

ABD RU SHIN

"W ŚWIETLE PRAWDY" Przesłanie Graala

WYZWÓL SIĘ OD WSZELKICH CIEMNOŚCI

KTO NIE WYSILA SIĘ,
BY WŁAŚCIWIE POJAĆ
SŁOWO PANA,
PONOSI WINĘ!

SŁOWO NA DROGĘ!

Opaska spada i wiara staje się przekonaniem. Tylko w przekonaniu jest wyzwolenie i zbawienie!

Przemawiam wyłącznie do tych, którzy poważnie poszukują. Muszą być w stanie i muszą chcieć to, co rzeczowe badać rzeczowo! Niech religijni fanatycy i niezdecydowani marzyciele odejdą od razu, Prawdzie, bowiem szkodzą. A ludzie złej woli i nierzeczowi odnajdą w tych słowach wyrok na siebie.

Przesłanie poruszy tylko tych, którzy jeszcze noszą w sobie płomyk Prawdy i tęsknotę bycia naprawdę człowiekiem. Dla nich wszystkich będzie ono też pochodnią i oparciem. Bez kluczenia wyprowadzi ich z wszelkiego chaosu teraźniejszych zagmatwanych czasów.

Słowo, które następuje, nie przynosi nowej religii, lecz dla wszystkich poważnych słuchaczy lub czytelników ma być pochodnią, by znaleźli prawdziwą drogę, która ich poprowadzi ku upragnionym wyżynom.

Tylko ten, kto sam się porusza, może cokolwiek duchowo osiągnąć. Człowiek lekkomyślny, który używa w tym celu obcej pomocy w formie gotowych poglądów, idzie swą drogą jak o kulach nie używając własnych zdrowych nóg.

Gdy jednak do wzlotu użyje śmiało, niczym oręża, wszystkich drzemających w nim zdolności, czekających na jego zawołania, to spożytkuje dany mu talent zgodnie z wolą Stworzyciela, i z łatwością pokona wszelkie przeszkody, które zechcą stanąć mu na drodze po to, by z niej zbroczył.

Dlatego obudźcie się! Tylko w przekonaniu tkwi prawdziwa wiara, a przekonanie powstaje jedynie poprzez bezkompromisowe rozważanie i sprawdzanie!

Bądźcie żywymi w cudownym stworzeniu waszego Boga!

CZEGO SZUKACIE?

Czego szukacie? Powiedzcie, po co ten gwałtowny pośpiech? Coś, jakby szum, idzie przez świat, i potężna fala ksiąg zalewa wszystkie narody. Uczni grzebią w starych pismach, badają i dociekają aż do duchowego omdlenia. Pojawiają się prorocy, by ostrzegać i zwiastować... ze wszystkich stron wielu chce nagle, jak w gorączce, szerzyć nowe światło!

To, co się dzieje, targa znękaną ludzką duszą nie pokrzepiając i nie orzeźwiająco, lecz wypalając, trawiąc i wysysając resztki siły, która jeszcze pozostała u ludzi wewnętrznie rozdartych w ciemnościach dzisiejszych czasów. Także tu i ówdzie budzi się szept, pomruk napomykający o rosnącym oczekiwaniu na coś, co nadchodzi. W podświadomym pragnieniu niepokój ogarnia każdy napięty nerw. Wszystko faluje i kłębi się, a ponad wszystkim zalega, mrocznie knując, swego rodzaju brzemienne nieszczęściem odurzenie. Cóż musi ono zrodzić? Zrodzi chaos, małoduszność oraz zepsucie, jeżeli nie zostanie gwałtownie rozerwana ciemna warstwa, która teraz duchowo otacza ziemski glob, i która miękką lepkością brudnej mazi wchłania i dusi każdą powstałą wolną i światłą myśl, zanim ta zdąży się wzmacnić. Warstwę, która z przerażającym milczeniem trzęsawiska już w zarodku dławi, rozkłada i niszczy każde dobre chcenie, zanim z niego może powstać czyn.

Lecz krzyk poszukujących Światła, mających w sobie siłę zdolną przebić to trzęsawisko, jest odwodzony w innym kierunku i przebrzmiewa pod nieprzenikalnym sklepieniem budowanym pilnie właśnie przez tych, którzy roją sobie, że pomagają. Ofiarowują jednak kamienie zamiast chleba!

Spójrzcie na niezliczone księgi:

One tylko męczą ludzkiego ducha, a nie ożywiają. A to jest dowodem na niepłodność wszystkiego, co podają, ponieważ to, co ducha męczy, nigdy nie jest prawdziwe.

Duchowy chleb bezpośrednio orzeźwia, Prawda pokrzepia, a Światło ożywia!

Prości ludzie muszą przecież zwątpić, gdy zobaczą jak tak zwane duchoznawstwo stawia potężne mury wokół tematu zaświatów. Któż z prostych ludzi pojmie uczone zdania i obce wyrazy? Czy zaświaty istnieją tylko dla uczonych w sprawach ducha? I przy tym mówi się o Bogu! A może powinna powstać uczelnia, na której najpierw osiągnano by zdolność poznawania pojęcia boskości? Dokąd zmierza ta żądza, której podłożem w większości przypadków jest jedynie niezdrowa ambicja?

Czytelnicy oraz słuchacze jak odurzeni zataczają się z jednego miejsca w drugie, niepewni, wewnętrznie zniewoleni, stronnicy, ponieważ sprowadzono ich z prostej drogi.

Słuchajcie wątpiący! Podnieście głowy poważnie szukający: Droga do Najwyższego jest otwarta dla każdego człowieka! Nie uczoneść jest do tego bramą!

Czy Jezus Chrystus, wielki wzór na prawdziwej drodze do Światła, wybierał swych uczniów spośród uczonych faryzeuszów? Spośród badaczy pisma? Wybierał ich spośród ludzi prostych i skromnych, ponieważ tacy nie musieli się zmagać z błędnym poglądem, że droga do Światła musi prowadzić przez żmudne studia, i że musi być trudna.

Ta myśl jest największym wrogiem człowieka, jest kłamstwem!

Zaniechajcie, przeto wszelkiej pseudouczoności tam, gdzie w człowieku chodzi o najświętsze, które żąda, by zostało pojęte w pełni. Zaniechajcie tego, ponieważ nauka będąca wytworem ludzkiego mózgu jest dziełem niezupełnym, niedoskonałym i takim musi pozostać.

Zastanówcie się, jak może uciążliwie zdobywana wiedza prowadzić do boskości?

Czym w ogóle jest wiedza? Wiedza jest tym, co mózg może pojąć. Jak bardzo jednak jest ograniczona zdolność pojmowania mózgu, który związany jest mocno przestrzenią i czasem! Mózg nie jest w stanie ogarnąć pojęć wieczności i nieskończoności, czyli akurat tego, co nierozłącznie związane jest z boskością.

Milcząco jednakże stoi mózg przed tą niepojętą siłą, która przepływa przez wszelkie jestestwo, i z której on sam czerpie, by działać. To siła, którą wszyscy odczuwają codziennie, w każdej godzinie i w każdej chwili jak coś oczywistego, siła, której istnienie uznawała także nauka, lecz którą daremnie stara się pojąć i ogarnąć mózgiem, a więc wiedzą i rozumem.

Tak niedoskonałe jest więc działanie mózgu, tego kamienia węgielnego i narzędzia nauki. To ograniczenie przejawia się naturalnie również w dziełach, które mózg wytworzył, czyli we wszystkich naukach. Dlatego z powodzeniem można stosować naukę do naśladowania, lepszego zrozumienia, klasyfikowania i porządkowania

wszystkiego, co przyjmuje ona już gotowe od inspirującej siły twórczej. Nauka jednak z pewnością zawiedzie, jeżeli będzie chciała sama prowadzić lub krytykować, i jeżeli tak, jak dotychczas, będzie nadal mocno wiązać się z rozumem, a więc ze zdolnością pojmowania mózgu.

Z tego powodu uczoność oraz ludzkość, która nią kieruje, nieustannie wplątuje się w szczegóły, podczas gdy każdy człowiek nosi w sobie tę wielką, niepojętą całość jako dar i potrafi to, co najszlachetniejsze i najwyższe, osiągnąć bez męczącego zdobywania wiedzy! Dlatego precz ze zbędnymi mękami zniewalania ducha! Wielki Mistrz nie bez przyczyny woła do nas: >>Bądźcie jako dzieci<<

Ten kto ma w sobie mocną wolę zmierzania do dobra i stara się swym myśłem nadać czystość, ten już odnalazł drogę do Najwyższego! Cała reszta przypadnie mu później w udziale. W tym celu niepotrzebne są książki ani duchowy wysiłek, asceza czy samotność. Będzie zdrow na ciele i duszy, wyzwoli się spod jarzma wszelkiego chorobliwego dociekania, bowiem każdy przesadny wysiłek szkodzi. Macie być ludźmi, a nie cieplarnianymi roślinami, które wskutek jednostronnego rozwoju ulegną pierwszemu podmuchowi wiatru!

Obudźcie się! Rozejrzyjcie się! Wsłuchajcie się w siebie! Tylko to otworzy wam drogę!

Nie zważajcie na spory Kościołów. Ten wielki, który przyniósł Prawdę, Jezus Chrystus, ucieleśnienie Bożej miłości, nie pytał o wyznanie. Czym są w ogóle religie w dzisiejszych czasach? To więzy pętające wolnego ludzkiego ducha, to zniewalanie tkwiącego w was płomienia Bożego. To dogmaty, które usiłują wtłoczyć dzieło Stworzyciela wraz z Jego wielką miłością w formy wytworzone przez ludzki rozum, co oznacza ściąganie w dół boskości oraz jest systematycznym obniżaniem wartości.

Takie postępowanie odpycha każdego poważnie poszukującego, ponieważ w ten sposób nigdy nie może on doświadczyć wielkiej rzeczywistości, przez co jego tęsknota za Prawdą staje się coraz bardziej pozbawiona nadziei, on zaś w końcu rozpacza nad sobą i światem!

Dlatego obudźcie się! Zburzcie w sobie mury dogmatów, zerwijcie z oczu opaskę, by mogło dotrzeć do was bez zniekształcenia nieskalanie czyste Światło

Najwyższego. Wtedy w euforii wzniesie się wasz duch, i triumfując będzie odczuwać całą wielką Miłość Ojca, która nie ma ograniczeń ziemskiego rozumu.

Wreszcie dowiecie się, że jesteście jej częścią. Przyjmijcie ją bez wysiłku i w całości, zjednoczcie się z nią i w ten sposób każdego dnia, o każdej godzinie zdobywajcie nową siłę jako dar, który wasz wzlot z chaosu uczyni oczywistym!

DOWOŁYWANIE SIĘ POMOCNIKA

Przyjrzyjmy się teraz bliżej wszystkim ludziom, którzy dziś szczególnie żywo poszukują duchowego pomocnika i oczekują go w wewnętrznym uniesieniu. Mniemają, że są już duchowo gruntownie przygotowani, by go rozpoznać i usłyszeć jego słowo!

Spokojnie obserwując widzimy bardzo wiele odłamów. Na przykład przesłanie Chrystusa działało na wielu ludzi w szczególny sposób. Wytworzyli sobie niewłaściwy obraz o jego przesłaniu. Przyczyną tego, jak zwykle, była niewłaściwa ocena siebie samych, wywyższanie się.

Dawne miejsce szacunku oraz zachowania oczywistej przepaści i ostrego rozgraniczenia między Bogiem a ludźmi - zajęła z jednej strony skamląca żebranią, która chce stale tylko otrzymywać, lecz za żadne skarby niczego nie chce robić. Słowa >>Módl się<< ludzie wprowadzili przyjęli, a że przy tym powiedziano też >>i pracuj<<, >>pracuj nad samym sobą<<, o tym nie chcieli słyszeć.

Z drugiej strony uważają, że są tak samodzielni i tak niezależni, że sami mogą wszystko robić i przy niewielkim wysiłku stać się wręcz boskimi!

Jest także wielu takich, którzy wyłącznie żądają i oczekują, że Bóg będzie ubiegał się o ich względy. A ponieważ już raz posłał swego Syna, to w mniemaniu takich ludzi udowodnił, jak bardzo zależy Mu na tym, by ludzkość zbliżyła się do Niego! Może nawet jej potrzebuje!

Gdziekolwiek spojrzemy, wszędzie odnajdujemy tylko zarozumiałstwo, nigdzie nie widać pokory. Brakuje właściwej samooceny.-

Przed wszystkim stanie się konieczne, by człowiek zszedł ze sztucznych wyżyn, by mógł być rzeczywiście człowiekiem, i by jako taki rozpoczął swój wzlot.

Zamiast mocno i bezpiecznie stać oboma nogami na ziemi, siedzi dziś w swym duchowym zadufaniu na drzewie u podnóża góry, i dlatego nigdy nie dotrze na jej szczyt, chyba że zejdzie z drzewa lub z niego spadnie.

Tymczasem jednak prawdopodobnie wszyscy, którzy spokojnie i rozsądnie kroczyli po ziemi swoją drogą, wiodącą pod jego drzewem, i na których on wyniośle spoglądał, dawno dotarli aż na szczyt.

Ale wydarzenia pomogą mu same, bo wkrótce drzewo runie. Może potem człowiek jeszcze raz się zastanowi nad czymś lepszym, gdy twardo wyląduje na ziemi spadając z chwiejnych wysokości. Wtedy jednak nastanie dla niego najwyższa pora, i nie będzie miał nawet godziny do stracenia.

Wielu dziś uważa, że stary ład, który panował przez tysiąclecia, może trwać nadal. Wygodnie rozparci siedzą w swych fotelach i czekają na potężnego pomocnika.

A jak wyobrażają sobie tego pomocnika! To rzeczywiście godne politowania.

Przed wszystkim oczekują od niego, i powiedzmy otwarcie - żądają, by to on każdemu z osobna przygotował drogę do Światła. To on ma się wysilać i na drodze ku Prawdzie stawiać mosty dla wyznawców każdego wyznania! On ma uczynić wszystko tak łatwym i zrozumiałym, by każdy rozumiał to bez trudu. Jego słowa muszą być tak dobierane, by wszystkim bez wyjątku trafiały od razu do przekonania.

Gdy tylko człowiek musi się sam trudzić i sam myśleć, to nie jest to prawdziwy pomocnik. Skoro pomocnik jest powołanym, by prowadząc swym słowem wskazywał prawdziwą drogę, to naturalnie musi się o ludzi także troszczyć. To przecież jemu zależy, by ludzi przekonać i obudzić. Chrystus oddał za to nawet swoje życie!

Ci, którzy dzisiaj tak myślą, a jest ich wielu, którzy do takich należą, nie muszą się w ogóle trudzić, są bowiem podobni do nieroztropnych panien z ewangelii i idą naprzeciw swemu >>za późno<<!

Pomocnik na pewno ich nie obudzi, ale pozwoli im spać, aż zamknie się brama, a oni nie będą mogli znaleźć dostępu do Światła, ponieważ nie będą potrafili w porę uwolnić się z zasięgu materii, chociaż Słowo pomocnika wskazywało im drogę! Człowiek nie posiada przecież tak wielkiej wartości, jak to sobie wmówił. To nie Bóg potrzebuje człowieka, lecz człowiek swego Boga!

Ponieważ dziś ludzkość w swym tak zwanym postępie nie wie już zupełnie, czego właściwie chce, to musi się w końcu dowiedzieć, co czynić powinna!

Tego rodzaju ludzie przejdą obok pomocnika szukając i krytykując zarozumiałe, tak samo jak wielu dawniej przechodziło obok Tego, na którego przyjście wszystko już było przygotowane poprzez objawienia.

Jak można sobie w ten sposób wyobrażać duchowego pomocnika!

On nie ustąpi na krok i będzie żądać wszędzie tam, gdzie oczekuje się, że będzie dawać!

Lecz poważnie myślący człowiek rozpozna od razu, że właśnie surowe i konsekwentne żądanie uważnego myślenia jest tym najlepszym, czego potrzebuje tak głęboko zanurzona w duchowym lenistwie ludzkość, by się uratować! Właśnie dlatego, że pomocnik dla zrozumienia swych słów już z góry żąda aktywności ducha oraz prawdziwego chcenia i wysiłku, to z łatwością oddziela już na samym początku ziarno od plew. W tym tkwi samoczynne działanie tak, jak jest to w prawach Bożych. Także tutaj ludziom dzieje się dokładnie według ich rzeczywistego chcenia.-

Jest wszakże jeszcze jeden rodzaj ludzi, którzy myślą o sobie, że to właśnie oni są szczególnie sprytni.

Ci jednak wytworzyli sobie zupełnie inny obraz pomocnika, jak można wyczytać w ich dziełach. Wcale nie mniej groteskowy. Oczekują bowiem, że będzie on... duchowym akrobatą!

Tysiące ludzi uważa jasnowidzenie, jasnosłyszenie, ponadprzeciętną zdolność przeczuwania itp., za wielki postęp. W rzeczywistości tak nie jest. To wszystko jest albo wyuczone i wypielęgnowane, albo już jako talent przyniesione, i nigdy nie może się unieść nad ziemskie okowy. Porusza się to, więc tylko w niższych granicach, nigdy nie może rościć sobie prawa do bycia wyżej i dlatego jest prawie bezwartościowe.

A może ktoś chce pomagać ludzkości we wzlocie pokazując jej subtelnomaterialne sprawy stopnia, na którym się ona znajduje, lub nauczając, jak je ujrzeć lub usłyszeć?

Starania te nie mają nic wspólnego z rzeczywistym duchowym wzlotem, zbędne są również w działaniu ziemskim. To tylko duchowe sztuczki, nic więcej, interesujące może dla jednostek, lecz dla całej ludzkości nie mają one żadnej wartości.

Oczywiście nie tak trudno zrozumieć, że tacy ludzie życzą sobie pomocnika z nimi jednorodnego, który wreszcie umie to lepiej od nich.-

Istnieje wielu takich, którzy posuwają się o wiele dalej, aż do granic śmieszności, a mimo to traktują to bardzo poważnie.

Dla nich, na przykład głównym warunkiem i dowodem na to, że pomocnik spełnia swe posłanie, jest to, że... nie może się on przeziębicić! Kto może się przeziębicić, już się nie liczy. Wtedy bowiem nie odpowiada w ich mniemaniu ideałowi pomocnika. Silna osobowość musi przecież zawsze i przede wszystkim swoim duchem być ponad takimi drobiazgami.

Brzmi to trochę przesadnie i śmiesznie, ale jest zaczerpnięte z rzeczywistości i stanowi tylko słabe echo dawnych okrzyków:, >>Jeśli jesteś Synem Bożym, ratuj samego siebie i zstąp z krzyża!<<- Tak krzyczy się także dziś, zanim w ogóle pojawi się jakikolwiek pomocnik!

Biedni, nieświadomi ludzie! Wielkim wcale nie jest ten, kto sprawia, że jego własne ciało dręczone w jednostronny sposób staje się pod wpływem ciśnienia ducha chwilowo nieczułe. Ludzie, którzy takich podziwiają, podobni są do dzieci, które w minionych stuleciach z otwartymi buziami i błyszczącymi oczami obserwowały karkołomne sztuczki objazdowych klaunów, co budziło w nich gorące życzenie, by też tak umieć.

Liczni dzisiejsi tak zwani poszukujący ducha lub poszukujący Boga, nie są w dziedzinie duchowej dalej niż dzieci w tamtych całkowicie ziemskich sprawach! Jednakże posuńmy się raz w rozważaniach dalej - wędrujący ludzie dawnych czasów, o których właśnie mówiłem, rozmijali się coraz bardziej i stali się w cyrkach, czy varietes, akrobatami. Ich umiejętności niesamowicie wzrosły, i są codziennie oglądani przez tysiące kapryśnych ludzi zawsze z nowym podziwem, a często też z dreszczem emocji.

Ale czy dla tych widzów jest to w jakiś sposób korzystne? Co dają im tak spędzone godziny? Absolutnie nic. Pomimo to niektórzy akrobaci narażają swoje życie podczas popisów. Wszelkie tego rodzaju występy, choćby nawet perfekcyjne, muszą pozostać zawsze w środowisku cyrków i estrad. Zawsze będą służyły tylko rozrywce i ludzkość nigdy nie będzie miała z nich pożytku.

Taki rodzaj akrobacji w dziedzinach duchowych próbuje się jednak stosować jako wzorzec wielkiego pomocnika!

Zostawmy tym ludziom duchowych komediantów! Do czego to prowadzi, już wkrótce przeżyją! Oni sami nawet nie wiedzą, do czego właściwie dążą. Myślą, że wielkim może być tylko ten, którego duch tak panuje nad ciałem, że może się ono oprzeć chorobie.

Każde takie ćwiczenie jest jednostronne, a jednostronność powoduje tylko osłabienie i wywołuje chorobę! Takimi praktykami nie wzmacnia się ducha, a

jedynie osłabia ciało! W ten sposób narusza się równowagę niezbędną dla zdrowej harmonii ducha i ciała, co w końcu spowoduje, że duch o wiele wcześniej wyzwoli się ze zmęczonego ciała, niemogącego już więcej zapewnić mocnego i zdrowego rezonansu dla ziemskiego przeżywania. Tego duchowi potem jednak brakuje i w zaświatach wchodzi niedojrzały. Swoją ziemską byt będzie musiał przeżyć jeszcze raz.

A wszystko to tylko duchowe sztuczki wykonywane kosztem ziemskiego ciała, które w rzeczywistości duchowi ma pomagać. Ciało jest tylko określonym etapem rozwoju ducha.

Gdy się je osłabia i tłumi, to duch nie może z niego w pełni korzystać, ponieważ promieniowania ciała są zbyt słabe, by duchowi dać taką siłę, jakiej mu w materii potrzeba. Gdy człowiek chce opanować jakąś chorobę, to musi duchowo skierować na ciało ciśnienie ekstazy, co na małą skalę można porównać ze stanem, w którym strach przed dentystą tłumi ból zębów.

Stan tak wielkiego pobudzenia ciało wytrzyma bez szkody raz, może nawet kilka razy, lecz powtarzane wielokrotnie poważnie je uszkadzają.

Jeżeli pomocnik tak postępuje lub, jeżeli innym zaleca takie postępowanie, to nie jest godzien być pomocnikiem, ponieważ w ten sposób narusza naturalne prawa stworzenia. Ziemski człowiek powinien chronić swe ciało jako powierzone mu dobro, i troszczyć się o zdrową harmonię ciała i ducha. Jeżeli harmonia ta zostaje naruszona jednostronnym ograniczeniem, to nie jest to postęp ani wzlot, lecz zawsze poważna przeszkoda w spełnianiu zadania ducha na ziemi, ba, we wszelkiej materii. Cała siła ducha dla jego działania w materii jest przez to stracona, bo ku temu zawsze potrzebna jest siła ziemskiego ciała, niezniewolonego, ale pozostającego z duchem w harmonii!

Ten, kogo na podstawie wyżej opisanych praktyk nazywają mistrzem, jest mniej niż uczniem, ponieważ zupełnie nie zna ani zadania ludzkiego ducha, ani tego, co dla jego rozwoju jest konieczne. Jest wręcz dla ducha szkodnikiem!

Ludzie ci w krótkim czasie dostąpią bolesnego poznania swej głupoty.

Jednakże każdy fałszywy pomocnik będzie musiał przeżyć swe gorzkie doświadczenia! Jego wzlot w zaświatach może rozpocząć się dopiero wtedy, gdy poznanie osiągnie ostatni z tych, których swymi duchowymi igraszkami zatrzymał lub nawet zwiódł. Dopóki na ziemi czytane będą jego książki i broszury, będzie tkwił w zaświatach, nawet, jeżeli sam w tym czasie osiągnie lepsze poznanie.

Ten, kto poleca nauki okultystyczne, dale ludziom kamienie zamiast chleba.

Udowadnia, że nie ma pojęcia o rzeczywistych procesach, które zachodzą w zaświatach, nie mówiąc już o prawach, które rządzą całym światem!...

ANTYCHRYST

Ludzie! Gdy nadejdzie godzina, w której według woli Bożej nastanie na ziemi konieczne oczyszczenie i rozdzielenie, zwróćcie uwagę na obiecane wam, częściowo nieziemskie, znaki na niebie!

Nie dajcie się potem zwieść tym ludziom i Kościołom, które już dawno oddały się w ręce Antychrysta. To smutne, że nawet Kościoły dotychczas nie wiedziały, gdzie powinny szukać Antychrysta, tak długo już przecież działającego wśród wszystkich ludzi. Wystarczyłoby trochę czujności, a musiałyby go poznać! Któż może działać przeciw zasadom Chrystusa bardziej niż ci, którzy wtedy samego Chrystusa zwalczali, i w końcu także zamordowali! Któż może przejawiać się jeszcze gorzej i jeszcze wyraźniej jako przeciwnik Chrystusa?

To przedstawiciele ziemskich religii byli tymi, którym prawdziwe nauczanie o Bogu, ucieleśnione w Synu Bożym i przez Niego także głoszone, nie pasowało do ich nauk. Prawdziwe Boże przesłanie nie mogło przecież do tego pasować, ponieważ zamysł ziemskich dostojników duchowych skierowany był na ziemskie wpływy, na ziemską władzę i jej poszerzanie.

Całkiem wyraźnie w ten sposób dowodzili, że byli sługami ludzkiego rozumu, który za cel stawia jedynie ziemską wiedzę oraz ziemską władzę, zajmuje wrogie stanowisko i przeszkadza wszystkiemu, co znajduje się poza ziemskim pojmowaniem. A przecież Bóg zawsze pozostaje całkowicie poza ziemskim rozumowym pojmowaniem, tak samo, jak duchowe, to jedyną rzeczywistą przeszkodą jest właśnie rozum! Dlatego właśnie rozum na swój sposób jest przeciwnikiem wszystkiego, co duchowe! A razem z nim konsekwentnie także wszyscy ludzie, którzy swój rozum uznają za to, co najwyższe, najpotężniejsze i starają się tylko na nim polegać!

Przedstawiciele ówczesnych religii obawiali się, że w wyniku nauczania Syna Bożego utracą wpływ na lud! Dziś wszyscy dobrze wiedzą, że to było głównym powodem szkalowania Chrystusa, Syna Bożego, a w końcu także głównym powodem Jego stracenia. Jako bluźniercę przeciwko Bogu przybili do krzyża Tego, który przez tego samego Boga, którego sługami się głosili, był posłany, by ich oświecić! W rzeczywistości tak mało znali tego Boga i Jego wolę, choć próbowali wmówić ludziom, że Mu służą i ku Jego czci, w Jego ziemskiej obronie, tego Syna Bożego, tego posłańca Bożego... zamordowali!

To nieszczęsny skutek tego, że byli niewolnikami ziemskiego rozumu, który w ten sposób walczył tylko o swoje wpływy. Zgodzili się być katowskim narzędziem w rękach Antychrysta, któremu spokojnie zbudowali tron w swym wnętrzu. W takim poczynaniu, bowiem odnajdywali możliwość zaspokajania swych ludzkich słabostek, swego zarozumiałstwa, swej pychy oraz próżności.

Nie można dopomóc temu, kto oczekuje wyraźniejszego dowodu. Nie ma niczego, co bardziej przeczyłoby Chrystusowi, Synowi Bożemu i jego słowom! Antychryst przecież oznacza wojownika walczącego przeciw Chrystusowi, przeciw zbawieniu człowieka poprzez Boże przesłanie. Ziemski rozum gnał ich ku temu! Właśnie on jest, jak trująca roślina, narzędziem Lucyfera najbardziej niebezpiecznym dla ludzkości!

Dlatego niedysyjsze nieproporcjonalne rozwijanie ludzkiego rozumu stało się dla człowieka grzechem pierworodnym! Ale za tym stoi sam Lucyfer jako Antychryst we własnej osobie. On jest tym, który za pośrednictwem ludzi mógł podnieść głowę. On, jedyny naprawdę wrogi Bogu! Na miano Antychrysta zasłużył walką przeciw Synowi Bożemu. Nikt inny nie miałby tyle siły i mocy, by móc stać się Antychrystem.

W swej walce przeciw woli Bożej Lucyfer używa nie tylko człowieka jako jednostki, ale prawie całej ludzkości, którą poprzez skutki Bożego gniewu poprowadzi do zguby! Kto nie potrafi pojąć tej najbardziej oczywistej prawdy, że tylko sam Lucyfer może być Antychrystem, który ma odwagę przeciwstawić się Bogu, ten także nigdy nie będzie mógł pojąć niczego, co się dzieje poza gęstomaterialnością, a więc poza czysto ziemskim.

A tak samo jak kiedyś, dzieje się jeszcze i dziś! Jest nawet o wiele gorzej. Także dziś wielu rozjątrzonych przedstawicieli religii będzie chciało walczyć, by utrzymać w kościołach i świątyniach dotychczas wprowadzane prawa ziemskiego rozumu.

Właśnie ten ludzki rozum, ograniczający wszelkie szlachetne uczucia, jest najbardziej wyrafinowanym spośród wytworów Lucyfera, które mógł zaszcześcić w ludzkość. Wszyscy niewolnicy rozumu tak naprawdę są sługami Lucyfera współwinni strasznego upadku, który musi teraz ludzi dosięgnąć!

Niesamowita ekspansja Antychrysta była tym łatwiejsza, że w rozumie nikt go nie szukał! Lucyfer triumfował; przecież w ten sposób odciął ludzkość od jakiegokolwiek możliwości pojmowania wszystkiego, co jest poza gęstomaterialnością. Odciął ludzkość od rzeczywistego życia! Od miejsca, w którym dopiero rozpoczyna się kontakt uczucia z duchowością, prowadząca w pobliże Boga!

W ten sposób postawił swoją stopę na tej ziemi jako pan ziemi i większej części ludzkości!

Nic więc dziwnego, że mógł przeniknąć aż do ołtarzy, że jego ofiarami musieli się stać przedstawiciele religii, i to także Kościołów chrześcijańskich. Także

oni oczekują Antychrysta dopiero przed zapowiedzianym sądem. Wielkie objawienie zawarte w Biblii pozostało w tym przypadku, jak zresztą w wielu innych, do tej pory niezrozumiane.

Objawienie głosi, że Antychryst przed sądem podniesie głowę, a nie, że dopiero nadejdzie! Jeżeli zostało powiedziane, że podniesie głowę, to przecież oznacza, że już tu musi być, a nie, że dopiero nadejdzie. Te słowa podkreślają, że szczyty władzy osiągnie na krótko przed sądem!

Wy, którzy duchowo jeszcze nie oślepliście i nie ogłuchliście, słuchajcie tego ostrzegającego wołania! Postarajcie się raz sami poważnie nad tym zastanowić! Sami spowodujecie swą zgubę, jeżeli w tych sprawach nadal będziecie się kierowali własnym wygodnictwem!

Jeżeli z legowiska jadowitego węża zdejmie się zabezpieczającą pokrywę i wąż nagle poczuje się odkryty, to oczywiście spróbuje skoczyć ku odsłaniającej ręce, by ją ukąsić.

Także w tym przypadku nie dzieje się inaczej. Gdy Antychryst zauważy, że został odkryty, szybko stawia opór za pośrednictwem swych pomocników, zacznie krzyczeć i wszelkimi środkami postara się utrzymać na tronie, który ludzkość mu tak chętnie zaproponowała. To wszystko jednak może czynić tylko za pośrednictwem tych, którzy go czczą w swym wnętrzu.

Dlatego teraz baczenie obserwujcie swe otoczenie, gdy tylko zacznie się walka! Właśnie po krzyku z pewnością rozpoznacie wszystkich jego zwolenników! Bowiem znów, jak kiedyś, zaczną się w obliczu czystej Prawdy zmieniać i staną się jej wrogami!

Antychryst ponownie będzie się usilnie starał utrzymać swój wpływ na ziemię. Zwróćcie uwagę na jego nierzeczowość w obronie i ataku. Znów, bowiem będzie tylko pomawiał i podejrzewał, gdyż jego zwolennicy niczego innego nie potrafią. Stanąc przed Prawdą i ją obalić, nie jest możliwe.

Słudzy Lucyfera będą zwalczali posłańca Bożego tak samo, jak niegdyś Syna Bożego!

Mieście się na baczności tam, gdzie zauważycie podobne poczynania. Ci ludzie, bowiem chcą w ten sposób tylko chronić Lucyfera, by utrzymać jego panowanie na ziemi. To w nich znajduje się zarzewie ciemności, nawet, jeśli noszą jasne ziemskie szaty i nawet, jeśli są sługami Kościoła.

Nie zapominajcie o wydarzeniach z czasów ziemskiego życia Syna Bożego, lecz zauważcie, że dziś ten sam Antychryst, na dodatek z większą liczbą zwolenników, stara się utrzymać swe panowanie na ziemi, stara się uniknąć unicestwienia i nadal chce zaciemniać prawdziwą wolę Bożą.

Baczenie, więc na wszystkie zwiastowane znaki! Chodzi o ostatnią decyzję każdej jednostki. O wybawienie lub zatracenie! Bo tym razem wolą Bożą jest, by zostało wytępione wszystko, co znów odważy się jej sprzeciwić!

Każde zaniedbanie, które tego dotyczy, będzie dla was wyrokiem! - Znaków Bożych nie będzie nad żadnym Kościołem, żaden ziemski dostojnik kościelny nie będzie miał dowodów, że jest wysłannikiem Bożym. Będzie posiadał je wyłącznie ten, kto jest z tymi znakami nierozzerwalnie związany i dlatego nosi je w sobie żywo promieniujące, jak niegdyś Syn Boży, gdy przebywał na tej ziemi. To żywo promieniujący w nim Krzyż Prawdy i Gołębica nad nim! Dla wszystkich, którzy doznają łaski, by ujrzeć duchowość i wydać o niej świadectwo ludziom na ziemi, znaki te staną się widzialne. Tym razem pośród wszystkich narodów pojawią się ludzie, którym pozwoli się tak >>widzieć<<. To będzie ostatnią łaską Bożą! --- Te wzniosłe znaki Świętej Prawdy nigdy nie mogą być podrabiane. Tego nie potrafi nawet Lucyfer, który przed nimi musi uciekać, a tym bardziej człowiek. Dlatego ten, kto chce jeszcze przeczyć takiemu Bożemu świadectwu, staje się wrogiem Boga. Pokazuje w ten sposób, że sługą Bożym jeszcze nie był, bez względu na to, kim tu, na ziemi, do tej pory się ogłaszał. Strzeżcie się, byście wy także do nich nie należeli!

MORALNOŚĆ

Ciemności zalegają nad ludzkością, jak chmury zwiastujące burzę. Atmosfera jest duszna. Pod przygnębiającym naciskiem zdolność odczuwania jednostki przejawia się z trudem i ociężałe. Mocno napięte są tylko nerwy, które działają na wrażenia i zmysły ciała. Nerwy te są sztucznie pobudzane przez błędy w wychowywaniu, przez mylne poglądy oraz w wyniku okłamywania siebie samego. Dzisiejszy człowiek pod tym względem nie jest normalny, lecz nosi w sobie chorobliwy, dziesięciokrotnie wzmocniony popęd płciowy, z którego w wielu różnych formach stara się uczynić kult, który musi spowodować zgubę całej ludzkości.

Z czasem wszystko to zadziała jak tchnienie zarazy także na tych, którzy starają się jeszcze kurczowo przytrzymać tkwiącego w ich podświadomości ideału. Wprawdzie z tęsknotą wyciągają do niego dłonie, lecz gdy się wokół siebie rozejrzą, z westchnieniem, w zwątpieniu i rozpaczce pozwalają im znów opaść. Sparaliżowani przerażeniem wiedzą, jak straszliwie szybko jest mącona zdolność jasnego rozróżniania, co moralne, a co niemoralne, jak zatracą się rozsądek a zdolność pojmowania zmienia się tak, że wiele z tego, co jeszcze niedawno budziło wstręt i pogardę, jest bardzo szybko przyjmowane jako całkiem naturalne i nikogo nawet nie dziwi.

Lecz puchar wkrótce się przepełni. Musi nadejść straszliwe przebudzenie. Już teraz pobudzone zmysłami masy ludzkie czasami nagle kulą się spłoszone, całkiem automatycznie, podświadomie. Niepewność chwyta na moment za niejedno serce, ale nie dochodzi do przebudzenia, do jasnego wyczuwania niegodności ich poczynań. Potem podwaja się gorliwość, by takie >>słabości<< lub >>resztki balastu<< przestarzałych przekonań strząsnąć, a nawet zagłuszyć.

Postęp ma być za wszelką cenę. Ale postępować można w dwóch kierunkach. W górę lub w dół. Według wyboru. To zaś, co dziś się dzieje, jest spadaniem z niesamowitą szybkością. Gdy nadejdzie godzina, uderzenie musi zmiażdżyć wszystkich spadających, ponieważ natrafiają na mocny opór.

W tej dusznej atmosferze burzowe chmury stają się coraz bardziej gęste i złowrogie. W każdej chwili można się spodziewać pierwszej błyskawicy, która przesyje ciemności, opromieni je i jasno oświetli także to, co najskrytsze, z bezlitosną ostrością, w której zawarte jest wyzwolenie dla dążących ku Światłu i czystości, a tym, którzy nie tęsknią za Światłem, przyniesie zgubę.

Im dłużej chmury będą ciemniały oraz stawały się coraz cięższe, tym straszniej i jaśniej uderzy piorun przez nie zrodzony. Zniknie miękka, senna atmosfera, która w fałdach swej gnuśności ukrywa pełzającą ludzkość, bo po pierwszym błysku powieje naturalnie także świeżym podmuchem rzeńskiego powietrza, które przynosi nowe życie. W chłodnym blasku Światła przerażona ludzkość nagle zobaczy obdarte z obłudnych kłamstw wszystkie płody swej ponurej fantazji.

Przebudzenie zadziała na dusze, jak grzmot pioruna, a żywa woda ze źródła nieskalanej Prawdy z hukiem będzie mogła się rozlać na tak spulchnioną glebę. Zaświta dzień wolności. Nastąpi wyzwolenie z okowów panującej przez tysiąclecia a obecnie w pełni rozkwitającej rozpusty. Rozejrzyjcie się wokół siebie!

Obserwujcie literaturę, taniec, sposób ubierania! Dzisiejsze czasy bardziej niż kiedykolwiek starają się rozbić wszystkie bariery oddzielające obie płci, by celowo kłaść czystość uczucia, by splamieniem tę czystość zniekształcić, nałożyć jej zwodniczą maskę, i w miarę możliwości ostatecznie całkiem ją zdławić.

Powstające wątpliwości ludzie zagłuszają wzniosłymi mowami, które, jeśli dokładnie je zbadamy, wnoszą się z wibrującego we wnętrzu popędu płciowego tylko po to, by niezliczonymi sposobami, zręcznie lub niezgrabnie, skrycie lub jawnie, dawać żądom zawsze nowy pokarm.

Mówi się o powstawaniu wolnej, niezależnej ludzkości, o rozwoju zmierzającym ku wewnętrznemu wzmocnieniu, o kulturze ciała, o pięknie nagości, o szlachetnym sporcie, o wychowaniu w urzeczywistnieniu słów: >>Dla czystego wszystko czyste<<. Chodzi po prostu o uwznioślenie ludzkiego rodu poprzez wyparcie się wszelkiego

wstydu, by powstał noszący znamiona przyszłości, wolny i szlachetny człowiek! Biada temu, kto odważy się coś powiedzieć przeciwko temu! Zostaje od razu hałaśliwie kamienioany oskarżeniem podobnym do twierdzenia, że tylko i wyłącznie nieczyste myśli mogą stanowić impuls powodujący to, że >>coś się komuś nie podoba<<!

To dziki wir gnijącej wody, z której unoszą się trujące opary i wywołują zwozące zmysły omamy, niczym objawy odurzenia morfiną. Tysiące ludzi pozwala się temu porwać, aż w końcu ukołysani giną w sennym upojeniu.

Brat stara się pouczać siostrę, dzieci pouczają swych rodziców. Gwałtowny nurt zalewa wszystkich ludzi, a mocne fale pojawiają się tam, gdzie niczym samotne skały w morzu stoją rozsądne jednostki, które tym się brzydzą. Do nich dołączają liczni, którym podczas burzy grozi wyczerpanie własnych sił. Radosny jest widok owych małych grup, które wyglądają niczym oazy na pustyni. Tak samo, jak owe oazy, odśiwają i zapraszają wędrowca, by odpoczął, wędrowca, który tylko z wielkim wysiłkiem mógł przebić się przez niosący zniszczenie samum.

To, co dzisiaj proponuje się pod wszystkimi tymi kolorowymi płaszczykami i ogłasza się postępem, nie jest niczym innym niż ukrytym wspieraniem wszelkiej bezwstydnosci, zatrutowaniem wszelkich szlachetnych uczuć w człowieku. To najgorsza zraza, jaka kiedykolwiek spotkała ludzkość. I co dziwi: wydaje się, jakby wielu wręcz na wiarygodny pretekst, by upaść, by się pogrążyć. Niezliczonym rzeszom bardzo to odpowiada!

To, codzisiaj proponuje się pod wszystkimi tymi kolorowymi płaszczykami i ogłasza się postępem, nie jest niczym innym niż ukrytym wspieraniem wszelkiej bezwstydnosci, ztruwaniem wszelkich szlachetnych uczuć w człowieku.

To najgorsza zaraza, jaka kiedykolwiek spotkała ludzkość. I co dziwi: wydaje się, jakby wielu wręcz czekało na wiarygodny pretekst, by upaść, by się pogrążyć. Niezliczonym rzeszom bardzo to odpowiada.

Kto jednak zna działające we wszechświecie duchowe prawa, ten się od dzisiejszych dążeń wnet z odrazą odwróci. Niech jako przykład nam posłuży na pozór >>najbardziej niwinna<< zabawa: wspólna kąpiel. >> Dla czystego wszystko czyste!<< To hasło tak pięknie brzmi, aż pod jego przyjemną ochroną człowiek może sobie na wiele pozwolić. Lecz spójrzmy choć na owe najprostsze subtelnomaterialne procesy zachodzące podczas takiej kąpieli. Złożmy, że kąpie się trzydzieści osób obojga płci, z czego dwadzieścia dziewięć osób jest już pod każdym względem rzeczywiście czystych. To założenie jest już wprawdzie z góry wykluczone i bardziej odpowiedni byłby stosunek odwrotny, a i to bardzo rzdko, ale przypuśćmy, że tak jest.

Jedna osoba, ta trzydziesta, podniecona tym, co ogląda, ma nieczyste myśli, aczkolwiek na zewnątrz zachowuje się całkiem ninagannie. Owe myśli od razu subtelnomaterialnie ucieleśniają się w żywe formy myśli i podążają za obserwowanym podmiotem lgnąc do niego. To jest skalanie bez względu na to czy dojdzie do jakiegoś obmawiania lub czynu!

Osoba poszkodowana niesie ze sobą ową nieczystość, ta zaś może przyciągać do siebie podobne formy myśli błędzące w pobliżu. Skutkiem tego subtelnomaterialna atmosfera wokół danej osoby coraz bardziej gęstnieje, aż wreszcie może zadziałać tak, że dojdzie do zatrucia. Tak samo pasożytnicza roślina zniszczy nawet to najzdrowsze drzewo.

Takie są subtelnomaterialne procesy zachodzące podczas tzw. >>niewinnych<< wspólnych kąpieli, przy wspólnych zabawach, grach towarzyskich, tańcach itp. I trzeba tu jeszcze przypomnieć, że w owych kąpielach biorą udział zazwyczaj akurat wszyscy ci, którzy naumyślnie szukają czegoś, co podnieciłoby ich myśli i wrażenia takimi widokami! Jaki brud można w ten sposób wychodować, nie przejawiając się na zewnątrz w świecie gęstomaterialnym, nie trudno już wytłumaczyć.

Tak samo oczywiście jest więc także to, że owe ciągle mnożące się i gęstniejące chmury lubieżnych form myśli działają również coraz bardziej na liczne osoby, które same nie szukają podobnych okazji. W nich wynurzają się najprziew słabo,

lecz później coraz mocniej i żywiej podobne myśli, które są nieustannie karmione właśnie >> postepowym<< działaniem ich otoczenia. W taki sposób jeden po drugim zanurzają się coraz bardziej w ów gęsty, ciemny nurt, w którym możliwości pojmowania rzeczywistej czystości i moralności coraz bardziej mętniej, aż w końcu wszystko runie w głębiny całkowitej ciemności.

Przedewszystkim trzeba całkiem zlikwidować okazje i podniety zmierzające ku wszelkim tego rodzaju licznie pojawiającym się wybrykom! To wylęgarnia zła, do której, niczym do kotła, niemoralnością zatruta ludzka gawiedz może wrzucać swe myśli, które potem bujnie rozrastają się,, pustosząc ogarniają całą ludzkość i tworzą przy tym nowe siedliska. Wyrwicie się z owego upojenia, które, jak narkotyk, wzmacnia tylko pozornie. W rzeczywistości powoduje osłabienie i ruinę. Naturalnym jest to, chociaż fakt ten zasmuca, że właśnie płęć żeńska znów nie zna umiaru i w sposobie ubierania się upadła bez skrępułów aż do poziomu kobiet lekkich obyczajów.

Jest to tylko potwierdzeniem tego, co poprzednio mówiłem o zachodzących procesach subtelnomaterialnych. Właśnie kobieta, posiadając z natury mocniejszą zdolność do odczuwania, pierwsza i o wiele głębiej przyjmuje nieświadomie ów subtelnomaterialny jad zatrutego świata form myślowych. Jest na owe niebezpieczeństwa o wiele częściej wystawiona i dlatego także porywana najpierw. Podlega pokusom przekraczając bardzo szybko i wyraźnie wszelkie granice.

Nie na darmo mówi się >> Zepsuta kobieta jest gorsza od mężczyzny!<<. To odnosi się do wszystkiego: do okrucieństwa, nienawiści lub miłości. Poczynanie kobiety będzie zawsze wynikiem oddziaływania na nią otaczającego ją świata subtelnomaterialnego! Oczywiście istnieją także wyjątki. To jednak nie pozbawia kobiety odpowiedzialności, albowiem potrafi postrzegać, co ją atakuje i umie pokierować według własnej woli dążeniem i czynami, jeżeli... chce! To, że tak niestety w większości wypadków nie dzieje, jest błędem płci żeńskiej, jest wynikiem absolutnej nieświadomości dotyczącej tych spraw.

To jednak nieszczęsne zjawisko naszych czasów, ponieważ kobieta w rzeczywistości trzyma w swych rękach także przyszłość narodu. Ona jest jej nosicielką, ponieważ stan jej duszy decyduje o potomstwie bardziej niż stan duszy mężczyzny. Cóż za totalny upadek ludzkości przyniesie przyszłość! Nieodwracalnie! Tego nie da się powstrzymać bronią, pieniędzmi ani wynalazkami. Nawet dobra polityka nie pomoże. Trzeba tutaj użyć środków o wiele skuteczniejszych.

Ogromna wina obciąża jednak nie tylko samą kobietę. Ona jest zawsze tylko wiernym lustrzanym obrazem owego świata form myślowych, który jej naród ma w sobie. O tym nie wolno zapominać.

Czczycie kobietę i miejcie ją jako kobietę w poważniu, a ona sformuje się według tego, stanie się tym, co mniej widzicie. W ten sposób uwznioślicie cały swój naród.

lecz najpierw same kobiety same kobiety muszą urzeczywistnić wielką dotyczącą ich zmianę. Dzisiejsze kobiety można uzdrowić tylko szybkim, dokładnym i gwałtownym cięciem, które usunie wszelkie guzy i zwyrodnienia niczym skalpelem i wrzuci je do ognia! W przeciwnym wypadku narodziła te są w stanie zniszczyć także wszystkie zdrowe części.

Czas, kiedy cała ludzkość zostanie poddana owej niezbędnej operacji, która przebiegnie w bólu i mękach, zbliża się niepowstrzymaniecoraz prędzej. Ludzkość w końcu sama do niej doprowadzi. Wynikiem jednak będzie uzdrowienie. Dopiero wtedy nastanie czas, by mówić o moralności. Dzisiaj to słowa rzucone na wiatr! lecz, gdy minie godzina, w której musiał paść spróchniały do cna >> grzeszny Babilon<<, to zwróćcie uwagę na żeńską płęć! Jej zachowanie i postępowanie pokaże wam zawsze, *jacy wy jesteście*, ponieważ kobiety w swej subtelniejszej zdolności odczuwania przeżywają to, czego chcą formy myślowe w ich otoczeniu. To daje nam również gwarancje, że jeżeli czyste myśli i uczucia zawładną naszym światem, to żeńskość pierwsza upodobni się do ideału człowieka szlachetnego. Dopiero wtedy powróci moralność w pełnym blasku swej czystości.

OBUDŹCIE SIĘ!

Obudźcie się, ludzie, z ołowianego snu! Poznajcie to niegodne brzemię, które dźwigacie, i które niewymownie twardo przygniata miliony ludzi. Odrzućcie je! Czyż warte jest, byście je nieśli? Ani jednej jedynej sekundy! Cóż w sobie kryje? Puste plewy, które szybko rozproszą się przy podmuchu Prawdy. Marnowaliście czas i siły! Dlatego zerwijcie kajdany, które was krępują i nareszcie się wyzwólcie!

Człowiek spętany wewnątrznie zawsze będzie niewolnikiem, nawet gdyby był królem! Wiążecie się wszystkim, czego staracie się nauczyć. Zastanówcie się: uczenie się zmusza was stale do przyjmowania obcych form, które wymyślili inni. Dobrowolnie dołączacie do cudzych przekonań i przyswajacie sobie tylko to, co inni przeżyli w sobie i dla siebie.

Pomyślcie: jedna rzecz nie jest odpowiednia dla wszystkich. Co pomaga jednemu, drugiemu może szkodzić. Każda jednostka powinna podążać ku doskonałości swoją własną drogą. Zdolności, które ma w sobie, są jej orężem. Nimi powinna się kierować i na nich powinna budować! Jeżeli tak nie czyni, to dla samej siebie staje się obcą, i zawsze będzie stała obok nauczzonego, które nigdy nie może w niej ożyć. Ona nie ma z tego żadnej korzyści. Wegetuje bez możliwości postępu. Słuchajcie uważnie, wy, którzy poważnie pragniecie Światła i Prawdy!

Drogę do Światła musi każdy przeżyć w swoim wnętrzu, sam ją musi odkryć, jeżeli chce po niej bezpiecznie wędrować. Co człowiek w swym wnętrzu przeżyje, co wyczuje we wszystkich przemianach, tylko to doskonale pojmie!

Cierpienie i radość nieustannie kołaczą, by zachęcić, by doprowadzić do duchowego przebudzenia. Wtedy bardzo często człowiek zostaje przy tym na kilka sekund wyzwolony od wszelkiej marności życia powszedniego, i w szczęściu i bóleści wyczuwa połączenie z Duchem, który przepływa przez wszystko, co żywe. A przecież wszystko jest życiem, nic nie jest martwe! Szczęśliwy ten, kto takie chwile połączenia uchwyci i przechowa, i poprzez nie podąży w górę. Nie może przy tym trzymać się drętowych form. Każdy powinien rozwijać się sam dla siebie, z własnego wnętrza.

Nie zważajcie na prześmiewców, dla których życie duchowe jest na razie czymś odległym. Jak pijani, jak chorzy stoją przed wielkim dziełem stworzenia, które nam tyle daje. Są jak ślepcy, posuwający się przez ziemskie życie po omacku, i niewidzący otaczającego ich piękna!

Są omamieni, oni śpią. Jak człowiek może twierdzić, że istnieje tylko to, co widzi? Że tam, gdzie wzrokiem nie może nic postrzegać, nie ma życia. Że z nastaniem cielesnej śmierci przestanie istnieć także on sam. Tylko, dlatego, że w swej ślepotcie dotychczas nie mógł stwierdzić własnym wzrokiem, że jest inaczej. Czyż nie wie, choćby na podstawie wielu przypadków, jak bardzo ograniczone są możliwości oka? Czyż nie wie, że możliwość postrzegania zależy od jego mózgu związanego z przestrzenią i czasem? Że z tego powodu nie może własnym okiem poznać niczego, co się unosi ponad przestrzenią i czasem? Czy żadne z tych tak logicznych i rozsądnych uzasadnień nie dotarło do tych prześmiewców? Życie duchowe, lub inaczej mówiąc zaświaty, jest przecież czymś, co stoi zupełnie ponad ziemskim podziałem czasu i przestrzeni i co wymaga jednorodnej drogi, by zostało poznane.

Przecież czasami nasze oko nie widzi nawet tego, co można rozróżnić w czasie i przestrzeni. Pomyślcie o kropli wody, której całkowitą czystość poświadczy każde oko, a która, gdy spojrzymy na nią przez mikroskop, zawiera w sobie miliony żywych istot, które się w niej bezlitośnie zwalczają i niszczą. Czyż w powietrzu nie ma bakterii, które, choć niewidzialne gołym okiem, dysponują siłą, która potrafi zniszczyć ludzkie ciało? Można je jednak zobaczyć przy pomocy przyrządów zostrzających widzenie.

Kto w związku z tym jeszcze odważy się twierdzić, że wraz z rosnącymi możliwościami techniki nie zobaczy już niczego nowego, nieznanego? Zdolność wyostrowania obrazu może wzrastać tysiące, miliony razy, a i tak wasz wzrok nie sięgnie końca. Będą się przed wami otwierały nowe światy, których wcześniej nie mogliście ani widzieć, ani podejrzewać ich istnienia, a które przecież zawsze tutaj były.

Skutki logicznego myślenia są identyczne z tym, co do tej pory osiągnęła nauka poprzez gromadzenie faktów. Istnieją perspektywy nieustannego rozwoju, ale nigdy nie osiągnie się końca.

Czym więc są zaświaty? To słowo wielu z was wprowadza w błąd. Zaświaty to po prostu wszystko, czego przy pomocy ziemskich środków pomocniczych nie można poznać. Wszakże do ziemskich środków pomocniczych należą tak samo oczy, mózg czy reszta ciała, jak również urządzenia, które badania przyśpieszają, poszerzają i czynią je bardziej dokładnymi.

Można, więc powiedzieć: zaświaty są wszystkim, co znajduje się poza możliwościami poznawania naszym cielesnym wzrokiem. Ale ten i tamten świat nie są rozdzielone! Nie ma żadnej przepaści! Wszystko jest jednolite tak, jak całe stworzenie. Jedna siła przepływa przez ten oraz tamten świat, wszystko żyje i działa czerpiąc z jednego nurtu życia i jest przez to nierozzerwalnie połączone. To tłumaczy, co następuje:

Jeżeli jedna część całości zachoruje, to podobnie jak w ciele, skutek musi się przejawiać także w części innej. Substancje szkodliwe płyną z innej części, w wyniku przyciągania jednorodnego, do części już chorej i jeszcze bardziej potęgują chorobę. W końcu, gdy taka choroba okaże się nieuleczalna, zaistnieje bezwzględna konieczność usunięcia chorego organizmu, żeby całość nieustannie nie cierpiała.

Dlatego zmieńcie swój punkt widzenia! Nie ma świata tego i tamtego, lecz tylko jednolity byt. Tylko człowiek mógł wymyślić pojęcie oddzielenia, ponieważ nie potrafi ogarnąć wszystkiego, i jednocześnie siebie uważa za centrum, za główny punkt środowiska, które jest przez niego postrzegane. Ale zasięg jego działania jest większy. Poprzez błąd oddzielenia człowiek się tylko bardzo ogranicza, przeszkadza swojemu rozwojowi i daje miejsce nieokiełznanej fantazji, która wywołuje potworne obrazy.

Czy zatem mogą kogoś zaskoczyć powątpiewające uśmiešky jednych i chorobliwe, niewolnicze czy wręcz fanatyczne uwielbianie tych spraw przez drugich? Kogo potem może dziwić obawa czy wręcz przerażenie, które wielu w sobie wyhodowało? Precz z tym wszystkim! Po co te męki? Przełamcie tę barierę, która nigdy nie istniała, a którą starała się utworzyć ludzka ułomność. Dotychczasowe niewłaściwe stanowisko daje wam także niewłaściwe podstawy, w oparciu, o które daremnie, bez końca, staracie się zbudować prawdziwą wiarę, a więc wewnętrzne przekonanie. W trakcie tego natraficie na miejsca, na trudności, w obliczu, których ogarnięci wątpliwościami musicie się wahać, albo, które zmuszają was, byście sami ponownie zburzyli całą konstrukcję i potem, może nawet w zwątpieniu lub gniewie, ze wszystkiego zrezygnowali.

Szkodę ponosicie tylko wy sami, ponieważ nie mogąc posuwać się naprzód zatrzymujecie się albo zawracacie. W ten sposób droga, którą kiedyś będziecie musieli przebyć, staje się dla was coraz dłuższa.

A gdy w końcu będziecie pojmowali stworzenie jako całość, którą rzeczywiście jest, nie będziecie już robili różnic między tym, a tamtym światem, wtedy wejdziecie na prostą drogę, właściwy cel się przybliży, a wzlot będzie wam sprawiał radość i satysfakcję. Potem także będziecie mogli o wiele lepiej wyczuwać i pojmować działanie zwrotne, pulsujące ciepłem życia przez jednolitą całość, bo wszelkie działanie napędzane i utrzymywane jest przez jedną siłę. W ten sposób Światło Prawdy zacznie w was wnikać!

Wkrótce zauważycie, że u wielu przyczyną kpin jest tylko wygodnictwo i lenistwo, ponieważ nie stać ich na wysiłek zburzenia wszystkiego, czego się do tej pory

nauczyli, co wymyślili oraz na budowanie nowego. Innym z kolei narusza to utarte schematy życia i dlatego jest dla nich niewygodne.

Takich ludzi zostawcie i nie spierajcie się z nimi. Zaofiarujcie natomiast swą pomocną wiedzę tym, których nie zadowolają przemijające korzyści i w ziemskim życiu poszukują czegoś więcej niż tylko zwierzęcego zaspokajania potrzeb swych ciał. Im dajcie poznanie, które będzie waszym, nie zakopujcie wówczas talentu; bowiem dawanie w swych zwrotnych skutkach wzbogaci i wzmocni waszą wiedzę. We wszechświecie działa wieczne prawo: przyjmować można tylko wtedy, gdy się daje i gdy chodzi o sprawy trwałej wartości! To prawo sięga tak głęboko, że przenika całe stworzenie jako święty nakaz Stworzyciela. Bezinteresowne dawanie, pomaga gdzie trzeba i okazywanie wyrozumiałości dla cierpienia bliźniego i jego słabości jest przyjmowaniem. Jest, bowiem prostą, prawdziwą drogą do Najwyższego!

I to szczere chcenie natychmiast przyniesie wam pomoc i siłę. Wystarczy jedno szczere, głęboko przepojone uczuciem chcenie dobra, a w jednej chwili zostanie z drugiej, dla was teraz jeszcze niewidzialnej strony, rozcięta jak ognistym mieczem ściana, którą wasze myśli same sobie budowały jako przeszkodę.

Stanowicie, bowiem jedność z zaświatami, których się obawialiście, zaprzeczaliście ich istnieniu lub za nimi tęskniliście. Jesteście z nimi połączeni ściśle i nierozzerwalnie.

Spróbujcie tak postąpić. Wasze myśli są wysyłanymi przez was posłańcami. Powracają obciążone tym, co myśleliście. Niezależnie od tego czy było to dobre, czy złe. Taka jest rzeczywistość. Pamiętajcie, że wasze myśli to obiekty, które kształtują się duchowo i często stają się formami, które trwają dłużej niż wasze ziemskie ciało. To wam wiele wyjaśni.

Tak się stanie, jak całkiem słusznie się mówi: >>Ich czyny podążają za nimi!<< Wytwory myśli to czyny, które będą na was czekać! One wytwarzają wokół was jasne lub ciemne kręgi, przez które musicie przejść, by wejść w świat ducha. Tutaj żadna ochrona i żadna obca ingerencja nie pomoże, ponieważ to wy sami decydujecie o wszystkim. Dlatego pierwszy krok ku wszystkiemu zawsze musicie uczynić wy. Nie jest trudny, polega tylko na chceniu, które się przejawia poprzez myśli. Sami, więc nosicie w sobie tak samo niebo, jak i piekło. Możecie podejmować decyzje, ale jesteście wtedy bezwarunkowo podporządkowani skutkom swego myślenia i swego chcenia! Sami te skutki tworzycie i dlatego do was wołam:

Utrzymujcie w czystości ognisko swych myśli, w ten sposób zasiejecie pokój i będziecie szczęśliwi!

Nie zapominajcie, że każda utworzona i wysłana przez was myśl przyciągnie na swej drodze wszystko z sobą jednorodne lub przylgnie do innych jednorodnych myśli. W ten sposób stanie się coraz silniejsza, aż wreszcie znajdzie także cel - mózg, który raz, może na jedną tylko sekundę, zapomni się i umożliwi takim unoszącym się formom myślowym, by wniknęły w niego i zadziały.

Pomyślcie tylko, jak wielka odpowiedzialność spada na was, gdy myśl za pośrednictwem kogoś, na kogo mogła zadziać, pewnego razu zamieni się w czyn! Odpowiedzialność ta przejawia się już w tym, że każda myśl jest z wami trwale połączona jakby nierozzerwalnym włóknem, i powraca z siłą, którą uzyskała po drodze, by ponownie was obciążyć lub uszczęśliwić, zależnie od rodzaju, jaki wytworzyliście.

Tak, więc stoicie w świecie myśli i swym obecnym sposobem myślenia użyczacie miejsca także formom myślowym, które do waszego myślenia są podobne. Dlatego nie marnujcie siły myślenia, lecz koncentrujcie ją dla obrony i ostrości myślenia, które niczym włócznia wylatuje i działa na wszystko. Wytwórzcie w ten sposób ze swych myśli uświęconą włócznię, walczącą w imię dobra, gojącą rany i pobudzającą wszelkie stworzenie!

Dlatego ukierunkujcie swe myślenie, by działało twórczo i parło naprzód! By tak się stało, trzeba wstrząsnąć niejednym filarem podpierającym odziedziczone poglądy. Często jest to jakieś pojęcie, które niewłaściwie zrozumiane nie

pozwała znaleźć odpowiedniej drogi. Wtedy musi ono powrócić do punktu, w którym powstało. Chwila olśnienia zburzy całą, z wielkim wysiłkiem przez dziesięciolecia budowaną przez nie konstrukcję, i po krótszym lub dłuższym oszołomieniu przystąpi ono znów do działania! Musi, ponieważ we wszechświecie nie ma stanu bezruchu. Weźmy na przykład pojęcie czasu.

Czas mija! Czasy się zmieniają! Wszędzie można usłyszeć takie określenia, a jednocześnie w duchu odruchowo wynurza się obraz: wokół siebie w nieustannej zmianie widzimy przemijanie czasów!

Ten obraz staje się nawykiem, a tym samym dla wielu także trwałą podstawą, na której budują dalej, i zgodnie, z którą kierują wszystkimi swymi badaniami i rozważaniami. Wkrótce jednak zaczynają natrafiać na fakty, które nawzajem sobie przeczą. Nawet przy najlepszej woli nie da się już wszystkiego pogodzić. Ludzie gubią się i pozostawiają luki, których żadnym filozofowaniem nie można wypełnić. Wielu potem twierdzi, że miejsca, w których logiczne myślenie nie znajduje oparcia, trzeba zastępować wiarą. Jest to jednak podejście niewłaściwe! Człowiek nie powinien wierzyć w sprawy, których nie może pojąć! Musi się starać je zrozumieć, bo inaczej otwiera na oścież bramę pomyłkom, a wraz z pomyłkami umniejszana jest wartość Prawdy!

Czas stoi. Pozostaje taki sam dziś, wczoraj i za tysiąc lat! Zmieniają się tylko formy. Zanurzamy się w czasie, by czerpać z łona jego zapisów, by swą wiedzę wzbogacić przeglądaniem zbiorów czasu! Bowiem nic mu nie umknęło, zachował wszystko. Nie zmienił się, ponieważ jest wieczny.

Także ty człowieku, zawsze jesteś ten sam bez względu na to czy wyglądasz młodo czy staro! Pozostajesz tym, którym jesteś! Czy sam już tego nie czujesz? Nie rozpoznajesz wyraźnej różnicy między swym wyglądem zewnętrznym a swoim >>ja<<? Między ciałem, które podlega zmianom, a tobą - duchem, który jest wieczny? Szukacie Prawdy! Czym jest Prawda? To, co dziś odczuwacie jeszcze jako Prawdę, już jutro uznacie za pomyłkę, a później w tej pomyłce ponownie odkryjecie ziarenka Prawdy! Objawienia, bowiem także zmieniają formę. Tak, więc nieustannie poszukujecie i właśnie w tych zmianach dojrzewacie!

Prawda jednak pozostaje zawsze taka sama, nie zmienia się: przecież jest wieczna! A ponieważ jest wieczna, nie można jej nigdy czysto i prawdziwie ogarnąć ziemskimi zmysłami, które znają tylko zmiany kształtów!

Dlatego stańcie się duchowymi! Wyzwólcie się od wszystkich ziemskich myśli, a Prawdę będziecie mieć, w Prawdzie pozostaniecie, byście się w niej kąpali opromieniani jej czystym Światłem, albowiem całkiem was otacza. Będziecie w niej pływać, gdy tylko staniecie się duchowymi.

Potem wszelki męczące zdobywanie wiedzy nie będzie wam już potrzebne, nie będziecie musieli bać się pomyłek, lecz będziecie mieć odpowiedź na każde pytanie już w Prawdzie samej; co więcej, potem nie będziecie mieć więcej pytań, ponieważ wszystko będziecie wiedzieć i ogarniać bez myślenia, bo duch wasz będzie żyć w czystym Świetle, w Prawdzie!

Dlatego stańcie się duchowymi! Zerwijcie wszelkie więzy, które trzymają was na dole. Cieszcie się, gdy natraficie na przeszkody, dla was, bowiem są one drogą ku wolności i sile! Pokonanie ich stanie się dla was igraszką, gdy potraktujecie je jako dar, który przynosi wam korzyści.

Kładzie się je przed wami, byście się na nich albo uczyli i rozwijali, i tak pomnażali służący waszemu wzlotowi oręż, albo są to zwrotne skutki winy, za którą w ten sposób pokutujecie, i od której możecie się wyzwolić. W obu przypadkach prowadzą was naprzód. Dlatego żwawo je pokonujcie. To dla waszego zbawienia!

Niedorzecznym jest mówienie o ciężkim losie i życiowych próbach. Każda walka i każde cierpienie jest postępem. W ten sposób ludziom daje się szansę, by usunęli cienie poprzednich uchybień. Przecież nikomu nie można darować nawet grosza, bo także tym we wszechświecie kieruje niezmienny kołobieg wiecznych praw, w których się przejawia twórcza wola Ojca, który nam w ten sposób wybacza i wymazuje wszystko, co ciemne.

Najmniejsze odstępowanie od tych praw musiałoby zmienić świat w ruinę. Tak jasno i tak mądrze wszystko urządzone.

Czy więc ten, kto ma do wyrównania wiele spraw z przeszłości, nie musi w końcu zwątpić? Czy nie obudzi się w nim strach przed odkupieniem win?

Może rozpoczynać śmiało i radośnie, może się nie obawiać, jeżeli uczciwie chce! Przecież do wyrównania win może dojść poprzez działanie przeciwnie skierowanego nurtu siły dobrej woli, która duchowo, tak samo jak inne formy myślowe, staje się żywą i jest potężną bronią, która potrafi usunąć każde brzemie ciemności, każdy ciężar, i właściwie >>ja<< doprowadzić do Światła!

Siła chcenia! Ta dla tak wielu nieznaną moc, która jak niezawodny magnes przyciąga do siebie siły tego samego rodzaju, by się lawinowo rozrosnąć, i w połączeniu z siłami duchowo podobnymi działa zwrotnie, osiąga znów punkt wyjścia, czyli trafia w początek lub dokładniej, w swego twórcę, i wyniesie go wysoko w górę, ku Światłu, albo wgniecie głębiej w bagno i brud! Zawsze w taki sposób, w jaki twórca pierwotnie sam chciał.

Kto zna to stałe, dokładnie spełniające się działanie zwrotne, które tkwi w całym stworzeniu i pojawia się oraz rozwija z nieugiętą pewnością, ten potrafi z niego korzystać. Będzie je kochać, i będzie się go obawiać! Ono takiemu człowiekowi coraz bardziej ożywia otaczający go niewidzialny świat. Odczuwa on, bowiem jego wpływ tak wyraźnie, że każda wątpliwość się rozplywa.

On zapewne wyczuwa, jeśli choć tylko trochę zwraca na to uwagę, nieustanne oddziaływanie silnych fal, dochodzących do niego z wielkiego wszechświata.

Wreszcie czuje, że jest ogniskiem silnych nurtów, jak soczewka, która skupia w jednym punkcie promienie słoneczne, i w tym punkcie budzi siłę, która albo pali i niszczy, albo leczy, ożywia i niesie błogosławieństwo. Potrafi też rozbuchać huczący płomień!

A takimi soczewkami jesteście także wy, swym chceniem, bowiem potraficie wysyłać w dobrej lub złej intencji docierające do was niewidzialne nurty sił skupione w jedną moc tak, by ta stała się dla ludzkości błogosławieństwem lub też spowodowała jej zniszczenie. W ten sposób możecie i powinniście wzniecać w duszach huczący ogień, żar entuzjazmu dla dobra, szlachetności, dla udoskonalania!

Do tego potrzeba wam tylko siły chcenia, która człowieka w pewnym sensie czyni panem w stworzeniu i powoduje, że sam wyznacza własny los. Jego chcenie doprowadza go do zniszczenia lub zbawienia! Konsekwentnie i pewnie wytwarza nagrodę lub karę.

Nie obawiajcie się jednak, że wiedza ta odciąga od Stworzyciela i osłabia waszą dotychczasową wiarę. Wręcz odwrotnie! Znajomość wiecznych praw, z których możecie korzystać, ukazuje wam całe dzieło stworzenia bardziej wzniosłym, i przez swą wielkość zmusza głębiej badającego, by pobożnie padł na kolana.

Potem człowiek już nigdy nie będzie chciał niczego złego. Z radością skorzysta z najlepszego możliwego oparcia, jakie dla niego istnieje - z miłości! Miłości do całego cudownego stworzenia, miłości do bliźnich, by także ich prowadziła wzwyż ku wspaniałości tej rozkoszy, tej świadomości siły.

MILCZENIE

.

Jeśli zabłyśnie w tobie myśl, to ją zatrzymaj, nie wypowiadaj od razu, ale odżywiaj ją, bo ona zachowana w milczeniu gęstnieje i zyskuje na sile, jak para poddawana ciśnieniu.

Zgodnie z prawem, według którego wszystko, co silniejsze, przyciąga słabe, poprzez ciśnienie i zagęszczanie powstaje właściwość magnetycznego oddziaływania. W ten sposób jednorodne formy myślowe wzajemnie się przyciągają ze wszystkich stron, łączą i w coraz większym stopniu wzmacniają siłę myśli pierwotnej. Działają one tak, że poprzez przyłączanie obcych form szlifują, zmieniają i przetwarzają pierwotnie utworzoną formę myślową, aż ta w tych

zmianach dojrzeje. Wszystko to zapewne w sobie odczuwasz, ciągle jednak uważasz, że to wyłącznie twoje własne chcenie. Ty jednakże nigdy nie dajesz wyłącznie swego własnego chcenia, zawsze uczestniczy w tym chcenie obce!

Co ci mówi ten proces?

To, że jedynie poprzez łączenie wielu drobnych elementów można stworzyć coś doskonałego! Stworzyć? Czy to prawidłowe określenie? Nie, tu chodzi tylko o formowanie. Nie ma bowiem niczego, co rzeczywiście można by stworzyć jako nowe, zawsze chodzi tylko o nowe kształtowanie, ponieważ w wielkim stworzeniu wszystkie elementy już istnieją. Elementy te mają tylko służyć na drodze udoskonalania, a to dzieje się poprzez łączenie.

Łączenie! Nie traktuj tego pojęcia zbyt powierzchownie, lecz staraj się w nie wgłębić, by stało się dla ciebie oczywiste, że dojrzałość i doskonałość można osiągnąć tylko poprzez łączenie. Ta zasada w całym stworzeniu tkwi jak klejnot, który chce być znaleziony i wykorzystany! Jest ona ściśle połączona z prawem, które mówi, że przyjmować można tylko wtedy, gdy się daje! A co jest konieczne do właściwego zrozumienia powyższych słów, a więc do ich przeżywania? Miłość! I dlatego miłość jest najwyższą siłą, jest nieograniczoną mocą w tajemnicach wielkiego bytu!

Tak, jak poprzez łączenie kształtuje się, szlifuje i formuje pojedyncza myśl, tak dzieje się z człowiekiem, a także z całym stworzeniem, które siłą chcenia poddawane jest zmianom kształtu poprzez niekończące łączenie się już istniejących poszczególnych form. I to jest droga do doskonałości.

Doskonałości nie może dać ci jednostka. Uczynić to może tylko cała ludzkość w różnorodności swych specyficznych cech! Każda jednostka posiada coś, co jest nieodzowną częścią całości. Dlatego też zdarza się, że bardzo rozwinięty człowiek, któremu obce są już ziemskie żądze, kocha całą ludzkość, a nie jednostki, ponieważ tylko cała ludzkość pozwoli zabrznieć w akordzie niebiańskiej harmonii oczyszczonym w trakcie doskonalenia strunom jego dojrzałej duszy. Harmonię ma on w sobie, ponieważ drgają wszystkie struny!

Powróćmy do myśli, która przyciągała do siebie obce formy, i w ten sposób stawała się coraz silniejsza. W końcu wychodzi ona z ciebie w mocnych, spójnych falach siły, przenika przez aurę twojej osoby, i wpływa na dalsze otoczenie. Właśnie to ludzie nazywają magnetyzmem osobowości. Niewtajemniczeni mówią: >>Ty czymś promieniujesz!<< Jest to przyjemne lub nieprzyjemne, pociągające lub odpychające w zależności od specyficznych cech charakteru. To się odczuwa! Ty jednak nie promieniujesz! Proces powstawania tego wrażenia u drugiej osoby ma swą przyczynę w tym, że to ty magnetycznie przyciągasz do siebie wszystko duchowo jednorodne. I to przyciąganie staje się wyczuwalne dla twych najbliższych. Lecz także tu chodzi o działanie zwrotne. W związku druga osoba wyraźnie wyczuwa twoją siłę, i w wyniku tego budzi się >>sympatia<<.

Nieustannie bierz pod uwagę, że wszelka duchowość jest magnetyczna, jeżeli to wyrazimy w naszych pojęciach. Wiadomo ci także, że silniejsze zawsze pokonuje słabsze przez przyciąganie i wchłanianie. W ten sposób >>biednemu (słabemu) będzie jeszcze zabrane to, co ma<<. Staje się zależnym.

Nie ma w tym bezprawia, ale dzieje się tak zgodnie z Bożymi prawami. Przecież wystarczy tylko, by człowiek zebrał się w sobie i odpowiednio chciał, a będzie przed tym chroniony.

Teraz prawdopodobnie zapytasz:, co się stanie, gdy wszyscy zechcą być silni? Gdy nikomu niczego nie będzie już można zabrać? Wtedy, miły przyjacielu, nastanie dobrowolna wymiana, podstawą której jest prawo mówiące, że przyjmować można tylko wtedy, gdy się daje. Dlatego nie nastanie stan bezruchu, lecz zniknie wszelka pośledniość.

Tak oto liczni z powodu lenistwa stają się duchowo zależni, i w końcu często ledwo potrafią tworzyć własne myśli.

Trzeba podkreślić, że przyciąga się tylko jednorodne. Stąd przysłowie: >>Ciągnie swój do swego<<. W oparciu o tę zasadę zawsze odnajdują się pijacy,

>>sympatyzujący<< ze sobą palacze, plotkarze, hazardziści i im podobni, ale także spotykają się we wzniosłych celach ludzie szlachetni.

To idzie jeszcze dalej:, co lgnie do siebie duchem, w końcu przejawia się także fizycznie, ponieważ wszelka duchowość wnika w materię. Jednocześnie musimy zwracać uwagę na prawo działania zwrotnego, ponieważ myśl zawsze jest połączona ze swym źródłem, i przez to połączenie wywołuje promieniowanie zwrotne. Zawsze mówię tylko o prawdziwych myślach, które w sobie mają żywą siłę odczuwania duszy. Nie mówię o marnotrawieniu siły powierzonej ci, jako narzędzia, substancji mózgowej, wytwarzającej ulotne myśli, które zaistnieją w niepoohamowanym chaosie tylko jako mgliste opary, i na szczęście zaraz się rozpraszają. Takie myśli tylko zabierają ci czas i siłę, a ty przez to trwonisz powierzony ci majątek.

Gdy o czymś na przykład poważnie myślisz, myśl ta staje się w tobie poprzez moc milczenia mocno magnetyczna, przyciąga wszystko do niej podobne i zostaje przez to zapłodniona. Dojrzewa i przekracza zwykłe ramy, przenika także do innych sfer, gdzie wpływają na nią myśli wyższe... inspiracja! Dlatego w przypadku inspiracji myśl podstawowa musi zawsze wychodzić z ciebie samego, w odróżnieniu od medialności. Musi wytworzyć pomost do tamtego świata, do świata ducha, by tam świadomie czerpać ze źródła.

Dlatego inspiracja nie ma nic wspólnego z medialnością.

Poprzez inspirację myśl w tobie dojrzała. Urzeczywistniasz i doprowadzasz do realizacji własną siłą zagęszczone to, co już przedtem unosiło się we wszechświecie w niezliczonych elementach jako formy myśli.

W ten sposób z duchowo już dawno istniejącego wytwarzasz poprzez zagęszczanie i łączenie nową formę. Tak więc w całym stworzeniu stale zmieniają się tylko formy, ponieważ wszystko inne jest wieczne i niezniszczalne.

Wystrzegaj się bezładnych myśli i wszelkiej myślowej powierzchowności. Ona gorzko się zemści, ponieważ szybko ściągnie cię na teren obcych wpływów, a ty wobec swego najbliższego otoczenia bardzo łatwo staniesz się chimeryczny, zgorzkniały i niesprawiedliwy.

Jeżeli z determinacją przetrzymujesz w sobie prawdziwą myśl, to nagromadzona w niej siła w końcu wymusza także realizację. A ponieważ każda siła jest tylko duchowa, to powstawanie i rozwój wszystkiego dzieje się tylko i wyłącznie duchowo! Co później dla ciebie staje się widzialnym, jest tylko końcowym skutkiem poprzedzającego wszystko, duchowo –magnetycznego procesu, stale i jednakowo przebiegającego według niezmiennie ustalonego porządku.

Obserwuj, a jeśli myślisz i odczuwasz, to sam wkrótce otrzymasz dowód na to, że całe właściwe, rzeczywiste życie może być jedynie życiem duchowym, i że jedynie w nim jest początek oraz rozwój. Z pewnością dojdiesz do przekonania, że wszystko, co widzisz fizycznym wzrokiem, to naprawdę tylko skutki działania wiecznie aktywnego ducha.

Każdy czyn, nawet najmniejszy ruch człowieka, zawsze jest poprzedzony chceniem ducha. Ciało są przy tym tylko ożywionymi przez ducha narzędziami, i same zagęściły się dopiero poprzez działanie siły ducha. Tak samo drzewa, kamienie i cała ziemia. Wszystko ożywia, przez wszystko płynie i wszystko napędza twórczy Duch.

A więc, ponieważ cała materia, czyli to, co ziemsko widzialne, jest tylko skutkiem życia duchowego, to nie tak trudno pojąć, że w zależności od rodzaju otaczającego nas najbliższego życia duchowego kształtują się również ziemskie warunki. Z tego jasno i logicznie wynika, że w mądrym porządku stworzenia obdarzono człowieka siłą, by sam sobie formował ziemskie warunki, i to siłą samego Stworzyciela. Jeżeli korzysta z tej siły tylko w dobrych celach, to błogość zapanuje w jego życiu. Lecz biada mu, jeżeli ulegnie pokusie i używa jej w celach złych!

Duch w ludziach jest jedynie otoczony i zaciemniony przez ziemskie żądze, które przylegają do niego jak skorupa, obciążają go i porywają w dół. Tak więc myśli ducha to czyny woli, w których zawarta jest duchowa siła. Decyzja o tym czy

myślenie będzie dobre, czy złe, należy do człowieka, i dlatego może on kierować siłą Bożą tak samo w stronę dobra, jak i zła! W tym zawarta jest odpowiedzialność, którą człowiek ponosi; przecież nie minie go za to kara lub nagroda, bo wszystkie następstwa myśli powracają do punktu wyjścia według prawa działania zwrotnego, które nigdy nie zawodzi, jest więc absolutnie nieugięte, czyli nieubłagane, a tym samym nieprzekupne, surowe i sprawiedliwe. Czy nie tak samo mówi się o Bogu?

Jeżeli dziś liczni przeciwnicy wiary nie chcą nic wiedzieć o Bogu, to i tak nie zmienia to faktów, które przytoczyłem. Jeżeli ludzie z tego wszystkiego usuną słowo >>Bóg<<, i poważnie zagłębią się w naukę, to dojdą dokładnie do tego samego, tyle że z pomocą innych słów. Czy zatem walka przeciw temu nie jest śmieszna?

Nikt nie może omijać praw natury, nikt nie może płynąć pod prąd ich działania. Bóg jest siłą, która napędza prawa natury; siłą, której na razie nikt nie pojął, nikt nie widział, ale której skutki każdy musi widzieć, odczuwać i obserwować codziennie, o każdej godzinie, ba, w każdym ułamku sekundy, jeżeli tylko widzieć chce. Musi je widzieć w sobie, w każdym zwierzęciu, w każdym drzewie, w każdym kwiecie, w każdym włóknie liścia, gdy ten pęcznieje uwalniając się z osłonki, by pójść do światła.

Czyż nieustanne sprzeciwianie się temu nie jest ślepotą, skoro wszyscy, nawet najbardziej zatwardziali oponenti, istnienie tej siły potwierdzają i uznają? Czym więc jest to, co przeszkadza im, żeby tę uznaną siłę nazywali Bogiem? Czy to dziecinny upór? Czy też pewnego rodzaju wstyd, bo musieliby przyznać, że cały czas uparcie starali się zaprzeczać czemuś, o czy od dawna wiedzieli, że istnieje?

Chyba ani jedno, ani drugie. Przyczyną może być to, że ludzkości z tak wielu stron pokazywano zniekształcony obraz wielkiej boskości, z którymi po uważnym ich zbadaniu nie mogła się pogodzić. Wszechogarniająca i wszystko przenikająca Boża siła musi być przecież pomniejszana i pozbawiana czci przy próbie wtłaczania jej w obraz!

Po głębszym namyśle dojdziemy do wniosku, że nie można jej porównywać do żadnego obrazu! Właśnie dlatego, że każdy człowiek ma w sobie przeczucie Boga, podświadomie broni się przed zawężaniem tej wielkiej, niepojętej siły, która go wytworzyła, i która go prowadzi.

Dogmaty mają na sumieniu wielu takich, którzy w swym uporze starają się trwać za wszelką cenę, bardzo często wbrew pewności żyjącej w ich wnętrzu.

Lecz godzina duchowego przebudzenia, czas właściwej interpretacji słów Zbawiciela, czas właściwego pojmowania wielkiego dzieła zbawienia jest już niedaleko! To Chrystus przyniósł wyzwolenie z ciemności pokazując nam drogę do Prawdy, wskazując, jako człowiek, drogę ku światłym wyżynom! A krwią na krzyżu przypieczętował swe przekonanie!

Prawda nie była inna niż w tamtych czasach, niż jest dziś, i jaka będzie za dziesiątki tysięcy lat, ponieważ jest wieczna!

Dlatego uczcie się poznawać prawa zawarte w wielkiej księdze całego stworzenia. Podporządkowanie się im to to samo, co kochanie Boga! A wtedy nie wprowadzasz dysharmonii, ale współpracujesz, by zabrzmiał pełny, dźwięczny akord.

Gdy więc mówisz: dobrowolnie podporządkowuję się obowiązującym prawom natury, ponieważ to dla mojego dobra, lub mówisz: podporządkowuję się woli Bożej, która przejawia się w prawach natury, lub: podporządkowuję się tej niepojętej sile, która utrzymuje w działaniu prawa natury ... to czy jest w tym jakaś różnica? Siła jest tu i ty ją uznajesz, musisz ją przecież uznawać, bo nie masz innego wyjścia, jeśli choć trochę myślisz... i tym samym uznajesz swego Boga, swego Stworzyciela!

A siła ta działa w tobie także podczas myślenia! Dlatego nie wykorzystuj jej do złego, lecz miej jedynie dobre zamiary! Formując myśli nie zapominaj nigdy, że używasz Bożej siły, z której pomocą możesz osiągnąć to, co najczystsze i najwyższe!

Zawsze przy tym pamiętaj, że wszystkie skutki twego myślenia nieustannie powracają uderzając w ciebie zawsze zgodnie z siłą, wielkością i zakresem działania myśli, tak samo w dobrym, jak i w złym.

Ponieważ jednak myśl jest duchowa, to skutki powracają także duchowo. Dlatego dosięgną cię bez względu na to czy znajdujesz się tu na ziemi, czy później w duchowości po twym odejściu z ziemskiego życia. Jako duchowe, nie są związane z materią. Wynika z tego, że rozpad ciała nie oznacza wyrównania długu! Odpłata w zwrotnym działaniu przyjdzie na pewno, prędzej czy później, tu czy tam.

Duchowo jesteś mocno połączony ze wszystkimi swoimi czynami. Przecież także ziemskie, materialne czyny wywodzą się za pośrednictwem ducha od twórczej myśli i trwają także wtedy, gdy wszystko, co ziemskie przestaje istnieć. Przeto słusznie się mówi: >>Skutki twych czynów czekają na ciebie, jeśli w działaniu zwrotnym zapłata jeszcze cię nie dosięgła.<<

Jeśli podczas działania zwrotnego znajdziesz się jeszcze lub znów tu na ziemi, to siła skutków z duchowości przejawia się na warunkach, w jakich żyjesz, na twym otoczeniu lub wprost na tobie, na twym ciełe, zawsze zgodnie z rodzajem skutków, bez względu na to, czy są one dobre, czy złe.

Tutaj jeszcze raz chciałbym szczególnie podkreślić: właściwym i rzeczywistym życiem jest życie duchowe! Ono nie zna czasu ani przestrzeni, i dlatego nie zna oddzielania. Przekracza ziemskie pojęcia. Dlatego gdziekolwiek byś był, dosięgną cię następstwa, przyjdą wtedy, gdy zgodnie z odwiecznym prawem skutek powraca do punktu wyjścia. Nic przy tym nie zaginie, z pewnością wszystko powróci.

To rozwiązuje więc także tak częste stawiane pytanie, jak to jest możliwe, że w widoczny sposób dobrzy ludzie często podczas ziemskiego życia muszą cierpieć tak srogo, że wygląda to na bezprawie. To są odpłaty, które muszą ich dopaść!

Teraz już znasz odpowiedź na to pytanie; przecież twoje terażniejsze ciało w tym przypadku nie odgrywa żadnej roli. Wszak twoje ciało nie jest tobą, ono nie jest całym twoim >>ja<<, lecz narzędziem, które wybrałeś, lub które musiałeś przyjąć zawsze zgodnie z prawami duchowego życia. Prawa te możesz również nazywać prawami kosmicznymi, jeżeli sądzisz, że to bardziej zrozumiałe. Doczesne ziemskie życie jest tylko krótkim odcinkiem twego rzeczywistego bytu.

Czyms druzgocącym byłaby myśl, że nie ma dokąd przed tym uciec, lub że nie istnieje żadna przeciwdziałająca ochronna moc. Jakże wielu budzących się do duchowego życia ogarnęłoby zwątpienie, przeradzające się w życzenie powrotu do drzemki w warunkach poprzedniego wygodnego życia. Niewiedzą bowiem, co na nich czeka, co jeszcze ich dosięgnie w zwrotnym działaniu z przeszłości albo, jak ludzie często mawiają, >>co muszą naprawić<<.

Nie obawiaj się! W mądrym porządku wielkiego stworzenia wraz z przebudzeniem zostaje ci także wskazana droga, i to właśnie poprzez tę siłę dobrego chcenia, na którą już wcześniej wskazywałem, i która łagodzi lub całkiem usuwa ryzyka wynikające z rozwiązującej się karmy.

Także to Duch Ojca włożył w twoje ręce. Siła dobrego chcenia roztacza wokół ciebie krąg, który potrafi rozłożyć lub przynajmniej w znacznej mierze osłabić walące się na ciebie zło tak samo, jak warstwa atmosfery chroni ziemski glob. A siłę chcenia dobra, tę mocną ochronę, pielęgnuje się i wspomaga mocą milczenia.

Dlatego do was, którzy poszukujecie, znów z uporem wołam:

>>Ognisko swoich myśli utrzymujcie czyste, a potem przede wszystkim wprawiajcie się w osiągnięcie wielkiej mocy milczenia, jeżeli chcecie dotrzeć na górę.<<
Potrzebną do tego siłę Ojciec już w was włożył! Wystarczy tylko, byście z niej skorzystali!

WZLOT

Wy, którzy się wysilacie, by osiągnąć poznanie, nie wplątujcie się w sieci, lecz ocknijcie się!

Niezmiennosc wiecznego prawa obciaza was nieuniknionym przymusem odpokutowania, ktorego nigdy nie mozece przelozyc na innych. Ciężaru, który kładziecie na swe barki poprzez swe myśli, słowa i czyny, nie może nikt zdjąć prócz was samych! Pomyślcie, gdyby tak nie było, Boża sprawiedliwość byłaby tylko pustym dźwiękiem i wraz z nią rozpadłaby się także cała reszta.

Dlatego wyzwólcie się! Nie zwlekajcie nawet godziny i połączcie kres temu przymusowi pokuty! Uczciwe chcenie dobra, chcenie poprawy, które w głęboko odczuwanej modlitwie nabiera siły, przynosi zbawienie!

Bez uczciwego i zdecydowanego chcenia dobra nigdy nie może nadejść koniec pokuty. Tkwiące w was niskie skłonności zawsze od nowa same będą dostarczały sobie świeżego pokarmu, by trwać, a to zawsze będzie wymagało nowej pokuty, i tak bez przerwy, przez co takie powtarzające się zjawisko jawi się wam tylko jako jedna wielka niesprawiedliwość i cierpienie. Jest to bowiem cały niekończący się łańcuch, którego nowe ogniwa wciąż powstają zanim rozwiążą się poprzednie.

W ten sposób zbawienie nigdy nie nadejdzie, bo konieczne jest stałe pokutowanie. Jest to jak łańcuch, którym jesteście przykuci do ziemi. Istnieje przy tym wielkie niebezpieczeństwo coraz głębszego opadania. Dlatego poderwijcie się wreszcie i chciejcie dobra, wy, którzy jesteście jeszcze na tym świecie albo, według waszych pojęć, już na świecie tamtym! Nieustanne chcenie dobra ostatecznie musi zakończyć wszelką pokutę, ponieważ kto chce dobra i w jego intencji działa, nie daje nowego pożywienia dla ponownej konieczności pokuty. Tak oto zbliża się wyzwolenie, zbawienie, a tylko ono pozwala na wzlot ku Światłu. Pamiętajcie o tym ostrzeżeniu! Nie ma dla was innej drogi! Dla nikogo! W ten sposób jednak każdy zyskuje pewność, że nigdy nie może być za późno. Tak dzieje się wprawdzie wtedy, gdy chodzi o pojedynczy czyn, który konieczne trzeba odpokutować, lecz w momencie, w którym pojawia się wasze poważne chcenie dobra, stawiacie kamień graniczny, stanowiący koniec waszej pokuty. Bądźcie pewni, że ten koniec kiedyś musi nadejść, i rozpocznie wasz wzlot! Wtedy z radością będziecie mogli rozpocząć odpracowywanie własnych grzechów. Wszystko, co jeszcze potem was spotka, służy waszemu dobru i przybliży godzinę zbawienia, godzinę wyzwolenia.

Czy rozumiecie teraz, jak cenna jest moja rada, byście z całą siłą dobrego chcenia zaczęli czysto myśleć? Byście w tych dążeniach nigdy nie ustali, lecz przywarli do nich z wszelkim pragnieniem, z całą mocą! To was wyniesie wysoko! Zmieni was i wasze otoczenie!

Weźcie pod uwagę, że każda ziemską drogą przez życie jest krótką szkołą, i że dla was samych utrata ciała nie oznacza końca. Będziecie nieustannie żyli lub nieustannie umierali! Nieustannie przeżywali błogość lub nieustannie cierpieli! Kto sądzi, że wraz z ziemskim pogrzebem wszystko się skończyło, że spłacił już wszystkie długi, ten niech się odwróci i podąża swoją drogą. W ten sposób chce okłamać tylko siebie samego. Kiedyś z przerażeniem stanie przed obliczem Prawdy i na swą drogę cierpienia będzie... musiał wejść! Jego rzeczywiste »ja«, pozbawione ochrony ciała, którego gęstość otaczała je jak mur, będzie potem przyciągane przez jednorodność, która go otoczy i mocno obejmie.

Poryw poważnego chcenia dobra, które mogłoby go wyzwolić i wznieść, będzie dla niego trudniejszy, ba, przez długi czas niemożliwy, ponieważ będzie on podlegał tylko wpływom środowiska z nim jednorodnego, które nie niesie w sobie żadnej światłej myśli mogącej go obudzić i wzmocnić. Musi cierpieć podwójnie w wyniku tego, co sam wytworzył.

Dlatego wzlot jest potem o wiele trudniejszy niż w ciele na ziemi, gdzie dobro wędruje obok zła. Tylko ochrona ziemskiego ciała umożliwia takie wspólne wędrowanie, ponieważ... ziemskie życie jest szkołą, w której każdemu ludzkiemu »ja« daje się możliwość dalszego rozwoju zgodnego z jego wolną wolą.

Dlatego zbierzcie w końcu swoje siły! Owoc każdej myśli spadnie na was, obojętnie, tu czy tam, i wy musicie go zakosztować. Nikt przed tym nie może uciec!

Po cóż wam chowanie głowy w piasek przed rzeczywistością? Spójrzcie temu wreszcie prosto w twarz! W ten sposób tylko ułatwicie sobie życie, będziecie bowiem mogli szybciej iść naprzód!

Zacznijcie! Ale z pełną świadomością tego, że wszystko stare musi zostać spłacone. Nie oczekujcie, jak wielu głupców, że szczęście od razu będzie do was waliło drzwiami i oknami. Prawdopodobnie wielu z was najpierw musi się uwolnić od ogromnego łańcucha. Lecz kto z tego powodu się waha, szkodzi tylko sam sobie, ponieważ to niczego mu nie oszczędzi, niczego z niego nie może zdjąć. Wahanie wszystko mu tylko utrudnia, a może też na długi czas uniemożliwia.

Dla niego powinno to być bodźcem, by nie marnował już ani chwili. Przecież wraz z tym pierwszym krokiem dopiero zaczyna żyć! Tego, kto tak się poderwie, ogarnie błogość, jedno po drugim będą pękać na nim ogniwa łańcucha. Olbrzymimi skokami będzie mógł posuwać się naprzód i pokonywać ostatnie przeszkody z entuzjazmem i wdzięcznością. Przecież będzie się wyzwalać!

Kamienie nagromadzone w wyniku jego dotychczasowego niewłaściwego działania, spiętrzone przed nim jak przegradzający drogę mur, nie znikną od razu, lecz ostrożnie będą przed nim kładzione, by je rozpoznawał i usuwał, ponieważ wszystkie błędy musi wyrównać. Ale gdy tylko przejawia dobrą wolę, nagle z podziwem i zdumieniem zauważy miłość, która zapanuje wówczas wokół niego.

Drogę ułatwia mu się delikatnie, z czułością, jak czyni to matka przy pierwszych krokach swego dziecka. Jeżeli w jego dotychczasowym życiu są sprawy, których skrycie się obawiał, i których najchętniej wcale by nie budził... to całkiem nieoczekiwanie stanie tuż przed nimi! Musi podjąć decyzję i działać. Wyraźnie zmusza go do tego fakt, że jest z nimi mocno związany. Jeżeli jednak odważy się uczynić pierwszy krok z wiarą w zwycięstwo dobrego chcenia, to węzeł losu się rozwiąże, a on przejdzie przez niego i będzie od niego uwolniony. Ledwo jedną winę odkupi, a już podchodzi do niego w jakiejś formie inna, żądając tak samo odkupienia.

W ten sposób jedna po drugiej pękają obręcze, które człowieka krępowały i ścigały w dół. Poczucie taką lekkość! A to wrażenie lekkości, które zapewne wielu z was kiedyś już przeżywało, nie jest złudzeniem, ale skutkiem tego, co dzieje się naprawdę. Tak wyzwolony od nacisku duch staje się lekki i zgodnie z prawem duchowego ciężenia spieszy wzwyż do tej sfery, do której teraz należy zgodnie ze swą lekkością.

W ten sposób musi to stale zmierzać w górę, upragnionemu Światłu na przeciw. Złe chcenie zagęszcza ducha i czyni go cięższym, dobre zaś gna go w górę.

Już Jezus wskazywał wam prostą drogę, prowadzącą bezpiecznie do celu. W prostych słowach »Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego!« zawarta jest przecież głęboka prawda.

W tych słowach dał nam klucz do wolności, do wzlotu! Nienaruszalne jest bowiem twierdzenie »co czynicie bliźniemu, tak naprawdę czynicie sobie!« Sobie, ponieważ zgodnie z odwiecznymi prawami wszystko bezwarunkowo powraca do was, dobre czy złe, już tu albo dopiero tam. To powróci! Dlatego pokazano wam najprostszą z dróg, jak powinniście pojmować krok ku dobremu chceniu.

Swym zachowaniem powinniście wzbogacać swego bliźniego, swym charakterem!

Niekoniecznie pieniędzmi lub majątkiem. Przecież niemajątni zostaliby w ten sposób pozbawieni możliwości dawania. Na takim postępowaniu, na »dawaniu siebie« w kontaktach z bliźnim, na okazywaniu zainteresowania, i na szacunku, który mu dobrowolnie proponujecie, polega to »miłowanie«, o którym mówi Jezus. Jest w tym także pomoc, którą dajecie swemu bliźniemu, ponieważ poprzez to miłowanie może się on wewnętrznie wzmocnić i zyskać możliwości do dalszego wzlotu lub zmiany samego siebie.

Powracające promieniowania takich uczynków w swym zwrotnym działaniu wynoszą was jednak szybko w górę. Z ich pomocą nieustannie otrzymujecie nową siłę. Wtedy wspaniałym lotem możecie podążać ku Światłu...

Biedni głupcy, którzy mogą jeszcze pytać: »Co zyskam przez odrzucenie tak wielu nawyków i przez zmianę samego siebie?«

Czy ma tu być ubity jakiś interes? Nawet gdyby zyskał tylko jako człowiek, poprawił charakter, to wysiłek ten się opłaca. Ale jest tego nieskończenie więcej! Powtarzam: z ustanowieniem początku chcenia dobra każdy jednocześnie stawia graniczny kamień końca swego przymusu pokuty, którą musi odbyć, przed którą nigdy nie może uciec. Pod tym względem nikt nie może go zastąpić.

Jego decyzja wyznacza bliski koniec przymusu pokuty. To wartość, której nie zrównoważą żadne skarby tego świata. Uwalnia się przez to od niewolniczych łańcuchów, które sam sobie wytrwale wykuwał. Dlatego ocknijcie się z osłabiającego snu! Niech wreszcie nastanie przebudzenie!

Wyrwijcie się z odurzenia, które paraliżując wywołuje wrażenie, że odkupienie przez Zbawiciela stało się żelaznym listem, który otwiera wszystkie bramy, że wolno wam całe ziemskie życie spędzić na beztroskim oddawaniu się swemu »ja«, i że wystarczy, jeżeli pod koniec będziecie wierzącymi i odejdziecie z tej ziemi z wiarą w Zbawiciela i Jego dzieło! Naiwny jest ten, kto od boskości oczekuje tak mizernej i niepełnej łataniny. Przecież to oznaczałoby hodowanie zła! Myślcie o tym i wyzwólcie się!

KULT

Kult powinien być wyrażonym w formie dążeniem, które w jakiś sposób ma przybliżyć ziemskiemu postrzeganiu sprawę ziemsko niepojętą. Powinno to być dążenie wyrażone w formie, ale, niestety, jeszcze tak nie jest, w przeciwnym wypadku wiele rzeczy musiałoby mieć całkiem inną postać, gdyby ich źródłem było tylko takie dążenie. Warunkiem umożliwiającym wejście na prowadzącą do tego celu właściwą drogę, jest właśnie to, że te zewnętrzne formy muszą wychodzić z najgłębszego wnętrza. Ale wszystko, co dziś widzimy, to wytwór rozumu, który ludzie dodatkowo dopiero chcą napełnić uczuciami. W tym przypadku wszedli więc na drogę prowadzącą w odwrotnym kierunku, którą spokojnie można nazwać chybioną lub fałszywą, a więc na drogę, która nigdy nie może być naprawdę żywa.

Dlatego tak wiele spraw otrzymuje postać ociężałą lub natrętną, chociaż to samo wyrażone w innej formie byłoby o wiele bliższe rzeczywistości, i dopiero wtedy stałoby się także naprawdę przekonujące.

Wiele dobrych intencji zamiast przekonywać, musi odstręczać, ponieważ dotychczas nie znaleziono dla nich odpowiedniej formy, a tej rozum nigdy nie jest w stanie nadać sprawom ziemsko niepojętym!

Tak dzieje się także w Kościołach. Zbyt wyraźnie na pierwszy plan wysuwa się tu konstrukcje rozumowe, które ukierunkowano tak, by na nie wywierały ziemski wpływ. Wiele dobrego traci przy tym na wyrazie, ponieważ jest nienaturalne. Nienaturalnie oddziaływać może z kolei tylko to, co nie odpowiada prawom stworzenia. Lecz w dzisiejszych kultach właśnie tego jest bardzo wiele. Wszystko, co przeczy naturalnym prawom stworzenia, po prostu zasłania się mrokiem tajemnicy.

Ale gdy w takich przypadkach ludzie podświadomie nigdy nie mówią o tajemniczym Świetle, ale zawsze tylko o ciemnościach, właśnie wtedy trafiają w sedno. Światło jest bowiem obce »zasłanianie«, a więc także mistycyzm, który nie ma prawa zajmować miejsca w stworzeniu, ono bowiem powstało z doskonałej woli Bożej i jest samodzielnie aktywne zgodnie z niezmiennym rytmem. W swym tkaniu nie istnieje nic bardziej klarownego niż właśnie stworzenie, które jest dziełem Bożym!

Na tym polega tajemnica powodzenia i trwania, lub upadku. Co wybudowano opierając się na tych żywych prawach stworzenia, one wspomagają, przynoszą powodzenie, i podtrzymują trwanie. Gdzie jednak nie dba się o te prawa, nieświadomie czy samowolnie, tam prędzej czy później wszystko musi runąć, ponieważ nie stoi na trwałych, mocnych podstawach, a więc na stałe nie może się utrzymać.

Dlatego tyle ludzkich dzieł przemija, choć tak nie musi być. Chodzi między innymi o przeróżne kultury, które nieustannie muszą się zmieniać, by przetrwać. Syn Boży w swym Słowie w najprostszej i najbardziej jasnej formie dał ludziom prawdziwą drogę, po której w swym ziemskim życiu powinni kroczyć zgodnie z tkaniem stworzenia, by pomagały im prawa Boże, które przejawiają się w tym tkaniu w stworzeniu, i wynosiły ich w górę ku świątłym wyżynom, by zachować pokój i radość na ziemi.

Kościół, niestety, nie trzymał się drogi, którą sam Syn Boży bardzo dokładnie wyjaśnioną dał ludziom ku zbawieniu i ku pomocy. Wręcz przeciwnie, dołączyły do jego nauk wiele własnych myśli i oczywiście spowodowały chaos, który musiał doprowadzić do rozłamów, ponieważ nie odpowiadało to prawom stworzenia. Było to więc, choć wydaje się to nieprawdopodobne, niezgodne z czystą nauką Syna Bożego, od imienia którego sami siebie nazywają chrześcijanami.

Tak jest na przykład z maryjnym kultem chrześcijan papieskich. Jezus nauczał ludzi jak mają myśleć i postępować, ba, nawet jak mają mówić i modlić się, by czynili to, co jest zgodne z wolą Bożą. Nauczał ich więc wszystkiego! Ale czy kiedykolwiek wspomniał choćby jednym słowem o czymś takim? Nie, tego nie uczynił! A to dowód na to, że tego nie chciał, że tak nie miało być!

Znane są Jego wypowiedzi, które dowodzą akurat czegoś przeciwnego do założeń kultu maryjnego.

A chrześcijanie chcą przecież naprawdę kierować się naukami Chrystusa, inaczej bowiem nie byliby chrześcijanami.

Jeśli jednak ludzie dołączyli do tego jeszcze coś innego i jeśli katolicy postępują inaczej niż nauczał Chrystus, to dowodzi to, że Kościół ten zuchwale wywyższa się nad Syna Bożego, ponieważ stara się Jego słowa poprawiać ustanawiając obrzędy, których Syn Boży nie chciał, w przeciwnym razie po tym wszystkim, co dał ludziom, także tego by nauczał.

Oczywiście, jest Królowa Niebios, która zgodnie z ziemskimi pojęciami może być nazywana także Pramatką, chociaż jest najczystsza Dziewicą. Ona jednak od wieczności jest na najwyższych wysokościach i na ziemię nigdy się nie wcieliła! Ona jest także tą, której promienny obraz, a nie ją samą, w rzeczywistości, głęboko wzruszeni ludzie mogą czasami »zobaczyć« lub »wyczuwać«. I to właśnie przez jej obraz często dochodzi do nazywanych cudami przypadków nagłej pomocy. Jednak prawdziwie, osobiście, zobaczyć tej Prakrólowej nie może nigdy nawet najbardziej dojrzały ludzki duch, ponieważ zgodnie z niezmiennym prawem stworzenia gatunek potrafi postrzegać zawsze tylko taki sam gatunek. W ten sposób ziemskie oko może postrzegać tylko to, co ziemskie, oko subtelnomaterialne tylko to, co subtelnomaterialne, oko ducha to, co z ducha, i tak dalej.

A ponieważ ludzki duch może postrzegać tylko duchowość, z której sam się wywodzi, to nie może ujrzeć samej Prakrólowej, ponieważ jest ona o wiele wyższego gatunku. Jeżeli czasem człowiek zostaje obdarzony łaską, to wtedy widzi tylko jej duchowy promienny obraz, który wszakże wygląda jak żywy, i którego promieniowania mogą być już tak silne, że spowodują cud tam, gdzie natrafiają na głęb do tego przygotowaną, wytworzoną przez niezachwianą wiarę lub przez głębokie wzruszenie spowodowane smutkiem lub radością.

To jest istotą działania stworzenia, które wywodzi się z doskonałej woli Bożej i jest przez nią utrzymywane. W tym działaniu już od prapoczątku i na zawsze jest też zawarta wszelka pomoc dla ludzi, jeżeli ci przemądrzale nie odwracają się od niej.

Bóg działa w stworzeniu; ono jest Jego doskonałym dziełem.

I właśnie ta doskonałość spowodowała, że narodziny Syna Bożego musiały być poprzedzone ziemskim płodzeniem. Kto temu przeczy, ten wątpi w doskonałość dzieła Bożego, a tym samym w doskonałość samego Boga, z którego Woli stworzenie powstało.

Niepokalane poczęcie to poczęcie w najczystszej miłości. Odwrotnością tego jest poczęcie w grzesznej zmysłowości! Nie ma jednak czegoś takiego, jak ziemskie narodziny bez płodzenia.

Gdyby ziemskie poczęcie, a więc ziemskie płodzenie jako takie, nie mogło być niepokalany, to na każde macierzyństwo musiano by spoglądać także jak na zbrukanie!

Bóg także przemawia poprzez stworzenie, w nim wyraźnie przejawia swą wolę. Obowiązkiem człowieka jest poznanie tej woli. A Syn Boży w swym świętym Słowie wskazał ku temu właściwą drogę, ponieważ ludzie nie czynili w tym kierunku żadnych wysiłków i dlatego coraz bardziej wplątywali się w samoczynne prawa w stworzeniu.

Jeżeli ludzie nie znają zasad tego niezmiennego tkania włókien w stworzeniu, i jeżeli z nich niewłaściwie korzystają, to z czasem musi prowadzić to do ich zguby, i na odwrót, ludzkość wznosi się wysoko, gdy żyje według woli Bożej. Nagroda i kara dla człowieka zawarta jest w tkaniu stworzenia, które nieustannie i bez zmiany prowadzone jest przez samą Bożą wolę. Również potępienie lub zbawienie jest w nim zawarte! Jest to nieubłagane i sprawiedliwe, zawsze rzeczowe i nieznające samowoli.

W nim tkwi niewymowna wielkość Boga, Jego miłość i sprawiedliwość, w nim, a więc w Jego dziele, które człowiekowi, i zarazem wielu innym tworom, dał jako mieszkanie i ojczyznę.

Obecnie nadszedł czas, w którym ludzie muszą się o tym dowiedzieć, by z całym przekonaniem osiągnąć poznanie Bożego działania, przejawiającego się w Jego dziele!

Wtedy każdy ziemski człowiek będzie stał tu, na ziemi, niezachwianie, pełen radosnego twórczego chcenia, z wdzięcznością podnosząc wzrok do Boga, ponieważ oświecenie wpływające z poznania połączy go z Nim na wieki.

Aby przekazać ludziom wiedzę, która obudzi w nich przejrzyste i zrozumiałe przekonanie dotyczące działania Boga w Jego Sprawiedliwości i Miłości, napisałem dzieło »W Świetle Prawdy«, w którym nie ma żadnych luk, które odpowiada na każde pytanie i ludziom wyjaśnia, jak godne podziwu w stworzeniu są drogi utrzymywane przez wielu poddanych Jego woli.

Ale świętym jest tylko Bóg!

ODRĘTWIENIE

W stworzeniu wszystko jest ruchem. Ruch ten, w pełnej zgodności z prawem wywołany ciśnieniem Światła, wytwarza ciepło, które umożliwia powstawanie form. Gdyby nie było Światła, nawet ruch nie mógłby zaistnieć. Łatwo więc wyobrazić sobie także to, że blisko Światła ruch musi być o wiele szybszy i silniejszy niż w wielkiej odległości od niego.

W wyniku oddalania się od Światła ruch rzeczywiście staje się coraz bardziej wolny i ociężały, co z czasem może doprowadzić nawet do odrętwienia wszystkich form, które powstały wtedy, gdy jeszcze na początku ruch był żywszy

Wyraz »Światło« oczywiście nie oznacza tu światła jakiejś gwiazdy, lecz Praświatło, którym jest samo Życie, a więc Bóg!

Aby mógł zostać dopełniony obraz procesu w stworzeniu, ukazany tylko w ogólnych zarysach, chcę zwrócić uwagę na ziemię, która krąży obecnie w o wiele większej odległości od Praświatła niż wiele milionów lat temu. Ziemia była coraz bardziej wydawana na pastwę ciężaru ciemności przez ludzi, którzy w swym śmiesznym zarozumiałstwie oddalili się od Boga, jednostronnie zbytnio rozwijając rozum, który zawsze jest i musi być zwrócony w dół, ku gęstej materii, w tym celu bowiem ludziom go dano. Dano go jednak pod warunkiem, że zostanie zachowana zdolność czystego odbioru wszelkich promieniowań i sygnałów z góry, ze światłych wyżyn.

Zadaniem mózgu przedniego jest zajmowanie się wszelką pracą rozumu, zmierzającą do zewnętrznego przejawiania się w substancji najgęstszej, a więc w materii. Tylny mózg ma za zadanie odbiór i przekazywanie do opracowania sygnałów z góry, które są lżejsze i jaśniejsze niż gęsta materia. Taka harmonijna współpraca obu mózgów miała służyć dobru ludzkości. Jednostronne skłanianie się ludzi tylko ku ziemskiemu, a więc ku gęstomaterialnemu działaniu, naruszyło tę harmonijną współpracę, a później całkiem uniemożliwiło, dosłownie zdławiło, ponieważ z czasem przedni mózg w wyniku nadmiernego obciążenia, w porównaniu z zaniechanym mózgiem tylnym, musiał się nieproporcjonalnie rozwinąć, przez co zdolność odbioru tylnego mózgu coraz bardziej słabła. I tak, podczas gęstomaterialnego rozmnażania ludzi, w ciągu tysiącleci powstało zło dziedziczne, bowiem dzieci już rodząc się przynosiły ze sobą o wiele lepiej, w stosunku do mózgu tylnego, rozwinięty mózg przedni, a tym samym także zagrożenie wynikające z przebudzenia się grzechu dziedzicznego, który polega na tym, że myślenie zmuszane jest do zwracania się ku sprawom ziemskim, a więc odwrócone od Boga.

Każdy człowiek, który naprawdę chce, łatwo to wszystko pojmie. W mym Przesłaniu do tego problemu jeszcze wielokrotnie powrócę, by dokładniej go wyjaśnić. Przez to powstało wszelkie zło na ziemi, ponieważ człowiek, wskutek swego duchowego pochodzenia, mógł swoim chceniem wywierać nacisk na wszystko istniejące na ziemi, podczas gdy właśnie w wyniku swego duchowego pochodzenia mógł i powinien był wszystko uwznioślać. Było to przecież, i jest, jego prawdziwym zadaniem w późniejszym stworzeniu, gdzie wszystko duchowe w naturalny sposób przewodzi. Zgodnie ze swą naturą duch może prowadzić w górę, ale także i w dół, jeśli jego chcenie zmierza tylko ku sprawom ziemskim, jak to się stało w przypadku ziemskich ludzi.

W przekazanej w moim Przesłaniu wiedzy o stworzeniu wraz ze związanym z tym wyjaśnieniem wszystkich samoczynnie działających w stworzeniu praw, które można też nazywać prawami natury, ukazuje się bez luk całe tkanie w stworzeniu, co umożliwia jasno poznać wszelkie procesy, a sens całego ludzkiego życia, jego »skąd« i »dokąd«, przedstawione są w nienaruszalnej, prawidłowej kolejności. Przez to daje ona odpowiedź na każde pytanie, o ile człowiek poważnie poszukuje. Tu nawet najbardziej złośliwi oponenty muszą się zatrzymać, ponieważ ich przebiegłość już nie wystarcza, by naruszyć doskonały monolit Słowa i zabrać ludzkości także tę pomoc.

Powiedziałem, że ruch w stworzeniu musi być tym wolniejszy, im coś jest bardziej odległe od Praświatła, źródła ciśnienia, które w konsekwencji przynosi ruch. Tak wygląda to dziś na ziemi. Z powodu ludzkich przewinień jej orbita oddalała się coraz bardziej, przez to ruchy stawały się coraz bardziej wolne, ociężałe, i dlatego wiele spraw jest już blisko stadium rozpoczynającego się odrętwienia. Także odrętwienie ma wiele stopni i w jego początkach nie tak łatwo je rozpoznać. Nawet podczas dalszego rozwoju rozpoznanie tego bywa niemożliwe, chyba że jakaś chwila olśnienia pobudzi do ostrzejszego postrzegania. Trudno coś zauważyć już choćby dlatego, że wszystko, co żyje w obszarze coraz wolniejszych ruchów, w takim samym stopniu zostaje równomiernie wciągane w narastające gęstnienie, które prowadzi do odrętwienia. To dotyczy nie tylko ciała człowieka, lecz wszystkiego, także jego myślenia. Proces ten sięga nawet najdrobniejszych szczegółów. Tym samym niezauważalnie ulegają zmianie oraz otrzymują inne znaczenie również wszystkie pojęcia, nawet te, które odnoszą się do samego sensu mowy.

Człowiek nie może tego zauważyć u swego bliźniego, ponieważ jego samego wloką te same ociężałe wibracje, jeżeli nie stara się wyteżać swego chcenia i znów się przebijać duchowo wzwyż, by ponownie trochę zbliżyć się do Światła. Czyniłby przez to swego ducha coraz bardziej ruchliwym, a w wyniku tego lżejszym i jaśniejszym, co wpływałoby na ziemskie poznawanie.

Lecz wtedy ze strachem i przerażeniem zobaczy lub przynajmniej wyczuje, do jakiego stanu odrętwienia już posunęły się na tej ziemi wypaczenia wszelkich

pojęć. Brakuje daleko sięgającego widzenia tego, co najważniejsze, ponieważ wszystko wtłoczono w ciasne, nieprzenikalne granice, które w swoim czasie muszą całkowicie zdławić wszystko, co otaczają.

Często już wskazywałem na wypaczone pojęcia. Teraz pojęcia te, na drodze zmierzającej w dół, powoli wpadają w odrętwienie i nieustannie oddalają się od Światła.

Konkretnych przykładów nawet nie trzeba podawać. Na takie objaśnienia wcale nie zwracano by uwagi lub nazywano by je natrętnym chwytniem za słowa. Ludzie są już bowiem zbyt odrętwiali lub zgnuśniali, by chcieli się nad tym głębiej zastanawiać.

Mówiłem już także o mocy słowa, o tej tajemnicy, o tym, że nawet ludzkie słowo może w obrębie ziemi jakiś czas wpływać na działanie stworzenia wspomagająco albo destrukcyjnie, ponieważ brzmienie, barwa głosu i zestawienie słów wprowadzają w ruch siły w stworzeniu, które nie działają według zamysłu mówcy, ale zgodnie z sensem i znaczeniem słowa.

Znaczenie słowa zostało kiedyś dane przez te same siły, które dziś to słowo wprawiają w ruch. Dlatego słowo działa zgodnie z pierwotnym, właściwym znaczeniem, a niekoniecznie z chceniem mówiącego. Słowo i jego znaczenie powstało w wyniku ruchu tych samych sił i dlatego są niepodzielną jednością.

Z kolei ludzkie myślenie wprowadza w ruch inne nurty sił, które odpowiadają sensowi myślenia. Dlatego człowiek, by wyrazić swe myśli, a jednocześnie także jaśniej wyczuwać, powinien się starać właściwie dobierać słowa.

Założmy, że pytamy kogoś o coś, o czym słyszał lub, co mógł częściowo także widzieć. Na to pytanie bez zastanowienia odpowie, że wie!

Zdaniem licznych powierzchownych ludzi odpowiedź ta byłaby prawidłowa, a jednak z punktu widzenia Prawdy jest ona niewłaściwa i godna potępienia. Stwierdzenie »wiem« oznacza przecież, że mogę dokładnie opisać całą sprawę od początku do końca, włączając w to wszystkie szczegóły, które są mi znane w całym ich ciągu z własnego przeżywania. Dopiero wtedy człowiek ma prawo powiedzieć, że wie! Wielka odpowiedzialność zawarta jest w wyrazie »wiedza«, i w związanym z tym pojęciu!

Często wskazuję na wielką różnicę między »wiedzą« a tym, co zostało wyuczone. Uczoność wcale jeszcze nie oznacza rzeczywistej wiedzy, ponieważ ona może być tylko czysto osobista, podczas gdy uczenie się czegoś oznacza przyjmowanie treści nieprzeżywanych osobiście.

Usłyszenie czegoś i może nawet częściowo zobaczenie, nawet w przybliżeniu nie oznacza jeszcze rzeczywistej wiedzy! Człowiekowi nie wolno twierdzić, że »wiem«.

Najwyżej może powiedzieć »słyszałem o tym« lub »widziałem to«. Jeżeli jednak chce postępować właściwie, to powinien zgodnie z prawdą mówić »nie wiem«!

Jest to wtedy pod każdym względem bardziej odpowiednie niż gdyby opisywał fakty, z którymi sam nie miał nic wspólnego, a więc których nie może doskonale znać.

Szerząc niepełne informacje tylko obciążałby innych podejrzeniami lub ich oskarżał, albo wręcz niepotrzebnie stawał się powodem ich nieszczęścia nie znając przy tym prawdziwych powiązań. Dlatego przez przyzmat swego uczucia precyzyjnie oceniajcie każde słowo, którego chcecie użyć.

Kto się głębiej zastanawia, kto nie chce się godzić z już odrętwiałymi pojęciami, kto nie chce dłużej usprawiedliwiać swych rozgadanych przechwałek i złej woli, ten łatwo zrozumie te wywody i nauczy się poprzez ciche kontrolowanie być dalekowzrocznym we wszystkim, co ma zamiar powiedzieć.

Wiele takich zawężonych pojęć, mających zgubne skutki, znalazło wśród ziemskich ludzi stałe miejsce. Niewolnicy rozumu zachłannie po nie sięgają i wspierają je jako najbardziej chętni słudzy lucyferskich wpływów najcięższych ciemności.

Uczcie się wnikliwie obserwować nurty w stworzeniu i właściwie z nich korzystać. Niosą one w sobie Bożą wolę, a przez to Bożą sprawiedliwość w najczystszej formie. Dopiero potem znów odnajdziecie prawdziwe człowieczeństwo, które wam gwałtem odebrano.

Ileż cierpienia można by przez to uniknąć i ilu ludziom złej woli odebrałoby to możliwość działania.

Na karb tego zła trzeba złożyć także to, że opisy ziemskiego życia Jezusa, Syna Bożego, są w niektórych miejscach niezgodne z prawdą, na podstawie czego z czasem powstał pod wpływem ludzkiego myślenia zupełnie fałszywy obraz. Wypaczono również sens słów, które wypowiedział. Tak działo się w przypadku wszystkich nauk, które miały powodować uszlachetnianie i udoskonalanie ludzkiego ducha, i które awansowały na religie.

W wypaczaniu pojęć kryje się także przyczyna wielkiego zamętu, panującego wśród wszystkich ludzi, którzy w coraz mniejszym stopniu mogą się wzajemnie rzeczywiście zrozumieć, z czego później wyrasta i rozkwita niepokój, brak zaufania, obmawianie, zawiść i nienawiść.

Wszystko to jest bezspornym objawem postępującego procesu odrętwienia na ziemi! Poderwijcie swego ducha, zacznijcie myśleć i mówić dalekowzrocznie i wszechogarniająco. To naturalnie też oznacza, że nie będziecie pracować tylko i wyłącznie rozumem, który należy do najgęstszej materii, lecz że swemu duchowi znów umożliwicie prowadzenie waszego rozumu, by ten na nowo mu służył zgodnie z postanowieniem Stworzyciela, dzięki któremu powstaliście tu na ziemi początkowo jeszcze nie zdeformowani.-

Tak wiele znajduje się już w pierwszej fazie odrętwienia. Wkrótce całe wasze myślenie może zostać przez nie opanowane, i będzie musiało przebiegać po sztywnych żelaznych torach, które dodatkowo przysporzą wam niewygód oraz cierpień nad cierpieniami, by w końcu zepchnąć was z poziomu człowieczeństwa do poziomu pustej, tylko ciemnościom służącej maszyny, z dala od wszelkiego Światła. -

DZIECIĘCOŚĆ

Słowo »dziecięcy« jest wyrazem, którego ludzie w swym lekkomyślnym i nierozważnym sposobie mówienia w większości przypadków używają niewłaściwie. Hamowani duchowym wygodnictwem nie wyczuwają tego wyrazu dostatecznie, by móc go właściwie pojąć. Kto jednak tego wyrazu w pełni nie pojął, ten także nigdy nie będzie mógł go odpowiednio zastosować.

A przecież to właśnie dziecięcość tworzy solidny pomost, pozwalający ludziom na wzlot ku światłym wyżynom i umożliwiający dojrzewanie oraz doskonalenie każdego ludzkiego ducha, by wolno mu było wiecznie przebywać w tym stworzeniu, które jest domem należącym do Boga Ojca. On dał ten dom ludziom, by z niego korzystali, jeżeli... pozostaną w nim mile widzianymi przez Niego gośćmi! Gośćmi nieniszczącymi pomieszczeń, które łaskawie dla nich przeznaczył, by w nich przebywali przy stale suto zastawionym stole.

Lecz jak bardzo oddalony jest dzisiejszy człowiek od tej tak nieodzownej dla niego dziecięcości!

A przecież bez niej nie może uczynić dla swojego ducha niczego. Duch musi być dziecięcy, ponieważ jest i zawsze będzie dziecięciem stworzenia, nawet gdy osiągnie pełnię dojrzałości.

Dziecię stworzenia! W tym określeniu zawarty jest głęboki sens; aby duch stał się dzieckiem Bożym, musi się najpierw rozwinąć. Czy to osiągnięcie, zależy jedynie od stopnia poznania, które ma wolę sobie przyswoić na swej drodze przez wszystkie materie.

Ta wola musi jednak przejawiać się także czynem. W duchowych poziomach wola jest jednocześnie też czynem. Tam wola i czyn są zawsze jednym. Tak jednak dzieje się tylko w poziomach duchowych, a nie w materiach. Czyn tym bardziej oddalony jest od woli, im bardziej dany poziom materii jest gęsty i ciężki.

O tym, że gęstość jest przeszkodą, przekonamy się choćby na przykładzie dźwięku, który w ruchu musi przebijać się przez materię hamującą go zależnie od rodzaju gęstości. Można to już łatwo zaobserwować przy małych odległościach.

Jeżeli ktoś rąbie drwa lub na budowie wbija gwoździe w deski, to ruch jego narzędzia można wprawdzie zaobserwować od razu, ale dźwięk dotrze do nas dopiero za kilka sekund. To tak bardzo rzuca się w oczy, że każdy na pewno kiedyś już to zauważył.

Podobnie, lecz o wiele trudniej, jest z człowiekiem na ziemi i jego wolą a czynem. Wola zapłonie w duchu i w duchu natychmiast jest czynem. Do tego jednak, by wola mogła w widzialny sposób urzeczywistnić się w gęstomaterialności, potrzebne jest jeszcze ciało gęstomaterialne. Tylko w przypadku impulsu każde ciało reaguje już po kilku sekundach od momentu, w którym przejawia się wola. Wtedy jest wyłączona żmudna praca przedniego mózgu, który na ogół ma pośredniczyć w przekazywaniu woli aż po wpływ na czynność ciała.

Zwykle jednak trwa to trochę dłużej. Często zdarza się, że czyn, który nastąpi, jest słabszy lub wręcz się nie przejawia, ponieważ chcenie zostało na dłuższej drodze osłabione lub całkiem zatrzymane przez dociekliwość rozumu.

Chociaż nie ma to bezpośredniego związku, chciałbym przy tej okazji wskazać na skutki działania prawa przyciągania jednorodnego, które umykają uwadze, choć w ludzkim postępowaniu wyraźnie się przejawiają.

Ziemskie prawa ludzi opracowane są przez ziemski rozum i także przez rozum są realizowane. To dlatego rozważone przez rozum plany, a więc czyny przemyślane, są oceniane i karane bardziej surowo od czynów dokonanych w afekcie, a więc bez namysłu. Czyny nieprzemyślane bywają z reguły oceniane bardziej pobłażliwie. I chociaż ludzie tego nie zauważają, w rzeczywistości zależy to od jednorodności rozumowego działania, od nacisku prawa stworzenia na wszystkich tych, którzy się bezwarunkowo rozumowi podporządkowują. Dla nich to całkiem zrozumiałe.

W ten sposób, w ogóle o tym nie wiedząc, największą część winy za czyny popełnione w afekcie przypisuje się poziomowi ducha. Prawodawcy ani sędziowie niczego nie podejrzewają, ponieważ opierają się na zupełnie innych, wyłączanie rozumowych zasadach. Ale po głębszym namyśle, i przy lepszym poznaniu praw działających w stworzeniu, wszystko ukaże się w zupełnie innym świetle.

A poza tym, żywe Boże prawa w stworzeniu działają całkiem niezależnie i samodzielnie, także podczas ziemskiego osądzania i oceniania, nie znajdując się pod wpływem ludzkich ziemskich praw i pojęć. Chyba żadnemu poważnemu człowiekowi nie przyjdzie do głowy, że rzeczywista wina, czyli nie tylko to, co ludzie winą nazywają, mogłaby w obliczu Bożych praw zostać odpokutowana równocześnie z odbyciem kary, którą podyktował ludzki rozum!

Jak gdyby przez całe tysiąclecia chodziło tu o dwa całkiem różne światy, które ludzkie postępowanie i myślenie od siebie oderwało, chociaż tak naprawdę istnieje tylko jeden świat, w którym powinny panować wyłącznie prawa Boże. Taka ziemská kara może doprowadzić do odpokutowania tylko wtedy, gdy ziemskie prawa i wyroki są całkowicie zgodne z prawami Bożymi w stworzeniu.

Mogą jednakże zaistnieć dwa rodzaje afektów. Takie, które już opisałem, i które właściwie powinny być nazywane impulsami oraz takie, które nagle powstają w mózgu przednim, a więc nie w duchu, i które są częścią rozumu. Nie można przewidzieć, kiedy się przejawiają, ale nie powinny być tak samo ulgowo traktowane, jak czyny impulsywne.

Rozróżnić je i sprawiedliwie osądzić będą mogli jednak tylko tacy ludzie, którzy znają wszystkie Boże prawa w stworzeniu oraz ich skutki. To musi pozostać sprawą przyszłości, w której ludzie nie będą już popełniać samowolnych występków, ponieważ osiągną duchową dojrzałość, która pozwoli im we wszelkim myśleniu i postępowaniu współbrzmieć tylko z prawami Bożymi.

Powyższa dygresja niech będzie tylko zachętą do przemyśleń. Nie należała do głównego tematu tego wykładu.

Należy jedynie zapamiętać, że wola i czyn w poziomach duchowych są jednym, podczas gdy w poziomach materialnych oddzielone są gatunkiem materii. Dlatego Jezus już kiedyś mówił ludziom: Duch zapewne jest gotów, lecz ciało jest słabe! Gęstomaterialne ciało nie realizuje więc wszystkiego, co w duchu stało się już wolą i czynem.

A przecież także na ziemi duch w szacie z gęstej materii mógłby sprawić, że jego chcenie stawałoby się zawsze gęstomaterialnym czynem, gdyby nie był zbyt ociążały. Odpowiedzialnością za taką ociążałość nie może obarczać ciała. Przecież każdemu duchowi dano ciało jedynie jako narzędzie, którym musi się nauczyć posługiwać, by móc z niego we właściwy sposób korzystać.

Duch więc jest dziecięciem stworzenia. I musi w nim dziecięcym pozostać, jeśli chce spełnić zadanie, które stoi przed nim w stworzeniu. Panowanie rozumu oddaliło człowieka od dziecięcości, i dlatego nie mógł jej »pojąć« takiej, jaka jest w rzeczywistości. W ten sposób stracił jednak w stworzeniu oparcie, i ono musi go usunąć jako obcego, wicherzyciela, szkodnika, by samo mogło pozostać zdrowe.

I tak się stanie, że ludzie swym nieodpowiednim myśleniem i postępowaniem sami wykopią sobie grób. -

Zadziwia fakt, że każdy człowiek, który chce, by Święta Bożego Narodzenia podziałały na niego naprawdę, najpierw musi spróbować przenieść się do swego dzieciństwa!

To przecież jest dosyć wyraźnym sygnałem, że jako dorośli w ogóle już nie potrafi przeżywać ich z uczuciem. To także oczywisty dowód, że utracił coś, co posiadał będąc dzieckiem! Dlaczego ludzie nie zastanowią się nad tym?

Znów chodzi tu o lenistwo ducha, które przeszkadza im traktować te sprawy poważniej. »To tylko dla dzieci«, myślą sobie, »Przecież dorośli w ogóle nie mają na to czasu! Muszą myśleć o poważniejszych sprawach«.

Coś ważniejszego! Pod pojęciem tych ważniejszych spraw mają na myśli tylko pogoń za ziemskim, a więc pracę rozumu! Gdy uczuciom da się wolność, to rozum, by nie stracić przewagi, szybko spycha wszelkie wspomnienia na dalszy plan!

We wszystkich tych pozornie tak błahych faktach można byłoby poznać największe sprawy, gdyby tylko rozum dał na to więcej czasu.

Lecz on panuje i walczy stosując wszelki podstęp i fałsz. A właściwie nie on. W rzeczywistości walczy to, co go używa jako narzędzia i za nim się kryje - ciemności!

Ciemności nie chcą pozwolić, by człowiek we wspomnieniach odnalazł Światło. A w jaki sposób duch pragnie odnaleźć Światło, i czerpać z niego nową siłę, poznacie po tym, że wraz ze wspomnieniami o Świętej Nocy Dzieciątka budzi się bliżej nieokreślone, prawie tęskne pragnienie, zdolne wielu ludzi przejściowo czule nastroić.

Ten czuły nastrój mógłby się stać najlepszą glebą dla przebudzenia, gdyby go wykorzystano natychmiast i ze wszystkich sił. Ale niestety, dorośli osiągają przy tym najwyżej poziom marzeń. Tym samym marnują powstającą siłę i przegrywają. Wraz z marzeniami, przemija także okazja, która nie może przynieść pożytku, albo z której nie można korzystać.

I jeśli nawet niejeden uroni przy tym kilka łez, towstydzą się, starają się je ukryć, opamiętują się w nagłym zrywie, w którym bardzo często widać podświadomą krnąbrność.

Jak wiele mogliby się ludzie z tego nauczyć. Nie bez przyczyny we wspomnieniach dzieciństwa brzmi cichy żal. To podświadome przeczuwanie utraty czegoś, po czym pozostała pustka, to niezdolność do odczuwania jeszcze w dziecięcy sposób.

I na odwrót. Zapewne często obserwowaliście, jak pięknie i orzeźwiająco działa choćby tylko cicha obecność człowieka, którego oczy od czasu do czasu dziecięco zabłyszcza.

Dorośli niech nie zapominają, że »dziecięcy« to nie to samo, co »dziecinny«. Nie wiecie także, dlaczego dziecięcość może tak działać i czym właściwie jest! I dlaczego Jezus powiedział: »Bądźcie jak dzieci!«

By zbadać, co jest dziecięce, musicie najpierw zdać sobie sprawę, że dziecięcość nie ma żadnego związku z dzieckiem. Sami na pewno znacie dzieci, którym brakuje tej naprawdę pięknej dziecięcości! Tak więc są dzieci, które nie mają w sobie dziecięcości! Złośliwe dziecko nigdy nie przejawia się dziecięco, tak samo

zresztą, jak dziecko nie umiejące się zachować czyli, dokładniej to określając, dziecko niewychowane!

Jasno z tego wynika, że dziecięcość i dziecko to dwa różne, oddzielne pojęcia. To, co na ziemi nazywa się dziecięcym, ma swoje źródło w czystości, jest częścią jej działania! Czystości w wyższym, a nie tylko ziemsko - ludzkim sensie.

Człowiek, który żyje w promieniu Bożej czystości, który w swym wnętrzu zachowuje miejsce na promyk czystości, zyskuje w ten sposób także dziecięcość, i to bez względu na to czy jest w wieku dziecka, czy jest już dorosły.

Dziecięcość jest przejawem czystości wewnętrznej albo oznaką, że taki człowiek oddał się czystości, że jej służy. To wszystko są tylko różne rodzaje wyrażen, i w rzeczywistości to wciąż to samo.

A więc tylko dziecko wewnętrznie czyste może działać dziecięco, a także dorosły, który pielęgnuje w sobie czystość. Dlatego działa on orzeźwiająco, ożywiająco, i wzbudza także zaufanie!

Gdzie zaś jest prawdziwa czystość, tam może rozwinąć się także prawdziwa miłość. Przecież Boża miłość działa w promieniu czystości. Dla niej promień czystości jest drogą, po której kroczy. Inną drogą nie mogłaby iść.

Kto do swego wnętrza nie przyjął promienia czystości, do tego nigdy nie może zawitać promień miłości Bożej!

Człowiek jednak sam odrzucił dziecięcość, gdy odwrócił się od Światła w swym jednostronnym rozumowym myśleniu, dla którego poświęcił wszystko, co mogło wynieść go wzwyż. W ten sposób tysiącem łańcuchów mocnoprzykuł się do tej ziemi, a więc do gęstej materii, która tak długo będzietrzymała go pod swoim wpływem, dopóki sam się od niej nie wyzwoli. Tego jednaknie osiągnie wraz z ziemską śmiercią, lecz wyłącznie w duchowym przebudzeniu.

CNOTLIWOŚĆ

11.

Cnotliwość jest pojęciem tak niewiarygodnie przez ziemskich ludzi zawężonym, że z jego prawdziwego znaczenia nie pozostało już nic. Zepchnięto je wręcz w złym kierunku. To wypaczenie musiało oczywiście u wielu spowodować niepotrzebne przygnębienie, a bardzo często także niewymowne cierpienia.

Zapytajcie gdziekolwiek, czym jest cnotliwość, a wszędzie otrzymacie odpowiedź, że jest to pojęcie określające nienaruszenie powłoki cielesnej. Można to wam wyjaśniać w jakiegokolwiek formie, w każdym razie poglądy ziemskich ludzi na tym się kończą.

Świadczy to o małostkowym sposobie myślenia ludzi podporządkowujących się rozumowi, który sam wytyczył granice wszystkiego, co ziemskie, ponieważ jego możliwości powstały z ziemskiego i na więcej go nie stać.

Jakże łatwo udawało się człowiekowi być uznawanym za cnotliwego, jakże łatwo zdobywał taką opinię, podczas gdy on sam popadał w samouwielbienie. Nie posunie się jednak nawet o krok wyżej na drodze do świetlistych ogrodów, które jako raj są błogim, ostatecznym celem ludzkiego ducha.

Nic ziemskiemu człowiekowi nie pomoże, jeśli będzie utrzymywać swe ciało w nienaruszonym stanie, a splami swego ducha, który wtedy nigdy nie powędruje w górę, od jednego stopnia do drugiego.

Cnotliwość jest inna niż myślą ludzie, ma o wiele większy wymiar i nie wymaga sprzeciwiania się naturze. To byłoby przecież przewinieniem wobec praw współbrzmiących w Bożym stworzeniu i musiałyby przynieść negatywne skutki., Cnotliwość jest ziemskim pojęciem dla czystości, która jest boska. Wyczuwając poblask tego, co w boskim jest oczywiste, ludzki duch stara się zrealizować to gęstomaterialnie. Czystość jest boska, człowiek zaś naśladuje ją cnotliwością, a więc duchowym odbłaskiem, który może i powinien stać się widoczny w ziemskim postępowaniu.

To powinno być dla każdego dojrzałego ludzkiego ducha wystarczającym podstawowym prawem dla urzeczywistnienia cnotliwości. Na ziemi jednak człowiek pod wpływem

wielu własnych życzeń skłonny jest do udawania przed samym sobą czegoś, czego tak naprawdę w nim nie ma, tylko po to, by osiągnąć spełnienie swoich życzeń. Egoizm zajmuje czołowe miejsce i paraliżuje prawdziwie czyste chcenie! Człowiek sam się do tego nigdy nie przyzna i beztrudnie pozwala na siebie wpływać. A gdy już naprawdę nie wie, co innego mógłby sobie jeszcze wmówić, to swoje często bardzo wyraźne wysiłki, zmierzające do spełnienia własnych chybionych życzeń, nazywa koniecznym poddaniem się losowi.

Dlatego jako wytyczne i jako oparcie potrzebne mu są także jeszcze inne wskazówki, które umożliwiłyby mu poznanie i przeżycie, czym cnotliwość naprawdę jest, i jak zawarta jest w Bożej woli, która na ziemi nie chce oddzielania od natury.

W boskości czystość jest ściśle zjednoczona z miłością! Dlatego również na ziemi nie wolno człowiekowi próbować ich od siebie rozdzielać, jeżeli mają mu one przynieść błogosławieństwo.

Lecz na ziemi także miłość stała się tylko szpetną karykaturą tego, czym jest w rzeczywistości. Dlatego bez uprzedniej zmiany nie będzie mogła się połączyć z pojęciem prawdziwej czystości.

Wszystkim, którzy usiłują osiągnąć cnotliwość, daję w tym miejscu radę, która będzie dla nich oparciem, jakiego potrzeba człowiekowi na ziemi, by mógł żyć tak, jak chce tego prawo stworzenia, a więc jak i Bogu jest to miłe.

>>Kto nieustannie w swym postępowaniu myśli o tym, by nie wyrządzić szkody ufającemu mu bliźniemu, i nie uczyni niczego, co później mogłoby bliźniego gnębić, ten zawsze postępuje tak, by duchowo pozostać nieobciążonym, i dlatego można go naprawdę nazywać cnotliwym!<<

Te proste słowa, gdy zostaną właściwie pojęte, mogą przeprowadzić człowieka przez całe stworzenie i poprowadzić go wzwyż do światłych ogrodów, do jego prawdziwej ojczyzny. Słowa te są kluczem do właściwego działania na ziemi, bo zawierają prawdziwą cnotliwość.

Syn Boży, Jezus, dokładnie to samo wyraził w słowach:

>>Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego!<<

Musicie się jednak strzec, byście nie popełniali starych ludzkich błędów ponownie poprawiając i częściowo wypaczając sens tych słów, by służyły waszym osobistym celom, by was uspokajały, gdy niewłaściwie postępujecie, oraz by pomagały uspić uwagę waszych bliźnich, a nawet całkowicie ich omamić.

Pojmujcie te słowa w takim znaczeniu, w jakim naprawdę trzeba je pojmować, a nie tak, jak to wam odpowiada, i jak odpowiada to waszym egoistycznym życzeniom.

Potem staną się one w waszych rękach najostrzejszym mieczem, którym będziecie mogli uderzyć we wszelkie ciemności, jeżeli tylko będziecie chcieli. Pozwólcie słowom w swym wnętrzu właściwie ożyć, by pojmować życie na ziemi z wdzięcznością, jak radośni zwycięzcy.

PIERWSZY KROK

12.

Niech moje Słowo w was ożyje, ponieważ jedynie to może wam przynieść taki pożytek, jakiego potrzebujecie, by wasz duch mógł się unieść w górę ku światłym wyżynom wiecznych ogrodów Bożych.

Nie wystarczy o moim Słowie wiedzieć! Nawet gdybyście umieli całe moje Przesłanie cytować z pamięci zdanie po zdaniu, by pouczać siebie i swych bliźnich... to nie będzie z tego użytku, jeżeli według niego nie postępujecie, jeżeli zgodnie z sensem mego Słowa nie myślicie i według niego nie urządzacie całego swojego ziemskiego życia. Słowo musi być dla was czymś oczywistym, czymś, co weszło wam w krew i czego się nie da od was oddzielić. Jedynie w tym przypadku będziecie mogli czerpać z mego Przesłania wieczne wartości, które dla was niesie.

>>Poznacie ich po czynach!<< Te słowa Chrystusa odnoszą się przede wszystkim do wszystkich czytelników mego Przesłania! Po ich czynach, to znaczy w ich

działaniu, a więc w codziennym myśleniu i postępowaniu w ziemskim istnieniu! Czynem jest także wasza mowa, nie tylko wasze postępowanie; przecież mowa także jest czynem, którego skutki dotychczas lekceważyliście. Czynem są nawet myśli. Ludzie na ogół mówią, że myśli >>oczeniu nie podlegają<<. Chcą w ten sposób zaznaczyć, że za myśli nie mogą być ziemsko pociągani do odpowiedzialności, ponieważ myśli działają na poziomie nieosiągalnym dla ludzkich rąk. Często więc w najbardziej nierozważny sposób bawią się z myślami lub, dokładniej mówiąc, igrają w myślach. Niestety, jest to bardzo często niebezpieczna zabawa, choć lekkomyślnie mniemają, że mogą wyjść z niej nietknięci.

W tym wypadku jednak się mylą, myśli bowiem należą także do gęstomaterialności i muszą być bezwarunkowo w niej odpokutowane zanim duch będzie mógł swobodnie się wznieść, gdy oddzieli się od ziemskiego ciała.

Dlatego starajcie się już waszymi myślami nieustannie współbrzmieć z mym Przesłaniem w taki sposób, byście chcieli tylko tego, co szlachetne, i nie pogrążali się sądząc, że nikt tego nie widzi lub nie słyszy.

Myśli, słowa i czyny widzialne należą bez wyjątku do królestwa gęstomaterialności tego stworzenia!

Myśli działają w gęstomaterialności subtelnej, słowa w średniej, a zewnętrzne postępowanie formuje się w materii najcięższej, a więc najgęstszej. Wszystkie trzy wymienione przejawy waszej aktywności są gęstomaterialne!

Formy tych trzech gatunków są jednak ze sobą ściśle połączone, a ich skutki wpływają na siebie wzajemnie. Co to dla was znaczy i jak radykalnie często określa zmiany waszego bytu, nie jesteście w stanie na pierwszy rzut oka ocenić. Oznacza to, że również myśl może jeszcze samodzielnie działać zgodnie ze swym rodzajem i wzmacniać wszystko jednorodne w średniej materii pomagając tak wytwarzać silniejsze formy. Ten proces poprzez dalsze działanie stopniowo się wzmacnia, aż powstanie forma widzialna i skuteczna, która przejawia się w materii najgęstszej, przy czym wy sami pozornie nie bierzecie bezpośrednio w tym udziału.

Uświadomienie sobie istnienia tego mechanizmu jest druzgocące, jeżeli weźmiemy pod uwagę lekkomyślność i bez troskę ziemskich ludzi.

Nawet o tym nie wiedząc jesteście współuczestnikami wielu czynów, które popełnił ktoś z waszych bliźnich tylko dlatego, że otrzymał wyżej wyjaśnionym sposobem porcję siły, która potrafiła go doprowadzić do materialnego zrealizowania czegoś, co dotychczas spokojnie w nim drzemało, i z czym na razie igrał tylko w myślach.

Wielu ziemskich ludzi bardzo często z oburzeniem ocenia jakiś czyn swego bliźniego, z gniewem ów czyn osądzają i odrzucają, a przy tym w obliczu wiecznych Bożych praw są za ten czyn współodpowiedzialni! Może przy tym chodzić o człowieka całkiem im obcego i o czyn, którego oni sami w najgęstszej materii nigdy by nie popełnili.

Przemyślcie te procesy dogłębnie jeszcze raz. Dopiero potem wreszcie zrozumiecie, dlaczego wołam do was w swym Przesłaniu: >>Utrzymujcie ognisko swoich myśli czyste. Tak czynicie pokój i jesteście szczęśliwi!<<

A jeżeli w procesie oczyszczania samych siebie staniecie się dostatecznie mocni, to zmaleje liczba przestępstw popełnianych na ziemi, przestępstw, za które wielu z was współodpowiada, nawet o tym nie wiedząc.

Nie gra przy tym roli czas i miejsce takich czynów, których możecie się stać współwinnymi. Nawet gdyby zostały popełnione na drugim końcu świata w stosunku do miejsca, gdzie teraz przebywacie, w krajach, gdzie wasza noga dotychczas nigdy nie stanęła, i o których nawet nie słyszeliście. Wasze zabawy w myślach potrafią wzmacnić jednorodność wszędzie tam, gdzie ją odkryją, bez względu na odległość, narodowość i kraj.

W ten sposób z czasem myśli nienawiści i zawiści mogą zaatakować poszczególnych ludzi, grupy lub całe narody, w których natrafią na jednorodność, i mogą zmuszać do czynów, których końcowe formy są całkowicie odmienne od tych, które początkowo powstały z waszego igrania z myślami.

Potem skutek przejawia się zależnie od tego, jakie uczucie kierowało człowiekiem wtedy, gdy czyn popełniał. Tak możecie pomagać w popełnianiu czynów, o których okropności nawet byście w rzeczywistości nie pomyśleli, a jednak jesteście z nimi połączeni, i część działania zwrotnego musi waszego ducha obciążyć, musi zawisnąć na nim jak balast, gdy duch odłączy się od ciała.

Również odwrotnie, o wiele bardziej możecie przyczynić się do powstania pokoju i szczęścia ludzkości. Dzięki czystemu i radosnemu myśleniu możecie współuczestniczyć w czynach, dzięki którym całkiem obcy ludzie będą mogli się rozwijać.

Jednocześnie płynie do was stamtąd oczywiście także błogosławieństwo, a wy nie wiecie dlaczego do was przychodzi.

Gdybyście choć raz mogli zobaczyć, jak nieugięta sprawiedliwość przenajświętszej woli Bożej nieustannie się wypełnia w samoczynnych prawach tego stworzenia i wpływa na każdą poszczególną myśl, którą się zajmujecie, to wytężalibyście wszystkie siły, by zachować czystość swego myślenia!

Dopiero wraz z tym wszystkim staniecie się takimi ludźmi, których Stworzyciel chce z miłością doprowadzić do poznania swego dzieła, do wiedzy, która użyczy im wieczności, i uczyni z nich pomocników w stworzeniu. Tacy są godni przyjmowania wzniosłych łask przeznaczonych dla ludzkiego ducha, by ten w radosnym i wdzięcznym dawaniu przetworzył je i podał tym tworom, które zdolne są przyjmować je tylko w ten sposób przez człowieka przemienione, i które są dziś od tych łask w nieczny sposób odcięte z powodu upadku ludzkiego ducha, choć przeżywały już czasy lepszej, czystszej żyjącej ludzkości.

W ten sposób jednak rozżarzyliście w sobie dla życia na ziemi dopiero jedno zdanie z mego Przesłania!

Jest ono dla was najtrudniejsze, lecz ułatwi wszystko inne, czego spełnienie musi od razu doprowadzić do zaistnienia przed wami cudów nad cudami, a będą one ziemsko widzialne i namacalne. -

Gdy tak nad sobą zapanujecie, to na waszej drodze czeka was jeszcze jedno zagrożenie powstałe z wypaczonego ludzkiego myślenia: w opanowaniu myśli poznacie siłę, którą aż nazbyt chętnie będziecie chcieli wtłoczyć w całkiem konkretne formy, by posłużyła takiemu czy innemu określone celowi zgodnemu z waszymi osobistymi życzeniami!

Przed tym właśnie chcę was już dziś ostrzec. To niebezpieczeństwo może was bowiem pochłoniąć i zniszczyć już po wejściu na właściwą drogę.

Wystrzegajcie się kurczowego wymuszania czystości myśli. W ten sposób bowiem zmuszalibyście je do podążania konkretnymi torami i wasz wysiłek byłby tylko tanią sztuczką. Tak osiągnięta czystość byłaby tylko czymś sztucznie wymuszonym i nie mogłaby nigdy mieć tak wielkiego efektu, jaki mieć powinna. Wasz wysiłek zamiast pożytku spowodowałby szkodę, ponieważ brakowałoby mu czystości szczerego uczucia. Znowu byłoby to tylko działanie waszego rozumowego chcenia, nigdy jednak praca waszego ducha. Ostrzegam was przed tym.

Myślcie o moim Słowie Przesłania, które mówi, że wszelka prawdziwa wielkość może tkwić tylko w prostocie, ponieważ prawdziwa wielkość jest prosta. Może lepiej zrozumiecie tę prostotę, którą mam tu na myśli, jeśli chwilowo zastąpicie ją ludzko-ziemskim pojęciem skromności. To prawdopodobnie bliższe waszemu rozumieniu i trafia w samo sedno.

Chceniem, wywodzącym się z myślenia, nie możecie nadać swoim myślom tej czystości, o którą mi chodzi. Czyste chcenie musi w was powstać z waszego uczucia w sposób prosty i nieograniczony, bez wciskania go w słowo, z którego pojęcie może powstać tylko w sposób ograniczony. Do tego nie wolno dopuścić.

Wszeghogniające dążenie do dobra jest tym właściwym, czego wam potrzeba. Dobro powinno otoczyć i przeniknąć każdą waszą powstającą myśl, jeszcze zanim ta może stać się formą.

To nie jest trudne, a nawet o wiele łatwiejsze od innych sposobów. Trzeba tylko pozwolić przejawiać się prostocie, w której nie może powstać arogancja wynikająca z własnych zdolności i z własnej siły rozumu. Zaniechajcie myślenia rozumem i

pozwólcie swobodnie wypłynąć tkwiącej w was szlachetności i dobroci, a dopiero wtedy uzyskacie te prawdziwe podstawy do myślenia, które wynikają z chcenia waszego ducha. Potem efekty takiego działania spokojnie pozostawcie rozumowi, by zrealizował je w najgęstszej materii. Wtedy nie może się sformować nic niewłaściwego.

Odrzućcie wszelkie dręczące myśli daleko od siebie i zamiast tego zawierzcie własnemu duchowi. On już odnajdzie sobie właściwą drogę, jeżeli sami mu jej nie zamurujecie. Być swobodnego ducha znaczy tyle samo, co pozwolić duchowi w sobie iść własną drogą! Wtedy ten nie może nie zmierzać ku wyżynom. Przecież tam, w górę, niezawodnie ciągnie go już jego gatunek. Dotychczas to wy go wstrzymywaliście i dlatego nie mógł się dalej rozwinąć. Ograniczaliście jego rozmach, pętałiście jego skrzydła.

Fundamenty, na których powstanie nowa ludzkość, fundamenty, których nie możecie lekceważyć, i których lekceważyć wam nie wolno, zawarte są w tym jednym zdaniu:

>>Utrzymujcie ognisko swoich myśli czyste!<<

I od tego niech człowiek zacznie! To jest jego pierwszym zadaniem, które uczyni go tym, czym być musi. Wzorem dla wszystkich, którzy dążą do Światła i Prawdy, i którzy chcą całym swoim bytem z wdzięcznością służyć swemu Stworzycielowi. Kto to spełni, innych rad nie potrzebuje. On jest, jakim być powinien, i otrzyma wszelką możliwą do uzyskania pomoc, która czeka na niego w stworzeniu, by nieprzerwanie prowadzić go wzwyż.

ŚWIAT

13.

Świat! Gdy człowiek używa tego słowa, to często wymawia je bezmyślnie, nie tworząc sobie obrazu, jaki właściwie jest ów świat, o którym mówi.

Wielu starających się wyobrazić sobie przy tym coś konkretnego, widzi w duchu niezliczone ciała niebieskie o najrozmaitszych właściwościach i rozmiarach, uporządkowane w układy słoneczne i wędrujące przez wszechświat po swoich trajektoriach. Wiedzą, że w miarę doskonalenia przyrządów obserwacyjnych można zobaczyć coraz to nowe obiekty. Przeciętnego człowieka zadawała potem słowo >>nieskończoność<<, które wywołuje w nim mylące i niewłaściwe wyobrażenie.

Świat nie jest nieskończony. Jest materialnym stworzeniem, a więc dziełem Stworzyciela. Dzieło to stoi, jak zresztą każde dzieło, obok swego Twórcy, i jako takie jest ograniczone.

Ci, którzy nazywają siebie postępowymi, są często dumni z tego, że mają poznanie, które mówi, że Bóg tkwi w całym Stworzeniu, w każdym kwiecie i każdym kamieniu, że napędzające naturę siły są Bogiem, a więc że Bogiem jest wszystko, czego wprawdzie nie można zbadać, co można jednak wyczuć, lecz nigdy tak naprawdę pojąć. Nieustannie działająca Prasiła, wieczne, samo siebie odnawiające źródło siły, bezistotne, nieposiadające formy Praświatło. Uważają się za bardzo postępowych myśląc, że wszędzie odnajdują Boga. Spotykają się przy tym tylko z siłą napędową, która nieustannie zmierza ku doskonałości jako jedynemu celowi rozwoju, siłą, która wszystko przenika!

To jednak jest poprawne tylko w pewnym sensie. W całym stworzeniu spotykamy się tylko z Jego wolą, czyli z Jego Duchem, z Jego siłą. On sam stoi wysoko ponad Stworzeniem.

Stworzenie materialne już od swego początku zostało dowiązane do niezmiennych praw powstawania i rozkładu, ponieważ to, co nazywamy prawami natury, jest twórczą wolą Bożą, która swym działaniem światy nieustannie formuje i rozkłada. Ta twórcza wola jest jednolita w całym stworzeniu, na które składa się świat subtelnomaterialny i gęstomaterialny, tworząc jedną całość.

Bezwarunkowa i niezmienna jednolitość odwiecznych praw, a więc odwiecznej woli, powoduje, że w najmniejszym procesie na gęstomaterialnej ziemi zawsze przebiega to dokładnie tak, jak podczas każdego działania, a więc tak, jak musi się to

dziać także podczas najpotężniejszych wydarzeń w całym stworzeniu, jak i podczas samego tworzenia.

Pierwotna forma Prawoli jest prosta i nieskomplikowana. Gdy już raz ją poznamy, łatwo odnajdziemy ją we wszystkim. Złożoność i niepojętość tak wielu procesów polega tylko na tym, że liczne boczne i okrężne drogi, tworzone przez różnorakie chcenia ludzi, wielokrotnie nakładają się na siebie.

Dzieło Boże - świat - jest więc, jako stworzenie, podporządkowane zawsze jednakowym i doskonałym Bożym prawom, z nich także powstało, i dlatego jest ograniczone.

Artysta, na przykład, także jest w swym dziele, ono jest nim nasączone, a przecież on sam, jako osoba, stoi obok niego. Dzieło jest ograniczone i przemijające, co jednak nie oznacza, że zdolności artysty również. Artysta, a więc twórca dzieła, może zniszczyć swe dzieło, w którym zawarte jest jego chcenie, ale to jeszcze nie oznacza, że zniszczy samego siebie. On bez względu na to nadal pozostaje artystą.

Artystę poznajemy i odnajdujemy w jego dziele, staje się on dla nas bliski i nie ma potrzeby, byśmy ujrzeli go osobiście. Mamy jego dzieła, jego chcenie tkwi w nich i działa na nas, ono wychodzi ku nam, chociaż on sam żyje od nas daleko. Samodzielnie tworzący artysta i jego dzieło dają nam słaby poblask stosunku stworzenia do Stworzyciela.

Wieczny i bez końca, a więc nieskończony, jest tylko kołobieg stworzenia w nieustannym powstawaniu, zanikaniu i ponownym formowaniu.

W tym procesie spełniają się także wszystkie objawienia i obietnice. W końcu wypełni się w nim również obietnica >>sądu ostatecznego<< dla tej ziemi!

Sąd ostateczny, czyli końcowy, nadejdzie kiedyś dla każdego materialnego ciała niebieskiego, lecz nie stanie się tak w całym stworzeniu równocześnie.

To nieunikniony proces, przebiegający w danej, konkretnej części stworzenia, która w swym kołobiegu osiągnęła punkt, w którym musi rozpocząć się jej rozkład, by na dalszej drodze znów mogła się formować.

Tego wiecznego kołobiegu nie utożsamiajcie z obiegiem ziemi oraz innych planet wokół ich słońc. Chodzi tu o wielki, olbrzymi krąg, po którym muszą podążać wszystkie układy słoneczne, poruszające się przy tym dodatkowo w swych własnych, wewnętrznych systemach.

Punkt, w którym ma się rozpocząć rozkład każdego ciała będącego częścią świata, jest dokładnie ustalony, i to także w oparciu o konsekwentne prawa natury. To całkiem konkretne miejsce, w którym musi rozpocząć się rozwijanie procesu rozkładu bez względu na to, w jakim stanie znajduje się dane ciało niebieskie i jego mieszkańcy.

Kołobieg niepowstrzymanie gna ku temu każde ciało niebieskie i bez opóźnienia wypełni się godzina rozkładu, który tak naprawdę we wszystkim, co dotyczy stworzenia, jest tylko przemianą, tylko okazją do dalszego rozwoju. Wtedy dla każdego człowieka nastanie godzina podjęcia decyzji - >>albo-albo<<. Albo zostanie wyniesiony ku Światłu - tak stanie się, gdy dąży on do duchowości - albo utknie w materii, do której jest przywiązany, jeżeli z przekonaniem uznaje za wartościowe tylko sprawy materialne.

Taki człowiek, zgodnie z prawem, nie może w konsekwencji własnego chcenia podnieść się z materii, i później, na ostatnim etapie drogi, zostaje wraz z nią wciągnięty w rozkład. Wtedy następuje duchowa śmierć! Jest to równoznaczne z wykreśleniem z księgi życia.

Ten w zasadzie całkiem naturalny proces można także nazwać wiecznym potępieniem, ponieważ człowiek w taki sposób wciągnięty w rozkład musi >>przestać być osobowością<<. To najgorsze, co człowieka może spotkać. Staje się >>odrzuconym kamieniem<<, który jest niepotrzebny w budowaniu duchowości, i dlatego musi zostać przemielony.

To oddzielenie ducha od materii, urzeczywistnione znów w oparciu o naturalne procesy i prawa, jest tak zwanym >>sądem ostatecznym<<, z którym łączą się wielkie przewroty i zmiany.

To, że rozkład ten nie dokona się w jednym ziemskim dniu, zapewne jest dla każdego łatwe do zrozumienia, w dziejach świata bowiem tysiąc lat jest jak jeden dzień.

Rozpoczęliśmy właśnie wchodzenie w sam środek tego okresu. Ziemia dotarła teraz do punktu, w którym zmienia kierunek swej dotychczasowej drogi, co musi być bardzo mocno odczuwalne także gęstomaterialnie. Potem zdecydowanie rozpocznie się podział wszystkich ludzi, który przygotowano już ostatnimi czasy, ale który dotychczas przejawiał się tylko w >>poglądach i przekonaniach<<.

Dlatego cenna jest każda godzina ziemskiego bytu, cenniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Kto naprawdę szuka i chce się uczyć, niech zdecydowanie odrzuci niskie myśli, które muszą wiązać go z tym, co ziemskie. W przeciwnym wypadku grozi mu utknięcie w materii i popadnięcie wraz z nią w całkowity rozkład.

Lecz pragnący Światła stopniowo wyzwolą się z materii, i w końcu zostaną wyniesieni ku ojczyźnie wszystkiego, co duchowe.

Potem zakończy się ostatecznie proces oddzielenia Światła od ciemności - sąd się wypełni.

>>Świat<<, a więc całe stworzenie, wówczas nie zginie, lecz poszczególne ciała niebieskie będą wciągane w proces rozpadu dopiero wtedy, gdy ich bieg osiągnie punkt, w którym po uprzednio zakończonym podziale ma się rozpad rozpocząć. Dokona się to poprzez naturalne działanie Bożych praw, które w stworzeniu tkwią od prapoczątku, które same spowodowały powstanie stworzenia, i które dziś, tak samo jak w przyszłości, konsekwentnie niosą wolę Stworzyciela. W wiecznym kołobieg trwa nieustanne tworzenie, sianie, dojrzewanie, żniwa i rozpad, by poprzez zmianę połączeń znów powstały formy nowe, odświeżone i wzmocnione, idące naprzeciw następnemu z okrażeń.

Rozważając kołobieg stworzenia można sobie wyobrazić olbrzymi lej lub olbrzymią pieczarę, z której niepowstrzymanym nurtem nieustannie tryskają pranasiona podążające kolistym ruchem ku nowemu łączeniu i rozwojowi. Dokładnie tak, jak to już nauka poznała i prawidłowo opisała.

Poprzez tarcie i zagęszczanie powstają gęste mgławice, a z nich ciała niebieskie, które poprzez działanie nieugiętych praw w pełnej konsekwencji grupują się w układy słoneczne. Te, krążąc same w sobie, muszą się włączać w wielki, wieczny kołobieg.

W procesach widzialnych ziemskim okiem, przebiegających w roślinach, ciałach zwierzęcych i ludzkich, nastaje, począwszy od nasiona, rozwój, formowanie, dojrzałość i zbiór plonów lub zanik, który przynosi zmianę i rozpad umożliwiając dalszy rozwój. Tak samo dzieje się podczas wielkich przemian świata. Gęstomaterialnie widzialne ciała niebieskie, które otacza o wiele, wiele większa subtelnomaterialna, a więc niewidoczna dla ziemskiego oka warstwa, w swym wiecznym obiegu poddane są takiemu samemu procesowi, ponieważ panują w nich te same prawa.

Istnieniu pranasienia nie może zaprzeczyć nawet najbardziej fanatyczny niedowiarek, a jednak nasienia tego nie może ujrzeć żadne ziemskie oko, ponieważ nasienie jest z innej substancji, pochodzi z >>zaświatów<<. Znowu spokojnie możemy je nazywać subtelnomaterialnym.

Nietrudno zrozumieć, że świat, który jako pierwszy powstał z nasienia, jest naturalnie tak samo subtelnomaterialny i ziemskim wzrokiem niepoznawalny.

Dopiero później z niego powstający najgęstszy kondensat, wyłaniający się ze świata subtelnomaterialnego i od niego zależny, powoli tworzy świat gęstomaterialny wraz z jego gęstomaterialnymi ciałami. Dopiero to jako pierwsze można od samego początku obserwować ziemskim wzrokiem i z pomocą gęstomaterialnych przyrządów.

Nie inaczej jest z otoczką właściwego człowieka w jego duchowym gatunku, o którym jeszcze będę mówił. Podczas wędrówki przez różnorodne światy musi jego płaszcz, powłoka, ciało lub narzędzie, wszystko jedno, jak otoczkę nazwiemy, być zawsze tego samego gatunku substancji, co otoczenie, w które wchodzi, by

korzystał z niego jak z ochrony i potrzebnego narzędzia, jeżeli chce w tym otoczeniu działać bezpośrednio i skutecznie.

Ponieważ świat gęstomaterialny zależy od świata subtelnomaterialnego, to z tego wynika także zwrotne oddziaływanie wszystkich procesów świata gęstomaterialnego na świat subtelnomaterialny.

To olbrzymie subtelnomaterialne otoczenie, również stwarzane z pranasienia, wykonuje wielki kołobieg razem z gęstomaterialnością i w końcu także razem z nią zostanie wpędzone i wchłonięte w drugi koniec wyżej wspomnianego olbrzymiego leja, gdzie przebiega rozpad, by znów jako pranasienie zostać wypchnięte na zewnątrz i wejść w nowy kołobieg.

Ten lej jest jakby sercem stworzenia materialnego, a cała reszta jakby obiegiem krwi w ciele. Procesowi rozkładu ulegnie więc całe stworzenie, czyli także część subtelnomaterialna, ponieważ wszelka materia, rozpadnie się i ponownie przekształci w pranasienie, by móc się formować od nowa. Nigdzie nie ma tu samowoli, przeciwnie, wszystko rozwija się w oczywistej konsekwencji odwiecznych praw, które nie pozwalają na obranie innej drogi.

Dlatego w konkretnym miejscu wielkiego kołobiegu przychodzi taki moment dla wszystkiego gęstomaterialnie i subtelnomaterialnie wytworzonego, gdy proces rozpadu wszystkiego, co wytworzone, samoczynnie przygotowuje się i w końcu rozpocznie.

Ten subtelnomaterialny świat jest miejscem przejściowego pobytu ziemsko umarłych, to tak zwany tamten świat. Jest ściśle połączony ze światem gęstomaterialnym, który do niego należy i z nim tworzy jedną całość. Podczas umierania człowiek wraz ze swym subtelnomaterialnym ciałem, które nosi razem z ciałem gęstomaterialnym, wchodzi w jednorodne subtelnomaterialne otoczenie świata gęstomaterialnego, podczas gdy ciało gęstomaterialne pozostawia tutaj. Tak więc ten subtelnomaterialny świat, zaświaty, należąc do stworzenia podlega takim samym prawom nieustannego rozwoju i rozpadu. Wraz z rozpoczynającym się rozpadem nastaje potem, również całkowicie zgodnie z prawem, oddzielenie duchowości od materii. W zależności od stanu swego ducha w świecie gęstomaterialnym, jak również w świecie subtelnomaterialnym, duchowy człowiek, właściwie >>ja<<, musi powędrować albo w górę, albo pozostać związanym z materią. Poważne dążenie do Prawdy i Światła oraz związane z tym zmiany uczynią każdego duchowo czystszy, a przez to także jaśniejszy, co naturalnie zawsze musi stopniowo, coraz bardziej uwalniać go od gęstej materii, i wynosić w górę odpowiednio do jego czystości i lekkości.

Ten jednak, kto zawierzył tylko materii, poprzez swe przekonanie sam się z nią wiąże, pozostaje do niej przykuty, przez co nie może unosić się w górę.

Dobrowolna decyzja każdej jednostki powoduje podział na tych, którzy dążą do Światła, i na tych, których pętają ciemności. Dzieje się tak zgodnie z obowiązującym naturalnym prawem ciężenia ducha.

Z tego wynika, że w procesie oczyszczania tzw. zaświatów nadejdzie kiedyś rzeczywisty koniec także dla możliwości rozwoju ziemsko umarłych. Ostatnia decyzja! Ludzie w obydwu światach są albo tak dalece szlachetni, że mogą zostać wyniesieni ku sferom Światła, albo przez swój niski sposób życia z własnej woli pozostaną spętani, i w końcu runą w >>wieczne potępienie<<. Oznacza to, że wraz z materią, od której nie mogą się oderwać, będą porwani w rozkład, boleśnie go w sobie przecierpią i przestaną być oddzielnymi osobowościami.

Zostaną rozwiani, jak plewy na wietrze, rozproszą się, i w ten sposób zostaną wykreśleni ze złotej księgi życia!

Ten tak zwany sąd ostateczny, to znaczy sąd ostatni, jest więc również procesem przebiegającym całkiem naturalnie w wyniku działania praw, które niosą stworzenie tak, że nic innego nie mogłoby nastąpić. Także tu człowiek zawsze otrzymuje owoce tylko tego, co sam chciał, tego, do czego doprowadziło jego przekonanie.

Uświadomienie sobie, że wszystkie procesy w stworzeniu przebiegają samoczynnie z najbardziej surową konsekwencją, że drogi losu ludzie tworzą sobie sami

poprzez swe życzenia oraz swym chceniem, że Stwórcą sam niczego nie kontroluje, a także nie ingeruje, by nagradzać lub karać, nie ujmuje Jego wielkości, lecz może tylko pobudzić, byśmy widzieli Go jeszcze bardziej wzniosłym.

Wielkość polega na doskonałości Jego dzieła, a doskonałość zmusza do patrzenia w górę z pełnym szacunkiem. Przecież niezmierna miłość i absolutnie nieugięta sprawiedliwość tkwi bez różnicy tak samo w największym, jak i w najmniejszym procesie.

Wielki jest także człowiek jako ten, którego postawiono w stworzeniu, i jako ten, który jest panem swojego własnego losu! Może on swym chceniem wydzwignąć się z tego dzieła, i w ten sposób przyczynić się do jego wyższego rozwinięcia, albo może się w nim zaplątać, porwać je w dół, czyli już się nie wyzwolić i iść z materią naprzeciwko rozkładowi bez względu na to czy znajduje się w świecie gęstomaterialnym, czy subtelnomaterialnym.

Dlatego rozbijcie kajdany niskich instynktów i wyzwólcie się od nich. Już najwyższy czas! Zbliżyła się godzina, w której minie dany wam termin! Obudźcie w sobie pragnienie czystości, prawdy i szlachetności!-

Daleko nad wiecznym kołobiegami stworzenia unosi się w środku, niczym korona, >>błękitna wyspa<<, niwy błogosławionych, oczyszczonych duchów, którym wolno już przebywać w sferach Światła. Wyspa ta jest oddzielona od świata. Dlatego też nie jest częścią kołobiegu, ale pomimo wysokości na jakiej krąży nad stworzeniem, stanowi oparcie i centralny punkt wychodzących sił ducha. To wyspa, na której wyżynach leży osławione miasto złotych ulic. Tam już nic nie ulega przemianie. Tam nie trzeba się obawiać >>sądu ostatecznego<<, a ci, którzy mogą tam przebywać, są >>>w domu<<.

A na końcu stoi, jako najwyższy na błękitnej wyspie, niedostępny dla stóp niepowołanych, tak często opisywany w legendach... zamek Graala!

Osnuty legendami, utęskniony cel niezliczonych, stoi tam w świetle najwyższej świetności, i skrywa święte naczynie czystej miłości Wszechmogącego, Graal!

Straż ustanowiono z najczystszych duchów. To one są tymi, którzy niosą Bożą miłość w jej najczystszej formie, miłość, która jednak zasadniczo różni się od wyobrażeń, jakie mają o niej ludzie na ziemi, chociaż przeżywają ją codziennie, o każdej godzinie.

Poprzez objawienia zstępowała wieść o zamku po wielu stopniach, długą drogą, od błękitnej wyspy przez świat subtelnomaterialny, aż w końcu dzięki głębokiej inspiracji kilku poetów dotarła także między ludzi gęstomaterialnej ziemi.

Podczas podawania w dół, od stopnia do stopnia, rzeczywistość została niechęć na różny sposób wypaczona, przez co ostateczne podanie mogło być tylko wielokrotnie zmaconym odbłaskiem, który spowodował liczne pomyłki.

Jeżeli w wielkiej rozpacz podążają w górę do Stworzyciela z którejś części wielkiego stworzenia bolesne i błagalne prośby, to zostaje wysłany sługa tego naczynia, by jako ten, który niesie Bożą miłość pomógł w potrzebie ducha. Co w dziele stworzenia unosiło się tylko w postaci legend i opowieści, wstępuje wtedy w stworzenie żywe!

Ale takie wysłania nie zdarzają się często. Zawsze towarzyszą im wielkie zmiany i gwałtowne przewroty. Owi wysłańcy przynoszą błądzącym Światło i Prawdę, zrozpaczonemu spokój, w swym przesłaniu wyciągają dłoń do wszystkich poszukujących, by dodać im nowej odwagi i nowej siły, i przeprowadzić ich przez wszelkie ciemności ku Światłu.

Przychodzą wyłącznie dla tych, którzy z upragnieniem wypatrują pomocy Światła, lecz nie dla prześmiewców ani dla faryzeuszów.

GWIAZDA BETLEJEMSKA

Światło ma teraz nastać na ziemi tak, jak miało to być już kiedyś, gdy obiecana gwiazda zaświeciła nad betlejemską stajenką.

Światło przyjęli wtedy jednak tylko nieliczni. Ci, którzy słuchali światłej wieści, zgodnie z ludzkim zwyczajem bardzo szybko ją wypaczyli i zmienili, a to, co zapomnieli, starali się zastąpić swymi własnymi myślami, i tak wytworzyli tylko chaos, który ma uchodzić dziś za nietykalną Prawdę.

Obawa przed tym, że wszystko runie, gdyby choć jeden, najmniejszy filar okazał się nieprawdziwy, powoduje, że każdy światły promień, który może przynieść poznanie, jest tępiony i szkalowany, a tam gdzie nie ma innej możliwości, przynajmniej ośmiesza się go z taką złośliwością i szyderstwem, że każdy jasno myślący człowiek wyraźnie widzi, że przyczyną tego jest strach! Lecz trudno na tej ziemi spotkać kogoś, kto jasno myśli.

Wbrew temu jednak, Światło prawdziwego poznania musi zajaśnieć dla wszystkich ludzi!

Nadszedł czas, kiedy wszystko niezdrowe, co wynalazł ludzki mózg, zostanie zmiecione ze stworzenia, by dalej już nie przeszkadzało oświeceniu. Zaświta poznanie, że Prawda jest inna niż te nietrwałe urojenia, które w duszącym bagnie pośledniej ograniczoności oraz w pragnieniu ziemskiej władzy i świeckiego uznania wytworzyła wyniosła pycha, chęć zrobienia kariery, chorobliwa wyobraźnia i obłuda.

Biada teraz wszystkim, którzy kłamiąc zniewolili miliony ludzi tak, że ci nie mają już dziś odwagi skierować wzroku ku Światłu, i zamiast tego w zaślepieniu tępią wszystko, co do nich dotrze i brzmi inaczej niż do tej pory słyszeli. Nawet nie przyjdzie im do głowy, by wreszcie wsłuchać się w swe wnętrze, a czasami także zbadać czy to nowe nie jest bardziej zrozumiałe od tego, czego do tej pory ich nauczano.

Zatkano uszy i trwożliwie zadbano, by nie dotarł do nich świeży powiew. Przyczyną tak naprawdę jest tylko lenistwo i strach, że ów świeży powiew przyniesie uzdrowienie i jednocześnie także konieczność aktywności ducha, który wymaga oraz zmusza, by każdy sam się wysiłał. To dokładne przeciwieństwo dotychczasowego pozornie wygodnego zmięczenia ducha, którego wynikiem jest niekończący się letarg, co z kolei wypaczonemu i zepsutemu rozumowi daje pole do popisu!

Nie pomoże wam jednak zatykanie uszu przed nowym Słowem lub zamykanie oczu, by Światło was nie oślepiło i nie wystraszyło! Przemocą zostanieie teraz wyrwani z tego żalostnego odurzenia. Drżąc z zimna będziecie musieli stać w chłodnym Świetle, które bezwzględnie obędzie was z zakłamania i fałszu. Będziecie marznąć dlatego, że w waszym wnętrzu nie da się już rozpalić płomienia ducha, by was ogrzał i wychodząc z wnętrza mógł połączyć się ze Światłem.

Tak łatwo przychodzi wam przecież uwierzyć w niewiarygodne, bo nie musicie się przy tym wysiłać, by samodzielnie myśleć i badać. I właśnie dlatego, że niewiarygodne nie wytrzymuje sprawdzania czy jest zgodne z Bożymi prawami w naturze, musicie po prostu tylko wierzyć, nie pytając jak i dlaczego, musicie wierzyć ślepo, uważając się z tego powodu za wielkich! Wy, którzy w tak wygodny sposób uważacie siebie za nader mocnych w wierze, omijacie po prostu wszelkie wątpliwości i... czujecie się zadowoleni, chronieni, szlachetni i pobożni, ba, jesteście pewni osiągnięcia stanu wiecznej błogości!

W ten sposób jednak nie wznieśliście się ponad jakiegokolwiek wątpliwości, lecz tylko tchórzliwie je obeszlście! Byliście duchem zbyt gnuśni, by cokolwiek samemu z tym zrobić, i daliście pierwszeństwo ślepej wierze przed wiedzą o naturalnym procesie, przebiegającym zgodnie z wolą Bożą. Dopomogły wam w tym wymysły ludzkiego mózgu, ponieważ im bardziej niepojęte i niemożliwe jest to, w co macie wierzyć, tym wygodniej jest wierzyć w to dosłownie ślepo, bo w takich przypadkach nic innego w ogóle nie jest możliwe. Tutaj wiedza i przekonanie muszą zostać wykluczone.

Tylko rzeczy niemożliwe żądają ślepej i niczym niepopartej wiary, bo jeżeli coś jest możliwe, to od razu pobudza do samodzielnego myślenia. Tam gdzie jest Prawda, która zawsze jest naturalna i konsekwentna, tam samorzutnie pojawia się także myślenie i odczuwanie. Tak nie dzieje się tylko tam, gdzie nie ma już

niczego naturalnego, a więc, gdzie nie ma także Prawdy. Bo tylko przez odczuwanie powstaje przekonanie, które jako jedyne przynosi wartości ludzkiemu duchowi!

Tak więc zamyka się razem z całą resztą także ten krąg, który swój początek ma w świętej nocy w Betlejem! A zamknięcie tego kręgu musi usunąć z tradycji i podać wszystko nieprawidłowe i tym samym doprowadzi do zwycięstwa Prawdy.

Wdzierające się Światło rozproszy ciemności wytworzone przez ludzkość!

Mity, które z czasem narosły wokół życia Jezusa, muszą runąć, by wszystko ukazało się w swej czystości i w zgodzie z Bożymi prawami, ponieważ w stworzeniu inaczej być nie może. W kultach, które sami dla siebie wytworzyliście, w lekkomyślnych bluźnierstwach przeczyliście do tej pory doskonałości

Stworzyciela, swego Boga.

Celowo i świadomie wyobrażacie Go sobie tak, jakby Jego wola nie była pod tym względem doskonała! Już o tym mówiłem, i możecie z tym robić, co chcecie, ale i tak nie znajdziecie wymówki. Byliście zbyt gnuśni, by o tym samodzielnie myśleć. Nie czcicie Boga wtedy, gdy ślepo wierzycie w coś, czego nie można pogodzić z odwiecznymi prawami stworzenia! Wręcz przeciwnie, jeżeli wierzycie w doskonałość Stworzyciela, to musicie wiedzieć, że tu w stworzeniu nie może zaistnieć nic, co równocześnie dokładnie nie wynika z raz na zawsze ustanowionych Bożych praw. Jedynie tak możecie czcić Boga naprawdę.

Kto myśli inaczej, wątpi w doskonałość Stworzyciela, swego Boga! Gdzie są bowiem możliwe zmiany lub nawet ulepszenia, tam nie ma i nie było doskonałości! Rozwój jest czymś innym. Przewidziano go i chciano w stworzeniu. Zawsze jednak musi się przejawiać jako wynik działania już istniejących praw. Ale to wszystko oznacza, że zdarzenia, które wielu wierzących przyjmuje jako całkiem oczywiste, zwłaszcza gdy chodzi o życie Chrystusa, nie mogły mieć miejsca.

Ocknijcie się wreszcie ze swych snów, stańcie się wewnętrznymi prawdziwymi! Niech jeszcze raz będzie wam powiedziane, że zgodnie z prawami stworzenia nie jest możliwe, by ziemskie ciało człowieka mogło zostać zrodzone bez poprzedzającego ten akt gęstomaterialnego poczęcia, i tak samo nie jest możliwe, by po swej ziemskiej śmierci gęstomaterialne ciało przeszło do królestwa subtelnomaterialnego, tym bardziej do istotnego, a już w ogóle nie do duchowego! A ponieważ Jezus musiał urodzić się tu, na ziemi, to ten proces także podlegał gęstomaterialnemu prawu uprzedniego płodzenia.

Gdyby życie Chrystusa było takie, jak mówią podania, to Bóg musiałby postępować wbrew swoim własnym prawom. Bóg jednak tak postępować nie może, ponieważ jest od początku doskonały, a wraz z Nim także Jego wola, która tkwi w prawach stworzenia. Kto jeszcze ma odwagę myśleć inaczej, ten wątpi w tę doskonałość, a tym samym w końcu także w Boga! Bowiem Bóg bez doskonałości nie byłby Bogiem. To nie podlega dyskusji! Pewności tego pełnego prostoty faktu ludzki duch nie może przekreślić, nawet gdyby z tego powodu miał się zachwiać fundament tak licznych dotychczasowych poglądów. Tutaj możliwe jest jedynie albo –albo. Doskonałość absolutna albo żadna. Tu nie można niczego upraszczać, ponieważ w boskości nie istnieje nic, co jest połowiczne czy niedokończony! Także w sprawach dotyczących Boga.

Jezus był poczęty gęstomaterialnie, bo w przeciwnym razie ziemskie narodziny nie byłyby możliwe.

Jedynie nieliczni rozpoznali wtedy gwiazdę jako spełnienie obietnic! Do nich należeli Maria i Józef, który wstrząśnięty zasłonił swą twarz.

Trzej królowie znaleźli drogę do stajenki i oddali ziemskie dary, ale później znów zostawili dziecko bez opieki, chociaż powinni byli swym bogactwem i swą mocą wyrównywać przed nim ziemskie drogi, by wypełnianie posłania nie sprawiało mu cierpienia. Nie poznali w pełni swego powołania, choć zostali oświeceni, by móc odnaleźć dziecko.

Niepokój nakazywał Marii opuścić Nazaret, i Józef, widząc jej ciche cierpienie i tęsknotę, spełnił jej życzenie tylko po to, by sprawić jej radość. Prowadzenie warsztatu stolarskiego przekazał swojemu najstarszemu uczniowi, i powędrował z

Marią i dzieckiem do dalekiego kraju. W nawale pracy oraz trosk dnia powszedniego powoli wyblakło w obu rodzicach wspomnienie promiennej gwiazdy, tym bardziej, że Jezus w dziecięcym wieku nie przejawiał żadnych nadzwyczajnych cech, i zachowywał się naturalnie, jak wszystkie dzieci. Dopiero Józef, który był zawsze dla Jezusa najlepszym ojcowskim przyjacielem, po swoim powrocie do rodzinnego miasta umierał, ujrzał przy przechodzeniu w zaświaty w ostatnich ziemskich chwilach nad Jezusem, który jako jedyny stał przy jego łożu śmierci, Krzyż i Gołębicę. Wzruszony wypowiedział swe ostatnie słowa: >>A więc jednak ty nim jesteś!<<

Sam Jezus niczego nie wiedział, dopóki nie zaczęło go ciągnąć do Jana, o którym słyszał, że nad Jordanem głosi mądre nauki i chrzci.

W tym gęstomaterialnie przeprowadzonym chrzcie został mocno zakotwiczony początek Jego posłania w gęstomaterialności. Opaska opadła. Jezus był od tego momentu w pełni świadom tego, że ziemskiej ludzkości ma przynieść Słowo Ojca. Całe jego życie rozwinie się przed wami takie, jakie w rzeczywistości było - oczyszczone ze wszystkich fantazji ludzkiego mózgu! Podczas sądu wszystko wyjdzie na jaw wraz z zamknięciem kręgu, gdy zwycięży Prawda, której już nie wolno dłużej zaciemniać!

Maria walczyła z wątpliwościami, które zostały dodatkowo wzmocnione troską matki o syna, i trwały aż do ciężkiej drogi na Golgotę. Przeżywała to na czysto ludzki sposób, a nie nieziemski sposób. Dopiero na Golgocie zrozumiała wreszcie posłanie Jezusa i w ten sposób uwierzyła.

Lecz teraz, gdy gwiazda powraca, powinny dzięki miłosierdziu Bożemu zostać naprawione wszystkie uchybienia i odpokutowane wszystkie błędy tych, którzy wtedy utrudniali Jezusowi drogę, o ile nie czynili tego z zawziętością i w złej woli, i jeżeli teraz, podczas zamykania kręgu, zrozumieli i chcą naprawić, co zaniedbali lub, w czym uchybili.

W ich dobrej woli nadejdzie dla nich wraz z promienną gwiazdą zbawienie. Wówczas wyzwoleni mogą ślać radosne dziękczynienia Temu, który w mądrości i dobroci stworzył prawa, według których twory muszą same siebie sądzić, i przez to wyzwalać.

WALKA

Dotychczas nie można było powiedzieć, że przeciw sobie ostro stanęły dwa światopoglądy. Wyraz walka nie oddaje więc tego, co właściwie dzieje się pomiędzy ludźmi rozumu a poważnie poszukującymi Prawdy.

Wszystko, do czego na razie dochodziło, było tylko jednostronnym atakiem preferujących rozum, które z punktu widzenia każdego spokojnego obserwatora muszą się jawić jako wyraźnie bezpodstawne i często śmieszne. Przeciw wszystkim, którzy czysto duchowo starają się rozwijać ku wyższemu i szlachetniejszemu, zawsze są w pogotowiu szyderstwa, wrogość i prześladowania najcięższego rodzaju, nawet jeżeli oni sami zachowują się cicho i powściągliwie. Zawsze znajdzie się kilku takich, którzy dążących wzwyż próbują zatrzymać szyderstwem lub gwałtem i ściągnąć ich w tępe wegetowanie lub w obłudę tłumów.

Wielu w ten sposób stało się prawdziwymi męczennikami, ponieważ po stronie kierujących się rozumem była nie tylko przewaga liczebna, ale równocześnie także ziemską władza. Co mogą ofiarować ludzkie rozumu, to samo słowo >>rozum<< wyraźnie oddaje. To wąskie ograniczenie zdolności pojmowania wyłącznie do ziemskiego, a więc do najbardziej niepozornej części właściwego bytu.

Łatwo więc pojąć, że dla ludzkości, której byt w głównej mierze przebiega w tych częściach stworzenia, do których zwolennicy rozumu sami zatrzasknęli sobie drzwi, przynieść to nie może niczego dobrego. Zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że właśnie to niepozorne ziemskie życie ma się stać ważnym punktem zwrotnym dla całego bytu, i że w swych skutkach radykalnie wpływa na te części stworzenia, których ludzkie rozumu w ogóle nie potrafią pojąć.

Odpowiedzialność ludzi rozumu, i tak już głęboko upadłych, niezmiernie przez to wzrasta. Wielki ciężar tej odpowiedzialności spowoduje coraz szybszą gonitwę za wybranym przez siebie celem, przez co w końcu będą zmuszeni zbierać owoce tego, co zarozumiale i z uporem starali się realizować.

Ludzie rozumu to ci, którzy całkowicie podporządkowali się własnemu rozumowi. Co ciekawe, przez całe tysiąclecia mniemali, że mają pełne prawo narzucać swe ograniczone poglądy za pośrednictwem świeckiego prawa i przemocy także tym, którzy chcieli żyć kierując się innym przekonaniem. To zupełnie nielogiczne roszczenie ma w przypadku ludzi rozumu swe źródło znów tylko w ich ograniczonej zdolności pojmowania, która nie potrafi wznieść się wyżej. Właśnie to ograniczenie powoduje u nich pojawienie się szczytu pojmowania, czego skutkiem jest powstawanie zarozumiałstwa i pychy, bo mniemają, że naprawdę są już w najwyższym punkcie. W ich przypadku rzeczywiście tak jest, potem bowiem pojawia się granica, której przekroczyć nie mogą.

Ich ataki zwrócone przeciw szukającym Prawdy, często wprost nienawistne i niepojęte, przy dokładniejszej obserwacji wskazują wyraźnie na uniesiony nad nimi bicz ciemności. Rzadko spotykamy się w trakcie tych napadów choćby z cieniem przejawu dobrej woli, która poniekąd mogłaby usprawiedliwić często wręcz niesłychane metody ich postępowania. W większości przypadków chodzi o ślepią wściekłość pozbawioną cienia jakiegokolwiek logiki. Spójrzmy na te ataki ze spokojem. Jakże rzadko jest to artykuł, w którym próbuje się rzeczywiście rzeczowo polemizować z wykładami lub odczytami poszukującego Prawdy.

Jałowa pośledniość takich ataków bardzo wyraźnie przejawia się właśnie w tym, że nie są one nigdy czysto rzeczowe! Za każdym razem są tylko jawnym lub skrytym skalaniem osoby, która szuka Prawdy. Tak postępuje tylko ktoś, kto niczego konkretnego nie potrafi zarzucić. Kto Prawdy szuka lub już ją przynosi, ten przecież nie daje swej osoby, lecz przynosi to, co mówi.

Powinno się badać słowo, a nie osobę! To, że najpierw przystępuje się do badania osoby, a dopiero później rozważa się czy można służyć jej słów, jest zwyczajem ludzi rozumu. Oni w swej wąsko ograniczonej zdolności pojmowania potrzebują takiego zewnętrznego oparcia, ponieważ muszą się chwytać tego, co na zewnątrz, by nie popaść w zamęt. Właśnie to jest pustą budowlą, którą wznoszą, która dla ludzkości jest niewystarczająca i stanowi dla niej wielką przeszkodę na drodze rozwoju.

Gdyby mieli mocne wewnętrzne oparcie, pozwoliliby po prostu faktom stanąć przeciwko faktom, a osoby pozostawiliby na drugim planie. Tego jednak nie potrafią. Oni wprost celowo unikają takich sytuacji, ponieważ czują lub częściowo wiedzą, że wtedy szybko utraciliby swą pozycję. Często używane ironiczne podkreślanie »laicyzmu« wykładów jawi się tak śmiesznie pretensjonalne, że każdy poważny człowiek od razu wyczuje: »Tutaj używa się tarczy, by kurczowo zakryć pustkę. Własną pustkę ukrywa się za szyldem z tanimi hasłami!«

To niezręczna strategia, która nie może się długo utrzymać. Jej celem jest stawianie poszukujących Prawdy, którzy mogliby stać się niewygodnymi, z góry na »podporządkowanym« stopniu w oczach innych ludzi lub wręcz ich ośmieszanie albo zaszerogowanie do kategorii »fuszerów«, by nikt tego, co mówią, nie traktował poważnie.

Takimi praktykami chcą zapobiec temu, by w ogóle ktokolwiek poważnie zajmował się słowami poszukujących. Bodźcem do takiego postępowania jednak nie jest troska o to, by ludzie nie byli wstrzymywani błędnymi naukami w swym wewnętrznym wzlocie, lecz niepewność i strach przed utratą wpływów oraz przed koniecznością głębszego zbadania licznych zagadnień, a co za tym idzie, obawa przed nieuniknioną koniecznością zmiany wszystkiego, co obowiązywało jako nietykalne, i co było dla ludzi wygodne.

Właśnie to częste argumentowanie laicyzmem, to specyficzne gardzenie ludźmi, którzy w swym wzmocnionym i bezstronnym odczuwaniu znajdują się o wiele bliżej Prawdy, którzy nie zamknęli sobie drogi ku poznaniu drętymi formami rozumowego

pojmowania, odkrywa słabość, której groźby żaden myślący człowiek nie może nie zauważyć. Kto hołduje takim poglądom, ten z góry wyklucza możliwość, bycia bezstronnym nauczycielem i przewodnikiem, ponieważ jest o wiele bardziej oddalony od Boga i Jego działania niż ktokolwiek inny.

Wiedza o rozwoju religii wraz z wszystkimi błędami i pomyłkami nie doprowadzi ludzkości bliżej Boga, tak samo jak interpretacja Biblii czy innych cennych tekstów rozmaitych religii.

Rozum jest i pozostanie związany z przestrzenią i czasem, a więc przykuty do ziemi, podczas gdy boskość, i w wyniku tego także poznawanie Boga oraz Jego woli, znajduje się poza przestrzenią, czasem i wszystkim, co przemijające. Dlatego tych zagadnień nigdy nie można pojąć wąsko ograniczonym rozumem.

Z tego prostego powodu rozum nie jest powołany, by uświadamiał wartości dotyczące wieczności. Przecież to przeczyłoby samo sobie. Kto w tych sprawach polega na dyplomie uniwersyteckim, i chce na niezależnych ludzi spoglądać z góry, sam przejawia swą nieudolność i ograniczoność. Myślący ludzie od razu wyczuwają jednostronność i zachowują ostrożność wobec tego, kto w taki sposób sam do ostrożności nawołuje!

Tylko powołani mogą być prawdziwymi nauczycielami. Powołanymi są ci, którzy mają wewnętrzne zdolności. Zdolności te jednak nie mają nic wspólnego z wyższym wykształceniem, lecz z wibracjami subtelniejszej zdolności odczuwania, które potrafią wznieść się ponad przestrzeń i czas, a więc ponad granicę wymykającą się pojmowaniu ziemskiego rozumu.

Oprócz tego każdy wewnętrznie wolny człowiek oceni rzecz lub naukę zawsze według tego, co ona przynosi, a nie według tego, kto ją przynosi. Kto najpierw pyta o osobę, wystawia sobie prawdziwe świadectwo takiego ubóstwa duszy, że trudno o większe. Złoto jest złotem, bez względu na to czy ma je w ręce książę, czy żebrak.

Wielu stara się ten niezbity fakt z uporem ignorować i zmieniać, i to właśnie w sprawach, które dla duchowego człowieka są najbardziej cenne. Oczywiście z tak samo znikomym rezultatem, jak jest to ze złotem. Ci bowiem, którzy szukają naprawdę, nie pozwolą wpływać na siebie takim poglądom i badają fakt jako taki.

Ci zaś, którzy w taki sposób pozwalają na siebie wpływać, do tej pory nie dojrżeli, by przyjąć Prawdę. Ona jeszcze nie jest dla nich.

Ale zbliża się godzina, w której musi rozpocząć się walka, jakiej dotychczas nie było. Nadchodzi koniec jednostronności, nastąpi ostre starcie, w którym zostanie zniszczone każde obłudne zarozumiałstwo.

WSPÓŁCZESNE DUCHOZNAWSTWO

Współczesne duchoznawstwo! Jak wiele różnych spraw i zjawisk zbiera się pod tym sztandarem! Cóż się tu spotyka i wzajemnie zwalcza! To arena poważnych poszukiwań, ignorancji, wielkich planów, próżności, głupoty, często także pustych przechwałek, a jeszcze częściej bezwzględnej interesowności. Z tego chaosu nierzadko rozkwita zawiść i bezgraniczna nienawiść, która w końcu wyładowuje się w skrytej chęci zemsty najniższego rodzaju.

Nie można się więc dziwić, że w takich okolicznościach wielu ludzi woli raczej zejść z drogi tym szalonym poczynaniom z obawy przed zatruciem po wejściu z nimi w kontakt. I wcale nie są dalecy od prawdy, ponieważ niezliczeni zwolennicy duchoznawstwa w swym zachowaniu naprawdę nie przejawiają niczego pociągającego, lecz wręcz odwrotnie, całe ich postępowanie każdemu raczej nakazuje zachowywać najwyższą ostrożność.

I co ciekawe, całą dziedzinę tzw. duchoznawstwa, którą ludzie złośliwi lub nieświadomi często nazywają wiedzą o duchach, jeszcze po dziś dzień uważa się za pewien rodzaj ziemi niczyjej, na której każdemu bez przeszkód, bez ograniczeń i bezkarnie wolno robić, co mu się podoba.

Za taką ją się uważa. Lecz doświadczenie już bardzo często uczyło, że tak nie jest!

Liczni pionierzy w tej dziedzinie, myśląc, że wszystko wiedzą, byli na tyle lekkomyślni, że odważyli się pójść w badaniach o kilka kroków naprzód i stali się bezsilnymi ofiarami swej niefrasobliwości. Smutne jest jednak to, że wszystkie te ofiary poniesiono bez najmniejszego pożytku dla ludzkości! Każdy taki przypadek powinien raczej być dowodem na to, że obrana droga nie jest właściwa, ponieważ przynosi tylko szkodę, a nawet zgubę, nigdy jednak błogosławieństwa. Pomimo to z godnym podziwu uporem podąża się po tych błędnie obranych drogach, i ciągle ponosi nowe ofiary. Niebawym krzyk podnosi się nad każdym znalezionym pyłkiem nowo poznanej oczywistości w wielkim stworzeniu, a pisane o tym niezliczone traktaty muszą odstraszać poważnie poszukujących, ponieważ wyraźnie ukazują niepewne błędzenie po omacku.

Całe to dotychczasowe badanie można w rzeczywistości nazwać raczej niebezpieczną zabawą z dobrymi intencjami w tle.

Nigdy nie będzie można bezkarnie wkroczyć w obszar duchoznawstwa, uważany za ziemię niczyją, dopóki ludzie nie nauczą się najpierw brać pod uwagę praw ducha w całym ich zakresie. Każde świadome lub nieświadome przeciwstawianie się tym prawom, czyli ich nieprzestrzeganie, jest równoznaczne z ich łamaniem i musi nieuchronnie uderzyć w swym działaniu zwrotnym w lekkomyślnego lub zuchwałego śmiałka, który nie potrafi czy też nie chce tych praw ściśle przestrzegać. Kto chce wędrować i badać sprawy pozaziemskie w ramach ziemskich możliwości i środków, postępuje tak samo naiwnie, jak nieświadome zagrożenia dziecko pozostawione samo w dżungli, gdzie tylko silny, dobrze uzbrojony i zachowujący wszelkie środki ostrożności człowiek może mieć nadzieję, że przejdzie bez szwanku.

Nie inaczej dzieje się współczesnym duchoznawcom w ich teraźniejszym sposobie pracy, nawet jeśli sobie to z całą powagą wyobrażają i rzeczywiście wąż się na wiele jedynie ze względu na wiedzę, by przez to pomagać przekraczać granicę ludziom, którzy już długo przy niej czekają i kołaczą.

Tacy badacze jeszcze dziś stoją przed tym jak dzieci, bezsilnie błędzą nie znając niebezpieczeństw, które w każdej chwili mogą ku nim napływać, lub które za ich pośrednictwem mogą się rozlać na innych ludzi, gdy ich niepewne eksperymenty zrobią wyłom w naturalnym wale ochronnym lub otworzą bramy, które ze względu na wielu lepiej byłoby pozostawić zamknięte.

To wszystko można nazywać tylko lekkomyślnością, a nie odwagą, dopóki ci, którzy tak prą do przodu, nie będą całkiem pewni czy potrafią bezwarunkowo natychmiast opanować wszystkie ewentualne zagrożenia ochraniając nie tylko siebie, ale także innych.

Najmniej odpowiedzialnie postępują »badacze«, którzy zajmują się eksperymentami. O zbrodni hipnozy już wielokrotnie mówiono.*

Badacze, którzy prowadzą jeszcze innego rodzaju eksperymenty, popełniają często żalostny błąd, polegający na tym, że w niewiedzy - w przeciwnym wypadku bowiem na pewno by tego nie robili - wprowadzają innych bardzo wrażliwych lub medialnych ludzi w magnetyczny, a nawet hipnotyczny sen. Chcą przez to zbliżyć ich do cieleśnie niepostrzegalnych wpływów zaświatów w nadziei, że będą mogli cokolwiek usłyszeć lub zaobserwować, co nie byłoby możliwe przy pełnej świadomości człowieka, na którym przeprowadza się eksperyment.

W dziewięćdziesięciu pięciu przypadkach na sto narażają takich ludzi na wielkie niebezpieczeństwo, do którego ludzie ci do tej pory nie dorośli. Każdy rodzaj sztucznego wspomaganie przy pogłębianiu jest bowiem ograniczaniem duszy, która w ten sposób gwałtem zostaje zepchnięta do stanu odczuwania sięgającego o wiele dalej niż dopuściłby jej naturalny rozwój.

W rezultacie dusza takiej ofiary badań znajdzie się nagle w obszarze, w którym pod wpływem sztucznego wspomaganie nie dysponuje swoją naturalną ochroną, lub, w którym w ogóle nie posiada ochrony, bo ta może powstać tylko poprzez własny, samodzielny, zdrowy rozwój wewnętrzny.

Takiego godnego litości człowieka trzeba sobie wyobrazić jako obnażonego, przywiązanego do pala, wystawionego jako przynętę daleko w niebezpiecznym

terenie, by ściągał na siebie jeszcze nieznanne życie i wpływy, a nawet pozwolił na siebie oddziaływać, by móc zdawać o tym relację lub, by różne oddziaływania były przy jego pomocy, polegającej na użyczeniu określonych ziemskich substancji z jego ciała, widoczne także dla innych.

Ponieważ wypchnięta naprzód dusza obiektu doświadczeń musi być połączona z ziemskim ciałem, może od czasu do czasu, jak przez telefon, przekazywać widzom, przebieg zdarzeń.

Jeśli jednak tak sztucznie wysunięty do przodu postereunek zostanie zaatakowany, to nie może się bronić z powodu niedostatecznej naturalnej ochrony. Pozbawiony pomocy zostaje wydany na pastwę wszystkiego, ponieważ wspomagany przez innych został nienaturalnie wepchnięty w sferę, do której, biorąc pod uwagę własny rozwój, jeszcze w ogóle nie ma dostępu. Ale tak zwany badacz, który z powodu swej żądzy wiedzy wystawił tam ów postereunek, nie potrafi udzielić mu prawie żadnej pomocy, ponieważ sam nie ma doświadczenia i obcym jest tam, skąd niebezpieczeństwo nadchodzi, a więc nic dla ochrony medium nie może zrobić.

Tak oto badacze nieświadomie stają się złoczyńcami, lecz za swoje praktyki nie mogą być karani przez ziemskie sądy. To jednak nie przeszkadza, by prawa ducha z pełną siłą zadziaływały zwrotnie i z wiązały badacza z jego ofiarą.

Tak oto wiele osób, na których przeprowadzano eksperymenty, zostało subtelnomaterialnie zaatakowanych, co później, a czasami nawet od razu, przejawia się na ciele gęstomaterialnym, czyli nastąpi ziemską choroba lub śmierć. To jeszcze jednak nie oznacza, że zostały usunięte uszkodzenia duszy.

Obserwatorzy, którzy siebie nazywają badaczami i zmuszają swe ofiary do wypadów w nieznanne obszary, są podczas takich niebezpiecznych eksperymentów najczęściej pod solidną ziemską osłoną swego ciała i świadomości.

Rzadko się zdarza, by także oni byli wystawieni na zagrożenie tak, jak osoby, na których eksperymentują, oraz by zagrożenia te od razu przechodziły także na nich. Ale po swej ziemskiej śmierci, po przejściu w świat subtelnomaterialny, w wyniku swych powiązań z ofiarami, muszą bezwarunkowo powędrować tam, dokąd zostały ściągnięte ofiary, by dopiero razem z nimi móc ponownie powoli się wznosić.

Nienaturalne wepchnięcie duszy w inny obszar nie zawsze oznacza, że dusza ta opuszcza ciało i wędruje do innej sfery. W większości przypadków pozostaje ona spokojnie w ciele. Pod wpływem magnetycznego lub hipnotycznego snu staje się tylko nienaturalnie wrażliwa, tak, że reaguje na o wiele subtelniejsze nurty i wpływy niż w stanie naturalnym.

To oczywiście, że dusza w tym nienaturalnym stanie nie ma pełnej siły, którą miałaby, gdyby sama mogła dotrzeć tak daleko dzięki swemu wewnętrznemu rozwojowi. Przez to stałaby pewniej i bezpieczniej na tym nowym, bardziej subtelnym gruncie, przeciwdziałając z odpowiednią siłą wszelkim wpływom.

Z braku w pełni zdrowej siły, i w wyniku nienaturalnego wymuszania, zostaje naruszona równowaga, co musi powodować zaburzenia. Te z kolei muszą wywołać zmącenie wszelkich uczuć, a stąd biorą się zniekształcenia rzeczywistości.

Autorami mylnych informacji i niezliczonych pomyłek są zawsze tylko sami badacze ze swoją szkodliwą pomocą. Dlatego zdarza się, że wiele dotychczasowych »odkryć« w dziedzinie okultyzmu nie zgadza się z surową logiką. Zawierają niezliczone błędy, które nie mogły być dotychczas jako takie rozpoznane.

Idąc po takich wyraźnie niewłaściwych drogach nie można osiągnąć niczego, co ludziom choć w najmniejszym stopniu przyniosłoby pożytek lub błogosławieństwo. Prawdziwą korzyść może ludziom przynieść tylko to, co pomaga im podążać wwyż lub, co przynajmniej wskazuje drogę prowadzącą w tym kierunku. W tych doświadczeniach jednak wszystko to jest z góry i na zawsze całkowicie wykluczone!

Czasem badacz potrafi nienaturalnymi metodami w końcu jednak wypchnąć jakiegoś wrażliwego człowieka lub człowieka medium z ziemskiego gęstomaterialnego ciała w jemu najbliższy świat subtelnomaterialny, ale nigdy nawet o włos wyżej niż tam, gdzie on zgodnie z cechami swego wnętrza i tak należy. Najczęściej jednak,

z pomocą sztucznego wspomaganie nie może doprowadzić go nawet tam, lecz zawsze tylko do obszaru najbliższego wszystkiemu, co ziemskie.

To najbardziej bliskie ziemi otoczenie może zawierać jednak tylko to wszystko, co w zaświatach jest ściśle związane z ziemią, co z nią pozostaje związane poprzez swoją pośledniość, żądze i namiętności.

Czasami w otoczeniu tym może przebywać przejściowo także coś bardziej rozwiniętego, lecz nie można zakładać, że tak jest zawsze. W wyniku działania praw natury nic wyższego nie może tam przebywać. Prędzej świat wypadłby ze swych posad albo... musiałby istnieć w człowieku grunt umożliwiający zakotwiczenie Światła!

Trudno jednak zakładać, że taki grunt można byłoby odnaleźć w doświadczalnym człowieku lub w szukającym po omacku badaczu. Nieustannie trwają więc zagrożenia i bezsens wszystkich eksperymentów.

Jest również rzeczą pewną, że nic naprawdę szlachetnego nie może zbliżyć się do medium, jeżeli w pobliżu nie ma bardziej rozwiniętego człowieka, który wpływa oczyszczająco na wszystko, co bardziej gęste, a tym bardziej nie jest możliwe, by za pośrednictwem medium owo szlachetne przemawiało. Materializacja z wyższych poziomów w ogóle nie wchodzi w rachubę, zwłaszcza gdy dotyczy to ulubionej zabawy w stukanie czy poruszanie się różnych przedmiotów. W tym przypadku chodzi o zbyt wielką różnicę, by można ją było w tak łatwy sposób wyrównać.

Wszelkie tego typu efekty mogą wywoływać, bez względu na medium, tylko tacy mieszkańcy zaświatów, którzy są jeszcze bardzo mocno związani z gęstomaterialnością. Gdyby istniała inna możliwość, to znaczy możliwość łatwych kontaktów najwyższych istot z ludzkością, to Chrystus nie musiałby stać się człowiekiem i mógłby swe posłanie spełnić bez ponoszenia takiej ofiary.** Dusza dzisiejszych ludzi na pewno nie jest na wyższym stopniu rozwoju niż była za czasów Jezusa, a więc nie można zakładać, że połączenie ze Światłem przebiegłoby obecnie łatwiej niż wtedy.

Duchoznawcy wprawdzie powiadają, że swymi badaniami przede wszystkim chcą potwierdzić istnienie życia pozagrobowego, a więc, że życie trwa także po ziemskiej śmierci. Przy panujących dziś na ziemi warunkach wszechogarniającego zwątpienia trzeba ponoć mocnych i szokujących argumentów, a więc także ziemsko namacalnych dowodów, by przełamać obronne pozycje przeciwników.

Ale to nie usprawiedliwia tak lekkomyślnego nieustannego narażania ludzkich dusz na takie ryzyko!

Poza tym przekonywanie przeciwników kierujących się złą wolą jest zupełnie niepotrzebne! Wiadomo przecież, że oni nie byliby gotowi uwierzyć nawet wtedy, gdyby sam anioł przyszedł prosto z nieba, by zwiastować im Prawdę. Po jego odejściu od razu twierdziliby, że była to zbiorowa halucynacja a nie anioł, albo znaleźliby inną wymówkę. A gdyby pojawiło się coś lub ktoś, kto pozostałby na ziemi, a więc nie zniknąłby i pozostałby widzialnym, to użyliby innych wykrętów, ponieważ akurat dla takich ludzi, którzy nie mają zamiaru uwierzyć w życie pozagrobowe, byłoby to zbyt ziemskie.

Taki dowód bez wahania nazwaliby oszustwem, a człowieka tak argumentującego uznaliby za fantastę, fanatyka albo wprost za oszusta. A więc bez względu na to czy dowód byłby zbyt ziemski, czy zbyt nadprzyrodzony, czy zarazem taki i taki, zawsze znaleźliby coś, co by ich nie zadowalało, w co można byłoby wątpić. A gdy już inaczej nie potrafiliby sobie dać rady, to obrzucaliby błotem, przeszliby do środków bardziej radykalnych i nie wahaliby się użyć siły.

Szkoda ofiar, by przekonać takich ludzi! Zwłaszcza jeżeli chodzi o wielu z tak zwanych zwolenników. Oni w swej szczególnej pysze myślą, że ich wiara w życie pozagrobowe, która i tak bardzo często bywa trochę niejasna i przefantazjowana, daje im prawo do pewnych roszczeń, i oczekują, że muszą coś, jak mawiają, »zobaczyć« lub »przeżyć«. Od swych prowadzących oczekują jakiegoś znaku z zaświatów jako nagrody za swą zacność.

Przy tym manifestowane przez nich oczywiste oczekiwania są wprost śmieszne, tak samo, jak ich wszechwiedzący i pobłażliwie wybaczący uśmiech, który świadczy

o ignorancji. Chęć organizowania dla takich ludzi spektakli to trucizna, ponieważ oni myślą, że jeżeli tak wiele wiedzą, to wszelkie takie doświadczenia nie są dla nich niczym innym, jak tylko godzinami dobrze zasłużonej zabawy, podczas której mieszkańcy zaświatów mają odgrywać rolę artystów kabaretowych. Nie bierzmy teraz pod uwagę wielkich eksperymentów, i przyjrzyjmy się małym, jakimi są ruchy stolików. Nie są one tak nieszkodliwe, jak się mniema, lecz są bardzo poważnym zagrożeniem ze względu na olbrzymią łatwość ich rozpowszechniania.

Każdego powinno się przed tym ostrzegać! Gdy posiadający wiedzę widzą, jak lekkomyślnie postępuje się w takich przypadkach, to muszą się z przerażeniem odwrócić. By zastosować swą »wiedzę«, liczni zwolennicy podobnych poczynań starają się w wielu kręgach namawiać do eksperymentów ze stolikami lub z tajemniczym uśmiechem instruują szeptem członków rodzin, jak szybko wprawiać się w zabawę z wyciętymi literami i szkłem lub innymi przyrządami. Jeżeli na nie lekko położy się rękę, to przesuwają się one nad poszczególnymi literami i układają w ten sposób słowa.

Wszystko to z przerażającą szybkością rozwinęło się w gry i zabawy, którym towarzyszą śmiech, dowcipy, a czasem nawet przyjemne dreszcze emocji. Codziennie w rodzinnym gronie wokół stolika siedzą potem razem, lub też pojedynczo, starsze i młodsze kobiety, nad literami z kartonu wyciętymi w miarę możliwości specyficznym sposobem, by nie zabrakło uduchowienia pobudzających fantazję, a całkiem przy tym zbędnych. Przecież te same wyniki można osiągnąć bez tego wszystkiego, jeżeli dana osoba ma do tego choćby tylko nieznaczący talent. A takich jest bez liku!

Podobne poczynania cieszą zwolenników nowoczesnego duchoznawstwa i przywódców ugrupowań okultystycznych, ponieważ w ten sposób powstają rzeczywiste słowa i zdania, o których uczestnik takiego doświadczenia nie myślał świadomie ani nieświadomie. W ten sposób łatwo można go przekonać i rośnie liczba zwolenników »okultyzmu«.

Wskazują na to księgi kierunków okultystycznych, ich rzecznicy takie praktyki polecają, produkuje się i sprzedaje pomoce, które ułatwiają ten szkodliwy proceder. W ten sposób prawie cały świat okultyzmu poczynają sobie jak sumienny pomocnik ciemności, i to będąc prawdziwie przekonany o tym, że spełnia rolę kapłana Światła!

Już tylko te procesy wskazują na całkowitą niewiedzę, w której utknęły tego rodzaju okultystyczne kierunki! Udowadniają, że nikt z biorących udział w eksperymentach nie jest rzeczywiście widzący! Dowodem, że tak nie jest, nie może być fakt, że w początkach takich poczynań tu i ówdzie zablęśnie jakieś dobre medium czy raczej, jak powinno się zgodnie z prawdą powiedzieć, że dobre medium było na samym początku w takie poczynania przejściowo wciągnięte.

Nieliczni, którzy od początku są do tego przeznaczeni, mają w ramach swego naturalnego rozwoju całkiem inną ochronę, która pieczołowicie dba o każdy stopień rozwoju, i której inni nie mają. Ale taka ochrona działa tylko wtedy, jeżeli oni sami rozwijają się naturalnie i bez jakiegokolwiek sztucznego wspomaganie! Ponieważ ochrona jako coś oczywistego zawarta jest właśnie we wszystkim, co naturalne.

Gdy tylko wystąpi choćby najmniejsze wspomaganie, bądź przez samodzielnie prowadzone ćwiczenia, bądź przez magnetyczny sen czy hipnozę wywołaną przez innych, to staje się to nienaturalne, a tym samym nie współbrzmi z naturalnymi prawami, które jako jedyne potrafią dać ochronę. A jeżeli dołączy do tego wszechobecna dziś niewiedza, to skutki będą fatalne. Samo chcenie nigdy nie zastąpi umiejętności, gdy wystąpi potrzeba działania. Nikt jednakże nie powinien przekraczać swoich możliwości.

Niewykluczone jednak, że pośród setek tysięcy, którzy zabawiają się w tak niebezpieczny sposób, od czasu do czasu ktoś rzeczywiście wyjdzie z tego bezkarnie, ponieważ ma dobrą ochronę. Tak samo niewykluczone jest to, że wielu może być poszkodowanych tylko w takim stopniu, że w ziemskim środowisku na razie

niczego nie można zauważyć. Dopiero po odejściu z tego świata nagle poznają, jakich naprawdę narobili głupstw. Jest jednak wielu, którzy z tego powodu cierpią już w ziemsko widzialny sposób, chociaż w swym ziemskim życiu nigdy nie poznają rzeczywistej tego przyczyny. Dlatego koniecznie trzeba ludziom nareszcie wytłumaczyć subtelnomaterialne i duchowe procesy, towarzyszące takim zabawom. Są one tak samo proste jak wszystko w stworzeniu, lecz mimo, że nieskomplikowane, to jednak trudniejsze niż wielu mogłoby sądzić.

Obraz dzisiejszej ziemi wskazuje na to, że w wyniku chcenia ludzkości ciemności uzyskały panowanie nad wszelką materią. One stoją więc we wszelkich materiałach pewnie, jak na własnym, dobrze im znanym gruncie, i dlatego też w materiałach mogą działać prawie bez ograniczeń. Są tu w swoim żywiole, walczą na znanym sobie terenie. Z tego powodu w obecnych czasach w całej gęstomaterialności mają przewagę nad Światłem.

Skutkiem tego we wszystkim, co materialne, ciemności są silniejsze od Światła. Podczas zabaw z wirującym stolikiem lub temu podobnych poczyniń, nie można jednak w żaden sposób mówić o czymś światłym, a więc wzniosłym. Co najwyżej możemy mówić o złym, czyli ciemnym, i o lepszym, czyli bardziej światłym. Gdy człowiek korzysta ze stolika, szklanki lub innego gęstomaterialnego przedmiotu, to wchodzi na teren bardzo dobrze znany ciemnościom. To teren, który ciemności uważają za swoją własność. W ten sposób człowiek już z góry umożliwia im uzyskanie przewagi, przeciw której nie może zastosować odpowiedniej ochrony. Przyjrzyjmy się teraz takiemu seansowi spirytystycznemu lub tylko towarzyskiej zabawie ze stolikiem, i obserwujmy zachodzące przy tym procesy duchowe czy też subtelnomaterialne.

Jeżeli człowiek lub kilku ludzi podejmie taką zabawę z zamiarem nawiązania kontaktu z mieszkańcami zaświatów, i podejdzie do stolika, by za jego pośrednictwem otrzymywać odpowiedzi w postaci stukania lub, co częściej spotykane, jego ruchów, by na podstawie tych sygnałów można było tworzyć słowa, to w wyniku połączenia z przedmiotem gęstomaterialnym zostaną przyciągnięte przede wszystkim ciemności, które sygnały przejmują.

Mieszkańcy zaświatów bardzo zręcznie korzystają z górnolotnych słów, i starają się ludziom w oczekiwany sposób odpowiadać na ich myśli, które są w zaświatach łatwe do odczytania. Lecz odpowiadając na ważne pytania zawsze zwodzą. Podczas powtarzających się seansów coraz bardziej starają się wpływać na ludzi, i przez to powoli, ale konsekwentnie, ściągają ich w dół. Bardzo sprytnie pozostawiają przy tym takich błędzących w wierze, że podążają oni wzwyż.

Jeżeli jednak zaraz na początku za pośrednictwem stolika, czy też przy innej okazji, ktoś ze zmarłych krewnych lub przyjaciół otrzyma możliwość nawiązania kontaktu, co zdarza się bardzo często, to manewr zwodzący można przeprowadzić jeszcze łatwiej. Ludzie rozpoznają, że rzeczywiście musi to być przyjaciel, który się przejawia, i na podstawie tego wierzą, że później zawsze już chodzi o niego, gdy za pośrednictwem stolika docierają jakieś sygnały, a zarazem ich przyjaciel wymieniany jest z imienia jako ich autor.

Tak jednak nie jest! Nie dość, że nieustannie czyhające ciemności zręcznie posłużą się tym imieniem, by swym kłamstwem nadać rys możliwie największej wiarygodności i pozyskać zaufanie pytających, to w dodatku często dzieje się tak, że zdanie rozpoczęte rzeczywiście przez właściwego przyjaciela zostaje przejęte przez ducha ciemnego i umyślnie źle dokończony. Wtedy dochodzi do zdarzenia na ogół nieznanego, gdy jedno płynnie wypowiedziane zdanie utworzone jest przez dwóch. Najpierw przejawia się prawdziwy i może nawet całkiem jasny, a więc bardziej czysty przyjaciel, zaś później duch ciemny i pełen złej woli, czego pytający nie zauważy.

Skutki tego łatwo można przewidzieć. Ufny zostanie wprowadzony w błąd i jego wiara dozna uszczerbku. Przeciwnik spirytyzmu skorzysta z okazji, nasili swe kpiny oraz lekceważący ton i czasem gwałtownie zaatakuje całą sprawę, ale w

rzeczywistości obie strony postępują niewłaściwie. Winę za to znów ponosi zalegająca do tej pory nad tym obszarem niewiedza.

Proces ten przebiega jednak całkiem naturalnie. Jeżeli przy stoliku znajduje się jaśniejszy, prawdziwy przyjaciel, by spełnić życzenie pytającego i się przejawić, a do stolika pcha się ciemny, to jaśniejszy od razu musi odejść.

Ciemniejszy bowiem może za pośrednictwem materii stolika rozwinąć większą siłę, ponieważ dziś wszelka materia jest obszarem należącym do ciemności.

Błąd popełnił człowiek, który wybrał przedmiot materialny, i z góry utworzył w ten sposób dla siebie niekorzystny grunt. Gęste, ciężkie, czyli ciemne, jest przecież, jeśli chodzi o gęstość, bliższe substancji gęstomaterialnej niż jasne, czyste i lekkie, tak więc ciemności w wyniku ściślejszego połączenia mogą lepiej rozwinąć swe siły.

Ale z drugiej strony jaśniejsze, które za pośrednictwem materii potrafi się jeszcze przejawiać, musi również mieć gęstość w pewnym stopniu zbliżoną do gęstości materii, bo inaczej jakikolwiek kontakt z materią i przejawianie się nie byłyby w ogóle możliwe. To zakłada zbliżanie się do materii, co jednak może spowodować skalanie, jeżeli równocześnie poprzez materię nastąpiło połączenie z ciemnościami.

By uniknąć tego zagrożenia, jaśniejszemu nie pozostaje nic innego jak tylko szybko oddalić się od materii, a więc od stolika lub innego pomocniczego środka, gdy sięga po niego ciemny. W ten sposób jaśniejszy rezygnuje z ogniwa, które tworzyłoby połączenie nad naturalną, oddzielającą i tym samym chroniącą go przepaścią.

Z zaświatów nie można później zapobiec temu, by eksperymentujący ze stolikiem człowiek nie został w takich wypadkach wystawiony na niskie wpływy. On przecież wprost tego chciał postępując tak, a nie inaczej; nieznaną nawet tutaj nie może go bowiem ochronić.

Powyżej opisane procesy pomogą wielu ludziom odnaleźć wytłumaczenie tego, co do tej pory było niejasne. Rozwiąże się wiele tajemniczych sprzeczności, i można mieć nadzieję, że większość ludzi przestanie się zabawiać w tak niebezpieczny sposób!

Tak samo dokładnie można by opisać zagrożenia wynikające z wszelkich innych praktyk. To zagrożenia o wiele większe i mające o wiele szerszy zasięg. Na razie jednak wystarczy wytłumaczenie tego, czego najczęściej się używa i co jest najbardziej rozpowszechnione.

Chciałbym tylko wspomnieć o jeszcze jednym zagrożeniu. Człowiek przez takie stawianie pytań i domaganie się odpowiedzi i porad staje się bardzo niesamodzielny i zależny. Osiąga przeciwieństwo tego, co jest sensem ziemskiego życia.

Ta droga jest w każdym kierunku niewłaściwa! Nie daje żadnych korzyści i powoduje tylko szkody. To pełzanie po ziemi, podczas którego nieustannie grozi niebezpieczeństwo, że człowiek natknie się na wstrętne robactwo, roztrwoni swe siły, i w końcu zmęczony padnie... na próżno!

Lecz »dążenia badaczy« szkodzą bardzo także mieszkańcom zaświatów!

W ten sposób wielu ciemnym daje się okazję, a nawet wprost się ich kusi, by postępowali źle i ponownie obciążali się winą. Bez tego typu praktyk nie byłoby to takie łatwe. Inne dusze w ich wysiłkach na drodze wwyż wstrzymuje się nieustającymi żądaniami i rozmyślaniami.

Jeżeli bezstronnie spojrzymy na zachowanie badaczy, to często wydaje się ono tak dziecinnie uparte, tak przesiąknięte najbezwzględniejszym egoizmem, a przy tym tak bardzo niezręczne, że zdziwieni sami musimy sobie zadać pytanie, jak to w ogóle jest możliwe, że ktoś chce szerokim masom udostępniać nową ziemię, nie znając tak naprawdę nawet jej najmniejszego skrawka.

Niewłaściwe jest także to, że wszelkie takie poszukiwania najczęściej przebiegają na forum publicznym. To otwiera drzwi fantantom i szarlatanom, a ludzkości utrudnia nabranie zaufania.

Przecież tak nie dzieje się w żadnej innej dziedzinie. Każde badania w pełni obecnie uznawanych dziedzinach przechodziły przez okresy licznych niepowodzeń. Te jednak nie były publikowane na szeroką skalę i współprzeżywane przez szeroki ogół społeczeństwa. Takie bowiem współprzeżywanie porażek powoduje po pewnym czasie utratę zainteresowania i zniechęcenie. W wyniku tego główny strumień siły ogromnego i zdecydowanego entuzjazmu rozplynie się jeszcze przed odnalezieniem końcowej Prawdy. Ludzkość już nie potrafi osiągać stanów euforycznej radości, która wszystko przekonywująco ze sobą porywa.

Wstrząsy nastające po rozpoznaniu fałszywych dróg są niebezpieczną bronią w rękach wielu nieprzyjaciół, którzy mogą z biegiem czasu obudzić w setkach tysięcy ludzi takie niedowierzanie, że ci biedacy w obawie przed rozczarowaniami nawet nie będą chcieli poważnie badać Prawdy, gdy ta się pojawi! Zatkają wtedy uszy, choć na ogół chętnie słuchaliby, i nie wykorzystają ostatniej chwili, w której mają okazję wznieść się ku Światłu.

I w ten sposób ciemności odniosą nowy sukces! Mogą podziękować badaczom, którzy podali im dłonie, i którzy chętnie i dumnie nazywają siebie przywódcami współczesnego duchownictwa!

*) Wykład: »Zbrodnia hipnozy«

***) Wykład: »Zbawiciel«

FAŁSZYWE DROGI

Ludzie, poza nielicznymi wyjątkami, tkwią w bezgranicznym i dla nich w skutkach fatalnym błędzie!

Bóg wcale nie musi o nich zabiegać i prosić, by uwierzyli w Jego istnienie. Nawet nie po to wysyłał swoje sługi, by nieustannie ostrzegali ludzi przed oddalaniem się od Niego. To przecież byłoby śmieszne. Ten sposób myślenia i takie oczekiwania poniżają i znieważają majestat Boży.

Taki błędny punkt widzenia jest bardzo szkodliwy. A jest on utwierdzany przez postępowanie wielu naprawdę poważnych duszpasterzy, którzy w prawdziwej miłości do Boga i ludzi starają się nieustannie nawracać skłaniających się tylko ku temu, co ziemskie, przekonywać ich i pozyskiwać dla Kościoła. To wszystko tylko powoduje, że bezgranicznie narasta i tak już wielkie zarozumiałstwo człowieka, i utwierdza go w przekonaniu, że jest on bardzo ważny. W końcu wielu z nich naprawdę uwierzy, że o to, by chcieli dobra, trzeba ich prosić.

Na podstawie tego powstaje także szczególne stanowisko większości »wierzących«, którzy są raczej odstraszczałymi przykładami niż wzorem. Wiele tysięcy takich odczuwa w sobie pewną satysfakcję, może wręcz uniesienie, gdy pomyślą, że wierzą w Boga, że się poważnie modlą, oraz że nie krzywdzą bliźnich naumyślnie.

To wewnętrzne »uniesienie« odbierają jako zapłatę za dobro, jako Boże podziękowanie za posłuszeństwo, pojmują to jako łączność z Bogiem, o którym niekiedy myślą także z pewnym świątobliwym drżeniem, budzącym w nich wrażenie błogości, które pozostaje, i którym szczęśliwie się upajają.

Lecz te zastępy wiernych idą w złym kierunku. Żyją w zadowoleniu i w ułudzie, którą wytworzyli sobie sami. W ten sposób nieświadomie upodabniają się do

dawnych faryzeuszy, ponoszących swoje małe ofiary z rzeczywistym, lecz pełnym fałszu uczuciem dziękczynienia: »Panie, dziękuję Ci, że nie jestem taki, jak oni.« Wprawdzie tego nie wypowiedzą i w rzeczywistości nawet tak nie myślą, ale

to »uwznioślające uczucie« w ich wnętrzu nie jest niczym innym jak tylko podświadomą modlitwą dziękczynną, którą już Chrystus nazwał fałszywą.

W takich przypadkach wewnętrzne »uniesienie« jest tylko przejawem

samozadowolenia, który wzbudziła modlitwa lub dobre myśli, do których człowiek się zmusił. Ci, którzy nazywają siebie pokornymi, najczęściej są bardzo dalecy od prawdziwej pokory! Rozmowa z takimi wiernymi wymaga często silnej woli i samozaparcia. W takim stanie umysłu nigdy nie osiągną rajskiej błogości, chociaż

myślą, że już ją mają zapewnioną! Niech raczej uważają, by całkiem nie przepadli w swej duchowej pysze, którą nazywają pokorą.

Wielu dziś jeszcze niewierzących łatwiej wejdzie do Królestwa Bożego niż te tłumy zarozumiałe pokornych. Tacy zarozumiałcy stają przed Bogiem nie ze zwykłą prośbą, lecz z ukrytym żądaniem, by nagroził ich za modlitwy i pobożne słowa. Ich prośby są żądaniem, ich zachowanie obłudą. Zostaną zdmuchnięci sprzed Jego oblicza jako puste plewy. Otrzymają zapłatę, na pewno, ale inną niż myślą. Świadomością swej własnej wartości nasycili się wystarczająco już na ziemi. Wrażenie błogości zniknie wkrótce po przejściu w świat subtelnomaterialny, gdzie pojawią się uczucia, których tu nawet nie potraficie sobie wyobrazić, podczas gdy wrażenia, powstające do tej pory przeważnie tylko poprzez myśli, rozplyną się w nicość.

Wewnętrzne, ciche i tak zwane pokorne oczekiwanie na lepsze, w rzeczywistości nie jest niczym innym, jak tylko żądaniem, choćby nawet było wyrażane w najpiękniejszych słowach.

Wszakże każde żądanie jest arogancją. Jedynie Bóg ma prawo żądać! Również Chrystus w swym przesłaniu nie przychodził do ludzi z prośbą, lecz ostrzegał i żądał. Objaśniał wprawdzie wszystko, co dotyczy Prawdy, ale przed oczami słuchaczy nie rozwijał wizji nagrody, by w ten sposób obudzić w nich chęć stawania się lepszymi. Spokojnie, ale surowo nakazywał poważnie poszukującym: »Idźcie i czyńcie według tego!«

Bóg staje z żądaniem wobec ludzkości, a nie wabiąc i prosząc czy też ze skargą lub w smutku. Spokojnie pozostawi na pastwę ciemności wszystkich złych, a nawet wszystkich wahających się, by tym, którzy pragną podążyć wzwyż, już więcej nie zagrażały ataki, a pozostałym pozwoli przeżyć w najdrobniejszych szczegółach wszystko, co uważają za właściwe, by przez to osiągnęli poznanie swoich błędów.

CO TAK WIELU LUDZI ODDZIELA DZIŚ OD ŚWIATŁA?

Subtelnomaterialne ciemności pokładają się nad tą ziemią jak głęboka noc! Już bardzo długo. W ciasnym, duszącym objęciu ściskają ziemię tak mocno, że każde światłe uczucie upodabnia się do płomienia, który z braku tlenu traci siłę, szybko blednie i wygasa.

Straszny jest ten subtelnomaterialny stan, który dziś przejawia się w swych najgorszych skutkach. Kto mógłby ujrzeć ten proces choć na pięć sekund, temu przerażenie odebrałoby wszelką nadzieję na ratunek! -

A wszystko to spowodowały przewinienia ludzi, ich skłonność ku temu, co niskie. Największym wrogiem ludzkości pozostaje ona sama. Istnieje niebezpieczeństwo, że nawet i ta garstka, która ponownie poważnie stara się dotrzeć na wyżyny, zostanie porwana w głębiny wraz z całą resztą, która dojrzewa do nich dziś z przerażającą szybkością.

To uścisk, po którym nieuchronnie następuje śmiertelne wchłanianie, wchłanianie przez ciężkie i gęste bagno, w którym wszystko bezgłośnie ginie. To już nie walka, lecz ciche, nieme, potworne duszenie.

A człowiek tego nie zauważa. Duchowa gnuśność czyni go ślepym na ten zgubny proces.

Grzędawisko wszakże nieustannie wypuszcza trujące opary, stopniowo duszące do tej pory czujnych i silnych, by ich uśpić, pozbawić siły i wciągnąć z pozostałymi w bagno.

Tak to dziś wygląda na tej ziemi. To, co tutaj przedstawiam, nie jest obrazem, lecz życiem! Takie procesy rzeczywiście zachodzą, ponieważ wszelka subtelnomaterialność posiada formy tworzone i ożywiane przez uczucia ludzi. To środowisko, które czeka na ludzi, gdy będą musieli odejść z tej ziemi i nie będzie można poprowadzić ich w górę, na bardziej rozświetlone piękne niwy. Ciemności wszakże gęstnieją coraz bardziej.

Dlatego nadchodzi czas, w którym ta ziemia będzie zmuszona przez jakiś czas żyć pod panowaniem ciemności bez jakiegokolwiek bezpośredniej pomocy Światła, ponieważ ludzkość wymusiła to swym chceniem. Skutki chcenia większej części

ludzkości musiały przynieść taki koniec. - To czas, który kiedyś zezwolono ujrzeć Janowi, czas, w którym Bóg zasłania swoją twarz. -
Dookoła panuje noc. Lecz podczas największych cierpień, gdy grozi utonięcie wszystkiemu, również temu, co lepsze, zaczyna zarazem także świtać! Świt przyniesie jednak najpierw bóle wielkiego oczyszczenia, które jest nieuniknione. Dopiero potem będzie można rozpoczynać ratowanie wszystkich poważnie poszukujących. Ale podać pomocnej dłoni nie można nikomu z tych, którzy lgną do niskich spraw! Tacy muszą się zapaść w straszliwe głębiny, w których mogą jeszcze żywić nadzieję na przebudzenie w wyniku cierpień, bo one spowodują powstanie w nich wstrętu do siebie samych.
Ci, którzy dotychczas mogli kpić i na pozór bezkarnie przeszkadzać dążącym w górę, umilkną i popadną w zadumę, aż w końcu będą jak żebracy lamentować i błagać o Prawdę.

Nie pójdzie im jednak łatwo, będą bowiem bezwarunkowo zmuszeni do przejścia między młyńskimi kamieniami żelaznych praw Bożej sprawiedliwości, by w przeżyciach osiągnąć poznanie swych błędów.

Podczas moich podróży mogłem się przekonać, że pomiędzy leniwe ludzkie duchy wniesiono płonąca pochodnię, moje Słowo, które wyjaśnia, że w człowieku nie ma nic boskiego, podczas gdy właśnie teraz poświęca się tyle wysiłku, by odnaleźć Boga w sobie i w ten sposób w końcu także samemu stać się Bogiem!

Dlatego moje Słowo w wielu przypadkach wzbudziło niepokój, ludzkość zaś stara się mu opierać ze wszystkich sił, ponieważ chce słyszeć tylko słowa, które usypiają, uspokajają, które są przyjemne!

Tak obruszający się są tchórzami, którzy najchętniej ukryliby się sami przed sobą, byle tylko pozostać w cieniu - tam przecież tak przyjemnie można sobie pomarzyć zgodnie z własnym życzeniem.

Nie każdy potrafi znieść wystawienie na Światło Prawdy, które jasno i bezlitośnie obnaża plamy i niedostatki jego szaty.

Tacy ludzie drwinami, upokarzającą ironią lub wrogością starają się nie dopuścić do nadejścia dnia, który wyraźnie ukaże, na jakich glinianych nogach stoi chimeryczny bożek ich własnego »ja«. Ci lekkomyślni odgrywiają komedię tylko sami przed sobą. Po niej nieubłagane nadejdzie szara środa popielcowa! W swych mylnych poglądach chcą ubóstwiać tylko samych siebie, i pod tym względem czują się ziemsko szczęśliwi i zadowoleni. Z góry traktują jak wroga tego, kto narusza ten gnuśny spokój!

Tym razem jednak całe to oburzenie im nie pomoże!

Czczenie samego siebie, które przejawia się w twierdzeniu, że boskość zawarta jest w człowieku, równe jest w swej wymowie sięganiu brudnymi rękami po wzniosłość i czystość Bożą. W ten sposób hańbicie to, co dla was najświętsze, i do czego w błogiej ufności podnosicie wzrok! -

W waszym wnętrzu stoi ołtarz, który ma służyć czczeniu waszego Boga. Ołtarzem tym jest wasza zdolność odczuwania. Jeżeli jest czysta, to ma ścisły kontakt z duchowością, a tym samym także z rajem! Pojawiają się wtedy chwile, w których także wy możecie w pełni wyczuwać bliskość waszego Boga, jak zdarza się często w najgłębszym bólu oraz największej radości!

Wtedy Jego bliskość wyczuwacie tak samo, jak w raju nieustannie ją przeżywają wieczni praduchowi, z którymi jesteście w takich chwilach ściśle połączeni. Mocne wzruszenie wywołane wielką radością lub głębokim bólem odsunie na kilka sekund na dalszy plan wszelką niższą ziemskość, a to wyzwoli czystość uczucia, która od razu utworzy pomost ku jednorodnej czystości ożywiającej raj!

To jest największym szczęściem ludzkiego ducha. Wieczni w raju żyją w nim nieustannie. Niesie to z sobą wspaniałą pewność całkowitego bezpieczeństwa. Wieczni w pełni uświadamiają sobie bliskość wielkiego Boga, w którego sile stoją, ale przy tym także za oczywiste uważają to, że osiągnęli najwyższą możliwą dla nich wysokość, i że nigdy nie mogą uzyskać zdolności ujrzania Boga.

To jednak wcale ich nie zasmuca, a wręcz przeciwnie - poznanie Jego niedostępnej wielkości wzbudza w nich euforyczne dziękczynne modlitwy za Jego niewymowną łaskę, którą nieustannie okazuje zarozumiałemu tworowi.

A takie szczęście może przeżywać także ziemski człowiek. Całkiem słusznie się mówi, że w chwilach uświęconych ziemski człowiek czuje obecność Boga. Ale staje się bluźnierstwem, jeżeli ktoś w oparciu o ów cudowny stan uświadomienia sobie bliskości Boga twierdzi, że on sam ma w sobie iskrę Boga.

Tak samo bluźnierstwem jest poniżanie Bożej miłości. Jak można mierzyć miłość Bożą według skali miłości ludzkiej lub nawet twierdzić, że miłość Boża ma wartość mniejszą od miłości ludzkiej? Spójrzcie na ludzi, którzy wyobrażają sobie, że miłość Boża będącą najwyższym ideałem, spokojnie wszystko toleruje i w dodatku jeszcze wszystko wybacza! Boskość chcą widzieć w tolerowaniu wszelkiego rozwydrzenia niskich tworów, czyli w tym, co czyni tylko największy słabeusz, największy tchórz, którym się z tego powodu gardzi. Pomyślcie jednak, jak potworna hańba jest w tym zawarta!

Ludzie chcą bezkarnie grzeszyć, i jednocześnie są przekonani, że wręcz jeszcze ucieszą Boga, jeżeli pozwolą sobie odpuścić grzechy, by nie musieć za nie pokutować! Taki pogląd można osiągnąć tylko na drodze niesłychanej

ograniczonego lenistwa albo przez uznanie beznadziejnej słabości własnego chcenia dobra i wzlotu. Tak jedno jak i drugie jest godne potępienia.

Wyobraźcie sobie Bożą miłość! Kryształowo jasną, promienną, czystą i wielką! Czy można przypuszczać, że mogłaby być tak słodko uległą i niegodnie ustępliwą, czyli taką, jaką ludzie chętnie chcieliby mieć? Chcą budować fałszywą wielkość tam, gdzie życzą sobie słabości. Ten nieprawdziwy obraz wytwarzają tylko po to, by mogli przy nim sami przed sobą jeszcze coś udawać, by mogli się uspokajać w obliczu własnych błędów, które pozwalają im skwapliwie służyć ciemnościom.

Gdzie świeżość i siła, które są nieodzownymi atrybutami kryształowo czystej miłości Bożej? Boża miłość i najsurowsza Boża sprawiedliwość są nierozłączne. Są wręcz tym samym. Sprawiedliwość jest miłością, a miłość znów jest tylko w sprawiedliwości, i zarazem jedynie w sprawiedliwości zawarte jest Boże odpuszczenie.

Kościół mają rację, gdy nauczają, że Bóg wszystko wybacza! On rzeczywiście wybacza! W przeciwieństwie do człowieka, który nawet tego, kto odpokutował jakąś małą winę, na zawsze uważa za niegodnego. Poprzez takie myślenie wina człowieka się podwaja, ponieważ nie postępuje on zgodnie z wolą Bożą. W tym wypadku miłości ludzkiej brakuje sprawiedliwości.

Działanie twórczej woli Bożej oczyszcza każdego ludzkiego ducha z jego winy poprzez przeżywanie lub poprzez dobrowolną poprawę, skoro tylko duch wysili się, by podążać wzwyż.

Jeśli powróci z młynów w materii do duchowości, to w królestwie Stworzyciela stoi czysty, i nie gra żadnej roli to, czym kiedyś uchybił! Jest tak samo czysty jak ten, który nigdy nie zawinił. Przedtem jednak jego droga prowadziła przez skutki Bożych praw, i w tym fakcie zawarta jest gwarancja Bożego odpuszczenia, Jego łaski.

Czy dziś nie słyszymy wielokrotnie z przerażeniem powtarzanego pytania: Jak z woli Bożej mogły nadejść tak straszne czasy? Gdzie Boża miłość, gdzie sprawiedliwość? Tak pyta ludzkość, pytają narody, rozmawiają o tym rodziny i jednostki! Czy dla każdego nie powinno to być raczej dowodem na to, że Boża miłość jednak jest trochę inna niż to sobie wielu wyobraża? Chociaż raz aż do końca spróbujcie pomyśleć o Bożej miłości, którą ludzie uporczywie starają się wyobrażać sobie jako tę, która wszystko wybacza, i to wybacza bez ich pokutowania, wszystko znosi, i w końcu wszystko wspaniałomyślnie daruje. Jakże żałosne musiałyby być tego skutki! Czy człowiek myśli, że jest tak wartościowy, że z jego powodu Bóg ma cierpieć? A może nawet jest od Boga bardziej wartościowy? Jak wiele ukrywa się za takim ludzkim zarozumiałstwem. -

Tak rozumując musicie potykać się o tysiące przeszkód, a wszystkie wnioski, które w oparciu o to wyciągniecie, będą Boga tylko poniżały i czyniły niedoskonałym.

Lecz On był, jest i zawsze będzie doskonały bez względu na to, jakie stanowisko wobec Niego zajmują ludzie.

Jego odpuszczenie zawarte jest w sprawiedliwości. W niczym innym. I także jedynie w niezmiennej sprawiedliwości zawarta jest Jego wielka i do tej pory tak niewłaściwie pojmowana miłość!

Odzwyczajcie się od stosowania w tym przypadku ziemskiej miary. Sprawiedliwość Boża i Boża miłość dotyczą ludzkiego ducha! Materia nie decyduje tu o niczym. Ona przecież jest tylko formowana przez samego ludzkiego ducha, i bez ducha nie posiada życia.

Dlaczego tak często zadręczacie się typowo ziemskimi drobnostkami, które odczuwacie jako swe winy, choć one nimi nie są?

Tylko to, co duch w trakcie czynu chce, jest decydujące dla Bożych praw w stworzeniu. Wolą ducha nie jest jednak aktywność myśli, ale najbardziej wewnętrzne uczucie, rzeczywiste chcenie w człowieku, które jako jedyne może wprowadzić w ruch prawa zaświatów, i także samoczynnie w ruch je wprowadza. Boża miłość nie pozwoli, by ludzie ją poniżali, w niej bowiem są zawarte w stworzeniu także żelazne prawa Jego woli, którą miłość niesie. A prawa te przejawiają się tak, jak przejawia się w nich człowiek. Doprowadzić go mogą aż w pobliże Boga lub wytworzą oddzielającą ścianę, której nie może zburzyć, chyba, że wreszcie dostosuje się do Bożych praw, co równoznaczne jest posłuszeństwu, bo jedynie w nim może odnaleźć wybawienie i szczęście.

To monolit! To wielkie dzieło bez skazy, bez rysy. Każdy głupiec i każdy błazen, który chce inaczej, roztrzaska sobie głowę. -

W dziele tym Boża miłość czyni tylko to, co każdemu ludzkiemu duchowi przynosi korzyści, a nie to, co powoduje ziemską radość i wydaje się przyjemne. Boża miłość sięga o wiele dalej, bo ogarnia cały byt. -

Dziś niektórzy często myślą tak:, jeżeli oczekuje się utrapień i zagłady, by w ten sposób doszło do wielkiego oczyszczenia, to Bóg na pewno będzie tak sprawiedliwy, że najpierw przyśle posła głoszącego konieczność pokuty. Człowieka trzeba przecież najpierw ostrzec! Gdzie Jan, który obwieści to, co nastąpi? To nieszczęśnicy i ich puste myśli, które mają ambicję bycia czymś wielkim. Głosy te kryją w sobie tylko puste zarozumiałstwo. Przecież takiego posła publicznie by potępiono i zamknięto w więzieniu!

Otwórzcie wreszcie oczy, słuchajcie uważnie! Tańcząc lekkomyślnie przechodzi się obok wszelkich cierpień i trwogi bliźnich. Nie chce się widzieć i nie chce się słyszeć! -

Ten, który nawoływał do pokuty, przyszedł już przed dwoma tysiącami lat, a bezpośrednio za nim Słowo, które stało się ciałem. Ludzie jednak gorliwie starali się czysty blask Słowa zaciemnić i stłumić, by powoli zgasła siła przyciągania jego blasku. -

A wszyscy, którzy chcą wydobyć Słowo z objęć pnączy, wkrótce poznają, z jaką siłą posłowie ciemności starają się uniemożliwić jakiegokolwiek radosne przebudzenie!

Lecz w dzisiejszych czasach już nie powtórzy się to, co stało się za czasów Chrystusa! Wówczas przyszło Słowo! Ludzkość mając wolną wolę zdecydowała się wtedy w zasadzie na nie przyjęcie, na odrzucenie! Od tamtych czasów została poddana prawom, które wtedy samoczynnie dołączyły do tak podjętej wolnej decyzji. Później, na drodze, którą sami wybrali, ludzie znaleźli wszystkie owoce swego własnego chcenia.

Wkrótce krąg się zamknie. Wszystko coraz bardziej się gromadzi i spiętrza jak ściana, która niedługo runie na nic niepodejrzewającą i żyjącą w duchowym otępieniu ludzkość. Na koniec, w czasie spełnienia, naturalnie nie będzie już miała wolnego wyboru!

Teraz wreszcie musi zebrać wszystko, co zasiała wówczas, a także na wszystkich późniejszych błędnych drogach.

Dziś wszyscy są znów wcieleni na tej ziemi, by się rozliczyć, wszyscy, którzy kiedyś, za czasów Chrystusa, gardzili Słowem. Tacy dziś już nie mają prawa do żadnych ostrzeżeń i ponownego podejmowania decyzji. W ciągu dwóch tysięcy lat mieli dosyć czasu, by się zastanowić! Również ten, kto zgadza się z niewłaściwą nauką o Bogu i Jego stworzeniu, i nie stara się pojmować tego czyściej, wcale Słowa nie przyjął. Jest nawet o wiele gorzej, ponieważ błędna wiara powstrzymuje od poznania Prawdy.

Biada jednak temu, kto Prawdę fałszuje lub zmienia po to, by do niego zbiegali się ludzie, ponieważ nauki w wygodniejszej postaci są dla nich bardziej przyjemne. Taki człowiek obciąża się winą nie tylko z powodu fałszerstwa i wprowadzania w błąd, lecz także ponosi wszelką odpowiedzialność za tych, których udało mu się zwabić w ten sposób, że Prawdę »podawał« w formie wygodniejszej lub dla nich bardziej do przyjęcia. Nie otrzyma pomocy, gdy nadejdzie godzina zapłaty.

Runie w głębiny, które już nigdy go nie wydadzą, i słusznie! - Także to, między innymi, pozwolono ujrzeć Janowi i przed tym ostrzegać w Objawieniu.

Lecz tym razem, gdy rozpocznie się wielkie oczyszczenie, człowiek nie będzie miał czasu sprzeciwiać się temu procesowi czy wręcz stawiać mu opór. Tym razem bezwzględnie zadziałają Boże prawa, o których człowiek tak chętnie tworzy sobie niewłaściwy obraz.

Właśnie w czasach największych okropności, jakie ziemia kiedykolwiek przeżywała, ludzkość nauczy się wreszcie, że miłość Boża daleka jest od miękkiego niedołęstwa, o które zuchwale się ją posądza.

Ponad połowa ludzi dzisiejszych czasów w ogóle nie powinna się znajdować na tej ziemi!

Od tysiącleci ludzkość upada coraz niżej i żyje tak mocno pogrążona w ciemnościach, że swym nieczystym chceniem buduje liczne pomosty ku ciemnym sferom, które leżą bardzo głęboko pod ziemskim poziomem. Tam żyją ci, którzy głęboko upadli, i którym ich subtelnomaterialny ciężar do tej pory całkowicie uniemożliwiał wydostanie się na górę, na nasz ziemski poziom.

Na tym polegała ochrona wszystkich ludzi żyjących na ziemi, i równocześnie także ochrona tych ciemnych duchów. Oddziela je naturalne prawo ciężenia

subtelnomaterialnego. Na dole mogą folgować swoim niskim namiętnościom nikogo przy tym nie krzywdząc. Mało tego. Ich niepohamowane wyżywanie się godzi tam tylko w tych, którzy są z nimi tego samego rodzaju i tak samo zaczepiają ich inni. W ten sposób cierpienie obecne jest po obu stronach i prowadzi do dojrzewania, a nie do dalszej winy. Cierpienie może w nich, bowiem obudzić wstręt do samych siebie i równocześnie pragnienie ucieczki z tego poziomu.

Pragnienie to z czasem prowadzi do pełnej męki rozpacz, która w końcu może pociągnąć za sobą najżarliwsze modlitwy, a tym samym poważne chcenie poprawy. Tak miało być. Lecz z powodu wypaczonej ludzkiej woli stało się inaczej!

Ludzie swym ciemnym chceniem wytworzyli pomost do sfery ciemności. W ten sposób podali rękę tam żyjącym i poprzez przyciągającą siłę jednorodności umożliwili im wyjście na górę, na ziemię. Tu ciemne duchy stanęły także przed możliwością ponownej inkarnacji, co dla nich w normalnym biegu świata nie było jeszcze przewidziane.

Bowiem na ziemi, gdzie za pośrednictwem gęstomaterialności mogą żyć wspólnie z bardziej jasnymi i lepszymi, powodują tylko szkody i obciążają się nową winą. Nie jest to możliwe na niskich poziomach, gdzie jest ich miejsce, ponieważ tym, którzy są tego samego rodzaju, niskość przynosi tylko pożytek. W końcu nauczą się poznawać samych siebie do tego stopnia, że niskie sprawy staną się dla nich odrażające, co przyspieszy poprawę.

Człowiek korzystając nisko i podle ze swej wolnej woli naruszył normalną drogę wszelkiego rozwoju budując subtelnomaterialne pomosty do sfer ciemności. Dlatego

ci, którzy upadli aż tam, mogli wtargnąć na ziemski poziom jak dzika sfora, i teraz spokojnie zaludniają jego większą część.

A ponieważ jasne dusze muszą ustępować ciemnościom tam, gdzie ciemności uzyskały mocne oparcie, łatwo było ciemniejszym duszom, które niesłusznie przeniknęły na ziemski poziom, doprowadzić niekiedy do wcielenia także tam, gdzie w normalnych warunkach na pewno wcieliłaby się dusza jasna. W takich wypadkach ciemna dusza przytrzyma się z pomocą kogoś z otoczenia przyszłej matki, kto umożliwi tej duszy utrzymać się i wygnać jasną, i to nawet wtedy, gdy ojciec lub matka są światli.

To także wyjaśnia, dlaczego w dobrych rodzinach pojawia się tak wiele czarnych owiec. Jeżeli jednak przyszła matka uważa na siebie, na swoje najbliższe otoczenie, i na to, z kim się spotyka, to do tego dojść nie może.

Można więc dostrzegać tylko miłość w tym, że ostateczne działanie praw w absolutnej sprawiedliwości zmiecie z ziemskiego poziomu tych, którzy tam nie należą, by runęli w królestwo ciemności, bo zgodnie z ich rodzajem tam jest ich miejsce. Potem nie będą mogli już przeszkadzać jaśniejszym duchom we wzlocie ani siebie obarczać nową winą i może jeszcze dojrzeją, gdy zbrzydnie im własne przeżywanie. -

Lecz nadejdzie czas, który żelazną dłonią twardo ściśnie serca wszystkich, i który w ludzkim tworze wytępi duchową pychę ze straszliwą bezwzględnością. Potem rozwieją się także wszystkie wątpliwości, które dotychczas przeszkadzały człowiekowi się przekonać, że boskie nie jest w nim, lecz wysoko nad nim, i że może ono istnieć jedynie jako najczystszy obraz na ołtarzu jego wewnętrznego życia, obraz, do którego w pokornej modlitwie podnosi wzrok. -

To nie jest błędzenie, lecz wina, jeżeli ludzki duch wyznaje, że chciałby także być boski. Takie wywyższanie się musi go strącić, ponieważ równa się próbie wyrwania władzy z rąk Boga i umiejscowienia Go na stopniu, na którym powinien stać człowiek, a na którym dotychczas nawet się nie pojawił, ponieważ chciał znaczyć więcej i zapatrzył się w wyżyny, których nie tylko nigdy nie może osiągnąć, lecz których nawet nie może zrozumieć. W ten sposób człowiek zlekceważył wszelką rzeczywistość, sam siebie w stworzeniu uczynił całkiem niepotrzebnym, i co gorsza, stał się szkodnikiem!

Swoją własną błędną postawą spowodował, że na końcu z przeraźliwą ostrością udowodni mu się, że tak, jak obecnie się jawi w swym głębokim upadku, nie jest nawet cieniem boskiego. Wtedy przerażony zobaczy, że cały skarb ziemskiej wiedzy, który mozolnie gromadził przez całe tysiąclecia, nie znaczy nic. W poczuciu własnej bezsilności przeżyje, jak owoce jego jednostronnych ziemskich dążeń stają się dla niego nie tylko niepotrzebne, lecz często są wręcz klątwą. Niech sobie potem przypomni o własnej »boskości«, jeżeli będzie mógł! -

Usłyszysz grzmiące słowa: »Na kolana, tworze, przed Bogiem i Panem! Nie wąż się zuchwale stawiać siebie na Jego poziom!« -

Osobliwa dziwaczność leniwych ludzkich duchów sięgnęła już wszelkich możliwych granic. -

Dopiero potem ludzkość będzie mogła myśleć o wzlocie. Potem także nastanie czas, w którym runie to, co nie stoi na prawdziwych podstawach. Pozoranci, fałszywi prorocy i skupiające się wokół nich stowarzyszenia załamają się w sobie! W ten sposób wszystkie dotychczasowe drogi staną się jawne.

Niejedyn próżny człowiek stwierdzi potem na pewno z zaskoczeniem, że stoi nad przepaścią, i że zaczyna szybko spadać, ponieważ błędnie go prowadzono, chociaż w swej pysze sądził, że podąża wzwyż, że już zbliża się do Światła! Stwierdzi, że otworzył bramę, która go chroniła, że nie ma za nią dostatecznie mocnej ochrony, i że sprowadził na siebie zagrożenie, nad którym w naturalnym biegu spraw by przeszedł. Błogo będzie tym, którzy wtedy odnajdą właściwą drogę powrotu!

DAWNO TEMU...!

.

To tylko dwa słowa, a jednak działają, jak czarodziejska formuła; mają bowiem tę właściwość, że w każdym człowieku od razu wywołują szczególne uczucie. Rzadko kiedy jest ono tego samego rodzaju. Podobnie działa muzyka. Tak jak muzyka, również te dwa słowa odnajdą drogę prowadzącą prosto do ducha człowieka, do jego właściwego »ja«. Ale dotyczy to tylko tych, którzy ducha jeszcze całkiem nie zamknęli, i w ten sposób do tej pory pozostali prawdziwymi ludźmi na ziemi. Słyszając te dwa słowa każdy prawdziwy człowiek mimowolnie przypomina sobie jakieś dawno minione przeżycie. Powstaje ono przed nim jak żywy obraz, wraz z którym pojawia się także odpowiednie uczucie.

U jednych pełna tęsknoty łagodność, melancholijne szczęście, a także ciche pragnienie, którego nie można spełnić. U innych jednakże duma, gniew, przerażenie lub nienawiść. Człowiek myśli wtedy o tym, co kiedyś przeżył, co wpłynęło na niego w niezwykły sposób, i co, jak sądził, dawno już w nim wygasło. Ale nic z tego, co kiedyś rzeczywiście w swym wnętrzu przeżył, w nim nie zgasło, i nic się w nim nie zgubiło. Wszystko to może jeszcze uważać za swoje, za rzeczywiście nabyte, i dlatego nieprzemijające. Ale tylko to, co przeżył! Nic innego przy tych słowach nie może się wyłonić.

Gdy człowiek zacznie się temu przyglądać starannie i z czujnymi zmysłami, to szybko pozna, co rzeczywiście jest w nim żywe, a co można uznać, za martwe, za bezduszną skorupę niczemu nie służących wspomnień.

Dla człowieka sens i pożytek - nie wolno tu myśleć tylko o ciele - ma tylko to, co w ziemskim życiu przeniknęło dostatecznie głęboko, by na duszy odcisnąć pieczęć, która nie zanika, i która pozostanie niezatarta. Tylko takie pieczęci mają wpływ na kształtowanie ludzkiej duszy, i co za tym idzie, także żądają od ducha jego nieustannego rozwoju.

W rzeczywistości więc przeżywa się, a tym samym także przyswaja, tylko to, co pozostawiło taki głęboki ślad. Wszystko inne bez skutku przejdzie obok lub, co najwyżej posłuży jako środek, z pomocą którego powstaną warunki zdolne tak głębokie przeżycia dopiero wywołać.

Dobrze temu, kto wiele tak silnych wrażeń może nazwać swoimi, bez względu na to czy wywołała je radość, czy spowodowało cierpienie. Ich wpływ będzie bowiem kiedyś tym najcenniejszym, co ludzka dusza ze sobą zabierze na drogę w zaświaty.

-
Dziś tak powszechne czysto ziemskie rozumowe działanie, jeżeli dobrze się z niego korzysta, ułatwia wyłącznie cielesny pobyt na ziemi. Mówiąc dokładnie: jest to ostateczny cel każdego rozumowego działania! Końcowy efekt nigdy nie jest inny. Tak jest z całą szkolną wiedzą niezależnie od dziedziny, a także ze wszystkim, co ludzie tworzą na szczeblu państwa, w rodzinie, i dotyczy to tak jednostek, jak całych narodów czy nawet całej ludzkości.

Ale niestety, wszystko bez wyjątku całkowicie podporządkowało się tylko rozumowi i z tego powodu utknęło w ciężkich okowach ziemskiego ograniczonego pojmowania, co w każdym działaniu i w każdej czynności wywołuje fatalne skutki, i wywoła jeszcze następne.

Na ziemi jest tylko jeden wyjątek. Wyjątkiem tym jednak nie jest Kościół, jak wielu z was może sądzi, i jak powinno być, lecz sztuka! W sztuce rozum zajmuje bezspornie drugie miejsce. Tam, gdzie w sztuce rozum zyskuje przewagę, sztuka od razu zniża się do poziomu rzemiosła, i niewątpliwie szybko oraz głęboko upada. To prosty i naturalny skutek, który nigdy nie może być inny. Nie ma tu żadnego wyjątku, który można by było przytoczyć.

Taki sam skutek można oczywiście zaobserwować także w jakiegokolwiek innej dziedzinie! Dlaczego człowiek się nad tym nie zastanowi? Musiałby przejrzeć na oczy. Kto zastanawia się i porównuje, do tego przemawia to wyraźnie, że wszędzie, gdzie panuje rozum, może uzyskać tylko miernej wartości namiastkę! Na podstawie tych faktów człowiek powinien widzieć, jakie miejsce, zgodnie z naturą, należy rozumowi, jeżeli ma powstawać coś właściwego i wartościowego!

Jedynie sztuka rodzi się jeszcze z działania żywego ducha, z odczuwania.

Jedynie ona ma naturalne, a więc normalne i zdrowe pochodzenie oraz rozwój. Duch bowiem nie uzewnętrznia się w rozumie, lecz w uczuciach i przejawia się tym, co ogólnie nazywa się »dobrym sercem«. To ono właśnie jest tym, co dzisiejszy tak niezmiernie dumny z siebie człowiek rozumu chętnie tępi i ośmiesza. Gardzi tym, co w człowieku najcenniejsze, tak, właśnie tym, co człowieka dopiero czyni człowiekiem!

Duch nie ma nic wspólnego z rozumem. Jeżeli człowiek rzeczywiście chce osiągnąć poprawę we wszystkim, to musi zważać na słowa Chrystusa: »Poznacie ich po czynach«! Nadchodzi czas, gdy staje się to wyraźnie zauważalne.

Jedynie dzieła ducha od początku są żywe, a tym samym także trwałe i nieprzemijające. Cała reszta, gdy minie czas jej rozkwitu, musi się sama rozpaść, a wtedy, gdy powinny pojawić się owoce, pojawia się jałowość i pustka! Spójrzcie choćby tylko na historię! Jedynie dzieło ducha, a więc sztuka, przetrwało narody, które już upadły, bo kierowały się bezdusznym, chłodnym rozumem. Ich wielka i słynna wiedza nie potrafiła im pomóc. Tą drogą podążali Egipcjanie, Grecy, Rzymianie, później także Hiszpanie i Francuzi, dzisiaj Niemcy - lecz dzieła prawdziwej sztuki przetrwały ich wszystkich! Nigdy nie będą mogły przeminąć. I nikt nie dostrzegał bezwzględnej prawidłowości w tym konsekwentnie powtarzającym się procesie. Nikt nie myślał o tym, by znaleźć rzeczywiste korzenie tego ciężkiego zła.

Zamiast szukać i w końcu przerwać ów nieustannie powtarzający się upadek, ludzie ślepo ulegali i z narzekaniem lub w gniewie przyjmowali wielkie »niezmiennie«. W końcu uderzy to w całą ludzkość! Wiele cierpień jest już za nami, ale o wiele większe jeszcze nas czekają. Głębokie cierpienia już dziś częściowo nękają gęste szeregi tym dotkniętych.

Wspomnijcie wszystkie narody, które musiały upaść, gdy osiągnęły rozkwit, szczyt swego rozumowego działania. Owoce wyrastające z rozkwitu były wszędzie takie same! Niemoralność, bezwstydnosc oraz brak umiarkowania w najróżniejszych formach. Potem dołączał do tego nieunikniony upadek i zanik.

Wyraźnie rzuca się w oczy zawsze dokładnie taki sam sposób, w jaki wszystko przebiega! Każdy myślący człowiek musi zauważyć w tym całkowicie jasny i konsekwentny sposób działania najsurowszych praw.

Narody kolejno musiały w końcu poznać, że ich wielkość, ich moc i sława były tylko pozorne, że utrzymywały się tylko dzięki przemocy i przymusowi, a nie dzięki własnej zdrowej wewnętrznej sile i trwałości.

Zamiast popadać w zwątpienie, otwórzcie wreszcie oczy! Uczcie się w oparciu o przeszłość, rozejrzyjcie się, porównujcie wszystko z przesłaniami, które już przed tysiącami lat przychodziły do was z boskości, a będziecie musieli odnaleźć źródło zzerającego zła, które jest przeszkodą na drodze wzlotu dla całej ludzkości.

Dopiero, gdy to zło zostanie dokładnie wytępione, nie wcześniej, otworzy się droga do wzlotu ogólnego. Ten wzlot będzie trwały, ponieważ będzie miał w sobie żywotność ducha, co do tej pory było wykluczone. -

Zanim zaczniemy zajmować się szczegółami, chciałbym wyjaśnić, czym właściwie jest duch, czyli to jedyne, co w człowieku naprawdę jest żywe. Duch nie jest bystrością umysłu ani rozumem! Duch nie jest także wyuczoną wiedzą. Mylnie więc człowieka czytanego, człowieka po studiach czy erudytę, nazywamy »uduchowionym«. Tak samo nie jest nim ten, kto bryluje dobrymi pomysłami i bystrością umysłu.

Duch jest czymś zupełnie innym. To samoistne sedno, które przybyło ze świata z nim jednorodnego, całkiem innego niż część, do której należy ziemia, a tym samym także nasze ciało. Świat ducha leży wyżej, tworzy on górną, najbardziej lekką część stworzenia. Ta duchowa część w człowieku niesie w sobie dzięki temu sednu zadanie powrotu do duchowości po wyzwoleniu się ze wszystkich materialnych otoczek. Dążenie do tego rozpocznie się na całkiem konkretnym stopniu dojrzałości, i poprowadzi ducha wzwyż, do jednorodnego otoczenia, które siłą swego przyciągania wydzwignie ducha w górę.*

Duch nie ma nic wspólnego z ziemskim rozumem, a tylko z cechą, którą określa się »dobrym sercem«. Człowiek bogatego ducha, to człowiek »pełen serdeczności«, a nie rozumu.

By tę różnicę łatwiej zauważyć, wystarczy tylko użyć zdania: »Dawno temu...!« Bardzo wielu poszukujących już w tym znajdzie wytłumaczenie. Jeżeli będą starannie obserwowali samych siebie, to stwierdzą, co w dotychczasowym ziemskim życiu pomogło ich duszy, a co służyło tylko ułatwieniu im przejścia przez życie i pracę w środowisku ziemskim. Co ma więc nie tylko ziemskie, ale także wieczne wartości, a co służy wyłącznie ziemskim celom, lecz na tamym świecie jest zupełnie bezwartościowe. Pierwsze może zabrać ze sobą w zaświaty, drugie zostawia przy odejściu tu, na ziemi, jako tylko tu należące, bo nie będzie mu dalej potrzebne. Co człowiek zostawi tu, jest tylko narzędziem służącym ziemskim procesom, instrumentem ziemskiego życia, i niczym poza tym.

Jeżeli jednak z narzędzia nie korzysta się zgodnie z jego przeznaczeniem, ale ocenia się go znacznie wyżej, to ono na tę wysokość nie wystarcza. Nie zajmuje wtedy swego miejsca, i zgodnie z naturą powoduje powstawanie wszelkiego rodzaju niedociągnięć, które z czasem przynoszą nieszczęsne skutki.

Do takich narzędzi należy, jako to najwyższe, ziemski rozum, który jako produkt ludzkiego mózgu musi mieć w sobie ograniczenia, którym w wyniku własnego sedna zostaje zawsze podporządkowana gęstomaterialna cielesność. Produkt nie może być też nigdy wyższego gatunku niż źródło, z którego się wywodzi. Pozostaje zawsze związany z gatunkiem swego źródła. Tak samo związane z gatunkiem są dzieła, które produkt wytworzył.

Dlatego rozum ma z natury rzeczy najbardziej zawężoną, bo tylko ziemską, zdolność poznawania, która jest ściśle powiązana z czasem i przestrzenią. A ponieważ rozum wywodzi się z martwej gęstomaterialności, która nie ma w sobie własnego życia, to nie ma on także żywej siły. Ten fakt przejawia się naturalnie we wszelkim działaniu rozumu, który z tego powodu nie może swych dzieł napełnić niczym żywym.

W tym konsekwentnym naturalnym procesie tkwi klucz do wszelkich smutnych zdarzeń, które miały miejsce podczas ludzkiego pobytu na tej maleńkiej ziemi. Musimy się wreszcie nauczyć odróżniać ducha od rozumu, żywe sedno człowieka od jego narzędzia! Jeżeli narzędzie stawia się nad żywym sednem, jak działało się dotychczas, musi ono powodować tylko coś niezdrowego, coś, co już od swego powstania kryje w sobie zarodek śmierci. Ono pęta wszystko, co żywe, najwyższe i najcenniejsze w człowieku, i odcina od niezbędnych działań na tak długo, aż martwa konstrukcja w końcu runie. Dopiero potem z tych ruin wzniesie się wolny, lecz niegotowy duch.

A teraz zamiast słów »Dawno temu...« użyjmy pytania: »Jak wyglądało życie w minionych czasach?« Jakże inaczej to działa. Od razu widać wielką różnicę.

Pierwszy zwrot przemawia do uczucia, które ma związek z duchem, zaś drugi zwraca się do rozumu. Pojawiają się zupełnie inne obrazy, już od swego powstania zawężone, chłodne, bez ciepła życia. Rozum bowiem niczego innego dać nie może. Największą winą ludzkości od początku jest właśnie to, że rozum, który może tworzyć tylko dzieła niepełne i bez życia, wyniosła na piedestał i ceremonialnie go ubóstwiała. Przyznała mu miejsce, które zarezerwowane było wyłącznie dla ducha.

Takie postępowanie jest skierowane całkowicie przeciw ustanowieniom Stworzyciela, a tym samym także przeciw naturze. Ustanowienia te są bowiem mocno osadzone w działaniu natury. Dlatego też nic nie może prowadzić do prawdziwego celu, lecz wszystko musi zawieść, gdy nadejdą żniwa. Nie może dźiać się inaczej, gdyż jest to proces naturalny, którego przebieg z góry można przewidzieć. Inaczej jest tylko w przypadku techniki, a więc we wszystkich gałęziach przemysłu. Wielki rozmach w tej dziedzinie jest dziełem rozumu, a w przyszłości proces ten zajdzie jeszcze dalej! To wszakże jest dowodem na prawdziwość mych wywodów. Technika jest, i we wszystkim zawsze będzie, tylko czysto ziemską i martwą, a ponieważ rozum także należy do ziemskiego, to w dziedzinie techniki

może znakomicie rozwinąć swoje możliwości i tworzyć dzieła naprawdę wielkie. Tam jest jego miejsce i tam spełnia swe prawdziwe zadanie!

Ale tam, gdzie pod uwagę trzeba brać także to, co »żywe«, a więc czysto ludzkie, rozum nie wystarcza z racji swej natury, musi bowiem zawieść, gdy nie prowadzi go duch! Przecież jedynie duch jest życiem. W jakiegokolwiek dziedzinie sukces można osiągnąć zawsze tylko poprzez odpowiednio jednorodne z nią działanie. Dlatego ziemski rozum nigdy nie będzie mógł działać w duchowości! Stąd postawienie rozumu nad życiem było ciężkim przewinieniem ludzkości.

Postępując tak, człowiek wręcz przekreślił swoje zadanie całkowicie się przeciwstawiając naturalnemu nakazowi Stworzyciela. Można powiedzieć, że postawił ten nakaz do góry nogami, gdy na najwyższe miejsce, należne jedynie żywemu duchowi, postawił swój rozum, który stawiać należy dopiero na drugim, wyłącznie ziemskim miejscu. Dlatego teraz jest całkiem naturalne, że człowiek zamiast patrzeć poprzez ducha z góry, musi przedzierać się w swych poszukiwaniach mozolnie z dołu do góry, przy czym na górze postawiony rozum zawęży każde szersze pojęcie swym ograniczonym pojmowaniem.

Jeżeli człowiek chce się przebudzić, to musi koniecznie najpierw »przestawić światła«. To, co dziś przeważa, czyli rozum, musi umiejscowić tam, gdzie tego naturalne miejsce, a ducha postawić najwyżej. Dla dzisiejszego człowieka ta konieczna zamiana nie jest już taka łatwa. -

To niegdyś przez człowieka zrealizowane przestawienie, które było tak radykalnie skierowane przeciw woli Stworzyciela, czyli przeciw prawom natury, było właśnie »popadnięciem w grzech«, i wywołało straszne skutki. Później wyrosło bowiem w »grzech dziedziczny«, ponieważ wyniesienie rozumu na wszechmocnego władcę miało z kolei taki naturalny skutek, że jednostronne pielęgnowanie i działanie z czasem wzmocniało również jednostronnie mózg, w wyniku czego rozwinęła się ta jego część, która zajmuje się pracą rozumu, a reszta skarłała. Dlatego ta w wyniku zaniedbania skarłała część może dziś działać już tylko jako mózg snów, na którym nie można polegać. W dodatku mocno wpływa na niego tzw. mózg świadomości dziennej, przez który działa rozum.

Ta część mózgu, która powinna tworzyć pomost do ducha, lub dokładniej pomost od ducha do wszystkiego, co ziemskie, została w ten sposób sparaliżowana, łączność została zerwana lub przynajmniej bardzo mocno ograniczona. Człowiek uniemożliwił tak swojemu duchowi działanie, i tym samym nie może już teraz swego rozumu »uduchowić«, przeniknąć go duchem i ożywić.

Obie części mózgu miały być dla harmonijnego współdziałania całkowicie równomiernie rozwijane, jak wszystko w ciele. Duch miał prowadzić, zaś przeprowadzać na ziemi miał rozum. I dlatego jest oczywiste, że jakiegokolwiek działanie ciała, nawet ciało samo, nie może już być takim, jakim być powinno. To wpływa naturalnie na wszystko, ponieważ wszystkiemu, co ziemskie, brakuje najważniejszego.

Łatwo zrozumieć, że krępowanie ducha było równoznaczne z oddalaniem się od Boga i wyobcowaniem. Nie było już drogi, po której można by było do Niego dotrzeć. Następnym nieszczęsnym skutkiem takich poczynań okazało się dziedziczenie mózgu przedniego. Już od tysiącleci ciało noworodka w wyniku dziedziczenia przynosi ze sobą na ziemię tak wielki rozumowy przedni mózg, że każde dziecko bardzo łatwo podporządkowuje się rozumowi, gdy tylko ten w pełni rozwinięty swą aktywność. Przepaść między obiema częściami mózgu jest już tak wielka, a stosunek zakresu możliwości ich pracy tak nierówny, że u większości ludzi nie można już osiągnąć poprawy bez katastrofy.

Dzisiejszy człowiek rozumu nie jest już człowiekiem normalnym, ponieważ ciągnące się przez tysiąclecia zaniedbywanie spowodowało brak dobrze rozwiniętej tej głównej części jego mózgu, która jest niezbędna dla osiągnięcia pełnego człowieczeństwa. Każdy człowiek rozumu, bez wyjątku, ma tylko okaleczony normalny mózg! W ten sposób na ziemi przez całe tysiąclecia panują mózgowi kalecy. Na normalnego człowieka patrzą jak na wroga, i starają się go ograniczać. W swym ograniczeniu sądzą, że tworzą wielkie dzieła, a nie wiedzą,

że człowiek normalny potrafi pracować dziesięciokrotnie wydajniej, i że może tworzyć dzieła, które są trwałe oraz doskonalsze niż to, do czego dziś się dąży! Droga do osiągnięcia takich zdolności jest zawsze otwarta dla poważnie poszukującego!

Człowiek rozumu nie będzie jednak mógł już tak łatwo pojmować tego, co leży w zakresie czynności skarlałej części mózgu! Nawet gdyby chciał, po prostu tego nie potrafi, i tylko w wyniku własnego dobrowolnego ograniczenia kpi ze wszystkiego, co dla niego jest nieosiągalne, i czego swym zacofanymi nienormalnym mózgiem w rzeczywistości nigdy nie pojmie.

Na tym właśnie polega najstraszniejsza część klątwy tej nienaturalnej anomalii. Harmonijna współpraca obu części ludzkiego mózgu, która dla normalnego człowieka jest koniecznie potrzebna, dla dzisiejszych ludzi rozumu, nazywanych również materialistami, jest ostatecznie wykluczona.

Bycie materialistą nie jest powodem do chwały, lecz tylko dowodem na posiadanie skarlałego mózgu.

Na ziemi do tej pory zatem panuje nienaturalny mózg, którego działanie musi w końcu spowodować także nieuchronny ogólny upadek, ponieważ wszystko, co taki mózg zaproponuje, z natury rzeczy już od początku ma w sobie w wyniku degeneracji dysharmonię i chorobę.

Dziś nie można w tym już niczego zmienić, i trzeba spokojnie pozwolić na nadejście upadku zgodnie z naturalnymi prawami. Potem nadejdzie dzień wskrzeszenia ducha, a tym samym także nowe życie! Tym samym raz na zawsze zniknie niewolnik rozumu, który przez tysiąclecia decydował o wszystkim! Już nigdy się nie podniesie, ponieważ fakty i własne przeżycia zmuszą go wreszcie, by jako chory i ubogi duchem dobrowolnie skłonił się przed tym, czego nie potrafi pojąć. Już nigdy nie będzie miał możliwości występowania przeciw duchowi ani z szyderstwem, ani poprzez zachowanie pozorów prawa opartego na przemocy. Tego właśnie używano przeciw Synowi Bożemu, który musiał z tym walczyć.

Wtedy był jeszcze czas na odwrócenie licznych nieszczęść. Teraz już go nie ma, ponieważ nie można już nawiązać zerwanej łączności między obiema częściami mózgu.

Wielu ludzi rozumu będzie znowu starało się ośmieszyć tezy tych wywodów, lecz jak zawsze, prócz pustych haseł nie będą potrafili przeciwstawić ani jednego naprawdę konkretnego dowodu. Lecz tego rodzaju ślepe ataki muszą być dla każdego prawdziwie poszukującego i myślącego człowieka dodatkowym dowodem na prawdziwość mych słów. Ludzie rozumu po prostu nie mogą, nawet gdyby się wysilali. Od dziś traktujmy ich więc jak chorych, którzy wkrótce będą potrzebować pomocy i... spokojnie czekajmy.

Nie potrzeba walki ani przemocy, by wymusić postęp, koniec bowiem nadejdzie sam. Także tu naturalne i nieugięte prawa działania zwrotnego zadziałają całkowicie bezwzględnie i punktualnie. -

Potem zgodnie z wieloma prorocत्वami powinno powstać »nowe pokolenie«. W jego skład wejdą nie tylko nowo narodzeni, którzy według obserwacji przeprowadzanych w Kalifornii i Australii, są obdarzeni jakby jakimś »nowym zmysłem«, ale w głównej mierze będą to ludzie już żyjący, którzy niebawem pod wpływem wielu nadchodzących zdarzeń staną się »widzącymi«. Wtedy będą mieli ten sam zmysł, co dziś narodzeni; nie jest on bowiem niczym innym, jak tylko zdolnością do życia w świecie z wolnym, nieskrępowanym duchem, który już nie pozwoli się gnębić ograniczonemu rozumowi. Grzech dziedziczny zostanie w ten sposób nareszcie wymazany!

Nie ma to jednak nic wspólnego ze »zdolnościami okultystów«. To nadal tylko normalny człowiek, taki, jaki być powinien! To, że stał się »widzącym«, nie jest jasnowidztwem, lecz oznacza »wgląd«, czyli poznanie.

Wtedy ludzie będą potrafili widzieć wszystko bezstronnie, a to oznacza, że będą umieli właściwie oceniać. Człowieka rozumu zobaczą takim, jakim naprawdę jest, wraz z jego niebezpieczną ograniczonością, która zagraża jemu i jego otoczeniu,

i z której zarazem powstaje zarozumiała żądza władzy oraz tępy upór; jedno zawsze towarzyszy drugiemu.

Wtedy dla ludzi stanie się jasne, że cała ludzkość przez tysiąclecia cierpiała pod owym jarzmem, które surowo i konsekwentnie przejawiało się w najróżniejszych formach. Zobaczą, jak ten rak, odwieczny wróg, zawsze występował przeciw głównemu celowi ludzkiego bytu, przeciw rozwojowi ludzkiego ducha. Nic już nie ujdzie ich uwadze, nawet gorzka pewność, że to zło było przyczyną smutku i wszystkich cierpień, jak również każdego upadku, a także to, że nigdy nie mogła nastąpić żadna poprawa, ponieważ każde głębsze spojrzenie było z góry wykluczone przez ograniczenie zdolności pojmowania.

Ale równocześnie z tym przebudzeniem ludzie rozumem utracą wszelkie wpływy i moc. Po wsze czasy; wtedy bowiem nastanie nowa, lepsza epoka dla ludzkości, w której stare już nie będzie mogło się utrzymać.

Wraz z tym dla setek tysięcy nadejdzie upragnione konieczne zwycięstwo ducha nad rozumem, który zawodzi. Do okłamywanych dotychczas tłumów jeszcze wtedy dotrze, że słowo »rozum« tłumaczyli sobie do tej pory zupełnie niewłaściwie. Że w większości przypadków bez zastanowienia uznawali go po prostu za bożka, i to tylko dlatego, że inni robili to samo, a także dlatego, że wszyscy zwolennicy rozumu zawsze potrafili udawać nieomylnych wszechmocnych panów stosując przemoc i wykorzystując prawo. Dlatego wielu ludzi nie stara się nawet ujawnić ich rzeczywistej próżności i wad, które się za tym kryją.

Są zapewne także tacy, którzy walczą z tym wrogiem energicznie i z przekonaniem już od dziesięcioleci, w ukryciu i częściowo także otwarcie, czasami również w bardzo ciężkich warunkach. Lecz oni walczą nie wiedząc kim jest wróg! A to oczywiście utrudniało sukces. Z góry go już uniemożliwiało. Miecz walczących nie był wystarczająco ostry, ponieważ nieustannie tępili go w mniej ważnych działaniach. Często na oślep uderzali w pustkę, marnowali własną siłę i doprowadzali do rozproszenia własnych szeregów.

W rzeczywistości na wszystkich frontach jest tylko jeden nieprzyjaciel ludzkości: dotychczas nieograniczone panowanie rozumu! To było wielkim pograżeniem się w grzechu, najcięższą winą człowieka, która spowodowała wszelkie zło. To stało się grzechem dziedzicznym i to jest także Antychrystem, o którym zwiastowano, że podniesie swą głowę. Wyrażając to bardziej dokładnie: jego narzędziem jest panowanie rozumu, poprzez który ludzie mu się oddali. Oddali się jemu, nieprzyjacielowi Boga, samemu Antychrystowi... Lucyferowi!**

Stoimy w samym środku tej epoki! Lucyfer przebywa dziś w każdym człowieku i gotów jest go zepsuć, bowiem jego działanie powoduje natychmiastowe odwrócenie się od Boga, co jest całkiem naturalnym skutkiem. Lucyfer odetnie duchowi drogę, gdy tylko pozwoli mu się panować.

Dlatego niech człowiek ma się na baczności. -

Z tego powodu nie musi pomniejszać swego rozumu, lecz powinien uczynić z niego narzędzie, którym w rzeczywistości jest, a nie decydującą wolę czy wręcz władzę! Człowiek przyszłego pokolenia będzie mógł spoglądać na dzisiejsze czasy tylko z obrzydzeniem, zgrozą i wstydem. Będzie się czuł mniej więcej jak my, gdy dziś wchodzimy do starej sali tortur. Także tam możemy widzieć złe owoce działania zimnego rozumu. Nie podlega przecież dyskusji, że takich okropności nigdy nie wymyśliłby człowiek posiadający choć odrobinę uczucia i serca, a więc przejawiający działanie ducha! Dziś wcale nie jest inaczej. Szerokie masy zniewala się tylko w nieco bardziej »piękny« sposób, co jest jednak takim samym zgniłym owocem panowania rozumu, jak dawniejsze torturowanie ludzi. Jeżeli człowiek zajrzy w przeszłość, nie przestanie się dziwić. Sam siebie zapyta, jak przez całe tysiąclecia można było w milczeniu tolerować takie pomyłki. Odpowiedź jest prosta: wymuszano to przemocą. Gdziekolwiek nie spojrzemy, widać to bardzo wyraźnie. Wystarczy bez oglądania się na zamierzchłe czasy, wejść do wspomnianych izb tortur, na które jeszcze dziś wszędzie można się natknąć, i których przestano używać całkiem nie tak dawno.

Zgroza ogarnia nas na widok tych starych narzędzi. Ileż w nich zimnego okrucieństwa, ileż bestialstwa! Chyba nikt z dzisiejszych ludzi nie wątpi, że ówczesne postępowanie było najcięższą zbrodnią. Na zbrodniarzach popełniano zbrodnię jeszcze większą. Ale także wielu niewinnych zostało oderwanych od rodziny, pozbawionych wolności i bezlitośnie wtrąconych w te kazamaty. Jakież rozbrzmiewały tu skargi i krzyki bólesci tych, którzy całkiem bezbronni zostali wydani na łaskę zbirów. Ludzie musieli cierpieć męki, o których myśleć można tylko ze zgrozą i obrzydzeniem.

W każdym mimowolnie rodzi się pytanie: czy to naprawdę możliwe, że ludzie poddawali torturom bezbronnych, i to w dodatku w imieniu prawa? Prawa, które kiedyś i tak tylko narzucono siłą. Sprawiając ból zmuszano podejrzanych, by przyznawali się do winy, a potem spokojnie ich mordowano. I chociaż te przyznania się do winy wymuszano, bo ofiara pragnęła uniknąć straszliwych męczarni, to i tak sędziom to wystarczało. Przyznania się potrzebowali tylko po to, by dotrzymać »litery prawa«. Czy ci tak ograniczeni naprawdę sądzili, że w ten sposób można oczyścić się także przed wolą Bożą? Że tak samo umkną przed bezwzględnie działającym podstawowym prawem działania zwrotnego?

Zatem albo ludzie ci byli największymi wyrzutkami spośród najbardziej zatwardziałych zbrodniarzy, i zuchwale przywłaszczali sobie prawo sądenia innych, albo w ten sposób wyraźnie przejawia się chorobliwa ograniczoność ziemskiego rozumu. Trzeciej możliwości nie ma.

Żaden dostojnik i żaden sędzia nigdy, według praw Bożych w stworzeniu, nie powinien w swym postępowaniu pozostawać pod ochroną urzędu bez względu na to, jakie stanowisko zajmuje tu na ziemi. Przeciwnie, on sam, koniecznie osobiście, bez ochrony, jak każdy inny człowiek, powinien ponosić pełną odpowiedzialność za wszystko, co czyni z tytułu swego stanowiska. Nie tylko duchowo, ale także ziemsko. W ten sposób każdy traktowałby to o wiele bardziej poważnie i sumiennie. Wtedy do tak zwanych »pomyłek«, których skutków już nigdy nie można naprawić, na pewno nie dochodziłoby tak łatwo, pomijając już fizyczne i psychiczne cierpienia poszkodowanych i ich rodzin.

Dotyczy to także procesów tak zwanych »czarownic«. Poświęćmy im teraz chwilę uwagi!

Jeśli ktoś z was miał kiedykolwiek możliwość przeglądania akt sądowych takich procesów, to na pewno ogarnął go wielki wstyd, i zapewne zapragnął, by nigdy nie należał do tej ludzkości. Człowiek, który znał właściwości lecznicze roślin czy to z własnego doświadczenia, czy też z tradycji, i stosując je pomagał cierpiącym, którzy go o to prosili, bezlitośnie był poddawany takim torturom, że tylko śmierć na płonącym stosie mogła go wreszcie wybawić, o ile ciało już wcześniej nie poddało się tym okrucieństwom.

W tych czasach powodem zadawania cierpienia mogło stać się nawet piękno ciała, a zwłaszcza cnotliwość, która nie chciała się poddać obcej woli.

A na dodatek okropności inkwizycji! Stosunkowo niewiele lat dzieli nas od tych »czasów«!

Lud odczuwał niesprawiedliwość wtedy tak samo jak my rozpoznajemy ją dziś.

Jeszcze bowiem nie był tak całkiem pod wpływem rozumu, i czasami przenikało go jeszcze uczucie, a więc duch.

Czy w tym wszystkim nie rozpoznajemy dziś totalnej ograniczoności? Braku odpowiedzialności i głupoty?

Mówi się o tym z wyższością i obojętnie wrusza ramionami, ale w zasadzie nie zmieniło się nic. Ograniczoność i pycha skierowane przeciw wszystkiemu, co niezrozumiałe, pozostały dokładnie takie same. Z tą tylko różnicą, że zamiast po tortury sięga się po publiczne kpiny. Zawsze wtedy, gdy własna ograniczoność uniemożliwia zrozumienie.

Niech niejedyn uderzy się w piersi i poważnie nad tym zastanowi nie szcędząc samego siebie. Bohaterowie rozumu, czyli ludzie nie całkiem normalni, z góry będą uznawać za oszusta, także wielokrotnie przed sądem, każdego człowieka, który ma zdolność poznawania tego, co dla innych jest ukryte. Taki człowiek swym

subtelnomaterialnym wzrokiem być może odbiera subtelnomaterialne wydarzenia jako całkiem naturalne, w co wkrótce nikt nie będzie już wątpił, a tym bardziej brutalnie z tym walczył. I biada temu, kto sobie z tym nie poradzi i w zupełnej niewinności będzie mówił, co widział oraz co słyszał. Powinien się bać tak, jak pierwsi chrześcijanie bali się pomocników Nerona stale gotowych do mordowania. Jeżeli w dodatku ma jeszcze inne zdolności, których typowi ludzie rozumu nigdy nie będą mogli pojąć, to na pewno, gdy nie zgodzi się z wolą większości, ta rozpęta przeciw niemu bezlitosną nagonkę, obrzuci oszczerstwami i wyobcuje. Jeżeli będzie to możliwe, »unieszkodliwi« go, jak się to ładnie określa. Nikt z tego powodu nie będzie miał wyrzutów sumienia. Jeszcze dziś takiego człowieka traktuje się jak dzikie zwierzę, które może bezkarnie szcuć każdy, czasami bardzo wewnątrznie nieczysty. Im człowiek, jest bardziej ograniczony, tym wyższe posiada mniemanie o swej mądrości, i tym większą przejawia skłonność do pychy. Niczego się nie nauczono z wydarzeń minionych epok, z tortur, płonących stosów i z wyglądających jak kpiny zapisów procesów sądowych! Także dziś każdemu wolno bezkarnie brukać i obrażać to, co niezwykle i czego nie pojmuje. Pod tym względem nie zmieniło się nic, i jest tak, jak kiedyś.

Jeszcze gorzej niż w przypadkach sądów świeckich było podczas sądów inkwizycyjnych, których idea powstała na łonie Kościoła. Tam krzyki męczonych zagłuszano pobożnymi modlitwami. To było wyszydzenie woli Bożej w stworzeniu! Ówczesni przedstawiciele Kościoła przejawiali w ten sposób zupełną nieznaną prawdziwej nauki Chrystusa. Udowadniali, że nie mają pojęcia o Bogu i Jego twórczej woli, o Jego prawach zawartych w stworzeniu w sposób nieulegający najmniejszej wątpliwości i działających niezmiennie od prapoczątku aż do końca wszystkich dni.

Bóg w akcie tworzenia dał ludzkiemu duchowi wolną wolą podejmowania decyzji. Tylko z jej pomocą może dojrzywać tak, jak powinien, szlifować się i w pełni rozwijać. Tylko w tym zawarta jest dla niego możliwość rozwoju. Jeżeli jednak wolna wola człowieka jest ograniczana, to jest to przeszkodą, jeśli nie gwałtownym odrzuceniem w tył.

Ale Kościoły chrześcijańskie, jak również inne religie, walczyły z tym Bożym ustanowieniem, i występowały przeciw niemu nie cofając się nawet przed największymi okrucieństwami. Poprzez tortury, a w końcu także groźbą śmierci, starały się ludzi zmuszać, by szli po takich drogach i składali takie zeznania, które były sprzeczne z ich przekonaniem, a więc także sprzeczne z ich wolą. W ten sposób Kościoły grzeszyły przeciw Bożemu nakazowi. Ale nie tylko to. One także uniemożliwiały duchowi w ludziach podążać w górę i cofały go o całe stulecia.

Nic takiego nie miałyby i nie mogłyby mieć miejsca, gdyby pojawiła się choć iskierka prawdziwego uczucia, gdyby przejawiał się duch! Z tego wynika, że to nieludzkie postępowanie powodował tylko chłód rozumu.

Historia niezbitnie dowodzi, że nawet kilku papieży nakazało użycia trucizny i sztyletu, by urzeczywistnić swe wyłącznie ziemskie cele i zachcianki. To mogło się dziać tylko pod panowaniem rozumu, który na swej zwycięskiej drodze podporządkowywał sobie wszystko i nie zatrzymywał się przed niczym. -

A ponad wszystkim spoczywała i spoczywa przejawiona w niedających się obejść procesach spiżowa wola naszego Stworzyciela. Przy przejściu w zaświaty każdy człowiek traci ziemską moc i jej ochronę. Jego imię, jego pozycja w społeczeństwie, wszystko zostaje gdzieś w tyle. Tylko biedna ludzka dusza tam przychodzi, by przyjąć, zakosztować, co zasiała. Nie jest możliwy ani jeden wyjątek! Dusza musi przejść przez wszystkie tryby nieuniknionego działania zwrotnego Bożej sprawiedliwości. Tam nie ma Kościoła, nie ma państwa, lecz tylko pojedyncze ludzkie dusze, które osobiście muszą się rozliczyć z każdego błędu, który popełniły!

Kto postępuje przeciw woli Bożej, a więc kto w stworzeniu grzeszy, podporządkowany jest skutkom tych wykroczeń. Niezależnie od tego kim jest i dlaczego kiedyś tak postępował. Nawet jeżeli jednostka czyniła to pod

płaszczkiem Kościoła lub świeckiej sprawiedliwości... przestępstwo wobec ciała lub duszy jest i zawsze będzie przestępstwem! Tego nie da się zmienić nawet przez zachowywanie pozorów prawa, które na ogół jest bardzo odległe od prawa prawdziwego. Bowiem ziemskie prawo, a jakże, ustanowili również tylko ludzie rozumu, i dlatego musi ono zawierać ziemskie ograniczenia.

Wystarczy przyjrzeć się kodeksom prawnym wielu państw, a zwłaszcza państw Ameryki Środkowej i Południowej. Tam człowiek, który dziś kieruje rządem, i który z tego powodu cieszy się wszelkimi honorami, może już jutro, niczym złoczyńca, ocknąć się w więzieniu lub może zostać skazany na śmierć, jeżeli jego przeciwnikowi uda się przy zastosowaniu przemocy sięgnąć po władzę. Jeżeli zamach stanu się nie uda, to z kolei on, jego organizator, nie będzie traktowany jak przedstawiciel rządu, lecz jak złoczyńca, i zostanie ukarany. Wszystkie zaś urzędy chętnie będą służyły tak jednemu, jak i drugiemu. Nawet turysta przejeżdżający z jednego kraju do drugiego, musi często zmieniać swe poglądy jak ubrania, by móc wszędzie uchodzić za dobrego człowieka. Co w jednym kraju uważa się za przestępstwo, w drugim często jest dozwolone, a czasami nawet mile widziane.

To oczywiście jest możliwe tylko w dorobku ziemskiego rozumu, nigdy jednak tam, gdzie rozum jako narzędzie żywego ducha musi zająć swoje naturalne miejsce; ten, kto kieruje się wskazówkami ducha, nigdy nie będzie ignorował Bożych praw. Tam, gdzie prawa te stanowią podstawę działania, nigdy nie będzie braków i niedociągnięć, lecz zgodność, która przynosi szczęście i pokój. W swych podstawowych rysach przejawy ducha mogą być zawsze i wszędzie tylko i wyłącznie takie same. Nigdzie nie będzie sprzeczności.

Także prawo, medycyna czy rządzenie państwem musi być tylko powierzchownym rzemiosłem tam, gdzie podstawę tworzy rozum, a brakuje ducha. Inaczej być nie może. Naturalnie, zawsze należy przy tym wychodzić z prawdziwego znaczenia pojęcia »duch«. -

Wiedza jest produktem, duch zaś jest życiem, o którego wartości i sile stanowi tylko to, do jakiego stopnia utrzymał łączność ze źródłem duchowości. Im bardziej gorąca jest ta więź, tym większą wartość i moc ma część wywodząca się ze źródła. Im luźniejszy jest ten związek, tym bardziej oddalona, samotna, obca i słaba musi być także część wywodząca się ze źródła, a więc dany człowiek. To wszystko jest tak proste i oczywiste, iż trudno pojąć, że błądzący ludzie rozumu nieustannie chodzą wokół tego, jak ślepi. Przecież to, co jest w korzeniach, przechodzi także do pnia, kwiatów i owoców! Pomimo to także tu przejawia się beznadziejne samoograniczenie zdolności pojmowania. Ludzie rozumu mozolnie zbudowali mur, a teraz nie mogą patrzeć ani ponad nim, ani przez niego. Jednakże wszystkim ludziom żywego ducha tacy błądzący, ze swoimi wyniosłymi i złośliwymi uśmiechami, ze swą pychą i pogardliwym traktowaniem tych, którzy dotychczas nie są tak głęboko zniewoleni, muszą się czasami jawić jak biedni, chorzy szaleńcy. Można im wprowadzić współczucie, ale trzeba pozostawić im ich błędne przekonania, ponieważ w wąskich granicach ich pojmowania nie mieszczą się żadne dowody na to, że jest inaczej, one nie pozostawiają w nich żadnego śladu. Jakiegokolwiek starania o poprawę istniejącego stanu byłyby tak samo zbędne i bezsensowne, jak próba uzdrowienia chorego ciała przez ubieranie go w nowe, czyste ubranie.

Teraz materializm przekroczył już swój punkt kulminacyjny, wszędzie zawodzi, i wkrótce sam w sobie musi się załamać. Wówczas jednak wiele dobrego porwie ze sobą. Jego zwolennikom już dziś zaczyna brakować argumentów i wkrótce staną bezradni w obliczu swego dzieła nie rozumiejąc nawet samych siebie. Nie rozpoznają przepaści, która otworzyła się przed nimi. Będą wkrótce jak stado bez pasterza. Będą wobec siebie nieufni, każdy pójdzie swoją własną drogą, a pomimo tego jeszcze pełni pychy sami będą siebie wywyższać. Bez zastanowienia, zgodnie ze starym nawykiem.

W końcu na oślep runą w przepaść wraz ze wszystkimi przejawami zewnętrznego blasku swej jałowości. Oni nadal myślą, że duch to produkt ich własnych mózgow.

Lecz jak może martwa materia wytworzyć żywego ducha? Często są dumni ze swego ścisłego myślenia, ale w sprawach najbardziej istotnych całkiem bez skrępowań tolerują luki, których tolerować po prostu się nie da.

Każdy nowy krok, który uczynią, każda próba poprawy zawsze ze sobą poniesie wszelką oschłość działania rozumu, a tym samym także zarodek nieuniknionego upadku.

A wszystko, co mówię, to nie proroctwa ani puste przepowiednie, lecz niezmiennie następstwa wszystko ożywiającej woli Stworzyciela, której prawa wyjaśniam w swych wykładach. Kto w duchu obserwuje ze mną drogi, które jasno widać w tych wykładach, ten także musi widzieć i rozpoznawać nieodzowny koniec. Przecież wszystkie jego znaki już tu są.

Ludzie, którzy narzekają i głośno wołają o pomoc, patrzą z odrazą, jak wybryki materializmu przejawiają się dziś w niewiarygodnych wręcz formach. Błagają i modlą się o wyzwolenie z cierpień, o uzdrowienie, o poprawę i wyjście z bezgranicznego upadku. Ci nieliczni, którzy w burzliwym nawale niewiarygodnych wydarzeń aż do tej pory potrafili zachować resztki wibracji życia swej duszy, którzy do tej pory duchowo nie udusili się we wszechogarniającym upadku, złudnie noszącym na czole dumną nazwę »postęp«, czują się jak odrzuceni, pozostający w tyle, i jako takich także ich postrzegają oraz wyśmiewają bezduszni zwolennicy nowej epoki.

Wieniec laurowy wszystkim, którzy mieli odwagę i nie dołączyli do tłumów! Wszystkim dumnym, którzy pozostali w tyle i nie chcieli staczać się dalej po tej stromej, spadzistej drodze!

Ci, którzy jeszcze dziś chcą się z tego powodu martwić, zachowują się jak lunatycy! Otwórzcie oczy! Czyż nie widzicie, że wszystko, co was gnębi, jest początkiem zbliżającego się końca już tylko pozornie panującego materializmu? Wkrótce cała konstrukcja runie, i to bez udziału tych, którzy z jej powodu cierpieli i jeszcze cierpieć muszą. Rozumowa ludzkość musi teraz zbierać to, co przez całe tysiąclecia wytwarzała, hodowała i pielęgnowała.

Według ludzkiej rachuby to długi czas, ale dla samoczynnie mielących Bożych młynów w stworzeniu to krótka chwila. Gdziekolwiek nie spojrzycie, wszędzie wszystko zawodzi. Wszystko powraca i groźnie się piętrzy jak ciężka ściana, która wkrótce runie i głęboko pod sobą pogrzebie swych czcicieli. To nieugięte prawo działania zwrotnego, które w tym wyrównaniu musi się przejawiać straszliwie, bo mimo wszelkich doświadczeń przez całe tysiąclecia ani razu nie nastąpiła zmiana ku wyższemu, lecz przeciwnie, jeszcze bardziej poszerzano tę całkowicie błędną drogę.

Wy, którzy upadacie na duchu, nadszedł czas! Podnieście czoła, które pełni wstydu często musieliście pochylać, gdy niesprawiedliwość i głupota sprawiała wam tak ciężkie cierpienia. Spójrzcie dziś ze spokojem na przeciwnika, który starał się was tak gnębić.

Jego szata, do tej pory pełna przepychu, jest już mocno potargana. Przez wszystkie dziury wreszcie widać postać w jej prawdziwej formie. Niepewnie, ale ciągle tak samo dumnie, wygląda przez nie niczego nierozumiejący zmęczony produkt ludzkiego mózgu, rozum, który pozwolił, by awansowano go na ducha. Zerwijcie zatem bez obawy opaskę, i rozejrzyjcie się bystrym wzrokiem! Już przeglądanie dobrej prasy bardzo wiele podpowie temu, kto bystro się rozgląda. Jeszcze widzimy kurczowe wysiłki, by utrzymać wszystkie stare poglądy.

Zarozumiale, a często głupimi dowcipami, próbuje się zamaskować coraz bardziej widoczny brak zrozumienia. Niesmacznymi wyrażeniami człowiek chce często oceniać coś, o czym w rzeczywistości wyraźnie nie ma pojęcia.

Nawet ludzie o dobrych zasadach korzystają w swej bezsilności z nieczystych chwytów tylko po to, by nie musieli przyznać, że tak wiele przekracza zdolność pojmowania ich własnego rozumu, na którym do tej pory wyłącznie starali się polegać. Nie czują śmieszności takiego postępowania, nie widzą niedociągnięć, które w ten sposób tylko pomagają powiększać. Zakłopotani, oślepieni, staną wkrótce przed Prawdą, i ze smutkiem będą oglądali swe zmarnowane życie, by

wreszcie w zawstydzeniu pojąć, że głupimi byli właśnie wtedy, gdy myśleli, że są mądrzy.

Jak daleko to dziś zaszło? Triumfuje człowiek umięśniony! Czy solidny naukowiec, odkrywający po wielu latach poszukiwań i starań szczepionkę, która każdego roku ochrania i pomaga setkom tysięcy dzieci i dorosłych przy śmiertelnej chorobie, może kiedykolwiek liczyć na taki sukces i sławę, jak bokser zwyciężający swego bliźniego czysto ziemską, brutalną siłą? Czy choć jedna ludzka dusza ma z tego użytek? Tylko ziemsko, wszystko ziemsko, a więc najniżej w całym stworzeniu! To dokładnie »złoty cielec« rozumowego działania. To triumf nad ujarzmioną ludzkością tak bardzo związanego z ziemią fałszywego władcy na glinianych nogach! –

I nikt nie dostrzega tego gwałtownego upadku w przerażającą otchłań! A kto to odczuwa, na razie kryje w milczeniu zawstydzającą świadomość, że wysmiano by go, gdyby mówił. To już tylko bezsensowne zataczanie się, w którym jednak powoli kiełkuje poznanie własnej bezsilności. A wraz z przecuciem tego poznania wszystko jeszcze bardziej się broni i z przekory, z próżności, ale także z przerażenia i strachu przed tym, co ma nastąpić. Nikt za żadne skarby nie chce pomyśleć o końcu tej wielkiej pomyłki! Staje się to kurczowym lgnięciem do nadętych dzieł minionych tysiącleci, które całkowicie upodobniły się do wieży Babel i podziela ten sam los!

Dotychczas nieposkromiony materializm nosi w sobie przecucie śmierci, które z każdym miesiącem jest coraz bardziej wyraźne. -

Ale wiele ludzkich dusz się budzi, i to wszędzie, na całej ziemi! Blask Prawdy przykrywa już tylko cienka warstwa starych, mylnych poglądów, którą zmiecie pierwszy podmuch oczyszczenia. Tak odsłoni się rdzeń, którego światło połączy się z wieloma innymi, aby w ten sposób rozwinąć stożek światła, który jak dziękczynny ogień wzniesie się do królestwa świetlistej radości, do stóp Stworzyciela.

To będzie czas wytęsknionego tysiącletniego królestwa, które w blasku obietnic jawi się przed nami jak wielka gwiazda nadziei!

W ten sposób wreszcie zostanie odpokutowany wielki grzech całej ludzkości przeciw duchowi, którego ludzkość przytrzymała na ziemi związanego przez rozum! Dopiero to będzie wtedy prawdziwą drogą powrotu do naturalności, drogą zgodną z wolą Stworzyciela, który chce, by ludzkie dzieła były wielkie i przesycone żywym uczuciem! A zwycięstwo ducha będzie jednocześnie zwycięstwem najczystszej miłości!

*) Wykład: »Ja jestem wskrzeszeniem i życiem«

***) Wykład: »Antychryst«

BŁĄDZENIE

Tak wielu podczas poszukiwań podnosi wzrok ku Światłu i Prawdzie. Ich życzenia są wielkie, lecz często brakuje im poważnego chcenia! Ponad połowa wszystkich poszukujących nie jest wystarczająco prawdziwa. Mają swe własne, sztywne poglądy. Gdy choć trochę muszą je zmienić, to raczej chętnie odrzucają wszystko, co dla nich nowe, nawet jeśli zawiera to Prawdę.

W ten sposób tysiące muszą się pograżyć, ponieważ ograniczyli pętami mylnych przekonań swobodę ruchu, a tej potrzebują, by wzbić się w górę i przez to ocaleć.

Zawsze znajdują się tacy, którzy myślą, że już pojęli całą Prawdę. Po słuchaniu lub czytaniu nie mają zamiaru poddać surowemu sprawdzaniu także samych siebie. Nie do nich jednak przemawiam!

Nie przemawiam także do Kościołów i partii ani do zakonów, sekt i organizacji, ale z całą prostotą tylko do samego człowieka. Daleki jestem od burzenia tego, co dotychczasowe; bowiem ja buduję, odpowiadam na pytania, na które do tej pory nie było odpowiedzi, a takie pytania na pewno ma w sobie każdy, kto choć trochę myśli.

Dla każdego słuchacza konieczny jest tylko jeden podstawowy warunek: poważne poszukiwanie Prawdy. Powinien badać słowa, i uczynić je żywymi w sobie, a nie zajmować się mówcą. W przeciwnym wypadku niczego nie zyska. Wszyscy, którzy nie wysilają się, by tak czynić, z góry tracą poświęcony temu czas.

To niewiarygodne, z jaką naiwnością większość ludzi kurczowo chce za wszelką cenę pozostać nieświadomą tego, skąd przychodzi, czym jest i dokąd idzie! Nie wolno dopuścić, by narodziny i śmierć, owe nierozłączne bieguny wszelkiego ziemskiego życia, stały się dla człowieka tajemnicą.

Poglądy, które starają się wytłumaczyć sedno człowieka, zawierają sprzeczności. To skutek niezdrowej megalomanii ziemskich ludzi, którzy zuchwale pyszną się tym, że ich sedno jest boskie!

Spójrzcie na ludzi! Czyż można w nich znaleźć coś boskiego? To niedorzeczne twierdzenie trzeba traktować jak bluźnierstwo, ponieważ poniża boskość.

Człowiek nie ma w sobie ani krzty boskości!

Taki pogląd jest tylko chorobliwym zarozumiałstwem, którego przyczyną jest świadomość niemożności zrozumienia. Gdzie człowiek, który uczciwie może powiedzieć, że wiara we własną boskość stała się dla niego także przekonaniem? Kto poważnie bada swe wnętrze, musi temu zaprzeczyć. Czuje wyraźnie, że to tylko pragnienie, życzenie, by mieć boskie w sobie, ale nie pewność! Słusznie mówi się o płomieniu Bożym, który człowiek ma w sobie. Tym płomieniem Bożym jest jednak duch. A ten nie jest częścią Boga.

Wyraz płomień jest całkowicie odpowiednim określeniem. Płomień powstaje i bucha nic nie zabierając ze sobą i nie mając w sobie niczego z sedna tego, co go wytworzyło. Tak samo i tu. Sam płomień Boży nie jest Bogiem.

Gdzie takie błędy pojawiają się już w pytaniach dotyczących pochodzenia bytu, tam cały rozwój musi zawieść! Jeżeli buduje się na nieodpowiednich fundamentach, to cała budowla musi się kiedyś zachwiać i runąć.

Przecież pochodzenie daje oparcie całemu bytowi i rozwojowi każdej jednostki!

Kto próbuje, jak zwykle, sięgać daleko poza źródło swego pochodzenia, ten sięga po coś, co jest dla niego nieuchwytnie, i tym samym traci wszelkie oparcie w całkiem naturalnym biegu spraw.

Gdy, dla przykładu, sięgam po gałąź drzewa, które w swym ziemskim gatunku jest jednorodne z moim ziemskim ciałem, to w tej gałęzi uzyskuję oparcie, i dlatego mogę wspinać, się w górę.

Jeżeli jednak sięgam nad tę gałąź, to w obcym mi gatunkowo powietrzu nie mogę znaleźć oparcia..., i dlatego nie mogę się wspinać! To chyba oczywiste.

Tak samo wygląda to z wewnętrznym stanem człowieka, który nazywamy duszą, a jego sedno duchem.

Jeżeli duch chce mieć niezbędne oparcie w swym pochodzeniu, to wtedy nie wolno mu próbować wyciągać ręk aż do boskiej sfery. To byłoby nienaturalne; boskie jest przecież o wiele wyżej od duchowości, i jest ono zupełnie innego sedna!

A jednak człowiek powodowany zarozumiałstwem szuka w tym miejscu połączenia, którego nigdy nie może osiągnąć, i w ten sposób narusza naturalny bieg spraw. Jego wątpliwe życzenia wytwarzają barierę pomiędzy nim a koniecznym dla niego przypiływem siły z miejsca, z którego pochodzi. Sam siebie od niego odcina.

Dlatego precz z takimi błędami! Dopiero wtedy ludzki duch może w pełni rozwinąć siłę, której dziś jeszcze lekkomyślnie nie bierze się pod uwagę, i stanie się tym, czym być może i czym być powinien, a więc panem w stworzeniu! Ale uwaga, tylko w stworzeniu, a nie nad stworzeniem.

Jedynie boskie stoi ponad wszelkim stworzeniem. -

Sam Bóg, źródło wszelkiego bytu i życia, jest Boży, co wyraża już samo słowo! Człowieka stworzył Jego Duch!

Duch jest Wolą Bożą. Z tej Woli powstało stworzenie pierwotne. Trzymajmy się wreszcie tych prostych faktów. One dają możliwość lepszego zrozumienia.

Spróbujmy to sobie wyobrazić przez porównanie z własną wolą. Ona jest czynem, ale nie jest częścią człowieka. W przeciwnym wypadku człowiek musiałby się z czasem rozplątać w swych licznych czynach woli. Nic by z niego nie pozostało.

Nie inaczej jest także z Bogiem! Jego Wola stworzyła raj! Jego Wola jest jednak Duch, którego nazywamy »Duchem Świętym«. Raj znów jest tylko dziełem tego Ducha, a nie częścią Jego samego. To dalszy stopień w dół. Twórczy Duch Święty, a więc żywa Wola Boża, nie rozplynął się w swym stworzeniu, nie włożył w nie części siebie samego, lecz sam pozostał całkowicie poza stworzeniem. Już Biblia opisuje to jasno i wyraźnie: »Duch Boży unosił się nad wodami«, a więc nie Bóg we własnej osobie! To przecież różnica. Dlatego również człowiek nie ma w sobie niczego z Ducha Świętego, ale tylko tego ducha, który jest dziełem, czynem Ducha Świętego.

Zamiast zając się tym faktem, z całej siły chce się stwarzać tutaj lukę. Przypomnijcie sobie ogólnie znany pogląd na stworzenie pierwotne, na raj! Miał na pewno istnieć na tej ziemi. Mały ludzki rozum wciągnął w ten sposób wydarzenia, które musiały trwać miliony lat, w swój ciasno ograniczony czasem i przestrzenią krąg; wyobrażał sobie siebie jako centrum i oś wszelkich wydarzeń w świecie. Skutkiem tego natychmiast zgubił drogę do rzeczywistego źródła życia. Na miejsce tej jasnej drogi, której już nie mógł ogarnąć, musiał znaleźć namiastkę w swych religijnych poglądach, jeżeli nie chciał siebie nazywać stwórcą wszelkiego bytu i życia, czyli Bogiem. Do tej pory tą namiastką był dla niego wyraz »wiara«! I słowo »wiara« stało się chorobą, na którą zapadła cała ludzkość! Co więcej, to niepoznane słowo, które miało zastąpić wszystko zagubione, stało się dla ludzkości rafą, która spowodowała totalną katastrofę! Wiara zadowoli tylko gnuśnego. Wiara jest także tym, z czego mogą kpić szyderycy. Niewłaściwie pojmowane słowo »wiara« jest jak szlaban, który dziś zamyka ludzkości drogę do dalszego rozwoju.

Wiara nie powinna być płaszczem, który wspaniałomyślnie zakrywa wszelką gnuśność w myśleniu, i który opada na ludzkiego ducha jak przyjemnie obezwładniająca chorobliwa senność. W rzeczywistości wiara powinna stać się przekonaniem. Przekonanie jednak żąda życia i najbardziej wnikliwych badań!

Gdzie pozostaje choćby jedna luka, jedna nierozwiązana zagadka, tam przekonanie nie jest możliwe. Dlatego człowiek nie może mieć prawdziwej wiary, dopóki tkwi w nim choćby tylko jedno pytanie, na które nie znalazł odpowiedzi.

Już w słowach »ślepa wiara« przejawia się coś niezdrowego!

Wiara musi być żywa, tak jak kiedyś żądał tego Chrystus, w przeciwnym wypadku nie ma sensu. Żywotność jednakże oznacza aktywność w sobie, rozważanie, a także sprawdzanie. Nigdy jednak nie jest tępym przyjmowaniem obcych poglądów. »Ślepo wierzyć« jest przecież wyraźnie tym samym, co »nie rozumieć«. To, czego człowiek nie rozumie, duchowi nie może przynieść pożytku, jeżeli bowiem czegoś nie pojmuje, to nie może to stać się w nim żywe.

Czego jednak człowiek w swym wnętrzu w pełni nie przeżył, tego również nigdy nie przyswoił! A jedynie to, co przyswoił, pomaga mu wznieść się w górę.

Nikt w końcu nie może kroczyć drogą, w której tworzą się wielkie rozpadliny. Człowiek musi duchowo zatrzymać się tam, gdzie już nie wie, jak iść dalej. To niezmienny fakt i łatwo go pojąć. Kto więc chce iść duchem naprzód, niech się obudzi!

Człowiek, który śpi, nigdy nie może iść ku Światłu Prawdy! Nie można też iść z opaską czy zasłoną na oczach.

Stworzyciel chce, by Jego ludzie w stworzeniu widzieli. Wgląd však oznacza wiedzę. A do wiedzy ślepa wiara nie pasuje. W takiej wierze tkwi jedynie gnuśność i lenistwo w myśleniu, a nie wielkość!

Przywilej myślenia niesie ze sobą także obowiązek badania!

By tego wszystkiego uniknąć, ludzie w swym wygodnictwie tak pomniejszili wielkość Stworzyciela, że na dowód Jego wszechmocy przypisują mu akty samowoli. Kto zechce się choć trochę zastanowić, ten ponownie musi znaleźć w tym wielki błąd. Czyn samowoli byłby możliwy jedynie jako odchylenie od dotychczasowych praw natury. Nie ma jednak doskonałości tam, gdzie coś takiego może się dziać. Przecież tam, gdzie jest doskonałość, nie może być zmian, w ten sposób wielu w swym błędnym rozumowaniu stawia Bożą wszechmoc w takim świetle, że dla kogoś

bardziej dociekliwego człowieka byłaby ona dowodem na niedoskonałość. I w tym tkwi korzeń wszelkiego zła.

Czczycie i chwalcie Boga za Jego doskonałość! Wtedy znajdziecie w niej klucz do wszystkich nierozwiązanych zagadek wszelkiego bytu.-

W tym kierunku staram się prowadzić poważnie poszukujących. Niech kręgi wszystkich poszukujących Prawdy odetchną z ulgą. W końcu z radością poznają, że nie ma tajemnic w mechanizmie świata, nie ma luk. A wtedy... zobaczą przed sobą wyraźnie drogę do wzlotu. Wystarczy po niej tylko pójść. -

Mistycyzm nie ma w stworzeniu żadnego uzasadnienia. Nie ma tam miejsca dla niego; przecież przed ludzkim duchem wszystko powinno leżeć jak na dłoni, wyraźne i kompletne, aż do jego własnych początków. Jedynie to, co jest ponad tym, sama sfera boska, pozostanie dla każdego ludzkiego ducha na zawsze najświętszą tajemnicą. Dlatego też człowiek, nawet najlepszej woli i z największą wiedzą, nigdy boskości nie pojmie. Niepojmowanie niczego, co boskie, jest dla ludzi jak najbardziej naturalne. Wiadomo przecież, że nic nie może przekroczyć charakterystycznego składu swego źródła. Nawet duch człowieka! Różnorodny skład zawsze tworzy granicę. A boskość ma całkiem inne sedno niż duchowość, z której wywodzi się człowiek.*

Zwierzę, na przykład, nigdy nie może stać się człowiekiem, i to nawet wtedy, gdy jego dusza w pełni się rozwinie. Z jego istotności w żadnym wypadku nie może zakwitnąć duchowość, z której rodzi się ludzki duch. W składzie całego istotnego, brakuje podstawowego gatunku duchowości. I tak samo nigdy nie może stać się boskim człowiek wywodzący się z duchowej części stworzenia, ponieważ duchowość nie zawiera gatunku boskiego. Owszem, ludzki duch może się rozwinąć aż do najwyższego stopnia doskonałości, ale mimo to zawsze musi pozostać duchowym. Nie może wznieść się ponad swój gatunek i sięgnąć boskiego. Odmienne sedno także tu w naturalny sposób tworzy granicę, których ku górze nigdy nie można przekroczyć. Materia nie decyduje tu o niczym, ponieważ nie posiada własnego życia i służy tylko jako otoczką, którą napędza i formuje duchowe oraz istotne. Potężna sfera ducha przenika przez całe stworzenie. Dlatego człowiek może, powinien i musi w pełni je zrozumieć i poznać! A dzięki swej wiedzy będzie w nim panować. Lecz dobrze pojmowane panowanie, nawet najsurowsze, jest równoznaczne tylko ze służeniem! -

Nigdzie w całym stworzeniu, aż po najwyższą duchowość, nie ulega zmianie sposób, według którego przebiegają naturalne procesy. Już ten stan rzeczy czyni wszystko dla każdego bardziej godnym zaufania. Niezdrowa i tajemnicza bojaźń, chęć chowania się przed wszystkim, co jeszcze nie jest poznane, znikną potem same.

Wraz z pojawieniem się naturalności nurt świeżego powietrza wpłynie w duszną atmosferę mrocznych rojeń tych, którzy chętnie czynią wokół siebie wiele hałasu. Ich chore, fantazyjne wizje, które przerażają słabych, a z których silni kpią, jawią się śmiesznie i dziecinnie naiwnie przed coraz bardziej pogodnym spojrzeniem tego, kto wreszcie żywo i radośnie zaczyna pojmować wspaniałą naturalność wszelkich procesów. Przecież wszystko przebiega zawsze tylko po zwyczajnych prostych liniach, które dają się wyraźnie rozpoznać.

Wszystko przebiega jednolicie, jak najbardziej regularnie i w najściślejszym porządku. A to każdemu poszukującemu ułatwia swobodne poszerzanie horyzontów aż do miejsca swego właściwego pochodzenia!

Nie potrzebne mu są męczące badania ani fantazja. Wystarczy, jeżeli będzie unikać wszystkich, którzy chcą wyolbrzymiać swoje tajemniczo pogmatwane skąpe półprawdy.

Wszystko leży przed ludźmi tak proste, że często właśnie w wyniku owej prostoty nie osiągają poznania, ponieważ często już z góry zakładają, że wielkie dzieło stworzenia musi być o wiele bardziej skomplikowane, trudniejsze.

W tym miejscu potykają się tysiące takich, którzy powodowani najlepszymi chęciami patrzą w trakcie poszukiwań wysoko w górę i nie podejrzewają, że wystarczy bez wysiłku po prostu patrzeć przed siebie i rozglądać się dookoła. Wówczas widzieliby, że już samo ich ziemskie życie jest częścią właściwej drogi,

i że trzeba tylko spokojnie po niej iść naprzód! Bez pośpiechu i bez wysiłku, za to jednak z otwartymi oczami i z wolnym, nieograniczonym umysłem! Człowiek musi w końcu nauczyć się rozumieć, że prawdziwa wielkość tkwi tylko w sprawach najprostszych i najbardziej naturalnych, i że prostota jest warunkiem wielkości. Tak dzieje się w stworzeniu, jak również w samym człowieku, który należy do stworzenia jako jego część!

Samo proste myślenie i odczuwanie może dać mu jasność. Tak proste, jak mają je jeszcze dzieci! Jeżeli człowiek się spokojnie zastanowi, to dojdzie do wniosku, że prostota jako pojęcie równa jest jasności, a także naturalności. Jedno bez drugiego jest nie do pomyślenia. To trójdzwięk wyrażający jedno pojęcie! Kto to uczyni fundamentem swoich poszukiwań, wkrótce przebije się przez mglisty chaos. Wtedy wszystko, co sztucznie doczepiono rozplynie się w nicość.

Człowiek pozna, że naturalnego biegu spraw nigdzie nie wolno pomijać, i że w żadnym miejscu nie jest on naruszany! Także w tym przejawia się wielkość Boża! Niezmienna żywotność samoczynnie działającej twórczej woli! Przecież prawa natury są spiżowymi prawami Bożymi, które nieustannie wyraźnie stoją przed oczami ludzi i dobitnie do nich przemawiają świadcząc o wielkości Stworzyciela, o nieugiętym regularnym działaniu, które nie zna wyjątku. Żadnego wyjątku! Przecież z ziarna owsa może wyrosnąć tylko owies, z ziarna pszenicy również tylko pszenica, i tak dalej.

Tak dzieje się w stworzeniu pierwotnym, które jako bezpośrednie dzieło Stworzyciela najbliższe jest Jego doskonałości. Tam podstawowe prawa są zakotwiczone tak, że napędzane życiodajną Wolą musiały w naturalnym procesie pociągnąć za sobą w dół powstawanie następnego stworzenia, aż do ciał niebieskich. Z tym, że im bardziej stworzenie w swym rozwoju oddala się od doskonałości swego źródła, tym bardziej jest gęste. - Przypatrzmy się najpierw stworzeniu.

Wyobraźcie sobie, że wszelkie życie w nim jest tylko dwójakiego rodzaju, i obojętnie, o którą część stworzenia chodzi. Jeden rodzaj to siebie świadome, drugi siebie nieświadome. Rozróżnianie tych dwóch odrębnych rodzajów ma wielkie znaczenie! Ma to związek z »pochodzeniem człowieka«. Owa odrębność daje także impuls do dalszego rozwoju, który pozornie jawi się jako walka. Nieświadome jest tłem dla wszystkiego, co świadome, ale jeżeli chodzi o podstawowy skład, są one tego samego gatunku. Stać się świadomym, to postęp i rozwój dla nieświadomego, które właśnie poprzez przebywanie razem ze świadomym, nieustannie jest pobudzane do stania się również tak samo świadomym.

Pierwotne stworzenie w dalszym rozwoju samo wytworzyło prowadzące stopniowo w dół trzy wielkie podstawowe odłamy: główne, najwyżej położone, to duchowe, prastworzenie, do którego dołącza bardziej gęste i cięższe istotne. W końcu następuje jeszcze najniższe, i ze względu na swą największą gęstość najcięższe, wielkie królestwo materii, które oddzielając się od prastworzenia, stopniowo opadało w dół. I tak w rezultacie, jako najwyższe, pozostało tylko pradurowe. Ono czystością swego gatunku ucieleśnia bowiem to, co najlżejsze i najbardziej światłe. To wielokrotnie wspomniany raj, to korona wszelkiego stworzenia. Zajmując się opadaniem tego, co staje się gęstsze, dotykamy już prawa ciężenia, które zakotwiczone jest nie tylko w materii, lecz przejawia się w całym stworzeniu, zaczynając od tak zwanego raj, aż na dół do nas.

Prawo ciężenia ma decydujące znaczenie i każdy człowiek powinien je sobie dobrze zapamiętać; jest ono bowiem główną dźwignią wszelkich procesów, w tym również procesu rozwoju ludzkiego ducha.

Mówiłem już, że ciężenie działa nie tylko w warunkach ziemskich, ale także w tych częściach stworzenia, których ziemscy ludzie widzieć nie mogą, i dlatego nazywają je po prostu tamtym światem.

Dla łatwiejszego zrozumienia muszę w przypadku materii rozróżnić jeszcze dwa działy - subtelnomaterialność i gęstomaterialność. Subtelnomaterialność w materii jest tym, czego nie może widzieć ziemskie oko, ponieważ jest to innego gatunku, a jednak jest to jeszcze materia.

Tak zwanych »zaświatów« nie wolno mylić i zamieniać z wytęsknionym rajem, który jest tylko czysto duchowy. Pod pojęciem »duchowy« nie wolno nam jednak rozumieć »myślowy«, ponieważ duchowe jest sednem tak samo, jak sednem jest istotne i materialne. A ponieważ ta subtelnomaterialność znajduje się poza możliwościami naszego zwykłego ziemskiego postrzegania, nazywa się ją po prostu tamtym światem. Ale gęstomaterialność jest tym światem, wszystkim, co ziemskie, wszystkim, co możemy widzieć naszymi gęstomaterialnymi oczami, ponieważ jest tego samego gatunku, co one.

Człowiek powinien przestać traktować to, czego nie widzi, jak coś niepojętego i nienaturalnego. Wszystko jest naturalne, nawet tak zwane zaświaty i niezmiernie jeszcze od nich oddalony raj.

I tak, jak tu na ziemi nasze gęstomaterialne ciało odczuwa jednorodne z nim otoczenie, które właśnie poprzez tę jednorodność może widzieć, słyszeć, lub którego może dotknąć, tak samo jest w tych częściach stworzenia, których sedno nie jest podobne do sedna naszego ziemskiego świata. Subtelnomaterialny człowiek w tak zwanych zaświatach czuje, słyszy i widzi tylko swoje jednorodne subtelnomaterialne otoczenie, zaś stojący wyżej duchowy człowiek może odczuwać tylko swoje duchowe otoczenie.

Może się zdarzyć, że jakiś mieszkaniec ziemi czasem także swoim subtelnomaterialnym ciałem, które niesie w sobie, usłyszy lub zobaczy subtelnomaterialność, zanim poprzez śmierć odłączy się od gęstomaterialnego ziemskiego ciała. Nie ma w tym nic nienaturalnego.

Obok prawa ciężenia współdziała tu jeszcze nie mniej ważne prawo jednorodności. Wspomniałem już o nim, gdy zwracałem waszą uwagę na to, że rodzaj może poznać zawsze tylko taki sam rodzaj. Przysłowia »Podobny w podobnym gustuje« lub »Ciągnie swój do swego« wydają się być wzorowane na tym odwiecznym prawie, które w całym stworzeniu współbrzmi wraz z prawem ciężenia.

Trzecim, obok już wymienionych, podstawowym prawem zawartym w stworzeniu jest prawo działania zwrotnego. Powoduje ono, że człowiek musi zebrać, co kiedyś zasiał, i to bezwarunkowo. Jeżeli sieje żyto, nie może zbierać pszenicy, jeżeli rozrzuci nasiona ostu, nie zbierze koniczyny. Tak samo dzieje się także w świecie subtelnomaterialnym. Nie będzie mógł zbierać dobra, jeżeli czuł nienawiść, ani radości, jeśli żywił w sobie zawiść!

Te trzy podstawowe prawa tworzą kamienie graniczne wytyczające wolę Bożą! Tylko one są tym, co człowiekowi samoczynnie i z nieubłaganą sprawiedliwością przynosi nagrodę lub karę. Działają aż do najdelikatniejszych odcieni w nieprzejeźdny i godny podziwu sposób tak, że we wszystkich ogromnych zachodzących w świecie procesach nie może być mowy o najmniejszej choćby niesprawiedliwości.

Działanie tych prostych praw przenosi każdego ludzkiego ducha dokładnie tam, gdzie należy on zgodnie ze swym wewnętrznym nastawieniem. Pomyłka jest przy tym niemożliwa, ponieważ działanie praw można uruchomić tylko poprzez najbardziej wewnętrzny stan człowieka, i są one w każdym przypadku też bezwarunkowo uruchamiane!

Dźwignią, powodującą uaktywnienie praw, jest czysto duchowa siła uczuć we wnętrzu każdego człowieka. Nic innego nie ma na to wpływu. Dlatego tylko rzeczywiste chcenie, odczuwanie człowieka, jest miarą tego, co dla niego wyrasta w świecie dla niego niewidzialnym, do którego będzie musiał wejść po zakończeniu swego ziemskiego życia.

Tam nie pomoże udawanie, okłamywanie samego siebie. Człowiek bezwarunkowo będzie musiał zbierać to, co zasiał swym chceniem! Nawet jednorodne nurty innych światów są mocniej lub słabiej wprowadzane w ruch dokładnie według siły jego chcenia, i wszystko jedno czy chodzi o nienawiść, zawiść, czy o miłość. To proces całkowicie naturalny, w najwyższym stopniu prosty, a jednak działający z absolutną surowością i z bezwzględną sprawiedliwością!

Kto nad tymi subtelnomaterialnymi procesami postara się poważnie zastanowić, ten pozna, jaka nieprzekupna sprawiedliwość tkwi w takim samoczynnym działaniu i już

w tym ujrzy niezmierną wielkość Bożą. Bóg nie musi już ingerować, ponieważ swą Wolę włożył w stworzenie jako doskonałe prawa.

Kto w swym wzlocie ponownie powróci do królestwa ducha, ten jest oczyszczony; najpierw bowiem musiał przejść przez samoczynnie działające młyny woli Bożej. Inna droga w pobliże Boga nie prowadzi. A to, jak owe młyny działają na ludzkiego ducha, zależy od jego dotychczasowego wewnętrznego życia, jego własnego chcenia. Mogą go one opiekuńczo wynieść na światło wyżyny, ale mogą też boleśnie porwać w dół, w koszmar ciemności, a nawet wciągnąć w całkowitą zagładę. -

Pomyślcie, ludzki duch, który dojrzał do wcielenia, już podczas ziemskich narodzin przynosi ze sobą subtelnomaterialną otoczkę, czyli subtelnomaterialne ciało, które było mu potrzebne na jego drodze przez subtelnomaterialność. Ono pozostaje z nim także w ziemskim byciu jako łącznik z ziemskim ciałem. Prawo ciężenia działa w głównej mierze zawsze na najgęstsza i najcięższą część. W ziemskim życiu więc na ziemskie ciało. Lecz w momencie, gdy to ciało poprzez ziemską śmierć odpadnie, ciało subtelnomaterialne będzie ponownie wolne, i od tego momentu, niechronione, podlega prawu ciężenia, ponieważ obecnie jest częścią najgęstsza.

Kiedy mówi się, że duch wytwarza swe ciało, to jest to prawdą w przypadku ciała subtelnomaterialnego. Stan wnętrza człowieka, jego życzenia i jego rzeczywiste chcenie tworzą ku temu podstawy.

To chcenie ma w sobie siłę zdolną formować subtelnomaterialność. Poprzez dążenie do tego, co niskie lub choćby tylko do ziemskich przyjemności, subtelnomaterialne ciało staje się gęstsze, a tym samym ciężkie i ciemne, ponieważ spełnienie takich życzeń dzieje się w gęstomaterialności. W ten sposób człowiek sam wiąże się z gęstomaterialnym, z ziemskim. Jego życzenie ma wpływ na subtelnomaterialne ciało, to znaczy, czyni je do tego stopnia gęstym, że w swoim sednie możliwie jak najbardziej upodabnia się ono do ciała ziemskiego, ponieważ jedynie wtedy ma możliwość uczestniczenia w ziemskich radościach lub nałogach, gdy jego gęstomaterialne ciało odpadnie. Zgodnie z prawem ciężenia:, kto do takich spraw dąży, ten musi opadać.

Inaczej jednak dzieje się w przypadku ludzi, których umysł zmierza przeważnie ku wzniosłemu i szlachetnemu. Ich chcenie sprawia, że ciało subtelnomaterialne samoczynnie staje się lżejsze, a przez to także bardziej światłe, przez co może ono dotrzeć ku temu wszystkiemu, co jest celem poważnych życzeń takiego człowieka! A więc ku czystości światłych wyżyn!

Wyrażając to innymi słowami: Ciało subtelnomaterialne w ziemskim człowieku, zależnie od aktualnego celu ludzkiego ducha, otrzyma zawsze takie wyposażenie, które po śmierci ziemskiego ciała pozwoli mu nadal do tego celu dążyć bez względu na to, jaki ten cel jest. Tu duch rzeczywiście wytwarza swoje ciało; przecież jego chcenie, ponieważ jest duchowe, ma w sobie także siłę, która umożliwia wykorzystanie subtelnomaterialności dla siebie. Tego naturalnego procesu człowiek nigdy nie może ominąć. Podąża za każdym chceniem, bez względu na to czy później spowoduje ono radość, czy smutek. A formy lgną do niego dopóty, dopóki żywi je swym chceniem i uczuciem. One pomagają mu iść naprzód lub go wstrzymują; zawsze w zależności od swego rodzaju, zawsze w zgodzie z prawem ciężenia.

Jeżeli jednak człowiek zmieni swe chcenie i uczucia, wtedy natychmiast powstają formy nowe, a dotychczasowe, w wyniku zmiany chcenia nieodżywiane, muszą obumrzeć i rozpaść się. W ten sposób człowiek zmienia swój los.

Gdy ziemskie zakotwiczenie odpadnie poprzez śmierć ziemskiego ciała, wyzwolone subtelnomaterialne ciało opadnie lub jak korek uniesie się w górę, w subtelnomaterialność nazywaną zaświatami lub światem pozagrobowym. Zgodnie z prawem ciężenia zatrzyma się dokładnie w miejscu, które ma taką samą gęstość, jak samo ciało; dalej potem już iść nie może ani w górę, ani w dół. Tu także znajdzie naturalnie wszystko ze sobą jednorodne, czyli wszystkich tak samo myślących; jednakowy rodzaj warunkuje jednakową gęstość, a jednakowa gęstość

oczywiście jednakowy rodzaj. Jaki więc był on sam, wśród takich będzie mógł się radować, albo będzie musiał cierpieć, dopóki wewnątrznie znów się nie zmieni, a wraz z nim także jego subtelnomaterialne ciało, które pod działaniem zmieniającego się ciężaru musi dalej poprowadzić go w górę lub w dół. Człowiek nie ma więc powodu do narzekań ani nie musi dziękować. Jeżeli bowiem podąży w górę, do Światła, to jest to tylko jego własny stan, który spowodował, że musiał się wznieść. Jeżeli runie w ciemności, to również jest to jego stan, który go do tego zmusił.

Każdy człowiek ma jednak powód, by wielbić Stworzyciela za doskonałość, która zawarta jest w działaniu owych trzech opisanych praw. One sprawiają bezwarunkowo, że ludzki duch jest nieograniczonym panem własnego losu! Jego rzeczywiste chcenie, a więc nieudawany stan wnętrza, musi go bowiem unosić w górę lub pozwala mu opadać.

Jeżeli odpowiednio postaracie się wyobrazić sobie to działanie na poszczególnych przykładach czy we wzajemnym współdziałaniu, to zobaczycie, że dla każdego jest w nim zawarta dokładnie odmierzona nagroda i kara, łaska lub też potępienie, zawsze w zgodzie z tym, jaki człowiek sam jest. To proces w najwyższym stopniu prosty, i wskazuje na zabezpieczającą linię, którą może być każde poważne chcenie, która nigdy się nie zerwie i nigdy nie zawiedzie. Wielkość tej prostoty zmusza każdego, kto ją poznał, by padł na kolana przed niezmierną wzniosłością Stworzyciela!

W każdym wydarzeniu, we wszystkich moich wywodach, ciągle napotykamy jasno i wyraźnie na działanie tych prostych praw. Osobno jeszcze opiszę, jak w godny podziwu sposób wzajemnie się dopełniają.

W poznawaniu tego wzajemnie się przenikającego działania człowiek wchodzi jakby na drabinę wiodącą do światłego królestwa ducha, do raju. Ale wtedy widzi również drogę wiodącą w dół, w ciemności!

Nawet nie musi sam iść, ponieważ samoczynnie działający mechanizm stworzenia uniesie go wysoko lub porwie w dół dokładnie tak, jak on sam nastawił go dla siebie swym wewnętrznym życiem.

To, w którym kierunku człowiek zechce pozwolić się unosić, zawsze jest sprawą jego decyzji.

Nie wolno mu przy tym dać się zmylić szydercom.

Jeżeli spojrzymy na to we właściwy sposób, to wątpliwości i szyderstwa nie są niczym innym jak tylko przejawianiem życzenia. Każdy wątpiący nieświadomie wyraża to, czego sobie życzy i tym samym odkrywa swe wnętrze przed wzrokiem badającego, bowiem także w zaprzeczaniu i obronie stanowiska leżą łatwo rozpoznawalne, głęboko skryte życzenia. Jakaż lekkomyślność, co za ubóstwo czasami się przez to przejawia, i jakżeż to smutne, a nawet oburzające, ponieważ właśnie z tego powodu człowiek nierzadko wewnątrznie upada głębiej niż jakiegokolwiek nieświadome zwierzę. Takim ludziom powinniście współczuć, ale nie za cenę pobłażania; pobłażanie bowiem oznaczałoby przedkładanie gnuśności przed poważne badania. Kto szuka poważnie, ten nie może być zbyt pobłażliwy, bo w końcu zaszkodzi sobie, a drugiemu nie pomoże.

Wraz z narastającym poznaniem stanie jednak radośnie przed cudem tego stworzenia, by świadomie pozwolić unosić się ku światłym wyżynom, które wolno mu nazywać swą ojczyzną!

*) Bardziej szczegółowe wyjaśnienia zostaną podane w dalszych wykładach.

LUDZKIE SŁOWO

Was, ludzi, Stworzyciel w swej wielkiej łasce obdarzył zdolnością tworzenia słów, by wspomagały wasze dojrzewanie w gęstomaterialności! Rzeczywistej wartości tej zaszczytnej łaski nigdy nie poznaliście, bo nie wysilaliście się, by ją poznać, i traktowaliście to lekkomyślnie. Teraz musicie gorzko cierpieć z powodu skutków swego niewłaściwego postępowania.

Cierpicie i jeszcze nie znacie przyczyn, których skutki przynoszą takie męki. Nikomu nie wolno igrać z darami Wszechmogącego, jeżeli nie chce sobie szkodzić. Tego żąda działające w stworzeniu prawo, którego nigdy nie da się zwieść. A gdy weźmiecie pod uwagę, że ten dar mowy, czyli wasza zdolność tworzenia słów, które wymawiane urzeczywistniają w gęstej materii wasze chcenie, jest niezwykle cennym darem waszego Twórcy, to wiedźcie także, że wynikają z tego dla was obowiązki i niezmierna odpowiedzialność, bo dzięki mowie i za jej pośrednictwem powinniście działać w stworzeniu!

Słowa i zdania, które formujecie, budują waszą zewnętrzną dolę na tej ziemi. Są jak ogrodowe sadzonki, które sadzicie wokół siebie. Przecież każde ludzkie słowo jest tym najbardziej żywym, czym wy w stworzeniu możecie dla siebie działać!

To daję wam dziś do rozważenia jako przestrożę: każde słowo kształtuje, ponieważ wszystkie słowa są mocno zakotwiczone w odwiecznych prawach stworzenia!

Każde słowo, które człowiek utworzył, powstało pod ciśnieniem praw wyższych, i musi działać twórczo zgodnie z tym, jak go użyto, w ściśle konkretny sposób! Człowiek dzierży w swoich rękach, zgodnie ze swą wolną wolą, sposób użycia słowa. Na skutki działania jednak nie może wpływać, ponieważ działanie to surowo i sprawiedliwie, zgodnie z Uświęconym Prawem, przeprowadza dotąd człowiekowi nieznana moc.

Dlatego na każdego, kto niewłaściwie korzysta z ukrytego działania słowa, czekają w końcowym rozliczeniu tylko troski i cierpienia!

Ale gdzie jest taki człowiek, który pod tym względem jeszcze nie grzeszył? Cały ludzki ród jest już od tysiącleci mocno w tę winę wplątany. Ileż cierpienia rozsiano na ziemi poprzez niewłaściwe używanie daru mowy!

Trujące ziarno ludzie rozsiewali destrukcyjną i pustą gadaniną. Ten siew dobrze wzeszedł, w pełni rozkwitł, a teraz przynosi owoce, które musicie zbierać czy chcecie, czy nie; to bowiem, co dziś na was spada, to skutki waszego postępowania!

Kto zna prawa w stworzeniu, które działają nie według ludzkiego uznania, ale po swych drogach poruszają się spokojnie, nieustannie, niezmiennie i nieomylnie od prapoczątku aż po wieczność, tego nie może zaskoczyć, że ta trucizna musi przynosić najbardziej plugawe owoce.

Ludzie, rozejrzyjcie się wokół siebie trzeźwo i bez uprzedzeń. Bez wątpienia musicie rozpoznać samodzielnie działające Boże prawa Najświętszej Woli; przecież macie przed sobą owoce swego siewu! Gdziekolwiek byście nie spojrzeli, wszędzie natraficie na hałaśliwą gadaninę, która góruje nad wszystkim i wszystkiemu przewodzi. Ten siew szybko musiał dojść do takiego rozkwitu, by teraz dojrzewając ujawnić swe prawdziwe sedno, a potem jako nieużyteczny upaść.

On musi dojrzewać pod podwyższonym ciśnieniem ze Światła, musi piąć się w górę, jak w szklarni, by potem w swej pustce, utraciwszy jakiegokolwiek oparcie, runąć i pogrzebać pod sobą wszystko, co lekkomyślnie mu zaufało, lub, co samolubnie mając nadzieję mniemało, że ukryje się pod jego ochroną.

Nastał czas żniw! Dlatego teraz wszystkie skutki niewłaściwej mowy spadają na jednostki oraz na całe masy, które taką mowę popierały.

Dojrzałość do żniw niesie ze sobą naturalnie także to, że teraz, pod koniec, największe wpływy i największą moc muszą otrzymać ci, którzy najwięcej gadają, co wskazuje na absolutną konsekwencję działania Bożych praw. To finał, to zbieranie owoców nieustannego niewłaściwego używania słowa, o którego ukrytym działaniu nierozsądna ludzkość nie mogła wiedzieć, ponieważ już dawno przed taką wiedzą się zamknęła.

Nie słuchała ostrzegawczych słów Jezusa, Syna Bożego, który już kiedyś mówił:

»Niech wasza mowa będzie: tak lub nie! Wszystko, co nad to, pochodzi od złego.«
W tych słowach tkwi o wiele więcej niż myśleliście; one w sobie zawierają wlot lub upadek ludzkości!

Poprzez swą skłonność do nieustannej i niepotrzebnej gadaniny wybraliście upadek, który właśnie nadchodzi. Także on jeszcze na koniec, przed ogólnym załamaniem się podczas sądu, wyraźnie ujawni wam, by ułatwić niosące ratunek

poznanie, wszystkie owoce, które sami dla siebie wymusiliście przez niewłaściwe stosowanie słowa.

Siła działania zwrotnego wynosi teraz na pierwszy plan mistrzów waszych własnych grzechów w takim stopniu, że grozi wam przygnieceniem, byście wreszcie osiągnęli poznanie i wyzwolili się od tego lub pod tym zginęli.

To jest sprawiedliwość i zarazem pomoc, którą w swej doskonałości może dać tylko wola Boża!

Rozejrzyjcie się wokół siebie! Przecież musicie uznać, że tak jest, jeżeli tylko chcecie. A tym, którzy się jeszcze wahają, zostanie przez jeszcze gorsze niż dotychczas cierpienia siłą zerwana zasłona, którą sami trzymają przed oczami, by nie widzieć owoców swego chcenia. W ten sposób ziemia zostanie oczyszczona z ciężaru waszej wielkiej winy!

Udział w tym brała cała ludzkość, nie tylko jednostki. To kwiaty wszelkiego niewłaściwego postępowania w minionych stuleciach, które teraz, w trakcie sądu, muszą dojrzeć i wydać ostatnie owoce, by te przejrzały i obumarły.

Swawolna, bezsensowna i bezmyślna gadanina, zawsze jednak fałszywa, nie współbrzmi z odwiecznymi prawami stworzenia. Musiała narastać aż stała się powszechną chorobą, która jest dziś widoczna i teraz musi w gorączce, jak podczas gwałtownej wichury, strząsnąć owoce... one spadają na ludzkość.

Dlatego nie trzeba żałować żadnego narodu, który teraz z tego powodu musi boleśnie narzekać i cierpieć; przecież to owoce jego własnego chcenia, owoce które musi spożywać, chociaż są zgniłe i gorzkie, a wielu przyniosą zgubę, ponieważ z trującego siewu można zebrać tylko truciznę. Powiedziałem już, że gdy siejecie ostry, pszenica z tego nie wyrośnie!

Tak więc z podżegającej, sztychającej i krzywdzącej mowy waszych współbliźnich nigdy nie może powstać nic budującego; jakkolwiek rodzaj rodzi zawsze to, czym sam jest, a przyciągać się może tylko jednorodnie! O tym prawie stworzenia nigdy nie wolno wam zapomnieć! Działa samoczynnie, i całe ludzkie chcenie nie może przeciw temu nigdy niczego zdziałać! Nigdy, słyszycie wyraźnie? Wryjcie to w siebie, byście w swym myśleniu, mowie i postępowaniu zawsze na to baczyli; z tego bowiem wykiełkuje wszystko i wyrośnie także wasza dola! Nigdy więc nie liczcie na nic innego poza owocami takiego samego rodzaju, jaki był siew!

To przecież w końcu nie takie trudne, a jednak zawsze w tym popełniacie błąd! Obelgi mogą zrodzić tylko obelgi, nienawiść tylko nienawiść, a morderstwo tylko morderstwo. Natomiast szlachetność, pokój, światło i radość mogą tryskać znów tylko ze szlachetnego sposobu myślenia, nigdy z czegoś innego.

Wyzwolenie i zbawienie nie zależy od wrzasku jednostek i tłumów. Naród, który pozwoli się poprowadzić krzykaczom, bezwarunkowo i zgodnie z prawem musi utracić dobrą reputację oraz popaść w biedę i śmierć, nędzę i rozpacz; gwałtem zostanie wepchnięty w błoto.

Jeżeli dotychczas nie zbierano tak często owoców w jednym ziemskim życiu, ale dopiero w późniejszych, to teraz jest inaczej. Spełnienie świętej woli Bożej wymusza bowiem bezpośrednio rozwiązanie wszelkich procesów na ziemi, a tym samym także rozwiązanie wszystkich pętli losu ludzi i narodów! Końcowe rozliczenie! Dlatego pilnujcie swoich słów! Pieczołowicie dbajcie o swą mowę. Także ludzkie słowo jest bowiem czynnem, który może tworzyć formy wprawdzie tylko w poziomie subtelnej gęstomaterialności, lecz których przejawy zanurzają się we wszystko, co ziemskie.

Nie wyobrażajcie sobie jednak, że obietnice spełniają się i dojrzewają w czyn zgodnie z brzmieniem słów, jeżeli mówiący równocześnie nie ma w swej duszy najczystszych zamiarów. Nie, słowa formują to, co z nimi współbrzmi w najgłębszym wnętrzu mówiącego. W ten sposób jedno i to samo słowo może wywołać różny skutek, i biada tam, gdzie naprawdę nie współbrzmi ono w pełnej czystości! Zdejmuję zasłonę z waszej dotychczasowej niewiedzy, byście teraz świadomie mogli przeżywać złe skutki, i czerpać z tego korzyści na przyszłość.

Dlatego, by wam pomóc, jeszcze raz powiadam:

Baczcie na swe słowa! Wasza mowa niech będzie prosta i prawdziwa! Jest w niej według Świętej Woli Bożej zdolność formowania twórczego, ale też niszczącego, zawsze w zależności od rodzaju słów i wnętrza tego, kto mówi.

Nie marnujcie wzniosłych darów, które Bóg w wielkiej łasce wam ofiarował, i starajcie się właściwie poznawać ich pełną wartość. Do tej pory siła mowy była dla was klątwą, działającą poprzez takich ludzi, którzy będąc sługami Lucyfera nadużywali jej, co było złym skutkiem wypaczonego i jednostronnie pielęgnowanego rozumu!

Dlatego wystrzegajcie się ludzi, którzy wiele mówią; bowiem z nimi jednocześnie podąża rozkład. Wy wszakże powinniście w tym stworzeniu stać się budowniczymi, a nie gadułami!

Baczcie na swe słowa! Nie mówcie, by tylko mówić. I mówcie tylko wtedy, tam i tak, jak jest to konieczne! W ludzkim słowie powinien się odbijać blask Słowa Bożego, które jest życiem i na wieki życiem pozostanie.

Wy wiecie, że całe stworzenie współbrzmi w Słowie Pana! Czy to nie jest warte zastanowienia? Stworzenie współbrzmi w nim tak, jak wy, którzy przecież do stworzenia należycie; ono bowiem ze Słowa powstało i Słowem jest utrzymywane.

Ludziom zwiastowano jasno:

»Na początku było Słowo! A Słowo było u Boga! A Bóg był Słowem!«

W tym jest dla was zawarta wszelka wiedza. Obyście tylko z niej czerpali... Ale wy czytacie i nie zważacie na to. Mówi to do was wyraźnie:

Słowo przyszło z Boga! Było i jest Jego częścią.

Mały odblask mocy żywego Słowa Bożego, w którym jest zawarte wszystko, co jest poza Bogiem, ten mały odblask spoczywa także w słowie ludzkim!

Ludzkie słowo może wprawdzie wysyłać swe działanie tylko do poziomów subtelnej gęstomaterialności, ale to wystarcza, by w zwrotnym działaniu mogło formować losy ludzi, a także narodów tu na ziemi!

Pamiętajcie o tym! Kto dużo mówi, ten stoi tylko na gruncie zdeformowanego, jednostronnie rozwijanego rozumu! To zawsze idzie rękaw rękę. Po tym to poznacie! I właśnie słowa ziemskich nizin są tymi, które nigdy nie będą w stanie budować. A przecież słowo zgodnie z prawem Bożym powinno budować. Tam, gdzie nie słucho się tego nakazu, powstawać może tylko coś przeciwnego.

Dlatego nieustannie baczcie na swe słowa! Nie rzucajcie słów na wiatr! Podczas budowania Królestwa Bożego tu na ziemi powinno się was nauczyć, w jaki sposób to osiągnąć.

Najpierw musicie się nauczyć poznawać siłę słowa, któremu dotychczas tak lekkomyślnie i lekceważąco odbieraliście wartość.

Pomyślcie chociaż raz o najświętszym słowie, które wam dano, o słowie BÓG!

Bardzo często mówicie o Bogu, zbyt często, by jeszcze mógł w tym brzmieć taki szacunek, z którego można byłoby wywnioskować, że przy tym odczuwacie także prawosć i szacunek, które w pobożnym zapale pozwalają wam wymawiać to wzniosłe słowo tylko szeptem, byście troskliwie chronili je przed jakąkolwiek profanacją.

Cóż jednak wy, ludzie, uczyniliście ze słowa, które wyraża najświętsze ze wszystkich pojęć! Zamiast swego ducha w pokorze i radości przygotowywać do tego najświętszego wyrażenia, by mógł on z wdzięcznością otworzyć się na niebywałą siłę promieniowania z bezistotnej wzniosłości Światła rzeczywistego bytu, która to dopiero daje wam, jak i wszelkim innym tworom, możliwość oddychania, macie czelność ściągać je w swój niski sposób myślenia. Korzystacie z niego bez szacunku, jak ze słowa powszedniego, które musiało się stać dla waszego ucha tylko pustym dźwiękiem i w ten sposób nie mogło odnaleźć bramy do waszego ducha. To oczywiście, że potem to najwyższe ze wszystkich słów przejawia się inaczej u tych, którzy szepczą je z prawdziwym szacunkiem i w prawdziwym poznaniu.

Dlatego zwracajcie uwagę na wszystkie słowa; one bowiem kryją w sobie dla was radość lub cierpienie, budują lub burzą, przynoszą przejrzystość, lecz mogą także wprowadzić chaos, w zależności od sposobu, w jaki są wypowiedane i od tego, w jakim celu są użyte.

Później właśnie w tym celu chcę wam dać poznanie, byście potrafili dziękować każdym słowem, które Stworzyciel jeszcze teraz pozwoli wam wypowiedzieć! Wtedy będziecie szczęśliwi także ziemsko i pokój zapanuje na tej dotychczas tak niespokojnej ziemi.

KOBIETA PÓŹNIEJSZEGO STWORZENIA

Te trzy słowa dotyczą najbardziej bolesnego miejsca w późniejszym stworzeniu. Tego punktu, któremu potrzebne są największe zmiany i ciągłe oczyszczanie. Podczas gdy mężczyzna późniejszego stworzenia upadł do roli niewolnika własnego rozumu, kobieta dopuściła się czynu o wiele gorszego.

Wyposażona w największą subtelność uczuć z łatwością powinna była wznieść się ku czystości światłych wyżyn i dla całej ludzkości wytworzyć pomost do raju.

Kobieta! Potoki światła powinny przez nią przepływać. Wszelkie jej cielesne, gęstomaterialne predyspozycje są na to nastawione. Kobiecie wystarczy naprawdę tylko chcieć, a wszelkie potomstwo z jej łona już przed narodzinami musi być mocno chronione i otoczone siłą Światła! Nic innego nie byłoby w ogóle możliwe, ponieważ każda kobieta bogactwem swych uczuć może prawie całkiem sama wpływać na to, jaki duch za jej pośrednictwem się wcieli. Dlatego to ona w pierwszym rzędzie odpowiada za wszelkie potomstwo.

Oprócz tego bogato obdarzono ją jeszcze nieograniczonymi możliwościami wpływania na cały naród, a nawet na całe późniejsze stworzenie. Dla niej źródłem, z którego czerpie największą moc, jest dom i gniazdo rodzinne! Jedynie stamtąd wywodzi się jej siła, jej nieograniczona moc, a nie z życia publicznego! W domu i w rodzinie dzięki swym zdolnościom staje się królową. Z cichego, przytulnego domostwa jej zdecydowane oddziaływanie obejmuje cały teraźniejszy i przyszły naród, wpływa na wszystko.

Nie ma niczego, bez wyjątku, gdzie nie miałby znaczenia jej wpływ, jeżeli stoi tam, gdzie w pełni rozkwitną jej wewnętrzne żeńskie zdolności. Ale jedynie wtedy, gdy kobieta jest rzeczywiście prawdziwą kobietą, wypełni przeznaczenie wskazane jej przez Stworzyciela. Wtedy jest w pełni tym, czym być może i czym być powinna. A tylko prawdziwa żeńskość bez użycia słów wychowuje mężczyznę, który mógłby sięgać niebios będąc wspieranym jej cichym działaniem, które skrywa niebywałą moc. Wtedy taki mężczyzna z natury swego wnętrza będzie starał się ochraniać prawdziwą żeńskość i robi to z ochotą i radością, gdy tylko żeńskość ta okaże się prawdziwą.

Dzisiejsze kobiety jednak depreczują swą rzeczywistą moc i wzniosłe zadanie, przechodzą obok tego ślepo, bluźnierczo niszczą wszelką świętość, która w nich jest, i zamiast działać budująco, powodują rozkład, jak najgorsza trucizna w późniejszym stworzeniu. Porywają ze sobą w głębiny zarówno mężczyzn, jak i dzieci.

Spójrzcie na dzisiejsze kobiety! Pozwólcie promieniowi Światła spocząć na nich z całą jego surowością i trzeźwością, które zawsze są cechami towarzyszącymi czystości.

Z trudem będziecie jeszcze rozpoznawać wzniosłą wartość prawdziwej żeńskości, w której może się rozwinąć ta czysta moc, która dana jest jedynie subtelniejszej żeńskiej uczuciowości, i której powinno się używać tylko tak, by przynosiła błogosławieństwo.

Mężczyzna nigdy nie może rozwinąć tego przenikliwego oddziaływania. Ciche tkanie niewidzialnej siły, której Stworzyciel pozwala przenikać wszechświat, odbiera najpierw i w pełni kobieta swym subtelniejszym odczuwaniem. Mężczyzna odbiera tę siłę tylko częściowo i przemienia w czyny.

I tak jak żywa siła Stworzyciela dla wszystkich ludzi pozostaje niewidzialna, chociaż podtrzymuje cały wszechświat, żywi go i utrzymuje w ruchu, takie też ma być tkanie prawdziwej żeńskości; po to kobietę stworzono, to jest jej wzniosłym, czystym i godnym podziwu celem!

Mówienie »słaba kobieta« jest śmieszne; przecież dusza kobiety jest mocniejsza niż dusza mężczyzny. Nie wynika to z duszy samej, ale z jej ściślejszego połączenia z siłą płynącą przez stworzenie, a to połączenie możliwe jest dzięki jej zdolności subtelniejszego odczuwania.

Ale właśnie to kobieta stara się dziś ukrywać; wysila się, by stać się szorstką lub swą delikatność zupełnie stłumić. Z tego, co jej dano, odrzuca w bezgranicznej próżności i głupocie to, co najpiękniejsze i najbardziej cenne. Sama w ten sposób wyklucza się ze Światła, i dlatego powrotna droga pozostanie dla niej zamknięta.

Czym dziś stały się te obrazy królewskiej żeńskości! Z przerażeniem trzeba się od nich odwrócić. Gdzie u dzisiejszej kobiety można jeszcze znaleźć prawdziwy wstyd, który jest najdelikatniejszym uczuciem szlachetnej żeńskości? Jest tak niezmiernie wypaczony, że dla wszystkich musi być śmieszny.

Dzisiejsza kobieta wprawdzie wstydzi się nosić długie suknie, gdy moda nakazuje nosić krótkie, lecz nie wstyd jej przy uroczystych okazjach obnażać i wszystkim pokazywać trzy czwarte swego ciała. No i oczywiście nie tylko pokazywać, ale podczas tańca nieuchronnie wystawiać także na dotyk rąk! Gdyby żądała tego moda, bez wahania obnażyłaby się jeszcze bardziej, a zgodnie z dotychczasowymi doświadczeniami może także całkiem!

Wcale nie przesadzam. Tej hańby mieliśmy już więcej niż dosyć. Ten, kto powiedział: »Dama zaczyna się ubierać, by mogła pójść spać!«, miał niestety aż zbyt wiele racji.

Co więcej, subtelne odczuwanie jest podstawą zmysłu piękna! To oczywiste. Gdyby jednak delikatność kobiecych uczuć trzeba było dziś według tego oceniać, to wynik byłby bardzo niekorzystny. Sposób ubierania się świadczy przecież często i całkiem wyraźnie o czymś przeciwnym. Nogi kobiety lub nawet matki, ubrane w cienkie pończochy bardzo trudno kojarzyć z kobiecą godnością. Chłopięce fryzury i sporty nowoczesnych kobiet wcale nie mniej szpecą prawdziwą żeńskość!

Nieuniknionym skutkiem próżnego szaleństwa mody jest kokieteria, która rzeczywiście zagraża ciału i duszy oraz w nie mniejszym stopniu także prostemu rodzinnemu szczęściu. Tak wiele kobiet często daje pierwszeństwo wulgarnym i w rzeczywistości obraźliwym zalotom jakiegoś próżniaka przed wiernym postępowaniem swego męża.

Wiele, bardzo wiele dowodów można byłoby jeszcze przytoczyć na to, że dzisiejsza kobieta jest wyraźnie stracona dla swego rzeczywistego zadania w późniejszym stworzeniu! Tym samym stracone są także wszystkie wzniosłe wartości, które jej powierzono, i z których obecnie musi się rozliczać. Niech tacy puści ludzie będą przeklęci! Kobiety nie są jakimiś tam ofiarami panujących stosunków! One same te stosunki wymusiły.

Wielkie gadanie o postępie nie zmieni niczego i entuzjastki postępu wraz z ich naśladowczyniami będą opadały głębiej, coraz głębiej. One wszystkie już pogrzebały swą rzeczywistą wartość. Przeważająca większość dzisiejszych kobiet już nie zasługuje na prawo noszenia godnego imienia »kobieta«! A zastępować mężczyzn lub nimi się stać i tak nigdy nie będą mogły, w końcu więc w późniejszym stworzeniu staną się darmozjadami, które zgodnie z nieugiętymi prawami natury muszą zostać wytępione.

Kobieta spośród wszystkich twórców późniejszego stworzenia w najmniejszym stopniu zajmuje to miejsce, które zajmować powinna! Na swój sposób stała się najsmutniejszą postacią wśród wszystkich twórców! Przecież jej dusza musiała już zgnieć, ponieważ lekkomyślnie ofiarowuje swe najszlachetniejsze uczucia oraz swą najczystsza siłę śmiesznej próżności, i tym samym wyszydza zadanie, które powierzył jej Stworzyciel. W wypadku takiej lekkomyślności próby ratowania nie dałyby niczego; kobiety bowiem albo odrzuciłyby te słowa, albo w ogóle nie mogłyby ich już zrozumieć i pojąć.

Tak więc dopiero po przeżytych okropnościach powstanie nowa, prawdziwa kobieta, która będzie pośredniczką, i wytworzy podstawy nowego życia, życia ustanowionego

przez Boga, podstawy działania ludzkości w późniejszym stworzeniu uwolnionym od trucizn i zgnilizny.

ODDANIE

»Bądź wola Twoja!« Ludzie wierzący w Boga wymawiają te słowa w oddaniu! Jednak w ich głosie zawsze obecny jest pewien żal albo skrywa się on w ich myślach, uczuciach. Tych słów używa się prawie wyłącznie tam, gdzie pojawia się cierpienie, które było nieuniknione. Tam, gdzie człowiek stwierdza, że nic już nie można zrobić.

Wtedy, jeżeli jest wierzący, w bezczynnym oddaniu mówi: »Bądź wola Twoja!« Jednakże to nie pokora przez niego przemawia, lecz słowa te mają wywołać spokój w obliczu czegoś, co czyniło go bezsilnym.

To jest przyczyną oddania, które człowiek wyraża w takich chwilach. Gdyby jednak otrzymał choćby najmniejszą możliwość, by móc coś zmienić, to wtedy nie odwoływałby się do Bożej woli, ale jego oddanie szybko zmieniłoby formę na »Niech stanie się według mojej woli!«

Takim jest człowiek!

»Panie, jak Ty chcesz, tak uczyni ze mną!« Ludzie w ten lub podobny sposób często śpiewają na pogrzebach. Każdy cierpiący człowiek w swym wnętrzu chowa jednak niezłomne życzenie: »Gdybym mógł to zmienić, uczyniłbym tak od razu!«

Ludzkie oddanie nigdy nie jest prawdziwe. W najgłębszych pokładach ludzkiej duszy zakorzenione jest wręcz coś przeciwnego. Jest tam bunt przeciw losowi dręczącemu duszę, i właśnie ten bunt staje się dla niej cierpieniem, które ją »przytłacza« i kruszy.

To, co niezdrawe w tym procesie, powodowane jest niewłaściwym korzystaniem ze znaczenia słów »Bądź wola Twoja!« One nie powinny brzmieć tam, gdzie używają ich ludzie i Kościoły.

Wola Boża tkwi w prawach tego stworzenia! Gdy więc człowiek powie »Bądź wola Twoja!«, to jest to jednoznaczne z zapewnieniem: »Szanuję Twe prawa w stworzeniu i chcę się do tych praw dostosować!« Szanować znaczy to samo, co ich przestrzegać, a z kolei przestrzegać, to to samo, co według nich żyć! Tylko tak człowiek może szanować wolę Bożą!

Jeżeli jednak chce być posłusznym i według niej żyć, to w pierwszym rzędzie musi ją także znać!

To jest właśnie tym punktem, w którym ziemską ludzkość grzeszyła najbardziej! Do tej pory człowiek nigdy nie troszczył się o Boże prawa w stworzeniu, a więc o świętą wolę Bożą! Pomimo to ciągle, nieustannie powtarza: »Bądź wola Twoja!« Widzicie, jak bezmyślnie staje ziemski człowiek przed Bogiem! Jak bezsensownie przytacza wzniosłe słowa Chrystusa. Czyni tak jęcząc, często wijąc się z bólu, czując się skończony, nigdy jednak nie wymawia ich jako radosnego ślubowania! »Bądź wola Twoja« w rzeczywistości oznacza: »Według niej chcę postępować« lub »Tego chcę, co jest w Twojej woli«. Równie dobrze można powiedzieć: »Chcę być twojej woli posłuszny!«

Kto jednak jest posłuszny, ten także coś czyni. Posłuszny nie znaczy bezczynny, to zawarte jest już w słowie samym. Posłuszny coś wykonuje.

Gdy jednak dzisiejszy człowiek wypowie »Bądź wola Twoja«, to sam nie chce nic czynić, i swemu odczuwaniu nadaje taki sens: »Czekam spokojnie, uczyni to Ty!« Potem czuje się wielkim, wierzy, że przewyciężył sam siebie, i że »zatracił« się w woli Bożej. Myśli sobie, że w ten sposób wręcz wznosił się ponad wszystkich, wierzy, że dokonał niesamowitego rozwoju.

Lecz w rzeczywistości wszyscy tacy ludzie są nieużytecznymi słabeuszami, nierobami, marzycielami, fantastami i fanatykami, a nie użytecznymi ogniwami w stworzeniu! Należą do tych, którzy podczas sądu muszą zostać odrzuceni; nie chcą bowiem być robotnikami w winnicy Pana! Pokora, którą się pysznią, jest tylko gnuśnością. Są leniwymi sługami!

Pan jednak żąda życia, które zawarte jest w ruchu! -
Oddanie! Słowo to nie powinno dla wierzących w Boga w ogóle zaistnieć! W jego
miejsce wstawcie »radosne chcenie«! Bóg chce od ludzi nie tępego oddania, ale
radosnego działania.

Najpierw dokładnie przypatrzcie się tak zwanym »oddanym Bogu«. To obłudnicy,
którzy kryją w swym wnętrzu wielkie zakłamanie!

Na cóż pełen oddania wzrok skierowany w górę, jeżeli jednocześnie ten sam wzrok
spogląda na swe otoczenie podstępnie, chciwie, z pychą, zarozumiałstwem czy
lekceważeniem! Takie postępowanie tylko podwaja winę.

Tacy oddani niosą kłamstwo w sobie; oddania bowiem nigdy nie można pogodzić z
»duchem«! Więc także z duchem ludzkim! Nic, co jest z ducha, nigdy nie może
ożywić w sobie zdolności prawdziwego oddania! Każda taka próba będzie na pewno
tylko czymś sztucznym, a więc okłamywaniem siebie samego czy nawet świadomą
obłudą. Ludzki duch nigdy nie może tego prawdziwie odczuć, bo jego sedno na to
nie pozwala. Ciśnienie, pod którym stoi ludzki duch, nie pozwoli, by zdolność
oddania przejawiała się świadomie, jest ono bowiem zbyt silne, i dlatego człowiek
nie może być oddany.

Oddanie to zdolność tkwiąca tylko w istotnym! W swej prawdziwej postaci
przejawia się tylko u zwierzęcia. Zwierzę jest swemu panu oddane! Duch jednak
tego pojęcia nie zna! Dlatego dla człowieka zawsze pozostanie ono czymś
nienaturalnym.

Niewolnikom wszczepiano oddanie z trudem i przemocą, gdy podczas sprzedaży i
kupna stawiano ich jako osobisty majątek na poziomie zwierząt. Ale oddanie tych
niewolników nigdy nie mogło stać się oddaniem w prawdziwym tego słowa znaczeniu.
Było to otępienie, wierność lub miłość, która ukrywała się za pozornym oddaniem,
i tak się przejawiała, ale nigdy nie było to oddanie prawdziwe. Niewolnictwo
jest wśród ludzi nienaturalne.

W duchowym oddanie istotnego narasta do stopnia świadomej i chcianej wierności!
Czym więc w istotnym jest oddanie, tym w duchowym jest wierność!

Człowiekowi nie godzi się być oddanym, ponieważ jest on z ducha! Zwracajcie
tylko większą uwagę na samą mowę. Ona już w słowach wyraża to, co prawdziwe,
niesie prawdziwy sens wszystkiego. Daje wam odpowiedni obraz.

Na przykład zwycięzca do pokonanego mówi »Poddaj się!« Sens tych słów jest taki:
»Oddaj mi się na łaskę i niełaskę, a więc bezwarunkowo, bym sam mógł decydować
o tobie, o twoim życiu lub śmierci!«

W ten sposób jednak dopuszcza się bezprawia. Człowiek przecież także jako
zwycięzca powinien dokładnie kierować się Bożymi prawami. Pod tym względem każde
uchybiecie czyni go bardziej winnym wobec Pana. Działanie zwrotne na pewno go
później dosięgnie! To dotyczy jednostek tak samo jak całych narodów!

Teraz nadszedł czas, w którym musi się rozwiązać wszystko, wszystko, co się do
tej pory stało na świecie! Co było bezprawiem, a także to, co dziś dzieje się na
ziemi, nie pozostanie bez pokuty!

Ta pokuta nie jest jednak sprawą późniejszej przyszłości, ale już
teraźniejszości!

Szybkie rozplątywanie wszystkich działań zwrotnych nie jest więc sprzeczne z
prawem stworzenia, lecz całkiem konsekwentnie zawarte w nim samym.

Obecnie działanie tego mechanizmu przyśpiesza się w wyniku wzmocnionego
promieniowania Światła, które wymusi końcowe skutki. Najpierw jednak wszystko
stopniowo zaowocuje i osiągnie stan przejrzystości, aby zło samo się rozpadło i
obumierając samo się sądziło, podczas gdy dobro zostanie wyzwolone spod
dotychczasowego ciśnienia zła i będzie mogło się wzmocnić.

W bliskiej przyszłości to promieniowanie wzrośnie tak, że w wielu przypadkach
działanie zwrotne nadejdzie natychmiast, bezpośrednio!

To moc, która wkrótce przerazi ziemskich ludzi, i której w przyszłości będą
musieli się obawiać! Ale tak naprawdę bać się powinni tylko ci, którzy
postępowali bezprawnie. Przed uderzeniem działania zwrotnego, które działa w

Bożych prawach, nie uratuje ich to, że sami czuli się praworządnymi, czy też chcieli, by inni w ich praworządność uwierzyli.

I choć na ziemi ludzie wymyślili inne prawa, pod ochroną których wielu postępuje niewłaściwie, niesprawiedliwie, w mniemaniu, że są praworządni, to nie zdejmuje to z nich nawet krzty ich winy.

Boże prawa, czyli Boża wola, nie troszczą się wcale o poglądy, które ziemscy ludzie włożyli w ziemskie prawa, i to nawet wtedy, jeżeli dziś cały świat ocenia te poglądy jako dobre. Co nie jest zgodne z prawami Bożymi, w to uderzy teraz cios miecza. Skazując wyzwała.

Potem, zgodnie z Bożymi prawami, wszyscy, którzy z winy ludzi niewinnie cierpieli, będą mogli się radować; prawo bowiem stanie w ich obronie, a ich przeciwnicy lub sędziowie zostaną wydani sprawiedliwości Bożej.

Cieszcie się, bo sprawiedliwość Boża jest blisko! Działa już we wszystkich krajach tej ziemi! Spójrzcie na ten chaos! To efekty zbliżającej się woli Bożej! To początek oczyszczenia!

Dlatego już teraz wszystko, co wśród ludzi jest niedobre, bez względu na to czy chodzi o gospodarkę, państwo, politykę, Kościoły, sekty, narody, rodziny, czy o same jednostki, wyżywa się aż po śmierć! Wszystko, wszystko zostanie obecnie wyciągnięte przed Światło, by się przejawiało i siebie sądziło! Także to, co do tej pory mogło spoczywać w ukryciu, musi pokazać się, jakie jest w rzeczywistości, musi zacząć się przejawiać, i w końcu zwątpić w siebie i innych, w sobie się rozpaść i rozproszyć.

Pod wpływem ciśnienia Światła już dziś wrze we wszystkich krajach, w każdym miejscu. Wszelkie cierpienia narastają, doprowadzają do rozpacz, aż w końcu pozostanie tylko całkowity brak nadziei i świadomość, że ci, którzy chcieli ratować, mieli oprócz egoistycznych życzeń tylko puste słowa, i w żaden sposób nie mogli dopomóc. Wojownicy ducha pędzą nad ludzkością jak huragan i twardo uderzają tam, gdzie czyjaś głowa nie chce się pochylić.

Dopiero potem powstanie właściwy zaczyn, z którego ponownie wzniesie się błaganie o Bożą pomoc! Po mordowaniu i niszczeniu, po głodzie, epidemiach i śmierci, po poznaniu własnej bezradności!

Potem nastąpi wielkie budowanie.

Wtedy załamani powinni się wyzwolić spod ucisku ciemności! Powinni jednak stać się wolni przede wszystkim wewnątrz! Ale wewnątrz się wyzwolić może każdy tylko sam. Najpierw wszakże musi wiedzieć, co wolność oznacza i czym jest! Wolny jest tylko ten człowiek, który żyje w prawach Bożych! Tylko tak stoi w stworzeniu nieskrępowany i nieograniczany. Wtedy wszystko go wspomaga, nic mu nie przeszkadza. Wszystko mu »służy«, ponieważ korzysta z tego we właściwy sposób.

Tylko prawa Boże w stworzeniu są w rzeczywistości tym, czego człowiekowi potrzeba do zdrowego i radosnego życia w stworzeniu. Są one niejako pokarmem dla jego dobrego samopoczucia! Tylko ten, kto wolę Bożą zna i według niej żyje, jest naprawdę wolny. Inaczej postępujący muszą siebie wiązać licznymi włóknami praw tego stworzenia, ponieważ sami się w nie wplątują.

Stworzenie powstało najpierw w Woli Boga, w Jego prawach. Włókna praw współdziałając zanurzają się coraz głębiej i wszędzie wymuszają ruch, z którego wynika rozwój. Włókna te rozwijając się muszą same także się coraz bardziej rozgałęziać, podczas gdy wokół nich w ciągłym ruchu nieustannie powstają nowe formy stworzenia. Tak oto prawa te są równocześnie oparciem, możliwością trwania i dalszego poszerzania stworzenia.

Nie ma niczego bez woli Bożej, która jako jedyna powoduje ruch. Wszystko w stworzeniu kieruje się według niej.

Tylko ludzki duch nie współbrzmiał z tymi włóknami! Zaplątał je, a tym samym także samego siebie, ponieważ chciał pójść po nowych drogach według własnej woli, i z gotowych, już istniejących dróg, nie korzystał.

Wzmocnione promieniowanie Światła wnosi teraz zmianę. Włókna wszystkich praw Bożych w stworzeniu napełnią się wzmożoną siłą, w wyniku czego mocno się

naprężą. To ogromne napięcie spowoduje szybki powrót włókien na ich pierwotne pozycje. Przy tym wszystko zaplątane i zamotane nagle i niepowstrzymanie się rozwiąże, a zdarzenie to po prostu zburzy wszystko, co w stworzeniu jeszcze nie będzie w stanie się dopasować!
Bez względu na to czy chodzi o rośliny, zwierzęta, góry, rzeki, kontynenty, państwa, czy o człowieka, runie wszystko, co w ostatniej chwili nie będzie mogło dowieść, że jest prawdziwe i przez Boga chciane!

GNUŚNOŚĆ DUCHA

Ziemsko postrzegalnie huczą teraz we wszechświecie uderzenia zegara świata, który wybija godzinę dwunastą. Stworzenie trwożliwie wstrzymuje swój oddech, a każdy twór bojaźliwie się kuli. To Boży głos płynie w dół i żąda! Żąda wyrównania rachunków z wami, którym w tym stworzeniu pozwolono żyć. Żle gospodarowaliście talentem, który Bóg w swej miłości wam powierzył. Obecnie zostaną wypędzeni wszyscy słudzy, którzy myśleli tylko o sobie, a nigdy o swym Panu. Zostaną wypędzeni także wszyscy, którzy siebie starali się uczynić panami.

Wy, ludzie, stoicie wobec mych słów z trwogą w duszy, ponieważ nie sądziliście, że boskość może być surowa. To jednak tylko i wyłącznie wasza wina. Do tej pory bowiem wszystko, co przyszło od Boga, wszelką boskość, wyobrażaliście sobie jako łagodnie miłujące i wszystko wybaczące, bo tak uczyły was Kościoły! Lecz te mylące nauki były tylko rozumowym wyrachowaniem, którego celem były masowe łowy ziemskich ludzkich dusz. Każde łowy potrzebują przynęty, która wabi to, co się łowi. Właściwy dobór przynęty jest najważniejszą sprawą dla każdego łowu.

A ponieważ były to łowy na ludzkie dusze, to sprytnie skonstruowano plan opierając się na ich słabych stronach. Przynęta musiała być odpowiednia dla najsłabszego miejsca! A główną i największą słabością dusz było wygodnictwo, gnuśność ich ducha!

Kościół bardzo dobrze wiedział, że odniesie wielki sukces, gdy wyjdzie naprzeciw tej słabości, i nie będzie żądał jej usunięcia!

Będąc tego świadom zbudował dla ziemskich ludzi szeroką i wygodną drogę, która według jego zapewnień miała prowadzić do Światła. Na tę drogę wabił ziemskich ludzi, którzy zamiast przez chwilę wysilać ducha, woleli płacić dziesięciny, klęczeć i setki razy mruczeć modlitwy.

Dlatego Kościół ludziom wysiłek ducha odebrał, odpuścił im nawet wszystkie grzechy, byleby tylko na zewnątrz byli ziemsko posłuszni i wykonywali to, czego Kościół od nich ziemsko żądał.

Obojętne czy chodziło o uczęszczanie na nabożeństwa, o spowiedź, o liczne modlitwy, daniny lub dary i spadki, Kościół to zadowalało. Wierzących pozostawiał w błędnym mniemaniu, że za wszystko, co dali Kościołowi, otrzymają miejsce w Królestwie Niebieskim.

Jak gdyby Kościół te miejsca mógł rozdawać!

Służba i posłuszeństwo łączy jednak wszystkich takich wierzących tylko z ich Kościołem, a nigdy z ich Bogiem! Ani Kościół, ani jego słudzy nie mogą zdjąć z duszy nawet pyłku jej winy czy wręcz jej odpuścić! Tak samo Kościołowi nie wolno żadnej duszy ogłaszać świętą, ponieważ jest to wtrącanie się w doskonałe, wieczne Boże prawa w stworzeniu, które są niezmiennie.

Jak ludzie mogą się ważyć zabierać głos i decydować o sprawach, które są domeną Wszechmocy, Sprawiedliwości i Wszechmądrości Bożej! Skąd ziemscy ludzie biorą odwagę, by wmawiać bliźnim, że jest to wiarygodne! Nie mniejszym bluźnierstwem jest także to, że ziemscy ludzie z wiarą przyjmują to zarozumiałstwo, w którym wyraźnie widoczne jest poniżanie Bożej wielkości!

Tak niewiarygodne postępowanie możliwe jest tylko w przypadku bezmyślnych i stadnych ludzi, którzy w ten sposób wyciskają na sobie piętno największej

duchowej gnuśności. Przecież już samo najprostsze zastanowienie się musi pozwolić każdemu od razu łatwo rozpoznać, że takiego zarozumiałstwa nie można tłumaczyć ludzką pychą czy manią wielkości, lecz że jest ono ciężkim bluźnierstwem przeciw Bogu!

Działanie zwrotne musi się przejawiać w straszny sposób!

Czas Bożego pobłażania dobiegł już końca. Święty gniew uderza w szeregi bluźnierców, którzy chcieli okłamywać ziemską ludzkość, by zachować i umacniać swoją pozycję. Jednocześnie w swych wnętrzach dokładnie czują, że chodzi o sprawę, do których nigdy nie będą uprawnieni, bo tak wysoko nie sięgają.

Jak mogą dysponować Królestwem Bożym w wieczności? Promień Bożego gniewu w jedną noc zbudzi ich z niewiarygodnego duchowego snu, i będzie... sądzić! -

Co daje Bogu człowiek swym posłuszeństwem wobec Kościoła? Przecież taki człowiek nie ma w sobie żadnej naturalnej potrzeby uczuć, które jako jedyne potrafią pomóc mu wspiąć się w górę.

Powiadam wam, że służyć Bogu ludzie mogą naprawdę właśnie tylko poprzez to, co w wyniku działania Kościołów nie ożyło: poprzez własne myślenie i samodzielne badanie! Każdy musi sam przejść przez młyny, tryby Bożych praw w stworzeniu. I dlatego jest konieczne, by każdy sam w odpowiednim czasie poznał rodzaj młynów i ich zasadę działania.

Lecz właśnie liczne Kościoły wytrwale nie dopuszczały do tego, by wierzący mogli zacząć używać tak potrzebnego własnego myślenia i odczuwania. W ten sposób zabrały ludziom oparcie, które jako jedyne może ich bezpiecznie prowadzić i wskazywać drogę do Światła. Natomiast każdemu starały się narzucać taką interpretację, która w efekcie musiała przynosić korzyści jedynie Kościołowi. Korzyści, wpływy i władzę!

Ludzkie dusze mogą służyć swemu Stworzycielowi tylko poprzez utrzymywanie swojego ducha w ruchu. Przez to równocześnie służą przede wszystkim samemu sobie. Bogu miły jest tylko i wyłącznie taki ludzki duch, który w tym stworzeniu stoi jasny i czujny, zna prawa stworzenia i podporządkowuje im swe myśli i czyny, ponieważ wtedy wypełnia on cel swego bytu, a ten ma w tym stworzeniu każdy ludzki duch.

Nie polega to na kultywowaniu obrzędów, których żądają od swych wiernych Kościoły! Obrzędom tym brakuje bowiem naturalności i wolności przekonania, brakuje im wiedzy tego podstawowego wymogu prawdziwej służby Bogu! Brakuje ruchu i radości, która pobudzałaby wszystkie twory, by ich dusze mogły się w szczęściu świadomości radować z możliwości współdziałania w kreowaniu piękna tego stworzenia będąc jego częścią i w ten sposób dziękować i chwalić swego Stworzyciela.

Zamiast ludzi czczących Boga z radością i swobodą, Kościół wychował sobie niewolników! Sam siebie wysunął na najbardziej eksponowane miejsce przed oczy ludzkości. W ten sposób przyćmił prawdziwe Światło. Zamiast ludzkie dusze budzić i wyzwalać, pętał je i zniewalał. Podstępem utrzymywał je we śnie, uciskał, a pragnienie wiedzy oraz wiedzę samą tępił dogmatami sprzecznymi z wolą Bożą, dogmatami, które woli Bożej się sprzeciwiają. A wszystko po to, by utrzymać własną władzę.

Tak jak Kościoły już wcześniej nie unikały katowania swoich przeciwników, wszelkiego rodzaju morderstw i tortur, tak i dziś zniesławiają bliźnich, obrzucają ich błotem, podkopują reputację, podżegają przeciwko nim i kładą na ich drodze wszelkie możliwe przeszkody, jeżeli ci nie zechcą dobrowolnie wejść w szeregi ich niewolników. Używają nieuczciwych środków tylko po to, by wzmocnić swoje wpływy i utrzymać swoją ziemską władzę.

I właśnie teraz w działaniu zwrotnym ta władza jako pierwsza zachwieje się i padnie, ponieważ jest przeciwieństwem tego, co chce Bóg! Ona także udowadnia, jak bardzo Kościoły odległe są od służenia z pokorą Bogu.

Niezliczone tłumy pozwoliły się zwabić na kołyszące do snu łono Kościołów tylko dlatego, że tam pozwolono im być duchowo gnuśnymi. Uwierzyły w bluźnierczą iluzję łatwego odpuszczania grzechów, a wraz z liczbą duchowo gnuśnych rosły

także ziemskie wpływy Kościołów, których końcowym celem była ziemska władza. Ludzie nie zauważali, że poprzez mylne poglądy i fałszywe nauki zaciemniano i kalano Świętą Sprawiedliwość Wszchemogącego Boga. W wyniku zwodzenia widzieli szeroką i wygodną drogę do Światła, której jednak w rzeczywistości nie ma. Droga dowolnego rozgrzeszania prowadzi bowiem w ciemności i w zagładę.

Wrogie Bogu samowładztwo wszystkich Kościołów oddziela ich wiernych od Boga, zamiast do Niego prowadzić. Nauki były fałszywe! Ludzie jednakże sami powinni byli łatwo to rozpoznać, ponieważ przeczą one wyraźnie najbardziej podstawowemu poczuciu sprawiedliwości. Dlatego wierni Kościołów winni są tak samo, jak same Kościoły!

Kościoły głoszą słowa Chrystusa z ewangelii według Jana:

»Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej Prawdy. On zaś, gdy przyjdzie, ukarze świat ze względu na grzechy i na sprawiedliwość. I przyniesie sąd. Ja jednak idę do Ojca i Mnie już nie ujrzycie. Od Ojca wyszedłem i przyszedłem na świat! Znow świat opuszczam i idę do Ojca!«

Te słowa czytane są w kościołach bez zrozumienia. Syn Boży przecież całkiem jasno powiedział, że zamiast Niego, przyjdzie ktoś inny, by zwiastować Prawdę i przynieść sąd. Duch Prawdy, który jest Żywym Krzyżem. A pomimo to Kościół także w tym przypadku naucza niewłaściwie i sprzecznie z tymi jasnymi słowami.

Naucza tak, chociaż już Paweł pisał kiedyś do Koryntian: »Nasza wiedza jest niedoskonała. Lecz gdy przyjdzie Doskonałość, minie wszystko, co niedoskonałe.« W ten sposób apostoł wskazywał, że najpierw trzeba oczekiwać przyjścia tego, który będzie głosił Prawdę doskonałą. Obietnicy jego przyjścia danej przez Syna Bożego nie powinno się więc utożsamiać ze znanym wylaniem siły Ducha Świętego, które było już przeszłością, gdy Paweł pisał te słowa.

Paweł w ten sposób potwierdza, że apostołowie nie uważali, by wylanie siły Ducha Świętego było spełnieniem obietnicy posłania Pocieszyciela, Ducha Prawdy, jak teraz liczne Kościoły oraz wierni starają się dziwnie zinterpretować Zielone Świątki, ponieważ nic innego nie pasuje do ich systemu wiary. Wręcz przeciwnie, tworzy to wyrwę, która musi powodować poważne chwianie się tej nieprawdziwej konstrukcji.

To jednak nic już nie da! Teraz nadszedł czas poznania i to, co nieprawdziwe, runie!

Ludzkość dotychczas nie mogła obchodzić prawdziwych Zielonych Świątek i nie mogła osiągać poznania poprzez przebudzenie ducha, ponieważ uwierzyła w wiele mylnych interpretacji, które są przede wszystkim dziełem Kościołów.

Nic z tej wielkiej winy nie zostanie Kościołom wybaczone! -

Ludzie! Ze zdziwieniem stoicie teraz w obliczu nowego Słowa i wielu z was już wcale nie potrafi rozpoznać, że przychodzi ono ze światłych wyżyn. Jest bowiem tak bardzo różne od waszych wyobrażeń. A w dodatku przywiera do was jeszcze część lepkiej senności, którą otuliły was Kościoły oraz szkoły, byście pozostali ich pocziwymi zwolennikami i nie żywili w sobie pragnienia przebudzenia własnego ducha.

Dotychczas ziemskim ludziom było obojętne czego żąda Bóg. Ja jednak jeszcze raz wam powiadam: »Szeroka i wygodna droga, którą Kościoły do tej pory starały się was mamić, by mieć z tego korzyść, jest fałszywa! Obiecywana przez nie iluzja o samowolnym rozgrzeszaniu nie doprowadzi do Światła nikogo!«

ZIEMSKI CZŁOWIEK PRZED SWYM BOGIEM

Ludzie! Jak dotychczas jawiliście się w oczach swego Boga! Obłudnymi kłamstwami raczyliście Go tak samo, jak samych siebie okłamywaliście fałszywą pobożnością, którą zawsze mieliście tylko na ustach, lecz w której nigdy nie uczestniczył wasz duch. To wy w swych świątyniach, w swych Kościołach, tworzyliście obrzędy i reguły wcale nie pytając czy są miłe Bogu. Jeżeli wam się podobały, to nabożeństwo, czyli w waszym mniemaniu służbę Bogu, uważaliście za spełnione.

Czyż nie widzicie, jak było to zuchwałe? To wy chcieliście decydować o wszystkim, a Boża wola nigdy was nie interesowała. Co według was było wielkie, podobnie miał także przyjmować Bóg. Chcieliście narzucać Bogu swe poglądy we wszystkim jako jedyne właściwe, bez względu na to, czego dotyczyły.

Co wy uważaliście za słuszne, Bóg jako słuszne powinien był nagradzać. Co wy uznawaliście za niesłuszne, Bóg powinien był karać.

Nigdy tak naprawdę nie chcieliście sprawdzać, co Bóg uznaje za słuszne, i co przed Jego okiem jest niesłuszne. Boże prawa was nie interesowały, nie interesowała was niezmienna Święta Wola Boża, która istniała od wieczności, do tej pory się nie zmieniła i nigdy się nie zmieni!

O nią teraz rozbijecie się wy i wszystkie fałszywe ludzkie wytwory, które ustanawiały sobie prawa mające służyć waszym ziemskim życzeniom. Wy jednak sami w oczach Boga jawicie się jako intryganci i leniwi słudzy, którzy nigdy nie troszczyli się o Jego wolę z powodu swego egoizmu, zarozumiałstwa i godnej pożałowania przemądrzałości.

Sługami byliście i ciągle jeszcze jesteście, wy, którzy myśleliście, że jesteście panami i w pysze oraz lenistwie swego ducha staraliście się tępić i poniżać wszystko, czego nie mogliście zrozumieć, i co nie wspierało niskich ziemskich celów, które zawsze staraliście się uważać za najszczytniejsze. Nieszczęśni, jak mogliście tak bluźnić! Chcieliście, by wszystko służyło tylko wam, nawet prawa! Tylko to, co wam służyło, i to obojętnie w jakiej formie, tylko to, co wam pomagało w spełnianiu waszych ziemskich żądań, to jedyne uznawaliście za właściwe, i tylko tym jeszcze chcieliście się zajmować.

Gdy jednak teraz żąda się od was, byście Panu, któremu zawdzięczacie swój byt, sami służyli gorliwie i wiernie, to bardzo się dziwicie, bo uważacie, że to On powinien służyć wam swą siłą, swą wspaniałością i swą wielką miłością!

Jak mogłoby być inaczej, skoro macie o sobie tak wielkie mniemanie! Myśleliście, że służba Bogu jest wystarczająca wtedy, gdy Boga uznajecie i w myślach prosicie Go o pomoc w spełnianiu wszystkich waszych życzeń. Czyli, mówiąc wprost, chcieliście, by wam służył swą wszechmocą, która jest Jemu właściwa, i by wasze życie uczynił pięknym! O niczym innym nie myśleliście.

Prośnienie było w najlepszym wypadku waszą służbą Bogu!

Dokładnie się nad tym choć raz zastanówcie; jeszcze nigdy nie było inaczej. Jeżeli zaczynacie sprawdzać siebie dokładnie, to czyż nie wywołuje to w was wstydu i zarazem gniewu?

Większość sądzi, że ich byt na ziemi nie ma innego celu poza gromadzeniem ziemskiego majątku. W najlepszym wypadku celem jest także rodzina i dzieci! A kto tak nie myśli, ten w ten sposób i tak postępuje! Poco więc w tym przypadku rozmnażanie się, jak wy to określacie, które w rzeczywistości wcale nie jest rozmnażaniem, lecz daniem innym ludzkim duchom możliwości do wcielenia się, by nadal się doskonalili i usuwały stare uchybienia. Przez to, co czynicie, zwiększacie ciężar swoich win; przecież w ten sposób wstrzymujecie wlot wszystkich duchów, które jako swe dzieci wychowujecie tak, by zmierzały do równie bezwartościowych celów.

Po co budowanie ziemskiego królestwa, gdy nie dzieje się to ku czci Bożej, i jeżeli wszelkie w nim działanie nie jest zgodne z Jego wolą, której na dodatek nie znacie, i której dotychczas nawet nie chcieliście poznać, ponieważ wasz sposób myślenia stawiacie ponad wszystko.

Chciecie zadowalać tylko siebie, i w dodatku oczekujecie, że wasze partactwo dostąpi błogosławieństwa Bożego! Ale służyć swemu Bogu i pełnić wobec Niego swe obowiązki, nie macie ochoty.

Roztrzaskane zostanie teraz dziwaczne postępowanie ziemskich ludzi, którzy w swym obłędzie odważają się imię Boże używać do wszelkiego zła kalając tym samym to, co najświętsze!

Zostaniecie zrzućeni z tronu, wy i wasz przemądrzały rozum, by choć niektórzy z was mogli jeszcze odzyskać zdolność naprawdę pokornego przyjmowania prawdziwej

mądrości z boskich wyżyn, mądrości, która jako jedyna może uczynić was ludźmi. Dobrowolnie nigdy byście do tego nie dojrzeli.

Lżycie to, co wam nie odpowiada, i od razu podnosicie kamienie, by z powierzchni ziemi zmieść to, co niewygodne, i co chce wam przeszkodzić w składaniu hołdów samym sobie.

Wolicie z radością witać pacholków Lucyfera, schlebiających waszej próżności i podsycających wasze zarozumiałstwo po to, by tym pewniej odciąć was potem od Światła i utrzymywać w duchowym lenistwie, które musi doprowadzić wasz prawdziwy byt do stadium śmiertelnego snu.

Ale ja wam mówię: zostaniecie wyrwani z upojenia, z dusznego odurzenia, które mocno was już krępuje. Zanim zostaniecie wepchnięci w trzęsawisko, które wydaje się wam tak pociągające, musicie wbrew swojej woli obudzić się choćby tylko po to, by w ostatniej chwili w strasznej rozpaczce uzyskać poznanie tego, co w swym karygodnym zubożeniu dobrowolnie odrzuciliście.

Ziemia i cały świat zostaną teraz oczyszczone. Wszelki brud zostanie usunięty, by wszystkie twory w pokoju i radości mogły służyć Panu, Bogu Wszechmogącemu, który niegdyś w swej miłości pozwolił im świadomie korzystać z błogosławieństw w stworzeniu.

A jeżeli znów ktoś będzie chciał przeszkadzać, nie baczyć na Boże prawa w stworzeniu czy nawet przeciw nim występować, to zostanie bez litości usunięty, ponieważ swym postępowaniem wprowadzałby tylko zawiść, nienawiść, cierpienie, chorobę i śmierć.

Nieszczęścia te ominą was jedynie wtedy, gdy naprawdę będziecie chcieli poznać Słowo Najwyższego, i gdy będziecie je szanować. Dlatego najpierw musicie je właściwie zrozumieć! Do tej pory jednak tłumaczyliście je sobie tak, jak się to wam samym podobało, i nie przyjmowaliście je takim, jakim Bóg dał wam je ku pomocy, by ratować was w najcięższej potrzebie!

Nie cofnęliście się jednak nawet przed tym, by ze Świętego Słowa uczynić niewolnika swej pychy. Ono bowiem, wypaczone w swym prawdziwym sensie, służyło tylko wam. A to przecież wy, w interesie własnego zbawienia, powinniście służyć Jemu, i to w taki sposób, w jaki Słowo wam dano.

Cóż uczyniliście z Bożego Słowa w swych interpretacjach, a nawet w jego zapisie! To, że możecie o tym wieść spory, że wy, jako ziemscy ludzie, spotykacie się, by o nim rozprawić, już wyraźnie dowodzi, jak niejasne i stojące na niepewnych fundamentach było to, co zuchwale podajecie za czyste, wzniosłe Słowo Boże! Słowo Pana jest nietykalne, proste, jasne i w stworzeniu wyryte jak w spiżu. Tam, gdzie się je nie zaciemnia i nie wypacza, nie trzeba żadnych wyjaśnień i rad! Rozumie je każdy twór!

Wielkość tej prostoty wydawała się waszemu śmiesznemu zarozumiałstwu jednak zbyt mało znacząca! Długo i mozolnie pracowaliście w mrocznym warsztacie swego mózgu, aż udało się wam Słowo tak przekręcić i sformować, jak wam się podobało. Potem odpowiadało ono waszym nic nieznaczącym ziemskim życzeniom, słabostkom i waszemu mniemaniu o własnej wielkości i ważności.

W ten sposób powstało coś, co musiało wam służyć, coś, co upodobała sobie wasza próżność.

Również pokora, którą okazujecie mówiąc o swoich wielkich grzechach, dla których jakiś tam Bóg poniósł ofiarę pojednania, jest tylko próżnością najpodlejszego rodzaju. Bóg za was! Za jakież wartościowych musicie się uważać! Myślicie, że już nic nie musicie robić poza tym, że po długim przekonywaniu łaskawie zgodzicie się poprosić o wybaczenie!

Tak rozumując nawet najbardziej zarozumiała i obłudnie pokorny człowiek musi poczuć ciężar na sercu.

A to tylko jedno z waszych licznych przewinień. Wszystko w ten sposób zdeformowaliście, wszystko, co powinno wyjaśniać wasz stosunek do wielkiego Stwórcy, wasz, to znaczy twórców świadomych siebie samych.

Nic z tego nie pozostało w wyniku zarozumiałstwa ziemskich ludzi czyste i szlachetne. Dlatego zmienił się także stosunek do Boga. Stał się fałszywy.

Wyniośle oczekiwaliście sowitej nagrody lub w sposób godny pogardy zebraliście. Tylko tak staliście przed swym Panem, jeżeli w ogóle kiedykolwiek się wysilaliście, by znaleźć czas i naprawdę o Nim myśleć, zmuszeni do tego przez liczne cierpienia, które musiały w was uderzać jako zwrotne skutki waszego postępowania!

Teraz jednak musicie się wreszcie obudzić i przyjąć Prawdę taką, jaka rzeczywiście jest; nie taką, jak wy ją sobie wyobrażacie! W ten sposób runie to, co niewłaściwe, i braki obłudnego mędrkowania staną się widoczne. Nic nie będzie mogło się dłużej kryć w ciemnościach. Teraz bowiem, według Bożej woli, zabłyśnie Światło, by ciemności runęły i ustąpiły!

Teraz nastanie Światło także na ziemi i w całej wielkiej materii! Będzie płonąć i świecić we wszystkich jej częściach, będzie rozkładać i spalać wszelkie zło i wszelką złą wolę. To, co fałszywe, musi się przejawiać, gdziekolwiek chciałoby się ukryć, samo musi runąć w blasku Bożego Światła, które teraz rozjaśnia całe stworzenie. Zapadnie się wszystko, co nie współbrzmi z cudownymi Bożymi prawami. Co nie chce według nich żyć, opadnie w dół w sferę zniszczenia, gdzie nigdy już nie będzie mogło ponownie powstać! -

WSZYSTKO, CO MARTWE W STWORZENIU, MA ZOSTAĆ WSKRZESZONE, BY SĄDZIŁO SAMO SIEBIE!

Sąd Ostateczny! Każda związana z nim obietnica mówi o wskrzeszeniu wszystkich zmarłych na czas Sądu Ostatecznego. Ludziom znów jednak wkradł się błąd w pojmowanie tego pojęcia. Nie powinno się bowiem mówić: wskrzeszenie wszystkich zmarłych, lecz wskrzeszenie wszystkiego, co martwe! To znaczy: ożywienie wszystkiego, co w stworzeniu trwa w bezruchu, by ożyło na czas Sądu Bożego, i przez wprawienie w ruch zostało wywyższone lub wytępione.

Nic nie będzie mogło trwać w bezruchu, ponieważ żywa siła, która przepływa teraz wzmocniona przez całe stworzenie, która napiera i naciska, zmusza wszystko, by się poruszało. Przez to wzmocni się również to, co do tej pory odpoczywało lub drzemało. Będzie obudzone i wzmocnione, więc będzie musiało się przejawiać, a przez wprawienie w ruch zostanie jakby wyciągnięte na światło, nawet gdyby chciało się ukrywać. Można także powiedzieć, że samo wyjdzie na światło i będzie musiało się ujawnić, nie mogąc jak dotychczas ciągle drzemać. Zgodnie z powiedzeniem: »Prawda zawsze wychodzi na jaw!«

Nowe przenikanie Światła wszystko ożywi i wprawi w ruch, wszystko w całym tym stworzeniu. Światło mocno przyciąga wszystko, co w tym stworzeniu jest zawarte lub nawet się ukrywa... i wszystko, czy tego chce, czy nie, wejdzie w końcu w kontakt ze Światłem. Nie może przed nim uciec nawet gdyby miało skrzydła Jutrzenki - nie znajdzie kryjówki przed Światłem w żadnym miejscu w całym stworzeniu. Nic nie pozostanie nieoświecone.

W ruchu wywołanym przyciąganiem musi w Świetle rozbić się i spłonąć wszystko, co nie wytrzyma jego promieni, a więc co samo z siebie Światła już nie pragnie. To jednak, co ku Światłu zmierza, w czystości swego chcenia rozkwitnie i się wzmocni!

Tak dzieje się także z wszystkimi cechami dusz ziemskich ludzi. Co do tej pory w duszach tych spoczywało pozornie martwe, co w nich drzemało, często przez ludzi samych niezauważane, to w wyniku działania siły zostanie obudzone i wzmocnione, stanie się myślą i czynem, by zgodnie ze swym rodzajem wprawione w ruch samo według Światła się kierowało. Pamiętajcie: to, co w was tkwi, ożyje! Na tym polega wskrzeszanie wszystkiego, co martwe! Sąd tkwiący w istocie życia! Sąd Ostateczny!

Musicie przy tym rozprawić się ze wszystkim, co w was jest, musicie się oczyścić, jeśli bowiem złu uda się uzyskać nad wami przewagę, przestaniecie istnieć wraz z nim. Ono was zatrzyma pniąc się i sycząc, pochłonie was, by wraz z sobą porwać w przepaść rozkładu. Zło nie może bowiem trwać w blasku Bożej siły! -

Dałem wam teraz Słowo wskazujące drogę, która wraz z przebudzeniem tego stworzenia doprowadzi was bezbłędnie do światłych wyżyn, i która nie pozwoli wam upaść bez względu na to, co będzie się działo, i co będzie starało się w was zapłonąć! Jeżeli z wiernym przekonaniem skierowaliście wzrok ku Światłu, jeżeli me Słowo właściwie pojęliście i wchłonęliście w duszę, to w spokoju uniesiecie się wzwyż z chaosu, oczyszczeni, wyzwoleni od wszystkiego, co przedtem przeszkadzałoby wam w wejściu do raju. Czuwajcie więc i módlcie się, by nie dać sobie zmać jasności postrzegania próżnością i zarozumiałstwem, które są dla ziemskich ludzi najniebezpieczniejszymi pułapkami! Strzeżcie się! To, jaki zacznij przygotowaliście teraz w swych wnętrzach, zadecyduje o was podczas oczyszczania stworzenia!

KSIĘGA ŻYCIA

Tak jak ciemności otoczyły Golgotę, gdy Jezus, żywe Światło, opuszczał tę ziemię, tak i teraz gromadzą się one nad ludzkością, przynosząc jej wielkie cierpienie, które sprawiła Bożej miłości w okrutny sposób podstępny i całkiem niezdolny do jakiegokolwiek drgnięcia uczuć rozumu, który jako najmocniejsze narzędzie Lucyfera, stał się dla was świętością! -

Spróbujcie teraz, ludzie, jeśli dacie radę, obronić się swym rozumem przed świętym gniewem Bożym! Brońcie się przed wszechmocą Tego, który łaskawie powierzył wam w użytkowanie tę część stworzenia. Spustoszyliście ją, zanieczyściliście jak zagrodę najbardziej zaniedbanych zwierząt tak, że może w niej mieszkać już tylko cierpienie i niedola, ponieważ przed waszym fałszywym postępowaniem i ciemnym chceniem ucieka wszelki pokój i radość, ukrywa się z przerażeniem wszelka czystość.

Spróbujcie się ukryć przed niezłomną sprawiedliwością Bożą! Dosięgnie was wszędzie w bezlitosnym spełnianiu Bożej woli, i nie odpuści niczego z potwornej winy, którą się obarczyliście powodowani uporem i przekorą.

Zostaniecie skazani, zanim będziecie mogli wyjąkać choć jedno słowo usprawiedliwienia, i wszelkie prośby, wszelkie narzekania, wszelkie bluźnierstwa lub przekleństwa nic wam nie pomogą. Ostatni termin na zastanowienie się i nawrócenie wykorzystaliście jedynie na pielęgnowanie swych przywar i niewybaczalnie go roztrwoniliście! -

Nie mówię wam tego jako ostrzeżenia, ponieważ na to jest już za późno. Nie mam zamiaru nadal upominać, jak czyniłem to latami. Sami będziecie musieli się nad tym zastanawiać podczas nadchodzących przeżyć. Dlatego jeszcze raz wam mówię, co ten czas dla was w sobie kryje. Może wiedza o tym ulży wam w niejednym cierpieniu, skoro już i tak niczemu nie może zapobiec.

Wy wiecie, że jest to spłacaniem długu, który sami dobrowolnie wzięliście na swe barki, bo nikt was do tego nie zmuszał. Jeżeli z pomocą mych słów będziecie mogli w cierpieniu osiągnąć poznanie i zmartwychwstanie w was przy tym pragnienie Światła i czystości, które sformuje się w pokorną prośbę, to jeszcze możecie z tych głębin zostać uratowani, ponieważ Boża miłość czuwa.

Wtedy także ujrzycie nowe życie, którym Pan obdaruje tylko tych, którzy z ochotą będą współbrzmieć w uświęconych prawach jego stworzenia, którzy jego dom, w którym są tylko gośćmi, będą utrzymywali wolny od wszelkich wrogich Światłu czynów, i którzy nie będą już zuchwale pustoszyli pięknych ogrodów, bo ich świetnością i czystością powinni się zawsze radować, by móc się w nich wzmacniać.

O, wy zaślepieni, dlaczego nie chcieliście się obudzić! Ilu kłopotów mogliście sobie zaoszczędzić. Teraz wasz byt musi się jednak okryć szarym woalem głębokiego żalu, od którego mogą was jeszcze raz uwolnić i wybawić tylko oślepiające gromy świętego Bożego gniewu.

A gniew ten z niebywałą mocą rozpęta się nad wami w czasie Świętego Sądu! -

Ale sąd jest inny niż myślicie. Wiecie o księdze życia, którą Sędzia Boży otworzy przed każdym o wyznaczonej godzinie. W księdze życia poza imionami wszystkich tworców obdarzonych życiem niczego nie ma.

A zapisanymi kartami wielkiej księgi życia, kartami, które świadczą o każdej jednostce zgodnie z jej myślami i czynami, są same dusze, bo to na nich odcisnęło się wszystko, co w przemianach swego bytu przeżyły lub spowodowały. To z nich sędzia jasno odczyta każde »za« i »przeciw«. Lecz czytanie także wyobrażacie sobie niewłaściwie. Również ono jest o wiele prostsze od tego, jak to sobie wyobrażacie.

Sędzia nie każe każdej duszy z osobna stawać przed sobą, przed swym majestatem, lecz z Bożego nakazu wysyła uderzenia miecza we wszechświat. Uderzenia miecza są promieniowaniem, które wychodzi i trafia we wszystko w stworzeniu!

Zrozumcie tę zaskakującą prostotę i niespodziewaną naturalność!

Sędzia nie wysyła promieni świadomie, z rozmysłem, do tego czy owego. Nie, on je po prostu tylko wysyła ze świętego Bożego nakazu; to Boża siła, nic innego bowiem nie mogłoby działać tak, jak jego Najświętsza Wola.

Uderzenia promieni, czy też fale promieniowania, przenikają więc całe stworzenie, jednak z taką siłą, jakiej do tej pory nigdy tu nie było.

Przed ich działaniem nic nie może się ukryć. Tak więc o wyznaczonej godzinie, zgodnie z prawem stworzenia, promień Bożej siły trafi także każdą duszę.

Wszystko, co ludzka dusza jeszcze ma w sobie, gdy trafi ją dla niej niewidzialny Boży promień, musi obudzić się do życia i się przejawić, musi stać się czynem, by w ten sposób wreszcie zamknął się krąg. To duszę porwie w dół lub uniesie w górę.

Co niewłaściwego lub złego w przemianach swego bytu dusza potrafiła już zrzucić dzięki przeżyciom, które nadeszły jako zgodna z prawem pokuta, to zostało wymazane, jakby nigdy tego nie było. Potem nic już do niej nie lgnie, nic jej nie obciąża. Jest uwolniona i czysta, i dlatego nie może jej to teraz szkodzić. Tylko to, co do tej pory nie zamknęło swego kręgu, i dlatego jeszcze do duszy lgnie i jest z nią związane, zostanie teraz przez ciśnienie Światła bezceremonialnie zmuszone do zamknięcia kręgu w ten sposób, że ozywając spróbuje się przejawić, i przy tym otrzyma taki cios, na jaki zasługuje.

Cios ten dokładnie odpowiada sile chcenia, które rozwiązując się w działaniu zrotnym zwraca się przeciw duszy, będącej punktem wyjścia. Napierające ciśnienie Światła wszystko teraz wzmocni i zepchnie z powrotem do punktu wyjścia, do duszy, bez względu na to czy jest to dobre, czy złe.

Wszystko, co w ociężałym biegu zgęstniałego i stwardniałego otoczenia ludzkich dusz potrzebowałoby na ziemi może jeszcze wielu tysięcy lat na zamknięcie kręgu, zostanie obecnie wtłoczone w okres kilku miesięcy. Spowoduje to siła uderzeń ze Światła, które nadadzą wszystkiemu taki bodziec do ruchu, jakiego ludzie się nie spodziewają.

Tak działa sąd nad światem w swej prostej naturalności! Tym razem jest to tak często wam zwiastowany »Sąd Ostateczny«! Lecz jego skutki są całkiem inne niż myśleliście. To, co wam już wcześniej było wiadome, było obrazami, ponieważ inaczej wcale nie potrafilibyście tego zrozumieć.

Przesłanie Graala jednak poszerza waszą wiedzę o procesach w stworzeniu, i dlatego można przekazywać wam coraz więcej. Teraz bowiem przez pryzmat mojego Przesłania możecie to już zrozumieć.

Ciosy miecza Sądu Ostatecznego uderzają w stworzenie jak mocne świetliste promienie i płyną przez wszystkie kanały, które wytworzyło samoczynne działanie Bożych praw w stworzeniu, a których punktem wyjścia są wszelkie uczucia, myśli, chcenie i czyny ludzi.

Dlatego sądzące promienie zostaną poprowadzone tymi już istniejącymi kanałami z absolutną pewnością do wszystkich dusz, i zadziałają zależnie od tego, jakie dusze są, ale w takim przyśpieszeniu, że w kilka miesięcy cały byt dusz wejdzie w ostateczne zamknięcie kręgu wszelkiego dotychczasowego działania. W zależności

od tego, jaki był rzeczywisty stan duszy, do której dotarły promienie, zostanie ona wyniesiona albo strącona, ożywiona i wzmocniona albo zniszczona.

Taki jest sąd! Dziś dzięki Przesłaniu możecie opisać tu proces zrozumieć.

Wcześniej nie potrafiliście tego zrozumieć, i dlatego wszystko podawano wam w prostych obrazach, które w przybliżeniu odpowiadały zachodzącym procesom. -

Te uderzenia Sądu Ostatecznego są już w drodze do was, do każdego w stworzeniu, bez względu na to czy ma on ziemskie ciało, czy nie.

Pierwsze właśnie w was uderzyły i budzą do życia wszystko, co jeszcze przywiera do waszych dusz.

Lecz także ostatnie uderzenia, które przynoszą albo zniszczenie, albo wzlot, już wysłano z pokonującą wszystko surowością, by dokończyć na tej ziemi oczyszczenie! Pędzą teraz na ludzkość i już nic nie może ich zatrzymać. Gdy nadejdzie godzina, którą Bóg dokładnie wyznaczył, uderzą w ludzkość bezwzględnie, ale sprawiedliwie!

KRÓLESTWO TYSIĄCA LAT

Bajecznie unosi się w myślach wielu ludzi, którzy wiedzą o tej obietnicy, lecz nie wywołuje w nich konkretnego wyobrażenia, nie posiada formy, ponieważ nikt nie umie sobie go odpowiednio wyobrazić.

Królestwo tysiąca lat! Spragnieni wiedzy próbują ciągle od nowa sobie wyjaśnić, w jaki sposób urzeczywistni się ten wielki czas pokoju i radości. Dotychczas jednak nikomu nie udało się zbliżyć do prawdy. Wszyscy pojmowali to niewłaściwie, ponieważ ziemskim ludziom przydzielali zbyt wielką rolę do odegrania, jak zawsze, gdy ludzie zastanawiają się nad czymkolwiek. Pozwalali trwać dotychczasowym poglądom, nadal na nich budowali, i dlatego na każdy taki model już z góry trzeba było spoglądać jako na niewłaściwy, bez względu na to, jaki był.

A poza tym człowiek zapomniał o najważniejszym! Nie wziął pod uwagę również obecnego w obietnicy warunku, który mówi, że przed tysiącletnim królestwem pokoju w trakcie sądu stanie się wszystko nowe. Właśnie to jest niezbędnym fundamentem nowego królestwa. Na dotychczas jeszcze istniejącym gruncie nie może ono powstać. Wszystko, co stare, musi najpierw stać się nowym!

Nie oznacza to jednak, że stare powinno być odświeżone i wzmocnione w tej samej, co teraz, formie, bo wyraz »nowy« mówi o zmianie, o przemianie wszystkiego, co stare.

Człowiek w swych poszukiwaniach zapomniał wziąć to pod uwagę, i dlatego w swoich wyobrażeniach nigdy nie posunął się dalej.

Tym, co najbardziej i jako pierwsze musi się zmienić podczas sądu, jest sam człowiek, on jedyny wprowadził bowiem chaos w późniejsze stworzenie. To z człowieka, z jego błędnego chcenia, zło przeniknęło w świat.

Pierwotne piękno, czystość i zdrowie, które zawsze są wynikiem współbrzmienia w prawach stworzenia, były poprzez błędne chcenie ludzkości coraz bardziej naruszane i zniekształcane. Tym sposobem zamiast zdrowego dojrzenia do doskonałości w nieustającym rozwoju mogły powstawać tylko karykatury.

Wyobraźcie sobie garncarza przy garncarskim kole. Trzyma przed sobą glinę, której ze względu na jej miękkość może nadać dowolny kształt. Kołem jednak nie porusza garncarz, lecz pas napędowy, któremu z kolei pozwala się zatrzymać siła maszyny.

Gлина nieustannie obracana na kole, na którym spoczywa, formuje się pod naciskiem palców. W zależności od tego jak palce naciskają, taka powstaje forma, piękna lub brzydka.

Tak samo działa w tym świecie, w późniejszym stworzeniu, także duch człowieka.

Dysponując swoim chceniem pełni przywódczą rolę, bo będąc z ducha naciska na licznych istotnych, którzy formują subtelnomaterialność i gęstomaterialność.

Istotne jest dla ducha palcem, który wywiera nacisk zgodnie z chceniem ducha.

Gliną jest subtelnomaterialność i gęstomaterialność, ale niezależny od ducha człowieka ruch, to samoczynne i odwieczne prawa stworzenia, które, podobne do nurtów, niepowstrzymanie napędzają rozwój wszystkiego, co człowiek sformował swym chceniem.

W ten sposób chcenie ludzkiego ducha odpowiedzialne jest za wiele z tego, co się rozwija w późniejszym stworzeniu; to duch bowiem powoduje nacisk, który decyduje o kształcie produktu. Niczego nie może chcieć jednocześnie nieformując! I wszystko jedno, co to jest! Dlatego też nigdy nie może uniknąć odpowiedzialności za wszystko, co sformował. Jego chcenie, myślenie i czyny - wszystko przyjmuje formę w wirowaniu tego świata. A że człowiek o tym nie wiedział, lub też nie chciał wiedzieć, jest już jego sprawą, jego winą. Jego niewiedza nie zmienia skutków.

Tak oto swym błędnym chceniem, swoim uporem i zarozumiałstwem człowiek nie tylko powstrzymywał każdy prawdziwy rozkwit, ale nawet popsuł późniejsze stworzenie, i zamiast być błogosławieństwem, czynił szkody.

Nie wystarczyły napomnienie proroków, a później nawet samego Syna Bożego. Nie zmienił się i nie wszedł na właściwą drogę.

Człowiek nie chciał i coraz bardziej podsycał własną pychę władcy świata, która już w sobie zawiera zarodek jego nieuniknionej zagłady. Zarodek ten rósł równocześnie z pychą i przygotowywał katastrofy, które teraz muszą się rozpętać zgodnie z odwiecznymi prawami w stworzeniu, których poznawanie człowiek zaniedbywał, ponieważ przeszkadzało mu w tym jego zarozumiałe wyobrażenie sobie, że to on jest panem.

Przyczyną nadchodzących kataklizmów jest wyłącznie wypaczenie odwiecznych Bożych praw, powodowane błędnym chceniem ludzkich duchów w późniejszym stworzeniu! To błędne chcenie wprowadziło bowiem w zamęt wszystkie samoczynnie działające nurty sił. Ich biegu nie można jednak bezkarnie zmieniać, bo zawężłone i zamotane gwałtownie rozplaczą się w określonym czasie. To rozplatanie i rozwiązywanie przejawia się w skutkach, które nazywa się katastrofami. Wszystko jedno czy tak się stanie z państwami, rodzinami, z pojedynczym człowiekiem, całymi narodami, czy z siłami natury.

I tak oto wszystko niewłaściwe załamie się w sobie sądząc się poprzez siłę zawartą w nurtach, które ludzkie zarozumiałstwo poprowadziło w złym kierunku, innym niż chce Bóg. Jeżeli te nurty płyną takimi drogami, które wyznaczyły im odwieczne prawa, a więc które z góry wytyczył Stworzyciel, to mogą wytwarzać tylko błogosławieństwo. Nigdy inaczej.

Dlatego już przed tysiącami lat można było również przewidzieć taki a nie inny koniec, ponieważ nic innego po prostu nie mogło nadejść, skoro ludzie poprzez swe chcenie zajęli niewłaściwe stanowisko. Końcowy przejaw każdego procesu jest zawsze ściśle związany z odwiecznymi prawami.

Ponieważ ludzkie duchy udowodniły, że nie potrafią poznać swego zadania w tym stworzeniu, ponieważ udowodniły swoją niechęć do spełniania odrzucając i błędnie interpretując wszystkie ostrzeżenia powołanych i proroków, a nawet samego Syna Bożego, którego ukrzyżowaniem przypieczętowali swą wrogość, to Bóg wkracza teraz przemocą.

Dlatego tysiącletnie królestwo!

Tylko przemocą można jeszcze pomóc późniejszemu stworzeniu, i tak samo tylko przemocą można pomóc ludziom, którzy udowodnili, że mając wolną wolę nigdy nie dają się skłonić do wejścia na właściwą drogę, po której w stworzeniu iść muszą, jeżeli chcą w nim istnieć w zgodzie z Bożą wolą i nieść błogosławieństwo jako te twory, które rzeczywiście są duchowego sedna.

Dlatego teraz, podczas sądu, ludzkość prawa utraci, zostanie tymczasowo wydziedziczona z dotychczasowego przywileju, polegającego na tym, że ludzka wola kształtując i prowadząc panuje w tym późniejszym stworzeniu. Ludzkość na okres tysiąca lat prawa te utraci, by mógł nastać pokój i wszystko mogło podążać ku Światłu zgodnie z odwiecznymi prawami stworzenia, wobec których człowiek dotychczas zajmował wrogie stanowisko.

Tak więc umożliwienie i zapewnienie powstania upragnionego królestwa pokoju spowoduje wydziedziczenie ludzkości z jej wszystkich dotychczasowych praw w późniejszym stworzeniu. Takim jest teraz człowiek w oczach swego Boga! Za to musi teraz odpowiadać! Taki jest sens i konieczność powstania tysiącletniego Bożego królestwa tu, na ziemi. Smutna prawda, i bardziej zawstydzającej prawdy dla tej ludzkości być nie może. Ale to... jedyna pomoc!

W ten oto sposób tysiącletnie królestwo stanie się dla ludzkości szkołą, w której powinna się uczyć, jak w tym późniejszym stworzeniu powinna żyć, jak myśleć i postępować, by powierzone jej zadanie prawidłowo wypełniać, i przez to samej móc być szczęśliwą!

By ten cel osiągnąć, ludzka wola zostanie na tysiąc lat w swym panowaniu w późniejszym stworzeniu ograniczona. Wcześniej jednak, w trakcie sądu, zostanie zniszczone wszystko, co ludzka wola niewłaściwie zasiała i niewłaściwie pielęgnowała!

Przez tysiąc lat będzie panowała jedynie wola Boża, której musi się podporządkować każdy ludzki duch, jeżeli zdoła przetrwać sąd.

Jeśli ludzkość potem jeszcze raz zawiedzie tak, jak stało się to teraz, to musi się liczyć z całkowitym unicestwieniem.

Takie jest królestwo tysiąca lat i jego cel! Ludzkość w swym zarozumiałstwie i mniemaniu o swej ważności, wyobrażała je sobie zupełnie inaczej. Zostanie jednak zmuszona, by poznała i przeżywała, jakie ono jest naprawdę!

Także to jest tylko Bożą łaską, wspomagającą tych, którzy mają naprawdę czyste chcenie!

KONIECZNE SŁOWO

Miej się na baczności ludzki duchu, wybiła bowiem twoja godzina! Czas, który dano ci do rozwoju, i którego stęskniony pragnąłeś, wykorzystałeś na popełnianie występków.

Strzeż się zuchwałego zarozumiałstwa swego rozumu. Ono pchnęło cię w objęcia ciemności, które dziś triumfalnie wbijają w ciebie swe szpony!

Spójrz w górę! Stoisz w Bożym sądzie!

Obudźcie się i zdrzyjcie, wy, którzy, podobni do ćmy wabionej złudnym blaskiem, w ograniczeniu i z zawężonym osądem czcicie złotego cielca ziemskiego przemijania. Z waszej przyczyny już dawno temu Mojżesz roztrzaskał w gniewie zawodu te tablice praw waszego Boga, które miały wam pomagać wznosić się do Światła.

Rozbicie tablic było żywym symbolem tego, że ludzkość nie zasługiwała na poznanie Bożej woli, tej woli, którą odrzuciła w swym lekkomyślnym postępowaniu i ziemskim wywyższaniu się, bo wolała tańczyć wokół bożka, którego sama sformowała, by spełniać własne życzenia!

Teraz jednak to się skończy. Wraz z ostatnim działaniem zwrotnym nadejdą skutki, nadejdzie odpłata! O tę wolę, którą kiedyś tak lekkomyślnie odrzuciliście, teraz roztrzaskacie się wy.

Teraz już nie pomogą wam żadne narzekania i prośby; dano wam przecież do dyspozycji całe tysiąclecie, byście się opamiętali! Wy jednak nigdy nie znaleźliście na to czasu! Nie chcieliście, i jeszcze dziś w swym niepoprawnym wywyższaniu się uważacie siebie za niezmiernie mądrych. Nie chcecie widzieć, że właśnie w tym przejawia się wasza największa głupota. I tak w końcu staliście się w tym świecie tylko uciążliwym robactwem, które nie umie niczego poza upartym lżeniem wszystkiego co światłe. Poprzez uporczywe grzebanie tylko w ciemnościach utraciliście jakąkolwiek możliwość, by podczas poszukiwań swobodnie podnieść wzrok w górę i Światło uznać lub wytrzymać.

Sami siebie w ten sposób napiętnowaliście.

Gdy Światło znów zabłyśnie, cofniecie się oślepieni i zataczając się bez możliwości ratunku runiecie w przepaść, która już teraz otworzyła się za wami, by tak odrzuconych pochłonać.

Tam utkniecie związani w nieuchronnym uścisku, by w tym czasie wszyscy, którzy z wysiłkiem dążą do Światła, w błogim poznaniu odnaleźli do niego drogę oczyszczoną z waszej pychy i z waszej chęci posiadania bezwartościowych świecidełek zamiast szczerego złota. Zapadnijcie się w tę śmiercionośną zgrozę, którą uparcie i usilnie przygotowaliście sobie sami. W przyszłości już nie będziecie mogli Bożej Prawdy zaciemniać!

Z jaką gorliwością te niepozorne ludzkie istoty starają się wysuwać na pierwszy plan swą śmieszna, pozorną wiedzę, i jak przez to wprowadzają w błąd liczne dusze, które byłyby uratowane, gdyby nie uwierzyły fałszywym rycerzom ducha, którzy jak zbójcy czyhają w krzakach już na samym początku prawdziwej drogi udając, że oni również po niej idą. Czym jest to, co w rzeczywistości proponują? Wyniośle, w wyświechtanych słowach, hardo i butnie głoszą tradycyjną naukę, której rzeczywistego sensu nigdy nie rozumieli.

Dobrze tu pasuje ludowe powiedzenie: młóca pustą słomę! Pustą, bo nie zachowali właściwego ziarna, dla którego brakuje im zrozumienia. Wszędzie spotykamy się z taką ograniczonością; z tępym uporem przechwalają się cudzymi słowami, ponieważ sami od siebie nie mają nic do dodania.

Takich jest tysiące, a tysiące innych wyobrażają sobie, że wyłącznie oni posiadli prawdziwą wiarę. Tam, gdzie coś przekracza możliwości ich pojmowania, pełni pokory z wewnętrzną satysfakcją ostrzegają przed pychą! Z takimi najgorzej! Właśnie oni już teraz są odrzuceni, ponieważ z powodu ich ślepej wiary już nie można im pomóc. Gdy później zobaczą, że popełnili błąd, to nie pomoże im przerażenie, nie pomogą narzekania i prośby. Nie chcieli żyć inaczej, zmarnowali swój czas. Nie powinno się ich żałować. Każda chwila jest zbyt cenna, by marnować ją dla takich, którzy chcą być »wszystkowiedzącymi najlepiej«.

Przecież tacy w swej zawziętości nigdy się nie obudzą, i w zaślepieniu zginą. Zginą z odrażająco śliskimi słowami na ustach, pewni swej wiary w Boga i swego jedynie urojonego poznania Chrystusa.

Nie lepsze są tłumy takich, którzy regularnie i obowiązkowo chodzą na nabożeństwa, traktując je jak każdą inną potrzebną, pożyteczną i celową pracę. Częściowo czynią tak też z przyzwyczajenia lub dlatego, że taki jest »obyczaj«. Może także z naiwnej ostrożności, ponieważ, jak mawiają, »człowiek nie może wiedzieć, co mu się w końcu przyda«. Przemina, jak oddech na wietrze!

Prędzej już można żałować niektórych badaczy, którzy w naprawdę poważnym badawczym wysiłku zapomnieli wyjść z gąszczy i nadal niezmiernie błędzą w nadziei, że tam odnajdą drogę ku początkowi stworzenia. To jednak nic nie pomoże i niczym nie można tego usprawiedliwić. Takich jest zresztą mało, bardzo mało. Przeważająca większość tych, którzy nazywają siebie badaczami, zatraca się w nic nieznaczących igraszkach.

Pozostała, największa część ludzkości, po prostu nie ma czasu na »wysłuchiwanie się w siebie«. To ziemscy ludzie, pozornie bardzo zabiegani, zbyt przeciążeni pracą służącą spełnianiu ich ziemskich życzeń i potrzeb dnia powszedniego lub załatwianiu spraw często wykraczających ponad te potrzeby. Nie widzą, że wraz ze spełnieniem jednych życzeń, inne narastają i nigdy nie będą miały końca, i że ten, kto tak postępuje, nigdy nie zazna spokoju, nigdy nie znajdzie czasu, by się wewnętrznie przebudzić. Taki człowiek spędza ziemskie życie na nieustannej gonitwie jako niewolnik ziemskich pragnień, bez jakiegokolwiek wyższego celu, który miałyby znaczenie dla wieczności.

Zmęczony takim działaniem musi się w końcu zatroszczyć także o swoje ciało zapewniając mu wypoczynek, zmianę, rozrywkę. Potem nie starcza mu czasu na to, co nie jest z tej ziemi, na sprawy ducha. Jeżeli czasami tu i tam całkiem cicho odezwie się przecucie tego, co będzie »po śmierci«, to w najlepszym razie na chwilę się zaduma, ale nigdy nie pozwoli się uchwycić i obudzić. Wszystko temu

podobne tylko szorstko i szybko stłumi narzekając, że nie może się tym zajmować, nawet gdyby naprawdę chciał. Po prostu nie ma na to ani chwili czasu!

Wielu byłoby wręcz zadowolonych, gdyby za nich robili to inni! Nierzadko prowadzi to także do skarg na los i do szemrania przeciw Bogu. Tacy ludzie nie są jednak warci nawet jednego słowa, ponieważ nigdy nie zechcą uznać, że uporządkowanie ich życia zależało tylko od nich samych.

Dla nich mają znaczenie tylko potrzeby ziemskie, które narastają wraz z ich spełnianiem. Nigdy tak naprawdę nie życzyli sobie niczego innego. Sprawom wyższym, zawsze kładli na drodze wszelkiego rodzaju przeszkody. Lekko myślnie sprawy te odsuwali na piąte, szóste miejsce, na które przyjdzie kolej, gdy już naprawdę będzie źle albo, gdy zbliży się śmierć. Dla wszystkich takich do dnia dzisiejszego są to sprawy mniejszej wagi, chociaż mieli na nie czas!

Nawet jeżeli kiedyś w końcu pojawi się wyraźnie widoczna okazja do poważnego zajęcia się tymi sprawami, to od razu pojawią się żądania nowe, dodatkowe, które nie będą niczym innym, jak tylko wymówką w rodzaju: »Najpierw muszę jeszcze zrobić to czy owo, a potem chętnie się temu poświęcę«. Stanie się dokładnie tak, jak już kiedyś mówił o tym Chrystus!

Nigdzie nie można natrafić na taką powagę, z jaką bezwarunkowo należy podchodzić do tej najważniejszej sprawy! Dla takich duchowe poszukiwania są czymś bardzo odległym. Dlatego wszyscy oni są dziś odrzuceni, wszyscy! Ani jeden nie będzie miał wstępu do królestwa Bożego!

Są zbyt zgniłymi owocami, by móc wzlatywać. Szerzą wokół siebie tylko zgniliznę. A teraz się sami zastanówcie:, kto potem może jeszcze wchodzić w rachubę? Smutny obraz. Ale, niestety, aż nadto prawdziwy. -

A gdy teraz sąd złamie ludzkość, wszyscy tacy będą bardzo szybko skruszeni klęczeli! Już dziś wyobraźcie sobie jednak, jak będą wtedy klęczeli: w całej swej niedoli, a jednocześnie znów zarozumiali albo znów narzekający i proszący, bo im przecież powinno się pomóc!

Będą twierdzili, że ciężkie brzemie, które na siebie nałożyli, i które w końcu grozi im zmiążdżeniem, powinno się z nich zdjąć. To potem będzie ich prośbą! Czy dobrze słyszycie? Będą prosić o odwrócenie cierpienia i nie pomyślą wcale o poprawie własnego wnętrza! Nie pojawi się ani jedno szczere pragnienie dobrowolnej zmiany dotychczasowego niewłaściwego sposobu myślenia i czysto ziemskich życzeń, nie zauważycie nawet odrobiny chęci uznania swych dotychczasowych pomyłek i błędów, oraz odważnego się do nich przyznania.

A gdy w czasach wielkiej biedy Syn Człowieczy wejdzie pomiędzy nich, na pewno wszyscy wyciągną do niego ręce i będą narzekać i usilnie prosić. Lecz znów tylko w nadziei, że pomoże im tak, jak oni sobie tego życzą, a więc że zakończy ich męki i poprowadzi do nowego życia.

On jednak większość z nich odepchnie od siebie jak jadowite robactwo! Bowiem wszyscy, którzy proszą w ten sposób, od razu po otrzymaniu pomocy znów zaczęliby popełniać te same błędy zatruwając swoje otoczenie. Syn Człowieczy przyjmie tylko tych, którzy będą prosić go o siłę, by wreszcie potrafili uzyskać stałą poprawę, a więc tych, którzy pokornie postarają się odrzucić wszelką dotychczasową zatwardziałość i radośnie powitają Słowo Prawdy ze Światła jako zbawienie. -

Przesłanie Graala, tak jak kiedyś przesłanie Syna Bożego, można jednak pojąć dopiero wtedy, gdy ludzki duch odrzuci wszystko, co wytworzył poprzez krnąbrne ujmowanie wszystkiego rozumem, i zacznie zupełnie od początku. Pod tym względem ludzie muszą najpierw stać się jak dzieci! Jakiegokolwiek inne wyjście z dzisiejszego błędnego postępowania jest niemożliwe. To musi być coś zupełnie nowego, nowego od podstaw, coś, co wyrasta z prostoty, z pokory, i co się wzmacnia.

Gdyby ludzie otrzymali taką pomoc, o jaką proszą w godzinie zagrożenia i biedy, to gdy minęłoby przerażenie, o wszystkim szybko by zapomnieli. Nic nie rozumiejąc krytykowałiby bez skrupołów, zamiast zacząć rozważnie działać.

W przyszłości takie marnotrawienie czasu będzie niemożliwe, ponieważ trwanie tej części świata zbliża się ku końcowi. Teraz dla każdego ludzkiego ducha obowiązuje: albo - albo! Albo uratuje się z poplątanych sieci, które sam wytworzył, albo w nich zginie!

Wolny wybór. Skutki wyboru są jednak określone i niezmiennie.

A gdy nieczyste i budzące wstręt ciemności opadną pod ciosami świetlistego miecza nareszcie tam, gdzie ich miejsce, i to wraz z tworam, które chętnie do nich dołączają, wówczas uratowani, wyzwoleni spod olbrzymiego ciśnienia ludzie odetchną i się uradują.

Wtedy ziemia, oczyszczona od wszelkich myśli niosących zarazę, powstanie dziewicza, a wszystkim ludziom zakwitnie pokój!

WIELKA KOMETA

Ludzie, którzy wiedzą, mówią już od lat o nadejściu tej mającej szczególne znaczenie gwiazdy. Nieustannie rośnie liczba tych, którzy na nią czekają, gromadzi się coraz więcej oznak, które ją zwiastują, tak więc rzeczywiście można oczekiwać jej rychłego nadejścia. Co ona wszakże oznacza, co przyniesie, i skąd przyjdzie, tego dotychczas nikt odpowiednio nie wyjaśnił.

Mówi się, że spowoduje dogłębne przemiany. Ta gwiazda ma jednak o wiele większe znaczenie.

Może być nazywana gwiazdą betlejemską, ponieważ jest tego samego gatunku, co tamta. Jej siła będzie zasysała wodę wysoko, spowoduje klimatyczne kataklizmy i wiele innych zdarzeń. Ziemia będzie się trzęsła, gdy obejmą ją jej promienie.

Od wydarzeń w Betlejem nic podobnego jeszcze się nie działo. Ta gwiazda, podobnie jak gwiazda betlejemską, opuściła wieczne królestwo praducha w odpowiednim czasie, by zadziałać na tę ziemię dokładnie wtedy, gdy dla całej ludzkości powinny nadejść lata duchowego oświecenia.

Droga gwiazdy prowadzi z wiecznego królestwa prosto do tej części światów. Jej jądro wypełnia potężna duchowa siła; otacza się materią, i dlatego także ziemscy ludzie będą mogli ją ujrzeć. Kometa sunie po swej drodze stanowczo i nieugięcie, i o właściwej godzinie pojawi się na planie tak, jak ustanowiono już przed tysiącami lat.

Pierwsze bezpośrednie skutki jej działania zaczęły się przejawiać właśnie w ostatnich latach. Kto tego nie chce widzieć i nie chce słyszeć, kto nie odczuwa śmieszności w twierdzeniu, że wszystko, co niezwykłego już się wydarzyło, można uważać za powszednie, temu naturalnie nie można pomóc. Albo ze strachu chce schować głowę w piasek, albo obciąża go najgorsze ograniczenie. Ludziom obu tych rodzajów trzeba spokojnie pozwolić pójść swoją drogą.

Słuchając ich poglądów, które łatwo można obalić, można się tylko uśmiechać.

Tym, którzy wiedzą, można byłoby nawet powiedzieć, w które miejsca uderzą pierwsze silne promienie, ale ponieważ promienie te stopniowo ogarną całą ziemię, to zajmowanie się szczegółami jest bezcelowe. Będzie trwało lata, zanim osiągnie ten punkt, i kolejne lata, zanim kometa ponownie uwolni ziemię spod swego wpływu.

Ziemia będzie potem pod każdym względem oczyszczona i odświeżona dla dobra i ku radości jej mieszkańców. Nigdy nie była piękniejsza niż będzie po tym oczyszczeniu. Dlatego każdy wierzący, bez względu na to, co przyniosą przyszłe lata, powinien spoglądać w przyszłość ze spokojem i ufnością. Nie musi się niczego lękać. Jeśli swój pełen ufności wzrok potrafi podnieść do Boga, to nic złego mu się nie stanie.

NAUCZYCIEL ŚWIATA

Nauczycielem świata nazywa się nie, dlatego, że powinien pouczać świat czy też, dlatego, że zakłada religię, która jednoczyłaby świat w węższym znaczeniu tego słowa, a więc ziemię lub, dokładniej to określając, ziemską ludzkość, albo, że wprowadza nauki, które opanowałyby ziemię, lecz nauczycielem świata nazywany jest, dlatego, że >>świat<< objaśnia, że przynosi naukę o świecie. Przynosi to, co człowiek rzeczywiście musi wiedzieć! Uczy poznawania >>świata<< w jego samoczynnym oddziaływaniu, by ziemski człowiek mógł się tym kierować, i by w poznaniu rzeczywistych praw rządzących światem mógł świadomie stąpać wzwyż. Chodzi, więc o naukę o świecie, o nauczanie o świecie i stworzeniu.

W tle takiego prawdziwego nauczyciela świata stoi, jak niegdyś w wypadku Chrystusa, widzialny dla czystych widzących promienny wielki Krzyż Zbawiciela. Można także powiedzieć: >>On niesie Krzyż!<<. Nie ma to jednak nic wspólnego z cierpieniem ani z męczeństwem.

Będzie to jeden z >>żywo promieniujących<< znaków, którego nie potrafi podrobić nawet najzręczniejszy mag lub iluzjonista. Po tym znaku można poznać niewątpliwą prawdziwość jego posłania.

To niezemskie zjawisko nie jest, więc bez powiązania z całą resztą, nie jest samowolne, a więc nie jest też nienaturalne. Tę zależność zrozumiemy od razu, gdy poznamy prawdziwy sens >>Krzyża Zbawiciela<<. Krzyż Zbawiciela nie oznacza krzyża cierpienia Chrystusa, poprzez który ludzkość nie mogła przecież zostać odkupiona, jak obszernie to opisuję i wielokrotnie powtarzam w wykładzie >>Śmierć Syna Bożego na krzyżu i ostatnia wieczerza Pana<<. To coś zupełnie innego, znowu pozornie prostego, a jednak niezmiernie wielkiego!

Krzyż ten znano już przed ziemskim życiem Chrystusa. To znak Bożej Prawdy. Jest on nie tylko znakiem, ale także żywą formą Prawdy. A ponieważ Chrystus był tym, który przyniósł niesfałszowaną Bożą Prawdę oraz przyszedł z tej Prawdy, to był bezpośrednio z nią połączony, niósł w sobie jej część, i dlatego Prawda tkwiła żywo w nim i na nim! Prawda jest postrzegalna w żywym, a więc świecącym i samoczynnie promieniującym Krzyżu! Można powiedzieć, że ona sama jest Krzyżem. Tam, gdzie jest promieniujący Krzyż, tam jest także Prawda, i ponieważ razem tworzą jedność, to nie można Krzyża oddzielić od Prawdy, bo Krzyż przedstawia widzialną formę Prawdy.

Krzyż z promieni lub promieniujący Krzyż jest, więc Prawdą w swej własnej formie. A ponieważ człowiek może stąpać wzwyż tylko z pomocą Prawdy, nigdy inaczej, to w prawdziwe zbawienie ludzki duch odnajdzie tylko w poznaniu lub w wiedzy o Bożej Prawdzie.

Zbawienie jest, więc zawarte wyłącznie w Prawdzie. Z tego wynika, że Krzyż, a więc Prawda, jest Krzyżem zbawienia albo Krzyżem Zbawiciela!

To jest Krzyż Zbawiciela. Lecz Zbawicielem dla ludzkości jest Prawda!

Tylko znajomość Prawdy i zarazem pójście drogą, która w Prawdzie jest zawarta, i którą Prawa wskazuje, może ludzkiego ducha wyprowadzić z jego teraźniejszego zamroczenia, wybawić z dotychczasowego stanu. Wysłany Syn Boży i teraz nadchodzący Syn Człowieczy są jedynymi, którzy przynoszą nieskalaną Prawdę i noszą ją w sobie. Obaj, więc naturalnie muszą nierozłącznie nosić w sobie także Krzyż. Niosą promieniujący Krzyż, niosą Prawdę, niosą zbawienie, które dla ludzi spoczywa w Prawdzie. Przynoszą zbawienie w Prawdzie tym, którzy ją przyjmą, a więc pójda wskazaną drogą.—Jakie znaczenie w porównaniu z tym ma całe przemądrzałe ludzkie gadanie? Ucichnie w godzinie trwogi.

Dlatego Syn Boży mówił ludziom, by przyjęli Krzyż i szli za nim, czyli by przyjęli Prawdę i według niej żyli! By dostroili się jak najlepiej do praw stworzenia, nauczyli się je dokładnie rozumieć i wykorzystywać ich samoczynne działanie.

Co ograniczone ludzkie myślenie uczyniło z tej prostej i naturalnej rzeczywistości? Wymyśliło naukę o cierpieniu, naukę, której nie ustanowił ani Bóg, ani Syn Boży. Ludzie w ten sposób weszli na fałszywą drogę, która nie współbrzmi ze wskazaną im drogą, lecz wiedzie daleko od Woli Bożej, która chce prowadzić tylko ku radości, nie ku cierpieniu.

Strasznym symbolem dla ludzi jest to, że właśnie na ziemskim wizerunku Prawdy przybili i na śmierć zamęczyli Syna Bożego. Znalazł on ziemską śmierć na symbolu Prawdy, którą przyniósł. Krzyż cierpienia Kościołów nie jest jednak Krzyżem Zbawienia!

>>Ten, który stoi w Sile i w Prawdzie<<, tak mówi się o Synu Bożym. Siłą jest Boża Wola, Duch Święty. Widzialną postacią Ducha Świętego jest Gołębica. Widzialną formą Prawdy jest samoistnie promieniujący Krzyż. Jedno i drugie widziano żywe na Synu Bożym, ponieważ on w tym stał. W jego przypadku było to, więc zjawisko naturalne i oczywiste.

To samo będzie można ujrzeć także na Synu Człowieczym! Gołębica nad nim i Krzyż Zbawienia w nim. Bowiem także on jako ten, który niesie Prawdę i >>stoi w Sile i w Prawdzie<<, jest z nim nierozłącznie związany. To bezsporne znaki jego prawdziwego posłania, którym wypełnia prorocтва. To znaki, których nigdy nie można podrobić, nigdy nie można zniszczyć. One ostrzegają i mimo swej groźnej powagi równocześnie obiecują! Przed tymi znakami wszelkie ciemności muszą się cofnąć!

Podnieście wzrok! Gdy pojawią się nieubłagane zwiastuny nadejścia Syna Człowieczego, które usuną mu z drogi przeszkody nagromadzone przez ludzką pychę, wówczas spadnie z oczu opaska licznym, którzy będą posiadali dar, by po tych znakach go rozpoznać. Wtedy będą musieli głośno dawać świadectwo przymuszani do tego siłą Światła.

Żaden z dziś jeszcze tak licznych fałszywych proroków i przywódców w obliczu tego nie zdoła wytrwać! W obu wzniosłych znakach, których nikt prócz Syna Bożego i Syna Człowieczego nie może nosić, przemawia do swego sługi sam Bóg. Cały ludzki spryt musi wtedy umilknąć.—Czuwajcie, by tej godziny nie przeoczyć. Jest bliżej niż wszyscy myślą.

OBCY

Ciemności znów rozpostarły się nad ziemią. Triumfując rzuciły cień na ludzi i odcięły im drogę do praduchowego królestwa. Boże Światło od nich odeszło. Ciało, które służyło Bożemu Światłu jako ziemskie naczynie, wisiało na krzyżu skrwawione i zniszczone jako ofiara sprzeciwu tych, którym chciało przynieść szczęście i święty pokój.

Na samym wierzchołku stworzenia w promiennej bliskości Bożej stoi Zamek Graala jako Świątynia Światła. Zapanował w nim wielki smutek z powodu błędzących w głębinach ludzkich duchów, które w ślepym i wrogim zarozumiałstwie zamknęły się przed Prawdą, i pozwoliły, by pełne nienawiści ciemności doprowadziły ich aż do popełnienia zbrodni na Synu Bożym. Klątwa, którą w ten sposób wytworzyli, przygniotła swym ciężarem cały świat i wtłoczyła ich w jeszcze większą ograniczoność pojmowania. -

Młodzieniec, przyszły Syn Człowieczy, oglądał z zamku Graala ten straszny przebieg wydarzeń przejęty i zdumiony... Już wtedy zdobywał umiejętności, co musiało trwać tysiąclecia; bowiem tylko ten, kto posiadał mocny oręż, mógł zejść na dół, na te niziny, gdzie w wyniku działania ludzkiej woli zapanowały ciemności.

Na ramieniu zamyślnego delikatnie spoczęła kobieca dłoń. Królowa Żeńskości stała obok niego i głosem pełnym miłości i smutku rzekła:

»Pozwól, miły synu, zadziałać na siebie tym zdarzeniem. Takie jest pole walki, przez które przejdiesz w godzinie spełnienia. Bóg Ojciec na prośbę zamordowanego Zbawiciela zezwolił, żebyś jeszcze raz zwiastował odszczepieńcom Jego Słowo nim nastanie sąd, by ci, którzy jeszcze będą chcieli je usłyszeć, mogli się uratować!«

Młodzieniec w milczeniu pochylał głowę. Przejaw wielkiej Bożej miłości tak mocno nim wstrząsnął, że gorąco zaczął w modlitwie prosić o siłę.

Przez wszystkie poziomy szybko rozniosła się wieść o ponownym, ostatnim już akcie łaski, i wiele dusz żarliwie prosiło Boga, by także im pozwolił wspomagać

wielkie zadanie ratowania tych, którzy nadal jeszcze pragną odnaleźć drogę do Boga. Miłość Boga Ojca zezwoliła na to wielu duszom i w ten sposób ułatwiła ich rozwój. Tłum obdarzonych łaską złożył uroczyste ślubowanie wierności, by urzeczywistnić otrzymaną możliwość służenia. Uczynił tak z wdzięcznością i radością.

Tak kształtowano tych powołanych, którzy później mieli być do dyspozycji Bożego Wysłanica, gdy nadejdzie godzina jego ziemskiego spełnienia. Do tych zadań pieczołowicie ich rozwijano. W odpowiednim czasie wcielili się na ziemię, by być gotowymi, gdy się ich zawoła. Uważne nasłuchiwanie tego zawołania było pierwszym spełnianiem ich obowiązku.

Tymczasem z dziedzictwa zamordowanego Syna Bożego, z jego żywego Słowa, korzystano na ziemi tylko w egoistycznych celach. Ludziom brakowało przy tym jakiegokolwiek pojęcia o prawdziwych zasadach nauki Chrystusa. Mało tego, tak przyzwyczaili się do mylnej i tylko ziemsko pojmowanej służalczej miłości, że w końcu jakikolwiek inny pogląd odrzucali i twierdzili, że nie pochodzi od Boga. Jeszcze dziś odrzucają i zwalczają to, co nie przejawia wstrętnej, przez nich żądanej miękkości, to, co nie zgadza się z tak chorobliwym niewolniczym kultem ludzkości.

Za niewłaściwe i niemające nic wspólnego z Bożym Słowem uważa się wszystko, czego podstawy nie tworzy uznawanie ludzkiego zwierzchnictwa. W rzeczywistości za takim postępowaniem nie kryje się nic innego jak lękliwa obawa, że mogłaby wyjść na jaw już od dawna wyczuwana pustka fałszywych założeń.

To uczyniono ze świętego dziedzictwa Syna Bożego! Opierając się na tak niskich przesłankach przekazywano dalej Jego jasne słowa interpretując je zbyt po ludzku. Zwolenników pozyskiwano przyzwalając na ludzkie słabostki tak długo, aż można było trochę poszerzyć ziemską moc, która zawsze była ostatecznym celem. Później bestialskie okrucieństwa bardzo szybko pokazały, jak dalecy byli krzewiciele niedocenionych zasad Chrystusa od rzeczywistego ich pojmowania, i jak mało nimi żyli.

Nieustannie coraz wyraźniej udowodniano, że właśnie ci, którzy chcieli być krzewicielami nauki Chrystusa, byli w rzeczywistości jego największymi wrogami i obrażali go najbardziej, bezwstydnie i w sposób niewybaczalny! Cała historia po Chrystusie wraz z powstaniem Kościołów pokazuje te fakty w niedających się zatrzeć wrytych i wypalonych znakach tak jasno, że nigdy nie będzie można temu zaprzeczyć lub cokolwiek z tego usprawiedliwić. Długa historia mordowania jednostek i wybijania całych społeczeństw z karygodnym powoływaniem się na Boga jest wyraźnie napiętnowana hańbą świadomej obłudy. Jeszcze dziś w wielu miejscach na tym się buduje, tyle że w zmienionych i do dzisiejszych czasów dostosowanych formach.

Ciemności gęstniały coraz bardziej z winy wszystkich ludzkich duchów, które im chętnie służyły. Gęstniały coraz bardziej, bo zbliżał się czas, w którym na ziemię miał się wcielić Syn Człowieczy.

Jego ziemskie narodziny ogłaszał radosny ruch żywiołów. Aniołowie z wielką miłością prowadzili go w dół, na ziemię. Prastworzeni stali wokół niego murem w okresie jego ziemskiego dzieciństwa. Jego ziemską młodość jeszcze mogła być słoneczna. Wieczorami widział nad sobą promienie komety, którą oglądał, jako oczywistą, nieodłączną część nieboskłonu i jako pozdrowienie Boga Ojca, zanim nałożono mu na oczy opaskę, którą musiał nosić w gorzkich czasach swego ziemskiego wychowania.

Wtedy wszystko wokół niego wydawało mu się obce. Tylko szlachetna i niegasnąca tęsknota, wypełniała jego duszę, tęsknota przerastająca w niepokój, w nieustające nerwowe poszukiwania. Nie dawała się ukoić niczym, co oferowała ziemia.

Stał teraz na wrogim terenie z subtelnomaterialną opaską na oczach twarzą w twarz z ciemnościami, stał na polu walki, gdzie wszystko, co ciemne, mogło się poruszać pewniej niż on sam. Dlatego z natury rzeczy nic, cokolwiek chciał przedsięwziąć, nie znajdowało oddźwięku ani nie przynosiło sukcesów. Zawsze słyszał tylko wrogi syk ciemności.

Dopóki nie nadszedł dla niego czas spełnienia, ciemności mogły się wzmacniać i szkodzić mu tam, gdzie w jakiś sposób ziemsko działał. Wszystko, co ziemskie musiało oczywiście wobec Bożego wysłańca występować tylko wrogo, ponieważ całe ludzkie chcenie skierowane jest dziś przeciw rzeczywistej Bożej Woli, pomimo rzekomego poszukiwania Prawdy, za którym zawsze kryje się tylko zarozumiałstwo w najróżniejszych postaciach. Ciemności wszędzie łatwo znajdowały twory, które chętnie wysłańca Światła wstrzymywały i dotkliwie, boleśnie go raniły.

Okres jego ziemskiej nauki stał się w ten sposób drogą cierpienia.

Tak, jak wszelka duchowość swą wielką siłą działa jakby magnetycznie przyciągająco i utrzymująco na istotne, subtelnomaterialne oraz gęstomaterialne, tak samo to, co wywodzi się z miejsc położonych wyżej niż duchowość późniejszego stworzenia, musi oddziaływać na wszystko pod sobą jeszcze mocniej. To proces naturalny, a więc nic innego nie jest możliwe. Skutki są jednak tylko podobne do siły przyciągania. Wzajemna siła przyciągania w ogólnie przyjętym znaczeniu przejawia się tylko w wypadku jednorodności.

W tym wypadku chodzi o władzę silniejszego w czysto rzeczowym, najszlachetniejszym sensie. Nie tak, jak to rozumieją ziemscy ludzie. Prawo bowiem, jak wszystko inne, pod wpływem ludzi w gęstomaterialności zdziczało. Naturalny skutek panującej mocy przejawia się w zewnętrznej formie jako magnetyczne przyciąganie, koncentracja, popieranie, opanowywanie.

Tak więc także ludzie w wyniku działania tego prawa czuli się jakby magnetycznie przyciągani do tajemniczego i mocniejszego obcego z wyżyn, chociaż wielokrotnie wrogo się temu przeciwstawiali. Mocne osłony, które miał wokół siebie, nie mogły całkiem stłumić przenikania tej obcej na ziemi siły, chociaż z drugiej strony nie mogła ona jeszcze promieniować tak swobodnie, by działać z tą nieodpartą mocą, jaką ustanowiono na godzinę spełnienia po opadnięciu nałożonych osłon. W ludzkich uczuciach wywołało to rozdźwięk. Już tylko sama obecność obcego budziła w ludziach podczas spotkań z nim myśli pełne nadziei, które niestety zgodnie z rodzajem myślenia zawsze zagęszczały się tylko w ziemskie chciejstwo, które w sobie żywili i wzmagali.

Obcy nie mógł jednak zajmować się tego rodzaju życzeniami, jego godzina bowiem jeszcze nie nadeszła. Dlatego wielu, w porównaniu do swych własnych wyobrażeń, odczuwało mocny zawód i, o dziwo, czuli się oszukani. Nigdy nie brali pod uwagę, że w rzeczywistości były to tylko ich własne egoistyczne oczekiwania, które się nie spełniały. W rozgoryczeniu odpowiedzialność za to zrzucali na obcego. A przecież to nie on ich wołał. To oni mu się narzucali, wieszali się na nim w wyniku nieznanego im prawa i często byli dla niego wielkim ciężarem, z którym wędrował przez te ziemskie lata, które wyznaczono dla niego na okres nauki. Ziemscy ludzie wyczuwali w nim coś tajemniczego, nieznanego, czego nie potrafili wytłumaczyć, wyczuwali ukrytą moc, której nie rozumieli, i dlatego w końcu w swej niewiedzy naturalnie zakładali, że chodzi o umyślną sugestię, hipnozę i magię. Zawsze zgodnie z rodzajem własnego niezrozumienia, bo nic z tego nie wchodziło w rachubę. Pierwotna przychylność i świadomość dziwnego przyciągania zmieniała się później bardzo często w nienawiść, której dawano upust w moralnym kamienowaniu i w próbach szkalowania osoby, od której zbyt wcześnie za wiele oczekiwali.

Nikt nie starał się sprawiedliwie badać samego siebie. W przeciwnym przypadku stwierdziłby, że to obcy, sam wewnętrznie żyjący w oparciu o inne ideały i poglądy, był tym, którego wykorzystywali narzucający mu się ludzie, i że to nie on czerpał korzyści, o czym starali się w swym rozgoryczeniu przekonać siebie i innych natrętni, którym nie spełniła się nadzieja na wygodne życie. Za okazywaną

im uprzejmość płacili w zaślepieniu bezsensowną nienawiścią i wrogością tak, jak kiedyś Judasz.

Ale obcy na ziemi musiał znosić to wszystko cierpliwie, ponieważ był to tylko naturalny skutek jego istnienia, dopóki ludzkość żyła w błędzie. On, dla którego jakiegokolwiek złe postępowanie i myślenie było całkiem obce, mógł już choćby po tym poznać, do czego są zdolni ziemscy ludzie. Te przeżycia spowodowały jednak równocześnie nieodzowny dla niego hart, który kładł się powoli jak ochronna zbroja wokół jego nieustannej chęci pomagania. W ten sposób między nim a ludzkością powstała przepaść... z powodu ran duszy, które oddzielały. Zagoić je może tylko całkowita przemiana ludzkości. Teraz jednak rany zadane jego duszy wytworzyły przepaść, którą pokonać może tylko człowiek wędrujący wyłącznie po drogach praw Bożych. Jedynie to może dziś być mostem. Ktokolwiek postępujący inaczej musi się roztrzaskać na dnie tej przepaści, bo innej drogi nad nią nie ma. A zatrzymanie się przed nią spowoduje unicestwienie.

O dokładnie wyznaczonej godzinie, jeszcze przed zakończeniem ciężkiego okresu nauki, spełniło się dla obcego spotkanie z tą towarzyszką życia, która jako część jego samego miała wspólnie z nim wędrować przez ziemskie życie, by zgodnie z Bożym przeznaczeniem współdziałać w wielkim zadaniu. Ona, sama na ziemi obca, radośnie podporządkowała się Bożej woli we własnym poznaniu, by z wdzięcznością się z nią zjednoczyć.

Dopiero wtedy nastał czas powołanych, którzy kiedyś uroczyście ślubowali, że będą Bogu wiernie służyć! Ich prośbę pieczołowicie spełniono. Na ziemię wcielili się we właściwym czasie. Prowadzono ich ofiarnie, i ziemsko uzbrojono tak, by w spełnianiu swego nowego zadania dysponowali wszystkim, co było im potrzebne. Dostarczono to im i podarowano w tak uderzający sposób, że nie mogli tego nie traktować jak darów, jak lenna na czas spełniania ich dawnej obietnicy.

We właściwym momencie zetknęli się z Wysłańcem za pośrednictwem jego Słowa, a później także osobiście... ale... wielu wołanie wprowadzie przeczuwało, czuło coś niezwykłego w duszy, lecz w międzyczasie w ziemskim życiu usidliły ich sprawy czysto ziemskie, a częściowo także ciemności tak, że już nie potrafili wyteńczyć siły, by zmusić się do prawdziwej służby, dla której w tym wielkim czasie zezwolono im przyjść na ziemię.

Niektórzy wprowadzie przejawiali niewielkie starania, by spełniać swe powołanie, ale ziemskie skłonności powstrzymywały ich od tego. Byli, niestety, również tacy, którzy choć we właściwy sposób weszli na drogę swego przeznaczenia, to jednak w pierwszej kolejności oczekiwali ziemskich korzyści dla siebie. Nawet wielu z tych, których zamiary były naprawdę poważne, oczekiwało, że ten, któremu oni mieli służyć, będzie prostował im drogę do spełnienia, zamiast na odwrót. Tylko nieliczni, tylko jednostki rzeczywiście pokazały, że są w stanie dojrzeć do swego zadania. Takich w godzinie spełnienia obdarowano dziesięciokrotną siłą, przez co nie odczuwano już braków, a oni w wierności wykonali nawet więcej niż duża grupa.

Obcy na ziemi ze smutkiem obserwował spustoszenie w zastępach powołanych. Było to dla niego jedno z najbardziej gorzkich doświadczeń! I chociaż wiele się nauczył, chociaż sam wiele przez ludzi wycierpiał, bez zrozumienia stał w obliczu tego, co się stało; bowiem na taki zawód nie znalazł żadnego usprawiedliwienia. Duch powołany na swą własną prośbę, w specjalny sposób prowadzony i inkarnowany, nie mógł przecież, w jego mniemaniu, robić niczego innego poza wiernym wykonywaniem swego zadania, poza najradośniejszym spełnianiem! Po cóż innego zszedł na ziemię? Dlaczego z miłością ochraniałoby go aż do chwili, w której Wysłańiec go potrzebował? Obdarzono go wszystkim tylko z powodu jego służby, która była konieczna.

Dlatego też po spotkaniu z pierwszymi z powołanych obcy całkowicie im zaufał. Traktował ich jak przyjaciół, którzy nie mogą myśleć, czuć i działać inaczej niż w oparciu o niezachwianą wierność. To przecież było najwyższe i najbardziej cenne, co człowieka może spotkać. Nawet przez chwilę nie dopuścił do siebie myśli, że w trakcie czekania powołani mogli się skałać. Nie mógł pojąć, że ktoś

tak obdarowany mógł bluźnierczo zaprzepaścić i zmarnować rzeczywisty cel własnego ziemskiego życia. Ze swoimi wadami jawili mu się tylko jako bardzo potrzebujący pomocy... Straszliwe poznanie ugodziło go jeszcze mocniej, gdy musiał na sobie doświadczyć, że na ludzkim duchu nawet w tak wyjątkowej sytuacji nie można polegać, i że okazuje się on niegodnym najwyższej łaski także wtedy, gdy zapewniono mu najbardziej pieczołowite duchowe prowadzenie. Głęboko poruszony nagle zobaczył przed sobą ludzkość w jej niesamowitej pośledniości i nikczemności. Poczuli do niej wstręt.

Nędza na ziemi stawała się coraz bardziej uciążliwa. Coraz wyraźniejsza okazywała się nietrwałość nieprawidłowej konstrukcji wszelkich dotychczasowych ludzkich działań. Dowody tej niedołążności coraz bardziej wychodziły na jaw. W rosnącym zamęcie wszystko powoli zaczynało się chwiać. Wszystko, za wyjątkiem jednego: zarozumiałego przekonania o nieograniczonych ludzkich możliwościach. Właśnie ono rozrastało się bujniej niż kiedykolwiek przedtem, co było nawet naturalne, ponieważ zarozumiałstwo dobrze się czuje na gruncie ograniczoności. Powiększanie się ograniczoności musi także powodować bujniejsze rozrastanie się zarozumiałstwa.

Mania wielkości osiągnęła stan gorączkowych konwulsji. Im mniej człowiek miał do dawania, im częściej dusza pełna trwogi dowoływała się w nim wyzwolenia bardzo wyraźnie przeczuwając upadek, tym natrętniej w mylnym wrażeniu potrzeby wewnętrznej kompensacji dążył on do zdobywania nic niewartych ziemskich błyskotek i ludzkich honorów. I chociaż w godzinach ciszy często także wątpił w siebie samego, to później tym gorliwiej starał się przynajmniej uchodzić za takiego, który wie. Za wszelką cenę!

W ten sposób wszystko toczyło się szaleńczo w dół. Ludzie w budzącym strach poznaniu, że zbliża się wielki upadek, szukali, każdy na swój sposób, zapomnienia i pozwalali niesłychanym sprawom iść dalej tak, jak szły one do tej pory. Nikt nie chciał widzieć grożącej odpowiedzialności.

»Mądrzy« ludzie ogłaszali czas, w którym ma nadejść potężny pomocnik w potrzebie. Większość chciała jednak tego pomocnika rozpoznawać w sobie albo, jeżeli byli skromniejsi, przynajmniej w swoim otoczeniu.

»Wierzący« modlili się do Boga o pomoc w wyjściu z chaosu. Ale okazało się, że ci maluczcy ziemscy ludzie już w swoich prośbach, w oczekiwaniu na spełnienie, starali się w swym wnętrzu stawiać Bogu warunki życząc sobie, by pomocnik był taki, jakim oni go sobie wyobrażali. Tak daleko sięgają owoce ziemskiej ograniczoności. Ludzie potrafią wierzyć, że Bożemu posłańcowi potrzebne jest przyozdabianie się w nic nieznaczące ziemskie fatałaszkę. Oczekują, że będzie musiał się kierować ich tak ograniczonym ludzkim wyobrażeniem, by dzięki temu go uznali, oraz by w ten sposób pozyskał ich wiarę i zaufanie. Cóż za niesłychane zarozumiałstwo, jakąż pretensjonalność tkwi już choćby tylko w tym fakcie! W godzinie spełnienia zarozumiałstwo zostanie zdruzgotane wraz z tymi, którzy w duchu hołowali takim urojeniom! -

Wtedy Pan zawołał swego Sługę, który jako obcy kroczył po ziemi, by przemówił, by dał przesłanie wszystkim, którzy są tego spragnieni!

I cóż się okazało...? Wiedza »mądrych« była niewłaściwa, modlitwy »wierzących« były nieszczerze, bo nie otwierali swego wnętrza na głos przychodzący z Prawdy. Głos ten mógł być poznany tylko tam, gdzie w człowieku kropla Prawdy nie została przysypana ziemskimi przywarami, dominacją rozumu i tym wszystkim, co ludzkiego ducha potrafi zwieść z prawdziwej drogi i doprowadzić do upadku.

Głos z Prawdy mógł wywołać oddźwięk tylko tam, gdzie prośby wychodziły z rzeczywiście pokornej, szlachetnej duszy.

Rozległo się wołanie. Dokądkolwiek dotarło, przyniosło niepokój, rozdarcie. Ale tam, gdzie czekano na nie naprawdę, przyniosło pokój i błogość.

Ciemności zaczęły się niespokojnie poruszać i gromadzić wokół ziemi jeszcze gęściej i ciężej. Pociemniało. Tu i tam słyhać już było gniewny pomruk i nienawistnie syczały w stronę szeregów tych, którzy chcieli podążać za wołaniem. Ciasno, coraz ciasniej krążyły jednak wokół tych powołanych, którzy przez to, że

zawiedli, musieli opaść w ciemności, bo dobrowolnie podali im rękę. Ich dawne ślubowanie duchowo wiązało ich mocno z Wysłańcem, przyciągało ich do niego w godzinie zbliżającego się spełnienia, podczas gdy ich błędy przeszkadzały i odpychały ich od niego uniemożliwiając połączenie ze Światłem. Z tego nie mogło powstać znów nic innego niż tylko pomost dla nienawiści. Dla całej nienawiści ciemności wobec wszystkiego, co światłe. W ten sposób ciemności pogarszały drogę cierpienia posłańca Światła aż po Golgotę, w czym bardzo chętnie pomagała większość ludzkości, a zwłaszcza tacy, którzy sądzili, że sami już znają światłą drogę, i że po niej idą. Tak, jak niegdyś faryzeusze i uczeni w piśmie.

To wszystko wytworzyło sytuację, w której ludzkość jeszcze raz mogła udowodnić, że także dziś uczyniłaby dokładnie to samo, czego już kiedyś dopuściła się na Synu Bożym. Ale tym razem w formie bardziej nowoczesnej, w symbolicznym ukrzyżowaniu poprzez moralne morderstwo, które w świetle Bożych praw nie jest mniej karygodne niż mord fizyczny.

Wypełniło się wtedy, gdy lekkomyślnie zaprzepaszczone ostatnią możliwość łaski. W szeregach powołanych ujawnili się zdrajcy, krzywoprzysięzcy i oszczercy. Coraz więcej robactwa ciemności, myśląc, że nic mu nie grozi, odważało się podchodzić bliżej, ponieważ obcy spełniając swe zadanie na ziemi milczał przed motłochem, jak mu nakazano, i jak ongiś czynił to Syn Boży stojąc przed krzyczącym tłumem, który chciał Go ukrzyżować jako złoczyńcę.

Gdy wiarołomni odszczepieńcy w swej ślepej nienawiści roili sobie, że już prawie zwyciężyli, a ciemności uważały, że zniszczyły dzieło Światła, mając nadzieję, że tego, który niósł to dzieło, zupełnie obezwładniły, wtedy Bóg objawił Swą Wszechmogącą Wolę! A potem... także prześmiewcy drżąc padli na kolana, lecz... dla nich było już za późno.

RATUNEK! ZBAWIENIE!

Ratunek! Zbawienie! Jakże często ludzie wyobrażali sobie te słowa niewłaściwie, gdy zbawienie wyobrażali sobie jako bezwarunkową pomoc ze Światła, z pominięciem przენajświętszej sprawiedliwości! Na tym polega zupełne zbłąkanie, które dziś przejawia się we wszystkim, co wymyśli ludzki rozum. Ludzie najchętniej uczyniliby z Boga swojego gotowego do pomocy niewolnika, którego jedynym zadaniem byłoby zabezpieczanie pomyślności ziemskiego człowieka.

Choć raz zapytajcie o to siebie samych, oceńcie własne myśli bez upiększania, wejrzyjcie aż po ich podstawy rzeczowo i jasno, a potem będziecie musieli przyznać, że całe wasze myślenie nigdy nie było inne, jak tylko takie, że Bóg na wasze prośby powinien nieustannie wam pomagać, by służyć spełniać wasze życzenia.

Oczywiście, że tak tego nie nazywacie, chociaż taki opis najlepiej oddawałby sposób, w jaki postępujecie, ale wy, jak zawsze, wyrażacie w innych słowach swe niewłaściwe chcenie. Okrywacie je płaszczykiem udawanej pokory i mówicie, że Bóg »zezwała«, a nie, że służy. To jednak niczego nie zmienia w tym, że całe wasze postępowanie, nawet podczas modlitwy, jest złe i nie może być Bogu miłe! Bądźcie w końcu choć raz wobec siebie prawdziwi i zadrzyjcie, gdy pojmiecie, jakimi do tej pory zawsze byliście wobec swego Boga! Samowolni, zuchwali i niezadowoleni, obłudni w swej powierzchowności. O Bogu myśleliście tylko w biedzie i cierpieniu po to, by pomógł wam wybrnąć ze skutków waszego postępowania, bo nigdy przedtem nie zapytaliście czy wasze decyzje również mieszczą się w ramach Jego woli.

Czymże wy jesteście, ludzie, w obliczu wszechmocy i wzniosłości Pana, że chcecie, by panował wam tak, jak wam się to podoba! Z jakąż to butą staracie się tu na ziemi narzucać te prawa, które wywodzą się z waszego małostkowego sposobu myślenia, i które nie współbrzmiają z Bożymi prawami włożonymi przez Pana w stworzenie. Tak często narzucacie swoje fałszywe chcenie poprzez przemądrzałe i

złośliwe myślenie, którego nie można przed Bogiem usprawiedliwić, i szkodzicie tak swoim bliźnim, by albo osiągnąć korzyści finansowe czy materialne, albo pozyskać względy tych, dla których to czynicie.

Brzemie ciężkie jak góra przetoczy się teraz przez was, bo według prawa działania zwrotnego żadnych waszych złych postępów nie można wymazać jako odpokutowanych, chyba że sami wyzwolicie się od nich poprzez zmianę waszego chcenia ku dobru.

Pękają przeszkody, które na razie jeszcze powstrzymują lawinę nagromadzonych odpłat! Wszystko niepowstrzymanie spada na ziemską ludzkość, która chce trwać w duchowej gnuśności i zarozumiałstwie, by wymuszać swą wolę, bo od woli Bożej oddaliła się już dawno.

To już koniec panowania wszelkich ciemności na ziemi! One runą w dół i porwą ze sobą wszystkich, którzy do nich dołączyli.

A pośród wrzawy i zgiełku stopniowego załamywania się wszystkiego rozbrzmiewa Słowo! Zwycięsko przemierza kraje, by jeszcze uratowali się ci, którzy usilnie tego chcą.

Warunek jest jeden: każdy człowiek musi trudzić się sam, by w Słowie Pana znaleźć ratunek. Jeżeli w zwątpieniu pozwoli przejść obok siebie tej ostatniej szansie i nie wykorzysta jej z całych sił, to nigdy więcej nie znajdzie się w takiej sytuacji, a moment, w którym mógłby odnaleźć zbawienie, zostanie dla niego stracony na wieki.

Ratunek i zbawienie człowiek otrzymuje tylko w Słowie, które musi przyjąć. Żyjąc zgodnie z nim wyzwala się z pęt, które tłamszą go tak, że nie potrafi rzeczywistych pojęć ocenić i je wypacza.

Najbardziej was zatruła i stała się dla was zagrożeniem fałszywa interpretacja Bożej miłości, interpretacja, która z Bożej miłości chciała zedrzyć wszelką świeżość, siłę i jasność, i w zamian okryć ją niezdrową miękkością i szkodliwą uległością. To wszystko musiało was wtrącić w gnuśność ducha, a tym samym zgubić.

Strzeżcie się takiego wypaczania pojęcia Świętej Bożej Miłości, bo popadniecie w drzemkę; na początku wprawdzie przyjemną, lecz później przeradzającą się w śmiertelny sen!

Prawdziwa miłość to nie pobłażanie i wszystko wybacząca dobroć. To błędne tłumaczenie kołysze ludzkie duchy do snu jak narkotyk i osłabia. W końcu doprowadzi do całkowitego bezwładu i wymusi wieczną śmierć, ponieważ przebudzenie się na czas nie będzie już możliwe.

Tylko surowy chłód Bożej czystości może na wskroś przeniknąć znużenie, i prawdziwej miłości utorować drogę prowadzącą do waszego ducha. Czystość jest surowa, nie zna upiększeń, i nie zna także wymówek. Prawdopodobnie dlatego wydaje się bezwzględna dla tak wielu ludzi, którzy sami przed sobą chcieliby chętnie coś udawać. W rzeczywistości czystość razi tylko tam, gdzie coś nie jest w porządku.

Zbytne pobłażanie szkodzi zarówno wam, jak i tym, dla których, jak wierzycie, jesteście uprzejmi. Przyjdzie taki czas, gdy przez kogoś potężniejszego będziecie sądzeni w oparciu o taką sprawiedliwość, która z waszej winy dawno stała się dla was obca, ponieważ sami się od niej oddaliliście.

To sprawiedliwość Boża, niezmienna od wieczności do wieczności, niezależna od poglądów ludzi, wolna od ich łaski, ich nienawiści, ich gniewu, ich władzy. Jest wszechmogąca; ponieważ jest od Boga!

Jeżeli nie użyjecie całej swej siły, by się wyzwolić od starego, to nie nauczycie się takiej sprawiedliwości nawet rozumieć. Ale wtedy także nie będziecie mogli w sobie stać się nowymi. A tylko człowiek nowy, który stoi w Słowie Życia i dąży do Światła, otrzyma potrzebną pomoc, by przeszedł przez Boży Sąd.

Człowiek musi sobie radzić z pomocą Słowa, które wskazuje mu drogi, po których powinien iść. Tylko tak może odnaleźć zbawienie! Inaczej go nie osiągnie! W walce, którą prowadzi sam dla siebie, musi się wzmocnić albo musi w niej zginąć!

Obudźcie się i stawcie czoła wszelkim ciemnościom. Dopiero potem otrzymacie także wspomagającą siłę. Słabeusze utracą resztki siły, bo nie umieją z niej właściwie korzystać. W ten sposób zostanie im zabrana resztką tego, co posiadają, ponieważ siła, zgodnie z prawem przyciągania jednorodnego, popłynie do tych, którzy potrafią ją gorliwie i we właściwy sposób wykorzystać. Tak spełni się słowo prastarych obietnic.

MOWA PANA

Świętym obowiązkiem ludzkiego ducha jest zbadanie, dlaczego żyje na tej ziemi lub, ogólnie mówiąc, w tym stworzeniu, w którym zawisł jakby na tysiącu włókien. Chyba żaden człowiek nie uważa się za tak małego, by sądzić, że jego życie nie ma sensu, jeżeli on sam bezsensownym go nie uczyni. W każdym razie traktuje siebie za poważnie, by tak myśleć. A przecież tylko niewielu ziemskich ludzi z wielkim wysiłkiem potrafi się wyzwolić ze swej duchowej gnuśności tak dalece, by zacząć poważnie poszukiwać celu swego istnienia na ziemi.

I znów tylko gnuśność ich ducha sprawia, że chętnie przyjmują od innych gotowe i ustalone nauki. Ta sama gnuśność stoi w tle uspokajającego myślenia, które czyni czymś wielkim obstawanie przy wierze rodziców bez konsekwentnego i starannego badania zawartych w niej idei.

W tym wszystkim ludzie gorliwie są wspierani przez wyrachowane i egoistyczne stowarzyszenia, które w narastaniu liczby swoich zwolenników widzą najlepszą drogę do poszerzania i zapewniania własnych wpływów, a tym samym do powiększania swej władzy.

Dalecy są od prawdziwego poznania Boga. W przeciwnym wypadku nie krępowałiby ludzkiego ducha więzami ugruntowanej nauki, lecz musieliby prowadzić go do chcianej przez Boga własnej odpowiedzialności, która przede wszystkim wymaga całkowitej wolności w podejmowaniu duchowych decyzji! Tylko duch, który jest do tego stopnia wolny, może osiągnąć prawdziwe poznanie Boga, które w nim dojrzeje i zamieni się w pełne przekonanie potrzebne każdemu, kto pragnie być wyniesiony na światło wyżyny. Tylko wolne, szczere przekonanie może mu w tym dopomóc. - Cóż jednak uczyniliście wy, ludzie! Tak bardzo ograniczaliście tę najwyższą łaskę Bożą. Błuznierczo jej przeszkadzaliście, by nie mogła się rozwinąć i pomagać ziemskim ludziom otwierać tej drogi, która bezpiecznie poprowadzi ich ku pokojowi, radości i ku najwyższemu szczęściu!

Zastanówcie się: również w wyborze, akceptacji czy w posłuszeństwie, które jako efekt gnuśności ducha wynika może tylko z przyzwyczajenia, lub dlatego, że taki jest zwyczaj u innych, tkwi osobista decyzja, która tak postępującego pociąga do odpowiedzialności zgodnej z prawami stworzenia.

Nieunikniona, nieodwracalna osobista odpowiedzialność spada równocześnie w naturalny sposób także na tych, którzy ludzkiego ducha do tego zmusili. Nawet najbardziej niepozornego myślenia lub postępowania nie można wymazać ze stworzenia bez jednorodnych skutków. W tkaninę stworzenia niepowstrzymanie wplatają się włókna losu tak dla jednostek, jak również dla mas. Włókna te czekają na swe rozwiązanie, które na samym końcu musi przyjąć sprawca, czyli twórca, bez względu na to czy jest to cierpienie, czy radość, i w zależności od tego, co kiedyś wydał na świat, tyle że teraz wyrosnięte i przez to silniejsze. Jesteście wplątani w sieć włókien swego własnego chcenia i postępowania, i nie wyzwolicie się, dopóki włókna od was nie odpadną.

Spośród wszystkich tworów w stworzeniu jedynie ludzki duch ma wolną wolę, której znaczenia jednak do dzisiejszego dnia nie umiał sobie wyjaśnić, i której nie rozumiał, ponieważ w ciasnych granicach własnych rozumowych dociekań nie znalazł punktów oparcia, które byłyby dowodami na jej istnienie.

Wolna wola ludzkiego ducha spoczywa jedynie w podejmowaniu decyzji, co w ciągu jednej godziny może uczynić wiele razy. Lecz skutkiem każdej ze swoich własnych decyzji w samoczynnym tkaniu praw stworzenia jest nieodwracalnie

podporządkowany. Na tym polega jego odpowiedzialność, która się nierozzerwalnie wiąże z gwarancją swobodnego podejmowania decyzji, zgodnego z własnym chceniem, co jest nieodłączną cechą ludzkiego ducha.

Jak w przeciwnym przypadku można byłoby mówić o Bożej sprawiedliwości, która jest w stworzeniu mocno zakotwiczona, jest oparciem, wyrównaniem i utrzymuje wszystko, co w stworzeniu działa?

Ona jednakże w swoich skutkach rozlicza ludzkiego ducha nie według krótkiej chwili jego ziemskiego pobytu, lecz zawsze uwzględnia przy tym całkiem inne warunki, o czym wiedzą czytelnicy mojego Przesłania.

Poprzez podejmowanie wielu pochopnych decyzji wielokrotnie powodowaliście własne cierpienie i często sprowadzaliście nieszczęście także na swoje dzieci. Jeżeli już wy sami okazujecie się być zbyt leniwi, by się poderwać i podejmować decyzje zgodne z własnym wewnętrznym odczuwaniem, bez względu na to, czego was nauczono, i jeżeli każdego słowa, którego chcecie się przytrzymać, nie oceniacie czy może ono być prawdziwe, to nie powinniście narzucać skutków swej gnuśności dodatkowo jeszcze swym dzieciom i w ten sposób pogrążyć je w nieszczęściu.

Co u jednych wynika z gnuśności ducha, to u drugich spowodowane jest wyrachowaniem rozumu.

Ci dwaj wrogowie duchowej wolności w podejmowaniu decyzji pętają teraz ludzkość. Wyjątek stanowi kilku takich, którzy jeszcze usiłują zebrać odwagę, by więzy te w sobie zerwać i stać się prawdziwymi ludźmi, co dzieje się zawsze, gdy dostosowujemy się do Bożych praw.

Boże prawa są we wszystkim prawdziwymi przyjaciółmi, są wspomagającymi łaskami z woli Bożej, która poprzez nie otwiera drogę do zbawienia przed każdym, kto tego pragnie.

Nie ma innej drogi do zbawienia poza tą, którą wyraźnie wskazują Boże prawa w stworzeniu! Całe stworzenie jest mową Boga. Powinniście się szczerze trudzić, by ją odczytać, a nie jest to takie trudne, jak myślicie.

Należycie do tego stworzenia, jesteście jego częścią, i dlatego musicie z nim współbrzmieć, w nim działać, ucząc się w nim powinniście dojrzewać, a poznając powinniście jednocześnie nieustannie wznosić się z jednego stopnia na drugi wspomagając je swym promieniowaniem i uszlachetniać wszystko, co wejdzie z wami w kontakt.

Potem wokół was będą samoczynnie powstawały cuda nad cudami, i w zwrotnym działaniu unosiły was coraz wyżej.

Uczcie się rozpoznawać swą drogę w stworzeniu, by w ten sposób uświadamiać sobie sens swego bytu. Potem ogarnie was pełna wdzięczności euforia i najwyższe szczęście, jakie ludzki duch jeszcze może znieść, i które zawarte jest jedynie w poznaniu Boga.

Błogość prawdziwego poznania Boga nigdy jednak nie może wyrastać, a tym bardziej rozkwitać, z wyuczonej ślepej wiary. Jedynie wiedza wynikająca z przekonania i przekonanie wynikające z wiedzy, daje duchowi to, czego mu potrzeba.

Wy, ziemscy ludzie, jesteście w tym stworzeniu po to, by znaleźć wieczną błogość! Znaleźć ją w mowie, którą Bóg do was żywo przemawia! Zrozumienie tej mowy, nauczenie się jej i wyczuwanie w niej woli Bożej, jest celem waszej wędrówki przez stworzenie. W samym stworzeniu, do którego należycie, zawarte jest wyjaśnienie sensu waszego życia, a zarazem także możliwość poznania waszego celu. Tylko tak odnajdziecie jedno i drugie.

To wymaga od was, byście stworzenie żyli. Żyć je albo przeżywać, potrafcie jednak dopiero wtedy, gdy naprawdę je znacie.

Swym Przesłaniem otwieram wam teraz księgę stworzenia. Przesłanie jasno pokazuje wam Bożą mowę w stworzeniu, której powinniście się nauczyć, by ją zrozumieć i w pełni sobie przyswoić.

Wyobraźcie sobie ludzkie dziecko na ziemi, które nie rozumie swego ojca ani matki, ponieważ nigdy nie nauczyło się mowy, której używają rodzice. Co z takiego dziecka może wyrosnąć?

Przecież wcale by nie wiedziało, czego się od niego chce i byłoby nieustannie nieszczęśliwe. Przysparzałyby sobie same cierpienia i w końcu prawdopodobnie nie potrafiłyby ani osiągać ziemskich celów, ani korzystać z ziemskich radości. Czyż każde dziecko nie musi, choćby tylko ze względu na siebie, samo nauczyć się mowy swych rodziców, jeżeli ma z niego coś wyrosnąć? Nikt nie może oszczędzić mu tego wysiłku!

W żaden inny sposób nie zorientowałyby się w świecie, nigdy by nie dojrzało i nie mogło na ziemi działać. Wręcz przeciwnie, stawałyby się coraz większą przeszkodą i ciężarem dla innych, i w końcu musiałyby żyć w odosobnieniu, by nie szkodzić.

A może wy oczekujecie czegoś innego?

Nieuniknione spełnianie takiego obowiązku dziecka macie oczywiście także i wy wobec Boga, którego mowy sami musicie się nauczyć, jeżeli chcecie, by wam pomógł. Ale Bóg przemawia do was swym stworzeniem. Jeżeli chcecie w stworzeniu pójść do przodu, musicie najpierw poznać jego mowę. Jeżeli o to nie zadbacie, zostaniecie oddzieleni od tych, którzy tę mowę znają i nią się kierują. W przeciwnym wypadku tylko byście szkodzili i przeszkadzali, może tak naprawdę tego nawet nie chcąc!

Tak więc to wy sami musicie uczyć się mowy Bożej! Pamiętajcie o tym i dbajcie, by tak się teraz działo, bo inaczej, bezradni, zostaniecie wydani na pastwę wszystkiego, co wam zagraża.

Moje Przesłanie będzie dla was wiernym pomocnikiem!

A TERAZ PODAŻAJ Z ODWAGĄ WZWYŻ

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Problem ten pojawia się zawsze jako jeden z pierwszych, ponieważ większość ludzi zbyt ochoczo pozbyłaby się jakiegokolwiek odpowiedzialności, chcąc zrzucić ją na cokolwiek innego, byle nie brać jej na siebie. Nie przeszkadza im przy tym wcale, że w ten sposób właściwie poniżają siebie samych. W tym wypadku są naprawdę bardzo pokorni i skromni, lecz tylko dlatego, by mogli potem żyć weselej i bardziej bezwzględnie.

Jakże by to było przecież piękne, gdyby każdy mógł spełniać wszystkie swe życzenia i dawać upust wszelkim zachciankom także na konto innych, spokojnie i bez pokutowania. Można obejść prawo świeckie i nie wplątywać się w konflikty, kiedy nastaje taka potrzeba. Co sprytniejsi mogą nawet pod osłoną prawa zyskać bardzo wiele, lecz metodami, które z punktu widzenia moralności są godne potępienia. Cieszą się często przy tym opinią ludzi szczególnie zdolnych. Można by więc z odrobiną sprytu całkiem nieźle sobie pożyć według własnego spojrzenia na świat, gdyby... gdzieś od czasu do czasu nie odzywało się coś, co każe nam zastanowić się nad sobą. To nieprzyjemne uczucie przejawia się coraz mocniejszym niepokojem, przez który przebija myśl, że wszystko powinno chyba przebiegać trochę inaczej niż formują to nasze życzenia.

I naprawdę tak jest! Rzeczywistość jest ważna i nieprzejednana. Ludzkie życzenia nie mogą pod tym względem stanowić absolutnie żadnego wyjątku. Nieubłagane prawo trwa: „>>Co człowiek zasieje, to wielokrotnie zbierze!<<

Za tymi kilkoma słowami kryje się o wiele więcej niżby ktokolwiek pomyślał. Z absolutną dokładnością odpowiadają temu, co w rzeczywistości dzieje się według prawa działania zwrotnego, które zawarte jest w stworzeniu. Trudno byłoby wyrazić to bardziej dokładnie i wyczerpująco. Mechanizm ten działa w taki sam sposób, w jaki żniwa umożliwiają zebranie plonu o wiele bogatszego od tego, co było zasiane. Tak samo to, co człowiek swymi uczuciami wzbudza i emituje, powraca do niego zwielokrotnione i to zawsze adekwatnie do rodzaju jego chcenia. Człowiek jest więc duchowo odpowiedzialny za wszystko, co robi. Odpowiedzialność ta rozpoczyna się już w chwili podjęcia decyzji, a nie aż po ukończeniu

czynności, ponieważ czyn jest tylko wynikiem decyzji. A decyzja budzi prawdziwe chcenie!

Świat doczesny nie jest oddzielony od świata pozagrobowego, lecz wszystko jest tylko jednym wielkim bytem. Całe to potężne, przez ludzi widzialne i niewidzialne stworzenie nie przebiega obok siebie, lecz dopełnia się nawzajem niczym niezwykle precyzyjny mechanizm, który nigdy nie sprawi zawodu. Jednolite prawa podtrzymują ową całość i jako włókna nerwowe przenikają na wskroś, utrzymują wszystko razem i rozwiązują się nawzajem w nieustającym działaniu zwrotnym!

Jeżeli szkoły i Kościoły mówią przy tym o niebie i piekle, o Bogu i diable, to mają rację. Niewłaściwe jest wszakże tłumaczenie zakładające istnienie sił dobrych i sił złych. To myli i każdy poważnie poszukujący musi wtedy od razu zwątpić, ponieważ tam, gdzie istnieją dwie siły, muszą logicznie istnieć także dwaj władcy, w tym wypadku dwaj bogowie –jeden dobry a drugi zły.

Tak jednak nie jest!

Istnieje tylko jeden Stworzyciel, jeden Bóg i dlatego także tylko jedna siła, która przepływa przez wszystko, co istnieje, która wszystko ożywia i wszystko wspomaga!

Owa czysta twórcza Boża siła przepływa ciągle przez całe stworzenie. Jest w nim zawarta i nie można jej od niego oddzielić. Znajdujemy ją wszędzie: w powietrzu, w każdej kropli wody, w powstających minerałach, w rozwijającej się roślinie, w zwierzęciu, no i oczywiście w człowieku. Nie istnieje nic, w czym nie byłaby zawarta.

I tak, jak przeniika przez wszystko, tak samo nieustannie przepływa także przez człowieka. Człowiek działa jak oszlifowana soczewka. Ta skupia przez nią przechodzące promienie słońca i skupione przesyła je dalej, w wyniku czego działają one wspólnie w jednym punkcie i tam rozpalają ogień. Właśnie w taki sam sposób zbiera także człowiek przy pomocy uczucia i swych specyficznych cech przepływającą przez niego siłę twórczą, koncentruje ją i swoimi myślami rozprawdza dalej.

W zależności od gatunku tego uczucia i od gatunku myśli z uczuciem tym połączonych człowiek kieruje więc samoczynnie działającą twórczą siłą Bożą z dobrym lub złym skutkiem!

I to jest owa odpowiedzialność, którą człowiek musi ponosić! W tym zawarta jest także jego wolna wola!

Wy, którzy tak kurczowo staracie się odnaleźć właściwą drogę, dlaczego czynicie sobie to tak trudnym? Po prostu sobie wyobraźcie, jak czysta siła Stwórcy przepływa przez was, a wy swym myśleniem prowadzicie ją w dobrym lub złym kierunku. W tym jest zawarte wszystko i nie trzeba się wysilać czy łącać sobie głowy!

Zastanówcie się –tylko od waszego myślenia i uczucia zależy czy owa niezmierna siła wywoła dobro, czy zło. Jakże olbrzymia wspomagająca lub niszcząca moc została wam w ten sposób powierzona!

Wysiłki, od których pot zalewa oczy są zbędne tak samo, jak wszelkiego rodzaju tzw. ćwiczenia okultystyczne, przy pomocy których w najbardziej wymyślny sposób kaleczycie waszego ducha oraz wasze ciało chcąc osiągnąć jakiś stopień, a które i tak są całkiem bez znaczenia, jeżeli chodzi o wasz rzeczywisty duchowy awans! Przestańcie zabawiać się w ten sposób, tracicie tylko czas. Już i tak często stało się to przyczyną wielkich cierpień. To nic innego, jak tylko niegdyś stosowane biczowanie i umartwianie własnych ciał w klasztorach. Chodzi tylko o inną formę, a ta i tak nie może przynieść wam pożytku.

Tak zwani mistrzowie okultyzmu wraz ze swymi uczniami są współczesnymi faryzeuszami! W najprawdziwszym słowa tego znaczeniu! Są wiernym obrazem faryzeuszy z czasów Jezusa z Nazaretu.

Myślcie z czystą radością o tym, że jesteście zdolni prostym uczuciem i myśleniem, które chce dobra, bez wysiłku kierować jedyną i potężną siłą twórczą.

Siła ta zadziała potem dokładnie w taki sposób, w jaki czuliście i myśleliście. Ona działa sama, wy możecie tylko nią kierować.

Proces ten przebiega bardzo prosto! Nie potrzeba żadnego wykształcenia, nawet czytanie i pisanie jest zbędne. Każdy z was otrzymał tę zdolność w jednakowym stopniu! Nie ma tu żadnych różnic.

Pozwolono wam kierować działaniem siły Bożej za pomocą waszych myśli tak samo, jak może dziecko, używając kontaktu, włączyć prąd elektryczny wielkiej mocy. Możecie się tym cieszyć i być z tego dumni, jeżeli wykorzystujecie to w dobrych celach! Drżycie jednak, jeśli trwonicie tę siłę bez pożytku lub jeżeli wykorzystujecie ją wręcz w nieczystych celach! Albowiem nie możecie uciec przed zawartymi w stworzeniu prawami działania zwrotnego. Nawet gdybyście posiadali skrzydła porannej zorzy, to i tak dosięgnie was ręka Pana, którego siły używacie w złym celu. Odnajdzie was właśnie z pomocą samoczynnego działania zwrotnego, choćbyście ukryli się gdziekolwiek.

Tak samo dobro, jak i zło, powstaje w wyniku korzystania z tej samej czystej siły Bożej!

Odpowiedzialność tkwi właśnie w sposobie korzystania z owej jednolitej Bożej siły, a ten zależy od wolnej decyzji każdej jednostki. Przed tą odpowiedzialnością nie ma ucieczki. Dlatego wołam w stronę wszystkich poszukujących:

>>Utrzymuj ognisko swych myśli w czystości. W ten sposób zasiejesz pokój i będziesz szczęśliwy!<<

Radujcie się, wy nieświadomi i słabi, ponieważ dano wam tę samą siłę, co mocnym! Nie utrudniajcie więc sobie zbyt wiele życia! Nie zapominajcie, że czysta, samodzielnie twórcza siła Boża przepływa także przez was, i że wy, będąc ludźmi, posiadacie zdolność kierowania nią w zależności od gatunku waszych wewnętrznych uczuć, a więc waszego chcenia. Możecie skierować ją tak samo w kierunku dobra, jak również zła, by niszczyła lub budowała, przynosiła radość lub cierpienie!

A ponieważ istnieje tylko ta jedna, jedyna Boża siła, to przestaje być tajemnicą, dlaczego w każdym poważnym pojedynku muszą w końcu ciemności ustąpić przed Światłem, zło przed dobrem. Jeśli kierujecie Bożą siłę w stronę dobra, to pozostaje ona nieskalana w swej pierwotnej czystości, a w ten sposób także o wiele mocniejsza. Jeśli jednak zanieczyścicie ją, to równocześnie staje się ona słabsza w swym działaniu. Dlatego w decydującym rozrachunku najbardziej skuteczna i decydująca jest zawsze czystość siły.

Co jest dobre, a co złe, wyczuwa każdy aż do szpiku kości i nie trzeba się na ten temat rozwodzić. Rozważania o tym wprowadzałyby tylko chaos. Tępe dumanie jest marnotrawieniem siły, jest jak bagno, jak gęste trzęsawisko, które wszystko w swym zasięgu sparaliżuje i zadusi. Świeża radość rozrywa jednak kajdany tępych rozważań. Nie ma potrzeby byście okazywali smutek i udrękę!

W każdej chwili możecie skierować swoje kroki na drogę prowadzącą w stronę wyżyn i naprawić swą przeszłość bez względu na to, jaka jest! Nie trzeba czynić niczego innego, wystarczy tylko myśleć o tym, że nieustannie przepływa przez was czysta Boża siła. Używanie zanieczyszczonych kanałów złych myśli napełni was wtedy przerażeniem, ponieważ uświadomicie sobie, że najwyższe i najbardziej szlachetne cele możecie bez wysiłku osiągać w taki sam sposób. Przecież wystarczy wam tylko siłą kierować, a ona zacznie potem sama działać w tym kierunku, który chcieliście jej nadać.

Tak więc możecie decydować o waszym szczęściu albo nieszczęściu. Podnieście więc hardo i odważnie swe czoło. Zło nie może się zbliżyć, jeżeli go nie zawołacie! Jakie jest wasze chcenie, tak będzie wam się działo.

LOS

Ludzie mówią o zasłużonym lub niezasłużonym losie, o nagrodzie i karze, o odpłacie i karmie.

Wszystko to jest tylko różnym nazwaniem prawa zakotwiczonego w stworzeniu: prawa działania zwrotnego!

To prawo, które tkwi w całym stworzeniu od prapoczątku, prawo, które stało się nienaruszalną częścią wielkiego i nigdy niekończącego się procesu jako niezbędną część stworzenia samego oraz ewolucji. Jak olbrzymi system najbardziej delikatnych włókien nerwowych ożywia i utrzymuje cały ów mocny wszechświat i dopomaga w nieustannym ruchu, w wiecznym dawaniu oraz przyjmowaniu!

W prostych, a przy tym tak trafnych słowach ujął to już Jezus Chrystus: »Co człowiek zasieje, to zbierze!«

W tych kilku słowach doskonale odzwierciedla się wszystko, co dzieje się w całym stworzeniu i bardzo trudno byłoby wyrazić to lepiej. Sens owych słów wetkany jest niezmiennie we wszystkim, co istnieje. Działa nieustannie, nieodwołalnie, bezwarunkowo i bez możliwości jakiegokolwiek zmiany.

Możecie to widzieć, jeśli to chcecie widzieć! Swoje obserwacje rozpocznijcie od otoczenia przez was widzianego. To, co nazywacie prawami natury, to przecież prawa Boże, to wola Stwórcy. Szybko zrozumiecie, jak niezmiennie i wytrwale działają; przecież gdzie zasiejecie pszenicę, tam nie zbierzecie żyta, a gdzie siejecie żyto, tam nie może wyrosnąć ryż!

Te fakty dla człowieka są tak oczywiste, że wcale się przy tym nie zastanawiacie nad istotą tego procesu. Dlatego człowiek absolutnie nie uświadamia sobie, że za tym kryje się potężne i nieugięte prawo. A przecież stoi przed rozwiązaniem zagadki, która dla niego wcale nie musi być zagadką.

To samo prawo, które możecie obserwować podczas siewu, działa tak samo nieugięte i z całą mocą także w najsubtelniejszym środowisku, które jesteście zdolni widzieć tylko przy pomocy mikroskopu. Jego działanie sięga jeszcze dalej, w subtelnomaterialną część całego stworzenia, która jest o wiele większa niż jego część gęstomaterialna. Zawarte jest niezmiennie w każdym procesie, a więc działa także podczas powstawania waszych myśli, które także posiadają przecież jeszcze pewną masę.

Co skłania was do twierdzenia, że dzieje się inaczej akurat tam, gdzie wy sobie tego życzyście? Wasze wątpliwości nie są w rzeczywistości niczym innym, jak tylko wypowiedzianymi wewnątrznymi życzeniami!

W całym przez was widzialnym i niewidzialnym bycie chodzi o to samo, a mianowicie o to, że dany gatunek daje znowu ten sam gatunek i jest całkiem obojętne czy chodzi o gęstomaterialność czy o subtelnomaterialność. Tak samo jednakowe są powstanie i rozwój, owocowanie i rodzenie tego samego gatunku. Wszędzie chodzi o ten sam jednolity proces i nie posiada on żadnych luk, nie czyni żadnych różnic i wyjątków, nie zatrzyma się przed inną częścią stworzenia, lecz niczym niezniszczalne włókno działa wszędzie –nieustannie i bez końca. I chociaż większa część ludzkości w ograniczony i zarozumiały sposób odcięła się od wszechświata, to prawa Boże lub, jak kto woli, prawa natury, nie przestały uważać ludzkości za część wszechświata i działają nadal niezmiennie, spokojnie i równomiernie.

Tak więc skutkiem prawa działania zwrotnego jest to, że człowiek musi zebrać, co sam zasiał, czyli to, ku czemu sam dał impuls!

Na początku jakiegokolwiek czynu człowiek posiada więc wolną wolę przy podejmowaniu decyzji, a polega to na tym, że ustala sam kierunek działania przepływającej przez niego odwiecznej siły. Skutki tej decyzji, to znaczy skutki obrania takiego, a nie innego kierunku działania, musi ponosić już sam. Pomimo tego wielu z was nie przestało twierdzić, że człowiek nie posiada wolnej woli, jeżeli zostaje poddany losowi!

Zajmowanie tak lekkomyślnego i niedorzecznego stanowiska ma na celu albo tylko okłamywanie samego siebie, albo chodzi o gniewne dostosowanie się do nieodwracalnej rzeczywistości, o gniewną rezygnację, przede wszystkim jednak o usprawiedliwienie samego siebie. Przecież każdy powracający do człowieka przejawiał swój początek. I na tym początku w uprzednio podjętej wolnej decyzji człowieka tkwiła przyczyna późniejszych skutków.

Owa wolna decyzja poprzedzała kiedyś każde działanie zwrotne, a więc każdy los! Swym początkowym zamiarem człowiek zawsze wytworzył coś, co prędzej lub później musi sam przeżywać. Kiedy to się stanie, bardzo trudno jednak przewidzieć. Może tak się stać jeszcze w tym samym życiu, w którym została podjęta pierwotna decyzja, lecz może tak stać się również dopiero po opuszczeniu ciała gęstomaterialnego, a więc w świecie subtelnomaterialnym lub nawet jeszcze później – znowu w gęstomaterialnym życiu ziemskim. Owe przemiany nie grają przy tym żadnej roli, one człowieka nie wyzwalają. Włókna stale lgną do niego, a wyzwolić się może tylko poprzez końcowe wyrównanie rachunku, które zostanie spowodowane przez prawo powracającego czyli zwrotnego działania.

Każdy, kto coś wytworzył, jest związany ze swym własnym czynem nawet wtedy, jeżeli myślał w tym momencie o kimś innym!

Jeżeli więc człowiek dzisiaj zdecydował się w jakiś sposób drugiego człowieka skrzywdzić i to obojętne, myślami, słowami lub czynem, to tym samym »coś w świecie wytworzył«. Jest przy tym całkiem obojętne, czy to jest przez innych widzialne, czy nie, a więc czy istnieje to w świecie gęstomaterialnym czy w świecie subtelnomaterialnym. Jest w tym zawarta siła, a tym samym życie, które nadal rozwija się w kierunku raz przez autora obranym i aktywnie się to przejawia.

Jak zadziała to wszakże na osobę, która ma być odbiorcą, to już zależy całkowicie od stanu jej duszy. Może to zaszkodzić bardzo lub trochę, może przejawiać się w całkiem inny sposób niż było pierwotnie planowane, a może też nie przejawiać się w ogóle. Przecież jedynie stan duszy jest dla człowieka ważny. Nikt więc bez ochrony nie jest wydany na łaskę lub niełaskę takich spraw.

Inaczej to wygląda z człowiekiem, który swą decyzją i swym chceniem cały ów ruch wywołał, a więc był jego sprawcą. Jego wytwór pozostaje z nim bezwarunkowo połączony i po krótszej lub dłuższej wędrówce przez wszechświat powraca do niego wzmocniony, jak pszczoła obciążony w wyniku przyciągania tego, co jednorodne. W ten sposób przejawia się prawo działania zwrotnego. Równocześnie każdy wytwór przyciąga do siebie na swej drodze przez wszechświat różne inne wytwory tego samego gatunku lub jest przez nie przyciągnięty. Poprzez taką kumulację powstaje źródło siły, które emituje, niczym z centrali, wzmocnioną siłę jednorodności. Siła ta dociera do tych wszystkich, którzy są swymi wytworami związani, jak linami, z centralą tego samego gatunku.

Poprzez takie wzmacnianie wytwór nieustannie się zagęszcza, aż wreszcie powstanie z tego przejaw gęstomaterialny, który pozwoli niegdysiejszemu twórcy samemu przeżyć to, co sam kiedyś chciał uczynić niewłaściwego, by nareszcie wyzwolił się od tego.

W ten sposób powstaje i rozwija się budzący obawę i niedoceniany los! Los ten jest sprawiedliwy aż do najmniejszych szczegółów, najdrobniejszych niuansów, ponieważ w wyniku przyciągania tylko tych samych gatunków nie mogą jego płynące z powrotem promienie przynieść nigdy nic innego niż to, co człowiek sam pierwotnie rzeczywiście zamierzał.

I jest całkiem obojętne czy chcenie to dotyczyło konkretnej innej osoby, czy też dotyczyło tylko ogółu. Tak samo oczywiście dzieje się także w wypadku, gdy człowiek w swym chceniu nie skupia się na jednej osobie czy na grupie osób, lecz po prostu w jakimś gatunku swego chcenia żyje.

Gatunek chcenia, na który się decyduje, jest miarodajny w wypadku owoców, które w końcu sam będzie musiał zebrać. Tak więc na człowieku wiszą niezliczone subtelnomaterialne włókna albo też on na nich, i to przez nie płynie do niego z powrotem to, czego kiedyś chciał. Prądy te tworzą mieszankę, która stale i mocno wpływa na formowanie charakteru.

Tak więc potężny kosmiczny kompleks kryje w sobie wiele rzeczy, które współdziałają, i od których zależy to, jak się człowiekowi »powodzi«. Nie spotka go jednak nic, czemu sam kiedyś nie dał impulsu.

Człowiek sam dostarcza włókien, z których mu się na nieustającej maszynie włókienniczej życia utka płaszcz, a płaszcz ten będzie musiał nosić.

To samo Chrystus określił jasno i wyraźnie w słowach: »Co człowiek sieje, to zbierze!« Nie powiedział »może zebrać«, lecz »zbierze«. To jest to samo, jak gdyby powiedział: »Musi zebrać to, co sieje!«

Jakże często nawet całkiem rozsądni ludzie mawiają: »Jak Bóg może do czegoś takiego dopuścić! To dla mnie niepojęte.«

Niepojęte jednak jest to, że ludzie mogą tak mówić! Jakże małego wyobrażają sobie Boga twierdząc coś takiego. Udowadniają w ten sposób, że uważają Go za Boga, który »działa tak, jak Mu się akurat podoba«.

Bóg jednak w żaden bezpośredni sposób nie ingeruje we wszystkie te »małe i wielkie« ludzkie sprawy, w wojny, głód, biedę i inne ziemskie kłopoty! Od początku wetkał w stworzenie swe doskonałe prawa, które działają tak samoczynnie i bezwzględnie, że wszystko wyrównuje się do ostatniego grosza. Działanie jest wiecznie takie samo i dlatego protegowanie kogoś jest tak samo niemożliwe, jak krzywdzenie lub jakakolwiek niesprawiedliwość.

Bóg nie musi więc specjalnie troszczyć się o to. Jego dzieło nie zawiera luk. Wielu ludzi jednak popełnia wielki błąd oceniając tylko gęstomaterialność, w której za środek obrali siebie. W taki sam sposób błędą licząc się tylko z jednym ziemskim życiem, choć w rzeczywistości przeżyli ich już kilka.

Powtarzający się pobyt na ziemi, tak samo jak okresy między tymi pobytami spędzane w świecie subtelnomaterialnym, są w rzeczywistości jednym bytem, przez który spójnie i bezpośrednio przebiegają włókna łączące, tak więc podczas danego ziemskiego życia można obserwować przejawy tylko małej części tych nitok.

Jest więc olbrzymim błędem pogląd, że narodziny dziecka rozpoczynają zupełnie nowe życie, a więc że dziecko jest niewinne*, a całe życie przebiega podczas krótkiego ziemskiego pobytu. Gdyby tak działało się naprawdę, to wszystkie przyczyny, skutki i działania zwrotne musiałyby oczywiście zmieścić się w ograniczonym okresie jednego ziemskiego życia, ponieważ sprawiedliwość istnieje. Skorygujcie swój błąd. Szybko potem odkryjecie we wszystkich wydarzeniach tak często dziś odczuwany brak logiki i sprawiedliwości!

Wielu jest tym przerażonych i obawiają się tego, co jeszcze czeka na nich w związku z przeszłością według działania prawa zwrotnego.

Obawy te są jednak całkiem zbyteczne dla tych, których dobra wola jest prawdziwa, albowiem w samoczynnie działających prawach tkwi równocześnie gwarancja łaski i wybaczenia!

I chociaż wcale nie zwracamy uwagi na to, że równocześnie z podjętą decyzją o mocnym chceniu dobra człowiek sam sobie określa w czasie granicę, za którą musi skończyć się łańcuch złego działania zwrotnego, to dochodzi do głosu jeszcze inny, mający niezmierną wagę proces:

Dzięki wytrwałemu chceniu dobra we wszelkich myślach i uczynkach do człowieka dociera, także w wyniku przejawiania się prawa działania zwrotnego, nurt wypływający ze źródła sił jednorodnych, a tym samym dobro w człowieku nieustannie wzmacnia i potęguje. Dobro płynące z niego kształtuje subtelnomaterialną okolicę człowieka, która otacza go jak warstwa ochronna. W podobny sposób chroni ziemię warstwa powietrza.

Jeżeli do tego człowieka powracają potem z przeszłości złe działania zwrotne, by wyrównać winę, to odbijają się od czystości jego otoczenia lub otoczki i zostają od niego odwrócone.

Nawet jeżeli uda im się wnikać do owej otoczki, to i tak złe promieniowania zostaną od razu zneutralizowane lub przynajmniej osłabione. Dlatego szkodliwy skutek nie może w ogóle nastąpić lub całkiem nieznacznie.

Oprócz tego uległo zmianie samo wewnątrz człowieka, do którego zmiierzają powracające nurty. W wyniku ciągłego chcenia dobra jest ono o wiele subtelniejsze i lżejsze, a co za tym idzie, nie jest jednorodne z większą gęstością nieprzychylnych czy też niskich nurtów. Można porównać to z radiostacją, w której nadajnik pracuje na innej długości fali niż odbiornik.

W wyniku tego w naturalny sposób gęstsze nurty, ponieważ są niejednorodne, nie mogą zakotwiczyć i przejdą obok bez szkodliwych skutków. Do wyrównania winy dojdzie poprzez nieświadome, symboliczne postępowanie, o którego gatunkach wspomnę później.

Dlatego nie traćcie czasu –do dzieła! Stworzyciel wszystko w stworzeniu włożył w wasze ręce. Wykorzystajcie czas! Każda chwila ukrywa w sobie dla was zagładę lub zwycięstwo!

*Wykład: »Tajemnica narodzin«

STWORZENIE CZŁOWIEKA

>>Bóg stworzył człowieka według obrazu swego i tchnął w niego swe tchnienie!<<
To dwa procesy: stworzenie i ożywienie!

Oba te zdarzenia, podobnie zresztą jak wszystko w stworzeniu, zostały poddane będącym w mocy Bożym prawom. Ram tych praw nic nie może przekroczyć. Żaden czyn Bożej woli nigdy nie będzie sprzeczny z owymi nieugiętymi prawami, które tę wolę same niosą. Także każde objawienie i obietnica przebiega zgodnie z nimi i spełnia się według Bożych praw, nie inaczej!

Tak samo było też w wypadku powstania człowieka na ziemi, co stało się w całym potężnym stworzeniu postępowem, przejściem gęstomaterialności na całkiem nowy, wyższy stopień rozwoju.

Żeby mówić o powstaniu człowieka, to trzeba mieć poznanie świata subtelnomaterialnego. Człowiek z krwi i kości jest wsunięty jako łączące i wzmacniające ogniwo pomiędzy gęstomaterialną a subtelnomaterialną część stworzenia, lecz jego korzeń tkwi przy tym w duchowości.

>>Bóg stworzył człowieka według obrazu swego!<<

Owo stworzenie człowieka było długim łańcuchem rozwoju, przebiegającym dokładnie według praw, które sam Bóg włożył w stworzenie. Prawa te, ustanowione przez Najwyższego, wypełniają Jego wolę niezmiennie, samodzielnie i nie dopuszczają do żadnych wyjątków. Będąc same częścią Bożej woli, dążą do doskonałości.

Tak działo się także podczas stworzenia człowieka, mającego być koroną wieńczącą dzieło. Człowieka, w którym miały połączyć się wszystkie gatunki, które były w stworzeniu. Dlatego w świecie gęstomaterialnym, a więc w materii widocznej dla ziemskiego oka, powoli w wyniku rozwoju kształtowało się naczynie, w które mogła wcielić się nieśmiertelna iskra z duchowości.

W wyniku ciągłego, mozolnego formowania powstało z biegiem czasu najbardziej rozwinięte zwierzę, które już w rozumny sposób potrafiło nawet posługiwać się różnymi środkami pomocniczymi w celu zachowania życia oraz dla obrony. Także dzisiaj możemy obserwować niektóre zwierzęta, korzystające w celu osiągnięcia i utrzymania środków do życia z prymitywnych narzędzi, zwierzęta, które podczas obrony przejawiają wręcz zadziwiający spryt.

Te w najwyższym stopniu rozwinięte zwierzęta, o których mówiłem, a które zanikły podczas wielkich klimatycznych i geologicznych zmian ziemi, oznaczone są dzisiaj mianem >>praludzi<<. Nazywanie ich przodkami człowieka jest jednak absolutnym nieporozumieniem! W oparciu o te same zasady moglibyśmy nazywać krowy częściowo jakby >>matkami<< ludzkości, ponieważ większości dzieci potrzebne jest w pierwszych miesiącach życia krowie mleko do prawidłowego rozwoju swego ciała. A więc z pomocą krów mogły rozwijać się i żyć.

Tyle samo wspólnego, co krowa, ma z człowiekiem szlachetne i myślące zwierzę nazywane >>praczłowiekiem<<. Przecież gęstomaterialne ciało nie jest dla człowieka niczym więcej, jak tylko narzędziem koniecznie potrzebnym mu na gęstomaterialnej ziemi do wszechstronnego działania i przejawiania się na zewnątrz.

Kto twierdzi, że człowiek pochodzi od małpy, ten dosłownie >>wylewa dziecko z kąpielą<<. Po prostu bardzo przesadza. Proces drugorzędny wywyższa na coś w rodzaju rzeczywistości przewodniej. Lecz brak przy tym najważniejszego!

Wszystko to byłoby zgodne z prawdą, gdyby ludzkie ciało było rzeczywiście >>człowiekiem<<. Ciało gęstomaterialne jest jednak tylko odzieniem człowieka, które ten odłoży z chwilą powrotu do świata subtelnomaterialnego.

Jak więc powstał pierwszy człowiek?

Kiedy rozwój w świecie gęstomaterialnym osiągnął swój szczyt w momencie pojawienia się najdoskonalszego zwierzęcia, to musiało się coś zmienić, by rozwój mógł być kontynuowany i nie nastąpił zastój przynoszący niebezpieczeństwo upadku. Zmiana ta była przygotowana i nadeszła:

Subtelnomaterialno-duchowy człowiek rozpoczął swą wędrówkę w postaci duchowej iskry, opadał przez świat subtelnomaterialny i uszlachetniał na swej drodze wszystko wokół siebie. Na granicy owego świata subtelnomaterialnego zatrzymał się w momencie, kiedy gęstomaterialne ziemskie naczynie osiągnęło na drodze stopniowej ewolucji swój szczyt rozwoju. A tu już był subtelnomaterialno-duchowy człowiek przygotowany do połączenia się z ciałem gęstomaterialnym, by je uszlachetniać, wspierać i pobudzać.

Tak więc, gdy naczynie dojrzywało w świecie gęstomaterialnym, dusza w subtelnomaterialności rozwinęła się do tego stopnia, że miała dosyć sił, by zachować swą samodzielność nawet po wejściu w naczynie gęstomaterialne.

Połączenie obu tych części oznaczało teraz bardziej gorące zjednoczenie świata gęstomaterialnego z subtelnomaterialnym aż w górę do duchowości.

Dopiero ten proces był narodzinami człowieka!

Samo płodzenie jest jeszcze dzisiaj w wypadku ludzi czysto zwierzęcym aktem.

Wzniosłe lub niskie uczucia nie mają z owym aktem nic wspólnego, jednak mają olbrzymie skutki duchowe. Przejawiają się w bardzo znaczący sposób tym, że bezwarunkowo przyciągają taki sam gatunek.

Rozwój ciała jest aż do połowy ciąży także tylko zwierzęcego gatunku. Określenie >>tylko zwierzęcego<< nie jest tak całkiem właściwe i dlatego chciałbym na razie określić go po prostu jako proces czysto gęstomaterialny, a dopiero w późniejszych wykładach omówię to dokładniej.

W połowie ciąży, kiedy rozwijające się ciało osiągnie całkiem konkretny stopień dojrzałości, wciela się przeznaczony do narodzin duch, który do tej pory często przebywał w bliskiej okolicy przyszłej matki. Wejście ducha powoduje pierwsze ruchy rozwijającego się gęstomaterialnego ciała, a więc pierwsze ruchy dziecka. W tym okresie powstaje także specyficzny, błogi stan kobiety ciężarnej, w której dochodzą do głosu całkiem inne uczucia: to świadomość bliskiej obecności drugiego ducha w niej, to wyczuwanie tego ducha.

Uczucia, które w niej w tym okresie powstają, są zależne od gatunku tego nowego ducha.

Tak dzieje się podczas każdych narodzin człowieka, lecz powróćmy do jego pierwszego wcielenia.

Nastał więc bardzo ważny moment w rozwoju stworzenia: z jednej strony stało w świecie gęstomaterialnym w najwyższym stopniu rozwinięte zwierzę, które miało nadchodzącemu człowiekowi ofiarować gęstomaterialne ciało jako naczynie, a ze strony drugiej, w świecie subtelnomaterialnym, stała rozwinięta ludzka dusza z utęsknieniem oczekująca na połączenie z gęstomaterialnym naczyniem, by dać całej gęstomaterialności nowy impuls i swe duchowe promieniowanie.

Kiedy więc w wypadku pary owych najbardziej rozwiniętych zwierząt doszło do płodzenia, nie wcieliła się w godzinie inkarnacji, jak dotychczas, dusza zwierzęca*, lecz zamiast niej wcieliła się przygotowana dusza ludzka, niosąca w sobie nieśmiertelną iskrę duchową. Subtelnomaterialne ludzkie dusze, które rozwinęły w sobie w przeważającej mierze zdolności pozytywne, inkarnowały w zgodzie z jednorodnością do męskich ciał zwierzęcych, zaś dusze z przeważającymi negatywnymi, bardziej delikatnymi zdolnościami, do ciał kobiecych**, które bardziej odpowiadały ich gatunkowi.

Proces ten absolutnie nie uprawnia do twierdzenia, że człowiek, który właściwie pochodzi z duchowości, wywodzi się od zwierzęcia nazwanego >>praczłowiekiem<<. Zwierzę to udzieliło człowiekowi na okres przejściowy tylko gęstomaterialnego

naczynia. W dzisiejszych czasach nawet największy materialista nie wpadłby na pomysł, by uważać się za bezpośredniego krewnego zwierzęcia, aczkolwiek do dzisiejszego dnia pozostało wiele znaków wskazujących na wspólne pochodzenie ciała, a więc na gęstomaterialną jednorodność. To, co w człowieku rzeczywiście jest żywe, a więc samo duchowe >>ja<< człowieka, nie jest jednak w żaden sposób jednorodne ze zwierzęciem ani od niego nie pochodzi.

Po swych narodzinach był wtedy pierwszy człowiek w rzeczywistości osamotniony, nie miał rodziców, ponieważ zwierząt, chociaż wysoko rozwiniętych, nie mógł jak rodziców traktować i nie chciał z nimi żyć w żadnej wspólnocie.

Nie było mu to zresztą wcale potrzebne, ponieważ był człowiekiem całkowicie uczuciowym i jako taki żył równocześnie w subtelnomaterialności, która dawała mu wartości zastępujące całą resztę.

Odszczepienie kobiety z pierwszego człowieka było procesem subtelnomaterialno-duchowym. Proces ten nie przebiegł ziemsko-gęstomaterialnie, albowiem biblijne opisy i zapisy w księgach różnych starych religii w większości wypadków dotyczą tylko wydarzeń duchowych i subtelnomaterialnych. Człowiek, jako taki, był sam i w trakcie swego rozwoju zachowywał się bardziej szorstko. W swoim zachowaniu był gruboskórny, co ułatwiało mu trwanie w jego bycie. W ten sposób delikatne i subtelne uczucia były w coraz większym stopniu odsuwane na bok i izolowane, aż doszło w końcu do ich odszczepienia w postaci delikatniejszej części duchowego człowieka.

Owa druga, subtelniejsza część, inkarnowała w inne naczynie, by móc aktywnie przejawiać się w gęstomaterialności, tam, gdzie właśnie ona była najbardziej potrzebna w procesie uszlachetniania tej gęstomaterialności. Jej delikatność predysponowała ją do wcielenia się w naczynie płci żeńskiej, podczas gdy szorstkie uczucia pozostały gęstomaterialnie mocniejszemu mężczyźnie. Stało się tak w absolutnej zgodzie z prawami świata subtelnomaterialnego, w którym wszystko od razu się formuje –delikatne i słabe przejawia się w formach żeńskich, a surowe i mocne w formach męskich.

Kobieta miała i mogła być rzeczywiście doskonalsza od mężczyzny i to właśnie dzięki swym bardziej wartościowym cechom duchowym, gdyby sama starała się o harmonijne rozjaśnienie jej powierzonych uczuć. W ten sposób stałaby się siłą działającą w całym gęstomaterialnym stworzeniu w najwyższym stopniu rewolucyjnie i pobudzająco.

Niestety, to właśnie jednak ona najbardziej zawiodła, chętnie dając się ponieść przez ofiarowane jej potężne siły uczucia, które w dodatku splamiła wrażeniami i fantazją.

Jakże głęboki sens zawarty jest w biblijnej przypowieści o korzystaniu z owoców drzewa poznania, kiedy to kobieta, namówiona przez węża, podała mężczyźnie jabłko! Lepiej opisu tego wydarzenia w materii nie można było wyrazić.

Podanie jabłka mężczyźnie oznacza uświadomienie sobie przez kobietę swego powabu i chęć wykorzystania tego powabu. To, że mężczyzna brał i spożywał, świadczy o przyjęciu przez niego tej propozycji i o obudzeniu w nim dążenia do zwracania uwagi kobiety tylko na siebie. Chciał, by kobieta go pragnęła i realizował to poprzez gromadzenie skarbów i nabywanie różnych innych wartości.

W ten sposób rozpoczęła się pielęgnowanie rozumu, którego towarzyszącymi przejawami są chęć zysku, kłamstwo i ucisk. W końcu ludzie podporządkowali się zupełnie swemu rozumowi i stali się dobrowolnie niewolnikami swego narzędzia.

To, że ludzie wywyższyli swój rozum i uczynili z niego władcę, ograniczyło także mocno, ze względu na charakter rozumu, ich zdolność pojmowania tylko do przestrzeni i czasu. W ten sposób utracili zdolność pojmowania i przeżywania czegokolwiek, co znajduje się nad przestrzenią i czasem, a więc wszystkiego, co duchowe i subtelnomaterialne.

To było całkowitym oderwaniem się od rzeczywistego raju i od świata subtelnomaterialnego. Oderwaniem, które spowodowali sami. Nieuniknionym następstwem takiego postępowania była niezdolność pojmowania czegokolwiek subtelnomaterialnego, które nie zna ziemskiego pojęcia przestrzeni i czasu. Nie

byli zdolni do >>zrozumienia<< tego swym rozumem, lgnącym do wszystkiego, co ziemskie i dlatego posiadającym bardzo wąskie horyzonty pojmowania. W ten sposób ludzie rozumu zaczęli traktować poglądy i przeżycia ludzi uczuciowych jak >>bajki<<. Taki sam los zresztą spotkał niezrozumiane przez nich tradycje i podania. W końcu materialisci, a było ich coraz więcej, zdolni najwyżej do pojmowania gęstej, powiązanej z ziemskim czasem i przestrzenią materii, zaczęli się z idealistów wyśmiewać. Z tych idealistów, którzy mieli jeszcze jaką taką zdolność do nawiązywania kontaktu ze światem subtelnomaterialnym dzięki swemu o wiele bogatszemu życiu wewnętrznemu. Idealistów tych nazywali marzycielami, a nawet głupcami i oszustami. A wszystko to przebiegało na długiej drodze ewolucji i trwało miliony lat. Dzisiaj znajdujemy się jednak nareszcie tuż przed godziną, w której nadejdzie nowa, wielka era w stworzeniu. Era ta przyniesie niebывały i niedający się powstrzymać rozmach oraz spowoduje to, co miało zaistnieć już w czasach bezpośrednio po powstaniu człowieka: doprowadzi do narodzin człowieka doskonałego i przesiąkniętego duchem. Człowieka, który będzie całe gęstomaterialne stworzenie uszlachetniać i wspierać, bo właściwie tylko to jest zadaniem ludzi na ziemi. Dla materialisty, trzymającego się kurczowo niskich, mocno związanych z ziemskimi pojęciami przestrzeni i czasu poglądów, nie będzie już potem miejsca. Pozostanie obcym, wyrzutkiem we wszystkich krajach, nie będzie miał ojczyzny. Zaschnie i zniknie niczym plewy oddzielone od pszenicy. Baccie, byście w tym podziale nie byli zbyt lekkimi!

* Wykład: >>Różnica w pochodzeniu człowieka i zwierzęcia<<
** Wykład: >>Płeć<<

CZŁOWIEK W STWORZENIU

Człowiek w rzeczywistości nie powinien żyć tak, jak dotychczas, lecz powinien być człowiekiem bardziej uczuciowym. W ten sposób stwarzałyby ogniwo potrzebne do dalszego rozwoju całego stworzenia. Ponieważ w człowieku łączy się subtelnomaterialne zaświatów i gęstomaterialne tego świata, to może posiadać wgląd w oba światy i równocześnie także je przeżywać. Oprócz tego wyposażony jest też w instrument, który stawia go na szczycie całego gęstomaterialnego stworzenia – wyposażony jest w rozum. Posiadając taki instrument ma możliwość kierowania, a więc prowadzenia. Rozum w środowisku ziemskim jest tym najwyższym i ma być sterem życia na ziemi, siłą napędową jest jednak uczucie, a to pochodzi z duchowości. Bazą i ostoją rozumu jest więc ciało, podstawą uczucia jest jednak duch. Rozum, jako produkt mózgu, będącego częścią ciała gęstomaterialnego, jest mocno związany z ziemskimi wyobrażeniami o przestrzeni i czasie. Rozum nigdy nie potrafi być aktywny w sprawach dotyczących tego, co jest poza przestrzenią i czasem, chociaż w gruncie rzeczy jest bardziej subtelnomaterialny od ciała. Jest jednak jeszcze za gęsty i za ciężki, by móc wznieść się nad ziemskie pojęcia przestrzeni i czasu. Jest więc całkowicie związany z ziemią. Dla uczucia (nie mylić z wrażeniem) nie istnieje jednak pojęcie czasu i przestrzeni, ponieważ wywodzi się ono ze świata duchowego. Z takim wyposażeniem człowiek mógł być gorąco połączony z subtelnomaterialnym, ba, mógł mieć nawet łączność ze światem duchowym, a pomimo tego mógł żyć i działać w samym środku wszystkiego, co ziemskie, w środku gęstej materii. Tylko człowiek jest w taki sposób wyposażony. Tylko on powinien i mógł przejawiać się, niczym zdrowy i naturalny most między światłymi wyżynami a gęstomaterialną ziemią! Tylko poprzez niego i w sposób tylko jemu właściwy mogło tętnić ze źródła Światła czyste życie w kierunku nizin gęstomaterialności, a z dołu powracać w górę w najcudowniejszym harmonijnym działaniu zwrotnym! Człowiek odgrywa rolę łącznika pomiędzy światem

subtelnomaterialnym a światem gęstomaterialnym, tak więc oba te światy są poprzez niego połączone w świat jeden.

Swego zadania jednak nie spełnił. Zamiast utrzymywać owe dwa światy mocno zjednoczone, oddzielił je od siebie. I to było zanurzeniem się w grzechu! Ze swym szczególnym wyposażeniem, które powyżej właśnie opisałem, człowiekowi rzeczywiście w pewnym sensie wyznaczono rolę władcy w świecie gęstomaterialnym, ponieważ świat ten jest uzależniony od tego, czy człowiek jest pośrednikiem, czy też nie. Zależność przejawia się w tym, że świat gęstomaterialny musiał współcierpieć zawsze w zależności od gatunku sposobu, jakim oddziaływali ludzie, tak samo, jak mógł być przez nich wydzwignięty dokładnie według tego czy nurty ze źródła Światła i życia mogły przepływać przez ludzkość czyste, czy też nie. Człowiek jednak uczynił owo przepływanie w obu kierunkach niemożliwym, a przepływ ten jest niezbędny tak dla świata subtelnomaterialnego, jak i gęstomaterialnego. Tak, jak zdrowy obieg krwi utrzymuje ciało w świeżości i zdrowiu, tak samo wygląda sprawa ze zmiennym przepływem w stworzeniu. Jego zatrzymanie niesie ze sobą nieuniknione zakłócenia i chorobę, która w końcu wyładowuje się przez katastrofy.

Człowiek mógł pod tym względem sprawić tak smutny zawód, ponieważ nie korzystał z gęstomaterialnego rozumu tylko jako z narzędzia, lecz całkowicie mu się podporządkował i uczynił z niego nieograniczonego władcę. W ten sposób stał się niewolnikiem własnego narzędzia i zmienił się w człowieka wyłącznie rozumowego, który sam siebie nazywa dumnie materialistą!

Podporządkowując się całkowicie rozumowi przykuł sam siebie, niczym łańcuchami, do wszystkiego, co gęstomaterialne. W taki sam sposób, w jaki rozum nie może pojmować niczego, co sięga poza ziemskie pojęcie przestrzeni i czasu, oczywiście nie może tego zrozumieć także ten, kto całkowicie mu się podporządkował. Jego horyzont, a więc zasięg pojmowania, zawężył się równocześnie z ograniczonymi możliwościami rozumu.

W ten sposób zerwała się łączność z subtelnomaterialnością, powstawał coraz grubszy i mocniejszy mur. A ponieważ Źródło wszelkiego życia, Praświatło, Bóg, jest wysoko ponad przestrzenią i czasem, i nawet jest niezmiernie oddalony także od subtelnomaterialności, to nie można już Go wyczuwać, jeżeli poznawanie spętane jest przez rozum. Dlatego jest całkowicie wykluczone, by materialista poznał Boga.

Jedzenie owoców z drzewa poznania nie było niczym innym, jak tylko pielęgnowaniem rozumu. Z tym łączyło się oderwanie się od subtelnomaterialności, a naturalnym skutkiem tego było zamknięcie dostępu do raju. Ludzie sami wypędzili się z niego, gdy z winy rozumu całkiem przyłgnęli do gęstej materii, gdy uczynili krok w dół i dobrowolnie, z własnego wyboru, ukuli kajdany służące ich spętaniu.

Dokąd to jednak doprowadziło? Czysto materialistyczne myśli rozumu związane z ziemią i owo niskie, które im towarzyszy, czyli żądza nadmiernego zysku, kłamstwo, wykorzystywanie, ucisk, niskie żądze itd., musiały doprowadzić do bezwzględного zwrotnego działania tego samego gatunku, które w taki sam sposób wszystko formowało, które było napędem ludzkiego działania, aż w końcu nad wszystkim rozpięta się... zniszczenie!

To będzie nieunikniony światowy sąd, który przebiegnie zgodnie z prawami tkwiącymi w stworzeniu. Proces ten można przyrównać do burzy, która najpierw kumuluje energię, a następnie musi się wyładować niosąc zniszczenie, lecz równocześnie także oczyszczając!

Człowiek nie pełnił roli owego potrzebnego ogniwa łączącego gęstomaterialną i subtelnomaterialną część stworzenia, nie przygotowywał drogi dla koniecznego pulsowania nurtu, mającego nieustannie odświeżać, ożywiać i pobudzać, lecz rozszczępił stworzenie na dwa światy. Zamiast utrzymywać łączność pomiędzy obu częściami, związał się całkowicie ze wszystkim, co gęstomaterialne. W ten sposób obie części świata musiały być coraz bardziej chore.

Oczywiście o wiele bardziej chorowała ta część, która kontaktu ze światłym nurtem nie miała w ogóle lub w małym stopniu poprzez ową garstkę ludzi, która łączność jeszcze zachowała. To część gęstomaterialna, która z tego powodu nieuchronnie dąży do straszliwego kryzysu. Mocna febra będzie nią trząść tak długo, aż wszystko, co chore, zaniknie, a gęstomaterialność będzie mogła nareszcie wyzdrowieć z pomocą nowego mocnego przypływu z wiecznego Źródła. Kto wszakże przy tym zaniknie?

Odpowiedź na to pytanie zawarta jest w naturalnym przebiegu samego procesu: każda głęboko odczuta myśl otrzymuje od razu subtelnomaterialną postać, która dokładnie odpowiada temu, co zawiera, a to dlatego, ponieważ w każdej myśli żyje siła twórcza. Myśl ta zostaje połączona jakby liną z tym, kto ją wytworzył. Ale w wyniku tego, że w świecie subtelnomaterialnym wszystko jednorodne się przyciąga, myśl oddala się od swego twórcy unoszona nurtami, które we wszechświecie nieustannie tętnią poruszając się, jak wszystko w stworzeniu, po owalnej drodze.

W ten sposób nadejdzie chwila, gdy myśli, które w świecie subtelnomaterialnym stały się czymś, co rzeczywiście istnieje i żyje, powrócą i uderzą w punkt wyjściowy, a więc w swego twórcę, i to uderzą wraz z innymi myślami tego samego gatunku, które po drodze do siebie przyciągnęły. Albowiem przez cały czas wędrówki pozostawały z człowiekiem połączone. Powracają do niego, by się wyładować i wyrównać.

W końcowym, obecnie oczekiwanym zogniskowanym skutku zniszczenie trafi więc w pierwszym rzędzie w tych, którzy swym myśleniem i odczuwaniem materializm wytworzyli i nieustannie odżywiali. Nieuniknione jest to, że powracająca niszcząca siła zadziała w dużo większym zakresie i trafi także w ludzi, którzy w swej jednorodności są do głównych winowajców podobni.

Potem ludzie spełnią jednak to, co mają w stworzeniu spełnić. Staną się ogniwem łączącym oba światy, a będąc w tym celu uzdolnionymi, poczną korzystać z duchowości, czyli pozwolą się prowadzić swym oczyszczonym uczuciem. Owo uczucie przeniosą w gęstomaterialność, a więc w ziemskie, a rozumu i nagromadzonych doświadczeń będą przy tym używać tylko jako narzędzi. Będą używać ich tak, by nie zamykając oczu przed ziemskim forsowali w życiu gęstomaterialnym owe czyste uczucia, które całą gęstomaterialność będą trwale wzmacniać, oczyszczając i uwznioślać.

W ten sposób także z gęstomaterialności będą mogły w kierunku subtelnomaterialności płynąć zdrowsze nurty i powstanie tak nowy, jednolity oraz harmonijny świat.

Poprzez właściwe wypełnianie swego posłania ludzie staną się doskonali i szlachetni, a na takich właśnie ludzi stworzenie z utęsknieniem czekało. Albowiem także oni, dzięki swemu właściwemu zaszeregowaniu w potężne dzieło stworzenia, otrzymają całkiem inne siły niż dotychczas, siły, które umożliwią im trwale odczuwać zadowolenie i błogość.

GRZECH DZIEDZICZNY

Grzech dziedziczny powstał z pierwotnego zanurzenia się w grzechu.

Grzechem tym, a więc niewłaściwym postępowaniem, było nadmierne pielęgnowanie rozumu i połączone z tym dobrowolne związanie się z czasem i przestrzenią. Skutkiem tego było pojawienie się wszystkich cech towarzyszących zimnemu rozumowi, a więc chęci zysku, egoizmu, despotyzmu itp. One z kolei są przyczyną wielu innych cech, a w rzeczywistości właściwie wszelkiego zła.

Proces ten u ludzi podlegających w swym rozwoju wyłącznie rozumowi, w coraz większym stopniu wpływa na kształtowanie ciała subtelnomaterialnego. Przedni płat mózgowy, produkujący rozum, stawał się pod wpływem ciągłego obciążenia jednostronnie coraz większy. Stało się całkiem oczywiste, że podczas płodzenia

owe zmiany kształtu wpływały na rozwój ciała ziemskiego i że dzieci przychodzą na świat z coraz bardziej rozwiniętym i mocniejszym przednim mózgiem.

W tym tkwiły, i jeszcze do dzisiejszego dnia tkwią, szczególne predyspozycje do rozwinięcia siły rozumu, która zdolna jest wszystko opanować. Owa siła ukrywa w sobie zagrożenie polegające na tym, że w momencie jej pełnego przebudzenia nie tylko zwiąże właściciela mózgu z przestrzenią i czasem, a więc ze wszystkim ziemsko gęstomaterialnym tak mocno, że nie będzie już potrafił pojmować subtelnomaterialnego i duchowego, lecz że wplącze go także we wszelkie zło, które nieodłącznie panowaniu rozumu towarzyszy.

Grzech dziedziczny jest więc przyniesieniem owego dobrowolnie przepielęgowanego przedniego mózgu, w którym kryje się niebezpieczeństwo absolutnej dominacji rozumu wraz z wszelkimi nieodwracalnymi złymi zjawiskami temu towarzyszącymi! Mówiąc innymi słowami, jest to dziedziczenie organu cielesnego, noszącego nazwę wielki mózg z racji swych rozmiarów, które osiągnął na drodze sztucznie przyspieszonej ewolucji. W ten sposób już w trakcie narodzin człowiek niesie w sobie potencjalne zagrożenie polegające na tym, że bardzo łatwo może zaplątać się w wszelkie zło. W każdym wypadku jednak będzie w wyniku owego defektu cielesnego i wynikającego z tego związania ze światem gęstomaterialnym o wiele trudniej poznawał Boga.

To jednak nie pozbawia go odpowiedzialności. Ona pozostaje, ponieważ człowiek dziedziczy tylko zagrożenie, a nie sam grzech. Zgoda na dominację rozumu i podporządkowanie się jego wpływom absolutnie nie jest przecież konieczne. Wręcz odwrotnie, może wykorzystać wielką siłę swego rozumu i jak mieczem torować sobie nią drogę w ziemskim życiu, drogę, którą wskazuje mu jego uczucie, nazywane także głosem wewnętrznym.

Jeżeli jednak w wyniku niewłaściwego wychowania i szkolenia rozum w znacznym stopniu zapanuje nad dzieckiem, to nie niesie ono całkowitej winy. Część winy, lub, dokładniej to określając, powrotny skutek wywołany przez prawo działania zwrotnego, obciążą wychowawcę lub nauczyciela, który na niego miał wpływ. Od tego momentu coś go z dzieckiem wiąże, dopóki młody człowiek nie wyzwoli się z owych mylnych poglądów oraz ich skutków, a to może trwać nawet setki czy tysiące lat.

To wszakże, co w taki sposób wychowane dziecko uczyni potem, to znaczy wtedy, gdy nadarzy mu się możliwość wolnej decyzji i wyboru dalszej drogi, obciążą w zwrotnym działaniu już tylko i wyłącznie je samo. Okazje do zmiany swych zapatrywań nadarzą się podczas różnych rozmów, czytania książek lub przeżywania ciężkich życiowych sytuacji, które zmuszają do głębokiego namysłu.

Te nadejdą na pewno. —

Dalsza rozmowa na ten temat byłaby stratą czasu. Jakiegokolwiek dalsze tłumaczenie byłoby tylko powtarzaniem już raz powiedzianego i prowadziłoby zawsze do jednego punktu. Kto się nad tym zastanawia, temu wkrótce zostanie zdjęta z oczu opaska i na wiele pytań odpowie sobie potem już sam.

BÓG

Dlaczego ludzie tak bojaźliwie unikają tego słowa, które przecież powinno być dla nich czymś bardziej poufnym niż wszystko inne?

Czy chodzi o szacunek? Nie. To rozterka, która wynika z braku informacji. Nigdy ani Kościół, ani szkoła nie zadowolili waszej wewnętrznej tęsknoty do prawdy. Rzeczywista Trójjedyność Boża była dla was w zasadzie nieustanną tajemnicą, z którą w końcu staraliście się jakoś pogodzić.

Czy w takim stanie możecie się tak szczerze i żarliwie modlić, jak jest to potrzebne? To niemożliwe.

A wy powinniście i musicie zbliżyć się do swego Boga! Mówienie o czymś niewłaściwym w związku z bardziej głębokim myśleniem o Bogu jest przecież czymś niedorzecznym. Leniwi i wygodni nawet twierdzą, że to bluźnierstwo.

Ja jednak powiadam wam: konieczność zbliżania się tkwi w całym stworzeniu! Nie jest więc pokorny ten, kto tego unika, a wręcz odwrotnie – jego zarozumiałstwo nie zna granic! W ten sposób przecież żąda, by Bóg zbliżał się do niego, a to przecież człowiek powinien starać się podejść do Boga bliżej, by Go poznać. Obłuda i wygodnictwo, wszędzie, gdzie tylko się nie spojrzy, a wszystko to pod płaszczykiem fałszywej pokory!

Wy jednak, którzy nie chcecie już spać i którzy z zapałem staracie się odnaleźć prawdę, słuchajcie zwiastowania i starajcie się właściwie je pojąć:

Jest tylko jeden Bóg, tylko jedna siła! Czym więc wtedy jest Trójca?

Trójjedyność? Bóg Ojciec, Bóg Syn i Duch Święty?

Kiedy ludzkość zatrzasnęła sobie drzwi do raj, nie pozwalając kierować się uczuciem, które jest duchowe i dlatego Bogu bliższe, lecz z własnej woli nadmiernie pielęgnowała rozum, któremu się poddawała, oddalała się naturalnie coraz bardziej także od Boga. Podporządkowując się rozumowi ludzie uczynili z siebie niewolników swego własnego narzędzia, które zostało im dane na drogę, by z niego korzystali.

Powstała więc wyrwa, ponieważ ludzkość w przeważającej mierze chyliła się tylko ku ziemskim sprawom, które zawsze mocno uzależnione są od przestrzeni i czasu.

Tych jednak Bóg w swym gatunku nie zna i dlatego nigdy nie można Go pojąć.

Z każdą generacją przepaść rosła, a ludzie coraz bardziej wiązali się tylko z ziemią. Stali się ludźmi rozumu lgnącymi do materii, ludźmi nazywającymi siebie materialistami. Nazwę tę noszą wręcz dumnie, z podniesioną głową, albowiem nie podejrzewają nawet, że są spętani, ponieważ ich mocne związanie z czasem i przestrzenią naturalnie uczyniło wąskimi także ich horyzonty.

Jakże można było w tym wszystkim odnaleźć drogę do Boga?

Byłoby to niemożliwe, gdyby pomoc nie nadeszła od Boga. A On się zmiłował. Bóg sam w swej czystości już nie mógł uczynić się bardziej zrozumiałym dla niskich ludzi rozumu, ponieważ ci nie byli zdolni wysłanych do nich sług Bożych wyczuć, widzieć lub słyszeć. Garstkę tych, którzy to jeszcze umieli, ludzie wyśmiali, ponieważ zawężone horyzonty materialistów, ograniczone przestrzenią i czasem, odrzucały jakąkolwiek myśl o dalszych perspektywach jako niemożliwą, ponieważ była dla nich niezrozumiała.

Dlatego nie wystarczali już nawet prorocy, których siła nie potrafiła się przebić. W końcu także podstawowe idee wszelkich religii stały się czysto materialistyczne.

Konieczne było więc nadejście pośrednika pomiędzy Bogiem a błądzącymi ludźmi, pośrednika, który miałby więcej siły niż wszyscy jego poprzednicy, by mógł się przebić. Czy można twierdzić, że miał nadejść dla tych nielicznych, którzy otoczeni najgęstszym materializmem jeszcze tęsknili do Boga? Tak, chociaż oponenti uważaliby to za zarozumiałstwo wierzących, zamiast poznawać w tym akcie Boską miłość, a równocześnie także surową sprawiedliwość, która proponuje zbawienie tak samo w postaci nagrody, jak również kary.

Dlatego Bóg w swej miłości oddzielił czynem własnej woli część siebie samego i zanurzył ją w gęstymaterialne męskie ciało człowieka: był to Jezus z Nazaretu, Słowo ciałem uczynione, wcielona Boża Miłość, Syn Boży!

Był to akt promieniowania, który zostanie jeszcze wytłumaczony.

W ten sposób oddzielona, a mimo to ściśle z Bogiem połączona część stała się osobą. Także po odłożeniu ciała ziemskiego, oraz pomimo bardzo ścisłego połączenia z Bogiem Ojcem, pozostała nią nadal.

Bóg Ojciec i Bóg Syn są więc dwoma, a w rzeczywistości tylko Jednym!

A >>Duch Święty<<? O Nim Chrystus powiedział, że grzechy przeciw Bogu Ojcu i Bogu Synowi mogą być odpuszczone, nigdy jednak nie mogą być odpuszczone grzechy przeciw >>Duchowi Świętemu<<!

Czyż więc >>Duch Święty<< stoi wyżej lub jest potężniejszy od Boga Ojca i Boga Syna? Myśl ta zaprzętała wiele umysłów, niejedno dziecko zbiła z tropu.

>>Duch Święty<< jest wolą Boga Ojca, to Duch Prawdy, który od Ojca oddzielony działa osobno w całym stworzeniu, a pomimo tego pozostaje, podobnie jak Miłość, a więc Syn, z Ojcem w ścisłym połączeniu i są Jednym.

Niezmienne prawa w stworzeniu, które podobne do włókien nerwowych przenikają przez wszechświat i przynoszą zawsze pojawiające się skutki zwrotne, los ludzki czy też karmę, wychodzą właśnie z... >>Ducha Świętego<< lub mówiąc dokładniej: z Jego działania*!

Dlatego Zbawiciel rzekł, że nikt nie może bezkarnie grzeszyć przeciwko Duchowi Świętemu, albowiem Jego działanie zwrotne bezlitośnie i nieugięte niesie w stronę sprawcy, w stronę punktu wyjścia, odpłatę czy to już dobrą, czy złą. Tak samo z Ojca jest Jezus, Syn Boży, jak również Duch Święty. Obaj są częścią Jego samego i całkowicie do Niego należą, niepodzielnie. Jak ramiona poruszające się samodzielnie, a przecież należące do ciała, jeżeli to ma być nienaruszone. Także ramiona mogą wykonywać samodzielne ruchy tylko w połączeniu z całością. Tak więc jest Bóg Ojciec w swej wszechmocy i mądrości, po prawicy część Jego samego, Bóg Syn, Miłość, a po lewicy Bóg Duch Święty, Sprawiedliwość. Obaj wyszli od Boga Ojca i należą do Niego tworząc jednolitą całość. To jest Trójca jednego Boga.

Przed stworzeniem był Bóg Jedyny! Podczas powstawania stworzenia oddzielił Bóg część swej woli, by była samodzielnie czynna w stworzeniu i w ten sposób stał się Dwójjedyny. Kiedy okazało się niezbędnym posłanie błędzącej ludzkości pośrednika, albowiem Boża czystość nie dopuściła do bezpośredniego kontaktu z ludzkością, która się dobrowolnie spętała, oddzielił Bóg w miłości część siebie samego, by na pewien czas zbliżyła się do ludzkości. Bóg chciał w ten sposób stać się dla ludzi znów zrozumiałym i stał się od narodzin Chrystusa Trójjedyny! Dla wielu stało się jasne, kim jest Bóg Ojciec i Bóg Syn, lecz >>Duch Święty<< pozostawał pojęciem nadal niejasnym. Duch Święty jest Sprawiedliwością wykonawczą, której odwieczne prawa, niezmiennie i nieugięte, przepływają, niczym krew, przez wszechświat i dotąd tylko je odczuwano i nazywano: Los! Karma! Boża wola!

* Wykład: >>Rozwój stworzenia<<

GŁOS WEWNĘTRZNY

Tak zwany »głos wewnętrzny«, owo duchowe w człowieku, którym człowiek może się kierować, to uczucie! Nie bez powodu mówi ludowa mądrość: »Pierwsze odczucia są zawsze prawdziwe«.

Jak we wszystkich podobnych powiedzonkach i przysłowia, tak również tu zawarta jest głęboka prawda. To, co oznacza się określeniem »uczucie«, jest zawsze uczuciem. To, co człowiek na przykład odczuwa przy pierwszym spotkaniu z kimś, kogo do tej pory nie znał, może być bądź nawoływaniem do ostrożności stopniującym się w niechęć, bądź czymś całkiem przyjemnym lub nawet sympatycznym, w wielu wypadkach jednak także obojętnością.

Jeżeli odczucie to zostanie usunięte na drugi plan podczas rozmowy i dalszych kontaktów, to stanie się tak pod wpływem rozumowego podejścia do sprawy. Jeżeli z tego powodu powstanie myśl, że pierwotne odczucie nie było właściwe, to prawie zawsze pod koniec takiej znajomości okaże się, że było ono jednak prawdziwe.

Często dzieje się tak po wielkich cierpieniach tych, którzy dali się zwieść rozumowi i poddali się wpływom kłamliwego ludzkiego zachowania.

Uczucie, które nie jest sztywno związane z przestrzenią i czasem, i które jest połączone z jednorodnością, z duchowością, od razu poznało prawdziwy charakter drugiej osoby i nie dało się zwieść sprytowi rozumu.

Jest rzeczą nie do pomyślenia, by uczucie mogło się mylić.

Kiedykolwiek zdarzy się, że ludzie zawiodą, to zawsze tak dzieje się z dwóch powodów: z powodu rozumu lub wrażenia!

Jakże często możemy słyszeć coś w rodzaju: »W tej lub tamtej rzeczy znów pozwoliłem pokierować sobą wrażeniu i znów spotkał mnie zawód. Człowiek powinien jednak polegać na własnym rozumie!«

Ludzie w ten sposób mówiący popełniają błąd uważając, że wrażenie jest głosem wewnętrznym. Wychwalają rozum nie podejrzewając, że to właśnie on odgrywa podczas odbioru wrażeń ważną rolę.

Dlatego uwaga! Wrażenie nie jest uczuciem. Wrażenie ma swe źródło w gęstomaterialnym ciele. Ciało wytwarza instynkty, które są kierowane rozumem i pozwalają powstać wrażeniu. To coś całkiem innego niż uczucie. W porównaniu z tym współpraca wrażeń i rozumu jest podstawą dla powstawania fantazji.

Tak więc mamy po stronie ducha tylko uczucie* wyniesione ponad przestrzeń i czas. Po stronie spraw ziemskich stoi przede wszystkim gęstomaterialne ciało, związane z czasem i przestrzenią. Ciało jest źródłem instynktów, których współpraca z rozumem daje w efekcie wrażenie.

Rozum, produkt mózgu połączony z przestrzenią i czasem, czyli to najbardziej subtelne i najwyższe stojące w materii, może wytwarzać fantazję, jeżeli równocześnie z nim działa wrażenie.

Fantazja jest więc wypadkową współpracy rozumu i wrażenia. Jest subtelnomaterialna, lecz bez duchowej siły. Dlatego fantazja może działać tylko wstecznie. Może wpływać zawsze tylko na wrażenia tego, kto ją wytworzył. Nie potrafi jednak emitować fal siły na innych ludzi.

Działa w ten sposób tylko w zwrotnym oddziaływaniu na wrażenia człowieka, który fantazję wywołał, budząc przy tym jego własny entuzjazm, lecz na otoczenie nie ma wpływu. To bardzo wyraźna oznaka niższego zaszeregowania. W przypadku uczucia chodzi o coś innego. Jest ono przesiąknięte siłą ducha zdolną tworzyć i ożywiać i dlatego promieniuje na zewnątrz, działając w ten sposób na innych, zachwycając ich i przekonując.

Mamy więc odczuwanie, czyli uczucie z jednej strony i ciało –instynkty –rozum –wrażenie i fantazję ze strony drugiej.

Uczucie jest duchowe i stoi ponad ziemskimi pojęciami przestrzeni i czasu.

Wrażenie jest subtelną gęstomaterialnością zależną od instynktów i rozumu. Stoi więc niżej.

Aczkolwiek wrażenie jest subtelno-gęstomaterialne, to i tak nigdy nie jest możliwe jakiegokolwiek jego pomieszanie z duchowym uczuciem. Uczucia nie można więc w żaden sposób pokalać. Uczucie będzie zawsze czyste i jasne, ponieważ wywodzi się z ducha. Ludzie będą go więc też zawsze wyraźnie wyczuwać lub »słyszeć«, o ile... to, co do nich przemawia, jest naprawdę uczuciem!

Większość ludzi jednak zamknęła się przed owym uczuciem, stawiając między nie i siebie, jak szczelną warstwę, jak mocny mur, właśnie wrażenie, potem oczywiście mylnie traktując wrażenie jak swój głos wewnętrzny. W ten sposób czeka na nich wiele rozczarowań, a te powodują, że ludzie coraz bardziej polegają tylko na rozumie nie podejrzewając, że to właśnie współpraca rozumu spowodowała ich rozczarowanie.

W wyniku tej pomyłki nierozważni odrzucają wszystko, co duchowe, z którym jednak ich doświadczenia nie miały absolutnie nic wspólnego i tym bardziej potem lgną do mniej wartościowego.

Podstawowy błąd tkwi, jak w wielu takich przypadkach, znowu w tym, że ludzie ci bez przymusu podporządkowali się rozumowi związanemu z przestrzenią i czasem!

Człowiek, który bez reszty podporządkowuje się swemu rozumowi, równocześnie podporządkowuje się całkowicie i ograniczonym możliwościom rozumu, który będąc produktem gęstomaterialnego mózgu mocno związany jest z czasem i przestrzenią. W ten sposób człowiek całkowicie oddaje się w niewolę gęstej materii.

Wszystko, co człowiek czyni, czyni sam i dobrowolnie. Nie jest więc bynajmniej wiązany, lecz wiąże się sam! Pozwala rozumowi, by nad nim panował, a to nigdy nie mogłoby się stać, gdyby człowiek sam tego nie chciał. Rozum swymi naturalnymi właściwościami mocno wiąże go z czasem i przestrzenią i nie pozwoli mu, by pojął, by zrozumiał coś, co znajduje się poza czasem i przestrzenią.

W ten sposób wytwarza się wokół uczucia, które z czasem i przestrzenią nie ma nic wspólnego, jakby opakowanie, które właśnie jest mocno związane z czasem oraz przestrzenią. Powstaje jakby granica, ponosząca winę za zawężenie horyzontów pojmowania. W wyniku tego człowiek bądź wcale nie może słyszeć swego uczucia, jego »czysty głos wewnętrzny« umilkł, bądź jest najwyżej zdolny wsłuchiwać się tylko w swoje wrażenie, to jednak związane jest z rozumem.

Dochodzi do niewłaściwego pojmowania, kiedy mówi się, że wrażenie ogranicza czyste uczucia. Przecież nie istnieje nic mocniejszego od uczucia. Ono jest najwyższą ludzką siłą, która nigdy nie może być czymś innym ograniczona lub zmuszona do ustępstwa. Bardziej właściwe jest określenie: człowiek czyni siebie niezdolnym do poznania uczucia.

Zawód spowodowany jest zawsze tylko przez samego człowieka, a nie przez to, że został on przez naturę obdarzony mniej lub bardziej. Przecież właśnie ów dar podstawowy, rzeczywista siła, to, co w człowieku jest najmocniejsze, co zawiera całe jego życie i co jest nieśmiertelne, to każda jednostka otrzymuje w równej mierze! Dlatego nikt nie posiada w porównaniu z innymi żadnych wygód. Wszystkie różnice wywodzą się tylko z tego, jak kto z danego daru korzysta!

Ów dar podstawowy, owa nieśmiertelna iskra nie może być nigdy pokalana lub zbrukana! Pozostaje czysta nawet w największym bagnie. Trzeba przerwać tę otoczkę, którą sami otuliliście się poprzez dobrowolne ograniczenie swych horyzontów pojmowania. Potem iskra zapłonie nagle tak mocnymi jasnym światłem, jak na początku, nabierze sił oraz świeżości i połączy się z duchowością! Cieszcie się z takiego skarbu, który nietknięty spoczywa w waszych wnętrzach! Jest całkiem obojętne, czy bliźni spoglądają na was, jak na człowieka bardziej lub mniej wartościowego! Wszelki brud, który niby wał nagromadził się wokół owej duchowej iskry, można usunąć. Może go odrzucić wasze poczciwe i dobre chcenie. Jeżeli wykonaliście tę pracę i oczyściliście ów skarb, to jesteście równi każdemu, który nigdy go nie zakopał!

Lecz biada temu, kto dla swych wygód nieustannie z uporem broni się przed tym, by jego chcenie zmierzało do dobra! Skarb zostanie mu odebrany w godzinie sądu, a tym samym wygaśnie jego byt.

Dlatego obudźcie się, wy, którzy do tej pory zamykaliście się przed dobrem i którzy swe uczucia zakryliście warstwą rozumu ograniczającego wasze możliwości poznawania! Czuwajcie i wsłuchujcie się w głosy do was przemawiające! I czy chodzi o niezmierne cierpienie, mocny wstrząs psychiczny, wielką boleść czy też o wzniosłą, czystą radość, zdolną przebić ponurą warstwę płytkich wrażeń, to nie pozostawcie nic takiego, by przeszło obok bez użytku. To wszystko są pomoce wskazujące wam drogę!

Będzie dla was lepiej, jeżeli nie będziecie na nie czekać i od razu zaczniecie poważnie chcieć tego, co najszlachetniejsze, i zdecydujecie się na wzlot ducha. W ten sposób warstwa oddzielająca szybko stanie się znów lżejsza i cieńsza, aż w końcu się rozpułynie, a iskra ducha, zawsze czysta i niepokalana, zapłonie niczym buchający płomień.

Lecz ów pierwszy krok może i musi uczynić tylko i wyłącznie każdy sam, w przeciwnym wypadku nic mu nie pomoże.

Przy tym jest konieczne, byście dobrze znali różnicę między życzeniem sobie czegoś a chceniem czegoś. Życzeniem się jeszcze niczego nie wykona, ono nie wystarczy, by uczynić krok naprzód. Musi pojawić się chcenie, które jako takie jest nie do pomyślenia bez czynów, chcenie, które czyn już przynosi z sobą. Prawdziwe chcenie jest początkiem czynu.

I chociaż wielu z was na początku pójdzie po omacku, ponieważ aż dotąd kierowaliście się tylko rozumem, to nie bójcie się –wy także zwyciężycie! Wasze obecne zadanie polega na rozjaśnieniu swego rozumu, byście podczas przeżywania swych wszystkich poszczególnych błędnych dróg powoli odrzucali od siebie wszystko, co przeszkadza wam w poszerzaniu horyzontów i w ten sposób się wyzwali.

A więc odważnie naprzód! Gdy poważnie chcecie dobra, to każda droga w końcu prowadzi do celu!

*Wykład: »Uczucie«

RELIGIA MIŁOŚCI

Religia miłości jest źle rozumiana dlatego, ponieważ pojęcie »miłość« zostało wielostronnie zdeformowane i wypaczone. Największą częścią prawdziwej miłości jest surowość!

To, co dzisiaj nazywane jest miłością, jest wszystkim, tylko nie miłością.

Jeżeli spojrzysz dokładnie na podstawy wszystkiego, co się tak nazywa, to nie zobaczysz niczego poza samolubstwem, próżnością, zarozumiałstwem, słabością, wygodnictwem lub instynktami.

Prawdziwa miłość nie będzie dbała o to, co drugiemu się podoba, co jest dla niego przyjemne i co sprawia mu radość, lecz będzie kierować się tylko tym, co dla drugiego jest korzystne! I obojętne czy drugiemu sprawia to przyjemność, czy też nie. Tak wygląda prawdziwa miłość i służba.

Jeżeli więc napisano: »Kochajcie swych nieprzyjaciół!« to znaczy to: »Czyńcie to, co dla nich jest korzystne! A więc jeżeli nie można inaczej, to możecie ich karać, by poznali w czym uchybili!« W ten sposób będziecie im służyli. Musi przy tym jednak panować sprawiedliwość, ponieważ miłości nie można oderwać od sprawiedliwości, z którą tworzy jedność!

Niewłaściwe folgowanie byłoby równoznaczne z jeszcze większym pielęgowaniem błędów nieprzyjaciół, a to umożliwiałoby im dalej upadać. Czy to byłaby miłość? Wręcz na odwrót, w ten sposób ponosilibyśmy winę.

Z religii miłości stała się religia słabości, i to wyłącznie w wyniku niewypowiedzianych ludzkich życzeń. W podobny sposób ze zwiastującego Prawdę Jezusa Chrystusa uczyniono osobę uległą i miękką, chociaż takim nigdy nie był. Właśnie z powodu cechującej Go wszechogarniającej miłości miał między ludźmi rozumu opinię osoby szorstkiej i poważnej.

Jego smutek, tak często Go ogarniający, był zupełnie oczywisty, jeżeli weźmie się pod uwagę wzniosłość Jego posłania i porówna się ją z ówczesnym ludzkim materiałem. Smutek ów nie miał jednak nic wspólnego z miękkością.

Religia miłości stanie się, po odrzuceniu wszystkich zniekształceń i dogmatycznych ograniczeń, nauką opierającą się na najbardziej rygorystycznej konsekwencji, w której nie będzie miejsca na słabość i nielogiczne pobłażanie.

ZBAWICIEL

Zbawiciel na krzyżu! Tysiące takich krzyży postawiono na znak tego, że Chrystus za ludzkość cierpiał i zmarł. Ze wszystkich stron wołają w stronę wierzących:

>>Pamiętajcie o tym!<<

Na odległych polach, na ruchliwych ulicach wielkich miast, w małym pokoiku, w kościołach, nad grobami i przy weselach, wszędzie stoją ku pociesze, ku pokrzepieniu, ku przestrodze. Pamiętajcie o tym! Wasze grzechy były powodem tego, że Syn Boży, który do was na ziemię przyniósł zbawienie, cierpiał i zmarł na krzyżu.

Wierzący podchodzi do krzyża głęboko wzruszony, pełen uświęconego szacunku i wdzięczności. Potem opuszcza owe miejsce z wrażeniem radości i ze świadomością, że ofiara poniesiona poprzez śmierć na krzyżu wyzwoliła z grzechów także jego.

Ty wszakże, który naprawdę poszukujesz, idź i stań przed owym znakiem świętej powagi i postaraj się pojąć swego Zbawiciela! Odrzuć miękki płaszcz wygodnictwa, który tak przyjemnie grzeje i budzi w tobie błogie wrażenie bezpiecznego azylu.

Wrażenie, które pozostawi cię w mrocznym letargu aż do ostatniej ziemskiej godziny. W godzinie tej nagle przebudzisz się ze swego półsnu, gdy odarty z ziemskich przesądów i uprzedzeń staniesz twarzą w twarz z niezmaconą Prawdą.

Potem bardzo szybko skończy się twój sen, do którego tak przywarłeś i który stłumił twą aktywność.

Dlatego obudź się, czas, który spędzasz na ziemi, jest bezcenny! Zbawiciel przyszedł z powodu waszych grzechów, to absolutnie pewne i nietykalne. Także to, że zmarł z powodu win ludzkości.

To jednak nie zdjęło z ciebie twych grzechów! Niosący ratunek czyn Zbawiciela polegał na tym, że podjął walkę z ciemnościami, by przynieść ludzkości Światło, by utorować drogę do wybaczenia wszystkich grzechów.

Wędrować tą drogą musi, według niezmiennych praw Stworzyciela, już każdy sam. Nawet Chrystus nie przyszedł po to, by zmienić prawa, lecz po to, by je spełnić. Staraj się więc pojąć Tego, który ma być twoim najlepszym przyjacielem! Nie nadawaj prawdziwym słowom mylnego sensu!

Jeżeli jest całkiem słusznie napisane: To wszystko stało się z powodu grzechów ludzkości, to oznacza to, że przyście Jezusa było konieczne tylko dlatego, ponieważ ludzkość nie potrafiła już sama wyrwać się z ciemności, które sobie wytworzyła, nie potrafiła wyrwać się z ich objęć.

Chrystus musiał ludzkości tę drogę wskazać. Gdyby ludzkość nie wplątała się tak głęboko w swe grzechy, a więc gdyby poszła właściwą drogą, to przyście Jezusa nie byłoby konieczne, a Jego walka z ciemnościami i droga pełna cierpienia mogła być Mu oszczędzona.

Dlatego całkiem słusznie mówi się, że musiał przyść tylko z powodu grzechów ludzkości, by ludzie krocząc swą niewłaściwą drogą nie wpadli całkiem w otchłań bez dna, w ciemności.

Ale to nie oznacza, że każdemu, kto rzeczywiście wierzy w słowa Jezusa i żyje według nich, zostanie od razu zdjęty ciężar jego grzechów osobistych. Jeżeli jednak żyje według słów Jezusa, to grzechy te będą mu odpuszczone. Powoli jednak i dopiero wtedy, kiedy zostaną odpokutowane w działaniu zwrotnym, i to w wyniku pracy dobrego chcenia. Nie inaczej. Tym jednak, którzy nie żyją według słów Jezusa, grzechy wcale nie mogą być odpuszczone.

To wszakże nie oznacza, że odpuszczenie grzechów jest osiągalne tylko dla członków Kościołów chrześcijańskich.

Jezus głosił Prawdę. Jego słowa muszą więc zawierać równocześnie to, co także w innych religiach jest prawdziwe. Nie chciał założyć żadnego Kościoła, lecz tylko wskazać ludzkości prawdziwą drogę, która równie dobrze może prowadzić poprzez prawdziwe nauki innych religii. Dlatego odnajdujemy w Jego słowach tak wiele zgodnego z religiami wtedy już istniejącymi.

Jezus niczego z nich nie przejął. Ponieważ jednak przynosił Prawdę, to było w niej zawarte oczywiście także wszystko to, co prawdziwego istniało już w innych religiach.

Także ten, kto wprawdzie nie zna słów Jezusa, lecz uczciwie dąży do szlachetności i Prawdy, często żyje już całkiem zgodnie z sensem tych słów i dlatego na pewno zbliża się do czystej wiary oraz odpuszczenia grzechów. Bacz, byś nie oceniał tego jednostronnie. Jest to brak szacunku dla dzieła Zbawiciela. Kto w poważnym poszukiwaniu dąży do Prawdy lub kto dąży do czystości, temu nie brak nawet miłości. Taki człowiek jest stopień po stopniu prowadzony duchowo w górę, chociaż często dzieje się tak za cenę wielkich wątpliwości i wewnętrznych rozterek. I wszystko jedno, jakiej religii jest wyznawcą, z duchem Chrystusa spotka się albo już tutaj, albo dopiero w świecie subtelnomaterialnym. Duch Chrystusa poprowadzi go dalej aż do końcowego poznania Boga Ojca i w ten sposób wypełnią się słowa: >>Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie<<.

>>Końcowe poznanie<< jednak nie zaczyna się z ostatnimi ziemskimi godzinami, lecz na konkretnym stopniu rozwoju ludzkiego ducha, dla którego przejście z gęstomaterialności do subtelnomaterialności oznacza tylko przemianę.

Powróćmy teraz do samego aktu odkupienia: ludzkość błędziła w duchowych ciemnościach. Sama sobie je wytwarzała podczas nieustannego podlegania tylko rozumowi, który najpierw z wielkim wysiłkiem nadmiernie rozwinęła. W ten sposób

ludzie sami sobie zawężali horyzonty pojmowania, aż całkowicie związali się z przestrzenią i czasem tak, jak ich mózg. Potem nie mogli już odnaleźć i pojąć drogi do nieskończoności i wieczności.

Tym sposobem całkiem związali się z ziemią i ograniczyli się do przestrzeni i czasu. Wszelka łączność ze Światłem, z czystością i duchowością, została tak zerwana. Ludzkie chcenie mogło zmierzać tylko w kierunku spraw ziemskich.

Wyjątek tworzyło już tylko kilka jednostek, które będąc prorokami nie miały jednak dosyć energii i siły, by się przebić i utorować drogę do Światła.

W wyniku takich stosunków otworzono złu wszystkie bramy.

Ciemności wypłynęły i zalały ziemię zniszczeniem i goryczą. To mogło doprowadzić tylko do jednego: do duchowej śmierci. To najstraszniejsze, co może człowieka spotkać.

Winę za wszystkie te biedy ponoszą jednak ludzie sami! Sami je spowodowali, ponieważ dobrowolnie obrali ten kierunek. Oni tego chcieli i wspierali to pyszniąc się tym wręcz w swej bezgranicznej ślepcie jako osiągnięciami.

Ponieważ z wysiłkiem sami siebie zmusili do ograniczenia swej zdolności pojmowania, nie docierał do nich koszmar skutków. Taka ludzkość już nie mogła wytworzyć własnymi siłami drogi do Światła. Dobrowolne ograniczenie było już zbyt wielkie.

Jeżeli miał w ogóle być możliwy jakikolwiek ratunek, to musiała nadejść pomoc ze Światła. Inaczej nie można było powstrzymać zaniku ludzkości w głębinach ciemności.

Ciemności posiadają w wyniku swych zanieczyszczeń większą gęstość a tym samym i ciężar. Z powodu tego ciężaru ciemności same mogą przenikać w górę tylko do pewnej granicy danej gęstością i wagą, jeżeli nie przyjdzie im z pomocą siła przyciągania działająca z drugiej strony. I na odwrót: cechą charakterystyczną Światła jest lekkość, odpowiadająca jego czystości i ta uniemożliwia mu zejście aż do owych ciemności.

Jest więc pomiędzy Światłem a ciemnościami niemożliwa do pokonania przepaść, w środku której znajduje się człowiek i jego ziemia!

Jest więc w pełni w rękach ludzi i zależy jedynie od jakości ich życzeń i chcenia czy pójdą naprzeciw Światłu, czy pograżą się w ciemnościach, czy otworzą bramy i utorują drogi tak, by ziemia mogła być zalana Światłem lub zawalona ciemnościami. Ludzie sami ze swą siłą chcenia są tym gruntem, który daje pewne oparcie Światłu lub ciemnościom, podstawą, z której może Światło lub ciemności działać dalej z większą lub mniejszą siłą.

I w zależności od tego, która strona bardziej przeważy, Światło czy ciemności, ludzkość otaczana jest tym, co dana strona może dać: dobrem lub złem, błogością lub goryczą, szczęściem lub nieszczęściem, rajskim pokojem lub piekielnymi mękami.

Czystość ludzkiego chcenia stała się o wiele za słaba, by móc posłużyć jako punkt oparcia Światłu pośród coraz bardziej wzmagających się ciężkich i dławiących wszystko ciemności. Punkt, z którym Światło mogłoby się połączyć do tego stopnia, by z niepokalaną czystością, i dlatego też z nieograniczoną siłą, rozszczępić ciemności i wyzwolić ludzkość, która mogłaby później czerpać siłę z nowo powstałego źródła Światła i w ten sposób odnaleźć drogę wzwyż, do światłych wyżyn.

Dopóki Światło nie uzyskało mocnego punktu oparcia, nie mogło samo zejść tak głęboko w brud i nieczystość. Dlatego musiał nadejść pośrednik. Tylko poseł ze światłych wyżyn mógł swym wcieleniem na ową ziemię przebić ciemną ścianę wytworzoną przez ludzkie chcenie, i w środku zła wytworzyć taką gęstomaterialną podstawę dla Światła Bożego, podstawę pewnie stojącą w ciężkich ciemnościach. Tam zakotwiczone mogły potem czyste promienie Światła przenikać w ciemne masy, druzgotać je i rozpędzać, by ludzkość całkiem nie ugrzęzła w ciemnościach i by w nich się nie zadusiła.

Tak więc Jezus naprawdę przyszedł z powodu ludzkości i jej grzechu!

łączości ze Światłem, która w ten sposób powstała, ciemności nie mogły zerwać, ponieważ czystość i siła wysłańca Światła stały temu na przeszkodzie. W ten sposób dla ludzkości została przebita nowa droga prowadząca do wyżyn ducha. Tak więc z Jezusa, z owej potężnej ziemskiej bazy Światła, wychodziły promienie Światła i przenikały ciemności przy pomocy żywego Słowa, przynoszącego Prawdę. Jezus mógł przekazywać ową Prawdę bez zniekształceń, ponieważ sam był Słowem i Prawdą.

Ludzie zostali wyrwani ze swego stanu zamroczenia niezwykleymi zdarzeniami, które zaczęły się dziać wraz z Jego przyjściem. Podążali za owymi dziwami i natknęli się na Słowo. Kiedy jednak usłyszeli przyniesioną przez Jezusa Prawdę i kiedy zaczęli się nad nią zastanawiać, powstawało powoli w setkach tysięcy ludzi pragnienie podążenia za ową Prawdą i dowiedzenia się o Niej więcej. I ten wysiłek powoli zbliżał ich do Światła.

Ciemności, do tej pory ogarniające ludzi, zaczęły w wyniku tego chcenia coraz bardziej słabnąć i jeden promień Światła za drugim zwycięsko przenikał ciemności, gdy ludzie rozważając słowa Jezusa poznali, że są prawdziwe. Wokół takich ludzi było coraz jaśniej i jaśniej, aż w końcu ciemności, nie znajdując u nich oparcia, całkowicie od nich odpadły, tracąc w ten sposób coraz więcej gruntu w ludzkich masach. Tak oto Słowo Prawdy działało w ciemnościach –jak kiełkujące ziarno gorczycy i jak zakwas w cieście.

I to był zbawicielski czyn Jezusa, Syna Bożego, nosiciela Światła i Prawdy. Ciemności mniemając, że są już władcą całej ludzkości, zaczęły gwałtownie przeciwdziałać, by akt zbawienia uniemożliwić. Zbliżyć się bezpośrednio do Jezusa samego nie mogły –odbijały się od Jego czystych uczuć. Było więc oczywiste, że wykorzystywały wszelkie przejawiające ochotę do współpracy narzędzia, które były w tej walce do dyspozycji.

Narzędziami tymi byli ludzie nazywający siebie całkiem słusznie >>ludźmi rozumu<<. Tacy podporządkowali się rozumowi i byli mocno związani z przestrzenią i czasem w taki sam sposób, w jaki związany jest z przestrzenią i czasem rozum. Dlatego nie mogli zrozumieć pojęć wyższego stopnia, pojęć duchowych, pojęć bardzo odległych od przestrzeni i czasu. Również dlatego nie potrafili pójść śladami nauki o Prawdzie.

Wszyscy tacy stali według własnego przekonania bardzo mocno na >>realnym gruncie<<, gdzie zresztą po dziś dzień stoi jeszcze bardzo wielu ludzi. >>Realny grunt<< jest w rzeczywistości jednak gruntem bardzo ograniczonym. Ludzie ci należeli w większości przypadków do klasy panującej, a więc posiadali moc świecką i kościelną.

Tak więc ciemności, stawiając zaciekle opór, podlegały owych ludzi, a ci mając w rękach ziemską moc dopuścili się wobec Jezusa czynów przemocy.

Ciemności miały nadzieję, że w ten sposób będą mogły zniszczyć dzieło odkupienia. To, że miały na ziemi tak wielki wpływ, było winą znów tylko samej ludzkości, która dobrowolnie zawężyła w wyniku błędnego stanowiska swą zdolność pojmowania i przekazała tym samym wszelką moc w ręce ciemności.

To z powodu tego grzechu ludzkości Jezus musiał cierpieć! Ciemności popędały swe narzędzia w dalszym ciągu posuwając się aż do skrajności: Jezusowi groziła śmierć na krzyżu, ponieważ obstawał przy swoim oświadczeniu, że przynosi Prawdę i Światło. Chodziło o decyzję ostateczną. Gdyby uciekł i wszystkiego zaniechał, to mógłby uniknąć śmierci na krzyżu. Wtedy jednak w ostatniej chwili ciemności odniosłyby zwycięstwo, ponieważ wszelkie działania Jezusa powoli odpłynęłyby w niepamięć i ciemności zwycięsko zapanowałyby nad wszystkim. Jezus nie spełniłby swego posłania, akt zbawienia pozostałby niedokończony.

Wewnętrzne zmagania w Getsemane były gwałtowne, lecz krótkie. Jezus nie bał się śmierci cielesnej, lecz spokojnie poszedł na ziemską śmierć za Prawdę, którą przynosił. Własną krwią przypieczętował podczas ukrzyżowania wszystko to, czego nauczał i czym żył.

Tym czynem całkowicie pokonał ciemności, które w ten sposób utraciły swą ostatnią wielką nadzieję. Jezus zwyciężył. Z miłości do ludzkości, której w ten

sposób pozostawił otwartą drogę ku wolności i Światłu, bowiem śmierć Jezusa ostatecznie przekonała ludzi o Prawdzie zawartej w Jego słowach. Gdyby ratował się ucieczką i zrezygnował ze swego posłania, to wzbudziłby w ten sposób w ludziach wątpliwości.

Tak oto Jezus zmarł z powodu grzechów ludzkości! Gdyby ludzkość nie grzeszyła tym, że odwróciła się od Boga ograniczając swą zdolność pojmowania pod wpływem rozumu, to Jezus mógł sobie oszczędzić swego przyjścia tak samo, jak umierania w mękach na krzyżu. Dlatego całkiem właściwe jest twierdzenie: Za nasze grzechy Jezus przyszedł, cierpiał i zmarł na krzyżu! To wcale jednak nie oznacza, że nie musisz sam odpokutować swych własnych grzechów!

Teraz jest to jednak dla ciebie o wiele łatwiejsze, ponieważ Jezus wskazał ci drogę przynosząc w swych słowach Prawdę.

A więc nawet śmierć Jezusa na krzyżu nie może tak po prostu zmyć twych osobistych grzechów. Ażeby mogło dziać się coś takiego, to trzeba by najpierw było unieważnić wszystkie prawa wszechświata. To jednak się nie stanie. Jezus sam dosyć często odwoływał się do wszystkiego tego, co >>jest pisane<<, a więc do starego. Nowa ewangelia miłości także nie ma zamiaru burzyć lub odrzucać starej ewangelii sprawiedliwości, lecz chce je dopełnić. Chce z nią utworzyć jedność.

Nie zapominaj więc o sprawiedliwości wzniesłego Stwórcy wszechrzeczy, o sprawiedliwości, której nie da się posunąć ani o włos i która jest niezmienna od początku świata aż po jego koniec! Sprawiedliwość ta nie mogłaby przecież pozwolić, by ktoś wziął na siebie winę drugiego i w ten sposób winę tę odpokutował.

Przyjść, cierpieć, umrzeć, być bojownikiem za Prawdę, to wszystko mógł Jezus uczynić z powodu winy innych, wina ta więc była tego przyczyną, lecz On sam pozostał czysty i winą tą nietknięty i dlatego też nie mógł jej osobiście wziąć na siebie.

Jego dzieło zbawienia nie jest z tego powodu bynajmniej mniejsze, lecz jest ofiarą największą ze wszystkich. Jezus przyszedł ze światłych wyżyn i zanurzył się w bagno z powodu ciebie, walczył o ciebie, z powodu ciebie cierpiał i zmarł, by przynieść pochodnię oświetlającą ci prawdziwą drogę w górę, tak więc już nie musisz błądzić i tonąć w ciemnościach!

Taki jest twój Zbawiciel. To był Jego wielki i potężny akt miłości.

Boża sprawiedliwość, poważna i surowa, pozostała nadal w prawach wszechświata; albowiem co człowiek sieje, to zbierze, mówi także sam Jezus w swym przesłaniu. W wyniku działania Bożej sprawiedliwości człowiekowi nie zostanie przebaczone nawet grosz długu!

O tym myśl, kiedy stoisz przed krzyżem, znakiem odświętnej powagi. Dziękuj gorąco za to, że Zbawiciel swym Słowem znów otworzył ci drogę do odpuszczenia grzechów i opuść to miejsce zeszczerym zamiarem pójścia drogą ci wskazaną, byś mógł otrzymać odpuszczenie.

Lecz by iść tą drogą, nie wystarczy bynajmniej tylko nauczyć się Słowa i wierzyć w Nie, ale również według Niego żyć! Wierzyć w Nie, traktować Je jak prawdziwe i równocześnie nie postępować we wszystkim tak, jak każe, mijałoby się z celem. Ba, na odwrót! Postępując w ten sposób byłbyś gorszy od ludzi, którzy słów Jezusa w ogóle nie znają.

Dlatego obudź się. Czas, który pozwolono ci przeżywać na ziemi, jest dla ciebie bezcenny!

TAJEMNICA NARODZIN

Ludzie nie wiedzą, co czynią, kiedy mówią, że jest wielką niesprawiedliwością to, do jakich warunków człowiek się narodzi!

Jeden stanowczo ogłasza: >>Jeżeli istnieje jakakolwiek sprawiedliwość, to jak może urodzić się dziecko obciążone chorobą dziedziczną! Niewinne dziecko musi cierpieć za grzechy rodziców!<<

Ktoś inny mówi: >>Jedno dziecko rodzi się w bogactwie, a drugie w nędzy i ubóstwie. Z tego nie może powstać wiara w sprawiedliwość<<.

Albo słyszymy: >>Nawet, jeżeli przypuścimy, że rodzice zasłużyli na karę, która ich spotkała, to jednak niedobrze, że karą tą była choroba i śmierć dziecka. Dziecko przecież w tym wypadku musi cierpieć niewinnie<<.

Poglądy takie są rozpowszechnione między ludźmi w tysiącach odmian. I nawet prawdziwie szukający łamią sobie często nad tym głowę.

Proste stwierdzenie →>niezbadane są drogi Boże i prowadzą do dobrego końca<< – nie wykreśli natrętnego słówka >>dłaczego<<. Kto chce się tym zadowolić, musi obojętnie z tym się pogodzić lub musi każde wewnątrz dręczące go pytanie stłumić w sobie jako bezpodstawne.

Tak jednak być nie powinno! Poprzez pytania można odnaleźć prawdziwą drogę. Obojętność lub nienaturalne tłumienie przypomina niewolnictwo. Bóg jednak nie chce mieć niewolników! Nie chce tępego poddaństwa, lecz swobodnego i świadomego w górę podniesionego wzroku.

Jego cudowny i mądry układ wszechrzeczy nie musi kryć się w pełnej tajemnic szarości, lecz przedstawiony w jasnym świetle i bez niedomówień jawi się nam jeszcze wspanialszy, większy i doskonalszy! Układ ten niezmiennie i nieugięcie, stale z jednakowym spokojem i pewnością wykonuje swe wieczne dzieło.

Ludzki gniew czy uznanie są mu całkowicie obojętne, tak samo jak to czy mechanizm jego działania jest komuś znany, czy nie. Każdej jednostce przynosi z powrotem dojrzałe owoce jej własnego wysiewu, i to dokładnie, w najbardziej delikatnych odcieniach.

>>Boże młyny miałą powoli, lecz niezawodnie<<. To ludowe powiedzenie trafnie określa snucie nieuniknionych uczynków zwrotnych wszędzie w stworzeniu, którego niezmiennie prawa kryją w sobie Boską sprawiedliwość i są jej wykonawcami. Płyną, tętnią i uderzają we wszystkich ludzi bez względu na to czy sobie tego życzą, czy nie, czy poddają się temu, czy też z tym walczą. Oni muszą przyjmować to jako sprawiedliwą karę i odpuszczenie, bądź też jako nagrodę, jeżeli wolno im podążać w górę.

Gdyby mógł ktoś narzekający albo wątpiący chociaż raz ujrzyć owo subtelnomaterialne falowanie, owo tkanie przeniknięte duchem surowości, to od razu umilkłby ze wstydem i zdruzgotany uświadomiłby sobie zuchwałość swych słów. Owo nawijanie i snucie losu, podobne do wiecznie czynnego Boskiego warsztatu tkackiego, przenika przez całe stworzenie i jest jego żywą częścią.

Widok tej potężnej wzniosłości i pewności od razu zmusiłby człowieka, by padł na kolana i przeprosił.

Jakże małego wyobrażał sobie swego Boga! A jakże niezmierną wielkość ujrzałby w Jego dziełach. Dopiero potem uświadomiłby sobie, że nawet w swych najwyższych ziemskich pojęciach mógł Boga tylko poniżyć, pomniejszać doskonałość Jego wielkiego dzieła w daremnej próbie umiejscowienia go w wąskich granicach wytworzonych pielęgnowaniem rozumu, który nigdy nie może wznieść się ponad przestrzeń i czas.

Człowiekowi nie wolno zapomnieć, że żyje wewnątrz Bożego dzieła, że sam jest częścią tego dzieła i dlatego koniecznie podlega jego prawom.

Owo Boże dzieło nie składa się jednak tylko z tego, co można widzieć ziemskim wzrokiem, lecz także ze świata subtelnomaterialnego, w którym odgrywa się największa część właściwego ludzkiego bytu i działania. Od czasu do czasu na ziemi przebiegające życia są tylko małymi ułamkami owego bytu. Są jednak zawsze bardzo ważnymi momentami decydujących zwrotów.

Narodziny na tę ziemię są tylko rozpoczęciem jednego szczególnego etapu w całości ludzkiego bytu, nie są wszakże jego rzeczywistym początkiem.

Kiedy człowiek, jako taki, rozpoczyna swą wędrówkę przez stworzenie, to jest wolny, niezwiązany włóknami losu, które wytwarza dopiero potem swym chceniem.

Włókna losu wnikają w subtelnomaterialność i po drodze pod wpływem przyciągania jednorodnych gatunków coraz bardziej się wzmacniają, spotykają się z innymi oraz splatają nawzajem i działają zwrotnie na tego, kto je wytworzył, z którym są połączone przynosząc mu w ten sposób jego los, czyli karmę.

Skutki włókien, równocześnie powracających do swego twórcy, łączą się ze sobą i w ten sposób kolory, które były pierwotnie wyraźne, zmieniają swe odcienie i dają nowe, bardziej złożone obrazy*.

Poszczególne włókna wytwarzają drogę dla działania zwrotnego tak długo, dopóki ich twórca dostarcza im swym życiem wewnętrznym oparcia potrzebnego ich gatunkowi. Jeżeli więc pod wpływem własnej decyzji przestanie dbać o owe drogi, to włókna nie mogąc utrzymać się odpadają suche i martwe, i to bez względu na to czy są dobre, czy złe.

Tak więc każde włókno losu formuje się subtelnomaterialnie czynem woli w momencie, kiedy człowiek decydował się coś wykonać. Rozwija się dalej będąc równocześnie zakotwiczone w swym twórcy. Stwarza w ten sposób bezpieczną drogę dla takich samych gatunków, wzmacnia je, lecz równocześnie otrzymuje od nich nową siłę, która płynie z powrotem do punktu wyjścia.

W procesie tym zawarta jest zarówno pomoc, która zgodnie z obietnicami dociera do tego, kto dąży do dobra, jak również fakt, że >>zło musi płodzić znów tylko zło<<***.

Każdemu człowiekowi przynoszą zwrotne skutki owych przebiegających włókien, do których codziennie nawiązuje nowe, jego los, który sam sobie utworzył i któremu zostaje poddany Jakakolwiek samowola, a więc i niesprawiedliwość jest przy tym niemożliwa. Karma, która lgnie do człowieka niczym pozornie niesprawiedliwe przeznaczenie, jest w rzeczywistości tylko nieuniknionym skutkiem przeszłości człowieka, jeśli owej przeszłości nie wyrównało do tej pory działanie zwrotne. Rzeczywisty początek ludzkiego bytu jest zawsze dobry, a w wypadku wielu ludzi taki jest także koniec. Wyjątek stanowią ci, którzy zginęli z własnej winy podając swymi decyzjami rękę zła, które potem całkowicie porwało ich w zamęt zniszczenia. Los zmienia się zawsze tylko między poszczególnymi etapami życia, w których ludzkie wnętrze rozwija się i dojrzewa.

Człowiek więc swe przyszłe życie kształtuje zawsze sam. Dostarcza włókien i w ten sposób decyduje o ich kolorze, a także o deseni szaty tkanej dla niego przez prawo działania zwrotnego na krosnach Bożego warsztatu tkackiego.

Przyczyny decydujące o zewnętrznych warunkach, w jakich zrodzi się dusza, leżą często w bardzo odległej przeszłości, tak samo, jak przyczyny decydujące o okresie, pod którego wpływem dziecko wstępuje w ziemski świat. Te podczas jego życia na ziemi trwale potem na niego działają i osiągają to, co jest dla duszy niezbędne, by mogła wyrównać, co zaniedbała, by przekształciła się, odrzuciła to i dalej się rozwijała.

Ale nawet to nie wpływa jednostronnie wyłącznie na dziecko, lecz włókna łączą się samoczynnie w sposób umożliwiający najbliższej okolicy równoczesne korzystanie z działania zwrotnego.

Rodzice dają dziecku właśnie to, czego mu potrzeba dla jego rozwoju, a dziecko tak samo daje rodzicom, i to bez względu na to, czy chodzi o rzeczy dobre, czy o złe. Przecież częścią rozwoju ducha oraz jednym z etapów wstępu jest naturalnie także wyzwolenie się od zła. To dzieje się w taki sposób, że człowiek przeżyje zło aż do najdrobniejszych skutków, a to mu umożliwi rozpoznanie zła jako takiego i odrzucenie go. Wszak okazję do tego daje mu zawsze działanie zwrotne. Bez niego człowiek nigdy nie mógłby naprawdę wyzwolić się od tego, co uczynił.

Prawo działania zwrotnego zawiera więc w sobie drogę do wolności lub wstępu, co jest niezmiernym darem i łaską. Dlatego absolutnie nie można mówić o karze.

>>Kara<< jest niewłaściwym wyrazem, bo przecież to właśnie w niej najwyraźniej przejawia się miłość, pomocna dłoń, którą podaje Stworzyciel, by człowiek mógł pozbawić się grzechów i wyzwolić się.

Przyjście człowieka na świat składa się z poczęcia, wcielenia i narodzin. Wcielenie jest właściwym wejściem człowieka w ziemskie życie***.

Niezliczona jest ilość włókien współdziałających i decydujących o wcieleniu. Procesy te jednak zawsze, jak zresztą wszystko w stworzeniu, opierają się na absolutnej sprawiedliwości zróżnicowanej w najmniejszych szczegółach i powodują postęp wszystkich w nich uczestniczących.

Dlatego narodziny dziecka są czymś o wiele bardziej ważnym i wartościowym niż ludzie zazwyczaj myślą. Zawarta jest w nich równocześnie nowa, specjalna łaska Stworzyciela dla dziecka, jego rodziców, ewentualnie jego rodzeństwa i dla innych ludzi, którzy z dzieckiem wejdą w kontakt. Wszyscy oni otrzymują tak możliwość posunięcia się w czymś naprzód.

Rodzice mają możliwość rozwijania swego ducha poprzez opiekę nad dzieckiem podczas jego choroby czy w czasie różnych kłopotów i zmartwień związanych z jego wychowaniem. To po prostu albo środek służący osiągnięciu konkretnego celu, albo rzeczywiste odpokutowanie starej winy, a niekiedy nawet symboliczne rozwiązanie grożącej karmy.

Bardzo często zdarza się, że ogarnięty łaską Bożą człowiek w wyniku własnego dobrego chcenia z góry odpokutuje swą własną ciężką chorobę, która w postaci karmy powinna uderzyć w niego według prawa działania zwrotnego. Tak dzieje się wtedy, kiedy ktoś z własnej woli poświęca się dla cudzego lub własnego dziecka.

Rzeczywiste odpokutowanie może nastąpić tylko poprzez głębokie odczuwanie, w pełnym przeżywaniu. Kiedy człowiek kierowany prawdziwą miłością troszczy się o kogoś innego, to jego przeżycia są często o wiele mocniejsze niż w wypadku własnej choroby. Gdy chodzi o dziecko lub osobę, którą naprawdę kochamy, to strach i boleść odczuwamy wtedy o wiele głębiej. Tak samo głęboko oczywiście odczuwamy radość z ponownego powrotu do zdrowia.

Już tylko owe mocne przeżycia wypalają na zawsze ślady w uczuciu, w duchu człowieka. W ten sposób przetwarzają go i zrywają włókna losu, które w przeciwnym wypadku zdążyłyby go jeszcze dopaść.

Po owym zerwaniu włókna powracają, niczym naprężone gumowe taśmy, szybko z powrotem w odwrotną stronę, a więc do subtelnomaterialnych centrali jednorodności, których siła przyciąga obecnie włókna jednostronnie w swoją stronę. W ten sposób niemożliwe jest jakiegokolwiek dalsze oddziaływanie na człowieka, który się zmienił, ponieważ brakuje drogi łączącej.

Stare winy można odpokutować tak na tysiące różnych sposobów, jeżeli człowiek dobrowolnie, chętnie i z miłości przyjmie na siebie jakieś obowiązki wobec drugiego.

Najpiękniejsze przykłady takiego postępowania podał Jezus w swych przypowieściach. Zbawienne skutki takiego postępowania przypomniał bardzo wyraźnie także w swym >>Kazaniu na Górze<< i wszystkich innych mowach. Zawsze wtedy mówił o >>bliźnim<< i wskazywał najlepszą drogę prowadzącą do rozwiązania karmy i do wzlotu sposobem bardzo prostym i pełnym czystego życia.

>>Miłuj bliźniego, jak siebie samego<< napominał i dawał w ten sposób klucz do bramy prowadzącej w stronę szeroko pojętego wzlotu. Nie musi zawsze chodzić o chorobę. Dzieci i związana z nimi potrzebna opieka i wychowanie dają w najbardziej naturalny sposób tyle okazji, że to już samo wystarcza do odpokutowania wszystkiego, co tylko wchodzi w rachubę. Dlatego dzieci są błogosławieństwem bez względu na ich zdrowie i rozwój!

To, co dotyczy rodziców, dotyczy także rodzeństwa i wszystkich tych, którzy częściej się z dziećmi spotykają. Także oni mają okazję skorzystać z narodzin nowego obywatela świata starając się z cierpliwością i troską na wszelkie sposoby mu pomagać, chociażby miało to polegać tylko na wyzbyciu się swych negatywnych cech itp.

Niemniej jednak pomaga to także samemu dziecku. Każdemu człowiekowi narodziny umożliwiają posunięcie się o niemały szmat drogi w górę! Jeżeli w którymś wypadku tak się nie dzieje, to jest to wyłącznie jego wina, ponieważ sam tego nie chciał.

Dlatego trzeba traktować każde narodziny jak dobrotliwy dar Boży, który rozdzielany jest równomiernie. Błogosławieństwo nie ominie nawet tego, kto sam własnych dzieci nie posiadając, weźmie na wychowanie dziecko obce, może być nawet o wiele większe, jeśli tak uczynił nie dla własnego zadowolenia, lecz dla dobra samego dziecka.

W wypadku zwykłego wcielenia najważniejszą rolę odgrywa przyciąganie tego samego gatunku duchowego, które współwytwarza skutki zwrotne. Cechy traktowane przez ludzi jako dziedziczne, nie są w rzeczywistości dziedziczone, są tylko wynikiem owego przyciągania jednorodnego. Nie ma cech, które byłyby duchowo odziedziczone po matce lub ojcu, ponieważ dziecko jest tak samo pełnym i całym człowiekiem, jak oni sami. Posiada tylko takie same cechy swego wnętrza i przez te cechy czuło się przyciągane.

Lecz podczas wcielenia nie decyduje tylko siła przyciągania tego samego gatunku duchowego. Swój wpływ mają tu także inne włókna losu lgnące do duszy, która ma inkarnować. Włókna te mogą być ewentualnie jakoś związane z którymś z członków rodziny, do której jest dusza doprowadzona. Wszystko to współdziała razem na urzeczywistnieniu wcielenia.

Inaczej jest, jeżeli dusza dobrowolnie zdecyduje się spełnić jakieś zadanie lub posłanie, by pomóc konkretnym ludziom na ziemi, bądź też bierze udział w szeroko zakrojonej akcji, mającej pomóc całej ludzkości. W tym wypadku świadomie z góry przyjmuje to wszystko, co na ziemi ją spotka. Dlatego nawet w tym wypadku nie można mówić o niesprawiedliwości. Działanie zwrotne przyniesie takiej duszy nagrodę, jeśli działa ona w miłości pełnej poświęcenia, w miłości bezinteresownej.

W rodzinach, w których pojawiają się choroby dziedziczne, wcielają się dusze, którym choroby te są potrzebne, by się wyzwolić poprzez działanie zwrotne, oczyścić lub by mogły posunąć się do przodu.

Włókna, które kierują i decydują, nigdy nie dopuszczają do pomyłki lub wcielenia niesprawiedliwego. Pomyłka jest niedopuszczalna. Można by ją porównać do daremnej próby pływania pod prąd. Pod prąd, który płynie swym głównym korytem z niezmierną siłą uniemożliwiającą jakikolwiek opór, tak więc każda próba sprzeciwu skazana jest na niepowodzenie. Jeżeli jednak ktoś korzysta dokładnie z cech owego nurtu, to przynosi mu on tylko i wyłącznie błogosławieństwo.

Nawet w wypadku owych dobrowolnych inkarnacji, kiedy dusza bierze na siebie z własnej woli w konkretnym celu ciężar choroby, nie może dojść do przeoczenia czegokolwiek. Na przykład, jeżeli ojciec lub matka zachorowali z własnej winy, a przyczyną mogło być naruszanie praw natury żądających bezwarunkowego dbania o zdrowie powierzonego ciała, to w bólu spowodowanym widokiem tejże choroby u dziecka będzie już odpokutowanie winy. Jeżeli ich ból będzie szczery i prawdziwy, to doprowadzi do oczyszczenia duszy.

Nie ma sensu przytaczanie konkretnych przykładów, ponieważ każde narodziny, do których doszło pod wpływem wielokrotnie splecionych włókien losu, dawałyby za każdym razem nowy obraz różniący się od innych. Nawet przypadki tego samego gatunku jawiłyby się w odmiennym świetle w wyniku zlewania się niezliczonych subtelnych odcieni działania zwrotnego.

Chciałbym przytoczyć tylko jeden prosty przypadek: matka kocha swego syna tak bardzo, że na wszelkie sposoby uniemożliwia mu ożenek, byle tylko pozostał z nią. Nieustannie wiąże go ze sobą. Taka miłość jest fałszywa, absolutnie egoistyczna, chociaż matce wydaje się, że czyni wszystko, by życie syna na ziemi było możliwie najpiękniejsze. Swoją egoistyczną miłością bezprawnie ingerowała w życie syna.

Prawdziwa miłość nigdy nie myśli o sobie, lecz zawsze dba tylko o dobro drugiego i w ten sposób także postępuje. Nawet za cenę własnych rezygnacji.

Nadchodzi czas, kiedy matka zostaje odwołana. Syn pozostaje teraz sam. Jest jednak już o wiele za późno, by jeszcze potrafił zmobilizować się i podążyć drogą swych własnych życzeń, którą podążać umożliwia młodość. A jednak było to dla niego pewnym zyskiem. Utrata czegoś w życiu coś dla niego załatwiła. Albo

rozwiązało się coś jednorodnego z jego przeszłego życia, a więc na przykład ominęła go sądzona mu wewnętrzna samotność w małżeństwie, gdyby się ożenił albo coś innego. W każdym wypadku mógł na tym tylko zyskać.

Matka jednak odeszła zabierając swą egoistyczną miłość ze sobą. Siła przyciągająca do siebie wszystko, co jest duchowo jednorodne i przed którą nie potrafi się bronić, prowadzi ją prosto do ludzi o tych samych cechach charakteru. Przebywając bowiem w pobliżu takich ludzi ma możliwość za pośrednictwem ich uczuć odczuć sama na sobie małą część swej pasji, ponieważ oni także będą przejawiać wobec innych swą egoistyczną miłość. Pozostaje w ten sposób związana z ziemią.

Jeżeli wśród ludzi, w których pobliżu przebywa, dojdzie do poczęcia, to w wyniku owego mocnego duchowego przyciągania znowu się inkarnuje.

I tu się karta odwraca. Będąc dzieckiem jest w taki sam sposób traktowana, jak niegdyś ona traktowała swego syna, i cierpi z powodu wad ojca lub matki, które tak samo były kiedyś jej wadami. Nie uda jej się opuścić domu rodziców, choć o tym marzy i choć nadarzy się ku temu niejedna okazja. Jej wina zostanie odpokutowana, jeżeli przeżyciem swych wad na sobie samej pozna, że źle postępowała, i tym sposobem od wad tych się wyzwoli.

Podczas połączenia z ciałem gęstomaterialnym, a więc podczas wcielenia, każdy człowiek otrzymuje opaskę na oczy, która uniemożliwia mu widzenie przeszłego życia. Także to, jak zresztą wszystko w stworzeniu, przynosi mu tylko korzyści. Również w tym zawarta jest mądrość i miłość Stworzyciela.

Gdyby każdy pamiętał wszystkie szczegóły swego poprzedniego życia, to w swym nowym życiu na ziemi odgrywałby tylko rolę spokojnego postronnego obserwatora, który jest świadomy swego awansu lub pokutowania. W tym wypadku jednak jakikolwiek jego postęp byłby niemożliwy, a groziłoby mu o wiele większe niebezpieczeństwo upadku.

Życie na ziemi, jeżeli ma mieć jakikolwiek sens, musi być naprawdę przeżyte.

Tylko to, co człowiek wewnętrznie przeżyje, a więc odczuje we wszystkich odcieniach czerni i bieli, do niego naprawdę należy. Gdyby człowiek z góry zawsze jasno znał kierunek, który musi obrać, by odpokutować swe winy, to nie musiałby wcale myśleć i podejmować decyzji. Przez to jednak nie zyskałby siły samodzielności, która jest mu koniecznie potrzebna.

Lecz tak każdą życiową sytuację odbiera bardziej prawdziwie. Wszystko, co człowiek naprawdę przeżył, pozostawia niezatarte ślady w uczuciu, a więc w tym, co nie przemija i co zabiera człowiek zawsze ze sobą, jako swój majątek, z którym jest nierozzerwalnie połączony i który człowieka przetwarza w zależności od owych głębokich uczuć. Zabiera ów majątek ze sobą podczas zmiany swego bytu w nową formę. Zabiera jednak ze sobą naprawdę tylko to, co rzeczywiście przeżył, a cała reszta zanika w momencie ziemskiej śmierci. Uczuciowe przeżycia są trwałym zyskiem, są czystym ekstraktem jego życia na ziemi!

Do rzeczy przeżytych nie należy nic z tego, czego się człowiek nauczył, za wyjątkiem tych spraw, których się nauczył i przyswoił sobie w uczuciach, w przeżyciach. Cała reszta, cały ten olbrzymi balast wiedzy, dla którego niejedyn człowiek poświęca całe swe ziemskie życie, odpada niczym bezwartościowy śmieć. Dlatego każda chwila życia powinna być traktowana poważniej niż stało się to zwyczajem, aby ludzkie myśli, słowa i czyny zostały przepełnione mocnym ciepłem życia i nie popadały w puste schematy.

Ponieważ podczas wcielenia każdy otrzymuje opaskę na oczy, to wydaje się, że noworodek jest całkiem nieświadomy, a to z kolei prowadzi do mylnego poglądu traktującego nieświadomość na równi z niewinnością. Przy tym często taki noworodek przynosi ze sobą bardzo obszerną karmę, stwarzającą mu możliwości do odpokutowania jego poprzednich błędnych dróg poprzez ich przeżycie. W wypadku przeznaczenia losu jest karma tylko koniecznym wynikiem przeszłości. W wypadku dobrowolnego podjęcia się konkretnego zadania, człowiek przyjmuje jednak karmę z własnej woli, by przy jej pomocy mógł osiągnąć potrzebne ziemskie

doświadczenie i dojrzałość, umożliwiające mu lepsze spełnienie swego zadania. W niektórych wypadkach karma jest nawet częścią samego zadania.

Dlatego niech człowiek już nie narzeka twierdząc, że proces narodzin cechuje niesprawiedliwość, ale wdzięcznie podniesie swój wzrok do Stworzyciela, który każdymi narodzinami daje tylko nową łaskę!

*Wykład: >>Los<<

**Wykład: >>Człowiek i jego wolna wola<<

*** Wykład: >>Stworzenie człowieka<<

CZY MOŻNA POLECAĆ PRAKTYKI OKULTYSTYCZNE?

Na to pytanie trzeba odpowiedzieć zdecydowanym »Nie«. Okultyzm, do którego zaliczają się wszelkie szeroko pojmowane ćwiczenia, mające na celu osiągnięcie jasnowidzenia, jasnosłyszenia itp., hamuje swobodny wewnętrzny rozwój i rzeczywisty duchowy wzlot. Co jest w ten sposób osiągalne, można zobaczyć na przykładzie tzw. magów minionych epok zakładając, że praktyki przebiegały przynajmniej w trochę sprzyjający sposób.

Jest to jednostronne dążenie po omacku naprzód, z dołu do góry, przy którym nigdy nie można przekroczyć tak zwanego pasma ziemskiego. Wszystkie zjawiska i procesy, które mogą w konkretnych warunkach nastąpić, są zawsze tylko niskiego lub najniższego gatunku i nie mogą człowiekowi pomagać, aby dostał się w swym wnętrzu wyżej, lecz mogą łatwo go zawieść.

Człowiek w ten sposób może przeniknąć tylko do najbliższej okolicy subtelnomaterialnej, w której istoty inteligentne posiadają często o wiele niższy stopień poznania niż ludzie ziemscy. Wszystko, co może człowiek w ten sposób osiągnąć, to to, że otwiera się na działanie nieznanymi i groźnymi dla niego nurtów, przed którymi byłby chroniony właśnie tym, że by się na nie nie otworzył.

Kto w wyniku praktyk okultystycznych stał się jasnowidzący lub jasnosłyszący, ten często w owej okolicy niskiego gatunku widzi lub słyszy także coś, co pozornie jest wzniosłe i czyste, chociaż ma to do tego bardzo daleko. Na to nawarstwia się jeszcze jego własna, ćwiczeniem mocno podrażniona fantazja, która również wytwarza środowisko widziane i słyszane później przez adepta, i chaos gotowy.

Taki człowiek, stojąc na chwiejnych nogach z winy sztucznych praktyk, nie może poznać, nie może nawet przy najlepszych chęciach rozróżnić ostrej granicy między prawdą a iluzją, ani granic leżących między tysiącami form w subtelnomaterialnym życiu. No i w końcu trzeba się liczyć z zawsze dla niego szkodliwym działaniem niskich wpływów, na które sam się z wielkim wysiłkiem dobrowolnie otworzył, a którym nie może przeciwdziałać siłą wyższego gatunku. W ten sposób staje się wrakiem bez steru, dryfującym po otwartym morzu i niebezpiecznym dla wszystkiego, z czym wejdzie w kontakt.

To sytuacja całkiem podobna do tej, kiedy człowiek nieumiejący pływać potrafi płynąć w obcym żywiole posługując się łodzią, która doskonale go zabezpiecza. Można to porównać z ziemskim życiem. Jeżeli jednak podczas pływania usunie z dna łodzi, która człowieka chroni, deskę, to powstanie wyrwa, przez którą wtargnie woda pozbawiając go azylu i porywając go ze sobą. Taki nieumiejący pływać człowiek staje się ofiarą obcego żywiołu.

To samo dzieje się także podczas praktyk okultystycznych. Człowiek usuwa tylko deskę z dna chroniącej go łodzi, nie uczy się jednak pływać!

Lecz są także pływacy, którzy zwą siebie mistrzami. Pływacy w tej branży to tacy ludzie, którzy posiadają już pewną cechę wrodzoną i poprzez praktyki okultystyczne podali jej rękę, by ją rozwinąć i starają się nieustannie w ten

sposób ją pogłębiać. W takich wypadkach łączą się ze sobą mniej lub bardziej przygotowana zdolność i sztuczne praktyki. Nawet najlepszemu pływakowi ustanowiono jednak dosyć ograniczone pole działania. Jeżeli odważy się wypłynąć za daleko, to jego siły osłabną i w końcu skończy tak samo, jak ten, który nie umiał pływać w ogóle, jeśli... podobnie jak nie umiejący pływać nie otrzyma pomocy.

Taka pomoc może w świecie subtelnomaterialnym przyjść tylko ze światłych wyżyn, z czysto duchowego i to tylko wtedy, jeżeli osoba zagrożona osiągnęła w rozwoju swej duszy dany stopień czystości, z którą pomoc może się później połączyć i udzielić wsparcia. Czystości takiej nie można jednak osiągnąć poprzez praktyki okultystyczne, lecz tylko poprzez osiągnięcie wyższego stopnia wewnętrznej, prawdziwej moralności w nieustannym zwracaniu wzroku w stronę czystości Światła. Jeżeli człowiek podążał taką drogą, to z czasem doprowadzi go ona do konkretnego stopnia wewnętrznej czystości, a ta z kolei w naturalny sposób odbije się w jego myślach, słowach i uczynkach umożliwiając mu coraz silniejszą łączność z czystymi wyżynami, z których później popłynie do niego w zwrotnym działaniu zwielokrotniony nurt siły.

Przez to uzyskał połączenie przebiegające przez wszystkie stopnie pośrednie, to zaś podtrzymuje go i daje mu oparcie. Potem nie trzeba już długo czekać, a otrzyma bez własnych wysiłków to, co bezskutecznie usiłowali osiągnąć pływacy. Nieugięte prawa działania zwrotnego obdarują go jednak ostrożnie i tylko w takim stopniu, by mógł dar ów opanować własną siłą. W ten sposób z góry wykluczono jakiegokolwiek zagrożenie.

Odgradzająca bariera, którą można porównać z deską łodzi, staje się w ten sposób coraz cieńsza, aż w końcu zniknie całkiem. Nastaje wtedy taki moment, kiedy człowiek czuje się w świecie subtelnomaterialnym aż po światłe wyżyny tak, jak ryba w wodzie. Tylko taka droga jest właściwa.

Wszystko, co osiągnięto w wyniku przeróżnych praktyk zbyt wcześnie, jest chybione. Woda jest bezpieczna tylko dla ryby, ponieważ jest »jej« żywiołem, do którego ryba jest świetnie przystosowana. Taki stopień przystosowania nie jest osiągalny nawet dla najlepiej wyszkolonego pływaka.

Kiedy człowiek rozpoczął praktykowanie okultyzmu, to musiało zostać to poprzedzone dobrowolną decyzją. Skutkiem tej decyzji zostaje później podporządkowany. Dlatego też nie może polegać na tym, że pomoc musi nadejść.

Miał możliwość wcześniejszego podjęcia wolnej decyzji.

Człowiek namawiający do praktyk okultystycznych innych ludzi, którzy są potem w różny sposób zagrożeni, bierze na siebie wielką część skutków winy każdej takiej jednostki. Będzie z wszystkimi takimi ludźmi subtelnomaterialnie mocno związany. Po ukończeniu swego ziemskiego życia będzie musiał nieodwracalnie runąć aż na dół do tych, którzy go poprzedzili, którzy niebezpieczeństwom podlegli. Dotrze aż do tego, który upadł najgłębiej.

Sam nie będzie mógł posuwać się w górę dopóty, dopóki nie pomoże każdej swej ofierze w odnalezieniu właściwej drogi wzwyż i dopóki każda z ofiar nie dogoni straconego czasu. To jest wyrównanie w działaniu zwrotnym, a równocześnie ofiarowana łaska, która umożliwia naprawienie błędów i jego własny wzlot.

A jeżeli ktoś działał nie tylko słowem mówionym, lecz także pismem, to działanie zwrotne przygniecie go jeszcze bardziej, ponieważ książki szkodzą dalej po jego ziemskiej śmierci. Taki człowiek musi w życiu subtelnomaterialnym czekać dopóty, dopóki nie przestaną pojawiać się ludzie zwiedzeni przez jego słowo pisane, ponieważ takim musi pomagać dostać się w górę. W ten sposób mogą upłynąć całe stulecia.

To mówiąc wcale jednak nie twierdzę, że sfera świata subtelnomaterialnego powinna pozostać dla życia ziemskiego zamknięta i odizolowana!

Ludzie wewnętrznie dojrzałi stwierdzą zawsze we właściwym czasie, że czują się jak w domu tam, gdzie na innych czyha niebezpieczeństwo. Wolno im Prawdę widzieć i krzawić ją dalej. Posiadają jednak przy tym jasne rozeznanie w sprawach grożących tym, którzy praktykami okultystycznymi chcą jednostronnie wdrzeć się

na niziny nieznannej im ziemi. Owi wewnętrznie dojrzały ludzie nigdy jednak nie będą nikogo namawiać do praktyk okultystycznych.

SPIRYTYZM

Spirytyzm! Medialność! Na temat tych pojęć ciągle toczą się zażarte spory i dyskusje stawiające oba te zjawiska raz w negatywnym, innym razem znowu w pozytywnym świetle. Moje zadanie nie polega na mówieniu o przeciwnikach spirytyzmu i ich gorliwości. Byłaby to czysta strata czasu. Każdemu logicznie myślącemu człowiekowi wystarczy tylko przeczytać o sposobach, jakimi przeprowadzane są tak zwane badania, by poznał, że w badaniach tych odzwierciedla się totalna ignorancja »badaczy«.

Dlaczego? Jeżeli chcę zbadać suchy ląd, to muszę się kierować jego właściwościami. Jeżeli jednak chcę zbadać morze, to nie pozostaje mi nic innego, niż podporządkować się właściwościom wody i używać w tym celu środków, które owym właściwościom odpowiadają.

Moje badania bardzo szybko zakończyłyby się fiaskiem, gdybym do badania żywiołu wodnego chciał użyć łopaty, rydła lub wiertła. Ale czy mam zaprzeczyć istnieniu wody dlatego, że można ją, w przeciwieństwie do suchego gruntu, bardzo łatwo przeniknąć rydłem? Albo to, że nie można po niej chodzić tak samo jak po lądzie? Przeciwnicy zaoponują: »Jest przecież różnica! Wodę widzę i czuję, a więc nie mogę twierdzić, że jej nie ma!«

Jeszcze nie tak dawno bardzo energicznie przeczesano istnieniu milionów kolorowych stworzonek żyjących w kropli wody, a dziś o nich wie każde dziecko. A dlaczego tak się działo? Tylko dlatego, że nie można ich było zobaczyć! Ów nowy świat można było poznać i obserwować dopiero z chwilą odkrycia i udoskonalenia instrumentu dostosowanego do warunków w świecie tym panujących.

Tak samo jest ze światem pozamaterialnym, z tak zwanymi zaświatami! Stańcie się nareszcie ludźmi widzącymi! Potem dopiero ważcie się na różnego rodzaju oceny! To zależy od was, a nie od zaświatów. Posiadacie w sobie oprócz swego gęstomaterialnego ciała także materię świata pozagrobowego, podczas kiedy mieszkańcy zaświatów ciała gęstomaterialnego już nie mają.

Żądacie i oczekujecie, że mieszkańcy zaświatów zbliżą się do was i dadzą na przykład jakiś znak lub sygnał itp., a oni przecież nie panują już nad gęstomaterialnością. Oczekujecie od nich, by udowodnili wam swe istnienie, podczas gdy wy sami, wykorzystując oprócz gęstomaterialności także materię zaświatów, zajmujecie wyczekującą pozycję sędziego.

Budujcie mosty, wy, którzy możecie je budować! Zaczynjcie wreszcie używać tej samej subtelnej materii, którą również wy macie do dyspozycji i stańcie się widzącymi! Albo nie rozumiejąc, o co chodzi, zamilczcie karmiąc nadal tylko gęstomaterialne, a to coraz bardziej będzie obciążać wasze ciało subtelnomaterialne.

Kiedyś nadejdzie czas, kiedy wasze ciało subtelnomaterialne będzie musiało oddzielić się od ciała gęstomaterialnego. Będzie potem osłabione leżało, ponieważ całkiem odzwyczało się od latania. Przecież to wszystko także podlega prawom ziemskim w takim samym stopniu, jak ciało ziemskie.

Tylko ruch daje siłę! Niepotrzebne wam są media, by poznać subtelnomaterialność. Obserwujcie życie, które wasze własne ciało subtelnomaterialne prowadzi w was. Dajcie mu swą wolą wszystko, czego mu potrzeba, by mogło się wzmocnić. A może chcecie zaprzeczyć także istnieniu waszej woli, ponieważ nie możecie jej zobaczyć i dotknąć?

Jakże często odczuwacie skutki działania waszej woli w sobie samych. Czujecie je bardzo wyraźnie, a przecież nie możecie ich widzieć ani złapać. Może to być euforia, radość lub smutek, gniew lub zawiść. Jeżeli wola przejawia się w skutkach, to musi mieć także siłę, powodującą ciśnienie; albowiem gdzie przejawiają się skutki, gdzie coś odczuwamy, tam musi być także ciśnienie. A

gdzie istnieje ciśnienie, tam na pewno działa jakieś ciało, coś konkretnego, z tego samego gatunku materii. W przeciwnym wypadku ciśnienie nie powstałoby. Muszą to więc być konkretne formy z takiej materii, której swym gęstomaterialnym ciałem nie możecie ani widzieć, ani dotknąć. Taka właśnie jest materia zaświatów, którą możecie poznać tylko wtedy, jeżeli posłużycie się czymś, co jest tego samego co ona gatunku i co tkwi także w waszym wnętrzu. Spór o to czy istnieje życie po ziemskiej śmierci, czy też go nie ma, jest bardzo dziwny, czasami aż śmieszny Kto umie myśleć i obserwować spokojnie, bez uprzedzeń i własnych życzeń, ten bardzo szybko dojdzie do wniosku, że rzeczywiście wszystko, naprawdę wszystko wskazuje na wielkie prawdopodobieństwo istnienia świata będącego z innej materii, której dzisiejszy przeciętny człowiek nie potrafi zobaczyć. Istnieje cała masa procesów nieustannie pozwalających ów świat przeczuwać, których po prostu nie można nie zauważać i odsuwać na bok jako nieistniejące.

Wręcz na odwrót –prócz życzeń wielu ludzi nic nie świadczy o tym, że po ziemskiej śmierci nastaje zupełny koniec. Ludzie ci w ten sposób bardzo chętnie pozbyliby się jakiegokolwiek odpowiedzialności duchowej, która nie bierze pod uwagę sprytu i wykształca jedynie prawdziwe uczucia. –

Obecnie kilka słów o zwolennikach spirytyzmu, spirytualizmu i im podobnych kierunków. Wszystkie takie kierunki są obciążone wielkimi pomyłkami i to bez względu na to, jaką noszą nazwę!

Owi zwolennicy stanowią dla Prawdy o wiele większe zagrożenie niż jej przeciwnicy i powodują o wiele większe szkody!

W ich niezliczonych zastępach jest zaledwie kilku takich, którzy pozwolą sobie powiedzieć prawdę. W większości wypadków są zaplątani w olbrzymi krąg drobnych pomyłek, które nie pozwolą im już odnaleźć drogi do prostoty Prawdy. Gdzie tkwi wina? Może w mieszkańcach zaświatów? Na pewno nie! A może w mediach? Także nie! Winę za to ponosi tylko i wyłącznie każdy sam! Nie traktuje siebie samego z dostateczną powagą i surowością i nie chce zerwać z panującymi przesadami i uprzedzeniami. Obawia się, że rozwieje się jego obraz tamtego świata, który sam sobie wytworzył i który przez długi czas pozwalał mu w jego fantazji odczuwać nabożną grozę, jak również pewnego rodzaju błogość.

I biada temu, kto odważy się obraz ten naruszyć! Dla takich ma każdy zwolennik spirytyzmu pod ręką zawsze kamień, którym gotów jest rzucić! Mocno trwa przy swych poglądach i gotów jest raczej nazwać kłamcami i kusicielami mieszkańców zaświatów lub oskarżyć medium o niezdolność niż w spokoju zastanowić się sam czy przypadkiem jego poglądy nie były fałszywe.

W którym miejscu mam rozpocząć, by zniszczyć taką ilość chwastów? Byłaby to praca bez końca. Niech więc wszystko, co tu mówię, przeznaczone będzie tylko dla prawdziwie poszukujących; albowiem tylko tacy mogą znaleźć.

Przytoczę przykład: Ktoś umówi się na seans z medium i nieważne, czy jest ono sławne, czy też nie! Razem z nim przyjdą na spotkanie z medium także inni.

Rozpoczyna się »seans«. Medium »nie sprawdzi się«. Całe przedsięwzięcie kończy się fiaskiem. Co nastąpi dalej? Ktoś powie: medium nic niewarte. Inny zauważy: cały ten spirytyzm jest do niczego. Badacze z całą powagą ogłaszają:

kilkakrotnie sprawdzone zdolności medium były oszustwem, ponieważ w naszej obecności medium do niczego nie było zdolne. A »duchy« milczą!

Wierzący oraz zwolennicy spirytyzmu odchodzą jednak przygnębieni. Opinia medium w ten sposób zostaje nadszarpnięta, a przy częstszych wpadkach tego typu istnieje niebezpieczeństwo całkowitej utraty zaufania w jego zdolności.

Jeżeli medium w dodatku posiada kogoś w rodzaju menażera i jeżeli wiążą się z tym dochody pieniężne, to taki menażer będzie nerwowo nalegał, by medium trochę jednak się wysiliło, ponieważ ludzie za to płacą itp. Krótko mówiąc: zapanują wątpliwości, niezadowolenie, szyderstwo i w końcu podczas następnego występu medium będzie kurczowo starało się wpaść w trans. W trakcie takich wysiłków może się zdarzyć, że nieświadomie powie coś, co »prawdopodobnie usłyszało« lub

zacznie wprost oszukiwać, a to dla »mówiącego« medium nie jest znowu tak wielkim problemem.

W takim wypadku zapadnie wyrok następujący: oszustwo i zaprzeczenie wszelkim osiągnięciom spirytyzmu, ponieważ chyba rzeczywiście kilku ludzi o mediumicznych zdolnościach poszło niezbyt uczciwą drogą, by uniknąć narastających problemów. Zadam w związku z tym kilka pytań:

. W której grupie ludzi, bez względu na jej rodzaj działalności, nie ma oszustów? Czy gdzie indziej, w wypadku odkrycia kilku nieuczciwych indywiduów, równocześnie zaprzecza się osiągnięciom poczcziwych pracowników?

. Dlaczego tak dzieje się właśnie tylko w wypadku spirytyzmu, a nigdy gdzie indziej?

Na te pytania każdy może sam sobie łatwo odpowiedzieć.

A więc kto ponosi główną winę za tak niepokojący stan rzeczy? Medium nie, ale sami ludzie! Swymi zbyt jednostronnymi poglądami, a przede wszystkim swą absolutną ignorancją zmuszają medium, by wybierało między niesprawiedliwymi oskarżeniami a oszustwem.

Bardzo rzadko się zdarza, by ludzie pozwolili pójść medium jakąś pośrednią drogą.

Mowa tutaj tylko o medium, które można traktować poważnie. Nie dotyczy to licznie występujących ludzi z nieznacznymi tylko zdolnościami mediumicznymi, którzy starają się swój lichy talent wystawić na pierwszy plan. Nie mam także absolutnie zamiaru bronić licznych ludzi gromadzących się wokół mediów.

Prawdziwe wartości takich spirytystów pojawiają się tylko w wyjątkowych przypadkach. Wyjątek w tej grupie tworzą tylko poważni badacze, którzy interesują się tą dziedziną po to, by się czegoś nauczyć, a nie dlatego, by sprzeciwić się, jako osądzający, którzy sami są zupełnie nie świadomi.

Większości tak zwanym wierzącym uczestnictwo w »seansach« nie tylko niczego nie daje, lecz stanowi ono stagnację lub krok wstecz. Stają się w ten sposób niezdolni do podjęcia jakiegokolwiek samodzielnej decyzji i w każdej sprawie pragną zaczerpnąć opinii »istot z tamtego świata«. Często w takich przypadkach chodzi o całkiem śmieszne ziemskie drobnostki.

Poważny badacz albo poczcziwie poszukujący człowiek odczuwa zawsze rozgoryczenie, kiedy widzi niesamowite ograniczenie właśnie takich ludzi, którzy przez całe lata przebywają w towarzystwie medium i czując się jak u siebie w domu są ich stałymi klientami.

Strojąc niezmiernie poważne i wzniosłe miny opowiadają niestworzone historie. Siedzą na »seansach« przejawiając fałszywą pobożność, byle tylko odczuć przyjemny, nerwowy dreszczyk, którego przyczyną jest przebiegający w ich fantazji kontakt z niewidzialnymi siłami.

W wielu takich przypadkach medium delektuje się pochlebstwami takich gości, którzy w rzeczywistości ujawniają w ten sposób swe egoistyczne zachcianki zmierzające do jak najmocniejszych przeżyć. Lecz w ich przypadku takie przeżycie równoznaczne jest tylko z patrzeniem i słuchaniem, a więc z zabawami. Do przeżycia nie dojdzie przy tym nigdy

Co więc o takich przypadkach powinien sądzić poważny człowiek?

. Przede wszystkim to, że medium absolutnie nie może dodatnio wpłynąć na przebieg seansu. Może tylko otworzyć się i biernie czekać. Albowiem medium jest tylko instrumentem, z którego się korzysta, lecz który nie może wydać dźwięku, jeżeli nikt na nim nie zagra. Medium samo w sobie nie może więc zawieść. Kto w ten sposób argumentuje, ten tylko udowadnia, że jego poznanie jest bardzo ograniczone. Taki człowiek nie powinien parzyć się spirytyzmem i nie powinien na ten temat wygłaszać swoich opinii, ponieważ na pewno nie potrafi właściwie oceniać. Tak, jak powinien unikać uniwersytetu człowiek, któremu nauka wydaje się zajęciem zbyt pracochłonnym. Mówiąc w skrócie –medium to pomost, środek służący osiągnięciu konkretnego celu.

. Następnie trzeba sobie uświadomić, że główne zadanie muszą spełnić uczestnicy seansu! Nie chodzi tu o wygląd zewnętrzny ani nawet o pozycję społeczną, ale o życie wewnętrzne każdego z uczestników!

Życie wewnętrzne to świat sam dla siebie i wiedzą o tym dobrze nawet najwięksi prześmiewcy. Wewnętrzne życie nie może być tak po prostu »niczym«, jeżeli posiada własne uczucia oraz własne twórcze, płodne myśli. Rozumując logicznie dojdziecie do wniosku, że chodzi w tym wypadku o subtelnomaterialne kształty i formy, które swym ciśnieniem powodują przebudzenie się uczuć, które w inny sposób nie mogłyby powstać.

Tak samo nie można by było oglądać w duchu żadnych wizji, gdyby ich tam nie było. Zaprzeczenie temu stanowiłoby największą lukę w prawach nauk ścisłych.

Tam musi więc coś być i rzeczywiście tam coś jest. Albowiem płodna myśl wytwarza w subtelnomaterialnym, a więc pozagrobowym świecie natychmiast odpowiadające jej kształty, których gęstość i zdolność życia zależna jest od siły uczucia danej twórczej myśli. Tak więc razem z tzw. wewnętrznym życiem człowieka powstaje równocześnie jego subtelnomaterialna okolica, która odpowiada jego życiu wewnętrznemu.

I właśnie owa okolica subtelnomaterialna ludzi wpływa wprost na medium, które potrafi się bardziej otworzyć na świat subtelnomaterialny. Może wpływać na medium dodatnio, lecz także może być to dla niego nieprzyjemne, a nawet bolesne. Dlatego właśnie może się zdarzyć, że rzeczywiste informacje płynące ze świata subtelnomaterialnego nie są przekazywane całkiem czysto. Przyczyną tego jest presja wywierana na medium przez ludzi obecnych na seansie i posiadających niezbyt czyste duchowe lub subtelnomaterialne życie wewnętrzne.

Może to mieć jeszcze inne następstwa. Owa wewnętrzna nieczystość stanowi mur nie do przebycia dla czystszej subtelnomaterialności, tak więc z tego powodu do wymiany informacji albo wcale nie dojdzie, albo jest to przejaw tego samego subtelnomaterialnie nieczystego gatunku.

Jeśli uczestnicy seansu mają czyste życie wewnętrzne, zrozumiałym staje się możliwość połączenia z okolicą subtelnomaterialną, która odpowiada ich czystości. Jakkolwiek dysproporcje stanowią jednak barierę nie do przebycia! Stąd właśnie owe olbrzymie różnice między poszczególnymi seansami, stąd ten chaos i bardzo częste przypadki całkowitego zawodu. Przyczyną tego wszystkiego są niezachwiane prawa czystej fizyki, które działają w taki sam sposób w zaświatach, jak tutaj.

Na podstawie powyższego wszystkie nieprzychylne opinie tzw. badaczy nabierają innego zabarwienia. A jeżeli ktoś potrafi obserwować procesy subtelnomaterialne, to musi się pod nosem uśmiechać, ponieważ wielu »badaczy« krytykując równocześnie wydaje wyrok na siebie i odkrywając swe własne życie wewnętrzne krytykuje stan swojej duszy.

Inny przykład: Ktoś skontaktuje się z medium. Zdarza się, że za jego pośrednictwem rozmawia ze zmarłym krewnym. Przy okazji zapyta owego krewnego o radę w bardzo ważnej ziemskiej sprawie. Zmarły przekaże mu jakiś sposób rozwiązania tej sprawy, lecz nasz klient potraktuje to jak ewangelię, jak objawienie pochodzące nie z tego świata i dokładnie według rady tej postępuje. Po czasie spotka go wielkie rozczarowanie, które łączy się często z poważną ujmą.

A skutek? Klient zacznie przede wszystkim wątpić w rzetelność medium i może nawet w rozczarowaniu i złości podejmie konkretne kroki mające na celu zdyskredytowanie i publiczne oskarżenie medium, by ustrzec innych przed podobną stratą i niepowodzeniem.

Przy tej okazji musiałbym obecnie bliżej wyjaśnić życie na tamtym świecie i opisać, jak w wyniku przyciągania wszystkiego, co duchowo jednorodne, taki człowiek otwiera się na nurty świata pozagrobowego i jak jest potem przez owe nieprzyjazne nurty instrumentalnie wykorzystywany, stając się często zagorzałym przeciwnikiem podobnych metod. A czyni tak będąc przekonany o słuszności prawd, których broni, i o powadze sprawy, którą w ten sposób dla ludzkości załatwia. W

rzeczywistości jednak służy sprawom nieczystym i obciąża się karmą, potrzebując co najmniej całego dalszego życia na ziemi, by ją odpokutować. Karma wytwarza ciągle nowe włókna tworząc w ten sposób sieć, w której człowiek tak się zapląca, że w końcu, nie widząc wyjścia z sytuacji, zaczyna wściekać się i miotać. –

Albo, rozczarowany klient wprawdzie nie uzna medium za oszusta, lecz znacznie poważnie wątpić we wszystko, co dotyczy świata pozagrobowego lub pójdzie wygodną drogą, tak jak tysiące innych, mówiąc sobie: »Co mnie w końcu obchodzą zaświaty. Niech sobie tym zwracają głowę inni. Mam coś lepszego do roboty«. Owo »lepsze« jest dla niego równoznaczne z gromadzeniem majątku, a więc ze służbą ciału i w ten sposób jeszcze bardziej oddala się od subtelnomaterialności.

Kto więc ponosi winę? Znowu tylko on sam! Stworzył sobie niewłaściwy obraz, traktując radę z zaświatów jakby była ewangelią. To tylko i wyłącznie jego błąd i nie było w tym winy innych osób. Błędne było jego mniemanie, że zmarły dlatego, że jest subtelnomaterialny, stał się równocześnie do pewnego stopnia wszechwiedzący lub przynajmniej posiadający większe poznanie niż człowiek żyjący na ziemi.

W tym miejscu popełniają błąd setki tysięcy ludzi. Wszystko, co zmarły człowiek wie dzięki swej przemianie to to, że równocześnie z tak zwaną śmiercią w rzeczywistości nie przestał istnieć.

Na tym też wszystko się kończy, chyba, że wykorzystana nadarzającą się w świecie subtelnomaterialnym okazję do dalszego dążenia wzwyż, a to jest także tam zależne w takim samym stopniu od podjęcia wolnej decyzji, jak od szczerego i trwałego wysiłku.

Jeżeli więc mieszkaniec zaświatów zostanie zapytany o rzeczy ziemskie, to odpowie zgodnie ze swoją wolą i przekonaniem, by zadowolić pytającego. Jest przekonany, że przekazuje informacje jak najbardziej rzetelne. Nie uświadamia sobie tego, że nie jest zdolny do oceny warunków panujących na ziemi w takim samym stopniu, co człowiek na tej ziemi żyjący, ponieważ brak mu gęstomaterialności, a ta jest przecież bezwarunkowo potrzebna do właściwej oceny.

Jego punkt widzenia musi więc być inny. Bez względu na to informację jednak przekazuje i daje w ten sposób w swym szczerym chceniu to, co w jego mniemaniu jest najlepsze. Nie można więc mieć pretensji ani do niego, ani do medium. Dlatego też nie jest zakłamanym duchem, ponieważ musimy z zasady rozróżniać tylko duchy świadome i nieświadome, a to z tej przyczyny, że w momencie, kiedy duch rozpocznie swój upadek, staje się cięższym, mniej czystym i równocześnie zawęża w naturalny sposób swój horyzont.

Duch w zaświatach daje i w ogóle działa ciągle według tego, co sam czuje: żyje tylko uczuciem, a nie wyrachowanym rozumem, którego już nie posiada, ponieważ rozum nierozzerwalnie połączony jest z ziemskim mózgiem, a tym samym z przestrzenią i czasem. Kiedy w momencie śmierci mózg przestał się liczyć, to duch nie może już myśleć i kalkulować, lecz tylko odczuwać, tylko bezpośrednio i ciągle przeżywać!

Popełniają błąd ci, którzy w sprawach ziemskich, związanych z przestrzenią i czasem, proszą o informację tych, którzy nie są już ograniczani ciałem i dlatego też spraw tych nie mogą pojmować.

Mieszkańcy zaświatów mogą rozróżniać, który kierunek działania w danym przypadku jest właściwy, a który nie, lecz o tym, w jaki sposób w danym kierunku iść, musi człowiek zdecydować sam, korzystając przy tym z ziemskich środków: swego rozumu i swych doświadczeń. Musi wziąć pod uwagę wszystkie wchodzące w rachubę możliwości! To już jego praca.

Nawet wtedy, kiedy duch, który głęboko upadł, otrzymał możliwość przejawienia się i rozmowy, nie może nikt oskarżać go o kłamstwo i celowe mącenie dróg. On daje tylko to, co przeżywa, i stara się równocześnie przekonać o tym innych. Nie może dawać niczego innego.

W ten sposób pośród spirytystów panuje niezliczona ilość mylnych poglądów.

»Spirytyzm« uzyskał niechlubną opinię. To nie jego wina, lecz wina większości jego zwolenników, którzy po nielicznych i w dodatku bardzo skromnych przeżyciach z euforią ogłaszali, że zasłona została dla nich uchylona. Potem gorliwie starają się dawać to innym ludziom, przedstawiając im swój wyimaginowany obraz świata subtelnomaterialnego. Obraz ten wytworzyła ich nieokiełznana fantazja i to ona odpowiada najbardziej ich własnym życzeniom. Lecz takie obrazy rzadko kiedy zgadzają się z Prawdą!

ZWIĄZANY Z ZIEMIĄ

Słów tych często się używa. Kto jednak tak naprawdę pojmuje, co one oznaczają? »Związany z ziemią« –to brzmi jak straszliwa kara. Większość ludzi odczuwa lekki strach i niepokoją ich ci, którzy do tej pory są związani z ziemią. A jednak prawdziwe znaczenie owych słów nie jest aż tak złe.

Oczywiście, że sprawy wiążące tego lub owego człowieka z ziemią są chmurne. W większości wypadków jednak sprawy, których nieodzownym następstwem jest związaniem z ziemią, są całkiem proste.

Spójrzmy na przykład na taki przypadek: Grzechy rodziców mszczą się aż do trzeciego i czwartego pokolenia!

W domu dziecko zapyta ojca o sprawy związane z życiem po śmierci albo z Bogiem, o których słyszało coś w szkole lub kościele. Ojciec zbędzie dziecko krótką odpowiedzią: »Cóż ci przyszło do głowy! Umieramy i po wszystkim«.

Dziecko zamilknie i zacznie wątpić. Podobnie opryskliwe i lekceważące odpowiedzi ojca lub matki stale się powtarzają, dziecko spotyka się z podobnymi poglądami także w wypadku innych ludzi i w końcu przyjmuje ów pogląd.

Nadchodzi czas śmierci ojca, a ten stwierdza z przerażeniem, że po swej śmierci nie przestał istnieć. Budzi się w nim gorące życzenie, by powiadomić o tym swe dziecko. Życzenie to wiąże go z dzieckiem.

Dziecko go jednak nie słyszy i nie odczuwa jego obecności, ponieważ jest teraz przekonane, że ojca już nie ma, a to stwarza między nim a wysiłkiem ojca barierę nie do przebycia. Cierpienia ojca, który musi patrzeć, jak dziecko teraz podąża z jego winy złą drogą, jak stale coraz bardziej oddala się od Prawdy, i niepokój, że dziecko na tej niewłaściwej drodze nie może ustrzec się niebezpieczeństwa głębszego upadku i jest bardziej wystawione na nie niż na coś innego, to wszystko jest dla ojca teraz jednocześnie tak zwaną karą za to, że dziecko na taką drogę wprowadził.

Przypadki nawrócenia w ten sposób wychowanego potomka są bardzo rzadkie. Ojciec musi patrzeć, jak niewłaściwe poglądy przenoszą się na wnuki i jeszcze dalej, a wszystko to jest następstwem jego własnym błędów. Wyzwoli się dopiero wtedy, kiedy któryś z jego potomków odnajdzie właściwą drogę, podąża nią i równocześnie wpływa na innych. W ten sposób związany człowiek zyskuje coraz więcej wolności, aż w końcu może pomyśleć o swoim własnym wzlocie.

Spójrzmy na inny przykład: Namiętny palacz bierze ze sobą na tamten świat silną żądzę palenia papierosów. Jest to możliwe, ponieważ żądza ta jest nałogiem wpływającym, wprawdzie bardzo lekko, na zewnętrznych krańcach, ale jednak, na uczucie, a więc na ducha człowieka. Nałóg ten staje się gorącym życzeniem i przyciąga człowieka tam, gdzie można go zaspokoić... na tę ziemię. Może mu hołdować towarzysząc nieustannie palaczom i z nimi, a właściwie w ich uczuciach, zaspokaja swą zachciankę.

Jeżeli ludzie ci nie są związani ciężką karmą z innym miejscem, to jest im całkiem dobrze i bardzo rzadko uświadamiają sobie, że spotyka ich właściwie kara. Tylko ten, kto traktuje życie jako jedną całość, rozpoznaje w tym karę, którą przyniosło nieubłagane działanie zwrotne. Karę, polegającą na tym, że dany człowiek nie może podążać wzwyż dopóty, dopóki dążeniem do zaspokojenia swych żądz związany jest z ziemskimi ludźmi żyjącymi dotąd jeszcze w ciele

gęstomaterialnym. Zaspokojenie jego żądz jest możliwe tylko za pośrednictwem ich odczuwania.

Podobnie wygląda sprawa z zaspokajaniem żądz związanych z seksem, z pijaństwem, a nawet z niepohamowanym apetytem. W tym ostatnim przypadku człowiek stara się być obecny podczas różnego rodzaju uczt i skazany jest na błędzenie po kuchniach i lokalach gastronomicznych, by móc odczuwać chociaż niewielką część tego, co czują inni podczas jedzenia.

W sensie dosłownym jest to jednak »kara«. Uporczywe dążenie »związanych z ziemią« nie zezwala im jednak na odczuwanie tego jako kary, ponieważ owo dążenie wszystko zagłusza. Dlatego tęsknota do rzeczy szlachetnych i wzniosłych nie może wzmocnić się do tego stopnia, by przeważać i pozwolić na wzlot z okolicy, w której dany człowiek przebywa.

Ludzie ci absolutnie nie uświadamiają sobie, jak wiele cennego czasu tracą, dopóki nie osłabnie i nie wyblaknie ich dążenie do zaspokojenia swych żądz, do zaspokojenia, które i tak może przecież być tylko małe i częściowe, bo przebiegające za pośrednictwem przeżywania innych osób. Dążenie słabnie właśnie za przyczyną owego powolnego odzwyczajania się. Potem na miejsce owego dążenia, a później nawet na pierwsze miejsce, wysuwają się powoli inne w danym człowieku jeszcze tkwiące uczucia, które nie były napełnione tak mocnym dążeniem. Wtedy od razu możliwe jest ich przeżycie i stają się dla człowieka najwyraźniejszą rzeczywistością.

Gatunek przebudzonego do życia uczucia doprowadza go przy tym w okolice z uczuciem tym jednorodne, wyżej lub niżej, aż także również to uczucie, jak i pierwsze, powoli zaniknie i znów przejawia się to, które jeszcze pozostało. W ten sposób człowiek z biegiem czasu oczyści się i pozbędzie wszystkich tych nanosów, które przyniósł ze sobą na tamten świat. Czy w trakcie owego procesu nie zatrzyma się gdzieś podczas przeżywania swych ostatnich uczuć? Czy siła jego odczuwania z czasem nie osłabnie? Nie! Albowiem w chwili, kiedy wszelkie niskie uczucia przeżyte odpadły od niego, a on może już powędrować w górę, zaczyna budzić się w nim trwała tęsknota do wychodzenia coraz wyżej, czystości naprzeciw, a ta zmusza go, by podążał wzwyż.

Taki jest normalny proces! Istnieje jednak niezliczona liczba innych możliwości, które mogą się przytrafić. Niebezpieczeństwo upadku lub ugrzęźnięcia jest o wiele większe niż w ciele na ziemi.

Jeżeli znajdując się wyżej poddasz się choćby tylko na chwilę niskiemu uczuciu, to uczucie to staje się w okamgnieniu przeżyciem, a przez to także rzeczywistością. Stajesz się gęstszy i cięższy, a w wyniku tego opadasz do okolic jednorodnych z tobą. W ten sposób twoje horyzonty stają się węższe, a ty musisz znów wysilać się, by podążyć w górę, jeżeli oczywiście nie opadasz coraz głębiej i głębiej.

Słowa »Czuwajcie i módlcie się« nie są więc słowami pustymi. Obecnie twoje ciało subtelnomaterialne chronione jest ciałem gęstomaterialnym, niczym zabezpieczającą kotwicą. Z chwilą ich oddzielenia poprzez nadejście tzw. śmierci i rozpadu ciała gęstomaterialnego, ochronę tę jednak tracisz, a będąc człowiekiem subtelnomaterialnym zostaniesz nieodparcie przyciągany przez środowisko z tobą jednorodne –w dół lub w górę. Tego nie możesz uniknąć. Tylko wielka siła pędu może dopomóc ci w dążeniu wzwyż, a siłą tą jest twoje mocne chcenie dobra i szlachetności, które stanie się tęsknotą i uczuciem. W ten sposób stanie się potem także przeżyciem i rzeczywistością według prawa świata subtelnomaterialnego, które zna tylko uczucia.

Dlatego już teraz zdobądź oręż i zacznij chcieć dobra, by podczas przemiany, która może nadejść lada godzina, nie było owe chcenie zagłuszone zbyt mocnymi ziemskimi żądzami! Człowieku, miej się na baczności i czuwaj!

CZY WSTRZEMIĘŻLIWOŚĆ SEKSUALNA SPRZYJA SPRAWOM DUCHA?

Gdy ludzie odrzucają błędne poglądy dotyczące wygód wstrzemięźliwości seksualnej, to będzie o wiele mniej nieszczęść. Wymuszanie wstrzemięźliwości to błąd, który może się gorzko zemścić.

Gdzie tylko się nie spojrzy, tam wszystkie prawa w stworzeniu wskazują przecież dosyć wyraźnie drogę, którą trzeba podążać. Tłumienie jest nienaturalne. A wszystko, co nienaturalne, jest przecież buntem przeciwko prawom natury, a więc przeciwko prawom Bożym, co ani w tym, ani jakimkolwiek innym przypadku nie może przynieść niczego dobrego.

Pod tym względem nie ma żadnego wyjątku. Nie wolno jednak człowiekowi dopuścić do tego, by cielesny popęd go opanował, nie wolno mu stać się niewolnikiem własnych instynktów, w przeciwnym wypadku instynkty rozwinie w namiętą pasję, a to, co naturalne i zdrowe, zamieni się w chorobliwą rozpustę.

Człowiek powinien stać ponad tym, a to oznacza, że nie powinien wstrzemięźliwości wymuszać, lecz powinien, utrzymując wewnętrzną czystą moralność, czuwać, by nie działa się w tych sprawach krzywda ani jemu, ani innym ludziom.

Jeżeli ktoś myśli, że wstrzemięźliwość seksualna pomaga mu w sprawach ducha, to łatwo może mu się zdarzyć, że osiągnie akurat odwrotność tego, co zamierza. W zależności od swej kondycji będzie ciągle, mniej lub bardziej, walczył z naturalnymi instynktami. Walka ta pochłonie znaczną część jego sił duchowych, które w ten sposób nie mogą przejawiać się gdzie indziej. Przeszkadza to wolnemu rozwojowi sił duchowych. Taki człowiek cierpi niekiedy z powodu opanowującej go dręczącej melancholii, która przeszkadza mu w radosnym rozmachu jego wnętrza. Ciało to wartość ofiarowana przez Stworzyciela, o którą człowiek ma obowiązek troszczyć się i dbać. Tak jak nie może bezkarnie tłumić cielesnych żądań jedzenia, picia, odpoczynku i snu, potrzeby opróżniania pęcherza i jelit, jak szybko nieprzyjemnie odczuje brak świeżego powietrza i dostatecznej ilości ruchu, tak też nie może w różny sposób sztucznie korygować zdrowych żądań dojrzałego organizmu do płciowej samorealizacji, jeżeli nie chce tym sam sobie zaszkodzić.

Spełnianie naturalnych żądań ciała może ludzkiemu duchowi wyjść tylko na korzyść i nigdy nie będzie hamowało jego rozwoju, w przeciwnym wypadku Stworzyciel by ciała w ten sposób nie wyposażył.

Lecz, jak w każdym przypadku, tak również tutaj jakakolwiek przesada szkodzi. Trzeba bezwzględnie dopilnować, by popęd nie powstał w wyniku sztucznie drażnionej lekturą lub czym innym fantazji, bądź też w wyniku osłabienia ciała lub podrażnienia nerwów. Musi to być rzeczywiście tylko i wyłącznie żądanie zdrowego ciała, które to żądanie w żadnym wypadku nie przejawia się zbyt często. Stanie się tak tylko wtedy, gdy wcześniej nastąpiła już pomiędzy obiema płciami doskonała harmonia ducha, która w końcu przejawia się niekiedy dążeniem do połączenia ciał.

Jakakolwiek inna motywacja jest dla obu stron znieważająca i nieczysta, niemoralna, i to nawet w małżeństwie. Tam, gdzie nie istnieje harmonia ducha, małżeństwo zawsze zmierza, jeżeli wcześniej się nie rozpadnie, do niemoralnego życia.

Jeżeli instytucje społeczne nie znalazły do tej pory rozwiązania tego problemu, to nie oznacza to, że fakt ten zmieni prawa natury. One nigdy się nie będą kierowały ludzkimi postanowieniami i niewłaściwymi poglądami. Ludzie w końcu będą musieli dostosować instytucje państwowe i społeczne do praw natury, a więc do praw Bożych. Tylko w ten sposób ludzkość rzeczywiście osiągnie wewnętrzny spokój i stanie się zdrowsza. –

Wstrzemięźliwość seksualna nie ma także nic wspólnego z cnotliwością. Mogłaby być ewentualnie porównana z takim pojęciem, jak »karność«, pojęciem, które wywodzi się od dyscypliny, wychowania lub samodyscypliny.

Prawdziwą cnotliwość trzeba pojmować w sensie czystości myśli i to we wszystkich sprawach, a więc także tych bardziej przyziemnych, które powiązane są z pracą zawodową. Cnotliwość jest właściwością czysto duchową i nie ma nic wspólnego z

ciałem. Może być zachowana także przy spełnianiu popędu płciowego w wypadku zachowania obustronnej czystości myśli.

Oprócz tego połączenie cielesne ma przecież za cel nie tylko płodzenie. Podczas niego ma dochodzić do nie mniej cennego i potrzebnego procesu gorącego połączenia oraz wymiany wzajemnych nurtów sił, by doszło do większego rozwoju siły.

FORMY MYŚLI

Usiądźcie w którejś z kawiarni lub w innym lokalu i zwróćcie swoją uwagę na otaczających was ludzi przy stolikach. Obserwujcie, w jaki sposób spędzają swój wolny czas, o czym rozmawiają. Idźcie do domów, obserwujcie swe najbliższe otoczenie podczas odpoczynku, kiedy wszystkie ważne sprawy są już załatwione. Przerażenie was ogarnie, gdy uświadomicie sobie pustkę i jałowość zawartą w rozmowach, które nie są związane z pracą zawodową. Poznacie, jak jałowe są ich myśli i jak niesamowicie wąskie są horyzonty ich zainteresowań. Dotrze do was nagle straszliwa płytkość takich rozmów, a obserwując nadal uważnie poczujecie nagle do owych rozmów wstręt.

Do tych kilku wyjątków, które przy tym spotkacie, do owych ludzi, których słowa są w chwili odpoczynku przeniknięte tęsknotą do doskonalenia ducha, będziecie podchodzić, jak do samotnych obcych zagubionych w wirze powszedniego życia. Właśnie w tzw. chwilach wolnych od codziennych zajęć można najłatwiej poznać prawdziwe wnętrze człowieka. Gdy przerwane zostaną jego rutynowe zajęcia, odpadnie równocześnie zewnętrzne oparcie o formy specyficznego zakresu zainteresowań i wiadomości. To, co potem pozostaje, jest rzeczywistym człowiekiem. Obserwujcie go nie angażując się i wsłuchajcie się w to, co mówi. Po bardzo krótkiej chwili swą obserwację przerwiecie, ponieważ stanie się ona dla was nie do zniesienia.

Kiedy uświadomicie sobie, jak wielu ludzi właściwie nie różni się niczym od zwierząt, ogarnie was głęboki smutek. Nie są wprawdzie tak tępi, są bardziej rozumni, lecz w gruncie rzeczy są tym samym, co zwierzęta. Z klapkami na oczach jednostronnie idą przez życie na ziemi widząc tylko to, co materialne. Troszczą się o jedzenie i picie, o większe lub mniejsze gromadzenie ziemskiego majątku, zabiegają o przyjemności cielesne. Myślenie o czymś, co jest niewidzialne, traktują, jak stratę czasu, który według ich mniemania można wykorzystać o wiele lepiej w wirze rozrywek i zabaw.

Nie mogą pojąć, i także nigdy nie pojmą, że ziemskie życie wraz ze wszystkimi swoimi korzyściami i radościami dopiero wtedy otrzymuje właściwą treść, jeżeli człowiek chociaż trochę poznał subtelnomaterialność, która także jest częścią życia, a kiedy wie o działaniu zwrotnym, które łączy go ze światem subtelnomaterialnym, przestaje mieć wrażenie, że wydany jest na łaskę przypadku. Lecz większość ludzi dystansuje się od tych rzeczy mylnie sądząc, że jeżeli rzeczywiście istnieje świat subtelnomaterialny, a oni będą przejawiać o niego zainteresowanie, to zapłaczą się w sprawy dla nich niewygodne lub wręcz przerażające.

Myślenie o tym, że dopiero dążenie do wyższych celów nadaje rzeczywisty sens całemu ziemskiemu życiu, jest dla nich całkiem obce. Dopiero w wyniku tego dążenia przepływa przez wszelkie ziemskie radości i przyjemności ciepły nurt prawdziwego życia. Owe radości nie są wtedy bynajmniej spychane na bok. Wręcz odwrotnie. Ci, którzy tęsknią do czystego i szlachetnego, i którzy poważnie poszukują, otrzymują w zamian najpiękniejsze działanie zwrotne w postaci gorącego życiowego optymizmu, który często przemienia się w entuzjastyczny zachwyty nad wszystkim, co istnieje.

Jakże naiwni są ludzie, którzy obojętnie przechodzą obok tych faktów! To tchórze, którzy nigdy nie zaznają radości człowieka zdecydowanie idącego naprzód.

Niech więc zapanuje w was radosny entuzjazm, wywodzący się ze świadomości, że wszystko, dosłownie wszystko, łącznie z tymi odległymi i pozornie dla was nieosiągalnymi przestrzeniami dookoła was żyje! Nic nie jest martwe, nic puste, jak mogłoby się wydawać. A wszystko współdziała i tka w prawie wzajemnego oddziaływania, którego centrum jesteście wy, ludzie. To wy tworzyacie nowe włókna losu i kierujecie nimi, z was wychodzą skutki zwrotne i wy jesteście w końcu ich celem. Jesteście potężnymi władcami, a każdy z was tworzy sobie swe królestwo, które albo wyniesie go wzwyż, albo pod sobą pogrzebie.

Obudźcie się! Wykorzystajcie z pełną świadomością i znajomością rzeczy moc, która była wam dana, byście nie wytwarzali w głupocie, uporze i lenistwie szkodliwych kreatur, które uzyskają przewagę nad wszystkim, co zdrowe i dobre, i które w końcu także tego, kto je wytworzył, doprowadzą do zachwiania i upadku. Już najbliższa subtelnomaterialna okolica człowieka może bardzo pomóc jego wzlotowi, ale też upadkowi. To ów specyficzny świat form myśli, który w swym żywym oddziaływaniu jest tylko małą częścią olbrzymiego systemu kół całego stworzenia. Włókna łączące wychodzą z form myśli, przenikają do gęstomaterialności tak samo jak dalej w górę do subtelnomaterialności, lecz tak samo przenikają w dół –do królestwa ciemności. Wszystko jest nawzajem mocno powiązane i złączone, niczym w ogromnym splocie naczyń krwionośnych i włókien nerwowych. Mocno i nierozzerwalnie! Pamiętajcie o tym!

Ludzie obdarzeni specjalną łaską mogą od czasu do czasu część tego obserwować, lecz większość raczej wyczuć. W ten sposób ludzkość się już wiele dowiedziała. Człowiek starał się budować na owym poznaniu, by uzyskać pełniejszy obraz. W ten sposób powstawało jednak wiele błędnych poglądów i luk. Wielu z badaczy sfery subtelnomaterialnej przeprowadzało zbyt karkołomne doświadczenia zatracając przy tym jasny obraz całości. Inni znów swe luki w poznaniu zastępowali fantastycznymi wymysłami, które powodowały wypaczenie rzeczywistości i musiały nadwerżyć wiarę w świat subtelnomaterialny jako taki. Wynikiem takiego działania były mające w tym wypadku rację bytu drwiny, które wzmocnione nielogicznymi argumentami musiały zwyciężyć.

Jeżeli mam już o tym mówić, to muszę przede wszystkim przez wszystko, co dzieje się w stworzeniu, poprowadzić mocną linię, by obserwator mógł się przytrzymać i wspinać po niej w górę. Wiele z niezrozumiałych dla niego procesów ma swój początek już w najbliższej jego okolicy. Gdyby zajrzał w świat form myśli, to na pewno wiele rzeczy wcześniej dla niego niepojętych stałoby się bardziej zrozumiałymi.

Także wymiar sprawiedliwości odnalazłby w wielu przypadkach prawdziwych winowajców wśród całkiem innych ludzi niż ci, których oskarżył i ich pociągnąłby najpierw do odpowiedzialności. A wszystko polega na tym, że człowiek, jako jednostka, jest mocno uzależniony od świata sformowanych myśli, świata, który jest dla ziemskiej ludzkości najbliższy.

To, że ludzie nie mogą tych rzeczy oglądać wprost, że nie widzą dalej niż sięga ich wzrok cielesny, jest bez wątpienia dla wielu z nich wielkim dobrodziejstwem. Widząc jakiego gatunku są dzisiejsze formy myśli, po prostu by się przestraszyli.

Obezwładniające przerażenie ogarnęłoby większość ludzi, którzy dziś pośród tego żyją lekkomyślnie, naiwnie i bez wyrzutów sumienia. Przecież każda powstała myśl, jak zresztą wszystko w świecie subtelnomaterialnym, otrzymuje od razu konkretną postać, która ucieleśnia i wyobraża rzeczywisty sens owej myśli. Żywa siła przepływająca przez stworzenie, a więc także przez ludzi, uchwyci mocno przy pomocy konkretnej woli zawartej w wytworzonej myśli jej subtelnomaterialność i zagęści ją w scaloną formę, która wyraża sens tego, czego myśl chce. A więc pod wpływem żywej siły powstaje coś rzeczywistego, coś żywego, coś, co później w owej sferze form myśli przyciąga jednorodne według prawa, które mówi, że lgnie do siebie to, co jest do siebie podobne lub jest na odwrót przez jednorodne przyciągane, zawsze zależnie od swej siły.

W zależności od tego, jak została myśl podczas swego powstawania równocześnie przesiąknięta uczuciem, mocniej czy słabiej, takie będzie miała jej subtelnomaterialna postać życie, które będzie wprost proporcjonalne do owej siły lub słabości. Ów świat myśli jest gęsto zamieszkały. W wyniku wzajemnego przyciągania powstały całe ośrodki sił. Z ośrodków tych spływa na ludzi skoncentrowana siła i wpływa na nich.

Przed wszystkim działa zawsze na tych, którzy mają skłonności tego samego gatunku, którzy mają w sobie coś podobnego. Ludzie ci są przez to wzmacniani w ich odpowiadającym temu chceniu i są prowokowani do ponownego wytwarzania podobnych form. Formy te działają tak samo i włączają się w świat sformowanych myśli.

Lecz ośrodki myśli mogą wpływać także na ludzi mających inne cechy charakteru i powoli ich do siebie przyciągać. Tak się dzieje, jeśli ośrodki są nagle wzmocnione w wyniku nieustannie odnawianego przypływu. Przed takim działaniem chronieni są tylko ci, którzy w swym wnętrzu posiadają coś mocniejszego, odróżniającego się od ośrodka, ponieważ łączenie się z różnorodnym nie jest możliwe.

Obecnie jednak najmocniejszymi ośrodkami w świecie subtelnomaterialnym, a więc mającymi najwięcej zwolenników, są niestety ośrodki nienawiści, zawiści, gniewu, zmysłowości, łakomstwa i wszelkiego innego zła. Mniejszy wpływ mają ośrodki czystości i miłości. Z tego też powodu zło rozprzestrzenia się niebezpiecznie szybko. Do tego trzeba jeszcze doliczyć to, że takie ośrodki myśli nawiązują z kolei łączność z jednorodnymi z nimi sferami ciemności. Stamtąd są najbardziej pobudzane do coraz mocniejszych przejawów, w wyniku czego w swym dalszym działaniu mogą narobić ludzkości wiele szkód i katastrof.

Dlatego niech będzie błogosławiona godzina, w której myśli czystej miłości zaczną wśród ludzi znowu dominować, by w świecie sformowanych myśli powstawały jednorodne, mocne ośrodki, które będą mogły otrzymywać pomoc ze światlejszych sfer. W ten sposób będą nie tylko wspierać dążących do dobra, lecz równocześnie będą stopniowo oczyszczać myśli ciemniejsze.

Trzeba jednak zwrócić uwagę jeszcze na inny proces zachodzący w owym subtelnomaterialnym świecie: w wyniku starań tego, kto myśl wytworzył, sformowane myśli atakują konkretne osoby i mogą do nich przylgnąć.

Jeżeli owe formy myśli są czyste i szlachetne, to daną osobę uszlachetnią, wzmocnią ochraniającą ją czystość, a jeśli w dodatku są jednorodne z jej wewnętrznymi uczuciami, to mogą wydzwignąć ją jeszcze wyżej, mogą przyśpieszyć jej wzlot.

Nieczyste myśli jednak drugą osobę skalają akurat tak samo, jak można zabrudzić gęstomaterialne ciało rzucając w nie błotem. Jeśli w ten sposób skalany człowiek nie posiada mocnego wewnętrznego wsparcia w ośrodkach światłych nurtów, to z czasem, pod wpływem rzuconych na niego nieczystych myśli, może zostać zmaczone jego własne odczuwanie. Może tak się dziać, ponieważ lgnące do niego nieczyste myśli przyciągają do siebie myśli z nimi jednorodne, wzmocniają się i zatrują powoli myśli tego, którego otaczają.

Główny ciężar odpowiedzialności spada oczywiście z powrotem na człowieka, który nieczyste myśli wytworzył i wysłał do poszkodowanej osoby, posługując się przy tym swym chceniem lub życzeniem. Przecież sformowane myśli pozostają połączone również z ich twórcą i działają zwrotnie na niego w taki sam sposób.

Dlatego trzeba ciągle wołać do wszystkich poważnie poszukujących: »Dbajcie o czystość swych myśli!« Starajcie się ze wszystkich sił. Nie macie nawet pojęcia, co tym wytworzycie. Spoczywa w tym olbrzymia potęga! Możecie w ten sposób oddziaływać niczym mocni wojownicy. Będziecie czołówką szerzącą Światło, a tym samym także wojownikami walczącymi o wyzwolenie swych bliźnich z ciernistych łańców jadowitego zielska w świecie sformowanych myśli.

Gdyby w tej chwili komuś zdjęto opaskę z oczu, by mógł obserwować najbliższą subtelnomaterialną okolicę, to wystraszony najpierw zobaczyłby dziki chaos, który niejednego mógłby przerazić. Lecz strach miałby nad nim władzę tylko do

momentu, w którym uświadomiłby sobie, jaką siłą sam dysponuje. Z jej pomocą potrafi torować sobie drogę niczym mieczem. I to bez wysiłku! Korzystając tylko ze swego chcenia.

Zobaczyłby bardzo wiele różnych gatunków form myśli wszelkich możliwych i dla ludzkiego oka często »niemożliwych« kształtów. Mógłby zauważyć, że każdy poszczególny kształt w swym wyraźnie zdefiniowanym stylu przejawia się i żyje dokładnie tak, jak myślał ten, kto daną myśl wytworzył. Myśl ta odzwierciedla dokładnie jego chcenie w rzeczywistej postaci i bez sztucznych ozdobników. Lecz po upływie krótkiego czasu, bez względu na tysiące przejawiających się gatunków, zaczęłyby jednak rozróżniać to, co dla poszczególnych form myśli jest podstawowe, i mógłby każdą z nich zaszeregować tam, gdzie jest jej właściwe miejsce bez względu na jej przeróżne kształty. Tak samo jak możemy według kształtów odróżnić człowieka od zwierzęcia lub nawet odróżnić poszczególne ludzkie rasy według charakterystycznych rysów twarzy. Tak samo każda sformowana myśl posiada specyficzne rysy, na podstawie których możemy określić czy forma zalicza się do nienawiści, zawiści, zmysłowości lub innej klasy podstawowej. Każda taka klasa podstawowa posiada swoją charakterystyczną cechę, która wtłoczona jest do poszczególnych form myśli i która jest podstawą tego, co myśl ucieleśnia. Nie zależy to od postaci zewnętrznej, jaką dana forma przyjęła pod wpływem myśli podstawowej. W ten sposób można natychmiast rozróżnić, do jakiego podstawowego rodzaju dana forma należy bez względu na możliwość jej zniekształcenia i przetworzenia w najbardziej fantastyczną obrzydliwość. Wraz z pojawieniem się takiego poznania znika nawet tak pozornie dziki chaos. Przestaje to tak wyglądać.

Widzimy surowy ład i konsekwencję podstawowych praw, które płyną przez całe stworzenie. Jeżeli owe prawa poznamy i dostosujemy się do nich z ufnością, to będą one nas bezgranicznie ochraniać i przyniosą wielkie błogosławieństwo. Kto jednak prawom w stworzeniu się sprzeciwia, ten będzie cierpiał i jeśli nie zostanie wręcz powalony oraz zmiążdżony, to przeżyje w najlepszym przypadku ostre szlifowanie. To będzie go tak długo przetwarzać przy pomocy bólu i cierpkich doświadczeń, aż w końcu człowiek dostosuje się do nurtów owych praw i przestanie im przeszkadzać. Dopiero potem prawa te będą mogły wynieść go wyżej. Powyżej opisane formy myśli działają zwrotnie nie tylko na ludzkość, lecz ich działanie sięga o wiele dalej, ponieważ najbliższą okolicę świata subtelnomaterialnego zamieszkuje także większość istotnych natury. Kto już raz pogodził się z myślą, że wszystko żyje i w wyniku tego wszystko posiada kształt, bez względu na to, czy można to widzieć ziemskim okiem, czy nie, ten nie będzie miał problemu wyobrazić sobie to, że także wszystkie siły żywiołów posiadają swą postać.

Do owych sił natury należą istoty ziemi, powietrza, ognia i wody, czyli skrzaty, nimfy, sylfy, elfy, gnomy itp., które niekiedy ludzie widywali – dawniej zdarzało się to częściej niż dziś. Na istoty te wpływają sformowane myśli, przez co znowu powstaje wiele dobra lub zła. I tak wszystko idzie dalej, wszystko zazębia się, niczym tryby maszyny skonstruowanej w najbardziej umiejętny sposób.

Lecz w samym środku tego całego ruchu stoi człowiek! Wyposażony w środki wybierające gatunek tkaniny, która ma powstać na krosnach stworzenia. Człowiek może poszczególne tryby owej maszyny nastawić w różnych kierunkach. Pamiętajcie o owej niezmiernej odpowiedzialności, albowiem wszystko to dzieje się tylko we własnym kręgu waszej ziemskiej wędrówki przez życie. Według mądrych zasad Stworzyciela nic nie opuści tego kręgu, lecz powróci z powrotem do was samych. Swymi życzeniami, myślami i swą wolą możecie oba światy zatruć lub na odwrót oczyścić i wydzwignąć w górę, Światłu naprzeciw. Dlatego czystością swych myśli decydujcie o zmierzaniu swego losu na wyżyny!

CZUWAJ I MÓDL SIĘ!

Jakże często ludzie używają owych słów Syna Bożego jako przyjacielskiej rady i przestrogi. Przy tym ani ten, kto ową radę daje, ani osoba ją przyjmująca nie stara się zastanowić nad tym, co właściwie słowa te oznaczają.

Co znaczą słowa »modlić się«, wie każdy człowiek lub, prawdę powiedziawszy, mniema, że wie, chociaż w rzeczywistości tego nie wie. W taki sam sposób mniema, że wie, co oznacza »czuwaj«, a jednak od prawdziwego sensu tych słów dzieli go jeszcze bardzo wiele.

»Czuwajcie i módlcie się« to w obrazie podane ostrzeżenie, aby ożywić zdolność odczuwania, a więc czynność ducha! Ducha we właściwym sensie tego słowa, a więc nie pracy mózgu, ponieważ żywy ludzki duch przejawia się tylko i wyłącznie poprzez uczucie. Duch człowieka, to znaczy pierwotne sedno człowieka, które na drodze przez późniejsze stworzenie sformowało się we właściwe »ja«, nie przejawia się w żaden inny sposób.

»Czuwaj i módl się« nie jest więc niczym innym, jak tylko żądaniem, by ziemski człowiek wysubtelnił i wzmocnił swą zdolność odczuwania. Jest to równoznaczne z ożywieniem ducha, owej jedynej wiecznej wartości człowieka. Tylko duch może powrócić do raju, skąd wyszedł. Powrócić do raju musi, bądź to pod postacią ducha dojrzałego, który posiada świadomość samego siebie, bądź też pod postacią ducha, który stał się znów nieświadomy, czyli albo jako żywe »ja«, które dążyło do Światła i stało się w stworzeniu pożyteczne, albo jako rozerwane, martwe »ja«, jeżeli duch stał się w stworzeniu niepotrzebny.

Kiedy więc Syn Boży napominał »Czuwaj i módl się«, to ludzkość na ziemi otrzymała w ten sposób jedno z najpoważniejszych ostrzeżeń. Równocześnie jest to surowe zwrócenie uwagi na to, by ludzie starali się być w stworzeniu pożyteczni. Tak mogliby uniknąć potępienia, które w przeciwnym wypadku dosięgnie ich według samoczynnie działających w stworzeniu praw Bożych.

Spójrzcie na kobietę! Kryje w sobie, niczym najcenniejszy skarb żeńskości, tak wielką delikatność uczuć, jakiej nie jest zdolny okazać żaden inny twór. Dlatego w stworzeniu powinno się mówić tylko o szlachetnej żeńskości, ponieważ żeńskość kryje w sobie najpotężniejsze dary, pomagające urzeczywistnić wszelkie dobro. W ten sposób jednak także największa odpowiedzialność spoczywa na barkach kobiety. To dlatego Lucyfer atakował wraz z całą swoją sforą przede wszystkim kobietę, by móc podporządkować sobie całe stworzenie.

I niestety, u kobiety późniejszego stworzenia Lucyfer natrafił na zbyt podatny grunt. Z błyskiem w oczach wybiegała mu naprzeciw i swym zachowaniem, które czyste pojęcia obracało w zakłamaną karykaturę, zatruwała całe późniejsze stworzenie. W wyniku tego wśród wszystkich ludzkich duchów zapanował chaos.

Czysty kwiat szlachetnej żeńskości, korona tego późniejszego stworzenia, pogrążył się z własnej winy i pod wpływem kusiciela szybko zmienił się w jadowite zielsko, które ozdobione połyskującymi barwami wabi kuszącym zapachem wszystko do miejsc, w których ono samo czuje się świetnie – w trzęsawisko, w którym ugrzęzną wszyscy przywabieni.

Biada kobiecie! Ponieważ powierzono jej to najcenniejsze, a ona tego we właściwy sposób nie wykorzystała, dosięgnie uderzenie miecza Bożej sprawiedliwości najpierw jej karku, jeżeli nie zdecyduje się pójść w pierwszych szeregach ziemskiej ludzkości dążącej do koniecznego wzlotu i opuszczającej ruiny walącej się budowli, która opierała się na wypaczonych poglądach, będących wynikiem podszeptowania Lucyfera. Kobieta może podjąć taką decyzję, ponieważ aktywność duchowego odczuwania jest jej podstawową cechą.

Ziemska kobieta zamieniła wzorowe dążenie do osiągnięcia drogocennego białego kwiatu szlachetnej czystości na chęć podobania się i próżność, które to cechy mogła w pełni wykorzystać podczas życia towarzyskiego wypielęgnowanego aż do przesady.

Kobieta dobrze wyczuwała, że traci przy tym prawdziwą ozdobę żeńskości i sięgała w stronę tego, co w zamian zaproponowały jej ciemności. Namiastkę odnalazła w ofiarowywaniu swych cielesnych wdzięków, stając się bezwstydną niewolnicą mody. Tak postępując pogrążyła się w coraz większych głębinach i pociągała za sobą

także mężczyzn drażniąc ich instynkty, co stało się nieuniknioną przeszkodą ich duchowego rozwoju.

W ten sposób wszakże kobiety wyhodowały w sobie zalążek zniszczenia, który teraz, podczas sądu, który musiał nadejść, przyniesie im w swym zwrotnym działaniu zagładę. Tak będzie ze wszystkimi błędzającymi kobietami, które stały się w stworzeniu zgniłymi owocami niezdolnymi przetrzymać zbliżające się z wielkim hukiem oczyszczające szkwały i burze.

Niech nikt nie brudzi sobie rąk pomagając w niedoli tym, które kłaniają się idolowi próżności i pychy, kiedy będą chwytać się waszych rąk, by wydostać się z ciężkich opresji. Odepchnijcie je i pozwólcie im się pograżać, albowiem nie ma w nich żadnej wartości, która mogłaby dopomóc przy obiecanych budowaniu nowego.

Kobiety nie widzą śmieszności i pustki swego postępowania. Lecz ich obelżywe drwiny wymierzone w niewielką garstkę tych, które starają się zachować dla samych siebie prawdziwą kobiecą przyzwoitość i czystość, i które nie pozwoliły, by zdeptano w nich resztki delikatnej wstydlivości będącej najpiękniejszą ozdobą każdej dziewczyny i kobiety, owe drwiny bardzo szybko w nich zamieniają się w okrzyki bólu i zamilkną!

Kobieta późniejszego stworzenia stoi obecnie jak na ostrzu noża, ponieważ obdarzona ją tak wzniosłymi cechami. Teraz wreszcie ma rozliczać się z tego, jak z darów tych korzystała. Podczas tego rozliczenia nie są możliwe jakiegokolwiek wymówki! Za późno również na to, by się zmieniła lub poszła inną drogą, ponieważ czas na to przeznaczony już minął. Wszystkie powinny pomyśleć o tym wcześniej i uświadomić sobie, że ich poglądy nie mogą przeciwstawiać się niezmiennej woli Bożej, w której zawarta jest tylko przejrzysta jak kryształ czystość. – Kobieta przyszłości wszakże, która potrafi uratować siebie i swoją wartość w samym środku obecnego rozpustnego życia, podobnego do życia Sodomy i Gomory, a potem także i ta, która się odrodzi, uczyni z żeńskości nareszcie kwiat, do którego każdy będzie mógł zbliżyć się tylko z uświęconą nieśmiałością i najczystszy szacunkiem. Będzie potem taką kobietą, która żyje według woli Bożej, co znaczy, że będzie stała w stworzeniu, niczym promienna korona, jak stać może i jak stać powinna. Będzie rozpromieniać wszystko wibracjami przyjmowanymi ze światłych wyżyn i będzie zdolna przekazywać wibracje te dalej, stale jasne i bez zanieczyszczeń. A wszystko to siłą swej zdolności, która jest zakotwiczona w delikatnym wyczuwaniu prawdziwej żeńskości.

Słowa Syna Bożego »Czuwajcie i módlcie się« będą ucieleśnione w każdej przyszłej kobiecie tak, jak powinny już być ucieleśnione w każdej kobiecie dzisiejszej. Jeśli kobieta dąży do czystości i zmierza ku Światłu, to w wibracjach jej zdolności odczuwania zawarte jest tak nieustanne czuwanie, jak również najpiękniejsza modlitwa, która jest miłą Bogu!

Takie wibracje pozwalają przeżywać pełną dziękczynienia radość! I to jest właśnie ta modlitwa, jaka ma być! Wibracje te są wszakże równoznaczne ze staniem na straży, a więc z czuwaniem! Albowiem wszystko wstrętne, co chciałoby się zbliżyć oraz każde złe chcenie, zostaje odkryte i zauważone przez te wibracje delikatnego uczucia jeszcze wcześniej niż może sformować się w myśli. Potem kobieta może łatwo obronić się już zawsze w porę, jeśli tylko sama nie chce inaczej.

Pomimo tego, że wibracje te są tak delikatne, to jest w nich i tak zawarta siła zdolna wszystko w stworzeniu przekształcać. Nie istnieje nic, co mogłoby się jej oprzeć; albowiem siła ta zawiera w sobie Światło, a tym samym także życie!

O tym Lucyfer wiedział bardzo dobrze! Dlatego też ze swymi atakami i kuszeniem zwrócił się głównie przeciwko wszystkim kobietom! Wiedział, że z chwilą kiedy pozyska kobietę, będzie panował nad wszystkim. I niestety, niestety, udało mu się to, jak może dziś każdy wyraźnie widzieć, kto widzieć chce!

Dlatego wołanie Światła skierowane jest w pierwszym rzędzie znów w stronę kobiety! Kobieta musiałaby teraz poznać, na jak niski stopień upadła. I poznałaby, gdyby... pozwoliła na to jej próżność. Lecz ta pułapka Lucyfera trzyma całą żeńskość w okowach, trzyma tak mocno, że ta już nie może Światła

poznać, ba, nawet poznać nie chce! Nie chce, ponieważ dzisiejsza nowoczesna kobieta nie może wyrzec się lekkomyślnych igraszek, chociaż w głębi duszy już podejrzewa, co w ten sposób utraciła. Wręcz bardzo dobrze o tym wie! I żeby zagłuszyć owe ostrzegawcze przeczucie, które równie jest poznaniu, rzuca się, niczym smagana batem, w wir innego paradoksu: Pragnie stać się amazonką, i to nie tylko w pracy, lecz także całą swą istotą!

Czyni tak, zamiast nawrócić się w stronę prawdziwej żeńskości, w stronę najbardziej cennego skarbu całego stworzenia, a tym samym w stronę zadania, które Światło jej wyznaczyło!

To ona ograbia mężczyzn z wszelkiej ich uświęconej szlachetności i w ten sposób przeszkadza im rozwinąć czysto męskie cechy.

Tam, gdzie męczyzna nie może spoglądać na kobietę przedstawiającą prawdziwą żeńskość, tam nie może rozkwiatać naród ani lud!

Tylko prawdziwa, najczystsza żeńskość zdolna jest mężczyznę obudzić i doprowadzić do wielkich czynów. Nic poza tym. I to według woli Bożej jest zadaniem kobiety w stworzeniu. Albowiem tak uskrzydla naród, ludzkość, ba, nawet całe późniejsze stworzenie; przecież tylko kobieta posiada ową niezmierną moc delikatnego oddziaływania! To moc zwycięska, moc, której nie można się oprzeć, a jeżeli kierują nią najczystsze zamiary, to spoczywa na niej błogosławieństwo Boże. Nic jej nie dorówna, ponieważ wszędzie, dokąd dotrze oraz w każdym swym przejawie szerzy najczystsze piękno!

Dlatego oddziaływanie kobiety powinno przenikać przez całe stworzenie, odświeżać je, wzmacniać i ożywiać, ma być podobna do powiewu z utęsknionego raju.

Lucyfer więc w pierwszym rzędzie chytrze i podstępnie sięgnął po najwspanialszą z pereł ofiarowanych wam przez Stwórcę. Doskonale przy tym wiedział, że w ten sposób naruszył wszelkie oparcie w waszym dążeniu do Światła! Kobieta bowiem ma w sobie tajemniczy skarb, zdolny obudzić w stworzeniu czystość i szlachetność myśli, spowodować gwałtowną inwencję twórczą i pobudzić do najbardziej szlachetnych czynów, lecz... tylko wtedy, jeśli kobieta jest taka, jaką chciał ją mieć Stworzyciel, kiedy tak sownie obsypał ją owymi darami.

A wy dałyście się zbyt łatwo oszukać! Poddaliście się kuszeniu całkiem bez walki. Jako chętna służka Lucyfera wykorzystuje kobieta piękne dary Boże w wypaczony sposób i tym pomaga ciemnościom w opanowaniu całego późniejszego stworzenia.

Wszystko, co w tym stworzeniu powinno było powstać ku radości i szczęściu wszelkich twórców, zamieniło się w odrażające karykatury! Wszystko to wprawdzie powstało, lecz pod wpływem Lucyfera zostało zmienione, wypaczone i sfałszowane!

A kobieta późniejszego stworzenia chętnie pośredniczyła w tym wszystkim! Na światłych podstawach czystości wybudowała grzęzawisko zionące mamiącymi oparami. Promienny entuzjazm zamieniła na opętanie zmysłami. Teraz chcecie walczyć, lecz przeciw wszystkiemu, czego Światło żąda! W ten sposób chcecie nadal trwać w lekkomyślnym samolubstwie, którym się upajacie!

Pozostało już mało kobiet, które zdolne są wytrzymać jasne spojrzenie. Większość z nich przejawia się jak trędowate, których uroda, a więc prawdziwa żeńskość, została już uszkodzona, a tego nigdy nie da się odtworzyć. Wiele z nich, jeśli będą mogły być uratowane, ogarnie wstręt do samych siebie i po latach przypomną sobie wszystko, co teraz według nich jest dobre i piękne. Będzie to jak przebudzenie z najgorszego koszmaru snu!

I tak, jak kobieta potrafi porwać za sobą w głąbiny całe późniejsze stworzenie, tak posiada również siłę potrzebną do jego wydzwignięcia i wspierania, ponieważ męczyzna pójdzie tą samą drogą, co ona.

Wkrótce po oczyszczeniu nadejdzie czas, w którym można będzie radośnie zawołać: »Spójrzcie, oto taka kobieta, jaka powinna być, to prawdziwa kobieta w całej swej wzniosłości, najszlachetniejszej czystości i mocy« Przy jej boku będziecie potem przeżywać słowa Chrystusa: »Czuwajcie i módlcie się« całkowicie naturalnie i w najpiękniejszej formie!

MAŁŻEŃSTWO

Małżeństwa zawiera się w niebie! Zdanie to wypowiedane jest często przez małżonków w gniewie i rozgoryczeniu. Używa go jednak także wielu takich, którzy w swej obłudzie mają do owego nieba bardzo daleko. W wyniku tego naturalną reakcją na to powiedzenie jest obojętne wzruszenie ramion, uśmiech lub nawet szyderstwo i kpiny.

Jeżeli człowiek spojrzy uważniej na wszystkie małżeństwa, które w ciągu lat poznał w swoim bliższym i dalszym otoczeniu, to reakcję tę zrozumie. Prześmiewcy mają rację. Lecz jeżeli już się śmiać, to nie z powiedzenia, a z owych małżeństw! To im prawem należą się nie tylko kpiny, lecz nawet pogarda.

Małżeństwa w dzisiejszej postaci oraz te, zawierane setki lat temu, przynoszą wstyd i hańbę na początku przytoczonemu powiedzeniu. Dzisiaj już nikt w nie nie wierzy. Poza kilkoma bardzo rzadkimi wyjątkami jest małżeństwo stanem dosłownie niemoralnym, którego w dodatku nie można szybko ukończyć, by ratować tysiące ludzi przed ową hańbą, do której zgodnie z dzisiejszym obyczajem ślepo pędzą. Myślą, że nie może być inaczej, ponieważ taki jest zwyczaj. W dodatku trzeba się liczyć z tym, że właśnie w dzisiejszych czasach wszystko stopniuje się aż do granic bezwstydnosci, by zmaćić i zdusić w zarodku każde czyste uczucie. Nikt nie zastanawia się nad tym, że powinien przejawiać szacunek dla ciała i w ten sposób uczynić z osobowości to, czym osobowość ma być, czym być może i czym być musi.

Ciało w takim samym stopniu, co dusza, powinno być dla człowieka czymś bardzo cennym i dlatego także nietykalnym. Czymś, czego nie używa się jako wabika ani nie wystawia na pokaz. Dlatego na ziemi nawet pod tym względem nie można oddzielać ciała od duszy. Jedno i drugie trzeba tak samo ochraniać i czcić, jak coś nietykalnego, jeżeli mają w ogóle mieć jakąś wartość. W przeciwnym razie, podobnie jak w wypadku starego ubrania, od którego można się tylko zabrudzić, nie mają żadnej wartości i zasługują tylko na to, by rzucić je w kąt na użytek pierwszego lepszego handlarza starzyzną.

Jeżeli w dzisiejszych czasach ziemię zaleją tłumy owych handlarzy, to i tak będą oni mieli do dyspozycji całe stosy takiego śmiecia. Na każdym kroku natkną się na zwały szmat, które na nich już czekają. A handlarzy tych jest już bardzo dużo. To narzędzia ciemności, wysłańcy, którzy z chciwością zagarniają tanią zdobycz, by zwycięsko móc porywać ją w coraz głębsze otchłanie swego ciemnego królestwa. Nad ofiarami tymi zapanuje w końcu nieprzenikniona noc i już nigdy nie będą mogły odnaleźć drogi ku Światłu.

Nic dziwnego więc, że jeśli ktoś usłyszy poważną wzmiankę na temat zawierania małżeństw w niebie, to zaczyna się śmiać!

Śluby cywilne niczym nie różnią się od zimno skalkulowanej operacji handlowej. Nowożeńcy nie biorą ślubu po to, by z powagą poświęcić do wspólnej pracy, która uwznioślałaby wewnętrzne i zewnętrzne wartości obojga uczestników, dziełu, które pomogłoby im wspólnie podążać ku szlachetnym celom i które by się tak stało błogosławieństwem dla nich samych, dla ludzkości i dla całego stworzenia. Nie, ślub jest dla nich tylko umową, która gwarantuje im zabezpieczenie materialne, by oboje mogli oddawać się pozbawionemu wyrzutów sumienia spółkowaniu cielesnemu.

W tym układzie kobieta staje na pozycji, która ją poniża. W osiemdziesięciu na sto przypadków wynajmuje się lub sprzedaje mężczyźnie. Mężczyzna nie szuka w niej równego mu partnera, lecz patrzy na nią jak na eksponat wystawowy widząc w niej jeszcze tanią i chętną gospodynię, która zadba o wygodne mieszkanie i z którą może, udając cnotliwego, wspólnie ukoić swoje żądze.

Bardzo często zdarza się, że młode dziewczyny pod byle błahym pozorem opuszczają dom po to tylko, by zawrzeć małżeństwo. Warunki panujące w ojcowskim domu często przestają im odpowiadać i zaczynają szukać warunków, w których mogłyby same podejmować decyzje. Inne znów pociąga wyimaginowany obraz bujnego życia młodej pani lub nawet możliwość lepszych warunków materialnych.

Tak samo zdarza się, że młode dziewczyny wychodzą za mąż z przekory po to, by kogoś innego tym rozgniewać. W grę także wchodzi zaspokajanie instynktów cielesnych, które zbyt wcześnie zareagowały pobudzone niewłaściwą lekturą, wątpliwej jakości igraszkami i zostały jakby sztucznie wyhodowane. Wypadki, w których dziewczyna decyduje się na ów najważniejszy w jej ziemskim życiu krok pod wpływem prawdziwej, wpływającej z duszy miłości, są nader rzadkie. Wspierane gorliwymi argumentami rodziców są po prostu »zbyt sprytne«, by dać się kierować czystszyimi uczuciami. Lecz to właśnie ów »spryt« uczyni je nieszczęśliwymi. Takie kobiety część haraczu płacą już podczas trwania małżeństwa. I to naprawdę tylko część! Dopiero o wiele później gorzko przeżyją skutki zwrotne, które pojawią się jako wynik takich wątpliwej jakości małżeństw. Przecież złe w nich jest przede wszystkim to, że w lekkomyślny sposób marnuje się możliwość wzlotu.

Tak więc, zamiast realizować rzeczywisty cel indywidualnego bytu, całkowicie marnuje się wiele ziemskich żywotów. To wręcz wielki krok wstecz, który trzeba później z ogromnym wysiłkiem nadrobić.

Jakże inaczej sprawy wyglądają w wypadku zawarcia małżeństwa na właściwych podstawach, w wypadku małżeństwa, które rozwija się harmonijnie! Radośnie, dobrowolnie służąc jeden drugiemu wspólnie uszlachetniają swego ducha. Ręka w rękę, z uśmiechem spoglądają w twarz ziemskim kłopotom. Dopiero takie małżeństwo jest zyskiem dla całego bytu. A w szczęściu zawarty jest rozmach nie tylko jednostki, lecz także całej ludzkości!

Dlatego biada rodzicom, którzy kierowani rozumem starają się namawianiem, podstępem lub siłą wpędzić swe dzieci w wątpliwe związki małżeńskie. Ciężar odpowiedzialności, sięgającej w tym wypadku nie tylko ich dziecka, przyniesie ich prędzej lub później tak dotkliwie, że cieszyliby się, gdyby nigdy przedtem nie przychodziły im do głowy tak »fantastyczne« pomysły.

Jeżeli chodzi o ślub kościelny, to ten z kolei traktowany jest przez wielu tylko jako część czysto świeckiej ceremonii ślubnej. Same Kościoły poprzez swych przedstawicieli używają słów: »Co Bóg połączył, niech człowiek nie rozłącza!« Religijne obrzędy opierają się na poglądzie, że podczas ceremonii ślubnej łączy obu małżonków sam Bóg. Kto uważa siebie za »postępowego«, ten powyższym słowem nadaje taki sens: ślub kościelny połączył dwoje ludzi przed obliczem Boga. Taka interpretacja zawiera w sobie niewątpliwie odrobinę więcej logiki.

Nie tak powinno się jednak tłumaczyć owe słowa! One chcą powiedzieć zupełnie co innego! Opierają się na fakcie rzeczywistego zawarcia ślubu w niebie.

Jeżeli ze słów tych wykluczemy wszystkie fałszywe pojęcia i interpretacje, to nie pozostanie nic, z czego można by było się śmiać lub drwić. Poważny, prawdziwy i niezmienny sens tych słów jawi się wtedy całkiem jasno. Wypływa z tego w całkiem naturalny sposób wniosek, że małżeństwo to coś zgoła innego niż to, co nazywacie małżeństwem obecnie. Oznacza to, że ślub można zawrzeć tylko w oparciu o całkowicie inne założenia, posiadając całkiem inne poglądy i przekonania oraz mając zupełnie czyste zamiary.

Słowa »Małżeństwa zawierane są w niebie« wskazują przede wszystkim na fakt posiadania przez człowieka już w momencie wejścia w ziemskie życie konkretnych cech, które mogą rozwijać się harmonijnie tylko w obecności ludzi posiadających znów odpowiednie ku temu cechy. Cechy te nie są jednak identyczne z cechami partnera, lecz takie, które je dopełniają i w ten sposób czynią je pełnowartościowymi.

Jeśli są w ten sposób pełnowartościowe, to potem wszystkie struny brzmia w harmonijnym akordzie. Inaczej mówiąc, jeżeli jedna strona uczyni stroną drugą stroną pełnowartościową, to również strona druga, która do niej należy, jest pełnowartościowa, a w ich wspólnym życiu i wspólnym działaniu rozbrzmiewa ów harmonijny akord. Takim jest małżeństwo zawarte w niebie.

To jednak nie oznacza, że człowieka dopełnia w harmonijnym małżeństwie tylko jeden, całkiem konkretny inny ziemski człowiek. Najczęściej chodzi o kilku ludzi zdolnych dopełniać go wewnątrz.

Nie powinniśmy więc bynajmniej wędrować dziesiątki lat po świecie, by odnaleźć drugą część, która by do nas rzeczywiście pasowała i dopełniała nas we właściwy sposób. Wystarczy podchodzić do tego z odpowiedzialnością temu należną, mieć otwarte oczy i serce, i być czujnym, a przede wszystkim nie dbać o to wszystko, co do tej pory było uważane za podstawy zawarcia małżeństwa. Właśnie to, co dziś obowiązuje, nie powinno być.

Wspólna praca i wysoko postawione cele są niezbędnymi warunkami potrzebnymi do życia w zdrowym małżeństwie. Są tym samym, czym jest ruch i świeże powietrze dla zdrowia cielesnego. Kto oczekuje, że małżeństwo przyniesie mu tylko wygodne i możliwie beztrudne życie i w oparciu o takie właśnie podstawy stara się wspólne życie wybudować, ten wkrótce doczeka się tylko masy niezdrowych spraw i wszystkiego, co im towarzyszy. A więc wstępujcie nareszcie w związki małżeńskie, które zawarte są w niebie. Potem szczęście was odnajdzie!

Zawarcie małżeństwa w niebie oznacza, że obaj małżonkowie zostali dla siebie z góry wybrani już przed wejściem lub w trakcie wejścia w to ziemskie życie. Lecz ów wybór tkwi tylko w cechach, które ze sobą przynieśli i którymi obaj nawzajem doskonale się dopełniają. Tacy ludzie są sobie przeznaczeni.

A że tak właśnie jest, można po prostu wyrazić w słowach: »Pasują do siebie«. To z kolei oznacza, że naprawdę się dopełniają. Na tym polega przeznaczenie.

»Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza.«

Niezrozumienie owych słów Chrystusa było przyczyną wielu nieszczęść. Wielu do tej pory sądziło, że słowa »Co Bóg złączył« oznaczają ślub. Ten jednak nie miał prawie nic wspólnego z sensem owych słów. »Co Bóg złączył« oznacza związek spełniający warunki potrzebne do doskonałej harmonii i właśnie taki związek zawarty został w niebie. Czy ślubu udzielił Kościół, czy urząd cywilny, niczego w tym nie zmienia.

Oczywiście, że trzeba się w tym wypadku dostosować do praw i przyzwyczajęń panujących w społeczeństwie. Jeżeli po ślubie w urzędzie cywilnym odbędzie się jeszcze dodatkowo ślub według obrządku którejkolwiek z istniejących w tym czasie religii, i to z należną mu pobożnością, to wtedy związek ten naturalnie zostanie o wiele bardziej uświęcony dzięki wewnętrznemu nastawieniu osób w tym uczestniczących. Uświęcenie to przyniesie małżonkom rzeczywiste i mocne duchowe błogosławieństwo. Takie małżeństwo naprawdę połączone jest przez Boga i przed Bogiem i zawarte w niebie.

Teraz nastanie ostrzeżenie: »Niechaj człowiek nie rozłącza!« Jak bardzo wzniosły sens także tych słów został wypaczony.

A prawda jest przecież tutaj tak prosta! Gdziekolwiek istnieje związek, który został zawarty w niebie, czyli związek, w którym dwaj ludzie dopełniają się nawzajem w absolutnie harmonijnym akordzie, tam nikomu trzeciemu nie wolno próbować związku tego rozbić. Takie zuchwalstwo byłoby grzechem bez względu na to, czy celem tego działania było spowodowanie niezgody, uniemożliwienie zawarcia związku, czy też jego rozłączenie. Byłoby to bezprawie ciężko doświadczające winowajcę w swym zwrotnym działaniu. Albowiem poszkodowanych w tym wypadku jest dwoje ludzi, a wraz z nimi także błogosławieństwo, które płynęłoby z ich szczęścia w świat gęsto- oraz subtelnomaterialny.

W słowach tych tkwi prosta i dla wszystkich widoczna prawda. Wyżej wymieniona przestroga ma chronić tylko związki spełniające powyższe warunki, a więc związki zawarte w niebie, potwierdzone cechami duszy, które przyniesione przez dwoje ludzi nawzajem się dopełniają.

Takim ludziom nie powinien przeszkadzać nikt trzeci, nawet rodzice! Nikomu z dopełniającej się pary nie wpadnie do głowy myśl o rozłącze. Harmonia, którą włożył w nich Bóg, polega na wzajemnym dopełnianiu cech swej duszy, i harmonia ta nie pozwoli, by myśl taka powstała. W ten sposób ich małżeństwo już z góry ma zabezpieczone szczęście i stałość uczuć.

Jeżeli jeden z małżonków proponuje rozwód, to udowadnia tym najlepiej, że podstawą małżeństwa nie jest potrzebna harmonia, a więc że małżeństwo to nie mogło być zawarte w niebie. W takim wypadku małżeństwo powinno się bezwarunkowo

rozejść, by wzmocnić poczucie moralnej wartości obu małżonków żyjących na tak niezdrowym poziomie.

Takich niewłaściwych małżeństw jest dziś ogromna większość. Winę za taki smutny stan ponosi tak moralny upadek ludzkości, jak dominujące czczenie rozumu. Rozłączanie tego, co Bóg połączył, nie dotyczy jednak tylko małżeństwa, lecz również poprzedzającego je zbliżania się do siebie dwu dusz przejawiających harmonię wynikającą z wzajemnego dopełniania się, a więc dusz sobie przeznaczonych. Jeżeli także w tym wypadku ktoś trzeci stara się rozbić lub przynajmniej oszczerstwami oczernić taki związek, to już sam zamiar dokonania tego jest równoznaczny z rozbijaniem małżeństwa.

Sens słów »Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza!« jest tak jasny i prosty, że trudno pojąć, jak mogło dojść do tak wielkiego ich wypaczenia. Możliwe to było tylko dlatego, że człowiek błędnie oddzielił świat ducha od świata ziemskiego i w ten sposób mogło dojść do głosu ograniczone rozumowe pojmowanie, które jeszcze nigdy nie przyniosło czegoś naprawdę wartościowego. Słowa te były dane z duchowości i dlatego tylko z duchowości może nadejść ich właściwe wytłumaczenie!

PRAWO DZIECKA WOBEC RODZICÓW

Wiele dzieci jest poszkodowanych i nieszczęśliwych tylko dlatego, że nie rozumieją stosunków panujących między nimi a ich rodzicami. Sądzą, że to rodzice są odpowiedzialni za powołanie ich do ziemskiego bytu. Często można usłyszeć: »Oczywiście, że rodzice muszą się o mnie troszczyć, przecież to oni spowodowali moje przyjście na świat. To nie moja wina, że tu jestem.«

Nie można wypowiedzieć czegoś bardziej niedorzecznego. Każdy człowiek znajduje się na ziemi bądź na swą własną prośbę, bądź w wyniku swej własnej winy! Rodzice tylko umożliwiają inkarnację i nic poza tym. Każda wcielona dusza powinna odczuwać wdzięczność za to, że otrzymała tę możliwość!

Dusza dziecka nie jest niczym innym, jak tylko gościem swych rodziców. Już sam ten fakt przemawia w tak wyraźny sposób, że staje się całkiem jasne, iż dziecko nie posiada wobec swych rodziców absolutnie żadnych praw! Nie posiada wobec rodziców praw duchowych! Prawa ziemskie powstały przecież tylko w wyniku działania czysto ziemskiego, ustanowionego przez państwo ładu społecznego, by nie musiało ono przejąć konkretnych obowiązków.

Z duchowego punktu widzenia dziecko jest samodzielną osobowością! Oprócz ziemskiego ciała, które jako narzędzie potrzebne mu jest do przejawiania się na tej gęstomaterialnej ziemi, nie przyjęło dziecko od rodziców niczego. Otrzymało więc tylko przybytek, z którego może skorzystać dusza będąca już wcześniej samodzielną.

Lecz jeżeli rodzice płodzą, to biorą na siebie obowiązek zapewnienia owemu przybytkowi godziwych warunków dopóty, dopóki dusza w nim usadowiona nie będzie zdolna sama się o niego zatroszczyć. To, kiedy ów czas nadejdzie, zależy od naturalnego rozwoju samego ciała. Wszystko, co rodzice oferują ponad to, jest z ich strony darem.

Dlatego dzieci powinny wreszcie raz przestać liczyć na rodziców i raczej pomyśleć o tym, by możliwie szybko się usamodzielić.

Oczywiście, że w tym wypadku nie decyduje to czy pracują w gospodarstwie rodziców, czy gdzie indziej. W każdym wypadku powinny jednak przejawiać aktywność, którą wszakże nie mogą być zabawy lub wypełnianie tak zwanych funkcji towarzyskich, lecz rzeczywisty i pożyteczny obowiązek, konkretna praca. Taka praca, którą musiałaby wykonywać inna osoba, specjalnie w tym celu zatrudniona, gdyby dziecko ją wykonywać przestało. Tylko w tym wypadku można mówić o pożytecznym bytowaniu na ziemi, o życiu przynoszącym dojrzałość ducha!

Kiedy dziecko zacznie pełnić takie obowiązki w gospodarstwie rodziców, bez względu na jego płeć powinni je rodzice nagradzać w taki sposób, w jaki

musieliby nagradzać obcą zatrudnioną osobę. Mówiąc innymi słowy: jeżeli dziecko spełnia jakiś obowiązek, to trzeba go traktować i z nim rozmawiać jak z naprawdę samodzielnym człowiekiem.

A jeśli pomiędzy dziećmi a rodzicami istnieją dodatkowo szczególne więzy miłości, zaufania i przyjaźni, to jest to dla obu stron tym piękniejsze, ponieważ w tym wypadku chodzi o dobrowolny kontakt, mający swe źródło w wewnętrznym przekonaniu i dlatego cenniejszy. Chodzi wtedy o kontakt czysty i szczerzy, który potrwa także w zaświatach i służyć będzie wzajemnej pomocy i radości.

Różnego rodzaju tradycje rodzinne i wynikające z tego zmuszanie dzieci do czegokolwiek są czymś niezdrowym i karygodnym w momencie, kiedy dzieci przekroczyły pewną wiekową granicę.

Oczywiście, że nie istnieją nawet tak zwane prawa wynikające z pokrewieństwa, do których tak często odwołują się przede wszystkim różne ciotki, wujkowie, siostrzenice, bratankowie i wszyscy im podobni. Właśnie powoływanie się na prawa wynikające w tych wypadkach jakoby z pokrewieństwa jest godnym potępienia nawykiem, który musi wzbudzać sprzeciw każdego wewnątrznie samodzielnego człowieka.

W wyniku panujących tradycji stało to się, niestety, nawykiem do tego stopnia, że zazwyczaj nikt nie stara się nawet inaczej myśleć i pokornie, choć z wewnętrznymi oporami, temu się poddaje. Kto jednak choć raz odważy się samodzielnie myśleć, ten w głębi duszy będzie uznawać to za rzeczy tak śmieszne, tak godne pogardy, że oburzony odwróci się od takiej pretensjonalności.

Trzeba odrzucić raz na zawsze owe nienaturalne praktyki! Jak tylko w ludziach obudzi się żywszy i zdrowszy sposób myślenia, to przestaną tolerować taki nieporządek sprzeciwiający się zdrowemu rozsądkowi.

Przecież z życia zniekształconego w tak nienaturalny i gwałtowny sposób nigdy nie może powstać nic naprawdę wielkiego, ponieważ ludzi to ogranicza. Niby to drobnostka, lecz krępuje ludzi niesamowicie.

To tu musi rozpocząć się wyzwolenie, a polegać ma ono na odrzuceniu od siebie poniżających nawyków! Prawdziwa wolność polega tylko na właściwym poznaniu swych obowiązków, a to z kolei jest ściśle połączone z dobrowolnym ich spełnianiem!

Jedynie spełnianie obowiązków daje prawa! To dotyczy także dzieci, ponieważ również one, jeśli spełniają sumiennie swe obowiązki, mają swe prawa. --

Wszyscy rodzice mają jednak cały szereg ważnych obowiązków, które z prawami dzieci nie mają nic wspólnego.

Każdy dorosły człowiek powinien być świadom tego, co wynika z faktu płodzenia.

Lekkomyślność i bezmyślność, jak również i niewłaściwe poglądy, zemściły się już w wystarczający sposób.

Uświadomcie sobie, że na tamtym świecie w pobliżu was jest przygotowanych wiele dusz, które czekają na możliwość ponownej inkarnacji na ziemię. Chodzi w większości wypadków o takie ludzkie dusze, które są spętane włóknami karmy i mają zamiar w nowym ziemskim życiu coś odpokutować.

Kiedy tylko nadarzy im się okazja, to od razu uchwycą się w miejscach, w których doszło do aktu płodzenia i czekają, aż dojrzeje nowe ludzkie ciało, w którym mogłyby zamieszkać. Podczas owego czekania dochodzi dołączenia się nowo powstających subtelnomaterialnych włókien młodego ciała i duszy wytrwale przebywającej w bezpośredniej bliskości przyszłej matki i włókien łączących matkę z czekającą duszą. Po osiągnięciu określonego stadium dojrzałości płodu włókna te odgrywają rolę pomostu, po którym obca dusza z zaświatów wchodzi do młodego ciała i od razu zajmuje go dla siebie.

Przychodzi w ten sposób obcy gość, który swą karmą może spowodować wychowawcom niemałe kłopoty! Obcy gość! Jakże nieprzyjemna myśl! Człowiek powinien o tym nieustannie pamiętać i nigdy nie powinien zapomnieć, że może współdecydować o tym, która z czekających dusz zostanie wybrana, jeżeli lekkomyślnie nie zmarnuje czasu, w którym inkarnacja się odbywa.

Wcielenie jednakże podlega prawu przyciągania tych samych gatunków. Biegunem magnetycznym nie zawsze jednak musi być jednorodność jednego z rodziców, lecz często jest nim jakiś człowiek przebywający nieustannie w okolicy przyszłej matki.

Znajomość tych praw i świadome kierowanie się nimi może zapobiec licznym tragediom, lecz jak na razie ludzie podchodzą do tych spraw bardzo lekkomyślnie i niefrasobliwie. W owym tak bardzo ważnym dla nich okresie uczestniczą w towarzyskich zabawach, zapraszają do swego domu przeróżne towarzystwo i nie troszczą się zbyt o to, co ważnego szykuje się w tym czasie, by później mogło to z wielką siłą wpłynąć na przebieg całego ich życia.

A przecież ludzie powinni wieloma sprawami świadomie kierować za pośrednictwem modlitwy wypływającej z nieustannych gorących życzeń. Mogliby w ten sposób osłabiać zło i wzmacniać dobro. Obcy gość, który do nich zawita w postaci dziecka, należałby do gatunku mile widzianego pod każdym względem! Ludzie zbyt wiele rozmawiają o wychowywaniu dziecka przed jego narodzinami. Jak zawsze, także tu tylko w połowie pojmują skutki przejawiające się na zewnątrz. Jak często to się zdarza, także w tym wypadku wnioski wyciągnięte z ich obserwacji są błędne. Wychowywanie przed narodzeniem jest absolutnie niemożliwe, zawsze jednak istnieje możliwość wpływania na przyciąganie, jeżeli dzieje się tak we właściwym czasie i z całą powagą! To przecież różnica, ponieważ w ten sposób można osiągnąć o wiele więcej niż przy pomocy jakiegokolwiek wychowywania przed narodzinami.

Kto wie już, o co chodzi, a jednak nadal łączy się bezmyślnie i lekceważąco, ten zasługuje na to, by w jego najbliższą okolicę wdarł się ludzki duch, który może przynosić tylko niepokój, a nawet zło.

Dla duchowo wolnego człowieka nie powinno być płodzenie niczym innym, jak tylko dowodem na jego gotowość do przyjęcia na stałe do swej rodziny jako gościa obcego ludzkiego ducha, by dać mu okazję do uwolnienia się na ziemi od starych włókien i do dojrzewania. Okazja do płodzenia powinna nastąpić tylko tam, gdzie obie strony są tego świadome i gorąco sobie tego życzą.

Patrzcie wreszcie na rodziców i dzieci tylko z punktu widzenia powyżej opisanej rzeczywistości, a wiele zmieni się samo przez się. Wzajemne odnoszenie się do siebie, wychowywanie i w ogóle wszystko stanie w ten sposób na innych, poważniejszych w porównaniu z dotychczas panującymi w tak licznych rodzinach, podstawach. Wzajemne względy i poszanowanie zaczną odgrywać ważniejszą rolę niż dotychczas. Świadomość samodzielności i dążenie do bycia odpowiedzialnym za cokolwiek przejawia się w naturalnym społecznym wzlocie narodu.

Lecz także dzieci wkrótce odzwyczajają się od roszczenia sobie wobec rodziców praw, które nigdy nie istniały.

MODLITWA

Jeżeli już padną na temat modlitwy jakiegokolwiek słowa, to są one zwrócone oczywiście tylko w stronę tych, którzy modlitwą się interesują.

Kto w sobie nie odczuwa pragnienia modlitwy, ten całkiem spokojnie może z niej zrezygnować, ponieważ jego słowa lub myśli na pewno rozpląną się w nicość. Jeśli modlitwa nie jest do głębi przeniknięta uczuciami, to nie ma wartości i dlatego też nie odnosi żadnego skutku.

Chwila, w której człowieka w wielkiej radości ogarnie wdzięczność, tak samo jak w cierpieniu uczucie najgłębszej bólesci jest najlepszą podstawą do modlitwy i ta na pewno wtedy przyniesie efekt. W takich chwilach ogarnia człowieka szczególne uczucie, które stłumi w nim całą resztę. To umożliwi głównemu celowi modlitwy otrzymanie niezmaconej siły, i to bez względu na to czy chodzi o dziękczynienie, czy o prośbę.

Ludzie w ogóle często niewłaściwie wyobrażają sobie początek modlitwy, jej przebieg i cały dalszy rozwój. Nie każda modlitwa dotrze w pobliże Tego, który kieruje światami. Wręcz na odwrót – tylko w bardzo nielicznych wypadkach modlitwa może rzeczywiście dotrzeć aż do stopni Jego tronu. Także w tym wypadku o efekcie decyduje w największym stopniu prawo przyciągania jednorodnego. Poważnie potraktowana, głęboko przepojona uczuciem modlitwa tym, że sama przyciąga i równocześnie jest przez jednorodność przyciągana, nawiązuje kontakt z centralą siły takiego gatunku, którym przeniknięta jest główna myśl modlitwy. Owe centrale sił można równie dobrze nazwać poszczególnymi poziomami czy jeszcze inaczej, w gruncie rzeczy chodzi jednak ciągle o to samo. Działanie zwrotne przyniesie potem ze sobą to, co było zgodne z głównym celem i zawartością modlitwy. Może to być spokój, siła, odpoczynek, nagle we wnętrzu powstałe plany, rozwiązanie problemu i tak dalej. Wynikiem modlitwy zawsze będzie coś dobrego, choćby miał to być tylko większy spokój i koncentracja, które potem zawsze odnajdą wyjście z sytuacji, ratunek. Jest także możliwe, że w ten sposób wysłane modlitwy, zwielokrotnione siłą jednorodnych z nimi central, odnajdą subtelnomaterialną drogę do takich ludzi, którzy znalazłszy się pod ich wpływem zdolni są przynieść pomoc. Tak oto modlitwa się spełni.

Jeżeli bacznie obserwujemy życie subtelnomaterialne, to wszystkie te procesy są dla nas zrozumiałe. Także w tym wypadku sprawiedliwość polega na tym, że o modlitwie zawsze decyduje stan wewnętrzny modlącego się i stan ten wpływa na siłę modlitwy oraz na to, co z niej wyniknie.

Podczas olbrzymich procesów subtelnomaterialnych we wszechświecie odnajdzie każdy gatunek uczucia jednorodność, albowiem inny gatunek nie tylko nie mógłby go przyciągać, lecz działałby wręcz odpychająco. Tylko podczas kontaktu z jednorodnym następuje połączenie, a w wyniku tego także wzmocnienie.

Modlitwa zawierająca różnorodne uczucia, które pomimo swego rozproszenia niosą jeszcze w wyniku głębokiego zaangażowania modlącego się pewną siłę, będzie więc przyciągać różne uczucia i w zwrotnych skutkach przyniesie także różne spełnienia.

To, czy spełnienia te zrealizują się, zależy całkowicie od gatunku poszczególnych części modlitwy, a te z kolei mogą się wzajemnie wzmacniać lub sobie przeszkadzać. Podczas modlitwy jednak w każdym wypadku lepsze efekty przynosi wysyłanie tylko jednej myśli jako uczucia, by nie mógł nastąpić chaos. Dlatego też Chrystus nie chciał, by ludzie odmawiali modlitwę »Ojcze nasz« jako jedną całość. Podsumował w niej tylko to wszystko, co człowiek może dla siebie podczas poważnie potraktowanej modlitwy przede wszystkim wyprosić tak, że na pewno będzie to spełnione.

W owych prośbach zawarte są podstawy wszystkiego, co człowiek potrzebuje dla osiągnięcia swego cielesnego zdrowia i duchowego wzlotu. Dają wszakże jeszcze więcej! Prośby te równocześnie wskazują, dokąd mają zmierzać wysiłki człowieka podczas jego ziemskiego życia. Konstrukcja owych prośb jest sama w sobie dziełem mistrzowskim.

Już tylko »Ojcze nasz« może być dla poszukującego wszystkim, jeśli człowiek zagłębi się w nim i we właściwy sposób go pojmie. Niczego innego poza modlitwą »Ojcze nasz« mu nie potrzeba. Ona umożliwia w najbardziej zwartej formie poznanie całej Ewangelii. Kto we właściwy sposób potrafi przeżywać tę modlitwę, ten posiadał klucz do światłych wyżyn. Może ona być dla każdego dążącego wwyż tak samo kosturem, jak światłem na drodze naprzód i wwyż! Tak wielkie wartości w sobie ukrywa*.

Już owo bogactwo modlitwy »Ojcze nasz«, wskazuje w jakim celu ją ludziom ofiarowano. Jest ona kluczem do Królestwa Bożego ofiarowanym ludzkości przez Jezusa! To sedno Jego przesłania. Nie chciał jednak, byście odmawiali ją w całości, tak, jak została podana.

Człowiek odmawiający z uwagą »Ojcze nasz« zauważy sam, do jakiego stopnia głębokość jego uczucia doznała różnych zmian i odchyień, gdy przechodził kolejno

przez poszczególne prośby. Tak będzie się działo nawet w tym wypadku, jeżeli prośby te są dla niego bardzo zwyczajne i powszednie. Przechodzenie od jednej prośby do drugiej z gorącym zaangażowaniem, które jest w wypadku modlitwy nieodzowne, po prostu nie jest dla niego możliwe!

Jezus na swój sposób wszystko ludzkości ułatwiał. Właściwym określeniem w tym wypadku byłoby: Czynił wszystko »dziecinnie prostym«. Podkreślał: »Bądźcie jak dzieci!« Niech więc wasze myśli są dziecinnie proste, nie szukajcie problemów. Jezus nigdy nie żądałby od ludzkości czegoś tak niemożliwego, jak odmawiania z głębokim zaangażowaniem całego »Ojczyzny nasz«.

To powinno ludzi przekonać o tym, że Jezus chciał czegoś innego, czegoś wyższego. Nie ofiarował tylko prostej modlitwy, lecz ofiarował klucz do Królestwa Bożego!

Wielostronność modlitwę zawsze osłabia. Nawet dziecko nie przychodzi do ojca z siedmioma prośbami równocześnie, lecz zawsze tylko z tym, co najbardziej leży mu na sercu i to bez względu na to, czy chodzi o jakieś zmartwienie, czy o prośbę. Tak samo człowiek powinien w swym cierpieniu zwracać się z prośbą do Boga i mówić, co go gnębi. Najczęściej będzie to zawsze tylko jedna, całkiem szczególna prośba, a nie wiele prośb na raz. Także nie powinien prosić o pomoc w sprawach, które na razie go nie dręczą. Taka prośba staje się tylko formą, ponieważ człowiek nie może się w nią w swym wnętrzu wystarczająco żywo wczuć.

Równocześnie osłabia także inną, może o wiele ważniejszą prośbę.

Człowiek powinien więc prosić zawsze tylko o to, co jest dla niego rzeczywiście konieczne! Unikajcie wszelkich pustych form, które zawsze rozpraszają, a z czasem prowadzą do obłudy!

Modlitwie jest potrzebna naprawdę głęboka powaga. Módlmy się więc w spokoju i czystości ducha, by spójność ów nasze uczucia wzmocnił, a czystość mogła nadać im świetlistą lekkość, która zdolna jest wynieść modlitwę aż do wyżyn Światła, do wyżyn Czystości. Dopiero potem nadejdzie takie spełnienie, które jest dla proszącego najbardziej korzystne, które pomoże mu podążyć naprzód w jego całym bycie!

To nie siła modlitwy potrafi tę modlitwę pchnąć wzwyż, lecz tylko czystość i wraz z nią równocześnie jej odpowiadająca lekkość. Czystość podczas modlitwy jest przecież osiągalna dla każdego człowieka, chociaż może nie w trakcie każdej modlitwy, i to wtedy kiedy obudzi się w nim do życia tęsknota do proszenia. W tym celu nie trzeba spędzać koniecznie całego życia w czystości. To nie może przeszkadzać, a unieść się, przynajmniej tu i tam przy modlitwie na sekundę w czystości swego uczucia, może przecież każdy.

Siły modlitwy nie wspiera jednak tylko spójność i izolacja, która umożliwia głębszą koncentrację, lecz wzmocniają ją także wszystkie gwałtowne przeżycia, takie jak strach, troska lub radość.

To równocześnie nie oznacza jednak, że modlitwa spełni się za każdym razem zgodnie z ziemsko pojmowanymi wyobrażeniami i życzeniami. Jej pełne miłości spełnienie sięga o wiele dalej, a do dobra prowadzi nie ulotna ziemská chwila, lecz całość! Później często dochodzimy do wniosku, że właśnie pozorne niespełnienie prośby było jedynym właściwym i najlepszym wysłuchaniem modlitwy. Człowiek jest potem szczęśliwy, że nie działo się według życzenia, które go podczas modlitwy wypełniało.

A teraz o wstawiennictwie! Słuchacze często pytają, jak może działanie zwrotne podczas wstawiennictwa odnaleźć drogę do człowieka, który sam się nie modlił, lecz za niego modlił się ktoś inny. Wskazują na to, że uczynki działania zwrotnego powracają z powrotem po utworzonej drodze do tego, kto prosił.

Nawet w tym wypadku nic nie może odchylić się od obowiązujących praw. Orędownik podczas modlitwy tak intensywnie myśli o tym, za kogo prosi, że w wyniku tego jego życzenie najpierw zakotwiczy na danej osobie, mocno się jej uchwyci, i dopiero potem od niej podąża swą drogą wzwyż. W ten sposób również może do osoby będącej celem wstawiennictwa powrócić, osoby, wokół której silne prośby proszącego stały się już wcześniej żywymi i krążą wokół niej. Przy tym wszakże

podstawowym założeniem jest to, że grunt osoby, o którą w prośbach chodzi, potrafi przyjmować i w wyniku jednorodności umożliwia zakotwiczenie, że więc owemu zakotwiczeniu nie przeszkadza.

Jeżeli grunt przyjąć tego nie potrafi, a więc jeżeli jest bezwartościowy, to bezskuteczność orędownictwa jest znowu tylko godną podziwu sprawiedliwością praw Bożych, które nie mogą pozwolić, by pomoc za pośrednictwem innej osoby połączyła się z gruntem jałowym. To, że pomoc nie może nadejść, jest wynikiem odbicia się lub ześliżnięcia zamierzonych prośb. Osoba ta nie jest godna pomocy ze względu na stan swojego wnętrza.

Także w tym samoczynnym i oczywistym procesie tkwi coś tak nieskończenie doskonałego, że zdumienie ogarnia, kiedy widzimy, jak każdy otrzymuje w absolutnie sprawiedliwy sposób tylko owoce tego, czego sam chciał!

Wstawiennictwa ludzi orędujących bez wewnętrznych impulsów prawdziwego uczucia nie posiadają ani żadnej wartości, ani nie przynoszą wyników. Są tylko pustymi plewami.

Prawdziwe orędownictwa działają także w jeszcze inny sposób. A mianowicie wskazują drogę! Modlitwa podąża prosto w górę i wskazuje tego, kto potrzebuje pomocy. Jeżeli później po wskazanej drodze podąży poseł duchowy po to, by pomóc, to urzeczywistnienie zależne jest także od tych samych praw wewnętrznej wartości lub miernoty, a więc od tego czy pomoc może być przyjęta, czy też musi się odbić.

Jeżeli potrzebujący pomocy człowiek w swym wnętrzu odwrócił się ku ciemnościom, to poseł śpieszący w wyniku orędownictwa z pomocą nie może nawiązać kontaktu, nie może działać i musi powrócić z niczym. Orędownictwo nie mogło więc zostać wysłuchane, ponieważ nie dopuściły do tego żywe prawa.

Jeżeli jednak istnieje ku temu odpowiedni grunt, to prawdziwe orędownictwo posiada nieocenioną wartość! Może bądź nieść pomoc, chociaż niekoniecznie o tym wie ten, dla kogo jest ona przeznaczona, bądź łączy się z modlitwą człowieka pomocy tej potrzebującego i w ten sposób wyraźnie go wspiera.

* Wykład: »Ojcze nasz«

OJCZE NASZ

Istnieje tylko niewielu ludzi, którzy starają się uświadomić sobie, czego właściwie chcą, kiedy odmawiają modlitwę »Ojcze nasz.« Jeszcze mniej jest tych, którzy rzeczywiście wiedzą, jaki jest sens zdań, które przy tym odklepują. Odklepywanie jest chyba jedynym właściwym określeniem czynności, którą ludzie w tym wypadku nazywają modleniem.

Kto siebie w tej sprawie surowo bada, ten musi się z tym zgodzić, w przeciwnym wypadku udowadnia, że w taki sam sposób, to znaczy powierzchownie, spędza całe życie oraz że nie potrafi i nigdy nie potrafił utworzyć głębszej myśli. Na tej ziemi jest dosyć ludzi, którzy siebie wprawdzie traktują poważnie, lecz inni, nawet mimo najlepszych chęci, traktować ich w ten sposób nie mogą.

Właśnie początek tej modlitwy odczuwano od dawna niewłaściwie, chociaż na różne sposoby. Ludzie, którzy starają się traktować ową modlitwę prawdziwie, przystępują do niej niewątpliwie z pewną dozą dobrej woli, czują, jak powstaje w nich po pierwszych słowach lub podczas owych pierwszych słów wrażenie bezpieczeństwa i spokoju duszy! I to wrażenie przeważa w nich jeszcze także przez kilka sekund po modlitwie.

Z tego faktu można wywnioskować dwie rzeczy: W pierwszym rzędzie, że ten, kto odmawia modlitwę, potrafi być poważnym tylko podczas pierwszych słów, które w nim owo wrażenie wywołują, a po drugie właśnie przebudzenie owego wrażenia udowadnia, jak odległy jest modlący się od pojmowania tego, co modlitwą wyraża! Wyraźnie w ten sposób udowadnia, że nie potrafi na dłuższą metę głębiej się zastanowić, lub że myśli powierzchownie. Przecież w przeciwnym wypadku podczas wymawiania dalszych słów musiałoby powstać w nim całkiem inne wrażenie, które

odpowiadałoby zmienionej treści słów, gdyby w człowieku, który modlitwę odmawia, słowa te naprawdę stały się żywe.

Pozostaje w nim więc tylko to, co przebudziły pierwsze słowa. Gdyby jednak pojął właściwy sens oraz prawdziwe znaczenie owych słów, to musiałoby w nim powstać odczucie całkiem różne od przyjemnego poczucia bezpieczeństwa.

Bardziej zarozumiali ludzie widzą znów w słowie »Ojcze« potwierdzenie tego, że pochodzą wprost od Boga, i że w ten sposób podczas właściwego rozwoju w końcu sami staną się boskimi, że po prostu już teraz mają owo boskie w sobie. Tak więc wśród ludzi można natrafić jeszcze na wiele mylnych poglądów dotyczących tego zdania.

Większość modlących się ludzi podchodzi jednak do owego zdania, jakby było ono zwracaniem się do kogoś, jakby było zawołaniem. W tym wypadku nie potrzebują wiele myśleć. Toteż w zgodzie z tym wszystko bezmyślnie się odklepuje, chociaż właśnie to wołanie do Boga powinno zawierać wszelki żar, do jakiego dusza ludzka w ogóle jest zdolna!

Lecz pierwsze zdanie wszystkiego powyższego wyrażać nie powinno i także nie wyraża. Albowiem Syn Boży równocześnie w wybrane słowa włożył wytłumaczenie, jakby instrukcję, w jaki sposób powinna ludzka dusza podejść do modlitwy, jak może i powinna stawać przed swym Bogiem, jeżeli jej modlitwa ma zostać wysłuchana. Mówi dokładnie, w jakim stanie w tym momencie powinna się znajdować i jak czyste ma być jej uczucie, jeżeli chce kłaść swe prośby przed stopniami Bożego tronu!

Tak więc cała modlitwa dzieli się na trzy części. Pierwsza część jest całkowitym oddaniem się duszy swemu Bogu. Kładzie się, mówiąc obrazowo, otwarta przed Nim i, zanim wypowie swą nagłą prośbę, przedkłada świadectwo czystości oraz zdolności swej własnej woli.

Syn Boży chce w ten sposób wyjaśnić, wyłącznie jakiemu uczuciu wolno wytwarzać podstawę zbliżania się do Boga! Kiedy więc zabrzmia na początku słowa: »Ojcze nasz, któryś jest w niebie!«, brzmi to, jak wielka, święta obietnica.

Zauważcie, że modlitwa nie jest tym samym, co prośba! W przeciwnym wypadku nie istniałaby przecież modlitwa dziękczynna, która nie zawiera żadnej prośby.

Modlić się nie znaczy prosić. Już pod tym względem był »Ojcze nasz« do tej pory niewłaściwie oceniany, a to z kolei spowodowane było złym nawykiem człowieka, który dopóty nie staje przed Bogiem, ... dopóki równocześnie od Niego czegoś nie oczekuje lub wręcz czegoś nie żąda. Przecież oczekiwanie już zawiera w sobie żądanie. A człowiek rzeczywiście podczas modlitwy zawsze czegoś oczekuje, temu nie może zaprzeczyć! Nawet jeżeli jest to mniej lub bardziej mgliste poczucie tego, że kiedyś otrzyma miejsce w niebie.

Człowiek nie zna euforycznej podzięki, która towarzyszy radosnemu korzystaniu ze swego świadomego bytu, który był mu dany po to, by w przez Boga chcianym lub w przez Boga prawem oczekiwanym postępowaniu współdziałał w wielkim stworzeniu dla dobrobytu swego otoczenia! I także nawet nie podejrzewa, że właśnie tylko i wyłącznie to zawiera w sobie jego rzeczywisty własny dobrobyt i jego postęp, jego wzlot.

Na takich przez Boga chcianych podstawach stoi w rzeczywistości modlitwa »Ojcze nasz«! W przeciwnym wypadku by jej Syn Boży nawet nie mógł dać. Chciał tylko dobra ludzi, które tkwi we właściwym dotrzymywaniu i wypełnianiu Bożej woli. Dana przez Niego modlitwa nie jest więc modlitwą błagalną, lecz wielkim, wszechogarniającym uroczystym ślubowaniem człowieka, który w ten sposób kładzie się u stóp swego Boga! Jezus ofiarował ją swym uczniom, którzy byli wtedy zdecydowani żyć w czystym czczeniu Boga, służyć Bogu swym życiem w stworzeniu i ową służbą czcić Jego świętą wolę!

Człowiek powinien się dobrze i dokładnie zastanowić, czy wolno mu w ogóle ważyć się na skorzystanie z tej modlitwy i na jej odmówienie. Powinien sam siebie poważnie badać, czy przypadkiem nie próbuje przy tym swego Boga okłamać!

Początkowe zdania bardzo wyraźnie w swej wymowie zwracają uwagę na to, by każdy sam siebie badał, czy jest rzeczywiście takim, jakim się w modlitwie przedstawia, czy więc ma odwagę stanąć bez fałszu przed Bożym tronem! Jeżeli wszakże przeżyjecie w sobie pierwsze trzy zdania modlitwy, to poprowadzą was one do stopni tronu Bożego. Są drogą do owych stopni, w momencie kiedy je dusza w sobie przeżyje! Inna droga do nich nie prowadzi. Ta jednak na pewno! Jeżeli jednak owych zdań nie przeżyjecie, to żadna z waszych prośb tam nie dotrze.

Jeśli odważycie się powiedzieć: »Ojcze nasz, któryś jest w niebie«, to ma to być oddane, a jednak radosne zawołanie!

W tym zawołaniu jest wasze szczere zapewnienie: »Powierzam Ci, Boże, wszystkie prawa ojcowskie nad sobą i pragnę poddać się im z dziecięcą pokorą. W ten sposób uznaję, Boże, także Twą wszechogarniającą mądrość we wszystkim, co przyniesie mi Twoje ustanowienie, i proszę, byś postąpił ze mną tak, jak ojciec postępuje ze swymi dziećmi! Oto jestem, Panie, bym Cię słyszał i był wobec Ciebie posłuszny jak dziecko!«

Drugie zdanie: »Święć się imię Twoje!«

To zapewnienie modlącej się duszy, jak prawdziwe jest dla niej wszystko, co ma odwagę powiedzieć Bogu. Zapewnienie, że w pełni odczuwa każde słowo i każdą myśl, oraz że nie bierze powierzchownie imienia Bożego nadaremno! A czyni tak dlatego, że imię Boga jest dla niej zbyt święte!

Wy, którzy odmawiacie modlitwę, zastanówcie się, co w ten sposób obiecujecie! Jeżeli chcecie być wobec siebie całkiem szczerzy, to musicie przyznać, że do tej pory, wy, ludzie, kłamaliście w ten sposób Bogu prosto w oczy, ponieważ nigdy nie byliście podczas modlitwy tak prawdziwi, jak żądał tego Syn Boży i co ustanowił owymi słowami jako warunek!

Trzecie zdanie: »Przyjdź królestwo Twoje!«

I znów nie chodzi tu o żadną prośbę, lecz tylko o następną obietnicę! To przejaw gotowości duszy ludzkiej do współpracy w celu przetwarzania ziemi na podobieństwo Królestwa Bożego.

Dlatego słowa: »Przyjdź królestwo Twoje!« Oznaczają one: »My, ludzie, chcemy doprowadzić ziemię do takiego stanu, by Twe doskonałe królestwo sięgało aż tu do nas! W tym celu mamy przygotować glebę, by wszystko żyło tylko w Twojej świętej woli, a więc, by całkowicie spełniało prawa Twego stworzenia. By wszystko wyglądało tutaj tak, jak w Twoim Królestwie, w królestwie ducha, gdzie przebywają dojrzałe, wszelkiej winy i obciążenia pozbawione duchy, których życie jest tylko służbą woli Bożej, ponieważ tylko w jej bezwarunkowym spełnianiu i w niej tkwiącej doskonałości powstaje dobro. Jest to więc zapewnienie, że chcemy stać się takimi, by również ziemia za pośrednictwem duszy ludzkiej stała się królestwem, w którym wypełnia się wola Boża.«

To zapewnienie jest następującym zdaniem jeszcze wzmocnione: »Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi!«

To nie tylko deklaracja gotowości do całkowitego podporządkowania się woli Bożej, w tym zawarta jest także obietnica, że człowiek będzie się o ową wolę troszczył, i że będzie z wszelką gorliwością dążył do jej poznania. To dążenie do poznania musi wszakże poprzedzać dostosowanie się człowieka do owej woli, ponieważ dopóki jej rzeczywiście nie zna, dopóty nie potrafi swym uczuciem, myśleniem, mową i uczynkiem według niej kierować!

Jakaż to niezmierna i karygodna lekkomyślność tkwi w ciągłym zapewnianiu przez człowieka swego Boga, podczas gdy w rzeczywistości wcale nie troszczy się o to, w jaki sposób przejawia się wola Boża, która jest mocno zakotwiczona w stworzeniu. Przecież człowiek kłamie każdym słowem modlitwy, gdy tylko odważy się je wymówić! Stoi w ten sposób przed Bogiem niczym obłudnik! Do swych starych win doczepia ciągle nowe i w końcu czuje się jeszcze pokrzywdzony, musząc się w zaświatach pod tym brzemieniem subtelnomaterialnie załamać.

Dopiero wtedy, kiedy dusza rzeczywiście spełni owe warunki, może mówić dalej: »Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!«

Oznacza to mniej więcej tyle: »Kiedy spełniłem wszystko i stałem się takim, jak obiecałem, niech spocznie Twe błogosławieństwo na mym świeckim działaniu tak, bym podczas załatwiania swych gęstomaterialnych potrzeb miał zawsze czas żyć według Twej woli!«

»I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!«

W tym zdaniu tkwi poznanie bezkompromisowego i sprawiedliwego działania zwrotnego praw duchowych, które zawierają Bożą wolę. To równocześnie przejaw zapewnienia o całkowitym zaufaniu owym prawom! Albowiem prośba o wybaczenie, a więc o odpuszczenie winy jest uwarunkowana tym, że ludzka dusza sama musi najpierw odpuścić wszelkie krzywdy i bezprawia, których się względem niej bliźni dopuścili.

Kto jednak to potrafi, kto swym bliźnim wszystko wybaczył, ten jest także w swym wnętrzu do tego stopnia oczyszczony, że sam umyślnie nigdy nikomu krzywdy nie wyrządzi! Tym samym jest także w obliczu Boga pozbawiony wszelkiej winy, ponieważ tam bezprawiem jest tylko to, co uczynione zostało umyślnie w złej woli! Bo tylko tak wszelkie poczynanie staje się bezprawiem. Na tym także polega olbrzymia różnica w porównaniu z wszystkimi obowiązującymi dziś prawami ludzkimi oraz poglądami świeckimi.

Dlatego podstawą również tego zdania jest obietnica dana Bogu przez każdą duszę dążącą do Światła. To przejaw jej prawdziwego chcenia. Dusza ma nadzieję, że zgłębieniem i uprzytomnieniem sobie siebie samej w modlitwie otrzyma siłę potrzebną do spełnienia obietnicy. Ta w wypadku zajęcia przez nią właściwego stanowiska także będzie jej dana według prawa działania zwrotnego.

»I nie wódź nas na pokuszenie!«

Każdy człowiek popełnia błąd, kiedy wnioskuje z owych słów, że Bóg mógłby go kusić. Bóg nikogo nie kusi! W tym wypadku chodzi o niedokładny przekaz, w którym zostało źle wybrane słowo »pokuszenie«. Jego właściwy sens można wyrazić przy pomocy takich pojęć jak błędzenie, a więc zejście z drogi, czy poszukiwanie w niewłaściwy sposób drogi do Światła.

Jest to równoznaczne z tym: »Nie pozwól, byśmy kroczyli błędnymi drogami i niewłaściwie poszukiwali. Nie dopuść, byśmy tracili czas lub go w ten sposób marnowali i trwonili! A jeżeli zajdzie taka potrzeba, to użyj przemocy, by temu zabronić! Nawet gdyby to miało nam sprawić ból i cierpienie!«

Sens tego człowiek musi wyczuwać już z drugiej części zdania, która nawiązuje do pierwszej i swym brzmieniem wprost do niej należy: »Ale zbaw nas ode złego!« Słowo »ale« wskazuje całkiem wyraźnie na wzajemne powiązanie. Znaczenie tego jest równe temu: »Spraw, żebyśmy rozpoznali zło za wszelką cenę, nawet za cenę cierpienia. Za pośrednictwem swego działania zwrotnego spraw, byśmy potrafili osiągnąć poznanie w wypadku każdego naszego przewinienia.« W poznaniu zawarte jest także odkupienie dla ludzi dobrej woli!

Na tym kończy się druga część, rozmowa z Bogiem. Trzecią część tworzy zakończenie: »Bo Twoje jest królestwo, potęga i chwała na wieki! Amen!«

To entuzjastyczne wyznanie duszy, która, po spełnieniu wszystkiego tego, co Bogu kładzie podczas modlitwy do stóp, niczym obietnicę, czuje się pod ochroną Jego wszechmocy! –

Ta modlitwa, którą dał ludziom Syn Boży, ma więc dwie części. Wstępne zbliżanie się do Boga oraz rozmowę z Nim. Do nich dołączył na zakończenie Luter entuzjastyczne wyznanie tego, że dusza wie o pomocy, którą otrzyma we wszystkim, co zawiera rozmowa. To poznanie mówiące, że osiągnie siłę w celu spełnienia wszystkiego, co swemu Bogu obiecała. A owo spełnienie musi potem wynieść duszę do Królestwa Bożego, do królestwa wiecznej radości i światła! W ten sposób staje się »Ojczyzna nasza«, jeśli go naprawdę przeżyjecie, oparciem i pomocą podczas wlotu do królestwa ducha!

Nie wolno człowiekowi nigdy zapominać o tym, że powinien podczas modlitwy właściwie tylko nabrać siły, by mógł sam zrealizować to, o co prosi! Tak powinien się modlić! I taką jest też modlitwa, którą dał Syn Boży uczniom!

CZCZENIE BOGA

Można spokojnie stwierdzić, że człowiek do tej pory w ogóle nie pojął oczywistej konieczności czczenia Boga, a o wprowadzaniu tej potrzeby w czyn lepiej nie mówić wcale.

Zamyślcie się chociaż raz nad tym, jak do tej pory ludzie Boga czcili! Przecież umieją tylko prosić lub, mówiąc jeszcze dosadniej, żebrać! Tylko tu i tam niekiedy też się zdarza, że w górę unoszą się modlitwy dziękczynne płynące naprawdę z głębi serca. Są to jednak bardzo rzadkie wyjątki, do których dochodzi tylko tam i tylko wtedy, jeżeli człowiek zostanie nieoczekiwanie czymś obdarzony lub przestanie mu nagle grozić jakieś wielkie niebezpieczeństwo. Tylko coś nieoczekiwanego i nagłego potrafi człowieka zmusić do tego, by ewentualnie zmówił modlitwę dziękczynną.

Może zostać niezasłużenie obdarzony najwspanialszymi darami, a jednak nigdy lub rzadko kiedy wpadnie mu do głowy, by pomyślał o podzięce, jeżeli wszystko idzie normalnymi torami.

Rzadko kiedy pomyśli o poważnej modlitwie dziękczynnej, jeżeli on i kochane przez niego osoby są obdarzone trwałym zdrowiem i nie mają większych trosk w swym ziemskim życiu.

Człowiekowi niestety zawsze potrzebny jest całkiem szczególny impuls, by zdołał obudzić w sobie mocniejsze uczucie. Nigdy nie robi tego dobrowolnie, jeżeli powodzi mu się dobrze. Może od czasu do czasu o czymś napomknie lub nawet idzie do kościoła, by okazji odmówić pod nosem dziękczynną modlitwę, lecz nigdy mu do głowy nie wpadnie, by wczuć się w to całą swą duszą chociażby miało trwać to tylko minutę.

Za to bardzo szybko przypomni sobie, że istnieje Ktoś, kto może mu dopomóc, jeśli bieda rzeczywiście mocniej go przycisnie. Strach pogania go, by chociaż raz wyjąkał pacierz! Ale w takim wypadku zawsze chodzi o prośbę, a nigdy o wielbienie.

Taki jest człowiek! I jeszcze myśli o sobie, że jest dobry, że jest wierzący! Lecz takich jest tylko kilku na tej ziemi! Wyjątki godne chwały!

Spójrzcie teraz sami na ów żaloszny obraz! Jak wam się podoba, ludzie, gdy uważniej mu się przyjrzycie! Lecz o wiele żaloszniej wygląda taki człowiek przed swym Bogiem!

Niestety, rzeczywistość jest jednak taka! Możecie spoglądać na to, z której strony chcecie, a i tak nic się nie zmieni, nawet jeżeli zechcecie z wysiłkiem, ale bez upiększania, to przebadać. Przy tym na pewno zadrży wam serce; przecież ani prośby, ani podziękowania nie są czczeniem i wielbieniem.

Wzywanie i wielbienie jest czczeniem! Z tym jednak nie spotkacie się naprawdę nigdzie na ziemi! Spójrzcie tylko na uroczystości świąteczne, które powinno obchodzić się ku czci Bożej, i na których wyjątkowo rezygnuje się z prośb i żebrania. Są tu oratoria! Poszukajcie śpiewaków, śpiewających ku chwale Bożej! Obserwujcie ich za kulisami lub w sali podczas przygotowań do występu. Wszystkim zależy tylko na efekcie wywartym na ludziach. Na Bogu im nie zależy przy tym wcale. Nie zależy im właśnie na Tym, dla którego to wszystko jest przecież przeznaczone. Spójrzcie na dyrygenta! Chce usłyszeć oklaski, chce ludziom pokazać, co umie!

Idźcie dalej. Spójrzcie na strzeliste budowle, kościoły, bazyliki, które powinny stać... ku czci Bożej. Artysta, architekt, budowniczy –wszyscy oni usiłują

zdobyć tylko uznanie ludzi. Każde miasto chwali się tymi budowlami, by... miastu samemu służyły ku czci. Świątynie muszą wręcz wabić obcych, i to bynajmniej nie dlatego, by czcili Boga, lecz żeby większy ruch turystyczny podreperował budżet miasta! Gdziekolwiek się nie spojrzy, wszędzie panoszy się troska tylko o ziemski wygląd zewnętrzny! A wszystko to dzieje się pod płaszczykiem wielbienia Boga!

Tu i tam wprawdzie można spotkać człowieka, którego dusza otworzy się w lesie lub w górach i który wtedy nawet przelotnie wspomni także o wzniosłości Tego, który wszystkie te cuda wokół niego stworzył, lecz Stworzyciel stoi przy tym daleko w tle jego zachwyków.

Dusza człowieka otwiera się, ale nie po to, by euforycznie się wzniosła wzwyż, lecz... we wszystkich kierunkach. Ona dosłownie rozbiega się w błogiej rozkoszy. Czegoś takiego nie wolno mylić ze wzlotem na wyżyny. Nie można tego oceniać inaczej, jak tylko zadowolenie smakosza biorącego udział we wspaniałej uczcie. Takie rozpływanie się duszy jest mylnie uważane za czczenie Boga. Zawsze wtedy chodzi tylko o powierzchowne marzenia, o wrażenie własnego zadowolenia, które mylnie uważa się za podziękę Stwórcy. To proces czysto ziemski. Wielu z tych, którzy zachwycają się naturą, mniema, że to właśnie ów zachwytek jest właściwym czczeniem Boga i w dodatku spoglądają z góry na tych, którzy nie mają możliwości korzystania z piękna ziemskich krajobrazów. To wielkie faryzeuszostwo wynikające tylko z własnego wrażenia błogości. To sztuczna ozdoba bez jakiegokolwiek wartości.

Gdy ludzie ci będą kiedyś szukać skarbów swej duszy, by wykorzystać je do swego wzlotu, to zastaną skrytkę w swym wnętrzu całkiem pustą, ponieważ domniemany skarb był tylko zauroczeniem pięknem natury i poza tym niczym. Brakowało prawdziwego czczenia Stworzyciela. –

Prawdziwe czczenie Boga nie przejawia się w marzeniach i nie ma nic wspólnego z mamrotaniem modlitw, żebraniem, klęczaniem, spinaniem rąk i błogim drżeniem, lecz prawdziwe czczenie Boga przejawia się w radosnym czynie! W euforycznym przytakiwaniu życiu na tej ziemi! W rozkoszowaniu się każdą chwilą! A rozkoszować się nią znaczy tyle samo, co ją wykorzystywać. A wykorzystywać znaczy... przeżywać! Przeżywać jednak nie podczas zabawy i tańca ani podczas szkodzącego ciała i duszy marnowania czasu, które korzysta z rozumu i potrzebuje go, by regulować i pobudzać swe dalsze działanie. Trzeba przeżywać ze wzrokiem zwróconym w górę, ku Światłu. Tak, że chcemy tylko tego, co wspiera, wznosi i uszlachetnia wszystko, co w stworzeniu jest!

Podstawowym warunkiem takiego postępowania jest jednak dokładna znajomość praw Bożych w stworzeniu. Prawa te pokazują człowiekowi, jak powinien żyć, jeżeli chce być zdrow na ciele i duszy Wskazują mu dokładnie drogę prowadzącą wzwyż do królestwa ducha. Lecz pozwalają mu także bardzo wyraźnie poznać okropności, które dla niego muszą się wytworzyć, gdy prawom tym się sprzeciwi!

Ponieważ prawa w stworzeniu działają samoczynnie i żywo, bezwzględnie, nieugięte oraz z siłą, przeciw której duchy ludzkie są absolutnie bezradne, dlatego jest bardziej niż oczywiste, że prawa te każdy człowiek powinien poznać jak najprędzej i w możliwie doskonały sposób. Skutkiem ich przejawów musi w każdym wypadku się poddać, nie posiada żadnej obrony!

A jednak ludzkość jest tak ograniczona, że przechodzi obojętnie obok owej jasnej i prostej konieczności, poza którą nie istnieje nic bardziej ważnego! Ludzkość, jak wiadomo, nigdy nie wpada na te najprostsze pomysły. Każdy inny twór jest pod tym względem, o dziwo, mądrzejszy od człowieka. Zaszereguje się w stworzenie, a ono wspiera go, dopóki człowiek nie stara się stworzeniu w tym przeszkadzać.

Człowiek jednak chce panować nad czymś, co działa samoczynnie, czemu nieustannie podlega i podlegać nie przestanie. W swym zarozumiałstwie wierzy w to, że wykorzystując dla swych celów tylko nieznaczne krańce promieniowania albo w minimalnym stopniu panując nad energiami powietrza, wody i ognia, już opanował potężne siły! Przy tym sobie nie uświadamia, że jeżeli ma z nich korzystać, co i tak dzieje się tylko na względnie małą skalę, to musi najpierw się uczyć, musi

obserwować, by móc gotowych już właściwości lub sił używać zgodnie z ich specyficznymi cechami. Jeżeli chce odnieść sukces, to w przypadkach tych musi starać się dostosowywać! Musi tak uczynić tylko i wyłącznie on sam! Tu nie chodzi o opanowanie lub pokonywanie praw, lecz o pokorne dostosowanie się do praw, które tu istnieją.

Człowiek powinien nareszcie dojść do wniosku, że na korzyść wyjdzie mu tylko uczenie się, w jaki sposób zaszeregować się i podporządkować! W ten sposób powinien z wdzięcznością postępować naprzód. Ale gdzie tam! Pyszni się i okazuje jeszcze większą arogancję niż przedtem. A jeśli choć raz w roli służebnika pokłoni się przed wolą Bożą w stworzeniu i płyną mu z tego konkretne korzyści, to od razu stara się w dziecinny sposób wszystko przekręcać i udowadniać, że to on jest zwycięzcą. Zwycięzcą nad naturą!

Tak niedorzeczny sposób myślenia jest szczytem głupoty właśnie dlatego, że człowiek tak postępujący przechodzi ślepo koło rzeczy naprawdę ważnych. Przecież zajmując właściwe stanowisko stałby się naprawdę zwycięzcą... zwycięzcą nad sobą samym i nad swą próżnością, ponieważ będąc należycie oświeconym pokłoniłby się, w wypadku ważnego odkrycia, niczym uczeń przed tym, co istnieje. Tylko wtedy osiągnąłby sukces.

Każdy wynalazca oraz wszyscy ci, którzy wykonali coś naprawdę wielkiego, podporządkowali swe myślenie i swe pragnienia istniejącym prawom natury. Co prawom tym chce się opierać lub nawet z nimi walczyć, zostanie zawsze stłamszone, rozbite i skazane na zanik. Jest niemożliwe, by kiedykolwiek stało się to czymś, co zawiera w sobie naprawdę życie.

To, co sprawdza się na małą skalę, sprawdza się również w wypadku człowieka samego i całego jego bytu!

Ponieważ przeznaczeniem człowieka jest nie tylko przejście krótkiego ziemskiego życia, lecz całego stworzenia, to bezwarunkowo potrzebuje do tego poznania praw, którym podporządkowane jest całe stworzenie, a nie tylko jego najbliższe i przez niego widziane otoczenie. Jeśli praw tych nie zna, to jest wstrzymywany, hamowany, raniony, odrzucany z powrotem lub nawet miażdżony, ponieważ w wyniku swej niewiedzy nie poszedł w kierunku zgodnym z nurtem praw, lecz zajął względem nich tak niewłaściwe stanowisko, że zamiast wynosić go wzwyż, musiały tłoczyć go w dół.

Ludzki duch nie jawi się w żaden sposób wielkim ani godnym podziwu, lecz tylko śmiesznym, jeżeli stara się uparcie i ślepo odrzucać rzeczywistość, której przejawy nieustannie musi przecież w skutkach poznawać, kiedy ma te prawa zastosować jako podstawę nie tylko swojej działalności i w technice, lecz także wtedy, gdy chodzi o niego samego, o jego duszę! W swym ziemskim życiu i podczas swego działania ma zawsze okazję widzieć absolutną doskonałość i równość wszystkich podstawowych skutków, jeżeli nie śpi i nie zamyka się przed nimi lekkomyślnie czy nawet w złej woli.

Jeśli chodzi o działanie owych praw, to nie istnieje w całym stworzeniu żaden wyjątek, i to dla żadnej ludzkiej duszy! Musi podporządkować się prawom wszechświata, jeżeli ich działanie ma duszy pomagać! Tak prostej i oczywistej sprawy człowiek do tej pory w swej lekkomyślności wcale nie zauważał.

Wydawała mu się tak prosta, że właśnie dlatego musiała stać się dla niego najtrudniejszą z wszystkich tych, które powinien poznać. A spełnić to, co tak trudno było poznać, stało się dla człowieka z czasem absolutnie niemożliwe. Tak więc stoi dzisiaj przed upadkiem, przed duchową zagładą, która musi zniszczyć wszystko, co człowiek zbudował!

Uratować go może tylko jedno: doskonała znajomość praw Bożych w stworzeniu.

Tylko to może mu pomóc iść znów naprzód, znów podążać wzwyż i równocześnie doprowadzić do postępu wszystko, co w przyszłości będzie starał się zbudować. Nie mówcie, że wam, czyli ludzkim duchom, owe prawa w stworzeniu trudno poznać, że trudno wam odróżnić prawdę od mylnych wniosków. Tak nie jest! Kto tak mówi, ten stara się po prostu znów zamaskować ukryte w sobie lenistwo i nie chce

ujawnić obojętności swego ducha lub po prostu chce usprawiedliwiać sam siebie, by się uspokoić.

Nic mu to jednak nie pomoże; albowiem każdy obojętny i wygodny zostanie obecnie skazany na zatracenie! Na swój ratunek może liczyć tylko ten, kto zbierze całą swą siłę, by użyć jej tylko i wyłącznie do pozyskania tego, co dla jego duszy jest najpotrzebniejsze. Każda połowiczność znaczy to samo, co nic! Także każde zawahanie lub odkładanie »na potem« jest już całkowitym utraceniem jakiegokolwiek szansy. Nie będzie już żadnego przedłużania czasu, ponieważ ludzkość czekała aż do okresu stanowiącego ostateczną granicę

Tym razem ludziom oczywiście niczego się nie ułatwi, nie będą mieli prostej przeprawy, ponieważ swym dotychczasowym beztróskim marnowaniem czasu utracili wszelką zdolność uświadomienia sobie głębokiej powagi konieczności podjęcia ostatecznej decyzji! I właśnie to jest ich najsłabszym punktem i stanie się przyczyną nieuniknionego upadku wielu z nich!

Przez całe tysiąclecia wykonano bardzo wiele, by wytłumaczyć wam Bożą wolę, czyli prawa w stworzeniu, przynajmniej w stopniu potrzebnym do wzlotu na światłe wyżyny, z których wyszłicie i do których mieliście odnaleźć powrotną drogę!

Woli Bożej nie objaśniały wam ani ziemskie nauki, ani Kościoły, lecz służebnicy Boga, prorocy starych czasów oraz samo przesłanie Syna Bożego.

Chociaż przesłanie podane wam było w tak prosty sposób, to do tej pory na jego temat tylko rozmawiacie i nigdy nie staraliście się naprawdę go zrozumieć, a tym bardziej według niego żyć! Z punktu widzenia waszego leniwego myślenia żądano w ten sposób od was zbyt wiele, chociaż to wasza jedyna możliwość ratunku!

Chcielibyście zostać uratowani, lecz sami wcale nie macie zamiaru się wysilać! Jeżeli się nad tym zastanowicie, to na pewno dojdziecie do powyższych smutnych wniosków.

Z każdego Bożego przesłania uczyniliście religię! Dla waszej wygody! I to właśnie było fałszywe! Religię postawiliście na całkiem odosobniony, wywyższony piedestał, który stał poza waszą codzienną pracą! To był największy błąd, jaki mogliście uczynić. Przecież w ten sposób odizolowaliście życie powszednie od woli Bożej lub, co jest właściwie tym samym, odizolowaliście sami siebie od owej woli, zamiast z nią się utożsamić i umiejscowić ją w samym środku waszego codziennego, pełnego ruchu życia! Powinniście stać się z nią jednym!

Powinniście każde Boże przesłanie przyjąć całkiem naturalnie i praktycznie, wcielić je do swej pracy, do swego myślenia i do całego swojego życia! Nie wolno wam uczynić z niego, jak zresztą już się stało, czegoś całkiem odosobnionego, do czego chodzicie tylko w porze odpoczynku jak w odwiedzinach, gdy staracie się na chwilę wywołać w sobie poczucie skruchy, wdzięczności lub po prostu staracie się zrelaksować. W ten sposób przesłanie nie stało się dla was czymś oczywistym, co do was należy tak, jak głód lub sen.

Zrozumcie to nareszcie tak, jak należy: w owej woli Bożej powinniście żyć, by móc się orientować we wszystkich drogach, które mogą wam przynieść dobro!

Przesłania Boże to cenne wskazówki, które wam są potrzebne! A jeżeli ich nie znacie i nie kierujecie się nimi, to czeka was tylko zguba! Dlatego nie wolno wam wstawiać ich do szklanych gablot, na które spoglądalibyście z drżeniem i błogością w chwilach odświętnych, podczas niedziel lub w momentach cierpienia i strachu, chcąc czerpać z nich siłę! Nieszczęśni, nie powinniście przecież przesłań Bożych czcić, lecz z nich korzystać! Powinniście czerpać z nich nie tylko ubrani w odświętny strój, lecz także twardą, spracowaną ręką, która nigdy nie hańbi, nigdy nie poniża, lecz każdemu służy ku czci! Klejnot błyszczący w twardej, spracowanej, brudnej od potu i gliny ręce o wiele jaśniej i szlachetniej niż w wypielęgnowanych palcach leniwego nieroba, który swe ziemskie życie spędza tylko na obserwacjach!

Każde Boże przesłanie było przeznaczone dla was, a to oznacza, że miało stać się częścią waszej osobowości! Musicie odpowiednio pojąć sens!

Nie powinniście byli patrzeć na przesłanie Boże jak na coś bardzo od was odległego, coś, co jest poza wami, coś, do czego przywykliście podchodzić

nieśmiało i z zażenowaniem. Włóżcie słowo Boże do swych wnętrz, by każdy z was wiedział, jak ma żyć i jak postępować, by dojść do Królestwa Bożego! Dlatego obudźcie się wreszcie! Uczcie się poznawać prawa w stworzeniu. Nie pomoże wam w tym jednak ani ziemski spryt, ani wasza mała wiedza techniczna. Coś tak niepozornego nie wystarczy na drogę, którą musi pójść wasza dusza. Musicie koniecznie podnieść wzrok wysoko ponad ziemię i pojąć, dokąd przychodzicie po swym ziemskim życiu, byście zarówno z tym też osiągnęli poznanie, które powie wam dlaczego, w jakim celu jesteście na tej ziemi.

I właśnie znowu w tych okolicznościach, w warunkach panujących w waszym teraźniejszym życiu, w bogactwie lub nędzy, w zdrowiu lub chorobie, w panującym pokoju lub wojnach, w radości lub smutku poznacie przyczynę oraz sens wszystkiego. Poczujecie wtedy radość i lekkość na sercu. Będziecie wdzięczni za wszystko, co do tej pory przeżyliście. Nauczycie się doceniać każdą sekundę, a przede wszystkim z niej korzystać! Wykorzystać ją dla wzlotu do życia pełnego radości, do wielkiego i czystego szczęścia.

A ponieważ sami zaplątaliście się zbyt mocno, ponieważ zbłądziliście, za pośrednictwem Syna Bożego przyszło do was przesłanie Boże, by was ratować, gdyż ostrzeżenia proroków nie odniosły skutku. Boże przesłanie wskazało wam drogę, jedyną drogę, byście podążając po niej uratowali się z trzęsawiska, które groziło wam zaduszeniem. Syn Boży starał się wyprowadzić was na ową drogę używając w swej mowie przypowieści! Kto chciał wierzyć i szukał, ten przyjął to swym uchem, lecz głębiej nie dotarło już nic. Ludzie nigdy nie starali się według tego także żyć.

Religia i życie powszednie były dla was ciągle dwiema różnymi sprawami. Zawsze staliście tylko obok religii zamiast w niej! Działania praw w stworzeniu wytłumaczonego w przypowieściach absolutnie nie zrozumieliście, ponieważ praw tych nigdy w nich nie szukaliście!

Przesłanie Graala przynosi obecnie opis praw w postaci dla was bardziej dzisiaj zrozumiałej! W rzeczywistości są to dokładnie te same prawa, o których kiedyś mówił Chrystus w formie dostosowanej do tamtych czasów. Pokazał ludziom, w jaki sposób powinni myśleć, mówić i postępować, by mogli duchowo dojrzeć i podążać w stworzeniu w górę! Ludzkość przeciw niczego więcej nie potrzebowała. Dlatego też w ówczesnym przesłaniu nie ma żadnej luki.

Kto kieruje się nim już w myśleniu, mowie i uczynkach, ten w najbardziej czysty sposób czci i wielbi Boga, ponieważ owo czczenie zawarte jest tylko i wyłącznie w czynie!

Kto z ochotą podporządkowuje się prawom Bożym, ten postępuje zawsze właściwie! Tym udowadnia swój głęboki szacunek dla mądrości Bożej, radośnie kłaniając się przed Jego wolą, która zawarta jest wprawach. Dlatego ich działanie wspiera go i chroni. Jest pozbawiony wszelkiego cierpienia i zostaje wyniesiony do królestwa światłego ducha, gdzie w euforycznym przeżywaniu będzie mógł każdy bez zniekształceń oglądać wszechmądrość Bożą i gdzie czczenie Boga jest samym życiem! Gdzie każdy oddech, każde uczucie i każdy czyn jest przesiąknięty radosną wdzięcznością i staje się w ten sposób trwałą rozkoszą. Ze szczęścia zrodzony, szczęście rozsiewa i dlatego także szczęście zbiera!

Czczenie Boga życiem i przeżywaniem polega tylko na dotrzymywaniu Bożych praw. Tylko to zapewnia szczęście. Tak ma być w nadchodzącym królestwie tysiącletnim, które nazywać się będzie Królestwem Bożym na ziemi!

CZŁOWIEK I JEGO WOLNA WOLA

Aby mógł zostać podany całkowity obraz wolnej woli człowieka, musi być dołączonych wiele wyjaśnień, które choć bezpośrednio nie dotyczą tego tematu, to jednak mniej lub bardziej wpływają na sedno sprawy.

Wolna wola! To coś, nad czym zastanawiają się nieraz też wybitni ludzie, bowiem jeżeli istnieje odpowiedzialność, to, zgodnie z prawami sprawiedliwości, musi także niewątpliwie istnieć możliwość podejmowania wolnej decyzji.

Ze wszystkich stron słyhać wołania: Jak człowiek może posiadać wolną wolę, jeżeli w rzeczywistości istnieją tu takie sprawy, jak opatrność, prowadzenie, przeznaczenie, wpływ gwiazd i karma? Człowieka przesuwają tam i z powrotem, jest szlifowany i formowany czy chce, czy też nie!

Poważnie poszukujący z zapalem rzucają się na wszystkie źródła informacji traktujące o wolnej woli, ponieważ mają rację twierdząc, że wytłumaczenie właśnie tego problemu jest koniecznie potrzebne. Dopóki człowiek w tej sprawie nie nabierze pewności, dopóty nie może zająć właściwego stanowiska, by w wielkim stworzeniu przejawiał się jako to, czym rzeczywiście jest. Jeżeli jednak nie zaszeregował się w stworzeniu we właściwy sposób, to pozostanie w nim obcy, będzie błędzić, a nie mając konkretnego pojęcia o celu swej wędrówki musi tolerować wszelkie popychanie i formowanie.

Jest wielkim błędem, że człowiek nie wie na czym polega i jak się przejawia jego wolna wola. To również udowadnia, że całkiem zgubił drogę do swej wolnej woli, i że już nie potrafi jej odnaleźć.

Początek drogi prowadzący do pojmowania wolnej woli jest zasypany piaskiem przyniesionym przez szkwał i dlatego go nie widać. Ślady są zawiane. Człowiek marnuje swe siły biegając niezdecydowanie w kółko, dopóki świeży wiatr znowu drogi nie oczyści. To naturalne i oczywiste, że wszelki nagromadzony na drodze piach uniesiony przez szkwał najpierw zawiruje w powietrzu. Może przy tym zmącić wzrok wielu tęskniącym wejścia na ową drogę, i to w momencie, gdy będzie już rozwiewany przez wiatr.

Dlatego każdy musi postępować bardzo ostrożnie i zachować ostrość widzenia, dopóki ostatnie ziarno piasku nie zostanie odwiane na bok. W przeciwnym wypadku może się zdarzyć, że drogę wprawdzie widzi, lecz z powodu złączonego wzroku i tak zejdzie z drogi na pobocze, potknie się, upadnie i zgubi mając już drogę przed sobą. –

Nieznamość sprawy, którą ludzie zawsze wytrwale przejawiają i która dotyczy rzeczywistej egzystencji wolnej woli, polega głównie na tym, że nie wiedzą, czym wolna wola właściwie jest.

Wytłumaczenie tego jest wprawdzie zawarte już w samym określeniu, lecz tak jak wszędzie również tu ludzie nie widzą tego, co rzeczywiście jest proste właśnie z powodu owej prostoty i szukają w złym miejscu nie potrafiąc sobie wolnej woli wyobrazić.

Wola, to według mniemania większości dzisiejszych ludzi, owo dyktujące warunki stanowisko ziemskiego mózgu, kiedy to związany z przestrzenią i czasem rozum obiera jakiś konkretny kierunek i sztywno go narzuca myśleniu oraz odczuwaniu. To jednak nie jest wolną wolą, lecz wolą zależną od ziemskiego rozumu!

Ta zamiana, a dopuszcza do niej wielu ludzi, jest przyczyną kolosalnej pomyłki i stawia mur uniemożliwiający pojmowanie i poznanie. Człowiek później dziwi się, kiedy widzi w tym wszystkim niespójność, rozbija się o sprzeczności i nie może niczego logicznie poskładać.

Wolna wola, jako jedyna sięgająca tak głęboko w rzeczywiste życie, że posiada wpływ aż na życie pozagrobowe, wytłaczająca na duszy swą pieczęć i zdolna duszę tę formować, jest zupełnie innego gatunku. Obejmuje swym działaniem o wiele więcej i nie jest tak bardzo ziemską. Dlatego nie ma ona nic wspólnego z ziemskim ciałem gęstomaterialnym, a więc także z mózgiem. Wolna wola spoczywa tylko i wyłącznie w duchu samym, w duszy człowieka.

Gdyby człowiek nieustannie nie przekazywał swemu rozumowi nieograniczonej władzy, to wolna wola jego duchowego, właściwego »ja« mogłaby narzucać mózgowi kierunek działania zależny od jej delikatnego odczuwania, ponieważ wzrok jej sięga o wiele dalej. W ten sposób wola zależna, konieczna do realizacji wszelkich zadań związanych z ziemią, czasem i przestrzenią, często zmuszana byłaby do obierania drogi zupełnie innej niż ta, którą podąża dziś.

Jest więc zrozumiałe, że w ten sposób zmieniłyby się również los, albowiem obranie innej drogi niesie ze sobą zmianę karmy, która tkając inne włókna niesie inne działanie zwrotne.

Takie wyjaśnienie oczywiście jeszcze nie wystarcza, byście właściwie zrozumieli pojęcie wolnej woli. Jeżeli ma być podany kompletny obraz, to trzeba sobie uświadomić, w jaki sposób się wolna wola do tej pory przejawiała. Trzeba także wiedzieć, w jaki sposób często dochodziło do wielokrotnego zaplątania dotychczasowej karmy, która swym działaniem potrafi wolną wolę zakryć tak, że z trudem można ją poznać. Często nie można jej poznać już wcale.

Wyjaśnienie wszystkiego będzie możliwe jednak znów tylko wtedy, jeżeli spojrzymy wstecz na cały rozwój człowieka duchowego, kiedy rozpoczniemy od momentu, w którym duchowe sedno człowieka po raz pierwszy zanurza się w subtelnomaterialną sferę tworzącą zewnętrzny kraniec materii. –

Potem widzimy, że człowiek nawet w przybliżeniu nie jest tym, czym myśli, że jest. Absolutnie nie trzyma w swych rękach nieograniczonego prawa na błogość i na wieczne, osobiste życie po śmierci. Sens, który ludzie nadają słowom:

»Jesteśmy wszyscy Bożymi dziećmi« jest niewłaściwy! Nie każdy jest dziecięciem Bożym. Człowiek stanie się nim dopiero poprzez rozwój.

Człowiek jest zanurzony w stworzeniu jako duchowy zarodek. Zarodek ten ma w sobie wszystko, by mógł rozwinąć się w świadome swej osoby dziecię Boże. Stanie się nim jednak tylko wtedy, jeżeli otrzymane w tym celu zdolności będzie pielęgnował, jeżeli będzie z nich korzystał i nie pozwoli im skarlec.

Potężny i mocny jest ów proces, a jednak w każdym swym etapie całkiem naturalny.

Nic nie wymyka się żelaznej logice powstawania i rozwoju; albowiem logika tkwi w każdym Bożym działaniu, które jest doskonałe. Wszystko, co jest doskonałe, nie może logiki nie posiadać.

Każdy z owych duchowych zarodków zawiera w sobie te same zdolności, ponieważ wszystkie wywodzą się przecież z jednego ducha. Każda poszczególna zdolność ukrywa w sobie obietnicę spełnienia, która dokona się w momencie korzystania z niej w trakcie rozwoju. Lecz także tylko i wyłącznie wtedy! Takie są szanse każdego duchowego zarodka podczas wysiewu. A jednak...!

Siewca wyszedł, by zasiać: tam, gdzie w stworzeniu najsubtelniejsza część materialnego dotyka istotnego, jest pole, w które rozsiewane są duchowe zarodki ludzi. Z istotnego wylatują iskierki poza jego granice i zanurzają się w dziewiczej glebie subtelnomaterialnej części stworzenia, niczym elektryczne wyładowywania podczas burzy. To jakby twórcza ręka Ducha Świętego wrzucała nasiona w materię.

Podczas gdy to, co zasiane, rośnie i powoli dojrzewa, by być zebrane podczas żniw, liczne ziarna się zmarnują. Nie wykiełkowały, to znaczy nie rozwinęły swych wyższych zdolności, lecz zgniły lub zaschły i w ten sposób zginęły w materii. Lecz te, które wyrosły i unoszą się nad polem, będą podczas żniw surowo klasyfikowane. Puste kłosa zostaną oddzielone od pełnych. A po żniwach zostanie z kolei pieczołowicie oddzielone ziarno od plew.

Taki jest obraz rozwoju w grubych zarysach. By jednak pojąć wolną wolę, trzeba jeszcze dokładniej zbadać samo powstanie i rozwój człowieka:

Kiedy duchowe iskry wskoczą w glebę subtelnomaterialnych krańców świata materialnego, natychmiast otoczą się warstwą substancji tego samego gatunku, co owe najsubtelniejsze sfery materii. W ten sposób wstąpił duchowy zarodek człowieka w stworzenie, które podlega, jak wszystko, co materialne, przemianie i zanikowi. Ludzki duch na razie nie posiada karmy i oczekuje na wydarzenia, które mają nadejść

Aż do owych najbardziej odległych krańców docierają wibracje mocnego przeżywania, do którego nieustannie dochodzi wewnątrz stworzenia podczas wszelkiego powstawania i zanikania*.

I chociaż to tylko najsubtelniejsze oznaki wibracji, przenikające niczym tchnienie przez ową subtelnomaterialność, to wystarcza to, by rozbudzić w duchowym zarodku delikatne chcenie i zwrócić na siebie uwagę. Duchowy zarodek zostanie ogarnięty chęcią, by »skosztować« którejś z owych wibracji, chce za nią podążyć lub, mówiąc innymi słowami, pozwoli się nią przyciągać, wabić.

To pierwsza decyzja wszechstronnie utalentowanego duchowego zarodka. Zostaje »holowany« w tym lub tamtym kierunku dokładnie w zgodzie ze swoją poprzednią decyzją. Przy tym również wytwarzają się pierwsze najdelikatniejsze włókna, z których później ma powstać kobierzec jego życia.

Obecnie jednak szybko rozwijający się zarodek duchowy może w każdej chwili poddać się innym wibracjom, które nieustannie i w bogatym wyborze napotyka na swej drodze. W momencie, gdy się na to zdecyduje, a więc w momencie, kiedy sobie tego zażyczy, zmieni swój kierunek i będzie podążał za nowo obranym rodzajem wibracji lub, inaczej powiedziawszy, pozwoli, by go wiodły.

Jeżeli któryś z nurtów przestanie mu się już podobać, to jego życzenie zmienia kierunek i działa, jak ster. W ten sposób może »kosztować« tu lub za chwilę znowu gdzie indziej.

Podczas takiego kosztowania coraz bardziej dojrzewa i powoli zaczyna już być zdolny do rozróżniania, a później także do oceny. W końcu coraz bardziej świadomie i bez wahania podąża w konkretnym kierunku. Rodzaj wibracji, które wybrał, i których śladami chce pójść, bardzo głęboko na niego wpływa.

Korzystając ze swego wolnego chcenia może w owych wibracjach »pływać«. To naturalnie przejawia się tym, że wibracje w zwrotnym działaniu wpływają na duchowego zarodka w zależności od swego rodzaju.

Sam duchowy zarodek ma jednak w sobie tylko szlachetne i czyste zdolności! To właśnie jest ów talent, którym trzeba w stworzeniu »gospodarować«. Jeśli duchowy zarodek podda się szlachetnemu rodzajowi wibracji, to te działając zwrotnie ożywią drzemiące w nim zdolności. Będą je pobudzać, wzmacniać i pielęgnować tak, że te z czasem zaczną przynosić zyski i staną się źródłem wielkiego błogosławieństwa w stworzeniu. W ten sposób taki rosnący duchowy człowiek staje się dobrym gospodarzem.

Z chwilą, gdy zdecyduje się jednak podążyć za wibracjami nie mającymi ze szlachetnością nic albo bardzo mało wspólnego, mogą one z czasem na niego tak mocno wpłynąć, że ich rodzaj do niego przylgnie. Nieszlachetne wibracje otoczą własne, czyste zdolności duchowego zarodka, przeważą nad nimi i nie pozwolą, by te obudziły się i rozkwitły. Owe czyste zdolności będą w końcu uważane za »zasypane«, a w wyniku tego człowiek będzie źle gospodarował powierzonym mu talentem.

Duchowy zarodek nie może więc być nieczysty sam w sobie, ponieważ pochodzi z czystego i zawiera w sobie tylko czystość. Po swym zanurzeniu w materię może jednak zabrudzić swą, też materialną, otoczkę poprzez »kosztowanie« nieczystych wibracji zgodnie z własnym chceniem, a więc pod wpływem pokuszenia. Może sobie owo nieczyste wręcz przyswoić do duszy tak, że pozwoli całkiem zagłuszyć wszystko to, co jest w nim szlachetne. W ten sposób nabywa nieczystych cech całkowicie różnych od odziedziczonych zdolności ducha, które przyniósł ze sobą.

Każda wina i wszelka karma są tylko materialne! Istnieją tylko i wyłącznie w materii! Nie mogą także przejść na ducha, mogą się tylko do ducha przyczepić. Dlatego właśnie można zmyć i zmazać każdą winę.

Owo poznanie niczego nie wywraca, lecz tylko potwierdza wszystko to, co obrazowo podają religie i Kościoły. Przede wszystkim w coraz większym stopniu poznajemy wielką Prawdę, którą przyniósł ludzkości Chrystus.

Jest także oczywiste, że zarodek ducha, który w materii obciążony się nieczystością, nie może z tym »brzemieniem« powrócić do duchowości, lecz musi tak długo przebywać w materii, dopóki się od owego ciężaru nie wyzwoli, dopóki się go nie pozbędzie. Równocześnie z tego faktu wynika, że będzie ciągle przebywał w tej sferze, w której zatrzymuje go waga jego brzemienia, zależnie od większej lub mniejszej ilości zanieczyszczeń.

Jeżeli nie uda mu się odrzucić brzemienia do dnia sądu, to nie będzie mógł wznieść się w górę, chociaż jego duchowy zarodek pozostaje stale czysty. Zarodek nie mógł się odpowiednio rozwinąć według swych własnych zdolności, ponieważ został otoczony nadmiarem nieczystości. One przytrzymują go swym ciężarem na dole i porywają go ze sobą w proces rozkładu wszystkiego, co materialne.

Im bardziej staje się duchowy zarodek w swym rozwoju świadomy, tym bardziej jego zewnętrzna otoczka przekształca się w zależności od stanu wnętrza. Staje się piękniejsza lub szpetniejsza w zależności od tego, czy podąża w stronę szlachetnego, czy w stronę niskiego.

Każda zmiana, którą duchowy zarodek uczyni, zawiązuje włókna, które ciągnie on za sobą. Włókna te mogą w wyniku częstego błędzenia wytworzyć z wielu pętli sieć, w którą się zapląca. Dlatego albo zginie, ponieważ sieć mocno go trzyma, albo musi wyrwać się z niej przemocą.

Wibracje, którym się na swej drodze oddawał kosztując je i delektując się nimi, pozostają z nim połączone i ciągną się za nim w postaci włókien. Po włóknach tych powracają ciągle do niego także rodzaje wibracji, które sobie wybrał.

Jeżeli przez dłuższy czas podążać będzie w tym samym kierunku, to zarówno bliższe, jak i dalsze włókna oddziaływać będą ciągle tak samo. Jeżeli jednak zmieni kierunek, to bardziej odległe wibracje w wyniku powstałego skrzyżowania będą stawać się coraz słabsze, ponieważ muszą najpierw przejść przez węzeł, który im przeszkadza. Węzeł wytwarza już połączenie i spłynięcie z nowym kierunkiem, który jest innego rodzaju.

W taki sposób wszystko idzie coraz dalej i dalej. Włókna duchowego zarodka stają się w trakcie jego rośnięcia gęstsze i mocniejsze tworząc w ten sposób karmę, której wpływ może być w końcu tak wielki, że dołączy do ducha taką lub inną skłonność, która z kolei może przeszkadzać w wolnym podejmowaniu decyzji. Owa skłonność nadaje duchowi kierunek, który można z góry przewidzieć. W ten sposób wolna wola zostaje zasłonięta i nie może się już przejawiać jako taka.

Na początku jest więc zawsze wola wolna. Później wola wielu ludzi zostaje tak mocno obciążona powyżej opisanym sposobem, że nie może już być wolą wolną.

W taki sposób coraz bardziej rozwijający się duchowy zarodek musi nieustannie zbliżać się do ziemi, ponieważ od ziemi wychodzą najmocniejsze wibracje, a on do nich coraz bardziej świadomie zmierza lub, dokładniej to określając, pozwala się przez nie »przyciągać«. Chce w ten sposób coraz mocniej delektować się tymi rodzajami wibracji, które wybrał sobie w zależności od swych skłonności. Chce przejść od »kosztowania« do prawdziwego »delektowania się« i »używania«.

Wibracje przychodzące od strony ziemi dlatego są tak mocne, ponieważ na ziemi znajduje się coś bardzo wzmacniającego, coś nowego dla zarodka ducha: gęstomaterialna cielesna siła płci**!

Posiada ona zdolność, a równocześnie jest to jej zadanie, »rozżarzyć« wszelkie duchowe odczuwanie. Dopiero pod jej wpływem duch odpowiednio łączy się ze światem materialnym i dopiero potem duch może działać z pełną siłą. Ma wtedy wszystko, co potrzebne, by z całą mocą przejawić się w materii, stać w niej mocno pod każdym względem, pokonać wszelkie materialne przeszkody, osiąść wszelkie środki obronne, a także mocną ochronę przeciw wszystkiemu.

Stąd biorą się owe olbrzymie fale siły, fale mające swe źródło w przeżywaniu ludzi na ziemi. Sięgają wprawdzie zawsze tylko tam, gdzie sięga materialne stworzenie, lecz za to wibrują w nim aż po jego najbardziej delikatne krańce. Człowieka szlachetnego, stojącego na bardzo wysokim poziomie duchowym, który wcieliłby się na tę ziemię i podchodziłby do swych bliźnich z wzniosłą, duchową miłością, ludzie odczuwaliby jak obcego i nie mógłby się on do nich wewnątrznie zbliżyć, gdyby nie jego siła płci. Zabrakłoby mostu służącego zrozumieniu i duchowemu odczuwaniu i w wyniku tego powstałaby przepaść.

Lecz w momencie, kiedy owa duchowa miłość połączy się czysto z siłą płci i zostanie przez nią rozpalona, nurt dla całej materii otrzyma inną żywotność. Stanie się ziemsko bardziej rzeczywisty i będzie na ziemskich ludzi oraz na całą materię oddziaływać pełniej i bardziej zrozumiale. Dopiero potem miłość duchowa zostanie przez materię przyjęta i odczuta, i może wnieść do stworzenia błogosławieństwo, które ludzki duch przynosić powinien.

W tym połączeniu tkwi coś potężnego. To jest także właściwym lub głównym celem owego naturalnego popędu, który jest dla wielu ludzi tak zagadkowy i niezmierny. Powinien pomagać w rozwoju ducha, by ten mógł uzyskać pełnię siły dla swego

działania w materii! Bez naturalnego popędu byłaby duchowość dla materii zbyt obca, a w wyniku tego nie mogłaby odpowiednio się przejawiać. Płodzenie odgrywa w tym wszystkim rolę drugorzędną. Główną sprawą jest uzyskanie rozmachu, który przejawia się w człowieku pod wpływem tego połączenia. Ludzki duch otrzymuje w ten sposób także pełną moc, żar oraz witalność i dzięki temu procesowi jest, można to tak nazwać, gotów. Dlatego także dopiero w tym momencie człowiek zaczyna ponosić pełną odpowiedzialność!

Mądra sprawiedliwość Boża daje równocześnie człowiekowi w tym ważnym punkcie zwrotnym nie tylko możliwość pozbycia się karmy, którą do tej pory obciążał swą wolną wolę, lecz także naturalny impuls służący temu celowi. Każdy może w ten sposób swą wolę całkowicie wyzwolić, by żyć później w stworzeniu ze świadomością posiadania swej mocy, by stać się Bożym dziećciem, by w tym sensie działać i podążać w otoczeniu czystych, wzniosłych uczuć do wyższych sfer, do których później będzie także sam przyciągany z chwilą odłożenia swego gęstomaterialnego ciała.

Jeżeli człowiek tak nie postąpi, to jest to tylko jego wina. Przecież równocześnie z siłą płci obudzi się w nim przede wszystkim potężna siła dążąca wzwyż i tęsknota do ideału, do wszystkiego, co piękne i czyste. W wypadku niezepsutych młodych ludzi obojga płci można to zawsze zauważyć bardzo wyraźnie. Stąd pochodzą owe marzenia młodych lat, których nie powinno utożsamiać się z dzieciństwem, euforia, która przez dorosłych niestety często kwitowana jest pobłażliwymi uśmieszkami.

To dlatego też pojawiają się w młodych latach owe niewytłumaczalne, delikatnie zamyślane uczucia, z lekkim odcieniem powagi. Chwile, w których młodzieńcowi lub dziewczynie wydaje się, jak gdyby dźwigali na swych barkach wszystkie boleści i smutki świata, gdy ich ogarnie przecucie głębokiej powagi, a nic z tego nie dzieje się bez przyczyny.

Także ów częsty zarzut, że nikt ich nie rozumie, ma właściwie rację bytu. To tymczasowe poznanie faktu, że ich otoczenie jest zakłamanie i nie chce, ba, nawet nie może pojąć ich odświętnych pierwszych kroków w stronę czystego wzlotu do wyżyn ducha. Otoczenie to dopiero wtedy jest zadowolone, kiedy owo tak uporczywie ostrzegające uczucie w dojrzewających duszach pozostanie strącone w tzw. realność i trzeźwość, które są dla niego bardziej zrozumiałe. Uważa, że dopiero wtedy ludzkość ma z nich pożytek i w swym jednostronnym rozumowym pojmowaniu twierdzi, że tylko i wyłącznie taki stan jest normalny.

Pomimo tego można jednak natrafić na licznych skostniałych materialistów, których w takim samym okresie swego życia nachodziły podobne ostrzegawcze uczucia. Nawet od czasu do czasu z zadowoleniem i lekkim odcieniem sentymentalizmu czy nawet żalu przypominają sobie złote czasy pierwszej miłości. Można w tych wspomnieniach wyczuć ukryty gdzieś głęboko żal nad czymś utraconym, czymś, czego nie można bliżej określić.

I wszyscy w tym wypadku mają rację! To najcenniejsze zostało im bądź odebrane, bądź też sami lekkomyślnie to odrzucili zanurzeni w szarości dni powszednich, zdani na kpiny »przyjaciół« i »przyjaciółek«, zmanipulowani złą literaturą i niewłaściwymi przykładami. W obawie zagrzebali klejnot, którego blask wbrew temu wszystkiemu i tak znowu wynurzy się podczas ich dalszego życia. Przy tym zaniepokojone serce choć przez chwilę mocniej będzie biło w niewytłumaczalnym napływie tajemniczego smutku i tęsknoty.

I chociaż zazwyczaj szybko znowu stłumią owe uczucia i surowo zakpią z nich i z siebie samych, to i tak te uczucia są dowodem na to, że ów skarb istnieje. Na szczęście jest bardzo mało ludzi, którzy mogą powiedzieć, że uczuć takich nigdy nie znali. Takim można tylko współczuć; przecież oni właściwie nawet nie żyli. Lecz także owi zepsuci lub powiedzmy raczej godni politowania ludzie odczuwają tęsknotę, kiedy nadarzy się okazja i spotkają się z człowiekiem, który w wyniku swego właściwego stanowiska w pełni korzysta z siły owego wzlotu, staje się wewnątrz czysty i już na ziemi wyróżnia się szlachetnością swego wnętrza.

Pierwszym skutkiem owej tęsknoty w wypadku takich ludzi bywa jednak najczęściej niechciane poznanie, jak sami nisko upadli i co wszystko stracili. Poznanie to przechodzi stopniowo w nienawiść, która może zamienić się nawet w niekontrolowaną wściekłość. Nierzadko również zdarza się, że duchowo wyraźnie wysoko stojący człowiek spowoduje bez jakiegokolwiek konkretnej przyczyny nienawiść całych tłumów. Tłumy te nie są zdolne potem do niczego innego, tylko do okrzyków: »Ukrzyżujcie, ukrzyżujcie go!« To stąd taka wielka liczba męczenników zanotowana w dziejach ludzkości.

Przyczyną takiego postępowania jest okrutny ból spowodowany tym, że ludzie ci zobaczyli u innych coś cennego, coś, co sami utracili. Ból, który przejawiają nienawiścią. W wypadku ludzi z większą wewnętrzną żarliwością, którzy byli tylko przez zły przykład wstrzymani lub porwani w bagno, podczas spotkania z człowiekiem o wysokim wewnętrznym poziomie zmienia się tęsknota do na razie nieosiągniętego często w niezmierną miłość i szacunek. Gdziekolwiek tak szlachetny człowiek się pojawi, tam otoczenie zawsze jest albo za nim, albo przeciwko niemu. Obojętność nie jest możliwa.

Tajemniczo promieniujący wdzięk niezepsutej dziewczyny lub niezepsutego młodzieńca nie jest niczym innym, jak tylko czystym kiełkowaniem budzącej się siły płci, która poślubia siłę ducha i jest przepełniona tęsknotą do wyższego i najszlachetniejszego. Te mocne wibracje inni wyczuwają!

Stworzyciel zadbał troskliwie o to, by owa zmiana nastąpiła w człowieku wtedy, kiedy osiągnie wiek umożliwiający pełnię świadomości swego chcenia i postępowania. W ten sposób nadchodzi moment, w którym człowiek bardzo łatwo może, i powinien, pozbyć się wszystkiego, co utkwilo w nim z przeszłości, ponieważ w tym okresie połączył się z mocną siłą, która spoczywa w jego wnętrzu. Wszystko odpadłoby nawet samo, gdyby zachował w sobie chcenie do dobra, które w tym okresie nieustannie go pociąga. Mógłby potem bez wysiłku wejść na wyższy stopień, stopień przynależny jemu, człowiekowi, co zresztą owe uczucia same odpowiednio sygnalizują!

Zauważcie tylko, jak bardzo zatopiona w marzeniach jest niezepsuta młodość! To nic innego, jak tylko wyczuwanie wewnętrznego rozmachu, dążenie do wyzwolenia się od wszelkiego brudu i gorąca tęsknota do ideału. Ponaglący niepokój jest wszakże sygnałem, że nie wolno marnować czasu i że trzeba się karmy energicznie pozbyć, a tym samym rozpocząć duchowy wzlot.

Dlatego ziemia jest dla człowieka owym ważnym punktem zwrotnym!

Jest coś cudownego w trwaniu w owej zwartej sile, w działaniu w niej i z nią! Oczywiście pod warunkiem, że człowiek obierze właściwy kierunek. Nie ma niczego żałośniejszego od jednostronnego roztrwonienia tej siły w ślepym zauroczeniu zmysłami i gdy człowiek podłamuje tak swego ducha i w wyniku tego traci wielką część motywacji, która tak bardzo jest mu potrzebna do wzlotu.

A przecież w większości wypadków człowiek zmarnuje ów cenny okres przemian, pozwoli, by otoczenie posiadające tzw. »wiedzę« skierowało go na fałszywe tory, które nie tylko nie pozwolą mu podążać wzwyż, lecz niestety zbyt często prowadzą go w głąbiny. Potem już nie potrafi otrząsnąć się z lgnących do niego zmaconych wibracji, które są tym coraz bardziej wzmacniane. W ten sposób przedzie i płacze włókna wokół swej wolnej woli tak bardzo, że nie potrafi jej potem nawet rozpoznać.

Tak przebiega to podczas pierwszego wcielenia na ziemię. Podczas dalszych wcieleń, które są później niezbędne, przynosi człowiek ze sobą o wiele mocniejszą karmę. Każda następna inkarnacja przynosi jednak znów możliwość otrząśnięcia się z karmy. Żadna karma nie może być silniejsza od ducha człowieka, który osiągnął pełnię siły poprzez stałe połączenie z materią za pośrednictwem siły płci. Karma przecież też należy do materii.

Jeżeli jednak człowiek zmarnował wszystkie okazje umożliwiające mu odrzucenie karmy, jeżeli w ten sposób pozbawił się możliwości odzyskania z powrotem wolnej woli, jeżeli jeszcze bardziej się zaplątał i upadł bardzo głęboko, to i tak w dalszym ciągu posiada możliwość skorzystania z pomocy sprzymierzeńca, który

pomoże mu karmę zwyciężyć i osiągnąć wzlot. Jest to sprzymierzeniec najpotężniejszy ze wszystkich, posiadający zdolność zwyciężania nad wszystkim. Mądrość Stworzyciela zorganizowała wszystko w materii tak, że wyżej wymienione okresy nie są jedynymi okazjami, podczas których człowiek ma możliwość skorzystania z ofiarowanej mu szybkiej pomocy, aby mógł odnaleźć samego siebie i swą rzeczywistą wartość, i jest wręcz wyjątkowo mocno pobudzany, by jego uwaga zwróciła się w tę stronę.

Tą czarodziejską mocą, gotową nieść pomoc człowiekowi kiedykolwiek podczas całego jego ziemskiego życia, mocą promieniejącą z tego samego połączenia siły płci z siłą ducha i zdolną odrzucić karmę, jest miłość! Nie chodzi jednak o zaślepioną pożądaniem miłość gęstomaterialną, lecz o miłość wzniosłą, czystą, o miłość niemyślącą o sobie, która nie chce nic innego poza dobrem kochanego człowieka. Także ona jest częścią materialnego stworzenia i nie żąda żadnych ograniczeń czy wręcz ascezy. Życzy kochanemu człowiekowi zawsze tylko tego, co najlepsze, troszczy się o niego i cierpi razem z nim, lecz dzieli z nim także radość.

Podstawami takiej miłości są ideały i tęskne uczucia podobne do tych, które odczuwa niezspsuta młodzież podczas pojawiania się siły płci. Miłość jednak zmusza odpowiedzialnego, a więc dojrzałego człowieka, by rozwinął z całą swą siłą swe możliwości aż do granic bohaterstwa, a więc przejawia się także siłą twórczą i wola walki. Nie ma przy tym żadnych granic wiekowych! Kiedy tylko człowiek pozwoli, by zagnieździła się w nim czysta miłość, bez względu na to, czy chodzi o miłość mężczyzny do kobiety lub kobiety do mężczyzny, miłość do przyjaciela lub przyjaciółki, miłość do rodziców lub miłość do dziecka, to, jeżeli jest ona czysta, jej pierwszym darem będzie okazja do odrzucenia wszelkiej karmy Karma rozwiązuje się wtedy już tylko czysto »symbolicznie«^{***} i pozwala rozkwiatać wolnej, świadomej woli, która może zmierzać tylko w górę. Naturalnym skutkiem tego jest wyzwolenie się z trzymających człowieka w dole hańbiących okowów i początek wzlotu.

Pierwszym odczuciem, które odżywa wraz z budzącą się czystą miłością, jest to, że nie jesteśmy godni osoby, którą kochamy. Proces ten można innymi słowami nazwać przebudzeniem skromności i pokory, a więc osiągnięciem dwóch wielkich cnót. Do tego jeszcze dołącza pragnienie trzymania nad kochaną osobą ochronnej ręki, by nie zaznała krzywdy oraz by mogła podążać słonecznymi i ukwieconymi drogami. Nie bez przyczyny mówi się: »Chcę nosić cię na rękach«. Właśnie to powiedzenie najlepiej określa owo narastające uczucie.

W tym wszakże zawarte jest wyparcie się własnej osobowości i olbrzymia wola, by służyć, która sama w sobie mogłaby wystarczyć do tego, by odrzucić wszelką karmę w krótkim czasie. Oczywiście tylko wtedy, jeżeli wola ta potrwa dłużej i nie ustąpi miejsca popędowi zmysłów. Wreszcie towarzyszy czystej miłości także gorące życzenie uczynienia dla ukochanej osoby czegoś naprawdę wielkiego i szlachetnego, a to zawsze idzie w parze z troską o to, by jej nie zasmucić i nie skrzywdzić nawet złym spojrzeniem, myślą lub słowem, tym bardziej złym uczynkiem. Budzi się też do życia niezmierna delikatność w postępowaniu.

Chodzi więc o zachowanie w sobie tych czystych uczuć po to, by zapanowały nad całą resztą. Taki człowiek już nigdy nie będzie ani chciał zła, ani robił niczego złego. On po prostu już nawet tak postępować nie może. Wręcz na odwrót. Owe uczucia są dla niego najlepszą ochroną, zawarta jest w nich największa siła, są dla niego radcą i pomocnikiem, mającym na myśli tylko jego dobro.

Dlatego także Chrystus ciągle podkreślał, jak niezmierna moc zawarta jest w miłości! Tylko miłość nad wszystkim zwycięży i wszystko potrafi. Ale tylko wtedy, jeżeli nie jest miłością wyłącznie ziemsko pożądaną, zawierającą w sobie zazdrość i wszystkie z niej wywodzące się złe cechy.

Stworzyciel w ten sposób w swej mądrości wrzucił w stworzenie koło ratunkowe, na które w swoim ziemskim życiu natrafi każdy człowiek i to nieraz, by mógł się go przytrzymać i z jego pomocą wybić się w górę!

Ta pomoc jest tu dla wszystkich bez względu na wiek, płeć, posiadany majątek i zajmowaną pozycję. Dlatego miłość jest największym darem Bożym! Kto to pojął, ten ma pewność, że uratuje się w każdej sytuacji i z każdej głębinie! Poprzez miłość człowiek się wyzwala i zyskuje znów najszybciej i najprościej niezmaconą, wolną wolę, która poprowadzi go wzwyż.

Nawet gdyby tonął w głębinach, które doprowadzałyby go do rozpacz, to miłość zdolna jest wynieść go z siłą huraganu w górę do Światła, do Boga, który sam jest Miłością. W momencie, kiedy z jakiegokolwiek powodu ożyje w człowieku czysta miłość, to od razu uzyskuje on bezpośrednią łączność z Bogiem, ze źródłem wszelkiej miłości i w ten sposób otrzymuje także największą pomoc. Albowiem gdyby człowiek posiadał wszystko, a nie posiadał miłości, to byłby tylko dźwięczącym metalem lub brzęczącym dzwonem, a więc nie posiadałby ciepła a niżycia... byłby niczym!

Kiedy jednak zapłonie w nim prawdziwa miłość do kogoś z jego bliźnich, miłość, która troszczy się tylko o to, by nieść ukochanemu człowiekowi światło i radość, by nie porywać go w głębinie lekkomyślną żądzą, lecz by wynosić go w górę i zarazem bronić, wtedy człowiek ów ukochanej osobie służy. Nie uświadamia sobie przy tym swej rzeczywistej służby, ponieważ staje się niejako kimś, kto bez egoizmu daje. I właśnie ta służba go wyzwala!

Wielu z was teraz sobie powie: »Przecież właśnie tak postępuję lub przynajmniej dążę do tego! Poświęcam wszelkie dostępne mi środki, by ułatwić żonie i rodzinie ziemskie życie, i chcę, by żyli radośnie, przyjemnie, wygodnie i bez trosk«.

Tysiące ludzi poczną bić się w piersi, poczują się wzniesie i będą uważać się za niesamowicie dobrych i szlachetnych. Mylą się! To przecież nie jest żywa miłość! Żywa miłość nie jest tak jednostronnie ziemską, lecz o wiele bardziej dąży równocześnie do czegoś wyższego, szlachetniejszego i idealnego. Oczywiście, że nikomu nie wolno bezkarnie, to znaczy bez wyrządzenia szkody sobie samemu, zapominać o rzeczach bezwarunkowo do życia na ziemi potrzebnych. Musi się z nimi liczyć, lecz nie powinno stać się to punktem centralnym jego myślenia i postępowania. Nad tym wszystkim żyje jedno wielkie i mocne, a dla wielu tak tajemnicze, życzenie; życzenie, by móc być przed samym sobą rzeczywiście takim, za jakiego uważają go ci, którzy go kochają.

I to życzenie jest właściwą drogą. Ta prowadzi zawsze tylko wzwyż!

Prawdziwej i czystej miłości na pewno nie trzeba dopiero teraz wyjaśniać. Każdy czuje zupełnie dokładnie, jaka ona jest. Tylko często stara się sam siebie okłamywać, jeżeli widzi swe błędy i jasno wyczuwa, jak jeszcze bardzo oddalony jest od tego, by naprawdę czysto kochał. Lecz po uświadomieniu sobie tego musi się bardzo szybko i bez wahania poderwać, by w końcu nie podążyć złą drogą. Bez prawdziwej miłości nie ma już dla niego wolnej woli!

Na ileż umożliwiających wzlot okazji ludzie natrafiają i nie korzystają z nich. Ich narzekania i poszukiwania nie są więc w większości wypadków prawdziwe! Oni nawet nie chcą, jeżeli muszą sami w tym jakoś dopomóc, chociażby chodziło tylko o zmianę swych poglądów i nawyków. Ich narzekania są najczęściej łągarstwem i okłamywaniem samego siebie! Chcą, by Bóg sam przyszedł do nich i zabrał do siebie, nie chcąc przy tym jednak wyrzec się swych wygod i miłości do samego siebie. Gdyby nawet do tego doszło, to może raczyliby ewentualnie coś uczynić, lecz od razu oczekiwaliby od Boga specjalnego za to podziękowania.

Pozostawcie owych leni, by szli swą drogą prosto do zguby! Nie są godni tego, by ktoś się z powodu nich wysiłał. Będą zawsze z narzekaniem i prośbami omijać nadarzające się okazje. A gdyby nawet taki człowiek skorzystał z okazji, to na pewno obdarłby ją z jej najszlachetniejszych klejnotów – z czystości, z poświęcenia i wciągnął ją tak w bagno nieczystych żądz.

Szukający i posiadający poznanie powinni nareszcie zebrać swe siły i omijać takich ludzi! Niech sobie nie myślą, że czynią coś, co Boga cieszy, kiedy nieustannie Jego Słowo i Jego Świętą Wolę tanio proponują wszystkim wokół, starając się ich pouczać tak, że powstaje wrażenie, jakoby sam Stworzyciel musiał zebrać za pośrednictwem tych, którzy w Niego wierzą, by powiększyć krąg

swych zwolenników. To beczczenie, kiedy proponuje się te rzeczy ludziom sięgającym po nie brudnymi rękoma. Nie wolno wam zapominać o słowach zakazujących rzucania »pereł przed wieprze!«

A takie postępowanie nie jest niczym innym. To bezsensowne trwonienie czasu, którego nie wolno marnować na tak wielką skalę, jeżeli nie ma to zaszkodzić w wyniku działania zwrotnego. Pomagać powinno się tylko szukającym.

Ogólnie przejawiający się niepokój, owo poszukiwanie wolnej woli to przejaw, który ma rację bytu, to sygnał, że już najwyższy czas, by owe poszukiwania rozpocząć. Cały ten proces jest wzmacniany podświadomym przecuciem, że kiedyś mogłoby być na to już za późno. To utrzymuje poszukiwania ciągle żywymi.

Najczęściej dzieje się tak jednak na darmo. Większość dzisiejszych ludzi nie może już ożywić wolnej woli, ponieważ zbyt mocno się zaplątali!

Zaprzędali wolną wolę, odrzucili w kąt... w imię czego!?

Nie mogą teraz obarczać za to odpowiedzialnością Boga, a nieustannie próbują to robić, aby wszelkimi możliwymi sposobami zagłuszyć w sobie myśl o własnej odpowiedzialności, która na nich czeka. Mogą oskarżać tylko sami siebie! Nawet gdyby owo samo oskarżanie było pełne gorczy i największej boleści, to i tak byłoby to zbyt mało, by zrównoważyć wartość zgubionego skarbu, który w tak bezsensowny sposób zdławili i zmarnowali.

Pomimo tego wszystkiego człowiek może jeszcze odnaleźć drogę, która prowadzi do odzyskania wolnej woli, jeżeli poważnie się o to stara. Tylko jednak wtedy, jeżeli jego życzenie wychodzi z najgłębszego wnętrza, jeżeli w nim naprawdę żyje i nigdy nie słabnie. Człowiek musi wzbudzić w sobie najgorętsze życzenie ponownego odzyskania wolnej woli. Nawet gdyby temu celowi poświęcił całe swe ziemskie życie, to i tak tylko by zyskał. Przecież ponowne odzyskanie wolnej woli jest dla człowieka w najwyższym stopniu ważne i potrzebne! Zamiast słów »ponowne odzyskanie« można także powiedzieć »odgrzebanie« lub »obmycie«. Chodzi w gruncie rzeczy stale o to samo.

Dopóki jednak człowiek tylko o tym myśli i docieka, dopóty nie osiągnie niczego. Nawet największy wysiłek i wytrwałość muszą zawieść, ponieważ używając myślenia i dociekań człowiek nigdy nie przeniknie poza granice czasu i przestrzeni, a więc tam, gdzie leży rozwiązanie problemu. A ponieważ obecnie myślenie i dociekanie jest główną metodą wszelkich badań, to szanse na osiągnięcie sukcesu istnieją tylko w sprawach czysto ziemskich. Osiągnięcie innych wyników byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby ludzie zmienili się całkowicie, od podstaw.

Wykorzystajcie czas waszego obecnego ziemskiego życia! Myślcie o głównym punkcie zwrotnym, który zawsze niesie ze sobą całkowitą odpowiedzialność!

Dziecko trzeba traktować jako jednostkę duchowo niepełnoletnią, ponieważ w jego wypadku nie powstało jeszcze połączenie między duchem i materią, które powstaje dopiero z pojawieniem się siły płci. Dopiero kiedy siła ta zacznie działać, to odczuwanie dziecka wzmocni się do tego stopnia, że może przenikać przez stworzenie materialne, mieć na nie wpływ, przekształcać je i wytwarzać coś nowego. Razem z tym procesem dziecko samoczynnie przejmuje pełną i doskonałą odpowiedzialność. Do tego czasu efekty działania zwrotnego nie przejawiają się z całą mocą, ponieważ zdolność odczuwania działa o wiele słabiej.

Dlatego podczas pierwszej inkarnacji karma nie może mieć żadnej wielkiej mocy. Może mieć wpływ najwyżej na to, do jakich warunków człowiek się wrodzi, by te z kolei duchowi pomagały w ciągu ziemskiego życia pozbawić się karmy poprzez uświadomienie człowiekowi jego cech. W trakcie tego ważną rolę mogłoby odgrywać przyciąganie poszczególnych właściwości jednorodnych. Lecz wszystko to działa tylko słabo. Właściwa karma, mocna i wyraźnie odczuwalna, zaczyna się dopiero w momencie połączenia się siły duchowej człowieka z jego siłą płci. Poprzez to połączenie człowiek nie tylko staje się pełnowartościowy w materii, lecz może materię pod każdym względem przewyższyć, jeżeli stanie na właściwej pozycji. Dopóki do owego połączenia nie dojdzie, do człowieka nie mogą bezpośrednio zbliżyć się ani ciemności, ani zło. Dziecko jest przed tym chronione właśnie

przez ową lukę, która oddziela go od świata materialnego. Jest jakby odizolowane. Brakuje mostu.

Dlatego wielu z was obecnie lepiej zrozumie, dlaczego dzieci posiadają o wiele lepszą ochronę przed atakami zła. Mówią o tym nawet przysłowia. Wraz z przebudzeniem siły płci wytworzy się most przez ową lukę. Po nim może człowiek maszerować w pełni swych bojowych sił, lecz tą samą drogą może do niego również podążać cała reszta, jeżeli nie zachowa dostatecznej ostrożności. Ale nigdy nie dotrze do niego z zewnątrz nic, dopóki nie posiada potrzebnej siły obronnej. Ani na moment nie powstanie nierównowaga, która pozwałałaby to usprawiedliwić. W ten sposób rośnie także niezmiernie odpowiedzialność rodziców! Biada tym, którzy odbierają swym dzieciom możliwość pozbawienia się karmy i podążania wzwyż. Biada tym, którzy pozbawiają ich tej możliwości poprzez niestosowne kpiny, niewłaściwe wychowanie lub wręcz poprzez dawanie złych przykładów, a do nich należy zaliczyć także wszelkie przejawy lizusostwa w najróżniejszych dziedzinach życia. Pokusy ziemskiego życia już same w sobie prowokują młodzież do tego lub owego. A ponieważ dorastającym ludziom nikt nie wytłumaczy, jaką właściwie mocą dysponują, oni tej mocy nie używają albo wcale, albo w znikomym zakresie. W większości wypadków moc tę zmarnują w sposób, którego nie można niczym usprawiedliwić, lub wręcz użyją jej w niewłaściwym i złym celu. Nieznajomość rzeczy wiąże się zawsze z o wiele mocniejszym oddziaływaniem nieodwracalnej karmy. Karma rzuca swe wpływające na wszystko promienie za pośrednictwem jednej ze skłonności w różnych kierunkach i ogranicza właściwą wolną wolę tak bardzo, że ta przestaje być wolna. Stąd wzięło się to, że większa część ludzkości nie może już wolnej woli przejawiać. Ludzie sami z własnej winy ograniczyli się, spętali i zniewolili.

Jakże dziecinnie i niepoważnie wyglądają ludzie, którzy starają się odrzucać myśl o bezwarunkowej odpowiedzialności i wolą oskarżać Stworzyciela o niesprawiedliwość! Jakże śmiesznie brzmią ich argumenty, którymi starają się udowodnić, że nie posiadają własnej wolnej woli, lecz że nimi się manipuluje, przetwarza się ich i formuje, a oni nie mogą w żaden sposób temu przeciwdziałać. Gdyby choć raz, chociaż na chwilę chcieli uświadomić sobie, jak żalosną rolę właściwie odgrywają postępując w ten sposób. Przede wszystkim powinni nareszcie postarać się krytycznie na siebie spojrzeć i wziąć pod uwagę, jaka moc im była dana. Dopiero potem by poznali, w jak bezsensowny sposób marnują ową moc na rzeczy błahe, nic nie warte i przemijające, i jak swe zabawki wywyższają czyniąc z nich coś niby poważnego; poznaliby, że gdy myślą, że są w czymś najlepsi, to właśnie ukazują, jak bardzo są mali w porównaniu z właściwym ludzkim zadaniem w stworzeniu.

Dzisiejszego człowieka można przyrównać do mężczyzny, któremu powierzono królestwo, a który wbrew temu marnuje czas na najzwyklejsze dziecięce zabawy! Na podstawie tych faktów oczywiście można oczekiwać tylko jednego, a mianowicie, że potężne siły, które dane były człowiekowi do dyspozycji, w końcu go zmiążdżą, ponieważ nie potrafi nimi pokierować.

Już najwyższy czas, by w końcu się obudzić! Człowiek powinien w całości wykorzystać czas i łaskę, którą otrzymuje z każdym ziemskim życiem. Do tej pory nawet nie podejrzewa, jak bardzo jest to dzisiaj ważne. Z chwilą ponownego wyzwolenia swej woli, która jest obecnie tak zniewolona, zacznie mu służyć wszystko, co dzisiaj tak często wydaje się być przeciwko niemu. Nawet promieniowania gwiazd, których wielu tak się obawia, istnieją tu tylko dlatego, by człowiekowi pomagać. Nie jest ważne, jakiego są gatunku.

Każdy sobie z tym poradzi bez względu na ciężar spoczywającej na nim karmy! Nawet wtedy, kiedy promieniowanie gwiazd wydaje się być ciągle nieprzychylnie. Wszystko rozwija się niekorzystnie tylko wtedy, gdy wola nie jest wolna. Ale nawet wtedy jest to tylko pozornie niekorzystne, ponieważ w rzeczywistości chodzi o jego dobro, nawet kiedy sam już nie wie, co począć. Zmusza to człowieka do obrony, pobudza go i czyni wewnątrz żywym.

Strach przed promieniowaniem gwiazd jest wszakże nie na miejscu, ponieważ wywołane tym promieniowaniem objawy są zawsze tylko włóknami karmy, które ten lub ów ze sobą niesie. Promieniowanie gwiazd wytwarza tylko kanały, do których sprowadzana jest cała w tym czasie człowieka otaczająca karma, jeżeli jej rodzaj odpowiada rodzajowi aktualnie aktywnych promieni. Jeżeli więc promieniowanie gwiazd jest niekorzystne, to do owych kanałów wpływa tylko unosząca się nad człowiekiem niekorzystna karma, która dokładnie odpowiada gatunkowi promieniowania – żadna inna. Tak samo wygląda sytuacja podczas promieniowania korzystnego. W tak skoncentrowany sposób prowadzoną karmę może człowiek wszakże podczas jej rozwiązywania bardzo wyraźnie odczuć. Lecz przecież tam, gdzie złej karmy nie ma, nie może nawet niekorzystne promieniowanie gwiazd przejawiać się negatywnie. Nie można oddzielać jednego od drugiego.

Także w tym znowu poznajemy wielką miłość Stworzyciela. Gwiazdy kontrolują karmę, kierują jej działaniem. W wyniku tego nie może zła karma oddziaływać na człowieka nieustannie, lecz musi dać mu czas na odpoczynek – promieniowanie gwiazd przecież się zmienia, a zła karma nie może przejawiać się podczas pozytywnego promieniowania! Przestanie na jakiś czas oddziaływać i czeka, aż znów pojawi się promieniowanie negatywne, a więc nie może człowieka tak łatwo całkowicie załamać. A jeżeli człowiek posiada tylko złą karmę, to pozytywne promieniowanie przynajmniej cierpienia na jakiś czas przerwie.

Także w tym wypadku tryby procesu kręcą się dokładnie tak, jak trzeba. Jedno koło popędza drugie i równocześnie pilnuje, by nie dochodziło do nieprawidłowości. I tak wszystko kręci się dalej, jak w olbrzymim mechanizmie. Tryby współdziałają ze sobą we wszystkich kierunkach z największą dokładnością. Umożliwiają kontynuację ruchu i nieustannie popędzają wszystko naprzód w niustającej ewolucji.

W samym środku tego wszystkiego stoi jednak człowiek z niezmierną, podarowaną mu mocą, i swym chceniem decyduje o kierunku, w jakim ów mechanizm będzie podążał. Lecz zawsze tylko sam dla siebie! Jego działanie może poprowadzić go w górę lub w dół, lecz o jego końcu zadecyduje tylko stanowisko zajęte przez niego.

Zespół kół stworzenia to jednak nie sztywna materia. To wszystko żywe formy i istoty, których moc wynika właśnie ze wspólnego działania. Całe to godne podziwu tkanie służy tylko i wyłącznie człowiekowi ku pomocy, dopóki sam nie zacznie przeszkadzać niewłaściwie korzystając z mocy, którą mu dano i którą w dziecienny sposób marnuje. Powinien nareszcie w tym wszystkim zająć właściwe stanowisko, by mógł stać się tym, czym być powinien. Być posłusznym, znaczy w rzeczywistości to samo, co rozumieć! Służyć, znaczy pomagać. Pomagać wszakże to to samo, co panować. W krótkim okresie może każdy wyzwolić swą wolę do tego stopnia, że stanie się naprawdę wolna. W ten sposób wszystko się dla danej jednostki zmieni, ponieważ najpierw ona sama ulegnie wewnętrznym zmianom.

Lecz dla tysięcy, dla setek tysięcy, wręcz dla milionów, będzie już za późno, ponieważ nie chcą zmiany. To przecież całkiem naturalne, że siła pokierowana w niewłaściwy sposób w końcu maszynę, której mogła służyć i pomagać, rozbije.

Gdy tak się stanie, to wtedy naraz wszyscy, którzy się wahali, przypomną sobie o istnieniu modlitwy, lecz nie będą już potrafili we właściwy sposób się modlić, a tylko to mogłoby im przynieść pomoc. W momencie, kiedy zauważą, że wszystko zawiodło, ogarnie ich rozpacz, która szybko zamieni się w złorzeczenia. Będą narzekać i twierdzić, że nie może istnieć Bóg, który dopuszcza do tego wszystkiego. Nie zechcą uwierzyć w nieugiętą sprawiedliwość. A już wcale nie będą chcieli uwierzyć w to, że dano im moc, przy pomocy której mogli jeszcze wszystko zawczasu zmienić. Mało tego, że bardzo często im to wręcz przypominano. Z uporem dziecka żądają dla siebie kochającego Boga, który według ich wyobrażeń wszystko wybacza. Tylko w tym chcą widzieć Jego wielkość! W jaki sposób więc ów Bóg ma według nich postępować z tymi, którzy zawsze poważnie Go poszukiwali, będąc z tego powodu gnębnymi, szykanowanymi i wyśmiewanymi przez tych, którzy obecnie oczekują wybaczenia?

Są to ludzie postępujący nedorzecznie i nieustannie dążący do tego, by mogli pozostać ślepyi i głuchymi, chociaż sami w ten sposób rzucają się w zniszczenie, które powstało w wyniku ich gorliwych przygotowań i poczynań. Pozostawcie ich więc na pastwę ciemności, do których uparcie dążą w domniemaniu, że wszystko wiedzą lepiej. Opamiętanie może przyjść tylko poprzez własne przeżywanie. Dlatego też ciemności będą dla nich najlepszą szkołą. Lecz nadejdzie dzień, nadejdzie godzina, kiedy będzie już za późno nawet na taką drogę, ponieważ zabraknie czasu na to, by w wyniku właściwego poznania i własnych przeżyć mogli się jeszcze od owych ciemności oderwać. Będzie już za późno, by rozpocząć wzlot. Z tego powodu już teraz jest najwyższy czas, by zacząć nareszcie poważnie zajmować się Prawdą.

*»Na razie opisuję wszystko w ogólnych zarysach. W dalszych wykładach opiszę to bardziej szczegółowo.«

**Wykład: »Siła płci i jej znaczenie dla wzlotu ducha«

***Wykład: »Rola symboliki w ludzkim losie«

IDEALNI LUDZIE

Będzie jednak lepiej, kiedy powiemy: ludzie, którzy chcą być idealni! Także w tym wypadku trzeba przede wszystkim bardzo pieczołowicie wykluczyć zupełnie wszystkich tych, którzy tak siebie nazywają albo lubią, gdy ich się tak nazywa, chociaż wcale nie należą do tych, którzy chcą być idealni.

To wielka grupa łagodnych i miękkih marzycieli obojga płci, do których należą także ludzie obdarzeni fantazją, którzy nigdy nie nauczyli się panować nad swym darem i używać go z korzyścią dla innych. Odpasć muszą także nieustannie niezadowoleni z panujących warunków i w dodatku usprawiedliwiający owe nie zadowolenie tym, że w porównaniu z innymi posiadają bardziej idealny pogląd na życie i że z tego powodu się nie nadają, by żyć w tych czasach.

Możemy napotkać jeszcze wielką liczbę tzw. »niezrozumianych« obojga płci, wśród których przeważają dziewczyny i kobiety. Ten gatunek ludzi ciągle cierpi, wyobrażając sobie, że nikt ich nie rozumie. Chcąc ująć to bardziej konkretnie trzeba powiedzieć, że żyją ciągle w mniemaniu posiadania w swym wnętrzu cennego skarbu, którego nie doceniają akurat ludzie właśnie wchodzący z nimi w kontakt. W rzeczywistości nie ma w tych duszach ukrytych żadnych skarbów, lecz tylko niegasnące źródło nigdy niekończących się i niemożliwych do zrealizowania życzeń.

Wszystkich tych »niezrozumianych« można po prostu spokojnie nazwać ludźmi bezużytecznymi, ponieważ nie ma z nich pożytku w normalnym, teraźniejszym życiu i interesują się tylko sprawami nierealnymi, a częściowo nawet głupstwami. Ciągłe domagają się tego, co nie ma żadnego znaczenia dla zdrowego życia na ziemi. Droga owych dziewczyn i kobiet, które myślą, że zawsze dzieje im się krzywda, prowadzi jednak bardzo często do sposobu życia, który zazwyczaj nazywa się lekkim lub niemoralnym. Zbyt chętnie i łatwo, a także zbyt często chcą dać się »pocieszyć«, o czym pewien gatunek mężczyzn naturalnie wie i bez skrupułów z tego korzysta.

Właśnie na owych niezrozumianych nigdy jednak nie będzie można pod żadnym względem polegać. Uważają się za idealne, lecz są całkiem bezwartościowe, tak więc poważny i nie mający nikczemnych zamiarów człowiek raczej je ominie. Jakikolwiek pomaganie im mija się z celem. Stąd też prawie zawsze zbliżają się do nich tylko tacy »pocieszyciele«, którzy mają złe zamiary. Przy tym bardzo szybko przejawia się działanie zwrotne. Na sercu bowiem lub w objęciach któregoś z tak zwanych pocieszycieli osoba ta poczuje się po kilku dniach lub tygodniach znów »niezrozumiana« i zatęskni do nowego »zrozumienia«, ponieważ wcale nie wie, czego właściwie chce.

Do powyżej opisanych grup ludzi, z których nie ma pożytku, trzeba w końcu zaliczyć także nieszkodliwych marzycieli! Pozornie nieszkodliwi, niczym dzieci. Nieszkodliwość takiego marzyciela dotyczy jednak tylko skutków jego myślenia i

poglądów na siebie samego, na swą własną osobowość. Przez wzgląd na swe otoczenie i przez wzgląd na ludzi, z którymi się spotyka, nie można powiedzieć, że jest nieszkodliwy. Na wielu ludzi już w trakcie rozmowy wpływa niczym powoli działająca, niosąca zgubę i rozkład trucizna, ponieważ jest zdolny wyrwać ich z normalnego, a więc zdrowego ziemskiego życia, rozwijając przed nimi swe myśli. Wprowadza ich w ten sposób do królestwa snów, które są dla ziemskiego życia niewłaściwe i nierealne.

Lecz uwaga: nie twierdzę, że taki marzyciel jest nieczysty czy nawet zły, wręcz odwrotnie. Może chcieć jak najlepiej. Chce jednak zawsze czegoś, czego na ziemi nie można urzeczywistnić, praktycznie zrealizować, a więc ziemskiemu bytowi nie pomaga, jest zawalidrogą, wręcz przeszkodą.

Lecz także wśród pozostałych ludzi »dążących do ideału« musimy jeszcze rozróżniać, musimy dobrze obserwować. Odnajdziemy wtedy jeszcze dwa gatunki: ludzie »tęskniący do ideałów« oraz ludzie rzeczywiście do ideałów dążący.

Ludzie tęskniący do ideałów to przeważnie słabeusze, którzy nieustannie ubiegają się o coś, czego nigdy nie można osiągnąć. Przynajmniej nie na ziemi i dlatego nie mogą być nigdy naprawdę szczęśliwi lub przynajmniej weseli. Znajdują się bardzo blisko grupy »niezrozumianych«. Z czasem ogarnia ich chorobliwy sentymentalizm, który nie prowadzi do niczego dobrego.

Jeżeli jednak ludzi w tak ostry sposób porozdzielaliśmy, to trzeba dosłownie w biały dzień ze świecą szukać wszystkich tych, którzy nam jeszcze pozostali. Tak ich mało. Owych pozostałych nie można wprawdzie jeszcze nazwać »idealnymi ludźmi«, lecz, jak już powiedziałem, są to ludzie »do ideału dążący«. Takie dążenie do ideałów trzeba traktować jak osobistą cechę przejawiającą się na ziemi.

Dopiero ich można uważać za ludzi bardzo wartościowych. Widzą przed sobą wielki, często nawet olbrzymi cel, nigdy jednak nie wznoszą się ponad ziemię, ale podczas jego realizacji starają się stać pewnie obiema nogami na gruncie ziemskiego bytu, z którego nie pozwalają się wciągać w sfery nierzeczywiste dla tej ziemi. Starają się osiągnąć odległy cel krok za krokiem, kierując się zdrowym rozsądkiem i swymi umiejętnościami. Nie krzywdzą przy tym innych ludzi, którzy na to nie zasłużyli.

Korzyści wynikające z działania takich ludzi bardzo rzadko przeznaczone są tylko dla jednostek. Nigdy przy tym nie wchodzi w rachubę wykorzystywanie pod jakąkolwiek postacią, ponieważ wtedy przecież nie można by było mówić o ludziach »dążących do ideału«. A każdy człowiek może i powinien dążyć do ideału i to bez względu na rodzaj jego pracy na ziemi. W ten sposób może uczynić szlachetną każdą pracę i postawić przed sobą daleko sięgające zadania. Zawsze jednak musi przy tym dbać o to, by wszystko pozostało w ramach ziemskiego życia. Jeżeli owe ramy opuści, to jego dążenie staje się dla ziemskości nierealne i w wyniku tego niezdrowe. W rezultacie takich poczynań nigdy nie można rozpocząć wzlotu, a ten jest i pozostanie głównym warunkiem i oznaką wszystkiego, co dąży do ideału.

Na ziemi człowiek powinien wytyczyć sobie najwyższe z możliwych do osiągnięcia cele, a potem ze wszystkich sił dążyć do ich realizacji. Powinien jednak przy tym pozostać człowiekiem! A to z góry zakłada, że nie będzie starał się, niczym zwierzę, tylko o jedzenie i picie, a tak niestety wielu postępuje. Nie może również dawać okazji rozumowi, by pokierował nim w szaleńczej pogoni za uzyskaniem czysto ziemskiej wielkości i sławy, i to bez względu na główny cel, jakim jest ogólny dobrobyt i uwznioślenie ludzkości. Wszyscy tak postępujący są dla ziemi mniej warty od zwierząt, ponieważ zwierzę jest zawsze w naturalny sposób w całości tym, czym być powinno. Także wtedy, jeżeli celem jego bycia jest utrzymywanie w czujności innych stworzeń, by nie popadły w hamujące rozwój omdlenie, które mogłoby się stać przyczyną upadku i rozkładu. Przecież warunkiem życia w stworzeniu jest ruch.

Być czujnym! Człowieka naprawdę dążącego do ideału można poznać więc według tego, że stara się to, co jest na ziemi uwznioślić, i to nie w sensie rozumowego dążenia do władzy i potęgi, lecz po to, by móc wszystko uszlachetnić! Wszystkie jego pomysły można też na pewno w ziemski sposób zrealizować, a z tego wynikają korzyści tak dla jednostki, jak dla całego społeczeństwa. W przeciwieństwie do tego ludzie, którzy do ideałów jedynie tęsknią, troszczą się tylko o wytwory swojej wyobraźni, których w zdrowym ziemskim życiu nie można praktycznie zrealizować. W ten sposób tylko odwracają się od normalnego, zdrowego ziemskiego życia i wplątują siebie i innych w świat snów, a to szkodzi. Człowiek później zapomina wykorzystywać teraźniejszość dla dojrzenia swego ducha, którego każdy powinien w obecnym życiu kształcić i rozwijać. Jeżeli spojrzeć na wszystko z powagą, to można dojść do wniosku, że także ludzie zajmujący się ideami komunistycznymi szkodzą ludzkości, ponieważ urzeczywistnienie owych idei wniosłoby tylko coś niezdrowego do organizmu społeczeństwa. Przy tym ludzie ci, jako tacy, chcą dobra. Można ich porównać z budowniczymi, którzy w warsztacie pieczęłowicie konstruują dom, by później móc postawić go w innym miejscu. Wygląda pięknie i imponująco, ... lecz tylko w warsztacie. Przeniesiony na prawdziwy plac budowy stoi krzywo i niepewnie, a więc nie można w nim mieszkać, ponieważ teren pod budowę był nierówny, a wyrównać go nie można nawet przy największym wysiłku. O tym budujący zapomnieli. Zlekceważyli właściwą ocenę tego, co jest i co było podstawowym i niezmiennym warunkiem owej budowy! Tak nie postępuje nikt, kto naprawdę dąży do ideału! Idee komunistyczne nigdy nie mogą przy swej realizacji wyrastać z gruntu. Nie potrafią się z nim połączyć ani nawet w nim zakotwiczyć, ponieważ ów teren, a więc ludzie, wcale się do tego nie nadają! Teren jest zbyt nierówny i zawsze taki pozostanie, ponieważ nie można na ziemi doprowadzić do jednakowej dojrzałości wszystkich ludzi. W teraźniejszej dojrzałości ludzi będą stale wielkie różnice, ponieważ jednostki ludzkie są i zawsze pozostaną duchowo absolutnie indywidualnymi osobowościami, które mogą się rozwijać tylko różnymi sposobami. Owym duchowym osobowościom nigdy nie wolno odbierać wolnej woli. One muszą same decydować o sobie! Starajcie się więc poznać ludzi naprawdę dążących do ideałów i pomagajcie im. Tacy budując przynoszą tylko pożytek. –

CAŁA WINA NIECH NA NIM SPOCZNIE

Powiedzenie to, będące często w użyciu, jest jednym z podstawowych środków uspokajających dla ludzi, którzy zwą siebie wierzącymi chrześcijanami. Środek ten jest jednak trucizną powodującą odurzenie i omamy. Jest podobny do licznych środków używanych w wypadku różnych chorób, a służących tylko do osłabienia bólu ciała. Wtedy choroba ustępuje tylko pozornie. Podobnie sprawy wyglądają w wypadku duchowego »leczenia« przy pomocy słów: »Cała wina niech na Nim spocznie; albowiem to On nas wykupił i Jego ranami jesteśmy uzdrowieni!« Powiedzenie to działa na wierzących w sposób dla nich zgubny tym bardziej, że uważają je za jeden z najważniejszych filarów nauk Kościołów chrześcijańskich. Na powiedzeniu tym budują całe swoje wewnętrzne stanowisko. W ten sposób jednak wpadają w śmiertelne objęcia ślepej wiary, w których całą resztę mogą widzieć tylko bardzo niewyraźnie. Niewyraźnie do tego stopnia, że w końcu całkiem inaczej to wygląda. Prawdę okryje szary całun. Potem mogą odnaleźć potrzebne oparcie tylko w sztucznie wytworzonych i pokrętnych teoriach, które muszą runąć wraz z nimi, gdy nadejdzie dzień poznania. »Cała wina niech na Nim spocznie...!« Cóż to za niedorzeczna herezja! Jasna Prawda wedrze się, niczym ogień, w szeregi fałszywych nauczycieli i leniwych wierzących spalając i trawiąc wszystko, co niewłaściwe! Wielkie skupiska ludzi do dzisiejszego dnia wygodnie grzeją się w promieniach swej wiary, która mówi im, że wszystko, co Zbawiciel wycierpiał i

przeżył, wycierpiał i przeżył za nich. W lenistwie swego myślenia traktują jak zuchwalca i bluźniercę każdego człowieka, który myśli, że musi także sam trochę się wysilać, by dotrzeć do nieba. Pod tym względem wielu z nich przejawia wręcz zastanawiającą pokorę i skromność, które to cechy w innych wypadkach są im całkowicie obce.

Według ich poglądu jest bluźnierstwem nawet nieśmiało dopuszczenie do siebie myśli, że zstąpienie Zbawiciela na ziemię oraz wszelkie związane z tym Jego cierpienia, łącznie ze śmiercią, nie wystarczają, by zmasać i odpuścić grzechy wszystkich tych, którzy nie wątpią w to, że żył wtedy w ciele na ziemi.

»Cała wina niech na Nim spocznie...« myślą wierzący w swej gorącej pobożności i nie wiedzą, co właściwie czynią. Przecież oni śpią. Straszne będzie jednak ich przebudzenie! Ich pozornie pokorna wiara to nic innego, jak tylko samolubstwo i bezgraniczna pycha, jeżeli myślą, że Syn Boży przyszedł na ziemię po to, by naszym pierwszym lepszym sługą prostował drogę, po której mogliby bezmyślnie iść prosto do Królestwa Niebieskiego.

Każdy właściwie powinien natychmiast i bez zastanowienia rozpoznać pustkę tkwiącą w tych słowach. Pogląd ten mógł powstać tylko w wyniku nieopisanego wygodnictwa i lekkomyślności, jeśli oczywiście nie odegrał roli sprytnej przynęty służącej osiągnięciu ziemskich wygód!

Ludzkość w ten sposób gubi się w tysiącach pomyłek i okłamuje sama siebie, tkwiąc w niedorzecznej wierze. Jakżeż w ten sposób poniżają Boga! Czym jest człowiek, że ma odwagę twierdzić, iż sam Bóg posłał swego jednorodzonego Syna, a więc część swego własnego bezistotnego życia, na ziemię po to, by ludzie mogli zwalić na Niego ciężar swych grzechów? I to tylko dlatego, by sami nie musieli wysilać się praniem swych brudów i noszeniem ciemnych brzemion, którymi sami się obarczyli.

Biada tym, którzy pewnego razu będą musieli tłumaczyć się z takich myśli! To najbardziej zuchwałe zszarganie wzniosłej Boskości! Posłanie Chrystusa nie było tak niskiego gatunku. Było pełne dostojeństwa, prowadziło do Ojca, lecz równocześnie stawiało żądania.

Zwracałem uwagę już raz na wielkie zbawicielskie dzieło Syna Bożego*. Jego wielkie dzieło miłości powstało i wyrosło na tym i na tamym świecie przynosząc wszelkiego gatunku owoce. W międzyczasie jednak ci, którzy byli powołani tylko przez ludzi, starali się ogłosić siebie za powołanych przez Boga. Wzięli w swe zbrukane ręce czyste nauki, porwali je głęboko w dół do siebie i stłumili ich blask.

Ludzie, którzy ufali im i nie badali samodzielnie Słowa, którego ich nauczano, runęli w dół razem z nimi. Wzniosłe sedno Boskiej Prawdy zostało otoczone i zasłonięte ziemską ograniczonością. Forma wprawdzie pozostała, lecz cały blask przygasł w wyniku ludzkiej pogoni za świecką mocą i świeckimi wygodami. Tylko mdła szarość panuje obecnie tam, gdzie mógł widnieć najjaśniejszy blask duchowego życia. Proszącej ludzkości zrabowano klejnot, który Jezus Chrystus przyniósł wszystkim pragnącym z niego korzystać. Poszukującym wskazuje się niewłaściwą drogę, drogę zniekształconą egoistycznymi zachciankami. Na drodze tej nie tylko marnują cenny czas, lecz bardzo często pędzą po niej wprost w objęcia ciemności.

Fałszywe nauki szybko się rozprzestrzeniały. Rozwinęły się i zdławiły prostą Prawdę zasłaniając Ją swym błyszczącym płaszczem, którego wspaniałe kolory są takim samym źródłem zagrożenia, jak trujące ziele, usypiające wszystko, co zbliży się do niego. W ten sposób czuwanie wiernych nad samymi sobą zostało sparaliżowane, a z czasem całkiem zaniknie. Tak również zanika każda możliwość wzlotu do prawdziwego Światła!

Jeszcze raz na całej ziemi zabrzmie wielkie wołanie Prawdy. Lecz później nadejdzie dla każdego rozliczenie i otrzyma to, co sam uprządkł. Ludzie nareszcie otrzymają to, czego do tej pory uparcie bronili. Będą musieli przeżywać wszystkie te herezje, które chcieli wytwarzać lub za którymi chcieli podążać

pograżeni w swych życzeniach i zuchwałych poglądach. Wielu z nich zacznie szalenie rozpaczać i zgrzytać zębami ze strachu, wściekłości i rozpacz. Wszyscy dręczeni cierpieniem, które sami zresztą wytworzyli, odczują nagle jako niesprawiedliwość i okrucieństwo fakt postawienia ich przemocą w tej rzeczywistości, którą do tej pory w swym życiu na ziemi starali się uznawać za jedyną prawdziwą i którą nieustannie wmuszali swym bliźnim. Potem nagle będą żądali pomocy od Boga, przeciw któremu w tak niezmiernej pysze działali! Będą jęczeć, wołać i oczekiwać od Niego, że będąc Bogiem z łatwością wybaczy nawet najgorsze winy człowiekowi, jak mawiają, »małemu i nieświadomemu« Teraz, według ich mniemania, będzie zbyt »wzniosły«, by móc czegoś takiego nie wybaczyć. On, którego tak do tej pory poniżali!

Lecz On już ich nie wysłucha i nikomu z nich nie pomoże, ponieważ przedtem nie chcieli usłuchać Jego Słowa, które im posłał! I w tym tkwi sprawiedliwość, której nigdy nie można oddzielić od Jego wielkiej miłości.

Z siłą gromu zabrzmi nad nimi: »Nie chcieliście! Dlatego bądźcie teraz potępieni i wymazani z księgi życia!«

*Wykład: »Zbawiciel«

ZBRODNIA HIPNOZY

To dziwne! Kiedyś ludzie, przede wszystkim liczni lekarze ostro sprzeciwiali się teoriiom, które twierdziły, że hipnoza rzeczywiście istnieje. Bez wahania oznaczali hipnozę za bezsens i podstęp. Tak samo zresztą niedawno wyglądała sytuacja z magnetoterapią, która jest dzisiaj błogosławieństwem dla wielu chorych. Osoby leczące z jej pomocą były bezwzględnie atakowane i oskarżane o szarlataństwo oraz wyłudzenie pieniędzy.

Dzisiaj wbrew temu wszystkiemu najczęściej używają hipnozy właśnie lekarze.

Tego, co kiedyś w najbardziej niewybredny sposób atakowali, dzisiaj bronią.

Ową rzeczywistość można oceniać z dwóch punktów widzenia. Kto całkiem obiektywnie obserwował ówczesne spory i kłótnie, teraz musi uśmiechać się pod nosem, widząc, jak ci, którzy jeszcze nie tak dawno byli wrogami hipnozy, starają się obecnie jeszcze gorliwiej nią się posługiwać. Z drugiej strony trzeba jednak przyznać, że tak groteskowemu obrotowi sprawy należy się również uznanie. Trzeba mieć niemało odwagi, by wystawiać swą reputację na w tym wypadku mające rację bytu kpiny i docinki.

Można w takim postępowaniu zauważyć szczerą chęć, z jakimi lekarze rzeczywiście chcą ludzkości pomóc, nie lękając się równocześnie zagrożenia ze strony prześmiewców.

Szkoda tylko, że ludzie nie wzięli z tego nauki na przyszłość i nie stali się bardziej ostrożni w wystawianiu swych ocen w wypadkach wręcz jawnego atakowania spraw należących do tego samego kręgu spraw, co hipnoza. W wielu innych sprawach tego typu rzecz wygląda, wbrew wszelkim doświadczeniom, niestety zupełnie tak samo lub jeszcze gorzej.

W końcu znowu sytuacja będzie się powtarzać. Ludzie znów ni stąd, ni zowąd zaczną nagle gorliwie popierać coś, z czym do tej pory z uporem walczyli. Ba, mało tego. Będą bezwzględnie i wszelkimi środkami dążyć do opanowania tych rzeczy tylko we własnym zakresie, by tylko oni sami mogli z tego korzystać, chociaż przedtem z ostrożnością pozostawiali odkrywanie tego innym, najczęściej tak zwanym »laikom«, których nieustannie atakowali.

Nie ustalajmy na razie, czy takie postępowanie powinno być traktowane jak zasługa i czyn bohaterski. Jest jednak bardziej prawdopodobne, że w wyniku ciągłego powtarzania się tej sytuacji może się ona pokazać w całkiem innym świetle. Taki zawsze jest wynik powierzchownego badania sprawy.

Cała rzecz jednak stanie się o wiele bardziej poważna, jeżeli należycie znany skutki korzystania z hipnozy. To dobrze, że nareszcie uznano i potwierdzono istnienie hipnozy i że w wyniku tego nauka zaprzestała swych ataków. Ataków

obfitych w słowa, lecz po obecnych doświadczeniach zdradzających tylko swą niekompetencję. Ale to, że używanie hipnozy tak bardzo się rozprzestrzeniło, i to w dodatku pod ochroną jej byłych przeciwników, którzy nagle posiadli wiedzę, świadczy tylko o tym, że owi wiedzący w rzeczywistości są o wiele bardziej oddaleni od rzeczywistego poznania niż laicy, którzy pierwotnie szukali i którzy czuli się obrażeni.

To straszne mieć świadomość tego, jakie nieszczęście powstaje w wyniku ufego powierzenia swego losu przez tysiące ludzi w tak zwane powołane ręce w celu dobrowolnego poddania się hipnozie. Zostali do tego namówieni, lub, a to jest bardziej niż karygodne, bez swej wiedzy zmuszeni. I chociaż wszystko to dzieje się z jak najlepszymi zamiarami i z chęcią osiągnięcia dobra, to i tak nic nie zmieni faktu powstawania ogromnych szkód w każdym wypadku użycia hipnozy! Ręce używające hipnozy nie są powołane. Powołanym może być tylko ten, kto doskonale zna sfery, do których należą środki, jakich używa. W wypadku hipnozy chodzi o sferę subtelnomaterialną! Kto ją zna naprawdę, a nie tylko domyśla się tego, ten nigdy nie będzie używał hipnozy, jeżeli życzy swemu bliźniemu dobra. Chyba, że chce mu umyślnie i z całą świadomością wyrządzić wielką krzywdę.

W ten sposób ludzie obciążają się winą wszędzie tam, gdzie stosują hipnozę, i to bez względu na to czy są laikami, czy też nie! Pod tym względem nie ma żadnych wyjątków!

Wystarczy po prostu logicznie się zastanowić, by dojść do wniosku, że chodzi w końcu o niesamowitą lekkomyślność, jeżeli pracuje się z czymś, czego wyniki można przewidzieć tylko w początkowym stadium, a o końcowym efekcie nie potrafi się niczego powiedzieć.

Nie można spokojnie spoglądać na tak lekkomyślne postępowanie w dziedzinie dotyczącej błogości lub cierpienia bliźnich. Chodzi przecież o szkody spowodowane nie tylko osobie, która hipnozie się poddała. Odpowiedzialność spada także podwójnie ciężko na tego, który wszystko przeprowadził. Ludzie nie powinni z ufnością poddawać się czemuś, czego sami dokładnie nie znają. A jeżeli dzieje się to bez ich wiedzy i woli, to postępowanie takie jest i tak zbrodnią, chociaż przeprowadzane jest przez tak zwane powołane ręce.

Ponieważ nie można zakładać, że wszyscy używający hipnozy mają zamiar swym bliźnim szkodzić, w rachubę wchodzi więc już tylko absolutny brak rozeznania dotyczący tak mechanizmu działania hipnozy, jak skutków swej własnej czynności. W to nie można wątpić nawet przez chwilę; można brać pod uwagę tylko jedno lub drugie. Jako jedyny możliwy pozostaje więc wariant drugi: nieznajomość rzeczy. Kiedy więc ktoś działa na swego bliźniego za pomocą hipnozy, to pęta tym jego ducha! Owo pętanie samo w sobie jest przestępstwem duchowym, zbrodnią. Nie pomoże usprawiedliwianie się tym, że hipnoza została użyta w celu leczenia choroby cielesnej lub psychicznej. Obroną hipnozy nie może być również fakt poprawy kondycji psychicznej, a więc twierdzenie, że w ten sposób tylko polepszyła się wola człowieka, czyli, że ten zyskał.

Życie i postępowanie opierające się na takim przekonaniu to okłamywanie samego siebie. Duch może skorzystać tylko i wyłącznie z tego, co przeprowadzi w swym wolnym przez nikogo nie manipulowanym chceniu, które właśnie potrzebne mu jest do rzeczywistego wzlotu. Cała reszta to rzeczy, które się nie liczą i które mogą przynosić tylko chwilową korzyść lub szkodę.

Każde spętanie ducha, bez względu na to, w jakim celu zostało przeprowadzone, zawsze uniemożliwia postęp, a ten jest bezwarunkowo potrzebny. Nie bacząc już nawet na to, że owo spętanie niesie ze sobą więcej zagrożenia niż pożytku. Na w ten sposób spętanego ducha może później w łatwy sposób oddziaływać nie tylko hipnotyzer, lecz duch ten jest do pewnego stopnia także zdany na wpływ subtelnomaterialne, i to nawet wtedy, kiedy hipnotyzer ewentualnie tego zakazał. Jeżeli duch jest spętany, to brak mu tak bardzo potrzebnej obrony przeciwko takim wpływom, obrony, którą może mu dać tylko całkowita wolność poruszania się.

Fakt niezaobserwowania żadnych przejawów owych ciągłych walk, ataków i udanej lub nieudanej obrony nie jest dowodem na to, że świat subtelnomaterialny nie jest żywy i że ludzie nie biorą w tym wszystkim udziału.

Każdy, kto znajduje się pod wpływem skutecznej hipnozy, ma więc bardziej lub mniej ograniczoną możliwość prawdziwego rozwoju swego najbardziej wewnętrznego sedna. Towarzyszące temu okoliczności zewnętrzne, bez względu na to, czy są przejściowo korzystne, czy niosące szkodę, są drugorzędne i nie mogą wpływać na ocenę zjawiska. Duch musi pozostać pod każdym względem wolny, ponieważ ostatecznie chodzi tylko o niego!

Założmy, że dojdzie do widzialnej, na pierwszy rzut oka wyraźnej poprawy, co zresztą jest częstym argumentem tych, którzy z hipnozy przy pracy korzystają. Lecz człowiek, o którego chodzi, nie odniósł z tego w rzeczywistości żadnej korzyści. Jego spętany duch nie może w subtelnomaterialności działać tak twórczo, jak duch posiadający doskonałą wolność. Subtelnomaterialne wytwory jego spętanej lub zmuszonej do czegoś woli nie posiadają siły, ponieważ zostały sformowane dopiero z drugiej ręki i w świecie subtelnomaterialnym bardzo szybko więdną. Dlatego jego ulepszone chcenie nie może mu w zwrotnym działaniu przynieść takich korzyści, jakich można by oczekiwać w wypadku wytworów wolnego ducha.

Lecz tak samo sprawy wyglądają wtedy, kiedy duch spętany rozkazem hipnotyzera chce wykonać lub wykona coś złego. Jego subtelnomaterialne wytwory nie posiadają potrzebnej siły i szybko zanikną lub pozostaną wchłonięte przez inne wytwory z nimi jednorodne, chociaż gęstomaterialne postępowanie jest złe. W ten sposób w ogóle nie może nastąpić subtelnomaterialne działanie zwrotne, tak więc człowiek, który został do tego zmuszony, może wprawdzie odpowiadać za swe czyny w obliczu świeckiej sprawiedliwości, lecz nigdy nie duchowo. Dokładnie o taki sam mechanizm działania chodzi w wypadku ludzi chorych umysłowo.

Widzimy w tym znów absolutną sprawiedliwość Stwórcy, która w świecie subtelnomaterialnym przejawia się pod postacią żywych i doskonałych praw. Osoba zmuszona przez obcą wolę do złych czynów nie może być winna w takim samym stopniu, w jakim nie otrzyma błogosławieństwa człowiek czyniący dobro, ponieważ co uczynił lepszego, to uczynił będąc pod ciśnieniem obcej woli. On sam jako samodzielne »ja«, nie brał w tym udziału.

Może za to nastąpić coś innego: Do ducha hipnotycznie przemocą spętanego przykuty jest, jak łańcuchami do swej ofiary, również hipnotyzer. Łańcuchów tych się nie pozbawi, dopóki nie dopomoże swej przemocą spętanej i zatrzymanej w rozwoju ofierze dogonić wszystkiego tego, co w wyniku spętania hipnozą utraciła. Po zakończeniu swego ziemskiego życia musi hipnotyzer podążyć aż do poziomów osiągniętych przez ducha przez niego spętanego, nawet jeżeli miałyby zanurzyć się w najgłębszą głębinę.

Można sobie łatwo wyobrazić, co czeka na ludzi często parających się hipnotyzowaniem. Kiedy po ziemskiej śmierci przebudzą się i trochę się opamiętają, to poznają z przerażeniem, jak wiele pętli wiąże ich zarówno z tymi, którzy umarli przed nimi, jak również z tymi, którzy jeszcze wędrują po ziemi. Ani jedna pętla nie zostanie im wybaczona. Włókno po włóknie muszą wszystkie rozwiązać, nawet gdyby mieli w ten sposób stracić tysiące lat.

Jest jednak całkiem prawdopodobne to, że uczynić tego nie zdążą, lecz zostaną porwani w rozkład, który zniszczy ich osobowość, ich własne »ja«, albowiem ciężko zgrzeszyli przeciw Duchowi!

ASTROLOGIA

Bywa nazywana królewską sztuką i nie bez racji. Nie dlatego bynajmniej, że jest królową wszystkich sztuk, a już na pewno nie korzystają z niej tylko ziemscy królowie, ale człowiek, który potrafiłby rzeczywiście odpowiednio do niej podchodzić, mógłby w duchowości zajmować stanowiska królewskie. Stałby się w ten

sposób tym, w którego rękach spoczywa to, co się dzieje oraz do czego dojść nie może.

Nie ma jednak ani jednego ziemskiego człowieka, któremu owe zdolności zostałyby ofiarowane. Dlatego wszelkie wysiłki podejmowane w tej dziedzinie muszą pozostać tylko żalosnymi i niepewnymi eksperymentami, chociaż przeprowadzane są skrupulatnie i pieczołowicie. Jeśli natomiast eksperymentom tym towarzyszy zamiast najwyższej powagi zarozumiałstwo i chorobliwa fantazja, to stają się one bluźnierstwem.

Same obliczenia opierające się na ruchu gwiazd mogą pomóc tylko nieznacznie. Do promieniowania gwiazd należy przecież także współdziałające z nim promieniowanie danego miejsca na ziemi, w którym człowiek żyje oraz niewątpliwie także wszelkie działanie żywej subtelnomaterialności. To na przykład świat form myśli, następnie karma, nurty ciemności i Światła w materii i jeszcze wiele innych spraw. Który człowiek może się szczycić tym, że posiada dokładny i jasny wgląd tak samo w najgłębsze głębiny jak i najwyższe wyżyny materii?

Promieniowanie gwiazd wytwarza tylko drogi i kanały, którymi mogą w pobliże ludzkiej duszy przenikać bardziej skoncentrowane przejawy wszystkiego, co w subtelnomaterialności jest żywe, by miało to naduszę wpływ. Można to sobie również wyobrazić w ten sposób: gwiazdy wysyłają sygnały okresom, w których mogą bezpośrednio płynąć do człowieka skoncentrowane powracające działania uczynków zwrotnych i innych nurtów, które prowadzone są przez promieniowanie gwiazd. Do nieprzyjemnego lub wręcz wrogiego promieniowania gwiazdowego dołączają się nieprzyjemne lub złe nurty unoszące się dla danego człowieka w świecie subtelnomaterialnym. Do promieniowań przychylnych dołączają się zaś w wyniku jednorodności nurty dobre.

Dlatego same obliczenia nie są znów aż tak całkiem bezwartościowe. Muszą one dlatego być bezwarunkowo oparte na założeniu, że w czasie niesprzyjającego promieniowania dosięgnięciu człowieka także powracające niesprzyjające mu działanie zwrotne. I na odwrót –sprzyjającemu promieniowaniu gwiazd towarzyszy działanie zwrotne sprzyjające. W inny sposób promieniowanie nie może się przejawiać. Promieniowania gwiazd same w sobie nie są wszak żadnym pozbawionym mocy przywidzeniem, dopóki nie mają kontaktu z innymi siłami. Posiadają także samoczynne skutki, tworzą swego rodzaju tamę.

Jeżeli w świecie subtelnomaterialnym wchodzi w rachubę dla danego człowieka tylko złe skutki zwrotne, to ich czynność i wpływ na człowieka w dniach lub godzinach korzystnego promieniowania jest w wyniku gatunku tego promieniowania jakby odcięte, stłumione, zepchnięte na dalszy plan lub przynajmniej mocno ograniczone. Mechanizm ten działa naturalnie także w sytuacji odwrotnej.

Niesprzyjające promieniowania gwiazd mogą zatrzymać sprzyjające skutki na tak długo, jak długo trwa działanie wrogich promieni, chociaż do człowieka akurat powraca dobre działanie zwrotne i właśnie działa.

Jeżeli więc kanały gwiazdowego promieniowania pozostają puste dlatego, że nie ma jednorodnych z nimi skutków karmicznych, spełniają przynajmniej rolę tymczasowej tamy przeciwko zwrotnym skutkom innego gatunku, jeśli oczywiście takie działają, a więc w jakimś stopniu kanały te przejawiają się zawsze. Dobre promieniowanie gwiazd nie musi przynosić jednak ze sobą zawsze czegoś dobrego, tak samo jak złe promieniowanie nie zawsze musi szkodzić, jeżeli dla danego człowieka nie jest to przygotowane.

Astrologowie nie mogą na to odpowiedzieć: >>A więc mamy jednak rację!<< Przecież ta ich racja jest w najróżniejszy sposób uwarunkowana i bardzo ograniczona. Nie daje im prawa do tak często przejawiającego się z ich strony zarozumiałstwa i zachwalania własnej działalności, połączonej z czerpaniem korzyści materialnych. Puste kanały gwiazdnych promieni mogą wprawdzie być przyczyną przerwania danego działania, lecz niczego innego. Dobra i zła nie wytwarzają.

Trzeba jednak przyznać, że krótkotrwałe przerwanie niekorzystnych skutków działania zwrotnego jest właściwie w pewnym sensie także czymś dobrym. Udręczony człowiek może wtedy skorzystać z nadarzającej się okazji do odpoczynku, by w

ten sposób naczepać siły potrzebnej mu do znoszenia dalszego ciągu niekorzystnych skutków zwrotnych.

Oprócz tego właśnie niekorzystne promieniowania powinny pobudzić człowieka do większego wyężenia sił, które ducha obudzi, wzmocni i zawsze bardziej rozżarzy, jeżeli musi te przeszkody z wysiłkiem pokonywać.

Jeżeli nie zwracamy uwagi na chełpliwość i autoreklamę wielu astrologów, to ich obliczenia pomimo wszystko mogłyby przynosić pewną korzyść. Decydują o tym jednak jeszcze inne ważne okoliczności, w wyniku których na obliczeniach tych nie można polegać. Dlatego przynoszą ludziom w końcowym efekcie często więcej szkody niż pożytku.

W rachubę bowiem nie wchodzi tylko owych kilka ciał niebieskich, które biorą pod uwagę w dzisiejszych czasach astrologowie w swych obliczeniach. Bardzo ważna jest niezliczona liczba innych, przez astrologów nieznanych gwiazd, które działanie znanych gwiazd osłabiają lub wzmacniają, przecinają i odsuwają, tak więc końcowy wynik obliczeń może być niekiedy zupełnie różny od tego, do którego zdolny jest dotrzeć dziś chociażby najlepszy nawet astrolog.

Wreszcie decydującą jest jeszcze jedna sprawa i to ta najważniejsza i najbardziej skomplikowana: dusza każdego człowieka! Na zestawianie astrologicznych obliczeń powinien ważyć się tylko taki człowiek, który prócz innych spraw potrafi także dokładnie, do ostatniego szczegółu ocenić każdą poszczególną duszę! Taki człowiek musi być zdolny rozróżniać wszystkie jej cechy, właściwości, powiązania jej karmy, jak również całość jej dążenia. Krótko mówiąc, całą jej rzeczywistą subtelnomaterialną dojrzałość lub niedojrzałość musi on widzieć w gamie najbardziej subtelnych odcieni.

Choćby promieniowanie gwiazd było dla człowieka jak najbardziej przychylne, to i tak nie spotka go nic światłego, a więc dobrego, jeżeli w wyniku stanu swej duszy jest otoczony ciemnością. I na odwrót, nawet najbardziej zły gwiazdny nurt nie jest zdolny człowieka, którego filozofia życia pozwala mu znosić wokół siebie tylko wszystko to, co czyste i jasne, ograniczyć do tego stopnia, by mu poważnie zaszkodzić. Wszystko w końcu przyjmie korzystny obrót spraw.

Wszecmoc i mądrość Boga nie jest tak jednostronna, jak wyobrażają to sobie zwolennicy astrologii w swych obliczeniach. Bóg nie czyni losu swych ludzi, a więc ich szczęścia i cierpienia, zależnym tylko od promieniowania gwiazd. Promienie te wprawdzie mocno współdziałają i to nie tylko w wypadku każdej jednostki, lecz także w wypadku procesów ogólnoswiatowych, zawsze są jednak tylko aktywnym narzędziem, a ich udział w owych procesach nie dość, że zależy od wielu innych wpływów, lecz jest także zależny od tego, czy owe wpływy i skutki mogą się przejawiać. Jeżeli nawet wielu astrologów sądzi, że w swej pracy opierają się na intuicji czy wręcz natchnieniu lub inspiracji, to i tak nie są zdolni wpłynąć na wyniki swej pracy do tego stopnia, by można było bardziej dowierzać ich obliczeniom.

Obliczenia są więc jednostronne, niezupełne i pełne niedociągnięć, krótko mówiąc: są niedoskonałe. Wprowadzają wśród ludzi niepokój. Niepokój wszak jest najbardziej niebezpiecznym wrogiem duszy, ponieważ narusza mur będący naturalną ochroną i otwiera w ten sposób drzwi akurat przed takim złem, które w innym wypadku nie miałyby do człowieka dostępu.

Wielu ludzi ogarnia niepokój, jeżeli dowiedzą się, że znajdują się pod wpływem niekorzystnego, złego promieniowania. Często także bywają zbyt ufni, a w wyniku tego nieostrożni, jeżeli są przekonani o działaniu na nich promieni akurat im sprzyjających. Opierając się na niedoskonałych obliczeniach biorą na swe barki dodatkowy ciężar zbędnych trosk, zamiast mieć ciągle wolnego, radosnego ducha, zdolnego zmobilizować do obrony o wiele więcej sił niż mogą stłumić najbardziej mocne złe nurty.

Jeżeli już astrologowie nie mogą postępować inaczej, to mieliby spokojnie kontynuować swe prace i doskonalić się w nich, lecz tylko w cichości i tylko dla siebie samych. Tak zresztą postępują wszyscy ci pośród nich, którzy sprawy te traktują poważnie! Powinni zaoszczędzić ludziom kłopotów związanych z poważnym

traktowaniem ich niedoskonałych obliczeń, ponieważ w ten sposób sięją tylko zamęt i zgubę. Owocem takiego postępowania może być tylko nadszarpnięta wiara człowieka w swe własne możliwości i szkodliwe ograniczanie wolnych duchów, a tego trzeba się koniecznie wystrzegać.

ROLA SYMBOLIKI W LUDZKIM LOSIE

Gdyby ludzie z takim zapamiętaniem nie zaprzęтали sobie głów powszednimi troskami inie rozpraszała swą uwagę licznymi drobiazgami życia codziennego, lecz raczej chcieli zwrócić swą uwagę także na wielkie i małe wydarzenia w ich otoczeniu, to bardzo szybko musiałyby zrodzić się w nich nowe poznanie. Dziwiliby się wnet sami sobie, nie dowierzając własnym oczom, jak mogli do tej pory w bezmyślny sposób nie zwracać uwagi na coś tak oczywistego.

A istnieją naprawdę wszelkie powody ku temu, by ze współczuciem potrzęsali nad sobą głowami. Wystarczy, by byli tylko trochę bardziej uważni, a otworzy się przed nimi nagle cały świat dokładnie zorganizowanych, żywo działających procesów, świat, który bardzo wyraźnie daje do zrozumienia, że niezłomnie kieruje nim ręka wyższa: to świat symboliki!

Świat ów tkwi swymi korzeniami głęboko w subtelnomaterialnej części stworzenia i tylko najdalej wysunięte końce stają się ziemsko widzialne. Świat symboliki można porównać z pozornie całkiem spokojnym morzem, którego nieustanne ruchy nie są widoczne i można je zauważyć tylko w bezpośredniej bliskości brzegu.

Człowiek nawet nie podejrzewa, że wystarczy odrobina uwagi i nieznaczny wysiłek, by jasno zobaczyć napędzającą strach działalność karmy, tak często wkraczającej w jego życie. Może się z nią lepiej zaznajomić i tak powoli zmniejszać strach, pojawiający się często w przypadku myślących ludzi. Karma w ten sposób przestaje być straszna.

Dla wielu ludzi to może być drogą do wzlotu, jeżeli nauczą się wyczuwać w ziemsko widzialnych zdarzeniach głębsze fale życia subtelnomaterialnego i jeżeli mogą je dalej obserwować. W ten sposób z upływem czasu powstanie w nich także przekonanie o istnieniu niedopuszczających do żadnych wyjątków konsekwentnych skutków zwrotnych.

Kiedy człowiek w swych badaniach posunie się aż tak daleko, to powoli krok za krokiem zżywa się z owymi faktami, aż w końcu w całym stworzeniu, to znaczy w gęstomaterialnym i subtelnomaterialnym świecie, rozpozna ściśle logiczną i jednolitą siłę napędową świadomej woli Bożej. Od tej chwili będzie się z nią liczyć i będzie dobrowolnie się jej kłaniać. W jego wypadku wszak to znaczy, że jest niesiony siłą, której skutki mogą mu tylko dopomóc. Siła ta mu służy, ponieważ znając mechanizm jej działania, umie się do niej dostosować.

Potem działanie zwrotne przejawia się na nim tylko jako dawca szczęścia.

Człowiek z uśmiechem na ustach obserwuje, jak spełniają się w każdej swej literze wszystkie biblijne słowa, których dziecięca prostota często sprawiała mu niemałe kłopoty. Do tej pory spełnianie owych słów wydawało mu się zbyt ciężkie, ponieważ w jego opinii powiązane to było z niewolniczym sposobem myślenia.

Żądanie posłuszeństwa, które do tej pory było przez niego odczuwane jako coś nieprzyjemnego, będzie w jego oczach stopniowo przemieniało się w najwyższe odznaczenie, jakie może twora spotkać; w rzeczywisty Boży dar, który umożliwia niezmierny rozkwit sił ducha, dar, który pozwala mu osobiście i świadomie współdziałać w przepięknym stworzeniu.

Znane powiedzenia: >>Kto sam siebie poniża, ten zostanie wywyższony<< człowiek musi >>pokornie skłonić się przed Bogiem<<, by mógł wejść do Jego Królestwa, człowiek powinien >>słuchać<<, powinien >>służyć<< i wszystkie inne biblijne rady najpierw zniechęcają nowoczesnego człowieka swym prostym, dziecięcym, a przecież tak bardzo trafnym sposobem wyrażania. Obrażają jego dumę, wynikającą z uświadomienia sobie swej rozumowej wiedzy. Nie chce już być tak ślepo prowadzony, lecz żąda świadomej współpracy i możliwości poznawania, by móc

uzyskać wewnętrzny rozmach wynikający z przekonania, rozmach potrzebny do wykonywania wielkich dzieł. I to nie jest niewłaściwe!

Człowiek powinien być w swym rozwoju bardziej świadomy w porównaniu z tym, co było dawniej. Kiedy z radością zauważy, że proste biblijne wyrażenia swym brzmieniem, tak bardzo obcym w dzisiejszych czasach, nawiązują dokładnie do wszystkiego tego, co akceptuje dobrowolnie i z pełnym przekonaniem, ponieważ poznał potężne prawa natury, to wtedy najdzie go olśnienie. Roztrzęsiony zatrzyma się przed faktem nie zgadzania się ze starą nauką tylko dlatego, że w niewłaściwy sposób ją sobie tłumaczył, i że nigdy tak naprawdę nie starał się właściwie w nią wczuć i wprowadzić ją w harmonię z dzisiejszą zdolnością swego pojmowania.

Jeżeli więc zabrzmią słowa: >>W pokorze skłonić się przed wolą Bożą<< lub jeżeli mowa o >>właściwym poznaniu potężnych praw natury i wykorzystaniu ich przejawów<<, to chodzi o jedno i to samo.

Z sił niosących wolę Bożą może człowiek korzystać tylko po ich dokładnym zbadaniu, a więc poznaniu, i tylko wtedy, jeżeli się nimi kieruje. A przecież liczenie się z nimi lub kierowanie się według nich jest w rzeczywistości równoznaczne z dostosowaniem się do nich, a więc podporządkowaniem się im! Nie działać przeciwko tym siłom, lecz współdziałać z nimi. Tylko poprzez dostosowywanie swej woli do ich właściwości, a więc poprzez podążanie z nimi w tym samym kierunku, może człowiek korzystać z ich mocy.

To jednak nie jest opanowanie owych sił, lecz pokorne podporządkowanie się woli Bożej! Nawet kiedy człowiek uważa wiele spraw za przejaw jego mądrości lub wynalazek nauki, to i tak nic nie zmienia faktu, że to wszystko właściwie jest tylko tak zwanym >>odkryciem<< skutków działania praw natury, które tu już przedtem istniały, a więc odkryciem skutków woli Bożej, którą w ten sposób człowiek >>uznał<<. A sam fakt jej wykorzystywania równa się

>>podporządkowaniu<< owej woli. To na pewno jest pokorne pokłonienie się przed wolą Bożą, to tak zwane >>posłuszeństwo<<!

Ale teraz powróćmy do symboliki! Wszelkie procesy zachodzące w stworzeniu, a więc w materii, muszą podczas swego obiegu osiągnąć właściwe zakończenie. Można to również określić inaczej: muszą się zamknąć jak okrąg. Dlatego według praw stworzenia wszystko bezwarunkowo powraca z powrotem do swego punktu wyjścia i tam jedynie może się zakończyć, a więc rozwiązać, czyli wygasić swą czynność. Tak dzieje się także z całym stworzeniem, jak również z każdym poszczególnym procesem. W ten sposób powstaje nieodwracalne działanie zwrotne, które z kolei przynosi ze sobą możliwość symbolicznego zakończenia.

Ponieważ każdy akt musi zakończyć się tam, gdzie powstał, wynika z tego, że musi zakończyć się w tym samym gatunku materii, w którym powstał początek.

Subtelnomaterialny początek musi więc zakończyć się także subtelnomaterialnie i tak samo początek gęstomaterialny powoduje gęstomaterialny koniec. Ludzie nie mogą widzieć subtelnomaterialności, a gęstomaterialne zakończenie każdego procesu wprawdzie jest dla nich widzialne, lecz dla wielu z nich brakuje do niego właściwego klucza, a więc początku, który w licznych wypadkach jest ukryty w poprzednim gęstomaterialnym ziemskim życiu.

Jeżeli nawet proces działania zwrotnego odbywa się w przeważającej mierze tylko w świecie subtelnomaterialnym, to i tak w ten sposób działająca karma nie mogłaby się nigdy całkiem rozwiązać, gdyby zakończenie nie przejawiało się w sposób chociaż częściowo związany z gęstomaterialnością i nie stało się w ten sposób widzialne. Dopiero przez ów widzialny proces odpowiadający sensowi działania zwrotnego może zostać przebiegający krąg zamknięty. W ten sposób nastanie całkowite zatrzymanie procesu i jego rozwiązanie, które zależnie od rodzaju pierwotnego początku może być dobre lub złe, może przynieść szczęście lub nieszczęście, błogosławieństwo lub wybaczenie poprzez odpokutowanie winy. Ów ostatni widzialny przejaw nastanie z całą pewnością tam, gdzie był początek, a więc przejawia się na tym człowieku, który kiedyś swym postępowaniem pobudził go do życia. Nigdy nie można tego uniknąć.

Jeżeli w międzyczasie człowiek ten wewnętrznie zmienił się do tego stopnia, że ożyło w nim coś szlachetniejszego w porównaniu z poprzednim jego postępowaniem, skutek zwrotny, będąc innego gatunku, nie może mocno się przyczepić. Nie znajduje już jednorodnego z nim gruntu w duszy podążającej w górę, ponieważ ta, według prawa duchowego ciężenia, stała się jaśniejsza i tym samym lżejsza*. Naturalnym następstwem tego jest, że zbliżający się skutek ciemniejszego gatunku zostaje przeniknięty jaśniejszym otoczeniem owego człowieka i w ten sposób znacznie osłabiony. Musi jednak spełnić się prawo kołobieżu skutków zwrotnych, a wszystko to pod wpływem samodzielnie działającej siły. Zniesienie któregośkolwiek prawa natury jest niemożliwe.

Tak osłabione atakujące działania zwrotne muszą przejawiać się, też w zgodzie z nieugiętymi prawami, koniecznie w gęstomaterialnie widzialny sposób, by się rozwiązać i w wyniku tego wygasnąć. Koniec musi powrócić i połączyć się z początkiem. W wyniku otoczenia, które stało się jaśniejsze ciemna karma wszakże nie może człowieka skrzywdzić. Zdarza się więc, że w ten sposób osłabione skutki zwrotne zadziałają na najbliższe otoczenie tylko tak, że człowiek, o którego chodzi, doprowadzony zostanie do dobrowolnego wykonania czegoś, co swym rodzajem odpowiada tylko sensowi owych płynących do niego skutków zwrotnych.

Od pierwotnego, przeznaczonego dla niego, przejawu działania zwrotnego w jego właściwej, nieosłabionej skuteczności różni się ów proces tym, że nie powoduje człowiekowi bólesci ani nie przynosi mu żadnej szkody, a może przynieść nawet radość.

To jest potem czysto symboliczne rozwiązanie wielu ciężkich karm, rozwiązanie będące jednak absolutnie w zgodzie z prawami w stworzeniu, a działające tak w wyniku zmiany stanu duszy. Dlatego też większość ludzi często sobie tego nawet nie uświadamia. Karma została tym samym rozwiązana, a nieugiętej sprawiedliwości stało się zadość aż do najdrobniejszych szczegółów. Procesy te, będące według praw w stworzeniu oczywiste, zawierają w sobie niezmierną łaskę, którą mogła w swym doskonałym dziele wytworzyć tylko najwyższa mądrość Stwórcy

Czysto symboliczne rozwiązanie działania zwrotnego, które by w przeciwnym wypadku w człowieka mocno uderzyło, może przebiec na wiele różnych sposobów! Podam przykład: Człowiek, kiedyś okrutny i żądny władzy, obarczył się ciężką karmą, ponieważ pod wpływem owych cech dręczył swych bliźnich. Karma żywa w swym danym gatunku wędruje po swej okrężnej drodze i później na pewno uderzy w niego tym samym sposobem, z tym, że wielokrotnie mocniej. W miarę zbliżania się owego nurtu bezwzględnej żądzy władzy, częstokroć niezmiernie wzmocnionego w wyniku przyciągania wszystkiego, co jest z nim subtelnomaterialnie jednorodne, subtelnomaterialne otoczenie człowieka zostaje całkowicie przesiąknięte owym nurtem. Subtelnomaterialne otoczenie będzie wyraźnie oddziaływać na blisko z nim związane otoczenie gęstomaterialne i w ten sposób zacznie wytwarzać takie stosunki, które bywałego winowajcę zmuszą, by cierpiał pod tak samo jak on kiedyś żądnym władzy człowiekiem o wiele bardziej niż kiedyś cierpieli bliźni pod jego władzą.

Jeżeli jednak taki niegdyś żądny władzy człowiek osiągnął w międzyczasie większe poznanie i wytworzył wokół siebie w wyniku poważnego dążenia do wzlotu jaśniejszą i lżejszą okolicę, to w wyniku tego oczywiście zmieni się także sposób, w jaki karma w końcu się przejawia. Nowe otoczenie tego człowieka rozjaśni powracający ciemniejszy nurt bardziej lub mniej, w zależności od swej jasności, i w ten sposób także mniej lub bardziej go unieszkodliwi. Jeżeli poprzednio ogarnięty żądzą władzy człowiek podąży duchowo energicznie w górę, a to oznacza wyraźną poprawę winowajcy, może się zdarzyć, że rzeczywisty wpływ karmy zostanie prawie że skasowany. Człowiek, o którego chodzi, uczyni tylko w skrócie coś, co zewnętrznie podobne jest do pokuty.

Żałujemy, że chodzi o kobietę. Wystarczy wtedy, jeżeli kiedyś weźmie z ręki swej pomocnicy szczotkę i w możliwie najbardziej przyjazny sposób pokaże jej, jak szorować podłogę. Chociaż chodzi w tym wypadku tylko o kilka ruchów danego gatunku, i tak wystarczy to, by stało się zadość symbolicznie służenia. Ów krótki

akt przyniesie rozwiązanie, które musiało przejawiać się w widzialny sposób i które pomimo swej prostoty może zakończyć ciężką karmę.

W taki sam sposób może posprzątanie jednego tylko pokoju stać się symbolicznym zakończeniem i likwidacją winy, której odpokutowanie lub zwrotne działanie mogłoby w innym układzie być o wiele bardziej bolesne i spowodować poważne zmiany. Wszystko to jest w jakiś sposób wynikiem osłabienia wpływu skutków zwrotnych, lecz w wielu wypadkach także może chodzić o wykorzystanie przez przewodników duchowych przypadkowego postępowania, by doprowadzić do rozwiązania karmy.

Wszystkie takie przypadki są oczywiście uwarunkowane niezwykle wysokim wzlotem i połączoną z nim zmianą stanu duszy. To okoliczności, których astrolog nie może brać pod uwagę, i często więc swymi obliczeniami zasieje niepotrzebną obawę. Niekiedy w ten sposób przyczyni się do wywołania tak wielkiego strachu, że wystarczy właściwie tylko siła owego strachu, by spowodować komplikacje. W ten sposób obliczenia na pierwszy rzut oka spełniają się, chociaż bez towarzyszących im obaw okazałyby się błędne. W tym wypadku jednak człowiek sam swym strachem otworzył bramę w świetlistym kręgu, który go otacza.

Kto sam bez przymusu wysunie rękę z warstwy ochronnej, ten nie może otrzymać już znikąd pomocy. Jego własna wola przebija w ten sposób każdą ochronę od wewnątrz. Bez jego własnego chcenia nie może poprzez otaczające go światło przeniknąć do niego z zewnątrz nic.

W ten sposób może sformować się w symboliczne rozwiązanie karmy nawet najmniejsza, okazana drugiej osobie łaskawość, wraz z bliźnim współodczute cierpienie lub jedno przyjacielskie słowo, jeżeli podstawą takiego postępowania jest wewnętrzne poważne chcenie dobra.

To chcenie musi jednak być tu jako pierwsze, w przeciwnym wypadku nie można byłoby przecież mówić o symbolicznym wyczerpaniu karmy, ponieważ potem wszystko, co płynie do człowieka z powrotem, przejawia się z całą siłą pod każdym względem. Kiedy jednak w człowieku obudzi się naprawdę poważne dążenie do wzlotu, bardzo szybko będzie on mógł obserwować, jak w jego otoczeniu pojawia się coraz więcej życia. Tak, jakby ktoś kładł na jego drodze przeróżne sprawy, a one wszystkie zawsze kończyły się dobrze. To po prostu wręcz rzuca mu się w oczy. W końcu jednak w taki sam wyraźny sposób zbliży się okres wyraźnego spokoju lub wszystkie wydarzenia zaczną korzystnie wpływać na jego ziemski awans. Czas pokuty minął.

Z poczuciem radosnej wdzięczności człowiek może sobie uświadomić, że spadło z niego wiele win, za które w wypadku innego biegu spraw musiałby ciężko pokutować. Potem musi już tylko pilnować, by wszystkie włókna losu, które znów tka swym chceniem, swym życzeniem, były tylko dobre, by mogło spotykać go tylko dobro!

*Wykład: >>Los<<

WIARA

.

Wiara nie jest taka, jak przejawia ją większość tzw. wierzących ludzi.

Rzeczywista wiara powstaje dopiero wtedy, kiedy człowiek w doskonały sposób przyswoił sobie zawartość Bożych przesłań i kiedy owe Boże przesłania stały się dla niego żywym, osobistym, własnym przekonaniem.

Boże przesłania przychodzą tak za pośrednictwem Bożego Słowa, jak i poprzez Jego stworzenie. Wszystko świadczy o Bogu i o Jego woli. Z chwilą, kiedy człowiek może przeżywać cały ów proces, cały swój byt, będą jego uczucia, myśli i czyny jednym radosnym wielbieniem Boga.

Później jednak zamilknie i nie będzie na ten temat wiele mówił. Stał się wszakże osobowością, która poprzez swe ciche czczenie Boga, które można również nazwać zawierzeniem Bogu, stoi mocno i bezpiecznie w całym stworzeniu. Przestanie fantazjować i unosić się w ekstatycznych marzeniach. Równocześnie przestanie żyć

na ziemi tylko sprawami duchowymi, lecz będzie także swą codzienną pracę wykonywał śmiało i z czujnymi zmysłami. Jeżeli zostanie zaatakowany i zmuszony do obrony, użyje umiejętnie swego chłodnego rozumu niczym ostrej broni, bacząc jednak, by nie był niesprawiedliwy.

Nigdy nie powinien milcząco znosić i tolerować krzywdy. W przeciwnym wypadku tylko by wspierał i wzmacniał zło.

Lecz istnieje bardzo wielu ludzi, którzy tylko mniemają, że są wierzącymi! Choć w swym wnętrzu przyznają, że istnieje Bóg i Jego działanie, to obawiają się uśmieszków ze strony niedowiarków. Czują się głupio i nieprzyjemnie, a rozmowy na ten temat omijają z dyplomatycznym wyrazem twarzy. Zachowując się tak nieśmiało, idą ciągle wobec owych niedowiarków na ustępstwa. To nie wiara, lecz tylko wewnętrzne przyznanie! Tacy ludzie w rzeczywistości wypierają się swego Boga, chociaż modlą się do Niego w ukryciu i oczekują z Jego strony wszelkiego dobra.

Fałszywego tolerowania zachowania niedowiarków nie może usprawiedliwić wymawianie się, że dla >>wierzących<< są sprawy te zbyt >>święte i poważne<<, by narażać je na pośmiewisko. Nie można tego także nazwać skromnością, ponieważ jest to po prostu podłe tchórzostwo! Powiedzcie nareszcie głośno, czyjego Ducha jesteście dziećmi! Postępujcie hardo i odważnie z każdym człowiekiem, bo tylko tak wypada czynić dzieciom Bożym! Jedynie tak można wreszcie zmusić niedowiarków do powściągnięcia swych kpín, które są jedynie wyrazem ich niepewności. Obecnie wszakże kpiny te są pielęgnowane i odżywiane bojaźliwym zachowaniem wielu tak zwanych >>wierzących<<.

Ludzie ci okłamują sami siebie, nadając słowu >>wiara<< sens całkowicie różniący się od tego, którego ono żąda. Wiara musi być żywa, a to oznacza, że musi się stać czymś więcej niż tylko przekonaniem. Ona musi stać się czynem! A czynem się staje dopiero wtedy, gdy przeniknęła przez wszystko, przez uczucia, myślenie i postępowanie. Nie musi być nachalna, lecz wychodząc z wnętrza powinna stać się wyraźnie widoczna w każdym postępowaniu człowieka, musi stać się czymś oczywistym. Nikomu nie wolno trzymać jej przed sobą jak tarczy, jak zwykłe marzenie. Wszystko, co człowiek na zewnątrz przejawia, musi być tylko naturalnym wynikiem promieniowania wewnętrznego duchowego sedna.

Prawdziwa wiara musi po prostu być siłą, która promieniując z ducha człowieka przenika przez jego ciało i krew, i staje się w ten sposób jedyną, naturalną oczywistością. Nie ma w tym niczego nienaturalnego, wymuszonego lub nauczonego. To samo życie!

Spójrzcie na wielu wierzących: twierdzą, że bezwarunkowo wierzą w dalszy ciąg życia po śmierci i pozornie rzeczywiście nadają swym myślom taki kierunek. Kiedy jednak nadarzy im się okazja do otrzymania dowodu na owo pośmiertne życie, dowodu przekraczającego granice codziennego obserwowania, to są przerażeni lub głęboko tym faktem roztrzęsieni! W ten sposób jednak właśnie dają dowód tego, że w rzeczywistości ich przekonanie o życiu po śmierci nie było tak mocne. W przeciwnym wypadku każdy nadarzający się dowód musieliby traktować jak coś całkiem naturalnego. Nie powinno ich to więc ani przerażać, ani zbytnio wprowadzać z równowagi.

Oprócz tego można by jeszcze przytoczyć niezliczoną liczbę przykładów wyraźnie mówiących o tym, jak mało wierzącymi są tak zwani wierzący. Wiara w nich nie jest żywa.

ZIEMSKI MAJĄTEK

Bardzo często pojawia się pytanie czy człowiek powinien wyrzec się ziemskiego majątku lub przestać się o niego troszczyć w wypadku dążenia do wartości duchowych.

Głoszenie takich zasad byłoby co najmniej niedorzeczne! Jeżeli mowa o tym, że nikomu nie wolno przywiązywać wagi do ziemskiego majątku, jeżeli dąży do

królestwa niebieskiego, to nie oznacza to, że powinien ziemski majątek rozdać lub porzucić i żyć w nędzy. Człowiek może i powinien radośnie korzystać ze wszystkiego, co Bóg w stworzeniu mu udostępnił.

To, że >>nie wolno mu lgnąć<< do ziemskiego majątku, oznacza tylko, że człowiek nie powinien dopuścić do tego, by najwyższym celem jego życia było gromadzenie ziemskiego majątku. Myśl ta nie powinna więc stać się jego obsesją.

Zajmowanie takiego stanowiska odciągałoby go w sposób oczywisty od celów wyższych. Nie interesowałby się nimi i nie miałby na nie czasu, ponieważ wszystkie włókna jego bytu zmierzałyby do jednego tylko celu: do gromadzenia majątku materialnego. To, czy chodziłoby przy tym o majątek jako taki, czy o radości życia z nim się wiążące, nie czyni żadnej różnicy, ponieważ wynik jest w zasadzie zawsze ten sam. Człowiek w ten sposób tylko wiąże się z ziemskim, a tracąc możliwość spoglądania w górę odcina się od możliwości wzlotu.

Ów fałszywy pogląd mówiący, że majątku świeckiego nie można połączyć z dążeniami do wzlotu duchowego, stał się w wypadku wielu ludzi także przyczyną powstania niedorzecznego przekonania o niemożności pogodzenia żadnego kierunku duchowego z ziemskim majątkiem, jeśli praca nad duchem ma być traktowana poważnie. O dziwo, ludzkość nigdy nie uświadomiła sobie, jakie tym szkody sama sobie wyrządziła.

Ludzie tym samym odbierają wartość najwyższym darom, do jakich w ogóle mają dostęp: darom duchowym. Ponieważ w wyniku zajmowania owego specyficznego stanowiska wszystkie duchowe dążenia skazane zostały, jak żebracy, na ofiary i datki, to stosunek do kierunków duchowych otrzymał niespostrzeżenie również taką samą etykietkę, jaka cechuje stosunek ludzi do żebraków. Dlatego wszelkie duchowe dążenia nie były traktowane z taką powagą, na jaką w rzeczywistości przede wszystkim zasługiwały.

To było także powodem tego, że wszelkie duchowe dążenia zawierały w sobie już od początku zarodek swej własnej śmierci, ponieważ będąc zależne od dobrej woli ludzi nie mogły nigdy mocno stanąć na własnych nogach. Poważnie poszukującemu człowiekowi nie wolno więc nigdy gardzić świeckim majątkiem po prostu dlatego, by mógł chronić i obronić przed ludzkością to, co dla niego jest najcenniejsze duchowość. Świeckiego majątku powinien w świecie gęstomaterialnym używać jak tarczy, by mógł odpierać materialne materialnym.

Byłoby w tym przecież coś niezdrowego, gdyby troszczący się o wzlot duchowy pogardzali w czasach materializmu najmocniejszą bronią swych bezwzględnych przeciwników! Byłaby to lekkomyślność mogąca się bardzo mocno zemścić.

Dlatego wy, którzy naprawdę wierzycie, nie pogardzajcie majątkiem świeckim, ponieważ mógł on zostać utworzony także tylko wolą Boga, którego chcecie przecież czcić! Nigdy nie pozwólcie jednak na to, by poczucie posiadania świeckiego majątku ukołysało was do snu, lecz używajcie go w zdrowy sposób.

Tak samo trzeba podchodzić do owych szczególnych darów, jakimi są siły mogące leczyć różne choroby lub do innych podobnych zdolności. W swej naiwności, którą właściwie można nazwać bezczelnością, ludzie myślą sobie, że owe właściwości powinni mieć do dyspozycji za darmo, ponieważ ponoć zostały zesłane z duchowości także za darmo, by z nich korzystać. Dochodzi wręcz do tego, że niektórzy oczekują przejawów specjalnej wdzięczności za to, że w momencie najwyższej potrzeby łaskawie skorzystali z takiej pomocy. Takim ludziom nie powinno się pomagać, nawet gdyby była to jedyna rzecz, która mogłaby ich jeszcze uratować!

Obdarzeni takimi zdolnościami powinni najpierw sami nauczyć się bardziej doceniać wartości owego daru ofiarowanego im przez Boga, by znowu nie rzucali pereł przed wieprze. Jeżeli mają naprawdę pomóc, to potrzebują w tym celu o wiele więcej cielesnej oraz subtelnomaterialnej siły, i tak samo zresztą czasu, niż adwokat błyskotliwie broniący klienta lub lekarz odwiedzający swych chorych czy też malarz tworzący obraz. Nikomu nigdy nie wpadłoby do głowy, by żądać bezpłatnej pomocy od prawnika, lekarza czy malarza. A przecież zdolność kojarzenia faktów, która potrzebna im jest do wykonywania ich zawodów, jest

także tylko >>Bożym darem<< i niczym innym. Odrzućcie wreszcie swe żebracze łachmany i pokażcie się w szacie, która wam się należy.

ŚMIERĆ

Jest coś, w co wierzą wszyscy ludzie bez wyjątku. To śmierć! Każdy jest przekonany, że śmierć nadejdzie. Jest to jeden z niewielu faktów, z którym nie łączą się żadne spory ani wątpliwości.

Chociaż wszyscy ludzie już od najmłodszych lat liczą się z tym, że muszą kiedyś umrzeć, to i tak większość z nich nie dopuszcza do siebie myśli o tym. Wielu z nich nawet irytuje się, jeżeli w ich obecności przypadkiem zejdą rozmowy na ten temat. Inni znów z lękiem omijają cmentarze, unikają pogrzebów i starają się szybko pozbawić doznań związanych z napotkaniem konduktu pogrzebowego.

W dodatku ciągle dręczy ich ukryty strach przed niespodziewanym nadejściem śmierci. Nieokreślona obawa powstrzymuje ich od poważnego potraktowania owej nieodwracalnej rzeczywistości.

Trudno znaleźć jeszcze coś, co byłoby tak nieuniknione, a jednocześnie w myślach tak odkładane na bok, jak śmierć. A przecież oprócz narodzin nie ma w ziemskim życiu bardziej ważnego procesu niż śmierć. Jak bardzo rzuca się w oczy niechęć człowieka do rozważań na temat właśnie początku i końca swego pobytu na ziemi. Rzeczom zaś mało ważnym lub wręcz błahym stara się nadać głęboki sens.

Człowiek bada i stara się dociec raczej do wszystkiego, co dzieje się w okresie między narodzeniem a śmiercią, niż do spraw mogących przynieść mu wyjaśnienie wszelkich zagadnień – spraw związanych z początkiem i końcem swego ziemskiego życia. Śmierć i narodziny są ściśle połączone, ponieważ jedno jest wynikiem drugiego.

Jak mało powagi człowiek nadaje już samemu aktowi płodzenia! Z nadawaniem temu procesowi ludzkiego dostojeństwa można się spotkać tylko w nielicznych wypadkach. Ludzie podczas owego procesu z upodobaniem sami siebie stawiają na poziomie zwierząt, lecz niewinności zwierząt nie potrafią przy tym dochować. W ten sposób schodzą pod ich poziom, albowiem zwierzęta postępują zawsze zgodnie z zajmowanym przez nich stopniem w stworzeniu.

Człowiek jednak nie potrafi lub też nie chce pozostać na stopniu, który mu przysługuje. Schodzi coraz niżej i potem jest bardzo zdziwiony, kiedy widzi, że pod różnymi względami ludzkość zmierza nieustannie w dół.

Już wszystkie tradycje związane z weselem zmiernają do tego, by małżeństwo traktować jak sprawę tylko i wyłącznie ziemską. W wielu wypadkach dochodzi wszystko tak daleko, że poważni ludzie odwracają się ze wstrętem od szczegółów, które niewątpliwie dotyczą tylko kontaktu ziemskiego. Wesela bardzo często zmieniają się wręcz w orgie handlarzy. Wszyscy rodzice, którzy posiadają świadomość swej wielkiej odpowiedzialności, powinni w najbardziej surowy sposób zabronić swym dzieciom brania w nich udziału.

Chłopcy i dziewczyny, którzy przy zwyczajach i aluzjach towarzyszących tradycyjnym weselom nie odczuwają w swych wnętrzach budzącego się wstrętu i raczej nie odejdą świadomi własnej odpowiedzialności za swe zachowanie i postępowanie, znajdują się już tak czy owak na tak samo niskim poziomie. Przy jakimkolwiek ocenianiu nie można ich brać już w rachubę. To tak, jakby także w tym wypadku ludzie starali się przy pomocy narkotyku okłamywać sami siebie i udawać, że nie istnieje coś, o czym akurat nie chcą myśleć.

Kiedy jednak życie na ziemi opiera się na tak chwiejnych podstawach, co stało się już regułą, to można zrozumieć, że ludzie starają się przejść bardzo szybko ponad faktem istnienia śmierci i okłamać samych siebie starając się kurczowo nie myśleć o niej. Fakt odsuwania na bok wszystkich poważniejszych myśli wynika z niskiego stopnia, na którym znajdują się podczas płodzenia. Bliżej nieokreślony

strach, który niczym cień towarzyszy człowiekowi podczas całego jego ziemskiego bytu, wynika w większości wypadków z pełnego uświadomienia sobie lekkomyślności i niewłaściwości swego postępowania, które nie jest godne człowieka samego. Tak więc w końcu, nie mogąc w inny sposób osiągnąć spokoju, pozostanie im tylko kurczowe okłamywanie samych siebie i twierdzenie, że wraz ze śmiercią wszystko się kończy. Ludzie potwierdzają tym samym, że są świadomi swych kompleksów i swego tchórzostwa wynikającego z istnienia ewentualnej odpowiedzialności lub trzymają się nadziei, że nie są o wiele gorsi od innych.

Lecz wszystkie te fałszywe wyobrażenia nie zmieniają nawet w najmniejszym stopniu faktu zbliżania się do nich ziemskiej śmierci. A ona zbliża się z każdym dniem, ba, z każdą godziną!

Jakże żałosny widok można często oglądać w ostatnich godzinach wielu ludzi, gdy starających się uparcie zaprzeczać istnieniu odpowiedzialności w życiu po śmierci zaczynają nagle dręczyć bojaźliwe pytania. Pytania te są dowodem na to, że nagle przestają wierzyć swym przekonaniom. Lecz potem niezbyt może im to pomóc, ponieważ to znów tylko tchórzostwo pozwoli im przed wykonaniem wielkiego kroku z ziemskiego życia nagle zobaczyć, że życie po śmierci i z nim związana odpowiedzialność są możliwe.

Obawa, strach i tchórzostwo, tak samo, jak upór, nie mogą złagodzić lub usunąć koniecznych zwrotnych skutków wszelkiego postępowania. W taki sposób nie może nikt przejrzeć na oczy, a więc uzyskać poznania. Spryt rozumu, tak często wypróbowany podczas ziemskiego życia, jeszcze w ostatnich godzinach przed śmiercią sprawi umierającym ludziom ze strachu fatalny kawał. Z powodu zwykłej ostrożności zechce nagle ów spryt szybko uczynić ludzi rozumowo pobożnymi. I to w chwili, kiedy odłączanie się dalej żyjącego subtelnomaterialnego człowieka od jego gęstomaterialnego ciała osiągnęło już taki stopień, że życie uczuciowe w tym momencie równe jest sile rozumu, któremu było dotąd siłą podporządkowane. To jednak nic im nie pomoże! Zbiorą to, co w swym ziemskim życiu zasiali myśleniem i postępowaniem. Nawet tego najmniejszego w ten sposób nie zmieniają, o naprawie nawet nie wspominając. Zostaną bez możliwości obrony wciągnięci w tryby bezwzględnie działających praw działania zwrotnego, by w ten sposób przeżyć w subtelnomaterialności wszystkie swe błędy. Aby więc przeżyć swe myśli i uczynki, które powstały w wyniku niewłaściwego przekonania.

Tacy ludzie powinni rzeczywiście obawiać się godziny, w której opuszczą swe ziemskie ciało gęstomaterialne chroniące ich przynajmniej przez pewien czas, niczym wał ochronny, przed wieloma procesami subtelnomaterialnymi. Ów wał ochronny dano im, by za nim, jak za tarczą, mogli w spokoju zmienić się na lepsze lub nawet całkowicie rozwiązać wiele spraw, które bez owej ochrony musiałyby w nich twardo uderzyć.

To podwójnie, ba, dziesięciokrotnie smutniejsze, jeżeli ktoś kołysząc się, jak pijany, przebrnie przez miłosiernie darowany mu czas ziemskiego życia lekkomyślnie okłamując samego siebie. Obawy i strach są więc w wypadku wielu ludzi całkiem na miejscu.

Zupełnie inaczej wygląda to w wypadku tych, którzy swego ziemskiego życia nie zmarnowali i jeszcze dostatecznie wcześnie, choć może nawet dosyć późno, lecz bynajmniej nie ze strachu i przerażenia, wstąpili na drogę duchowego wzlotu. Swe poważne poszukiwania zabiorą ze sobą w świat subtelnomaterialny, a tam staną się one dla nich oparciem. Mogą bez obaw i strachu przejść ze świata

gęstomaterialnego do subtelnomaterialności, czego zresztą i tak nie można uniknąć, albowiem wszystko doczesne, a więc także ciało gęstomaterialne, musi kiedyś znów zaniknąć. Godzinę owego odejścia mogą tylko powitać z zadowoleniem, ponieważ stanowi ona dla nich z całą pewnością krok naprzód, i to bez względu na przeżycia czekające na nich w świecie subtelnomaterialnym. Jeżeli takich ludzi spotka dobro, to ich uszczęśliwi, a ciężkie przeżycia zostaną im niespodziewanie ułatwione. Chcenie dobra jest w tym wypadku pomocą skuteczniejszą niż kiedykolwiek myśleli.

Sam proces śmierci nie jest niczym innym, jak tylko narodzinami w świecie subtelnomaterialnym. Jest podobny do narodzin w gęstomaterialności. Po odłączeniu ciało subtelnomaterialne jest połączone z gęstomaterialnym przez jakiś czas jakby pępowiną, która jest tym słabsza, im lepiej przygotował swą duszę do pobytu w zaświatach rodzący się w subtelnomaterialności człowiek już w czasie swego ziemskiego bytu.

Im bardziej człowiek sam siebie wiązał z ziemią swym chceniem, im bardziej wiązał się z gęstomaterialnością nie chcąc nic wiedzieć o dalszym ciągu życia w subtelnomaterialności, tym mocniejsza staje się w wyniku jego własnego chcenia także owa pępowina, łącząca go z ciałem gęstomaterialnym. Bardziej gęste staje się także jego ciało subtelnomaterialne, które potrzebnemu jest w świecie subtelnomaterialnym do osłony ducha.

Im bardziej wszakże gęste jest jego ciało subtelnomaterialne, tym bardziej staje się według naturalnych praw cięższe, a równocześnie także bardziej ciemne. W wyniku tego, że ciało subtelnomaterialne bardzo upodabnia się i przybliża do wszystkiego, co gęstomaterialne, będzie się ono od ciała gęstomaterialnego bardzo ciężko oddzielać. Taki człowiek oczywiście czuje także ostatnie bóle ciała gęstomaterialnego, jak również cały proces jego gnicia i rozkładu. Również podczas kremacji nie jest nieczuły.

Po końcowym odłączeniu się owego sznura łączącego opada taki z ziemią związany człowiek w świecie subtelnomaterialnym aż tam, gdzie okolica posiada gęstość i ciężar identyczny z nim. Tam, w sferze o takim samym ciężarze, spotka się potem także tylko z tymi, którzy myślą tak samo, jak on. To, że warunki bytu będą tam o wiele gorsze niż na ziemi w gęstomaterialności, jest całkiem zrozumiałe, ponieważ w subtelnomaterialności wszelkie uczucia przeżywa się w całości i bez przeszkód.

Inaczej to wygląda w wypadku ludzi, którzy do wszystkiego, co szlachetne, zaczęli dążyć już podczas swego ziemskiego życia. U nich odłączenie ciał jest o wiele łatwiejsze, ponieważ mają w sobie żywe przekonanie o kroku w świat subtelnomaterialny. Ciało subtelnomaterialne oraz sznur łączący nie są tak gęste. Do odłączenia dochodzi bardzo szybko, ponieważ różnica pomiędzy nimi a ciałem gęstomaterialnym jest znaczna. Podczas normalnego umierania takiego człowieka nie można w ogóle mówić o walce ze śmiercią, ponieważ w czasie ostatnich drgawek mięśni ciało subtelnomaterialne już przez dłuższy czas stoi obok ciała gęstomaterialnego. Sznur łączący jest luźny i słaby i nie pozwoli, by stojący obok subtelnomaterialny człowiek odczuwał jakąkolwiek boleść. Nie może być mostem, po którym boleść przechodziłaby z gęstomaterialności do subtelnomaterialności.

Subtelnomaterialne ciało całkowicie wyzwoli się w o wiele krótszym czasie, ponieważ o wiele subtelniejsza materia sznura bardzo szybko uniemożliwi jakikolwiek kontakt pomiędzy obu ciałami. Później ciało to wznosi się wzwyż do sfery, która jest w takim samym stopniu subtelniejsza i lżejsza. Także ten człowiek będzie mógł spotykać się tam tylko z duchami myślącymi tak samo jak on oraz będzie odczuwać pokój i szczęście w życiu bogatym w szlachetne uczucia. Takie lekkie i przejrzyste subtelnomaterialne ciało jawi się naturalnie o wiele bardziej jasne i promienne, aż w końcu osiągnie taką subtelność, która pozwala na przenikanie promieniowania znajdującego się w nim ducha. Ten później całkowicie jasny i promienny wejdzie do duchowości.

Niech jednak wszyscy przebywający w pobliżu umierającego wystrzegają się głośnego lamentowania. Zbyt silne przejawianie żalu płynącego z rozłąki może wpłynąć na stojącego niedaleko lub właśnie oddzielającego się subtelnomaterialnego człowieka. Może on usłyszeć lub wyczuć narzekania, a jeżeli obudzi się w nim współczucie lub pragnienie powiedzenia jeszcze kilku słów na pożegnanie, to uczucia te znów mocniej go połączą z ciałem, ponieważ będzie chciał stać się bardziej zrozumiałym dla tych, którzy tak boleśnie rozpaczają. Ziemsko zrozumiałym może stać się tylko przy pomocy mózgu. Wynikiem jego dążeń jest jednak ściślejsze połączenie się z ciałem gęstomaterialnym, ponieważ jedno

zależne jest od drugiego. Dlatego dopiero co wyzwolone subtelnomaterialne ciało nie tylko ściśle łączy się z ciałem gęstomaterialnym, lecz stojący obok subtelnomaterialny człowiek zostaje także wręcz wciągany z powrotem do gęstomaterialnego ciała. Skutek jest taki, że umierający znowu odczuwa wszystkie bóle, których już przedtem się pozbawił.

Gdy nadejdzie czas ponownego odłączenia, to jego przebieg jest o wiele cięższy i może trwać nawet kilka dni. Potem dochodzi do tak zwanych przedłużonych śmiertelnych zmagania, które są naprawdę bolesne i ciężkie dla tego, kto chce się odłączyć. Winę za to ponoszą ludzie, którzy swym egoistycznym rozpaczaniem przywołali go z powrotem z jego naturalnej drogi rozwoju.

Owo naruszenie normalnego przebiegu stało się przyczyną nowego i na siłę przeprowadzonego połączenia. Wystarczy tylko mała próba koncentracji ze strony umierającego, mająca za cel uczynić się bardziej zrozumiałym, by tak się stało. Ponowne zerwanie nienaturalnego połączenia nie jest łatwe dla kogoś, kto nie posiada żadnych dotyczących tego doświadczeń. W dodatku nie można mu pomóc, ponieważ nowego połączenia chciał sam.

Odchodzący człowiek może łatwo połączyć się z ciałem gęstomaterialnym, dopóki to jeszcze całkiem nie wystygło i dopóki istnieje sznur łączący, a ten zanika często dopiero po kilku tygodniach. Są to więc dla odchodzącego całkiem zbyt ciężkie cierpienia. Wszyscy ci, którzy rozpaczają wokół łóżka umierającego, postępują okrutnie i bezwzględnie.

Dlatego w pokoju, w którym ktoś umiera, powinien panować absolutny spokój. Niech zapanuje tam powaga odpowiadająca tej tak ważnej chwili! Osoby, które nie potrafią się opanować, powinny zostać wyprowadzone choćby przemocą, nawet jeżeli chodzi o najbliższych członków rodziny.

UMARŁY

Samotna dusza niczego nie rozumiejąc stoi w pokoju obok śmiertelnego łóżka. A niczego nie rozumie dlatego, ponieważ człowiek leżący na owym łóżku nie chciał w czasie swego ziemskiego życia uwierzyć, że żyje się dalej także po opuszczeniu ciała gęstomaterialnego. Nigdy owej myśli poważnie nie traktował i kpił ze wszystkich, którzy o tym mówili.

Rozgląda się zdezorientowana wokół. Widzi siebie na łóżku śmierci i widzi, jak znajomi ludzie stoją wokół niego i płaczą. Słyszy też słowa, które wypowiadają i odczuwa ból przeżywany przez nich z powodu tego, że właśnie umarł. Chce mu się śmiać i wołać, że przecież do tej pory żyje! A więc woła! Ze zdziwieniem stwierdza, że go nie słyszą. Ponawia więc swe wołania i krzyczy coraz głośniejsze. Ludzie go nie słyszą, lamentują dalej. Zaczyna ogarniać go strach. Sam przecież swój głos słyszy całkiem wyraźnie i tak samo wyraźnie odczuwa swoje ciało.

Z rozpaczą krzyknie jeszcze raz. Nikt nie reaguje. Wszyscy spoglądają z płaczem na nieruchome, leżące na łóżku ciało, które on poznaje – to jego ciało, lecz które nagle wydaje mu się tak obce i nienależące już do niego. Przecież stoi ze swym ciałem obok pozbawiony wszelkiego bólu, który do tej pory odczuwał.

Z miłością wymawia teraz imię swej żony klęczącej obok łóżka, na którym do tej pory leży jego, gęstomaterialne ciało. Żona jednak płakać nie przestaje i ani słowo czy choćby ruch nie świadczy o tym, by go słyszała. Zdesperowany podchodzi do niej bliżej i energicznie potrząsa jej ramieniem. Ona niczego nie zauważa. Umarły nie wie, że zatrząsał jej ciałem subtelnomaterialnym, a nie gęstomaterialnym. Nie wie również, że żona nie może odczuwać dotyku jego subtelnomaterialnego ciała, ponieważ tak samo jak on nigdy nie myślała o tym, że istnieje coś więcej niż ciało ziemskie.

Zadrży ogarnięty nieopisanym uczuciem strachu. Słaby i opuszczony upada na ziemię. Jego świadomość zanika.

Powoli dociera do niego głos, który kiedyś znał. Widzi ciało, które nosił na ziemi, leżące pośród kwiatów. Chce odejść, lecz nie może oderwać się od owej cichej i chłodnej powłoki. Wyraźnie czuje, że jest z nią jeszcze połączony. Nagle znowu słyszy ów głos, który zbudził go ze snu. To jego przyjaciel rozmawia z kimś innym. Przynieśli wieniec i kładąc go rozmawiają ze sobą. Poza nimi nie ma nikogo.

A więc przyjaciel! Jakże chętnie zwróciliby na siebie uwagę jego i tego drugiego, będącego także częstym i mile widzianym gościem w ich domu! Musi im przecież powiedzieć, że zostało w nim, o dziwo, jeszcze życie, że może słyszeć, co ludzie mówią. Woła! Lecz przyjaciel spokojnie odwraca się w stronę swego towarzysza i mówi dalej. Umarły jednak kamienieje z przerażenia, kiedy słyszy, co mówią. To więc ma być jego przyjaciel? Tak o nim teraz mówi...

Odrętwiały słucha słów ludzi, z którymi tak często popijał i śmiał się, i którzy przebywając w jego gościnnym domu i siedząc przy jego stole mówili o nim tylko dobrze.

Odeszli, nadchodzą inni. Jakżeż teraz nauczył się poznawać ludzi! Wielu z tych, których kiedyś bardzo szanował, teraz budzi w nim gniew i obrzydzenie. Innym z kolei uściskałby teraz z chęcią rękę, chociaż kiedyś nawet ich nie zauważał. Lecz oni go przecież nie słyszą, wcale na niego nie zwracają uwagi, a on krzyczy, jak oszalały, by udowodnić, że żyje! –

Wielki kondukt pogrzebowy odprowadzał jego ciało do grobu. Umarły siedział okrakiem na trumnie. Rozgoryczony i zrozpaczony mógł się już teraz tylko śmiać i śmiać! Lecz śmiech bardzo szybko opuścił go, a jego miejsce zajęło przygnębienie. Powoli opanowało go poczucie niezmierniej samotności. Zmęczył się i zasnął. –

Kiedy się przebudził, było wokół niego ciemno. Nie wiedział, jak długo spał. Lecz czuł, że nie jest już związany z ziemskim ciałem tak, jak poprzednio. Obecnie był wolny, wolny w ciemności, która go przytłaczała.

Wołał. Żadnego dźwięku. Nie słyszał własnego głosu. Jęknął i padł na wznak, mocno przy tym jednak uderzając głową o ostry kamień. Kiedy po długim czasie znów uzyskał świadomość, wokół ciągle panowała taka sama ciemność i owa przygnębiająca cisza. Chciał szybko wstać, lecz jego członki były ociężałe i ledwo mu służyły. Pobudzony strachem i rozpaczą zebrał siły i po omacku zataczał się to w jedną, to w drugą stronę. Często upadał na ziemię, kaleczył się o krawędzie i kanty otaczające go ze wszystkich stron, lecz nie spoczął. Coś go silnie zmuszało, by wytrwale parł do przodu i szukał. Szukał! Ale właściwie czego? Ogarnęły go chaotyczne, mdłe i beznadziejne myśli. Szukał czegoś, czego nie mógł pojąć. Szukał!

Coś go ciągle popędzało, nieustannie parł naprzód! Upadł i znów powstał, by kontynuować swą wędrówkę. Tak upłynęły lata, dziesiątki lat, aż w końcu odnalazł... łązy. Z jego rozszłochanego wnętrza wynurzyła się myśl, prośba, jak krzyk umęczonej duszy, która prosi o zakończenie owej ciemnej, beznadziejnej rozpacz.

Wołanie w niezmierniej rozpacz i beznadziejnym bólu zrodziło jednak pierwszą myśl, życzenie, by wyrwać się z tego stanu. Starał się poznać, co doprowadziło go do owego koszmarnego stanu, co tak bezlitośnie kazało mu błądzić w ciemnościach. Sprawdzał po omacku dookoła siebie – wszędzie skały! Ziemia to czy jednak zaświaty, w które nigdy nie mógł uwierzyć?

Zaświaty! A więc jest martwy, lecz przecież żyje, jeżeli można taki stan nazwać życiem. Rozważania te niezmiernie go nużyły. Zataczając się powędrował dalej wciąż poszukując. Znowu minęły dalsze lata. Wyjść, byle tylko wyjść z tej ciemności! Życzenie to zamieniło się w usilne dążenie, z którego sformowała się tęsknota. Tęsknota jest wszak bardziej czystym uczuciem, które rozwija się z konkretnego dążenia do czegoś. I z tej właśnie tęsknoty całkiem nieśmiało zaczęła wyrastać modlitwa.

Owa pełna tęsknoty modlitwa wytrysnęła nareszcie z jego wnętrza, jak źródło, a duszę jego opanował cichy i błogi spokój, pokora i oddanie. Kiedy powstał, by

wędrować dalej, przez jego ciało przebiegła gwałtowna i gorąca fala przeżycia, albowiem ciemność zamieniła się w zmierzch, a on mógł nagle znowu widzieć! Gdzieś bardzo daleko ujrzał światło podobne do światła pochodni, które słało w jego kierunku pozdrowienia. Radośnie wyciągnął do niego swe ręce. Napełniony szczęściem znowu padł na kolana i dziękował, dziękował z całego serca Temu, który darował mu światło! Zaczął podążać ku owemu światłu z nową siłą. Nie zbliżało się, lecz on, po wszystkim, co przeżył, i tak miał nadzieję, że dotrze do celu, nawet gdyby miało to trwać stulecia. To, co przydarzyło mu się obecnie, może się powtórzyć, jeżeli z pokorą poprosi i w końcu światło wyprowadzi go ze skalnego labiryntu do cieplejszych i jaśniejszych krain.

»Boże mój, dopomóż mi!« wydarło się nagle z jego piersi wypełnionej nadzieją. Ach, jakie to szczęście! Przecież słyszy znowu swój głos! Chociaż całkiem słabo, ale jednak słyszy! Radość dodała mu nowych sił i powędrował z nadzieją naprzód.

—

Takie były początki pobytu jednej duszy w świecie subtelnomaterialnym. Duszy tej nie można było nazwać złą. Na ziemi miała opinię wręcz bardzo dobrą. Chodziło o bardzo zajętego pracą przemysłowca, który troszczył się o to, by uczciwie wypełniać wszystkie ziemskie prawa. —

Do tej historii trzeba dodać jeszcze kilka słów: Człowiek, który żyjąc na ziemi nie chce nic wiedzieć o istnieniu życia po śmierci, i że ponosi odpowiedzialność za całe swe zachowanie i postępowanie, jest po odejściu ze świata gęstomaterialnego w świat subtelnomaterialny ślepy i głuchy. Tylko bezpośrednio po opuszczeniu swego ciała gęstomaterialnego, kiedy jest jeszcze z nim połączony, co trwa kilka dni lub tygodni, może utrzymywać od czasu do czasu kontakt ze swym otoczeniem.

Lecz po całkowitym oderwaniu się od rozkładającego się ciała gęstomaterialnego nie jest to już jednak możliwe. Nie słyszy i nie widzi już niczego. To jednak nie jest karą, lecz całkiem naturalnym procesem, ponieważ człowiek nie chciał widzieć i słyszeć niczego, co dotyczyło świata subtelnomaterialnego. Przeszkadza mu w tym jego własna wola, ponieważ bardzo szybko wytwarza jednorodną subtelnomaterialność, tak więc jego subtelnomaterialne ciało nie może widzieć ani słyszeć. To trwa dopóty, dopóki się dusza powoli nie zmieni. Czy proces ten będzie trwał lata, dziesiątki czy może nawet setki lat, zależy tylko od danej jednostki. Swą wolą może dysponować w całym zakresie, nie została mu odebrana. Pomoc nadejdzie także dopiero wtedy, gdy sam tej pomocy zapragnie. Nigdy wcześniej. Nigdy nie jest do zmiany swego myślenia zmuszany.

Światło, które dusza z tak wielką radością przywitała z chwilą, kiedy zaczęła widzieć, było tam zawsze, lecz dusza nie mogła go wcześniej zobaczyć. Owo światło jest także o wiele jaśniejsze i mocniejsze niż jak wydawało się to w pierwszej chwili duszy do tej pory ślepej. Znowu zależy tylko od niej samej, jak je widzi. Dobrze czy słabo. Światło nie wychodzi jej naprzeciw ani o krok —ono tam jest! Dusza może się z niego cieszyć kiedykolwiek, musi jednak prawdziwie i pokornie sobie tego życzyć.

To, co tłumaczę, dotyczy jednak tylko jednego rodzaju ludzkich dusz. A więc nie jest to bynajmniej schemat dotyczący wszystkich. W ciemnych sferach i ciemności samej nie ma żadnego światła. Tam przebudzona i pragnąca pójść naprzód dusza nie może nagle zobaczyć światła. By tak się stało, musi zostać najpierw wyprowadzona z okolicy, która ją zatrzymuje.

Jest jednak prawdą, że stan duszy, który opisałem, można już nazwać cierpieniem, a to przede wszystkim z tego powodu, że wypełniają wielki strach i niepewność. Lecz ona sama nie chciała przecież nic innego. Otrzymuje tylko to, co dla siebie wymusiła. Nie chciała nic wiedzieć o świadomym życiu po ziemskiej śmierci. Owego dalszego ciągu życia oraz życia samego dusza nie może w sobie uśmiercić. To nie jest w jej mocy. Lecz postępując w ten sposób, buduje w sobie jałowy subtelnomaterialny poziom, paraliżuje organy zmysłów ciała subtelnomaterialnego, tak więc nie może subtelnomaterialnie widzieć ani słyszeć. Chyba, że... ona sama nareszcie zadecyduje inaczej.

Dzisiaj na ziemi żyją miliony takich dusz. Poza tym, że nie chcą niczego wiedzieć o wieczności i o Bogu, można je nazwać duszami przyzwoitymi. Duszom dążącym do zła powodzi się oczywiście o wiele gorzej, lecz nie o nich będziemy teraz rozmawiać. Bierzmy pod uwagę tylko tak zwanych przyzwoitych ludzi. – Jeżeli mówi się, że Bóg podaje pomocną dłoń, to czyni tak w swym Słowie, które ludziom zsyła, i w którym pokazuje im, jak mogą uwolnić się od winy, w którą się zaplątali. Jego łaska natomiast zawarta jest po prostu we wszystkich tych wielkich okazjach, które się ludzkim duchom w stworzeniu podsuwa, by z nich skorzystały. Dzisiejszemu człowiekowi trudno sobie wyobrazić, jak wiele ich jest, ponieważ nigdy bliżej tym się nie interesował. Tam, gdzie starał się cokolwiek z tego poznać, czynił tak tylko dla zabawy lub dlatego, by z próżności wywyżżyć samego siebie!

CUD

Wytłumaczenie znaczenia słowa »cud« lub »dziw« zawarte jest w słowie samym. To proces, nad którym człowiek ze zdziwieniem przystanie. Jest to coś pozornie niemożliwego. Lecz tylko pozornie, ponieważ sam fakt zdarzenia się owego cudu czy dziwu jest dowodem na to, że jest to możliwe.

Nie ma jednak takich cudów, jakie sobie wyobraża wielu wierzących w Boga! Ludzie ci uważają, że cudem jest wydarzenie, które przebiega poza prawami natury lub proces, który wszystkim tym prawom natury wręcz przeczy. Uważają, że właśnie takie zdarzenia są dziełem Boga! Cud jest dla nich czymś, co może uczynić tylko ich Bóg, który przejawia w ten sposób swą specjalną łaskę i używa w tym celu swej wszechmocy.

Ci biedni ludzie mylnie wyobrażają sobie wszechmoc jako możliwość samowolnego postępowania, a cudy są dla nich właśnie owej samowoli przejawem. Nie uświadamiają sobie, jak bardzo w ten sposób Boga poniżają. Przecież tego rodzaju cudy byłyby raczej przejawem wszystkiego innego tylko nie tego, co przychodzi od Boga.

Boskie działanie zawiera w sobie przede wszystkim absolutną doskonałość. Ono nie zna pomyłek – jest monolitem. A doskonałość przejawia się żelazną logiką i bezwarunkowo konsekwentnym działaniem pod każdym względem. Cud może się więc przejawiać tylko jako proces przebiegający nawet w najmniejszych szczegółach zgodnie z prawami. Różnica polega tylko na tym, że proces, który potrzebuje na swój rozwój, z punktu widzenia ziemskiego pojmowania, dłuższego czasu, przebiega podczas cudu wprawdzie zwykłym sposobem, lecz niezmiernie szybko. Tak dzieje się albo dlatego, że człowiek otrzymuje większą niż zazwyczaj siłę, albo innymi drogami, w wyniku czego taki proces, ponieważ przebiegł wyjątkowo szybko, mogą później ludzie uważać za niezwykły lub krótko mówiąc, za dziw, za cud.

W innym wypadku może także być to czymś, co przekracza teraźniejszy stopień rozwoju i co zostało przeprowadzone zogniskowaną siłą. Nigdy jednak nie może to być nic, co przekracza istniejące prawa natury lub wręcz im przeczy. W takim wypadku wydarzenie to przestałoby być czynem Bożym i byłoby tylko samowolą. Taki wypadek w rzeczywistości wcale nie jest możliwy. Jest to więc akurat odwrotność tego, co widzi w tym wielu wierzących w Boga.

Jeżeli coś pozbawione jest żelaznej konsekwencji, to nigdy nie pochodzi od Boga. Każdy cud jest wydarzeniem absolutnie naturalnym przebiegającym tylko niebywale szybko i wywołanym zogniskowaną siłą; nigdy nie może przytrafić się coś nienaturalnego. To absolutnie wykluczone.

Jeżeli ktoś wyleczy się z choroby, która do tej pory uważana była za nieuleczalną, to wcale jeszcze nie oznacza, że zmieniły się w tym wypadku panujące prawa natury. Udowadnia to tylko olbrzymie luki ludzkiej wiedzy. Tym większe miłosierdzie trzeba widzieć w tym, że Stworzyciel od czasu do czasu obdaruje jednostki specjalną siłą, której mogą używać, by łagodzić cierpienia ciężko chorych ludzi. Dar ów dostępny jest jednak tylko dla tych, którzy nie

mają nic wspólnego z pseudonaukowym zarozumiałstwem. Przecież nauka, która jest związana z ziemią, tłumy i ogranicza zdolność przyjmowania darów pochodzących z wyżyn.

Nauka związana z ziemią chce zdobywać. Nigdy jednak nie potrafi czysto, a więc dziecięco przyjmować. Ale siły pochodzące z miejsc znajdujących się poza czasem i przestrzenią mogą być po prostu tylko przyjmowane. Przemocą nikt ich nie zdobędzie! Już tylko to wskazuje, co jest cenniejsze, mocniejsze, a w wyniku tego także bardziej właściwe.

CHRZEST

Jeżeli dziecko chrzczone jest przez księdza, a ten traktuje ów akt tylko jako obowiązek w ramach swego urzędu, to chrzest taki jest całkiem bez znaczenia. Nie przynosi ani pożytku, ani szkody. Podczas chrztu dorosłego człowieka może jednak jego wewnętrzna ochota do przyjęcia, w zależności od stopnia swej siły i czystości, dopomóc w rzeczywistym kontakcie z czymś duchowym.

W wypadku dziecka decydującym środkiem służącym osiągnięciu tego celu jest wyłącznie wiara przeprowadzającego chrzest. W zależności od siły i czystości owej wiary dziecko otrzymuje wraz z chrztem duchową pomoc danego stopnia oraz wał ochronny przeciw niekorzystnym wpływom.

Chrzest jest aktem, którego nie może skutecznie wykonywać każdy, kto został w tym celu wybrany przez urząd ziemskiego Kościoła. W tym celu potrzebny jest człowiek, który jest połączony ze Światłem. Tylko ktoś taki może być pośrednikiem pomiędzy Światłem a osobą chrzczoną. Lecz właściwości tych nie można osiągnąć poprzez ziemskie studia, święcenia kapłańskie czy objęcie urzędu. Nie są one zależne w żadnym stopniu od ziemskich tradycji, lecz są darem samego Najwyższego.

W ten sposób obdarowany człowiek staje się powołanym! Takich powołanych jest niewiele, albowiem owo obdarzenie zakłada odpowiednią jakość gleby w danym człowieku. Jeżeli jego wnętrze nie spełnia danych warunków, do połączenia ze Światłem nie może dojść. Do gleby niespulchnionej lub od Światła odwróconej nie może się Światło zagłębić. Także ten proces, podobnie zresztą jak cała reszta, podlega odwiecznym prawom, które wszystko przenikają.

Osoba w ten sposób powołana może więc w trakcie aktu chrztu rzeczywiście pośredniczyć w przekazie siły duchowej, w wyniku czego chrzest ma potem tę wartość, którą symbolicznie wyraża. Zawsze jednak lepiej, jeżeli do chrztu przystępują tylko ludzie będący w pełni świadomi skutków jego działania i w swym wnętrzu tęskniący do niego. Jeżeli więc chrzest ma mieć swoją pełną wartość, to oprócz dobrowolnego podjęcia decyzji, co wiąże się z osiągnięciem przez osobę chrzczoną dojrzałego wieku, potrzebne jest, by chrztu udzieliła osoba powołana. Jan Chrzciciel, którego jeszcze do dzisiejszego dnia wszystkie Kościoły chrześcijańskie uważają za osobę rzeczywiście powołaną, miał swych największych przeciwników właśnie pomiędzy zakonnikami i faryzeuszami, którzy wtedy myśleli, że nikt prócz nich nie jest bardziej powołanym, by decydować o takich sprawach. Sam naród izraelski był wtedy narodem powołanym. To nie podlega dyskusji. To w jego szeregach miał Syn Boży wykonać swe dzieło na ziemi. Według tego również księża owego narodu mieli być w tych czasach osobami najbardziej powołanymi do udzielania chrztu. A jednak pomimo tego musiał przyjść Jan Chrzciciel, by jako jedyny powołany udzielił chrztu Synowi Bożemu w Jego ziemskiej powłoce na początku Jego rzeczywistego ziemskiego działania.

Wydarzenie to jest również dowodem, że ziemskie nadanie mocy z urzędu nie ma nic wspólnego z powołaniem od Boga. Ale akty w imieniu Bożym, a więc z Jego nakazu, a tym ma być także chrzest, mogą skutecznie przeprowadzać znów tylko powołani. Powołany Jan Chrzciciel, którego ówczesny główny kapłan powołanego narodu nie uznawał, nazywał swych przeciwników »gadziim plemieniem«. Odmówił im prawa na przychodzenie do niego.

Właśnie owi księża powołanego wtedy narodu nie uznali przecież nawet samego Syna Bożego, prześladowali Go wytrwale i dążyli do Jego ziemskiego zniszczenia, ponieważ przerastał ich we wszystkim i był dla nich niewygodny. Gdyby Chrystus w dzisiejszych czasach pojawił się w nowej postaci między ludźmi, to spotkałby się na pewno z taką samą pogardą i wrogością, jak wówczas. Tak samo wiodło by się także temu, kto byłby przez Niego wysłany. Tym bardziej, że dzisiejsza ludzkość jest według swego mniemania bardziej »postępowa«.

Nie tylko z życia Jana Chrzciciela, lecz także z innych wielu podobnych wypadków jasno wynika, że wyświęcanie księży i wprowadzanie w urząd przeprowadzane przez Kościół nie może nigdy spowodować potęgowania zdolności celebrowania aktów duchowych, jeżeli człowiek nie jest w tym celu już sam powołany. Świecenia i wykonywanie urzędu jest tylko wymogiem »organizacji kościelnej.«

Jeżeli spojrzeć na to właściwie, to chrzest przeprowadzony przez przedstawiciela któregoś z Kościołów nie jest niczym innym, jak tylko tymczasowym faktem przyjęcia osoby chrzczonej do społeczności danego odłamu religijnego. Nie chodzi więc o przyjęcie przez Boga, lecz o przyjęcie w szeregi danego Kościoła na ziemi. Konfirmacja i bierzmowanie, które później następują, to nic innego, jak tylko ponowne potwierdzenie owego przyjęcia i rozszerzenie dostępu do obyczajów owych społeczeństw. Książki postępują zgodnie z ustanowieniami »urzędnika kościelnego«, a więc tylko na ziemski sposób, ponieważ Kościół i Bóg to nie to samo.

ŚWIĘTY GRAAL

Istnieje wiele prac starających się wyjaśnić utwory poetyczne dotyczące Świętego Graala. Owa wielka tajemnica była przedmiotem dociekań wielu poważnych uczonych i badaczy. Niektóre ich prace stoją na bardzo wysokim poziomie etycznym, lecz wszystkie posiadają jeden wielki błąd – tłumaczą konstrukcję od ziemi wzwyż. Brak przy tym tego głównego – jasnego promienia przychodzącego z góry, który jako jedyny mógłby w ich interpretację wnieść ożywienie i oświecenie. Cokolwiek podąża z dołu do góry, musi zatrzymać się na granicy materii, chociaż wolno temu sięgać po najwyższe sprawy możliwe jeszcze do osiągnięcia. Najczęściej jednak nawet podczas sprzyjających warunków dojść można ledwo do połowy owej drogi. Lecz jak bardzo daleka jest jeszcze potem droga do prawdziwego poznania Świętego Graala!

Można zauważyć, że badacze są świadomi niemożności dotarcia do sedna sprawy. W wyniku tego starają się pojmować Graal jako czysto symboliczne oznaczenie pojęcia, by mu w ten sposób dodać powagi, która zasłużenie według ich odczuć temu imieniu się należy. Symboliczne wytłumaczenie jest jednak w rzeczywistości krokiem wstecz, a nie naprzód. W dół zamiast do góry. Odchyła się od właściwej drogi, którą dzieła poetów częściowo już w sobie zawierają. Tylko owe wiersze pozwalają przeczuwać prawdę. Lecz tylko przeczuwać, ponieważ wzniosłe wizje poetów zostały mocno zniekształcone przez ziemski rozum, który współpracował podczas dalszego przekazywania. Poeci podczas dalszych reprodukcji ubrali duchowo przyjęte obrazy w formy otaczającej ich ziemskiej okolicy. Chcieli w ten sposób przybliżyć ludziom sens swych wierszy. To jednak im się nie udało, ponieważ sami nie potrafili zbliżyć się do właściwego sedna prawdy. Tak więc wszystkie późniejsze badania i poszukiwania opierały się już na chwiejnych podstawach. Każdy wynik badań został w ten sposób wąsko ograniczony. Wcale więc nie dziwi to, że idea zbawienia poprzez Graal została w końcu ukryta w najgłębszym wnętrzu człowieka i to tylko w postaci symbolicznej. Dotychczasowe wytłumaczenia tej sprawy posiadają wprawdzie wielkie wartości etyczne, lecz daleko im do tego, by właściwie interpretować zajmującą się tym poezję, nie mówiąc już o zbliżeniu się doprawdy o Świętym Graalu. Święty Graal nie jest też naczyniem, z którego korzystał Syn Boży podczas ostatniej wieczerzy ze swymi uczniami na końcu swego ziemskiego przesłania, i do którego później łapano pod krzyżem Jego krew. Naczynie to jest tylko uświęconą

pamiętką wzniosłego odkupicielskiego dzieła Syna Bożego, lecz nie jest ono Świętym Graalem. Świętym Graalem, który opiewali łaską obdarzeni poeci, twórcy owych legend. Legendy te zostały przez ludzi niewłaściwie pojęte. Miały one spełniać rolę obietnic płynących z najwyższych wyżyn. Ludzie mieli oczekiwać ich spełnienia! Gdyby w ten sposób to pojmowano, to na pewno już dawno odnaleziono by inną drogę, która mogłaby poprowadzić badania jeszcze trochę dalej niż dotychczas. Tak się jednak nie stało i wszystkie wykłady musiały w końcu utknąć w martwym punkcie, ponieważ nie można było nigdy odnaleźć zadowalającego i nieposiadającego żadnych luk rozwiązania. Każdy początek poszukiwań prawdy stał już od początku na niepewnym gruncie w wyniku opierania się na dotychczasowych złych założeniach.

Żaden, nawet najbardziej doskonały i nieśmiertelny ludzki duch nigdy nie będzie mógł stanąć osobiście przed Świętym Graalem! Dlatego też nigdy nie może stamtąd przyjść w materię na ziemię dokładny jego opis, jak tylko za pośrednictwem posła stamtąd wysłanego. Dla ludzkiego ducha musi więc Święty Graal pozostać na zawsze wieczną tajemnicą.

Niech człowiek pozostanie przy tym, co jest zdolny duchowo pojąć i przede wszystkim niech stara się spełnić i doprowadzić do rozwinięcia w najszlachetniejsze kwiaty to, co jest w jego siłach. Lecz on w swym zapamiętaniu sięga, niestety, najchętniej zawsze daleko poza granice swych możliwości, nie rozwijając przy tym swych zdolności. Przejawiane w ten sposób niedbalstwo nie pozwoli mu osiągnąć nawet tego, co osiągnąć by mógł. Tego, do czego tęsknił, i tak nie może nigdy osiągnąć. W ten sposób sam pozbawia się najpiękniejszych i najwyższych celów swego rzeczywistego bytu. Podczas wypełniania sensu swego życia na ziemi może więc doczekać się tylko całkowitych niepowodzeń. –

Parsifal jest wielką obietnicą. Rzeczywiste sedno tej postaci zostało zniekształcone w wyniku pomyłek popełnionych przez poetów, a spowodowanych ich zbyt ziemskim sposobem myślenia. Parsifal to Syn Człowieczy, którego nadejście zwiastował sam Syn Boży.

Będąc Bożym wysłańcem, będzie musiał bardzo dużo na ziemi wycierpieć z opaską na duchowym wzroku, w ludzkim ciele wśród ludzi. Po pewnym czasie opaska opadnie, a On przypomni sobie, skąd wyszedł, a tym samym pozna sam siebie. Jasno przed sobą zobaczy także swą misję, która połączona z surowym sądem przyniesie wybawienie wszystkim poważnie poszukującym.

Tego zadania nie może jednak wykonać jakiś człowiek i nie można tego także utożsamiać z przeżyciami niektórych czy wręcz wszystkich ludzi. Będzie to tylko jeden, całkiem konkretny, wybrany wysłaniec Boży.

W nieodwracalnych prawach wszelkiej Bożej woli musi wszystko po zakończeniu procesu ewolucji i osiągnięciu maksymalnej możliwej doskonałości powrócić znów do źródła swego pierwotnego sedna. Nigdy nie może jednak wysunąć się ponad nie. To dotyczy także ludzkiego ducha. Ten pochodzi z poziomu duchowo istotnego, skąd wyszedł w postaci duchowego nasiona i może powrócić tam po ukończeniu swej wędrówki poprzez materię. Musi jednak najpierw osiągnąć najwyższą doskonałość i żywą czystość. Może powrócić tam w formie istotnej, będąc świadomym duchem. Nikt duchowo istotny, będąc nawet na najwyższym stopniu, najczystszy i najbardziej promienny nie może przekroczyć granicy boskiej sfery. Granica ta oraz niemożność jej przekroczenia wynika także tutaj, tak samo, jak w sferach lub też poziomach materialnego stworzenia, prosto i naturalnie z różnorodności gatunków.

Najwyższy i najbardziej wzniosły jest Bóg sam w swej Boskiej bezistotności. Trochę niżej znajduje się bosko istotne. Jedno i drugie jest wieczne. Dopiero potem dołącza do tego dzieło stworzenia sięgając stopniowo coraz głębiej. Składa się z poziomów, ze sfer, które są stopniowo tym bardziej gęste, im niżej się znajdują. Ostatnim z poziomów jest przez ludzi widziana gęstomaterialność.

Subtelnomaterialność w materialnym stworzeniu jest tym, co ludzie nazywają tamtym światem lub światem pozagrobowym. Jest to więc inny świat niż ten, który można obserwować ziemskim wzrokiem ciała gęstomaterialnego. Oba te światy należą

jednak do dzieła stworzenia, w swych formach nie są wieczne, lecz podlegają zmianom mającym za cel odnowę i odświeżanie.

Na najwyżej położonym miejscu, z którego wywodzi się wieczny poziom duchowo istotnego, stoi zamek Graala, duchowo widzialny i namacalny, ponieważ jest jeszcze tego samego, duchowo istotnego gatunku. Ów zamek Graala zawiera w sobie przestrzeń znajdującą się znów na najdalej wysuniętej granicy w kierunku boskiej sfery, a więc owa przestrzeń jest jeszcze bardziej eteryczna niż cała reszta duchowo istotnego. W przestrzeni tej kryje się, jako porzeczec wiecznej dobroci Boga Ojca, jako symbol najczystszej Boskiej miłości i równocześnie źródło Bożej siły: Święty Graal!

Święty Graal to naczynie, w którego wnętrzu wszystko nieustannie wrze i faluje jak szkarłatna krew, a przy tym nigdy nie wykipi. Jest opromieniony najjaśniejszym Światłem, w które mogą spoglądać tylko najbardziej czysti z wszystkich duchowo istotnych. To strażnicy Świętego Graala! Jeżeli w utworach poetyckich mówi się o tym, że na strażników Graala wyznaczono najczystszych z ludzi, to wynika to z tego, że łaską obdarzony poeta swą wizję zbytnio dostosował do ziemskich warunków, ponieważ nie umiał wyrazić tego inaczej. Żaden ludzki duch nie może wejść do owej uświęconej przestrzeni. Nawet po osiągnięciu najwyższej doskonałości swego duchowo istotnego gatunku po powrocie z materii, którą przewędrował. Nie jest wystarczająco eteryczny, by móc przekroczyć ów próg, a więc granicę tej przestrzeni. Jest zbyt gęsty nawet po osiągnięciu najwyższej doskonałości.

Dalej postępujące wysubtelnianie jego osoby równałoby się całkowitemu rozkładowi lub spaleni, ponieważ jego gatunek nie posiada predyspozycji do tego, by stać się jeszcze bardziej promiennym i światłym, a więc jeszcze bardziej eterycznym i jeszcze bardziej subtelnym. Nie zniesie tego.

Strażnicy Graala są wiecznymi praduchowymi, którzy nigdy nie byli ludźmi. Są tymi najwyższymi w duchowo istotnym. Potrzebna jest im jednak bezistotna siła Boża. Są od niej zależni, tak jak wszystko jest zależne od Boskiej bezistotności, od Źródła wszelkiej siły, od Boga Ojca.

Od czasu do czasu, kiedy nadejdzie Dzień Świętej Gołębicy, pojawia się nad naczyniem Gołębica, będąc ponownym przejawem niezmiennej Bożej miłości Ojca. To chwila połączenia przynoszącego odnowienie siły. Strażnicy Graala przyjmują ową siłę w pokornej pobożności i mogą później ową godną podziwu siłę przesyłać dalej.

Od tego procesu zależne jest trwanie całego stworzenia!

To chwila, w której w świątyni Świętego Graala promiennie rozlewa się miłość Stworzyciela, by wesprzeć nowy byt i nowy wysiłek twórczy Ten płynie później w dół zalewając cały wszechświat jak bicie pulsu w jego tętnicach. W trakcie tego wszystkie sfery zadrżą w uświęconym zdumieniu, wypełnione przecuciem radości, przecuciem wielkiego szczęścia. Tylko duch ziemskich ludzi do tej pory w tym nie uczestniczy, tylko on nie czuje, co to zdarzenie oznacza właśnie dla niego i jaki niezmierny dar człowiek przyjmuje ogłuszony tępym myśleniem. Czegoś tak wielkiego nie może już pojąć, ponieważ swą zdolność pojmowania sam rozumowo ograniczył.

To chwila, w której w całym stworzeniu dochodzi do przypływu życia!

Jest to nieustannie powtarzające się niezbędne potwierdzenie przymierza, które Stworzyciel utrzymuje ze swym dziełem. Gdyby choć raz ów przypływ został przerwany, gdyby nie nadchodził, to wszystko, co istnieje, powoli zaczynałoby więdnąć, starzeć się i rozpadać. Nadszedłby koniec wszelkich dni i pozostałby tylko sam Bóg, tak, jak było na początku! Albowiem On sam Jedyne jest Życiem. Proces ów wyrażono w legendzie. Nawet w niej sugerowano, że wszystko musi się zestarzeć i zginąć, jeżeli nie powtórzy się Dzień Świętej Gołębicy, owo »odsłonięcie« Graala. Legenda mówi, że kiedy Amfortas już nie odsłania Graala, to rycerze Graala się starzeją, dopóki nie pojawi się Parsifal, jako król Graala.

Człowiek powinien nareszcie przestać spoglądać na Święty Graal jak na coś, czego nie można pojąć. On jest rzeczywistością! Ludzki duch jednak nigdy nie będzie mógł go zobaczyć, ponieważ nie pozwoli mu na to jego podstawowa substancja. Lecz te ludzkie duchy, które na to się otworzą, mogą przyjmować i wykorzystywać błogosławieństwo, które rozlewa się ze Świętego Graala, i które jego strażnicy mogą przekazywać dalej i w rzeczywistości także przekazują.

Patrząc na to z tego punktu widzenia nie można więc jednoznacznie twierdzić, że wszystkie dotychczasowe wyjaśnienia tego procesu były mylące i błędne. Trzeba jednak z nich wyłączyć wszystkie opisy Świętego Graala jako takiego. Wyjaśnienia są więc zarówno prawdziwe, jak również częściowo nieprawdziwe.

Pojawienie się Gołębicy w danym Dniu Świętej Gołębicy oznacza za każdym razem zesłanie Ducha Świętego, ponieważ ona sama jest z Nim w wąskiej współzależności. To jednak proces, który ludzki duch może pojmować tylko w formie obrazowej, ponieważ jego myśli, jego wiedza i odczuwanie, mogą w naturalny sposób po osiągnięciu najwyższego stopnia rozwoju sięgać tylko tam, skąd sam pochodzi, a więc do gatunku tożsamego z miejscem jego pochodzenia i z jego czystością. Miejscem tym jest wieczny poziom duchowo istotnego.

Granicy tej człowiek nie przekroczy nigdy, nawet w myślach. Nie pojawiłby niczego, co znajduje się poza nią. Jest to tak oczywiste, logiczne i proste, że każdy może z łatwością śledzić ten tok myślenia.

Co więc znajduje się nad poziomem, z którego wywodzą się ludzie, musi pozostać dla nich na zawsze misterium!

Każdy człowiek, który przypuszcza, że ma Boga w swym wnętrzu, że sam jest boski, lub że może stać się boskim, żyje w błędnym zaślepieniu. Ma w sobie duchowe, lecz nigdy boskie. Na tym polega podstawowa niemożliwa do wyrównania różnica. Człowiek jest tworem, a nie częścią Stworzyciela, jak to niektórzy ludzie starają się sobie wmawiać. Jest i na zawsze pozostanie dziełem. Nigdy nie będzie mógł stać się mistrzem.

Tak więc poglądy, które twierdzą, że ludzki duch pochodzi z samego Boga Ojca i że później znów do Niego powraca, są niewłaściwe. Człowiek wywodzi się z duchowo istotnego, a nie Bosko bezistotnego. Dlatego też po osiągnięciu doskonałości może powrócić znów tylko do duchowo istotnego. Ten, kto mówi, że ludzki duch wywodzi się z Królestwa Bożego, ma rację. Po osiągnięciu doskonałości może znów powrócić do Królestwa Bożego. Lecz nigdy do Boga samego.

Następne wykłady bardziej drobiazgowo opiszą poszczególne działy stworzenia, które różnią się od siebie swym sednem.

Na najwyższym wierzchołku każdego z tych poziomów znajduje się zamek Graala będący potrzebnym punktem, który tworzy przejście oraz miejsce umożliwiające przemianę siły.

Zamek ten, będący zawsze tego samego sedna, co dany poziom stworzenia, jest obrazem rzeczywistego, najwyższego zamku Graala stojącego na wierzchołku całego stworzenia. Ten jest punktem wyjściowym tego całego stworzenia, które powstało z promieniowania Parsifala.

Amfortas był kapłanem i królem w najniższym z owych obrazów zamku Graala, stojącym na wierzchołku poziomu wszystkich ludzkich duchów, które rozwinęły się z duchowych zarodków, znajdującym się więc najbliżej ziemskiej ludzkości.

TAJEMNICA LUCYFERA

Wszystko, co ma związek z Lucyferem, zasłonięto szarym całunem. Wydaje się, jak gdyby wszystko bało się całun ten chociaż trochę odsłonić.

Strach ten jest w rzeczywistości tylko niemożnością przeniknięcia do królestwa ciemności. Fakt, że człowiek tego uczynić nie może, wypływa całkiem prosto i naturalnie z tego, że duch ludzki nawet tutaj nie potrafi dotrzeć tak daleko, ponieważ dla jego gatunku wyznaczono pewną granicę. Tak samo, jak nie może

dotrzeć do najwyższych wyżyn, tak również nie może i nigdy nie będzie mógł zejść w najgłębsze głębiny.

By wypełnić ową lukę, ludzka fantazja wytworzyła istoty o najróżniejszych postaciach. Mówi się o diable, który występuje pod postaciami co najmniej dziwnymi, o upadłym i potępionym archaniele, o ucieleśnieniu zasad zła i tak dalej. O samej istocie Lucyfera nikt nic nie wie, chociaż szkodzi on ludzkiemu duchowi, który w wyniku tego wpada w silny wir wewnętrznej rozterki, którą można nazwać walką.

Ci, którzy mówią o upadłym archaniele i ci, którzy myślą o ucieleśnieniu zasad zła, są najbardziej bliscy rzeczywistości. Ale nawet w tym wypadku ludzie zajęli niewłaściwe stanowisko, z którego powstaje niewłaściwy obraz. Ucieleśnienie zasad zła można sobie wyobrazić jako ich najwyższy szczyt, ich cel, wykwit zła, które stało się ciałem, by móc się żywotnie przejawiać. Moglibyśmy wyobrazić to sobie jako kulminację zła, jego krańcowy skutek.

Lecz Lucyfer jest na odwrót twórcą niewłaściwych zasad, jest ich punktem wyjściowym i siłą napędową. Działania Lucyfera nawet nie powinno określać się mianem złych zasad. Bardziej zbliżone do prawdy byłoby określenie »zasady fałszywe«, a więc niewłaściwe. A sferą działania owych niewłaściwych zasad jest stworzenie materialne.

Tylko w materii spotykają się światłe i ciemne działania, a więc dwie przeciwstawne zasady, które nieustannie wpływają na ludzką duszę przechodzącą w swej ewolucji przez stworzenie materialne. Od tego, z której zasady ludzka dusza bardziej korzysta, kierując się przy tym własną wolą, zależne jest to czy będzie podążać w górę, w kierunku Światła, czy w dół, w stronę ciemności.

Niezmierna przepaść znajduje się między Światłem a ciemnościami. Jest ona wypełniona materialnym stworzeniem, które podlega przemianie wszelkich form i kształtów, a więc rozpadowi istniejących form i znowu wytwarzaniu.

Według praw, które w stworzenie włożyła wola Boga Ojca, kołobieg jest zupełny i kończy się dopiero wtedy, kiedy powróci w końcu do swego punktu wyjścia. W ten sposób także wędrówkę ludzkiego ducha można uważać za zakończoną dopiero wtedy, kiedy powróci do duchowości, ponieważ z niej kiedyś wyszedł pod postacią duchowego nasiona.

Kiedy skręci w kierunku ciemności, zagraża mu przekroczenie najdalej położonej granicy swej normalnej wędrówki i to, że nie odnajdzie już drogi powrotnej do wzlotu. Lecz tak samo z najbardziej gęstej i najgłębiej położonej subtelnomaterialnej ciemności nie może przekroczyć krańcowej granicy materii i opaść jeszcze głębiej. Z materii może wyjść tylko w górę do królestwa duchowo istotnego, ponieważ ono jest jego punktem wyjścia. Jeżeli mu się to nie uda, to będzie nieustannie wleczony razem z wielkim kołobiegiem materialnego stworzenia aż po jego rozkład, ponieważ tam będzie go wstrzymywać jego ciemna, a w wyniku tego gęsta i ciężka subtelnomaterialna otoczką, nazywana także ciałem pozagrobowym.

Rozkład następnie unicestwi indywidualność jego ducha, którą uzyskał podczas swej wędrówki przez stworzenie, tak więc zazna duchowej śmierci i zostanie rozproszony w duchowe pranasiono.

Sam Lucyfer stoi na zewnątrz materialnego stworzenia i dlatego nie będzie porwany w rozkład tak, jak dzieje się to z ofiarami kierującymi się jego zasadami. Przecież Lucyfer jest wieczny. Pochodzi z jednej części bosko istotnego. Do konfliktu doszło wkrótce po powstaniu materii. Będąc wysłanym, by w materii pobudzał rozwój duchowo istotnego, nie spełnił tego nakazu tak, jak było to myślane z twórczej woli Boga Ojca, lecz wybrał drogi odrębne od tych, które owa twórcza wola mu wytyczyła. Wybrał je w zgodzie z własnym chceniem, które powstało w nim podczas jego działania w materii.

Nadużył powierzonej mu mocy wprowadzając także między innymi zasadę kuszenia zamiast zasady pomagającego wspierania. Zasada pomagającego wspierania jest równoznaczna ze służącą miłością. Służąca miłość w sensie Bożym nie ma nic

wspólnego z niewolniczą służbą, lecz ma na celu tylko i wyłącznie wzlot ducha, a tym samym także wieczne szczęście bliźniego i według tego również postępuje. Zasada kuszenia jest wszakże tym samym, co zastawianie pułapek, w które od razu wpadają ludzie nieposiadający dostatecznie mocnego wnętrza, upadają i często jest to ich zgubą. Inni jednak stają się przez to bardziej ostrożni i nabierają siły, tak więc w wyniku tego okazale rozkwitają ku duchowym wyżynom. Wszystko, co słabe, jest jednak już z góry bez litości wydane na zagładę. Zasadzie tej obce są pojęcia dobroci i miłosierdzia; brak jej miłości Boga Ojca, a tym samym najmocniejszej siły pobudzającej i najsilniejszego oparcia, jakie istnieje. Kuszenie w raju, o którym mowa w Biblii, pokazuje jak działa zasada Lucyfera. Biblia obrazowo opisuje, jak Lucyfer stara się za pomocą kuszenia wypróbować stałość i siłę ludzkiej pary, by móc w wypadku najmniejszego zawahania bezlitośnie wpędzić ją na drogę zniszczenia.

Stałość przekonań byłaby dowodem świadczącym o chętnym podporządkowaniu się woli Bożej, która przejawia się prostymi prawami natury, prawami stworzenia. A ową wolę, ów Boży nakaz, ludzka para dobrze знаła. Gdyby się nie zawahali, równałoby się to jednocześnie posłuszeństwu wobec owych praw. Dopiero owo posłuszeństwo umożliwi człowiekowi korzystanie z nich we właściwy sposób, bez ograniczeń i pozwala mu stać się naprawdę rzeczywistym »panem w stworzeniu«, ponieważ »podąża z nimi w tym samym kierunku«. Wszystkie siły będą potem człowiekowi służyć i samoczynnie pracować dla jego dobra, ponieważ im się nie sprzeciwia.

Na tym polega spełnianie przykazań Stworzyciela, które nie chcą niczego, prócz rozwijania i utrzymywania czystych i nieograniczonych możliwości ewolucyjnych, które zawarte są w Jego cudownym dziele. Gdy popatrzy się na to uważnie, to owo proste dostosowanie się do Bożej woli jest właściwie równe świadomemu współdziałaniu ze zdrowym rozwojem stworzenia lub świata materialnego. Kto tak nie postępuje, ten jest przeskodą, która albo musi pozwolić przekształcić się w odpowiednią formę, albo ulega zmiążdżeniu w kołach mechanizmu świata, czyli w prawach stworzenia. Kto nie zechce się ugiąć, zostanie złamany, ponieważ koła się nie zatrzymają.

Lucyfer nie chce dobrotliwie czekać na powolne dojrzewanie i okrzepnięcie ludzkich duchów, nie chce być miłującym ogrodnikiem, jakim miał być, ogrodnikiem, który pielęgnuje, podpira i troszczy się o rośliny powierzone jego opiece. Stał się szkodnikiem. Stara się zniszczyć wszystko, co słabe, i bezwzględnie do tego celu dąży.

Przy tym ofiarami, które podlegają jego pokusom i pułapkom, gardzi i pragnie, by za swą słabość zostały unicestwione.

Wzbudza w nim także pogardę niski poziom i wulgarność, z jaką ofiary te realizują jego zasady. To przecież tylko ludzie czynią skutki zasad Lucyfera tak przerażającymi i godnymi potępienia obnażając tym samych siebie. W ten sposób jeszcze bardziej pobudzają Lucyfera, by widział w nich twory zasługujące tylko i wyłącznie na zniszczenie, a nie na miłość i opiekę.

Realizacja tego dzieła zniszczenia w znacznym stopniu opiera się na tzw. zasadzie wyżywiania się, która jako naturalny skutek dołącza do zasady kuszenia. Do wyżywiania się dochodzi w niskich sferach ciemności. Zasada ta została ostatnio wprowadzona na ziemi przez stosujących tzw. psychoanalizę w domniemaniu, że także w warunkach ziemskich człowiek poprzez wyżywianie się dojrzewa i wyzwała.

Jakże straszne spustoszenia musi jednak spowodować wprowadzenie tej zasady na ziemi! Ile w ten sposób powstaje zła, ponieważ na ziemi, w przeciwieństwie do sfer ciemności, przebywają obok siebie nie tylko jednorodni, lecz żyją razem obok siebie ciemniejsi i bardziej światli. Wystarczy w związku z tym przypomnieć sobie o życiu płciowym i innych podobnych sprawach. Jeżeli taka zasada przeniknie pomiędzy ludzi i jest realizowana, to wynikiem musi być tylko Sodoma i Gomora, z których nie ma wyjścia, a zakończyć wszystko mogą tylko największe kataklizmy.

Lecz gdybyśmy nawet nie brali pod uwagę wyżej opisanych spraw, to i tak można oglądać dziś już bardzo liczne bez oparcia błędzące ofiary owych »leczniczych terapii«. Ich znikome uświadamianie sobie swej wartości i resztki ich osobistych wewnętrznych doświadczeń zostały doszczętnie zdeptane i zniszczone przez tych, którym zaufali i którzy mieli im pomóc. Wyglądają jak ludzie, którym systematycznie zrywano z ciała wszystkie części odzienia po to, by potem zmusić ich do noszenia nowego, dawanego im ubrania. W ten sposób jednak obnażani najczęściej nie mogą już niestety zrozumieć, w jakim celu trzeba ubierać się na nowo.

Wynikiem planowego wnikania w ich najbardziej intymne sprawy i prawa była także stopniowa utrata uczucia wstydu, który utrzymuje indywidualną świadomość i bez którego nic osobistego nie może istnieć. Uczucie to samo jest częścią osobowości.

Na gruncie tak spustoszonym nie można potem budować niczego nowego, niczego mocnego. Ludzie ci, z małymi wyjątkami, pozostają niesamodzielni, co z czasem wzmaga się wręcz w bezradność, albowiem zabrano im nawet owo niewielkie oparcie, które przedtem jeszcze posiadali.

Obie zasady, zasada kuszenia i zasada wyżycia się, są tak ściśle ze sobą połączone, że każde wyżycie się musi bezwarunkowo być poprzedzone kuszeniem. Są one więc doskonałą kontynuacją i szerzeniem zasad Lucyfera.

Prawdziwy lekarz dusz nie musi niczego burzyć. Rozpoznaje drżące w ludziach dobre cechy, rozbudza je i w oparciu o nie buduje dalszą pomoc. Działanie według właściwych i prawdziwych zasad przetwarza wątpliwą jakość dążenia na drodze duchowego poznania!

Lucyfer, ponieważ postępował według zasad nieznanymi miłości, musiał oczywiście w naturalny sposób oddalać się coraz bardziej od miłującej woli wszechmogącego Stworzyciela. Tak doszło do tego, że Lucyfer oddzielił się całkowicie od Światła, wyeliminował się z niego i opadał coraz głębiej. Lucyfer jest tym, który sam siebie od Światła oderwał, stał się wyrzutkiem.

Owo wyobcowanie musiało przebiec także według istniejących odwiecznych praw, według niezmiennej świętej woli Boga Ojca, albowiem jest niemożliwością, by coś przebiegało inaczej.

A ponieważ wszechmogąca jest jedynie owa wola Boga Ojca, Twórcy wszechrzeczy, święta wola, która mocno tkwi także w materii i panuje nad jej rozwojem, to Lucyfer może wprowadzić swe zasady w materię wnosząc, lecz ich skutki mogą poruszać się tylko w granicach podstawowych praw ustanowionych przez Boga Ojca. Muszą się kształtować zgodnie z ich kierunkiem.

Lucyfer w ten sposób może tylko wysyłać impulsy, które sprowadzają na niebezpieczne drogi wtedy, kiedy ludzie stosują się do jego niewłaściwych zasad, lecz w żaden sposób nie może ludzi do niczego zmuszać, dopóki sami dobrowolnie nie podejmą decyzji.

Lucyfer może naprawdę tylko kusić. Lecz człowiek, jako taki, stoi w materialnym stworzeniu mocniej niż Lucyfer. Stoi więc także o wiele bezpieczniej i będąc pełnym siły nie musi się obawiać, by mógł go osiągnąć wpływ Lucyfera. Każdy jest w taki sposób chroniony, że dziesięciokrotna hańba spada na tego, kto pozwoli się zwabić siłą słabszą od niego. Człowiek powinien sobie uświadomić, że sam Lucyfer znajduje się poza materią, ludzie zaś są mocno zakorzenieni na gruncie sobie dobrze znanym.

Lucyferowi chcącemu forsować swe zasady nie pozostaje nic innego, tylko korzystać z watah pomocników będących ludzkimi duchami, które uległy pokuszeniu. Lecz każdy ludzki duch dążący w górę może przed owymi pomocnikami nie tylko łatwo się obronić, lecz dysponuje wręcz o wiele większą siłą. Jeden poważniejszy czyn jego woli wystarczy, by całe takie wojsko zniknęło bez śladu. Tak dzieje się wtedy, jeżeli kuszenie owych sługusów nie wywołało w nim żadnego echa, jeżeli ich nie usłuchał, a wtedy oni nie mieli się czego uchwycić.

Lucyfer byłby całkowicie bezsilny, gdyby ludzie czynili wysiłki zmierzające do poznania podstawowych praw Stworzyciela i gdyby starali się według nich żyć. Oni

jednak niestety coraz bardziej wspomagają niewłaściwe zasady, żyjąc tak, jak żyją i dlatego także większość z nich musi zginąć.

Jest nie do pomyślenia, by jakikolwiek ludzki duch mógł podjąć walkę z samym Lucyferem, a to z tego prostego powodu, że nie może do niego dotrzeć, ponieważ należy do innego gatunku podstawowego. Ludzki duch może wejść w kontakt zawsze tylko z tymi, którzy pograżyli się stosując niewłaściwe zasady i którzy posiadają sedno tego samego gatunku podstawowego, co człowiek.

Pochodzenie Lucyfera jest przyczyną tego, że osobiście zbliżyć się do niego i walczyć z nim może tylko ten, kto jest tego samego, co on lub wyższego pochodzenia, albowiem tylko ktoś taki może przeniknąć aż do niego. Konieczne jest, by był to wysłaniec Boży uzbrojony w uświęconą powagę swego zadania i ufający samemu Bogu Ojcu –Źródłu wszelkiej siły.

To zadanie dla zwiastowanego Syna Człowieczego.

Ta walka bynajmniej nie jest ogólna i symboliczna, jak obietnicę tę chcą sobie tłumaczyć liczni badacze, lecz pojedynek przebiegający twarzą w twarz. To spełnienie obietnicy w »Parsifalu«. »Święta włócznia«, moc, została użyta przez Lucyfera w fałszywy sposób. To sprawiło, że jego zasady stały się przyczyną powstania na duchowo istotnym, a więc także na ludzkości, bolesnej rany.

Włócznia ta zostanie mu w trakcie walki odebrana. Dopiero kiedy włócznia będzie »we właściwej ręce«, a więc kiedy weźmie udział w realizacji prawdziwej zasady Graala, zasady czystej i surowej miłości, to wtedy zagoi ranę, którą spowodowała będąc nie w tej ręce, w ręce używającej jej niewłaściwie.

Zasady Lucyfera, a więc niewłaściwe korzystanie z boskiej mocy, czego symbolem jest »święta włócznia« w niewłaściwych rękach, stały się powodem powstania na duchowo istotnym rany, która nie może się zagoić! Idea ta umiejscowiona w legendzie w bardzo trafny sposób odzwierciedla rzeczywisty proces, który naprawdę podobny jest do otwartej, ziejącej rany, która nie może się zasklepić. Wyobraźmy sobie: ludzkie duchy w postaci nieświadomych duchowych nasionek lub iskierek wyciekają czy też wyskakują z najniższej położonej warstwy duchowo istotnego w materię. Oczekuje się, że owe wypływające cząsteczki dokończą swój kołobieg i po swej wędrówce przez materię, po obudzeniu oraz rozwoju i po osiągnięciu własnej świadomości powrócą do duchowo istotnego. Tak samo krąży krew w gęstomaterialnym ciele!

Zasady Lucyfera jednak odprowadzają wielką część owego duchowego nurtu. Dlatego potrzebny kołobieg nie może się zamknąć, co przejawia się jako trwały, osłabiający wyciek z otwartej rany.

Kiedy jednak znajdzie się »święta włócznia«, czyli boska moc, we właściwej ręce, w ręce, która kieruje się wolą Stworzyciela, to wskaże ona właściwą drogę duchowo istotnemu, wędrującemu w roli czynnika ożywiającego przez materię i poprowadzi je w górę do punktu jego wyjścia, do światłego królestwa Boga Ojca. Potem owo duchowo istotne nie będzie już znikać, lecz popłynie z powrotem do miejsca swego wyjścia, niczym krew w stronę serca. W ten sposób zasklepi się do tej pory otwarta rana, która osłabiała duchowo istotne. Tak więc może się zasklepić tylko z pomocą tej samej włóczni, która ową ranę spowodowała. By tak się mogło stać, musi najpierw owa włócznia zostać Lucyferowi przemocą odebrana i włożona we właściwą rękę, a to stanie się w osobistej walce Parsifala z Lucyferem!

Walki, które do tego dołączają i przejawiają się w subtelnej oraz gęstej materii, będą tylko skutkami towarzyszącymi owej jednej wielkiej walce. Walce, która poprowadzi do obiecanego spętania Lucyfera. Spętanie go ogłosi początek Królestwa Tysiącletniego. Owe towarzyszące walki oznaczają likwidację skutków zasad Lucyfera.

Zasady te zmierzają przeciw panowaniu Bożej miłości, z której błogosławieństw korzystają ludzie wędrujący przez materię. Gdyby ludzkość nie czyniła nic innego poza podążaniem za ową Bożą miłością, to już to byłoby dla niej jak gdyby schronem, który doskonale ochroni ją przed każdym kuszeniem Lucyfera, a ten z kolei utraciłby wszelką groźbę, którą go ludzie osnuwają.

W chorej fantazji ludzkich mózgów powstały także potworne, szkaradne postacie, pod którymi ludzie mylnie wyobrażali sobie Lucyfera. W rzeczywistości nie mogło zobaczyć go żadne ludzkie oko i to znów z tego samego prostego powodu – posiada inne sedno. Nie może zobaczyć go nawet ten wzrok, który potrafił już w czasie ziemskiego życia widzieć subtelnomaterialność zaświatów.

Wbrew wszystkim dotychczasowym poglądom można Lucyfera określić jako hardego i pięknego, nieziemsko pięknego, o pochmurnym majestacie i wielkich, jasnych, niebieskich oczach, które wszakże swym lodowym wyrazem świadczą o braku miłości. Lucyfer nie jest tylko fikcyjną postacią, jak zazwyczaj ludzie starają się go sobie wyobrazić w wyniku wielu innych jałowych interpretacji, lecz jest rzeczywistą osobą.

Ludzkość powinna pojąć, że człowiek może poruszać się tylko do wyznaczonej dla jego gatunku granicy, której nie może nigdy nawet w myślach przekroczyć, a jeżeli dotrą do niego jakiejkolwiek informacje z drugiej strony owej granicy, to chodzi zawsze tylko o specjalny akt łaski. Nie mam w tej chwili na myśli informacji podawanych za pośrednictwem medii, ponieważ nawet owe media nie mogą w jakiś nienaturalny sposób zmienić swego sedna, a już wcale nie chodzi mi o naukę. Właśnie nauka ma możliwość poznania za pośrednictwem chemii, że różnorodność gatunków potrafi wytwarzać niemożliwe do przekroczenia granice. Prawa te mają swe korzenie w odwiecznych źródłach, a więc nie przejawiają się dopiero w dziele stworzenia.

SFERY CIEMNOŚCI I ZATRACENIE

Kiedy ludzie widzą obrazy przedstawiające życie w tzw. piekle, to przechodzą obok wzruszając ramionami z ironicznym i współczującym uśmiechem na ustach i myślą, że takie okropności może wymyślić tylko chora fantazja lub fanatyczna ślepa wiara. Rzadko można natrafić na kogoś, kto szuka w tym przynajmniej ziarenka prawdy. A przecież nawet najbardziej koszmarna fantazja nie potrafi choć w przybliżeniu wytworzyć obrazu utrapień życia w sferach ciemności. Jakże biedni i ślepi są ci, którzy myślą, że mogą obok tego przejść lekkomyślnie i z lekceważącymi gestami! Nadejdzie chwila, kiedy przyjdzie Prawda i wstrząśnie ludźmi, a wtedy ich lekkomyślność zemści się gorzko. Nie pomoże potem wzdraganie się i odwracanie wzroku w inną stronę. Zostaną porwani w wir, który na nich czeka, jeżeli wystarczająco wcześniej nie odrzucą swych przekonań, opierających się na niewiedzy i zdradzających zawsze tylko ich wewnętrzną pustkę i ograniczenie.

Ludzie ci przeżyją pierwsze wielkie zaskoczenie od razu wtedy, kiedy ich subtelnomaterialne ciało uwolni się od ciała gęstomaterialnego*, gdy zobaczą, że ich świadomy byt, świadome życie w ten sposób się nie zakończyło. Pierwszym skutkiem tego bywa chaos w ich wnętrzach, do którego wkrótce potem dołączy niezmierna tęsknota, często zamieniająca się w tępe oddanie lub pełną strachu desperację! Na nic potem ich wzdragania, narzekania, a nawet prośby, ponieważ muszą zebrać to, co zasiali w swym ziemskim życiu.

Jeżeli ludzie śmiali się z zesłanego im przez Boga Słowa, mówiącego im o życiu po ziemskiej śmierci oraz o połączonej z tym odpowiedzialności za każdą mocniejszą myśl i czyn, to wtedy najłagodniejszą rzeczą, jaka ich czeka, jest to, czego chcieli: głęboka ciemność! Ich subtelnomaterialne oczy, uszy i usta są zamknięte w wyniku ich własnego chcenia. W swym nowym otoczeniu poruszają się głusi, ślepi i niemi.

To najłagodniejsze, co może ich spotkać. Przewodnik, będący równocześnie pomocnikiem z tamtego świata, nie posiada żadnych możliwości, by porozumieć się z nimi, ponieważ oni sami zamknęli się przed nim. To żałosny stan, który powoli może się zmieniać tylko w wyniku wewnętrznego dojrzenia takiego człowieka, dojrzenia spowodowanego narastającą desperacją. Wraz ze wzrastającą tęsknotą do Światła, wznoszącą się z takich umęczonych dusz, jako nieustanne wołanie o

pomoc, jego otoczenie nareszcie coraz bardziej rozjaśnia się, aż w końcu może zobaczyć także inne, również tak jak on potrzebujące pomocy dusze.

Jeżeli stara się owym duszom tkwiącym w większych niż on ciemnościach pomagać, by także wokół nich było jaśniej, to uzyskuje przez to więcej sił w wyniku swego wysiłku, który musi przejawiać w swym pragnieniu pomagania. W określonym momencie jest już na tyle silny, że może do niego podejść inny, bardziej zaawansowany, który może z kolei jemu pomóc dotrzeć do bardziej światłych okolic.

Wszyscy tacy tkwią więc smutnie w owych sferach, ponieważ ich subtelnomaterialne ciała nie mają sił, by się poruszać, albowiem nie chciały niczego wiedzieć o zaświatach. Dlatego mogą tylko z wysiłkiem i niepewnie pełzać po ziemi, jeżeli się w ogóle kiedykolwiek poruszają.

Inni poruszają się w owych ciemnościach na oślep, potykają się i upadają, podnoszą się i znów upadają, a uderzając się o okoliczne ostre kandy ranią się często bardzo boleśnie. Tak więc ludzka dusza opadnie zawsze do tej sfery, która dokładnie odpowiada jej subtelnomaterialnemu ciężarowi, a to oznacza, że jest z tego samego, co owa sfera, gatunku subtelnej materii. Tak może się dziać tylko w wyniku tego, że dusza będąc ciemną posiada równocześnie większą gęstość, czego skutkiem jest odpowiedni ciężar. Tym samym nowa okolica duszy jest tak samo dla niej namacalna i konkretna, jak było dla niej w gęstomaterialnym ciele jej gęstomaterialne otoczenie. Dlatego każdy upadek czy uderzenie, każde skaleczenie odczuwane jest w zaświatach tak samo boleśnie, jak odczuwało to gęstomaterialne ciało podczas ziemskiego życia na gęstomaterialnej ziemi.

Tak dzieje się w każdej sferze bez względu na to, jak głęboko lub wysoko się znajduje. Taka sama materia – taka sama zdolność odbierania bodźców zewnętrznych – taka sama niemożność wzajemnego przenikania. Wszystko, co pochodzi z wyższych sfer lub też każda wyższego gatunku substancja czy materia, może jednak bez przeszkód przenikać przez gatunki niższe, bardziej gęste tak samo, jak wszystko subtelnomaterialne przenika gęstomaterialne, będące innego gatunku.

Co innego dzieje się z duszami, które oprócz tego, że nie posiadają żadnej wiedzy o sprawach świata pozagrobowego, muszą jeszcze dodatkowo odcierpieć różne bezprawia, których się dopuściły. Sam czyn jest sprawą samą w sobie. Może zostać odpokutowany w chwili, kiedy poszkodowany całkowicie i szczerze sprawcy wybaczy. Tym jednak, co duszę człowieka krępuje mocniej, jest pazerność lub skłonność pobudzająca ją do popełniania jednego lub więcej czynów. Skłonności te żyją w ludzkich duszach dalej także po ich odejściu, po rozstaniu się z ciałem gęstomaterialnym. W ciele subtelnomaterialnym skłonność ta przejawia się od razu jeszcze mocniej, albowiem odpadły ograniczenia stawiane do tej pory przez gęstomaterialność, i ponieważ odczuwanie działa potem o wiele żywiej i bardziej bezpośrednio.

Skłonność ta ma również znaczący wpływ na gęstość, a więc na ciężar ciała subtelnomaterialnego. W wyniku tego ciało subtelnomaterialne po wyzwoleniu się z ciała gęstomaterialnego opada od razu w sferę dokładnie odpowiadającą jego ciężarowi, która jest więc tak samo, jak owo ciało gęste. Tam odnajdzie także wszystkich tych, którzy podlegają tej samej skłonności. Jego własna skłonność wzmocni się jeszcze bardziej pod wpływem promieniowania owych dusz i człowiek ten znacznie się wprost szaleńczo jej oddawać. Tak samo będą oczywiście postępować inni, którzy tam z nim przebywają.

Łatwo chyba zrozumieć, że takie burzliwe i nieskrępowane wyżywianie się jest dla otoczenia niezmiernie uciążliwe. Ponieważ jednak przeżywanie w takich sferach jest oparte tylko na wzajemności, to każda jednostka musi gorzko zakosztować na własnej skórze tego, co ona sama stara się nieustannie czynić innym. Tak więc życie tam jest piekłem, dopóki ludzka dusza nie zmęczy się i nie poczuje obrzydzenia do tego, co sama czyni. Dopiero po upływie dłuższego czasu nareszcie obudzi się w niej powoli życzenie wydostania się z takiego otoczenia.

Owo życzenie i obrzydzenie są początkiem poprawy. Przerastają aż w wołanie o pomoc, w końcu w modlitwę. Dopiero potem może zostać podana pomocna dłoń, lecz

to trwa dziesiątki, ba, setki lat, a nawet dłużej. Skłonność zakorzeniona w ludzkiej duszy jest więc tym, co człowieka pęta najmocniej.

Z tego wynika, że o wiele łatwiej i o wiele szybciej można odpokutować nieprzemyślany czyn niż skłonność w człowieku zawartą, i to bez względu na to czy przejawiała się czynem, czy też nie!

Człowiek mający w swym wnętrzu jakąkolwiek nieczystą skłonność, która nawet nie zdąży się przejawić czynem w wyniku panujących na ziemi korzystnych warunków, będzie musiał bardziej cierpieć niż ten, który w swej lekkomyślności spowodował raz czy nawet kilka razy cierpienie kogoś drugiego nie czyniąc tego w złym zamiarze. O ile lekkomyślny czyn może być w tym wypadku od razu wybaczony, a więc nie stanie się przyczyną złej karmy, o tyle skłonność można wybaczyć dopiero wtedy, kiedy w człowieku całkiem wygaśnie. A skłonności jest wiele. Może chodzić o chęć zbijania majątku lub blisko niej leżące skąpstwo, brudną zmysłowość, skłonność do kradzieży lub mordowania i podpalania czy nawet tylko dążenie do oszustw lub lekkomyślna niedbałość. Niezależnie od tego w każdym takim wypadku skłonność spowoduje opadnięcie człowieka tam, gdzie znajdują się dusze z nim jednorodne, i tam także go to ciągnie.

Nie ma sensu opisywać scen z tamtego życia. Są one często tak straszliwe, że ludzki duch żyjący na ziemi i tak nie uwierzyłby w ich realność, nawet gdyby mógł to zobaczyć. Nawet potem ciągle jeszcze myślałby sobie, że to na pewno majaczenie wywołane chorobą wyobraźnią. Niech zadowoli go fakt odczuwania przez niego względem tego moralnego oporu, który uwalnia go z pęt wszystkiego, co podłe i niskie, by na jego drodze ku Światłu nie było już żadnych przeszkód. Takie są sfery ciemności, które powstały w wyniku starań Lucyfera o wprowadzenie swoich zasad. Wieczny kołobieg stworzenia podąża naprzód i zbliża się do punktu, od którego rozpoczyna się rozpad, podczas którego wszystko materialne utraci swą formę i rozpadnie się w prąsioną. W wyniku dalszego ruchu stworzenia powstaną potem nowe powiązania, nowe kształty, posiadające świeżą moc i dziewiczy grunt. Co nie mogło się w porę wyzwolić z pęt gęstej i subtelnej materii, a tym samym przekroczyć najwyższej położonej, najbardziej subtelnej i najlżejszej granicy w kierunku duchowo istotnego pozostawiając za sobą wszystko to, co materialne, pozostanie razem z materią bezkompromisowo wciągnięte w rozpad. Tym samym ulegnie także zniszczeniu jego forma oraz wszystko, co związane jest z osobowością. I dopiero to jest wiecznym potępieniem. To wygaśnięcie wszystkiego, co łączy się ze świadomością własnej osoby!

*Wykład: »Śmierć«

SFERY ŚWIATŁA I RAJ

Promienne światło! Olśniewająca czystość! Błoga lekkość!

Już te słowa mówią tyle, że chyba nie trzeba szczegółów. Im mniej ciało subtelnomaterialne, a więc płaszcz ludzkiego ducha w zaświatach, jest obciążony skłonnościami do spraw niskich i podłych, żądzą gęstomaterialnych korzyści i wygod, tym mniej one go wabią. Tym bardziej subtelne, a w wyniku tego lżejsze, jest także jego subtelnomaterialne ciało, formujące się według jego chcenia i tym szybciej zostanie w wyniku swej lekkości wyniesiony do światlejszych sfer, które odpowiadają mniejszej gęstości jego subtelnomaterialnego ciała.

Im owo subtelnomaterialne ciało staje się mniej gęste, delikatniejsze i bardziej ruchliwe, a tak dzieje się w wyniku jego oczyszczania z niskich żądz, tym będzie bardziej jasne i światłe. Albowiem potem duchowo istotne jądro ludzkiej duszy, które samo w swym sednie jest promienne, promieniuje coraz bardziej intensywnie poprzez bardziej wysubtelnione ciało także na zewnątrz. I na odwrót – w niższych sferach owo zawsze promieniujące jądro człowieka jest zasłonięte i przytłumione o wiele większą gęstością i ciężarem ciała subtelnomaterialnego.

Również w sferach światła odnajdzie zawsze każda ludzka dusza jednorodność według stanu jej ciała subtelnomaterialnego, czyli dusze myślące tak samo, jak

ona. A ponieważ tylko ludzie naprawdę szlachetni, tacy którzy chcą dobra, są zdolni podążać wzwyż, wyzwoleni od niskich żądz, dlatego taka dusza spotkać tam może tylko ludzi szlachetnych, z nią jednorodnych. Można także łatwo pojąć, że mieszkańcy owych sfer nie cierpią, lecz wręcz odwrotnie –przyjmują błogosławieństwo wychodzące od ludzi tak samo szlachetnych. Jasne jest także to, że w takim otoczeniu człowiek czuje się błogo i przez to sam wzbudza swym postępowaniem u innych radość, którą współprzeżywa. Można powiedzieć, że wędruje po niwach ludzi szczęśliwych, a więc wśród tych, którzy czują się błogo.

Jego radość ze wszystkiego, co czyste i szlachetne, będzie w ten sposób pobudzana, coraz bardziej wzmocniana i będzie go nieść coraz dalej i dalej. Jego subtelnomaterialne ciało zostanie na wskroś przeniknięte owym uczuciem, będzie coraz bardziej delikatne i jasne, tak więc blask duchowo istotnego jądra będzie coraz mocniejszy. W końcu odpadną, jakby spalone w płomieniach, także ostatnie resztki subtelnomaterialnego ciała. Ludzki duch, który w ten sposób stał się doskonałą i świadomą osobowością, będzie mógł w swej doskonałej duchowo istotnej formie przekroczyć granicę do duchowo istotnego. Dopiero wtedy wchodzi do wiecznego królestwa Boga Ojca, do nieprzemijającego raj.

I tak, jak malarz nie może w żaden sposób obrazem wyrazić rzeczywistej męki tych, którzy żyją w sferach ciemności, nie może również przelać na płótno radosnej euforii będącej esencją życia w światłych sferach, chociaż te sfery należą jeszcze do przemijającej subtelnomaterialności, a duch jeszcze nie przekroczył granicy do wiecznego królestwa Boga Ojca.

Podejmowanie jakichkolwiek prób opisu lub obrazowego podania życia na owych poziomach byłoby w każdym wypadku wyjałowieniem rzeczywistości i przyniosłoby ludzkiej duszy tylko szkodę zamiast pożytku.

PORZĄDEK ŚWIATA

Nie ma większego niebezpieczeństwa dla jakiegokolwiek sprawy niż pozostawienie luki. Każdy czuje, że trzeba ją wypełnić. Nic nie pomoże milczenie i udawanie, że jej nie ma. Przecież taka luka przeszkadza w jakimkolwiek postępie, a pewnego dnia stanie się przyczyną runięcia postawionej na niej konstrukcji, nawet jeśli ta została wykonana bardzo sumiennie i z rzeczywiście najlepszego budulca. Tak dziś wyglądają różne chrześcijańskie społeczeństwa religijne. Uparcie zamykają oczy i zatykają uszy, kiedy mowa o licznych miejscach ich nauk, w których można wyczuć niekonsekwencję. Starają się przejść nad tym nic nie mówiącymi pustymi słowami, zamiast naprawdę choć raz poważnie się nad tym zastanowić.

Wyraźnie wyczuwają, że nauki opierające się na ślepej wierze, która odgrywa rolę mostu przerzuconego nad takimi lukami pewnego dnia przestaną wystarczać.

Obawiają się chwili, w której dzięki oświeceniu wyjdzie na jaw niestabilność owej konstrukcji. Wiedzą, że potem już nikt nie da się namówić, by iść ową fałszywą drogą, i że każda następna konstrukcja oraz idąca dalej w tym kierunku droga pozostanie pusta, choćby nawet była lepsza od poprzedniej. Tak samo wiedzą, że wystarczy jeden jedyny świeży podmuch Prawdy, by zdmuchnąć ich sztuczne wytwory.

A jednak, nie znając lepszego rozwiązania, starają się wbrew wszelkim zagrożeniom utrzymać chwiejny most nad przepaścią. Ludzie ci są raczej gotowi do obrony owego mostu wszelkimi możliwymi środkami, i zechcą zniszczyć tego, kto odważy się z pomocą Prawdy samej budować przejście mocniejsze. Potrafiliby bez wahania powtórzyć to, co do dzisiejszego dnia rzuca cień na ludzkość, i co uczynili punktem centralnym swych nauk i swej wiary, chociaż miało to miejsce przed prawie dwoma tysiącami lat na Golgocie. Świadczy to tylko o ludzkiej ślepotie i ich siejącej zniszczenie desperacji.

To przedstawiciele religii i ówcześni uczeni byli tymi, którzy nie potrafili w swej dogmatycznej ograniczoności i zarozumiałstwie, świadczącym o ich słabości, poznać Prawdy ani Syna Bożego. Uniemożliwili Prawdzie, by do nich dotarła, a

Syna Bożego wraz z tymi, którzy poszli Jego śladami, ze strachu i zawiści nienawistnie prześladowali, chociaż inni ludzie o wiele łatwiej otwierali się poznaniu, szybciej pojmowali i wyczuwali prawdziwość Słowa. I chociaż dzisiejsi przedstawiciele religijnych społeczności chrześcijańskich przede wszystkim podkreślają cierpienie Syna Bożego, to z faktu tego nie wyciągnęli żadnych wniosków, niczego się nie nauczyli i niczego nie zyskali. Właśnie ludzie stojący na czele społeczności opierających się na nauce Chrystusa, tak samo zresztą, jak przywódcy późniejszych ruchów, staraliby się także dzisiaj znowu unieszkodliwić każdego, kto mógłby za pomocą samej Prawdy zagrażać chwiejnemu kładowi prowadzącym przez ewidentne luki i puste miejsca w ich tezach i wyjaśnieniach. Prześladowaliby takiego człowieka z nienawiścią wywodzącą się ze strachu, jeszcze częściej z próżności, tak samo, jak niegdyś. Brakło by im potrzebnej wielkości, by znieść myśl o tym, że ich wiedza okazała się niewystarczająca do poznania Prawdy i do wypełnienia luk, by móc wyróżnić ludziom drogę do łatwiejszego zrozumienia i pełniejszego Jej pojęcia. A przecież ludzkość może podążać wzwyż tylko przez pełnię rozumienia, nigdy zaś przez ślepe wiary!

Jedną z takich luk, którą spowodowała mylna tradycja, jest też pojęcie »Syn Człowieczy«. Do tradycji tej lgnie kurczowo wielu podobnych do ówczesnych faryzeuszy, którzy nie chcieli otworzyć swych wnętrz przed Prawdą niesioną przez Syna Bożego, Prawdą, która przeczyła ich tradycyjnym skostniałym naukom. Chrystus mówił o sobie tylko jako o Synu Bożym. Daleki był od nielogicznego równoczesnego nazywania siebie Synem Człowieczym. I chociaż później ludzie w wyniku własnych rozterek wykazywali starania o naprawę przemyślane i umiejętne wytłumaczenie owej jasnej różnicy między Synem Bożym a Synem Człowieczym, a tę odczuwał przecież każdy trzeźwo myślący człowiek, to i tak wbrew wszelkim wysiłkom nie można twierdzić, że odnaleziono coś, co oba te pojęcia mogłoby połączyć. Nawet najlepsza ze wszystkich wersji musiała ciągle jasno wskazywać na dwie postacie, stojące obok siebie, które nigdy nie mogły przejawiać się jako jedna jedyna postać Chrystusa.

Przecież to nawet całkiem naturalne. Syn Boży nie może stać się Synem Człowieczym tylko dlatego, że musiał narodzić się za pośrednictwem ludzkiego ciała, by móc wędrować po ziemi.

Każdy chrześcijanin wie, że Syn Boży przyszedł tylko z duchowym posłannictwem, i że wszystkie Jego słowa dotyczyły królestwa ducha, a więc że miały znaczenie duchowe. Dlatego nawet Jego częste uwagi na temat Syna Człowieczego nie wolno bezmyślnie pojmować inaczej! Dlaczego akurat w tym wypadku miałyby zaistnieć wyjątki? Duchowo Chrystus przecież był i zawsze będzie jedynie Synem Bożym! Jeżeli mówił o Synu Człowieczym, to nie mógł mieć na myśli siebie samego. W tym wszystkim zawarte jest coś o wiele większego niż starają się tłumaczyć wam dzisiaj religie chrześcijańskie. Ta jasna sprzeczność musiałaby już dawno zmuszać do poważniejszego zastanowienia się, gdyby dogmatyczne ograniczanie wszystkiego nie zaciemniało. Zamiast na najpoważniejsze badania zdecydowano się na kurczowe przyłgnięcie do słów dochowanych tradycją nie zastanawiając się nad tym głębiej, a to jest przecież warunkiem podstawowym, gdy bada się tak ważne sprawy. Tak postępując ludzie sami przesłoniли sobie oczy i ograniczyli pole widzenia.

Tacy nauczyciele Pisma i jego interpretatorzy nie mogą nawet we właściwy sposób pojąć Bożego stworzenia, chociaż w nim żyją. A przecież tylko właściwe zrozumienie Bożego stworzenia daje nadzieję na zbliżenie się człowieka do samego Stwórcy, do punktu wyjścia dzieła.

Chrystus nauczał przede wszystkim doskonałej naturalności, która polega na tym, że ludzie dostosują się do praw natury, a więc do praw stworzenia. Dostosować się może do nich jednak tylko ten, kto owe prawa natury zna. Prawa te zawierają w sobie wolę Stwórcy i w ten sposób mogą być równocześnie drogą do poznania Stwórcy samego.

Kto zna prawa natury, ten także potrafi przeżywać ich nieugięte działanie i wzajemne dopełnianie. Dlatego też wie, że działanie to jest w swym nieustannym i konsekwentnym parciu naprzód niezmiennie, tak samo jak niezmienna jest wola Stworzyciela, wola Boga Ojca.

Jakiegokolwiek odstępianie od praw natury byłoby równoznaczne ze zmianą Bożej woli. Taka zmiana świadczyłaby jednak o niedoskonałości. Ale ponieważ Źródło wszelkiego życia, Bóg Ojciec, jest zawsze jedyny i jest doskonały, to jakiegokolwiek zmiana praw natury, a więc praw rozwoju, jest po prostu niemożliwa i całkiem wykluczona. Z tego wynika, że także nauki religijne powinny być z naukami przyrodniczymi pod każdym względem jednolite, a więc nie powinny posiadać luk, powinny być jasne i konkretne, ... jeżeli oczywiście nauki te mają podawać prawdę.

To, że nauki przyrodnicze stoją jeszcze dzisiaj w stosunku do całego stworzenia na bardzo niskim stopniu poznania, jest więcej niż pewne, ponieważ przytrzymywały się wyłącznie gęstomaterialności, a rozum w swej dzisiejszej postaci może porywać się tylko na to, co jest wąsko spięte z czasem i przestrzenią. Przy tym jedynym, lecz niewybaczalnym błędem jest to, że zwolennicy tych nauk starają się ośmieszyć i odrzucić, jako nieistniejące, wszystko to, co jest nad czasem i przestrzenią. Wyjątkami są nieliczni naukowcy, którzy wznieśli się ponad przeciętność i stali się badaczami o szerszych horyzontach, badaczami, którzy nie chcą swej niewiedzy tuszować zarozumiałstwem. Obszar, który badają nauki religijne, jest jednak o wiele szerszy. A przecież również one skazane są zawsze na prawa natury, które działają także poza czasem i przestrzenią. Prawa te wywodzą się z najwyższego Źródła i bez przerw oraz niezmiennie w swym sposobie działania sięgają do tego, co ziemskie i widzialne. Dlatego niedopuszczalne jest, by w naukach religijnych istniały jakiegokolwiek nieścisłości czy niedociągnięcia, jeżeli nauki te rzeczywiście mają odpowiadać Prawdzie, a więc prawom natury, czyli woli Bożej, jeżeli więc mają w sobie zawierać Prawdę. Na naukach mających ludzkość poprowadzić spoczywa olbrzymia odpowiedzialność. Nie wolno im pozwolić sobie na komfort posługiwania się ślepą wiarą!

Bardzo mocno obciąża więc zwolenników prawdziwych nauk Chrystusa błędne pojmowanie pojęcia »Syn Człowieczy«. Zwolennicy ci nadal spokojnie przyjmują i szerzą błędną interpretację opierającą się na tradycji, chociaż wielu ludzi od czasu do czasu cicho ostrzegają ich własne odczucia i mówią im o czymś całkiem innym.

To właśnie niezmiennosc i doskonałość Bożej woli wyklucza możliwość dowolnej ingerencji Boga w Jego stworzenie. I także ta sama niezmiennosc i doskonałość powoduje, że nie można tak po prostu wyeliminować Lucyfera, kiedy pogrążył się w wyniku swego fałszywego postępowania*. Tak samo trzeba ludziom pozwolić, by z praw natury, a więc z woli Bożej, korzystali w niewłaściwy sposób, ponieważ ludzki duch w wyniku swego pochodzenia z wiecznego duchowo istotnego otrzymał wolność podejmowania decyzji**.

Właśnie ta niezachwiana doskonałość woli Stworzyciela będzie jawić się w procesach subtelno i gęstomaterialnych jako swego rodzaju uzależnienie! Lecz tylko mniej warte i małe ludzkie duchy mogą w tym dopatrywać się ograniczenia mocy i wielkości Bożej. Jeżeli w ten sposób to pojmują, to dzieje się tak tylko na skutek ich własnego ograniczenia.

Myli ich niezmierny zasięg całości, ponieważ mogą wytworzyć sobie o niej obraz rzeczywiście tylko wtedy, jeżeli posiada on węższe horyzonty – odpowiadające ich zrozumieniu.

Kto jednak naprawdę stara się poznawać swego Stworzyciela w Jego działaniu, ten poprzez doskonałe poznanie praw natury otrzyma wystarczająco mocną możliwość wyczuwania daleko sięgającego procesu, którego początki tkwią w odwiecznym Źródle, a więc w punkcie wyjścia wszystkich zdarzeń. Działanie wychodzi stamtąd i nieugięte prowadzi całe dalsze życie, jak po torach – zależy tylko od tego, jak nastawi się zrotnicę.

Przestawianie zwrotnic zabezpiecza jednak ludzki duch samodzielnie w czasie swej wędrówki poprzez materię***. Niestety, większość ludzi pozwala, by zasady Lucyfera wpłynęły na nich i owe zwrotnice nastawia niewłaściwie. To dlatego później całe ich życie zmierza coraz bardziej w dół ku całkiem konkretnemu celowi końcowemu zależnemu właśnie od nastawienia zwrotnicy. O tym decydują niezmiennie prawa rozwoju stworzenia, które prowadzą przez materię, niczym żelazne tory.

To, jak człowiek w wyniku wolnego podjęcia decyzji zwrotnicę nastawił, można, patrząc od strony Prażródła, dokładnie zauważyć lub odczuć. W oparciu o to można później w jasny sposób widzieć także dalszy rozwój wydarzeń, ponieważ będzie on, po podjęciu decyzji, w dalszym ciągu prowadził po danych, w stworzeniu mocno zakotwiczonych, torach praw.

Ta rzeczywistość umożliwia tak przewidywanie wielu wydarzeń, albowiem prawa natury, prawa stworzenia, zmuszające wszystko do rozwoju, nigdy się nie wychylą. Przy tym tysiąclecia o niczym nie decydują. Wielkie objawienia, które są duchowo przekazywane w obrazach ludziom obdarzonym łaską i za ich pośrednictwem dalej przekazywane ludzkości, opierają się właśnie na znajomości końcowych obranych i niezmiennych celów ludzkich dróg.

Jednego jednak nie można dokładnie przewidywać: ziemskiego czasu, w którym dojdzie do spełnienia owych objawień i obietnic!

Nastaną one wtedy, kiedy dany ciąg życia, przebiegający po wybranych torach, dotrze do którejś kolejnej stacji lub stacji docelowej, jak tłumaczyłem powyżej. Los człowieka w taki sam sposób, jak losy narodu czy wreszcie całej ludzkości, można przyrównać do pociągu, który stoi i czeka tam, gdzie kolej jednotorowa rozgałęzia się we wszystkich kierunkach. Człowiek dowolnie nastawi zwrotnicę, wskoczy do pociągu i puszczając parę w tłoki maszyny poruszy ją, to znaczy ożywi.

Kiedy pociąg skręci na wybrany tor, to możemy już tylko wymienić poszczególne stacje i stację końcową, lecz nigdy nie można określić dokładnej godziny dotarcia do celu, ponieważ ta zależna jest od prędkości jazdy. Prędkość może się zmieniać w zależności od cech danego człowieka. Przecież to człowiek ożywia maszynę i decyduje o tym czy porusza się ona spokojnie i równomiernie, czy dziko i gwałtownie albo na zmianę różnymi sposobami –to zależy tylko od tego, jaki sam jest. Im bliżej swej stacji, czyli napełnienia swego losu, jest taki pociąg i nieważne, czy chodzi o jednostkę, naród lub ludzkość, tym pewniej możemy widzieć i określać kiedy nadjedzie.

Sieć torów posiada jednak także tory boczne, z których możemy skorzystać podczas jazdy w taki sposób, że dodatkowo przesuniemy zwrotnicę, by zmienić kierunek i w ten sposób osiągnąć inny od pierwotnie zamierzonego cel końcowy. By tak uczynić, trzeba oczywiście zbliżając się do zwrotnicy jechać powoli, następnie zatrzymać się i zwrotnicę przełożyć. Wolniejsza jazda to namysł, a owo zatrzymanie to decyzja. Człowiek może decydować się ciągle, aż do ostatniej rozstrzygającej chwili. Przełożenie zaś zwrotnicy jest czynem, który po owej decyzji następuje.

Bożą wolę, niczym żelazne tory przenikającą materię w mocnych prawach natury, można także nazwać systemem nerwowym stworzenia, systemem, który zabezpiecza odbieranie sygnałów czy przesyłanie ich do punktu wyjścia, twórczego Źródła, informując równocześnie o nieprawidłowościach panujących w potężnym dziele Bożym.

Ów jasny wgląd sięgający w wyniku niezłomnych praw do wszystkich krańców, spowodował, że Stworzyciel do swych objawień dołączył także obietnice. Obietnice te zwiastowane są przez pomocników, których Twórca zawsze wysyła przed zbliżającymi się najbardziej niebezpiecznymi zakrętami, poszczególnymi przystankami oraz stacjami końcowymi!

Pomocnicy ci są przez Niego wyposażeni w taki sposób, że na krótko przed katastrofami, których nie można uniknąć, i przed niebezpiecznymi zakrętami, otwierają oczy ludzkim duchom jadącym po niewłaściwych torach, by zdążyli

jeszcze przerzucić zwrotnicę, ominąć coraz bardziej niebezpieczne miejsca i obierając nowy cel swej jazdy nie wjechać na niosącą unicestwienie końcową stację. A czynią tak poprzez głoszenie Prawdy

Ponieważ Stworzyciel nie może niczego zmienić ze względu na doskonałość swej woli, to udzielanie przez Niego wszelkiej pomocy musi także przebiegać dokładnie według istniejących praw. Innymi słowy: Jego wola jest doskonała od prapoczątku. Tak samo jest oczywiście doskonały także każdy z nowych czynów Jego woli. A z tego wnika, że owe nowe czyny Bożej woli zawierają w sobie na pewno te same prawa, co czyny dotychczasowe. W wyniku tego dokładnie zaszeregują się one znowu do rozwojowego procesu świata subtelnomaterialnego i gęstomaterialnego.

Inna możliwość, właśnie w wyniku Bożej doskonałości, jest na zawsze wykluczona. W ramach owego przewidywania, jak już przedtem wytłumaczyłem, przebiegła także obietnica cielesnego przyjścia Syna Bożego, który poprzez zwiastowanie Prawdy miał ludzi przekonać do przestawienia zwrotnicy.

Sam czyn przestawienia zwrotnicy muszą zgodnie z prawami przeprowadzić ludzkie duchy. Dlatego nie można z góry przewidzieć, jaka będzie ich decyzja. Przecież dokładnie przewidziane razem z wszelkimi zakrętami aż do ich końcowej stacji mogą być tylko drogi przez ludzkie duchy już wybrane, drogi, które zgodnie z własną wolną decyzją wybrały one w momencie przestawienia zwrotnicy.

Jest konsekwentnym i naturalnym to, że przepowiednie nie biorą pod uwagę tych miejsc zwrotów, w których decyduje wolna wola ludzkości. Albowiem tak samo, jak cała reszta, trwa niezłomnie także owo prawo do wolnego podejmowania decyzji, ponieważ jest w harmonii z Bożą doskonałością i odpowiada naturalnym prawom powstawania i rozwoju w stworzeniu. A ponieważ Stworzyciel dał ludzkim duchom owo prawo w momencie, kiedy pozwolił im powstać w duchowo istotnym, nie chce więc już z góry wiedzieć, jaka będzie ich decyzja.

Tylko skutki tej decyzji może dokładnie przewidywać do samego końca, ponieważ będą one rozwijały się już w ramach Jego woli zawartej w prawach subtelnomaterialnego i gęstomaterialnego stworzenia.

Gdyby działało się inaczej, to byłoby to niedociągnięciem Bożej doskonałości, a to jest absolutnie wykluczone.

Człowiek więc powinien stale sobie uświadamiać swą niezmierną odpowiedzialność i powinien pamiętać, że w podejmowaniu swych podstawowych decyzji jest naprawdę niezależny. Lecz on niestety uważa siebie albo za całkowicie uzależnionego niewolnika, albo na odwrót –zrozumiałe myśli o sobie, że jest częścią boskiego. Powodem takiego myślenia jest prawdopodobnie to, że w obu wypadkach zakłada, że nie jest za nic odpowiedzialny. W pierwszym przypadku, jako twór zbyt niepozorny i uzależniony, a w drugim, jako ktoś, kto z żadną odpowiedzialnością nie musi się liczyć. Jedno i drugie jest jednak błędem! Może uważać siebie za kogoś, komu wolno w konkretnych przypadkach podejmować niezależną decyzję, z zachowaniem jednak pełnej odpowiedzialności za to, co czyni. Za kogoś, kogo obdarzono wielkim zaufaniem i komu nie wolno tego zaufania zawieść złym gospodarowaniem. – Stworzyciel właśnie w wyniku swej własnej doskonałości musi liczyć się także z podejmowaniem przez ludzkość błędnych decyzji, jeżeli posyła jej bezpośrednią pomoc. W takich wypadkach Stworzyciel w swej mądrości i miłości posiada przygotowane jeszcze inne drogi, albowiem mądrość i miłość są zgodnie z prawami naturalnie tak samo Jego cechami. Owe nowe drogi nawiązują później do dróg poprzednich, zerwanych w wypadku ewentualnego popełnienia przez ludzkość błędu.

Tak więc już przed przyjściem Syna Bożego na ziemię zostało przygotowane w wiecznym królestwie Ojca ponowne zwiastowanie Prawdy na wypadek, gdyby ludzkość, nie bacząc na olbrzymie poświęcenie Miłości Boga Ojca, zawiodła. Gdyby ludzkość nie usłuchała tego, co Syn Boży ogłaszał z czysto boskiego stanowiska, gdyby po Jego ostrzeżeniach nie przestawiła zwrotnicy w kierunku przez Niego wskazanym, lecz ślepo podążała po swych dotychczasowych do zguby prowadzących drogach, to wtedy miał do niej wyruszyć jeszcze jeden posłaniec Boży. Miał być swym najbardziej wewnętrznym sednem bardziej zbliżony do ludzi niż Syn Boży i mógłby być dla ludzkości jeszcze raz, w ostatniej chwili przywódcą, który ostrzegłby

ich, gdyby... owa ludzkość zechciała słyszeć Jego głos Prawdy. Tym wysłańcem jest Syn Człowieczy.

Syn Boży, Chrystus, o tym wiedział. Kiedy podczas swych wędrówek zobaczył, jak bardzo ludzkie dusze są zarośnięte chwastami i jałowe, to stało się dla Niego jasne, że Jego pobyt na ziemi nie przyniesie takich owoców, jakie musiałyby dojrzeć gdyby ludzkość zechciała dobra. Głęboko nad tym rozpaczał, ponieważ równocześnie widział także do czego to wszystko musi doprowadzić i jaki będzie nieunikniony koniec, który przyjsć musi jako skutek ludzkich poczynań i ich chcenia. To przewidywanie umożliwiała mu prawa w stworzeniu, które przecież tak dobrze znał, prawa, w których zakotwiczona jest wola Jego Ojca.

Wtedy to zaczął mówić o Synu Człowieczym, o Jego przyjsciu, które stanie się konieczne z powodu wydarzeń mających nadejsć. Jego przesłanie pozostawiało ludzkości do wyboru dwie drogi, z których każdy mógł skorzystać w zależności od swej decyzji. Jedna z nich to droga, po której szli zdecydowani naśladowcy Jego nauk i która wyprowadziła ich w górę z dała od zniszczeń. Druga, to droga fałszywego wyboru i stopniowego opadania w dół po równi pochyłej, które musi zakończyć się unicestwieniem. Im dłużej wypełniał Syn Boży swe wzniosłe posłanie, tym bardziej jasne stawało się dla Niego, że olbrzymia większość ludzkości wybrała drogę drugą, drogę prowadzącą do zguby.

Od tego momentu Jezus formułował swe wypowiedzi o Synu Człowieczym w bezpośrednie obietnice i zwiastowania, na przykład kiedy mówił: »Ale kiedy przyjdzie Syn Człowieczy...« itd.

W ten sposób oznaczał czas niedługo przed grożącym unicestwieniem, które wyniknie, według Bożych praw w świecie materialnym, z zajęcia niewłaściwego stanowiska ludzkości wobec przesłania Jezusa jako końcowy wynik upartego podążania ludzkości w kierunku dawno temu obranym. Sam Jezus, widząc to, bardzo cierpiał, ponieważ był Miłością.

Każde podanie, według którego Jezus, Syn Boży, nazywał siebie równocześnie Synem Człowieczym, jest mylne. Owa nielogiczność nie jest w zgodzie ani z Bożymi prawami, ani nie można posądzać o nią Syna Bożego, który prawa te znał i sam je wypełniał.

Jego uczniowie nie wiedzieli, co z owymi dwoma pojęciami mają zrobić, co przecież całkiem jasno wynika ze stawianych przez nich pytań. Błędne pojmowanie pochodzi wyłącznie od nich i utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Mniemali, że Syn Boży oznaczał pojęciem »Syn Człowieczy« samego siebie, i z tym założeniem przekazywali ów błąd także potomnym. Późniejsze generacje także nie zastanawiały się nad tym faktem głębiej niż sami apostołowie, lecz po prostu przechodziły nad nim do porządku dziennego. Było to spowodowane częściowo bojaźnią, a częściowo wygodnictwem. Gdyby naprawiły ów błąd, to wszechogarniająca miłość Stworzyciela jawiłaby się jeszcze wyraźniej i mocniej.

Syn Człowieczy podąży śladami Syna Bożego, przejmie i dalej poniesie Jego posłannictwo oraz wystąpi przed ludzkością na ziemi jako wysłańiec Boga Ojca, by głoszeniem Prawdy ściągnął ją z dotychczasowej drogi i doprowadził do dobrowolnego zajęcia innego stanowiska, oddalającego od miejsc zatracenia, które na nią obecnie czekają.

Syn Boży –Syn Człowieczy! Nie tak trudno przecież pojąć, że musi być różnica między tymi pojęciami. Każde z nich posiada swój dokładnie ograniczony i zupełnie różny sens. Jakiegokolwiek mieszanie tych pojęć i sprowadzanie ich do pojęcia jednego jest bezpośrednim dowodem na lenistwo w myśleniu. Słuchacze i czytelnicy mych wykładów będą wiedzieli o naturalnym przebiegu procesu, który wywodzi się z Praświatła, od Boga Ojca, i sięga aż do gęstomaterialnej planety. Syn Boży szybko przechodząc przez wszystkie poziomy dotarł z Boskiej bezistotności do świata gęstomaterialnego, by tam się wcielić. Był to proces promieniowania. Dlatego trzeba pełnym prawem nazywać Go Synem Bożym, ciałem uczynionym. A ponieważ przez duchowo istotne, skąd dopiero wywodzi się ludzki duch, przeszedł szybko, to nie mógł tam, podobnie zresztą jak w później następującej subtelnomaterialnej części stworzenia, tak mocno zakotwiczyć, by

móc przyjąć na swe Bosko bezistotne sedno silne warstwy ochronne owych różnych gatunków. Warstwy te pozostały cienkie, aczkolwiek w innym wypadku spełniałyby rolę płaszcza ochronnego.

Było to wygodą polegającą na tym, że Boskość z Jego wnętrza z większą łatwością promieniowała i biła na zewnątrz, równocześnie jednak Boskość tę można było o wiele łatwiej zauważyć, a to na nisko położonych i nieprzyjaźnie nastawionych do Światła terenach było równoznaczne z o wiele gwałtowniejszymi atakami. Jego mocne a równocześnie słabo zakryte w gęstomaterialnej otoczce Boskie wnętrza musiało być dla ludzi czymś obcym, czymś dla nich zbyt odległym.

Można to wyobrazić sobie również tak, że Boskie wnętrza Jezusa nie było wystarczająco wyposażone, by przebywać w nizinach gęstomaterialnej ziemi, albowiem brakowało otoczek przyjętych z duchowo istotnego oraz subtelnomaterialnego. Brzegi przepaści pomiędzy Boskością a ziemią zostały połączone tylko słabo.

A ponieważ ludzie nie cenili sobie owego daru miłości Bożej i nie ochraniali Go, co naturalnie wynika z natury wszystkiego, co ciemne, to przejawiali w stosunku do Światłego Syna Bożego wrogość i nienawiść. Dlatego musiał przyjść drugi wysłaniec w Synu Człowieczym, który posiada o wiele lepsze wyposażenie, ułatwiające mu pobyt w świecie gęstomaterialnym.

Także Syn Człowieczy jest Bożym wysłancom i pochodzi z Bosko bezistotnego.

Również w tym wypadku chodzi o proces promieniowania. Został jednak przed swym wysłaniem do świata gęstomaterialnego inkarnowany najpierw do wiecznego praduchowo istotnego, by w ten sposób mocniej połączyć się z tym sednem ducha, z którego wywodzi się nasienie ducha ludzkiego! W ten sposób Bosko bezistotne sedno owego drugiego wysłancom zbliżyło się do źródeł pochodzenia ludzkiego ducha, będąc w wyniku tego lepiej chronione i uzyskując przeciwko niemu bezpośrednią siłę.

Dopiero stamtąd został wysłany do świata gęstomaterialnego i to w taki sposób, że we właściwym czasie wszedł na pole walki, by móc wskazać właściwą drogę do królestwa Ojca wszystkim tym, którzy Boga poważnie poszukują i proszą o duchowe prowadzenie. Równocześnie także po to, by chronić ich przed atakami zmierzających ku dołowi nieprzyjaciół.

Dlatego bądźcie czujni, byście Go poznali, kiedy nadejdzie Jego czas, albowiem przynosi decydujący okres także dla was!

*Wykład: »Tajemnica Lucyfera«

**Wykład: »Odpowiedzialność«

***Wykład: »Człowiek i jego wolna wola«

RÓŻNICA W POCHODZENIU CZŁOWIEKA I ZWIERZĘCIA

By móc objaśnić różnicę w pochodzeniu człowieka i zwierzęcia, trzeba przedstawić bardziej dokładny podział stworzenia niż było to uczynione dotychczas.

Różnica wywodząca się z potocznego określenia »duszy grupowej« zwierzęcia i osobistego »ja« człowieka jest niedostateczna, chociaż myśl ta sama w sobie nie jest całkiem niewłaściwa. W ten sposób określa się jednak ową różnicę tylko w grubych zarysach, bardziej ogólnie i pod względem tego, co jest ziemskiemu pojmowaniu najbliższe, lecz nie wyraża to rzeczywistej różnicy.

Żeby to sobie uświadomić, trzeba wiedzieć, jak stworzenie się rozwijało, a to podane jest w wykładzie nazwanym »Rozwój stworzenia«.

Dla łatwiejszej orientacji przedstawiono poniżej główne stopnie prowadzące od góry do dołu:

- . Boskie: Bosko bezistotne = Bóg
Bosko istotne
- . Duchowo istotne: świadome duchowo istotne
nieświadome duchowo istotne
- . Istotne: świadome istotne

.	Materia:	nieświadome istotne subtelnomaterialność gęstomaterialność
---	----------	--

Człowiek duchowo wywodzi się z nieświadomego duchowo istotnego. Natomiast zwierzęta wywodzą się z nieświadomego istotnego. Te stopnie niesamowicie się różnią. Jądro, sedno, które ożywia człowieka, to duch. Natomiast sednem ożywiającym zwierzę jest istota.

Duch w tym wypadku znajduje się nad istotą. Wnętrze człowieka wywodzi się więc z wyższego poziomu niż wnętrze zwierzęcia. Wspólne dla obu jest tylko pochodzenie gęstomaterialnego ciała.

Duch człowieka uszlachetnił jednak z biegiem czasu swe pierwotnie tylko zwierzęce ciało w o wiele większym stopniu niż mogło to uczynić istotne sedno zwierzęcia.

Teoria naturalnego rozwoju ciała gęstomaterialnego poczynając od ciała najmniej skomplikowanej żywej istoty aż po ciało ludzkie jest więc właściwa. Wskazuje na dążącą wzwyż pracę twórczej woli w naturze, pracę, która nie posiada luk bez względu na to, pod jakim kątem na nią się spojry. To oznaka doskonałości.

Teoria ta posiada tylko jeden, za to jednak znaczący błąd, który polega na tym, że omawia ona tylko rozwój gęstej materii i nie sięga nad nią.

Jeżeli ktoś twierdzi, że ludzkie ciało, a więc gęstomaterialny płaszcz człowieka, pochodzi od ciała zwierzęcego, które było na ziemi przed ciałem ludzkim, to ma rację. Ciała te nie tworzą jednak jeszcze ani człowieka, ani zwierzęcia – one tylko do nich należą, jako opakowania potrzebne w gęstej materii. Jeżeli ktoś na tej podstawie chce twierdzić, że także wewnętrzne żywe sedno człowieka wywodzi się z sedna zwierzęcia, to popełnia niewybaczalny błąd, myli ludzi i powoduje ich rozterki.

Rozterki te później stają się powodem powstawania u wielu ludzi zdrowego przecucia, które sprzeciwia się takiemu niewłaściwemu przypuszczeniu. Z jednej strony pogląd ten przyciąga ich, jeżeli mowa o ciebie, a z drugiej strony nie mogą pogodzić się z karygodnym niedbalstwem, które chce bez skrupułów łączyć także pochodzenie ludzkiego i zwierzęcego wnętrza.

Nauka jednak nie mogła do tej pory twierdzić niczego innego niż to, że człowiek powstał w wyniku naturalnego rozwoju ze zwierzęcia, i to oczywiście ze zwierzęcia podobnego do małpy, której kształty najbardziej zbliżają się do kształtów ludzkiego ciała. Przeciwnie nauka do tej pory mogła zajmować się tylko materią, w większości wypadków nawet wyłącznie gęstą materią, która jest nieznaczną częścią stworzenia. A w wypadku gęstomaterialności orientuje się tylko w sprawach najbardziej gęstych, stanowiących wierzchnią warstwę. W rzeczywistości więc wie bardzo mało, prawie że nic.

Nauka dzisiaj wprawdzie potrafi korzystać z wielu znaczących zjawisk, lecz obce jej jest ich sedno i zmuszona jest zadowolić się kilkoma obcojęzycznymi terminami, które są namiastką rzeczywistego poznania. Terminy te określają owo istniejące i już używane »coś«, czego prawdziwego sedna jednak nie poznano, nie mówiąc już o genezie tego. Owe słowa owo »coś« tylko zaszeregowują.

Istotne, oraz w o wiele większym stopniu duchowe, znajduje się jednak nad wszystkim, co materialne. W kierunku od ziemi w górę, do Źródła pochodzenia wszystkiego, co istnieje, są owe poziomy dalszym ciągiem nad materią. Bardziej naturalne jest spojrzenie z góry w dół, podczas którego duchowe i istotne poprzedza w rozwoju materialne.

Trzeba sobie uświadomić, że wszystkimu, co duchowe, tak samo, jak wszystkimu, co istotne, potrzeba w oczywisty sposób, w wyniku praw natury, osłony gęstomaterialnego ciała, kiedy posłuszne prawom rozwoju przeniknie, odgrywając rolę czynnika twórczego, aż do gęstej materii, w której stanowi żywe sedno. Jeżeli jakiegokolwiek badania pójdą nareszcie drogą prowadzącą dalej w górę, a więc ponad materię, lub jeżeli obserwacja rozwoju naturalnego będzie przebiegała z góry w dół, to wszelkie spory natychmiast umilkną.

Nadeszła pora, gdy musi się uczynić pierwszy krok w tym kierunku. W tym wypadku trzeba jednak postępować z największą ostrożnością, by duchowe poznanie, a bezwarunkową cechą tego poznania jest logika, nie zostało niespostrzeżenie porwane w wir nieświadomej fantazji. Trzeba pamiętać o tym, że do istotnego i duchowego można zbliżyć się tylko z czystym i swobodnym duchem, a nie, jak w wypadku materii, z wykorzystaniem wag, skalpeli czy też probówek. Tak samo niemożliwe jest zbliżenie się do tych spraw z duchem ograniczonym lub ogarniętym uprzedzeniem, co bardzo często ludzie starają się czynić. Działające prawa twórcze takie postępowanie samoczynnie całkowicie uniemożliwiają. Nic nieznaczący ludzki twór nie może, choćby sięgał granic swego zrozumiałstwa, nawet w najmniejszym stopniu zmienić nieubłagane doskonałej woli swego Stwórcy. Tak więc człowiek od zwierzęcia różni się wyłącznie swym wnętrzem. Zwierzę po odrzuceniu gęstomaterialnego ciała powraca tylko do poziomu istotnego, natomiast człowiek do duchowości, która leży o wiele wyżej. Człowiek wprawdzie może pod pewnymi względami upaść często aż do poziomu zwierzęcia, musi jednak zawsze pozostać człowiekiem, albowiem nie może pozbyć się odpowiedzialności, która mocno tkwi w jego duchowym pochodzeniu. Zwierzę natomiast, ponieważ pochodzi tylko z istotnego, nigdy nie może wznieść się na poziom człowieka. Ciało człowieka różni się od ciała zwierzęcia tylko kształtem. Kształt ciała człowieka stał się poprzez rozwój bardziej szlachetny. Spowodował to duch, który wszedł w ciało gęstomaterialne*.

*Wykład: »Stworzenie człowieka«

ODERWANIE LUDZKOŚCI OD NAUKI

Do oderwania ludzkości od nauki dojść nie powinno, ponieważ cała ludzkość ma pełne prawo do korzystania z jej osiągnięć. Zadaniem nauki jest przeciwieństwo uczynienie bardziej zrozumiałym stworzenia, które jest darem Bożym. Właściwa czynność każdej gałęzi nauki polega na próbach bliższego zbadania i bardziej szczegółowego poznania praw Stworzyciela, by móc je w większej mierze zastosować dla dobra ludzkości.

To wszystko nie jest niczym innym, jak tylko chęcią podporządkowania się woli Bożej.

Ponieważ jednak całe stworzenie wraz z prawami natury, czyli z prawami Bożymi, które stworzenie podtrzymują, jest w swej doskonałości ponad wszystko proste i jasne, miałyby z tego wynikać, że ten, kto rzeczywiście je poznał, także je w prosty sposób wytłumaczy.

Lecz właśnie w tym miejscu zaczyna wyraźnie przejawiać się coś całkiem innego, niezdrowego, coś, co nieustannie powiększa przepaść między ludzkością a tymi jednostkami, które nazywają siebie pracownikami naukowymi, a więc adeptami poznania, czyli prawdy.

Ich sposób wyrażania nie jest tak prosty i naturalny, jak odpowiadałoby to prawdzie, a więc rzeczywistemu poznaniu. Prawdziwość przecież z natury żąda prostoty i jasności.

Stan, jaki obecnie trwa, ma dwie, a właściwie trzy przyczyny. Naukowcy spodziewają się, że będą zajmowali specjalne miejsce w społeczeństwie w zamian za ukończenie przez nich wymagających dużego wysiłku studiów, których, ich zdaniem, wiedza wymaga. Nie chcą sobie uświadomić, że studia te są tylko wypożyczeniem z gotowego stworzenia, takim samym, jak wtedy, gdy prosty rolnik zajmuje się spokojną, ale dla niego konieczną obserwacją natury, albo jak to muszą wykonywać także inni ludzie w swojej praktycznej działalności.

Oprócz tego, a tkwi to w powadze rzeczy, adept nauki nie będzie wyrażał się jasno i wyraźnie, dopóki jego wiadomości nie zbliżą się do rzeczywistej prawdy. Jego wyrażanie się będzie naturalne i proste dopiero wtedy, kiedy sam rzeczywiście prawdę pojmie, a wynika to znowu z powagi rzeczy samej.

Nie jest tajemnicą, że właśnie ci, którzy dopiero przechodzą od niewiedzy do poznania, chętnie mówią o wiele więcej niż sami posiadający poznanie. Posiadający wiedzę niepełną, muszą zawsze wyrażać się niejasno i nie mogą czynić inaczej, dopóki nie przyswoją sobie prawdy, a więc właściwego poznania. Trzecią przyczyną jest wszakże prawdziwe zagrożenie polegające na tym, że społeczeństwo zwracałoby zbyt mało uwagi na naukowców, gdyby występowali ubrani tylko w prawdę. Dla ludzi nauka stałaby się »zbyt naturalną«, by nadawać jej wielką wartość.

Nie myślą o tym, że właśnie owa naturalność jest tym jedynym właściwym, i że stanowi skalę porównawczą dla wszystkiego, co prawdziwe i szczere. Moc prawdy opiera się tylko na naturalności i oczywistości.

Ludzi jednak nie tak łatwo do tego przekonać. Przecież nawet w Jezusie nie chcieli widzieć Syna Bożego tylko dlatego, że wydawał im się »zbyt prosty«.

Adepci nauk już od dawna byli doskonale świadomi tego właśnie zagrożenia.

Dlatego sprytnie coraz bardziej zamykali się przed naturalną prostotą prawdy. W swoich dociekaniach i przemyśleniach wytwarzali wciąż nowe przeszkody, by podkreślić powagę siebie i samych swych nauk.

Naukowiec, który wyrósł ponad przeciętny tłum, w końcu nie zgodził się na to, by komunikować z otoczeniem prosto i dla każdego zrozumiale. Nawet nie uświadamiał sobie, że czynił tak często tylko dlatego, że nic nie pozostawałoby, czym mógłby odróżniać się od reszty, gdyby nie wytworzył sobie nowego sposobu wyrażania, którego musiał uczyć się używać podczas swych kilkuletnich studiów.

To, że nie wszyscy mogli go zrozumieć, utworzyło z biegiem czasu sztuczną zaletę. Ową zaletę za wszelką cenę utrzymywali jego uczniowie i następcy, ponieważ w przeciwnym wypadku dla wielu z nich długoletnie studia byłyby naprawdę zbytecznym marnowaniem pieniędzy

Dzisiaj doszło już do tego, że wielu naukowców po prostu nie potrafi rozmawiać z prostymi ludźmi jasno i zrozumiale, a więc prosto. Ten wysiłek prowadzący do prostego wysławiania się byłby chyba najtrudniejszymi studiami, które trwałyby dłużej niż jedno ludzkie życie. To wszakże dla wielu ludzi miałyby ten nieprzyjemny skutek, że ponad przeciętność wybijałoby się tylko tacy, którzy mogą ludzkości coś dać swym prawdziwym poznaniem i którzy są chętni owym poznaniem ludzkości służyć.

Cechą naukowców, która szczególnie rzuca się w oczy, jest obecnie to, że przed społeczeństwem otaczają się niezrozumiałym nimbem tajemniczości w taki sam sposób, jak czynili to kiedyś przedstawiciele Kościoła. Tam ziemsko powołani słuźebnicy Boży, będąc zarządcami swych wierzących, mówili po łacinie do tych, którzy szukali pobożności i tęsknili do wzlotu. Poszukujący oczywiście nie rozumieli tego, co do nich mówiono, i dlatego nie mogli przyswoić sobie niczego z tego, co mogło mieć dla nich jakiś pożytek. Tacy słuźebnicy Boży mogli więc spokojnie przemawiać do nich z takim samym efektem w języku syjamskim.

Prawdziwe poznanie nie może dopuścić do tego, by stało się niezrozumiałe.

Przecież prawdziwe poznanie potrafi równocześnie wyrażać wszystko w prostych słowach, ba, jest to nawet jego potrzebą.

Prawda istnieje dla wszystkich ludzi bez wyjątku, przecież ludzie z niej powstałi. Prawda bowiem w swej żywej formie zakotwiczona jest w duchowo istotnym, skąd ludzki duch pochodzi. Z tego można wywnioskować, że Prawdę w jej naturalnej prostocie potrafią pojąć wszyscy ludzie. Jeżeli jednak dalszy przekaz czyni Ją skomplikowaną i niezrozumiałą, to nie jest już czysta i prawdziwa. Takie dyskusje tracą się w nadmiarze spraw ubocznych, które nie posiadają takiej wagi, jak samo sedno Prawdy.

Owo sedno, a więc prawdziwe poznanie, musi być dla wszystkich zrozumiałe. To, co jest sztuczne i nienaturalne, może zawierać w sobie tylko mało mądrości. Ci, którzy nie umieją swego poznania podawać prosto i naturalnie, prawdziwego poznania nie posiadli. Starają się bądź nieświadomie coś ukrywać, bądź są tylko pięknie ozdobioną, lecz martwą kukłą.

Kto pozwala, by konsekwentne poznawanie świeciło lukami, i zamiast tego żąda ślepej wiary, ten stawia doskonałego Boga na poziomie popełniającego błędy bożka i udowadnia, że sam nie poznał właściwej drogi. Dlatego też innych nie może poprowadzić w bezpieczny sposób. Niech to będzie ostrzeżeniem dla wszystkich poważnie poszukujących!

DUCH

Słowo »duch« pada często, lecz używający tego słowa nie uświadamia sobie, czym duch w rzeczywistości jest. Ktoś nazwie duchem po prostu wewnętrzne życie człowieka, a inny miesza pojęcia ducha i duszy Często także mówi się o ludziach wielkich duchem, nie mając przy tym na myśli niczego innego poza prostym przejawem czynności mózgu. Padają wzmianki o przebłyskach ducha itp. Ale nikt nie postara się chociaż raz prawidłowo wytłumaczyć, czym duch jest. Czymś najwyższym, co do tej pory z wyrazem tym się wiązało, było zdanie: »Bóg to duch!« I z tego wszystko się wywodzi. Pojawiły się próby zrozumienia za pośrednictwem tego twierdzenia nawet samego Boga i wytłumaczenia tym samego faktu Jego istnienia.

Lecz właśnie to musiało znowu odciągać od rzeczywistości i dlatego stało się przyczyną pomyłek i błędów. Albowiem nie można mówić po prostu: »Bóg to duch«. Bóg jest boski, a nie duchowy! Już w tym jest wytłumaczenie. Boskiego nigdy nie wolno nazywać duchem! Duchem jest tylko i wyłącznie duchowość. Dotychczasowy mylny pogląd można wytłumaczyć tym, że człowiek wywodzi się z poziomu ducha i dlatego w swym myśleniu nie może wznieść się nad duchowe, i uważa tym samym, że wszystko, co duchowe, jest tym najwyższym.

Dlatego łatwo zrozumieć, że to, co z duchowego jest najczystsze i najdoskonalwsze, chętnie uważałyby za początek całego stworzenia, a więc za Boga. Tak więc można myśleć, że niewłaściwe pojęcie powstało nie tylko z potrzeby wyobrażenia sobie Boga jako części swego własnego gatunku, chociaż części pod każdym względem doskonałej, lecz także dlatego, by człowiek poczuł się mocniej z Nim związany. Główna przyczyna tkwi jednak w tym, że człowiek nie potrafi pojąć rzeczywistej wzniosłości Boga.

Bóg jest boski, a Jego wola to Duch. Z owej żywej woli powstało to, co Boga najbliższej otacza – duchowość, raj wraz z jego mieszkańcami. I z tego raju wyszedł człowiek jako duchowe nasiono, by rozpocząć swą wędrówkę przez późniejsze stworzenie. Człowiek jest więc nosicielem ducha w całym stworzeniu materialnym. Dlatego kiedykolwiek coś czyni, jest powiązany z czystą, odwieczną wolą Bożą. Jeżeli owa pierwotna Boża wola pod wpływem zewnętrznego działania materii zarośnie chwastami lub z czasem zostanie całkiem zasypana ziemią, to pełną odpowiedzialność poniesie człowiek.

To jest właśnie ten skarb, ów talent, który powinien w jego rękach coraz bardziej się powiększać. To, że człowiek nigdy nie mógł sobie wytworzyć prawidłowego obrazu Boskości, wypływa po prostu z niewłaściwego założenia, porównującego Boga z duchem, czyli stawiającego Boga na wspólnym poziomie z człowiekiem. Nie wolno mu widzieć w Nim najwyższego stopnia doskonałości siebie samego, lecz musi w swych rozważaniach posunąć się o wiele dalej, bo aż do gatunku, który dla niego zawsze pozostanie niepojęty, albowiem duchowe usposobienie człowieka nigdy nie pozwoli mu Boga rzeczywiście pojąć.

Duch jest więc wolą Bożą, to eliksir życia całego stworzenia. Jeśli stworzenie ma trwać, to musi je przeniknąć duch. Człowiek niesie w sobie cząsteczkę owego ducha, która przez to, że stanie się świadomą siebie samej, dopomoże w uwzniośleniu i w dalszym rozwoju całego stworzenia. W tym celu jednak konieczne jest, by człowiek nauczył się właściwie korzystać z sił natury oraz by używał ich ku pożytkowi ogółu.

To, co zostało powyżej powiedziane, ma być tylko tymczasowym wytłumaczeniem, po którym później nastąpią bardziej szczegółowe wykłady. W nich zostaną przedstawione poszczególne gatunki ducha oraz ich wyraźne granice.

ROZWÓJ STWORZENIA

Już raz zwracałem uwagę na to, że historii stworzenia zachowanej w formie pisemnej nie wolno pojmować w kategoriach ziemskich. Nawet w Biblii opisane dzieje stworzenia nie dotyczą ziemi. Stworzenie ziemi było naturalnym skutkiem, który wypłynął z dalszego rozwoju stworzenia pierwotnego.

To prawie niepojęte, jak mogli znawcy Pisma tak bardzo ominąć cel nielogicznie mniemając, że Bóg w swej doskonałości stworzył gęstomaterialną ziemię wprost, bezpośrednio.

Jeżeli chcemy zbliżyć się do tego, co rzeczywiście miało miejsce, niekoniecznie musimy od razu zmieniać »literę« Pisma. Właśnie na odwrót, biblijny opis wydarzeń przebiegających podczas stworzenia podaje prawdę bardziej wyraźnie niż wszelkie niepełne i mylące przypuszczenia. Fakt, że tak wielu ludzi nie potrafi zrozumieć biblijnego opisu stworzenia, jest wynikiem tylko i wyłącznie jego mylnych interpretacji.

Wielu całkiem słusznie wyczuwa uchybienie, które polega na bezwarunkowym umiejscowieniu przez znawców pisma raju na gęstomaterialnej ziemi, tak niezmiernie odległej od Boga. Przecież nie jest tajemnicą, że Biblia jest przede wszystkim księgą traktującą o sprawach duchowych. Objasnia procesy duchowe, w których ludzie występują tylko tam, gdzie bezpośrednio wpływają na duchowe procesy, gdzie procesy te objaśniają i uściślają.

A zresztą, przecież także dla rozumu człowieka jest bardziej możliwe do pojęcia i bardziej naturalne, kiedy przyjmie, że to, co w Biblii mówi się o stworzeniu świata, nie dotyczy ziemi, tak odległej od Stworzyciela.

Wątpliwe jest, by ktoś odważył się przeczyść temu, że bezpośredni i oznaczany jako pierwszy twórca czyn Boga mógł przebiec tylko bezpośrednio w pobliżu Niego. Czyn ten przecież wyszedł jako pierwszy z ręki samego Stworzyciela i dlatego musi być ściśle z Nim związany. Nikt, kto spokojnie i jasno myśli, nie będzie oczekiwał, że owo pierwsze i właściwe stworzenie odegrało się akurat na ziemi, która jest od Boskości położona najdalej i która powstała dopiero podczas dalszego rozwoju.

Nie mogło więc być mowy o raju na ziemi. Co Bóg stworzył, i to wyraźnie zaznaczono w historii stworzenia, to pozostało z nim oczywiście także bezpośrednio połączone i musiało znajdować się najbliżej Niego. Można również łatwo i naturalnie wytłumaczyć także to, że wszystko, co zostało stworzone tak blisko Stworzyciela lub to, co tam powstało, pozostaje najbardziej bliskie Jego własnej doskonałości.

Wyobrażanie sobie czegoś takiego na gęstomaterialnej ziemi musi jednak budzić wśród ludzi wątpliwości. Już sama idea »wzgnania« z ziemskiego raju, przy której wzniesieni muszą przecież pozostać na tej samej ziemi, ma w sobie tyle niezdrowego i jest w tak wyraźny sposób »dostosowana« do warunków ziemskich, że wygląda wprost groteskowo. To martwy obraz, niosący na sobie wyraźne piętno kurczowo wytworzonego dogmatu, z którym rozumny człowiek nie potrafi się uporać.

Im coś jest mniej doskonałe, tym większa odległość dzieli to od doskonałości. A więc także te duchy, które stworzyła doskonałość sama, nie mogą być ziemskimi ludźmi, lecz przebywają w pobliżu doskonałego Stworzyciela. Dlatego są w najwyższym stopniu idealnymi wzorami dla ludzkości. To duchy wieczne, nigdy niezstępujące w materię, a więc nigdy niestające się ziemskimi ludźmi. Są one promiennymi szlachetnymi postaciami, które jak magnesy przyciągają ludzkie zarodki ducha oraz późniejsze, świadome już duchy, wzmacniając wszelkie ich zdolności.

Nie wolno nam więc raju, który opisuje Biblia, mylić z ziemią. –

By można to było bardziej szczegółowo objaśnić, trzeba podać jeszcze raz kompletny obraz wszystkiego, co jest. Potem poszukujący łatwiej odnajdzie drogę

do wiecznego Królestwa Bożego, do rajy, w którym znajduje się jego duchowe praźródło.

Niech człowiek wyobrazi sobie Boskość jako coś najwyższego i najbardziej wzniosłego. Bóg sam jest źródłem wszystkiego, co jest. To od Niego pochodzi wszelkie życie, On zaś w swej absolutnej doskonałości jest bezistotny. Po Bogu samym, w tylko dla Niego charakterystycznej bezistotności, następuje krąg bosko istotnego. Z niego powstał ci, którzy jako pierwsi się sformowali. Do nich należy przede wszystkim Prakerólwa i archaniołowie, a w końcu niewielka liczba Najstarszych. Owi Najstarsi odgrywają ważną rolę w dalszym rozwoju przebiegającym w kierunku duchowo istotnego. Tak samo wielką rolę, lecz w rozwoju materii, odgrywają później świadomi istotni. Z bosko istotnego został wysłany Lucyfer, by był bezpośrednim oparciem dla całego stworzenia podczas jego samodzielnego rozwoju.

Syn Boży wyszedł wszak z Bożej bezistotności, jako część, która po spełnieniu swego niosącego pomoc zadania musi znów powrócić, by zjednoczyć się z Ojcem. Syn Człowieczy wywodzi się również z Bożej bezistotności. W wyniku połączenia ze świadomym duchowo istotnym doszło do Jego odszczepienia. W ten sposób odszedł od Bożego bezistotnego, lecz pomimo tego pozostał z Nim bezpośrednio połączony. Dlatego może być na wieki pośrednikiem pomiędzy Bogiem i Jego dziełem.

Kiedy Lucyfer, wywodzący się z bosko istotnego, zawiódł w swym działaniu, musiano zamiast niego wysłać kogoś mocniejszego, kogoś, kto go spęta i pomoże stworzeniu. Dlatego wybrany w tym celu Syn Człowieczy pochodzi z bezistotnej Boskości.

Na bosko istotne nawiązuje prastworzenie, wieczne Boże Królestwo. To przede wszystkim jemu najbliższy poziom świadomego duchowo istotnego składający się ze stworzonych wiecznych duchowych istot nazywanych także duchami. Ci są najdoskonalszymi, idealnymi postaciami dla wszystkiego tego, do czego mogą i powinny dążyć ludzkie duchy podczas swego rozwoju ku szlachetności. Wieczne duchy jak magnes przyciągają tych, którzy podążają wzwyż. Poszukujący i dążący wzwyż ludzie odczuwają owo samoczynne działanie w często niewytłumaczalnej tęsknocie, która pobudza ich tęskne poszukiwanie i podążanie wzwyż.

Wieczne duchy nigdy nie wrodziły się w materię. Stworzył je jako pierwszych praduchowych sam Bóg, Źródło wszystkiego, co jest i żyje. Dlatego najbardziej zbliżeni są do Jego własnej doskonałości. Oni są też tymi, którzy są według obrazu Jego!

Nie wolno nam przeoczyć tego, że w historii stworzenia wyraźnie mówi się: według obrazu Jego. Także w tym miejscu słowo to ma swój sens, albowiem oni nie mogą być podobni do Niego samego, lecz tylko do Jego obrazu, a więc do tego, pod jaką postacią się pojawia, przeciwieństwo sama czysta Boskość jako jedyna jest bezistotna. By Bóg mógł się objawić, musi najpierw, jak już powiedziano, zasłonić się bosko istotnym. Nawet potem jednak nie mogą Go oglądać duchowo istotni, lecz tylko bosko istotni, i to także tylko częściowo. Albowiem wszystko czysto Boskie swą doskonałą czystością i jasnością musi oślepić to, co Boskie nie jest. Nawet bosko istotni nie mogą oglądać Bożej twarzy! Różnica między Bosko bezistotnym a bosko istotnym jest w tym wypadku jeszcze stale zbyt wielka.

W owym rajy świadomego duchowo istotnego żyje równocześnie także nieświadome duchowo istotne. Ma ono w sobie te same podstawy, z których składa się świadome duchowo istotne, ukrywa w sobie jego zarodki. W owych zarodkach spoczywa jednak życie, a życie w całym stworzeniu dąży według Bożej woli do dalszego rozwoju. Do rozwoju, który ma za cel uświadomienie sobie siebie samego. To całkiem naturalny i zdrowy proces.

Nieświadome może jednak dojść do uświadomienia sobie siebie samego tylko poprzez zdobywanie doświadczeń. To owo pragnienie dalszego rozwoju poprzez doświadczanie samoczynnie gna potem takie dojrzewające lub dążące naprzód nieświadome duchowo istotne zarodki poza granice duchowo istotnego. Ponieważ zaś duchowy zarodek nie może być wygnany w górę, to musi on podążać tam, gdzie ma możliwość swobodnego poruszania się, a więc w dół.

I to jest owym naturalnym, dla duchowych zarodków dążących do uświadomienia niezbędnym, wygnaniem z raju, z duchowo istotnego!

Kiedy więc obrazowo mówi się: W pocie swego czoła będziesz zdobywać chleb swój, to chodzi o całkiem właściwe porównanie. To oznacza cierpkie zdobywanie doświadczeń podczas walki i obrony przed atakami wpływów niższego otoczenia, do którego wkracza jako obcy.

Owo wygnanie czy też wypędzenie z raju, absolutnie nie jest karą. lecz bezwarunkową, naturalną i oczywistą potrzebą, do której dochodzi z chwilą, kiedy duchowy zarodek w swym dążeniu do osiągnięcia świadomości siebie samego osiągnie daną dojrzałość. Jest opuszczeniem nieświadomego duchowo istotnego i wrodzeniem się w istotne, a później w materię, w celu rozwoju. Jest to więc postęp, a nie bynajmniej krok wstecz!

O zanurzeniu się w grzechu, które nastąpiło później i które było osobnym zdarzeniem, powodującym rozwój grzechu dziedzicznego, opowiem bardziej szczegółowo w innym miejscu. Nie ma to nic wspólnego z ciągle powtarzającym się procesem, który tutaj opisuję.

W historii stworzenia zupełnie poprawnie określa się to, że człowiek po obudzeniu się w nim zdolności do pojmowania dobra i zła, a więc po powolnym uświadomieniu sobie samego siebie, poczuł potrzebę »okrycia swej nagości«. Kiedy w duchowym zarodku wzmocni się tęsknota do samouświadomienia, dochodzi do samoczynnego wygnania go z raju. Zarodek przechodzi potem przez poziom istotny w materię. Po opuszczeniu poziomu duchowo istotnego pojawiłoby się duchowe nasiono, w niższym, bardziej gęstym i inaczej usposobionym otoczeniu »nagie« lub innymi słowy »nieodziane«. Nastaje tak dla ludzkiego ducha nie tylko potrzeba, lecz wręcz bezwarunkowa konieczność ochrony, która polega na okryciu siebie istotnym oraz materią swego otoczenia. Musi okryć się czymś w rodzaju płaszcza, istotną osłoną oraz wziąć na siebie subtelnomaterialne, a potem także gęstomaterialne ciało.

Dopiero gdy duch przyjmie taki gęstomaterialny płaszcz, czyli ciało, rozbudza się niezależny popęd płciowy, a wraz z nim także cielesne poczucie wstydu. Im większy jest ów wstyd, tym szlachetniejszy jest popęd i tym duchowo wyżej stoi także dany człowiek. Mniej lub bardziej rozwinięte poczucie wstydu ziemskiego człowieka jest bezpieczną skalą porównawczą dla jego wewnętrznych, duchowych wartości!

Skala ta nie zawiedzie i każdy może ją łatwo odczytywać. Jeżeli poczucie cielesnego wstydu obumrze lub zostanie stłumione, to zawsze równocześnie z nim zaniknie o wiele bardziej delikatne i całkiem inaczej usposobione powstające w duszy wrażenie wstydu, to zaś pomniejsza wartość wnętrza człowieka.

Jeżeli ludzkość rozpocznie, pod kłamliwym płaszczykiem postępu, dążyć do »wzniesienia się« ponad szlachetne i pod każdym względem budujące poczucie wstydu, jest to bardzo wyraźną oznaką jej staczania się w dół i upadku, który z całą pewnością nastąpi! I to bez względu na to czy dzieje się to pod płaszczykiem sportu, higieny, mody, wychowania dzieci, czy też chodzi o inne mile widziane preteksty. Potem staczania się i upadku nie można już zatrzymać i tylko nieliczne jednostki mogą zejść z owej drogi, na którą bezmyślnie dali się wciągnąć, a i tak zapłacą za swoje uprzednie postępowanie straszliwą cenę. Kiedy tylko duchowy zarodek wychodzi w swym naturalnym rozwoju z nieświadomego duchowo istotnego, to natrafia podczas swej wędrówki, prowadzącej poprzez poziom istotny oraz materię późniejszego stworzenia, nie na jedną, ale na mnóstwo okazji, które na pewno poprowadzą go do tego, by w niżej położonych sferach stworzenia pomagał w ich dalszym rozwoju i uszlachetnianiu. To z kolei w zwrotnym działaniu wpływa na zarodek wzmacniająco i pomaga mu przy uświadomianiu sobie siebie samego. Lecz nie tylko pomaga, a wręcz w ogóle umożliwia osiągnięcie przez zarodek samo uświadomienia.

Jest to mocne oddziaływanie i tkanie, które wzajemnie wielokrotnie się przeplata. Jednakże pomimo swego żywego samoczynnego przejawiania się działanie zwrotnych uczynków owego procesu tak nieugięte i skutecznie wpływa wzajemnie na

siebie, że wędrowka tylko jednego duchowego zarodka do jego doskonałości jawi się jak kawał przepięknego, kolorowego dywanu. Dywanu, który umiejętnie utkała ręka artysty. Przy tym wędrowka duchowego zarodka może prowadzić bądź do wzrostu jego samo uświadomienia, bądź też w dół, w stronę późniejszego rozkładu, który ma ochraniać innych.

Cudowne dzieło stworzenia zawiera tak wiele cicho i pewnie działających praw, że na temat przejawów każdego z nich w bycie człowieka można by napisać osobny traktat. Wszystkie te traktaty posiadałyby jednak jedną wielką, wspólną podstawę: doskonałość Stworzyciela, który jest autorem wszystkiego, doskonałość Stworzyciela, którego wola jest żywo tworzącym Duchem. Duchem Świętym! Wszystko, co duchowe, jest wszakże Jego dziełem!

Ponieważ człowiek wywodzi się z owego duchowo istotnego dzieła, to niesie w sobie cząsteczkę chcenia owego Ducha, z której wynika wprawdzie wolność podejmowania decyzji, a więc i odpowiedzialność, lecz która wbrew temu nie jest wcale tożsama z Bożym, jak często niektórzy ludzie myślą i twierdzą.

Wszelkie przejawy Bożej woli w stworzeniu, które pod postacią praw natury działają wspomagająco i ewolucyjnie, muszą się osobie posiadającej poznać, a więc widzącej całość, formować w przepiękny, harmonijny i euforyczny śpiew. Wiecznie powtarzający się w stworzeniu rozwój, którego skutkiem jest tymczasowe wygnanie duchowego zarodka z raju po osiągnięciu przez niego danego stopnia dojrzałości, można obserwować także ziemskimi oczami w każdym procesie przebiegającym na ziemi, albowiem wszędzie odzwierciedla się ten sam bieg sprawy.

Owo wygnanie z raju w ramach naturalnego rozwoju można także nazwać dobrowolnym odłączeniem. Podobny proces przebiega wtedy, kiedy dojrzałe jabłko lub inny dojrzały owoc spadnie z drzewa i rozkłada się, by według woli Stworzyciela wydać z siebie nasiona. Dopiero później owe nasiona, podczas bezpośredniego oddziaływania czynników zewnętrznych, naruszają swą otoczkę, staną się kiełkami, a później delikatnymi roślinami. Roślina ta uzyska odporność i wytrzymałość tylko pod wpływem deszczu, burzy i działania promieni słonecznych. Tylko w ten sposób może wyrosnąć w drzewo.

Tak więc wygnanie dojrzałych duchowych zarodków z raju jest oczywistym skutkiem rozwoju. Tak samo również istotna, materialna, a w końcu także ziemską część stworzenia jest w zasadzie tylko skutkiem duchowo istotnej części stworzenia. Przy tym podstawowe cechy danej części stworzenia wprawdzie się powtarzają, lecz zawsze oczywiście z pewną różnicą, i w wyniku tego przejawiają swą wielorakość zależnie od tego, o który gatunek istotnego i materii chodzi.

Także na gęstomaterialnej ziemi dojdzie do wygnania duszy, kiedy nadejdzie czas dojrzałości. To ziemską śmierć, która oznacza samoczynne wygnanie lub oderwanie się od gęstomaterialności i tym samym narodzenie się w subtelnomaterialności.

Także tutaj jakby spadały owoce z drzewa. Podczas dobrej pogody tylko dojrzałe, lecz podczas burzy także niedojrzałe. Dojrzałymi owocami są ci, którzy posiadając swoje sedno dojrzałe przechodzą do subtelnomaterialnych zaświatów we właściwym czasie. Tacy ludzie są duchowo »przygotowani« do odejścia w zaświaty i dlatego tam szybko zapuszczają korzenie, by móc bez przeszkód rosnąć wwyż.

Niedojrzałymi owocami są wszakże tacy ludzie, u których oderwanie czy też śmierć i z nią połączony rozkład dotąd ich chroniącego gęstomaterialnego ciała, obnaży subtelnomaterialne, do tej pory niedojrzałe nasiono i wydaje zbyt wcześnie na pastwę wszelkich wpływów. W ten sposób nasiono bądź skarleje, bądź też zmuszone jest dodatkowo dojrzewać, zanim będzie mogło w glebie zaświatów oraz w panujących tam warunkach zapuścić korzenie, czyli poczuć się, jak w domu i tym samym rozwijać się dalej ku wyżynom.

W ten sposób wszystko toczy się ciągle dalej. Z jednego stopnia rozwoju na drugi, chyba że w międzyczasie rozpocznie się proces gnilny, który rozłoży niedojrzałe nasiono i to ulegnie zniszczeniu. Razem z nim oczywiście zmarnuje się spoczywająca w nim żywa zdolność do wyrastania w samodzielne, urodzajne drzewo, które może współdziałać w dalszym rozwoju.

Kto bacznie rozgląda się wokół siebie, ten w swym najbliższym otoczeniu może w zasadzie bardzo dobrze obserwować obraz wszystkiego tego, co dzieje się w stworzeniu, albowiem w najmniejszym odzwierciedla się zawsze także największe. – Tak więc najbliżej owego duchowo istotnego raju, zmierzając w dół, jest królestwo istotnego. Istotne dzieli się również na dwie części. Pierwszą z nich jest świadome istotne. Na nie składają się istoty żywiołów i natury, do których należą jako ostatni w szeregu także skrzaty, gnomy, nimfy, rusałki itp. Owe istoty żywiołów oraz natury były potrzebne i przygotowały dalszy rozwój w trakcie procesu wytwarzania materii. Albowiem materia ta mogła powstać tylko z połączenia z istotnym.

Istoty żywiołów i natury musiały twórczo współdziałać w powstającej materii tak, jak dzieje się to także jeszcze dzisiaj.

Drugą częścią królestwa istotnego jest nieświadome istotne. Z niego wywodzi się życie duszy zwierzęcej*. Trzeba tutaj rozróżnić pomiędzy duchowo istotnym a istotnym. Tylko duchowość zawiera w sobie od prapoczątku siłę pozwalającą podejmować mu wolną decyzję, której skutkiem jest odpowiedzialność. Istotne owej zdolności nie posiada.

Na następnym etapie rozwoju powstała materia. Ta dzieli się na subtelnomaterialność, która składa się z wielu działów, oraz na gęstomaterialność, której początkowym stadium są najbardziej delikatne mgławice, i która widzialna jest ziemskim wzrokiem! Nie można jednak nawet myśleć o raju na ziemi, która znajduje się w najodleglejszym zakątku gęstomaterialności. Kiedyś ma nastać na ziemi odblask rzeczywistego raju, a stanie się tak na początku Tysiącletniego Królestwa w czasie działania Syna Człowieczego. Wtedy to równocześnie powstanie także ziemski obraz zamku Graala, którego prawzór znajduje się na najwyższych wyżynach stworzenia i który jest do tej pory jedyną prawdziwą świątynią Bożą.

*Wykład: »Różnica w pochodzeniu człowieka i zwierzęcia«

JA JESTEM PANEM, BOGIEM TWOIM!

Gdzie są ludzie spełniający naprawdę to najwyższe ze wszystkich przykazań? Gdzie jest ksiądz nauczający tego przykazania czysto i prawdziwie?

>>Ja jestem Panem, Bogiem twoim, nie będziesz miał innych bogów przede Mną!<<
Zostało to powiedziane tak jasno, tak konkretnie, że nigdy nie miałyby dojść do mylnego pojmowania tych słów! Także Chrystus częstokroć wskazywał na to bardzo wyraźnie i z całą surowością.

Tym bardziej godne politowania jest to, że miliony ludzi przechodzi obojętnie obok tych słów i staje się wyznawcami kultów, które są drastycznie sprzeczne z tym najważniejszym ze wszystkich przykazań. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że przekraczają owo przykazanie swego Boga i Pana z żarliwością człowieka wierzącego opierając się na błędnym mniemaniu, że owym wyraźnym przekraczaniem Jego przykazania swego Boga wręcz czczą i podobają się Mu.

Owo wielkie uchybienie może przetrwać tylko tam, gdzie istnieje wyłącznie ślepa wiara, nie wymagająca żadnego badania. Ślepa wiara nie jest niczym innym, jak tylko bezmyślnością i duchowym lenistwem takich ludzi, którzy niczym lenie i śpiochy starają się możliwie najdalej odsunąć przebudzenie i wstawanie, ponieważ wiąże się to z obowiązkami, a te właśnie obawiają się wypełniać. Każdy wysiłek budzi w nich przerażenie. Przecież o wiele wygodniej pozwolić innym pracować i myśleć za nas.

Kto jednak pozwala, by za niego myśleli inni, ten daje im nad sobą moc, a siebie samego stawia w pozycji niewolnika i sam siebie pęta. Lecz Bóg dał przecież każdemu człowiekowi siłę wolnego podejmowania decyzji, zdolność myślenia, odczuwania i ze wszystkiego, co owa wolność podejmowania decyzji spowodowała, muszą się ludzie naturalnie przed Nim rozliczać! Bóg chciał mieć więc wolnych ludzi, a nie niewolników!

To smutne, kiedy człowiek z powodu swego lenistwa czyni z siebie ziemskiego niewolnika, lecz tym bardziej straszliwe są skutki, jeżeli duchowo tak upadnie, że stanie się z niego tępy zwolennik nauk, które przeczą jasnym Bożym przykazaniom. Nie pomoże mu, jeżeli stara się od czasu do czasu budzące się wątpliwości zagłuszać wymówką, że największą odpowiedzialność ponoszą ci, którzy owe nauki wypaczyli. Takie rozumowanie wprawdzie jest słuszne, lecz oprócz tego każda jednostka jest jeszcze osobiście odpowiedzialna za wszystko, co sama myśli i czyni, do ostatniego grosza i niczego z tego nie można mu wybaczyć.

Kto w pełni i na wszelkie możliwe sposoby nie korzysta ze wszystkich ofiarowanych mu zdolności do odczuwania i myślenia, ten ponosi winę! To nie grzech, lecz obowiązek, by każdy wraz z budzącą się dojrzałością, kiedy to zaczyna się jego własna odpowiedzialność, zaczął również myśleć o tym, czego do tej pory go uczono. Jeżeli swego uczucia nie potrafi zharmonizować z czymś, czego się uczył, to nie powinien ślepo z tym się zgadzać. Czyni w ten sposób szkodę tylko sam sobie, tak samo, jak podczas złych zakupów. Powinien odsunąć na bok to, o czym nie jest przekonany, ponieważ w przeciwnym wypadku jego myślenie i postępowanie będzie obłudą.

Tego, który sprawy rzeczywiście dobre omija dlatego, że ich nie rozumie, nie można potępiać w takim samym stopniu, co tych, którzy bez własnego przekonania dołączają do kultu, którego tak całkiem do końca nie pojmują. Wszelkie postępowanie i myślenie wynikające z takiego niezrozumienia jest puste. A z pustki oczywiście nie może powstać korzystne działanie zwrotne, albowiem w takiej pustce nie ma żywych podstaw, na których może wyrastać coś dobrego. Tak więc takie postępowanie nieoparte przekonaniem staje się obłudą, która równa jest bluźnierstwu; przecież człowiek stara się udawać przed Bogiem coś, co w rzeczywistości nie istnieje. Stara się udawać żywe uczucie, którego mu brakuje! Każdy, kto w ten sposób postępuje, czyni sam siebie godnym pogardy i potępienia! W ten oto sposób miliony ludzi bezmyślnie wykonujących coś, co w oczywisty sposób przeczy Bożym przykazaniom, jest bez wyjątku spętanych i całkiem dalekich od możliwości duchowego wzlotu. I to także wtedy, jeżeli nawet postępują z wewnętrznym zapałem.

Tylko wolne przekonanie jest żywe i dlatego zdolne do wytworzenia czegoś żywego! Takie przekonanie może jednak rozbudzić się tylko w wyniku surowych poszukiwań i wewnętrznego odczuwania. Gdzie istnieje choćby tylko najmniejsza przesłanka świadcząca o tym, że człowiek czegoś nie pojmuje, nie wspominając już o wątpliwościach, tam nigdy nie może powstać przekonanie.

Tylko całkowite i nieposiadające luk pojmowanie jest równoznaczne z przekonaniem i tylko owo przekonanie posiada duchową wartość!

To wprost bolesne, kiedy widzi się w kościołach tłumy ludzi, którzy bezmyślnie wykonują znak krzyża, kłaniają się i klękają. Takich automatów nie wolno zaliczać w poczet myślących ludzi. Znak krzyża jest znakiem Prawdy, a przez to także znakiem Bożym! Kto używa owego znaku Prawdy w momencie, kiedy jego wnętrze nie jest pod każdym względem prawdziwe i kiedy wszystkie jego uczucia nie są w całkowitej zgodzie z absolutną Prawdą, ten obciąża się winą. Tacy ludzie uczyniliby po stokroć lepiej, gdyby zaniechali wykonywania znaku krzyża aż do momentu, w którym cała ich dusza będzie zgadzała się z Prawdą, a w ten sposób więc także z Bogiem samym i Jego wolą, albowiem Bóg, ich Pan, jest Prawdą. Jeżeli ludzie otaczają symbol czcią, która należna jest jedynie Bogu, to jest to bałwochwalstwo i jawne przekraczanie najbardziej świętego ze wszystkich Bożych przykazań!

>>Ja jestem Panem, Bogiem twoim, nie będziesz miał innych bogów przede Mną!<< Dosłownie tak zostało to powiedziane – zwięźle, wyraźnie i jasno, w sposób niezezwalający na najmniejszą nawet dyskusję. Także Chrystus szczególnie podkreślał potrzebę kierowania się tymi słowami. Celowo i z podkreśleniem nazwał właśnie przed faryzeuszami owo przykazanie prawem najwyższym, a więc prawem, którego nie wolno pod żadnym względem przekroczyć lub zmienić. Już samo to, że Jezus to prawo tak nazwał, świadczy o tym, że cokolwiek innego, chociaż dobrego,

jakakolwiek inna wiara nie będzie pełnowartościowa, jeżeli w pełni nie dochowa owego najwyższego z praw! Że od tego wręcz zależne jest wszystko!

Spójrzmy na przykład w sposób całkowicie bezstronny i pozbawiony uprzedzeń na czczenie monstrancji! Dla wielu ludzi takie czczenie wyraźnie nie zgadza się z jasnym, najwyższym przykazaniem.

Czy człowiek oczekuje może, że Bóg wstąpi w ową wymienialną hostię tylko dlatego, że jest ona przez ludzi niczym boskość czczona? Albo że Bóg jest zmuszony zstąpić, jeżeli została wyświęcona? Jedno jest tak samo nie do pomyślenia, jak i drugie. Lecz tak samo niemożliwe jest bezpośrednie połączenie z Bogiem w wyniku wyświęcenia, albowiem droga, która do tego prowadzi, nie jest tak prosta i łatwa. Ani ludzie, ani ludzkie duchy nie mogą dotrzeć po niej do samego końca.

Jeżeli ktoś kłania się przed drewnianym bożkiem, ktoś inny przed słońcem czy klęką przed monstrancją, to w każdym takim wypadku bez wyjątku grzeszy przeciwko najwyższemu Bożemu przykazaniu. Popełnia grzech, jeżeli widzi w owych przedmiotach samego żywego Boga i jeżeli oczekuje od owych przedmiotów bezpośredniego Bożego miłosierdzia i błogosławieństwa! Opieranie się na tak fałszywych przesłankach, oczekiwaniach i życzeniach byłoby rzeczywistym przekroczeniem Bożego przykazania i wyraźnym przejawem bałwochwalstwa!

A takie bałwochwalstwo uprawiane jest przez zwolenników wielu religii często z wielkim zapałem, chociaż na różne sposoby.

Każdego jednak, kto dotrzymuje obowiązku poważnego myślenia, obowiązku wynikającego z posiadanych zdolności, na pewno także w tym wypadku ogarną sprzeczności. Te sprzeczności mogą może zostać gwałtem zagłuszone niewłaściwą ślepa wiara przez człowieka, który upodabnia się w ten sposób do próżniaka, zaniedbującego swe codzienne obowiązki i przesypiającego przeznaczony na nie czas.

Człowiek poważny z pewnością jednak odczuje, że wszystkie sprawy, które dla niego mają być święte, muszą być przede wszystkim całkiem jasne!

Jakże często Chrystus tłumaczył ludziom, że jeżeli chcą mieć z Jego nauk pożytek, jeżeli chcą doprowadzić do wzlotu ducha i do życia wiecznego, to muszą według nauk tych żyć. Już słowa >>wieczne życie<< zawierają w sobie pojęcie duchowej żywotności, a więc bynajmniej nie duchowego lenistwa. Jeżeli Chrystus przypominał, że trzeba według Jego nauk żyć, to równocześnie przez to bardzo wyraźnie i dosłownie ostrzegał przed biernym przyjmowaniem owych nauk.

Przyjmowanie Jego nauk bez uczestnictwa ducha określał tym samym jako postępowanie niewłaściwe i nieprzynoszące żadnego pożytku.

Przeżywać można naturalnie tylko w przekonaniu, nigdy inaczej. By jednak osiągnąć przekonanie, konieczne jest najpierw całkowite zrozumienie. By cokolwiek zrozumieć, to trzeba z kolei bardzo długo o tym myśleć i samodzielnie badać. Nauki te trzeba oceniać z punktu widzenia swego własnego odczuwania. Z tego samo przez się wynika, że ślepa wiara jest absolutnie niewłaściwa. Co jest niewłaściwe, może łatwo doprowadzić do zagłady i upadku, lecz nigdy do wzlotu. Wzlot jest równoznaczny z wyzwoleniem się od wszelkich nacisków. Jeżeli gdziekolwiek jeszcze można odczuć nacisk, to nie może być mowy o wyzwoleniu lub o zbawieniu. Czego człowiek nie rozumie, to go przytłacza i nacisk ten nie zniknie, dopóki poprzez całkowite zrozumienie nie zniknie przyczyna nacisku, dopóki nie usunie się luki w poznaniu.

Ślepa wiara zawsze będzie oznaczała niezrozumienie i dlatego też nigdy nie może być przekonaniem. W wyniku tego nie może również przynosić wyzwolenia i zbawienia! Ci, którzy ograniczyli się do ślepej wiary, nie mogą być duchowo żywi. Są martwi i nie mają żadnej wartości.

Kiedy człowiek zacznie spokojnie myśleć, obserwować wokół siebie w spokoju wszystkie wydarzenia i logicznie szeregować wszelkie fakty, to sam dojdzie do przekonania, że Bóg w swej doskonałej czystości i w zgodzie ze swą własną twórczą wolą nie może zstąpić na ziemię!

Absolutna czystość i doskonałość, a więc właśnie Boskość, wyklucza możliwość zstąpienia Boga w materię. Różnica jest zbyt wielka na to, by mogło nastąpić bezpośrednie połączenie z równoczesnym dotrzymaniem potrzebnych przejść uwarunkowanych poziomami istotnymi i materialnymi, które znajdują się między Bogiem a materią. Jeżeli weźmie się pod uwagę wszystkie owe przejścia, to połączenie można osiągnąć tylko poprzez wcielenie na ową ziemię, jak stało się to w wypadku Syna Bożego!

Ponieważ jednak Chrystus >>odszedł do Ojca<<, a więc z powrotem do swego punktu wyjścia, to więc i On przebywa znów w boskości i jest w taki sam sposób oddzielony od wszystkiego, co ziemskie.

Gdyby w tym wypadku miał zaistnieć jakikolwiek wyjątek, to oznaczałoby odchylenie od twórczej woli Bożej, co samo w sobie znów byłoby przejawem niedoskonałości. Ponieważ jednak doskonałość jest cechą nierozzerwalnie związaną z Bogiem, to nie jest możliwe nic poza tym, że także twórcza Boża wola jest doskonała. Ową doskonałość trzeba pojmować jako niezmienność. Gdyby ludzie byli również doskonali, to wynika z powagi rzeczy samej, że każdy z nich musiałby podążać zawsze dokładnie tą samą drogą, co pozostali.

Tylko niedoskonałość może dopuścić do powstania różnic!

Kiedy Syn Boży >>odszedł do Ojca<<, to w ramach doskonałych Bożych praw został pozbawiony możliwości osobistego przebywania w materii, to znaczy został pozbawiony możliwości zstąpienia na ziemię bez poprzedniego wcielenia się według praw stworzenia! Tak samo nawet Bóg Ojciec nie może zstąpić na ziemię.

Z tych powodów zawsze, kiedy materialna rzecz czczona jest na równi z Bogiem, oznacza to przekroczenie najwyższego z Bożych praw. Czcić w taki sposób można przecież tylko żywego Boga, a On nie może być na ziemi właśnie dlatego, że jest Bogiem.

Gęstomaterialne ciało Syna Bożego, również w wyniku doskonałości Bożej i Jego twórczej woli nie mogło być jednak inne niż czysto ziemskie. Dlatego też nie wolno go nazywać ciałem Bożym lub za takowe je uważać*.

Wszystko, co z tym wchodzi w konflikt, świadczy, jeżeli przyjrzymy się temu uważniej, o zwątpieniu w bezwarunkową Bożą doskonałość i dlatego jest także niewłaściwe! To jest bezsprzecznie niewątpliwą skalą porównawczą prawdziwej wiary w Boga.

Czymś innym jest czysta symbolika. Każdy symbol może służyć dobremu celowi i pobudzać do działania, jeżeli patrzy się na niego jak na symbol. Spoglądanie na niego pomaga wielu ludziom w osiągnięciu większej i głębszej koncentracji. W wypadku wielu ludzi spoglądanie na symbol ich religii pozwala w łatwiejszy i bardziej czysty sposób zwrócić swe myśli w stronę Stworzyciela, bez względu na to, jak Go nazywają. Wątpienie w wielką wartość religijnych obyczajów i religijnej symboliki byłoby więc postępowaniem niewłaściwym. Nie wolno jednak praktyk tych potęgować aż do chwalenia i czczenia przedmiotów materialnych. Ponieważ więc Bóg sam nie może przyjść na gęstomaterialną ziemię, to ludzki duch nie posiada innego wyjścia niż podążać drogą wzwyż aż do duchowo istotnego, skąd pochodzi. A Boskie zstąpiło w dół i wcieliło się właśnie po to, by ową drogę ludziom wskazać. Albowiem tylko w Boskim zawarta jest odwieczna siła, z której może wypływać żywe Słowo. Niech jednak człowiek sobie nie wyobraża, że Boskie pozostało na ziemi, i że w ten sposób ktokolwiek i kiedykolwiek dostąpi od razu szczególnych łask. By umożliwić człowiekowi dostąpienie łask, zostały stworzeniu dane niezmiennie prawa Boże i dostąpienie owych łask jest uwarunkowane absolutnym dostosowaniem się do tych praw! Zgodnie z tym niech postępuje ten, kto chce dotrzeć do światłych wyżyn!

Nikt nie powinien porównywać doskonałego Boga z ziemskim królem, który może dowolnie udzielać łaski według swego własnego, niedoskonałego, ludzkiego poglądu na sprawę, według wyroków orzeczonych przez sędziów, którzy są tego samego co on gatunku. W wypadku doskonałości Stworzyciela i Jego woli, która tworzy z Nim jedność, coś takiego jest niemożliwe!

Niech nareszcie ludzki duch przyzwyczai się do tego, że jeżeli chce zostać obdarzony łaską i jeżeli chce uzyskać wybaczenie, to on sam musi się poruszać i to w dodatku bardzo energicznie. W ten sposób nareszcie powinien już spełniać swój obowiązek, którego w swym lenistwie nie zauważał. Powinien zebrać swe siły i pracować nad samym sobą, jeżeli nie chce runąć w ciemności potępionych! Poleganie na swoim Zbawicielu jest równoznaczne z poleganiem na Jego słowach. To to samo, co wprowadzanie czynem w życie tego, co powiedział! Nic innego nie może człowiekowi pomóc! Tu na nic zda się pusta wiara. Wierzyć w Zbawiciela nie oznacza niczego innego, jak tylko wierzyć Jemu! Kto z wielkim wysiłkiem nie uchwyci liny, podanej do jego rąk słowami Syna Bożego, i nie skorzysta z niej, by podążyć wzwyż, ten jest bezpowrotnie zgubiony!

Jeżeli człowiek chce naprawdę mieć swego Zbawiciela, to musi nareszcie poderwać się do aktywności duchowej i podjąć się takiej pracy, której celem nie będzie tylko ziemski zysk i materialne korzyści, ale także podążanie w górę, do Zbawiciela. Niech nikt w swym zarozumiałstwie nie oczekuje, że Zbawiciel zejdzie do niego w dół. Drogę w górę wskazuje mu Słowo.

Bóg nie ubiega się o ludzkość niczym żebrak. To ludzkość wytworzyła sobie o Nim niewłaściwy obraz i w wyniku tego odwróciła się i podążyła błędnymi drogami. To nie takie proste. Ponieważ jednak ten tak bezsensowny pogląd u wielu ludzi w wyniku niewłaściwego pojmowania zakorzenił się na dobre, to ludzkość będzie musiała nauczyć się swego Boga najpierw bać. W nieodwracalnym działaniu zwrotnym wygodnej lub martwej wiary ludzkość pozna, że wola Boża jest mocna w swej doskonałości oraz że jest nieugięta.

Kto nie dostosuje się do Bożych praw, ten zostanie uszkodzony lub wręcz zdruzgotany, co w końcu musi spotkać i tak wszystkich tych, którzy bałwochwalczo czczą w sposób przynależny jedynie Bogu coś, co nie jest boskie! Człowiek musi osiągnąć poznanie tego, że Zbawiciel na niego czeka, lecz sam nie przyjdzie po niego!

Wiara, a właściwie błędne mniemanie, w którym żyje dziś większość ludzkości, musiała zawieść i wręcz doprowadzić do biedy i ruiny, ponieważ jest to wiara martwa, nieposiadająca w sobie prawdziwego życia!

Tak samo jak kiedyś Chrystus oczyścił świątynię z wekslarzy, tak również dzisiaj muszą ludzie zostać najpierw przemocą wyrwani z lenistwa w myśleniu i niewłaściwego odczuwania spraw związanych ze swym Bogiem! Niech spokojnie dalej drzemie ten, kto nie chce słyszeć nic innego, niech wygodnie przeciąga się na miękkiej pościeli samookłamywania, jeżeli sądzi, że kto naprawdę wierzy, ten jak najmniej myśli, i że głębsze zastanawianie się jest wręcz grzechem! Straszne będzie jego przebudzenie, które jest bliżej niż się spodziewa. Otrzyma nagrodę odpowiadającą jego lenistwu!

Jak może człowiek wierzący w Boga i w dodatku zastanawiający się nad Jego istnieniem i wielkością, człowiek, który przede wszystkim wie, że doskonała wola Boża zakotwiczona jest w stworzeniu w postaci działających praw natury, oczekiwać, że jego grzechy zostaną mu odpuszczone za jakąś wyznaczoną mu pokutę bez względu na Boskie prawo bezwarunkowego działania zwrotnego. Nawet Stworzyciel nie mógłby w ten sposób odpuszczać. Przecież tylko i wyłącznie twórcze i rozwojowe prawa, które powstały z Jego doskonałości, w swym działaniu przynoszą niezmiennie, sprawiedliwie i samoczynnie nagrodę lub karę w dojrzwaniu i zbieraniu dobrego lub złego, które ludzki duch zasiał.

Cokolwiek Bóg chce, musi każdy z Jego nowych czynów woli zawierać w sobie za każdym razem znów taką samą doskonałość. Dlatego nie może nawet w najmniejszym stopniu odchyłać się od poprzednich czynów Jego woli, lecz musi z nimi pod każdym względem się zgadzać. W wyniku Bożej doskonałości musi wszystko, naprawdę wszystko, podążać zawsze tymi samymi drogami. Niemożliwe jest więc odpuszczanie inne niż za pośrednictwem Bożych praw tkwiących w stworzeniu, którym podczas swej wędrówki musi podporządkować się każdy ludzki duch, jeżeli chce dotrzeć do Królestwa Bożego. Dlatego nie do pomyślenia jest jakiegokolwiek bezpośrednie odpuszczenie.

Jak może człowiek, który choć trochę myśli, oczekiwać na jakiegokolwiek zmiany? One byłyby oczywistym poniżaniem Boskiej doskonałości! Jeżeli Chrystus podczas swego ziemskiego życia mawiał temu lub owemu: >>Odpuszczone są grzechy twoje<<, to było to zupełnie w porządku, albowiem szczerą prośbą i mocną wiarą jest gwarancją tego, że w przyszłości dany człowiek będzie żył według Jego nauk. W ten sposób na pewno osiągnie odpuszczenie grzechów, ponieważ nie będzie już przekraczał Bożych praw w stworzeniu zajmując względem nich właściwe stanowisko. Lecz kiedy człowiek zadaje pokutę innemu człowiekowi według swej własnej oceny i twierdzi przy tym, że w ten sposób są odpuszczone jego grzechy, to okłamuje w ten sposób nie tylko owego człowieka poszukującego pomocy, lecz także samego siebie. Nie ważne czy czyni tak świadomie, czy nie. W każdym takim wypadku wywyższa się bez skrupułów nad Boga samego!

Gdyby tylko ludzie zechcieli nareszcie pojmować swego Boga bardziej naturalnie! Tego, którego czyny woli stworzyły kiedyś żywą naturę. Lecz w błędnym kole swej ślepej wiary czynią z Niego po prostu zwykłe złudzenie, chociaż Bóg jest największą rzeczywistością. I właśnie w owej naturalnej doskonałości czy też doskonałej naturalności, jako prapochodzenie wszelkiego bytu i punkt wyjścia wszystkiego, co żywe, jest wielkość Boga tak potężna i dla ludzkiego ducha niepojęta. Lecz liczne nauki bardzo często w swych podstawowych tezach w znacznym stopniu nienaturalnie zagmatwano i poplątano, co człowiekowi niepotrzebnie utrudnia, ba, często wręcz uniemożliwia jakąkolwiek czystą wiarę, ponieważ nie odnajduje on w tych naukach niczego naturalnego. A ileż niewiarygodnych i przeczących sobie wzajemnie twierdzeń owe nauki zawierają! Ogłaszają na przykład gorliwie, że ich podstawową ideą jest wszechmądrość i doskonałość Bożej woli oraz płynącego z Niej Bożego słowa! Lecz w owej wszechmądrości i doskonałości całkiem naturalnie musi tkwić także niezmienność, nieugięta i konsekwentna. Inna doskonałość jest nie do pomyślenia.

A jednak liczni przedstawiciele różnych religii postępują w sposób nakazujący wątpić w prawdziwość ich nauki, ponieważ nauka ta oraz ich postępowanie nawzajem sobie przeczą. Tacy przedstawiciele religii właściwie swymi czynami publicznie negują podstawy swej nauki! Weźmy na przykład spowiedź i następującą po niej pokutę, interesy z odpuszczaniem grzechów przy pomocy pieniędzy lub modlitw, a więc tak zwane odpusty. To wszystko wraz z różnymi jeszcze innymi tradycjami jest, oceniając obiektywnie, zaprzeczaniem spoczywającej w prawach stworzenia woli Bożej. Kto w swych myślach nie chce opierać się wyłącznie o coś, co nie stoi mocno, ale unosi się w próżni, ten nie może w tym widzieć nic innego poza oczywistym poniżaniem doskonałości Boga.

To całkiem naturalne, że błędne ludzkie myślenie twierdzące, iż człowiek może innemu człowiekowi proponować odpuszczanie grzechów oraz różne inne temu podobne ataki przeciw doskonałości Bożej woli, musiały doprowadzić do olbrzymich wypaczeń. Jak długo jeszcze utrzymają się bezsensowne poglądy, dopuszczające możliwość prowadzenia nieuczciwych interesów ze sprawiedliwym Bogiem oraz z Jego niezmienną wolą!

Jeżeli Jezus, jako Syn Boży, powiedział kiedyś swym uczniom: >>Komu grzechy odpuścicie, temu zostaną odpuszczone,<< to nie oznaczało to, że dawał im ogólne i nieograniczone prawo do postępowania w ten sposób.

To równałoby się obaleniu woli Bożej, a więc także niezachwianego działania zwrotnego, w którym według nieugiętej, a więc Bożej, a tym samym doskonałej sprawiedliwości, żywo zawarta jest nagroda i kara. Takie tłumaczenie Jego słów oznaczałoby, że naruszanie doskonałości woli Bożej jest możliwe.

Tak Jezus nigdy by nie postąpił i także w ten sposób nie postąpił. Przecież przyszedł po to, by prawa >>napełnić<<, a nie po to, by im przeczył!

Mówiąc o tym Jezus miał na myśli proces wynikający z prawa, które zawarte jest w woli Stworzyciela i które mówi, że człowiek może drugiemu człowiekowi wybaczyć to, czym jego osobiście ów drugi skrzywdził! Jako poszkodowany posiada prawo i moc, by to wybaczyć. Jeżeli uczyni tak szczerze, to z wyprzedzeniem odbiera siłę i tępi ostrze karmy, która w przeciwnym wypadku z całą pewnością dla winowajcy

utworzyłyby się w działaniu zwrotnym. W owym żywym procesie zawarte jest równocześnie także rzeczywiste wybaczenie.

Samo wybaczenie może jednak wyjść tylko od osoby poszkodowanej, a ta z kolei może wybaczyć tylko temu, kto proces spowodował, a więc winowajcy, nigdy inaczej. To dlatego osobiste wybaczenie ukrywa w sobie tyle błogosławieństwa, tyle okazji do wyzwolenia, oczywiście jeżeli wybaczone szczerze i z uczuciem. Kto bezpośrednio nie brał udziału w danym zdarzeniu, ten naturalnie nie posiada żadnego kontaktu z włóknami działania zwrotnego i dlatego nie może w żywy, a więc skuteczny sposób, zareagować nie mając z tym nic wspólnego. W takich wypadkach możliwe jest tylko wstawiennictwo, którego skutek zależy jednak od stanu ducha osób bezpośrednio uczestniczących w zdarzeniu. Orędownik sam musi pozostać obok, a więc nie może wprost spowodować wybaczenia. Tak dzieje się według Bożej woli, która jest widoczna w prawach sprawiedliwego działania zwrotnego. Bóg sam nigdy nie postępowałby przeciwko nim, albowiem od początku są tak, jak Jego wola doskonała.

Boża sprawiedliwość chce, by to, co się dzieje lub co się stało, mógł wybaczyć tylko ten, kto w wyniku tego poniósł krzywdę i to bądź na ziemi lub później w świecie subtelnomaterialnym. W przeciwnym wypadku ciężar działania zwrotnego musi osiągnąć winowajcy i dopiero po odcierpieniu skutków zwrotnych jest jego wina odpokutowana. Skutki działania zwrotnego mogą jednak w jakiś sposób rozwiązać się także poprzez to, że poszkodowany wybaczy. Sposób takiego pokutowania został wetkany w skutki działania zwrotnego, a więc także poszkodowany jest z nimi połączony. Ponieważ włókna łączące pozostają w ten sposób długo nierozplątane, to nic innego nawet nie jest możliwe. To wygoda nie tylko dla winowajcy, lecz także dla poszkodowanego, albowiem poszkodowany także nie może dotrzeć aż do światłych wyżyn, jeżeli nie wybaczył. Jego zatwardziałość musiałaby mu w tym przeszkadzać.

Tak więc żaden człowiek, jeżeli sam nie jest przez dany czyn poszkodowany, nie może odpuszczać cudzych grzechów. Na prawo działania zwrotnego nie może wpływać nikt i nic, co nie jest połączone z czynem żywymi włóknami, a te z kolei mogą wytworzyć się tylko w powiązaniu z osobą, której bezpośrednio to dotyczy. I tylko poprawa jest żywą drogą do odpuszczenia grzechów**!

>>Ja jestem Panem, Bogiem twoim, nie będziesz miał innych bogów przede Mną!<<
Przykazanie to miałyby zostać wyrzeźbione płomiennymi literami w duchu każdego człowieka jako naturalna ochrona przed jakimkolwiek bałwochwalstwem!
Kto naprawdę czci wielkość Boga, ten każde postępowanie niezgodne z owym przykazaniem odczuwać będzie zawsze jak bluźnierstwo.

Człowiek może i powinien przychodzić do księdza, by zapytać go o radę, jeżeli ksiądz rzeczywiście jest zdolny rady takiej mu udzielić. Jeśli wszakże ktoś żąda, by doskonałość Boża była poniżana czynem lub niewłaściwym wyciąganiem wniosków, to od takiej osoby powinien się poszukujący odwrócić. Albowiem Boży sługa nie jest równocześnie Bożym pełnomocnikiem mającym prawo cokolwiek w imieniu Boga nakazywać lub czegokolwiek udzielać.

Także w tym wypadku można skorzystać z całkiem naturalnego i prostego wytłumaczenia, które wskazuje, którądy prowadzi właściwa i prosto do celu zmierzająca droga.

Bożym pełnomocnikiem nie może być, z powagi rzeczy samej, nigdy człowiek, chyba, że pochodziłby wprost z Boskiego, a więc sam miałby w sobie Boskie! Tylko wtedy można mówić o pełnomocnictwie.

Ponieważ jednak człowiek nie jest boski, to niemożliwe jest, by pozostał pełnomocnikiem lub zastępcą Bożym. Na żadnego człowieka nie można przenieść Bożej mocy, ponieważ Boża moc tkwi jedynie w Bogu samym!

Owa logiczna i całkiem prosta rzeczywistość absolutnie eliminuje sama przez się jakąkolwiek możliwość wybierania przez ludzi namiestnika Bożego na ziemi lub ogłaszanie Mesjasza. Każda taka próba musi zostać bezkompromisowo uznana za niemożliwą.

Nie może więc tutaj wchodzić w rachubę ani wybór, ani ogłaszanie przez ludzi. Możliwe jest tylko bezpośrednio zesłanie od samego Boga!

Poglądy ludzi o niczym tutaj nie decydują. Wręcz na odwrót – patrząc wstecz na wszystko to, co się kiedyś wydarzyło, zawsze były one bardzo odległe od rzeczywistości i nie były zgodne z wolą Bożą. Poważnie myślący nie mogą pojąć, dlaczego ludzie starają się coraz bardziej kurczowo podkreślać swą własną wartość. Ci ludzie, którzy nawet po osiągnięciu swej najwyższej duchowej doskonałości mogą osiągnąć tylko najniższy położony stopień świadomych w wiecznym królestwie duchowo istotnego! A przy tym właśnie w dzisiejszych czasach mnóstwo ludzi na ziemi prezentuje swym odczuwaniem, myśleniem i dążeniem poziom, który niewiele różni się, za wyjątkiem intelektu, od poziomu najwyżej rozwiniętych zwierząt.

Roją się niczym robactwo, gorliwie walcząc o prymat, jak gdyby chodziło o to, by w usilnej gonitwie osiągnąć najwyższy cel. Wystarczy jednak baczniej i uważniej przyjrzeć się ich celom, by bardzo szybko ujrzeć jałowość i pustkę owych gorączkowych dążeń. Cele te naprawdę nie są godne takiego wysiłku. A pośród tej chaotycznej i szalonej gonitwy tkwi dominując nad otoczeniem bezsensowna duma, że ludzie mogą sami wysłańca Bożego wybrać, uznać lub odrzucić. Jak gdyby mogli oceniać coś, czego nigdy nie będą w stanie pojąć, chyba, że Ten, który stoi nad nimi, do nich się zbliży i sam uczyni siebie zrozumiałym. Obecnie prawie każdy powołuje się na osiągnięcia nauki, na rozum i logikę, a równocześnie prawdą nazywane są największe wymysły i bzdury zawarte w przeróżnych dzisiejszych nurtach.

Tysiącom ludzi szkoda już cokolwiek mówić. Są do tego stopnia zafrapowani swymi wiadomościami, że utracili jakąkolwiek zdolność rozmyślenia o czymkolwiek prosto i bez komplikacji. Słowa me zwracają się tylko w stronę tych, którzy zachowali w sobie chociaż tyle prostoty, że mogą rozwijać swój własny zdrowy rozsądek, jeżeli tylko pokaże im się, którędy droga. Zwracają się do ludzi, którzy nie pędzą ślepo to w jednym, to w drugim kierunku, w zależności od tego, który z nich akurat jest modny. Tacy tak samo szybko odpadają, jeżeli do ich uszu dotrą słowa zwątpienia wypowiedziane przez osobę, która na dany temat nic nie wie. Nie trzeba wiele wysiłku, by w trakcie spokojnego rozważania osiągnąć poznanie mówiące, że z jednego podstawowego gatunku stworzenia nie może powstać gatunek inny, całkiem różniący się od poprzedniego swym sednem. W tym celu wystarczy posiąść najbardziej podstawowe wiadomości z nauk przyrodniczych. Ponieważ jednak odnogi praw natury działające w gęstomaterialności wywodzą się z żywego Bożego źródła, to staje się jasne, że te same prawa, opierające się na tej samej konsekwentnej, surowej logice, odnajdziemy z całą pewnością także na dalszej drodze do Boga. Tam nawet odnajdziemy je tym bardziej czyste i jasne, im znajdują się bliżej swego punktu wyjścia.

Tak samo, jak nie można do zwierzęcia na ziemi włożyć ducha człowieka, by z żywego zwierzęcia stał się człowiek, tak samo również nie można do człowieka włożyć niczego boskiego. Nigdy nie może rozwinąć się nic poza tym, co umożliwia pochodzenie. Pochodzenie wprawdzie pozwala powstać podczas rozwoju różnym rodzajom i różnym kształtom przy pomocy łączenia, jak zresztą można się o tym przekonać podczas szczepienia drzew czy podczas krzyżowania, lecz nawet najbardziej zaskakujące wyniki takiego postępowania zawsze będą zawarte w ramach pierwotnego, podstawowego gatunku.

Jest niemożliwe wyhodowanie lub spowodowanie powstania czegoś, co przewyższa własne pochodzenie, czyli tego, co nie było w nim zawarte, a o to właśnie chodzi w różnicy pomiędzy duchowym pochodzeniem człowieka a Bogiem.

Chrystus przyszedł jako Syn Boży z bezistotnej Boskości i przyniósł sobie ze swego miejsca pochodzenia Boskość. Nie mógł jednak przenieść żywej Boskości swego wnętrza na innego człowieka, ponieważ ten może wywodzić się tylko z duchowo istotnego. Dlatego nie mógł nikomu udzielić pełnomocnictwa w podejmowaniu decyzji, bo do tego ma prawo tylko Bóg sam, a przykładem niech będzie chociażby odpuszczenie grzechów. Grzech może zostać odpuszczony tylko w

skutkach działania zwrotnego, które się samo dokładnie wyważa w oparciu o Bożą wolę tkwiącą w stworzeniu. Na tym polega samodzielne i żywe przejawianie się niezmiennej, a dla ludzkiego ducha niemożliwej do zrozumienia doskonałej sprawiedliwości Stworzyciela.

Jeżeli już Syn Boży udzielił ludziom jakichkolwiek pełnomocnictw, to mogą one dotyczyć tylko spraw mających związek z człowiekiem, tak, jak to odpowiada pochodzeniu ludzkiego ducha. Nie mógł dawać im pełnomocnictwa do czegoś, co należne jest tylko i wyłącznie Bogu!

Oczywiście, że także pochodzenie człowieka można w logicznym ciągu wywodzić od Boga, ale miejsce, w którym człowiek powstał, nie znajduje się w Bogu samym, lecz poza poziomem boskim. Dlatego człowiek pochodzi od Boga tylko pośrednio, a to wielka różnica.

Pełnomocnictwo należne na przykład funkcji namiestnika może być dane samo przez się tylko w wyniku takiego samego, wspólnego, bezpośredniego pochodzenia. Ten fakt chyba każdy może łatwo pojąć. Przecież pełnomocnik musi posiadać wszystkie zdolności tego, który pełnomocnictwo mu nadaje, by móc działać na jego miejscu i być zarazem tak samoczynnym, jak on. Dlatego pełnomocnik musiałby pochodzić bezpośrednio z Bożej bezistotności tak, jak stamtąd pochodził Chrystus.

Jeżeli jednak pomimo wszystko jakiś człowiek spróbuje uważać siebie za Bożego namiestnika, choćby nawet w dobrej wierze, to naturalnym skutkiem jest to, że jego ustanowienia nie mogą być żywe, nie mogą mieć większego zasięgu niż tylko ziemski. Ludzie widzący w takim namiestniku osobę mającą większe możliwości, popełniają błąd i rozumieją, na czym on polega, dopiero po śmierci. Błąd ten powoduje utratę powierzonego im ziemskiego czasu, chociaż mogli wykorzystać go do swego wstępu. To błędne owce, które idą za fałszywym pasterzem.

I właśnie tak, jak owo najwyższe przykazanie >>Ja jestem Panem, Bogiem twoim, nie będziesz miał innych bogów przede Mną<<, również inne Boże prawa pozostają bardzo często niezrozumiane i niedotrzymywane.

A przecież owe Boże przykazania nie są w rzeczywistości niczym innym, jak tylko tłumaczeniem Bożej woli, która jest od początku wetkana w stworzenie i której nie można uchylić ani o włos.

Jeżeli spojrzymy na to z tego punktu widzenia, to jakże wtedy bezsensowne jawi się działanie wielu ludzi, którzy postępują zgodnie z zasadą >>cel uświęca środki<<. Zasada ta całkiem przeczy Bożym zamiarom i Bożej doskonałości! Gdyby można było Boże prawa w tak dowolny sposób zmieniać, to powstałby w nich szalony chaos!

Kto potrafi chociaż w minimalnym stopniu wyobrazić sobie pojęcie doskonałości, ten musi od razu odrzucić tak niemożliwe rzeczy. Temu, kto stara się uzyskać właściwy obraz o doskonałości Bożej, posłuży za oparcie to, co tutaj mówię, by łatwiej zrozumiał wszystko, co jest w stworzeniu! Kluczem pozwalającym pojąć Boże dzieło, dzieło, którego częścią jest również sam człowiek, jest poznanie istnienia Bożej doskonałości. Ową doskonałość trzeba mieć nieustannie przed oczyma.

Potem człowiek pozna, jak niezmierną siłę i poważne ostrzeżenie zawierają słowa: >>Bóg nie pozwoli, by śmiano się z Niego!<< Innymi słowy oznacza to: Jego prawa wypełniają się, one działają niezmiennie. Bóg pozostawia tryby stworzenia poruszające się tak, jak je na początku ustawił. Mały, niepozorny człowieczyna niczego w tym nie zmieni. Jeżeli spróbuje, to osiągnie najwyżej to, że wszyscy, którzy ślepo pójdą jego śladami, zostaną porwani razem z nim. I nie pomoże mu to, że on sam inaczej wierzy.

Błogosławieństwo może spłynąć tylko na tego, kto w zupełności i całkowicie dostosuje się do woli Bożej, która jest oparciem stworzenia i działa w prawach natury. Dostosować do woli Bożej może się jednak tylko ten, kto właściwie ją zna.

Nauki, które głoszą ślepią wiarę, trzeba odrzucić jako martwe i dlatego szkodliwe. Tylko te kierunki, które tak, jak Chrystus, nawołują do tego, by ludzie byli we wnętrzu żywi, a więc, by badali, myśleli i w ten sposób

uzyskiwali prawdziwe zrozumienie zmierzające do przekonania, tylko takie kierunki przynoszą wyzwolenie i zbawienie!

Tylko najgorsza bezmyślność może spowodować przypuszczenie, że głównym celem ludzkiego życia jest troska o zabezpieczenie sobie materialnych środków do życia i związanych z tym korzyści. Taki człowiek na ogół sobie wyobraża, że wyzwoli się od wszystkich win i skutków swego niedbałego stosunku do życia za pośrednictwem jakiejś zewnętrznej formy i przy pomocy pięknych słów. Droga poprzez ziemskie życie oraz krok w zaświaty po śmierci nie jest zwyczajną przejażdżką, na którą wystarczy tylko zakupić sobie w ostatniej chwili bilet. Wyznając taką wiarę, człowiek swą winę podwaja, albowiem jakiegokolwiek powątpiewanie w nieugiętą sprawiedliwość doskonałego Boga jest bluźnierstwem! Wiara w to, że grzechy mogą zostać odpuszczane dowolnie i bez wysiłku, jest jednak oczywistym przejawem tego, że wątpi się w nieugiętą sprawiedliwość Boga i w Jego prawa. Ba, co więcej, taka wiara wprost udowadnia, że w ten sposób wierzy się w samowolę Boga, a ta byłaby przejawem niedoskonałości i niedostateczności!

Biedni, politowania godni wierzący!

Dla nich byłoby lepiej, gdyby byli jeszcze niewierzącymi. Wtedy o wiele łatwiej odnaleźliby drogę, o której myślą, że ją już odnaleźli.

Ich ratunek tkwi tylko w odważnym dopuszczaniu do słowa kielkujących w nich myśli i wątpliwości. Przecież w ten sposób przejawia się zdrowa tęsknota do Prawdy!

Walka z wątpliwościami jest wszakże dociekaniem, po którym musi bezspornie nastąpić odrzucenie dogmatycznego balastu. Tylko duch całkowicie wyzwolony od wszelkiego niezrozumienia może w radosnym przekonaniu podążyć w kierunku światłych wyżyn, w kierunku rajów!

* Wykład: >>Wskrzeszenie ziemskiego ciała Chrystusa<<

**Wykład: >>Los<<

NIEPOKALANE POCZĘCIE I NARODZENIE SYNA BOŻEGO

Podobnie jak wiele innych problemów poruszanych w Biblii, również niepokalane poczęcie trzeba traktować nie tylko w sensie cielesnym, ale przede wszystkim w sensie czysto duchowym. Tylko ten, kto uznaje i wyczuwa świat duchowy, jako rzeczywisty i żywo działający, może odnaleźć klucz do zrozumienia Biblii. Dopiero potem Słowo stanie się dla niego żywe. Dla wszystkich innych Biblia pozostanie na zawsze księgą o siedmiu pieczęciach.

Niepokalane poczęcie w sensie cielesnym, to każde poczęcie, do którego doszło pod wpływem czystej miłości i z płonącem wzrokiem zwróconym w stronę Stworzyciela. W takim wypadku popęd zmysłów nie jest podstawą poczynić, lecz pozostaje tylko siłą współdziałającą.

Proces ten jest w rzeczywistości tak rzadki, że w tym wypadku jego podkreślenie było uzasadnione. Odsunięcie na drugi plan popędu zmysłów zostało zabezpieczone przez zwiastowanie, na temat którego uczyniono dlatego specjalną wzmiankę. Bez niego zabrakłoby jednego ogniwa w naturalnym i doskonałym łańcuchu działania i współpracy ze światem duchowym.

Panna Maria, już wtedy mająca w sobie wszystkie potrzebne dary, by mogła spełnić swe wzniosłe zadanie, spotkała się w danym czasie dzięki duchowemu prowadzeniu z osobami, które posiadały głęboką wiedzę z zakresu objawień i prorocत्व dotyczących przyjścia Mesjasza. To był pierwszy ziemski stopień przygotowań prowadzący Marię na drogę wiodącą do jej rzeczywistego celu i zaznajamiający ją ze wszystkim, w czym później sama miała odegrać, chociaż na razie o tym jeszcze nie wiedziała, tak wielką rolę.

Wybrańcom uchyla się z oczu opaskę zawsze bardzo ostrożnie i powoli, by nie ubiec potrzebnego rozwoju. Trzeba przecież z powagą przeżywać wszystkie stopnie prowadzące do spełnienia, by później owo spełnienie stało się możliwe. Zbyt

wczesne poznanie własnego zadania spowodowałyby w rozwoju powstanie luk, które utrudniałyby późniejsze spełnienie.

Z ciągłego spoglądania na cel końcowy wynika niebezpieczeństwo polegające na tym, że wybraniec posunie się zbyt szybko naprzód, że wiele spraw nie zauważy lub przeżyje zbyt powierzchownie, także to, co musi pod każdym względem przeżyć dogłębnie, by spełnić swe przeznaczenie. Z całą powagą człowiek może jednak przeżywać zawsze tylko to, co w danym momencie i w jego przekonaniu jest prawdziwym zadaniem jego życia. Tak było także w wypadku Marii.

Gdy później nadszedł dzień osiągnięcia przez nią zewnętrznej oraz wewnętrznej gotowości, stała się w momencie całkowitego spokoju i równowagi duszy jasnowidząca i jasnosłyszająca. To oznacza, że jej wnętrze otwarło się na inny niż gęstomaterialny świat i że przeżyła zwiastowanie tak, jak opisuje to Biblia. To spowodowało opadnięcie opaski z jej oczu, ona zaś świadomie podjęła się swego posłania.

Zwiastowanie stało się dla Marii tak mocnym i wzruszającym przeżyciem duchowym, że od tej godziny całkowicie wypełniało całe życie jej duszy. Było ono w dalszym ciągu zwrócone w jednym kierunku, takim, że wolno jej oczekiwać na wzniosłą Bożą łaskę. Światło przy pomocy zwiastowania chciało doprowadzić do osiągnięcia takiego stanu duszy, by umożliwić już z góry zepchniecie na dalszy plan wszystkich niskich instynktów, by wytworzyła się gleba, z której mogło powstać czyste ziemskie naczynie (ciało dziecięcia) służące niepokalanemu duchowemu poczęciu. Dzięki owej niezwykle silnej orientacji duszy Marii stało się cielesne poczęcie zgodnie z prawami natury »niepokalanym«.

Jeżeli jesteśmy choć trochę zorientowani w przejawach duchowego świata oraz w jego szeroko rozgałęzionej działalności, która przygotowuje każdy wielki proces spokojnie sięgając na tysiące lat naprzód, to nie trudno nam potem pojąć, że także Maria przyniosła już ze sobą do życia wszystkie dary potrzebne do spełnienia swego zadania. Została więc wyznaczona już przed narodzinami, by stać się ziemską matką nadchodzącego głosiciela Prawdy, Jezusa.

Ciało dziecięcia, owo czyste naczynie, które powstało w takich okolicznościach, spełniało więc wszelkie ziemskie warunki, by mogło nastać »niepokalane duchowe poczęcie«, inkarnacja, do której dochodzi w połowie ciąży.

W tym wypadku jednak nie chodziło o jedną z dusz, o jedną z wielu czekających na wcielenie duchowych iskier. Nie chodziło o jedną z dusz, które chcą lub muszą dla swego rozwoju przejść przez ziemskie życie i których subtelnomaterialne ciało (szata) jest w mniejszym lub większym stopniu mętne, a więc splamione oraz których kontakt ze Światłem jest przyściemniony, a w niektórych wypadkach bywa także całkiem przerwany.

Tutaj chodziło o proces promieniowania z Boga, wydarzenie z miłości podarowane błędzającej w ciemnościach ludzkości. Był to proces, którego siła wystarczała, by bezpośrednie połączenie z Praświatłem nie zostało nigdy przerwane.

Jego wynikiem było gorące połączenie Boskości z ludzkością w owym Jednym.

Połączenie to było podobne do promiennego słupa niewyczerpalnej czystości i siły, od którego musiało odbić się wszystko niskie. To umożliwiło przyniesienie na ziemię nieskalanej Prawdy czerpanej ze Światła oraz siły umożliwiającej wykonanie czynów, które wydawały się być cudami.

Zdarzenie opisujące kuszenie na pustyni wskazuje, jak ciemne nurty starały się zbrukać czystość uczuć i jak zostały, bez możliwości uczynienia przez nie szkód, odparte.

Tak więc po niepokalanym cielesnym poczęciu mogło dojść w połowie ciąży Marii do wcielenia ze Światła. Nadeszło ono w sile, która nie pozwalała, by na stopniach między Światłem a organizmem matki pojawiło się skalanie. Było więc także »niepokalanym duchowym poczęciem«.

Dlatego mówienie o niepokalanym poczęciu jest całkowicie na miejscu. Było ono niepokalane cielesnie i duchowo, bez potrzeby naruszania praw stworzenia lub wytwarzania w danym specyficznym wypadku choćby jednego prawa nowego.

Jeżeli zostało obiecanie, że Zbawiciel narodzi się z dziewicy, to człowiekowi nie wolno traktować tego, jak czegoś, co przeczy samo sobie.

Problem w obietnicy stwarza tylko niewłaściwa interpretacja słowa »dziewica«.

Jeżeli w owej obietnicy mowa o dziewicy, to określenie to nie dotyczy węższego zakresu tego słowa, a już na pewno nie dotyczy poglądów państwa. W tym wypadku może chodzić tylko o wszechstronne pojęcie związane z całą ludzkością.

Zawężenie spojrzenia na ową sprawę musiałyby doprowadzić do tego, że dziewictwo w potocznym tego słowa znaczeniu zostałyby naruszone ciężą i porodem, nie wspominając już w ogóle samego aktu płodzenia. Zwiastowanie jednak nie traktuje o takich sprawach. Ono mówi, że Chrystus na pewno narodzi się jako pierwsze dziecko dziewicy, a więc kobiety, która do tej pory nigdy nie była matką. Osoba taka posiada wszystkie organy potrzebne do rozwoju ciała dziecka dziewicze, co oznacza, że nie były one nigdy przedtem w ten sposób użyte, że z tego ciała do tej pory nie powstało dziecko. W wypadku każdego pierwszego dziecka są przecież organy ciała matki jeszcze dziewicze. I tylko to mogło być brane pod uwagę podczas prorocstwa, które miało tak olbrzymie znaczenie. Przecież każda obietnica spełnia się tylko w ramach praw stworzenia, które działają w absolutnie konsekwentny sposób, ludziom zaś dawana jest też ze świadomością istnienia owego założenia!

Tak więc obietnica mówi o »pierwszym dziecięciu« i stąd różnica między dziewicą a matką. Innej różnicy nie można brać pod uwagę, albowiem pojęcia panna oraz pani pojawiły się dopiero z chwilą powstania instytucji małżeństwa, i to obojętne czy z punktu widzenia państwa, czy społeczeństwa i nie mogą być brane pod uwagę w wypadku takiej obietnicy.

W doskonałości stworzenia, dzieła Bożego, akt płodzenia jest absolutnie konieczny. Przecież wszechmądrość Stwórcy zorganizowała wszystko w stworzeniu od początku tak, że nie ma tam niczego w nadmiarze ani też nic nie jest bezużyteczne. Kto sobie myśli, że jest w tym wszystkim coś bez użytku, ten równocześnie twierdzi, że dzieło Stworzyciela nie jest doskonałe. To dotyczy także tego, kto twierdzi, że narodziny Chrystusa nie były poprzedzone normalnym, przez Stwórcę ludziom danym, aktem płodzenia. Normalne płodzenie w wypadku człowieka z krwi i kości jest konieczne! I to nawet w tym wypadku.

Ten, kto właściwie to sobie uświadamia, wielbi tym samym Stwórcę i Pana bardziej niż ci, którzy chcieliby dopuszczać inne możliwości. Pierwsi posiadają tak niezachwianą wiarę w doskonałość swego Boga, że według ich przekonania w prawach, które ustanowił, nie może nastać żaden wyjątek lub zmiana. A to jest większa wiara! Oprócz tego wszelkie zachodzące procesy są również tego potwierdzeniem. Chrystus stał się ziemskim człowiekiem. W wyniku tego musiał się również podporządkować prawom ustanowionym przez Boga i kierującym gęstomaterialne rozmnażanie, ponieważ tego żąda Boża doskonałość.

Jeżeli na te argumenty ktoś zechce odpowiedzieć, że »dla Boga nie ma spraw niemożliwych«, to tak niejasne wytłumaczenie sprawy nie może zadowalać. Przecież w tym twierdzeniu znów zawarty jest sens całkiem różny od tego, jaki nadaje temu w swym wygodnictwie wielu ludzi. Trzeba tylko powiedzieć, że w wypadku Boga niemożliwa jest jakakolwiek niedoskonałość, niesprawiedliwość, samowola, jakiegokolwiek niedociągnięcie i jeszcze wiele innych tego typu spraw. To jest dosłownym i właściwym zrozumieniem tego zdania.

Przecież w ten sposób można by było także twierdzić, że jeżeli w normalnym sensie dla Boga nie istnieje nic niemożliwego, to równie dobrze mógłby On uczynić wierzącymi wszystkich ludzi na ziemi jednym jedynym aktem swej woli! Nie musiałyby wydawać swego Syna pod postacią człowieka na ziemską poniewierkę i na śmierć na krzyżu! Ta wielka ofiara mogła zostać oszczędzona.

Ponieważ jednak Syn Boży stał się człowiekiem, świadczy to więc o niezmienności Bożych praw od początku wetkanych w stworzenie. Dzięki doskonałości owych Bożych praw niemożliwa jest jakakolwiek gwałtowna ingerencja, która spowodowałaby jakąś zmianę.

Ślepi oponenti mogliby znów uparcie twierdzić, że wszystko to, co się wydarzyło, było Bożą wolą. Twierdzenie to jest całkiem właściwe, lecz nie oznacza ono żadnego argumentu przeciw moim wywodom, a w rzeczywistości jest ich potwierdzeniem. Wystarczy tylko odejść od naiwnych pojęć i zanurzyć się trochę głębiej w sedno sprawy, co jest zawsze konieczne przy badaniu wszelkich spraw dotyczących ducha.

To była wola Boża! Nie ma ona jednak nic wspólnego z samowolą –wręcz na odwrót. Nie oznacza to niczego innego prócz uznawania praw, które Bóg włożył w stworzenie, oraz, co za tym idzie, całkowitego podporządkowania się im. Boża wola przejawia się za pośrednictwem Bożych praw, a te nie dopuszczają do żadnych wyjątków i wypaczeń. Przecież działanie Bożej woli przejawia się właśnie w tym, że żaden wyjątek nie jest możliwy oraz że prawa te muszą się w każdym wypadku napełnić. W przeciwnym razie wcale nie zaistniałaby potrzeba urodzenia się Jezusa z ziemskiej kobiety. Mógłby się On całkiem po prostu nagle pojawić. Dlatego także Chrystus, jeżeli chciał spełnić swe posłanie, musiał bezwarunkowo podporządkować się wszystkim prawom natury, a więc woli swego Ojca. A o tym, że Chrystus naprawdę postępował tak we wszystkim, świadczy całe Jego życie. Normalne narodziny, rozwój, przejawiające się także w Jego wypadku głód i zmęczenie, ból i wreszcie śmierć na krzyżu. Doświadczał wszystkiego, czego doświadcza ziemskie ciało człowieka. Dlaczego właśnie tylko i wyłącznie płodzenie miałoby przebiegać w inny sposób, skoro wcale nie było takiej potrzeby. Właśnie w naturalności tkwi wielkość posłania Zbawiciela. Wielkość, a nie pomniejszenie! Tak samo nawet Maria bynajmniej nie była w swym wzniosłym zadaniu w mniejszym stopniu obdarzona łaską.

ŚMIERĆ SYNA BOŻEGO NA KRZYŻU I OSTATNIA WIECZERZA

W momencie śmierci Chrystusa rozdarła się zasłona oddzielająca przybytek święty od ludzkości. Wydarzenie to uważa się za symbol tego, że wraz z ofiarowaniem Zbawiciela poprzez śmierć na krzyżu zniknęła przeszkoda oddzielająca ludzkość od Boga, czyli że powstał bezpośredni z Nim kontakt.

Takie tłumaczenie jest jednak niewłaściwe. Ludzie krzyżując Syna Bożego odrzucili Go jako oczekiwanego Mesjasza, a to powiększyło przepaść pomiędzy Bogiem a ludźmi! Zasłona rozdarła się, ponieważ przybytek święty nie był już potem potrzebny. Został wystawiony na działanie nieczystych spojrzeń i nurtów, albowiem, określając to symbolicznie, po owym czynie nie wstąpiło już Boskie na ziemię, a więc także przybytek święty nie był już potrzebny.

Jest to więc całkowite odwrócenie dotychczasowych poglądów, które znów cechuje jakże często spotykana niesamowita mania wielkości ludzkiego ducha.

Nawet śmierć na krzyżu nie była konieczną ofiarą, lecz morderstwem, całkiem zwyczajnym przestępstwem. Jeżeli ktoś twierdzi inaczej, to jego pogląd jest niewłaściwy i ma być bądź usprawiedliwieniem, bądź też powstał z niewiedzy. Chrystus nie przyszedł na ziemię nawet z najmniejszą myślą o tym, by dać się ukrzyżować. Nie na tym także zbawienie polega! Chrystusa ukrzyżowano wszakże tylko jako niewygodnego krzewiciela Prawdy w swej nauce.

To nie Jego śmierć na krzyżu mogła i powinna była przynieść zbawienie, lecz Prawda, którą dawał ludzkości w swych słowach!

Lecz dla ówczesnych czołowych przedstawicieli religii i świętyń Prawda była niewygodna, była dla nich gorsząca, ponieważ mocno trzęsła ich wpływami. Tak samo działałoby się także dzisiaj w wielu innych miejscach. Pod tym względem ludzkość nie zmieniła się. Ówczesni czołowi przedstawiciele tak samo, jak dzisiejsi, opierali się wprawdzie na starych dobrych tradycjach, lecz z owych podań, z winy tych, którzy je objaśniali, pozostała tylko drętwa i pusta forma, w której już nie było życia. To ten sam obraz, jaki wielokrotnie można widzieć także dzisiaj.

Ten, kto chciał do wtedy znanego Słowa wnieść potrzebne życie, przeprowadzał jednak, co zrozumiałe, równocześnie przewrót, który dotyczył ówczesnych praktyk i interpretacji, lecz nie Słowa samego. Wyzwalał lud z drętwy i powierzchowności, które przemocą trzymały go na dole, chronił go przed tym i to właśnie było naturalnie najbardziej gorszą sprawą dla owych czołowych przedstawicieli religii, którzy szybko mogli zauważyć, jak bardzo energicznie zostaje naruszany ich niewłaściwy system prowadzenia ludzi. Dlatego zwiastujący Prawdę, który wyzwalał ludzi spod brzemienia mylnych poglądów, musiał być nieustannie podejrzewany i prześladowany. Kiedy pomimo wszelakich wysiłków nie udało się Go ośmieszyć, próbowali stworzyć wokół Niego atmosferę niedowierzania. Tak zwana »ziemska przeszłość«, czyli fakt bycia synem cieśli, wystarczała, by mogli określić Go, jako »nieuczzonego, a więc niezdolnego do tego, by nauczać«, by mogli nazwać Go tzw. »laikiem«. To samo spotyka także dzisiaj każdego, kto zbyt narusza niektóre dogmaty Kościoła, które już w zarodku tłamszą wszystko, co swobodnie i żywo stara się podążać w górę. Samymi naukami Jezusa na wszelki wypadek nie interesował się żaden z Jego przeciwników, albowiem nie bez racji przeczuwali, że w wypadku wyłącznie rzeczowej argumentacji nie mieliby żadnych szans. Dlatego zadawały ich złośliwe pomówienia, które były szerzone przez im zaprzędanych. W końcu we właściwym dla nich momencie nie zawahali się fałszywie publicznie Go oskarżyć i doprowadzić do Jego ukrzyżowania, by razem z Nim pozbyć się także niebezpieczeństwa, które groziło ich poważaniu i ziemskiej mocy. Owa gwałtowna śmierć na krzyżu, w czasach Rzymian będąca zwyczajnym zjawiskiem, sama w sobie nie oznaczała żadnego zbawienia ani też żadnego zbawienia nie przynosiła. Śmierć Jezusa na krzyżu nie odpuszczała ludzkości jej win, od niczego ludzkości nie wyzwalała, lecz będąc najgorszym w swym rodzaju morderstwem obciążała ludzkość jeszcze bardziej!

Jeżeli jeszcze w dzisiejszych czasach panuje gdzieś kult, który z tego powstał, i który czyni z owego morderstwa główny filar zbawczego dzieła Syna Bożego, to w ten sposób odwraca się uwagę człowieka od rzeczy najcenniejszej, która jedyna może przynieść zbawienie. Oddala to ludzi od rzeczywistego posłania Zbawiciela, od tego, co uczyniło koniecznym Jego przyjście z Boskości na ziemię. Jezus nie przyszedł po to, by cierpieć i umrzeć na krzyżu, lecz by zwiastować Prawdę i wnieść ową Prawdę do chaosu dogmatycznej drętwy i pustki, które ludzkiego ducha poniżały. Przyszedł, by wszystkie sprawy pomiędzy Bogiem, stworzeniem i ludźmi pokazać takimi, jakimi rzeczywiście są.

W ten sposób musiało samo odpaść wszystko to, co wymędrkował ograniczony ludzki duch i co zakrywało rzeczywistość. Dopiero potem mógł człowiek zobaczyć przed sobą jasno drogę, która prowadzi go w górę. Dzieło zbawienia polega wyłącznie na tym, że Jezus przyniósł ową Prawdę i z nią połączone wyzwolenie z błędnych poglądów!

Na tym polega wyzwolenie z kieratu niejasnych poglądów i ślepej wiary. Słowo »ślepy« oznacza przecież dosyć wyraźnie zajmowanie niewłaściwego stanowiska. Wieczera przed śmiercią Jezusa była wieczerzą pożegnalną. Jeżeli Chrystus powiedział: »Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. Pijcie z tego wszyscy, bo to jest moja Krew Nowego Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów«, to Jezus wyraził w ten sposób ochotę wzięcia na siebie nawet owej śmierci na krzyżu, byle tylko miał okazję przynieść błądzącej ludzkości w swych wyjaśnieniach Prawdę. A tylko Prawda wskazuje drogę do odpuszczenia grzechów.

Powiedział także dosłownie »za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów«, a nie »za wszystkich«! A więc tylko za tych, którzy Jego naukę napełnią uczuciem i w żywy sposób wykorzystają ku swej korzyści.

Jego poprzez ukrzyżowanie zniszczone ciało i jego przelana krew mają pomóc temu, by ludzie pojęli, jak ważne i niecierpiące zwłoki są słowa, które przyniósł. Owa nagląca konieczność ma zostać poprzez powtarzanie Wieczery Pańskiej oraz w niej samej tylko podkreślona.

Zanim jeszcze Syn Boży przyszedł na ziemię, wiadomo było, że stosunek ludzi do Niego będzie prawdopodobnie nieprzyjazny*. Fakt, że nie przeląkł się tego, miał być całkiem jasnym dowodem na to, w jak ubogim stanie był ludzki duch. Był on w takim stanie, że od zagłady mogło uratować go tylko przytrzymanie się rzuconej na ratunek liny w postaci najczystszej Prawdy.

Kiedy Syn Boży podczas Ostatniej Wieczerzy wspominał o swym ukrzyżowaniu, chciał tylko znów wyraźnie podkreślić, jak bardzo ważna jest Jego nauka, którą przyszedł zwiastować!

Tak więc każdy przyjmujący Wieczerzę Pańską powinien sobie zawsze znów uświadamiać, że sam Syn Boży nie bał się ukrzyżowania, którego ze strony ludzi oczekiwał, że wydał swe ciało i wylał swą krew dlatego, by ludziom umożliwić przyjęcie swych słów opisujących to, co we wszechświecie w rzeczywistości się dzieje i co wyraźnie wskazuje działanie nieugiętych praw stworzenia, w których przejawia się wola Boża!

Owo poznanie cierpkiej powagi, podkreślającej nagłą potrzebę ratującego ludzkość przesłania Jezusa, powinno zawsze wzbudzać w ludziach nową siłę, być nową podniętą, by według jasnych nauk Chrystusa naprawdę żyli. By nie tylko nauki te zrozumieli, lecz także pod każdym względem według nich postępowali. W ten sposób zostaną im także odpuszczone grzechy i zostaną zbawieni! Nie inaczej. I także nie od razu. Osiągnąć ów cel mogą jednak na pewno na drodze, którą Chrystus wskazuje w swym przesłaniu.

Dlatego Wieczerza Pana powinna zawsze ożywiać owe fakty, by ludzie nie przestawali gorliwie naśladować przyniesionych z tak wielkim poświęceniem nauk Chrystusa. Tylko i wyłącznie gorące dążenie do ich realizacji może ludzi uratować. Albowiem jeżeli miejsce gorącego dążenia zajmie obojętność lub zewnętrzna formalność, to ludzie utracą ową rzuconą im na ratunek linę i opadną znów w objęcia mylnych poglądów i zagłady.

Jeżeli ludzie wierzą, że śmierć Jezusa na krzyżu zapewnia im odpuszczenie ich grzechów, to jest to wielki błąd. Owa myśl powoduje niezmiernie szkody, ponieważ wszyscy w ten sposób wierzący są w wyniku tego wstrzymywani przed wejściem na właściwą drogę do zbawienia. Zbawienie zawarte jest tylko i wyłącznie w tym, że człowiek żyje według słów Zbawiciela, według wyjaśnień, które dał ludziom jako mający poznanie, jako posiadający wgląd w całe stworzenie. Wyjaśnienia te wskazują, obrazowo oraz na przykładach, na konieczność dotrzymywania Bożej woli przejawiającej się w prawach stworzenia. Z wyjaśnień Chrystusa również jasno wynika, jakie są dla człowieka skutki dotrzymywania lub, na odwrót, naruszania Bożej woli.

Chrystusowe dzieło zbawienia polega na tym, że przyniósł owe wyjaśnienia. One wskazywały na niedociągnięcia i szkody spowodowane praktykami religijnymi, ponieważ słowa Jezusa zawierały w sobie Prawdę, by mogły rozjaśnić stopniowo ciemniejącego ludzkiego ducha. Zbawczym czynem Jezusa nie była Jego śmierć na krzyżu i tak samo nie może Wieczerza Pańska lub święcona hostia spowodować bezpośredniego odpuszczenia grzechów. Myśl ta jest zaprzeczeniem wszelkich Bożych praw! Dlatego nawet nie wchodzi w rachubę prawo człowieka do odpuszczania grzechów. Człowiek posiada tylko prawo i moc wybaczyć to, co uczynił mu drugi człowiek, i to tylko wtedy, jeżeli wychodzi to z jego niebędącego pod obcym wpływem serca.

Kto nad tym poważnie się zamyśli, ten pozna Prawdę, a tym samym właściwą drogę! Wszyscy ci, którzy są zbyt wygodni i leniwi, by myśleć, i którzy całej swojej uwagi i wysiłku nie skupiają na ciągłym opiekowaniu się lampą powierzoną im przez Stworzyciela, a więc zdolnością badania i poszukiwania, mogą w bardzo łatwy sposób, niczym w przypowieści opisywane lekkomyślne panny, przeoczyć godzinę, w której zawita do nich »Słowo Prawdy«. Jeżeli pozwolą się ukołysać mdłą, bez troską i ślepą wiarą, to w wyniku swego lenistwa nie potrafią rozpoznać przynoszącego Prawdę lub pana młodego. Muszą potem zostać z tyłu, gdy czujni będą wchodzić do królestwa radości.

*Wykład: »Porządek świata«

ZEJDŹ Z KRZYŻA!

»Jeżeli jesteś Synem Bożym, zejdz z krzyża! Pomóż sobie i nam!« Owe szydercze słowa skierowane były do Syna Bożego, kiedy pod palącymi promieniami słońca cierpiał na krzyżu.

Ludzie w ten sposób wołający uważali siebie za nadzwyczaj sprytnych. Drwili, wznosili triumfalne okrzyki, śmiali się będąc pełnymi nienawiści i nie mając w rzeczywistości po temu żadnego powodu. Przecież cierpienie Chrystusa na pewno nie było powodem do drwin i obelg, a tym bardziej nie wzbudzało śmiechu. Ów śmiech na pewno od razu by zamilkł, gdyby mogli oni choć przez chwilę »widzieć«, co równocześnie dzieje się w subtelnomaterialności i duchowości. Albowiem ich dusze zostały przy tym obciążone wielkim brzemieniem na okres tysięcy lat. I chociaż kara nie mogła się przejawiać także gęstomaterialnie w tak szybki sposób, to jednak przejawiała się we wszystkich następnych życiach na ziemi, do których zostały potem owe bluźniące dusze zmuszone.

Tak więc szydercy uważali się za sprytnych. Swego ograniczenia nie mogli jednak wyrazić w bardziej wyraźny sposób niż poprzez owe słowa, ponieważ w nich zawarty jest najbardziej dziecinny pogląd, jaki można sobie w ogóle wyobrazić. Ludzie w ten sposób wołający byli bardzo oddaleni od jakiegokolwiek zrozumienia stworzenia i Bożej woli, która owym stworzeniem kieruje. Dlatego tym bardziej gnębiąca i smutna jest świadomość tego, że jeszcze dzisiaj większość ludzi wierzących w Boga i ówczesne zadanie Jego Syna jest mocno przekonana o tym, że Jezus z Nazaretu mógłby zejść z krzyża, gdyby tylko chciał.

Po upływie dwu tysięcy lat ciągle taka sama senna ograniczoność, nic nie zmieniło się na lepsze, nie doszło do żadnego postępu! Według naiwnych poglądów wielu wierzących Chrystus nie był na ziemi w swym postępowaniu pod żadnym względem ograniczany ponieważ przyszedł od Boga.

Tylko najchorobliwsza głupota mogła zrodzić takie oczekiwania. To wiara lenistwa myśli.

Wcielenie spowodowało, że Syn Boży ocknął się »pod działaniem prawa«, to znaczy, że podporządkował się w ten sposób prawom stworzenia i niezmiennej Bożej woli w stworzeniu. Jeżeli chodzi o ziemskie ciało, które ściśle związane jest z ziemią, to w tym wypadku nie może dojść do żadnych uchyleń. Chrystus będąc posłuszny woli Bożej podporządkował się dobrowolnie owemu prawu. Nie przyszedł po to, by prawo to naruszyć, lecz by wypełnić je właśnie poprzez wcielenie się na tę ziemię.

Dlatego ograniczało Go wszystko to, co ogranicza ziemskiego człowieka. Z krzyża nie mógł zejść nawet będąc Synem Bożym i posiadając Bożą moc i siłę, dopóki znajdował się w gęstomaterialnym ciele. Taki cielesny czyn oznaczałby przewrót, zmianę Bożej woli w stworzeniu!

Wola ta jest jednak od początku doskonała. I to wszędzie, a więc nie tylko tu, na gęstomaterialnej ziemi, lecz tak samo w subtelnomaterialności, istotnym, duchowym oraz na ich stopniach i przejściach. Nie inaczej dzieje się w boskim i u Boga samego.

Oddziaływanie Boga, Boża siła i moc przejawiają się całkiem inaczej niż za pośrednictwem pustych teatralnych gestów. Właśnie ten, kto przychodzi z Boga, będzie żył nie tylko w spełnianiu woli Bożej, akurat ten nigdy nie będzie chciał niczego innego. Tak samo postępuje także człowiek duchowo bardzo dojrzały. Im dalej posunął się jego rozwój, tym bardziej poddaje się Bożym prawom w stworzeniu i to dobrowolnie, z radością. Nigdy nie będzie oczekiwać jakiegokolwiek aktu samowoli, który sięgałby poza ramy praw stworzenia, ponieważ wierzy w doskonałość Bożej woli.

Kiedy gęstomaterialne ciało zostanie przybite do krzyża, nie może się ono bez obcej pomocy, bez pomocy gęstomaterialnej wyzwolić. Tak przebiega to według praw Bożej woli, która jest w stworzeniu, inie można tego uniknąć. Kto myśli inaczej,

kto oczekuje czegoś innego, ten nie wierzy w doskonałość Bożą i w niezmiennosc Jego woli.

To, że ludzie nie zmienili się do dzisiejszego dnia, oraz że stoją do tej pory, pomimo swych możliwości i osiągnięć na polu nauki, w tym samym miejscu, gdzie stali przedtem, udowadniają tym, że także dzisiaj wołają:

»Jeżeli jest Synem Człowieczym, to może spowodować kataklizmy, o których mówiły przepowiednie, kiedykolwiek zechce.« Uważają to za fakt oczywisty. Mówiąc inaczej, oznacza to: »Jeżeli tego nie potrafi, to nie jest Synem Człowieczym.« Przy tym ludzie dobrze wiedzą, że już sam Chrystus, Syn Boży, podkreślał, że oprócz jedyne go Boga Ojca nie wie nikt, kiedy rozpocznie się Sąd. Ludzie więc, mówiąc w ten sposób, wątpią podwójnie. Wątpią w Syna Człowieczego oraz wątpią w to, co powiedział Syn Boży. Oprócz tego takie słowa ludzi znów świadczą tylko o tym, że ludzie stojąc twarzą w twarz z całym stworzeniem wcale go nie rozumieją, że są całkiem nieświadomi właśnie w sprawach, które tak bardzo każdemu człowiekowi są potrzebne.

Jeżeli Syn Boży podczas swego wcielenia musiał podporządkować się Bożej woli w stworzeniu, to oczywiście nawet Syn Człowieczy nie może stać ponad owymi prawami. Stanie ponad nimi w stworzeniu jest niemożliwe. Kto wchodzi w stworzenie, ten staje tym samym także pod prawo Bożej woli, która się nigdy nie zmienia. To dotyczy również Syna Bożego oraz Syna Człowieczego.

Olbrzymiej luki, która uniemożliwia zrozumienie tych spraw, trzeba dopatrywać się w tej okoliczności, że ludzie do tej pory owych Bożych praw w stworzeniu nie szukali. Dlatego ich do dnia dzisiejszego, może z wyjątkiem małych ułamków, nie znają, a i na te ułamki natrafili wtedy, kiedy się o nie akurat potknęli. Kiedy Chrystus czynił cuda, których nawet w przybliżeniu nie mogliby czynić ziemscy ludzie, nie daje to nikomu prawa myśleć, że nie musiał brać pod uwagę praw Bożej woli spoczywających w stworzeniu oraz że postępował tak, jakby praw tych nie było. To niemożliwe. Nawet czyniąc cuda postępował w doskonałej zgodzie z Bożymi prawami. Samowola nie miała tu miejsca. Udowadniał nimi tylko, że działa w sile Bożej, a nie duchowej. Jego działanie było tym samym oczywiście o wiele potężniejsze niż byłoby to możliwe w wypadku człowieka. Lecz Jego cuda nie wykraczały poza ramy praw stworzenia –całkowicie mieściły się w ramach owych praw.

Człowiek w swym duchowym rozwoju pozostał tak bardzo w tyle, że nie potrafi w pełni rozwinąć nawet danych mu ku pomocy sił ducha. W przeciwnym wypadku potrafilyby zdziałać wiele tego, co według dzisiejszych pojęć graniczy z cudami. Z pomocą Bożej siły można, i owszem, tworzyć jeszcze całkiem inne dzieła, których nigdy nie można by było dokonać siłą duchową. Dzieła te różnią się już w swym sednie od szczytowego oddziaływania ducha. Wszelkie procesy pozostają jednak i tak w ramach praw Bożych. Tych nic nie przekroczy.

Tylko ludzie w ramach swej wolnej woli wykonują akty samowoli. Albowiem ludzie tak naprawdę nigdy nie dostosowali się do woli Bożej właśnie tam, gdzie będąc ludźmi posiadają pewną swobodę postępowania według swego chcenia. Nieustannie przy tym wystawiali na pierwszy plan swą własną wolę. W ten sposób sami osłabiali swe siły i nie mogli nigdy sięgnąć wyżej niż pozwalała ich wola oraz ich rozum, a te przykute są do ziemi.

Ludzie nie znają nawet tych praw w stworzeniu, które uruchamia i uwalnia ich własna duchowa moc i w których ta duchowa moc może się rozwinąć.

Tym bardziej stoją zaskoczeni, kiedy obserwują rozwinięcie siły Bożej. Dlatego właśnie nie mogą poznać siły Bożej jako takiej lub posądzają ją o coś, co wymyka się prawom Bożym w stworzeniu. Do tego należałoby także zstąpienie gęstomaterialnego ciała z gęstomaterialnego krzyża.

Jeżeli ktoś zmartwychwstał za pośrednictwem Bożej siły, to nie wymyka się to poza Boże prawa, jeżeli doszło do tego w określonym czasie, który jest dla różnych ludzi różny. Im bardziej dojrzała jest dusza uwalniająca się z gęstomaterialnego ciała, tym szybciej od owego ciała się uwolni i tym krótszy jest także czas, w którym według praw Bożych można ją jeszcze zawołać z

powrotem. Dusza może powrócić tylko wtedy, jeżeli jest jeszcze połączona z ciałem.

Dusza, którą ożywia duch, musi być posłuszna Bożej woli, a więc Bożej sile i musi na Boże zawołanie powrócić do opuszczonego już gęstomaterialnego ciała po subtelnomaterialnym moście, dopóki ten jeszcze nie został zerwany.

Kiedy mówi się o sile Bożej i sile duchowej, to w żaden sposób nie zaprzecza to faktowi, że istnieje właściwie tylko jedna siła, która wychodzi z Boga i przenika przez całe stworzenie. Istnieje jednak różnica pomiędzy siłą Bożą a siłą duchową. Siła duchowa jest kierowana siłą Bożą i od niej także się wywodzi. Nie jest bynajmniej słabszym gatunkiem Bożej siły, lecz jest siłą zmienioną. W wyniku tej zmiany stała się innym gatunkiem i zostały jej tym samym wyznaczone węższe granice, w których może działać. Działają więc dwa różne gatunki sił, a jednak w rzeczywistości tylko siła jedna.

Do nich dołącza później jeszcze siła istotna. Istnieją więc trzy podstawowe siły, z których siła duchowa oraz istotna są żywione i kierowane siłą Bożą. Wszystkie trzy trzeba jednak uważać za siłę jedną.

Innych sił nie ma. Całe mnóstwo dalszych sił to tylko siły drugorzędne, które powstały z podstawowego gatunku siły duchowej oraz istotnej i których skutki są później także zróżnicowane. Każdy drugorzędny gatunek siły działa w wyniku zmiany również według odpowiednio zmienionego sposobu działania prawa, które jednak i tak zawsze konsekwentnie zaszeregowuje się do gatunku podstawowego. Tylko w swych zewnętrznych przejawach owe drugorzędne siły wydają się być w wyniku zmiany wzajemnie sobie obce.

Wszystkie gatunki, łącznie z gatunkami podstawowymi, podlegają jednak najwyższemu prawu siły Bożej i wraz ze swoimi własnymi, zmienionymi w swym działaniu prawami mogą być inne tylko w formach zewnętrznych. Jawią się inaczej dlatego, ponieważ każdy gatunek czy podgatunek siły, za wyjątkiem woli Bożej, to tylko gatunki częściowe, a więc niezupełne i jako takie mogące zawierać tylko część prawa. Wszystkie dążą do zjednoczenia, do doskonałości, z której powstały, podążają ku czystej Bożej sile, która jest tym samym, co Boża wola i która przejawia się jako stalowe, niezłomne i niezmienne prawo.

Każda siła wraz ze swymi odszczepieniami działa w danej subtelnej i gęstej materii w sposób odpowiadający swemu gatunkowi, wszystkie zaś tworzą w materii w wyniku swej różnorodności także różnorodne światy lub poziomy. Jeżeli oceniamy owe poziomy z punktu widzenia całego stworzenia, to także one są zawsze tylko częścią stworzenia i są dziełem niezupełnym, ponieważ siła, która je sformowała, jest także tylko tymczasowo zmienioną częścią doskonałej siły Bożej. Nawet prawa wynikające z owej częściowej siły nie są doskonałe, lecz tylko częściowe.

Tylko suma praw poszczególnych światowych poziomów, jako całość, przedstawia potem znów doskonałe prawa, które zostały przez wolę Bożą włożone w prastworzenie, w królestwo praducha.

Dlatego także nasiono ludzkiego ducha musi przewędrować przez wszystkie światowe poziomy, by na samym sobie mogło przeżyć i w sobie doprowadzić do życia poszczególne prawa owych poziomów. Kiedy duch w trakcie swej wędrówki zbierze wszystkie dobre owoce, to prawa te staną się już dla niego naprawdę znanymi. Jeżeli korzysta z nich właściwie, czyli tak, jak chce tego Bóg, to będzie mógł potem wejść do raj. Skutki praw same go tam wyniosą, by mógł jako duch świadomy ingerować stamtąd w niżej położone poszczególne poziomy, wspomagać je i wspierać. To jest najwyższym celem każdego doskonałego ludzkiego ducha. Nie może nigdy dojść do jakiegokolwiek tłoku, albowiem dotychczasowe światowe poziomy mogą być rozszerzane bez ograniczeń. Przecież unoszą się w nieskończoności.

Królestwo Boże w ten sposób nieustannie się powiększa, oddziaływanie czystych ludzkich duchów coraz bardziej je rozbudowuje i poszerza. Miejscem działania owych czystych duchów jest późniejsze stworzenie, którym mogą kierować prosto z raj, albowiem przedtem same przewędrowały wszystkie części późniejszego stworzenia i tym samym dobrze je poznały.

Powyższe sprawy zostały wyjaśnione tylko dlatego, by zapobiec powstawaniu błędnych poglądów w związku z siłą Bożą i siłą duchową. W rzeczywistości jest tylko jedna siła, która wychodzi od Boga i z której formują się wszystkie inne gatunki i odszczepienia sił.

Kto wie o wszystkich owych procesach, ten nigdy nie będzie z naiwnością dziecka czekał na coś, co nie może się stać, ponieważ wychodzi to poza ramy poszczególnych praw stworzenia. Tak też nawet Syn Człowieczy nie może samym tylko wyciągnięciem ręki spowodować kataklizmów, by te nastąpiły bezpośrednio. To przeczyłoby danym i niezmiennym prawom natury.

Wszystko, co duchowe, jest ruchliwsze i lżejsze, a tym samym także szybsze od istotnego. Przejawy istotnego będą więc potrzebowały więcej czasu niż przejawy ducha. Dlatego musi w naturalny sposób istotny czyli żywiołowy proces nastąpić później niż proces duchowy. Na tej samej zasadzie siłami tymi zostanie o wiele szybciej poruszona subtelnomaterialność niż gęstomaterialność. To wszystko prawa, które muszą się spełnić i których nie można omijać ani przekraczać.

W Świetle wszystkie te prawa są znane, tak więc wysyłanie umyślnych posłów lub specjalnych poleceń jest zorganizowane w ten sposób, że przejawy końcowe owych działań nastaną, jak sobie tego życzy Bóg.

By obecny Sąd mógł przebiec, potrzeba było tak niezmiernych przygotowań, że ludzie nie mogą sobie tego nawet wyobrazić. Sąd przebiega jednak dokładnie według planu i żadnych opóźnień w rzeczywistości nie ma... za wyjątkiem miejsc, w których ma współpracować ludzkie chcenie. Tylko ludzie starają się nieustannie i z lekkomyślnym uporem uchylać od jakiegokolwiek spełniania lub wręcz próbują je naruszać i stawiać wrogo na jego drodze niczym przeszkoda... a wszystko to pod wpływem próżności, która wiąże ich z ziemią.

Na szczęście liczone się z tym, kiedy ludzie tak srogo zawiedli w czasach ziemskiego życia Syna Bożego. Swym postępowaniem mogą ludzie ziemską drogę Syna Człowieczego utrudniać tylko do pewnego momentu i wtedy musi On wędrować bocznymi ścieżkami i drogami okrężnymi. Nie mogą jednak zatrzymać przez Boga chcianego procesu czy wręcz w jakikolwiek sposób wpłynąć na zmianę przewidzianego już z góry zakończenia. Albowiem została im odebrana możliwość oparcia się o ciemne tło, z którego czerpali siłę, by móc lekkomyślnie postępować. Pod ciśnieniem przenikającego Światła szybko runą mury ich rozumowego działania, za którymi do tej pory się ukrywają i skąd wypuszczają swe zatrute strzały. Wszystko runie na nich, a z powodu zła wytwarzanego nieustannie przez ich myślenie żadna łaska nie wchodzi już w rachubę. Tak więc dzień, na który gorliwie oczekują wszyscy dążący do Światła, nie nadejdzie ani o godzinę później niż nadejść ma.

OTO ME CIAŁO! OTO MOJA KREW!

»Kto Słowo me przyjmuje, mnie przyjmuje« powiedział Syn Boży do swych uczniów,

»zaprawdę, powiadam wam, ten spożywa ciało moje i pije krew moją!«

Taki jest sens słów wypowiedzianych przez Syna Bożego podczas ustanawiania przez Niego Ostatniej Wieczerzy. Poprzez Wieczerzę Pana stały się owe słowa symbolem, który pozostawił na pamiątkę swej wędrowki po ziemi. Jak mogło więc dojść do tego, że słowa te stały się przyczyną gorących waśni wśród uczonych i Kościołów. Sens owych słów jest tak prosty i tak jasny, jeżeli człowiek oprze się w swych rozważaniach na tym, że Jezus Chrystus, Syn Boży, był Słowem Bożym ciałem uczynionym.

Czy mógł to jeszcze bardziej wyraźnie zaznaczyć niż w owych prostych słowach:

»Kto Słowo me przyjmuje, ten spożywa ciało moje i pije moją krew!« Lub jeżeli

powiedział: »Słowo jest rzeczywiście ciałem moim i krwią moją!« Musiał tak

powiedzieć, ponieważ sam był żywym Słowem z krwi i kości. Wszystkie późniejsze tradycje zawsze zapominały o najważniejszym: podkreślać Słowo, które przebywało na ziemi! Ponieważ Słowa ludzie nie rozumieli, to uważali Je za coś mniej

ważnego. W ten sposób jednak posłanie Chrystusa nie zostało zrozumiane, a Jego przesłanie uległo przetworzeniu i deformacji.

Nawet uczniowie Syna Bożego, chociaż byli wierzący, nie mogli wtedy właściwie pojmować słów swego Mistrza, tak więc wiele z tego, co powiedział, nie zostało nigdy przez nich zrozumiane. Przecież fakt ten często był przyczyną smutku samego Chrystusa. Ostatniej Wieczerzy nadali po prostu taki sens, który odpowiadał ich prostemu, dziecięcemu sposobowi pojmowania. Oczywiście równocześnie z tym niezrozumiałe dla nich słowa Jezusa przekazywali dalej w sposób odpowiadający ich pojmowaniu, a nie tak, jak miał to na myśli Syn Boży. – Jezus był Słowem Bożym, które stało się ciałem! Kto więc we właściwy sposób przyjął w siebie Jego słowa, ten przyjął równocześnie Jego samego.

Kiedy człowiek pozwoli, by Słowo Boże, które mu się podaje, stało się w nim żywe do tego stopnia, że myślenie i postępowanie według Niego stanie się oczywiste, w ten sposób czyni w sobie żywym Słowo oraz ducha Chrystusa, ponieważ Syn Boży był żywym Słowem Bożym, które stało się ciałem!

Człowiek musi starać się we właściwy sposób zrozumieć sens owego ciągu myśli. Nie wolno mu tylko o tym czytać lub mówić, lecz musi starać się ująć owe myśli w obrazie i ożywić, czyli żeby w ciszy przeżył w sobie sens tego wszystkiego, niczym żywe obrazy. Dopiero potem rzeczywiście przeżyje Wieczerzę Pańską. Musi jednak najpierw pojąć, że przyjmując Wieczerze Pańską przyjmuje zarazem żywe Słowo Boże. Lecz jaki sens ma i czego właściwie żąda owo Słowo, musi najpierw dokładnie poznać.

To nie takie proste, jak sobie wielu wierzących wyobraża. Obojętne uczestnictwo w Wieczerzy Pańskiej nie może im niczego dać, ponieważ coś, co jest żywe, jak Słowo Boże, chce być oraz musi być także żywo przyjmowane. Kościół nie może tchnąć życia w Wieczerzę Pańską przyjmowaną przez kogoś, kto sam nie zrobił dla niej najpierw w swym wnętrzu miejsca, by móc ją we właściwy sposób przyjąć. Od czasu do czasu możemy zobaczyć obrazy, których zadaniem jest przekazanie owych pięknych słów: »Stoję przed drzwiami i kołaczę!« To, co obrazy te pokazują, jest właściwe. Przedstawiają Syna Bożego, który stoi przed drzwiami chaty i kołacze żądając, by Go wpuszczono. Człowiek znów dołączył jednak ze swoich własnych pojęć to, że poprzez półotwarte drzwi widać w chacie zastawiony stół. Tak powstał pogląd, który twierdzi, że nie wolno odmówić nikomu jedzenia i picia. Myśl ta jest piękna i odpowiada także słowom Chrystusa, lecz jej objaśnienie jest zbyt małostkowe. Słowa »Stoję i kołaczę« znaczą więcej! Dobroczynność jest tylko małą częścią tego, co kryje w sobie Słowo Boże. Kiedy Chrystus powiada: »Stoję przed drzwiami i kołaczę«, rozumie przez to, że ucieleśnione poprzez Niego Słowo Boże kołacze w bramę ludzkiej duszy. Ono nie prosi, by zostało wpuszczone, lecz tego żąda! Ludzie powinni przyjmować Słowo w takim Jego zakresie, w jakim zostało im dane. To dusza powinna otworzyć drzwi, by Słowo mogło wejść i to ona powinna mieć w sobie nakryty dla Niego stół. Wyraz »stół« oznacza w tym wypadku to samo, co ołtarz. Jeżeli dusza usłucha, to w następstwie tego wszystkie gęstomaterialne czyny człowieka na ziemi są oczywiście takie, jak tego chce »Słowo«.

Ludzie starają się zawsze pojąć wszystko tylko rozumem, a to doprowadza do rozdrabniania problemu, jego zmniejszania i zawężania. Dlatego ciągle stają twarzą w twarz z niebezpieczeństwem, które polega na tym, że poznają z wielkiej całości tylko ułamki, tak jak stało się ponownie także w tym wypadku.

Fakt, że żywe Słowo Boże stało się ciałem, pozostanie dla ziemskich ludzi na zawsze misterium, albowiem zdarzenie to miało swój początek w Boskości. Ludzie ze swą zdolnością pojmowania nie mogą przeniknąć aż do Boskości i dlatego pierwsza część procesu, który później doprowadził do wcielenia Słowa, pozostanie dla nich otoczona tajemnicą.

Dlatego nawet nie dziwi to, że właśnie tego symbolicznego obrzędu Syna Bożego, obrzędu polegającego na rozdzielaniu chleba i podawaniu wina, nie mogła ludzkość do tej pory zrozumieć. Kto po tych wyjaśnieniach, pozwalających na utworzenie sobie o tym jasnego obrazu, zechce jeszcze teraz temu cokolwiek gorliwie

zarzucać, ten tylko udowadnia, że nie pojmuje już nawet duchowości. Broniąc dotychczasowej, wprost wymuszonej, interpretacji słów Chrystusa o Jego ciele i krwi, ujawnia tylko w jasny sposób bezwzględną zatwardziałość.

WSKRZESZENIE ZIEMSKIEGO CIAŁA CHRYSYTA

Doskonałym jest Bóg i Pan! Doskonała jest Jego wola, która jest w Nim i z Niego wychodzi, by wytworzyła i utrzymywała dzieło stworzenia. Doskonałe są dlatego także prawa, które w Jego woli przenikają stworzenie.

Doskonałość już z góry wyklucza jakiegokolwiek odchylenie. Ów podstawowy fakt bezwarunkowo daje prawo, by wątpić w prawdziwość tak wielu twierdzeń! Wiele nauk przeczy wręcz samym sobie, kiedy z jednej strony całkiem słusznie żąda, by ludzie wierzyli w doskonałość Boga, lecz równocześnie twierdzi coś, co przeczy doskonałości Bożej i zarazem doskonałości Jego woli, która jest zawarta w prawach stworzenia.

W ten sposób jednak do wielu nauk wprowadzono załóżek choroby, robaka, który drążąc spowoduje pewnego razu zawalenie się całej konstrukcji. Tego zawalenia nie można absolutnie uniknąć tam, gdzie powyżej wymienione sprzeczności stały się podstawowymi filarami nauk nie tylko w doskonałość Bożą wątpiących, lecz wręcz doskonałość tę odrzucających! Owo zaprzeczanie Bożej doskonałości należy wręcz do wymaganych wyznań wiary, do wyznań będących wprost podstawowym warunkiem umożliwiającym wejście w szeregi społeczeństwa, które daną religię wyznaje.

Zwróćmy tylko uwagę na poglądy dotyczące wskrzeszenia ciała materialnego w związku z wskrzeszeniem ziemskiego ciała Syna Bożego. Większość ludzi fakt ten przyjmuje całkiem bezmyślnie i nie przejawia choćby cienia zrozumienia. Z kolei inni zgadzają się z tym twierdzeniem uświadamiając sobie przy tym doskonale swoją niewiedzę, albowiem zabrakło nauczyciela, który mógłby im tę sprawę we właściwy sposób wytłumaczyć.

Jakże smutny obraz nasuwa się komuś, kto w spokoju i z powagą to obserwuje. Jakże żałośnie wygląda w jego oczach ów tłum ludzi, którzy w dodatku jeszcze bardzo często z dumą nazywają siebie gorliwymi wyznawcami swej religii rygorystycznie dotrzymującymi zasad wiary. Swą gorliwość przejawiają w tym, że w nieświadomym wywyższaniu samych siebie pochopnie spoglądają z pogardą na ludzi myślących inaczej i nie zauważają, że właśnie takie zachowanie w jasny sposób udowadnia ich żalosną niewiedzę.

Kto przyjmuje i wyznaje ważne sprawy będąc równocześnie przekonany o ich prawdziwości, a nie stara się cokolwiek bliższego o nich dowiedzieć, ten przejawia bezgraniczną obojętność, nie przejawia jednak prawdziwej wiary. W takim świetle jawi się ów człowiek przed tym, co nazywa tym najwyższym i najświętszym, przed tym, co ma być dla niego zawartością i oparciem całego jego bytu.

Ktoś taki nie jest żywym członkiem swej religii, który może podążać wzwyż, by osiągnąć zbawienie. Jest tylko zwyczajnym dźwięczącym kawałkiem metalu, pustym, brzęczącym dzwonkiem, jest człowiekiem, który praw swego Stworzyciela nie pojmuje i nawet się nie wysiła, by je poznać.

Dla wszystkich w ten sposób postępujących jest to zatrzymaniem się, krokiem wstecz na drodze, która umożliwiając rozwój i postęp ma prowadzić ich poprzez materię do Światła Prawdy.

Niewłaściwe pojmowanie wydarzeń dotyczących zmartwychwstania ciała Chrystusa jest sztucznie utworzoną przeszkodą, jak każdy inny mylny pogląd. Ludzie problem ten zabiorą ze sobą na tamten świat i również tam zatrzymają się przed nim nie mogąc iść dalej, ponieważ sami nie potrafią go rozwiązać. Albowiem niewłaściwa wiara przylgnęła do nich mocno i pęta ich w sposób uniemożliwiający swobodne spojrzenie w kierunku jasnej Prawdy.

Nie mają odwagi myśleć inaczej i dlatego nie mogą posuwać się naprzód. To niesie z sobą niebezpieczeństwo polegające na tym, że dusze, które w taki sposób same się ograniczają, zaprzepaszczą również ostatni termin swego wyzwolenia, nie zdążą wznieść się ku Światłu i opadną w rozkład. Ich byt zakończy się wiecznym potępieniem.

Wieczne potępienie równoznaczne jest z trwałym wykluczeniem poza Światło. Taka dusza sama w naturalnym i konsekwentnym procesie wykluczyła się z możliwości bycia rozwiniętą osobowością, która w pełni świadomości powraca do Światła. Owo wieczne oddzielenie od Światła nastanie poprzez wciągnięcie w rozpad, który rozproszy i rozłoży oprócz subtelnomaterialnego ciała człowieka także wszystko to, co pod postacią osobistej świadomości zostało pozyskane przez ducha*. To potem jest tzw. »duchową śmiercią«, po której dla świadomego »ja«, do tej pory rozwijającego się, niemożliwy już jest jakikolwiek wzlot do Światła. Jeżeli jednak do wzlotu owego »ja« dojdzie, to ono nie tylko istnieje dalej, lecz rozwija się coraz wyżej aż do osiągnięcia duchowej doskonałości.

Kto odchodzi w zaświaty, posiadając niewłaściwą wiarę lub wiarę przyjętą bezmyślnie, ten będzie pętany i wstrzymywany, dopóki sam w sobie, innym przekonaniem, nie uzyska wewnętrznego życia i wolności. Dopiero potem pokona przeszkodę zawartą w jego własnej wierze, przeszkodę uniemożliwiającą mu wejście na prawdziwą i właściwą drogę i posuwanie się po niej naprzód.

Ale by osiągnąć ów cel potrzebny jest niezmierny wysiłek i rozwinięcie olbrzymiej siły po to, by dusza sama mogła wyzwolić się z błędnych przekonań. Już choćby do wykonania pierwszego kroku we właściwym kierunku, a więc samego wpadnięcia na taki pomysł, potrzebny jest mocny impuls wychodzący z ducha. W ten sposób pętają same siebie miliony ludzi nie potrafiąc wykonać najmniejszego kroku, ponieważ opanowała ich destrukcyjna myśl, że taki krok byłby czymś niewłaściwym. Są w ten sposób jakby sparaliżowani i także zgubieni, jeżeli sama żywa siła Boża nie szuka do nich drogi. Lecz siła ta może pomóc tylko wtedy, jeżeli w ludzkiej duszy istnieje jeszcze iskra tęsknoty oraz chcenia i wychodzi jej naprzeciw.

I na takim właśnie, w zasadzie prostym i naturalnym, procesie opiera się ów paraliż –zjawisko najstraszliwsze i niosące największą zgubę. Błogosławieństwo polegające na ofiarowaniu ludziom wolności podejmowania decyzji staje się w wyniku niewłaściwego stosowania klątwą. Możliwość dołączenia się do czegokolwiek lub zrezygnowania z czegoś trzyma każdy w swoich rękach. I właśnie ta możliwość najstraszliwiej zemści się właśnie wtedy, gdy ktoś ślepo przyjmie naukę, której uprzednio pieczołowicie i skrupulatnie nie zbadał! Lenistwo w tej sprawie może przypłacić całym swym bytem!

Najgorszym nieprzyjacielem człowieka, z czysto ziemskiego punktu widzenia, jest wygodnictwo. Lecz wygodnictwo w sprawach wiary prowadzi wprost do duchowej śmierci!

Biada tym, którzy wkrótce nie przebudzą się i nie rozpoczną w rygorystyczny sposób badać wszystkiego, co nazywają wiarą! Zatrącenie jednak oczekuje tych, którzy ową wielką niedolę spowodowali! Tych, którzy jako fałszywi pasterze prowadzą swe owieczki na jałową pustynię. Pomóc im może tylko wyprowadzenie zbłąkanych owiec znów na właściwą drogę. W tym wypadku powstaje jednak pytanie, czy pozostanie im na to dosyć czasu. Dlatego niech każdy najpierw pieczołowicie bada sam siebie, zanim zacznie pouczać swego bliźniego.

Niewłaściwa wiara jest błędzeniem! Wiąże ona ludzkiego ducha tutaj i na tamtym świecie tak mocno, że uwolnić może go tylko żywa siła czystego Słowa Bożego. Niech więc każdy, kto na swej drodze Słowo Boże napotka, wsłucha się w Nie. Przeznaczone jest ono tylko dla tych, którzy wyczuwają Jego wołanie! Niech wtedy taki człowiek bada i rozważa, a wyzwoli się.

Niech przy tym nie zapomina, że tylko jego własna decyzja może rozerwać okowy, które kiedyś sam sobie nasadził błędną wiarą. Kiedyś sam zdecydował się w swym wygodnictwie lub lenistwie ślepo dołączyć do jakiejś nauki i nie zbadał jej sumiennie pod każdym względem lub może starał się przeczyć istnieniu Boga tylko

dlatego, że do Niego sam do tej pory nie potrafił odnaleźć drogi, odpowiadającej jego słusznemu żądaniu absolutnej konsekwencji. Tak więc również teraz pierwszy impuls do przeprowadzania bezkompromisowych badań musi wyjść od niego samego! Tylko wtedy może poruszyć nogą, która zdrętwiała z jego własnej woli, i uczynić pierwszy krok ku Prawdzie, a tym samym ku wolności, ku Światłu.

Sam, zawsze tylko i wyłącznie on sam może, powinien oraz musi zastanawiać się nad wszystkim, ponieważ zdolności ku temu ma w sobie. Przecież także wszelką odpowiedzialność musi tak czy inaczej brać również na swoje barki, i to bez względu na to, czego chce i co czyni.

Już tylko świadomość takiej rzeczywistości powinna zmusić człowieka do sprawdzania wszystkiego w najbardziej rygorystyczny sposób.

Właśnie owa odpowiedzialność daje każdemu człowiekowi nie tylko niczym nieograniczone prawo, by badać, lecz czyni z tego wręcz nalegającą potrzebę! Niech spokojnie traktuje to jak zdrowy instynkt samozachowawczy. Nie popełni przez to błędu! Przecież nawet żadnej na ziemi zawieranej umowy, z której wynika jakakolwiek odpowiedzialność, nikt nie podpisze bez uprzedniego skrupulatnego przeczytania jej słowo po słowie i sprawdzenia czy może wszystko spełnić. Nie inaczej, a wręcz jeszcze poważniej wygląda to w wypadku spraw duchowych, w wypadku podejmowania decyzji o dołączeniu do jakiegokolwiek wiary! Gdyby ludzie pod tym względem trochę bardziej dostosowali się do zdrowego instynktu samozachowawczego, to nie byłoby to grzechem, lecz błogosławieństwem!

Wskreszenie ciała ziemskiego! Jak może gęstomaterialne ciało wznieść się do pradu duchowego królestwa Boga Ojca! Żadna gęstomaterialność nie może przejść nawet do subtelnomaterialności świata pozagrobowego. Według odwiecznych praw natury wszystko gęstomaterialne i subtelnomaterialne podlega rozpadowi. Pod tym względem nie ma wyjątków ani odchyłeń, albowiem prawa są doskonałe. Dlatego po śmierci nie może gęstomaterialne ciało przejść do królestwa Ojca z takiej samej przyczyny, z jakiej nie może przedostać się nawet do subtelnomaterialnego świata pozagrobowego, który w takim samym stopniu podlega rozpadowi! Obejście tego nie jest możliwe w wyniku doskonałości Bożych praw natury!

Na małą skalę można to wszystko całkiem jasno zaobserwować także w prawach fizyki, w których tak samo przejawiają się niezłomne prawa Stworzyciela, prawa, które przenikają tak samo tę sferę, jak również wszystko, co jest częścią ogólnego bytu.

Przecież wszystko, co istnieje, podlega jednolitym prawom powstawania, które jasno i wyraźnie zawierają w sobie prostą, lecz niezłomną wolę Bożą. Z niej nic nie może się wyłamać.

Dlatego tym bardziej smutne jest nieuznawanie przez niektóre kierunki niezmiernej Bożej wielkości, tego, jak przejawia się w owych prawach, w których tak bardzo zbliża się do możliwości ludzkiego pojmowania!

Każda nauka całkiem słuszenie mówi o doskonałości Bożej. Jeżeli źródło lub punkt wyjścia są doskonałe, to może z niego wychodzić także tylko doskonałe. I dlatego muszą być doskonałe także prawa stworzenia, które powstały z czynów Bożej woli. To oczywiste, że jedno łączy się z drugim. Owe doskonałe prawa stworzenia przenikają w postaci praw natury wszystko, co powstało, i utrzymują to.

Doskonałość jest wszakże tym samym, co niezmienność. Stąd wniosek, że jakiegokolwiek odchylenie od owych podstawowych praw, czyli praw natury, jest całkiem niemożliwe. Mówiąc jeszcze inaczej: w żadnych okolicznościach nie mogą zaistnieć wyjątki, które przeczyłyby całej reszcie naturalnych procesów. Dlatego też nie może nastąpić żadne wskreszenie ziemskiego ciała, ponieważ ciało to, będąc gęstomaterialnym, pozostaje bezwarunkowo zależne od gęstomaterialności!

Ponieważ wszystkie odwieczne prawa wywodzą się z Bożej doskonałości, żaden nowy czyn Bożej woli nie może przejawiać się w innej formie niż tej, jaka była dana od początku stworzenia.

Samo odrzucanie przez wiele nauk tego oczywistego, wpływającego z Bożej doskonałości faktu świadczy tylko o tym, że nauki te opierają się na fałszywych

podstawach. Zostały zbudowane w oparciu o ludzki rozum, który jest ściśle związany z czasem i przestrzenią, nie wolno ich więc traktować jak Bożych przesłań. Boże przesłanie nie posiada luk, albowiem może nadejść tylko z doskonałości, z Prawdy samej, a Ta nie posiada luk i jest równocześnie także zrozumiała w swej prostej wzniosłości. Prawda jest przede wszystkim naturalna; przecież to, co ludzie nazywają naturą, powstało z doskonałości woli Bożej. Natura obecnie jeszcze otrzymuje niezmienną żywotność z owej Bożej woli, i dlatego także w niej nie może być mowy o jakimkolwiek wyjątku.

Kiedy Chrystus przyszedł na ziemię, by zwiastować Boże Przesłanie Prawdy, to musiał w tym celu używać także gęstomaterialnego ciała. Już sam ten fakt pozwala każdemu myślącemu człowiekowi widzieć niezmienną naturę tak samo zresztą, jak w wypadku cielesnej śmierci Jezusa spowodowanej ukrzyżowaniem.

Jego gęstomaterialne ciało nie mogło jednak stać się po owej śmierci wyjątkiem, lecz musiało pozostać w gęstomaterialnym świecie! Nie mogło zmartwychwstać i wejść w inny świat! Nie zezwalają na to mocne i niezmiennie Boże, czyli naturalne prawa, albowiem są doskonałe, a ich doskonałość wywodzi się z Bożej woli. Nigdy nie mogą dopuścić do czegoś takiego, bo to świadczyłoby o ich niedoskonałości. Gdyby coś takiego było możliwe, to oznaczałoby to, że ani Boża wola, Boża siła, ani Bóg sam nie jest doskonały.

Dlatego jest wykluczone, i każda nauka w stworzeniu samym może to potwierdzić, by gęstomaterialne ciało Chrystusa zmartwychwstało i po czterdziestu dniach weszło do innego świata. Owo twierdzenie jest jednocześnie wątpieniem w doskonałość Bożą.

Wskreszenie ziemskiego ciała może przebiec tylko tak, że dusza połączona z ciałem gęstomaterialnym jeszcze przez jakiś czas subtelnomaterialnym sznurem pozostanie do owego ciała zawołana z powrotem*. Według praw natury jest to możliwe tylko dopóty, dopóki ów sznur jeszcze trwa. Jeżeli się rozpadnie, to niemożliwe jest zmartwychwstanie, a więc zawołanie duszy z powrotem do dotychczasowego gęstomaterialnego ciała!

Także to podlega bez wyjątku prawom natury nieposiadającym luk. Po tym okresie nawet sam Bóg nie mógłby doprowadzić do wskreszenia kogokolwiek, ponieważ przeczyłoby to przecież Jego własnym doskonałym prawom, przeczyłoby to Jego doskonałej woli, która w naturze działa samoczynnie. Właśnie owa doskonałość nie pozwoliłaby Mu wpaść na tak niedoskonały pomysł, który nie byłby niczym innym niż aktem samowoli.

Tutaj znów przejawia się fakt pozornego uzależnienia Boga od absolutnej doskonałości dzieła stworzenia, doskonałości, która pod każdym względem musi pozostać zachowana. Nie dopuści ona do żadnej zmiany, zmiany, która nie jest jednak ani planowana, ani potrzebna. Lecz w rzeczywistości absolutnie nie ma mowy o uzależnieniu Boga. To tylko człowiekowi w niektórych wypadkach tak to się jawi, ponieważ nie może zorientować się w całości zachodzących procesów. Owa niezdolność do wglądu w całość doprowadza do tego, że człowiek będący nawet dobrej woli z wszelkim szacunkiem oczekuje, że jego Bóg będzie popełniał czyny samowoli, lecz te, oceniając to trzeźwo, musiałyby poniżyć Bożą doskonałość. Ludzie przy tym myślą dobrze i pokornie, lecz w tym wypadku nie wywołuje to pełnego szacunku spojrzenia skierowanego w górę, a wręcz odwrotnie, zrównuje wszystko do poziomu w naturalny sposób ograniczonego ludzkiego ducha.

Bezwarunkowe kierowanie się owymi prawami natury, czyli Bożą wolą, przejawiało się także podczas zmartwychwstania Łazarza i młodzieńca z Naim. Obaj mogli zostać wskreszeni dlatego, że sznur łączący ich ciało i duszę jeszcze istniał. Dusza mogła na zawołanie Mistrza połączyć się znów ze swym ciałem. Ciało to jednak musiało według naturalnych praw pozostać w gęstomaterialnym świecie, dopóki nie doszło do ponownego odłączenia ciała subtelnomaterialnego od gęstomaterialnego. Dopiero potem mogło ciało subtelnomaterialne wejść do subtelnomaterialnego świata pozagrobowego. Nastąpiła więc nowa gęstomaterialna śmierć.

Przejście gęstomaterialnego ciała w inny świat jest jednak całkiem niemożliwe. Gdyby duch Chrystusa powrócił do gęstomaterialnego ciała lub gdyby wręcz wcale go nie opuścił, to musiałby pozostać w gęstomaterialności aż do nastania nowej śmierci. Nic innego nie jest możliwe.

Zmartwychwstanie i wstąpienie w inny świat w ziemskim ciele jest całkowicie wykluczone i to tak w wypadku ludzi, jak również wtedy, w wypadku Chrystusa! Ziemskie ciało Zbawiciela podążało tą samą drogą, którą według naturalnych praw Stworzyciela musi podążać każde inne gęstomaterialne ciało.

Dlatego Jezus z Nazaretu, Syn Boży, nie zmartwychwstał ciałem!

Wbrew wszelkiej logice i wbrew temu, że właśnie w owej logice zawarte jest o wiele większe czczenie Boga, jeszcze wielu ludzi w ślepotcie i lenistwie swej fałszywej wiary nie będzie przejawiało chęci, by podążać po tak prostych drogach Prawdy. Wielu z nich po drogach tych iść nie może z powodu własnej ograniczoności, a pojawią się na pewno również tacy, którzy celowo będą starali się walczyć z powyższymi argumentami z całkiem słusznej obawy przed tym, że cała skrupulatnie zbudowana konstrukcja ich wygodnej wiary musiałaby runąć.

W ich wypadku argumentowanie tym, że opierają się na ustnych podaniach, w niczym im nie pomoże. Przecież apostołowie byli także ludźmi. Jest sprawą na wskroś ludzką, że uczniowie Jezusa głęboko przejęci tym, co strasznego się stało, wplątali do swych opowiadań i wspomnień wiele własnych myśli. Będąc pod wpływem minionych dziwów, które widzieli i których sami nie umieli wytłumaczyć, opisali wiele spraw inaczej niż w rzeczywistości przebiegły.

Ich opisy i opowiadania były w wielu wypadkach oparte na ich własnym ludzkim mniemaniu, które stało się początkiem wielu późniejszych pomyłek, jak na przykład mylne połączenie pojęć Syna Bożego i Syna Człowieczego.

Chociaż byli w największym stopniu duchowo inspirowani, to i tak ich podania pozostały pod bardzo mocnym wpływem ich własnych uprzedzeń i poglądów, które mąciły często nawet ten najbardziej jasny obraz.

Sam Jezus nie pozostawił żadnych zapisów, a oprzeć można by się było tylko na Jego własnych notatkach i traktować je jako podstawę wszelkich dowodów.

Jezus nigdy by nie powiedział lub nie napisał czegoś, co nie byłoby w absolutnej zgodzie z prawami Jego Ojca oraz co nie odpowiadałoby prawom Bożym w naturze, czyli woli twórczej. Sam przecież wyraźnie powiedział:

»Przyszędłem, by prawa Boże wypełnić!«

Prawa Boże są jednak wyraźnie umiejscowione w naturze, a ta sięga przecież o wiele dalej niż tylko w gęstomaterialność. Lecz wszędzie, czy to już w świecie subtelnomaterialnym, istotnym czy duchowym pozostaje »naturalna«, co zresztą samo słowo wyraża. Człowiek myślący na pewno może odnaleźć w owych ważnych słowach Zbawiciela coś, co przewyższa mylące dogmaty Kościoła i co wskazuje drogę tym, którzy naprawdę uczciwie poszukują!

To, że Jezus nie zmartwychwstał w gęstomaterialnym ciele, każdy może sobie potwierdzić i odnaleźć w Biblii. Jezus przecież zjawił się wielu ludziom. Ale co wtedy się działo? Maria ani Magdalena nie poznały Go od razu, dwaj uczniowie idący w stronę Emaus nie poznawali Go przez wiele godzin, chociaż szedł z nimi i z nimi rozmawiał... Co z tego wynika? Ze to, co widzieli, musiało być innym ciałem, w przeciwnym wypadku poznaliby Go wszyscy od razu! –

Lecz niechaj nadal spokojnie pozostanie głuchym ten, kto nawet teraz nie chce słyszeć, a ślepy ten, kto jest zbyt wygodny, by otworzyć oczy!

Ogólny termin »wskrzeszenie ciała« ma rację bytu w wypadku ziemskich narodzin, które nieustaną, dopóki będą na tej ziemi ludzie. To wielka obietnica możliwości ponownego życia na ziemi, możliwości ponownego wcielenia, by człowiek szybciej postępował naprzód i odpokutował to, co ze zwrotnych skutków niższych gatunków odpokutować musi. A to oznacza odpuszczenie grzechów. To dowód na niezmierną miłość Stworzyciela, którego łaska polega na tym, że duszom zmarłych, którzy swe życie na ziemi całkowicie lub częściowo zmarnowali i weszli w zaświaty nieprzygotowani do wylotu, umożliwia odziać się w nowy płaszcz, nowe gęstomaterialne ciało. W ten sposób ich odłożone ciało obchodzi uroczystość

wskreszenia w ciełe nowym. Dusza, która już odeszła, przeżywa w ten sposób nowe zmartwychwstanie, nowe cielesne wskreszenie!

Jak wielkie błogosławieństwo zawarte jest w owym ciągle powtarzającym się spełnianiu tak wzniosłej łaski, ludzki duch, który nie potrafi wszystkiego przejrzeć, pojmie dopiero później!

*Wykład: »Śmierć«

**Wykład: »Świat«

ŁUDZKI SPOSÓB MYŚLENIA A BOŻA WOLA W PRAWIE DZIAŁANIA ZWROTNEGO

Jeżeli ma się mówić o sposobach ludzkiego myślenia i ludzkich poglądach, na których opiera się między innymi ziemskie sądownictwo, to nikomu nie wolno oczekiwać, że owe ludzkie poglądy będą tożsame z Bożą sprawiedliwością bądź też, że się do niej choć trochę zbliżają. Wręcz na odwrót, trzeba niestety stwierdzić, że istnieje między nimi w większości wypadków niebotyczna różnica. Porównując sprawiedliwość ludzką ze sprawiedliwością Bożą można pełnym prawem użyć właśnie określenia »niebotyczna«, co oznacza »odległa jak niebios«.

Różnice te można często złożyć na karb ludzkiego rozumu, który jest ograniczony przestrzenią i czasem. W wyniku tego ograniczenia nie potrafi poznać prawdziwego bezprawia i odróżniać je od prawa. Prawo można rzadko kiedy jasno rozpoznać po przejawach zewnętrznych, tkwi ono wyłącznie w najgłębszym wnętrzu człowieka. A do oceniania wnętrza człowieka nie wystarczają skostniałe paragrafy i wiedza zyskana na uczelniach. Zasmuca jednak fakt tak częstego drastycznego rozmijania się wyroków świeckich sądów ze sprawiedliwością Bożą.

Nie chodzi tutaj o okres średniowiecza, o owe smutne czasy okrutnych tortur, palenia na stosach tak zwanych czarownic oraz popełniania także innych zbrodni w zgodzie z ówczesnym prawem. Tak samo nie chodzi tu o częste przypadki palenia ludzi na stosie, tortur i morderstw, które obciążają konto społeczeństw religijnych. Zwrotne skutki owych czynków dosięgną z podwójną siłą tych, którzy to czynili, albowiem winowajcy zasłaniaли się przy tym imieniem doskonałego Boga, przeprowadzali owe przestępstwa w Jego imieniu i nawet udawali, że są one Bogu miłe. W ten sposób chcieli przed ludźmi odpowiedzialność za to zrzucić na Boga.

Było to złem i bezprawiem, które powinny jeszcze długo pozostać w pamięci. Dla ludzi miałyby być takie postępowanie przestrożą także podczas dzisiejszych praktyk sądowych głównie dlatego, że wszyscy ci, którzy w dawnych czasach czynili owo bezprawie, czynili tak udając, że wszystko dzieje się pod egidą prawa i postępowali z gorliwością godną najlepszej wiary.

Wiele się zmieniło. Lecz nadejdzie oczywiście także okres, w którym na dzisiejsze sądownictwo będzie się spoglądać z takim samym przerażeniem, z jakim dzisiaj spogląda się na czasy średniowiecza, w których według dzisiejszych poglądów panowało tyle bezprawia. Taki jest bieg świata i w pewnym sensie jest to postęp.

Kiedy jednak głębiej w to wnikiemy, to okaże się, że ów pozornie wielki postęp odróżniający przeszłość od teraźniejszości to tylko formy zewnętrzne. Wszegmoc jednostki niezrównoważona jej osobistą ziemską odpowiedzialnością jest także jeszcze dzisiaj w wielu wypadkach taka sama i głęboko sięga w życie wielu ludzi. Także ludzie sami wraz ze swymi motywami postępowania zbytnio się nie zmienili.

A gdzie życie wewnętrzne do tej pory pozostaje takie same, tam pojawiają się także te same co kiedyś zwrotne skutki, w których przejawia się sąd Boży. Gdyby ludzkość w tym wypadku nagle zaczęła widzieć, wokół rozległby się jeden wielki jęk rozpacz. Wszystkich opanowałoby przerażenie. Nikt nie podniósłby z wyrzutem ręki na swego bliźniego, albowiem każda jednostka musiałaby odczuwać w sobie ciężar tej samej winy. Nikt nie ma prawa czynić drugiemu wymówek, ponieważ do tej pory każdy oceniał niewłaściwie drugiego tylko według przejawów zewnętrznych i nie zwracał uwagi na rzeczywiste życie wewnętrzne.

Wielu zaczęłoby rozpaczać nad sobą w momencie, kiedy pierwszy jasny promień zniecka przeniknąłby ich na wskroś, a inni, którzy do tej pory nigdy nie mieli czasu, by się nad sobą zastanowić, poczuliby bezgraniczne rozgoryczenie nad tym, że tak długo »spali«.

Dlatego obecnie trzeba zacząć spokojnie myśleć i obudzić w sobie swoją własną zdolność do stawiania sprawiedliwych ocen, rozbudzić własną zdolność, która nie chce ślepo opierać się na obcych poglądach, i która cokolwiek przyjmie, pomyśli, powie lub jakkolwiek postąpi, to uczyni tak zawsze w oparciu o własne uczucie! Człowiekowi nie wolno nigdy zapominać o tym, że tylko on, on sam jest całkowicie odpowiedzialny za wszystko, co czuł, myślał i czynił, i to nawet wtedy, jeżeli bezkrytycznie przejął to od innych!

Dobrze takiemu, który osiągnął już taki poziom, że za każdym razem, kiedy coś ocenia lub osądza, najpierw bada, by potem postępować zgodnie ze swym własnym uczuciem. W ten sposób nie jest współwinny tak, jak tysiące innych, którzy często tylko z powodu własnej bezmyślności i chęci sensacji obciążają się w wyniku przesądów i oszczerstw ciężką karmą. Ta prowadzi ich do sfer, których cierpienia i bólesci nie musieliby nigdy poznać. W ten sposób pozwalają na to, by już na ziemi wielokroć odsuwano ich od wielu naprawdę dobrych spraw i nie tylko sami tracą tak wiele, lecz może nawet grają o wszystko, o cały swój byt. Tak działo się wówczas, kiedy to przeciw Jezusowi z Nazaretu buchnęła bezsensowna nienawiść, której prawdziwą przyczynę znało tylko kilku złośliwych krzykaczy. Wszyscy pozostali po prostu dali się porwać całkiem podświadomie przez ślepe gorliwość i krzyczeli także, chociaż sami Jezusa osobiście nigdy nie spotkali. Nie mniej zgubieni są również wszyscy ci, na których wpłynęły fałszywe poglądy innych ludzi i którzy odwrócili się od Niego i przestali Go słuchać. Będą zgubieni także dlatego, że w ogóle się nie wysilali, by samodzielnie rzeczowo badać, przy czym może w końcu poznaliby prawdziwy sens słów Jezusa. Tylko w taki sposób mogła dojrzeć straszliwa tragedia, w wyniku której sam Syn Boży został oskarżony o bluźnienie przeciwko Bogu i doprowadzony na krzyż! On, który jedyny przyszedł sam prosto od Boga przynosząc ludziom wieść o Bogu i o Jego woli!

Ów wypadek jest tak groteskowy, że jaskrawo przejawia się w nim wszelka ograniczoność ludzi.

A ludzkość od owych czasów aż do dzisiejszego dnia nie tylko nijak wewnętrznie nie dojrzała, lecz cofnęła się pod tym względem jeszcze bardziej wstecz. Cała masa wynalazków czy odkryć nie ma na to najmniejszego wpływu.

W wyniku sukcesów przejawiających się na zewnątrz postępy poczyniło tylko zarozumiałstwo podlegające do pozyskiwania dalszych wiadomości. I właśnie zarozumiałstwo jest bezspornym przejawem ograniczoności, zarozumiałstwo wprost z ograniczoności rodzi się i z niej wyrasta.

Na tym gruncie, w ciągu dwu tysięcy lat spulchnianym i uprawianym, wyrosły obecne poglądy ludzkości, działające w tak bardzo destrukcyjny i zgubny sposób. Przy tym sami ludzie niczego nie podejrzewają i wplątują się coraz bardziej, aż dosięgnie ich ciężki los.

Do tej pory rzadko kto uświadomił sobie, ilu ludzi często w dobrej wierze grzeszy swymi niewłaściwymi poglądami przeciwko prawom Bożym, a tym samym ściągają na siebie złe skutki nurtu działania zwrotnego. Takich ludzi jest mnóstwo i wielu z nich w swej niczego nie podejrzewającej pysze jest jeszcze z tego dumnych. Kiedyś będą musieli z bolesnym przerażeniem ujrzeć Prawdę, która tak całkowicie różni się od tego, co sobie wyobrażali w oparciu o swe przekonania. Lecz potem będzie już zbyt późno. Winę, którą na siebie nałożyli, muszą odpokutować poprzez męczącą walkę z sobą samym, a to trwa często dziesiątki lat. Daleka i trudna jest droga prowadząca do poznania, jeżeli człowiek zmarnował dogodnie okazje nadarżające się w ziemskim życiu i przy tym naumyślnie lub w niewiedzy obciążył się dodatkową winą.

Na nic wszelkie wymówki. Każdy może o tym wiedzieć, jeśli zechce!

Kto stara się w procesach działania zwrotnego poznawać Bożą sprawiedliwość i odróżniać ją od ludzkich poglądów, niech postara się obserwować jakiś konkretny przykład z codziennego ziemskiego życia i przy tym badać, która strona naprawdę ma rację, a która nie. Takich możliwości codziennie otrzyma kilka. Wkrótce jego własne zdolności odczuwania staną się mocniejsze i bardziej żywe. Taki człowiek w końcu odrzuci wszelkie poprzednio wyuczone uprzedzenia i błędne poglądy. Obudzi się w nim poczucie sprawiedliwości, które może już polegać tylko na sobie, ponieważ w poznaniu wszelkich działań zwrotnych wyczuwa Bożą wolę, żyje w Niej i w Niej działa.

SYN CZŁOWIECZY

Od czasu zbrodni, która została popełniona na Jezusie z Nazaretu, Synu Bożym, głosicielu Prawdy, spoczywa na ludzkości niczym klątwa to, że nie pojęła właśnie dla niej najważniejszego proroctwa. Jeszcze dzisiaj stoją ludzie wobec owego proroctwa z opaską na oczach i niczego nie podejrzewają. Straszliwym skutkiem owego niezrozumienia będzie to, że przed zatraceniem olbrzymia część ludzkości będzie zataczać się wokół jedynej możliwości ratunku i pójdzie naprzeciw zniszczeniu.

To proroctwo o nadejściu Syna Człowieczego. Syn Boży wypowiedział owo proroctwo podczas nieustających ataków ze strony tłumów ludzi, którzy żyli w ciemnościach i w wyniku tego naturalnie musieli nie nawidzieć zwiastującego Prawdę. Proroctwo zabłysło, jak gwiazda nadziei, a zarazem stało się poważnym ostrzeżeniem. Ta sama fala mylnych wrażeń i myśli, która wtedy była przyczyną tego, że Syn Boży nie został jako taki rozpoznany, stała się również przyczyną niezrozumienia tego ważnego zwiastowania już w czasie jego powstania. Ludzki duch był zbyt ciemny, zbyt zajęty samym sobą, by móc wtedy już bez zniekształceń przyjmować tak wzniosłe Boże przesłania. Przesłania przychodzące z miejsc znajdujących się nad poziomem, z którego się wywodził, przechodziły obok jego uszu bez skutku. Do tego, by mogli je pojąć, potrzebna była ludziom wiara wywodząca się wprost ze świadomego przekonania, lecz takiej wiary nie mogli wtedy mieć nawet zwolennicy nauk Jezusa. Gleba, na którą padały słowa Zbawiciela, pozostawała ciągle jeszcze zbyt zachwaszczona. Oprócz tego ważne przeżycia i wstrząsy duszy ludzi przebywających w otoczeniu Zbawiciela przebiegły w krótkim okresie kilku lat, a to stało się przyczyną tego, że wszystko, co związane było z uczuciem, skupiło się na osobie samego Jezusa. Kiedy mówił o kimś innym, i to w powiązaniu z daleką przyszłością, ludzie nie zwracali na to uwagi i nie pojmowali Jego słów tak, jak zostały przez Niego wypowiedziane, lecz znowu kojarzyli je z osobą samego Jezusa.

Błąd w pojmowaniu owej obietnicy przetrwał tak w ludziach aż do dzisiejszego dnia. Kto nie był wierzącym chrześcijaninem, ten i tak nie troszczył się o słowa Zbawiciela, a z kolei ludzie wierzący przemocą ograniczali każde poważniejsze starania o krytyczne badanie tradycji, odwołując się przy tym właśnie do wiary i w uświęconej nieśmiałości nie pozwalali sobie na zbyt dokładne badania słów Zbawiciela. Nie brali przy tym pod uwagę tego, że nie chodziło o Jego rzeczywiste, pierwotne, własne słowa, lecz tylko o podania, o tradycje, które zapisano długo po Jego ziemskiej wędrówce. W ten sposób naturalnie słowa te doznały mimowolnych zmian spowodowanych ludzkim rozumem i osobistymi ludzkimi poglądami.

Tkwi w tym na pewno też coś wielkiego, jeżeli z tak pobożną czcią podchodzi się do czysto ludzkich podań i tradycji, i dlatego na pewno nie powinno stać się to powodem do stawiania przeciwko temu zarzutów.

Wszystko to jednak nie usunie ujemnych skutków owego mylnego poglądu, który powstał w oparciu o niewłaściwe tradycje, albowiem prawa działania zwrotnego nie można zmienić nawet w tym wypadku. Jeżeli nawet skutki owych praw przejawiają się dla ludzkiego ducha tylko pod postacią krat niepozwalających na dalszy wzlot, to

i tak jest to równoznaczne z przystankiem, który w fatalny sposób ograniczy możliwość posuwania się naprzód na tak długo, dopóki w człowieku nie ożyją słowa, które to wyjaśniają i w ten sposób przynoszą wyzwolenie. Człowiek, który wierzy w Syna Bożego i w Jego słowa i który pozwolił, by słowa te stały się w jego wnętrzu żywe, a więc który chowa w sobie ich właściwy sens i według nich postępuje, oczywiście nie musi czekać na obiecane Syna Człowieczego. Przecież Syn Człowieczy nie przyniesie niczego poza tym, co przyniósł już Syn Boży. Podstawą tego jest jednak to, że człowiek słowa Syna Bożego rzeczywiście zrozumiał, i że nie trzyma się uparcie mylnych tradycji. Jeżeli w którymkolwiek miejscu pozwolił na to, by spętały go niewłaściwe poglądy, to swego wlotu nie dokończy tak długo, dopóki nie otrzyma wyjaśnień. I to właśnie jest zadaniem Syna Człowieczego, ponieważ ograniczony ludzki duch nie potrafi sam siebie wyzwolić z pnącego zła, które do dnia dzisiejszego znacznie Prawdę zagłusza.

Jezus zaznaczył, że nadejście Syna Człowieczego będzie ostatnią możliwością ratunku. Równocześnie powiedział, że wraz z Synem Człowieczym nadejdzie Sąd oraz że ci, którzy nawet potem nie będą chcieli czy, innymi słowy, w swoim uporze lub lenistwie nie przyjmą chętnie oświecenia, muszą pozostać na zawsze zatraceni. Z tego jasno wynika, że w dalszym przebiegu nie będzie już możliwości, by się zastanowić i ponownie zdecydować. Tkwi w tym także wyraźna zapowiedź surowej ingerencji, która przyniesie koniec przyzwalającemu oczekiwaniu. To z kolei jest świadectwem nadchodzącej walki Światła przeciw wszystkiemu, co ciemne, walki, która musi zakończyć się gwałtownym zniszczeniem wszelkich ciemności. Nikomu nie wolno myśleć, że coś takiego przebiegnie według ludzkich oczekiwań, według ludzkich życzeń i pojęć, albowiem przeczą temu wszystkie dotychczasowe wydarzenia. Nigdy jeszcze nie stało się, by ludzkie poglądy były zgodne z działaniem woli Bożej. Rzeczywistość była zawsze inna niż wyobrażenia ludzi i dopiero o wiele później dochodziło niekiedy do powolnego poznawania, co się właściwie wydarzyło.

Ani tym razem nie można liczyć na jakąkolwiek zmianę, ponieważ ludzkie myślenie i ludzkie poglądy nie tylko wcale się nie zmieniły, lecz wręcz stały się jeszcze bardziej »realne«.

Syn Człowieczy! On oraz Jego czas do tej pory zasłonięty jest całunem. I chociaż w niejednym duchu rozbudzają się niejasne przeczucia, niejasna tęsknota do dnia Jego nadejścia, to wielu z tęskniących bez wątpienia przejdzie obok Niego nawet nie podejrzewając, o Kogo chodzi. Nie będą Go chcieli poznać, ponieważ ich oczekiwania nakreśliły złudny obraz innego sposobu spełnienia. Człowiek bardzo trudno potrafi pogodzić się z myślą, że Boskie na ziemi nie może być, jeżeli chodzi o wygląd zewnętrzny, inne niż ludzie sami, albowiem także Ono podlega Bożemu prawu. Człowiek chce widzieć Boskość tylko w postaci nieziemskiej, chociaż sam przecież tak się uwikłał, że nie potrafi już owego nieziemskiego widzieć we właściwy sposób, a co dopiero, by móc je znieść. To zresztą i tak nie jest potrzebne!

Człowiek, który szuka woli swego Boga w naturalnych prawach stworzenia, szybko ją w owych prawach rozpozna. Potem będzie również wiedział, że Boskie może do niego przyjść tylko i wyłącznie po drogach owych nieugiętych praw, nigdy inaczej. W wyniku tego taki człowiek stanie się czujny i będzie pieczołowicie badał wszystko, co pod tym względem do niego dotrze. Będzie tak jednak czynił z punktu widzenia Bożych praw, a nie ludzkich poglądów. W ten sposób we właściwym czasie pozna także Tego, który swym Słowem przynosi mu wyzwolenie. Pozna Go poprzez własne badanie przyniesionego Słowa, a nie po okrzykach tłumu.

Każdy myślący człowiek już sam wpadł na to, że Syn Boży i Syn Człowieczy nie mogą być tą samą osobą! Różnica jest w zupełnie wyraźny sposób zawarta już w samych słowach.

W czystej boskości Syna Bożego w czasie Jego posłania i wcielenia zawarta była także konieczność ponownego zjednoczenia z Bogiem, wynikająca właśnie z czystej boskości owego Syna. Coś innego nie jest nawet w rzeczy samej możliwe.

Potwierdzają to także słowa samego Syna Bożego, który mówi o »ponownym połączeniu z Ojcem« i o tym, że »odejdzie znów do Ojca«.

Dlatego musiała być misja Syna Bożego, pośrednika między Bogiem a stworzeniem, czasowo ograniczona. Syn Boży, jako czysto boski, musi w wyniku przyciągania mocniejszej jednorodności być bezwarunkowo przyciągany do miejsca swego boskiego pochodzenia. W momencie, kiedy odrzucił wszystko, co do Niego lgnęło i co nie było boskie, musiał także w boskości pozostać. Dlatego nie mógł pozostać wiecznym pośrednikiem pomiędzy Bogiem a stworzeniem, w którym ludzkość żyje. Odejście Syna Bożego do Ojca spowodowałoby znów rozwarcie się przepaści i ponownie zabrakłoby pośrednika pomiędzy czystą boskością a stworzeniem. To przecież sam Syn Boży zwiastował ludzkości nadejście Syna Człowieczego, a Syn Człowieczy pozostanie potem wiecznym pośrednikiem pomiędzy Bogiem a stworzeniem. W tym przejawia się niezmierna miłość, którą Stworzyciel obdarza swe stworzenie. Różnica pomiędzy Synem Człowieczym a Synem Bożym polega na tym, że Syn Człowieczy jest wprawdzie zrodzony z czysto Boskiego, lecz równocześnie jest połączony ze świadomym duchowym. Można powiedzieć, że jedną nogą tkwi w Boskim, a równocześnie drugą w najwyżej położonej świadomej duchowości. Z każdego posiada część i w ten sposób jest nieprzemijającym mostem pomiędzy Boskością a wierzchołkiem stworzenia. W wyniku tego połączenia musi pozostać oddzielony od czysto Boskiego. Oddzielenie to jednak dopuszcza możliwość wejścia w Boskość, ba, nawet tego wymaga.

Dodatek ducha do Jego Boskiego sedna tylko uniemożliwia ponowne zjednoczenie z Bogiem, które w przeciwnym wypadku byłoby nie do uniknięcia. Ludzkość chyba nigdy nie pojmie, że jest to nowa, z miłości uczyniona ofiara ze strony Stworzyciela i że w ten sposób wypełniła się tak wielka obietnica, którą dać i równocześnie spełnić może tylko sam Bóg. Na tym polega różnica między Synem Bożym a Synem Człowieczym.

Posłaniem Syna Człowieczego na ziemi jest kontynuacja i dokończenie misji Syna Bożego, albowiem posłanie Syna Bożego mogło być tylko przejściowe. Oprócz kontynuacji i dokończenia, jest równocześnie wzmocnieniem owej misji. Syn Boży wrodził się wprost w swe ziemskie posłanie, Syn Człowieczy zaś przed właściwym rozpoczęciem swego zadania musiał przewędrować o wiele dłuższą drogę. W porównaniu z misją Syna Bożego ma Syn Człowieczy do spełnienia zadanie o wiele bardziej ziemskie i dlatego, chociaż przyszedł z najwyższych wyżyn, warunkiem spełnienia tego zadania było przejście także przez najgłębsze głębiny. Nie tylko w zaświatach, lecz także na ziemi, by móc na sobie samym »przeżyć« wszelkie ludzkie boleści, wszelkie ich cierpienie. Dopiero wtedy, gdy nadejdzie Jego godzina, będzie mógł skutecznie wpłynąć na owe niedociągnięcia oraz swą pomocą doprowadzić do zmiany.

Dlatego nie wolno Mu było żyć obok przeżywania ludzkości. Musiał swymi własnymi przeżyciami uczestniczyć także w gorzkich stronach ludzkiego życia i z powodu nich cierpieć. Znowu tylko z powodu ludzi musiała Jego nauka przebiegać tak, a nie inaczej. Ponieważ jednak ludzki duch w swym ograniczeniu ciągle nie pojmuje takiego wyższego prowadzenia i ponieważ potrafi oceniać tylko według cech zewnętrznych, to właśnie to stanie się powodem Jego krytyki. Będą starać się utrudniać Jego zadanie, tak jak kiedyś utrudniali je Chrystusowi.

Właśnie tego, co musiał wycierpieć dla ludzi, by poznać najbardziej bolesne miejsca ich pomyłek, a więc tego, co wycierpiał lub poznał w przeżyciu dla późniejszego dobra ludzi, będą się właśnie owi ludzie starali użyć jak kamienia, by nim rzucić w Niego w narastającej nienawiści podżegani do tego przez ciemności, które trzęsą się ze strachu przed zniszczeniem.

Fakt, że coś tak niewiarygodnego może dziać się jeszcze raz nawet wbrew doświadczeniom z czasów ziemskich wędrówek Syna Bożego, nie jest niewytłumaczalny. Przecież więcej niż połowa ludzi przebywających obecnie na ziemi w rzeczywistości wcale nie powinna na niej przebywać! Powinni dojrzywać w o wiele głębiej położonych i ciemniejszych sferach. Przyczyną takiego stanu jest

nieustanny upadek duszy spowodowany tym, że przewagę uzyskali niewolnicy swego własnego narzędzia – ograniczonego rozumu.

Dopóki jedynym władcą będzie ograniczony, będący czysto ziemskiego pochodzenia rozum, to będzie on wspierał zawsze wszystko to, co materialne, i w ten sposób dopomóż narastaniu wszelkich towarzyszących temu i łączących się z tym złych skutków. Wynikający z tego upadek każdego wyższego pojmowania utworzył szczelinę, przez którą rozum podał w dół rękę, a z tego z kolei skorzystały ciemne dusze i z jej pomocą wdrapały się na górę. Tak otrzymywały możliwość wcielenia na tę ziemię takie dusze, które aż na ziemski poziom nigdy nie potrafiłyby się wydostać z powodu swego duchowego ciężaru i zbyt wielkiego zaciemnienia.

Powodem tego, że w obecnych pod względem moralnym tak upadłych czasach mogą dostawać się na górę dusze mniej wartościowe, jest trwające już setki lat zezwierżenie dotyczące spraw płodzenia oraz inne opanowujące ludzi żądze ziemskich przyjemności. Dusze te potem nieustannie otaczają przyszłe matki i jeżeli nadarzy się okazja, to wcielają się, albowiem aż do tej pory wszystko jaśniejsze dobrowolnie ustępowało ciemnościom, by się nie skalać.

W ten sposób subtelnomaterialna okolica ziemi stawała się stopniowo coraz bardziej gęsta i ciemniejsza, a przez to także cięższa. Tak ciężka, że nawet samą gęstomaterialną ziemię spycha z drogi, na której ta byłaby bardziej dostępna wyższym duchowym wpływom.

A ponieważ większość tych, którzy się wcielają, należy właściwie do sfer położonych o wiele głębiej niż sama ziemia, to w zmieceniu owych dusz i ich upadku na miejsca im przynależne, dopatrywać się należy tylko Bożej sprawiedliwości. Tam w otoczeniu absolutnej jednorodności nie będą już miały okazji, by obciążyć się nową winą. Wśród cierpień swego własnego poziomu będą szybciej dojrzywać do zmiany i wzlotu.

To nie wola ludzi będzie mogła kiedyś wybrać przez Boga zesłanego Syna Człowieczego, lecz Boża moc ujawni Go w czasach, kiedy bezsilni ludzie będą w rozpaczę prosić o zbawienie. Potem zamilkną wszelkie urągliwe słowa, albowiem usta prześmiewców zamknie przerażenie. Ludzie będą wtedy z ochotą przyjmować wszystkie dary, które Stworzyciel proponuje swym tworum za pośrednictwem Syna Człowieczego. Kto jednak nie będzie chciał ich od Niego przyjąć, pozostanie zatracony na wieki wieków.

SIŁA PŁCI I JEJ ZNACZENIE DLA WZLOTU DUCHA

Znów podkreślam, że wszelkie życie w stworzeniu składa się z dwu gatunków – z siebie świadomego i siebie nieświadomego. Dopiero z uświadamianiem sobie siebie samego kształtuje się także postać człowieka jako obrazu Stworzyciela.

Formowanie ludzkiej postaci idzie ręką w rękę z samouświadamianiem.

W pierwszym, właściwym stworzeniu, które może być tylko duchowe, ponieważ znajduje się najbliżej twórczego Ducha, istnieje obok najpierw stworzonego, świadomego duchowego człowieka także duchowość do tej pory nieświadoma. W owej nieświadomej duchowości, która posiada takie same cechy, jak duchowość świadoma, zawarta jest naturalnie tęsknota do dalszego rozwoju. Rozwój może jednak nastąpić tylko poprzez stopniowe uświadamianie sobie samego siebie.

Kiedy dążenie nieświadomego duchowego do świadomości osiągnie już konkretny stopień, dojdzie w naturalnym rozwoju do procesu odpowiadającego ziemskim narodzinom. Rozglądnijmy się tylko wokół siebie. Tutaj każde gęstomaterialne ciało czy to zwierzęcia, czy człowieka, samoczynnie rodzi dojrzały płód. Także każde drzewo strząsa swe owoce. To powtarzanie się procesu rozwojowego, którego podstawa tkwi w pierwszym stworzeniu.

Także tam dochodzi po osiągnięciu danej dojrzałości do tego samego samoczynnego oddalenia nieświadomych, dążących do uświadomienia samych siebie duchów, do oddzielenia ich od innych nieświadomych duchów, które do tej pory za

świadomością nie zatęskniły. Można to również nazwać wygnaniem. W ten sposób oddalone nieświadome duchowe cząsteczki są duchowymi zarodkami przyszłych ludzi! Proces ten jest konieczny, albowiem w nieświadomym nie ma odpowiedzialności. Dopiero równomiernie z uświadamianiem rośnie także odpowiedzialność. Odłączenie się dojrzewającej nieświadomej duchowości jest więc dla owej duchowości konieczne. Podążając za naturalną tęsknotą chcenie świadoma duchowość rozwinąć się ku świadomemu. To postęp, a nie krok wstecz! Ponieważ jednak owe żywe duchowe zarodki nie mogą być odsunięte w górę, w kierunku doskonałości, pozostaje im jedyna droga prowadząca w dół. Lecz tam wstępują w królestwo istotnego, które jest cięższe i nie ma w nim nic duchowego. Dążący do uświadomienia duchowy zarodek stoi tym samym nagle w niejednorodnym z nim, a zatem w obcym środowisku i jest więc jakby obnażony. Ponieważ jest duchowy, to czuje się w bardziej gęstym istotnym gatunku nagi i obnażony. Jeżeli chce tam przebywać lub podążać dalej, to naturalną potrzebą staje się dla niego okrycie się warstwą istotnego, która jest jednorodna z jego otoczeniem. W przeciwnym wypadku nie mógłby się w istotnym aktywnie przejawiać, ba, nawet się tam utrzymać. Na swej drodze zmierzającej do poznania ma więc nie tylko potrzebę okrycia swej nagości, jak to obrazowo podaje Biblia, lecz jest to także w tym wypadku potrzebny krok na drodze rozwoju.

Potem zarodek przyszłego ludzkiego ducha prowadzony jest naturalnymi drogami dalej w materię.

Tam otoczy go następna potrzebna warstwa takiego gatunku, jakiego jest jego nowe, tym razem materialne otoczenie.

Teraz stoi na najdalej wysuniętym krańcu subtelnej materii.

Ziemia jest wszakże tym gęstomaterialnym miejscem, na którym spotyka się wszystko, co jest w stworzeniu. Płynnie to tutaj ze wszystkich części stworzenia, które inaczej, w wyniku swej różnorodności, są od siebie jak najdokładniej oddzielone. Wszystkie włókna i wszystkie drogi podążają w kierunku ziemi, która jest jakby wspólnym punktem, w którym spotykają się i koncentrują. Tutaj nurty owych sił łączą się i wywołując nowe skutki buchają mocnym płomieniem w kosmos! Tak, jak w żadnym innym miejscu materii.

Najbardziej płomienne przeżywanie na tej ziemi jest wynikiem tego, że to właśnie tutaj spotykają się i koncentrują wszystkie gatunki stworzenia, czemu materia pomaga. Podkreślam, że spotykają się tu tylko gatunki stworzenia, a więc nie ma niczego z Boskości lub z Ducha Świętego, który stoi nad stworzeniem i poza stworzeniem. –

Najdalej wysunięte odnogi owego ziemskiego przeżywania falują niczym morze podczas przypływu podążając naprzeciw duchowemu zarodkowi, kiedy tylko ten wejdzie w subtelnomaterialność. Skutki owych przeżyć jak gdyby go obmywają. To one go wabiają, a jednocześnie pomagają obudzić jego samouświadomienie i pomagają tak w jego rozwoju. –

Zarodek ducha, do tej pory bez pęt, a więc bez winy, odczuwa na progu materii dobrzmiewające wibracje mocnego przeżywania, które dzieje się w materii dlatego, ponieważ tam przebiega powstawanie, rozwój i ponowny zanik wszystkiego, co materialne.

Przy tym poczuje tęsknotę, by poznać to z bliska. Kiedy wszakże sformuje jakieś życzenie, to rodzaj owego życzenia skieruje dobrowolnie jego uwagę od razu na jakąś wibrację bez względu na to czy ta jest dobra, czy zła. W tym momencie jest wszak działającym prawem przyciągającej siły przyciągany przez jednorodność, która jest mocniejsza niż jego własna siła. Gna go to w miejsce, w którym wybranemu przez niego rodzajowi hołduje się intensywniej niż było to jego własnym życzeniem.

Owo wewnętrzne żądanie natychmiast zagęści jego subtelnomaterialną osłonę zależnie od rodzaju owej tęsknoty, a prawo ciężenia pozwala mu opadać jeszcze głębiej.

Rzeczywiste przeżywanie życzenia zawartego w duchowym zarodku umożliwi mu wszak w końcu tylko gęstomaterialna ziemia! –Dlatego gna go to dalej aż do ziemskich

narodzin, ponieważ duchowy zarodek stara się przejść od kosztowania do rzeczywistego używania. Im mocniejszymi stają się jego życzenia, by skosztować ziemskich przyjemności, tym bardziej gęsta wytwarza się także jego subtelnomaterialna osłona, którą ma na sobie. W ten sposób staje się także cięższy i powoli opada do ziemskiego poziomu, bo tylko tam ma okazję, by urzeczywistnić swe życzenie. Z chwilą osiągnięcia owego ziemskiego poziomu zarodek stał się równocześnie także dojrzałym do narodzin na ziemi. Równocześnie także wyraźniej przejawia się prawo przyciągania tego samego gatunku. Każdy z tych niegotowych ludzkich duchów pozostaje dokładnie według rodzaju swego życzenia lub skłonności, którą ma w sobie, niczym magnesem przyciągany do tego miejsca, w którym ziemscy ludzie urzeczywistniają rodzaj jego życzenia. Jeżeli na przykład pragnie władzy, to nie urodzi się tam, gdzie owo życzenie mu się spełni, lecz będzie przyciągany przez człowieka, który ma w sobie silną żądzę władzy, który więc odczuwa podobnie itp. Przez to już częściowo pokutuje za swą nieodpowiednią decyzję lub odnajduje szczęście w tym, co jest właściwe. Przynajmniej ma ku temu okazję. Z tego procesu wyciąga się mylne wnioski o dziedziczeniu cech lub zdolności ducha. Pogląd ten jest niewłaściwy! Na zewnątrz może się to wprawdzie tak przejawiać, lecz w rzeczywistości żaden człowiek nie może przekazać swym dzieciom nic ze swego żywego ducha.

Dziedzictwo duchowe nie istnieje!

Nikt nie może dać drugiemu ani odrobiny ze swego żywego ducha!

Ludzie w tym miejscu wypielęgnowali błędny pogląd, który rzuca szkodliwy i zwodzący na manowce cień na wiele miejsc. Żadne dziecko nie może dziękować swym rodzicom za jakikolwiek duchowy talent. Tak samo nie może mieć wobec nich pretensji o brak owego duchowego utalentowania! To byłoby niewłaściwe i niesprawiedliwe!

Cudowne dzieło tego stworzenia nie posiada takich luki niedociągnięć, które dopuszczałyby samowolę i przypadki wynikające z duchowej dziedziczności!

Owa przyciągająca siła wszelkiej jednorodności, tak bardzo ważna podczas narodzin, może pochodzić od ojca lub od matki, lecz także od każdego innego człowieka, który przebywa w pobliżu przyszłej mamy. Dlatego każda ciężarna kobieta powinna być bardzo ostrożna w dobieraniu swego towarzystwa. Trzeba przy tym brać pod uwagę to, że podczas przyciągania jednorodnego w decydujący sposób działają właśnie słabe strony człowieka, a nie jego charakter, który przejawia się na zewnątrz. Owe słabe strony są przyczyną powstawania głównych momentów wewnętrznego przeżywania, które rozwiną potężną siłę przyciągania.

Na przyjście człowieka na ziemię składają się poczęcie, wcielenie oraz narodziny. Do wcielenia, czyli wejścia duszy w ciało, dochodzi w połowie ciąży. Obustronnie rosnący stan dojrzałości, a więc tak dojrzałość przyszłej matki, jak również dojrzałość duszy dążącej do wcielenia, wytwarza oprócz tego jeszcze inny, szczególny rodzaj połączenia, który jest bardziej ziemskiego charakteru. To promieniowanie wywołane obustronną dojrzałością. Podczas przebiegu naturalnego procesu dążą owe promieniowania niepowstrzymanie ku sobie. Promieniowanie to staje się coraz mocniejsze, wiąże duszę oraz matkę w ich tęsknocie coraz bardziej ze sobą, aż wreszcie, po osiągnięciu danego stopnia dojrzałości rozwijającego się w łonie matki ciała, owo ciało dziecka duszę w siebie wprost wchłania.

Ów moment wejścia w ciało, czy inaczej to określając, owo wessanie duszy przez ciało niesie ze sobą oczywiście pierwsze drgnięcie płodu, drgnięcie, które nazywane jest pierwszymi ruchami dziecka. Razem z tym bardzo często zmieniają się także uczucia przyszłej matki. W zależności od tego, jakiego rodzaju jest dusza ludzka, która się właśnie wcieliła, są jej uczucia błogie lub też wywołują niepokój. –

Wraz z ciałkiem przyjmuje już tak dalece rozwinięta ludzka dusza gęstomaterialny płaszcz, który jest jej potrzebny do tego, by na gęstomaterialnej ziemi mogła wszystko w pełni przeżywać, by mogła słyszeć, widzieć i odczuwać. To jest

możliwe tylko za pośrednictwem narzędzia, a więc osłony z tego samego gatunku materii. Dopiero potem może przejść od kosztowania do rzeczywistego spożywania, a tym samym do oceniania. To zrozumiałe, że dusza musi najpierw nauczyć się używać owego ciała, jako narzędzia, że musi uczyć się nad nim panować. W ten oto krótki sposób został opisany rozwój człowieka aż do jego pierwszych ziemskich narodzin.

Lecz w wyniku naturalnego procesu już od dłuższego czasu nie może żadna ludzka dusza przyjść na tę ziemię, by wcielić się pierwszy raz. Dusze, które tutaj się rodzą, wędrowały już co najmniej raz przez ziemskie życie. Dlatego od razu przy narodzinach są już ciasno oplatanie wieloraką karmą. Możliwość pozbawienia się owej karmy daje siła płci.

Dzięki otocze gęstomaterialnego ziemskiego ciała jest dusza człowieka w okresie dziecięcym chroniona przed nurtami, które chciałyby dotrzeć do niej z zewnątrz. Wszystko, co ciemne, wszelkie zło żyjące na ziemskim poziomie ma drogę do duszy przegrodzoną jej gęstomaterialnym ziemskim ciałem. Dlatego zło nie może wpłynąć na dziecko, nie może mu szkodzić. Lecz takie zło, które ponownie inkarnowana dusza przyniosła ze sobą z minionego życia, pozostaje oczywiście połączone z nią także w wieku dziecięcym.

Ciało odgrywa rolę odgradzającej tamy tak długo, dopóki jest jeszcze niegotowe i niedojrzałe. Wygląda to, jakby dusza schroniła się w zamku, w którym jeszcze nie spuszczone zwodzonego mostu. W owych latach pozostaje dusza dziecka oddzielona niedającą się pokonać przepaścią od świata subtelnomaterialnego, w którym żyją subtelnomaterialne wibracje jej przewinień i jej pokuty. Tak chroniona spoczywa dusza w ziemskiej osłonie, powoli dojrzewa, by stać się odpowiedzialną i czeka na moment, w którym zwodzony most zostanie opuszczony i wytworzy połączenie z właściwym życiem w materii.

Za pośrednictwem praw natury Stworzyciel włożył w każdego twora instynkt naśladowczy, który działa zamiast wolnej woli wszędzie tam, gdzie owa wola na razie się nie przejawia. Potocznie nazywa się to »pojętnością wieku młodzieńczego«. Instynkt naśladowczy ma przygotować rozwój mającego nastąpić ziemskiego życia. W wypadku zwierząt wzbogaci się i wzmocni doświadczeniami, w wypadku człowieka przejaw ducha pod postacią wolnej woli podnosi jednak instynkt naśladowczy do rangi świadomego siebie postępowania!

Duchowi inkarnowanemu w ciało dziecka brak mostu promieniowania, który może wytworzyć się dopiero w okresie dojrzewania cielesnego, dopiero z pomocą siły płci. Do tego czasu brak owego mostu uniemożliwia duchowi rozwinięcie swej działalności w stworzeniu na całą skalę – nie może przejawić się w prawdziwie aktywnej czynności. To umożliwi mu tylko nieustająca zdolność promieniowania wszystkimi gatunkami stworzenia. Albowiem życie jest zawarte tylko w promieniowaniu i tylko z promieniowania oraz poprzez nie powstaje ruch.

W tym okresie może dziecko w pełni oddziaływać na swą okolicę tylko bezpośrednim wpływem swej istotnej części, lecz nie swym duchowym sednem. Przez cały ten czas ponosi więc tylko nieznacznie większą odpowiedzialność od najbardziej rozwiniętego zwierzęcia.

W międzyczasie młode ciało dojrzewa i powoli budzi się w nim siła płci, która istnieje tylko w gęstomaterialności. Siła płci jest najsubtelniejszym i najbardziej szlachetnym kwiatem wszelkiej gęstomaterialności, jest tym najwyższym, co może ofiarować gęstomaterialne stworzenie. Swą subtelnością tworzy wierzchołek wszystkiego, co gęstomaterialne, czyli tego, co ziemskie, które będąc najdalej sięgającą żywą odnogą materii najbardziej zbliża się do istotnego. Siła płci jest pulsującym życiem materii. Jest tym jedynym, co może wytworzyć most ku istotnemu, a ono z kolei pośredniczy w przejściu w świat duchowy.

To dlatego przebudzenie się siły płci w gęstomaterialnym ciele można porównać z opuszczeniem zwodzonego mostu prowadzącego do zamkniętego do tej pory zamku. Po owym moście może mieszkaniec zamku, czyli ludzka dusza, wyjść na zewnątrz w pełnej zbroi, by walczyć. Tą samą drogą mogą jednak wejść do środka także

przyjaciele lub też nieprzyjaciele oblegający zamek. Owymi przyjaciółmi lub nieprzyjaciółmi są przede wszystkim subtelnomaterialne nurty, dobre lub złe, lecz także mieszkańcy zaświatów, którzy tylko czekają, by poprzez życzenie sobie czegoś podano im rękę. Dopiero wtedy mogą się mocno uchwycić i zacząć wyraźnie przejawiać się dobrze lub źle, w zależności od swego rodzaju.

Prawa Stworzyciela wpuszczają do środka w naturalnym stopniowaniu zawsze tylko tak wielką siłę, jaka może się z wnętrza postawić przeciwko niej. Nierówna walka jest absolutnie wykluczona, jeżeli się przy tym nie grzeszy. Albowiem każdy, sztucznym drażnieniem sprowokowany, nienaturalny popęd płciowy otwiera ów mocny zamek zbyt wcześnie, w wyniku czego dusza, która jeszcze nie rozwinęła wystarczająco swej siły, zostaje wydana na pastwę losu. Musi się poddać atakującym ją złym nurtom subtelnomaterialnym, którym w innym wypadku na pewno by się oparła.

Podczas normalnego dojrzewania mogą naturalnie, po obu stronach znajdować się tylko tak samo potężne siły. O wszystkim decyduje jednak wola mieszkańca zamku, a nie wola oblegających. Jeżeli mieszkaniec zamku posiada dobrą wolę, to w subtelnomaterialności zawsze zwycięży. Oznacza to, że staje się zwycięzcą w procesach przebiegających w zaświatach, których przeciętny człowiek nie może oglądać, dopóki przebywa na ziemi. A przecież owe zaświaty są ściśle z nim połączone, i to w o wiele bardziej żywy sposób niż gęstomaterialna i przez niego widzialna okolica.

Jeżeli jednak mieszkaniec zamku z własnej woli poda rękę, poprzez życzenie sobie czegoś czy podjęcie swobodnej decyzji, któremuś ze znajdujących się na zewnątrz subtelnomaterialnych przyjaciół lub wrogów czy też nurtów, wtedy sytuacja oczywiście wygląda całkiem inaczej. Nieprzyjaciele i oblegający mogą w tym wypadku łatwo rozwinąć przeciw niemu dziesięciokrotnie, stokrotnie większą siłę, ponieważ sam skłonił się ku takiemu, a nie innemu rodzajowi oblegających. Jeżeli siła tych ostatnich jest dobra, to otrzyma pomoc, błogosławieństwo. Jeżeli jednak jest zła, to zbierze zniszczenie.

W owym wolnym wyborze przejawia się własna wolna wola. Kiedy już raz człowiek podjął jakąś decyzję, zostaje bezwarunkowo poddany skutkom owej decyzji. Owe skutki wymykają się już wpływowi jego wolnej woli. W zależności od jego własnego poprzedniego chcenia przyczepi się do niego dobra lub zła karma i tej jest podporządkowany oczywiście tak długo, dopóki wewnątrznie się nie zmieni. – Siła płci jest zdolna ziemsko rozżarzyć wszelkie duchowe odczuwanie ludzkiej duszy. To jest także jej zadaniem. Dopiero poprzez owo rozżarzenie może duch osiągnąć prawdziwe połączenie z wszelką materią i dopiero wtedy staje się ziemsko pełnowartościowy. Dopiero potem może zrozumieć i pojąć wszystko, co jest mu potrzebne, by w zupełności samorealizować się w materii, by w niej mocno stać, wyraźnie się przejawiać i mieć arsenał umożliwiający mu zwycięską obronę przed wszystkim.

Jest coś potężnego w owym połączeniu z materią. To główny sens owego tajemniczego, niezmiernego instynktu naturalnego! Ma pomagać duchowi w materii rozwinąć w pełni siłę swego doskonałego działania! Bez owej siły płci nie byłoby to możliwe, ponieważ brakowałoby przejścia, które umożliwia ożywienie i opanowanie materii. Duch musiałby pozostać w materii zbyt obcym i nie mógłby we właściwy sposób w niej działać.

Ludzki duch otrzymuje wszakże równocześnie z tym także pełnię mocy, zapał i żywotność. Dopiero ten proces czyni go przygotowanym do walki w ziemskich warunkach.

Dlatego właśnie w tym momencie rozpoczyna się także odpowiedzialność! To ważny punkt zwrotny w życiu każdego człowieka.

Lecz mądra sprawiedliwość Stwórcy daje człowiekowi, który osiągnął ów ważny punkt zwrotny, równocześnie nie tylko możliwość, ale wręcz naturalny impuls, by łatwo i bez wysiłku otrząsnął się z wszelkiej karmy obciążającej do tej pory jego wolną wolę!

Jeżeli człowiek ów czas zmarnuje, to jest to jego wina. Pomyślcie: wraz z wejściem siły płci budzi się, jako pierwsze, mocne i tęskne dążenie do wzlotu w kierunku wszystkiego, co idealne, piękne i czyste! W wypadku niezepsutych młodych ludzi obojga płci można zaobserwować to bardzo wyraźnie. To stąd biorą się owe natchnione marzenia młodych ludzi, marzenia, z których niestety dorośli często szyczą. Dlatego też po osiągnięciu określonego wieku pojawiają się owe niewytłumaczalne uczucia, osnute lekką mgiełką zadumy.

Chwile, w których młodzieńcowi lub dziewczynie wydaje się, że na swych barkach dźwigają wszelkie boleści tego świata i w których zbliża się do nich podświadome wyczuwanie głębokiej powagi sytuacji, mają swą przyczynę.

Także tak często pojawiające się wrażenie nie zrozumienia ma w rzeczywistości w sobie wiele racji. Polega ono na chwilowym rozpoznaniu fałszu okolicznego świata, który nie chce i także nawet nie może zrozumieć uświęconego rozmachu i czystego wzlotu na wyżyny. Otoczenie jest zadowolone dopiero wtedy, kiedy owo w tak poważny sposób ostrzegające uczucie w dojrzewających duszach zostanie sprowadzone do poziomu tak zwanej »realności« i trzeźwości, które są dla niego bardziej zrozumiałe. Myśli sobie, że jest to dla ludzkości bardziej pożyteczne i w swym jednostronnym, rozumowym pojmowaniu tylko i wyłącznie to uważa za normalne!

Tajemniczo promieniujący wdzięk niezepsutej dziewczyny lub niezepsutego młodzieńca nie jest niczym innym jak tylko czystym wzlotem budzącej się siły płci, która bierze ślub z siłą ducha. To pełen tęsknoty wzlot w stronę wzniosłości i szlachetności, a otoczenie to wyczuwa!

Stworzyciel troskliwie dbał o to, by w wypadku człowieka tak działo się właśnie po osiągnięciu wieku, w którym człowiek może już być w pełni świadom swego chcenia i swego postępowania. Wtedy nadchodzi moment, kiedy może i powinien łątowo zrzuć z siebie wszystko, co ma już za sobą, ponieważ w tym okresie osiągnął połączenie z potężną siłą zawartą w jego wnętrzu. Odpadłoby to wręcz samo przez się, gdyby człowiek zachował chcenie dobra, w stronę którego w tym czasie nieustannie kieruje się jego uwaga. Jak uczucia te słusznie wskazują, mógłby potem bez wysiłku podejść w górę aż na stopień, na którym jako człowiek powinien być!

Zwróćcie uwagę na zatopiony w marzeniach sposób bycia niezepsutej młodzieży! To nic innego, jak tylko odczuwanie wewnętrznego rozmachu, dążenie do wyrwania się z wszelkich brudów, gorąca tęsknota do ideału. Pobudzający niepokój jest jednak oznaką tego, że nie powinno się marnować czasu, że trzeba karmę energicznie odrzucić i rozpocząć wzlot ducha.

Jakże piękne jest życie w owej skoncentrowanej sile i działanie w niej oraz z nią! Lecz tylko do tego czasu, w którym człowiek podąża we właściwym, przez siebie obranym kierunku. Nie ma jednak niczego bardziej żałowanego od jednostronnego marnotrawienia owej siły w ślepym opętaniu zmysłami, kiedy człowiek w ten sposób osłabia swego ducha.

Wbrew temu, niestety, w większości wypadków człowiek zmarnuje ów tak drogocenny czas przemian, pozwoli się zwieść na fałszywe drogi przez tak zwane »wszystkowiedzące« otoczenie. Drogi te nie pozwolą mu podążyć wzwyż, a potem poprowadzą go w dół. W ten sposób człowiek jednak nie może odrzucić lgnących do niego nieczystych wibracji, które nie tylko nie słabną, lecz wręcz wzmacniane są nowymi siłami z jednorodności. Człowiek tak swą wolną wolę coraz bardziej oplata, aż w końcu tak zagłuszą ją bujne chwasty, że nie potrafi jej rozpoznać. Można to porównać z sytuacją, w której pnące rośliny oplatają zdrowy pień. Ten najpierw staje się dla nich oparciem, lecz później owe rośliny przerosną go i zaduszą, a tym samym zniszczą.

Gdyby człowiek uważał na siebie i zwracał bacniejszą uwagę na to, co dzieje się w całym stworzeniu, to żadna karma nie mogłaby być mocniejsza od nabywanego pełni sił jego ducha, który za pośrednictwem siły płci w sposób doskonały łączy się z materią, a tej częścią jest przecież także karma.

Nawet jeżeli człowiek nie wykorzysta tego okresu i zapłaci się jeszcze bardziej, a może nawet głęboko upadnie, to ma dalszą okazję do wzlotu: miłość! Nie chodzi tu jednak o pełną żądz miłość gęstomaterialną, lecz o miłość szlachetną i czystą, która nie zna i nie pragnie niczego innego poza dobrem ukochanej osoby. Należy także do materii i nie potrzebuje żadnych wyrzeczeń, nie żąda ascezy, lecz chce dla drugiego zawsze tylko tego, co najlepsze. A owo chcenie, które nigdy nie myśli o sobie samym, jest równocześnie najlepszą ochroną przed każdym błędem.

Miłość ta zawsze opiera się, nawet w najbardziej zaawansowanym ludzkim wieku, na uczuciach dążących do ideału, a te właśnie chowa w sercu niezaparta młodzież, kiedy uaktywnia się w jej organizmie siła płci. Miłość przejawia się wszakże w sposób odmienny: dojrzałego człowieka zmusi do pełnego rozwinięcia wszystkich jego możliwości, ba, doprowadzi go nawet do przejawów bohaterstwa. Wiek w tym wypadku nie jest żadną granicą ani przeszkodą. Siła płci trwa nawet po wyeliminowaniu niskiego popędu cielesnego; siła płci a popęd płciowy to przecież nie to samo.

W momencie, kiedy człowiek utworzy w swym wnętrzu miejsce dla czystej miłości, i to bez względu na to, czy chodzi o miłość mężczyzny do kobiety lub na odwrót, miłość do przyjaciela lub przyjaciółki, do rodziców czy do dziecka, to obojętne, byle by tylko owa miłość była czysta, to pierwszym darem tej miłości jest okazja do odrzucenia karmy. Karma może później bardzo szybko rozwiązać się »symbolicznie«. Karma jak gdyby »wyschła«, ponieważ nie odnajduje w człowieku jednorodnego echa, brak jej potrawy. W ten sposób człowiek wyzwolił się! I tak rozpoczyna się wzlot, wyzwalanie z poniżających okowów, które wstrzymywały go na dole.

Tym, co budzi się pierwsze w wypadku czystej miłości, jest uczucie, że nie jesteśmy godni tego, kogo kochamy. Proces ten można nazwać powstającą skromnością i pokorą, czyli osiągnięciem dwu wielkich cnót. Do tego dołączają tęskne wysiłki zmierzające do trzymania nad ukochaną osobą ochronnej ręki, by z żadnej strony nie nadszedł ból. Nie bez przyczyny mówi się »Chcę cię nosić na rękach«. To w całkiem trafny sposób wyraża owo narastające uczucie. W tym zawarte jest jednak wyrzeczenie się własnej osoby, zdecydowane chcenie służyć, które samo już wystarcza, by odrzucić w krótkim czasie wszelką karmę, jeżeli owo chcenie będzie trwałe i nie ustąpi miejsca tylko pożądaniu zmysłów.

Czystej miłości towarzyszy wreszcie także gorące życzenie, by dla ukochanej osoby móc uczynić coś naprawdę wielkiego i szlachetnego, by jej nie skrzywdzić i nie zasmucić nawet spojrzeniem, myślą lub słowem, nie mówiąc już o jakimkolwiek niewłaściwym postępowaniu. W człowieku zaczyna żyć w najwyższym stopniu delikatny takt.

Potem zależy już od tego czy pozostanie on wierny owym czystym uczuciom i czy da im pierwszeństwo przed całą resztą. Potem nie będzie już nigdy planował lub czynił czegoś, co byłoby złe. Nie byłby nawet do tego zdolny, ponieważ uczucie to daje mu najlepszą ochronę, największą siłę, szczerego doradcę i przychylnego pomocnika.

Stworzyciel w swej mądrości dał w ten sposób ludziom koło ratunkowe, które w ziemskim życiu nieraz dotknie każdego człowieka, by mógł je złapać i wydostać się na górę!

Pomoc ta istnieje dla wszystkich. Nie czyni nigdy różnicy w wieku ani płci, nie rozróżnia między bogaczem a biedakiem, między wysoko postawioną osobistością a prostym człowiekiem. Dlatego miłość uważana jest za największy dar Boga! Kto to zrozumie, ten ma pewność, że wyratuje się z każdej opresji i każdej głębiny! Miłość zdolna jest wynieść go z siłą burzy w górę do Światła, do Boga, który sam jest Miłością. –

Kiedy w człowieku przebudzi się czysta miłość, która dąży do niesienia drugiej osobie blasku i radości oraz nie chce porywać jej w dół nieczystością swych żądz, lecz pragnie wynieść ją w górę i ochraniać, to można wtedy powiedzieć, że ów człowiek ukochanej osobie służy, wcale sobie przy tym owej rzeczywistej

służby nie uświadamiając. Staże się w ten sposób kimś niezapatrzonym w siebie, kto w radosny sposób daje. I taka służba go wyzwala!

Jeżeli człowiek chce tu odnaleźć właściwą drogę, to niech myśli tylko o jednym. Nad wszystkimi ziemskimi ludźmi unosi się wielkie i mocne życzenie: aby mogli być sami przed sobą rzeczywiście takimi, za jakich uważają ich ci, którzy ich kochają. To życzenie jest prawdziwą drogą! Prowadzi prosto w górę.

Ludziom więc dano wiele okazji, by poderwali się i podążyli wzwyż – oni jednak z nich nie korzystają.

Dzisiejszy człowiek jest jak mężczyzna, któremu powierzono królestwo, lecz który wbrew wszystkiemu marnuje czas na dziecięce zabawy.

To całkiem oczywiste i nie można niczego innego oczekiwać poza tym, że potężne siły, które człowiekowi dawano, zmiażdżą go, jeżeli nie potrafi nimi kierować. Także siła płci musi zniszczyć jednostkę i całe narody tam, gdzie wykorzystuje się w niewłaściwy sposób jej główne zadanie! Cel płodzenia wchodzi w rachubę dopiero na drugim miejscu.

A jakiej pomocy dostarcza siła płci każdemu człowiekowi, by jej główne zadanie także poznał i przeżywał!

Wystarczy tylko przypomnieć wrażenie cielesnego wstydu! Wstyd budzi się równocześnie z siłą płci i dano go człowiekowi po to, by go chronił.

Podobnie jak w całym stworzeniu, także i w tym wypadku można zauważyć trójdźwięk, a jeżeli podąża się przy obserwacji z góry w dół, to zauważymy coraz większe zagęszczanie. Wrażenie wstydu, będące pierwszym wynikiem działania siły płci, jest przejściem do popędu płciowego i ma stać na przeszkodzie temu, by człowiek stojąc na swym poziomie nie oddawał się zaspokajaniu tego popędu w sposób zwierzęcy.

Biada narodowi, który o to nie dba!

Silne wrażenie wstydu troszczy się o to, by człowiek nigdy nie mógł ulec upojeniu zmysłami! Chroni go przed namiętnością, albowiem w całkiem naturalny sposób nigdy nie dopuści do tego, by człowiek choć na ułamek sekundy mógł się zapomnieć.

Tylko gwałtem, a więc przy pomocy swej własnej woli, może człowiek ów cudowny dar odsunąć na bok i żyć w rozpasaniu niczym zwierzę! Tak gwałtowna ingerencja w porządek świata Stworzyciela musi jednak stać się dla człowieka klątwą, albowiem w ten sposób wyzwolona siła cielesnego popędu płciowego nie jest już w swej nieokiełznaności niczym dla niego naturalnym.

Kiedy człowiek nie odczuwa wstydu, nie jest już panem, lecz niewolnikiem, spadł z poziomu człowieka pod poziom zwierzęcia.

Niech człowiek nie zapomina, że tylko mocny wstyd chroni go przed możliwością upadku. Otrzymał tak broń przynoszącą najlepsze efekty.

Im większy jest wstyd, tym bardziej szlachetny jest popęd i tym wyżej człowiek duchowo się znajduje. To najlepsza skala porównawcza wewnętrznej wartości jego ducha! Można na niej polegać i łatwo można się w niej zorientować. Jeżeli zewnętrzne wrażenie wstydu zostanie osłabione lub całkiem zduszone, to razem z nim zawsze dławi się delikatne, najcenniejsze cechy duszy, przez co także wewnętrzny człowiek traci na wartości.

Jeżeli ludzkość pod kłamliwym płaszczykiem postępu stara się »wznieść« ponad ów będący wszechstronną ochroną klejnot wrażenia wstydu, jest to niewątpliwą oznaką głębokiego upadku i pewnego rozkładu! Nieważne czy ludzie czynią tak pod płaszczykiem sportu, higieny, mody, wychowania dzieci lub zasłaniając się jakimikolwiek innymi dogodnymi dla nich wymówkami. Pograżania i upadku nie można już potem zatrzymać i tylko jednostki mogą się jeszcze za cenę największych cierpień opamiętać.

A przecież ziemski człowiek może w tak łatwy sposób wstąpić na drogę prowadzącą wzwyż.

Wystarczy tylko, by stał się »bardziej naturalny«. Być naturalnym nie oznacza jednak chodzenia półnago lub wędrowania na bosaka w dziwnym odzieniu! Bycie

naturalnym oznacza troskliwe dbanie o wewnętrzne odczuwanie i niezamykanie się na siłę przed jego napomnieniami!

Więcej niż połowa wszystkich ludzi zabrnęła jednak w dzisiejszych czasach niestety już tak daleko, że stała się całkiem niezdolna do pojmowania naturalnego odczuwania. Ludzie ci są już zbyt otępiali, zbyt ograniczeni.

Zakończy to okrzyk grozy i przerażenia!

Błogość ogarnie tego, kto po tym wszystkim będzie mógł jeszcze ożywić w sobie znów wrażenie wstydu! Będzie ono dla niego tarczą i oparciem w czasach, kiedy cała reszta zamieni się w ruiny.

JA JESTEM WSKRZESZENIEM I ŻYCIEM. NIKT NIE PRZYCHODZI DO OJCA, TYLKO PRZEZE MNIE!

Jezus przychodzący z Boskości prawem użył tych słów, ponieważ mógł orientować się we wszystkim i jako jedyny mógł rzeczywiście cokolwiek wytłumaczyć. Jego przesłanie, którego nie można oddzielać od Niego samego, wskazuje w chaosie niewłaściwych poglądów jasną drogę wzwyż, ku Światłu. To dla wszystkich ludzkich duchów oznacza, że mogą wzlecieć, czyli zostać wskrzeszeni z materii, w której są zanurzeni w celu swego dalszego rozwoju. Takie wskrzeszenie dla każdego równoznaczne jest z życiem!

Słuchajcie uważnie: wszystko, co niskie i złe, a więc to, co nazywa się ciemnościami, odnajdziemy tylko w materii, w gęstomaterialności i subtelnomaterialności! Kto ten fakt w prawidłowy sposób pojmie, ten już dużo zyskał.

Kiedy człowiek myśli w zły lub niski sposób, to szkodzi niezmiernie sam sobie.

Główna siła jego chcenia płynie potem jako magnetyczne promieniowanie naprzeciw niskiemu i przyciąga stamtąd takie subtelnomaterialne formy, które są ze względu na swój ciężar bardziej gęste, a w wyniku gęstości ciemniejsze. Tak więc ludzki duch, z którego chcenie wychodzi, owija się owym bardziej gęstym gatunkiem materii.

W ten sposób duch człowieka owinie się bardziej lub mniej gęstą subtelnomaterialną warstwą również wtedy, jeżeli jego myśl skierowana jest w przeważającej mierze ku materialnemu, czyli jeżeli lgnie na przykład do jakiegoś nałogu. Nałogiem tym nie musi być akurat niemoralność, hazard lub pijaństwo.

Może nim być również przesadne upodobanie sobie czegoś ziemskiego.

Owa gęsta, a w wyniku tego także ciemna warstwa wstrzymuje ducha od wszelkich możliwości wznoszenia się wzwyż i pozostaje przy nim tak długo, dopóki duch nie zmieni sposobu swego chcenia.

Tylko poważne chcenie i prawdziwy wysiłek zmierzający ku wysokiej duchowości może taką warstwę naruszyć i w końcu całkiem usunąć. W takim wypadku do warstwy tej nie dociera jednorodna z nią siła, powoli traci oparcie i w końcu się rozpadnie otwierając tym samym drogę wzwyż.

Słowo »subtelnomaterialność« nie oznacza bynajmniej bardziej subtelnej formy widzialnej gęstomaterialności, lecz gatunek materii, który jest dla gęstomaterialności całkiem obcy, posiadający całkiem inne sedno. Pomimo tego może być nazywany materią. Jest przejściem do istotnego, z którego wywodzi się dusza zwierzęca.

Jeżeli ludzie pozostaną w materii, to kiedyś będą musieli naturalnie zostać wciągnięci także oni w rozkład wszystkiego materialnego, w rozkład, któremu poddana zostaje cała materia. Ludzie otoczeni ciężkim płaszczem nie mogą w odpowiednim czasie od materii się oderwać.

Ludzie zanurzyli się w materię na własne życzenie w celu swego rozwoju. Jeżeli nie podążają właściwą drogą, pozostaną w materii spętani! Tacy ludzie nie

potrafią z materii znów się wynurzyć. A owo wynurzenie oznacza wskrzeszenie wzwyż ku Światłu. –

W celu bliższego wyjaśnienia sprawy trzeba powiedzieć, że jeżeli zarodek ducha zatęskni za uświadomieniem sobie osobistego »ja«, to dla jego rozwoju zawsze potrzebne jest zanurzenie się w materię. Ową świadomość może rozwinąć tylko przeżywaniem w materii. Na innej drodze tego nie osiągnie. Do zanurzenia w materię nie jest bynajmniej zmuszany, lecz dzieje się tak tylko wtedy, gdy obudzi się w nim jego własna tęsknota do samouświadomienia. Jego życzenie gna go potem naprzeciw niezbędnemu procesowi rozwoju. Doprowadza go do opuszczenia tzw. nieświadomego raju, a tym samym także do opuszczenia stanu nieodpowiedzialności. Kiedy jednak ludzie z powodu swych fałszywych pragnień zgubili właściwą drogę prowadzącą ich znów z powrotem ku Światłu, to pozostają w materii i nadal błądzą.

Spróbujcie raz obserwować procesy przebiegające w gęstomaterialności.

Obserwujcie powstawanie i zanik w najbliższym widzianym przez was otoczeniu.

Zwróćcie uwagę na kiełkowanie, rośnięcie, dojrzewanie i rozkład, zauważcie, jak podstawowe substancje formują się i łączą, dojrzewają, a potem znów powracają zamieniając się w substancje pierwotne poprzez rozkład, czyli rozpadanie, próchnienie i zetlenie wszystkiego sformowanego. Możecie oglądać to tak w wypadku wody, jak w wypadku wietrzenia gleby i skał, widzicie wyraźnie w wypadku roślin czy ciał zwierzęcych lub ludzkich. A przecież dokładnie to samo, co tutaj w małym, dzieje się w większym czy w końcu cało światowym procesie. Nie tylko w gęstomaterialności, którą ziemski człowiek widzi, lecz także w subtelnomaterialności, czyli w tak zwanych zaświatach, w tamtym świecie, nie mającym jednak nic wspólnego z rajem. –

Cała materia wisi, niczym wielki wieniec, w najniższej części stworzenia i porusza się w ogromnym kręgu, którego obieg trwa miliony lat. W procesie wielkiego stworzenia wszystko obraca się nie tylko wokół siebie, lecz owa olbrzymia całość porusza się bezustannie jeszcze osobno w przeogromnym kołobieganiu. W taki sam sposób, w jaki ów wielki kołobieg przebiegał od momentu pierwszego zagęszczania aż po dzisiejszą maksymalną dojrzałość, tak samo będzie podążał niezmiennie dalej aż rozpocznie się i zakończy rozpad w pramaterię. Lecz krążenie pramaterii będzie przebiegało niezmiennie także potem dalej, aż znów wytworzą się w wyniku nowego zagęszczania materii nowe światy. Owe nowe światy będą miały znów świeże, dziewicze siły.

Taki jest ów wielki proces powstawania i zanikania, proces, który nieustannie się powtarza i to zarówno na największą, jak na najmniejszą skalę. A nad owym kołobieganiem stoi mocno pierwsze, duchowe, czyste stworzenie, czyli tak zwany raj. Raj ten, w odróżnieniu od sformowanej materii, rozkładowi nie podlega. Z owej wiecznej duchowości, która promiennie spoczywa nad całym kołobieganiem materii, wywodzi się nieświadome nasiono ludzkiego ducha. Owa duchowość jest też końcowym celem ludzkiego ducha, który w materii stał się świadomym siebie samego, a tym samym także indywidualnością.

Odchodzi jako nieświadomy, nieposiadający odpowiedzialności zarodek. Z powrotem zaś powraca, jako świadoma i dlatego także odpowiedzialna indywidualność, lecz... tylko wtedy, jeżeli na swej koniecznej drodze poprzez materię nie zabłądził, jeżeli w materii gdzieś nie utkwiał. Powróci wtedy w pełnej sławie będąc ludzkim duchem, który osiągnął pełną świadomość samego siebie i cieszy się ze wskrzeszenia z materii. Z radością znów wynurzył się z materii podążając ku owej światłej, wiecznej części stworzenia.

Dopóki ludzki duch jest w materii, razem z nią wykonuje część wielkiego wiecznego kołobiegania, przy czym sam tego wcale nie zauważa. W ten sposób dotrze pewnego dnia razem z materią ku tej granicy, gdzie ta część świata, w której żyje, rozpocznie powoli zbliżać się ku rozkładowi.

Potem jednak będzie już najwyższy czas, by wszystkie ludzkie duchy znajdujące się jeszcze w materii jak najprędzej stały się takimi, by móc wyjść w górę do bezpiecznej, światłej przystani wiecznego królestwa. Powinny więc odnaleźć

prawdziwą i przede wszystkim najkrótszą drogę, po której mogłyby wydostać się z zasięgu zaczynających pojawiać się w materii zagrożeń jeszcze przed tym, zanim porwą je one ze sobą.

Kto tak nie postąpi, ten będzie miał przed sobą coraz trudniejsze zadanie, aż w końcu będzie już za późno!

Pozostanie potem z całą resztą wciągnięty w powolny rozkład, a przy tym zostanie rozdarte jego uprzednio zyskane osobiste »ja«. W tysiącrotnych męczarniach stanie się znów nieświadomym nasieniem ducha. To najstraszniejsze, co może ducha, który zdobył już świadomość samego siebie, spotkać.

To wszyscy ci, którzy swą indywidualność rozwinęli w niewłaściwym kierunku. Dlatego muszą ją znów stracić, jako szkodliwą i niepotrzebną. Lecz uwaga – rozpad nie jest tym samym, co zniszczenie. W rzeczywistości zniszczyć nie można niczego. Chodzi tylko o doprowadzenie do stanu pierwotnego. W wypadku tak zatraconych dochodzi do zaniku do tej pory uzyskanego osobistego »ja«, a to dzieje się podczas największych męczarni.

Owi ztraceni lub odrzuceni przestają w ten sposób być gotowymi ludzkimi duchami, podczas kiedy reszcie wolno wejść pod postacią siebie świadomych duchów do wiecznego królestwa radości i światła, i w pełni świadomości cieszyć się z owej wspaniałości. –

I tak samo, jak pole przeznaczone do zasiewu zboża po szeregu lat przynosi coraz gorsze plony, a świeżych sił może nacerpać tylko w wyniku zmiany ziarna, tak samo dzieje się w całej materii. Także materia po pewnym czasie zużyje się, a nową siłę musi otrzymać poprzez rozkład i ponowną syntezę. Lecz proces ten wymaga milionów lat. W ciągu owych wielu milionów lat nadejdzie jednak pewnego razu konkretny rok, który będzie decydującą granicą, nieodzownie oddzielającą potrzebne od niepotrzebnego.

I w ten właśnie okres obecnie ziemia w wielkim kołobiegu weszła. Ludzki duch znajdujący się w materii musi nareszcie zdecydować się na wzlot, w przeciwnym wypadku materia zatrzyma go i mocno obejmie, by doprowadzić do jego późniejszego rozkładu... do wiecznego zatracenia. Z niego nie jest już możliwe duchowe wskreszenie świadomej osoby, niemożliwy jest wzlot ku owej światłej, wiecznej części stworzenia, która unosi się ponad każdym rozkładem. –

W naturalnym rozwoju całości już dawno odebrano jakąkolwiek możliwość, by na ów zbyt dojrzały ziemski poziom mogły wcielić się zarodki ducha dążące do samouświadomienia. Potrzebowałyby bowiem zbyt dużo czasu na to, by zdążyć jeszcze wyjść z materii pod postacią świadomych siebie ludzkich duchów. Droga duchowych zarodków prowadzi w naturalnym procesie tylko ku takim częściom świata, które są pod tym względem z nimi jednorodne. Na takie części świata, które na swój rozwój potrzebują akurat tyle czasu, ile w ostateczności potrzebuje nasiono ludzkiego ducha, by osiągnąć potrzebny stopień doskonałości. Tylko taki sam stopień rozwoju otwiera drogę duchowemu zarodkowi, jakkolwiek zaś większa dojrzałość części świata stanowi dla niegotowego zarodka ducha granicę nie do pokonania. Także w tym wypadku nie ma miejsca na jakiegokolwiek wyrzuty, na twierdzenie, że w stworzeniu panuje niesprawiedliwość i że pełne jest niedociągnięć. Każdy ludzki duch może równocześnie z osiągnięciem najwyższej dojrzałości swego materialnego otoczenia być tak samo dojrzały, jak ta część materii, którą obecnie zamieszkujemy.

Nie ma ani jednego, który nie mógł dojrzeć! Różnice panujące między ludźmi są tylko nieuniknionym skutkiem ich własnego swobodnego chcenia. Materia przechodzi obecnie ze stanu przejrzałości do stanu rozkładu, a tym samym równocześnie dąży ku swemu odrodzeniu.

Dla pola obsianego ludzkimi duchami nadchodzi wszakże czas żniw, a tym samym także selekcji. Dojrzałe duchy zostaną wydzwignięte ku Światłu poprzez działanie naturalnych praw, które stopniowo usuną ich subtelnomaterialną otoczkę, tak więc pozbawiony jej duch wzniesie się do jednorodności, do wiecznego królestwa ducha. Niezdolne zatrzyma się jednak w materii samo z powodu gęstości swego subtelnomaterialnego ciała, którą sobie samo spowodowało.

Losiem takich ludzi jest potem to, że ich subtelnomaterialne ciało zostaje poddane nadchodzącym właśnie zmianom w materii i musi przecierpieć w niej trwający całe tysiąclecia najboleśniejszy rozpad. Rozmiar owych męczarni tak wpłynie w końcu na ludzkiego ducha, że ten utraci świadomość samego siebie. Tym samym także rozpadnie się forma obrazu Bożego, postać, którą uzyskał w wyniku samouświadomienia, a więc forma ludzka.

Kiedy materia całkiem się rozłoży i powróci z powrotem do pierwotnego stanu pramaterii, uwolni to, co stało się znów nieświadomym duchowym, a ono wznieśnie się w górę do swego gatunku. Nie powraca tam jednak jako świadomy ludzki duch, lecz jako nieświadome nasiono, które znów kiedyś od początku rozpocznie swą wędrówkę w nowej części światów, gdy obudzi się w nim tęsknota do samouświadomienia.

Chrystus dobierał swe słowa jak zawsze z owego wyższego punktu widzenia, a więc z góry w dół. Opisał nimi całkiem naturalny proces wskrzeszenia z materii, w której zanurzyło się nasiono ducha.

Wzyjcie się raz w sytuację, w której sami stoicie nad materią.

Pod wami, niczym zaorane pole, rozpościera się cała materia w swych licznych gatunkach. Zarodki ducha nadchodzące z góry zanurzają się w materii, a po długim czasie wynurzają się z niej stopniowo w licznych okresach gotowe ludzkie duchy.

Stały się świadome siebie samych, ponieważ wiele w materii przeżyły, a równocześnie tęskniąc i dążąc do wzlotu łatwo mogą odrzucić wszystko, co materialne. W ten sposób owe duchy świętują swe wskrzeszenie z materii!

Nie wszystkie zarodki ducha jednak powracają dojrzałe na powierzchnię. Wiele z nich pozostanie w głębinach, by tam bez użytku zginąć.–

Wszystko dzieje się dokładnie tak, jak na polu obsianym zbożem.

W wypadku ziarna pszenicy cały ów tajemniczy właściwy proces przebiega w niezbędnej w tym wypadku ziemi, najważniejszy zaś etap rozwoju zarodków ducha przebiega w różnych gatunkach materii. –

Chrystus każdym swym zdaniem tłumaczy w obrazach zawsze jakiś naturalny proces przebiegający w stworzeniu. –

Jeżeli powie »Nikt nie przychodzi do Ojca, jedynie poprzez me przesłanie, me Słowo lub przeze mnie«, to oznacza to to samo, jak gdyby powiedział »Drogę do Ojca mego można odnaleźć jedynie w tym, co głoszę«. Jedno i drugie oznacza to samo. Tak samo zresztą mógł powiedzieć »W swym przesłaniu przynoszę wam możliwość wskrzeszenia z materii, a tym samym i życie« lub »Swym Słowem jestem dla was wskrzeszeniem i życiem«.

Ludzie niech pojmują sens słów i niech nie pozwolą się zwieść »zabawą w słówka«.

–

W owych naznaczonych tu tylko w grubych zarysach procesach zachodzących w kołobieganiu materii mogą zaistnieć także niektóre wyjątki. Ich przyczyną nie są jednak bynajmniej zmiany w skutkach praw stworzenia lub ich usunięcie, lecz zawarte w nich jest tak samo doskonałe i niezmiennie spełnianie praw.

By nie dochodziło do nieporozumień, chciałbym krótko zwrócić na to uwagę już tutaj, zanim przystąpię do dalszych wykładów:

Przebiegający co jakiś czas rozpad wszelkiej materii w danym konkretnym miejscu jej kołobiegania jest wynikiem tego, że w materiach wolno rozwijać się nasionom ludzkich duchów, które posiadają zdolność podejmowania wolnej decyzji.

Ponieważ owa zdolność podejmowania wolnej decyzji nie zawsze wybiera drogę prowadzącą w górę, do Światła, dochodzi do zagęszczenia materii, które przez Światło nie jest chciane. W wyniku zagęszczania staje się materia cięższa i zostaje spychana na drogę prowadzącą do przekwitania i do leja, który odgrywa nie tylko rolę sita oddzielającego nieczystości, lecz równocześnie przebiega w nim rozpad.

Taka światowa część lub materialny obiekt, na którym ludzkie duchy rozwijając się zmierzają we wszystkich swych życzeniach i swym dobrym chceniem tylko w stronę Światła, pozostaje jaśniejszy, a w wyniku tego także lżejszy. Utrzymuje się tak wysoko, że jest zdolny w zupełności i nieustannie przyjmować żywe,

promieniujące siły ze Światła. Taka część światów pozostanie ciągle świeża i zdrowa, ponieważ współbrzmi razem z prawami stworzenia. I dlatego też nie wejdzie na drogę prowadzącą do przekwitania i w konsekwencji tego do rozkładu. To naturalne, a więc chciane przez Światło, że takie części świata pozostaną wysoko nad rozpadem i ominą go.

Należą do nich, niestety, tylko niektóre części światów. Winę za to ponoszą ludzkie duchy, którym wolno się rozwijać. Wybrały one niewłaściwe drogi i podążają nimi wbrew wszelkim ostrzeżeniom.

Tam, gdzie czyn łaski Bożej w momencie największego zagrożenia, to znaczy tuż przed przejawieniem się ssącej siły niszczącego wiru, chce jeszcze pomóc, tam przebieg się zmienia.

Wraz z nadejściem Bożego wysłańca Światło zakotwiczy, a Jego wpływ bez przyczynienia się ludzkich duchów tak się wzmocni, że dojdzie do oczyszczenia. Dzięki owemu oczyszczeniu obdarzona taką łaską część materii jeszcze w ostatnim momencie podniesie się wyżej, tam gdzie jest jaśniej, tak więc ominie lej rozkładu i może zostać zachowana.

To oczyszczenie oczywiście zmiecie wszelkie ciemności, zmiecie wytwory i sługusów ciemności wraz z ich dziełami, a ludzkie duchy, które jeszcze potem pozostaną, muszą z wszystkich sił z wdzięcznością dążyć ku Światłu.

Także ten niezwykły proces doskonale współbrzmi z prawami w stworzeniu i ani o włos od nich nie odbiega. Gwałtowne oczyszczenie połączone z zakotwiczeniem Światła jest równoznaczne z całkowitym odrodzeniem.

GĘSTOMATERIALNOŚĆ, SUBTELNOMATERIALNOŚĆ, PROMIENIOWANIE, PRZESTRZEŃ I CZAS

Otrzymałem wiele pytań dotyczących tego, jak właściwie pojmować wyrazy gęstomaterialność i subtelnomaterialność. Gęstomaterialność to wszystko to, co człowiek może widzieć swoimi ziemskimi oczami, co słyszy i odczuwa w ziemski sposób. Należy do tego także to, co może oglądać przy pomocy ziemskiej aparatury i również to, co będzie oglądać po odkryciu aparatury jeszcze doskonalszej. Czyli na przykład wszystko, co widzi przy pomocy mikroskopu. Gęstomaterialność jest tylko pewnym gatunkiem materii.

Wielka sfera wszelkiej materii zawiera jednak więcej gatunków, które w swych sednach całkowicie się od siebie różnią i dlatego nigdy się ze sobą nie mieszają.

Owe różne gatunki materii znajdują się najniżej na dole lub na końcu stworzenia.

Także materia, tak jak całe stworzenie, zaczyna się od najbardziej lekkiego gatunku znajdującego się u góry, a kończy na dole gatunkiem najcięższym i najbardziej gęstym. Wszystkie te gatunki materii istnieją wyłącznie po to, by pomagać w rozwoju wszystkiego, co duchowe, które kiełkuje w nich, jak ziarno w żyznej glebie. I w takim samym stopniu, jak ziarnku zboża, potrzebna jest duchowemu żywna gleba, by móc kiełkować i rosnąć.

Materia sama w sobie jest w poszczególnych warstwach bezczynna, bezsilna.

Dopiero w momencie, kiedy połączyło ją i przez nią przeniknęło istotne, które znajduje się nad materią, otrzymuje ona ciepło i życie. Staje się wtedy otoczką, ciałem o najróżniejszych kształtach i gatunkach.

Jak już powiedziałem, nie można poszczególnych gatunków materii ze sobą mieszać.

Można je jednak za pośrednictwem istotnych ze sobą wiązać, a także wielokrotnie łączyć. W wyniku tego wiązania i łączenia powstaje ciepło i promieniowanie.

Każdy poszczególny gatunek materii wytwarza tak swoje własne, szczególne promieniowanie. To miesza się z promieniowaniem innych połączonych z nim gatunków, a wynikiem jest wieniec, korona promieniowania, która dziś jest już zjawiskiem znanym i nazywanym aurą lub też po prostu promieniowaniem.

Tak więc swoje promieniowanie posiada każdy kamień, każda roślina, każde zwierzę i można je obserwować. Jest różne w zależności od stanu ciała, czyli otoczki lub

formy. Dlatego można także obserwować usterki w wieńcu promieniowania i na ich podstawie oceniać stan zdrowia poszczególnych miejsc otoczki, czyli ciała. Wieniec promieniowania stwarza więc dla każdego materialnego kształtu specyficzne otoczenie, które z zewnątrz go broni, ochrania, a zarazem jest mostem do dalszego otoczenia. Oprócz tego ów wieniec promieniowania wpływa również na wnętrze i uczestniczy w rozwoju sedna istoty, lecz tylko w najgrubszych zarysach. W rzeczywistości bowiem w stworzeniu współdziała jeszcze wiele innych spraw, które mogę objaśniać tylko bardzo powoli, krok za krokiem, by poważnie poszukującym ułatwić wgłębienie się wprawa stworzenia. Materia jest niczym, dopóki nie zostanie przeniknięta istotnym. To, co do tej pory obserwowaliśmy, dotyczyło wszakże tylko łączenia się istotnego z różnymi gatunkami materii. Dopiero to stwarza żyzną glebę dla ducha! Istotne wiąże, łączy i ożywia materię, duch jednak panuje tak nad materią, jak również nad istotnym. Kiedy duch, a więc duchowe sedno, zanurzy się w celu swego dalszego rozwoju w ożywioną przez istotne materię, materia ta w naturalnym porządku rzeczy od razu mu się podporządkuje, a razem z materią także istotne. Duchowi w ten sposób całkiem naturalnie proponuje się władzę. Jest rzeczą smutną, jeżeli korzysta z tego w celach złych lub niewłaściwych! To właśnie promieniowanie, o którym była przed chwilą mowa, jest dla ducha prawdziwym orężem, za pomocą którego może rozwijać się w materii. Istotne przygotowało duchowi urodzajną glebę, zanim jeszcze zanurzył się w materii, by się rozwijać. Otoczki samoczynnie zamykają się wokół ducha, by go chronić. Zadaniem ducha w materii jest używanie wypożyczonego oręża dla swego dobrobytu i wzlotu, nie wszak dla swej szkody, dla swego upadku. Nietrudno pojąć, że w danym rodzaju mieszanki promieniowania musi być czynnikiem decydującym zawsze ten gatunek materialnej otoczki ducha, który reprezentowany jest najmocniej. Promieniowanie najmocniejszego gatunku materii będzie przy tym naturalnie posiadać przewagę. Gatunek, którego promieniowanie przeważa, wpływa wszakże też najmocniej na wnętrze i na otoczenie. Ale mieszanka promieniowania aury ma o wiele większe znaczenie niż ludzkość dotychczas mogła stwierdzić. Ludzkość do tej pory nie posiada nawet dziesiątej części wiedzy na temat roli, jaką aura rzeczywiście spełnia! Sedno i gatunek aury jest decydujący dla siły fal, które mają odbierać wibracje z systemu promieniowania całego wszechświata. Słuchacz lub czytelnik nie powinien przechodzić obojętnie obok tej rzeczywistości. Powinien się nad tą myślą głęboko zastanowić. Potem nagle ujrzy przed sobą wszystkie nerwowe włókna w stworzeniu, które powinien nauczyć się oceniać i z nich korzystać. Niech człowiek wyobrazi sobie odwieczną siłę, którą jako promieniowanie wylano na całe dzieło stworzenia! Odwieczna siła przepływa przez stworzenie, przez każdą jego część i każdy gatunek. A każda część i każdy gatunek podaje ją dalej, lecz już ze zmienionym promieniowaniem. Różnorodne sedna i gatunki poszczególnych części stworzenia powodują tak zmiany pierwotnego promieniowania, a każda taka zmiana wpływa także na kolor tego promieniowania. Tak więc całe stworzenie wygląda, jak niezwykle obraz przepięknego kolorowego promieniowania, którego nie potrafiłby namalować żaden malarz. A każda część stworzenia, każda gwiazda, nawet poszczególne ciała niebieskie, w tym także te najmniejsze, najmniej zauważalne, wyglądają jak doskonale oszlifowane szklane pryzmaty, które każdy przyjęty promień wysyłają dalej tak, że promienieje wieloma innymi kolorami. Kolory te mają w sobie jasne brzmienie, rozlegające się niczym czarujący, dźwięczny akord. Przed owym potężnym królestwem promieniowania stoi więc duch człowieka ze swym orężem w postaci promieniujących otoczek, które mu dano. Dopóki nie przebudzi się w nim siła płci, proces jest taki sam, jak u noworodka. Materialne otoczki swym promieniowaniem wsysają w siebie tylko to, czego im potrzeba do dojrzenia. Kiedy jednak pojawi się siła płci, duch posiadzie kompletny oręż, bramy prowadzące ku niemu otworzą się, a połączenie z otaczającym światem staje

się bezpośrednio. Wtedy posiada możliwość nawiązywania wielokrotnie wzmocnionego kontaktu z potężnym promieniowaniem całego wszechświata!

Gdy więc człowiek, czyli duch, rozwija i zmienia kolory swych własnych promieniowań, to jak w wypadku radia, dostraja owe fale do tych samych kolorów i odbiera je później z wszechświata. Ów odbiór można spokojnie nazwać przyciąganiem lub działaniem przyciągającej siły jednorodności. Nie ważne, jak to nazwiemy, proces jest stale ten sam. Kolory przecież oznaczają tylko gatunek, gatunek zaś decyduje o kolorze.

To także zgubiony klucz do prawdziwej królowej nauk, do astrologii, tak samo, jak do ziołolecznictwa i krytykowanej zdolności leczenia magnetyzmem. To klucz do sztuki życia, a także do stopni duchowego rozwoju. Owe stopnie, czyli tak zwana drabina do nieba, są zwykłym narzędziem, z którego trzeba korzystać. Oka owej sieci promieniowania wszechświata są szczeblami tej drabiny. To podstawa wszystkiego, całej wiedzy, to ostatnia tajemnica stworzenia.

Wy, którzy szukacie, uchwycie się owej sieci promieniowania! Sięgnijcie po nią świadomie, lecz z dobrym chceniem, z pokorą i świadomością tego, że jest nad wami Bóg, którego dziełem jest to cudowne stworzenie. Stworzenie, z którego możecie łatwo, jak w dziecięcej zabawie, skorzystać w interesie własnego szczęścia, jeżeli będziecie się wreszcie chociaż raz szczerze starali i odrzucicie wszelką dumę ze swej wiedzy. Najpierw jednak musicie zrzucić brzemień mylnych poglądów z waszych pleców, z waszego ducha, w przeciwnym wypadku nigdy nie będziecie stali prosto i swobodnie.

Tak samo mieszanka promieniowania ludzkiego ciała musi być bezwarunkowo harmonijna, by duch w swym rozwoju i podczas wznoszenia mógł otrzymywać pełnowartościowe środki ochrony tak, jak w normalnym procesie są one dla niego przeznaczone. Właśnie sposób odżywiania, rodzaj cielesnej aktywności i w ogóle cały sposób podejścia do życia w wielu wypadkach owo promieniowanie przesuwają w jedną tylko stronę. Jeżeli ma kiedykolwiek nastąpić wznoszenie ducha, to trzeba to wyrównać. Pod tym względem dzisiaj wszystko choruje. Niczego nie można nazwać zdrowym. –

Każdy łatwo pojmie, jak wielki wpływ na ów system promieniowania ciała ma choćby tylko dobór pokarmów. Człowiek prawidłowym dobieraniem pokarmów może bardzo ciału pomóc, może wiele niewłaściwego naprawić, może różne funkcje wzmacniać lub osłabiać. To, co przeważa, przeszkadza lub działa niewłaściwie, może odsuwać na bok, w wyniku czego zacznie przeważać to promieniowanie, które dla niego jest korzystne, a tym samym normalne; albowiem normalnym stanem jest tylko ten stan, który jest korzystny.

To wszystko jeszcze jednak nie wystarczy, by samo w sobie doprowadziło do wznoszenia. Daje to tylko żyzną glebę, w której duch może w pełni być aktywny. Tylko duchowe chcenie posiada przywilej decydowania o tym czy droga człowieka poprowadzi w górę, w bok, czy wręcz w dół.

Kiedy tylko człowiek potrafi to pojąć, zarówno ciało, jak również duch na pewno się wzmocnią. Lecz w dzisiejszych czasach z niewiedzy prawie wszędzie pod tym względem popełnia się błędy. –

Kiedy mówię o gęstomaterialności i subtelnomaterialności, to nie wolno pojmować tego tak, że subtelnomaterialność jest jakby delikatniejszą gęstomaterialnością. Subtelnomaterialność jest całkiem innego gatunku, innego sedna. Nigdy z niej nie może powstać gęstomaterialność. Ona tworzy stopień przejściowy prowadzący w górę. Trzeba wiedzieć, że subtelnomaterialność, tak samo jak gęstomaterialność, jest tylko otoczką, która musi najpierw zostać połączona z istotnym, by móc byćżywioną.

Kiedy już wkraczam na ten teren, muszę jeszcze przypomnieć, że na tym wcale jeszcze nie kończy się cały podział stworzenia. Dlatego już dzisiaj chcę powiedzieć, że nie mamy tutaj do czynienia tylko ze świadomą lub nieświadomą duchowością i istotnym, które ożywiają różne gatunki materii, lecz że przez stworzenie przepływają także rozmaite nurty sił, które również na różny sposób pomagają w rozwoju i postępie.

Nurty sił są znowu tylko tym najbliższym, co nawiązuje do działania duchowości i istotnego lub, mówiąc bardziej dokładnie, tym, co je poprzedza, co przygotowuje pole dla ich działania. Im bardziej szczegółowo i dogłębnie wszystko badamy, tym więcej czynników wchodzi w rachubę. Jedno kolejno staje obok drugiego, by w połączeniu z poprzednim wytwarzać zawsze nowy stopień. Lecz we wszystkim można zauważyć konsekwencję, ponieważ po stworzeniu pierwotnym mogło powstać tylko to, co z niego w logicznym ciągu wynikało. Niczego innego tutaj nie ma. A ta rzeczywistość równocześnie gwarantuje, że opisy nie posiadają luk i podają jasny wgląd. W moich wykładach podaję klucz! Każdy, kto mnie słucha, może otworzyć sobie całe stworzenie już sam.

Gdyby jednak miało być podane wszystko naraz, to z pewnością powstałby opis, którego wielostronność mogłaby ludzi wprowadzić w chaos. Jeżeli pozwolę, by przez dalsze dziesięciolecia tak jak do tej pory spokojnie jedno wynikało z drugiego, to łatwo będzie można za mną podążać i w końcu spokojnie całkiem jasno i w pełni świadomości wszystko przejrzyć. Będzie to łatwe dla tych, którzy będą chcieli iść za mną przez cały ten czas. Na początku chcę najpierw wyjaśnić najogólniejsze podstawy stworzenia, zanim wglębię się we wszystkie szczegóły. Może słuchacze i czytelnicy odniosą wrażenie porównywalne do tego, jakie odniósłby jakiś twór, któremu najpierw pokazałbym ludzki szkielet, a dopiero potem żywego człowieka w pełnej sile i aktywności. Gdyby do tego momentu ów twór o człowieku nie miałby najmniejszego pojęcia, to żywego człowieka na pewno nie kojarzyłby ze szkieletem, a może by nawet powiedział, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego lub że to przecież nie to samo.

Tak samo czuć będą się ci, którzy w mych wykładach nie podążają spokojnie za mną aż do końca. Kto nie stara się z powagą i gorliwie od samego początku pojmować tego, co mówię, ten nie będzie mógł pojmować całego stworzenia później, kiedy dojdę do ostatnich wyjaśnień. Musi starać się iść za tym, co zostało powiedziane stopniowo krok za krokiem. –

Ponieważ musiałem mówić tylko w grubych zarysach, doprowadzam teraz słuchacza powoli w stronę nowych spraw. W przeciwnym wypadku wszystko byłoby zbyt niespójne. Zresztą już i tak o mych wykładach często mówi się, że dają ludziom zawsze tylko ekstrakt, wyciąg, którego szersza publiczność wystarczająco nie rozumie. Jeżeli jednak chcę powiedzieć wam wszystko, co jeszcze powinienem, to nie mogę postępować inaczej. W przeciwnym wypadku musiałbym skończyć w jednej czwartej, ponieważ na więcej chyba nie wystarczyłoby ziemskiego czasu, gdyby wykłady były jeszcze bardziej obszernie. Nadejdą inni, którzy będą mogli w oparciu o każdy mój wykład napisać jedną lub więcej książek. Obecnie nie mogę się tym wstrzymywać. –

Ponieważ subtelnomaterialność, jak już powiedziałem, jest innego gatunku niż gęstomaterialność, to wynika z tego coś, o czym do tej pory nie mówiłem. Mówiąc o niektórych sprawach, używałem do tej pory by nie dochodziło do pomyłek, potocznych zwrotów, które obecnie muszę bardziej szczegółowo wyjaśnić. Do nich należy na przykład także zwrot »ponad czasem i przestrzenią!« Dotyczyło to zawsze czegoś pozaziemskiego. Biorąc pod uwagę fakt, że mamy teraz ciągle iść naprzód, musimy więc od dzisiaj mówić: Życia w subtelnomaterialności nie można ująć w kategoriach »ziemskiego pojmowania czasu i przestrzeni«. Albowiem także w subtelnomaterialności istnieją pojęcia przestrzeni i czasu, są one jednak znów innego gatunku, gatunku odpowiadającego subtelnomaterialności. Pojęcie przestrzeni i czasu istnieje wręcz w całym stworzeniu, lecz wiąże się ono zawsze tylko z danym gatunkiem! Również stworzenie posiada granice, a więc także dla niego obowiązuje jeszcze pojęcie przestrzeni.

Także wszystkie podstawowe prawa, w całym stworzeniu jednolite, są w wypadku swego działania zawsze pod wpływem tej części stworzenia, w której się przejawiają, są uzależnione od jej cech! Dlatego skutki jednego konkretnego prawa przejawiają się w różnych częściach stworzenia także różnie. To doprowadzało do wielkich nieporozumień, do sprzeczek i wątpliwości dotyczących

jednolitości praw stworzenia lub Bożej woli. Prowadziło to do wiary w samowolę postępowania Stworzyciela. Przyczyną tego wszystkiego jednak była i jest tylko niewiedza ludzi o samym stworzeniu.

O tych sprawach będę mówił obszerniej dopiero o wiele później, ponieważ dziś tylko odwracałoby to uwagę słuchaczy i czytelników, rozpraszałoby ją. Wytlumaczę to wtedy, kiedy stanie się to niezbędne dla dalszego zrozumienia. Nie pozostanie żadna luka. –

BŁĄD JASNOWIDZENIA

Jasnowidzenie! Jaką sławą je wielu otacza, lecz także ileż szyderstw można o nim usłyszeć! Jedni po usłyszeniu tego słowa przejawiają nieśmiałą ciekawość, inni milczą z szacunkiem. Sami jasnowidzący zaś kroczą dumnie, niczym pawie. Myślą, że zostali obdarzeni specjalną Bożą łaską, i w swej wspaniałomyślnej pokorze czują się wyniesieni wysoko nad innych. Są całkiem zadowoleni, jeżeli ktoś podziwia ich za coś, co jest dla nich w takim samym stopniu obce, jak dla tych ludzi z ich otoczenia, którzy mają tyle pytań.

Swą rzeczywistą ignorancję maskują nic niemówiącym uśmiechem, którym chcą zaznaczyć, że posiadają poznanie. Bardziej jednak jest to pojawiający się z nawyku wyraz ich bezradności wobec pytań, które żądają ich własnego poznania owych procesów.

Sami jasnowidzący nie wiedzą w rzeczywistości nic więcej niż młotek i dłuto, którymi ręka artysty wytwarza jakieś dzieło. Lecz także w tym wypadku znów tylko ludzie sami chcą uczynić swych bliźnich obdarzonych darem jasnowidzenia czymś innym niż są oni w rzeczywistości. W ten sposób jednak bardzo im szkodzą.

Tak wygląda ów niezdrowy stan, który dziś wszędzie spotykamy. »Widzenie« jasnowidzących jest wprawdzie w większości wypadków rzeczywiste, nie jest ono jednak niczym aż tak szczególnym, by żądało to podziwu, a tym bardziej strachu. Przecież powinno to być czymś całkiem naturalnym. Naturalnym jest to jednak tylko wtedy, jeżeli pojawi się samo i jeżeli człowiek pozwoli w spokoju się temu rozwijać, a więc bez jego lub obcej pomocy. Każde wspomaganie jest w tym wypadku tak samo godne potępienia, jak udzielanie pomocy przy cielesnym umieraniu.

Cennym wszak staje się wgląd jasnowidzów dopiero wtedy, jeżeli jest połączony z prawdziwym poznaniem. Tylko poznanie może nadać ich naturalnej zdolności pewność, w wyniku której mogą zająć właściwe stanowisko i zmierzać do właściwego celu. To, że większości wszystkich jasnowidzów tego brakuje, można bardzo łatwo zauważyć po ich chorobliwej ambicji, która przejawia się chełpliwością. Można

również zauważyć, że w swym zarozumiałstwie sami uważają siebie za posiadających poznanie i wcale się z tym nie kryją, wręcz na odwrót, chętnie o tym rozmawiają.

Właśnie owo wynikające z domniemanego poznania zarozumiałstwo takich ludzi wstrzymuje i nie tylko nie pozwala im iść naprzód, lecz może stać się przyczyną ich zguby. Ich wysiłek sprowadza ich na takie boczne drogi, które prowadzą w dół zamiast w górę, a owi dumni ze swego poznania zarozumiali ludzie wcale tego nie zauważają. Czasami może im się zdarzyć, że ich zdolność jasnowidzenia i jasnosłyszenia powoli słabnie i niknie. W tym spoczywa największa dla nich pomoc, to ratunek! Tak się dzieje wtedy, kiedy w jasnowidzącym pojawi się pewnego rodzaju sprzyjający temu stan, tych zaś jest wiele różnych gatunków.

Zwróćmy obecnie uwagę na jasnowidzów i ich mylne przekonania, które szerzą wśród ludzi. Tylko sami jasnowidzący są winni temu, że całą tę dziedzinę do tej pory wdeptywano w błoto jako fałszywą, jako dziedzinę, na której nie można polegać.

To, co jasnowidzący widzą, jest w najlepszym wypadku, kiedy osiągnęli już znaczny postęp, tylko drugim stopniem tak zwanych zaświatów, jeżeli chcemy dzielić subtelnomaterialność na stopnie (nie mam tu namyśli sfer). Byśmy przynajmniej w przybliżeniu mogli wyobrazić sobie różnicę, to przy takim podziale stopień światłych wyżyn byłby mniej więcej dwudziesty. A przy tym ludzie mogący rzeczywiście widzieć drugi stopień myślą, że osiągnęli coś

wielkiego, ci zaś, którzy mogą widzieć tylko pierwszy stopień, są w większości wypadków jeszcze bardziej zarozumiali.

Trzeba sobie tutaj uświadomić, że człowiek, choćby posiadał nie wiadomo jak wielki dar, może w rzeczywistości widzieć tylko tak daleko, jak pozwoli mu na to dojrzałość jego własnego wnętrza. Jest w tym wypadku uzależniony od stanu swego własnego wnętrza! Z powagi rzeczy samej nie może po prostu widzieć rzeczywiście niczego innego niż to, co jest z nim jednorodne. Widzi więc tylko to, co znajduje się wewnątrz obwodu, w którym mógłby się bez przeszkód poruszać po swej ziemskiej śmierci. Dalej nie widzi, ponieważ w momencie, w którym przekroczyłby ową wyznaczoną przez jego stopień dojrzałości granicę zaświatów, musiałby utracić od razu świadomość wszystkiego, co go otacza. Owej granicy nie mógłby przekroczyć, korzystając tylko z własnych sił.

Gdyby jego dusza po opuszczeniu ciała została jednak zabrana przez jakiegoś mieszkańca zaświatów z najbliższego wyższego stopnia, to i tak w jego objęciu podczas przekraczania granicy do wyższego stopnia utraciłby od razu świadomość, zasnąłby. Po powrocie pomimo swego jasnowidzenia przypomniaby sobie tylko to, co mógłby oglądać w granicach swej własnej dojrzałości, a więc przed utratą świadomości. Nie miałby więc żadnej korzyści z przekroczenia granicy w stronę wyższego stopnia, a możliwe, że doszłoby do uszkodzenia jego subtelnomaterialnego ciała.

To, co wydaje mu się, że widzi nad ową granicą, i nieważne, czy to są krajobrazy, czy też osoby, tego nigdy w rzeczywistości na żywo nie przeżywa i osobiście nie widzi, ponieważ w takich wypadkach chodzi zawsze tylko o pokazywane mu obrazy. Nawet wtedy, jeżeli przypuszcza, że słyszy głos owych osób. To nigdy nie jest realne. Obrazy te są na pozór tak żywe, że jasnowidz sam nie może rozróżnić spraw tylko mu pokazywanych od rzeczywistości przez niego przeżywaną. Albowiem mocniejszy od niego duch może wytwarzać takie żywe obrazy swą wolą.

Tak więc zdarza się, że wielu jasnowidzących i jasnosłyszących ludzi uważa, że w trakcie swej wycieczki w zaświaty dotarli o wiele wyżej niż w rzeczywistości są. Z tego wynikają liczne pomyłki.

Tak samo wielkim błędem jest mniemanie wielu tych, którzy twierdzą, że widzieli lub słyszeli Chrystusa. Przecież według praw natury, według Bożej woli, coś takiego nie jest możliwe! Istnieje tu ogromna przepaść, którą stwarza różnica gatunków. Syn Boży nie może wpaść na chwilę, jak na kawę, do kółka spirytystów, by uczestników seansu uradował i pobłogosławił. Nie mogą tego uczynić ani prorocy lub w ogóle jakiegokolwiek wyższe duchy.

Żadnemu ludzkiemu duchowi, który do tej pory związany jest ze swym ziemskim ciałem, nie użyczono w ziemskim życiu możliwości poruszania się w zaświatach tak pewnie i bezpiecznie, by móc wszystko słyszeć i widzieć całkiem jasno oraz by móc z łatwością i szybko pokonywać stopnie wwyż. Nie jest to takie łatwe, chociaż wszystko w stworzeniu jest naturalne. Naturalność ta jest zależna od niezmiennych praw.

A jeżeli jasnowidzący lub jasnosłyszący człowiek zaniedbuje swe ziemskie obowiązki dlatego, że chce tylko przenikać w subtelnomaterialny świat, to traci przez to więcej niż zyskuje. Gdy nadejdzie dla niego czas, w którym miałby dojrzywać w zaświatach, to przejawia się luka, którą może zapełnić tylko na ziemi. Dlatego nie będzie mógł podążać dalej wwyż, lecz po osiągnięciu danego pułapu będzie ograniczany i musi powrócić, by móc zaniedbane dogonić. Dopiero potem może myśleć o rzeczywistym dalszym wzlocie. Także tutaj wszystko jest proste, naturalne i niezmiennie wynikające ze skutków tego, co było. Skutków nigdy nie można zmienić.

Każdy stopień ludzkiego bytu żąda, by był przeżywany prawdziwie, w całości, z powagą i ze zrozumieniem jego znaczenia dla teraźniejszości. Gdy tak się nie postąpi, to powstaje rysa, która w ciągu trwania dalszej drogi człowieka staje się coraz bardziej wyraźna, aż w końcu spowoduje powstanie głębokiej szczeliny, z powodu której później wszystko runie, jeżeli taki osobnik zawczasu nie

zawróci, by owo niedoskonałe miejsce naprawić ponownym przeżyciem i w ten sposób także wzmocnić.

Tak dzieje się zawsze. Człowiek, niestety, popadł w chorobliwy nałóg nieustannego sięgania wysoko nad siebie, ponieważ myśli, że jest czymś więcej niż jest w rzeczywistości.

GATUNKI JASNOWIDZENIA

Długo wahałem się czy odpowiadać na różne pytania dotyczące jasnowidzenia, ponieważ każdy, kto czytał uważnie me Przesłanie Graala, musi mieć ten temat już doskonale opanowany. Oczywiście tylko wtedy, jeżeli nie czytał Przesłania tak, jak czyta się literaturę lżejszego gatunku, która służy tylko dla zabicia czasu lub z uprzedzeniem. Pomóc mogło mu jedynie czytanie Przesłania z maksymalną uwagą i bardzo poważne traktowanie każdego zdania. Musiał być przekonany o tym, że to on sam musi się starać zbadać sens owego zdania, by poznać, jakie jest jego miejsce w całym Przesłaniu. Albowiem tak było już z góry chciane. Duch musi być podczas czytania czujny. Ludzie powierzchowni muszą wykluczyć sami siebie.

Częstokroć powtarzałem, że każdy gatunek może zostać poznany tylko przez ten sam gatunek. Mówiąc o gatunkach mam na myśli oczywiście gatunki stworzenia. Jeżeli patrzymy z dołu do góry, to natrafiamy na gatunek gęstomaterialności, gatunek subtelnomaterialności, gatunek istotnego oraz gatunek duchowego. Każdy z tych gatunków dalej dzieli się na więcej stopni, w wyniku czego łatwo powstaje niebezpieczeństwo polegające na zamianie stopni subtelnej gęstomaterialności ze stopniami gęstej subtelnomaterialności. Przejścia między nimi nie są wyraźne, a gatunki w swym działaniu bynajmniej nie są powiązane mocno, lecz tylko wchodzą w siebie.

Na każdym z owych stopni życie przejawia się inaczej, człowiek zaś nosi otoczki z każdego gatunku stworzenia, który znajduje się pod duchowością. Ludzkie sedno samo w sobie jest duchowe. Każda poszczególna otoczka jest właściwie tym samym, co jedno ciało. Człowiek jest więc duchowym jądrem, a owo jądro przyjmuje postać człowieka podczas postępującego rozwoju w kierunku uświadamiania sobie samego siebie. Jeżeli rozwój zmierza ku Światłu, to postać duchowego jądra staje się coraz bardziej szlachetna i zbliża się do najdoskonalszego piękna. Podczas rozwoju w kierunku zmiernym w dół oddala się od piękna coraz bardziej, aż w końcu przybiera postać nieprawdopodobnie wprost groteskową i zniekształconą. By zapobiec powstawaniu mylnych poglądów, chcę szczególnie zwrócić uwagę na to, że gęstomaterialna otoczka, czyli ziemskie ciało, nie podlega owemu rozwojowi. Współdziała tylko przez bardzo krótki okres i na gęstomaterialnym ziemskim poziomie może doznać tylko całkiem nieznaczących zmian. Dlatego z wyglądu piękny ziemski człowiek może mieć złe wnętrze i na odwrót.

Człowiek na ziemi, a więc w gęstomaterialności, posiada otoczki wszystkich gatunków stworzenia równocześnie. Każda otoczka, czyli każde poszczególne ciało z owych kilku różnych gatunków, posiada również swe samodzielne organy zmysłowe. I tak na przykład gęstomaterialne organy mogą działać tylko w tym samym gatunku, czyli w gęstomaterialności. Nawet w wypadku ich najdelikatniejszego rozwoju i w najbardziej sprzyjającym wypadku są zdolne do wglądu tylko w pewien stopień subtelniejszej gęstomaterialności.

Ową subtelniejszą gęstomaterialność określają ci, którzy tym się zajmują, wyrażeniem »astralny«. Pojęcia tego w rzeczywistości dostatecznie nie rozumieją nawet oni, a już tym bardziej ci, którzy go tylko za nimi powtarzają. Używam tego określenia, ponieważ jest już znane. Jak to często bywa ze sprawami dotyczącymi okultyzmu w ogólnym słowa tego znaczeniu, także owa nazwa jest tylko pojęciem o szerszym zakresie i oznacza to, o czym się wie, co się przeczuwa, lecz czego do tej pory nie można we właściwy sposób pojąć, a już tym bardziej wytłumaczyć.

Całe dotychczasowe dążenie okultystów do poznania nie jest niczym innym, jak tylko wielkim labiryntem niewiedzy, który wybudowali sami sobie. To śmietnik, na którym można znaleźć najróżniejsze hipotezy wywodzące się z rozumowego myślenia, które w tym wypadku nie jest wystarczające. Chcę pomimo tego pozostać przy owym bardzo często używanym słowie »astralny«. Lecz to, co ludzie widzą i oznaczają słowem »astralny«, nie należy jeszcze do subtelnomaterialności. To tylko subtelna gęstomaterialność.

Pełni ludzkiego zarozumiałstwa badacze okultystyczni nie wyszli pod tym względem na razie poza gęstomaterialność. Pozostają w najniższym gatunku późniejszego stworzenia i dlatego używają chętnie i w miarę możliwości jak najczęściej dobrze »brzmiących« obcych słów! To, z czego korzystają, na razie nie jest wzrokiem subtelnomaterialnym, lecz tylko wzrokiem, który znajduje się na przejściu między zdolnością odbioru gęstomaterialnego a subtelnomaterialnego oka. Można by to nazwać półwidzeniem lub wglądem przejściowym.

Kiedy człowiek po ziemskiej śmierci odłoży ciało gęstomaterialne, to tym samym w naturalny sposób odkłada także gęstomaterialne organy zmysłowe, ponieważ te należą tylko do owej gęstomaterialnej otoczki. Ziemskie umieranie nie jest więc niczym innym, jak tylko odrzucaniem zewnętrznej otoczki, zewnętrznej łupiny, która człowiekowi umożliwiała poznawanie gęstomaterialności i działanie w niej. Od razu po odłożeniu ciała gęstomaterialnego człowiek stoi na tak zwanym tamtym świecie, czyli, by lepiej to określić, w poziomach subtelnomaterialności. Tam może korzystać z kolei tylko z organów zmysłowych ciała subtelnomaterialnego, które w owych poziomach jest jego zewnętrzną łupiną. Widzi oczyma subtelnomaterialnego ciała, słucha jego uszami itd.

Jest sprawą naturalną, że po wejściu w subtelnomaterialność musi ludzki duch nauczyć się poprawnie i we właściwy sposób korzystać z organów zmysłowych swego subtelnomaterialnego ciała, które tak nagle zmuszone było się przejawiać. To samo działo się kiedyś z organami ciała gęstomaterialnego. Dostosowując się do innego, bardziej lekkiego gatunku materii, nauczy się z organów ciała subtelnomaterialnego korzystać we właściwy sposób o wiele szybciej i łatwiej. Tak dzieje się w wypadku każdego następnego gatunku.

Duch ma możliwość korzystania w między poziomach z wyżej wymienionego półwidzenia lub też wglądu przejściowego, by łatwiej przyzwyczać się do różnych gatunków poziomów. Gęstomaterialnym wzrokiem przy pewnym wysiłku lub pod wpływem specyficznych warunków, w jakich znajduje się ciało może dzięki przeczuciu oglądać poziomy łączące między gęstomaterialnością a subtelnomaterialnością. W taki sam sposób subtelnomaterialne oko rozpoczynając swą czynność może obejrzeć się z powrotem i w stanie półwidzenia oglądać ten sam poziom, w którym podają sobie ręce subtelna gęstomaterialność z gęstą subtelnomaterialnością.

Ów stan półwidzenia daje ludzkiemu duchowi pewne oparcie, kiedy ten przechodzi przez owe poziomy, a więc, nie musi czuć się on nigdy całkiem samotnie. Tak wygląda to na każdej granicy między dwoma różnymi gatunkami stworzenia. O to, by dwa różne gatunki materii nie oddalały się od siebie i nie wytwarzały przepaści, mieszać się bowiem nie mogą, troszczą się istotne nurty sił. Nurty te, posiadające zdolność magnetycznego przyciągania, działają w taki sposób, że owe gatunki materii utrzymują i wzajemnie łączą.

Kiedy człowiek przejdzie przez różne sfery subtelnomaterialności i odłoży także swe subtelnomaterialne ciało, to wejdzie w istotne. Zewnętrzną otoczką staje się jego ciało istotne i tak samo teraz widzi jego wzrokiem i słyszy jego słuchem, dopóki duch nie może odrzucić także istotnej otoczki i wejść do królestwa ducha. Dopiero tam jest to tylko on sam, bez otoczek i musi widzieć, słyszeć, mówić itd. przy pomocy organów duchowych. Także jego szaty i cała jego okolica jest gatunku duchowo istotnego.

Czytelnicy muszą owe podane przeze mnie informacje dobrze przemyśleć, by móc to wszystko w prawidłowy sposób sobie wyobrazić.

Materializacja tych, którzy ziemsko zmarli, nie jest niczym innym jak tylko procesem, podczas którego ziemsko umarli znajdują się już w

subtelnomaterialnym ciele otaczają się przy pomocy medium płaszczem z subtelnej gęstomaterialności. To chyba jedyny wyjątek, kiedy dzisiejsi ziemscy ludzie potrafią swym gęstomaterialnym wzrokiem jasno ujrzeć subtelną gęstomaterialność i odbierać ją także swymi innymi gęstomaterialnymi zmysłami. Pomaga temu niezwykle promieniowanie krwi medium, powodujące nadzwyczaj mocne połączenie, a tym samym także zagęszczenie subtelnej gęstomaterialności. Ludzie mogą ją widzieć i odczuwać, ponieważ wbrew subtelności owej materii chodzi jeszcze ciągle o ten sam gatunek, w zakresie którego działają ich zmysły, a więc ciągle jeszcze o gęstomaterialność.

Dlatego człowiek musi pamiętać, że gęstomaterialność można »pojmwować« znów tylko gęstomaterialnym, subtelnomaterialność tylko subtelnomaterialnym, istotne tylko istotnym, a duchowe tylko duchowym. Pod tym względem nie istnieje żadna możliwość mieszania. Przez to, co przed chwilą nazwałem »istotnym«, mam na myśli całkiem konkretny, samodzielny gatunek. Bosko istotne i duchowo istotne to gatunki całkiem inne.

Lecz trzeba pamiętać jeszcze o jednej rzeczy: ziemski człowiek może patrzeć gęstomaterialnymi oczyma, a równocześnie podczas swego ziemskiego bytu może otwierać już także swój wzrok subtelnomaterialny. Przynajmniej od czasu do czasu. I to bynajmniej nie równocześnie, lecz na przemian. Jeżeli patrzy subtelnomaterialnymi oczyma, to wzrok gęstomaterialny pozostaje całkowicie lub częściowo wyeliminowany i na odwrót. Nigdy nie będzie zdolny gęstomaterialnymi oczyma wyraźnie widzieć subtelnomaterialności i tak samo nie będzie widział gęstomaterialności oczyma subtelnomaterialnymi. Coś takiego jest niemożliwe. Twierdzenia faktom tym przeczące opierałyby się na mylnych poglądach, a te z kolei wynikają z nieznamości praw stworzenia. Ludzie, którzy twierdzą, że mogą gęstomaterialnym wzrokiem widzieć subtelnomaterialność lub subtelnomaterialnym wzrokiem duchowość, po prostu się mylą.

Kto nad tym wszystkim dokładnie się zamyśli i stara się jasno to sobie wyobrazić, ten stwierdzi, że poglądy jasnovidzów są obecnie niesamowicie zagmatwane. Zrozumie, że dopóki nie zostaną poznane prawa stworzenia, dopóty uzyskanie od jasnowidza wiarygodnych informacji jest prawie że niemożliwe. A praw stworzenia nie można poznać ani przy pomocy inspiracji jednostki, ani uczęszczając na seanse spirytystyczne. Po prostu dlatego, że jak duchy, które są przyczyną owej inspiracji, tak inni przejawiający się mieszkańcy zaświatów nie mają o owych prawach pojęcia. Każdy z nich musi nieustannie poruszać się w danych mu granicach, a te zależne są od jego aktualnego stanu dojrzałości. Rzeczywisty ład w poglądy dotyczące cudownej tkaniny późniejszego stworzenia może zostać wprowadzony dopiero wtedy, kiedy wszystko zostanie ogarnięte poznaniem. Nic innego nie jest możliwe. Ludzie w wyniku swego znanego chorobliwego mniemania, że wszystko już wiedzą, nigdy jednak nie chcą czegoś podobnego uznać i zajmują już z góry nieprzyjazne stanowisko wobec każdego pouczenia.

Wolą nadal nadymać się w swej pysze i żałośnie błędzić. Właśnie dlatego nie mogą nigdy osiągnąć jedności, nie mogą osiągnąć rzeczywistego sukcesu. Gdyby ludzie choćby tylko raz stali się wielkimi, zdławili w sobie zarozumiałstwo i bez uprzedzeń naprawdę poważnie przyjmowali Przesłanie Graala jako wyjaśnienie praw rządzących światem, gdyby podczas jego studiowania odłożyli na bok swe dążenie, by wiedzieć wszystko lepiej, to szybko zaczęłyby się poszerzać ich horyzonty. Zrozumieliby cały ów logiczny ciąg tłumaczący wszystkie procesy, których do tej pory nie rozumieli, a drogi prowadzące do tej pory przez nich niepoznanego, stałyby się nagle jasne i proste.

Wiadomo jednak, że właśnie nieustępliwość jest tylko jednym z absolutnie pewnych przejawów głupoty i ograniczenia. Tacy uparci ludzie nawet nie podejrzewają, że właśnie swym uporem wtłaczają sobie pieczęć totalnej niezdatności, której wkrótce nie będą już zdolni ukryć ani jej zaprzeczyć i dlatego będzie ich ona zawstydzać oraz palić, odizoluje ich od reszty.

Warunkiem umożliwiającym ocenę jasnowidzenia jest znajomość tego, jakiego wzroku jasnowidz właśnie używa, do którego więc obszaru zagląda i do jakiego stopnia jego wzrok jest rozwinięty. Dopiero później można wyciągać dalsze wnioski. Przy tym także ten, kto ocenę przeprowadza, musi sam bezwarunkowo całkiem dokładnie znać poszczególne stopnie różnych gatunków, musi również znać skutki ich różnego działania i ich przejawy. A to właśnie jest chorobą dzisiejszych czasów. Dzisiaj za posiadających poznanie oznaczają sami siebie właśnie ci ludzie, którzy absolutnie niczego nie rozumieją.

Jakże żałośnie działa czytanie różnych broszur, książek i publikacji zawierających informacje na temat wszelkich możliwych okultystycznych obserwacji i eksperymentów oraz czytanie artykułów zawierających mniej lub bardziej nielogiczne i niemające spójności wykłady. W większości wypadków owe publikacje dodatkowo niosą pieczęć zarozumiałstwa i pewności dotyczącej spraw poznania, chociaż są na ogół nie tylko bardzo odległe od rzeczywistości, a proponują wręcz jej odwrotność. Jakaż to zapalczywa wrogość ogarnia hufce owych mędrców, jeżeli rozwinię się przed nimi kompozycję późniejszego stworzenia, kompozycję tak prostą i logiczną, że każdy może się o tym łatwo przekonać. Bez dokładnej znajomości owej kompozycji nie mogą późniejszego stworzenia nigdy zrozumieć. A przy tym nie chcemy jeszcze mówić o prastworzeniu.

Kto chce jasnowidzów oceniać lub nawet skazywać, ten musi znać całe stworzenie i to znać naprawdę! Jeżeli stworzenia nie zna, niech lepiej milczy. Niech jednak milczą również gorliwi zwolennicy jasnowidzenia szerzący informacje, których nie można udowodnić i potwierdzić bez dokładnej znajomości stworzenia.

O sprawach przebiegających poza gęstomaterialnością rozpowszechniono już tyle mylących poglądów, że nadeszła pora, by wprowadzić w to wszystko nareszcie ład i odkryć dotyczące tego prawa.

Czas, w którym nastanie proces zdrowego oczyszczenia niezliczonych wprost i śmiesznych stanowisk okultyzmu, który w rzeczywistości jest gałęzią tak ważną, na szczęście jest już niedaleko. Dojdzie do odfiltrowania tych, którzy, jak wiadomo, najgłośniejsz krzyczą i swe teorie propagują w sposób najbardziej natrętny. Szkoda tylko, że właśnie owe gaduły swymi poczynaniami wprowadziły w błąd już wielu poszukujących. Nie uciekną przed odpowiedzialnością. Dopadnie ona z przerażającą siłą wszystkich tych, którzy tak lekkomyślnie postępowali w dziedzinach wielkiej wagi. Lecz ludziom, których zwiedli i wprowadzili w błąd, to nie pomoże i będą zmuszeni nieść ciężar swej winy polegającej na tym, że tak łatwo dali się zwieść niewłaściwymi poglądami.

Spoglądając na to wszystko z ogólnego punktu widzenia można spokojnie powiedzieć, że właśnie w dziedzinie okultyzmu tak zwany »bełkot« zastąpiono skądinąd pięknym wyrażeniem »badanie«. Dlatego też w dziedzinie okultyzmu większość tak zwanych badaczy to po prostu tylko ludzie umiejący gadać o niczym. Tak więc jasnowidzący mogą posiadać wgląd w subtelną gęstomaterialność, w subtelnomaterialność i w istotne. Oglądać te gatunki można zawsze tylko jednorodnym okiem. Wgląd w duchowość pozostaje jednak dla ludzi nieosiągalny. Ten, kto ewentualnie byłby do tego zdolny, musiałby być specjalnie w tym konkretnym celu powołany i obdarzony wyjątkową łaską. Dopiero takiemu człowiekowi mógłby już podczas ziemskiego życia otworzyć się także jego duchowy wzrok.

Dzisiejsze niezliczone rzesze jasnowidzów do nich jednak nie należą. Większość z nich potrafi rozpoznać tylko subtelnomaterialność i to w dodatku tylko jeden z jej różnych stopni. Dopiero z upływem czasu mogą ewentualnie objąć swym wzrokiem więcej stopni. W ich wypadku chodzi więc o otwarcie subtelnomaterialnego wzroku. Tylko rzadko kiedy się zdarza, że widzą także oczyma ciała istotnego.

Jeżeli jasnowidzący człowiek ma dopomóc w sprawach dotyczących szczególnych świeckich wydarzeń, na przykład w sprawach kryminalnych itp., to osoba, która tym się interesuje, powinna wiedzieć, co następuje: jasnowidz patrzy wzrokiem subtelnomaterialnym i dlatego nie może widzieć tego, co właściwie przydarzyło

się gęstomaterialnie. Wszystkiemu jednak, co przebiega gęstomaterialnie, towarzyszą równocześnie także zjawiska subtelnomaterialne, które są z przebiegiem gęstomaterialnym często jednorodne lub przynajmniej do niego zbliżone.

Jasnowidz widzi więc to, co podczas przebiegu jakiegoś morderstwa równocześnie odegrało się subtelnomaterialnie. Nie widzi rzeczywistego gęstomaterialnego czynu, który z punktu widzenia dzisiejszych ziemskich praw, jako jedyny może zadecydować o wyroku sądu. Ów subtelnomaterialny proces może jednak w wielu szczegółach mniej lub bardziej różnić się od procesu gęstomaterialnego. Dlatego mówienie o nie sprawdzaniu się jasnowidztwa lub o widzeniu rzeczy nieprawdziwych jest w wielu wypadkach zbyt pochopne i niewłaściwe.

Pozostańmy obecnie przy problemie obserwacji morderstwa lub kradzieży. Jasnowidz, który otrzymał propozycję współpracy, będzie posiadał wgląd częściowo astralny i częściowo subtelnomaterialnym. W środowisku astralnym, a więc w subtelnej gęstomaterialności, będzie oglądał miejsce czynu, a subtelnomaterialnie zobaczy samo przestępstwo. Do tego dołącza się jeszcze to, że może widzieć różne formy myśli mające swe źródło w mordercy i jego ofierze lub w sprawcy kradzieży. To wszystko rozpoznać i rozróżnić musi jednak już ten, kto śledztwo prowadzi, i zależne to jest tylko i wyłącznie od jego zdolności! Dopiero potem będzie wynik śledztwa właściwy. Na razie jednak nie mamy jeszcze takich sędziów śledczych, którzy wystarczająco znalazłyby się na rzeczy i potrafiliby z tego skorzystać.

Przykład, który podam, tylko na pierwszy rzut oka wydaje się dziwny i niemający nic wspólnego z czynnością jasnowidzenia. Chcę jednak o tym wspomnieć. Chodzi mianowicie o korzystanie podczas objaśniania przestępstw z pracy psa policyjnego. Służba ta stoi wprawdzie na niższym stopniu w hierarchii wartości, lecz i w tym wypadku opiekun psa musi w miarę możliwości dokładnie znać sposoby, jakimi pies reaguje, by móc bezpośrednio z nim współpracować. Potrzebne jest wręcz aktywne zaangażowanie opiekuna zwierzęcia, o czym na pewno wszyscy mający do czynienia z psami dobrze wiedzą. Wystarczy sobie teraz ten typ współpracy wyobrazić w o wiele szlachetniejszej formie, by otrzymać przykład współpracy sędziego śledczego z jasnowidzem podczas objaśniania przestępstwa.

Także w tym wypadku musi prowadzący śledztwo w aktywny sposób współpracować, obserwować i kombinować, a więc musi przejąć na siebie przeważającą część pracy. W porównaniu z nim jasnowidz jest pomocnikiem biorącym w tym wszystkim tylko bierny udział. By móc do owych spraw podchodzić w całkowicie odpowiedzialny sposób, sędzia śledczy musiałby podjąć wieloletnie studia, które są o wiele bardziej uciążliwe niż studia prawnicze.

W KRÓLESTWIE DEMONÓW I FANTOMÓW

By móc wytłumaczyć te sprawy, trzeba najpierw wiedzieć, że ziemski człowiek nie żyje w stworzeniu pierwotnym, lecz w stworzeniu późniejszym. Stworzenie pierwotne jest tym królestwem ducha, które jako jedyne istnieje naprawdę samodzielnie, a ludzie znają je pod pojęciem raju. Jego wierzchołkiem jest zamek Graala z bramą ku znajdującej się poza stworzeniem sferze Boskiej.

W porównaniu z tym stworzenie późniejsze to tak zwany »świat«, który wiecznie krąży pod stworzeniem pierwotnym. Jego poszczególne układy gwiazdne podlegają rozwojowi i zanikaniu, czyli dojrzewaniu, starzeniu się i rozpadowi, ponieważ nie były wytworzone bezpośrednio z Boskiego, tak jak to stało się w wypadku nieprzemijającego stworzenia pierwotnego, czyli raju.

Późniejsze stworzenie powstało z chcenia prastworzonych i podlega wpływowi rozwijających się ludzkich duchów, których droga rozwoju prowadzi poprzez owo późniejsze stworzenie. Dlatego jest tu także niedoskonałość, na którą nie natrafimy w otwartym na bezpośredni wpływ Bożego Ducha Świętego stworzeniu pierwotnym.

Dla otuchy prastworzonych, całkiem już zrozpaczonych nad stale rosnącą i coraz dotkliwiej przejawiającą się niedoskonałością późniejszego stworzenia, woła z Boskiego głos: »Z zaufaniem oczekujcie Tego, którego wybrałem... wam do pomocy!« W taki oto dosyć wyraźny sposób opowiada o tym legenda o Graalu, która właściwie była podaniem z prastworzenia. –

Powróćmy obecnie do tematu wykładu: Każdy ziemski akt trzeba traktować jako zewnętrzny przejaw danego procesu wewnętrznego. Wyrażenie »proces wewnętrzny« to chcenie uczucia ducha. Każde chcenie uczucia jest postępowaniem ducha, które ma decydujący wpływ na cały byt człowieka, ponieważ z niego wyniknie wzlot lub upadek. Chcenia uczucia nie wolno nam nigdy stawiać na ten sam poziom z chceniem myśli.

Chcenie uczucia dotyczy sedna właściwego człowieka, w przeciwieństwie do chcenia myśli, które odnosi się tylko do słabszego kręgu zewnętrznego. I chociaż oba gatunki chcenia mają bezwarunkowo odpowiadające im skutki, to nie muszą się one zawsze ziemsko przejawiać w sposób widzialny. Do tego, by ktoś obciążył się karmą, nie jest potrzebne gęstomaterialne postępowanie. W przeciwieństwie do tego niemożliwy jest ziemski gęstomaterialny czyn, który nie zostałby poprzedzony chceniem uczucia lub myśli. Dlatego ziemsko zauważalne postępowanie zależne jest od chcenia myśli lub uczucia. Lecz nigdy nie może działać się odwrotnie.

To, co rzeczywiście decyduje o bycie ducha ludzkiego, o jego wzlocie lub upadku, jest najmocniej zakotwiczone w chceniu uczucia, o które człowiek najmniej dba. Skutki jego chcenia uczuć nadejdą jednak zawsze, nigdy nie zawiodą, nie może przed nimi uciec ani w żaden sposób ich ozdobić lub sfałszować. W tym jedynym jest dla ludzkiego ducha rzeczywiste »przeżywanie«, albowiem chcenie uczucia jest jedyną dźwignią zdolną uaktywnić fale sił duchowych, które zawarte są w dziele Stworzyciela. Fale te czekają tylko na impuls, który może im dać chcenie uczucia ludzkich duchów, a ów impuls wielokrotnie wzmocniony doprowadzają w końcu do przejawienia się. Właśnie o ten tak ważny, ba, najważniejszy proces ludzkość do tej pory prawie wcale się nie troszczyła.

Dlatego znów chcę podkreślić to główne i to na pozór tak proste, lecz zawierające w sobie wszystko: duchowa siła przechodząca przez stworzenie może nawiązać łączność tylko z chceniem uczucia ludzkich duchów! Cała reszta jest z tego wykluczona!

Nawet chcenie myśli nie może nigdy nawiązać łączności z duchową siłą przechodzącą przez stworzenie, nie mówiąc już o jakichkolwiek wytworach chcenia myśli. W ten sposób wykluczona zostaje każda nadzieja na wykorzystanie rzeczywistej podstawowej siły w stworzeniu w związku z jakimkolwiek »odkryciem«! To na zawsze uniemożliwia mocna bariera. Człowiek nie zna ani siły podstawowej, ani jej skutków, chociaż w owej sile żyje.

To, co ten lub ów filozof czy wynalazca uważa za prasiłę, ową podstawową siłą nie jest! W takich wypadkach zawsze chodzi tylko o jakąś energię pochodną, a tych może zostać odkrytych jeszcze dużo, i to takich, których skutki wprowadzą ludzkość w zachwyt. W ten sposób ludzkość jednak nie zbliży się ani o krok ku rzeczywistej sile, z której ludzki duch codziennie korzysta, nawet sobie tego nie uświadamiając. Lecz niestety, siłą tą zabawia się i na dodatek wcale nie interesuje się straszliwymi skutkami swej niezmiernej lekkomyślności!

Odpowiedzialność za skutki tego całkiem nieświadomie i karygodnie zrzuca na Boga, co i tak nie wyzwoli go od wielkiej winy, którą na siebie nakłada, i która wynika z tego, że człowiek odrzuca prawdziwe poznanie.

Spróbuję wam to wyjaśnić. Załóżmy, że człowiek poczuje zawiść. Zazwyczaj mówi się: »Obudziła się w nim zawiść!« Na początku chodzi o całkiem proste uczucie, którego często ludzki duch nawet sobie jasno nie uświadamia. Owo do tej pory jednak niewyrażone w myśli uczucie, a niewyrażone dlatego, ponieważ nie dotarło jeszcze do mózgu, jest już kluczem do owej siły, kluczem, który jako jedyny potrafi doprowadzić do połączenia z »żywą siłą« i wytworzyć do niej most.

Z owej »żywej siły«, która zawarta jest w stworzeniu, od razu płynie do wyżej wymienionego uczucia tyle siły, ile to zdolne jest przyjąć. To uwarunkowane jest z kolei siłą, jaką uczucie posiadało w momencie swego powstania. Dopiero w ten sposób staje się ludzkie, czyli »duchem przesiąknięte« uczucie samo żywe i uzyskuje wielką zdolność płodzenia (nie chodzi o siłę twórczą). Zdolność ta przejawia się w subtelnomaterialności i czyni człowieka panem wśród wszystkich tworów, czyni go najwyższym tworem w stworzeniu. Ów proces także powoduje to, że ludzki duch posiada olbrzymi wpływ na całe późniejsze stworzenie i wiąże się równocześnie z... osobistą odpowiedzialnością, której oprócz niego w późniejszym stworzeniu nie może posiadać żaden twór. Przecież tylko człowiek posiada potrzebną ku temu zdolność, a ta zawarta jest w sednie ducha.

Tylko człowiek w całym późniejszym stworzeniu posiada w swym najgłębszym wnętrzu ducha i jedynie on jako duch może łączyć się z najwyższą żywą siłą zawartą w późniejszym stworzeniu. Z kolei prastworzeni w raju są innymi duchami w porównaniu z wędrowcami przemierzającymi świat, czyli z tak zwanymi ziemskimi ludźmi. Dlatego owi prastworzeni posiadają także zdolność nawiązywania łączności z inną, wyższą i o wiele potężniejszą siłą i korzystają z niej świadomie, w wyniku czego mogą oczywiście wytwarzać też całkiem inne dzieła niż wędrowcy, do których należą ziemscy ludzie. Fala najwyższej siły, z której mogą korzystać ziemscy ludzie, jest tylko niższym stopniem tej siły, która działa w pierwotnym stworzeniu. Tak samo ziemscy ludzie znajdują się na niższym stopniu w porównaniu z prastworzonymi.

Tym, czego ludzkiemu poznaniu do tej pory najwięcej brakowało, jest znajomość licznych stopni, które w kierunku zmierzającym w dół od pierwotnego stworzenia są coraz słabsze. Brakowało także poznania tego, że ludzie sami należą tylko do owych niższych stopni. Kiedy pewnego razu owo poznanie przeniknie do was, to dotychczas panoszące się zarozumialstwo padnie, a droga do wzlotu w ten sposób będzie wolna.

Potem z głuchym jękiem runie głupie mniemanie, że ludzie są tym najwyższym i że wręcz mają w sobie boskie. W końcu pozostanie im tylko wyzwajający wstyd. Prastworzonych nie cechuje owo zarozumialstwo, chociaż są o wiele wyżsi i bardziej wartościowi. Toteż patrząc na błędzące ziemskie robaczki tylko uśmiechają się wyrozumiale, w taki sam sposób, jak rodzice, którzy z uśmiechem przysłuchują się fantazyjnemu paplaniu swych dzieci.

Lecz powróćmy do uczucia. Tak wzmocnione uczucie człowieka wytwarza, jako dalszy, niższy stopień, natychmiast i samoczynnie wytwór, który z absolutną dokładnością ucieleśnia dany gatunek uczucia! W tym wypadku zawiść. Na początku wytwór ten pozostaje wewnątrz tego, kto go spłodził, a później, będąc z nim połączony pępowiną zabezpieczającą dopływ pożywienia, obok niego. Lecz równocześnie od razu samoczynnie nawiązuje kontakt z centralą jednorodnych form, a to w wyniku działania prawa, według którego te same gatunki się przyciągają. W kierunku danego wytworu uczucia płynie od strony centrali jednorodnych z nim form silny nurt, który razem z młodym wytworem wytwarza potem subtelnomaterialną okolicę danego człowieka.

W tym czasie uczucie wędruje wyżej, aż do mózgu i tam rozbudza jednorodne, dokładnie określające cel myśli. Myśli stają się w ten sposób kanałami lub drogami, po których wytwory spieszą ku całkiem konkretnemu celowi, by tam szkodzić, jeżeli natrafiają na odpowiednią glebę.

Jeżeli jednak człowiek, który jako ów cel ma zostać trafiony, ma w sobie tylko glebę czystą, to znaczy jeśli chce czystości, to owym wytworom uniemożliwia atak, nie daje im mocnego gruntu, na którym mogłyby zakotwiczyć. Lecz wytwory te nie stają się przez to bynajmniej znowu niegroźne. Błądzą dalej w pojedynkę lub łączą się z podobnymi wytworami w ich centralach, które można nazywać »poziomami«. Podlegają przecież prawu duchowego ciężenia. Dlatego muszą wytwarzać konkretne poziomy, w których mogą się gromadzić i przebywać zawsze tylko takie same gatunki.

W wyniku tego wytwarzają jednak nieustanne zagrożenie dla wszystkich ludzkich duchów, których wewnątrz nie posiada dostatecznej czystości i chcenia dobra. Wytwory te w końcu przyniosą zgubę także tym, którzy je utworzyli, ponieważ są z nimi nieustannie połączone i za pośrednictwem pępowiny przesyłają w ich stronę ciągle nową energię –w tym wypadku energię zawiści. Same zaś wytwory korzystają z energii centrali, gdzie energia ta jest nagromadzona.

Tak więc ten, kto taki wytwór utworzył, niełatwo podda się znowu czystszyemu uczuciom, ponieważ bardzo mocno mu w tym przeszkadza nieustannie płynący ku niemu nurt energii zawiści. Nieustannie odciąga go od tego. Jeżeli chce wzlecieć, to zmuszony jest do o wiele bardziej intensywnego wysiłku w porównaniu z ludzkim duchem, który podobnej przeszkody nie posiada. I tylko trwałe czyste chcenie i dążenie spowoduje najpierw stopniowe skarlenie, a później uschnięcie i odpadnięcie pozbawionej siły pępowiny doprowadzającej zło.

Ten, kto takie zło wytworzył, od owego zła w ten sposób zostaje uwolniony, lecz tylko wtedy, jeżeli jego wytwór nie wyrządził komuś szkody. W przeciwnym wypadku powstają od razu nowe więzy, które trzeba także rozwiązać.

By takie włókna rozwiązać, człowiek musi bezwarunkowo tutaj lub na tamtym świecie spotykać się z osobami, którym działa się z jego powodu krzywda, i to tak długo, aż przy tym dojdzie do poznania i wybaczenia. Dlatego twórca takich wytworów nie może podążać wzwyż przed poszkodowanymi przez zło, które wytworzył. Wstrzymują go włókna losu, które łączą go z nimi, i to tak długo, aż rozwiążą się przez odpokutowanie i wybaczenie.

Lecz to jeszcze nie wszystko! Owo wzmacniane żywą »siłą« chcenie uczucia skutkuje jeszcze o wiele dłużej, ponieważ nie tylko ożywia subtelnomaterialny świat, lecz wpływa także na gęstomaterialność. Buduje lub niszczy!

Człowiek nareszcie miałby sobie uświadomić, ile już narobił głupstw i natychmiast zacząć spełniać swe obowiązki, by w ten sposób nieść błogosławieństwo temu późniejszemu stworzeniu i wszystkim jego tworam.

Wystarczyłoby tylko we właściwy sposób korzystać z cech swego ducha. Człowiek często stawia pytanie, dlaczego w naturze przejawia się walka, a przecież w późniejszym stworzeniu istotne kieruje się... gatunkiem i sposobami ludzi!

Wyjątek tworzą tylko istotni prastworzeni. –Kontynuujmy wszakże dalej.

Formy chcenia uczuć ludzkiego ducha, wyżej wymienione wytwory, nie przestają jednak istnieć po odłączeniu od osoby, która je spłodziła, lecz trwają nadal samodzielnie, dopóki otrzymują »pokarm« od tak samo myślących ludzkich duchów! Nie musi to być akurat ten, kto je wytworzył. Szukają okazji, by przyczepić się do człowieka, który otworzył się na nie lub który tylko posiada słabą obronę.

Jeżeli są to formy złe, to nazywamy je demonami powstałymi z zawiści, nienawiści i wszystkiego, co temu podobne. Jeżeli są dobre, to chodzi o istoty dobroczynne, które z miłością powodują powstawanie pokoju i wspierają wzlot.

Podczas trwania wszystkich tych procesów ludzie niekoniecznie przejawiają się w ziemsko widzialny sposób. Takie postępowanie tylko dołącza następne więzy lub włókna, które muszą zostać rozwiązane na gęstomaterialnym poziomie. Jeżeli tak nie może się stać podczas jednego ziemskiego życia, to potrzebna jest ponowna inkarnacja.

Owe wytwory chcenia uczuć ludzi zawierają siłę w sobie, albowiem powstają z duchowego chcenia połączonego z »neutralną siłą podstawową«. Najważniejsze w tym wypadku jest to, że przez to przyjmują do siebie podczas procesu swego powstawania coś z istotnego, czyli z tego sedna, z którego rozwijają się istoty natury, takie jak skrzaty i im podobne.

Chcenie zwierzęcia takiego skutku nie posiada, ponieważ dusza zwierzęcia ma w sobie tylko istotne, ale nic duchowego. Jest to więc proces, który przebiega tylko w wypadku wytworów powstałych z chcenia ludzkiego uczucia, proces, który w ten sposób przynosi albo niezmierne błogosławieństwo, jeżeli chcenie człowieka jest dobre, lub też w wypadku złej woli powoduje niewyobrażalne szkody. Istotne sedno takich wytworów zawiera w sobie własną siłę napędową, która połączy się ze zdolnością oddziaływania na wszystko, co gęstomaterialne. Odpowiedzialność

ludzkiego ducha wzrasta w ten sposób niesamowicie. Chcenie jego uczucia wytwarza zgodnie ze sposobem i gatunkiem istoty dobroczynne lub też demony.

Jedne oraz drugie wytwory są tylko produktami ludzkiego ducha i jego zdolności w późniejszym stworzeniu. Samoczynnie podążające naprzód, a tym samym także w nieobliczalny sposób przejawiające się sedno owych wytworów, nie wywodzi się z istotnego posiadającego zdolność woli, z którego wywodzą się dusze zwierzęce, lecz z niższego stopnia istotnego, które własnej zdolności woli nie posiada. W istotnym, tak samo jak w wyżej znajdującej się duchowej części stworzenia, znajduje się wiele odstopniowań i szczególnych gatunków, które muszą jeszcze omówić osobno.

W celu dokładniejszego objaśnienia niech zostanie powiedziane, że także istotne może nawiązać łączność z żywą siłą zawartą w stworzeniu. Nie jest to jednak ta sama siła, z którą łączy się chcenie ludzkiego ducha, lecz jej niższy stopień. Właśnie owe różne możliwości łączenia, albo znów to, że nawiązanie jakiegokolwiek łączności jest wykluczone, są najbardziej surowymi strażnikami porządku w późniejszym stworzeniu. Gwarantują i utrzymują mocny i niezmienny podział wszystkiego, co powstaje i zanika.

Tak daleko sięga więc wpływ ludzkiego ducha. Spójrzcie teraz na dzisiejszych ludzi pod tym kątem widzenia, a sami domyślicie się, ile zła już spowodowali. Zwłaszcza jeżeli weźmiecie przy tym pod uwagę dalsze następstwa czynności owych żywych wytworów mogących przecież bez przeszkód atakować wszystkie twory! Można porównać to z kamieniem, który raz wypuszczony z ręki wymyka się już kontroli i woli tego, kto nim rzucił. –

Potrzeba by całej jednej księgi na to, by opisać dalekosiężne skutki działalności oraz wpływu owych form. Oprócz wytworów chcenia uczucia istnieje jeszcze inny gatunek, który jest z poprzednim ściśle połączony, ale słabszy. Lecz i tak jest jeszcze dosyć niebezpieczny i napada na wielu ludzi, ogranicza ich, a nawet powoduje ich upadek. Są to wytwory myśli, a więc formy myśli, fantomy.

Chcenie myśli, a więc produkt ziemskiego mózgu, nie posiada, w odróżnieniu od chcenia uczucia, zdolności do bezpośredniego łączenia się z neutralną siłą podstawową zawartą w stworzeniu. Dlatego owym formom myśli brak samodzielnie czynnego sedna, które posiadają wytwory chcenia uczuć, nazywane także »istotnymi cieniami dusz«. Formy myśli są zawsze całkowicie zależne od tego, kto je wytworzył i są z nim połączone w podobny sposób, jak wytwory chcenia uczuć. Łączność zabezpiecza powinna będąca równocześnie drogą dla powracającego działania zwrotnego. Dokładniej ów gatunek omawiałem już w wykładzie pod tytułem »Formy myśli« i dlatego mogę sobie obecnie oszczędzić powtórki.

Z punktu widzenia prawa działania zwrotnego są formy myśli stopniem najsłabszym. A jednak przejawiają się jeszcze w bardzo nieprzyjemny sposób i potrafią doprowadzić do upadku nie tylko pojedyncze ludzkie duchy, lecz wręcz całe tłumy. Mogą przyczynić się do ciężkich strat w całych częściach świata, jeżeli ludzie owe złe formy myśli zbyt hołubili i pielęgowali. W ten sposób formy te zyskują niebywale na sile, jak działo się w ostatnich tysiącletniach. Wszelkie zło powstało tylko z winy samych ludzi. Powstało z ich niekontrolowanego i niewłaściwego chcenia uczuć i myśli oraz z ich lekkomyślności w uczuciach i myśleniu!-

W obu tych obszarach, w królestwie wytworów ludzkiego chcenia uczuć i w królestwie form ludzkiego chcenia myśli, muszą oczywiście żyć też rzeczywiste ludzkie duchy. Obszary te były wszak jedynym polem działania, do którego zaglądali najwięksi »magowie« i tzw. »mistrzowie« wszech czasów, ci, którzy w obszarach tych zbłądzili, by w końcu po ziemskiej śmierci pozostać tam spętanymi. A dzisiaj?

»Wielcy mistrzowie okultyzmu«, tzw. »oświeceni« wielu sekt i loży... nawet im nie powodzi się lepiej! Mistrzami są tylko w tych królestwach. Żyją pośród własnych złudzeń. Tylko tam mogą być »mistrzami«, nigdy jednak w rzeczywistym życiu na tamtym świecie! Ich siła i mistrzostwo nigdy na to nie wystarczą.

To ludzie godni pożałowania, i to bez względu na to, czy parają się czarną, czy białą magią w zależności od tego czy ich zamiary są dobre, czy złe. Myśleli sobie i mniemali, że ich duch jest bardzo silny, a w rzeczywistości znaczą mniej niż człowiek, który w tych sprawach jest nieświadomy. Taki człowiek w swej dziecięcej prostocie stoi wysoko nad owymi niskimi poziomami, które są polem działania takich nieposiadających rozeznania »książąt ducha«, ponieważ on w duchu stoi wyżej niż oni.

I nie byłoby w tym wszystkim nic aż tak złego, gdyby działanie owych wybitnych osobistości wpływało zwrotnie tylko na nich samych. Starania i aktywność takich »mistrzów« wprawia jednak wszystkie te w rzeczywistości nic nieznaczące niskie poziomy w ruch. Niepotrzebnie rozbudzają je i wzmacniają do tego stopnia, że stają się one zagrożeniem dla tych, którzy posiadają słabą ochronę. Dla reszty nie są na szczęście niebezpieczne, albowiem każdy ludzki duch, który w dziecięcy sposób cieszy się ze swojego życia, przekracza bez jakichkolwiek przeszkód owe niziny, w które tzw. wszystko wiedzający wgłębiają się i w których w końcu zostają mocno objęci przez formy i wytwory, które sami wzmacniali.

I chociaż trzeba traktować to wszystko poważnie, to i tak, patrząc na to z góry, działa to niesamowicie śmiesznie i zarazem smutno, jako niegodne ludzkiego ducha. Wewnętrznie nadęci, fałszywi i zarozumiali, poobwieszani bezwartościowymi błyskotkami, łążą wszędzie i wtrącają się aż do upadłego gdzie tylko mogą, starając się w takie królestwo tchnąć życie. To królestwo cieni w najprawdziwszym słowa tego znaczeniu, to świat pozorów, który może wywołać mylne wyobrażenia o wszystkim możliwym i niemożliwym. A ten, kto sam to wszystko uprzednio wywołał, nie potrafi tego potem w żaden sposób unicestwić i musi się temu poddać!

Tak więc wielu gorliwie bada owe niskie obszary, myśląc sobie przy tym w swej pysze, że znajdują się niebywale wysoko. Jasny i prosty ludzki duch może jednak przez te niziny przejść spokojnie bez zwracania na nie uwagi i bez potrzeby zatrzymywania się w nich.

Cóż więcej mam jeszcze powiedzieć o owych »wybitnych osobistościach«? Ani jeden z nich na me słowa nie zwracałby uwagi, ponieważ w swym królestwie pozorów mogą przez pewien czas odnosić wrażenie, że są takimi, jakimi w rzeczywistym bycie żywego ducha nigdy stać się nie mogą. Tam bowiem musieliby zacząć najpierw »służyć«. Lecz to oznacza szybki koniec bycia mistrzem. Dlatego przeciwko temu walczą. Przecież Prawda wiele im zabiera! Brak im odwagi, by to znieść! Któż przyglądałby się z zadowoleniem, jak burzy się całą konstrukcją jego mylnych wyobrażeń i jego próżności? Musiałby to być prawdziwy i rzeczywiście wielki człowiek! Lecz taki nie wpadłby w owe pułapki próżności.

Zasmuca przy tym tylko jedno, a mianowicie to, jak mało ludzi jest w swym wnętrzu jasnych i nieugiętych, jak mało jest w dziecięcy sposób prostych i tak radosnych, by wędrować przez owe niziny nie będąc przy tym zagrożonymi. Owe wytworzone przez lekkomyślne ludzkie chcenie i nieustannie przez nie wzmacniane niziny są jednak dla całej reszty ciągłym i nieustannie tylko rosnącym zagrożeniem.

Oby ludzie nareszcie naprawdę to zauważyli! Ilu cierpieniom w ten sposób można by było zapobiec. Za pośrednictwem bardziej czystego odczuwania i czystego myślenia każdego człowieka wszystkie ponure i ciemne poziomy zaświatów musiały by wkrótce do tego stopnia zostać osłabione, że ludzkie duchy w nich uwięzione i walczące o swe wyzwolenie uratowałyby się o wiele prędzej. Łatwiej mogłyby wyrwać się z otoczenia, które utraciło siłę.–

Tak, jak tutaj na ziemi przeżywają to liczni wielcy »mistrzowie«, tak samo przeżywają w zaświatach ludzkie duchy wszystko jako całkiem realne, i to bez względu na okolicę, rodzaj wytworów czy kształty. Nie zależy to od tego czy chodzi o poziomy niskie i ponure, czy też o subtelnomaterialne wyższe i bardziej przyjazne niwy... Strach i radość, rozpacz lub wyzwolenie przeżywają w takim samym stopniu rzeczywiście... chociaż dotąd ani trochę nie zbliżyli się do obszarów rzeczywistego życia. Tym jedynym, co naprawdę żyje w owych obszarach,

są tylko oni sami! Cała reszta, cała ich różnorodna i zmieniająca się okolica, może istnieć tylko za pośrednictwem nich samych oraz tych, którzy na ziemi w taki sam sposób myślą.

Nawet samo piekło jest tylko wytworem ludzkich duchów. Istnieje ono wprawdzie realnie i kryje w sobie poważne zagrożenia, można w nim straszliwie cierpieć, a jednak jest całkiem zależne od chcenia wszystkich tych ludzi, których uczucia dostarczają piekłu siły do dalszego trwania. Owe siły dostarczają piekłu czerpiąc z neutralnej siły Bożej, która istnieje w stworzeniu po to, by ludzkie duchy mogły z niej korzystać. Piekło nie jest więc instytucją Bożą, lecz dziełem ludzi!

Kto to we właściwy sposób pozna i zacznie z owego poznania świadomie korzystać, ten wielu ludziom pomoże i sam o wiele łatwiej podąży w górę do Światła, albowiem jedynie w Świetle zawarte jest całe rzeczywiste życie.

Oby ludzie otworzyli się chociaż do tego stopnia, by potrafili wyczuć jaki skarb przygotowano dla nich w tym stworzeniu! Skarb, który powinien być przez każdego ducha odszukany i wydobyty, to znaczy, który powinien zostać świadomie zużytkowany. Skarbem tym jest neutralna siła podstawowa, o której często mówiłem. Siła ta nie czyni różnicy między dobrem a złem, ona nie ma z owymi pojęciami nic wspólnego, ona po prostu jest »żywą siłą«.

Każde ludzkie chcenie uczucia działa jak klucz do skarbcza –nawiązuje łączność z ową najwyższą siłą. Mowa o każdym chceniu uczucia, zarówno dobrym, jak i złym. Owa »siła« wspiera i ożywia obydwa, ponieważ natychmiast reaguje na chcenie uczucia ludzkiego ducha. Tylko na chcenie uczucia ludzi –poza tym na nic innego. A jakiego gatunku jest chcenie, o tym decyduje człowiek, to tylko jego sprawa. Siła nie spowoduje ani dobra, ani zła, ona jest tylko »siłą« i ożywia to, co człowiek chciał.

Trzeba w dodatku wiedzieć o tym, i jest to ważne, że człowiek nie posiada w swym wnętrzu owej ożywiającej siły, lecz posiada tylko klucz umożliwiający korzystanie z niej w zdolności swego odczuwania. Jest więc zarządcą owej twórczej formującej siły, a ta działa w zależności od jego chcenia. Dlatego jest osobiście odpowiedzialny za owo zarządzanie, które wykonuje o każdej porze, w każdej chwili. On sobie tego jednak nie uświadamia i igra przy tym z ogniem, jak nieświadome dziecko. Dlatego też, podobnie jak ono, powoduje wielkie szkody. A przecież nie musi trwać w niewiedzy! To jego błąd! Wszyscy prorocy, a w końcu także Syn Boży, czynili wysiłki, by w przypowieściach i wykładach wytłumaczyć wszystko, co tego dotyczy. Starali się wskazać drogę, po której ludzie powinni iść. Nauczali, jak mają ludzie odczuwać, myśleć i postępować, by iść prawidłowo! Nic jednak nie pomogło. Ludzie w dalszym ciągu igrali z ową powierzona im niezmierną mocą tylko według własnego widzimisię. Nie brali pod uwagę ostrzeżeń i rad płynących ze Światła, tak więc w końcu spowodują zagładę i zniszczenie tego, co wytworzyli, a także siebie samych. Albowiem siła ta działa całkiem neutralnie, wzmacnia dobre chcenie ludzkiego ducha tak samo, jak chcenie złe. Dlatego bez wahania obojętnie rozbija samochód wraz z kierowcą, co dzieje się z pojazdami, które są źle kierowane.

Obraz ten jest chyba wystarczająco jasny. Swym chceniem i swymi myślami kierują ludzie losami całego późniejszego stworzenia tak samo, jak losem własnym, a przy tym o tym nie wiedzą. Wspierają rozkwit lub zamieranie, mogą w doskonałej harmonii doprowadzać do rozbudowy lub na odwrót, mogą spowodować tak niesamowity chaos, jaki panuje obecnie! Zamiast w rozsądny sposób brać udział w budowaniu, marnują tylko czas i siły na tak liczne przemijające błahostki.

Rozsądni ludzie nazywają to karą i sądem, co w pewnym sensie jest właściwe, lecz to przecież ludzie sami wymusili wszystko, co obecnie musi nastąpić.

Myśliciele i obserwatorzy już dawniej wszystko przeczuwali, lecz mylili się mniemając, że w owej tak wyraźnej zdolności ludzkiego ducha przejawia się ich własna boskość. To pomyłka, która powstała tylko w wyniku jednostronnej i powierzchownej obserwacji. Ludzki duch nie jest ani Bogiem, ani też nie jest boski. Ludzie, którzy tak bardzo pragnęliby uchodzić za posiadających poznanie,

widzą tylko to, co dzieje się na zewnątrz, lecz nie widzą samego sedna owego procesu. Widzą skutek, lecz nie widzą jego przyczyny, nie widzą źródła. Owe niedociągnięcia stały się niestety przyczyną powstania wielu mylących teorii i spowodowały wzrost ludzkiej pychy. Dlatego podkreślam jeszcze raz: Boża siła, która przez stworzenie nieustannie płynie i jest w nim zawarta, została wszystkim ludzkim duchom tylko wypożyczona. Ludzie mogą z niej korzystać i prowadzić ją w konkretnym kierunku, nie mają jej jednak w sobie, nie jest ona ich własnością! Siła ta należy jedynie do Boga. On wszakże używa jej tylko w dobrych celach, albowiem dla Boskiego obce jest wszystko to, co ciemne. Ale ludzkie duchy, którym siłę wypożyczono, uczyniły z niej gniazdo łotrów! Dlatego raz jeszcze uporczywie wołam do wszystkich ludzi: »Utrzymujcie ognisko swego chcenia i swych myśli w czystości. W ten sposób będziecie rozsiewać pokój i sami będziecie szczęśliwi!« Późniejsze stworzenie przez to nareszcie stanie się podobne do stworzenia pierwotnego, w którym panuje tylko światło i radość. To wszystko jest w mocy człowieka, w możliwościach każdego świadomego ludzkiego ducha, który nie pozostaje w tym późniejszym stworzeniu obcym! –

Wielu spośród mych słuchaczy i czytelników chowa w swym wnętrzu życzenie, bym swe objaśnienia uzupełnił jeszcze jakimś odpowiednim obrazem procesu, który opisuję, bym podał w celu lepszego zrozumienia jakieś żywe, konkretne spojrzenie na sprawę. Innym to z kolei przeszkadza. Może znajdą się również tacy, którzy powiedzą, że naruszam tak powagę tego, co powiedziałem, ponieważ dostarczanie poglądowych opisów dotyczących powyższego można łatwo pojmować jako fantazjowanie lub jasnowidztwo. Sam nawet słyszałem podobne poglądy po opublikowaniu mych wykładów »Święty Graal« i »Tajemnica Lucyfera«. Głębiej sięgający ludzie, których duchowy słuch nie został zdławiony, jasno jednak czują, dlaczego tak to podałem. Dlatego też tylko dla nich przeznaczam obraz, który chcę obecnie przytoczyć. Oni będą wiedzieli, że to nie fantazja ani jasnowidztwo, lecz coś więcej.

Podaję więc przykład: matka topiąc się odebrała sobie życie, a przy tym porwała w ziemską śmierć także swe dwuletnie dziecko. Gdy matka ocknie się na tamtym świecie, to stwierdzi, że topi się w mętnych bagnistych wodach, albowiem straszliwa ostatnia chwila jej duszy stała się w subtelnomaterialności żywa. Znajduje się tam, gdzie wszyscy jednorodni cierpią przeżywając razem z nią nieustannie te same męki. Swe dziecko trzyma przy tym w objęciach, a ono w śmiertelnym strachu trzyma się jej kurczowo, chociaż na ziemi rzuciła je do wody zanim skoczyła sama.

Owe straszne chwile matka musi przeżywać krótszy lub dłuższy czas w zależności od stanu swej duszy, a więc musi się nieustannie topić, topić bez końca i nie tracić przy tym świadomości. Może to trwać dziesiątki lat, a nawet o wiele dłużej, tak długo, dopóki w jej duszy nie obudzi się prawdziwe wołanie o pomoc, wołanie, którego podstawą jest czysta pokora. To nie stanie się tak szybko, ponieważ matkę otacza tylko to, co jest z nią tego samego gatunku, a więc nic światłego. Słyszy tylko straszliwe przekleństwa, złorzeczenia i wulgarne słowa, widzi tylko najbardziej brutalną bezwzględność.

Po jakimś czasie obudzi się w niej może najpierw pragnienie uratowania przed tym wszystkim przynajmniej swego dziecka lub wyprowadzenia go z tego straszego otoczenia, z owego nieustającego zagrożenia i cierpienia. Dlatego przerażona trzyma dziecko nad ową stęchłą, gęstą powierzchnią, chociaż w wyniku tego sama bardziej się zanurza, a wiele innych blisko niej znajdujących się postaci stara się porwać ją ze sobą w głębiny

Owe niczym ołów ciężkie wody są subtelnomaterialnie ożywionymi, lecz do tej pory nieskonkretyzowanymi myślami tych, którzy topiąc się popełnili samobójstwo, a także tych, którym podobne myśli chodzą po głowie, chociaż przebywają do tej pory na ziemi. Myśli te są połączone i nawzajem się przyciągają, nawzajem się także wzmacniają, przez co cierpienie ciągle się odnawia i nie ma końca. Wody te mogłyby wyschnąć, gdyby zamiast nurtu jednorodności popłynęły od strony ziemi fale myśli świeżych i pełnych radości z życia.

Matka wytworzyła sobie owo cierpienie swą przedwczesną ucieczką z ziemskiego życia. Troska o dziecko, troska, której instynkt macierzyński z czasem pozwoli rozwinąć się w troskliwą i opiekuńczą miłość, otrzyma jednak wystarczającą siłę, by wytworzyć dla matki pierwszy szczebel drabiny, po której wydostanie się z tego cierpienia. Poprzez ochronę dziecka przed cierpieniami, które spowodowała ona sama, żywi w sobie coś bardziej szlachetnego, coś, co później będzie ją mogło wynieść do najbliższej, już nie tak pochmurnej okolicy. Dziecko, które trzyma w objęciach, nie jest w rzeczywistości żywą duszą dziecka, które z morderczym zamiarem porwała ze sobą w odmęty. Taka niesprawiedliwość nie jest możliwa. Żywa dziecięca dusza w większości wypadków radośnie biega po słonecznych niwach. Dziecko w objęciach walczącej matki jest tylko... fantomem, żywym obrazem uczuć morderczynie i... także dziecka! Może to również być obraz winy, a więc wytwór, który powstał pod ciśnieniem wyrzutów sumienia, lub wytwór rozpacz, nienawiści czy miłości. We wszystkich tych wypadkach matka myśli, że to jej żywe dziecko, albowiem wytwór ten jest doskonałą kopią dziecka, tak samo się porusza, w taki sam sposób krzyczy itp. Nie chcę zapuszczać się w bardziej szczegółowe opisy konkretów i licznych odcieni.

Można by było opisać wiele takich procesów, ich charakter jednak byłby zawsze ściśle połączony z poprzedzającymi owe procesy czynami człowieka.

Jeden z nich jednak chciałbym mimo wszystko przytoczyć. Niech stanie się przykładem tego, że wszystko, co stało się na ziemi, sięga również w zaświaty. Zastanówmy się nad sytuacją, w której jakaś kobieta lub dziewczyna niechcący ocknie się w sytuacji, kiedy to ma stać się matką, a ona, jak to niestety często się zdarza, przeciwko temu w jakiś sposób zadziała. Chociaż wszystko przebiegnie bez szkody dla jej ciała, a to zdarza się tylko w nader wyjątkowych wypadkach, to i tak nie doszło do równoczesnego odpokutowania. Subtelnomaterialny świat, a więc okolica człowieka po jego ziemskiej śmierci, rejestruje dokładnie i bezstronnie.

Od momentu przeprowadzenia zabiegu subtelnomaterialne ciało przyszłego dziecka zawisło na subtelnomaterialnej szyi matki, która w tak nienaturalny sposób postąpiła. Subtelnomaterialne ciało nie zniknie stamtąd dopóty, dopóki czyn nie zostanie odpokutowany. Tego oczywiście owa kobieta lub dziewczyna, dopóki żyje na ziemi w gęstomaterialnym ciele, wcale nie zauważy. Co najwyżej ma w wyniku tego od czasu do czasu lekko krępujące wrażenie, albowiem subtelnomaterialne ciało dziecka jest w porównaniu z gęstomaterialnym ciałem nieporównywalnie lżejsze. Oprócz tego dzisiejsze dziewczyny są w większości wypadków zbyt otępiełe, by mogły odczuć ów mały ciężar. Otępienie to nie jest jednak żadnym postępem czy przejawem dobrego zdrowia, lecz oznacza ono krok wstecz, to znak upadku duszy

Kiedy jednak taka kobieta ziemsko umrze, to waga i gęstość wiszącego na niej dziecięcego ciała stają się jednorodne z subtelnomaterialnym ciałem matki, które opuściło ciało ziemskie. W ten sposób staje się ono nieuchronnie brzemieniem. Będzie ono oddziaływać na subtelnomaterialne ciało matki od razu w taki sam sposób, w jaki działa na matkę na ziemi gęstomaterialne ciało dziecka wiszącego na jej szyi. W zależności od tego, jakiego rodzaju było poprzednie postępowanie matki, może owo nieprzyjemne objęcie przerosnąć aż w ciężki, męczący ucisk. Matka musi w zaświatach wlec ze sobą owo ciało dziecka i pozbędzie się go dopiero wtedy, gdy obudzi się w niej miłość macierzyńska i kiedy zacznie usilnie troszczyć się o to, by dziecięcemu ciału zabezpieczyć opiekę lub odpoczynek, chociaż ona sama musi przy tym wyrzec się własnych wygod. Droga prowadząca aż tam jest jednak bardzo często długa i uciążliwa!

Procesy te są także do pewnego stopnia tragikomiczne. Wystarczy sobie tylko wyobrazić, jak ktoś, dla kogo nie istnieje ściana oddzielająca ten świat od zaświatów, zawita do towarzystwa i zauważy dyskutujące tam z zapałem damy. Jedna z kobiet lub tak zwanych »panien« podczas rozmowy wyraża głośno, z pogardą i moralnym rozgoryczeniem swoją opinię dotyczącą bliźnich. Przy tym gość, o którym była mowa, widzi właśnie, jak na szyi owej zapałem lub pychą unoszące się

kobiety wisi jedno lub nawet kilka dziecięcych ciałek. Tak dzieje się nie tylko w takim wypadku. Na każdym człowieku zawieszono są bardzo wyraźnie widzialne dzieła jego rzeczywistego chcenia. Te często w najbardziej groteskowy sposób przeczą jego słowom oraz temu, czym chciałby być w oczach ludzi i co także stara się przed ludźmi udawać.

Jakże wielu sędziów jest samych o wiele bardziej obciążonych winą od tych, których sądzą! Jak szybko przeleci tych kilka ziemskich lat i nagle sędzia stoi przed Tym, który z kolei będzie sądzić jego i który będzie opierał się na innych prawach. Co nastanie potem?

Człowiek w większości wypadków potrafi i z łatwością okłamać świat gęstomaterialny. Lecz w świecie subtelnomaterialnym coś takiego jest wykluczone. Tam każdy człowiek musi na szczęście rzeczywiście zbierać to, co zasiał. Dlatego wcale się nie trzeba martwić, jeżeli przejściowo na ziemi panuje bezprawie. Ani jedna zła myśl nie zostanie nie odpokutowana, nawet jeżeli nie stała się gęstomaterialnym czynem.

NAUKI OKULTYSTYCZNE, POTRAWY MIĘSNE CZY WEGETARIANIZM.

Takie kierunki jak okultyzm oraz tak zwana reforma stylu życia wytyczyły sobie szczytny cel, którego osiągnięcie będzie oznaczało dalszą epokę w rozwoju ludzkości. Czas, w którym oba te szczytne cele zostaną osiągnięte, również nadejdzie. Dążenie do tego, które w dzisiejszych czasach zaledwie kiełkuje, jest jednak tylko zaczynem owej nowej epoki.

Czołowi przedstawiciele kierunków okultystycznych kierowani najlepszymi chęciami weszli na tereny, których sami nie znają, na całkowicie złą drogę. Osiągają tylko i wyłącznie to, że otwiera się na oścież drzwi ciemnościom, w wyniku czego ludzkość jest o wiele bardziej zagrożona wpływami z zaświatów. Tak zwani reformatorzy stylu życia mają wprowadzić cel, który trzeba pochwalać, w swym zapale jednak posuwają się zbyt daleko w stosunku do potrzeb dnia dzisiejszego! Oba wyżej wymienione kierunki muszą być pojmowane inaczej. Ćwiczenia ducha muszą być zupełnie innego, wyższego gatunku niż dotychczasowe. Jeżeli chce się dotrzeć na wyżyny, to trzeba pójść zupełnie inną drogą. Obecna droga prowadzi tylko do nisko położonych chaszczki zaświatów, w których większość zwolenników okultyzmu całkowicie otoczą ciemności i porwą ich w dół.

Prawdziwa droga musi zawsze już od początku prowadzić w górę i nie wolno dopuścić, by najpierw gubiła się na terenach mniej wartościowych czy wartościowo równych tym, na których miała swój początek. Owe dwie drogi nijak nie są do siebie podobne, ich podstawy są całkiem różne. Wnętrze człowieka podążającego prawdziwą drogą skieruje się od początku natychmiast w górę bez potrzeby kontaktowania się z równą mu subtelnomaterialną okolicą, a już wcale nie będzie wchodziło w okolice mniej wartościowe. To przecież niepotrzebne, ponieważ w normalnych warunkach powinno się dążyć tylko od ziemi w górę. Ostrzegam więc ponownie i z całą powagą przed każdą duchową akrobacją.

Duchowi, który chce w doskonały sposób spełnić swe zadanie, potrzebne jest podczas pobytu na ziemi zdrowe, silne i normalne w warunkach ziemskich ciało. Jeżeli równowaga ciała zostanie naruszona, to nie można uniknąć naruszenia harmonii pomiędzy duchem a ciałem. A tylko taka harmonia niesie ze sobą zdrowy, mocny rozwój ducha, rozwój, podczas którego nie mogą zaistnieć żadne chorobliwe wybryki.

Zdrowe, nieograniczone ciało w wyniku swego normalnego stanu zawsze znajduje się w harmonii z duchem i stanie się przez to dla niego mocnym oparciem w świecie materialnym, w którym duch nie przebywa bezcelowo. Przez to także duchowi w najlepszy sposób pomaga, by ten spełnił w całości swe zadanie, by sam się rozwijał i równocześnie wspomagał stworzenie.

Każde ciało wytwarza promieniowania, które dla ducha są potrzebne do tego, by działać w gęstomaterialnym świecie. Do nich należy przede wszystkim owa niezależna od popędu płciowego tajemnicza siła płci. Jeżeli harmonia między

duchem i ciałem zostanie naruszona, to owa przenikająca i promieniująca na zewnątrz siła prowadzona jest w innym kierunku, w wyniku czego słabnie jej działanie tam, gdzie powinno być mocne.

W ten sposób powstaje przeszkoda częściowo lub wręcz całkowicie uniemożliwiająca spełnienie zadania, które duch ma do spełnienia w materii. W wyniku tego nawet duch nie może się normalnie rozwijać. Dlatego na którymś z późniejszych stopni swego chcianego wzlotu musi pozbawiony sił znów opaść w dół i potem oczywiście doganiać wielką część swej drogi rozwoju. Albowiem w subtelnomaterialności nie można odrobić spraw zaniedbanych w materii gęstej, ponieważ tam brakuje duchowi promieniowania gęstomaterialnego ciała. Musi powrócić, by ową lukę wypełnić. Także w tych procesach tkwi tak jasna rzeczowość, taka naturalność i prostota, że inaczej nawet być nie może. Sprawy te mogą być jasne i oczywiste dla każdego dziecka, które choć raz we właściwy sposób pojęło podstawowe prawa. Jeżeli mam potężne stworzenie ludziom przybliżyć na tyle, by potrafili spoglądając do przodu i wstecz odczytywać wszelkie procesy zachodzące w stworzeniu w jego absolutnie naturalnych przejawach i nieporównywalnych z niczym cudownych prawach, to muszę jeszcze napisać całą serię wykładów.

Skierować w niewłaściwym kierunku siłę płci, która duchowi znajdującemu się w środowisku materialnym jest potrzebna, można kilkoma różnymi sposobami. Można doprowadzić do tego na przykład przesadnym zaspokajaniem popędu płciowego lub choćby tylko środkami, które ów popęd potęgują. Taki sam efekt można osiągnąć przeprowadzając niewłaściwe okultystyczne lub wątpliwe ćwiczenia ducha, podczas których ten w gwałtowny sposób ściągą na siebie ową siłę dojrzałego ciała i zmarnuje ją na owe niewłaściwe i niepożyteczne praktyki. W obu wypadkach jest to niewłaściwym korzystaniem, które po pewnym czasie musi doprowadzić także do osłabienia ciała.

Oslabione ciało nie może ducha nadal wspierać tak silnym promieniowaniem, jakie temu jest w rzeczywistości potrzebne i w wyniku tego jedno z powodu drugiego coraz bardziej choruje. Dochodzi w ten sposób do jednostronności, która wpływa zawsze na niekorzyść prawdziwego celu i dlatego jest szkodliwa. Nie chcę tutaj wspominać o innych niewłaściwych drogach, na których duch zużywa zbyt wiele siły płci w niewłaściwych celach, tak że w końcu owej siły zabraknie mu na osiągnięcie celu najważniejszego. Powodują to na przykład niektóre książki, przy czytaniu których w fantazji czytelnika powstaje nierealny świat, oraz w wielu innych wypadkach.

We wszystkim powyżej opisanym duch przychodzi do świata subtelnomaterialnego niedojrzały i zabiera ze sobą także słabe subtelnomaterialne ciało. Skutki takich ziemskich grzechów mają tak bardzo przenikliwy wpływ na cały byt, że każdy człowiek musi za nie wiele razy ciężko pokutować. Takie opóźnienie, takie niewłaściwe postępowanie podczas ziemskiego życia, stanie się przeszkodą, która przyłgnie do niego osiagając coraz większy ciężar. W końcu, jak już mówiłem, w pewnym punkcie swej drogi taki człowiek nie będzie już zdolny swej wędrówki kontynuować i opadnie z powrotem tam, gdzie zaczął niewłaściwie postępować. Miejscem tym jest granica, na której harmonię jeszcze w sobie posiadał. Siła ducha, która została wypielęgnowana okultystycznymi praktykami na niekorzyść ciała, jest także tylko pozorna. Taki duch nie jest mocny. Podobny jest do cieplarnianej rośliny, która jako tako walczy z wiatrem, a większemu szkwałowi na pewno nie da rady. Taki duch jest chory, a nie bardziej rozwinięty. Znajduje się w stanie podobnym do sztucznie wywołanej gorączki. Opanowany gorączką chory potrafi na krótki czas także dysponować niebywałą siłą, lecz tym większa słabość go potem ogarnie. Tym jednak, czym w wypadku chorego są sekundy i minuty, są w wypadku ducha pozornie wzmocnionego praktykami okultystycznymi całe dziesięciolecia i stulecia. Nastanie chwila, kiedy wszystko to w srogi sposób zacznie się mścić.

Harmonia jest zawsze tym jedynym, co jest właściwe. A ową harmonię można we wszystkim osiągnąć podążając jedynie tzw. środkową drogą. Przecież piękno i siłę

harmonii tak często się opiewa. Dlaczego więc nie zastosować jej także w tym wypadku? Czemu akurat tutaj powinno się ją naruszać?

Wszystkie praktyki okultystyczne występujące w takich formach, jak obecnie, są niewłaściwe, chociaż ich cel jest szczytny i potrzebny. –

Zupełnie inaczej wygląda sprawa krzewicieli tak zwanych reform stylu życia i ich zwolenników. Ta droga wprawdzie została obrana właściwie, lecz reformy przeprowadza się w celu osiągnięcia już dzisiaj osiągnąć tego, co będzie odpowiednie dopiero w wypadku późniejszych generacji. Dlatego skutek dążeń krzewicieli jest dla większości dzisiejszych ludzi nie mniej niebezpieczny. Brak niezbędnego etapu przejściowego. Nadszedł wprawdzie czas, by owe reformy rozpocząć, lecz nie wolno bez żadnych przygotowań skoczyć od razu »w sam środek«! Ludzkość trzeba do tego doprowadzić powoli. W tym wypadku nie wystarczają dziesięciolecia! Sposób, w jaki przeprowadza się to obecnie, ciało osłabia, chociaż wydaje się, że powodzi mu się dobrze. Takie osłabienie jest wynikiem zbyt szybko przeprowadzonej zmiany.

Nie dość tego –tak osłabione ciało już nigdy nie będzie potrafiło ponownie nabrać mocy!

Potraw roślinne! To prawda, że powodują wysubtelnienie i uszlachetnienie ludzkiego ciała, dodają mu także siłę i znacznie uzdrawiają. Równocześnie dochodzi do uwznioślenia ducha. Lecz tego wszystkiego dzisiejsza ludzkość nie może osiągnąć od razu. W wypadku owych starań i dążeń brak ich krzewicielom rozsądnego prowadzenia.

Ciało dzisiejszego człowieka w żadnym wypadku nie wystarcza tylko pokarm roślinny, co ludzie często próbują nagle wprowadzać. Jeżeli bezmięsną dietę stosują przez pewien czas, a nawet całe lata, ludzie chorzy, to wszystko jest w porządku. Dieta taka jest potrzebna, by chorobę wyleczyć lub po to, by poprzez jednostronne wzmocnienie konkretnego miejsca choremu pomóc. Owa zmiana wyżywienia nie może być jednak stała. Jeżeli ciało ma zachować potrzebną siłę, to trzeba stopniowo przechodzić na pożywienie, do którego dzisiejsi ludzie są przyzwyczajeni. Poczucie zdrowia w tym wypadku zwodzi.

To całkiem w porządku, jeżeli także zdrowi ludzie przez jakiś czas będą spożywać tylko pokarm roślinny. Zaczną się potem bezsprzecznie czuć lepiej i poczują także swobodny rozmach swego ducha. Jest to jednak efektem zmiany. Każda zmiana orzeźwia, i to także duchowo.

Gdyby jednak bez przejścia pozostali na stałe przy jednostronnym pożywieniu, to nawet nie zauważą, że w rzeczywistości tracą siły i stają się na wiele spraw o wiele bardziej uczuleni. W większości wypadków spokój i równowaga nie są siłą, lecz całkiem specyficznym rodzajem słabości. Słabość ta przejawia się jak coś przyjemnego i niekrępującego, ponieważ jej przyczyną nie jest choroba.

Owo zrównoważenie jest podobne do zrównoważenia jeszcze zdrowej starości, bez zwracania przy tym uwagi na osłabianie ciała. Jest to o wiele bardziej trafne niż porównywanie tego stanu z chorobą. Ciało pozbawione nagle czegoś, do czego było przyzwyczajone przez tysiąclecia, nie może gromadzić siły płci, która jest duchowi potrzebna, by mógł doskonale spełnić swe zadanie w materii. –

Wielu zdecydowanych wegetarianów obserwuje lekkie obniżenie popędu płciowego i z radością oceniają to jako postęp. To jednak nie jest w żadnym wypadku oznaką uszlachetnienia ich ducha w wyniku jedzenia roślinnych potraw. To ubytek siły płci, a z tego musi wynikać także osłabienie ich duchowego rozmachu w materii. Pomyłki gromadzą się, ponieważ człowiek prawie zawsze widzi przed sobą tylko to, co znajduje się najbliżej. Jeżeli w wyniku uszlachetnienia ducha niskie emocje związane z popędem płciowym staną się o wiele słabsze niż dzisiaj, to trzeba to oczywiście nazwać postępem. Jest także prawdą, że spożywanie mięsa popęd płciowy potęguje. Lecz nie wolno w tym wypadku oceniać tych zjawisk z punktu widzenia dzisiejszej ludzkości. Przecież popęd płciowy ludzi żyjących w dzisiejszych czasach został w jednostronny sposób chorobliwie przepielęgnowany, stał się całkiem nienaturalny. A winy za to nie można zrzucić wyłącznie na karb spożywania mięsa.

Złagodzenie popędu płciowego w żadnym stopniu nie jest zależne od zmniejszenia siły płci. Wręcz na odwrót, owa siła zdolna jest pomagać duchowi ludzkiemu i wspierać go. Potrafi uniezależnić go od prostego popędu, który w dzisiejszych czasach jest tak wyraźny. Siła płci jest w tym wypadku wręcz najlepszym środkiem, który owo uniezależnienie powoduje. –

Pierwszym stopniem tworzącym przejście jest ograniczenie spożycia mięsa do spożywania tylko mięsa białego, czyli drobiu, cielęciny, mięsa jagniąt itd. Należy przy tym równocześnie spożywać więcej potraw roślinnych.

W stronę jednych chciałbym ostrzegawczo zawołać: »Nie zaniedbujcie swojego ciała!« Z kolei znów w stronę drugich: »Myślcie o duchu!« Potem to, co właściwe, dojrzeje z chaosu dzisiejszych czasów już samo.

MAGNETOTERAPIA

W dalszym rozwoju ludzkiego pokolenia magnetoterapia zajmie jedną z wiodących pozycji.

Kiedy wspominam tu o magnetoterapeutach, to mam namyśli tylko naprawdę uzdolnionych ludzi, którzy swym uczciwym chceniem są gotowi pomagać ludzkości. Nie chodzi mi o tłumy tych, którzy myślą, że poprzez używanie tajemniczych gestów i licznych słów działają coś wielkiego pomimo tego, że ich przeciętne promieniowanie jest nieznaczące.

Nerwowy niepokój ogarnia coraz bardziej szeregi tych odważnych, którzy już latami przynoszą w wielu przypadkach swym bliźnim ten najlepszy ziemski dar, jaki mogli im dać: uzdrowienie z wielu chorób przy pomocy tak zwanego magnetyzmu swego ciała lub przez pełnienie roli pośredników w transmisji podobnych nurtów z subtelnomaterialności, z zaświatów.

Ciągle niestety nie ustają wysiłki zmierzające do oznaczania magnetoterapeutów mianem ludzi mniej wartościowych czy też wręcz poślednich. Na drodze takich ludzi stawiane są różne przeszkody, są oni prześladowani. Bardzo energicznie wyolbrzymia się z kolei nieliczne wypadki, gdzie przyziemna chęć zysku wytworzyła nieuczciwe charaktery lub gdzie już na samym początku podstawą poczynań było oszustwo polegające na tym, że ludzie ci »lecząc« magnetyzmem wcale nie posiadali owego pięknego daru.

Rozejrzyjcie się tylko wokół siebie: gdzie nie ma oszustów? Możemy znaleźć ich wszędzie! W innych dziedzinach trafiają się nawet o wiele częściej. Dlatego każdy w takim postępowaniu może od razu często rozpoznać celowo bezprawne ataki. Przyczyną obecnego narastania liczby przeciwników i wrogów magnetoterapii jest jednak zawiść, a w jeszcze większym stopniu strach. Wszakże popijając piwo czy wino nie można zyskać takiej sztuki leczenia. Ona żąda ludzi prawdziwych, a przede wszystkim krzepkich i zdrowych!

I chyba w tym tkwi korzeń wszelkiej zawiści, która staje się później przyczyną licznych przesyconych nienawiścią ataków. Przecież powyższych warunków nie można w dzisiejszych czasach łatwo spełnić. A co raz się pod tym względem »opóźniło«, tego dogonić już nie można.

A poza tym: dysponowania prawdziwą siłą leczniczą nie można się nauczyć. Ona jest darem. A ów dar już z góry naznaczył obdarzonego i ten stał się człowiekiem powołanym.

Kto chce takich ludzi prześladować, ten tym udowadnia, że nie chodzi mu o dobro ludzkości, nie mówiąc już o tym, że owo dobro tkwi w jego sercu. Obciąża przez to także siebie winą, która musi stać się dla niego fatalna.

Niech garstka odważnych nie obawia się. Przeszkody są tymczasowe. W rzeczywistości są pewną oznaką tego, że wkrótce dojdzie do radosnego i dumnego wzlotu.

ŻYJCIE TERAŹNIEJSZOŚCIĄ!

Kiedy obserwujemy ludzi, zauważamy, że można zaszeregować ich do różnych grup. Niektórzy żyją wyłącznie przeszłością. To znaczy, że zaczynają coś pojmować dopiero wtedy, kiedy to już minęło. Zdarza się, że nie umieją naprawdę cieszyć się z tego, co się dzieje ani w całości odczuwać powagi sytuacji. Zaczynają o tym mówić, o tym marzyć lub tęsknić do tego dopiero później. Ich nieustanne mówienie tylko o przeszłości, fakt, że życie przeszłością sprawia im przyjemność lub to, że im przeszłości żal, jest powodem nieustannego rozmijania się z tym, co dzieje się w teraźniejszości. Teraźniejszość zaczyna mieć dla nich dopiero wtedy wartość, kiedy się zestarzeje i stanie się przeszłością.

Inna z kolei grupa ludzi żyje przyszłością. Pragnie tylko przyszłości i tylko rzeczy, które dopiero nadejdą, mają dla nich znaczenie. Zapominają przy tym, że teraźniejszość tak wiele im proponuje. Zapominają także przyczyniać się do tego, by ich liczne sny o przyszłości mogły się urzeczywistnić.

Obie grupy, a należy do nich większa część ludzi, jak gdyby na ziemi właściwie nawet nie żyły. Ci ludzie swój ziemski czas zmarnowali.

Są także ludzie, którzy hasło »Żyjcie teraźniejszością!« będą pojmować całkiem niewłaściwie. Będą może mniemać, że chcą nawoływać do delektowania się każdą chwilą, że popieram w pewnym sensie lekkomyślne życie. I rzeczywiście istnieje wielu takich, którzy tak podchodzą do życia i którzy zataczają się w nim w bezsensownym odurzeniu.

Hasłem tym, i owszem, nawołuję do bezwarunkowego wykorzystania każdej minuty, ale wewnątrz, a nie tylko powierzchownie. Każda godzina teraźniejszości musi stać się dla człowieka rzeczywistym przeżyciem. I to tak samo cierpienie, co radość. Wszelkie jego odczuwanie i myślenie, jego uczucia, powinny być zawsze skierowane w stronę teraźniejszości i w ten sposób być czujne. Tylko wtedy człowiek ma pożytek z ziemskiego bytu, pożytek, który przeznaczono dla niego. Ani w myśleniu o przeszłości, ani w marzeniach o przyszłości nie może znaleźć rzeczywistego przeżywania, które byłoby tak intensywne, by wytłoczyć na duchu znak pieczęci, którą zabiera ze sobą na tamten świat jako zysk.

Jeżeli człowiek teraźniejszości nie współprzeżywa, to nie może dojrzewać, ponieważ dojrzewanie jest zależne tylko od przeżywania.

Jeżeli więc człowiek w swym ziemskim życiu nieustannie nie przeżywał teraźniejszości, to powraca w zaświaty z pustymi rękoma, czas w ten sposób zmarnowany musi znów przemierzyć, ponieważ nie był czujny, ponieważ niczego sobie poprzez przeżywanie nie przyswoił.

Ziemskie życie można porównać do jednego stopnia w całym bycie człowieka.

Stopień ten jest tak wielki, że człowiek nie może go przeskoczyć. Jeżeli nie postawi swej stopy na owym stopniu dostatecznie mocno i pewnie, to w żaden sposób nie wejdzie na stopień następny, ponieważ jako mocnej podstawy potrzebuje do tego stopnia poprzedniego.

Jeżeli człowiek wyobrazi sobie całe swoje życie jako stopnie, które prowadzą z tej ziemi z powrotem w górę ku Światłu, to musi sobie uświadomić, że na najbliższy stopień może wejść dopiero wtedy, kiedy przedtem odpowiednio spełnił stopień poprzedni, kiedy na nim mocno stoi. Muszę to powiedzieć jeszcze wyraźniej: dopiero wtedy, kiedy człowiek całkowicie i bez wyjątku spełni stopień, który ma właśnie w tym okresie przeżyć, może dla niego rozwinąć się najbliższy stopień wyższy. Dopóki stopnia, na którym się znajduje, nie spełni tak, że go przeżyje, a jedynie to może dopomóc mu w dojrzewaniu, dopóty nowy stopień nie będzie dla niego widzialny. Do tego przecież potrzebnemu są przeżycia stopnia poprzedniego. Siłę potrzebną do poznania i zdobycia następnego, wyższego stopnia może dać mu tylko oręż zyskany przez przeżycie stopnia poprzedniego.

I tak dzieje się dalej, od stopnia do stopnia. Jeżeli człowiek chce spoglądać tylko na cel leżący wysoko i nie dba przy tym o poszczególne stopnie tam prowadzące, to nigdy celu nie osiągnie. Stopnie, które przy stąpaniu w górę musi

budować sobie sam, są potem zbyt słabe, zbyt chybottliwe i runą w momencie, kiedy człowiek na nie spróbuje wejść.

Niebezpieczeństwu temu można zaradzić, jeżeli człowiek zadba o naturalny bieg rzeczy, według którego najbliższy stopień może rozwinąć się zawsze dopiero wtedy, jeżeli stopień terażniejszy został w doskonały sposób spełniony. Kto więc nie chce połowy swego bytu spędzić stojąc na jednym stopniu i na ten sam stopień zawsze powracać, ten niech się postara nieustannie trwać w terażniejszości. Niech stara się ją w swym wnętrzu właściwie pojąć, przeżywać i mieć przez to z niej duchowy pożytek.

Wtedy nie zabraknie mu nawet ziemskich sukcesów, ponieważ pierwszą dobrą rzeczą, która z tego wyniknie, będzie to, że od ludzi i od epoki nie będzie oczekiwał niczego poza tym, co rzeczywiście mogą dać! W ten sposób nigdy nic go nie rozczaruje i pozostanie zawsze w harmonii z otoczeniem.

Jeżeli jednak człowiek nosi w sobie tylko przeszłość lub sny o przyszłości, to w swych oczekiwaniach łatwo opuści ramy terażniejszości i popadnie z nią w konflikt. Będzie przez to cierpiał nie tylko on, lecz także jego najbliższe otoczenie.

Ludzie oczywiście powinni myśleć też o przeszłości, by wyciągać z niej wnioski lub marzyć o przyszłości, by mieć motywację. Lecz żyć w pełni świadomie powinni tylko terażniejszością!

CO CZŁOWIEK POWINIEN CZYNIĆ, BY MÓGŁ WEJŚĆ DO KRÓLESTWA BOŻEGO

Odpowiadanie na owo często padające pytanie w całkiem konkretny sposób, to znaczy »rób to lub tamto!«, nie byłoby właściwe. To jeszcze nie wskazuje drogi! W takiej odpowiedzi nie byłoby niczego żywego, toteż nic żywotnego nie mogłoby z tego powstać. Przecież właśnie żywotność jest bezwarunkowo potrzebna do wzlotu na wyżyny, albowiem tylko życie zawiera potrzebny klucz do wzlotu.

Wszakże w momencie, kiedy powiem: »Czyń to i to, a nie czyń tego«, podaję tylko słabe oparcie zewnętrzne, kule, które nie potrafią umożliwić nikomu samodzielnego i prawidłowego poruszania się. Owe kule nie umożliwią nikomu równoczesnego »widzenia«. A przecież człowiek musi »drogę« jasno przed sobą widzieć, w przeciwnym wypadku kule nic mu nie pomogą. Kuśtykałyby tylko i błądziły, niczym ślepiec po nieznanym mu drodze. Nie, to nie o to chodzi. Doprowadziłyby to tylko do powstania nowego dogmatu, który jest przeszkodą dla jakiegokolwiek postępu.

Niechże człowiek się zastanowi: jeżeli chce dotrzeć do królestwa ducha, to musi oczywiście dojść aż na miejsce. Człowiek musi iść, królestwo ducha nie przyjdzie do niego. Lecz ono znajduje się na najwyższym miejscu stworzenia, samo jest tym najwyższym miejscem.

Ale duch ludzki do tej pory znajduje się na gęstomaterialnych nizinach. Dlatego chyba dla każdego będzie sprawą całkiem zrozumiałą, że człowiek musi najpierw przewędrować ową drogę z nizin w górę, aż po wytęsknione wyżyny, by osiągnąć cel.

Jeżeli nie chce przy tym zabłądzić, to sprawą niezbędną jest dokładna znajomość całej drogi, którą musi przejść. Musi znać nie tylko samą drogę, lecz także wszystko, co na tej drodze jeszcze może go spotkać, grożące mu niebezpieczeństwa i możliwą do uzyskania pomoc. A ponieważ cała droga znajduje się w stworzeniu, albowiem samo stworzenie właściwie jest ową drogą, wędrowiec zmierzający do królestwa ducha musi bezwarunkowo najpierw dokładnie poznać stworzenie, które prowadzi go do celu. Przecież chce przez nie przejść, w przeciwnym wypadku nigdy do celu by nie dotarł.

Do tej pory nie było człowieka, który mógłby stworzenie opisać tak, by opis ten pozwalał na rozpoczęcie wzlotu. Mówiąc inaczej, nie było do tej pory nikogo, kto mógłby wskazać drogę prowadzącą do zamku Graala, który jest najwyższym punktem w stworzeniu, i uczynić ją w wyraźny sposób widzialną. Kto mógłby wskazać drogę

do owego zamku stojącego w królestwie ducha i będącego świątynią Najwyższego, świątynią, która jest jedynym miejscem, w którym odbywają się czyste nabożeństwa. I nie mówię tego w obrazowy sposób –tak jest w rzeczywistości. Przesłanie Syna Bożego już raz wskazało ową drogę... Jego przesłanie było jednak niezliczoną ilość razy źle interpretowane, ponieważ ludzie chcieli być sprytniejsi i drogowskazy ustawili w niewłaściwym kierunku. Sprowadzali ludzkie duchy na bezdroża i nie pozwolili, by któryś z nich dotarł na górę. – Obecnie wszakże nadeszła godzina, kiedy każdy ludzki duch musi sam zdecydować czy ma dla niego nastać, »tak« czy »nie«, dzień czy noc, czy chce wzlatywać ku świątłym wyżynom lub iść w dół, i to w sposób ostateczny i nieodwołalnie, a więc bez późniejszej możliwości ponownej zmiany. Dlatego obecnie nadchodzi znowu przesłanie ze świetlistego zamku. Koryguje ono w niewłaściwy sposób nastawione drogowskazy, ponownie nadaje im właściwy kierunek, by poważnie poszukujący mogli rozpoznać właściwą drogę.

Błogość ogarnie wszystkich tych, którzy kierują się radami zawartymi w Przesłaniu, i czynią tak z czujnymi zmysłami oraz swobodnym sercem! Na podstawie Przesłania uczą się poznawać i widzieć to w stworzeniu, te szczeble drabiny prowadzącej wzwyż, z których ich duch musi skorzystać podczas wznoszenia, by mógł wejść do królestwa ducha, do rajów.

Każda jednostka odnajdzie w Przesłaniu to, co właśnie jej jest potrzebne, by w oparciu o zdolności, które ona posiada, podążała w górę, do Światła. Dopiero takie poznanie daje człowiekowi życie, daje mu wolność, by mógł podążać wzwyż, umożliwia rozwój zdolności, które w tym celu potrzebne są każdej jednostce. Przesłanie nie jest jednolitym jarzmem sztywnych dogmatów, które z ludzi czynią niewolników oraz ograniczają samodzielny rozwój nie tylko przeszkadzając w ten sposób we wzlocie, lecz wielu wręcz go całkowicie uniemożliwiając. –

Człowiek, który poznaje stworzenie w całej jego aktywności podlegającej prawom, zrozumie wkrótce także wielką wolę Boga. Jeżeli wobec stworzenia zajmie właściwe stanowisko, to będzie mu ono pomagało, będzie mu służyła także ta droga, która umożliwia tylko radosny wznoszenie, albowiem w ten właśnie sposób człowiek przecież stoi właściwie także w Bożej woli. Dlatego zarówno jego droga, jak również jego życie są właściwe! –

Tu nie chodzi o świętoszkowate zwracanie oczu w stronę nieba, o pokutnicze spazmy, klękanie i odklepywanie modlitw. To modlitwa, która stała się czynem, czynem świeżym, radosnym i czystym, żywo realizowanym. Nie jest to żebraniem o wskazanie drogi, lecz pełnym wdzięczności, utkwionym wzwyż spojrzeniem, które umożliwia ową drogę widzieć i radośnie po niej iść.

Jakże inaczej wygląda potem całe życie, które można wtedy nazwać życiem miłym Bogu. Jest o wiele piękniejsze, zawiera o wiele więcej wolności! Żyją nim ludzie, którzy stoją w stworzeniu odpowiednio, a więc zgodnie z wolą waszego Stwórcy, wolą, która tkwi w stworzeniu! Mówiąc bardziej pogładowo: człowiek przyjmuje przez to dłoń Boga, którą Ten w swym stworzeniu ludzkości podaje. Dlatego znów nawołuję: pojmujcie wreszcie wszystko prawdziwie, jako rzeczywistość, już nie obrazowo, a stanicie się tak sami prawdziwymi, nie będziecie już tylko martwymi cieniami, jakimi byliście do tej pory! Uczcie się stworzenie odpowiednio poznawać w jego prawach!

W tym zawarta jest droga wzwyż, ku Światłu!

WIDZISZ DRZĄZGĘ W OKU BLIŹNIEGO TWEGO, A NIE WIDZISZ KŁODY W OKU SWOIM

Każdy mniema, że owe proste słowa w zupełności pojął, a jednak tylko mało ludzi poznało ich rzeczywisty sens. Twierdzenie, że słowa te uczą tylko i wyłącznie tolerancji wobec swego bliźniego, jest jednostronne i niewłaściwe. Podczas przeżywania owych słów tolerancja pojawi się sama przez się, lecz dopiero na drugim miejscu.

Kto tylko w ten sposób szuka w słowach Chrystusa, ten nie sięga dostatecznie w głąb i udowadnia przez to, jak bardzo oddalony jest od umiejętności uczynienia żywymi słów Syna Bożego, albo też już z góry lekceważy mądrość Jego słów. Wielu kaznodziejów tłumaczy te oraz także wiele innych słów Chrystusa tak, że są one tylko mdłym odbłaskiem tej miłości, którą przez Kościół przedstawiana jest jako miłość chrześcijańska.

Człowiek jednak może i powinien używać powyższego stwierdzenia Syna Bożego tylko jako skali porównawczej dla swych własnych błędów. Jeżeli ktoś bacznie obserwuje swe otoczenie i równocześnie obserwuje przy tym sam siebie, to wkrótce dojdzie do wniosku, że właśnie te błędy, które w wypadku bliźnich najbardziej mu przeszkadzają, posiada w znacznej mierze on sam i że mocno przeszkadzają one innym.

Chcąc nauczyć się we właściwy sposób obserwować, uczynicie najlepiej, jeżeli najpierw bacznie przyjrzyście się swym bliźnim. Wątpię, by znalazł się wśród nich ktoś, kto nie miałby drugiemu czegokolwiek do zarzucenia i kto nie czyni tego w bardziej lub mniej otwarty sposób. W momencie, kiedy to się stanie, zwróćcie na człowieka, który reaguje na błędy innych lub którego wręcz błędy te irytują, od razu baczna uwagę. Nie upłynie zbyt dużo czasu, gdy nagle ze zdziwieniem stwierdzicie, że właśnie błędy, które ów człowiek z takim zapałem wytyka innym, on sam posiada w znacznie większym stopniu!

Ta rzeczywistość na początku was zaskoczy, lecz przejawia się zawsze, bez wyjątku. Oceniając ludzi w przyszłości możecie traktować to jako pewnik i nie musicie się wcale obawiać, że popełnicie błąd. Możecie być pewni, że człowiek, którego denerwuje ta czy inna zła cecha kogoś innego, posiada na pewno właśnie ową cechę rozwiniętą o wiele bardziej.

Spróbujcie raz w spokoju w ten sposób oceniać. Dacie sobie radę i poznacie prawdę od razu, ponieważ sami nie będąc w nic zaangażowani nie będziecie się starali usprawiedliwiać żadnej ze stron.

Spójrzcie na człowieka, który w sobie wypielęgnował zły zwyczaj bycia większością tak opryskliwym i gburowatym, że rzadko kiedy pokaże uśmiechniętą twarz, w wyniku czego każdy raczej obejdzie go z daleka. Właśnie ci opryskliwi ludzie mają najczęściej tak mocne pretensje do innych osób, od których nieustannie żądają, by traktowały ich w niebywale delikatny sposób, że czasami aż wychodzą z siebie, a kobiety lub dziewczyny często wręcz doprowadza do płaczu byle, czasami zresztą słuszne, krzywe spojrzenie. Fakt ten działa na poważnego obserwatora tak bardzo tragikomicznie, że nawet się zapomina zirytować.

A tak dzieje się w wielu tysiącach różnych innych przypadków. Wyciągnięcie wniosków i poznanie stanie się dla was rzeczą łatwą. A jeżeli potwierdziliście tę regułę w wypadku innych osób, to wystarczy teraz tylko mieć odwagę i przyznać, że wy sami nie stanowicie w tym wszystkim wyjątku. W ten sposób nareszcie otworzą wam się oczy i ujrzyście samych siebie. Dla waszego rozwoju to oznacza wielki, jeśli nie największy, krok naprzód! Przecinacie w ten sposób więzy, które krępują dzisiaj całą ludzkość! Wyzwólcie się, a potem z radością pomagajcie innym w taki sam sposób.

To chciał powiedzieć Syn Boży w swych prostych słowach. Takie wartości wychowawcze dawał w swych prostych zdaniach. Lecz ludzie w nich nie szukali uczciwie. Chcieli, jak zawsze zresztą, wywyższać się także nad ową radę Syna Bożego tłumacząc ją sobie tak, że mają tylko uczyć się tolerować innych. To schlebiali ich wstrętnej pysze.

Cały pożałowania godny stan fałszywego ludzkiego myślenia w wyraźny sposób przejawia się we wszystkich dotychczasowych wyjaśnieniach. Każda próba interpretacji czegokolwiek przesiąknięta jest zakłamanym faryzeuszostwem. Owo faryzeuszostwo przeniosło się bez zmian do chrześcijaństwa. Przecież także ci, którzy sami siebie zwą poszukującymi, pojmowali i nadal pojmują wszystko zbyt powierzchownie i już z przyzwyczajenia mylnie uważają, że czytając zrozumieli także prawdziwy sens. W ten sposób wmawiają sobie wszystko dokładnie według swego mniemania, według poglądów, które akurat teraz posiadają.

To nie jest szczerym poszukiwaniem. Dlatego nie mogą odnaleźć właściwego skarbu. Dlatego nie było w tym żadnego postępu. Słowo Boże pozostawało martwe dla wszystkich, którzy w swym wnętrzu mieli Je ożywić, by uzyskać z Niego dla siebie wartości, które prowadzą człowieka na wyżyny. A każde zdanie, które Syn Boży dał ludzkości, zawiera w sobie takie wartości! Nie odnaleziono ich do dzisiejszego dnia tylko i wyłącznie dlatego, że ludzie ich w Słowie Bożym nigdy prawdziwie nie szukali!

WALKA W NATURZE

Wy naiwni, którzy ciągle w kółko pytacie czy walka w stworzeniu ma rację bytu, wy, którzy odczuwacie ją tylko jako okrucieństwo, czyż nie wiecie, że w ten sposób sami czynicie z siebie słabeuszy, którzy przeszkadzają każdej, w dzisiejszych czasach możliwej, okazji do wzlotu?

Ocknijcie się nareszcie z owej zbytnej miękkości, która powoduje powolny upadek tak ciała, jak ducha, i która nigdy nie pozwoli, by duch podążył wzwyż!

Rozejrzyjcie się wreszcie wokół siebie, jak ludzie, którzy widzą i kojarzą!

Wtedy będziecie musieli błogosławić ową potężną napędzającą siłę, która zmusza do walki, a przez to także do obrony, ostrożności, czujności i życia! Broni twory przed dławiącym objęciem lenistwa!

Czy jakikolwiek artysta może osiągnąć szczyt sławy i utrzymać się na nim bez walki i nieustannego ćwiczenia? Nie zależy przy tym od dziedziny i wielkości jego talentu. Głos śpiewaka wkrótce by osłabł, utraciłby moc, gdyby ten nie potrafił zmusić się do nauki i nieustannych ćwiczeń.

Także ramię jest mocne tylko wtedy, kiedy się je nieustannie wysila. Jeżeli przestaniecie je używać, musi osłabnąć. To samo dzieje się z każdym ciałem i każdym duchem! Nikt jednak nie zgodzi się na to dobrowolnie. Zawsze potrzebny jest nacisk!

Jeśli chcesz być zdrowy, to dbaj o swe ciało i swego ducha, czyli utrzymuj je nieustannie aktywne!

To, co dzisiaj, a także kiedyś ludzie nazywali »dbaniem«, nie jest jednak tym, o co w tym wypadku chodzi. Jeśli mówią, że »dbają« o ciało i ducha, to mają na myśli bądź słodkie nieróbstwo, które samo w sobie już zawiera zbytne wydelikacenie i utratę sił, bądź też »dbanie« tylko jednostronne, do jakiego dochodzi w wypadku sportu. Dbanie zamienia się w »sport«, czyli w jednostronne przeciążenie, a to zahacza już o lekkomyślność i żądzę zaszczytów, czyli cechy, które nie są godne prawdziwej ludzkości.

Prawdziwa ludzkość musi mieć przecież przed oczyma cel najwyższy, którego nie można osiągnąć przez skakanie wzwyż, pływanie, bieganie, jazdę konną czy inne bezsensowne współzawodniczenie. Z takich wyczynów poszczególnych jednostek, na które bardzo często wielu ludzi poświęca największą część swych myśli, swego czasu, ba, nawet całe ziemskie życie, nie ma pożytku ani ludzkość, ani całe stworzenie!

Już to, że mogło dojść do tak skrajnych wypaczeń, udowadnia, jak niewłaściwa jest droga, po której ludzkość podąża. Widać, że ludzkość spycha w stworzeniu ową wielką siłę napędu na niewłaściwe tory i marnuje ją na bezużyteczne zabawy. Często wręcz używa jej w zły sposób stawiając tym samym przeszkody na drodze zdrowego rozwoju, dla którego wszystkie środki zawarte są w stworzeniu.

Ludzkość w swym zarozumiałstwie spycha mocne nurty duchowe z właściwego kierunku. Owe nurty zamiast pomagać we wzlocie, a to było w planie, powodują zastój. To przejawia się jako przeszkoda i w działaniu zwrotnym wzmacnia instynkt walki, a w końcu, kiedy przejawia się w całej mocy, porywa wszystko ze sobą w głąbiny.

Prowadzą do tego puste ludzkie igraszki, które zasłaniają się nauką. Prowadzą do tego także różne dążenia mające swe korzenie w żądzy zaszczytów, którymi dzisiejszy człowiek interesuje się przede wszystkim. Zakłóca więc spokój i wszelką harmonię w stworzeniu!

Człowiek już dawno popadłby w leniwą drzemkę i całkowite nieróbstwo, którego wynikiem jest zawsze rozkład, gdyby w stworzeniu nie istniał na szczęście jeszcze instynkt walki. To on zmusza człowieka, by choć trochę się ruszał! W przeciwnym wypadku już dawno doszedłby w swym zarozumiałstwie do wniosku, że Bóg za pośrednictwem swego stworzenia musi dbać o niego, niczym w baśni o krainie miodem i mlekiem płynącej. Myśli sobie, że wielce odwdzięcza się Bogu dziękując Mu za to bezduszną modlitwą. A wielce według jego mniemania dlatego, że jest przecież wielu, którzy Bogu wcale za to nie dziękują!

Taki jest człowiek i naprawdę nie jest inny!

Mówi o okrucieństwie w naturze! Przy tym wcale nie wpadnie mu do głowy, że przede wszystkim miałby kiedyś rozpocząć badanie także samego siebie. Ciągłe chce tylko krytykować.

Także walka wśród zwierząt stanowi tylko błogosławieństwo i nie jest okrucieństwem.

Wystarczy tylko dobrze obserwować jakieś zwierzę, na przykład psa. Im bardziej się go rozpieszcza, tym staje się bardziej wygodny i leniwy. Jeżeli pies znajduje się w gabinecie swego pana, a ten zwraca baczną uwagę na to, by na niego nie nadebrać lub o niego nie zawadzić nawet wtedy, gdy pies leży w miejscu, gdzie coś nieustannie, choćby nieumyślnie, mu zagraża, na przykład w okolicy drzwi, to czyni tak na szkodę zwierzęcia.

Pies w krótkim czasie utraci swą własną czujność. Tak zwani »dobrotliwi« ludzie usprawiedliwiają to i »pełni miłości« czy wręcz ogarnięci wzruszeniem powiadają, że pies w ten sposób przejawia niezmierne »zaufanie«! On ponoć wie, że nikt go nie skrzywdzi! Lecz w rzeczywistości nie jest to niczym innym, jak tylko mocnym osłabieniem zdolności »bycia ostrożnym«, to wielki upadek czynności duszy.

Gdy zwierzę musi być nieustannie ostrożne i gotowe do natychmiastowej obrony, nie tylko jego dusza pozostaje czujna, lecz przybiera mu ciągle inteligencji, a więc zyskuje pod każdym względem. Pozostaje pod każdym względem czujny. A to jest postępem! Tak dzieje się z każdym tworem! W przeciwnym razie zaczyna się upadek, ponieważ ciało też staje się przez to coraz słabsze, staje się coraz bardziej podatne na choroby i nie jest już tak odporne.

Fakt, że człowiek w tym wypadku zajął całkowicie niewłaściwe stanowisko również wobec zwierzęcia, nie zaskoczy bacznego obserwatora. Człowiek przecież takie stanowisko zajął wobec wszystkiego, także wobec siebie samego i wobec całego stworzenia. Z punktu widzenia spraw ducha wszędzie tylko szkodzi, zamiast przynosić pożytek.

Gdyby dziś nie było w stworzeniu instynktu walki, który przez wielu leni nazywany jest okrucieństwem, to materia już dawno byłaby w stadium gnicia i rozkładu. To właśnie ów instynkt walki odgrywa rolę bodźca, który utrzymuje ciało i duszę. Nie działa niszcząco, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Gdyby go nie było, to nic już nie utrzymałoby leniwej gęstomaterialności w ruchu, a tym samym w zdrowiu i świeżości, ponieważ człowiek zbłądził i w tak niepoważny sposób zdeformował skutki duchowej siły, która przez wszystko przepływa. W wyniku tego owa odświeżająca, przeznaczona do tego siła, nie może działać tak, jak właściwie działać powinna!

Gdyby człowiek w tak karygodny sposób nie zawiódł w sprawach, do których został powołany, to wiele z tego, ba, wszystko byłoby inne! Ani tak zwane »walki« nie byłoby tu w tej formie, w jakiej przejawia się obecnie.

Instynkt walki byłby bardziej szlachetny, zostałby przesiąknięty duchowością, będąc pod wpływem dążącej wzwyż ludzkiej woli. Pierwotne gwałtowne przejawy owego instynktu zamiast wzmocnienia, co dzieje się teraz, ulegałyby zmianie znajdując się pod właściwym wpływem ducha i z upływem czasu zmieniałyby się we wszechogarniające radosne dążenie zmierzające ku wzajemnej pomocy. Do tego, by sobie wzajemnie pomagać, potrzebna jest taka sama ilość sił, jak w wypadku najbardziej zacieklego zwalczania. Różnica polega tylko na tym, że po walce następuje wyczerpanie, natomiast gdy ludzie sobie pomagają, to ich siły w działaniu zwrotnym mocno się potęgują.

W końcu w tym późniejszym stworzeniu, w którym najbardziej wpływała jest duchowa wola człowieka, nastałby w ten sposób wreszcie dla wszystkich twórców taki rajski stan, jak w rzeczywistym stworzeniu pierwotnym. Tam nie trzeba już walki i pozornego okrucieństwa! Rajski stan nie jest jednak nieróbstwem, a wręcz przeciwnie – wiąże się z największą aktywnością. To życie prawdziwe, osobiste, pełne świadomości siebie samego!

Z winy ludzkiego ducha nie mogło tak się stać! Muszę przy tym zawsze znów przypominać o decydującym zanurzeniu się w grzechu, co szczegółowo opisuję w wykładzie »Dawno temu...«

Tylko całkowity zawód ludzkiego ducha w stworzeniu i niewłaściwe korzystanie z wypożyczonej mu duchowej siły, czyli odchylenie skutków jej działania w kierunku zmierzającym w dół zamiast ku świątłym wyżynom, tylko to wszystko spowodowało dzisiejsze niewłaściwe i niezdrowe ekscesy!

Człowiek utracił już nawet zdolność do poznawania własnych błędów, również pod tym względem już przegrał. Gdybym chciał na ten temat powiedzieć coś więcej, było by to równoznaczne z mową do głuchych. Kto chce naprawdę »słyszeć« i umie naprawdę szukać, ten znajdzie w moim Przesłaniu wszystko, czego mu potrzeba! W wielu miejscach Przesłania odnajdzie także wytłumaczenie owego wielkiego upadku ludzkości, zawodu, którego skutkami są przeróżne, niezmierne cierpienia. Kto jest jednak duchowo głuchy, a takich jest wielu, ten zawsze ma pod ręką głupawy uśmiech niezrozumienia, który ma oznaczać posiadanie wiedzy, lecz który w rzeczywistości ujawnia lekkomyślność i niedbalstwo danego osobnika. Owe niedbalstwo jest właściwie wielką ograniczonością. Na kogo jeszcze dziś ma wpływ głupawy śmiech ludzi duchowo ograniczonych, ten sam nie posiada większej wartości. To o takich właśnie ludziach mówią słowa Chrystusa: »Niech martwi grzebią swych martwych!« Albowiem ten, kto jest duchowo głuchy i ślepy, jest właściwie duchowo martwy!

Ludzki duch mógł z pomocą swych zdolności uczynić z ziemi raj, mógł z niej wytworzyć podobiznę pierwotnego stworzenia! Nie uczynił tego i dlatego widzi teraz przed sobą świat tak, jak zdeformował swym niewłaściwym postępowaniem. W tym tkwi wszystko! Dlatego nie potępiajcie w swej zbytnej miękkości tak ważnego procesu, jakim jest walka w naturze, bo proces ten jeszcze na razie wyrównuje to, co człowiek zaniedbał! Nie ważcie się nazywać swej słodkavo-lepkawej miękkości »miłością«, pod którą człowiek stara się z satysfakcją podciągać swe słabostki! Fałsz i obłuda muszą się gorzko zemścić!

Dlatego biada ci, człowieku, nędzny zlepkę swej próżności! Jesteś karykaturą tego, czym miałeś być!

Spójrzcie raz w spokoju na to, co zazwyczaj nazywacie naturą, na góry, jeziora, lasy, łąki! Każda pora roku umożliwia wam upajanie się cudownymi widokami. A teraz zastanówcie się: to, co w taki sposób potrafi was ucieszyć i ofiarować możliwość odpoczynku, jest wynikiem pracy wszelkiego istotnego, które w stworzeniu znajduje się niżej niż duchowość, której siłę otrzymaliście do dyspozycji!

Potem, ludzie, poszukajcie owoców swej własnej aktywności! Jesteście z ducha i mieliście wytworzyć coś wyższego od tego, co przed wami wytworzyli istotni. Co zobaczycie? Tyko chłodne naśladowanie wszystkiego tego, co istotne potrafiło zbudować już dawno przedtem i na pewno nie zobaczycie dalszego rozwoju ku najwyższej doskonałości tego, co żywe, a więc tego, co ma w stworzeniu wartość. Ludzie starają się przy pomocy skarłałych twórczych instynktów kiepsko naśladować kształty, podczas gdy potrafiliby wytwarzać coś całkiem innego, o wiele wspanialszego, gdyby z wolnym i świadomym duchem spoglądali wzwyż, ku Bogu!

Wielkość promieniejącą tylko z wolnego ducha ludzie w sobie bezczelnie zamurowali i w wyniku tego potrafią oprócz infantylnych kopii wytworzyć najwyżej... maszyny, budynki, technikę, czyli wszystko to, co jest takie, jak oni sami: związane z ziemią, niskiego stopnia, puste i martwe!

Takie są więc owoce, które ludzie, chociaż wywodzący się z ducha, zdolni są przeciwstawić działaniu istotnego. Tak spełnili swoje duchowe zadanie w późniejszym stworzeniu, które w tym celu im ofiarowano!

Jak potem chcą wyjść cało z rozrachunku? Czy po tym wszystkim może jeszcze ktoś się dziwić, że dla ludzi skłaniających się ku niskim sprawom musi wzniosły raj pozostać zamknięty? Czy będzie się czemu dziwić, jeżeli w końcu istotne w działaniu zwrotnym teraz całkowicie zniszczy dzieło ludzkiego ducha, dzieło tak błędnie prowadzone? –

Jeżeli teraz w wyniku waszej niezdatności, którą w tak wyraźny sposób przejawiliście, runie na was wasze dzieło, to zasłońcie swą twarz, zawstyďte się i uznajcie swą niezmierną winę, którą się obciążyliście! Nie wściecie się obwiniać znowu swego Stworzyciela lub nazywać Go okrutnym. To nie byłoby sprawiedliwe!

Ty wszakże, który poszukujesz, badaj z uwagą i bez skrupułów samego siebie. Dopiero potem spróbuj na fundamentach ducha od nowa zbudować całe swe myślenie i czucie, ba, całe swe życie! Owe fundamenty nie będą już pękać tak, jak czyniły to fundamenty dotychczasowe, zbudowane w oparciu o rozum i dlatego tak ograniczone!

WYLANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Opisane w Biblii wylanie Ducha Świętego na uczniów Syna Bożego jest do tej pory dla wielu ludzi tajemniczym wydarzeniem. Mówi się o nim często jako o czymś wyjątkowym, o czymś, co stało się tylko raz i tylko wtedy, a więc o czymś, co jest wynikiem samowoli.

Właśnie ów mylny pogląd jest jednak równocześnie przyczyną tego, że wydaje się to być tak »tajemnicze«.

Nie chodziło o wyjątkowe wydarzenie, nie stało się tak tylko z powodu uczniów, lecz był to proces, który już od początku stworzenia regularnie się powtarza! Dopiero z chwilą, kiedy tak będzie się to pojmować, przestanie wszystko być tajemnicze. Dla poważnie poszukujących czytelników Przesłania Graala proces ten stanie się zrozumiały, a przy tym nie tylko nie utraci niczego ze swej wielkości, lecz na odwrót, będzie się jawił jeszcze potężniejszym.

Kto z uwagą studiował me Przesłanie Graala, ten już odnalazł na to pytanie odpowiedź, ponieważ czytał także wykład »Święty Graal«. Napomknąłem tam o każdego roku regularnie powtarzającym się odnowieniu siły dla całego stworzenia. To chwila, w której do Świętego Graala napływa nowa Boża siła, by utrzymać stworzenie!

Wtedy to na kilka chwil pojawi się nad Graalem »Święta Gołębica«, która jest duchowo widoczną formą obecności Ducha Świętego. Święta Gołębica należy wprost do »formy« Ducha Świętego, jest częścią jego »formy«.

Tak samo jak Krzyż jest duchowo widzialną formą Bożej Prawdy, tak »Gołębica« jest widzialną formą Ducha Świętego. Ona rzeczywiście jest Jego formą, owym zewnętrznym obrazem i nie chodzi tu bynajmniej o formę tylko wymyśloną!

Do odnowienia siły przez Ducha Świętego, a więc przez żywą Bożą wolę, która jest siłą, dochodzi każdego roku o konkretnie wyznaczonej porze w przenajświętszej świątyni najwyższego zamku lub przybytku, w którym znajduje się święty Graal i dlatego nazywany jest zamkiem Graala. Ów święty przybytek jest jedynym miejscem, w którym stworzenie połączone jest ze Stwórcą.

Odnowienie siły można nazywać także wylaniem siły, a więc wylaniem Ducha Świętego lub jeszcze bardziej zrozumiale wylaniem siły przez Ducha Świętego. Duch Święty nie jest bynajmniej sam wylewany. To On wylewa siłę!

W owym dniu uczniowie Syna Bożego byli razem i wspominali swego Pana, który, zanim wstąpił na niebiosy, obiecał, że ześle im Ducha, czyli żywą siłę. Ponieważ wszyscy byli akurat razem myślami przy Jezusie, został w ten sposób spełniony warunek umożliwiający bezpośrednio i w odpowiedniej mierze zadziałanie owego

procesu, na w dole zgromadzonych na ziemi uczniów. Procesu, który właśnie przebiegał w praduchowości! Uczniowie byli na to przygotowani swoją pobożnością. Oprócz tego umożliwił to i drogę do nich przetarł Syn Boży swym ziemskim życiem. To dlatego nastąpiły owe niezwykle zdarzenia, owo przeżycie, które opisuje Biblia, a które nigdy przedtem nie było na ziemi możliwe. Przeżycie mogli ewangelisti opisać, lecz zasad działania procesu nie mogli, ponieważ ich nie znali. Zielone Świąta są dla chrześcijan przypomnieniem owego wydarzenia. Ludzie jednak nie podejrzewają, że mniej więcej w tym czasie w zamku Graala za każdym razem rzeczywiście jest dzień Świętej Gołębicy, czyli dzień, w którym Duch Święty daje stworzeniu nową siłę! Nie dzieje się tak jednak dokładnie w dzień Zielonych Świąt, czyli w dzień obliczony na ziemi, lecz w czasie tylko zbliżonym do owej daty.

Wtedy zgromadzenie uczniów zbiegło się w czasie dokładnie z rzeczywistym procesem! W przyszłości będą na tej ziemi Zielone Świąta obchodzone regularnie, we właściwym czasie i będą największym, najbardziej uświęconym i najuroczystszym dniem ludzkości. Dniem, w którym Stworzyciel za każdym razem daje stworzeniu swą utrzymującą siłę. Będzie to »Dzień Świętej Gołębicy«, czyli Dzień Ducha Świętego, jako wielkiej modlitwy dziękczynnej do Boga Ojca!

Owo święto będą obchodzić ci ludzie, którzy nareszcie będą stali w stworzeniu świadomie i którzy owo stworzenie we właściwy sposób poznali w całym jego działaniu. A ponieważ będą w dokładnie wyznaczonym czasie przygotowani i otwarci w wyniku swej żarliwej pobożności, stanie się również możliwe, że w działaniu zwrotnym popłynie żywe błogosławieństwo aż na dół, na ziemię i rozleje się do spragnionych dusz tak, jak kiedyś stało się to w wypadku uczniów Syna Bożego. Czasy te przyniosą pokój i radość. I wcale nie są tak bardzo odległe, jeżeli ludzie znów nie zawiodą i nie będą chcieli zostać na wieki straceni.

PŁEĆ

Na wielu ziemskich ludzi działa deprymująco myśl o kontakcie między dwiema płciami, płcią męską i żeńską. Wyjątek stanowią chyba tylko ludzie lekkomyślni, którzy zresztą i tak niczym się nie przejmują. Cała reszta, chociaż tak różnorodna, poszukuje otwarcie lub w ukryciu, sama dla siebie jakiegoś rozwiązania.

Na szczęście istnieje wielu takich, którzy pragną odkryć właściwą drogę prowadzącą akurat w tym kierunku. Trudno powiedzieć czy po jej odnalezieniu skorzystaliby z niej. Faktem jednak jest, że bardzo tym się interesują i że wielu posiada wrażenie własnej nieświadomości dotyczącej tej sprawy. Odpowiedzi na nią szukano w instytucji małżeństwa, w której ludzie starali się ów problem zakotwiczyć. To jednak nie zbliżyło ich wystarczająco do odpowiedzi na główne pytanie. Przecież także tutaj, jak zresztą wszędzie, jest rzeczą najważniejszą, by człowiek wiedział, o co chodzi! W przeciwnym wypadku nigdy nie odnajdzie zadowalającego go rozwiązania. Pozostanie w nim niepokój. Bardzo często wielu z was od razu na początku wypacza właściwe pojęcie słowa »płeć«. Pojmujecie go ogólnikowo, chociaż jego rzeczywisty sens jest o wiele głębszy.

Jeżeli chcemy utworzyć sobie o tym właściwy obraz, to nie wolno nam być tak bardzo jednostronnymi i zamykać to pojęcie tylko w czysto ziemskim, w porządku społecznym, który prawom w stworzeniu często całkiem zaprzecza. W tak poważnych sprawach trzeba zanurzyć się głęboko w stworzeniu, by pojąć podstawową myśl. Pojęcie żeńskości i męskości nazywamy po prostu dwiema płciami. Słowo »płeć« wprowadza jednak od razu na początku większość ludzi na całkowicie błędną drogę, ponieważ w myślach wielu z nich kojarzy się ono z płodzeniem. I w tym tkwi błąd! Różnice pomiędzy żeńskością i męskością jawią się w tym sensie w wielkiej idei stworzenia tylko w zewnętrznej, najbardziej zwartej gęstomaterialności. W procesie podstawowym tak nie jest.

Czym jest płęć? Kiedy zarodek ducha odchodzi z królestwa ducha, płęci nie posiada. Także nie dochodzi, a często z takim poglądem można się spotkać, do żadnego jego rozszczepienia. Zarodek ducha pozostaje w zasadzie zawsze sam dla siebie. Jeżeli na swej drodze poprzez późniejsze stworzenie, które jest samoczynnym odwzorowaniem stworzenia pierwotnego, zarodek staje się świadomym samego siebie, to dzieje się to, o czym już częstokroć mówiłem. Zawsze w zależności od stopnia swego samouświadomienia przyjmuje nam znane ludzkie formy, będące podobiznami prastworzonych, którzy zostali stworzeni według obrazu Bożego.

Decyduje przy tym rodzaj aktywności duchowego zarodka. To znaczy decyduje to, w którym kierunku w przeważającej mierze, podczas swego rozwoju zmierzającego ku uświadomieniu, taki zarodek ma zamiar rozwijać spoczywające w nim zdolności. Czy czyni to w sposób pozytywny, pędząc z pełną siłą naprzód, lub w sposób negatywny, który utrzymuje w spokoju. Chodzi więc o to, gdzie większością zmierza jego pragnienie.

I w wyniku tego właśnie przejawu aktywności, chociaż na samym początku owa aktywność polega tylko na mocnym życzeniu stopniującym się aż w wysiłek, wytwarza się forma.

Działanie pozytywne wytwarza formę męską, działanie negatywne zaś formę żeńską. Już tutaj męskość i żeńskość przejawia się na zewnątrz swą widoczną formą. Jedno i drugie jest w swej formie pewnym przejawem rodzaju aktywności, której ten czy ów duch sobie życzył lub którą sobie wybrał. Owe życzenia są w rzeczywistości tylko pierwotnym przejawem prawdziwego charakteru danego zarodka, to znaczy pozytywnego lub negatywnego.

Żeńskość i męskość nie ma więc nic wspólnego z ogólnie przyjętym pojęciem »płęci«, lecz jest tylko przejawem rodzaju aktywności w stworzeniu. Dopiero w gęstomaterialności, którą ludzie tak znają, wytwarzają się z owej formy organy rozrodcze, które znamy jako żeńskie i męskie. Tylko ciało gęstomaterialnemu, czyli ziemskiemu, potrzebne są owe organy w celu swego rozmnażania.

Rodzaj działania w stworzeniu tworzy więc formę ciała właściwego, formę żeńską lub męską. Gęstomaterialne ciało ziemskie jest tylko mniej lub więcej odpowiadającym zestawieniem obrazu owej formy.

W wyniku tego trzeba kłaść kontakt płęciowy na stopniu mu przynależnym, czyli na najniższy stopień, jaki w ogóle w stworzeniu się znajduje – stopień gęstomaterialny bardzo odległy od duchowości.

Dlatego tym bardziej smutne jest to, że ludzki duch skłania się pod jarzmo tego działania, które jest przejawem tylko jego otoczki zewnętrznej, jeżeli poniżej się do tego stopnia, że stanie się jej niewolnikiem! A to niestety w dzisiejszych czasach jest powszechne i wytwarza obraz niezmiernie cennej i wysoko stojącej duchowości, która pozwala wstrzymywać się i deptać po sobie swej najbardziej gęstomaterialnej osłonie.

To oczywiście, że takie nienaturalne postępowanie musi się źle skończyć. Jest nienaturalne, ponieważ z natury rzeczy duchowość jest tym najwyższym w całym stworzeniu. Harmonia w stworzeniu może zaś zostać zachowana tylko wtedy, jeżeli najwyższej stojąca duchowość panuje, a cała reszta pozostaje pod nią, i to nawet w wypadku połączenia się z ziemską gęstomaterialnością.

Chyba nie trzeba potem zbyt podkreślać, jak smutną rolę odgrywa potem człowiek, którego duch kłania się najgęstszemu płaszczeni materii. Płaszczeni, który dopiero pod wpływem ducha zyskuje swą zdolność odczuwania i który zdolność tę traci w momencie, kiedy duch ów płaszczeni odłoży. Ciało jest narzędziem ducha, narzędziem, któremu wprawdzie potrzebna jest opieka, by można z niego korzystać, które jednak na zawsze musi pozostać tylko sterowanym narzędziem. Duchowa, istotna i subtelnomaterialna forma ciała zmienia się wtedy, kiedy zarodek ducha zmienia rodzaj swego działania. Jeżeli działanie zmienia się z negatywnego na w większej mierze pozytywne, to zmienia się także wygląd kobiecy na męski i na odwrót. Formę bowiem wytwarza przeważający rodzaj działania.

Gęstomaterialna ziemiska otoczka nie może jednak tak szybko się zmieniać. Nie potrafi wykonywać tak szybkich i prostych przemian, i dlatego dana jest tylko na bardzo krótki okres czasu. Zmiana rodzaju działania przejawia się więc dopiero podczas ponownych wcieleń, których w większości wypadków jest wiele.

Tak więc zdarza się, że ludzki duch wędruje poprzez swe ziemskie życia na przemian to w męskich, to w kobiecych ciałach, zawsze w zależności od zmieniającego się swego wewnętrznego nastawienia. Jest to wszakże stan nienaturalny, spowodowany samowolną, gwałtowną deformacją.

Jeżeli ludzie myślą, że każdemu człowiekowi sądzona jest inna, dopełniająca go dusza, to jest to w zasadzie właściwe, nigdy jednak w sensie jakiegoś poprzedniego rozszczepienia. Dopełniająca dusza jest właściwie tylko duszą, która do innej duszy pasuje. To dusza, która rozwinęła akurat te zdolności, którym dusza druga pozwoliła w sobie drzemać. W ten sposób potem dochodzi do doskonałego dopełnienia, którego wynikiem jest współpraca wszelkich zdolności ducha, wszystkich zdolności pozytywnych i negatywnych. Taka dopełniająca dusza nie istnieje wszakże tylko jedna, lecz jest ich więcej. Człowiek szukający dopełnienia nie jest więc bynajmniej skazany na jednego konkretnego człowieka. W czasie swego ziemskiego pobytu może takich ludzi spotkać więcej, jeżeli utrzymuje swą zdolność odczuwania czystą i czujną.

Warunki do osiągnięcia szczęśliwego życia nie są więc w żaden sposób trudne do spełnienia, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać tym, których poznanie jest tylko częściowe. Szczęście jest osiągalne o wiele łatwiej niż wielu z was myśli. Ludzkość potrzebuje jednak najpierw poznania praw zawartych w stworzeniu. Jeżeli będzie zgodnie z nimi żyć, to na pewno będzie szczęśliwa! Dzisiaj jest jednak od tego jeszcze bardzo odległa, tak więc ci, którzy zbliżają się do Prawdy w stworzeniu, będą się musieli czuć w większości przypadków jeszcze samotni. To jednak absolutnie nie czyni człowieka nieszczęśliwym, lecz przynosi mu wielki spokój.

CZY STAROŚĆ MOŻE BYĆ PRZESZKODĄ NA DRODZE DO WZLOTU DUCHA?

Starość nie jest przeszkodą, lecz wręcz motywacją, ponieważ w tym wieku wyraźnie zbliża się godzina przejścia na tamten świat! To tylko lenistwo i wygodnictwo, które już wielokrotnie oznaczyłem mianem największych wrogów ludzkości, a którymi się tacy niezdecydowani obciążają i w wyniku tego także giną. Czas duchowej tułaczki, tak samo zresztą jak czas wygodnictwa i beztróskiego oczekiwania, już minął. We wszystkie śpiochy i lenie wkrótce to uderzy z niebywałą mocą i twardością, z gwałtownością, która obudziłaby także całkiem głuche.

Studiowanie mych wykładów żąda wszakże zaangażowania i wysiłku, żąda mobilizacji wszystkich zmysłów, czyli żąda ożywienia ducha i całkowitej jego czujności! Dopiero potem udaje się wgłębić w me słowa i rzeczywiście je pojmować.

I tak właśnie chciano! Odtrącam każdego duchowego lenia. Jeżeli w ludziach tkwi chociaż jedno jedyne ziarnko Prawdy, pochodzące z ich ojczyzny, z królestwa ducha, ziarnko, którego do tej pory nie zasypali, to Słowo Boże musi uderzyć w nich, jak zawołanie. Lecz tylko wtedy, jeżeli wysilają się, by czytać me słowa bezstronnie i z pełną powagą. Jeśli jednak nawet potem nie poczują niczego, co wywołałoby w nich echo, to także w zaświatach raczej nie będzie można ich obudzić, albowiem nawet tam nie mogą otrzymać niczego innego. Pozostaną tam, gdzie staną sami, z własnej woli. Nikt nie będzie ich zmuszał, by szli dalej i właśnie dlatego nie wyjdą zawczasu z tej materii, by uchronić się przed rozkładem, czyli przed wiecznym potępieniem.

To, że »nie chcieli słyszeć«, wezmą oczywiście razem ze sobą z tej ziemi w subtelnomaterialność i nie będą postępowali tam inaczej niż postępowali tutaj. Czy starość może być przeszkodą? To przecież wołanie wieczności, które ku nim rozbrzmiewa ze strony Słowa Prawdy, a którego pomimo to nie chcą słyszeć,

ponieważ tak dla nich wygodniej. Wygodnictwo w końcu jednak ich zniszczy, jeśli nie zechcą być we właściwym czasie żywymi. Pytanie to bardzo wyraźnie podkreśla istnienie tego wygodnictwa. Chodzi ciągle o ten sam sposób postępowania tak wielu ludzi, starających się nieustannie okłamywać samych siebie pod jakimkolwiek pretekstem, który chociaż trochę byłby możliwy do przyjęcia. Tacy ludzie należą do plew, których nadchodzące burze nie wzmocnią, a wręcz przeciwnie, zdmuchną jak coś, czego nie można wykorzystać w poważnym, rzeczywistym bycie.

Za każdym razem żądaliby od Stworzyciela nowego czasu do namysłu nie osiągając nigdy wzlotu i nigdy swego ducha nie wzmocniając. Dlatego nie ma sensu dłużej się tym parać. To ci, którzy ciągle tylko żądają, lecz nigdy ze sobą niczego nie uczynią. Dlatego też są straceni. –

OJCZE WYBACZ IM, BO NIE WIEDZĄ, CO CZYNIĄ!

Któż nie zna owych znaczących słów wypowiedzianych przez Jezusa z Nazaretu, gdy wisiał na krzyżu! To jedno z największych wstawiennictw, jakie było kiedykolwiek wypowiedziane. Wyraźnie i jasno. A jednak przez dwa tysiące lat ludzie tych słów nie rozumieli. Tłumaczyli je w sposób jednostronny, tylko tak, jak odpowiadało to im, ludziom. Nie było nikogo, kto zabrałby głos w sprawie prawdziwego sensu owych słów, nikogo, kto by ów sens ludzkości, a zwłaszcza chrześcijanom, wytłumaczył z całą wyrazistością!

Lecz to nie wszystko. Wszelkie wstrząsające przeżycia Syna Bożego, do których doszło podczas Jego ziemskiego pobytu, ludzie postawili w fałszywym świetle jednostronności dalszych podań. To są jednak błędy, które pojawiają się nie tylko w wypadku chrześcijaństwa – możemy je odnieść w każdej religii. Można zrozumieć uczniów, którzy, stawiając ponad wszystko tylko osobę swego Nauczyciela i Mistrza, owo osobiste wysuwają daleko na pierwszy plan. Zwłaszcza jeżeli tego Mistrza tak nieoczekiwanie i w tak okrutny sposób wyrwano z ich grona i potem wydano, aczkolwiek absolutnie niewinnego, na niesamowite cierpienie, najgorsze szyderstwa, a w końcu także na męczeńską śmierć. Coś takiego wtłacza się głęboko w dusze, które mogły poznać swego Nauczyciela w sposób najbardziej idealny – podczas wspólnego życia. Owo przeżycie spowodowało wysunięcie na pierwszy plan tego, co osobiste. To całkiem jasne. Lecz świętym posłaniem Syna Bożego było Jego Słowo, było przyniesienie Prawdy ze światłych wyżyn. W ten sposób ludzkości miała zostać pokazana droga do Światła, droga, która do tej pory była dla niej zamknięta, albowiem rozwój ludzkości i stan jej ducha nie pozwalał, by tą drogą poszła!

Cierpienia zaś, które przy tym ludzkość zadała temu wielkiemu zwiastunowi Prawdy, są czymś całkowicie odosobnionym!

Co jednak dla uczniów było czymś oczywistym i naturalnym, to w wypadku późniejszej religii przerosło w liczne poważne błędy. Rzeczowość Bożego przesłania ustąpiła daleko na dalszy plan przed kultem jednostki krzewiciela Prawdy. Tego kultu Chrystus nigdy nie chciał.

To dlatego dzisiaj w chrześcijaństwie pojawiają się błędy, które grożą, że wszystko zamieni się w ruinę, jeżeli nie pozna się ich wystarczająco wcześniej, szczerze wyzna i z odwagą naprawi.

Nie można oczekiwać niczego innego poza tym, że owe szczeliny i pęknięcia staną się widoczne podczas najmniejszej choćby próby zrobienia kroku w stronę postępu. Przecież w takim wypadku tym najlepszym, co można zrobić, jest odważne ich wskazanie! Dlaczego oczyszczenie nie mogłoby zostać przeprowadzone wprost przez władze kościelne świeżo, radośnie i ze swobodnym wzrokiem zwróconym wwyż ku wielkiej Boskości! Wielkie tłumy z wdzięcznością podążyłyby za nimi, ponieważ pozostałyby tym samym wyzwolone od już dawno odczuwanego, lecz nigdy nierozpoznanego nacisku. Podążyłyby za nimi, ponieważ zostałyby poprowadzone ku światłu radosnego przekonania! –

Według starego zwyczaju tych ludzi, którzy ślepo poddając się nieograniczonej władzy własnego rozumu bardzo mocno ograniczają swą zdolność pojmowania, ziemskie życie Chrystusa miało tę samą wagę, co Jego posłanie. Ludzi przy tym interesowały nawet o wiele bardziej stosunki panujące w Jego rodzinie i wszystko, co było ziemsko z nimi związane niż główny sens Jego przyjścia. A przecież sens Jego przyjścia na ziemię polegał na tym, by dojrzałym ludzkim duchom wytłumaczyć wszystko, co w rzeczywistości dzieje się w stworzeniu, bo tylko w nim mogą odnaleźć wolę Bożą, która została tam wetkana i tym samym dla nich także potwierdzona.

Przyjście Chrystusa na ziemię było potrzebne tylko i wyłącznie dlatego, by przyniósł ową do tej pory jeszcze nieznaną Prawdę. Nic innego nie było tego powodem. Albowiem bez odpowiedniego poznania Bożej woli w stworzeniu nie może nikt z ludzi odnaleźć drogi wlotu ku światłemu królestwu, a już tym bardziej nie może tą drogą podążać.

Założyciele chrześcijańskich religii i Kościołów zamiast po prostu przyjąć owe fakty jako takie, zamiast wgłębić się w przesłanie Jezusa i według niego żyć, co zwiastun Prawdy nieustannie podkreślał i czego usilnie żądał, oparli wszystko na podstawach kultu jednostki. Ów kult jednostki zmuszał ich później do tego, by z cierpienia Chrystusa uczynili coś zupełnie innego niż czym w rzeczywistości było.

Potrzebowali tego dla owego kultu! Wraz z późniejszym rozwojem nauk dochodziło całkiem naturalnie do powstawania jednego wielkiego błędu za drugim. W ten sposób nagromadzono tyle przeszkód, że większość ludzi nie mogła już zupełnie rozpoznać prawdziwej drogi.

Tylko i wyłącznie owo budowanie w oparciu o nierzeczowość było przyczyną tego, że doszło do wypaczenia wszystkiego, co zaszło. Czysto rzeczowa naturalność musiała zniknąć w momencie, kiedy głównym kultem stał się kult jednostki! Równocześnie powstało dążenie do zakotwiczenia całego posłania Syna Bożego przede wszystkim w Jego ziemskim życiu. Wyniknęło to właściwie z poprzednich kroków, jako konieczność.

To, że takie postępowanie było niewłaściwe, potwierdza stanowisko samego Chrystusa. Nie jeden raz wyraźnie i ostro odciął się od podkreślania Jego osoby. Nieustannie wskazywał na Boga Ojca, którego wolę pełnił, w którego sile stał i działał każdym słowem, każdym czynem. Tłumaczył, jak ludzie powinni uczyć się podnosić wzrok ku Bogu Ojcu, lecz nigdy przy tym nie mówił o sobie.

Ale ponieważ ludzie nie kierowali się Jego słowami, to nie mogli osiągnąć niczego, poza tym, że zaczęli traktować cierpienie Chrystusa na ziemi jako coś koniecznego i przez Boga chcianego. Owo cierpienie uczynili wręcz głównym celem Jego przyjścia na ziemię! Według poglądu, który w ten sposób powstał, przyszedł Jezus ze światłych wyżyn na ziemię tylko po to, by na niej cierpieć!

A ponieważ sam siebie nie obciążył winą, pozostawało znów tylko jedno wytłumaczenie: musiały to być, według mniemania ludzi, cudze grzechy, które wzięł na siebie, by je za ludzi odpokutować!

Cóż potem pozostawało innego niż w dalszym ciągu budować tym sposobem na fundamentach, które już istniały.

Znane przecenianie wartości własnego wnętrza, a jest to chorobą całej ludzkości, stało się dodatkowo żyzną glebą i siłą napędową. To wynik owego wielkiego zanurzenia się w grzechu, który godził w ducha, a który już nie jeden raz szczegółowo omawiałem. Zbytne przecenianie rozumu powoduje, że człowiek zna tylko siebie, a nie zna Boga, i że zburzył wszystkie mosty prowadzące do Niego. Tylko niewielu ma jeszcze tu i ówdzie wąskie boczne ścieżki prowadzące ku duchowości, lecz także ci ludzie mogą tylko trochę coś przeczuwać. Nie mogą nigdy wiedzieć.

Dlatego nikt nie wpadł na właściwą i naturalną myśl, by ziemskie cierpienie Chrystusa traktować jak proces oddzielny, proces, który nie ma nic wspólnego z Bożym przesłaniem, nie wpadł na to, by w tych wszystkich atakach,

prześladowaniach i torturach widzieć ciężkie, bezpardonowe przestępstwa, którymi w rzeczywistości były. To nowe, wielkie bezprawie, jeżeli owe zbrodnie uważane są za konieczne i są w ten sposób upiększane!

Owemu cierpieniu i męczeńskiej śmierci na krzyżu na pewno należąca jest promienna gloria najwyższej sławy. Przecież Syn Boży nie dał się zniechęcić tym, że zostanie źle przyjęty przez żadnych władzy i mściwych ludzi, a tego można było przecież się spodziewać po ich zanurzeniu w grzechu. Wbrew temu przyniósł na ziemię, z powodu kilku dobrych ludzi, swe tak potrzebne przesłanie Prawdy. Czyn ten trzeba docenić tym bardziej, że chodzi rzeczywiście tylko o małą część ludzkości, która chce się w ten sposób uratować.

Jeżeli jednak na podstawie niewłaściwych założeń mają być ówczesne zbrodnie ludzkości złagodzone twierdzeniem, jakoby ludzie byli narzędziem potrzebnym do spełnienia, to jest to nowym bluźnierstwem wobec Boga.

Z takich niewłaściwych poglądów wywodzi się również to, że wielu myślących ludzi nie jest tak całkiem do końca pewnych, jakie były skutki postępowania Judasza Iszarioty dla niego samego! I całkiem słusznie. Albowiem, jeżeli śmierć na krzyżu była dla ludzkości niezbędną, Judasz zdradzając był potrzebnym w tym celu narzędziem i nie powinien w rzeczywistości, z punktu widzenia spraw ducha, zasłużyć na karę. Prawda o tym, co działo się w rzeczywistości, likwiduje jednak wszelkie wątpliwości. To, że owe wątpliwości się pojawiają, potwierdza tylko, że do tej pory utrzymywane twierdzenie jest naprawdę niewłaściwe. Albowiem tam, gdzie znajduje się Prawda, nie ma miejsca na pytania bez odpowiedzi. Na prawdziwy i naturalny proces możemy spoglądać z którejkolwiek strony i nie natrafimy na żadną przeszkodę.

Mieście wreszcie teraz odwagę, by w upiększaniu faktów rozpoznać tchórzostwo, które tylko zasłania się sprytem z ziemią związanego rozumu. To on jest największym wrogiem wszytkiego, co może wznieść się ponad niego, jak zawsze dzieje się w wypadku każdego, kto znajduje się na niskim poziomie. Za upiększaniem cierpienia Chrystusa kryje się również ukryte wywyższanie samego siebie, które wywodzi się z tego samego źródła! To przecież, patrząc z punktu widzenia ludzkości, bardzo przyjemne myśleć sobie, że człowiek posiada tak wielką wartość, że Boskość walczy o niego i bierze na siebie wszelkie cierpienia. I to tylko dlatego, by mogło potem człowieczynie zaproponować honorowe miejsce w Królestwie Bożym, w królestwie radości!

Takie naprawdę są podstawy owego poglądu, jeżeli wyrazi się to surowo i bez ogródek! Jeżeli pogląd ten mocną ręką pozbawimy sztucznych ozdób, to wygląda właśnie tak!

Nie muszą już chyba mówić o tym, że pogląd ten może powstać tylko w wyniku największego ograniczenia zdolności pojmowania wszytkich pozaziemskich procesów. To znów jeden z tragicznych skutków hołubienia ziemskiego rozumu, który uniemożliwia jakiegokolwiek swobodne poszerzanie horyzontów. Czczenie rozumu, owego idola, po zanurzeniu się w grzechu w naturalny sposób ciągle wzrastało, aż w końcu stał się z niego ziemsko mocny antychryst, lub mówiąc jeszcze bardziej zrozumiale, wróg ducha! Dzisiaj można to przecież, gdziekolwiek się nie spojrzy, wyraźnie zauważyć. I nie trzeba mieć w tym wypadku wcale szczególnie ostrego wzroku.

Tylko i wyłącznie duchowość może być mostem służącym zbliżeniu i zrozumieniu wszytkiego, co Boskie. I dlatego tolerowanie władzy ziemskiego rozumu, co czynią z dumą wszytkie nauki, nie jest niczym innym, jak tylko otwartym wypowiedzeniem walki Bogu!

Nie tylko wszakże nauka, lecz wręcz cała ludzkość żyje dzisiaj w myśl takiego hasła! Nawet każdy, kto nazywa siebie poważnym poszukiwaczem Prawdy, nosi ze sobą ową truciznę.

Dlatego nie ma niczego nienaturalnego w tym, że wiele z tego ma w sobie także Kościół. Kiedy słowa Zbawiciela przekazywano i tłumaczono następnym pokoleniom, wkradło się w nie wiele z tego, co ma swe źródło tylko w sprycie ziemskiego rozumu!

I to jest właśnie ów wąż, przed którym ostrzegają słowa Biblii i który zawsze człowieka zwodzi! Tylko i wyłącznie ów wąż rozumowego sprytu zwodzi każdego człowieka rozpoczynając od słów: »A czy Bóg powiedział wam...?«
Kiedy wszelkie decydowanie pozostawia się wyłącznie rozumowi, czyli owemu wężowi, to wąż ten, jak w Biblii słusznie zauważono, wybierze zawsze to, co jest dla Boga nieprzyjemne lub od Boga odwrócone, wyłącznie ziemskie, o wiele niższe, a do czego należy także rozum będący wykwitem owego ziemskiego. Dlatego rozum nie może pojmować niczego, co wyższe.

Człowiek otrzymał rozum, by stał się on dla niego w każdym ziemskim życiu przeciwważą skierowaną w dół, zrównoważeniem dla ducha, który zmierza w górę. Był dany po to, by człowiek na ziemi nie bujał tylko w duchowych wyżynach i zapominał przy tym o swych ziemskich zadaniach. Rozum ma także człowiekowi ziemskie życie ułatwiać. Przede wszystkim jednak powinien transformować ową zawartą w duchu silną tęsknotę do szlachetności, czystości i doskonałości na małe, ziemskie warunki. Owa tęsknota, która jest nierozłączną częścią ducha, powinna w materii ziemsko widzialnie zadziałać. Rozum powinien być sługą żywego ducha, sługą, który jest nieustannie do dyspozycji! Rozum nie powinien decydować i nie powinien wszystkim kierować. Ma on pomagać przy wytwarzaniu ziemskich, czyli materialnych warunków, by dążenie ducha mogło się urzeczywistnić. Ma więc być narzędziem i sługą ducha.

Jeżeli jednak pozostawi się wszelkie podejmowanie decyzji tylko i wyłącznie rozumowi, jak to dzieje się obecnie, to wtedy ten nie tylko nie jest już zrównoważeniem i pomocą, lecz podczas każdego podejmowania decyzji dorzuca na miskę wagi tylko i wyłącznie swe własne odważniki. Naturalnym skutkiem tego może być jedynie pogrążanie się, ponieważ rozum ciąży »w dół«. Nie może przy tym nastać nic innego, gdyż należy przecież do materii i jest z nią stale połączony, duch zaś jako taki pochodzi »z góry«. W ten sposób rozum, zamiast podać duchowi pomocną dłoń, by sam przez to wzmocnił się i wyrósł, odtrąca podawaną mu przez ducha mocniejszą dłoń i nie dba o nią, jeżeli o wszystkim pozwoli się decydować tylko jemu. Rozum nie może postępować inaczej, on w tym wypadku postępuje zgodnie tylko z prawami rządzącymi jego własnym sednem.

Nie zapominajcie jednak, że ziemski rozum staje się nieprzyjacielem ducha dopiero wtedy, kiedy zostanie wydzwignięty ponad niego. Nie wcześniej. Jeżeli bowiem znajduje się pod panowaniem ducha, jak realizuje to według woli Stworzyciela natura, to pozostaje wiernym sługą, a jako sługa spisuje się znakomicie. Jeżeli jednak sprzecznie z prawami natury daje mu się pozycję władcy, która mu się nie należy, to pierwszym tego skutkiem jest to, że stłumi wszystko, co mogłoby mu w panowaniu przeszkadzać. Chce w ten sposób utrzymać się na przejętym tronie. Automatycznie zatrzaśnie wszystkie bramy, które na pewno rzucałyby światło na jego braki i zawężoną, ograniczoną zdolność pojmowania, gdyby pozostały otwarte.

To wierny obraz postępowania takich ludzi, którzy w dobrych warunkach i pod dobrym kierownictwem wyczuwają wzrost swoich możliwości, przeceniają je, a jeżeli dojdzie do nagłych zmian, to porywają ze sobą w biedę i cierpienie także cały naród dlatego, że nie są zdolni do wyższego sposobu prowadzenia. Ludzie ci nie mogą nigdy osiągnąć poznania siebie samych, a wszelką winę za swoją nieudolność starają się przed sobą i innymi zwałać zawsze tylko na przeszłość. Tak samo do ludzkiego rozumu nie dotrze, że nigdy nie może działać na miejscu ducha, który jest wyższy, bez spowodowania szkód i w końcu także upadku. Wszędzie chodzi ciągle o ten sam obraz, o ten sam wiecznie się powtarzający proces.

Niech człowiek raz sam, w spokoju, zastanowi się nad owym procesem. Wtedy nagle wszystko stanie się dla niego zrozumiałe i musi zacząć jawić się także jako całkiem naturalne.

Wszystkie te okoliczności wpłynęły również na założycieli religii i Kościołów, zakryły jakby kurtyną ową wielką prostotę Bożej Prawdy i okryły całunem każdą możliwość właściwego pojmowania.

Ludzkość nie mogła obciążyć się niczym bardziej strasznym niż owym dobrowolnym ograniczeniem, ową niemożnością pojmowania tego, co pozaziemskie i co tworzy największą część wszelkich procesów. W wyniku tej ograniczoności leży obecnie cały ów proces dosłownie poza zawężonym horyzontem ludzi.

Niech tylko człowiek spróbuje teraz walczyć z niemożnością przeniknięcia owej ściany. Szybko będzie musiał uznać, jak prawdziwe są słowa poety, który twierdzi, że przeciwko ludzkiej głupocie nawet bogowie walczą bezskutecznie! Ową mocną ścianę mogą przełamać tylko jednostki, i to każdy sam dla siebie. Musi to wychodzić z ich wnętrza, ponieważ ścianę zbudowano także z ludzkiego wnętrza. Oni jednak nie chcą!

Dlatego dzisiaj wszystko zawodzi. Gdziekolwiek się nie spojrzy, wszędzie widać tylko obraz beznadziejnej nędzy i wielkiej rozpacz!

A na samej górze gruzów stoi nadęty i zarozumiały sprawca owego dzikiego chaosu... »nowoczesny człowiek«, jak sam siebie z upodobaniem nazywa. »Człowiek postępu«, który w rzeczywistości szedł wytrwale wstecz! Chce, by go podziwiano i w dodatku mówi o sobie, że jest »trzeźwym materialistą«. –

Do tego wszystkiego obecnie także jeszcze dołączają częste konflikty, coraz silniejsza i narastająca nienawiść, pomimo tego, że wszystkich przecież łączy jedna i ta sama dobrowolna niewola! Winy za to nie ponoszą ani pracodawcy, ani pracownicy, ani kapitał, ani jego brak, tak samo nie jest winny Kościół, państwo, ani różne narodowości. Doprowadziło do tego tylko i wyłącznie niewłaściwe stanowisko poszczególnych jednostek!

Nawet ci, którzy nazywają siebie poszukiwaczami Prawdy, rzadko idą teraz właściwą drogą. Dziewięciu na dziesięć takich staje się faryzeuszami, którzy tylko krytykują i spoglądają na swych bliźnich z góry, gorliwie przy tym wzajemnie na siebie napadając. Wszystko przebiega nie tak, jak powinno! Najpierw musi jeszcze wypełnić się nieunikniony straszliwy koniec, zanim przynajmniej niektórzy będą mogli zbudzić się z owego snu.

Jeszcze istnieje możliwość powrotu. Dla każdego! Lecz wkrótce nadejdzie czas, kiedy będzie definitywnie »za późno«, i to na zawsze! Stanie się tak bez względu na wszelkie te nadzieje wielu wierzących, którzy są zwolennikami mylnego poglądu, że potrzeba dłuższego lub krótszego czasu koniecznego oczyszczania w zależności od gatunku człowieka. Bez względu na ich pogląd, że droga człowieka w końcu zawsze musi prowadzić ku Światłu, ku wiecznej radości i ku szczęściu wywodzącemu się z bliskości Boga!

Ta myśl jest wprawdzie przyjemnym pocieszeniem, lecz nie jest właściwa i nie odpowiada prawdzie. –

Spójrzmy raz jeszcze w spokoju i trzeźwo, lecz tylko w grubych zarysach, na wielki rozwój stworzenia i ludzi, którzy do stworzenia należą. Zwracajcie przy tym baczną uwagę na często przeze mnie wyjaśniane odwieczne prawo jednorodności. Zauważcie, co wszystko ono w sobie zawiera, i jak niezmiennie i nieuniknione skutki wynikają z tego dla wszystkich procesów:

Materia, podobna do olbrzymiego pola, porusza się, jako najbardziej ciężka, po olbrzymiej prowadzącej po okręgu drodze na najniższym krańcu wszelkiego stworzenia. W nieustannym ruchu ciągle rozwija się z pierwotnego pranasiona, staje się coraz bardziej spójna, aż w końcu formuje się w dla nas widzialne gwiazdy, w ciała niebieskie, do których należy również ta ziemia. Tak dojrzewa aż do osiągnięcia najwyższego rozkwitu i płodności, co na ziemi odpowiada naszym czasom. Kiedy dojdzie do przejrzałości, to według praw stworzenia znów się samoczynnie rozpadnie, rozłoży się ponownie w pranasiono. Owo pranasiono podąży w wiecznym kołobieżu dalej i zawsze otrzyma nową okazję, by utworzyć świeże połączenia, by skupiać się i od nowa formować. –

Taki jest ogólny obraz, jeśli obserwujemy go spokojnie z wyżyn.

Materia sama w sobie nie jest niczym, poza tworzywem, poza substancją, która służy do formowania opakowań. Nabiera życia dopiero wtedy, kiedy przeniknie ją istotne, które nie jest materialne. Owo istotne znajduje się nad materią i dopiero wiązaniem ją rozżarzy.

Połączenie materii z niematerialnym istotnym jest podstawą dalszego rozwoju. Z istotnego również kształtują się wszystkie dusze zwierząt.

Nad obiema podstawowymi częściami, nad materią i istotnym, znajduje się jeszcze, będąc najwyższą częścią stworzenia, duchowość. To sedno samo dla siebie, co moi słuchacze zapewne już wiedzą. Z owej duchowości wychodzą nasiona, w których pojawiło się pragnienie tego, by stać się ludzkimi duchami świadomymi samych siebie.

Takie duchowe nasiono może dojrzewać do świadomego ludzkiego ducha tylko i wyłącznie na polu materii, w podobny sposób, jak ziarno pszenicy w żyznej glebie wyda dojrzały kłos.

Zanurzenie się owego duchowego nasiona w polu materii możliwe jest tylko wtedy, jeżeli materia osiągnęła dany stopień rozwoju. Stopień o takiej wewnętrznej organizacji, która pozwala na przyjęcie duchowości będącej w całym stworzeniu tym najwyższym.

To ten okres, w którym stworzenie wytworzy najbardziej rozwinięte ciało zwierzęce, którego udoskonalanie nie może już narastać pod wpływem zwierzęcej duszy z istotnego.

Mały obraz, powtórzenie tego wielkiego procesu, podają na przykład później zawsze także ziemskie narodziny ludzkiej duszy. W człowieku, jako koronie stworzenia, czyli w najwyższym stworzonym tworze, odzwierciedlają się przecież wszelkie procesy przebiegające w świecie. Także dusza człowieka może dopiero wtedy przeniknąć w ciało powstającego w łonie matki dziecka, kiedy owo ciało osiągnie pewien konkretny stan dojrzałości. Nie wcześniej. Dopiero potrzebny stan dojrzałości otwiera drogę duszy, by mogła wejść. Ów czas dojrzałości przypada na połowę ciąży.

I tak również w przebiegu wielkich światowych procesów okres najwyższego rozwoju ciała zwierzęcego przypada na środek, a więc na połowę kołobieżu materii! Niech słuchacz zwróci baczną uwagę na ów fakt.

W ówczesnym okresie rozwoju istotne w zwierzęcej duszy osiągnęło szczyt rozwoju ciała materialnego. Dopiero to samoczynnie otwarło drogę, by w materię mogła wejść duchowość, która stoi nad istotnym!

Nasiono ducha, będące w swym jednorodnym z nim królestwie ducha tą najmniejszą cząsteczką, mogło wstąpić znów tylko w najwspanialsze mistrzowskie dzieło, które zostało wytworzone przez niżej stojące istotne, czyli w rozwinięte przez istotne ku najwyższej doskonałości ciało zwierzęce.

Duch, będąc wyższego pochodzenia, przejmując przy swym wejściu w materię w naturalny sposób od razu władzę. Ciało, w którym mieszka, doprowadza później do dalszego rozwoju, tak samo zresztą, jak całą swą ziemską okolicę, czego istotne nie mogłoby już przeprowadzić. Przy tym oczywiście równocześnie rozwija się także duch.

Taki jest szeroko pojęty obraz wszelkich procesów zachodzących w stworzeniu. Dotyczące go konkrety, łącznie z najdrobniejszymi szczegółami, podam jeszcze w późniejszych wykładach.

Powróćmy do momentu, w którym duchowy zarodek po raz pierwszy wchodzi w tę materię, co dzieje się w połowie jej obiegu. Ówczesne najbardziej rozwinięte zwierzęta, które dzisiaj mylnie nazywamy »praludźmi«, wymarły. Uszlachetnione zostały tylko te ich ciała, w które zamiast istotnych dusz zwierzęcych wniknęły duchowe zarodki. Duchowe zarodki w nich w wyniku częstych przeżyć dojrzewały i uwzniośliły ciało zwierzęce aż do ciała ludzkiego, jakie dzisiaj znamy; ludzie przy tym rozdzielili się na poszczególne rasy i narody. –

Wielkie zanurzenie się w grzechu było już za nimi. Owo zanurzenie się w grzechu było pierwszym czynem wynikającym z wolnego podejmowania decyzji przez duchowe zarodki, które uświadomiły sobie same siebie. Polegało na tym, że rozum został postawiony nad ducha. Z owego zanurzenia się w grzechu wyrósł grzech

dziedziczny, którego następstwa były ciężkie. Wkrótce grzech dziedziczny przyniósł wyraźne i łatwo zauważalne jałowe owoce panowania rozumu. Grzech dziedziczny polega na tym, że pod wpływem jednostronnego używania rozumu rozwija

się także jednostronnie mózg, który z kolei jest trwale dziedziczony. O tym już także często mówiłem, a później omówię to jeszcze dokładniej. Pojawia się też na pewno jeszcze ludzie, którzy podążając w tak wskazanym kierunku będą mogli radośnie pomagać w wielkim dziele oświeconego poznania! –

Kołobieg niepowstrzymanie podążał swą drogą. Błądząca ludzkość wniosła jednak w niezbędny rozwój usterki i chaos. W środku owego chaosu naród żydowski znalazł się pod ciężką stopą Egipcjan. Cierpienie i mocna tęsknota do wolności spowodowały szybsze dojrzewanie dusz. W ten sposób uzyskały nad całą resztą wielką duchową przewagę, albowiem mocno rozjątrzone zaczęły we właściwy sposób zaglądać w swe własne wnętrza i w dusze swych ciemniejszych!

Żydzi jasno wyczuli, że pomoc nie może im nic ziemskiego, że nie pomoże im nawet największy spryt rozumu, a równocześnie z tym poznali także pustkę swych dusz. Dopiero potem ich duchowy wzrok nauczył się patrzeć bystrzej, a w ich duszach powoli powstawało pojęcie rzeczywistej Boskości, i to prawdziwszej i bardziej wzniosłej niż ta, którą znali do tej pory. Również modlitwy przeniknięte boleścią podążały wzwyż będąc o wiele żarliwszymi.

Dlatego było możliwe, że naród żydowski stał się narodem powołanym, że stał się narodem, który na pewien czas duchowo wyprzedził wszystkie inne narody. Stało się tak, albowiem w tych czasach miał on najbardziej czyste poglądy dotyczące boskiego, poglądy najczystsze, biorąc pod uwagę ówczesną możliwą do osiągnięcia dojrzałość ludzkiej duszy.

Nie mylmy dojrzałości ducha z wiedzą nauczoną. Musicie znowu sobie nieustannie przypominać, że uduchowiony znaczy tyle samo, co pełen uczucia!

Ponieważ Żydzi byli wtedy najbardziej duchowo dojrzałymi, to byli zdolni przyjąć za pośrednictwem Mojżesza jasną wolę Boga w formie praw. Prawa te, czy przykazania, były tym najbardziej cennym dla dalszego rozwoju, były najlepszym i najmocniejszym oparciem.

To naturalne, że wszystko, co w świecie się dzieje, zawsze skupi się wokół miejsca najbardziej dojrzałego. Tak samo w ówczesnych czasach powoli wszystko duchowo gromadziło się coraz bardziej wokół dojrzewającego narodu żydowskiego. – Nawet w tym wypadku nie wolno jednak mylić procesów przebiegających w świecie z ziemską historią. Owa ziemska historia świata jest niezmiernie odległa od rzeczywistych światowych procesów, a najczęściej przejawiają się w niej tylko skutki wolnej woli ludzkiego ducha, z której ludzie tak często korzystają niewłaściwie. Wola ludzka zawsze tylko wrzuca kamienie w przebieg rzeczywistych wydarzeń, często powodując w ten sposób przejściowe odchylenie owych wydarzeń i ich ziemskie zagmatwanie.

Naród żydowski swym religijnym kultem znacznie wyprzedzał wtedy resztę narodów i znajdował się ze swymi poglądami najbliżej Prawdy

Naturalny skutek tego był taki, że w działaniu zwrotnym musiało także zwiastowanie inkarnacji ze Światła nadejść tą drogą. Była to bowiem droga spośród wszystkich najwłaściwsza i dlatego także prowadząca najbliżej ku Światłu. Inne drogi nie były otwarte na takie możliwości, ponieważ zaważone błędnymi poglądami były od Prawdy bardziej odległe.

Także to znowu odpowiada prawu jednorodności, które posiada największe znaczenie dla działania Światła. Według tego prawa możliwe jest tylko to, że Ten, kto przychodzi ze Światła i przynosi Prawdę, może podczas swego wcielenia podążać tylko tą drogą, która najbardziej zbliża się do przynoszonej przez Niego Prawdy, drogą, która, będąc podobna do Prawdy, wychodzi Jej najdalej naprzeciw. Tylko to daje potrzebne oparcie, tylko to przyciąga, a niewłaściwe poglądy wręcz odwrotnie – odpychają i dosłownie zamykają ową drogę, w wyniku czego ze Światła nie może po niej nic nadejść.

Prawo działania zwrotnego i prawo jednorodności działają także w tym wypadku z całą swą nieugiętością. Odwieczne prawa drogę tę swym jednostajnym nieugiętym działaniem otwierają lub zamykają.

A gdy później także w religii Żydów znów doszedł do władzy rozum i zaczął wspierać nieczyste lizusostwo, pomogła ciężka ręka Rzymian. W ten sposób przynajmniej garstka zachowała prawdziwe poznanie, by Słowo mogło się napełnić. Duchowy zarodek może przeniknąć tylko do tej części świata, która najbardziej odpowiada jego wyższemu duchowemu gatunkowi, chociaż zarodek ten znajduje się jeszcze w niegotowym stadium rozwoju. Duchowy zarodek nie może jednak nigdy wejść do części świata, która jeszcze do tego niedojrzała lub która już stała się zbyt dojrzała, tak, jak dzisiaj część nasza. W niej mogą żyć tylko dusze już wcielane wielokrotnie. Podczas inkarnacji nosiciela Prawdy ze Światła nie dzieje się inaczej. Może przyjść tylko do tej części ludzkości, która jest najbardziej dojrzała. Ponieważ chodziło o posła z boskości, warunki wszystkich praw musiały być spełnione jak najbardziej rygorystycznie. Mógł się więc zrodzić tylko wśród ludzi o takich poglądach, które wychodziły Prawdzie najbardziej naprzeciw. Duchowy zarodek może przeniknąć w materię dopiero wtedy, kiedy istotne osiągnęło już szczyt swego działania. W tym punkcie musiałyby nastąpić stan bezruchu, a tym samym krok wstecz, gdyby w tym czasie nie wniknęły w materię duchowe zarodki. Tak samo również przed nadejściem Chrystusa w materii osiągnięto punkt, w którym duchowość, błędząc w wyniku grzechu dziedzicznego, nie mogła już podążać dalej! Wolna wola, w którą duchowość jest wyposażona, zamiast wspomagać wszystko, co istnieje, zatrzymała rozwój zmierzający ku wyżynom, rozwój, który zaplanowano, i wszystkie zdolności ducha poprowadziła jednostronnie tylko ku materialnemu w taki sposób, że wywyższyła rozum.

Istotne, które nie posiada wolnej woli, przeprowadziło rozwój w stworzeniu prawidłowo, całkiem naturalnie, a więc według boskiej woli Stworzyciela. Lecz duchowość ze swoją wolną wolą stała się w wyniku zanurzenia w grzechu niezdolna do spełniania tego zadania i wprowadzało do dalszego rozwoju materii tylko chaos i zastój.

Duchowość nieodpowiednio korzystała z mocy, którą otrzymała na własność i która umożliwia jej kierowanie boską twórczą siłą, a to było w warunkach dojrzałej materii niezbędnym, dalszym stopniem. Ów niewłaściwy sposób musiał poprowadzić w stronę upadku zamiast ku najwyższemu rozwojowi. Ludzki duch po zanurzeniu się w grzechu przemocą wstrzymywał wszelki rzeczywisty rozwój zmierzający naprzód. Albowiem rozwój techniki na ziemi nie jest postępowaniem w sensie światowego procesu zakładanego przez Boga! Dlatego potrzebna była jak najszybsza pomoc, potrzebna była ingerencja samego Stworzyciela!

Z każdym dalszym stuleciem opóźnienia zło tak by się powiększyło, że z czasem zostałyby całkiem wykluczona możliwość osiągnięcia Bożej pomocy. Albowiem panowanie rozumu stopniowo całkowicie wyeliminowałoby możliwość jakiegokolwiek pojmowania tego, co jest rzeczywiście duchowe, a tym bardziej boskie. Nie byłoby miejsca, w którym inkarnacja ze Światła mogłaby zakotwiczyć!

Ta krańcowa sytuacja spowodowała owo wielkie boskie misterium, polegające na tym, że Bóg w swej miłości przyniósł stworzeniu ową ofiarę i wysłał w kierunku ziemi część siebie samego, by błędzącym ludziom przynieść Światło!

Istotne spełniło w materii swe zadanie polegające na wspomaganie rozwoju stworzenia, duchowość jednak z winy ludzi całkowicie zawiodła! Uczyniła wręcz coś jeszcze gorszego, a mianowicie korzystała z siły podejmowania wolnej decyzji, by osiągać cele całkiem przeciwne tym, które jej osiągać pozwolono. W ten sposób stała się nieprzyjacielem woli Bożej z pomocą siły Bożej, jako takiej, siły Bożej, którą pozostawiono duchowości do dyspozycji. O jak wielką winę chodzi, może człowiek domyślić się już sam.

Narodziny Chrystusa były aktem miłości Bożej dla całego stworzenia, któremu groziło zniszczenie i zagłada z winy błędzących ludzkich duchów.

Z tego wynika także to, że część Boga, która wcielona była w Jezusa z Nazaretu, musiała wejść znów w pełni do Ojca, co sam Chrystus kilkakrotnie podkreślał.

Musiała z Nim ponownie się zjednoczyć.

Dla dojrzałych ludzkich duchów bramy rajy otworzyły się dopiero poprzez przesłanie Chrystusa. Do tego momentu ludzie nie potrafili we właściwy sposób

pojmować drogi do raju. Jego przesłanie było aktualne tak samo dla ziemskich ludzi, co dla tych, którzy już umarli, jak każde Boże przesłanie, jak każde Słowo światłej Prawdy!

Ludzie słyszeli w słowach Jezusa także o miłości. Przedtem mogli słyszeć tylko o surowości praw. Do tej pory ludzie nie mogli jeszcze miłości pojmować, teraz jednak mieli ją rozwijać w swych wnętrzach. Lecz nadejście owego przesłania miłości nie obalało praw. Ono prawa te napełniło. Miały pozostać mocną ostoją, a owa miłość miała być ukryta w ich działaniu. –

W późniejszych czasach ludzie także starali się budować na owym Słowie Syna Bożego. Na pomyłki, które przy tym jednak powstawały w wyniku wielu niewłaściwych założeń, zwracałem waszą uwagę już na początku swego wykładu. – Spójrzmy jeszcze raz na dzieje chrześcijaństwa. Z nich możemy czerpać najwięcej pouczających informacji, którymi potem można oświetlić wszystkie religie niczym promieniami światła. Wszędzie odnajdziemy te same błędy.

Każdy, mały czy wielki, zwiastun Prawdy zawsze spotykał się ze strony swych miłych bliźnich z szyderstwem, pogardą, prześladowaniami i agresją. Przecież ludzie wtedy tak samo jak dzisiaj, czuli się zbyt sprytni i mądrzy, by przyjąć wyjaśnienie woli Bożej, które przynosili im posłowie ich Stworzyciela. Działo się tak szczególnie dlatego, że posłowie ci doprawdy nigdy nie wywodzili się z wyższych uczelni zakładanych przez ludzkość!

Wyjaśnienie woli Bożej jest w zasadzie zawsze tylko opisem rozwoju całego Bożego stworzenia, w którym ludzie żyją i do którego także należą. Lecz poznanie stworzenia jest wszystkim! Jeżeli człowiek zna stworzenie, to z wielką łatwością skorzysta z wszystkiego, co w nim się znajduje i co mu ono proponuje. A zdolność korzystania niesie z kolei dla niego wszelkie wygody. W ten sposób wkrótce także pozna i spełni rzeczywisty sens swego bytu. Będzie wszystko wspierał i sam będzie podążał wzdłuż ku Światłu, sobie ku radości, swemu otoczeniu tylko ku błogosławieństwu.

Ludzie drwili jednak z każdego Bożego wysłańca, a tym samym także z każdego Bożego przesłania. Ani razu nie stało się, by chętnie go witali, i to bez względu na to, ile dobra dla nich uczynił. Zawsze był dla nich cierniem w oku, co jednak można łatwo pojąć, biorąc pod uwagę rozum, nieprzyjaciela Boga. Dowód na to, że owa wrogość jest rzeczywistością, zawiera rozum sam w sobie. Co działo się z Bożymi wysłańcami, Chrystus jasno podsumowuje w opowiadaniu o służebnikach, których gospodarz posłał do wszystkich swych dzierżawców, by pobrali od nich daninę. Dzierżawcy zamiast spełnić swój obowiązek, służebników znieważyli i zbili, później zaś wygnali ich z pustymi rękoma szydząc z nich. Znowu nazywa się to przypowieścią, by to upiększyć. Człowiek zawsze przechodzi obok tych faktów, starając się nie naruszyć otaczającej go miłej atmosfery. Nigdy nie stara się zrozumieć, że to właśnie jego one dotyczą! Odczuwa też potrzebę ogłaszania, że cierpienia wysłańców to wyróżnienie, które spotyka ich ze strony Boga, zamiast traktować to jak zbrodnię, którą ludzkość popełniła i która przez Boga nie była chciana.

A ponieważ rozumowi potrzebne są błyszczące, tanie ozdoby, by mógł okryć swą ograniczoność, która w przeciwnym wypadku byłaby zbyt widoczna, to wręcz kurczowo stara się, by na prostotę Prawdy spoglądać zawsze z pogardą. Albowiem owa prostota Prawdy mogłaby stać się dla niego niebezpieczna. Jemu samemu przecież potrzebne są dzwoneczki na błazeńskiej czapce, którą nosi. Uwielbia wielkie słowa, by utrzymać uwagę zwróconą na siebie. Lecz pogarda, którą okazywał prostej i nieskomplikowanej Prawdzie, dzisiaj już dawno zamieniła się w nerwowy niepokój. Ludzie wieszają na ową jaskrawą, błazeńską czapkę rozumu coraz więcej hałaśliwych dzwoneczków. Rozum wykonując konwulsyjne obroty i skoki chce, by owe dzwoneczki brzmiały coraz głośniejsze, ponieważ to umożliwi mu utrzymanie się na przejętym tronie jeszcze przez jakiś czas.

Lecz ostatnio skoki te stały się rozpaczliwym tańcem, który właśnie teraz już wkrótce stanie się ostatnim tańcem przed śmiercią! Wysilek rozumu wzmacnia się, musi być coraz większy, ponieważ wbrew brzmieniu dzwoneczków coraz bardziej słyhać

charakterystyczny odgłos pustego naczynia. A kiedy ludzie wykonają największy przygotowywany przez siebie skok, owa pstra czapka nareszcie spadnie z głowy! Potem promienna korona prostej Prawdy nareszcie wzniesie się na miejsce tylko i wyłącznie Jej przynależne i przyniesie wszystkim radość.

Poważnie poszukujący ludzie, którzy byli całkiem skołowani totalnym, groteskowo wielkim, nienaturalnym i niemożliwym do zrozumienia chaosem, otrzymają w ten sposób nareszcie mocny punkt oparcia, by móc swobodnie rozejrzeć się wokół. Będą potem mogli bez wysiłku i w zupełności pojąć całą Prawdę, co do tej pory było możliwe tylko w nieznacznym stopniu i z wielkim wysiłkiem.

Powróćcie do prostego sposobu myślenia! W przeciwnym wypadku nikt w pełni nie pojmie tego wszystkiego, co wielkie, a nie pojmując także nigdy nie osiągnie. Myślcie tak prosto, jak dzieci! Na tym polega sens owych wielkich słów: »Jeżeli nie będziecie jak dzieci, to nie wejdziecie do Królestwa Bożego!«

Myśląc dzisiejszym tak skomplikowanym sposobem nigdy by nie odnaleziono drogi do Królestwa Bożego. Nie inaczej sprawy wyglądają w wypadku Kościołów i religii. Jeżeli Kościoły twierdzą, że cierpienie pomaga dążyć wzwyż, czyli, że jest to miłosierdzie Boże, to odnaleziono w ten sposób małe ziarnko Prawdy, które ozdabiając przy okazji zniekształcono. Albowiem Bóg nie chce, by Jego ludzie cierpieli! Chce tylko radości, miłości i szczęścia! Droga w Świetle nie może być wcale inna. Droga do Światła może być kamienista także tylko wtedy, jeżeli człowiek na niej najpierw owe kamienie położy

Ziarnko Prawdy zawarte w nauce o cierpieniu polega na tym, że poprzez cierpienie można odpokutować jakąś winę. Do tego jednak dojdzie tylko wtedy, jeżeli człowiek przyjmie świadomie swe cierpienie, jako coś, na co zasłużył! W podobny sposób uczynił to łotr na krzyżu proszący o wstawiennictwo.

Dla ludzkości jednak do dziś nie są te sprawy jasne. Mylą się nawet ludzie, którzy w tak sprytny sposób mówią o wyczerpaniu karmy, ponieważ jest to bardziej skomplikowane niż sądzą ci, którzy chcieliby uchodzić za ludzi posiadających poznanie. Albowiem nie zawsze działania zwrotne karmy są jej odpokutowaniem!

Zwróćcie na to wszyscy bacznie swą uwagę. Właśnie na odwrót, człowiek może bardzo często przy tym pograżać się coraz bardziej!

Wzlot, bez względu na zwrotny skutek winy, jest zależny tylko i wyłącznie od wewnętrznego stanowiska każdego człowieka. Zależnie od tego, jak nastawi ów wielki ster znajdujący się w jego wnętrzu –w górę, prosto, może nawet w dół, tam i tylko tam będzie zmierzał bez względu na to, jakiego rodzaju są jego przeżycia!

Tutaj widać, że człowiek nie jest ani nie może być bezsilną marionetką, lecz że musi zawsze wytyczać swą własną drogę sam, siłą swej wolnej woli. Pod tym względem pozostaje owa wola zawsze wolną aż do ostatniej chwili! W wypadku podejmowania decyzji jest każdy człowiek naprawdę swym panem, tylko że musi się bez wyjątku liczyć także ze skutkami zgodnymi z zajęтым przez niego stanowiskiem, a te poprowadzą go w górę lub w dół.

Kiedy jednak człowiek w wyniku swego poznania i zdecydowanego chcenia nastawi ster w kierunku »góry«, złe zwrotne skutki będą uderzać w niego coraz rzadziej. W końcu będą się na nim przejawiać tylko symbolicznie, albowiem taki człowiek w wyniku swego dążenia wzwyż opuścił już niziny, w których owe nieprzychylne zwrotne skutki mogą się przejawiać, i to także wtedy, jeżeli przebywa jeszcze na tej ziemi. Wcale nie jest konieczne, by człowiek musiał cierpieć, jeżeli usilnie zmierza ku Światłu.

Dlatego zdejmijcie z oczu nałożoną przez siebie opaskę, by nie balansować nad dawno już otwartą przepaścią. Pozorny spokój nie jest wzmocnieniem, lecz marnowaniem czasu, którego się już nigdy nie dogoni.

Powodów ziemskiego cierpienia nigdy do tej pory odpowiednio nie wytłumaczono ani nie wyjaśniono. Dlatego problem ten ozdabiano bardziej lub mniej zgrabnymi słówkami, co można porównać z nieustannym i bezmyślnym narkotyzowaniem cierpiących. To właśnie owa wielka chybiona jednostronność wszystkich religii!

A jeżeli zdarzy się, że jakiś całkowicie zrozpaczony poszukujący żąda zbyt jasnej odpowiedzi, to sprawy, o które pyta, zostaną przesunięte w bardzo prosty sposób w sferę boskiego misterium. Tam, niczym w zbawczym porcie, muszą zakończyć swą drogę wszystkie pytania, na które nie ma odpowiedzi. Lecz właśnie tak owe drogi wyraźnie przejawiają się, jako fałszywe!

Albowiem każda właściwa droga posiada także swój jasny koniec, nie może prowadzić w nieprzeniknioną. Tam prowadzi tylko jawna niewiedza, która później odwołuje się na »niezbadane drogi Pańskie« i tymi właśnie »drogami« zastępuje tłumaczenie, o które żądano.

Dla człowieka nie musi być w stworzeniu żadnego misterium, nawet nie może go tam być, ponieważ Bóg chce, by Jego prawa działające w stworzeniu człowieka dobrze znał. W ten sposób będzie się mógł nimi kierować i przy ich pomocy łatwiej dokończyć oraz wypełnić swą wędrówkę poprzez światy nie błądząc przy tym w nieświadomości.

Jednym z najbardziej fatalnych poglądów jest jednak ciągle ten, który twierdzi, że bezwzględne zamordowanie Syna Bożego jest dla ludzkości konieczną ofiarą pojednania!

Mniemanie, że to brutalne morderstwo popełnione na Synu Bożym ma zjednać Boga! Ponieważ owego specyficznego poglądu nie można w żaden logiczny sposób wytłumaczyć, zrozpaczeni ludzie uciekają za ochronny mur boskiego misterium, mur, z którego tak często korzystają. A misterium to coś, czego człowiek nie może zrozumieć!

A przecież Bóg jest we wszystkim, co czyni, tak bardzo jasny. To jasność sama! Swą wolą przecież stworzył naturę. Naturalne musi być więc równocześnie tym prawdziwym! Albowiem wola Boża jest przecież absolutnie doskonała.

Poniesiona na krzyżu ofiara pojednania musi jednak jawić się dla każdego prostego umysłu jako nienaturalna, ponieważ jest niesprawiedliwa wobec niewinnego Syna Bożego. Tego nie można w żaden sposób przekreślić. Niech tylko człowiek raczej swobodnie przyzna, że coś takiego jest naprawdę niepojęte! Może się wysilać jak chce, a i tak nie dojdzie do żadnego końcowego wniosku i w tym wypadku nie może już Boga zrozumieć. Bóg jednak chce, by Go rozumiano! A człowiek to potrafi, ponieważ przejawy Bożej woli spoczywają w jasny sposób w stworzeniu i nigdy sobie nie przeczą. To tylko ludzie dążą do tego, by do swych religijnych poglądów wnosili niezrozumienie.

Ich pracowicie zbudowaną niewłaściwą podstawową ideę, głoszącą, że śmierć Chrystusa na krzyżu była konieczną ofiarą mającą zjednać Boga, rozbija przecież już sam Zbawiciel swymi słowami w chwili, kiedy ludzie przybijali Go do krzyża. »Ojcze, wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią!«

Czy owe wstawiennictwo byłoby potrzebne, gdyby śmierć na krzyżu miała być ofiarą konieczną po to, by zjednać sobie Boga? Słowa »Nie wiedzą, co czynią!« są przecież oskarżeniem najcięższego gatunku. To wyraźne potwierdzenie tego, że to, co czynią, jest niewłaściwe, i że czyn ten był tylko zwyczajną zbrodnią.

Czy Chrystus modliłby się w Getsemani, by ominął Go kielich goryczy, gdyby Jego śmierć na krzyżu była konieczną ofiarą pojednania? Nigdy! Tego by Chrystus na pewno nie czynił! On jednak wiedział, że cierpienie, które Go czeka, było tylko wynikiem wolnej ludzkiej woli. I dlatego Jego modlitwa.

Ludzie, niczym w zaślepieniu, chodzili wokół tych faktów całe dwa tysiąclecia i bezmyślnie przyjmowali najbardziej nieprawdopodobne wersje.

Z bólem musimy dzisiaj słuchać poglądów mówiących o wybrańcach między dzisiejszymi uczniami i uczennicami Chrystusa, którzy obdarzeni zostali łaską cielesnego cierpienia, na przykład poprzez niesienie stygmatów!

Wszystko to wynika w naturalny sposób z owej niewłaściwej interpretacji ziemskiego cierpienia Chrystusa. Nie może zresztą być inaczej. Lecz jak ciężkie może to mieć skutki dla każdego z osobna, opowiem jeszcze później.

Ileż trzeba bezmyślności i niskiego, wręcz niewolniczego sposobu myślenia, by wyobrażać sobie, że wszechmogący Stworzyciel w ten sposób postępuje! To bez wątpienia najgrzeszniejsze poniżenie wzniosłości Bożej, dla której opisu to

najpiękniejsze nie jest wystarczająco piękne i największe dobro nie jest wystarczająco dobre, by przynajmniej trochę zbliżyć się do rzeczywistości! A wy wierzycie, że ów wielki Bóg żąda, by człowiek, którego stworzył, pełzał przed Nim w boleściach, jeżeli został obdarzony Bożą łaską?

Jak może na podstawie takiego myślenia dojść potem jeszcze do wzlotu?

Ludzie formują sobie Boga takiego, jakiego chcą mieć oni. To oni narzucają kierunek Jego woli! I biada, jeżeli nie jest takim, jakim Go sobie wymyślili. Wtedy bez skrpułów odrzucają Go tak samo, jak odrzucają i atakują tych, którzy ośmielają się widzieć Boga o wiele większego i bardziej wzniosłego. W dotychczasowych poglądach ludzi nie ma jakiegokolwiek wielkości. Poglądy te wręcz na odwrót świadczą o nieugiętej wierze we własne wartości człowieka. Bóg powinien zebrać o ludzką przychylność, o przychylność ludzi, z których splamionych krwią rąk wolno Mu było przyjąć z powrotem swego Syna, wyśmianego i zhańbionego, umęczonego i skatowanego, Syna, którego posłał im ku pomocy ze zbawiennym przesłaniem!

I wbrew temu wszystkiemu ludzie chcą jeszcze dziś twierdzić, że w tym wszystkim chodziło o konieczną ofiarę pojednania z Bogiem? Czyż Chrystus nie wołał wśród swych mąk sam już całkiem zrozpaczony ślepotą ludzi: »Oni nie wiedzą, co przez to czynią!«

Czy po tym wszystkim można jeszcze w ogóle sprowadzić ludzkość na właściwą drogę? Najstraszliwsze postęпки są zawsze w porównaniu z tym niczym. Kiedy wreszcie człowiek pozna, jak głęboko w rzeczywistości upadł? Jakże puste i próżne są mniemania, które sobie wytworzył!

Wystarczy jednak, że zanurzymy się w to wszystko poniekąd głębiej, a odnajdziemy ukryte najwyższej jakości samolubstwo. Chociaż dziś wszędzie mówi się wzniosłe o poszukiwaniu Boga, znów chodzi tylko o zwyczajny, wielki, obłudny egoizm, któremu brak jakiegokolwiek prawdziwej tęsknoty do czystej Prawdy. Ludzie szukają tylko możliwości, by czcić samych siebie. Tylko tego i niczego innego. Nikt poważnie nie wysiła się, by Boga zrozumieć!

Z zarozumiałym uśmiezkiem odsuwają szybko na bok prostotę Prawdy i nie dbają o Nią. Albowiem myślą, że ich wiedza jest wystarczająca, że stoją już dosyć wysoko i że są zbyt ważni, by ich Bóg śmiał parać się prostotą. Ku ich czci musi być Bóg o wiele bardziej skomplikowany. W przeciwnym wypadku przecież wiara w Niego wcale nie popłaca! Jak więc według pojęcia owych ludzi mogliby uznać coś, co łatwo pojmie nawet niewykształcony człowiek. W czymś takim nie można widzieć wielkości. Owi ludzie myślą, że dzisiaj sprawami prostymi nie powinien już interesować się nikt, by się nie ośmieszyć. Myślą sobie: pozostawmy to dzieciom, starym babom i nieukom. To przecież nie są sprawy, którymi powinni interesować się ludzie z tak wypielęgowanym rozumem oraz z inteligencją ludzi wykształconych. O to niech troszczy się prosty lud! Miarą wykształcenia i zdolności do kierowania ma być według nich trudność pojmowania! –

Lecz ci, którzy w ten sposób myślą, są ludźmi nieświadomymi! Nie są godni przyjęcia z ręki Stworzyciela za pośrednictwem Jego stworzenia nawet kropli wody!

Swym ograniczeniem zamknęli sobie możliwość poznawania, jak olśniewająca wielkość zawarta jest w prostocie Bożych praw! Dosłownie tego nie potrafią, a określając to bardziej dosadnie są po prostu zbyt głupi w wyniku swego jednostronnie skarłałego mózgu, który od urodzenia do dzisiejszego dnia noszą jako trofeum, jako wymóg najwyższego stopnia.

Jeżeli Stworzyciel pozwoli im do cna skarlec w konstrukcji, którą sami wytworzyli, to będzie to tylko Jego łaska. Przecież gdzie tylko się nie spojrzy, wszystko jest wobec Boga nieprzyjazne, wszystko zostało naruszone chorobliwą megalomanią ludzi rozumu, których niezdolność przejawia się wszędzie.

W ten sposób wszystko nawarstwia się już przez tysiąclecia! Równocześnie wniosło to niemożliwy do uniknięcia jad zatrujący Kościoły i religie, ponieważ owo żrące zło było nieuniknionym skutkiem zanurzenia się w grzechu, które nastąpiło wtedy, kiedy człowiek zdecydował się na nieograniczoną władzę rozumu.

A owo fałszywe panowanie okłamywało ludzi, którzy byli przez niego zniewoleni. Okłamywało zawsze, wszędzie i we wszystkim, co dotyczyło Boga! Nawet we wszystkim, co dotyczyło spraw duchowych. Kto w sobie nie rozbije tego tronu i kto w ten sposób się nie wyzwoli, ten musi wraz z nim zginąć!

Teraz już nie wolno mówić biedna ludzkość, ponieważ ludzie świadomie obciążają się winą tak, jak tylko twór winą obciążać się może! Słowa: »Wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią«, są już dla dzisiejszej ludzkości nie na miejscu! Ludzie mieli już nieraz okazję, by zobaczyć i usłyszeć. Postępują całkiem świadomie i dlatego też wszystkie zwrotne skutki muszą uderzyć w nich z pełną, niczym nietłumioną siłą! –

Jeżeli obecnie zamyka się krąg wszystkich dotychczasowych zdarzeń, to nastaje przez to w tej części stworzenia czas pokosów, zbiorów i segregacji. Od początku, kiedy powstał świat materii, jeszcze nigdy to się nie zdarzyło.

BOGOWIE –OLIMP –WALHALLA

Już długo ludzie próbują wyjaśnić sobie znaczenie znanych bogów minionych czasów i odnaleźć połączenie tego z teraźniejszością. Powołane i wykształcone głowy szukają rozwiązania, które przyniosłoby całkowite wyjaśnienie sprawy.

To jednak może udać się tylko wtedy, jeżeli rozwiązanie to równocześnie poda całkowity i ciągły wgląd we wszystkie okresy! Od początków ludzkości aż do czasów dzisiejszych! W przeciwnym wypadku byłoby to znowu tylko dzieło niezupełne. Branie pod uwagę tylko i wyłącznie czasów, w których kwitł wszystkim znany kult bogów Greków, Rzymian lub Germanów, po prostu nie ma sensu. Jeżeli wykłady nie zawierają równocześnie całego rozwoju i zaniku, jeżeli nie wynika to z nich jako coś całkowicie naturalnego, to są one niewłaściwe. Dotychczasowe próby podejmowane w tym celu, nawet pomimo wszelkiego sprytu, z jakim do sprawy podchodzili, w końcu i tak nigdy nie przynosiły sukcesu. Nie mogły znieść konfrontacji z bardziej głębokim odczuwaniem, unosiły się w próżni i nie miały połączenia ani z okresami przeszłymi, ani z następnymi.

Nie można zresztą niczego innego oczekiwać, jeżeli bierzemy konsekwentnie pod uwagę rozwój ludzi. –

Słuchacze i czytelnicy mego Przesłania Graala musieli już sami dojść do odpowiednich wniosków, jak właściwie wyglądają owe sprawy, które już częściowo włożono do królestwa baśni i legend, lub które są przez dzisiejszych ludzi traktowane wyłącznie jako fantazyjne wytwory poglądów religijnych, będących z kolei zmyśleniami powstałymi w wyniku obserwacji natury powiązanych z codziennymi wydarzeniami.

Ktoś, kto myśli i poszukuje, nie może być zbyt wygodny. W owych starych naukach dotyczących bóstw powinien odnajdywać coś więcej niż tylko legendy o bóstwach. Musi w legendach tych nauczyć się wyraźnie widzieć procesy rzeczywiście zachodzące! Kto chce, niech obecnie podąży za mną.

Powracam teraz z powrotem do mego wykładu pt. »Ojczyce, wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią«. W krótkim streszczeniu opisałem tam historię ludzkości na ziemi od początku aż po dzień dzisiejszy. Nakreśliłem także perspektywy jej dalszego rozwoju. Z wykładu wynika, że w środku jednego kołobieżu stworzenia osiągnęło istotne, stojące niżej niż duchowe, szczyt swych możliwości. Osiągnęło go w materii, która jest jeszcze niżej niż istotne, a osiągnięciem owego szczytu otworzyło drogę, by mogła w materię przeniknąć wyższa duchowość. Proces ten w stworzeniu ciągle się powtarza. Wy tłumaczyłem także, jak poprzez działanie istotnego powstało w najwyższym stopniu rozwinięte ciało zwierzęce nazywane praczłowiekiem, oraz że dopiero na szczycie rozwoju ciała zwierzęcego stało się możliwe, by w owe ciało wszedł duchowy zarodek. Tak się też stało i na tym stopniu rozwoju stworzenia zawsze będzie się to powtarzać. Tak więc do ówczesnego najbardziej rozwiniętego zwierzęcia weszło coś nowego, duch, którego w nim do tej pory nie było.

Na podstawie przebiegu owego procesu nie można jednak przedwcześnie wyciągać wniosków i twierdzić, że coś takiego ciągle powtarza się w jednej i tej samej części światów podczas jej dalszego rozwoju. Tak bowiem nie jest – w danej części światów zdarza się to tylko raz.

Prawo przyciągania tego, co jednorodne, buduje tutaj w dalszych etapach rozwoju mocną tamę, uniemożliwiającą powtarzanie tego procesu w tej samej części świata. Przyciąganie jednorodnego w tym wypadku jest równoznaczne ze zgodą na przebieg owego procesu w całym konkretnym okresie rozwoju. W okresie tym, dzięki osiągnięciu stanu połowy stanu dojrzałości poziomu materialnego, mogą duchowe nasiona, które drgając unoszą się na granicy materii, niczym latawce, wpaść w materię zdolną je akurat wtedy przyjąć. W materii zostają wessane, otoczone, czyli mocno zamknięte przez takie miejsca, które są przygotowane na ich przyjęcie, a więc w tym wypadku przez ówczasnie najbardziej rozwinięte ciała zwierzęce.

Proces ten podobny jest do przebiegającego na małą skalę chemicznego łączenia się z obcą substancją, które można urzeczywistnić tylko podczas osiągnięcia danego stopnia ciepła lub rozżarzenia tej substancji, która przyjmuje. Owo ciepło lub żar musi najpierw wywołać całkiem specyficzny stan, osiągalny przez daną substancję tylko przy danym stopniu ciepła. Jakakolwiek, choćby najmniejsza, zmiana owych warunków już uniemożliwia wzajemne połączenie i obie substancje zachowują się wobec siebie odpychająco, neutralnie.

W tym wypadku jednorodnością jest obustronna dojrzałość, która tylko pozornie wykazuje wielkie przeciwieństwa, ponieważ jest utrzymywana w równowadze przez różnicę położenia, wysokości i głębokości obu części, które się łączą. Albowiem najniższy położony punkt duchowości jest, jeżeli chodzi o dojrzałość, podobny do najwyższego położonego punktu istotnego, które znajduje się pod nim. Połączenie obu jest możliwe tylko w miejscu dokładnego spotkania się obustronnej dojrzałości.

A ponieważ materia podczas swego rozwoju nieustannie porusza się w wielkim kołobieg, w którym kiełkuje, kwitnie, dojrzewa i będąc przejrzałą rozpada się, a duchowość pozostaje nad materią owym obiegiem nietknięta, może ów proces przyjęcia ducha nastąpić tylko w całym konkretnym miejscu. Owo gorące połączenie nastanie w konkretnym miejscu kołobiegu, w którym materia posuwa się nieustannie naprzód. To duchowe zapłodnienie materii, która będąc w tym celu »rozgorączkowana« działaniem istotnego, wydyma się duchowemu naprzeciw.

Jeżeli któraś część światów biegnących naprzód w niezmiernym kołobiegu ów punkt przekroczyła, możliwość zapłodnienia duchowymi zarodkami przestaje dla niej istnieć. Jej miejsce zajmie następna światowa część. Dla części pierwszej nastaje wszak nowe stadium, w którym mogą dojrzewające duchy wstępować w materię i tak dalej. W owym wykładzie nie ma miejsca na to, by rozwinąć cały obraz procesów zachodzących w świecie. Lecz człowiek poważnie zajmujący się badaniem może całkiem dobrze cały ten ciąg sam sobie przemyśleć do końca. –

Duchowość w wyniku wyższego pochodzenia swego sedna wpływa wyraźnie i żywo od razu po swym wejściu w materię na całą resztę, i to będąc wtedy jeszcze w stanie nieświadomości. Wchodząc w materię zaczęła panować. To, jak owe duchowe zarodki w późniejszych czasach stopniowo uszlachetniały ciała zwierzęce aż do dzisiejszego ciała ludzkiego, jest już na pewno dla każdego czytelnika zrozumiałe.

Zwierzęce ciała owej wtedy najbardziej rozwiniętej rasy, w których duchowe nasionka się nie zanurzyły, zatrzymały się w swym rozwoju. Istotne bowiem osiągnęło w nich swój najwyższy szczyt, a do dalszego rozwoju zabrakło siły duchowości. Z zatrzymaniem rozwoju nastąpiła bardzo szybko przejrzałość, a po niej nastąpił krok wstecz do rozkładu. Owa rasa miała tylko dwie możliwości: uwznioślenie ludzkiego ciała pod wpływem ducha albo wymarcie, rozpad. W ten sposób ów dojrzały gatunek zwierząt przestał po pewnym czasie całkiem istnieć. – Obserwujmy teraz, jak ów na samym początku nieświadomy duchowy zarodek powoli nabiera świadomości samego siebie i staje się ludzkim duchem. Przeżywajmy razem

z nim w myślach jego stopniowe przenikanie otoczkami i środowiskiem, które go otacza.

To nie takie znów trudne, ponieważ ów rozwój przejawia się na zewnątrz całkiem wyraźnie. Wystarczy obserwować plemiona ludzkie, które jeszcze dzisiaj żyją na ziemi.

Na przykład duch najbardziej prymitywnych ludzi, do których zalicza się tak zwane dzikie narody Buszmenów, Hotentotów i innych, bynajmniej nie przebywa w materii przez krótszy okres czasu. Oni albo nie rozwijali się równocześnie z innymi, albo już osiągnęli wzlot, lecz potem poszli na tym lub tamtym świecie do tego stopnia wstecz, że mogli inkarnować się tylko do takiego, niższego środowiska! Znajdują się więc z własnej winy w naturalnym procesie albo jeszcze, albo znowu na bardzo niskim stopniu. Dlatego też nawet ich widoki roztaczające się na nie gęstomaterialne otoczenie nie mogą być akurat optymistyczne. Duchowy popęd, aby widzieć więcej niż własny stopień, zawarte jest już w duchowym zarodku, należy do jego najbardziej pierwotnych cech i dlatego silnie przejawia się już na najniższych stopniach rozwoju. To jest to, co ducha nieustannie żywo popędza, owo szczególne coś, czego brak innym gatunkom, sednom w stworzeniu. Owo wyczuwanie lub wgląd może sięgać tylko o jeden stopień wyżej niż znajduje się stopień aktualnego własnego rozwoju, nie dalej. To jest przyczyną tego, że owe nisko stojące ludzkie dusze, które w swym rozwoju zawiniły niedbalstwem lub w jakiś inny sposób zgrzeszyły, mogą wyczuć lub w wypadku jasnowidzenia także widzieć tylko istoty na niskim stopniu rozwoju. Przecież ludzie mający zdolności mediumiczne lub zdolności jasnowidzenia są wśród wszystkich plemion bez względu na to, na jakim stopniu rozwoju są! Chcę tutaj jeszcze raz szczególnie podkreślić, że używając wyrazów »wycucie« czy »wgląd« mam na myśli zawsze tylko to, co jasnowidzący rzeczywiście sami widzieli. Z tego, co jasnowidzący wszechczasów widzieli, tylko najwyższej czwarta część stanowiła ich własne widzenie. Ale także ich rzeczywisty, własny wgląd może sięgać znów tylko o jeden stopień wyżej niż stopień dojrzałości ich własnego wnętrza, nie dalej. Nic innego nie jest możliwe. Fakt ten wszakże równocześnie oznacza wielką, naturalną ochronę dla każdego jasnowidzącego, o czym zresztą już wielokrotnie mówiłem.

Słuchacze nie powinni więc mniemać, że medium czy jasnowidzący musi być w każdym wypadku tak dojrzały i znajdować się tak wysoko jak to, co opisuje jako »widziane«. Przecież światłe wyżyny i bardziej czyste procesy lub duchy pokazywane im są przez duchowych przywódców i wyższe duchy tylko jako żywe obrazy! Jasnowidzący jednak mylnie mniemają, że wszystko to w rzeczywistości przeżywają, i okłamują w ten sposób sami siebie. Dlatego tak często dziwi pośledniość charakteru wielu mediów, które jako przeżyte i widziane opisują to, co jest obce ich własnemu charakterowi, lub sprawy, które z ich charakterem nie bardzo się godzą. –

W tym wypadku mówię tylko o tym, jak mały zasięg ma rzeczywiście własny wgląd medium i jasnowidza. Niczego innego przy tym nie biorę pod uwagę.

Jasnowidzący i media wszystkich czasów mają za zadanie właściwie swym talentem tylko pomagać ludzkości podążać stale wyżej. I to bynajmniej nie w roli przywódców, lecz w roli narzędzi. Człowiek o zdolnościach mediumicznych nigdy nie mógłby być przywódcą, ponieważ jest zbyt zależny od nurtów i innych zjawisk. Ludzie ci powinni być przez pewien czas otwartymi drzwiami do dalszego rozwoju. Mają być szczeblami w drabinie postępu.

Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę, że ludzkie rasy będące na niższym stopniu duchowego rozwoju mogą posiadać wgląd tylko w tak samo niską okolicę z małą przestrzenią u góry, to nie tak trudno pojąć, że w wypadku niższych ludzkich plemion można przeważnie natrafić tylko na strach przed demonami czy na czczenie demonów, a więc na to, co mogą widzieć lub wyczuwać.

To możemy zauważyć w wypadku powierzchniowej obserwacji. Chcę jednak w swych wyjaśnieniach pójść głębiej, chociaż przez to sytuacja stanie się trochę mniej przejrzysta.

Duch niższych ludzkich plemion, który pozostał nierozwinięty lub ponownie skarłał, jest naturalnie także znów lub jeszcze ślepy i głuchy duchowo. Taki człowiek nie potrafi widzieć duchowym okiem, czego właściwie nie potrafił, niestety, do dnia dzisiejszego jeszcze nikt z ludzi.

Kto znajduje się jednak do tej pory na niskim stopniu, ten nie może widzieć ani wzrokiem istotnym, ba, nawet subtelnomaterialnym, lecz tylko okiem gęstomaterialnym. Owo gęstomaterialne oko staje się w dziczy coraz bardziej bystre pod wpływem koniecznej indywidualnej walki przeciwko innym ludziom, przeciw zwierzętom i żywiolom, a przy tym powoli nauczy się rozróżniać subtelną i najbardziej subtelną gęstomaterialność.

Tacy ludzie zaczną przy tym widzieć najpierw fantomy, czyli formy, które zostały ukształtowane dopiero przez strach i obawę ludzi, i są w ten sposób także podtrzymywane.

Fantomy te, niemające własnego życia, są całkowicie zależne od uczuć ludzi. Owe ludzkie uczucia przyciągają je lub odpychają. Przejawia się tutaj prawo przyciągania jednorodnego. Strach nieustannie przyciąga owe wytwory strachu i obawy, które w ten sposób na bojaźliwych ludzi pozornie się wręcz rzucają.

Fantomy za pośrednictwem prężnych pępowin połączone są ze swymi twórcami, czyli w tym wypadku z tak samo mocno bojaźliwymi ludźmi. Dlatego każdy bojaźliwy człowiek łączy się zawsze pośrednio z tłumami tak samo bojaźliwych i strachliwych ludzi. To od nich płynie w jego stronę nowa fala, która jego własny strach i przerażenie jeszcze bardziej wzmacnia mogąc w końcu doprowadzić go aż do rozpaczliwej lub szaleństwa.

W przeciwieństwie do tego odwaga, a więc bohaterstwo, w każdym wypadku takie fantomy w naturalny sposób odpycha. Dlatego człowiek odważny posiada zawsze przewagę, co zresztą ogólnie jest znane.

Czy w tym wypadku jest coś dziwnego w tym, że wśród niższych plemion rozwinęli się tak zwani szamani i czarodzieje? Ich kasta była założona przez jasnowidzących. Ludzie ci zauważyli, w jaki sposób można owe formy, mylnie przez nich uważane za rzeczywiste żywe istoty, »wygonić« pewnym wewnętrznym skupieniem, przepędzaniem strachu przy pomocy różnych skoków, tańców i dziwnych ruchów lub poprzez jakieś specyficzne wzmacniające odwagę zaklęcia.

Jeśli nawet tacy czarodzieje dochodzą przy tym do wniosków, które są dla nas absolutnie nie do przyjęcia, i choć wydają nam się śmieszni, nie zmienia to wcale faktu, że w wypadku ich horyzontu duchowego i ich zdolności pojmowania czynią coś całkiem właściwego. To tylko my jesteśmy tymi, którzy tego nie rozumiemy i nie pojmując odrzucają.

Naturalnie zdarza się, że wielu z owych czarodziei i szamanów nie posiada ani zdolności mediumicznych, ani nie są w żaden sposób jasnowidzący, zwłaszcza, jeżeli z ich funkcją łączą się równocześnie wpływy i zyski, o które ludzie na najniższym stopniu rozwoju walczą tak samo bezwzględnie i usilnie jak ludzie wzniosłej białej rasy. Czarownicy, którzy nie byli jasnowidzącymi, kopiowali po prostu wszystkie gesty swych poprzedników, wcale przy tym nie rozumiejąc tego, co czynili. Dołączyli nawet do tego jeszcze kilka bezsensownych poczynań, by uzyskać większy efekt, ponieważ największy nacisk kładli tylko na to, by podobać się reszcie. Tak więc stali się sprytnymi oszustami, którzy mają na względzie tylko swój zysk, nie mając przy tym najmniejszego pojęcia, jaki jest rzeczywisty sens tego, co czynią. Dzisiejsi ludzie obserwując właśnie takich wyrabiają sobie pogląd na całą ich kastę.

Tak więc pośród niższych ludzkich plemion możemy odnajdywać przede wszystkim strach przed demonami i czczenie demonów. To otaczający ich świat, który mogą widzieć i którego się boją będąc istotami innego gatunku. –

Spójrzmy obecnie na poniekąd wyższe stopnie rozwoju, z których ludzie mogą spoglądać dalej bądź za pośrednictwem jasnowidzów, czy też tylko mimowolnie coś wyczuwając, co przecież także należy do wewnętrznego wglądu. W wypadku owych wyżej rozwiniętych ludzi coraz bardziej rozbudzony duch przenika z wnętrza wwyż poprzez dalsze otaczające go i zamykające warstwy.

Dlatego ludzie ci widzą lub wyczuwają już bardziej dobrotliwe istoty i w wyniku tego stopniowo przestają czcić demony. W ten sposób proces ten postępuje coraz dalej. Ciągłe wyżej. Coraz bardziej się rozjaśnia. Podczas normalnego rozwoju duch przenika coraz bardziej naprzód.

Na przykład Grecy, Rzymianie czy Germanie widzieli potem jeszcze więcej! Ich wewnętrzny wgląd przeniknął nad materię aż do istotnego, które znajduje się wyżej. W swym dalszym rozwoju mogli później oglądać także przywódców istotnych oraz żywiołów. Niektóre jednostki, posiadające akurat takie zdolności mediumiczne, mogły z nimi nawet nawiązać bliższe kontakty, albowiem owi przywódcy istotnych i żywiołów, jako świadomie istotnie stworzeni, mają przecież coś wspólnego z tą istotnością, której część tkwi także w człowieku i którą jego duch kiedyś się otoczył.

Widzenie, odczuwanie i słyszenie istotnego było na ówczesnym stopniu rozwoju narodów tym najwyższym, co mogły osiągnąć. To oczywiste, że potem narody te traktowały innych gatunkowo, potężnych przywódców żywiołów ze względu na sposób ich przejawiania się jako coś najwyższego i nazywały ich bogami. Ich wzniosłą i rzeczywiście istniejącą, podobną do zamku siedzibę nazywano Olimpem i Walhallą. Wewnętrzny wgląd i słyszenie jest jednak w wypadku ludzi w zewnętrznej formie zawsze związane z ich aktualną osobistą zdolnością pojmowania i komunikowania. Z tego wynika, że Grecy, Rzymianie i Germanie opisywali tych samych przywódców żywiołów i wszelkiego istotnego w zależności od tego, jakie w ich ówczesnym otoczeniu panowały poglądy na formę wyrażania i na pojęcia. Byli to ci sami przywódcy żywiołów, chociaż ludzie opisywali ich na poniekąd różne sposoby! Kiedy na przykład dzisiaj w jednym miejscu pięć lub więcej osób o naprawdę wybitnych zdolnościach jasnosłyszenia przyjmie równocześnie jedno całkiem konkretne zdanie przekazane im z zaświatów, to tylko sens tego, co usłyszą, będzie w wypadku każdego z nich ten sam, lecz słowa, którymi będą oni sens ten reprodukować, już będą się różnić! Każdy z nich słowa te będzie w inny sposób powtarzał lub wręcz inaczej je słyszeć, ponieważ już w trakcie odbioru wchodzi w rachubę wiele osobistego. Dzieje się to samo, co w wypadku muzyki, która, aczkolwiek wywołuje w zasadzie te same skojarzenia, jest jednak przez słuchaczy różnie odczuwana. Do wszystkich tych i im podobnych sięgających daleko zjawisk towarzyszących, które pojawiają się podczas kontaktu ziemskich ludzi z innymi światami i poziomami, muszę jeszcze kiedyś powrócić i szerzej je opisać. Dzisiaj zabrnęlibyśmy zbyt daleko od tematu wykładu. –

Kiedy w późniejszych czasach narody powołane, a więc te, które były wewnętrznie najbardziej rozwinięte (bez względu na rozwój rozumu), mogły w trakcie swego dojrzewania, dzięki swemu przeżywaniu przekroczyć ową granicę istotnego, ich wgląd lub odczuwanie przeniknęło aż do progu królestwa duchowego.

Naturalnym wynikiem tego było, że narody te przestały traktować dotychczasowych bogów z czcią należną bogom, a ich miejsce zajęło coś wyższego. Przy tym niestety i tak nie dotarli tak daleko, by móc widzieć wzrokiem duchowym.

Królestwo ducha pozostało przed nimi zamknięte, ponieważ normalny rozwój w tym miejscu się zatrzymał i nie postępował dalej naprzód. Wstrzymywała go coraz bardziej narastająca pycha rozumu.

Owego zatrzymania potrafiło ustrzec się tylko kilka wybitnych jednostek, jak na przykład Budda i kilku innych. Oddalając się od świata udało im się podążać normalnie w swym rozwoju i stać się do pewnego stopnia także widzącymi duchowo!

Owo wyrzeczenie się świata, czyli odwrócenie się od ludzi w celu dalszego rozwoju ducha, stało się konieczne tylko dlatego, że wszędzie coraz bardziej przeważało nieprzyjacielskie względem ducha jednostronne pielęgnowanie rozumu.

Wyrzeczenie się świata było naturalną samoobroną przed postępującym spowszednieniem spraw duchowych. Wyrzeczenie się świata nie powinno jednak nigdy stać się koniecznością przy ogólnym, normalnym rozwoju. Wręcz na odwrót, jeżeli człowiek w swym duchowym rozwoju osiągnął daną wysokość, to na tej wysokości musi się ciągle umacniać poprzez swą aktywność. W przeciwnym wypadku pojawi się

osłabienie, a wraz z nim szybko zaniknie możliwość dalszego rozwoju. Dojdzie do zastoju, z którego łatwo wyrasta upadek.

I chociaż w wypadku Buddy oraz innych osiągnął rozwój duchowy tylko całkiem konkretny stopień, czyli nie był zupełny, to ich oddalenie od reszty było tak olbrzymie, że owych normalnie rozwiniętych ludzi zaczęto traktować jak Bożych wysłańców. W wyniku tego, że ich duch dotarł dalej, w naturalnym biegu rzeczy powstały w ich wypadku także nowe poglądy.

Owe jednostki, które wydzwignęły się z ludzkiej masy duchowo pozostającej w bezruchu, a częściowo nawet się cofającej, stały jednak zawsze tuż przy otwartych i prowadzących do duchowości drzwi. Mogły wprowadzić przy tym coś niewyraźnie odbierać, nie widziały jednak jasno! Pomimo tego wszakże wyraźnie wyczuwały potężne, świadome i jednolite prowadzenie przychodzące z góry, z tego świata, do którego zajrzeć nie potrafiły.

Poddając się owemu własnemu odczuciu ukształtowały sobie swe własne wyobrażenie o jedynym, niewidzialnym Bogu, nie wiedząc o Nim niczego bliższego!

Można więc pojąć, że owego Boga, którego mogli tylko przeczuwać, uważali za najwyższą duchową istotę, ponieważ świat duchowy był ową nową krainą, na której progu się zatrzymali.

Tak doszło do tego, że ów nowy pogląd, owo przeczuwanie niewidzialnego Boga, we właściwy sposób podchwyciło tylko podstawowy fakt, nie podchwyciło jednak pojęcia. Ich wyobrażenie Boga było niewłaściwe! Ludzki duch nigdy nie wyobrażał sobie Boga takiego, jakim jest w rzeczywistości! Mniemał, że jest On tylko najwyższą duchową istotą. Ów niedostatek wynikający z braku dalszego rozwoju przejawia się jeszcze po dziś dzień w tym, że wielu ludzi chce za każdą cenę twierdzić, iż mają w sobie coś jednorodnego z Tym, którego wyczuwają jako swego Boga!

Przyczyną błędu było zatrzymanie się duchowego rozwoju.

Gdyby duchowy rozwój postępował naprzód, dojrzewająca ludzkość przechodząc od starych istotnych bogów nie wytworzyłaby sobie od razu pojęcia jedynego niewidzialnego Boga. Mogłaby nad przywódcami wszystkich żywiołów, których nazywała bogami, najpierw zobaczyć i wyczuć duchowo prastworzonych, którzy mają swą siedzibę w zamku Graala, w najwyższym położonym zamku duchowości! Najpierw także ich traktowałiby znów jak bogów i dopiero po osiągnięciu potrzebnej wewnętrznej dojrzałości mogliby prastworzonych, którzy są rzeczywistymi obrazami Bożymi, w swym odczuwaniu nie tylko widzieć, lecz także duchowo poprzez pośredników usłyszeć. To od nich przyjąłoby wieść o »jestestwie jednego Boga«, który jest poza stworzeniem!

Gdyby ludzie odwrócili się w swych odczuciach w tym kierunku, to w końcu duchowo, wewnętrznie, dojrzeliby do tego, że potrafiliby w swym dalszym rozwoju z radością przyjąć od posłańca Bożego Boże przesłanie, nadchodzące rzeczywiście z boskiego! A więc ze sfery znajdującej się poza stworzeniem, a tym samym także poza możliwością ich wglądu!

Taka byłaby normalna droga!

Rozwój zatrzymał się jednak już na progu duchowości, a nawet pod wpływem ludzkich błędów szybko się cofnął.

Dlatego nadszedł czas, kiedy w akcie konieczności musiał się wcielić w Jezusa z Nazaretu mocny wysłaniec Boży, by ludzkości, która do tego jeszcze dostatecznie nie dojrzała, przynieść przesłanie z Boskiego i w ten sposób ludzkość oświecić i jej dopomóc. Ci, którzy poszukiwali, mogli, nie będąc jeszcze dojrzałymi, przytrzymać się Bożego przesłania na razie przynajmniej w wierze.

Synowi Bożemu, wysłanemu, by pomóc tonącej ludzkości, nie pozostało dlatego nic innego niż żądać od ludzi na razie wiary w swoje Słowo i zaufania temu Słowu.

Było to rozpaczliwe zadanie. Chrystus nie mógł nawet powiedzieć wszystkiego tego, co powiedzieć chciał. Dlatego o wielu sprawach nie mówił, jak chociażby o ponownym ziemskim wcielaniu. Miał do czynienia ze zbyt wielką duchową niedojrzałością, by móc o czymś takim mówić. Sam ze smutkiem powiedział swoim

uczniom: »Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz (jeszcze) znieść nie możecie!«

Wiedział więc, że nie zrozumieliby Go nawet uczniowie, którzy w wielu wypadkach rzeczywiście Go nie pojmowali. A jeżeli uczniowie nie pojmowali Chrystusa już podczas Jego ziemskiego życia, jest chyba rzeczą jasną dlaczego później, kiedy Słowo przekazywano dalej, powstawało wiele błędów. A właśnie do owych błędów ludzie chcą niestety do dzisiejszego dnia z uporem lgnąć. Jeżeli Chrystus nawet żądał wtedy od ludzi ze względu na ich niedojrzałość tylko wiary w swe Słowo, to i tak od poważniej zaangażowanych żądał, by owa początkowa wiara stała się w nich także »żywą«!

To znaczy, że ludzie mieli poprzez wiarę dojść do przekonania. Albowiem kto z zaufaniem postępował według słów Chrystusa, u tego duchowy rozwój podążył znów naprzód. Taki człowiek podczas dalszego rozwoju na pewno przechodził powoli od wiary do przekonania o prawdzie zawartej w tym, co Chrystus powiedział!

Dlatego Syn Człowieczy będzie obecnie żądał zamiast wiary przekonania! I to także od wszystkich tych, którzy chcą być przedstawicielami przesłania Chrystusa i udają, że są Jego naśladowcami! Nie osiągnął bowiem dojrzałości ducha ten, kto do tej pory nie może mieć w swym wnętrzu przekonania o prawdziwości Bożego przesłania Chrystusa, które jest absolutnie jednolite z Przesłaniem Graala i nie można przesłania Jezusa od niego odrywać! I właśnie tego przekonanie potrzeba, by duchowi wolno było wejść do rajy! W przeciwnym wypadku pójdzie na wieczne potępienie!

Nawet największe wykształcenie rozumu nie pomoże mu wśliznąć się jakoś do rajy! Jest rzeczą oczywistą, że pozostanie w tyle i zostanie zgubiony na zawsze. – To, że ludzkość tej światowej części znajduje się w swym rozwoju dopiero na progu królestwa ducha, a w większości wypadków wręcz daleko pod owym progiem, spowodowane jest tylko tym, że ludzie sami nie chcieli iść dalej myśląc, że ich rozum wie wszystko lepiej. To właśnie na owej przeszkodzie musiał zatrzymać się normalny rozwój, nie wypełnił się, co zresztą wielu z was już sobie wyraźnie uświadomiło. –

Różne religijne kultury ludzkości nie były wynikiem działania fantazji, lecz przejawiały się w nich działy życia w tak zwanych zaświatach. Nawet taki czarownik murzyńskiego czy indiańskiego plemienia ma swą rację bytu na niższym stopniu rozwoju swego ludu. To, że pośród nich można natrafić na łajdaków i oszustów, nie może jeszcze przesądzić o całej sprawie i porwać ją w proch. Demony, leśne czy powietrzne istoty oraz tak zwani starzy bogowie wcale się nie zmienili i są także dzisiaj aktywni w taki sam sposób i w tych samych miejscach, co kiedyś. Również najwyższa twierdza owych wielkich przywódców wszystkich żywiołów –Olimp lub Walhalla –nie była nigdy baśnią, lecz naprawdę ją widziano. Czego jednak ludzie, którzy zatrzymali się w rozwoju, nie mogli już widzieć, to praduchowe obrazy Boże, prastworzeni, którzy na wyżynach posiadają również twierdzę i nazywają ją zamkiem Graala. To zamek położony najwyżej w praduchowości, a tym samym w całym stworzeniu!

Do ludzi, którzy stali na progu świata duchowego, mogła dotrzeć wieść o istnieniu tego zamku tylko z pomocą inspiracji, ponieważ nie byli jeszcze tak dalece duchowo dojrzały, by móc to w odczuciach oglądać.

Wszystko jest życiem! To tylko ludzie, mimo że uważają się za postępowych, nie idą naprzód, lecz skręcili w bok i powracają z powrotem w głąbiny. –

Nikom jednak nie wolno oczekiwać, że w trakcie dalszego rozwoju znów zmieni się pojęcie Boga w porównaniu z tym, co głosił Chrystus i co głosi me Przesłanie Graala! Takie pojęcie Boga będzie trwało już na zawsze, ponieważ niczego dalszego nie ma.

Kiedy ludzki wgląd dotrze do duchowości, czego do tej pory brak, i kiedy się udoskonali, będzie mógł każdy ludzki duch podejść tak wysoko, że poprzez swe wewnętrzne przeżycie dojdzie w każdym wypadku do przekonania, że tak jest. Korzystając w pełni świadomości z Bożej siły, będzie potem mógł wykonywać wielkie rzeczy, do których został powołany już od samego początku. Potem już

nigdy nie będzie mniemał, że ma w sobie boskie. Ów błędny pogląd jest tylko oznaką jego dzisiejszej niedojrzałości!

Gdy ludzie osiągną właściwą świadomość, to jej częścią będzie również wielka pokora przejawiająca się w wyzwalającej służbie, której zawsze żądano w czystej nauce Chrystusa.

Dopiero gdy misjonarze, kaznodzieje i nauczyciele rozpoczną swą działalność w oparciu o poznanie naturalnego rozwoju w całym stworzeniu, gdy będą dokładnie znać prawa woli Bożej, i to bez przeskakiwania czy tolerowania luk w swych naukach, wtedy osiągną rzeczywiście duchowo żywe sukcesy.

Dzisiaj każda religia jest niestety niczym innym, jak tylko drętwą formą, która jedynie z wysiłkiem utrzymuje razem leniwą treść. Gdy jednak nastanie ta potrzebna zmiana i owa do tej pory słaba treść ożyje i nabierze siły, to rozbije zimne, martwe i drętwe formy rozlewając się jasnym hukiem po całym świecie wśród wszystkich narodów! –

LUDZKI TWÓR

Ciągle, nieustannie podnoszą się nowe fale rozgoryczenia i szerzą się kręgami po państwach oraz kontynentach. Wywołało je moje oświadczenie, w którym stwierdzam, że ludzie nie mają w swym wnętrzu niczego boskiego. To dowód na to, jak głęboko zarozumiałstwo zapuściło korzenie w ludzkich duszach i jak niechętnie ludzie rozstają się z poglądem, że mają w sobie boskie, chociaż ich odczucie już tu i tam ostrzegawczo przenika i prowadzi do poznania, że w końcu wygląda to na pewno tak, jak mówię.

Wzdraganie się niczego jednak w tym nie zmienia. Ludzkie duchy są wręcz jeszcze mniejsze, jeszcze bardziej niepozorne niż sobie myślą, jeżeli wewnątrz doszły już do przekonania, że w ich wnętrzu nie ma nic boskiego.

Dlatego chcę pójść jeszcze dalej niż do tej pory, chcę jeszcze trochę bardziej rozróżnić części stworzenia, by pokazać, z którego stopnia człowiek się wywodzi. Jest przecież na dobrą sprawę niemożliwe, by rozpoczął wzlot, zanim dokładnie się nie dowie, czym jest i co może. Jeżeli stanie się to dla niego raz jasne, to wtedy nareszcie będzie już wiedział, co czynić powinien!

To jednak bardzo różni się od tego, do czego dzisiaj dąży! I to jak się różni! W kimś kto posiada jasny wgląd, przestały powyższe zapatrywania ludzi już budzić litość. Słowo »wgląd« w tym wypadku nie oznacza wglądu osoby widzącej, lecz mającej poznanie. Zamiast litości i współczucia musi dziś obudzić się już tylko gniew. Gniew i pogarda wywołane niezmiernym wywyższaniem się nad Boga, którego to wywyższania w swym zarozumiałstwie dopuszczają się setki tysięcy ludzi dziennie, o każdej godzinie, nieustannie, w zarozumiałstwie, w którym nie ma ani śladu poznania. Szkoda w ogóle się wysilać i tracić na to choćby jedno słowo. To, co obecnie mówię, przeznaczone jest dla tych nielicznych, którzy w swej czystej pokorze mogą jeszcze osiągnąć jakiś stopień poznania. Dla tych, którzy stopień ten osiągną nie musząc załamać się tak, jak wkrótce według praw Bożych stanie się to innym, by nareszcie otworzyli się na prawdziwe Słowo Boże, dla którego ma w nich zostać przygotowana urodzajna gleba!

Całe to jałowe i tylko w słowa bogate licze dzieło dumnych ze swej własnej wiedzy ziemskich ludzi rozpadnie się w proch i pył równocześnie z dzisiejszym całkiem jałowym gruntem!

Już także najwyższy czas, by owa powódź pustych ludzkich słów działających na wszystkich dążących wzwyż, jak trucizna, zanikła sama przez się i załamała się ze względu na swą absolutną pustkę i jałowość. –

Dopiero co określiłem różnicę między Synem Bożym a Synem Człowieczym i wytłumaczyłem, że to dwie osoby, a już pojawiają się rozprawy, które opierając się na teologiczno-filozoficznych gmatwaninach chcą wyjaśniać, że tak nie jest. Nie bacząc wcale na rzeczowość mych wykładów starają się podtrzymywać stare, błędne poglądy i to za wszelką cenę, nawet za cenę logicznej rzeczowości. Styl, w jakim udowadniają swe tezy, przypomina niejasność dotychczasowych dogmatów.

Uporczywie odwołują się do poszczególnych zdań starych pism wykluczając równocześnie każdą własną myśl. Stawiają w ten sposób niewypowiedziany warunek, że ich słuchaczom i czytelnikom również nie wolno myśleć, a tym bardziej odczuwać. Przecież w przeciwnym wypadku szybko można by było dojść do wniosku, że te ich liczne słowa niczego nie udowadniają, albowiem bez względu na to, z której strony podchodzi się do ich rozważań, nie można odnaleźć prawdziwej konsekwencji. Jeszcze wyraźniej brak jednak ich słowom jakiegokolwiek powiązania z rzeczywistym biegiem spraw.

Kto wreszcie potrafi patrzeć i słuchać, ten z pewnością łatwo rozpozna bezsensowność takich tzw. »pouczeń«. To ostatnie, kurczone objęcie, i nawet już nie można nazwać tego inaczej niż przyłgnięciem do dotychczasowego oparcia, które wkrótce okaże się niczym.

Tym jedynym, na czym ludzie ci się opierają, to zdania, o których nie można z pewnością powiedzieć, że zostały we właściwy sposób zachowane. Wręcz na odwrót, w słowach tych całkiem wyraźnie przejawia się to, że ich pierwotny sens został w trakcie dalszego przekazywania zdeformowany przez ludzki mózg, albowiem zdań tych nie można logicznie zaszeregować do przebiegających w świecie procesów. Ani jednego z tych zdań nie można połączyć z rzeczywistością w stworzeniu, nie można zharmonizować z odczuwaniem, by w trakcie tego nie powstały luki. A przecież tylko tam, gdzie wszelkie wyjaśnienie zamyka się w jeden nienaruszony krąg, bez fantazjowania i słów żądających ślepej wiary, tylko tam wszystkie procesy w stworzeniu wyjaśniono w odpowiedni sposób! –

Lecz na co cały ten wysiłek, jeżeli człowiek tak zajadle trwa na swoim! Niech więc w spokoju stanie się to, co w tych okolicznościach stać się musi.

Odwracam się ze zgrozą od tych wierzących i tych wszystkich, którzy z udawaną pokorą i nieustannym twierdzeniem, że wiedzą lepiej, nie poznają prostej Prawdy lub wręcz Ją wyszydzają, albo nawet chcą z łaskawym uśmiechem Ją poprawiać. Jak szybko właśnie tacy będą całkiem małymi, malutkimi i utracą wszelkie oparcie, ponieważ w rzeczywistości nie mają oparcia ani w swej wierze, ani w swej wiedzy. Drogi, którą uparcie chcą podążać i na której nie ma możliwości powrotu do życia, nikt im nie zabierze. Prawa wolnego wyboru nigdy im nie kwestionowano. – Ci, którzy do tej pory podążali za mną, wiedzą, że człowiek wywodzi się z najwyższej części stworzenia: z duchowości. Trzeba jednak jeszcze powiedzieć, że w sferze duchowości jest wiele różnic. Ziemski człowiek, który chciałby w swej zuchwałości być tak wielki, że nie lęka się nawet poniżania Boga, stawiając Go na najwyższym miejscu tego stopnia, z którego on sam się wywodzi, i który niekiedy ośmiela się Boga obrażać lub twierdzić, że Go nie ma, nie jest w rzeczywistości nawet tym, czym wielu bardzo pokornych w najlepszej świadomości mniema, że jest. Ziemski człowiek w rzeczywistości nie jest stworzony, lecz rozwinięty. To różnica, której człowiek nie może ogarnąć myślą. Różnica, której nigdy bezstronnie nie potrafi pojąć w całym zakresie.

Wielu ludzi radośnie przyjmuje piękne słowa, które liczni nauczyciele wypowiadają tylko po to, by pomnożyć szeregi swych zwolenników. Owi nieświadomi nauczyciele są nawet sami przekonani o prawdziwości tego, czego nauczają i nie wiedzą, ile owymi błędnymi teoriami wyrządzają ludziom szkody!

Do wzlotu może prowadzić tylko pewność człowieka w kwestii owego wielkiego pytanie: »Czym jestem?« Jeżeli człowiek wcześniej nie znalazł odpowiedzi na to pytanie, nie uwzględniając przy tym nic innego, jeżeli w tym nie osiągnął poznania, to wzlot jest dla niego bardzo trudny i zaprawiony goryczą. Albowiem ludzie dobrowolnie nigdy nie zdecydują się na taką pokorę, która dopomogłaby im wejść na właściwą drogę, po której mogą też w rzeczywistości podążać! To w jasny sposób zostało udowodnione przez wszystko, co aż do czasów dzisiejszych się działo.

Pokora spowodowała albo niewolniczy sposób myślenia, co jest tak samo niewłaściwe, jak zarozumiałstwo, albo w swej pokorze zaszli zbyt daleko poza właściwy cel wchodząc na drogę, której końca nigdy nie mogą osiągnąć, ponieważ

sedno ducha na to nie wystarcza. Dlatego runą w głębiny i tam się roztrzaskają, albowiem przedtem chcieli być zbyt wysoko. –

Tylko stworzeni są obrazami Bożymi. To prastworzeni, praduchowi w pierwszym i rzeczywiście właściwym stworzeniu, z którego mogła rozwinąć się cała reszta. W ich rękach spoczywa główne prowadzenie wszystkiego, co duchowe. Są ideałami, są wiecznymi wzorami dla całej ludzkości. W porównaniu z tym ziemski człowiek mógł rozwinąć się dopiero z owego już istniejącego stworzenia poprzez upodabnianie się do niego. Rozwija się od nieświadomego duchowego zarodka aż po świadomą siebie samej jednostkę.

Jeżeli przytrzyma się właściwej drogi w stworzeniu, osiągnie doskonałość i stanie się potem tylko odbłaskiem rzeczywistych obrazów Bożych! Człowiek sam nigdy owym obrazem nie jest! Pomiędzy obrazami Bożymi a człowiekiem jest jeszcze przepastna odległość!

Tak samo bynajmniej nie można powiedzieć, że rzeczywiste obrazy Boże już tylko krok dzieli od Boga. Dlatego człowiek powinien nareszcie dowiedzieć się, co wszystko leży pomiędzy nim a Bożą wzniosłością, tą wzniosłością, którą tak często stara się sobie przywłaszczać. Ziemski człowiek myśli sobie, że pewnego razu udoskonali się tak, iż stanie się boskim lub przynajmniej częściowo boskim. A tymczasem, jeżeli osiągnie szczyt swych możliwości, będzie tylko odbłaskiem Bożego obrazu! Wolno mu wejść aż do przedsionka jednego zamku Graala. To najwyższy szczyt, jakiego duch ludzki może dostąpić. –

Odrzućcie wreszcie owo zarozumiałstwo, które wam tylko przeszkadza, w przeciwnym wypadku nigdy drogi do Światła nie odnajdziecie. Duchy na tamym świecie, które za pośrednictwem kółek spirytystycznych pragną w dobrej wierze udzielać rad, nie mają o tym pojęcia. Im samym przecież także brak potrzebnego jeszcze poznania. Bardzo by ich ucieszyło, gdyby wolno im było o tym słyszeć. Także wśród nich pewnego razu nastanie wielki lament, gdy poznają, jak marnowali czas interesując się błahostkami.

Tak samo, jak w sferze duchowej, wygląda to w istotnym. Tam przywódcy wszelkich żywiołów są istotnymi prastworzonymi. Wszyscy świadomość zdobywający istotni, jak na przykład rusałki, elfy, skrzaty, istoty ognia itd. nie są stworzeni, lecz tylko ze stworzenia rozwinięci. Rozwinęli się więc w istotnej części z nieświadomego istotnego nasiona aż po świadomych istotnych. Stając się świadomymi, przyjmują także ludzkie formy. Owo przyjmowanie formy dzieje się zawsze zarówno z uświadamianiem sobie samego siebie. Tutaj w istotnym jest to tak samo odstopniowane, jak w duchowym.

Prastworzeni żywiołów w istotnym posiadają tak samo, jak prastworzeni w duchowym, formy męskie i żeńskie zawsze w zależności od sposobu, w jaki się przejawiają. To stąd wzięło się w czasach antycznych pojęcie bogów i bogiń. O nich mówiłem już w swym wykładzie pt. »Bogowie –Olimp –Walhalla«. –

Całe stworzenie i świat przenika jedna wielka wspólna cecha!

Słuchacz i czytelnik mych wykładów musi nad wszystkim w sobie nieustannie pracować. Niech bada i buduje mosty od jednego wykładu do drugiego tak samo, jak na zewnątrz, w kierunku małych lub wielkich światowych procesów! Dopiero potem będzie mógł zrozumieć Przesłanie Graala i zauważy, że z biegiem czasu łączy się w jedną doskonałą całość nie pozostawiając żadnych pytań bez odpowiedzi.

Czytelnik będzie przy tym wszystkim nieustannie powracał do podstaw. Wszystko stanie się dla niego jasne, wszystko potrafi ocenić bez potrzeby zmiany choćby jednego zdania Przesłania. Kto widzi w nim luki, ten w pełni go nie pojął. Kto nie poznaje tej wielkiej głębi, owego wszechogarniającego, ten jest powierzchowny i nigdy nie spróbował żywo wnikać w ducha tutaj przyniesionej Prawdy.

Niech dołączy do tych mas, które idą w samozadowoleniu i zarozumiałstwie szeroką drogą przekonane o tym, że posiadły już najwyższe poznanie. Owo zapatrzenie we własne, lepsze poznanie wstrzymuje tak zgubionych od tego, by w tym, co mówi im się w inny sposób niż sami wymyślili, widzieli życie, którego do tej pory brak ich pozornemu poznaniu. Gdziekolwiek nie spojrzą i czegokolwiek nie usłyszą,

wszędzie zagrozi im drogę własne zadowolenie z tego, co, jak im się zdaje, mocno trzymają w garści.

Dopiero kiedy dotrą do owej granicy, która bezwzględnie odrzuci jako niepotrzebne wszystko fałszywe i pozorne, poznają po otwarciu swej dłoni, że nie mają niczego, co umożliwiłoby im kontynuowanie swej wędrówki i w końcu wejście do królestwa ducha. Potem będzie już jednak za późno na to, by pójść drogą z powrotem i pozbierać to, co odrzucali i o co nie dbali. Na to nie będzie już dosyć czasu. Brama wejściowa będzie już zamknięta. Ostatnia możliwość będzie zmarnowana. –

Dopóki człowiek nie stanie się takim, jakim być powinien, i nie przestanie nieustannie lgnąć do tego, czego sobie on sam życzy, dopóty nie może mówić o prawdziwej ludzkości. Musi zawsze być świadom tego, że powstał dopiero ze stworzenia, a nie bezpośrednio z ręki Stworzyciela.

»Zabawa w słowa, w zasadzie chodzi o to samo, tylko inaczej powiedziane«, powiedzą ludzie, którzy sami siebie wywyższają i są zgniłymi, jałowymi owocami tej ludzkości. Albowiem tacy nigdy nie będą zdolni odczuć owej wielkiej zawartej w tym różnicy. Prostota słów powoduje, że znów popełniają błąd.

Jedynie ten, kto jest w swym wnętrzu żywy, nie przejdzie obok tego obojętnie, lecz będzie wyraźnie odczuwał niezmierne odległości i dokładne granice.

Gdybym już teraz chciał zwrócić waszą uwagę na wszelkie istniejące w stworzeniu różnice, to wkrótce niejednen »wewnętrznie wzniosły« człowiek leżałby w rozpacz na ziemi stwierdzając, że moje słowa są prawdziwe. Byłby zdruzgotany pojmując, jaki jest mały i nic nieznaczący. Często używane określenie »ziemski robak« nie jest aż tak bezpodstawne w wypadku tych, którzy nazywają siebie »duchowo wzniosłymi« i jeszcze dzisiaj wychwalają swój spryt. Owi ludzie jednak w bardzo krótkim czasie będą musieli stać się tymi najniżej stojącymi w całym stworzeniu, jeżeli nie będą należeli wręcz do potępionych i odrzuconych. –

Obecnie nadszedł czas, by poznać świat takim, jakim jest. Nawet w ziemskim życiu słusznie oddziela się świeckie od duchowego. Terminy te powstały prawdopodobnie na podstawie właściwego odczuwania wielu ludzi, albowiem przedstawiają, niczym w zwierciadle, różnice w całym stworzeniu. Także stworzenie można rozdzielić na raj i świat, czyli na duchowe i świeckie. Także w tym wypadku w świeckim nie jest wykluczone duchowe, lecz w duchowym świeckie jest wykluczone.

Światem trzeba nazywać wszystko, co materialne, przez które przebiega także duchowość jako pulsująca krew. Duchowość to królestwo ducha, raj, z którego wszystko, co materialne, zostało wykluczone. Mamy więc raj i świat, duchowe i materialne, prastworzenie oraz rozwój, który można także nazwać samoczynnym naśladowaniem.

Stworzenie właściwe to tylko raj, dzisiejsze królestwo ducha. Cała reszta jest tylko rozwinięta, a więc już niestworzona. A to, co się rozwinęło, trzeba określać wyrazem świat. Świat jest przemijający, rozwija się z wylewów stworzenia, naśladuje go niczym obraz i jest napędzany oraz utrzymywany przez wylewy ducha. Dojrzewa, a później w przejrzałości znów się rozpada. Duchowość jednak nie starzeje się wraz ze światem, lecz pozostaje wiecznie młoda, czyli określając to innymi słowami: wiecznie taka sama.

Wina i pokuta możliwe są tylko w świecie! Winę i pokutę przynosi ze sobą niedostateczność późniejszego rozwoju. Jakakolwiek wina jest w królestwie ducha absolutnie niemożliwa.

Kto czytał me wykłady prawdziwie, temu jest to całkiem jasne. Ten wie, że nic z wszelkiego duchowego, przepływającego przez świat, nie może powrócić do punktu swego pochodzenia, dopóki przylega do owego duchowego choćby pyłek, który przyczepił się podczas wędrówki i który jest niejednorodny. Najmniejszy nawet pyłek uniemożliwia przekroczenie granicy duchowości. Powstrzymuje, chociaż duch dotarł aż pod próg, z ową ostatnią drobiną nie może podążać dalej, ponieważ nie pozwoli mu na to niejednorodność owej drobiny wynikająca z jej niższego sedna, a dzieje się tak dopóty, dopóki drobina mocno lgnie do duchowego.

Dopiero w momencie, kiedy ów pyłek, owa drobina, odpadnie, staje się duch całkowicie wolny. W wyniku tego uzyskuje tę samą lekkość, która cechuje najniższą warstwę duchowości i która jest tym samym dla niej prawem. Duch potem nie tylko może, lecz wręcz musi przekroczyć próg, przed którym do tej pory wstrzymywała go ostatnia niejednorodna drobina.

Proces ten możemy obserwować i opisywać pod różnymi kątami widzenia i nie ważne, jakich słów użyjemy, by podać go obrazowo. W zasadzie pozostanie zawsze dokładnie taki sam. Mogę przyozdobić go w najbardziej fantastyczne opisy, mogę sięgnąć po liczne porównania, by uczynić to bardziej zrozumiałym. Rzeczywistość w swym sednie jest jednak nieskomplikowana, całkiem prosta, a jej podstawą są skutki trzech praw, o których często już tutaj mówiłem.

Można także słusznie powiedzieć, że w raju grzech nie może nigdy powstać, że raj nie jest dotknięty winą. Dlatego tylko stworzone jest pełnowartościowe, podczas gdy w tym, co ze stworzenia później się rozwinęło, co jest więc obrazem tego stworzenia, może powstać wina. Owo późniejsze rozwinięte stworzenie zostało w całości pozostawione do dyspozycji ludzkiego ducha jako wolna przestrzeń, by się w nim kształcił i dojrzywał. Wina w nim może powstać tylko w wyniku błędnego chcenia owych leniwych ludzkich duchów i musi być znów wyrównana poprzez pokutę, zanim duchowość zdolna będzie do powrotu.

Duchowe nasionka popędzane spontanicznym pragnieniem odchodzą ze stworzenia, czyli z raju po to, by wędrować poprzez świat. Obrazowo można oczywiście także powiedzieć, że dzieci opuszczają swój dom, by się uczyć i później powracają w pełni dojrzałości. To wyrażenie jest odpowiednie, jeżeli pojmuje się je obrazowo. Trzeba jednak, by pozostało stale obrazowe, nie wolno przetwarzać tego w osobowe, jak wszędzie do tego się dąży.

Ponieważ ludzki duch dopiero w świecie obciąża się winą, albowiem w duchowości coś takiego nie jest możliwe, to oczywiście nie może powrócić do domu, do królestwa ducha, zanim owej ciężącej na nim winy się nie pozbędzie. Mógłbym w tym celu podać tysiące obrazów –wszystkie cechowałyby tylko jeden podstawkowy sens, który już wielokrotnie wyprowadzałem ze skutków trzech prostych podstawowych praw.

Jeżeli opisuję proces rzeczowo, brzmi to dla wielu obco, ponieważ obrazowe pochlebia ich próżności i samolubstwu. Chcą raczej trwać w swym świecie marzeń, albowiem tam się o wiele lepiej tego słucha, oni sami zaś wydają się być przed sobą o wiele bardziej ważnymi niż są w rzeczywistości. Właśnie w tym miejscu popełniają błąd nie chcąc widzieć rzeczowości, a wzywając się w swe fantazje tracą drogę i oparcie. Stoją potem zdziwieni lub nawet rozgoryczeni, jeżeli pokażę im w całej prostocie i trzeźwości, jakie stworzenie jest i jaką oni w nim właściwie odgrywają rolę.

To dla nich takie samo przejście, jak dla małego dziecka, które pod tkliwą opieką matki lub babci może szczęśliwe, z błyszczącymi oczyma i z policzkami rumianymi z zachwytu słuchać pięknych baśni, a potem wreszcie zobaczy świat i ludzi takich, jacy są w rzeczywistości. Całkiem innych niż mówią to owe piękne baśnie, a przecież w zasadzie takich samych, jeżeli przyjrzymy się owym baśniom i potraktujemy je uważniej. Ten moment jest gorzki, lecz potrzebny, w przeciwnym wypadku dziecko nie mogłoby przecież iść naprzód i bardzo cierpiąc zostałoby »ze świata wyobcowane«.

Nie inaczej jest w tym wypadku. Kto chce iść dalej wzwyż, ten musi nareszcie stworzenie poznać w całej jego rzeczywistości. Musi stać mocno na nogach i nie wolno mu unosić się w marzeniach stosownych chyba tylko właśnie w wypadku nieodpowiedzialnego dziecka, lecz nie w wypadku dojrzałego człowieka, którego siła chcenia przenika w stworzenie pomagając lub przeszkadzając, i która tym samym wynosi go w górę lub niszczy.

W dziewczętach czytających powieści, które rzeczywiste życie opisują nieprawdziwie i tylko je mącą, budzą się marzenia, one zaś bardzo szybko zakosztują życia z jego gorszej strony. Bardzo często wręcz załamują się na okres całego swego ziemskiego czasu, ponieważ stają się łatwymi ofiarami

bezwzględności i nieszczerości, którym z zaufaniem wyszły naprzeciw. Nie inaczej wygląda to podczas wędrowania i rozwoju ludzkiego ducha w stworzeniu.

Dlatego precz ze wszystkim, co obrazowe, którego człowiek nigdy nie nauczył się rozumieć będąc po prostu zbyt wygodnym w porównaniu z powagą właściwej interpretacji. Nadszedł czas, by odsłonić zasłony po to, by człowiek jasno widział, skąd pochodzi, jakie obowiązki wiążą się z jego zadaniem i dokąd powinien znów powrócić. W tym celu potrzebna mu jest droga! A ową drogę widzi przed sobą jasno wytyczoną w moim Przesłaniu Graala, pod warunkiem, że ją widzieć chce.

Słowo Przesłania Graala jest żywe, a odnaleźć Je w całym Jego bogactwie mogą tylko tacy ludzie, którzy mają w swej duszy naprawdę prawdziwe pragnienie! Wszystkich innych Słowo samo od siebie odpycha. Dla zarozumiałców i ludzi tylko niedbale poszukujących Przesłanie pozostanie księgą o siedmiu pieczęciach! Obdarowany zostanie tylko ten, kto z ochotą się otwiera. Jeżeli podchodzi do czytania od początku ze szczerym umysłem, to wszystko, czego szuka, cudownie rozkwitnie przed nim i się wypełni! Lecz tych, którzy nie są całkowicie czystego serca Słowo Prawdy odepchnie zamykając się przed nieszczerymi spojrzeniami. Tacy ludzie nie odnajdą niczego!

A TYSIĄC LAT JEST JAK JEDEN DZIEŃ

•
Któż z ludzi już pojął sens tych słów? W którym Kościele odpowiednio się je tłumaczy? W wielu wypadkach tak pojmuje się tylko pojęcie życia bez czasu. W stworzeniu jednak nie ma niczego bez czasu i niczego bez przestrzeni. Już samo znaczenie słowa stworzenie temu przeczy, ponieważ to, co jest stworzone, jest dziełem, a każde dzieło jest ograniczone. Co wszakże jest ograniczone, to posiada przestrzeń. A co posiada przestrzeń, nie może być bez czasu.

Różnorodne są światy, które dają ludziom możliwość przebywania w nich w zależności od stopnia ich duchowej dojrzałości. Owe światy są bardziej lub mniej gęste, bardziej lub mniej oddalone od raju. Im są od raju bardziej odległe, tym bardziej są gęste, a tym samym także bardziej ciężkie.

Pojęcie czasu i przestrzeni zawęża się wraz z narastającą gęstością, czyli wtedy, gdy materia jest bardziej w sobie zamknięta i bardziej oddalona od duchowego królestwa.

Różnorodne pojmowanie czasu i przestrzeni powstaje tak, że ludzki mózg potrafi przyjmować więcej albo mniej przeżyć. Mózg z kolei dostosowany jest do stopnia gęstości otoczenia, czyli do danego gatunku światowej części, w której znajduje się ciało. Dlatego musimy mówić o różnym pojmowaniu przestrzeni i czasu w różnych światowych częściach.

Istnieją takie światowe części, które znajdują się o wiele bliżej raju niż ta, do której należy ziemia. Owe bardziej zbliżone do raju części są z innego gatunku materii, która jest tam lżejsza i nie tak mocno zwarta. Skutkiem tego jest szersza możliwość w pełni świadomego przeżywania. Nazwijmy to tutaj przeżywaniem w świadomości dziennej.

Owe materie innego gatunku należą do subtelniejszej gęstomaterialności, do gęstej subtelnomaterialności i w końcu do samej absolutnej subtelnomaterialności. My dzisiaj znajdujemy się w świecie absolutnej gęstomaterialności. Im materia jest bardziej subtelna, tym jest także bardziej przepuszczalna. Im więcej jednak materia przepuszcza, tym szersze pole działania ma dla swego świadomego przeżywania także znajdujący się w ciele duch człowieka. Możliwość przeżywania można także nazwać możliwością odbioru impulsów.

Lecz w bardziej gęstym ciele, które posiada mózg odpowiadający danej materii i będący stacją przejściową dla wydarzeń świata zewnętrznego, jest ludzki duch zamknięty lub zamurowany o wiele mocniej niż w takim gatunku materii, który bardziej przepuszcza i jest mniej gęsty. Dlatego też w gęstszym środowisku może

tylko w bardzo ograniczony sposób odbierać wydarzenia dziejące się na zewnątrz lub pozwalać im na siebie wpływać.

Na odwrót, im materia jest mniej gęsta, tym oczywiście jest bardziej lekka i znajduje się także wyżej. Światło może przez nią przenikać z większą łatwością, a ona sama w wyniku tego jest także bardziej jasna. Im bardziej jest materia zbliżona, w wyniku swej lekkości, do rajy, tym także jest bardziej światła i słoneczna, albowiem przepuszcza promienie wychodzące z rajy.

Im większą możliwość żywego wczuwania się, za pośrednictwem swego ciała w lżejsze, mniej gęste otoczenie, posiada ludzki duch, tym więcej potrafi w sobie przeżyć. I tak podczas jednego ziemskiego dnia może w swym otoczeniu przyjąć o wiele więcej przeżyć niż ziemski człowiek, posiadający bardziej gęsty mózg i otoczenie, które jest cięższe a tym samym także bardziej zwarte. W otoczeniu lżejszego i jaśniejszego gatunku może człowiek, w zależności od przepuszczalności owego otoczenia, przeżyć w czasie jednego ziemskiego dnia tyle, ile na ziemi podczas całego jednego roku. Umożliwia to łatwiejsze postrzeganie. W królestwie ducha może potem przeżywać w czasie jednego ziemskiego dnia tyle, ile przeżywa się na ziemi podczas tysiąca ziemskich lat! To dlatego owe słowa: »Tam tysiąc lat znaczy tyle, co jeden dzień«. To znaczy w bogactwie przeżywania, którego stopniowanie kieruje się rosnącą dojrzałością ludzkiego ducha.

Człowiek najlepiej może to sobie wyobrazić, jeżeli pomyśli o swych snach! W nich może często w ciągu jednej minuty czasu ziemskiego wczuć się w całe swe ludzkie życie i w swym duchu rzeczywiście je przeżyć! Przeżywa przy tym najradośniejsze oraz najbardziej bolesne wydarzenia, śmieje się i płacze, przeżywa proces swego starzenia, a przecież potrzebował na to tylko jednej jedynej minuty. W ziemskim życiu na takie same przeżycia potrzebowałyby wielu dziesięcioleci, ponieważ czas i przestrzeń ziemskiego przeżywania są zbyt ciasno ograniczone. W wyniku tego każdy poszczególny stopień przeżywania przebiega wolniej.

Na ziemi może człowiek przeżywać tak szybko tylko we śnie, albowiem pod wpływem snu duch częściowo pozbawiony jest okowów swego mózgu. Tak samo w bardziej jasnych częściach światów duch żyje już nie tak mocno spętany, a później nawet całkowicie swobodny, nieustannie w owym szybkim przeżywaniu. Do prawdziwego przeżycia tysiąca ziemskich lat nie potrzeba mu więcej czasu niż jeden dzień!

UCZUCIE

Każde uczucie od razu tworzy obraz. W owym tworzeniu obrazów bierze udział mały mózg, który ma być dla duszy pomostem służącym opanowaniu przez nią za jego pośrednictwem ciała. To ta część mózgu, która pośredniczy w waszych snach. Część ta jest z kolei połączona z mózgiem przednim, który swą czynnością powoduje powstawanie myśli, te zaś są bardziej związane z czasem i przestrzenią. Z tych myśli następnie składa się rozum.

Zwróćcie baczną uwagę na kolejność, w jakiej powyższy proces przebiega!

Będziecie przy tym mogli dokładnie rozróżniać, kiedy przemawia do was poprzez ducha uczucie, a kiedy za pośrednictwem rozumu wasze wrażenie!

Aktywność ludzkiego ducha wywołuje w splocie słonecznym uczucie i tym samym równocześnie wpływa na mały mózg. To przejaw ducha. Jest to więc fala siły wychodząca z ducha. Ową falę człowiek odczuwa naturalnie tam, gdzie duch w duszy połączony jest z ciałem, czyli w centrum tak zwanego splotu słonecznego. Ten przekazuje ruch dalej w kierunku małego mózgu i wpływa w ten sposób na niego. W zależności od tego, który z różnorodnych impulsów działa na mały mózg, ten wytwarza, podobnie jak klisza fotograficzna, od razu obraz takiego procesu, który duch chciał, czyli takiego, który sobie duch w swej mocnej sile swym chceniem wytworzył. To obraz bez słów! Przedni mózg przyjmuje ów obraz i stara się opisać go słowami. Tak powstają myśli, które później wyrażane są mową.

Cały proces w rzeczywistości jest bardzo prosty. Powtarzam jeszcze raz: duch przy pomocy splotu słonecznego wpływa na dany mu do dyspozycji pomost, czyli wtłacza falami siły konkretne chcenie do narzędzia, który w tym celu otrzymał, a więc do małego mózgu. Ten odebrane natychmiast przekazuje dalej do mózgu przedniego. Podczas owego przekazu dochodzi w wyniku zagęszczenia do małej zmiany, ponieważ mały mózg dodaje do tego coś z własnego gatunku. Narzędzia, które są w ludzkim ciele do dyspozycji ducha, współpracują ze sobą jak połączone razem ogniwa łańcucha. Lecz wszystkie te ogniwa tylko formują, nic innego czynić nie mogą. To, co do nich dotarło, formują w zależności od swego własnego specyficznego gatunku. Tak więc również mózg przedni przyjmuje obraz, który podsuwa mu mały mózg, i w pierwszym rzędzie, stosownie do swego trochę bardziej gęstego gatunku, wtłoczy go w pojęcia zawężone przestrzenią i czasem. Przez to przedni mózg obraz ten zagęści i przetworzy na bardziej namacalny już subtelnomaterialny świat form myśli.

To wszakże bardzo ściśle związane jest z wytwarzaniem przez niego słów i zdań, które za pośrednictwem organów mowy wnikają pod postacią sformowanych fal dźwiękowych w subtelną gęstomaterialność. Tam powodują znów nowe skutki, będące wynikiem ruchu owych fal.

Słowo mówione jest więc przejawem obrazów, w przekazie których pośredniczył przedni mózg. Mózg przedni może swe działanie skierować do organów ruchu zamiast do organów mowy, w wyniku czego zamiast słów powstanie pismo lub czyn. Taka jest, według woli Stworzyciela, normalna kolejność czynności działania ludzkiego ducha w gęstomaterialności.

To również właściwa droga, która doprowadziłaby do zdrowego rozwoju w stworzeniu. Na tej drodze ludzkość nie mogłaby nigdy zabłądzić.

Człowiek jednak dobrowolnie szedł z drogi wytyczonej dla niego przez odpowiednie ukształtowanie jego ciała. Samowolnie naruszył normalny bieg łańcucha swych narzędzi i wytworzył sobie ze swego rozumu idola. Przez to całą siłę przeznaczył na kształcenie rozumu, zmarnował ją jednostronnie tylko w tym jednym punkcie. Przedni mózg, wytwarzający myśli, był w porównaniu z całą resztą współpracujących z nim organów niewspółmiernie bardziej obciążony.

To się jednak zemściło. Równomierna współpraca poszczególnych ogniw łańcucha została naruszona i ograniczona, a wraz z nią także cały właściwy rozwój, a ponieważ przez całe tysiąclecia najbardziej wytężał się tylko mózg przedni, to rozrastał się on szybciej od pozostałej reszty.

W wyniku tego czynność wszystkich zaniedbanych części, które musiały pozostać słabsze, ponieważ mniej z nich korzystano, została zepchnięta na dalszy plan. Do nich należy przede wszystkim mózg mały, będący narzędziem ducha. Z tego wynika, że czynność samego ducha człowieka została nie tylko mocno ograniczona, lecz często całkowicie przerwana i wyeliminowana. Możliwość właściwego kontaktu ducha z przednim mózgiem poprzez pomost małego mózgu została zasypana. Jest całkowicie wykluczone, by ludzki duch mógł być bezpośrednio połączony z przednim mózgiem, albowiem sedno przedniego mózgu wcale się do tego nie nadaje. Przedni mózg jest bezwarunkowo uzależniony od pełnego wykorzystania całej pracy małego mózgu i sam zgodnie z wolą Bożą powinien zajmować miejsce za nim, jeżeli ma we właściwy sposób wypełniać powierzone mu zadanie.

Mały mózg jest przystosowany do tego, by odbierał wibracje ducha. Małego mózgu nie można obejść. Mózg przedni ma bowiem przygotować przejście już ku gęstomaterialności subtelnej, jego sedno posiada więc całkiem inny, bardziej gęsty charakter.

Grzech dziedziczny ziemskiego człowieka przeciwko Bogu lub, dokładniej to określając, przeciwko Bożym prawom, polega na jednostronnym przepielęgowaniu przedniego mózgu. Prawa te przejawiają się zarówno na prawidłowym podziale czynności organów cielesnych, jak w całym stworzeniu.

Gdyby człowiek zachował ów prawidłowy podział, doprowadziłoby go to na właściwą drogę prowadzącą prosto do wzlotu jego ducha. Żadny zaszczytów, zarozumiały człowiek wmieszał się jednak w sieć zdrowych procesów, część z nich wyizolował

i pielęgnował osobno, nie troszcząc się o całą resztę. To musiało doprowadzić do naruszenia równowagi i do zastoju. Jeżeli jednak bieg naturalnych procesów jest w ten sposób hamowany, musi to z kolei doprowadzić do choroby, do zawodu, a w końcu pojawi się dziki chaos i wszystko się zawali.

Tutaj nie chodzi jednak tylko o ciało, lecz przede wszystkim o ducha!

Niejednakowe pielęgnowanie obu mózgow było błędem. Mózg tylny był przez tysiąclecia zaniedbywany i tłumiony, a to ograniczało w czynności ducha. Stało się to grzechem dziedzicznym, ponieważ jednostronnie przepielęgnowany przedni mózg stał się z biegiem czasu gęstomaterialnym dziedzictwem każdego dziecka. W ten sposób dziecko już z góry ma niewiarygodnie utrudnione duchowe przebudzenie i wzmocnienie, ponieważ przez potrzebny w tym celu pomost, przez mózg tylny, nie można już tak łatwo przejść, a bardzo często bywa także zerwany.

Człowiek nawet nie podejrzewa, jaką oskarżającą go ironię zawierają wyrazy przez niego utworzone, nazwy »wielki mózg« i »mały mózg«! Oskarżenie o ingerencję w Boży zamiar nie może być sformułowane bardziej straszliwie! W ten sposób człowiek dokładnie określa swe najgorsze ziemskie przewinienie polegające na tym, że w zbrodniczej samowoli tak okaleczył delikatne narzędzie

gęstomaterialnego ciała, narzędzie, które miało mu na tej ziemi pomagać, że nie tylko nie może już służyć mu tak, jak nakazał Stworzyciel, lecz wręcz musi człowieka doprowadzić do głębin unicestwienia! Ludzie przez to obciążyli się o wiele bardziej niż pijacy lub ci, którzy niszczą swe ciało wszelkimi możliwymi nałogami!

Teraz jeszcze zuchwale żądają, aby Bóg uczynił się dla nich tak zrozumiałym, by mogli zrozumieć Go także w własnej woli zdeformowanym ciele! Po obciążeniu się taką winą wysuwają jeszcze takie żądanie!

Człowiek mógł łatwo i radośnie podążać wzwyż po stopniach ku światłym wyżynom, gdyby w naturalny sposób się rozwijał i gdyby nie krzywił bluźnierczą ręką Bożego dzieła!

W przyszłości człowiek będzie posiadał znów normalne mózgi, które będą pracowały równomiernie wspierając się przy tym harmonijnie nawzajem. Tylny mózg, który nazywa się mały, ponieważ skarłowaciał, wzmocni się dzięki właściwemu działaniu i w końcu osiągnie właściwe proporcje w porównaniu z mózgiem przednim. Potem nastanie harmonia, a wszystko nienaturalne i niezdrowe zniknie!

Przejdźmy jednak do następnych skutków dotychczasowego tak niewłaściwego stylu życia: stosunkowo zbyt mały mózg tylny jest doprawdy przyczyną wielkich kłopotów dla poważnie poszukujących ludzi, ponieważ nie mogą oni rozróżnić, co w nich jest czystym uczuciem, a co tylko wrażeniem. Już kiedyś powiedziałem: wrażenie jest produktem mózgu przedniego. Myśli wytwarzane przez przedni mózg działają na nerwy w ciele, a te w zwrotnym promieniowaniu dają mózgowi przedniemu bodźce powodujące powstawanie tak zwanej fantazji.

Fantazje to obrazy wytwarzane przez przedni mózg. Nie można porównywać ich z obrazami formowanymi pod presją ducha przez mózg mały! Jest tu wyraźna różnica między przejawem uczucia będącego wynikiem czynności ducha, a przejawem wrażeń wywodzących się z działania nerwów cielesnych. Obie te czynności wytwarzają obrazy, których trudno lub wcale od siebie nie rozróżni ten, kto nie posiada poznania, pomimo tego, że panuje między nimi tak wielka różnica. Obrazy uczucia są prawdziwe i zawierają w sobie żywą siłę, w porównaniu z tym obrazy wrażenia, fantazji, są tylko i wyłącznie zwodniczymi złudzeniami powstałymi z siły wypożyczonej.

Różnicę tę łatwo może jednak zauważyć ten, kto zna procesy zachodzące w całym stworzeniu i sam siebie bacznie obserwuje.

W wypadku obrazów uczucia, czyli tych, które powstają poprzez działanie małego mózgu, pełniącego dla ducha rolę pomostu, pojawia się najpierw i bezpośrednio obraz, który dopiero potem zamienia się w myśli. Myśli później wpływają na wrażenia cielesne.

W wypadku obrazów wytworzonych przez mózg przedni przebiega to odwrotnie. Tutaj myśli najpierw wytwarzają podstawę dla obrazów. Lecz dzieje się to tak szybko,

że wydaje się być prawie że tym samym. Poprzez stopniowe ćwiczenie zdolności obserwacji może jednak każdy bardzo szybko rozróżnić, o jakiego gatunku proces w danym wypadku chodzi.

Dalszym skutkiem powyżej wspomnianego grzechu dziedzicznego jest chaos panujący w snach! Dzisiejsi ludzie nie mogą już nadawać snom takiego znaczenia, jakie w rzeczywistości powinny one mieć.

Będący pod wpływem ducha normalny mały mózg byłby źródłem jasnych i niepoplątanych snów. Właściwie to nie byłyby to wcale sny, lecz przeżycia ducha odbierane i podawane przez mały mózg w czasie, kiedy mózg przedni w trakcie snu odpoczywa. Dominująca dzisiaj siła przedniego, czyli dziennego mózgu wpływa jednak także jeszcze w nocy swym promieniowaniem na tak czuły mózg tylny. Mózg tylny, w dzisiejszych czasach osłabiony, odbiera jednocześnie z przeżyciami ducha także silne promieniowanie mózgu przedniego, w wyniku czego powstaje mieszanka, powodująca coś, co można porównać do podwójnego naświetlenia kliszy fotograficznej. Wynikiem tego są obecne niejasne sny.

Najlepszym dowodem na ów chaos jest to, że w snach często pojawiają się słowa i zdania, a te wywodzą się tylko z działania przedniego mózgu. Tylko on wytwarza przecież słowa i zdania, albowiem jest ciaśniej związany z czasem i przestrzenią.

Dlatego więc duchowe przestrogi i nauki nie docierają już za pośrednictwem tylnego mózgu do człowieka już albo wcale, albo jest na nie otwarty tylko w stopniu dla niego niedostatecznym. W ten sposób jest o wiele bardziej wystawiony na niebezpieczeństwa, których mógłby uniknąć dzięki ostrzeżeniom płynącym z ducha!

Oprócz powyżej wymienionych nieszczęsnych skutków, spowodowanych ingerencją człowieka w Boży ład, istnieje jeszcze wiele innych. Całe zło powstało bowiem właściwie tylko z tego jednego, dla każdego widocznego uchybienia. Uchybienie to było wyłącznie owocem próżności, a ta z kolei powstała wraz z pojawieniem się w stworzeniu kobiety.

Jeżeli więc człowiek nie chce zginąć, niech wreszcie oderwie się od skutków dziedzicznego zła.

Wszystko jednak żąda wysiłku, a więc także ten krok. Człowiek przecież powinien ocknąć się ze swego wygodnictwa i stać się nareszcie tym, czym miał być już od początku! Oparciem dla stworzenia i pośrednikiem rozprowadzającym Światło do wszystkich stworzeń!

ŻYCIE

Człowiek miał do tej pory niewłaściwy pogląd na życie. Wszystko, co nazywał życiem, nie jest niczym innym, jak tylko napędzanym ruchem. A na ruch można spoglądać tylko jako na naturalny przejaw rzeczywistego życia samego. To, co w całym stworzeniu powoduje formowanie, dojrzewanie, utrzymywanie i rozkład, jest więc tylko przejawem bardziej lub mniej mocnego ruchu. Ludzki rozum ruch ten zbadał i uważa go za najwyższe z tego, co istnieje. Znalazł w nim także swą granicę, której w swych badaniach nie może przekroczyć, ponieważ ludzki rozum sam jest produktem tego ruchu. Dlatego ów ruch, jako szczyt swego poznania, nazwał po prostu »siłą« lub »żywą siłą«, a czasami także »życiem«. To jednak nie jest siła ani życie, lecz tylko naturalny, niezbędny przejaw życia. Przecież siła jest tylko w życiu samym i tworzy z nim niepodzielną jedność. Ale ponieważ siła i życie są nierozdzielnie połączone, podczas kiedy całe stworzenie jest formowane, utrzymywane i znów rozkładane tylko poprzez ruch, to nie można mówić wewnątrz stworzenia ani o sile, ani o życiu. Dlatego ten, kto mówi o odkryciu prasiły lub nawet o jej wykorzystaniu przy pomocy maszyn, myli się, ponieważ owej prasiły nie może znaleźć wewnątrz stworzenia. Myli ową prasiłę z czymś innym i nazywa to potem według swych poglądów niewłaściwie wyrazem »siła«. Taki człowiek jednak tym udowadnia, że nie ma nawet pojęcia o procesach zachodzących w stworzeniu lub o stworzeniu samym.

Nie można mu jednak tego wytykać – dzieli przecież ową niewiedzę ze wszystkimi swymi bliźnimi czy już wykształconymi, czy prostymi.

Dlatego w swym Przesłaniu na początku mówiłem o »sile« przepływającej przez stworzenie, ponieważ tylko tak mogłem ludziom wiele spraw wyjaśnić.

W przeciwnym wypadku moich wykładów wcale by nie pojęli. Teraz jednak mogę pójść dalej i dać ludziom obraz, który w rzeczowy sposób pokazuje wszystko, co w stworzeniu się dzieje. W opisie będzie wiele nowego, lecz nie zmienia to niczego w wyjaśnieniach, które do tej pory podałem. Wszystko pozostaje dokładnie tak, jak powiedziałem i jak też w rzeczywistości jest. Mój obecny opis jest nowy tylko pozornie, ponieważ tym razem oświetla sprawy z innej strony.

Daję w ten sposób mocną podstawę, wielkie naczyne, do którego człowiek może nalać, jako nieustannie poruszającą się i gorącą zawartość, wszystko, co powiedziałem w dotychczasowych wykładach Przesłania. Wszystko tak stanie się jedną całością, czymś, co do siebie nierozłącznie należy i co zlewa się ze sobą. Człowiek uzyska przez to całkowity wgląd w nieznanne mu do tej pory zachodzące ważne procesy, wgląd, który będzie dla niego niewyczerpalnym źródłem i będzie w harmonii ze wszystkim. Uzyska wgląd w procesy, których częścią jest także powstanie jego samego oraz jego byt.

Słuchacz i czytelnik niech postara się teraz wyobrazić to, co przed nim rozwinę.

Życie, rzeczywiste życie, jest czymś doskonale samodzielnym, czymś całkiem niezależnym. W przeciwnym wypadku nie wolno by było oznaczać tego słowem »życie«. A ono jest wyłącznie w Bogu! A ponieważ poza Bogiem nie ma niczego naprawdę »żywego«, to także tylko On jedyny posiada siłę, która w życiu istnieje. Dlatego jedynie On sam jest także ową często tutaj wymienianą prasiłą lub ogólnie »siłą«! A w owej sile jest także Światło! Wyraz »Praświatło« jest tak samo niewłaściwy, jak wyraz »prasiła«. Przecież jest po prostu tylko jedno Światło i tylko jedna siła: Bóg!

Jestestwo Boga, jestestwo siły, Światła, a więc życia, już samo powoduje stworzenie. Albowiem żywe Światło, żywa siła nie może nie promieniować. A owo promieniowanie zawiera wszystko, co potrzebne jest stworzeniu.

Promieniowanie jednak nie jest Światłem samym!

Wszystko, co jest poza Bogiem, ma więc swoje źródło w Bożym promieniowaniu! Owo promieniowanie jest przejawem, który dla Światła jest oczywisty. A przejaw ten istniał zawsze, od wieczności.

W pobliżu Światła promieniowanie jest naturalnie najmocniejsze. Jest tak mocne, że nie może w nim być inny ruch, jak tylko prostoliniowy, zmierzający naprzód i zawarty w promieniowaniu. W ten sposób wychodzi owo promieniowanie od Boga daleko, do niezmiernych, baśniowych dali, których zakresu ludzki duch nie potrafi sobie wyobrazić.

Lecz tam, gdzie owo absolutne i nieugięte przenikanie naprzód, które równa się trwałemu, niezmiernemu ciśnieniu, w końcu trochę osłabnie, zmienia się dotychczasowy tylko do przodu postępujący ruch, w ruch okrężny. Ów ruch okrężny wywołany jest tym, że równocześnie z ruchem postępującym naprzód działa przyciąganie żywej siły. Wszystko, co zostało rzucone poza granicę pełnego promieniowania, porywa żywa siła z powrotem i przyciąga aż do miejsca, w którym ruch do przodu znów przeważa. Powstają tak ruchy okrężne w kształcie elipsy, ponieważ to już nie jest ruch właściwy, lecz tylko ruch wynikający z przyciągania zawartego w sile, a więc w Bogu samym. Ruch ten nastaje wtedy, kiedy to, co zostało rzucone za dany punkt, zaczyna być znów porywane z powrotem w wyniku powyżej opisanego przyciągania.

Oprócz tego dochodzi jeszcze w tym miejscu, to znaczy przy wyjściu z boskiej sfery białego żaru, do rozszczepiania promieniowania na gatunek pozytywny i negatywny.

W owych ruchach okrężnych, gdzie niezmiernie ciśnienie bezpośredniego promieniowania stało się słabsze, powstaje naturalnie również lekkie ochłodzenie, a w wyniku tego także kondensacja.

Kondensat opada głębiej czy też dalej od pierwotnego, najmocniejszego promieniowania, jest jednak jeszcze nieustannie utrzymywany przez przenikające wszystko przyciąganie siły. Ale równocześnie otrzymuje z promieniowania jeszcze dość siły popychającej naprzód, w wyniku czego dochodzi więc do nowych ruchów okrężnych, które utrzymywane są zawsze w innych, lecz całkiem konkretnych granicach. Skutkiem tego jest ponowne kondensowanie, powstają jeden za drugim krążące po elipsie ruchome poziomy, powstaje zagęszczanie i w końcu coraz mocniejsze formy. Wszystko oddala się coraz bardziej od początkowego promieniowania i jego niezmiernego naprzód popychającego ciśnienia. Z tak powstałego różnicowania tworzą się poziomy, w których gromadzą się i utrzymują dane gatunki, i to zawsze w zależności od stopnia swego ochłodzenia. Owe poziomy lub gatunki opisałem już w swym Przesłaniu, kiedy mówiłem o wielkich podstawowych poziomach, a więc o znajdującym się na najwyższym miejscu w stworzeniu poziomie duchowym, o istotnym, który do niego przylega, o subtelnomaterialności i wreszcie o gęstomaterialności, wraz z ich licznymi odstopniowaniami. To oczywiste, że przy tym wszystkie bardziej doskonałe gatunki pozostają wyżej, bliżej źródła, ponieważ są do niego najbardziej podobne i ponieważ przyciąganie żywej siły musi na nie oddziaływać najmocniej. – Jak już powiedziałem, owo promieniowanie Światła, które jest dla ludzkiego ducha tak niepojęte, istniało już od wieczności. Było więc tutaj zawsze. Bóg jednak nie pozwalał, by promieniowanie to oddziaływało dalej niż do tej granicy, gdzie tylko i wyłącznie naprzód pędzący nurt tworzył jeszcze prostą linię. Dlatego czyste Boże promieniowanie pozostawało nieochłodzone i bez łączącego się z tym kondensowania, pozostawało promieniujące pełną jasnością. To była sfera boska, tak samo wieczna, jak Bóg sam! W owej jasności nie mogło nigdy dojść do złączenia i dlatego także nawet do odchylenia czy zmiany. Istniała tam tylko i wyłącznie pełna harmonia ze źródłem, z samym Światłem. Sfera boska jest nie oddzielnie połączona z Bogiem, albowiem to promieniowanie, będące naturalnym przejawem żywej siły, jest nieuniknione. W sferze boskiej panuje ciśnienie dla ludzkiego ducha absolutnie niepojęte, które spowodowane jest bezpośrednią obecnością żywej siły. Do owej sfery należy punkt najbardziej oddalony jako granica i równocześnie miejsce kotwiczenia: właściwy zamek Graala, który można sobie także wyobrazić jako zamykający sferę boską biegun przeciwny. Znajduje się więc jeszcze w kręgu boskiego, trwa więc od wieczności i przez całą wieczność pozostanie niezmienny, i będzie tak nawet wtedy, gdyby całe stworzenie miało się rozpaść w szczątki. Tak było od wieczności. To coś, czego ludzki duch nie może pojąć. Dopiero kiedy Bóg wysłał swym chceniem owe wielkie słowa: »Niechaj się stanie Światłość!«, wybiegły promienie poza do tej pory chcianą granicę dalej w wszechświat, będący do tego momentu bez światła, przynosząc ruch i ciepło. I to był początek stworzenia, które potem zrodziło ludzkiego ducha i stało się dla niego domem. Bogu, Światłu, owo stworzenie nie jest potrzebne. Gdyby znów ograniczył promieniowanie na niezbędnie potrzebne, to pozostałaby tylko sfera boskiej czystości, w której nigdy nie może powstać złączenie. Gdyby więc znów wszystko powróciło do poprzedniego stanu, to oznaczałoby to koniec wszystkiego dalszego. Były to jednak również koniec bytu człowieka, który może być świadomym tylko w stworzeniu! – Bezpośrednie promieniowanie Światła może spłodzić tylko doskonałość. Ze stopniowym oddalaniem się od Światła zmienia się owo początkowe ciśnienie i przez to zmniejsza się także owa pierwotna doskonałość. Albowiem z postępującym ochładzaniem na stałe oddzielają się od pierwotnego promieniowania poszczególne części i pozostają w tyle. Czystość i doskonałość jest uwarunkowana ciśnieniem boskiego promieniowania w jego największej sile, a to możliwe jest tylko w pobliżu Boga. Owo ciśnienie nie jest powodem ruchu, z którego powstaje ciepło, gorąco, żar.

Lecz ciśnienie jest tylko przejawem siły, to nie siła sama, tak samo, jak promieniowania powstają tylko pod wpływem ciśnienia siły, one same jednak nie są siłą. Dlatego promieniowania w stworzeniu są również tylko wynikiem danego ruchu, który znów musi kierować się aktualnym ciśnieniem. Gdzie więc w stworzeniu nie ma promieniowania, tam nie ma nawet ruchu lub, jak mylnie ludzie to określają, nie ma tam »życia«. Albowiem każdy ruch promieniuje, lecz gdzie nie ma ruchu, tam jest nicość, drętwota, którą ludzie nazywają śmiercią. Również wielki sąd nastanie po prostu poprzez podwyższenie ciśnienia promieniowania Boskiej siły. Stanie się tak za pośrednictwem wysłańca Bożego, który wcielił się w świat gęstomaterialny To Jemu dał Bóg iskrę swej żywej siły. Owa iskra żywej siły wywołuje ciśnienie, które naturalnie nie może być tak mocne, jak potężne ciśnienie żywej siły z samego Boga Ojca. Ciśnienie iskry żywej siły może wytrzymać tylko to, co odpowiednio współbrzmi z prawami powstałymi z siły Bożej! Co w ten sposób współbrzmi, zostanie przez ową iskrę wzmocnione, chociaż nie rozżarzone aż do białego żaru, albowiem na to już siła owej iskry nie starcza.

Wszystko jednak, co przeszkadza, zdrży w swych posadach, wypadnie ze swych niewłaściwych ruchów, zostanie roztrzaskane i rozłożone. Na to siła promieniowania iskry Bożej wystarcza w zupełności. Tak więc wielki sąd Boży nastanie całkiem samoczynnie i całkiem niezależnie od samowoli Bożego wysłańca. Opiera się po prostu na prawie promieniowania, które musiało powstać jako skutek promieniowania Bożego. Wszystko, co w swym myśleniu i postępowaniu porusza się we właściwy sposób, promieniuje w gęstomaterialności kolorem fioletowym. Lecz wszystko ciemne, złe lub to, co do zła zmierza czy to w myślach, czy też w żądaniach, ma kolor mętno żółty. Te dwa kolory są dla sądu kolorami podstawowymi! Zawsze w zależności od siły chcenia czy postępowania są też promieniowania słabe lub silne. Wraz z wysłańcem Bożym przychodzi do stworzenia, a tym samym także aż tutaj, na ziemię, niezmienny promień Boskiego Światła! Boskie Światło wzmocni i wydzwignie dobro, czyli wszystko ziemsko fioletowe, a to, co ziemsko będzie miało kolor mętno żółty, zostanie przez Światło rozłożone i zniszczone.

W zależności od gatunku siły chcenia lub postępowania jest promieniowanie silne lub słabsze. Według tego potem powstaje w nieomyślnej sprawiedliwości także gatunek i siła działania sądu Boskiego promienia Światła!

Można też powiedzieć, że stworzenie jest otoczone i przeniknięte niezmiernie licznym wielobarwnym, rozgałęzionym promieniowaniem. Owe promieniowania są jednak tylko przejawem różnych ruchów, które spowodowało ciśnienie żywej siły Bożej. Mówiąc inaczej: Bóg swą żywą siłą utrzymuje stworzenie. Każde z tych wyrażen jest właściwe i nie ważne, które wybierzemy. Trzeba tylko dokładnie znać prawdziwe źródło i cały dalszy rozwój, jeżeli ma się w oparciu o to budować dalej.

Najwyższy stopień ciepła jest wynikiem białego żaru i to ma miejsce w sferze boskiej. Podczas stopniowego ochładzania powoli powstają inne kolory i wszystko się coraz bardziej zagęszcza!

Chcę podczas swego wykładu nadal używać tych ziemskich pojęć i powiedzieć, że ludzki duch nigdy nie może rozżarzyć się do białości, albowiem powstał w poziomie, w którym ciśnienie stawało się słabsze i dlatego nie mogło już spowodować owego najwyższego stopnia żaru. Ludzki duch wywodzi się więc z takiego gatunku, który nie może znieść owego najwyższego stopnia siły i zachować przy tym świadomość. Można to również określić tak: duchowość powstaje i może być świadoma siebie dopiero przy całkiem konkretnym ochłodzeniu. Albo jeszcze inaczej: gatunek, z którego pochodzi »duch«, jest tylko kondensatem opadającym z boskiej sfery, kondensatem, który z zachowaniem wszelkich praw powstał w wyniku lekkiego ochłodzenia itd.

I tak stopniowo wszystko się rozszerza. Pierwszym kondensatem z boskiej sfery jest praduchowość, z której wywodzą się prastworzeni. Dopiero kondensat z praduchowości jest tym gatunkiem, z którego mogą rozwijać się ludzkie duchy.

Istotne z kolei powstaje z kondensatu duchowości, z kondensatu istotnego następnie oddziela się subtelnomaterialność, która przynosi gęstomaterialność jako ostatnią. Przy tym w każdym z powyżej wymienionych podstawowych gatunków, również w boskości, istnieje jeszcze bardzo wiele stopni pośrednich. Owe stopnie służą jako przejścia i umożliwiają wzajemne połączenie.

Pierwszy kondensat z boskiej sfery posiada, co jest całkiem zrozumiałe, najbogatszą zawartość. Dlatego mógł od razu być świadomym samego siebie i wytworzył tak zwanych prastworzonych. Następny kondensat, wynikający z pierwszego, nie jest już jednak tak silny i świadomość musi osiągnąć dopiero w wyniku stopniowego rozwoju. Z niego pochodzą ludzkie duchy.

Prastworzeni, dzięki bogatszej zawartości swego gatunku, znajdują się na najwyższym miejscu w stworzeniu. Przecież to pierwszy kondensat z boskiej sfery. W porównaniu z tym ludzkie duchy mają swój początek dopiero w dalszym kondensacie i oczywiście nie mogą sięgnąć, nawet będąc całkowicie dojrzałymi, tak wysoko, gdzie są prastworzeni, którzy są w swym gatunku i jego zawartości o wiele bardziej bogaci. Dlatego muszą pozostać w poziomie swego gatunku.

Do tego, by wznieść się do wyższego poziomu, czegoś im brak. Tego czegoś nie można dopełnić w inny sposób niż za pośrednictwem żywej Bożej siły samej, która owo brakujące dopełni. Do tego jednak nie może dojść na drodze naturalnej, lecz musiałoby to wychodzić z żywej części Boga, którą przemieszczono w stworzenie. Potem chodzi już o rzeczywistą i pierwotną żywą siłę i dlatego nie dochodzi do żadnego ochłodzenia promieniowania owej siły, które w innych okolicznościach byłoby niezbędne. Tylko owa żywa część Boga ma więc możliwość, by swym bezpośrednim, właściwym promieniowaniem dołączyć do ludzkiego ducha owo brakujące »coś«, co później duchowi temu umożliwia wejście na granicę sfery prastworzonych.

Kiedy na początku stworzenia promieniowanie przedostało się przez granicę boskiej sfery, powstała przy wiecznym zamku Graala znajdującym się na samej granicy owej sfery, nowa przybudowa. Rozszerzenie to powstało po drugiej stronie zamku, w kierunku najbardziej duchowej części stworzenia, w wyniku czego również prastworzeni mogą ze swej strony w duchowości nową część zamku odwiedzać, lecz najwyżej do granicy, która dana jest przez ich gatunek.

Jeden krok za ową granicę, czyli w boską sferę, oznaczałby dla prastworzonych natychmiastową utratę świadomości, rozpląnęliby się w białym żarze, gdyby... krok ten mogli uczynić. Nie jest to jednak możliwe po prostu dlatego, że o wiele mocniejsze ciśnienie boskiej sfery, ciśnienie, do którego nie są przyzwyczajeni, odrzuciłoby ich z powrotem. Można też powiedzieć, że ciśnienie to nie pozwoli im tam wejść. W całkiem naturalny sposób uniemożliwia im wejście i nie potrzeba niczego innego.

W podobny sposób dzieje się z rozwiniętymi ludzkimi duchami w stosunku do prastworzonych i do poziomu, na którym się znajdują.

Zamek Graala jest więc dzisiaj wraz ze swą duchową przybudową jakby pośrednikiem między boską sferą a stworzeniem. Przez zamek Graala przepływają wszystkie promieniowania, które są potrzebne stworzeniu. Syn Człowieczy, jako król Graala, jest jedynym pośrednikiem, który może przekraczać granicę ze stworzenia do boskiego. Umożliwia Mu to Jego pochodzenie, które łączy boskie z duchowym. Dlatego musiało dojść do misterium owego połączenia.

Głęboko pod owym zamkiem Graala i królestwem prastworzonych znajduje się dopiero raj. To najwyżej położone i najpiękniejsze miejsce dla ludzkich duchów, które podporządkowały się w Jego promieniowaniu prawom Bożej woli i osiągnęły pełną dojrzałość. –

Nie chcę tutaj wchodzić w zbyt szczegółowe opisy, by właściwy obraz tego procesu nie był zbyt szeroki. W tym celu napiszę jeszcze z korzyścią dla ziemskiej nauki książki traktujące o poszczególnych procesach, jak na przykład o rozwoju w poszczególnych poziomach, o tym, jak poziomy te na siebie wzajemnie działają itd. Niczego nie można pominąć, w przeciwnym wypadku powstanie luka, która zmusiłaby ludzkie poznawanie do zatrzymania się przed nią.

Tak więc, jeżeli dojrzały duch ziemskiego człowieka przyjdzie po długiej wędrówce z powrotem do granicy wyznaczonej dla jego gatunku, czyli tam, gdzie zaczyna się przejawiać silniejsze ciśnienie, to nie może rozżarzyć się bardziej niż pozwala mu na to jego pełna dojrzałość. Podwyższone ciśnienie większej siły musiałyby spowodować to, że gatunek jego sedna rozpląnąłby się i spłonął, zamieniłby się w stopień podwyższonego żaru, a przez to zanikłoby także jego ja. Nie mógłby się już potem utrzymać jako ludzki duch i musiałby spłonać i rozpląnąć się w białym Świetle. Już w sferze prastworzonych utraciłby świadomość z powodu panującego tam wyższego ciśnienia.

Białe Światło, czyli Boże promieniowanie, w którym tylko boskie może trwać bez utraty świadomości, zawiera w ten sposób w sobie wszystkie podstawowe części całego stworzenia. Owe części podczas powolnego ochładzania oddzielają się i opadają, poprzez ruch uzyskują formę, a będąc już sformowanymi łączą się nie spływając już jednak ze sobą, ponieważ brak potrzebnego ku temu ciśnienia. Na każdym stopniu ochłodzenia konkretna część oddzieli się i pozostaje w tyle. Najpierw boskie, później duchowe, potem istotne, w końcu opada dalej już tylko subtelnomaterialność i gęstomaterialność.

Stworzenie jest więc właściwie kondensatem, który powstał w wyniku postępującego ochładzania białego Światła, promieniowania żywego Światła. Duchowość, tak samo jak istotne, może kształtować się i nabywać świadomości tylko przy całkiem konkretnym stopniu ochłodzenia. A to to samo, co zmniejszenie ciśnienia Bożego promieniowania.

Jeżeli mówię tutaj o rozpląnięciu lub rozpuszczeniu ludzkiego ducha pod wpływem zbyt silnego ciśnienia promieniowania Światła, to wcale nie mam na myśli nirwany buddystów, którzy na pewno chętnie tłumaczyliby sobie w ten sposób moje objaśnienia. Moje terazniejsze wyjaśnienia dotyczą tylko procesów przebiegających w kierunku od Światła w dół, podczas gdy nirwana określana jest, jako najwyższy punkt ludzkiej drogi wwyż.

W ten sposób dostęp do pojmowania zostałaby szczelnie zamknięty. Przecież każdy ludzki duch musi najpierw osiągnąć najwyższą dojrzałość jako świadome »ja«, by móc z owej ziemi wznieść się wwyż aż do królestwa ducha, do raju, na którego najwyżej położonej granicy trzeba szukać owego punktu. Musi osiągnąć dojrzałość według woli Bożej, a nie według swych ludzkich mniemań. W żaden inny sposób do owego królestwa nie może wejść. Jeżeli jednak jako duch świadomy siebie samego do tego stopnia dojrzał, to podwyższone ciśnienie boskiej sfery zatrzyma go dokładnie na granicy i zepchnie z powrotem. Nie może pójść dalej! I nawet nie chce. W boskiej sferze nigdy nie mógłby korzystać z radości, ponieważ tam nie może już być ludzkim duchem, tam by się rozpląnął. W porównaniu z tym w królestwie ducha, w raju, odnajdzie wieczną radość i w podzięce nawet nie pomyśli o tym, by chcieć się rozpląnąć.

Oprócz tego ludzki duch będąc całkowicie dojrzałym potrzebny jest do tego, by uwnioślać i udoskonalać poziomy leżące pod nim. Owe poziomy w dalszych kondensatach mogą wytrzymać tylko słabsze ciśnienie niż to, które wytrzyma ludzki duch. Tam on, ludzki duch, jest tym najwyższym, ponieważ znosi wyższe ciśnienie, ba, tego ciśnienia nawet mu potrzeba. –

Tak więc zadanie ludzkiego ducha w nizinach polega na tym, by wszystko, co znajduje się niżej niż on, otwierał w miarę możliwości jak najbardziej na wpływy czystego promieniowania Światła przy pomocy siły, która jest w jego wnętrzu. Powinien tak być pośrednikiem, przez którego może silniejsze ciśnienie przenikać, by przynosić całej reszcie błogosławieństwo. Powinien być tym, który owo wyższe ciśnienie siły przyjmuje, rozdziela i podaje dalej, by tak rozkładać nieczyste i wszystko oczyszczać.

Niestety, człowiek pod tym względem źle gospodarował. W stworzeniu wprawdzie rozwijało się wszystko, co się rozwijać miało, poddając się przez pewien czas ciśnieniu lub tęsknocie, lecz rozwijało się niewłaściwie. A to dlatego, że człowiek w tym wypadku nie tylko zawiódł, lecz wręcz błędnie prowadził

stworzenie w dół zamiast w górę! Dlatego ze wszystkiego zamiast naturalnej piękności powstały tylko obrzydliwe karykatury.

Być naturalnym, znaczy iść w górę, podążać wzwyż, iść za przyciąganiem żywej siły. Przecież wszystko w naturalny sposób stara się podążać wzwyż, tak, jak każde źdźbło trawy, każdy kwiat, każde drzewo. Tak więc to, czym kierowało się ludzkie chcenie, podobne jest niestety tylko zewnętrznie do tego, co człowiek miał wspomagać.

I tak na przykład bogate życie wewnętrzne można przy powierzchownym obserwowaniu tylko objawów zewnętrznych łatwo zamienić z brakiem wyrazu i pustką, która jawi się jako przesycenie życiem. Czyste czczenie wszelkiego piękna jest w swych przejawach z początku także podobne tylko do niskiej pożądlivości, ponieważ w obu przypadkach pojawia się pewien stopień marzycielstwa. Ale jedno z nich jest prawdziwe, podczas gdy drugie, fałszywe, jest tylko środkiem służącym do osiągnięcia celu. I tak wśród ludzi rzeczywiście prawdziwy wdzięk zastępowany jest przez próżność, a lizusostwo zastępuje prawdziwą służbę. Tak wygląda wszystko, co człowiek wypielęgnował. Tylko w rzadkich wypadkach jego drogi prowadzą ku Światłu. Prawie wszystko skłania się ku ciemnościom.

To wszystko trzeba wytępić, by z owej Sodomy i Gomory powstało obecnie na ziemi Królestwo Boże! By wszystko nareszcie zmierzało ku Światłu oraz by człowiek w tym pośredniczył!

O Świetle samym, o Bogu, wcale przy tym nie mówię. Jest dla mnie zbyt święte! A poza tym, człowiek przecież nigdy nie mógłby Światła pojąć. Musi na wieki zadowolić się tym, że Bóg jest!

POSZERZAJCIE SWE POZNANIE!

**MĄDROŚĆ BOŻA KIERUJE ŚWIATEM!
WYSILAJCIE SIĘ,
ABYŚCIE OSIĄGAJĄC POZNANIE
WYCZULI BOŻĄ WIELKOŚĆ!**

W ZIEMI ZMIERZCHU

Ludzka duszo, pozwól poprowadzić się na chwilę do królestwa subtelnomaterialnego! Nie zatrzymując się przejdziemy szybko ziemię cieni, ponieważ o niej już mówiłem. To ten obszar, gdzie, przebywają ci, którzy są jeszcze zbyt głupi, by we właściwy sposób używali swego subtelnomaterialnego ciała. To właśnie wszyscy ci, którzy tu na ziemi myśleli o sobie, że są nadzwyczaj sprytni. W królestwie subtelnomaterialnym są niemi, ślepi i głusi dlatego, że rozum, będąc produktem ich gęstomaterialnego ciała nie mógł pójść tam z nimi, lecz pozostał w wąskich granicach, których nie może nigdy przekroczyć, ponieważ jest mocno związany z ziemią.

Po ziemskiej śmierci ludzka dusza od razu pozna pierwszy skutek swej wielkiej pomyłki, a to w ten sposób, że będzie stała w królestwie subtelnomaterialnym niezaradna, bez pomocy i słaba. Jej sytuacja jest tam o wiele gorsza niż sytuacja niemowlęcia na gęstomaterialnej ziemi. Dlatego owe dusze nazywa się cieniami. To dusze, które swój byt wprawdzie jeszcze odczuwają, lecz nie mogą go sobie uświadomić.

Opuśćmy jednak owych lekkomyślnych, którzy tu na ziemi chwalili się, że wszystko rozumieją najlepiej, którzy głądzili o niczym i którzy teraz muszą milczeć.

Wchodzimy w poziom zmierzchu! Do naszych uszu dociera szept, całkowicie pasujący do otaczającej nas bladej poświaty, która pozwala nam niewyraźnie rozróżniać

kontury pagórków, łąk i krzaków. Wszystko jest tu konsekwentnie dostosowane do półmroku, który może spowodować przebudzenie. Może, lecz nie musi! Tutaj niemożliwy jest wolny, radosny dźwięk, niemożliwe jest jasne spojrzenie. Tylko półmrok, nieustanny półmrok, odpowiadający stanowi dusz, które tutaj przebywają. Wszystkie snują się i znużone, obojętne posuwają w jednym kierunku gnane czymś niekonkretnym tam, gdzie w oddali jak gdyby wynurzała się delikatna różowa zorza. Owa zorza działa swym słodkim czarem na pozornie tak bardzo zmęczone dusze, jak obietnica Światła. Tylko pozornie zmęczone, albowiem ich duch jest leniwy i dlatego ich subtelnomaterialne ciała są słabe. – Różowa zorza gdzieś w oddali przyzywa tak obiecująco! Budząc nadzieję popędza do żywszego ruchu. Równocześnie z życzeniem dotarcia do owej zorzy subtelnomaterialne ciała coraz bardziej się prostują, w ich oczach pojawia się wyraz mocniejszego uświadomienia i coraz pewniej podążają w tym jednym kierunku.

Idziemy z nimi. Dusze wokół nas przybywa, wszystko staje się bardziej ruchliwe i bardziej wyraźne, rozmowy stają się trochę głośniejsze przechodząc stopniowo w głośnie mamrotanie. Po słowach poznajemy, że ci, którzy tutaj tłoczą się do przodu, odmawiają modlitwy i to nieustannie, w pośpiechu, jak gdyby w gorączce. Tłumy stają się teraz coraz gęstsze, a posuwanie się naprzód zamienia się w przepychanie. Grupy przed nami zatrzymują się. Przez ludzi znajdujących się na przedzie są spychani w tył, by potem znowu tłoczyć się do przodu. Zgromadzone tłumy falują, pośród modlitw rozlegają się okrzyki rozpacz, słowa żalonych prośb, odgłosy przerażenia i lękliwych żądań. Tu i ówdzie rozlegają się także tłumione narzekania, w których rozbrzmiewa ton największej beznadziei! – Przenosimy się szybko ponad owym zmaganiem milionów dusz i widzimy, że przed nimi stoi zimna i nieruchoma przeszkoda, która broni im kroczyć dalej. Nadaremnie dusze rzucają się na nią, na próżno skrapiają łzami. Wielkie, mocne, gęsto stojące pręty bezlitośnie uniemożliwiają im podążanie naprzód! –

Coraz wyraźniej widać różową zorzę w oddali, a rozszerzone oczy tych, dla których stała się celem, patrzą na nią z coraz większym utęsknieniem. Wyciągają prosząco ręce jeszcze kurczowo trzymające różaniec, i równocześnie z mamrotaniem modlitw przepuszczają między palcami jeden koralik za drugim! Lecz pręty oddzielające dusze od pięknego celu stoją bez ruchu i nawet nie drgną! Przechodzimy wzdłuż owych gęstych rzędów. Wydaje się, jakby nie miały końca. To nie setki tysięcy, lecz miliony! To wszyscy ci, którzy na ziemi uważali się za prawdziwych »wierzących«. Jakże inaczej wszystko to sobie wyobrażali! Wierzyli, że będą radośnie oczekiwani i witani z szacunkiem. Zawołajcie do nich: »Na cóż wam wasze modlitwy, wy, wierzący, kiedy Słowa Pana w sobie samych nie zamieniliście w czyn i jeżeli nie stało się Ono dla was oczywistością!«

Różowa zorza w oddali to tęsknota do Królestwa Bożego, tęsknota w was gorejąca! Ową tęsknotę macie w sobie, lecz drogę do Królestwa Bożego sami sobie zagrodziliście drętowymi formami mylnych poglądów, które teraz niczym przeszkoda stoją przed wami w postaci prętów! Pozwólcie runąć mylnym poglądom, które przyjęliście podczas swego ziemskiego życia, oraz tym, które sami do nich dodaliście! Odrzućcie to wszystko i miejcie odwagę swobodnie zrobić krok w kierunku Prawdy, która jest taka, jaka jest – wielka, prosta i naturalna! Potem będziecie swobodni i zdolni osiągnąć cel swych pragnień! Spójrzcie, nawet nie macie na to odwagi, ponieważ stale boicie się, że może byłoby to niewłaściwe, albowiem aż do tej pory myśleliście inaczej. W ten sposób sami sobie wytwarzacie przeszkody i musicie pozostawać tam, gdzie jesteście, aż będzie za późno na dalszą drogę, a wy będziecie musieli pograć się w zniszczeniu! W tym nikt wam nie może pomóc, jeżeli wy sami nie zaczniecie odchodzić od tego, co niewłaściwe! Wołajcie! Wołajcie w kierunku owych dusz i wyjaśniajcie, którądy prowadzi droga do zbawienia! Zobaczycie, że wszystko to czynicie na darmo, ponieważ gwar

nieustających modlitw staje się coraz mocniejszy i powoduje, że owi modlący się nie usłyszą słów, które pomogłyby im ruszyć naprzód, naprzeciw różowej zorzy i Światłu. I chociaż ich chcenie jest niekiedy dobre, to muszą zostać straceni jako ofiary swego lenistwa, które nie pozwala im poznać niczego więcej. Nie mogą przyjąć niczego poza zewnętrznymi przyzwyczajeniami swych kościołów, synagog i meczetów.–

Zasmuceni podążamy dalej. –Lecz wtem pojawia się przed nami dusza kobiety, na której twarzy rozgościł się nagle spokój. W jej oczy, które do tej pory odzwierciedlały dociekliwość i obawę, wstępuje nowy blask, dusza prostuje się w miarę osiągnięcia coraz większej świadomości i jasności... mocne chcenie, bijące z najczystszej nadziei, pozwala jej zrobić krok naprzód... i nagle ze swobodnym westchnieniem stoi przed kratami! Dla tej kobiecej duszy pręty nie były już przeszkodą, ponieważ w swym delikatnym odczuwaniu i w głębokim zastanowieniu osiągnęła przekonanie, że to, w co do tej pory wierzyła, musiało być fałszem i to, co niewłaściwe, odważnie odrzuciła w radosnej wierze w Bożą miłość. Ze zdziwieniem teraz spostrzega, jak było to proste. Pełna wdzięczności podnosi swe ręce i niewymowne uczucie szczęścia zmusza ją do euforycznej radości. Było to jednak dla niej zbyt mocnym, zbyt wielkim przeżyciem –usta pozostają nieme, a jej głowa z lekkim drżeniem pochyla się, oczy przymykają się i po jej twarzy powoli spływają ciężkie krople łez, ręce zaś składają się do modlitwy. Do modlitwy innej niż dotychczas! Do modlitwy dziękczynnej! Do wielkiego orędowania za wszystkich tych, którzy ciągle jeszcze stoją za owymi twardymi prętami! Za tych, którzy pozostali tam z powodu swoich własnych poglądów, których nie chcą się pozbyć, jako fałszywych!

Westchnienie głębokiego współczucia podnosi jej pierś i zarazem odpadają ostatnie okowy. Jest teraz wolna, wolna na drodze prowadzącej ku swemu wewnętrznie obranemu celowi!

Podnosi oczy i widzi przed sobą przewodnika. Z radością podąża za nim do nowej, nieznanej jej ziemi, naprzeciw coraz intensywniejszej różowej zorzy! –

Tak wyzwoli się jeszcze niejedna dusza spośród owych tłumów, które za kratami fałszywych poglądów muszą długo czekać na swą własną decyzję, a ta albo poprowadzi ich dalej, albo zatrzyma aż do godziny zniszczenia wszystkiego, co nie potrafi wziąć się w garść i odrzucić stare, fałszywe poglądy. Ale tylko nieliczni uwolnią się jeszcze z ich objęć! Większość zbyt w nie zaplątała. Tak samo sztywne, jak ich przyłgnięcie do fałszywych poglądów, są również owe pręty, które przeszkadzają podążać dalej wzwyż. Nie można podać im ręki, by dopomóc w pokonaniu przeszkody, ponieważ do tego bezwarunkowo potrzebne jest to, by dusze same zadecydowały. Konieczne jest ich własne, wewnętrzne przeżycie, które ich członkom pozwoli się poruszać.

W ten sposób na wszystkich tych, którzy nauczają ludzi niewłaściwych wyobrażeń dotyczących Bożej woli w stworzeniu, spada ciężka klątwa. Owa wola Boża była kiedyś zawarta w słowach Zbawiciela, lecz w słowach Biblii nie pozostała czysta, a tym bardziej w ziemskich interpretacjach.

Jeżeli dusze te są tak zatwardziałe, to niech dalej mamrocą swe modlitwy mniemając, że ilość owych modlitw im nie tylko może, lecz musi pomóc, ponieważ tak nauczał ich Kościół. Jak gdyby z wolą Bożą można się było targować.

Idziemy dalej poprzez ziemię zmiernych. Przeszkoda z owych prętów wydaje się być nieskończenie długa, a przed nią tłoczą się niezliczone tłumy tych, których zatrzymała. –

Tu są znowu inni. To grupki, które zamiast różańców trzymają w rękach Biblię i z rozpaczą czegoś w nich szukają. Gromadzą się wokół kilku dusz chcących pouczać i tłumaczyć, i dlatego znowu czytają niektóre miejsca w Biblii. Tu i tam różne dusze z żądaniami wysuwają swe Biblię do przodu, inne klęcząc podnoszą je często, jak w modlitwie... lecz pręty trwają nieruchome i przeszkadzają im w dalszej drodze.

Wiele dusz powołuje się na swą znajomość Biblii, inne na swe prawo wstępu do Królestwa Bożego! Pręty wszakże nawet nie drgną!

Wtem poprzez tłum przepycha się naprzód z uśmiechem jakaś męska dusza. Triumfalnie podnosi rękę.

»Naiwni«, woła, »dlaczego nie chcieliście słyszeć? Połowę swego ziemskiego życia spędziłem na badaniu świata pozagrobowego, czyli świata, który jest teraz dla nas tym światem. Pręty, które widzicie przed sobą, szybko znikną w wyniku użycia siły woli, ponieważ wytworzyła je ludzka wyobraźnia. Chodźcie za mną, poprowadzę was! Wszystko to już dobrze znam!«

Dusze wokół niego się rozstępują. Podszedł do prętów, jakby ich nie było. Lecz nagle z bolesnym okrzykiem zatacza się z powrotem.

Zderzenie było bardzo mocne i przekonało go szybko o realnym istnieniu przeszkody. Obu rękoma trzyma swe czoło, a pręty stoją przed nim nieporuszone.

Złoszcząc się łapie za nie i mocno nimi trzęsie. Wściekle krzyczy:

»Byłem więc przez swe medium prowadzony błędnie! A zmarnowałem na to całe lata!« Ten człowiek nawet nie pomyśli o tym, że źródłem pomyłek jest on sam i że rozszerzał je ustnie i na piśmie wtedy, gdy według swych własnych poglądów interpretował obrazy podawane mu przez medium, nie próbując przed tym sam badać praw Bożych w stworzeniu.

Nie starajcie się pomagać temu mężczyźnie lub innym. Przecież wszyscy są tak zajęci sami sobą, niczego innego poza własnym odczuciem nie chcą wcale słyszeć.

Muszą na swej drodze najpierw porządnie się zmęczyć, muszą poznać i zrozumieć jej beznadziejność. Dopiero potem, po długim błędzeniu po ziemi zmierzchu, stanie się możliwe, by uciekli z pułapek swych błędnych przekonań.

A to wcale nie są źli ludzie. To tacy, którzy skłonili się w swych poszukiwaniach ku niewłaściwym poglądom. Należą do nich także ci, którzy byli zbyt leniwi, by samemu wszystko dokładnie przemyśleć i wczuć się w to w swych wnętrzach. By samemu dokładnie zbadać czy to, w co chcą uwierzyć, można traktować poważnie, czy też może kryją się w tym luki, których zdrowe odczuwanie nie mogłoby przyjąć jako coś naturalnego. Dlatego pozwólcie runąć wszelkiej pustej powierzchowności!

Niech ludzki duch odrzuci wszelki mistycyzm, ponieważ ten nigdy nie może przynieść mu korzyści. Tylko to, co sam jasno odczuje, czyli to, co wewnętrznie przeżyje, będzie korzystne dla jego dojrzewania.

Słowa »Obudź się,« których Chrystus często używał, oznaczają: »Przeżyj«. Nie idź przez ziemskie życie drzemiąc lub śniąc. »Módl się i pracuj« oznacza: »Uczyń swą pracę modlitwą!« Nasącz duchem wszystko, co wytwarzasz swymi dłońmi! Niech każda praca stanie się pełnym czci wielbieniem Boga i podzięką za to, że Bóg pozwolił ci, jako jedynemu pomiędzy wszystkimi tworcami późniejszego stworzenia, wykonywać rzeczy niezwykle, jeżeli tylko zechcesz!

Obudź się w porę i zacznij wszystko przeżywać w swym wnętrzu, a więc świadomie wczuć się we wszystko, nawet w to, co czytasz i czego słuchasz, byś nie musiał przebywać w ziemi zmierzchu, której dzisiaj opisałem tylko bardzo małą część.

ZAGRZEBANY W ROZMYŚLANIACH

Człowiek, który swój ziemski czas marnuje na nieustannym wgłębianiu się w siebie samego, nie może nigdy podążać wzwyż. Pozostaje spętany.

Wiele ludzi jednak mniema, że właśnie owo rozpamiętywanie i obserwowanie samego siebie jest czymś nad wyraz wielkim, czymś, co wynosi ich wzwyż. Udowadniają to mnóstwem słów, które zasłaniają rzeczywiste sedno. Ktoś zastanawia się nad sobą ogarnięty litością, ktoś inny pokorą. Są także inni, tacy, którzy intensywnym zagłębianiem się w myślach starają się odkryć swe błędy i odnaleźć drogę, która pozwoliłaby im błędów tych nie popełniać. Tym samym stale się tylko zastanawiają, a to rzadko lub wcale nie pozwoli im naprawdę się cieszyć.

Nie tak chciano. To niewłaściwa droga i nigdy nie prowadzi wzwyż ku światłym, swobodnym królestwom. Albowiem szperając w swych myślach człowiek wiąże sam siebie! Swój wzrok ma na siłę skierowany ciągle tylko na siebie, zamiast spoglądać ku wzniosłemu, czystemu, jasnemu celowi!

Radosny, serdeczny śmiech jest największym wrogiem ciemności. Nie może to być jednak śmiech złośliwy – śmiech kogoś, kto cieszy się z cudzego nieszczęścia! W porównaniu z tym nieustannie wgłębianie się w minione sprawy spycha w dół. Już to wiele wyjaśnia i wskazuje, że porywa to wstecz i trzyma na dole. – W rzeczywistości podstawą nieustannego wgłębiania się w swoje myśli nie jest chęć dobra, lecz tylko próżność, chorobliwa ambicja i zarozumiałstwo! Nie ma w tym czystej tęsknoty do Światła, lecz chęć wybitcia się ponad swoje otoczenie, która pobudza owe roztrząsania, rozdmuchuje ją i nieustannie żywi! Taki człowiek ciągle dręczy się rozmyślaniami o sobie, gorliwie obserwuje zmieniające się »za« i »przeciw« stanów swej duszy, to się gniewa, to znowu pociesza. Wreszcie głęboko odetchnie, gdy ze spokojnym samozadowoleniem sam stwierdzi, że znowu coś »pokonał« i zrobił krok naprzód. Naumyślnie mówię tutaj »sam stwierdzi«, ponieważ stwierdza to najczęściej tylko on sam. Owe własne stwierdzenia są zawsze tylko okłamywaniem samego siebie. W rzeczywistości nie robi ani kroku naprzód i popełnia stale te same błędy, chociaż myśli, że to już nie te same. To są jednak ciągle te same stare błędy, zmienia się tylko ich postać.

W ten sposób ów człowiek nie posunie się nigdy naprzód. Ale wbrew temu on, opierając się na swych obserwacjach, myśli sobie, że pokonuje jeden błąd za drugim. Przy tym nieustannie kręci się w kole wokół siebie, a tkwiące w nim to samo zło wytwarza tylko nieustannie nowe formy. Człowiek, który wytrwale zastanawia się sam nad sobą, jest ucieleśnieniem rycerza walczącego z dziewięciogłowym smokiem. Smokowi narodzi się zawsze nowa głowa, gdy zetnie mu się jedną. Dlatego walka nigdy się nie kończy i na stronie walczącego nie ma postępów.

Taki jest też w rzeczywistości, zachodzący podczas owego rozpamiętywania i zagłębiania się w swych myślach, proces subtelnomaterialny, a ludzie w dawnych czasach mogli to jeszcze widzieć. Wtedy dla nich wszystko, co nie było gęstomaterialne, było bogami, półbogami lub innymi istotami. – Tylko ten, kto w radosnym chceniu i niczym nie spętany ma przed oczyma wzniosły cel i który swój wzrok utkwi na owym celu, zamiast na sobie samym, tylko ten posuwa się naprzód i wwyż ku świątłym wyżynom. Żadne dziecko nie nauczy się biegać, dopóki wiele razy nie upadnie, lecz prawie zawsze znowu powstaje z uśmiechem, zanim nie zdobędzie wprawy w chodzeniu. Taki musi być również człowiek w swej wędrówce przez świat. Niech jego myśl nigdy nie pogrąży się w zwątpieniu, niech nie biadoli i nie narzeka, jeżeli czasami zdarzy mu się upaść. Trzeba podnieść się i rozpocząć od nowa! Wnioski płynące z upadku musi jednak wchłaniać w siebie poprzez uczucie, a nie poprzez analizujące rozpamiętywanie w myślach. Potem nadejdzie nagle moment, gdy człowiek nie musi już obawiać się upadków, albowiem wszystko, czego się przy nich nauczył, wchłonął w swe wnętrze. Przyjmować można wszakże tylko w przeżywaniu, a nie poprzez wgłębianie się w myśli. Człowiek, który tylko roztrząsa i rozpamiętuje, nigdy niczego nie przeżyje, ponieważ tylko obserwuje, a tym samym stoi zawsze poza jakimkolwiek przeżywaniem. To, że sam siebie analizuje, sprawia, że spogląda na siebie jak na kogoś obcego, zamiast wszystko w pełni przeżywać w swym wnętrzu. Przecież jeżeli sam obserwuje swoje myśli, to na pewno stoi poza odczuwaniem. To wyrażają już słowa: patrzeć na siebie, obserwować się!

To wyjaśnia także jego wyłączne słuźenie rozumowi, który każde rzeczywiste przeżywanie uczuć nie tylko hamuje, lecz wręcz całkiem wyklucza. Człowiek wgłębiający się w filozoficznych rozważaniach w samego siebie nie pozwoli, by wpływy zewnętrznych wydarzeń dotarły z materii dalej niż do mózgu przedniego, który odbiera je jako pierwszy. Tam zostaną zatrzymane, poddane zarozumiałej analizie i rozłożone, tak więc nie dotrą do mózgu uczuciowego, za którego pośrednictwem mogłyby dopiero przyjąć je i przeżyć duch.

Dlatego zwróćcie uwagę na to, co do was mówię: ludzki duch przejawia swą aktywność zgodnie z prawem z wnętrza, stopniowo, poprzez mózg uczuciowy do mózgu rozumowego. W taki sam sposób także procesy, zachodzące na zewnątrz, mogą tylko

tą samą drogą oddziaływać z powrotem, jeżeli mają jako przeżyte zostać przyjęte przez ludzkiego ducha.

Oddziaływanie wydarzenia zewnętrznego mającego miejsce w materii przebiega zawsze z zewnątrz poprzez mózg rozumowy, a następnie poprzez tylny mózg uczuciowy do ducha. Nigdy inaczej. Natomiast przejawy aktywności ducha muszą podążać tą samą drogą w odwrotnym kierunku, ze środka na zewnątrz, ponieważ jedynie mózg uczuciowy potrafi odbierać sygnały ducha.

Człowiek, który sygnały z procesów przebiegających na zewnątrz roztrząsa i rozpamiętuje, kurczowo zatrzymuje je w przednim, rozumowym mózgu, tam je demontuje, rozkłada i nie przesyła dalej mózgowi uczuciowemu pełnej ich treści i wartości, a tylko okrojoną i niepełnowartościową sieczkę. Części przez niego przekazywane bywają jeszcze dodatkowo zdeformowane silnym wpływem gwałtownej czynności myśli, a więc nie odpowiadają już rzeczywistości.

Dlatego taki ktoś nie może posuwać się naprzód, nie może duchowo dojrzewać, ponieważ owo duchowe dojrzewanie możliwe jest tylko poprzez rzeczywiste przeżywanie tego, co dzieje się na zewnątrz.

Bądźcie pod tym względem jak dzieci! Przyjmujcie wszystko w całości i natychmiast wszystko przeżywajcie w sobie. Dopiero potem sygnały znowu będą płynąć z powrotem poprzez mózg uczuciowy do mózgu rozumowego, który je przetworzy. Stamtąd mogą działać dalej albo w celu wytworzenia silnej obrony, albo poszerzając możliwości odbioru. Zawsze w zależności od rodzaju procesów, zachodzących na zewnątrz, których promieniowanie nazywamy wpływami zewnętrznymi lub bodźcami.

Ludzie także w tym wypadku wszystkiego się nauczą żyjąc w tysiącletnim królestwie, które ma być królestwem pokoju i radości, królestwem Bożym na ziemi. Lecz w swych podobnych do żądań życzeniach ludzie wyobrażają sobie owo królestwo Boże znowu niewłaściwie. W wyniku ich zarozumiałstwa już nic nie formuje się zdrowo i w odpowiedni sposób. Słowa »królestwo Boże na ziemi« wzbudzają radosne drżenie w szeregach wszystkich tych, którzy mają nadzieję, że ono nadejdzie. Ludzie traktują królestwo Boże na ziemi rzeczywiście jak dar, który przyniesie im radość i szczęście, co z kolei jest zupełnie w zgodzie z ich tęsknotą do spokoju i używania życia. Lecz królestwo Boże będzie dla całej ludzkości okresem bezwarunkowego posłuszeństwa!

Dzisiaj nikt nie chce dopuścić do siebie myśli, że królestwo Boże na ziemi będzie tożsame z żądaniami wobec ludzi i że ludzka wola oraz ludzkie życzenia będą musiały się wreszcie całkowicie podporządkować woli Bożej!

Nastanie pokój i radość, albowiem wszystko, co do tej pory przeszkadzało zostanie gwałtem z ziemi usunięte i w przyszłości utrzymywane daleko od niej. A do tego, co przeszkadza, należy dzisiaj przede wszystkim człowiek. Bo tylko on wniósł w stworzenie i na ziemię zakłócenia. Lecz gdy nadejdzie dany okres, nie będzie już mógł żyć na tej ziemi jako szkodnik.

To wypełni się pod wpływem zmiany promieniowania, zmiany, którą spowoduje gwiazda Syna Człowieczego. Pokój zostanie wymuszony, a nie darowany, zaś zachowanie tego pokoju będzie potem wymagane, i to z całą surowością!

Takie jest królestwo pokoju i radości, królestwo Boże na ziemi, w którym człowiek musi utracić swe prawa, by jego wola i chcenie nie panowały. Tego na razie mu jeszcze nie odebrano, ponieważ jest z ducha i dlatego musi, jako najwyższy twór wśród rozwiniętych na tej ziemi, także panować, jak bezwarunkowo odpowiada to odwiecznym prawom stworzenia.

W przyszłości będzie mógł istnieć tylko taki człowiek i w ogóle każdy twór, który dobrowolnie podporządkuje się woli Bożej! A więc taki, który będzie myślał, postępował i żył tylko zgodnie z jej sensem! Tylko i wyłącznie to umożliwi tworum utrzymać się przy życiu w nadchodzącym królestwie tysiąca lat!

DOBROWOLNI MĘCZENNICZY, RELIGIJNI FANATYCY

Ludzie, którzy dobrowolnie sprawiają sobie ból i żyją w ascezie po to, by przypodobać się w ten sposób Bogu, są wstrętnei! Nikt z nich nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego!

Zamiast cieszyć się pięknem stworzenia i w ten sposób dziękować za swój byt, dręczą i niszczą swe często niegdyś zdrowe ciało w najbardziej bluźnierczy sposób. Zdarza się też, że ciało to uszkadzają w wyniku dobrowolnego narzucania sobie różnych ograniczeń i cierpień, i to tylko po to, by... stać się w oczach ludzi wielkimi lub by móc samych siebie za takich uważać odczuwając w ten sposób satysfakcję i wyższość. Wyobrażają sobie, że czynią coś zupełnie szczególnego. To wszystko jest tylko złym i obrzydliwym kaprysem wielkiego, najniższego rodzaju zarozumialstwa! To chęć zwrócenia na siebie uwagi za wszelką cenę! Przy tym prawie zawsze chodzi o ludzi, którzy są przekonani o tym, że w inny sposób nie mogliby się zrealizować, którzy więc całkiem jasno wyczuwają, że nie potrafią wykonać niczego wielkiego i wysunąć się przez to na pierwszy plan. Są więc przekonani o swej maluczkości.

Okłamując samych siebie uważają, że przekonanie o swej niepozorności to pokora! Lecz nie chodzi tu o pokorę, co udowadniają natychmiast tym, że pragną rzucać się w oczy. Tylko uwielbienie samych siebie i próżność gna ich w stronę tak wstrętnego postępowania. Nie chodzi tu o pobożnych ani pokornych służebników Bożych i nie wolno na nich spoglądać jak na »świętych«, ponieważ to samowolni grzesznicy! To ludzie, którzy za swe grzechy żądają podziwu, a za swe lenistwo nagrody!

I chociaż wielu z nich sobie tego wielkiego grzechu nijak nie uświadamia, ponieważ oni sami w swej »wzniosłości« nie chcą w swych wnętrzach tego za grzech uważać, to i tak w rzeczywistości niczego to nie zmienia. Rzeczywistość i jej skutki pozostają zawsze tylko takie, jakimi są naprawdę, a nie takie, jakimi człowiek chciałby, żeby były w oczach jego i oczach innych ludzi.

Ludzie ci są przed Bogiem tylko grzesznikami, ponieważ swym samowolnym lub upartym postępowaniem sprzeciwiają się Jego odwiecznym prawom w stworzeniu. Albowiem nie odżywiają powierzonych im ciał i nie dbają o nie tak, jak trzeba, by rozwinęła się w owych ciałach siła zdolna dać duchowi na ziemi mocne oparcie, czyli zdrowe i mocne narzędzie służące do obrony i do odbioru doznań, narzędzie, które mogłoby swą siłą służyć duchowi i być równocześnie tarczą i mieczem. Jeżeli ktoś chce sprzeciwiać się prawom natury po to, by uczynić się bardziej widocznym i zwrócić na siebie uwagę, to jest to tylko przejaw chorego mózgu. Zdrowy człowiek przecież nigdy nie będzie o sobie myślał, że uda mu się, bez szkody dla siebie, choćby o włos zmienić lub ulepszyć wolę Bożą przejawiającą się w odwiecznych prawach stworzenia.

Jakże lekkomyślne, jak dziecinnie naiwne, a także śmieszne jest na przykład to, że jakiś człowiek całe swe życie spędzi w pustym pniu drzewa, że okaleczy jakąś część swego ciała, że sam siebie dręczy lub kała!

Niech każdy wysila się jak chce, a i tak nie znajdzie najmniejszego powodu, który by podobne postępowanie usprawiedliwiał lub przynajmniej nadawał mu sens, bo przecież takie postępowanie zawsze jest i będzie zbrodnią przeciwko ciału, które mu powierzono, a tym samym także zbrodnią przeciwko Bożej woli!

Do tych ludzi należą także niezliczone ofiary próżności i mody!

Takim ludziom już więcej nie poświęcajcie uwagi! Zobaczycie, jak szybko się zmieniają i jak płytkie jest ich przekonanie.

Fanatyk rozbija się o swój upór! Jakiegokolwiek litowanie się nad nim nie ma sensu, ponieważ taki ludzki duch nie przejawiał nigdy jakichś wartości.

I tak samo, jak tysiące ludzi grzeszy przeciwko swemu ziemskiemu ciału przeciwstawiając się bluźnierczo woli Bożej, wielu grzeszy na tysiące różnych sposobów przeciwko duszy.

Liczny jest na przykład tłum takich, którzy żyją w trwałym napięciu wytworzonym przez nich samych, mniemając, że są »przez świat« odrzuceni, że nie mają prawa do szczęścia, że bliźni o nich nie dbają itd. Równocześnie jednak sami wysuwają wobec innych osób niczym nieusprawiedliwione pretensje i pełni zawiści działają

destrukcyjnie w swym otoczeniu obciążając się w ten sposób raz za razem ciężką winą. To oni są ową szkodliwą gawiedzią, która musi być rozdeptana podczas Sądu Ostatecznego, by między ludźmi mogły wreszcie zapanować niezmacony pokój, radość i szczęście.

Tacy ludzie wszakże nie tylko dręczą bliźnich swymi nastrojami, lecz ranią przy tym także ciało swej własnej duszy tak samo, jak religijni fanatycy kaleczą swe ciało gęstomaterialne. Prawo Boże naruszają przede wszystkim tym, że bezwzględnie kaleczą otoczki, które były powierzone ich duchowi, jako niezbędne, tak więc duch nie może już z nich korzystać w pełni zdrowia i siły.

Skutki takiego poczynania ludzi, którzy hańbią swe ziemskie ciała lub ciała duszy, są dalekosiężne! Duchom tych ludzi będzie to przeszkadzało podczas rozwoju, a rozwój ten jest przecież dla nich konieczny i nie można go odłożyć na później, ponieważ może to nawet doprowadzić do ich wiecznego rozkładu i potępienia. Kiedy ci wszyscy będą spadać, to będą jeszcze myśleć, że cierpią z powodu bezprawia!

W zasadzie są to jednak tylko twory zasługujące na pogardę, twory, które nie są godne tego, by móc się cieszyć!

Dlatego nie zwracajcie na nie uwagi i omijajcie je, albowiem nie zasługują nawet na jedno dobre słowo!

SŁUŻEBNICY BOŻY

Wielu ludzi do tej pory całkiem bezpodstawnie mniemało, że służebnicy kościołów, świątyń czyli ogólnie biorąc wszyscy ci, którzy przeprowadzają praktyki związane z kultami religijnymi, mają być równocześnie uważani za służebników Bożych.

Pogląd ten zasiano w czasach, kiedy powstawały i umacniały się liczne kultury.

Rozpowszechniali go sami służebnicy owych kultów w trosce o uzyskanie powagi swych stanowisk, ponieważ tylko w powiązaniu z ich osobami poważania tego chyba nie mogliby się domagać. Taki stan przetrwał aż do dzisiaj i jakoś nikt nie próbował zdać sobie sprawy z tego, że pogląd ten przynosi szkodę zamiast pożytku, a zwłaszcza, że jest to znieważanie Boga!

Człowiek, który stoi w stworzeniu z czujnym duchem i który nie zamyka się przed subtelny wibracjami odczuć swej duszy, nie może nigdy uznać za prawdziwe tego, że wielkiemu i żywemu Bogu mogłoby rzeczywiście służyć wykonywanie praktyk związanych z kultami, żebranie, które ludzie nazywają »modlitwą« lub dręczenie własnego ciała! W ten sposób przecież swemu Bogu nic nie dajecie! Niczego Mu tym nie przynosicie! Co właściwie przez to rozumiecie? Nie będziecie umieli na to sami odpowiedzieć, kiedy staniecie przed sądem Bożym. Będziecie musieli pozostać niemi, ponieważ wszystko to czyniliście tylko dla siebie samych! Dla swego wewnętrznego spokoju i wywyższenia samego siebie lub w rozpacz i potrzebie.

Powiadam wam: tylko i wyłącznie taki człowiek, który we właściwy sposób stoi w stworzeniu swego Boga, człowiek, który sam siebie uważa za część stworzenia i według tego żyje, tylko taki jest prawdziwym służebnikiem Bożym i to bez względu na zawód, jaki wykonuje, by zyskać środki służące ziemskiemu życiu. Taki człowiek będzie zawsze starał się dostosować, jako część stworzenia, także do tych praw, które w stworzeniu działają, by stworzenie wspierały. Przez to także on wspiera stworzenie służąc tak w jedyny właściwy sposób swemu Bogu. Przecież jeżeli człowiek dostosuje się do praw stworzenia, to może powstać tylko szczęście, radość i dalszy rozwój!

Dlatego jest rzeczą oczywistą, że musi stworzenie poznać.

I tylko ta jedyna rzecz jest dla was koniecznością! Poznać wolę Bożą, która zawarta jest w stworzeniu i nieustannie, samoczynnie w nim działa. Właśnie o nią żeście się wszak do tej pory jeszcze nigdy odpowiednio nie troszczyli. A przecież wy wszyscy jesteście w takiej sytuacji, którą można przyrównać do życia

w ogromnym mechanizmie. Musicie przez niego przechodzić nie mogąc nigdy niczego zmienić lub ulepszyć.

Jeżeli jednak w owym mechanizmie nie stoicie na właściwym miejscu i odpowiednio się nie poruszacie, to wszędzie coś wam zagraża. Musicie się uderzyć, a istnieje nawet niebezpieczeństwo upadku i wpadnięcia w tryby, które was rozerwą na strzępy. Dzieje się tak samo, jak wewnątrz jakiejś ogromnej maszyny, gdzie przebywając widzicie nieustannie poruszające się pasy napędzające, które są zawsze i wszędzie poważnym zagrożeniem dla osoby nieznającej się na rzeczy. Specjaliście jednak służą i pomagają. Nie inaczej wyglądają sprawy z człowiekiem w stworzeniu!

Nauczcie się nareszcie tego, w jaki sposób ów mechanizm działa! Dopiero potem będziecie mogli, będziecie musieli korzystać z niego dla swojego szczęścia! Tak jak wszędzie, także i tu musicie jednak najpierw być uczniami! To stworzenie, będąc największym dziełem, nie dopuszcza pod tym względem do wyjątku, lecz zachowuje się dokładnie tak, jak dzieła ludzkie. Także samochód przynosi zadowolenie tylko temu, kto rozumie zasady jego działania. Temu, kto nie potrafi nim kierować, przynosi jednak śmierć!

Na małą skalę możecie zauważyć to w tysiącach wypadków, i to na każdym kroku! Dlaczego jeszcze nigdy nie wyciągnęliście z tego żadnych wniosków?

Wszystko to można przecież poznać w prosty i naturalny sposób! Lecz właśnie to stanowi dla was jakby jakiś mur nie do przebycia! Stoicie przed nim tępi, obojętni, z uporem, którego nie można wytłumaczyć. Przecież właśnie w tym wypadku chodzi o wasze życie, o cały wasz byt!

Zasady działania skomplikowanego mechanizmu może wytłumaczyć wam tylko sam jego konstruktor lub ten, kto został przez niego w tym celu wychowany! Tak jest tutaj na ziemi i nie inaczej dzieje się w stworzeniu! Lecz właśnie tam chcą ludzie, będąc sami tylko częścią stworzenia, wiedzieć sami wszystko lepiej niż Mistrz. Nie chcą, by pouczano ich, jak korzystać z owego mechanizmu, lecz sami chcą nauczać jego podstawowych praw. Próbują owe podstawowe prawa ustanawiać tylko na podstawie powierzchownych obserwacji całkiem małych odnóg owej wielkiej, właściwej całości stworzenia. Przy tym nie może być nawet mowy o tym, by chociaż wyczuwali, jak olbrzymie owo stworzenie jest. Sami zamykali się przed takimi informacjami i dlatego o jakimkolwiek poznaniu nie można nigdy mówić.

A przecież już była proponowana wam w pełen miłości sposób możliwość poznania, i to przez Syna Bożego, który usiłował umożliwić wam poznanie stworzenia za pośrednictwem swych przypowieści i obrazowych podań.

Sens tego jednak nie został pojęty. Ludzie, w swym pragnieniu bycia we wszystkim nieomylnymi, sens ten przekręcili, zaciemnili i wypaczyli.

Obecnie znowu daje się wam okazję, byście wyraźnie zobaczyli prawa Boże zawarte w stworzeniu, byście mogli stać się prawdziwymi służebnikami Bożymi, którzy w pełni świadomości radośnie postępują tak, jak żąda tego rzeczywista służba Bogu! Radość i szczęście mogą być w całym stworzeniu. Biedę, zgryzoty, choroby i zbrodnie powodujecie, ludzie, tylko i wyłącznie sami sobie, ponieważ aż do dnia dzisiejszego nie chcieliście poznać, w czym tkwi owa niezmierna siła dana wam na drogę poprzez wszystkie światy, które musicie przewędrować po to, by się rozwijać –tego zażyczyliście sobie sami.

Zaszeregujcie się tylko we właściwy sposób, a siła przyniesie wam słoneczny blask i szczęście! Zachowując się jednak tak, jak dotychczas, stoicie wewnątrz owego wszechogarniającego mechanizmu mali, niepozorni i bez pomocy. W dodatku nieustannie chwalicie się mówiąc wielkimi słowami o sobie i swej wiedzy. W końcu będziecie musieli runąć w dół z powodu owych błędów, które powstały tylko wskutek braku poznania i niechęci do tego, by pozwolić się pouczyć.

Obudźcie się wreszcie! Stańcie się najpierw tymi, którzy się uczą, by uzyskać poznanie, ponieważ w żaden inny sposób go nie osiągniecie.

Obecnie macie w oczach swego Stworzyciela o wiele mniejszą wartość niż owady. One wiernie wypełniają zadania, które wypełniać powinny. W porównaniu z nim wy, ludzkie duchy, zawiedliście! Zawiedliście dlatego, że w swej próżności dążycie

do poznania, które nie jest poznaniem rzeczywistym. Te uczelnie, które pozakładaliście opierając się na owym fałszywym poznaniu, są pętami, które mocno was trzymają i które już na samym początku dławią każdą próbę wzlotu ducha, albowiem ci, którzy w nich nauczają, sami nie mogą podążać wzwyż! Dziękujcie Panu za to, że obecnie pozostaniecie gwałtem pozbawieni możliwości dalszego pustego i wszystkiemu tylko przeszkadzającego bytu. W żadnym innym wypadku nie potrafilibyście zdobyć przekonania o szkodliwości wszystkiego tego, co was dziś wszędzie otacza i co w porównaniu z całym stworzeniem musi wydawać się śmiesznym, w wyniku czego wyglądacie, jak puste, w groteskowy sposób ozdobione marionetki, które w sobie zawierają śpiące duchy!

INSTYNYKT ZWIERZĄT

Ludzie często zastanawiają się nad instynktownym postępowaniem zwierząt. Zakładają, że zwierzęta posiadają specjalny zmysł, którego ludzie bądź wcale nie mają, bądź też pozwolili mu zaniknąć.

Nie potrafią sobie wytłumaczyć przypadków, podczas których na przykład obserwują, jak pies, koń lub jakieś inne zwierzę, idąc codzienną trasą, do której już się przyzwyczyło, nagle w jakimś miejscu nie chce iść dalej, i gdy się potem dowiedzą, że właśnie w danym miejscu niedługo po tym doszło do nieszczęśliwego wypadku.

W ten sposób zwierzęta często uratowały życie niejednemu człowiekowi, a nawet całej grupie ludzi. Takich wypadków zdarzyło się wiele i są to sprawy ogólnie znane, tak więc nie trzeba zajmować się tutaj szczegółami.

Ludzie nazwali te cechy instynktem, nieświadomym przeczuwaniem. Kiedy ludzie mogą jakieś zjawisko nazwać, to już na ogół są zadowoleni. Mają przy tym już jakieś wyobrażenie i wystarcza im to bez względu na to czy owo wyobrażenie jest właściwe, czy też nie. Tak dzieje się również w tym wypadku.

Przyczyną takiego postępowania zwierząt jest jednak coś całkiem innego. Zwierzę nie posiada takiej cechy lub zdolności, jaką człowiek sobie wyobraża używając słowa instynkt! Podczas takich wydarzeń zwierzę tylko usłuchało ostrzeżenia, które mu dawano. Owe ostrzeżenia może zwierzę całkiem dobrze widzieć, chociaż bardzo mało ludzi może je zauważać.

Jak już wytłumaczyłem w jednym z moich poprzednich wykładów, dusza zwierzęca nie pochodzi z duchowości, jak w wypadku człowieka, lecz z istotnego. Z istotnej części stworzenia pochodzą także istoty żywiołów: skrzaty, elfy, rusałki itp., które działają w części stworzenia nazywanej przez ludzi naturą, czyli w wodzie, powietrzu, ziemi i ogniu. Inne istoty troszczą się o rozwój minerałów, roślin i o wiele innych spraw. Wszystkie te istoty pochodzą jednak z innej części królestwa istotnego niż dusza zwierzęca. A jednak ich wzajemne powinowactwo i jednorodność pochodzenia powoduje większą możliwość wzajemnego poznawania, tak więc zwierzę musi owe istotne twory poznawać bezwarunkowo lepiej niż człowiek, który wywodzi się z duchowości.

Istoty żywiołów dokładnie wiedzą, gdzie i kiedy nastanie w naturze jakaś zmiana, jak na przykład obsunięcie się ziemi, lawina skalna, złamanie drzewa, zapadnięcie się gruntu podmytego wodą, zerwanie tamy, pojawienie się nowego źródła, obudzenie się wulkanu, powódź, trzęsienie ziemi i wszystko, co z tym się łączy. Przecież owe istoty same się tym zajmują przygotowują i przeprowadzają owe zmiany, które ludzie nazywają nieszczęściami i katastrofami.

Kiedy takie wydarzenie jest bezpośrednio oczekiwane, to może się zdarzyć, że nadchodzące zwierzę lub człowiek jest przez owe istoty żywiołów ostrzegany. Zastąpią mu one drogę i starają się krzykiem, gwałtownymi ruchami lub nagłym działaniem na jego wrażenia zmusić go do zawrócenia. Zwierzę wystraszy się, zjeży sierść i energicznie odmawia pójścia dalej, zachowując się całkiem inaczej niż zwykle, tak więc często nawet najlepiej wyćwiczone zwierzę wyjątkowo odmawia swemu panu posłuszeństwa. To jest powód owego dziwnego zachowania zwierzęcia w

takich wypadkach. Człowiek jednak nie widzi owych istot żywiołów i dlatego często dostaje się do niebezpiecznej sytuacji, w której ginie lub zostaje ciężko ranny.

Dlatego powinien baczniej zwracać uwagę na zwierzęta, by nauczyć się je rozumieć. Dopiero potem zwierzę stanie się rzeczywistym przyjacielem człowieka, albowiem może ono wypełnić luki i stać się w ten sposób jeszcze bardziej pożyteczne niż dotychczas.

PRZYJACIELSKI POCAŁUNEK

Dużo już o nim mówiono, i to na całym świecie. W dziełach poetyckich przyjacielski pocałunek upiększano, a w sferach intelektualnych oceniano go bardzo wysoko. Lecz wszystko to jest tylko wytworem fantazji bardzo oddalonym od tego, co naturalne.

To piękny płaszczyk, który sobie ziemski człowiek, tak samo zresztą, jak w licznych innych wypadkach, sporządził sam, by móc w nim podziwiać siebie lub innych. Lecz w tym wypadku podziw absolutnie nie jest na miejscu, ponieważ w rzeczywistości jest to obłuda i nic poza tym. To godna pogardy próba przesunięcia praw w stworzeniu, próba ich przekręcenia, zniekształcenia i zabrania im ich wspaniałej i prostej naturalności!

Podczas całowania zamysły mogą być wprawdzie często różne, lecz wcale nie zmienia to faktu, że każdy pocałunek pozostaje pocałunkiem, a więc kontaktem cielesnym w naturalny sposób budzącym wrażenie, które nie może być inne, jak tylko cielesne! Kto zna me Przesłanie, ten już o tym wie. Człowiek nie powinien być stale takim tchórzem i zaprzeczać temu, co czyni w rzeczywistości, lecz odwrotnie, ma sobie to nieustannie całkiem jasno uświadamiać! Obłudnik jest jeszcze gorszy od bluźniercy!

Już samo określenie »przyjacielski pocałunek« zakłada z całą pewnością wiek dojrzały.

A w wypadku osób dorosłych pocałunek dwu płci, nawet przy zakładanej czystości, podlega odwiecznym prawom, które wibrują w stworzeniu! Wymówki tu są czymś śmiesznym. Człowiek zupełnie dokładnie wie, że prawa natury nie pytają go o zdanie. Jeżeli przyjaciel, brat lub ojciec całuje dorosłą dziewczynę lub kobietę, to jest to zawsze, bez względu na jakkolwiek mocne fałszywe wyobrażenia, pocałunek dwu płci. Tak samo wygląda to w wypadku pocałunku matki i dorosłego syna. Prawa natury nie widzą w tym różnicy i nie pozwalają na nią. Dlatego każdy człowiek musi zachowywać o wiele większą powściągliwość!

Tylko chorobliwe dążenie ludzi, którzy chcieliby, aby prawa natury dostosowały się do ich życzeń, wytwarzają o owych prawach natury przeczące im wyobrażenia, takie jak przyjacielskie pocałunki, czułości okazywane swoim krewnym i wiele innych tego typu niewłaściwych postępów. Człowiek często pod płaszczykiem obłudy stara się grzeszyć wręcz naumyślnie!

Nawet jeżeli tak wielu ludzi mniema, że są niewinni i wmawia sobie, że są pod tym względem czyści, to rzeczywistości, że takie postępowanie przeczy prawom natury, nic nie może zmienić! Jest to i pozostaje wypaczeniem najczystszych praw natury, jeżeli owe prawa w wyniku niewłaściwej interpretacji zostaną pozbawione swej pięknej prostoty! Powstaje przy tym zawsze jedynie coś niezdrowego, albowiem każde złe wykorzystanie i każde wypaczenie sensu tylko pozbawia wartości, kała i poniża to, co tkwi w prawie od zarania zdrowe!

Dlatego precz z ową obłudą! Miejcie nareszcie w poważaniu prawa natury w ich prostej, a przez to także wzniosłej wielkości takie, jakie w rzeczywistości są! To tylko wy dostosujcie się do nich i życie według nich, kierujcie zgodnie z nimi waszymi myślami i czynami, kształtujcie według nich swe zwyczaje w rodzinie i społeczności, bądźcie więc naturalni w najczystszym sensie tego słowa, a potem będziecie także szczęśliwi! Niezdrowe życie od was potem odejdzie. Do waszych wzajemnych stosunków powróci poszanowanie i oszczędzicie sobie wiele

niepotrzebnych rozterek duszy, które powstają tylko z takich właśnie fałszywych wyobrażeń i często natrętnie was męczą podczas całego waszego ziemskiego życia! Jak niezdrowe są owe szkodliwe praktyki, owe wątpliwe czułości, które opierają się tylko na czysto gęstomaterialnych podstawach, możecie sami najwyraźniej widzieć na przykładzie niedojrzałych i niewinnych dzieci w ich wczesnym wieku. Dzieci, które są zbyt często wręcz zasypywane czułością krewnych, co możemy też spokojnie nazwać naprzykrzaniem się, mają zawsze niezdrowy wygląd. Także prawie każde dziecko przejawia w takich wypadkach naturalny opór i sprzeciwia się narzucanym mu czułością, nigdy za nimi nie tęskni, albowiem w rzeczywistości jest »w naturalny sposób niewinne«! Musi być zawsze od początku dopiero tak prowadzone i wychowywane, by owe czułości zносиło i odwzajemniało! Wychowywanie w tym kierunku jest jednak tylko życzeniem dorosłych, którzy pod wpływem swego dojrzałego gęstomaterialnego ciała instynktownie odczuwają tego potrzebę! Dziecko takiej potrzeby nie odczuwa! To wszystko dosyć wyraźnie wskazuje na niebezpieczną przemoc, którą zuchwale stosuje się wobec dziecka! Ono w końcu się powoli przyzwyczaja i później odczuwa potrzebę wynikającą z owego przyzwyczajenia, aż wreszcie instynkty dojrzewającego ciała same się obudzą! Hańbą jest to, że ludzkość nieustannie stara się maskować swe zachcianki i słabości pod płaszczykiem obłudy! Albo postępuje pod tym względem bezmyślnie. Człowiek powinien wiedzieć, że prawdziwa miłość jest tylko i wyłącznie sprawą duszy! Cała reszta jest tylko popędem! Przecież miłość duszy nie ma nic wspólnego z ciałem gęstomaterialnym, nawet nie tęskni do niego, ponieważ oddzielenie wszystkich gatunków w stworzeniu jest zawsze całkowite. Duch jest duchem, dusza duszą, a cielesne jest i zawsze pozostanie tylko cielesnym! Jeżeli umrze ciało, to wraz z nim nie umiera nawet atom duszy. To w całej prostocie wskazuje, że każdy gatunek pozostaje sam dla siebie i że nie następuje ich wymieszanie.

Taki pocałunek wynikający z potrzeby duszy istnieje tylko w wyobraźni, ponieważ każdy pocałunek jest i zawsze będzie tylko czynem gęstomaterialnym. A co człowiek podczas pocałunku w duszy odczuwa, to już całkiem inna sprawa. Miłość dusz idzie obok instynktu cielesnego, a nie z nim czy wręcz w nim. Każde inne wyobrażenie tego jest prostym okłamywaniem samego siebie, albowiem nie odpowiada prawom natury. To tylko rozum wynalazł tutaj inne poglądy, a uczynił tak, by usprawiedliwić się oraz by osiągnąć ponowne zniekształcenie i wypaczenie Prawdy, której czysta forma musiałaby doprowadzić ludzi do przebudzenia, do poznania, a tym samym do czystości i prawdziwości ich poglądów. W końcu także do podążania Światłu naprzeciw.

Człowieku, miejże wreszcie odwagę być prawdziwym we wszystkim, co robisz! To dotyczy także pocałunku. Rozbij fałszywe wyobrażenia, które dla ciebie wytworzyła twoja próżność i zmysłowość! Obudź się!

ZDEFORMOWANE NARZĘDZIE

Największym ciężarem, którym ludzka dusza obciążyła się i który będzie przeszkadzał jej podczas każdej możliwości wzlotu, jest próżność! Próżność wniosła do całego stworzenia zniszczenie. Stała się najmocniejszym jadem dla duszy, ponieważ człowiek upodobał ją sobie i używał jej jak tarczy lub płaszcza zakrywającego wszystkie jego niedostatki.

Próżność z łatwością pomaga mu, jak narkotyk, pokonywać wszelkie rozterki duszy. Ziemskim ludziom wcale nie przeszkadza, że to tylko złudzenie. Wystarcza im, jeżeli odczuwają przy tym satysfakcję i osiągają swój świecki cel, nawet gdyby chodziło tylko o kilka minut śmiesznego samozadowolenia. Nie musi to być prawdziwe, ludziom wystarczają pozory.

Mówi się o owej próżności, o zarozumiałstwie, duchowej pysze, złośliwej satysfakcji z czyjegoś nieszczęścia i o wielu innych cechach ziemskich ludzi, dobrotliwie i kwieciście jako o pułapkach zasady Lucyfera. To wszystko jest jednak tylko marnym samousprawiedliwianiem. Lucyfer wcale nie musiał się aż tak

bardzo wysilać. Wystarczyło mu, że doprowadził ludzi przy pomocy kuszenia do jednostronnego pielęgnowania ziemskiego rozumu, by spożywali owoce z »drzewa poznania«, aby więc całkiem oddali się przyjemności poznawania. Wszystko, co nastąpiło potem, uczynił człowiek sam.

Największym wybrykiem rozumu, który zdobył przewagę i jest przykuty do ziemi, jest próżność. Z tego wynikają liczne zła, takie jak zawiść i nienawiść, obmawianie, pragnienie ziemskich rozkoszy i wszelkiego rodzaju majątku. Wszystko szpetne w tym świecie ma w rzeczywistości swe korzenie w próżności, która przejawia się na wiele sposobów.

Wysiłek zmierzający do zachowywania pozorów wychował dominującą dzisiaj »karykaturę człowieka«! To istota pozorna, która nie zasługuje na nazywanie jej »człowiekiem«, ponieważ w swej próżności człowiek utracił możliwość tak potrzebnego duchowego wzlotu i ofiarował ją dla owych pozorów. Wszystkie naturalne drogi łączące dane mu po to, by jego duch przejawiał się w nich aktywnie i dojrzewał, on samowolnie zamurował i bluźniąc przeciwko woli Stworzyciela całkowicie zasypał.

Wywyższenie z ziemią związanego rozumu na pozycję bożka wystarczyło, by cała droga człowieka obrała kierunek inny niż ten, który człowiekowi wytyczył Stworzyciel w swym stworzeniu.

Lucyfer triumfował, kiedy dusza ziemskiego człowieka odważyła się wykonać ruch zmieniający gęstomaterialne ziemskie ciało, ruch, który całkowicie uniemożliwił jej pierwotnie planowane działanie w stworzeniu. By rozum stał się bardziej bystry, zaczęto gorączkowo jednostronnie pielęgnować tę część mózgu, która przejawia się tylko w gęstomaterialności. Częścią tą jest mózg przedni. Lecz w ten sposób automatycznie zahamowano i ograniczono czynność części mózgu odbierającą duchowo. Równocześnie została znacznie utrudniona wszelka akceptacja duchowości. W ciągu tysiącleci ziemski człowiek wręcz całkowicie utracił zdolność duchowego pojmowania.

Dlatego dziś stoi człowiek samotny i w stworzeniu niepotrzebny. Jest odcięty od możliwości duchowego poznawania i wzlotu, a tym samym oddzielony jest także od Boga!

To jest dziełem Lucyfera. Niczego więcej robić nie musiał. Mógł potem pozostawić ziemskiego człowieka samego sobie i patrzeć, jak opada z jednego stopnia na drugi, jak nieustannie przy tym oddala się od Boga w wyniku tego jednego kroku. Nie tak trudno to wszystko zauważyć temu człowiekowi, który przynajmniej od czasu do czasu pocziwie stara się o tym rzeczowo myśleć. Można łatwo pojąć fakt, że aktywność rozumu zawiera w sobie także dążenie do tego, by wszystko lepiej zrozumieć, zawiera: w sobie uparte trzymanie się wszystkiego, co owa czynność uważa za właściwe, ponieważ człowiek przecież »myślał« sobie przy tym to, co myśleć potrafił. Osiągnął w myśleniu swą najwyższą granicę.

To, że owa granica znajduje się nisko, ponieważ mózg przedni związany jest z ziemią i dlatego człowiek rozumem dalej sięgnąć nie może, tego człowiek pojąć nie potrafi i z tego powodu będzie stale sobie myślał oraz twierdził, że wraz ze swoją granicą osiągnął także to, co właściwe. Jeżeli usłyszy potem kiedyś coś innego, to sprawy, które on wymyślił, będzie zawsze stawiał wyżej i będzie traktował je jako właściwe. To jest zawsze cechą rozumu, a przez to także cechą każdego człowieka rozumowego.

Jak już raz powiedziałem, jedna część materii mózgu ma za zadanie odbiór duchowości, jako antena, podczas kiedy druga część, część produkująca rozum, przerabia potem to, co przyjęła na użytek gęstomaterialności. I na odwrót – przedni mózg, mózg wytwarzający rozum, powinien odbierać wszelkie sygnały z materii i dostosowywać je do zdolności odbioru mózgu tylnego, by doznania mózgu tylnego mogły służyć dalszemu rozwojowi i dojrzeniu ducha. Obie części powinny jednak współpracować. Tak zdecydował Stworzyciel.

Ponieważ jednak w wyniku mocnego i jednostronnego przepielęgnowania przedniego mózgu jego czynność stała się dominująca, naruszyło to potrzebną harmonijną współpracę obu mózgów, a przez to także zdrowe oddziaływanie w stworzeniu. Część

odbierająca sygnały duchowe opóźniła się w rozwoju, podczas gdy przedni mózg, którego czynność poprzez nieustanne szkolenie coraz bardziej się wzmacniała, już długo nie odbiera za pośrednictwem tylnego mózgu potrzebnych dla swej pracy czystych wibracji ze światłych wyżyn, by przekazywać je do gęstomaterialności. Mózg przedni czerpie materiał dla swej pracy w większości wypadków tylko z otaczającego świata materialnego i z form myślowych, przetwarza je i znowu wysyła, jako własny produkt.

Jest już bardzo mało ludzi, u których odbiorcza część mózgu przynajmniej trochę harmonijnie współpracuje z mózgiem przednim. Ludzie ci przerastają ogólnie przyjęte normy, rzucają się w oczy swą niebywałą wynalazczością lub zastanawiającą trafnością swego daru wyczuwania, pozwalającego im pojmować o wiele szybciej wiele spraw, do których inni mogą dojść tylko poprzez męczące studia.

To ci, o których z zawiścią mówi się, że »otrzymują podczas snu«, ci, którzy są dowodem na prawdziwość słów: »Swych ludzi Pan obdarza podczas snu!«

Owi »Jego ludzie« to ci, którzy jeszcze używają swych narzędzi tak, jak powinny one pracować zgodnie z decyzją Stworzyciela. Są to więc ludzie, którzy jeszcze żyją według Jego woli i którzy postępując jak mądre panny pilnowali oleju w swych lampach, albowiem tylko tacy ludzie mogą »poznać pana młodego«, gdy ten przyjdzie. Tylko oni są naprawdę czujni. Cała reszta »śpi« w swej dobrowolnej ograniczoności, »poznanie« sami sobie uniemożliwili, albowiem nie utrzymali w należytych porządku »instrumentu« do tego potrzebnego. Przedni mózg bez harmonijnej współpracy tej części mózgu, która przyjmuje duchowość, jest jak lampa oliwna bez oliwy.

Do owych ludzi Pana nie można automatycznie zaliczać ludzi uzdolnionych mediumicznie. Oczywiście, odbiorcza część mózgu musi także u nich w miarę dobrze działać, lecz w ich wypadku męczy się mózg przedni przeznaczony do ziemskiego nadawania. Tak dzieje się dlatego, że konkretne chcenie jakiegoś mieszkańca zaświatów naciska niezwykle mocno na mózg odbiorczy, któremu w wyniku tego bezwzględnie potrzebne jest o wiele większe przeciwciśnienie. To całkiem samoczynnie odprowadza z przedniego mózgu krew, czyli ciepło ruchu i dlatego przedni mózg całkowicie lub częściowo ogarnia spokój. Współpracuje tylko leniwie lub wcale. Owo odprowadzanie krwi nie byłoby potrzebne, gdyby mózg odbiorczy nie był tak bardzo osłabiony w wyniku zaniedbań.

To jest także przyczyną tego, dlaczego następująca po tym informacja medium, przetworzona i podana na piśmie lub w słowie, nie bywa dostosowana dla ziemskiego pojmowania tak, jak musiałaby być przetworzona, gdyby została dokładnie pojmowana z ziemskiego punktu widzenia, w ziemskich jednostkach przestrzeni i czasu.

W tym także tkwi przyczyna tego, że medium bardzo często widzi zbliżające się wydarzenia, katastrofy itp., mówi lub pisze o tym, lecz rzadko kiedy odpowiednio określi ziemski czas owych zdarzeń.

Medium odbierze subtelnomaterialny sygnał i pisemnie lub ustnie podaje go mało bądź też wcale nieprzetworzony do użytku gęstomaterialności. Wynikiem tego muszą być pomyłki dotyczące tych ludzi, którzy liczą się przy tym tylko z gęstomaterialnością. Subtelnomaterialne doznanie jest inne niż gęstomaterialny proces, który przejawia się później. Przecież w subtelnomaterialności sprawy przeciwstawne kontrastują ze sobą o wiele ostrzej i mocniej oraz tak się również przejawiają. Tak więc bardzo często się zdarza, że medium bez zmian opisuje tylko subtelnomaterialność, ponieważ mózg przedni nie może nadażyć, wziąć w tym udziału, przetworzyć to i odpoczywa. Potem obraz danego procesu, tak samo jak i czas, są inne, albowiem subtelnomaterialne pojęcia czasu różnią się od tych, które są na ziemi.

W ten sposób prawie każdy utalentowany mediumicznie człowiek będzie jedno i to samo zdarzenie opisywał i przewidywał inaczej. Zawsze będzie to zależało od większej lub mniejszej współpracy przedniego mózgu, który tylko w bardzo

rzadkich wypadkach może to, co odbierze, doskonale przeformować dla użytku ziemskiego pojmowania.

Jeżeli jednak obywatele zaświatów czynią wysiłki, by znowu nawiązać łączność pomiędzy subtelnomaterialnością a gęstomaterialnością, łączność, którą przerwali ziemscy ludzie, to nie powinno się nadal tolerować żądań oraz śmiesznego sędziowania ludzi nieznających się na rzeczy i ludzi rozumu. Te zajęcia żądają absolutnie poważnego traktowania, by uzyskać z powrotem to, co zepsuto zarozumiałstwem i próżnością.

Ze współpracy powinno się również wykluczyć wszystkich fantastów, marzycieli i mistyków, którzy w rzeczywistości jeszcze bardziej szkodzą niż ludzie rozumu. Gdyby obie części mózgu człowieka ziemskiego mogły współpracować harmonijnie tak, jak wyznaczył to Stworzyciel, to informacje podawane przez medium byłyby podawane w czasowych relacjach odpowiednich dla gęstomaterialności, lecz w ten sposób w wyniku większego czy mniejszego niedokrwienia przedniego mózgu dochodzi jednak do przesunięć i zniekształceń. Trzeba pieczołowicie uczyć się obserwować, by móc owe przesunięcia korygować, a to nie zasługuje wszakże na kpiny lub podejrzenia o nieczyste intencje, co z upodobaniem czynią duchowo leniwi ludzie. Naturalnie także tutaj, jak zresztą wszędzie, zawsze znajdują się ludzie, którzy udają, że posiadają poznanie, a przy tym spokojnie błędzą czyniąc z siebie pośmiewisko. Tak samo można też natrafić na ludzi o nieczystych zamiarach. Lecz z tym można się spotkać wszędzie i nikogo nie uprawnia to do tak wyraźnego szkalowania sprawy, jako takiej lub tych, którzy tym się w poważny sposób interesują.

Owo postępowanie, które przejawia się w szarganiu wszystkiego, czego ludzie nie mogą jeszcze zrozumieć, jest znowu tylko przejawem śmiesznej próżności, oznaką nieodpowiedzialnej głupoty, która się pomiędzy takimi ludźmi rozpowszechniła. Jeszcze przecież nigdy nie pojawiło się coś wielkiego, wzniosłego, czego by ziemska ludzkość nie atakowała od samego początku! Przecież nawet słów Jezusa Chrystusa, jak również Jego samego, nie traktowano kiedyś inaczej.

Tacy prześmiewcy udowadniają tylko bardzo wyraźnie, że idą przez życie ślepi lub co najmniej wyraźnie ograniczeni.

Rozejrzyjmy się wokół: kto dziś kpiąc przechodzi ponad gromadzącymi się ze wszystkich stron zwiastunami i zapowiedziami straszliwych katastrof, kto nie chce widzieć, że tak wiele z tego już się spełnia, że prawie każdego tygodnia dochodzi do różnych dziwnych zjawisk natury, ten bądź jest ograniczony, bądź też w pewnym sensie ze strachu nie chce jeszcze niczego poznać!

Są to ludzie ograniczeni lub tchórzliwi, tacy, którzy nie mają odwagi spojrzeć rzeczywistości prosto w twarz! W każdym wypadku jednak szkodzą sprawie.

Kto zaś nie chce widzieć wielkiego kryzysu gospodarczego, który niepowstrzymanie coraz bardziej potęguje się we wszystkich krajach świata, kto jeszcze nie chce poznać wynikającego z tego chaosu, bezsilności i nie kwalifikuje tego jako nieodwracalnej katastrofy tylko dlatego, że on sam ma jeszcze dosyć jedzenia i picia, ten nie zasługuje na to, by nazywano go człowiekiem. Przecież ktoś taki musi być do cna zepsuty i nieczuły na cudzy ból.

»To wszystko już kiedyś było!« Tak brzmi lekkomyślna odpowiedź.

Oczywiście, że poszczególne rzeczy już kiedyś tu były! Nigdy nie dochodziło do nich jednak na taką skalę, jak dzisiaj, nigdy nie przy takim rozwoju nauki, a tym przecież ludzkość bardzo się chwali, nigdy nie można było zapobiegać temu tak, jak obecnie! To różnica, jak pomiędzy dniem i nocą!

Przede wszystkim nie było jednak nigdy tak wielkiego nagromadzenia wydarzeń. Kiedyś upływały lata pomiędzy poszczególnymi kataklizmami, pisało się o nich całymi miesiącami, wszystkie cywilizowane narody były tym do głębi poruszone, podczas gdy dziś w ciągu kilku godzin podczas zabawy lub powszechnego jałowego gadania o wszystkim się zapomina. To różnica, której ludzie nie chcą widzieć ze strachu przejawiającego się w lekkomyślności! W zuchwałym wysiłku nie chce tego pojąć.

»Ludzkości nie wolno niepokoić!« To hasło dnia dzisiejszego. Nie dzieje się tak jednak z miłości do bliźniego, lecz tylko ze strachu przed ewentualnym wysuwaniem przez ludzi żądań, których nikt nie potrafiłby spełnić! Próby uspokajania są często tak niezgrabne, że tolerować je w milczącym otępieniu, które dziś panuje, może tylko ludzkość zobojętniała na wszystko. Nikt jednak nie stara się pojąć tego i nazwać rzeczy po imieniu, a przecież jest to wrogie dążenie wymierzone przeciw woli Bożej. Bóg chce, by ludzie poznali owe ostrzeżenia, które zawarte są w następujących po sobie problemach i kataklizmach, i które mówią tak jasno! Ludzie powinni ocknąć się ze swej lekkomyślnej duchowej drzemki, mają myśleć i jeszcze zdążyć wejść na drogę prowadzącą do odwrotu. Powinni tak uczynić zanim zajdzie konieczność, by wszystkie cierpienia, które obecnie mogą na razie jeszcze obserwować na swych współbliźnich, musiały osiągnąć także ich. Przeciwno Bogu buntują się wszyscy ci, którzy chcą temu przeszkadzać szerząc uspokajające informacje! Ludzkość jest niestety jednak zbyt wyczulona na każde słowo, które chce zaoszczędzić człowiekowi jego własnego duchowego wysiłku i ruchu. Dlatego ludzie z chęcią pozwalają opowiadać sobie najbardziej niewiarygodne rzeczy, wierzą w nie, ba, nawet chcą je mieć lub wręcz je rozpowszechniają i ochraniają, byleby tylko nie być wyrwanym ze swego spokoju i wygod.

A kochana próżność dyktuje im tempo, to ona jest najmocniejszym oparciem wszelkich owych chwastów, które, tak samo jak ona, wyrastają będąc owocami wrogiej Bogu dominacji rozumu.

Próżność nie chce nigdy dopuścić do poznania Prawdy, bez względu na to, gdzie Ona się znajduje. Co wszystko jest zdolna uczynić, by to osiągnąć, pokazuje sposób, w jaki ziemską ludzkość potraktowała ziemskie życie Syna Bożego. Szczera i wielka prostota tego życia nie wystarczyła, by pokonać ludzką próżność. Człowiek wierzący chce mieć »swego« Zbawiciela tylko zgodnego ze swym myśleniem! Dlatego przyozdabia ziemską drogę Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, wymyślonymi faktami.

Według ludzkich poglądów i tylko w wyniku »pokory« wobec wszystkiego, co boskie, musi być ów Zbawiciel, będąc Synem Bożym, bezwarunkowo »nadprzyrodzony«. Nie biorą przy tym pod uwagę, że Bóg sam jest szczytem wszystkiego, co naturalne, i że stworzenie za pośrednictwem Jego woli rozwijało się z Jego doskonałej naturalności. Doskonałość jednak zawiera w sobie także niezmiennność. Gdyby był możliwy wyjątek w prawach stworzenia, które są według woli Bożej, to musiałyby być w nich luka, byłoby to niedociągnięcie spowodowane przez niedoskonałość. Pokora ludzi jednak przerasta to wszystko, ponieważ oczekuje, ponieważ wręcz żąda w ziemskim życiu Syna Bożego zmiany istniejących praw stworzenia, a więc żąda ich naruszenia. I o dziwo, żąda tego właśnie od Tego, który przyszedł przecież po to, by wypełnić, jak sam powiedział, wszystkie prawa swego Ojca! Człowiek oczekuje od Niego rzeczy, które według praw rozwoju naturalnego muszą być po prostu niemożliwe. I właśnie w tym powinna według ludzkich poglądów przejawiać się Jego boskość, ta boskość, która w sobie zawiera żywe podstawy praw natury.

Tak, ludzka pokora zdolna jest do wielu rzeczy. Jej prawdziwą twarzą jest jednak żądanie. To nie jest prawdziwa pokora. To największa pretensjonalność, najgorsza duchowa pycha! Miła próżność zasłania duchową pychę płaszczykiem, który do pokory jest pozornie podobny.

Smutne jest tylko to, że tak często nawet ludzie chcący rzeczywiście dobra są na początku naprawdę pokorni, lecz potem nieświadomie sięgają w swej gorliwości aż do rzeczy najbardziej niemożliwych.

Tak powstały wyobrażenia, które w trakcie dalszego szerzenia narobiły wiele szkody.

Według nich Jezus już będąc dzieckiem czynił te . Nawet podczas dziecięcych gier i zabaw, którymi interesował się jak każde dziecko, które jest zdrowe i duchowo żywe. Ptaki, które podczas zabawy ulepił z gliny, ponoć zaczęły żyć,

wzniosły się z radosnym śpiewem w powietrze itd. Coś takiego jest jednak niemożliwe, ponieważ zaprzecza to wszelkim Bożym prawom w stworzeniu!

Gdyby było to możliwe, to Bóg Ojciec mógłby przecież postawić na ziemi swego Syna już gotowego! Do czego była potrzebna ludzka matka i nieprzyjemne sprawy związane z narodzinami! Czyż ludzie nie mogą nareszcie myśleć prosto? Unikają tego tylko z powodu własnej próżności. Ziemską drogą Syna Bożego musiała przebiegać według ich poglądów inaczej. To oni chcą, żeby »ich« Zbawiciel, »ich« Odkupiciel nie podlegał Bożym prawom w stworzeniu. W rzeczywistości nie byłoby to dla Niego, dla Syna Bożego, zbyt przyziemne, lecz byłoby to niewystarczające dla tych, którzy pragną uznać Go za swego Zbawiciela! To ludzka próżność i nic poza tym!

Nie biorą pod uwagę tego, że dla Jezusa było rzeczą o wiele większą dobrowolne podporządkowanie się owym prawom swoim wcieleniem, żeby tylko przynieść Prawdę w Słowie tym ludziom, którzy bluźnierczo deformując swe ziemskie narzędzie uczynili się niezdolnymi do tego, by sami swymi zdolnościami Prawdę wyczuli, by Ją poznali. Byli zbyt próżni, by móc w samym Słowie widzieć spełnienie posłania Chrystusa. Z powodu nich, próżnych ludzi, musiało dojść do czegoś większego!

A kiedy potem Syn Boży cierpiał na krzyżu i zmarł ziemską śmiercią, tak, jak musi umrzeć każdy człowiek przybity do krzyża, ponieważ jest to zgodne z Bożymi prawami w stworzeniu, kiedy ludzkie ciało nie mogło po prostu zejść z krzyża nieporanione, potem w swej próżności wzięli pod uwagę już tylko jedną możliwość. Mniemanie, że Syn Boży w ten sposób umrzeć musiał, że z krzyża zejść nie chciał, by swą śmiercią zdjąć grzechy z biednego człowieczyny, a ten od tego czasu jest w Królestwie Niebieskim radośnie przyjmowany!

Tylko tak powstały podstawy do późniejszego twierdzenia, że śmierć na krzyżu była konieczna, do twierdzenia, które przyniosło dzisiejszym chrześcijanom owo smutne, wielkie błędzenie, i to tylko z powodu ludzkiej próżności.

Jeżeli nikt już nie chce widzieć, że takie myślenie może powstać tylko z bezwstydного zarozumiałstwa, ku radości Lucyfera, który ofiarował ludziom próżność, by ich zniszczyć, to ludzkości nie można już pomóc. Wszystko idzie na marne. Nawet te najpotężniejsze, najbardziej mocne ostrzeżenia natury nie mogą ludzi obudzić z duchowego letargu. Dlaczego ludzie nie idą w swych rozważaniach dalej!

Gdyby Chrystus był wskrzeszony w ciele, to w wyniku tego można by było z całą pewnością twierdzić, że posiadał także możliwość przyjścia na tę ziemię z już gotowym ciałem gęstomaterialnym stamtąd, dokąd według mniemania ludzi odszedł z ciałem gęstomaterialnym po wskrzeszeniu. To, że tak się jednak nie stało i że wręcz odwrotnie, od początku, od urodzenia musiał także On przeżyć drogę, którą podąża każde ludzkie ciało wraz ze wszystkimi małymi i wielkimi kłopotami, to wszystko razem z wieloma innymi niezbędnymi sprawami Jego ziemskiego życia mówi dosyć wyraźnie przeciw takim twierdzeniom. Nie mówiąc już o tym, że musiało to przebiec tak, a nie inaczej, albowiem także Syn Boży, będąc w stworzeniu, musiał podporządkować się doskonałym prawom swego Ojca.

Kto chce wejść do stworzenia, kto chce zejść na ziemię, ten musi podporządkować się niezmiennym prawom tego stworzenia.

Twierdzenie czegoś odwrotnego jest ludzkim wymysłem, które powstało w euforii i które później zaczęto powtarzać jako prawdę. To stało się z każdym podaniem, i to bez względu na to czy szerzono je ustnie, czy też na piśmie. Ludzka próżność odgrywa w tym wielką rolę. Bardzo rzadko się zdarza, by spod ludzkiego pióra, z ludzkich ust lub wręcz z ludzkiego mózgu wyszło coś bez dodawania czegokolwiek. Podania z drugiej ręki nie są nigdy dowodem, na którym mogłaby się oprzeć późniejsza ludzkość. Wystarczy obserwować choćby to, co dzieje się teraz. Niech za przykład posłuży to, co znane jest na całym świecie.

Gazety wszystkich państw opublikowały informację dotyczącą tajemniczego »zamku« na Vomperbergu, którego właścicielem miałem być ja! Nazwały mnie »tyrolskim mesjaszem« lub »prorokiem na Vomperbergu«! Nawet najpoczytniejsze czasopisma, które chcą być traktowane poważnie, wydrukowały to pod wielkimi, wyraźnymi

nagłówkami. Można było natrafić na napawające dreszczem przerażenia opisy licznych podziemnych łączących korytarzy, opisy świątyń, rycerzy w czarnych i srebrnych zbrojach, opisy niesamowitego kultu, wielkich parków, samochodów, stajni i jeszcze wielu innych spraw, które mogą zostać wymyślone i rozpowszechniane przez chory mózg. Opisywano szczegóły, które w wielu wypadkach były fantazyjnie piękne, w innych jednak pełne tak niesamowitych brudów, że każdy, kto choć trochę myśli, musiał w tym natychmiast widzieć nieprawdę i złą wolę. –

A w tym wszystkim nie było ani słowa prawdy!

Jeżeli jednak ktoś po stuleciach, a tym bardziej po tysiącletniach, będzie czytał tak nienawistny artykuł... to kto będzie mu miał za złe, jeżeli w to uwierzy i jeżeli powie: »Tutaj przecież o tym piszą! I to prawie tak samo we wszystkich czasopismach i różnych językach!«

A przecież to wszystko nie było niczym innym, jak tylko wiernym obrazem zepsutego mózgu dzisiejszych czasów! Swymi własnymi produktami wytłacza on sam sobie znak będący dowodem swego zepsucia! Już dla nadchodzącego sądu!

Coś takiego stało się więc jeszcze w dzisiejszych czasach pomimo szybkich i niewymagających zbytnej energii środków, które umożliwiają dokładne sprawdzenie wszystkiego jeszcze przed publikowaniem! Jak dopiero musiało to wyglądać kiedyś, w czasach Jezusa, kiedy wszystko mogło być szerzone tylko ustnie! W ten sposób dochodzi przecież do olbrzymich deformacji. Dotyczy to również akt i listów. Dezinformacja w tym wypadku narasta jak lawina. Już na samym początku bywa to częściowo niewłaściwie pojmowane, a później powstaje na tej drodze zawsze coś innego niż w rzeczywistości. Ileż słyszanego zapisano dopiero na podstawie doniesień otrzymanych z drugiej, trzeciej czy dziesiątej ręki, a wszystko to traktowane jest obecnie, jak mocna podstawa. Ludzie przecież mieliby ludzi znać! W momencie, kiedy nie mogą oprzeć się na swoim własnym rozumie, a do tego dochodzi zawsze w wypadku Prawdy w wyniku jej wielkiej prostoty, zaczyna im to nie wystarczać. Odrzucają to lub zmieniają tak, by odpowiadało to ich miłej próżności.

Dlatego też ludzie dają pierwszeństwo »mistryce« przed prostą Prawdą. Wielka tęsknota do »mistryki«, do tajemniczości, tęsknota, która tkwi w każdym człowieku, to próżność, a nie tęsknota do Prawdy, jak często się to określa. To egoizm zbudował ową szkodliwą drogę, na której mogą wygrzewać się w słońcu tłumy próżnych marzycieli i na którą w wyniku swego wygodnictwa pozwoli zapędzić się wielu duchowo leniwych.

Na wszystkie te sprawy ma absolutnie zgubny i niebezpieczny wpływ ludzka próżność, która ciągnie człowieka w zagładę, nieodwracalnie i wytrwale, ponieważ próżność jest jego oblubienicą!

Opanowałoby go przerażenie, gdyby kiedyś sam siebie pokonał i rzeczowo wszystko przemyślał. Lecz tkwi w tym pewien szkopuł: człowiek nie potrafi o tym myśleć nie będąc pod wpływem egoizmu! Dla wielu ludzi już chyba nie ma wyjścia z tej sytuacji i ów egoizm doprowadzi ich do zguby!

Ta rzeczywistość jest bardzo smutna i jest oczywistym skutkiem tego, że zanurzenie się w grzechu uniemożliwiło harmonijny rozwój mózgów ofiarowanego wam ziemskiego ciała! W ten sposób zemściło się to, że owo tak potrzebne w gęstomaterialności narzędzie zostało zdeformowane w wyniku jednostronnego pielęgnowania. Obecnie człowiek wraz ze swym gęstomaterialnym narzędziem, ze swym ziemskim ciałem, stoi nieharmonijnie w stworzeniu i nie potrafi spełniać w nim swych zadań. Stał się z własnej winy niepotrzebny.

Konieczna jest Boża ingerencja, by można było ponownie wyrwać korzenie wszelkiego zła! Jakakolwiek inna, choćby największa, siła czy moc jest w tym celu niewystarczająca. To najbardziej rozprzestrzeniona i najbardziej zgubna choroba wynikająca z fałszywego ludzkiego chcenia, największa epidemia, jaka kiedykolwiek wstąpiła w to stworzenie. Wszystko na tej ziemi musi runąć, zanim będzie mogła nastąpić poprawa sytuacji, ponieważ nie ma niczego, co nie byłoby w beznadziejny sposób tą chorobą przeniknięte!

DZIECKO

Gdy ludzie dopytują się, jak swoje dzieci odpowiednio wychowywać, to trzeba im powiedzieć, by przede wszystkim dziecko obserwowali i według tego się kierowali. Własne życzenia wychowawcy muszą przy tym całkowicie zejść na drugi plan. Dziecko powinno podążać na ziemi swą własną drogą, a nie drogą wychowawcy.

Jeżeli wychowawca stara się dla dobra dziecka przekazać mu te doświadczenia, które on sam zdobył w swym ziemskim życiu, to nie trzeba dopatrywać się w tym niczego złego. Chce zaoszczędzić dziecku wielu rozczarowań, strat i bólu, lecz w większości wypadków niewiele przez to wskóra.

W końcu musi dojść do wniosku, że wszelkie jego wysiłki i dobre starania poszły na marne, ponieważ dorastające dziecko w pewnym okresie nieoczekiwanie obrało swą własną drogę, a podejmując ważne decyzje, które dotyczyły jego samego, zapomniało o wszystkich przestrożkach lub nie brało ich pod uwagę.

W takim wypadku zmartwienie wychowawcy jest nie na miejscu. Przecież on, aczkolwiek posiadał dobrą wolę, nie brał wcale pod uwagę tego, że dziecko, które chciał wychować, nie powinno iść tą samą drogą, co on, jeżeli ma odpowiednio spełnić zadanie związane ze swym bytem na tej ziemi.

Wszystkie doświadczenia, które wychowawca mógł lub musiał kiedyś przeżyć na sobie, były przeznaczone dla niego i dla niego były konieczne. Dlatego też przyniosły korzyść tylko wychowawcy, jeżeli potrafił we właściwy sposób przyjąć je do swego wnętrza.

Owe przeżycia wychowawcy nie mogą jednak przynosić takich samych korzyści dziecku, albowiem jego duch, by się rozwijać, musi przecież przeżywać coś całkiem innego, i to w zależności od tego, jakie włókna losu dziecko krępują. Ze wszystkich ludzi na ziemi nawet dwóch nie ma identycznej drogi, która pomagałaby dojrzewać ich duchowi!

Dlatego z doświadczeń jednego nie ma drugi duchowego pożytku. A jeżeli jakiś człowiek kopiuje drogę kogoś innego, jeżeli podąża dokładnie jego drogą, to swój ziemski czas zmarnował!

Dziecku powinniście aż do momentu jego dojrzałości kształtować tylko jego narzędzie, które potrzebne mu jest do ziemskiego życia, a więc ziemskie ciało wraz z jego wyposażeniem gęstomaterialnym. Nic poza tym.

Postępujcie przy tym bardzo ostrożnie, by ciała tego nie zepsuć czy wręcz zmuszaniem do zbytniego wysiłku lub jednostronności nie uczynić niezdolnym do niczego! Obok potrzebnych zdolności motorycznych jest także bardzo ważne pokierowanie właściwą czynnością obu mózgow. Pierwsza część wychowywania kończy się wraz z nastającą dojrzałością. Dopiero potem jej miejsce może zająć część druga, która powinna nauczyć ducha, by we właściwy sposób panował nad swym ciałem.

Dzieci ziemskich ludzi aż do lat swej dojrzałości, kiedy to dopiero przenika duch, odczuwają przeważnie tylko sposobem istotnym! Naturalnie, że w ich wnętrzu są już wszystkie uczucia rozżarzone duchem. Nie są więc bynajmniej podobne do szlachetnego zwierzęcia na najwyższym stopniu jego rozwoju, lecz są już czymś o wiele wyższym. W ich wypadku jednak i tak przeważa zawsze istotne i dlatego też nadaje kierunek.

O tym musi każdy wychowawca zawsze pamiętać i dokładnie na tym muszą opierać się podstawy wychowania, jeżeli efekty mają być doskonałe i wszystko ma się odbywać bez szkody dla dziecka. Dziecko powinno najpierw w pełni zrozumieć, na czym polega owo działanie wszelkiego istotnego, na które jest jeszcze w tym okresie bardziej otwarte niż na duchowość. Jego wzrok w ten sposób radośnie i czysto otworzy się na piękno natury, którą widzi wokół siebie!

Woda, góry, lasy, łąki, kwiaty, a później także zwierzęta, staną się dla każdego dziecka czymś z bliska poznanym. Dziecko przez to mocno zakotwiczy w świecie, który podczas jego ziemskiego pobytu ma być dla niego polem działania. Dziecko

stoi potem pewnie i w pełni świadomie w naturze, we wszelkim działaniu istotnego i je rozumie. W ten sposób jest dobrze uzbrojone i przygotowane na działanie swego ducha, a również potrafi w znacznie większym stopniu wspomagać i uwznioślać wszystko to, co jak olbrzymi ogród znajduje się wokół niego! Jedynie tak dziecko może stać się prawdziwym ogrodnikiem w stworzeniu.

Tak, a nie inaczej, musi zostać przysposobione każde dorastające dziecko w chwili budzenia się ducha. Powinno być zdrowe na ciele i duszy! Radośnie rozwinięte i przygotowane na tym gruncie, do którego każde dziecko należy. Mózgu nie wolno jednostronnie przeciążyć sprawami, które dziecku w ziemskim życiu wcale nie są potrzebne i których nauczanie się wymaga wiele wysiłku. To marnotrawstwo siły oraz osłabianie ciała i duszy!

Jeżeli jednak na samym początku wychowania zużyje się wszelką siłę, to na właściwe działanie nic człowiekowi już z niej niepozostanie!

Odpowiednie wykształcenie i przygotowanie do samego życia powoduje, że praca staje się tylko radością, pożytkiem, albowiem wszystko w stworzeniu może przy niej harmonijnie współbrzmieć. Praca w ten sposób wspiera, pobudza i wzmacnia dojrzewanie młodzieży.

Jakżeż jednak bezsensownie ludzie postępują ze swymi potomkami! Jakich przestępstw dopuszczają się wobec nich!

Akurat wtedy, gdy w dziewczęcym ciele budzi się duch, by korzystać z powierzonego mu gęstomaterialnego i subtelnomaterialnego narzędzia, a więc po to, by być naprawdę człowiekiem, wloką ludzie ową młodą żeńskość w wir ziemskich uciech, by... szybciej została doprowadzona ku mężczyźnie!

Duch, rzeczywisty człowiek, który dopiero zaczyna swą ziemską działalność, nie ma tak możliwości nawet niczego rozpocząć. Sparaliżowany musi przyglądać się, jak ziemski rozum, jednostronnie i niewłaściwie tresowany, przejawia się tylko olśniewającym blaskiem, by móc przynajmniej wyglądać jak uduchowiony, jeżeli już rzeczywistego ducha mu się nie dostaje. Musi patrzeć, jak zostaje tym porywany we wszelkie nieprawdopodobne sytuacje, które czerpią i marnują całą siłę, jaką duchowi może dać jego narzędzie. Te dziewczyny stają się wreszcie matkami, nie będąc przedtem naprawdę człowiekiem!

Samemu duchowi nie pozostaje już nic, by mógł być aktywny. Nie ma ku temu wcale możliwości!

I u młodego mężczyzny sytuacja nie wygląda wcale lepiej! Jest osłabiony i zmęczony w wyniku nadmiaru nauki na uczelniach, nerwy ma rozdrażnione. Budzącemu się duchowi proponuje tylko niezdrową glebę, mózg, przesycony i zdeformowany niepotrzebnymi sprawami. Dlatego duch nie może oddziaływać tak, jak powinien, nie może w należyty sposób się rozwijać, lecz skarleje całkowicie zaduszony ciężarem śmieci. Młodemu człowiekowi pozostanie tylko nieugaszona tęsknota, która pozwala domyślać się istnienia zamurowanego i zdławionego ludzkiego ducha. W końcu nawet owa tęsknota zniknie w wirze trosk codziennego życia i nawale ziemskich rozkoszy. Tych najpierw szuka się po to, by zastąpić czymś ową duchową pustkę, a później stają się przyzwyczajeniem, potrzebą.

Tak oto podąża teraz człowiek poprzez swój ziemski byt! A błędy wychowawcze ponoszą w tym przeważającą część winy.

Jeżeli człowiek chce żyć tutaj, na ziemi, tak, jak powinien, muszą bezwarunkowo ulec zmianie początki jego kształcenia, a więc jego wychowania! Pozwólcie dzieciom być rzeczywiście dziećmi! Nie starajcie się też nigdy traktować ich na równych prawach z dorosłymi i także nie oczekujcie, że dorośli powinni kierować się żądaniami dzieci! To, co w ten sposób dzieciom podajecie, jest mocną trucizną. Przecież w wypadku dziecka duch jeszcze nie przeniknął na powierzchnię, dzieci opanowane są w przeważającej mierze przez istotne i w porównaniu z dorosłymi nie mają tej samej, co oni, wartości!

One czują to całkiem dokładnie! Dlatego nie każcie odgrywać im roli, która tej świadomości ich pozbawia. W ten sposób czynicie je nieszczęśliwymi! Będą stały niepewnie na bezpiecznym gruncie dzieciństwa, który do nich należy i który został im w stworzeniu przydzielony. Na gruncie ludzi dorosłych nie będą wszak

nigdy czuć się, jak w domu, ponieważ brak im jeszcze tego głównego, tego, co upoważnia je do wkroczenia na ów grunt oraz tego, co im to umożliwia: doskonałego połączenia ich ducha za pośrednictwem ciała ze światem zewnętrznym. Okradacie je o rzeczywiste dzieciństwo, do którego według praw stworzenia mają pełne prawo i które wręcz jest im potrzebne, albowiem przeżycia związane z dzieciństwem są bezwarunkowo konieczne, by ich duch mógł później podążyć wzwyż. Zamiast tego bardzo często stawiacie je już wprost między dorosłych, gdzie nie mogą się poruszać, ponieważ brak im ku temu wszystkiego, co jest do tego potrzebne. Stają się niepewne i przedwcześnie dojrzałe, co z punktu widzenia dorosłych może wyglądać tylko jak coś odstręczającego, niezdrowego, coś, co narusza czyste uczucia i harmonię. Przecież przedwcześnie dojrzałe dziecko jest owocem, którego jądro jeszcze nie dojrzało, lecz skorupka już prawie zestarzała! Rodzice i wychowawcy, strzeżcie się takiego postępowania, albowiem jest to ciężkim przewinieniem przeciwko Bożym prawom! Pozwólcie dzieciom być dziećmi! Dziećmi, które wiedzą, że potrzebna im jest ochrona wszystkich dorosłych. Zadaniem człowieka dorosłego jest tylko ochrona dziecka. Powinien czynić to w ramach swoich możliwości i wtedy, gdy dziecko na to zasługuje!

Dziecko, będąc gatunku istotnego, wyczuwa bardzo wyraźnie, że potrzebna mu jest ochrona ze strony dorosłych. Dlatego jest wpatrzone w dorosłego, a wartością wyrównawczą jest to, że dobrowolnie darzy go szacunkiem, jeżeli wy sami nie naruszyliście tego prawa natury! W owym szacunku zawarta jest równocześnie świadomość tego, że dziecko potrzebuje wsparcia dorosłego.

A wy prawo to w większości wypadków naruszacie! Swym niewłaściwym postępowaniem w kontaktach z dziećmi wyrywacie każde dziecko z jego całkiem naturalnego sposobu odczuwania. Często czynicie tak tylko ku własnemu zadowoleniu, albowiem dziecko najczęściej jest dla was sympatyczną zabawką, którą wy chcecie się cieszyć.

Troszczycie się o to, by było już przedwcześnie rozwinięte intelektualnie, byście mogli być z niego dumni!

Wszystko to jednak dziecku nie tylko nie pomaga, lecz wręcz szkodzi. We wczesnych latach młodości, które trzeba uważać za pierwszy okres rozwoju dziecka, powinniście spełnić poważny obowiązek wobec niego i to już podczas pierwszych lat jego życia! To nie wasze życzenia mają o tym decydować, lecz prawa stworzenia! One wszak żądają, byście pozwolili każdemu dziecku być we wszystkich wypadkach przede wszystkim dzieckiem!

Człowiek, który był naprawdę dzieckiem, przejawia się będąc dorosłym także jako człowiek pełnowartościowy. Tylko jednak wtedy! Normalne dziecko można rozpoznać tylko według tego, że przejawia prawdziwy szacunek wobec dorosłych w swym własnym uczuciu, które to uczucie jest właśnie w tym wypadku w absolutnej zgodzie z prawami natury.

Każde dziecko przynosi to wszystko już z sobą, jako dar Boży! I dar ten się rozwija, jeżeli wy go nie zasypiecie. Dlatego niepozwalajcie, by dzieci były obecne tam, gdzie rozmawiają dorośli, albowiem nie tam jest ich miejsce! Także w tym wypadku dzieci powinny zawsze wiedzieć, że są dziećmi, że nie są jeszcze dla dorosłych równorzędnymi partnerami i że jeszcze nie dojrzały tak, by móc w pełni ziemsko się przejawiać. Od takich pozornych drobnostek zależy o wiele więcej niż sobie dzisiaj myślicie. To spełnienie podstawowego prawa w stworzeniu, prawa, o które tak często nie dbacie. Dzieci, które jeszcze wszystkie żyją w dużej mierze istotnie, potrzebują takiego traktowania –służą im ono na zewnątrz jako oparcie! Zgodnie z prawem istotnego. –

Dorośli powinni dzieci chronić! To coś więcej niż tylko słowa. Dorośli powinni jednak chronić dziecko tylko w tym wypadku, jeżeli dziecko na to zasłuży.

Ochrony tej nie wolno dawać bez przeciw wartości, by dziecko już z doświadczenia poznało, że równowaga musi panować wszędzie i że w tym tkwi harmonia i pokój.

Także tego żąda gatunek istotnego.

Właśnie o tym wielu rodziców i wychowawców często jednak zapomina lub o to nie dba, chociaż jest to podstawowym warunkiem właściwego wychowania, jeżeli ma ono

przebiegać zgodnie z odwiecznymi prawami stworzenia. Zbyt mało zrozumienia dla absolutnie potrzebnego zrównoważenia powoduje, że taki człowiek się waha i często upada czy to już wcześniej, czy później. Świadomość tego, że równowaga jest konieczna, trzeba dziecku wszczepiać już od pierwszych dni, by stało się tak jego własnością i częścią jego samego, by było dla niego czymś tak oczywistym, jak nauka utrzymywania równowagi swego ciała, która przecież podlega temu samemu podstawowemu prawu!

Jeżeli tej zasady będziecie pieczołowicie dotrzymywali podczas wszelkich procesów wychowawczych, to pojawią się tutaj nareszcie wolni ludzie, czyli tacy, jacy są Bogu mili!

Właśnie to niezbędne i najważniejsze podstawowe prawo stworzenia było wszak przez ludzi lekceważone, i to wszędzie! Z wyjątkiem poczucia równowagi ziemskiego ciała nikt o prawo to nie dba. Skutkiem tego jest jednostronny i niezdrowy sposób podążania wszystkich ludzi przez stworzenie. Duchowo są nieustannie niezrównoważeni, ciągle potykają się i upadają!

To smutne, że owo poczucie równowagi uważane jest za niezbędne w wypadku ruchu tylko wtedy, jeżeli chodzi o ziemskie ciało, lecz w sferze duszy i ducha nikt o równowagę nie dba, a często całkiem jej brakuje. Dziecku należy troskliwie pomagać w rozwijaniu owego poczucia już od pierwszych tygodni jego życia poprzez ingerencję z zewnątrz i zmuszanie. Jeżeli ominie się ten problem, to w prawie działania zwrotnego ma to dla każdego straszliwe skutki, i to w całym jego bycie!

Spójrzcie tylko wokół siebie. W życiu jednostki tak samo jak w życiu rodzin, państw czy Kościołów, brak właśnie tylko i wyłącznie poczucia równowagi! A przecież wszystko wam na owo prawo równowagi wskazuje, lecz trzeba chcieć to widzieć. Nawet gęstomaterialne ciało wam na nie wskazuje, odnajdujecie je w odżywianiu i wydalaniu, ba, nawet w różnorodności pokarmu, która jest potrzebna, jeżeli ciało ma być zdrowe, widzicie to w potrzebie zrównoważenia pracy i odpoczynku, i w innych najdrobniejszych szczegółach. Nie mówiąc już o wspomnianym prawie równowagi, które pozwala się każdemu poszczególnemu ciału poruszać i które dopiero w ten sposób umożliwia ciału spełnienie jego zadania w ziemskim działaniu. Prawo to wspiera i utrzymuje także cały świat, albowiem tylko dzięki nieustannemu zachowywaniu równowagi gwiazdy i światy mogą się poruszać i utrzymywać na swych drogach!

A wy, wy ludzie, w stworzeniu tak maluczcy, przed wielkim Stwórcą nie więksi od pyłku, wy owo prawo naruszacie, jeżeli nie chcecie dokładnie go dotrzymywać i według niego postępować.

Przez jakiś czas udawało wam się wprawdzie prawo równowagi naginać, lecz obecnie powróci ono szybko do swego poprzedniego kształtu, a wy w wyniku owego szybkiego ruchu powrotnego zostaniecie nim boleśnie uderzeni!

Z tego jednego błędu wyrosły wszelkie zgryzoty i utrapienia, które obecnie w stworzenie uderzają. Także w poszczególnych państwach niedotrzymywanie prawa równowagi powoduje niezadowolenie i rozgoryczenie tam, gdzie jedna ze stron nie otrzymuje właściwego wyrównania! To jednak tylko dalszy ciąg, to narastanie tych błędów, które popełnia wychowawca wobec młodzieży!

Nowe królestwo, Królestwo Boże na ziemi, wprowadzi zrównoważenie, a tym samym wytworzy także nowe pokolenie! Prawdziwa równowaga musi być jednak, zanim zrozumiecie o co chodzi, wymuszona siłą. Zostanie wymuszona tak, że wszystko zdeformowane zostanie przetworzone, co zresztą już teraz się dzieje. To, co posiada wątpliwą jakość oraz to, co niezdrowe, w swym sednie podąża ku śmierci, jest ku niej gnane nieodpartą mocą i siłą Światła! Potem podarowane wam zostanie prawdziwe pojmowanie wszystkich odwiecznych praw w tym stworzeniu. Starajcie się prawa te poznać we właściwy sposób już teraz, a będziecie później w stworzeniu żyli tak, jak trzeba! To z kolei przyniesie wam tylko pokój i szczęście.

ROLA LUDZKIEJ ŻEŃSKOŚCI

.

Przytłaczająco działa na całą ziemską żeńskość wielkie ciśnienie od czasów, w których zaczęto szerzyć fałszywą myśl o tym, że głównym celem kobiety jest macierzyństwo. Wielu ludzi spogląda na dziewczyny, które nie wychodzą za mąż i tak samo na bezdzietne mężatki, z fałszywym współczuciem, a często nawet z ukrywaną złośliwą satysfakcją. Określenie »stara panna«, które w rzeczywistości jest określeniem przynoszącym zaszczyt, wymawia się często z cichą ironią, z politowania godnymi towarzyszącymi gestami, tak, jak gdyby małżeństwo było dla ziemskiej kobiety celem najwyższym czy jak gdyby było wręcz jej przeznaczeniem. To, że ów fałszywy pogląd w przeciągu tysiącleci rozprzestrzenił się i zagnieździł do tego stopnia, że powoduje wielkie szkody, jest jednym z największych sukcesów Lucyfera. Lucyfer w ten sposób kobiety umiejscowił na niższym stopniu, a tym samym prawdziwej ludzkości zadał najcięższą ranę. Spójrzcie tylko wokół siebie! Szkodliwe wybryki oparte na powyższej fałszywej przesłance powodują to, że rodzice i dziewczyny myślą od samego początku przede wszystkim o ziemskim zabezpieczeniu za pośrednictwem małżeństwa! Do tego wszystko zmierza – wychowanie, wszelkie myślenie, mowa czy postępowanie każdej dziewczyny od jej dzieciństwa aż do wieku dojrzałego. Potem szuka się lub daje okazję, a w razie niepowodzenia wręcz sztucznie przygotowuje się sytuację, które mają dopomóc nawiązać taką znajomość, by celem końcowym tego stało się małżeństwo!

Dziewczynie dosłownie wszczepia się pogląd, że jeżeli nie pójdzie przez życie przy boku męża, to nie doczeka się żadnych radości! Ludzie ponoć nigdy nie będą traktować jej poważnie! Gdzie tylko dziecko żeńskiej płci nie spojrzy, wszędzie natrafia na wychwalanie ziemskiej miłości ukoronowanej jej najwyższym celem, czyli macierzyństwem! W ten sposób sztucznie powstaje i wszystkim się narzuca myśl, według której każda dziewczyna, która nie osiągnie powyższego, jest godna politowania, ponieważ swe życie częściowo zmarnowała! Wszystkie myśli i pragnienia zwrócone są w tym jednym kierunku. Wszczepia się to dosłownie w krew od urodzenia. Lecz to wszystko jest bardzo zręcznym dziełem Lucyfera, dziełem, którego celem jest umiejscowienie ludzkiej żeńskości na niższym stopniu. Jeżeli ziemską żeńskość ma podążać wzwyż, to więzy te muszą zostać z niej zdjęte! Wielkość i czystość może wyrosnąć tylko na ruinach tego dotychczasowego błędnego mniemania! Przez Boga chciana szlachetna żeńskość nie mogła rozwinąć się z powodu owego najbardziej podstępного z wszystkich planów Lucyfera, planów knutych przeciwko ludzkim duchom. Wszystkie owe duchy mogły pierwotnie podążać wzwyż, gdyby nieugięte kierowały się odwiecznymi prawami stworzenia i dały się przez nie prowadzić.

Ludzie, bądźcie nareszcie duchowymi, przecie jesteście z ducha! Poznajcie i miejcie także dosyć siły, by przyjąć do siebie to, że szczęście wynikające z macierzyństwa, które uważacie za cel najwyższy, cel uświęcony ziemskiej żeńskości, ma swe korzenie tylko w istotnym! Najbardziej uświęcony cel kobiety leży jednak o wiele wyżej, spoczywa w duchu!

Nigdy nie pomyśleliście, że wszystko, co do tej pory opiewaliście, dotyczyło tylko ziemi, ziemskiego życia i jego ograniczoności! Przecie małżeństwo i rozmnażanie istnieje tylko w gęstymaterialnej części tego późniejszego stworzenia. A żeńskość istnieje przecie w całym stworzeniu! Ten fakt powinien was zastanowić! Ale gdzie tam, oczekiwano od was zbyt wiele.

Można to porównać ze stopniowym naganianiem wolnego zwierzęcia na ścieżkę najpierw wcześniej pieczołowicie i niespostrzeżenie przygotowaną, której zwierzę nie może odróżnić od pięknego, nieograniczonego lasu. To ścieżka prowadząca w niewolę. W taki sam sposób również wy nieustannie popędzaliście swoje córki tylko ku jednemu celowi... ku mężczyźnie! Jak gdyby było to ich głównym przeznaczeniem!

Błędny i fałszywy pogląd odgrywał rolę wysokiego obustronnego ogrodzenia i w końcu biednym dzieciom wcale nie pozwalał nawet inaczej myśleć, kierować myśli w innym kierunku. Wiele dziewczyn potem jeszcze »uratowało« się gwałtownym skokiem w małżeństwo, chociaż same musiały się do tego zmuszać. Uczyniły tak

tylko dlatego, by na starość nie cierpiały z powodu owego żalosego i fałszywego poglądu, który niczym miecz groźnie wisi nad każdą dziewczyną.

Gdy młodzież, korzystając z rozpoczynającego się wrzenia nowych czasów, chciała uciec z niezdrowego i dla niej niepojętego stanu, to był to tylko wewnętrzny, całkiem nieświadomie odczuwany opór, bunt do tej pory tak uciśnionego ducha.

Młodzież jednak, niestety, popadła przy tym w sidła o wiele gorszych poglądów korzystając z idei wolnej przyjaźni, a tym samym także i »wolnego« małżeństwa. Jest to w zasadzie ten sam kiełek myśli Lucyfera, myśli, która zawiera w sobie pozbawianie kobiety wartości, lecz tutaj posiada to inną formę. Nic czystego nie może bowiem z tego powstać, ponieważ wszystko niebezpiecznie pętają więzy ciemności, na wszystkim się mocno zaciskają i ludzi tak zniewolonych zmuszają do życia ze zgiętymi karkami.

To, co niewłaściwe, musiało pozostać, chociaż zmieniła się tego forma. Uderzenie przynoszące wyzwolenie prawdziwej żeńskości może obecnie przyjść tylko z góry!

Ludzkość sama nie może już tego uczynić, ponieważ zbyt się zaplątała i zniewoliła.

Tutaj nic już nie pomoże ziemskie prawo lub nowe formy. Ratunek spoczywa tylko w tym, że ludzie pojmą wszystkie odwieczne prawa w stworzeniu. Musicie nareszcie przyjąć Prawdę taką, jaka w rzeczywistości jest, a nie taką, jaką ją sobie wyobrażaliście wtedy, kiedy byliście tak podatni na podszepty Lucyfera.

Żeńskość została pozbawiona czci i wartości z winy waszej mrzonki, według której głównym zadaniem ziemskich kobiet jest macierzyństwo! Albowiem żeńskość została w ten sposób postawiona na niższy stopień i związana z istotnym! Lucyfer nie musiał robić niczego innego, poza tym, że ową ideę w świecie umieścił. Ludzie ją przyjęli i powoli zaczęła ona stawać się stałym poglądem, który jeszcze dzisiaj rządzi ludzkim myśleniem, zmusza je do podążania w jednym tylko kierunku, ten zaś uniemożliwia wolnemu duchowi wzlot do czystych, światłych wyżyn! >

>W ten sposób brudne pięści sług Lucyfera położyły się na zgiętych karkach ludzkiej żeńskości. Precz z nimi! Wyzwólcie się z owych szponów, które wstrzymują was na dole! Przecież ów pogląd sam w sobie przyniósł w swych skutkach wszystko, co musi pozbawiać kobiety czci. Piękny płaszczyk uświęconego macierzyństwa czy szlachetne opiewanie miłości macierzyńskiej nie mogą nijak złagodzić tego naporu ciemnych pięści ani uczynić owych czarnych pięści światłymi.

Słuchajcie mych słów: w wyniku tego poglądu uczyniono z kobiety zwierzę parające się macierzyństwem! Obudźcie się dziewczyny, kobiety, mężczyźni, byście mogli nareszcie poznać cały koszmar tej idei! Chodzi przy tym o wasze uświęcone prawo. Lucyfer mógł czuć się dumny z owego wymogu!

Już raz powiedziałem, że Lucyfer starał się przy pomocy całej żeńskości zadać najcięższą ranę prawdziwej ludzkości i niestety...mógł w łatwy sposób to przeprowadzić!

Obserwujcie sami ideę, którą z wielką obłudą i podstępnie wrzucił między was: obłudnie wam schlebiał podsuwając myśl, która uznaje macierzyństwo za najwyższy cel kobiety. Lecz z macierzyństwem przecież idzie w parze ziemski instykt, a właśnie owemu instyktowi chciał tą myślą zbudować podwyższony podest, by panował on nad wszystkim i zarazem narzucał myśleniu ludzi na ziemi ten jeden kierunek. Godny podziwu podstępnie wymyślony plan! Kiedy wabiąc stawał wam przed oczy macierzyństwo i miłość macierzyńską, to grał przy tym ostrożnie na waszych wrażeniach, niczym wirtuoz na swym instrumencie. Były to tylko pozory kryjące jego zamysły, byście nie mogli poznać, co za tym czyha. A to udało mu się wręcz doskonale.

Słyszeliście wabiący ton, który w was czysto brzmiał, lecz nie dostrzegaliście przy tym brudnych, chciwością wykrzywionych rąk, które pozwalały owej melodii brzmieć! Najwyższy cel i uświęcone przeznaczenie! To przychodziło wam na myśl, a wy widzieliście wszystko, co z tym się wiąże, jasne i czyste. Macierzyństwo i

miłość macierzyńska są jednak pomimo aureoli, która je otacza, tylko promieniowaniem istotnego, chociaż tym najczystszy, lecz nie promieniowaniem ducha! Zwierzę w miłości macierzyńskiej rozżarza się do swego najwyższego stopnia, ono tym żyje i rozdaje się w tym całkowicie, albowiem samo pochodzi z królestwa istotnego! Przez to rośnie, staje się bardziej światłym i bardziej jasnym! W wypadku człowieka istnieje jednak jeszcze coś silniejszego, coś co powinno i co musi stać ponad tym, jeżeli człowiek chce być człowiekiem w całości... duch!

Człowiek będąc duchem nie może pozostawać i nie wolno mu pozostać w istotnym. Nie wolno mu za swój największy cel uważać czegoś, co pod każdym względem należy do istotnego i z punktu widzenia odwiecznych praw stworzenia musi również w istotnym na zawsze pozostać! W ten sposób Lucyfer niebawem zręcznie nastawił pułapkę. Zmuszał ludzkiego ducha do przebywania w istotnym i tam trzymał go w niewoli. Udawało mu się to tym łatwiej, że człowiek widział w tym coś pięknego i światłego. A piękne i światłe jest treścią wszystkiego, co czyste, czyli także najwyższego promieniowania istotnego.

Tak, macierzyństwo jest na pewno uświęconą sprawą, a jego koroną jest miłość macierzyńska, pomimo wszystko jednak macierzyństwo nie jest najwyższym zadaniem ludzkiej żeńskości i nie jest przeznaczeniem kobiety w stworzeniu. Macierzyństwo ma swe korzenie w istotnym, rozżarza je czyste chcenie, chociaż w wypadku człowieka nie za każdym razem tak się dzieje. W wypadku zwierząt tak jest jednak zawsze.

Pomimo to pozostaje macierzyństwo najwyższym promieniowaniem istotnego, które jako jedyne może wprost łączyć się z materią. W pełni zrozumieć w tym wypadku będzie mnie mógł jednak tylko ten, kto Przesłaniem Graala zajmuje się w najdrobniejszych nawet szczegółach i ten, kto równocześnie do siebie je przyjął. Co Lucyfer zamierzał, to się spełniło, ponieważ bardzo dokładnie przewidział skutki przesunięcia chcianych przez Boga odwiecznych praw. A owe przesunięcie pozwolił przeprowadzić ludziom samym. Wystarczyło, że wskazał im niewłaściwy cel, który w zupełności odpowiadał ich słabostkom i duchowemu lenistwu. Do tego celu zmierzało wszelkie myślenie i odczuwanie, tak więc ludzie musieli w końcu podążyć niewłaściwymi drogami.

Tak więc Lucyfer tylko przestawił dźwignię, w wyniku czego musiało dojść do katastrofalnego wykoślenia. W obłudny sposób schlebiał tylko popędowi, przez co wzbudził w nim ogromną siłę i moc!

Wiedział oprócz tego bardzo dobrze, że narastanie w człowieku mocy rozumu jeszcze bardziej wesprze ową siłę popędu w wyniku działania myśli podobnego rodzaju, myśli, które mogą zgubną żądzę doprowadzić aż do stanu gorączki. Tak więc człowiek w końcu sam siebie całkiem wewnątrznie zniewolił, co zwierzęciu nigdy nie może się przytrafić!

Piękne słowo »macierzyństwo« pozostawało zawsze tylko kłamliwym szyldem, przy pomocy którego Lucyfer mógł wiele udawać i was okłamywać. Lecz wzmacnianie popędu było jego celem i nieuniknionym tego skutkiem. Stało się dokładnie to, co przewidywał – stało się to chorobą i ubezwłasnowolniło myślenie wszystkich ludzi obojga płci. Dla wielu z nich to, co z nimi się działo, było tak samo tajemnicze, jak posąg sfinksa. I tak po dziś dzień przejawia się niezdrowy popęd, z którym człowiek tak często walczy i któremu na próżno się opiera. Lecz korzeń owej zagadki, jak również jej rozwiązanie, tkwi tylko i wyłącznie w powyższej idei Lucyfera, która została wrzucona między was, ludzie, by ośmieszyć dane wam w stworzeniu prawa mające z Bożej woli służyć wam ku podporze i błogosławieństwu. A wy, wy uczepiliście się owej idei, rzuciliście się na nią niczym głodna ryba na przynętę, i to tylko dlatego, że sami widzieliście w tym przyjemność! W wypadku płci męskiej przejawiało się to, jak ciężka i nieuleczalna zaraza!

Jeżeli w swych wnętrzach naprawdę pojmiecie pojęcie czystej, wzniosłej żeńskości, to pozbędziecie się owych ciężkich kajdan, które powodowały wam tak niewymowny bóli liczne duchowe cierpienia. Z winy owej lucyferskiej idei ziemską

żeńskość została odarta z tego, co najszlachetniejsze, stała się zabawką, stała się zwierzyną łowną, na którą polują zwyrodniałe męskie twory. A dla poważnych mężczyzn stała się kobieta miłym zwierzątkiem, które para się macierzyństwem. Owo fałszywe przekonanie, jak często się to określa, wprost wisiało w powietrzu. W rzeczywistości stało się ono w subtelnomaterialnym świecie czymś żywym, a będąc sformowane nieustannie się wokół was unosiło i wpływało na was tak długo, aż w końcu wy sami nie mogliście zrobić niczego innego jak tylko przyjąć.

Rozcinam ów zły węzeł, albowiem jest fałszywy!

Kobieta stoi duchowo na najwyższym miejscu wtedy, jeżeli najpierw we właściwy sposób uświadomi sobie swą żeńskość! Jej zadanie nie polega na poświęcaniu się w pierwszym rzędzie macierzyństwu! Macierzyństwo, jak już powiedziałem, potrzebne jest tylko dla waszych ziemskich ciał i to wszystko! Żeńskość i tak na wszystkich poziomach, nawet w praduchowym, pomiędzy prastworzonymi, znajduje się na miejscu najwyższym! Chodzi tu jednak o prawdziwą żeńskość w swym wzniosłym i nietykalnym dostojeniu!

Pozornie wiele wam zabieram mówiąc, że macierzyństwo należy tylko do królestwa istotnego! To ostre cięcie, które jednak muszę teraz przeprowadzić, jeżeli mam wam pomóc. Macierzyństwo pozostaje w sferze istotnego, w sferze tej się odgrywa. Gdyby macierzyństwo było najwyższym celem kobiet, to ich sytuacja wyglądałaby bardzo źle.

Spójrzcie tylko na zwierzę. Ono w swej miłości macierzyńskiej jest całkiem instynktownie naprawdę bardzo często mocniej zaangażowane niż potrafi to człowiek. Przecież zwierzę we wszystkim, co czyni, całkowicie samo siebie rozdać wcale o tym nie myśląc, ponieważ czyni tylko to, do czego zmusza je jego wewnętrzny popęd, i to bez zastanawiania. Tak więc potrafi walczyć o swe młode na śmierć i życie, i nie boi się nieprzyjaciół. Te same podstawy miłości macierzyńskiej posiada również człowiek, naturalnie w danych warunkach, i to wtedy, jeżeli nie tłumi jej rozumowym myśleniem. Pozostaje jednak w połączeniu z ciałem, a ciało wraz ze wszystkimi jego promieniowaniami jest gatunku istotnego, a nie innego.

Wielu ludzi na pewno już odpowiednio przeczuwało te sprawy. Nie bez powodu mówi się obecnie, że prawdziwą matką jest tylko ta matka, która dla swych dzieci we właściwym czasie stała się także przyjaciółką.

Jakaż to mądrość tkwi w tym, że matka może się stać dla dojrzewającej córki przyjaciółką! To oznacza, że w momencie, kiedy dziewczyna przestanie być dzieckiem, matka musi swe dotychczasowe macierzyństwo zmienić lub pozwolić mu upaść, jeżeli chce ze swym dzieckiem podążać naprzód także wtedy, kiedy jego duch podczas cielesnego dojrzewania zaczyna przenikać, co opisywałem już szczegółowo w wykładzie o sile płci.

Do tego czasu przeważa w dziecku tylko istotne, które całkowicie zadowalała macierzyńska miłość. Budzący się duch żąda potem wszakże czegoś więcej niż tylko dotychczasowego macierzyństwa. Przecież duch i macierzyństwo nie mają ze sobą znów tak wiele wspólnego, ponieważ duchowe dziedzictwo nie może nigdy nastać. Wręcz odwrotnie, każdy duch w ciele dziecka jest obcy także wobec matki i jakiegokolwiek wzajemne połączenie może odczuwać tylko za pośrednictwem jednorodności.

To »więcej«, czego potem duch żąda, może dać dziewczynie tylko ta matka, która stanie się dla niej przyjaciółką! Czyli ta, która łączy się z nią duchowo. Ów duchowy kontakt to proces, który przy narodzinach i w okresie dzieciństwa nie był jeszcze możliwy, lecz który rozwinie się dopiero w okresie dojrzałości, kiedy duch zaczyna się budzić; to proces niemający nic wspólnego z macierzyństwem ani z macierzyńską miłością. Dopiero potem nastaje w takich wypadkach duchowy kontakt, który stoi wyżej niż zakotwiczona tylko w istotnym miłość macierzyńska.

Jeżeli do takiego duchowego kontaktu nie może dojść, to tak samo jak w wypadku zwierząt po osiągnięciu dojrzałości rozstanie jest nieuniknione. W wypadku ludzi

jednak owo rozstanie przebiega w ich wnętrzu i tylko rzadko można je zauważyć, ponieważ warunki zewnętrzne oraz wykształcenie utrzymują pozorne mosty, czego w wypadku zwierząt nie ma.

Najwyższym celem w życiu kobiety na ziemi jest to samo, co od zawsze jest zadaniem żeńskości na wyżej położonych stopniach: uszlachetnianie jej okolicy i nieustanne przyjmowanie Światła, w czym może pośredniczyć tylko żeńskość ze swym delikatnym odczuwaniem! Uszlachetnianie niesie wszakże ze sobą bezwarunkowo wzlot do Świątłych wyżyn! To duchowe prawo! Dlatego już tylko istnienie prawdziwej żeńskości powoduje samo w sobie z całą pewnością także wzlot, uszlachetnianie i czystość całego stworzenia.

Lucyfer wiedział o tym, ponieważ tkwi to w prawach stworzenia, i starał się przy pomocy szkodliwego i fałszywego założenia podstawowego ograniczać rozwój naturalnego procesu. Owo fałszywe założenie polega na tym, że popęd ziemskiego ciała wraz z jego przejawami został ludziom nęcąco przedstawiony jako coś najwyższego. W ten sposób zatrął całą prawdziwą ludzkość, która potem na swą własną szkodę odruchowo wypaczyła prosty kierunek praw w stworzeniu oraz ich ruch, który inaczej prowadzi zawsze tylko wzwyż. Tak więc musiało dojść do zatrzymania, a później do stopniowego opadania, co wszystkim ludzkim duchom przyniosło zamiast błogosławieństwa szkodę!

Lucyfer wiedział, co tym czyni. Kiedy ludzka żeńskość zanurzyła się w istotnym i zaczęła się w nim gubić, to nie mogła się również właściwie rozwijać. Nie mogła zrozumieć nawet samej siebie i swego głównego przeznaczenia, i wprowadziła wręcz chaos w istotne, albowiem nie tam jest jej miejsce.

Głównym zadaniem kobiety jest więc uszlachetnianie otoczenia, i to także tutaj na ziemi, w materii! Przychodząc z góry utrzymuje się na wyższych poziomach dzięki swemu subtelnemu odczuwaniu i przez nie znowu wyprowadza w górę. Kobieta daje mężczyźnie mocne połączenie ze Światłem, ona jest oparciem, którego mężczyzna potrzebuje podczas swego działania w stworzeniu. Ale do tego nie jest potrzebne małżeństwo, tak samo zresztą, jak znajomość lub osobisty kontakt. Już tylko istnienie kobiety na ziemi przynosi owo spełnienie.

Mężczyzna stoi w stworzeniu frontem na zewnątrz, by walczyć. Kobieta chroni go jednak od tyłu utrzymując łączność ze Światłem i jest tak źródłem, które doprowadza mu siłę i wzmacnia. Gdzie owo źródło zaczyna się jednak psuć, tam także front nie ma żadnych szans. Pamiętajcie o tym nieustannie. Potem nie pomoże, jeżeli kobieta chce stawać od frontu, obok mężczyzny, gdzie nie jest jej miejsce. Biorąc udział w walce tylko utraci możliwość delikatnego odczuwania, swoją najwyższą zdolność, a siła, która była jej kiedyś dana, przez to zgaśnie i wszystko musi runąć!

Każdy przecież wie, że mężczyźni nawet w najbardziej odległych krajach od razu bardziej się starają czy wręcz lepiej się zachowują, gdy tylko zbliży się kobieta, i to bez zamienienia z nią nawet jednego słowa.

Już samo bycie i pojawienie się kobiety powoduje taki skutek! W tym całkiem wyraźnie, chociaż jeszcze tylko nieznacznie, przejawia się tajemnicza moc kobiety oraz to, jakim jest ona oparciem według praw w stworzeniu. A wszystko to nie ma nic wspólnego z ziemskim rozmnażaniem. Rozmnażanie jest w przeważającej mierze gatunku istotnego.

To wy, dziewczyny i kobiety, to wy powinnyście sobie pierwsze uświadomić, że jesteście nosicielkami zadań najwyższej rangi w tym stworzeniu, zadań, które wam powierzył Bóg! Małżeństwo ani macierzyństwo nie są waszymi najwyższymi celami, chociaż są uświęcone! Stoicie samodzielnie i niezachwianie, jeżeli stoicie właściwie.

Jakże śmieszne i odstręczające staną się dla was szaleństwa mody, do których nieustannie dostosowywałyście się bez przymusu i bez jakichkolwiek obiekcji. Każdą niedorzeczność, którą wprowadzali na rynek kierowani chęcią zysku producenci mody, przyjmowałyście jak zwierzęta, którym rzucono coś smacznego do jedzenia!

Hańbę, która z tym się wiąże, dopiero poznacie, hańbę, która polegała już także na tym, że przyjmowałyście często coś, co dalekie było od pojęcia prawdziwego piękna. O czystości przy tym wcale już mówić nie można. Była szargana zawsze w taki sposób, że bezwstydnosc już nie może dalej narastać. Jeszcze po wielu latach wasze lica okryją się rumieńcem, jeżeli poznacie, jak głęboko pod tym względem upadłyście!

Jeszcze gorsze jest jednak to, jeżeli ciało, które powinno być dla każdego czymś uświęconym, wystawia się świadomie i celowo na pastwę obcego wzroku, co tak często stawało się już modne. W tym wypadku może chodzić tylko o najniższego rodzaju próżność, która pozwoliła żeńskości upaść aż tak głęboko. A owa próżność, która przecież już bardzo długo jest przysłowiową cechą kobiety, jest hańbiącym obrazem tego, jak żeńskosc według Bożych praw powinna była w rzeczywistości oddziaływać.

Mężczyzna jest przy tym tak samo winien jak kobieta! Wystarczyłoby, gdyby tym wszystkim pogardzał, a kobieta stałaby wkrótce osamotniona i zawstydzona, chociaż na początku na pewno kierowałby nią bezpodstawny gniew. Mężczyzna przyjął jednak z radością upadek kobiety, ponieważ taka kobieta bardziej odpowiadała jego słabostkom i życzeniom, które miał już w sobie chorobliwie rozwinięte z winy myśli Lucyfera.

Żeńskosc nie może swego zadania na ziemi spełnić z powodu próżności, której skutkiem jest zawsze bezwstydnosc. Jedynie wdzięk, jako najpiękniejszy dar ducha, w który wyposażono tylko kobietę, może jej to umożliwić. Każde spojrzenie, każdy gest i każde słowo musi w wypadku kobiety nieść pieczęć szlachetności duszy! Na tym polega jej zadanie, a także jej moc i wielkość! Udoskonalajcie się w tym kierunku, tu pozwólcie sobie poradzić i starajcie się, by stało się szczerem to, co do tej pory starałyście się zastępować niskich lotów próżnością. Wdzięk jest waszą ziemską mocą, którą macie rozwijać i z której macie korzystać. Lecz wdzięk jest nie do pomyślenia bez czystości! Już tylko to słowo prowadzi wasze myślenie i uczucia ku czystości i ku wyżynom, działa, niczym nakaz, jest nietykalne i wzniosłe! Wdzięk czyni kobietę kobietą! Jedynie on kryje w sobie prawdziwe piękno bez względu na wiek i cielesną formę. Przecież wdzięk czyni pięknym wszystko, albowiem jest przejawem czystego ducha, z którego bije! Dlatego wdziękowi nie wolno mylić z rozkosznością, która wywodzi się z istotnego.

Tak powinnyście i musicie stać w stworzeniu. Dlatego wyzwólcie się w sobie duchowo, wy, dziewczyny i kobiety! Kobieta, która chce w swym ziemskim byciu żyć tylko jako matka, zmarnowała sens swego życia i nie spełniła swego zadania!

WSZECHOBECNOŚĆ

Bóg jest wszechobecny! O tym uczą się już dzieci w szkołach! Dla ludzi, którzy w ogóle jeszcze wierzą w Boga, jest to tak oczywiste i normalne, że nie uważają za konieczne zastanowić się czasami nad tym, czy rzeczywiście wiedzą, co mówią. Jeżeli poprosimy ich o wytłumaczenie, co wyobrażają sobie pod tym słowem, to ich mądrość od razu przestanie wystarczać i sami poznają, że słowo »wszechobecny« nie zawiera równocześnie także poznania jego rzeczywistego sensu.

Ludzie mają wprawdzie wyrażenie, lecz go nie pojmują. A pojmowanie jest przecież w końcu we wszystkim tym podstawowym. Nie wystarczy o czymś wiedzieć, jeżeli brakuje pojmowania! Człowiek wie, jakie jest znaczenie wyrazu »wszechobecny«. Świadomość znaczenia jeszcze jednak nie jest pojmowaniem, nie jest to równoznaczne z uchwyceniem sensu.

Odsyłam do swego wykładu pt. »Życie«. Bóg jest Życiem! Jedynie On! Cała reszta jest tylko skutkiem ruchu, który powstaje dopiero pod wpływem ciśnienia promieniowania Życia.

Człowiek, który w gorącej modlitwie o coś błagalnie prosi, nawiąże w wyniku zajmowanego przez niego stanowiska łączność z miejscem, skąd może dla niego

nadejść pomoc. To powiedziałem już wcześniej, kiedy tłumaczyłem, jak działa modlitwa. Modlitwy jednak nie wolno utożsamiać z prośbą. Modlitwa to wzywianie, wzywianie i czczenie! Każde takie głębokie uczucie ludzkiego ducha nie jest wszakże niczym innym jak tylko szukaniem łączności! Szukaniem łączności ze Światłem, z Czystością i Życiem! Życzenia ludzkiego ducha, jego pragnienia, podążają przy tym nieustannie dalej. W ten sposób człowiek podczas swych duchowych poszukiwań posuwa się po omacku ku światłym wyżynom! I jeśli szuka szczerze oraz poczciwie, to, jak Chrystus obiecał, znajdzie. Człowiek znajdzie łączność z Życiem! Lecz tylko łączność z Nim, a nie Życie samo!

W modlitwie lub w poważnych poszukiwaniach znajdujecie więc drogę do Boga i dlatego Bóg jawi się wam tak wszechobecnym, jak do tej pory to sobie wyobrażaliście. Nigdy jednak żaden twór Boga nie ujrzy!

Wszechobecność była niewłaściwie rozumiana. Wszechobecność można by może jeszcze lepiej określić słowami: Ten, który jest zawsze obecny! Ten, którego można zawsze odnaleźć, jeżeli Go szukamy

Ludzi wprowadzał w błąd tylko zewnętrzny przejaw całego tego procesu. Wychodzili przy tym ze swego niewłaściwego założenia, które twierdzi, że Bóg osobiście troszczy się o nich, że stara się o ich względy lub też że jest wokół nich po to, by ich chronić. Ludzie nie brali pod uwagę tego, że to oni sami muszą to wszystko wykonać, by móc uzyskać konieczną łączność, co właściwie działo się według praw stworzenia już podczas każdej prawdziwej modlitwy! Ludzie niezbyt chętnie przyjmowali fakt, że otaczają ich tylko Boże prawa zawarte w stworzeniu i przynoszące samoczynnie każdą nagrodę oraz każdą karę.

Być wszechobecnym nie oznacza właściwie niczego innego jak tylko możliwość bycia osiągalnym z każdego miejsca w stworzeniu.

Lecz także takie postawienie sprawy trzeba jednak traktować ostrożnie, albowiem naprawdę właściwe jest powiedzenie: »Przed Bogiem wszystko się rozplynie!« Istnieje tu olbrzymia przepaść! Ani jedna istota nie może stanąć bezpośrednio przed Bogiem, nie może Go więc osiągnąć, jeżeli oczywiście sama nie pochodzi wprost z Boga! A to jest możliwe tylko w wypadku dwu osób: Syna Bożego i Syna Człowieczego. Cała reszta musiałaby się przed Bogiem rozplynąć. Tak więc przed Nim nikt nigdy nie mógłby stać świadomie.

Ludzki duch może odnaleźć tylko łączącą drogę, która prowadzi do Boga.

CHRYSTUS POWIEDZIAŁ...!

Słowa te, wymawiane z przesadną wzniosłością, można dzisiaj usłyszeć wypowiedane na tysiąc różnych sposobów. Chrystus powiedział! Taki wstęp ma już z góry wykluczać jakikolwiek sprzeciw. Lecz każdy, kto wymawia te słowa, chce właśnie w ten sposób pozbawić się własnej odpowiedzialności. Zamiast tego obciąża się jednak niezmierną odpowiedzialnością... przed Bogiem!

O tym wszakże nie myśli nikt, dopóki wszystko nie runie na niego i swym ciężarem nie zmusi go na zawsze do milczenia! Ta godzina nadchodzi, kamienie zapłaty już zaczynają spadać! Najcięższy gład wielu ludzi jednak sobie wytworzyło używając właśnie słów: »Chrystus powiedział!« –

Po tych słowach następuje jakiś cytat z »Pisma Świętego«, który ma pocieszyć i uspokoić, a niekiedy także ostrzec czy wręcz grozić, albo jako obrona czy atak. Używa się go jako kojącego balsamu lub miecza, tarczy albo miękkiej poduszki! A wszystko to byłoby piękne i wielkie, byłoby to wręcz właściwe, gdyby słowa, z których ludzie korzystają, żyły jeszcze w tym sensie, w jakim je Chrystus rzeczywiście wypowiedział!

Lecz tak nie jest! Wiele z tych słów utworzyli ludzie sami podczas szperania w swej bardzo niedoskonałej pamięci i nie mogli przy tym zachować pierwotnego sensu słów Chrystusa.

Wystarczy, jeżeli tylko popatrzyacie, jak wygląda to dzisiaj. Kto chce własnymi słowami wyjaśnić lub zanotować coś, co tylko zapamiętał z Przesłania Graala,

które było przecież wydrukowane i osobiście przeze mnie napisane, ten nawet dzisiaj nie poda tego tak, jak odpowiada to rzeczywistemu sensowi. Informacja podana przez drugą osobę, napisana z drugiej ręki nowymi słowami powoduje zawsze zmiany, a często nawet całkiem wypacza rzeczywisty sens, i to nawet wtedy, jeżeli czynione to jest w najlepszych intencjach. Nigdy nie są to te słowa, które powiedziałem ja.

A przecież o wiele gorzej było wtedy ponieważ Słowo Syna Bożego nie zostało przez Niego samego zapisane i mogło być potomnym przekazane wyłącznie za pośrednictwem osób drugich i trzecich. I to dopiero długo po odejściu Chrystusa z gęstomaterialności! Wszystko powstało dopiero w oparciu o niedoskonałą ludzką pamięć. Tak powstały notatki, zapisy opowiadań oraz wszystkie słowa, o których dzisiaj z taką pewnością i z przyzwyczajenia mówi się, że je »Chrystus powiedział«!

Już wtedy dzieło Lucyfera, polegające na próbie wyniesienia ludzkiego rozumu na piedestał, było zaawansowane do tego stopnia, że słowa Chrystusa nie mogły odnaleźć takiej gleby, która umożliwiłaby ich właściwe pojmowanie. Ciemności pod tym względem wykonały szachowy ruch, który nie miał sobie równych. Albowiem właściwe pojmowanie wszystkich słów, które nie dotyczą gęstomaterialności, jest możliwe tylko podczas pełnej współpracy mózgu uczuciowego. Ten wszakże już w czasach ziemskiego życia Chrystusa był w wypadku wszystkich ludzi bardzo zaniedbany, w wyniku tego także skarłały i nie mógł być w pełni czynny. W ten sposób Lucyfer miał w swej mocy także ziemską ludzkość! I to była broń, którą skierował przeciw Światłu! –

Zachować wspomnienia niewypaczone może tylko i wyłącznie ludzki mózg uczuciowy, czyli mózg tylny, nigdy wszakże rozum mózgu przedniego!

W tym wypadku dziedziczny grzech ludzkości bardzo dotkliwie się na niej samej zemścił, ponieważ to ludzkość lekkomyślnie zezwoliła na tak żalosne skarłowacenie mózgu tylnego, i to pomimo tego, że przecież wyłącznie on potrafi przechować wszystkie wydarzenia i przeżycia bez zmian. Dzieje się tak, że w obrazach i w uczuciu wydarzenia mogą kiedykolwiek zostać wywołane w człowieku całkiem dokładnie tak, jak rzeczywiście kiedyś przebiegły –niezmienione i nawet nieosłabione.

Tego mózg przedni nie potrafi, ponieważ jest bardziej związany z gęstomaterialnymi pojęciami czasu i przestrzeni i nie był stworzony po to, by odbierać, lecz by wysyłać w ziemskie.

Tak więc, gdy pojawiły się zapiski wykonane na podstawie tego, co ich autorzy przeżyli wspólnie z Chrystusem lub co o Nim usłyszeli, opierały się one na wspomnieniach pomieszanych z poglądami ziemskich ludzi i zostały całkiem odruchowo dostosowane do potrzeb ziemi. Nie pozostały tak czyste, jak stałoby się to w wypadku, gdyby zachował i widział je silny mózg uczuciowy. Szpony pomocników Lucyfera przeniknęły już zbyt głęboko i trzymały niewolników rozumu z całkowitą pewnością, tak więc ludzie ci nie mogli już we właściwy sposób pojąć albo zachować największego skarbu –Bożego przesłania, swej jedynej szansy na ratunek. Musieli pozwolić owemu skarbowi przejść obok siebie bez pożytku.

Wystarczy, jeżeli sami się nad tym zastanowicie. By to pojąć, nie trzeba wielkiego wysiłku. Do Chrystusa przychodziło z pytaniami, prosząc przy tym o radę, wielu ludzi, a On często w swej wielkiej miłości z ochotą owych rad im udzielał, Jego miłość nigdy nie słabła, albowiem Jezus był i do dnia dzisiejszego jeszcze jest żywą miłością!

Pytającym i proszącym o radę odpowiadał więc tak, by wychodziło to na korzyść konkretnemu pytającemu. Podajmy przykład.

Przypomnijmy sobie bogatego młodzieńca, który z ciekawością pytał, która droga mogłaby doprowadzić go do Królestwa Niebieskiego! Syn Boży poradził mu, by cały swój majątek rozdał ubogim, a potem poszedł za Nim.

Pójść za Chrystusem nie oznacza nic innego poza tym, że trzeba żyć dokładnie według Jego słów.

Tę historię, jak zresztą jeszcze wiele innych, najbliżej stojący pobieżnie zapamiętali sobie i później podawali dalej w taki sposób, w jaki każdy z nich na ludzki sposób osobiście ją odebrał. Rzadko kiedy lub raczej wcale nie odpowiadało to jednak rzeczywistemu sensowi pierwotnych słów Chrystusa, albowiem już kilka słów podanych w innej formie może zmienić cały sens.

Ci, którzy pierwsi przekazywali słowa Chrystusa, zadowalali się opowiadaniem, wystarczało im zwykłe podanie informacji. Później owe rady, które Chrystus dawał poszczególnym osobom, nabrały jednak charakteru podstawowych praw zobowiązujących całą ludzkość! Lecz to było już dziełem ludzkości, a nie Chrystusa, Syna Bożego!

I ludzkość ta też ma odwagę całkiem po prostu twierdzić: Chrystus powiedział! Ludzkość podawała jako Jego słowa to, co ludzie sami, w zależności od swych wspomnień i mylnych poglądów, sformowali i wyrazili w słowach, które dzisiaj mają być dla chrześcijan Słowem Bożym, czyli słowem rozstrzygającym i nietykalnym.

Takie postępowanie równe jest tysiącokrotnej zbrodni popełnionej na prawdziwym Słowie Syna Bożego!

Każdy człowiek wie bardzo dobrze, że nie potrafi po tygodniach lub miesiącach opisać bezbłędnie czegoś, co kiedyś przeżył, co usłyszał! Nigdy nie może tego odtworzyć identycznie. A jeżeli ludzi, którzy równocześnie coś widzieli lub słyszeli, było dwoje, troje, czworo lub dziesięcioro, to właśnie tyle różnych poglądów składać się będzie na ich opis danej sytuacji. W to już dzisiaj nie wątpi nikt.

Widać tutaj bardzo jasno, że wreszcie w końcu musicie, jeżeli chodzi o przeszłość, wyciągnąć z tego poznania wnioski! Wnioski, które są przytłaczające i niezmiennie.

Przecież w czasach ziemskiego życia Syna Bożego nie było inaczej! Można to wyraźnie zobaczyć na przykładzie ewangelistów. Ich opisy niosą często znamiona powyższych niedociągnięć. Jako przykład można przytoczyć sytuację, w której Piotr, jako pierwszy z uczniów, wypowiedział przed Synem Bożym swe poznanie: »Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywe go!«

Owe ważne słowa, tak samo, jak również odpowiedź Chrystusa, ewangeliści zanotowali, nie byli w tym jednak wcale zgodni. Mateusz podkreśla, że Syn Boży od razu symbolicznie wręczył Piotrowi klucz do Królestwa Niebieskiego, że uczynił go opoką przyszłej społeczności. W porównaniu z tym inni ewangeliści zinterpretowali odpowiedź Chrystusa bardziej ogólnie i to właśnie jest właściwsze.

Piotr owo przekonanie tylko jako pierwszy wypowiedział. A procesy tego rodzaju nie pozostają tylko słowami – one w stworzeniu od razu stają się czynem! Pozwalają, by w subtelnomaterialności szybko i bezpośrednio powstała forma! Ważne przekonanie, które Piotr za pośrednictwem swych słów zakotwiczył w materii, jego wyznanie, stało się w tym samym momencie subtelnomaterialnie skałą, a ona już pozostała podstawą, na której budowano późniejszą społeczność, i to podstawą dla tych, którzy potrafili w tak samo prostymi pocziwym przekonaniu uwierzyć w Syna Bożego!

I na tej podstawie otrzymał Piotr klucz od bram raju. Albowiem przekonanie, że Jezus jest Synem Bożym, niesie z sobą naturalnie także pragnienie życia według Jego Słowa! To jest właśnie dla każdego człowieka równocześnie także kluczem do Królestwa Niebieskiego! Wyznanie to jest kluczem pod warunkiem, że wyznawca przyjął Słowo Boże niewypaczone, że właściwie Je rozumie i że według Niego żyje. Chrystus znał ów odpowiadający prawom stworzenia proces, który przebiegł w subtelnomaterialności w czasie, kiedy Piotr wymawiał z przekonaniem swe słowa. Chrystus proces ten swym uczniom opisał i objaśnił. Prawa rządzące procesami subtelnomaterialnymi są znane także każdemu czytelnikowi mego Przesłania Graala. Piotr, który jako pierwszy głęboko odczuł i wyznał swe przekonanie, był tylko dzięki temu także pierwszym, który w ten sposób otrzymał klucz do raju. A wszystkim tym, którym później mógł na ziemi przekazać swe przekonanie, otwierał

w ten sposób zawsze także Królestwo Niebieskie. Dla tych, którzy z jego przekonaniem nie chcieli się zgodzić, musiały jednak pozostać bramy do Królestwa Niebieskiego zamknięte. To wszystko jest procesem całkiem naturalnym, całkiem samoczynnym, procesem jasnym i prostym, który nie jest z Piotrem na stałe związany i nie jest od niego zależny.

Chrystus chciał i mógł zaoferować społeczności jako podstawę tylko takie przekonanie, nigdy jednak osoby. Piotr swe wyznanie wypowiedział jako pierwszy rzeczywiście z przekonaniem. To przekonanie wytwarzało, formowało, stało się skałą, a nie sam Piotr!

Mateusz, opierając się na własnym poglądzie, nadaje jednak odpowiedzi Chrystusa charakter czysto osobowy tak, jak gdyby dotyczyło to wyłącznie Piotra.

Właśnie w wypadku Mateusza bardzo wyraźnie widać, że wielu rzeczy nie pojmuje w odpowiedni sposób, opracowuje je z własnego punktu widzenia i beztrudno podaje dalej. Na przykład zaraz na początku swego dzieła pisze:

Mateusz 1/21 (anioł zwiastuje Józefowi):

»Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów.« Następnie Mateusz kontynuuje w wierszach 22 i 23:

»A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Imanuel, to znaczy »Bóg z nami«.«

Mateusz, wyjaśniając w tym wypadku prorocstwo Izajasza, chce je ciasno połączyć z narodzinami Syna Bożego. Czyni to w sposób, który zbyt wyraźnie wskazuje na to, że w swych dziełach korzysta tylko z własnych osobistych poglądów, a więc, że rzeczowość jest mu obca.

Dla każdego powinno to być ostrzeżeniem, które mówi, że owych dzieł nie wolno traktować, jak Słowa Bożego, lecz że powinno podchodzić się do nich jak do osobistych poglądów autora!

Mateusz na przykład nie widzi nawet różnicy między zwiastowaniem Izajasza, z którego zresztą sam cytuje, a zwiastowaniem anioła. Z dziecięcą naiwnością spleta oba zwiastowania w jedną całość tylko dlatego, ponieważ »myśli«, że tak powinno być, i nie troszczy się o to, czy jest to także prawdziwe. Nie zauważa w tym wypadku nawet tego, że oba przez niego cytowane imiona różnią się od siebie.

Tych konkretnych imion użyto jednak na pewno nie bez celu!

Izajasz zwiastuje »Imanuela«. Anioł jednak »Jezusa«! Nie jest więc Imanuelem ten, którego urodziła Maria i dlatego też nie jest tym, którego zwiastuje Izajasz!

Izajasz zapowiedział nadejście »Imanuela«, Syna Człowieczego, anioł wszakże »Jezusa«, Syna Bożego! Chodzi tu o dwa wyraźnie różne zwiastowania i po nich muszą nastąpić dwa różne spełnienia, które muszą przynieść nadejście dwóch różnych osób. Pomieszczenie obu tych procesów nie jest możliwe, a jeśli ludzie tak starają się czynić, to naumyślnie z własnej woli omijają sedno sprawy.

Mateusz przy tym nie miał złych zamiarów, on tylko całkiem beztrudno zapisał swój prosty pogląd. To, że połączył oba zwiastowania w jedno, mogło mu się łatwo zdarzyć, ponieważ ludzie wtedy bardziej niż dzisiaj oczekiwali na spełnienie tego, co obiecali starzy prorocy, a życie ludzi napełniała tęsknota za owym spełnieniem. Mateusz nie podejrzewał, jak nieszczerne i jeszcze większe nieporozumienie z tego wyrośnie.

O spełnieniu zwiastowania »Imanuela« nie muszę tutaj mówić, ponieważ często w Przesłaniu Graala opisywałem szczegóły dotyczące tego wydarzenia. –

W czasach ziemskiego życia Jezusa więc tak samo mylnie pojmowano, jak w czasach dzisiejszych! Jezus sam przecież dosyć często skarżył się na fakt, że Jego uczniowie Go nie rozumieli! Że nie mogli Go rozumieć! Myślicie, że później, kiedy nie było Go już razem z nimi, wyglądało to inaczej?

»Później wstąpił na nich Duch Święty«, odpowie wielu ludzi, którzy myślą bardzo mało lub wcale! Duch Święty nie zlikwidował przecież równocześnie i usterek mózgu. Uświadomienie sobie tej rzeczywistości uważane jest jednak przez

słabeuszy za grzech. Przy tym oni sami usprawiedliwiają tak tylko swe duchowe lenistwo i starają się je upiększyć.

Wkrótce jednak wyrwiecie się z obojętności takiego myślenia! »Lecz kiedy nadejdzie Syn Człowieczy... « mawiał Chrystus ostrzegawczo. O tym myślcie, kiedy teraz nadchodzą owe obiecane czasy, w których sam Pan objawia, że Syna Człowieczego wysłał na ziemię! Pamiętajcie o tym, że zwiastując to Chrystus groził całej duchowo leniwej ludzkości! –

Jeżeli także kiedyś powiedział bogatemu młodzieńcowi, że powinien rozdać cały swój majątek, to potrzebne to było tylko owemu młodzieńcowi. Młodzieniec przecież pytał: »Co ja mam uczynić... ?« To jemu Chrystus odpowiedział i Jego odpowiedź nie była w tym sensie przeznaczona dla całej ludzkości!

Rada ta mogła dopomóc tylko całkiem osobiście owemu bogatemu młodzieńcowi. On był zbyt słaby, ażeby w korzystnych warunkach, które wynikały z jego bogactwa, poderwać swe wnętrze do wzlotu. Bogactwo w ten sposób stało się dla niego przeszkodą dla wzlotu jego ducha. Dlatego najlepszą radą, jaką Chrystus mógł w tym wypadku dać, była naturalnie ta, która nakazywała odrzucić wszystko, co młodzieńcowi przeszkadzało. W tym wypadku więc bogactwo, które kusiło młodzieńca, by był wygodnym.

Tylko po to została dana owa rada, a nie dlatego, że człowiekowi nie wolno być bogatym!

Człowiek, który nie gromadzi swego bogactwa bezużytecznie po to, by jemu samemu przyniosło radość, lecz który we właściwy sposób z niego korzysta i który właściwie ocenia jego wartość oraz przyczynia się tym do dobra wielu innych, posiada o wiele większą wartość i stoi o wiele wyżej niż ten, który cały swój majątek rozda! Stoi on o wiele wyżej, jest tym, który stworzenie wspiera!

Taki człowiek może podczas całego ziemskiego życia swą fortuną zabezpieczać tysiącom ludzi pracę dając im w ten sposób świadomość w pełni zasłużonego zarobku. Ta świadomość pobudza i wzmacnia ludzkiego ducha oraz ciało! Trzeba tylko, co oczywiste, odpowiednio zharmonizować pracę i odpoczynek, tak samo zresztą, jak trzeba nagradzać każdą pracę odpowiednią równowartością. W tym wypadku musi zaistnieć rygorystycznie sprawiedliwe zrównoważenie!

To utrzymuje w stworzeniu ruch, bez którego nie może się obejść zdrowie i harmonia. Wszakże jednostronne dawanie bez żądania równowartości przynosi według praw stworzenia tylko zastój, przynosi usterki. To przejawia się we wszystkim, również w ziemskim ciele, w którym w wyniku braku ruchu pojawia się niewłaściwe krążenie krwi i skrzepy, albowiem tylko ruch pozwala krwi swobodniej i czystiej przepływać przez naczynia krwionośne.

Na owo prawo koniecznego ruchu może człowiek natrafić wszędzie. Przejawia się ono na tysiące różnych sposobów, lecz w zasadzie jest wciąż takie same. Zawarte jest w każdym poszczególnym przypadku, a w działaniu zwrotnym wpływa także dalej na całe stworzenie, przenika przez wszystkie poziomy. Sam duch musi nieustannie kierować się owym prawem ruchu, jeżeli chce trwać, być mocny i podążać wzwyż. Bez ruchu nic z tego nie jest możliwe! Ruch jest konieczny wszędzie dla utrzymania równowagi między daniem i przyjmowaniem. >

>Rada, którą Syn Boży dał bogatemu młodzieńcowi, nie miała być ogólną zasadą, lecz wskazaniem dotyczącym wyłącznie tego młodzieńca lub ewentualnie tych, którzy są do niego pod tym względem podobni, którzy są także zbyt słabi, by nad bogactwem zapanować. Kto pozwoli, by bogactwopanovało nad nim, ten nie powinien go posiadać; albowiem ono mu niesłuży. Tylko w rękach tego, kto sam nad nim panuje, przynosi bogactwożytek. I taki człowiek powinien je posiadać, ponieważ wie, jak za jego pośrednictwem pomagać sobie innym, ponieważ utrzymuje i wspiera poprzez to ruch w stworzeniu.

Dotego podczas rozdawania jednak nie dochodzi nigdy lub bardzo rzadko! Wielu ludzi dopiero bieda doprowadza do obudzenia, zmusza ich do ruchu. Jeżeli jednak pomoc ze strony innych osób nadejdzie zbyt szybko, tolicząc na nią znowu osłabną i równocześnie upadają przy tym duchowo, ponieważ nie posiadając impulsu nie potrafią w ruchu wytrwać. Wloką się potem przez życie bez celu i często wypełniają czas tylko wytykaniem złych wad innym nie widząc przy tym tych samych wad u siebie. Sami jednak chcieliby mieć to, co mają inni. Jednostronnym obdarowywaniem wychowujesz się leni i niezdolnych do świeżego i radosnego życia. Tacy ludzie przynoszą całemu stworzeniu szkodę!

Nie to miał na myśli Chrystus radząc bogatemu młodzieńcowi.

Syn Boży również nigdy nie potępiał bogactwa jako takiego, lecz zawsze tylko ludzi bogatych, którzy pod wpływem bogactwa zdecydowanie zamknęli się przed wszelkim współczuciem dla biedy innych osób. Wypowiadał się przeciw tym, którzy w ten sposób poświęcili swego ducha bogactwu, których poza bogactwem nie interesowało nic innego i którzy pozwolili, by bogactwo całkowicie ich opanowało.

O tym, że Chrystus bogactwem nie pogardzał ani go nie odrzucał, świadczą chociażby Jego liczne odwiedziny bogatych rodzin, do których przyjaźnie przychodził jako gość.

On sam również nie był ubogi, jak ludzie często, o dziwo, mniemają. Niemadłowodów na ową ogólnie rozpowszechnioną wieść o Jego ubóstwie.

Chrystus nigdy nie zaznał kłopotów związanych z troską o wyżywienie. Stosunki, w jakich się narodził, oznaczane są dzisiaj jako dobre. Przecież własnieta gleba pozostawała jako jedyna jeszcze najbardziej zdrowa. Nie miaław sobie rozpieszczania cechującego kręgi bogate i szlacheckie aniozgorzyczenia panującego w klasie robotników. Wybrano dokładnie. Józefa, cieślę, można było nazwać człowiekiem zamożnym, na pewno nieubogim.

To, że Chrystus wtedy narodził się w betlejemskiej stajence, wynikało tylko z tego, że miasteczko Betlejem było przepełnione z powodu spisuludności, z powodu którego przybył tam także Józef. Po prostu nieotrzymał on już żadnego zakwaterowania, co przecież także dzisiaj łatwo może się tu i tam komukolwiek przytrafić, zwłaszcza podczas całkiem wyjątkowych wydarzeń. Wszystko to nie miało nic wspólnego z ubóstwem. W domu Józefa sypialnie były takie, jakie były zazwyczaj w domach zamożnych ludzi.

Chrystus nie musiał także żyć w ubóstwie! Pogląd ten powstał tylko dlatego, że Jemu, jako przychodzącemu z Boga, było obce bogactwo ziemskie, które wykraczało poza to, co jest konieczne do ziemskiego życia. Zadanie, które przyszedł spełnić, nie dotyczyło ziemskich spraw, lecz tylko i wyłącznie tego, co duchowe!

Niewłaściwie również podchodzi się do uwagi, w której Chrystus mówi, że ludzie są >>braćmi i siostrami<<. W taki sam sposób, w jaki zwrot ten jest ziemsko niezdrowy w kontekście idei komunistycznych, jest również odstręczająco słodki w związku z sprawami związanymi z religią. Wprost wspiera się tym ciemności, ponieważ tak, jak zwrot ten rozumiany jest dzisiaj, bezwarunkowo hamuje swobodne dążenie jednostki do wzlotu, które jest chciane przez Boga. W ten sposób nigdy nie może dojść do uszlachetnienia. Wszystko to są znowu tylko niezdrowe wypaczenia tego, czego Chrystus chciał.

Jeżeli mówił, że ludzie wszyscy razem są braćmi i siostrami, to był daleki od tego, by mieć na myśli przesadę, która z takim określeniem związana jest pod różnymi postaciami w dzisiejszych czasach. Jego objaśnienia przeznaczone są dla tamtych czasów, czasów, w których kwitł niewolnictwo, kiedy człowieka można było podarować lub sprzedać i kiedy traktowano ludzi jak twory bez woli!

Ludzie jednak są braćmi i siostrami z pochodzenia, z ducha. Są ludzkimi duchami, na które nie wolno spoglądać jak na towar nie posiadający woli, ponieważ każdy ludzki duch zawiera w sobie zdolność woli świadomej siebie samej.

Tylko w ten sposób było to myślane i nigdy nie miało to oznaczać tego równouprawnienia, którego dziś pod tym określeniem większość ludzi się dopatruje. Żaden ludzki duch nie przyjdzie przecież do raju tylko dlatego, że wolno mu używać się ludzkim duchem! Tu nie chodzi o równouprawnienie w zwykłym tego

słowa sensie. Decydujący jest stan dojrzałości. Najpierw ludzki duch musi uczynić i spełnić wszystko, co może z siebie dać w chęci dobra. Tylko tak pojawi się dojrzałość, która może udostępnić raj.

W stworzeniu są żelazne prawa, a tych nigdy nie można zburzyć lub odsunąć na bok zwracając się do siebie bracie czy siostrzyczko! Nawet tu, na ziemi! To, że Syn Boży sam nakazywał rygorystycznie oddzielać to, ziemskie od tego, co duchowe, a równocześnie spełniać jedno i drugie, zostało wyraźnie określone w Jego słowach: >>Dawajcie cesarzowi, co jego, a co Bożego, Bogu!<< –

Itak trzeba traktować wiele innych zdań i przypowieści zawartych w Biblii, do których ludzie w trakcie podawania ich dalej dołączali własne poglądy.

A przecież nikt z twórców ewangelii nie miał wtedy zamiaru utworzyć praw dla całej ludzkości. Chcieli tylko podać informacje.

Ówczesnym ziemskim ludziom, a także uczniom Chrystusa, trzeba też wybaczyć to, że nie rozumieli wielu spraw, które objawiał im Syn Boży, co sprawiało, że Ten często był bardzo smutny. A to, że później wszystko podawali dalej zgodnie ze swym niewłaściwym zrozumieniem, działo się zgodnie z ich najlepszą wolą i tak, jak zachowali to w swych wspomnieniach, których powyżej wymienionych powodów, nie wolno traktować jak coś nietykalnego.

Niewybaczalne jest jednak to, że później ludzie odważnie i z całą pewnością twierdzili: >>Chrystus powiedział!<<W ten sposób zupełnie spokojnie przypisywali bezpośrednio Synowi Bożemu ludzkie poglądy, które wytworzyła ich niewystarczająca ludzka zdolność zapamiętywania. Starali się dla własnej korzyści wytworzyć i utrzymać naukę, której luki musiały już od samego początku wskazywać wszystkim mocno uczuciowym ludziom na chwiejność i zbudowanie całej konstrukcji. Tylko żądanie ślepej wiary umożliwiło, że niezliczonych pęknięć całej budowy nie można było zauważyć od razu!

Pęknięcia te utrzymywały się i jeszcze dzisiaj się utrzymują tylko poprzez surowe żądanie ślepej wiary i poprzez posiadające swą wagę słowa >>Chrystus powiedział!<<

A owe słowa, to twierdzenie używane w wyrachowany sposób, przyniesie im straszliwy wyrok! Albowiem słowa te są tak samo fałszywe, jak pełne zarozumiałstwa jest twierdzenie, że Bóg chciał ukrzyżowania Chrystusa tylko po to, by ofiara ta zmyła wszystkie grzechy ziemskich ludzi! Cowszystko zawiera owo niewiarygodne zarozumiałstwo, które w taki sposób przyozdabia zamordowanie Syna Bożego, jak wielkiej porcji zuchwałego bluźnierstwa potrzeba, by coś takiego twierdzić, to pokaże ludziom przyszłość, to ludzkość przeżyje na własnej skórze.

Biada ludziom, którzy kiedyś zamordowali na krzyżu Syna Bożego! Po stokroć biada jednak wam, którzy tysiąc razy ukrzyżowaliście Go w Jego Słowie! Wam, którzy w ten sposób mordujecie Go po dziś dzień, o każdej godzinie, ciągle od nowa! Dosięgnie was ciężar sądu! –

»RUCH« PRAWEM STWORZENIA

Rozejrzyjcie się wokół, ludzie, a zobaczycie, jak macie tu na ziemi żyć! Jeżeli staracie się we właściwy sposób obserwować wszystko wokół siebie, to bez trudu poznacie odwieczne prawa w stworzeniu.

Ruch jest podstawowym prawem w całym stworzeniu, a więc także na ziemi. Ruch odpowiedni. Właśnie o to prawo jednak nie dbano lub nie korzystano z niego tak, jak trzeba.

Wszystko mogło się wytworzyć dopiero poprzez ruch i dlatego też ruch, nieustanny ruch równoznaczny jest z utrzymywaniem i uzdrawianiem wszystkiego, co jest w stworzeniu. Człowiek przy tym nie może stanowić wyjątku. Nie może, jako jedyny wśród twórców, zatrzymać się w samym środku ożywającego ruchu lub iść własnymi drogami tak, by sobie przy tym nie szkodził.

Dzisiejszym celem ustanowionym przez rozum dla tak wielu ziemskich ludzi jest odpoczynek i wygodne życie. Spędzić swe ostatnie ziemskie lata wygodnie – to stanowi dla większości ludzi koronę ich działania. To, czego pragną, jest jednak trucizną. To początek ich końca, który sobie sami w ten sposób wytwarzają! Na pewno już kiedyś po odejściu kogoś na tamten świat słyszeliście, jak z ubolewaniem mówiono: »Długo nie mógł korzystać ze swego odpoczynku. Upłynął dopiero rok od momentu, kiedy odszedł na emeryturę!«

Takich komentarzy można słuchać bardzo często, i to bez względu na to czy chodzi o handlowców, urzędników, żołnierzy, czy jakikolwiek inny zawód. W momencie, kiedy ktoś, jak to się mówi, »odejdzie na zasłużony odpoczynek«, rozpoczyna się bardzo szybko proces utraty sił i śmierć.

Kto dobrze obserwuje swe otoczenie, ten wiele przy tym pozna. Widzi, że takie wypadki przytrafiają się uderzająco często, i w końcu rozpoczynając poszukiwania konkretnej tego przyczyny odkryje prawo, które działa.

Człowiek, który tutaj na ziemi odchodzi rzeczywiście na odpoczynek, by nie musiał aż do swego ziemskiego końca zajmować się pracą, zostanie prawem rytmicznego ruchu stworzenia odrzucony, niczym przejrzały owoc. Albowiem wszystkie wibracje i wszelki ruch wokół niego jest o wiele mocniejszy niż ruch w nim samym, który powinien podążać takim samym krokiem. Taki człowiek musi w końcu utracić siły i zachorować. Zdrowy, świeży i wesoły może pozostać tylko wtedy, jeżeli jego własne wibracje oraz jego czujność utrzymują krok z ruchem panującym w stworzeniu.

W powiedzeniu »zastój to upadek« zawarte jest przeczucie wielkiego prawa. Tylko ruch jest budowaniem i utrzymywaniem! I to dla wszystkiego, co jest w stworzeniu. To już wyraźnie podkreślałem w swym wykładzie pt. »Życie«.

Kto chce tutaj na ziemi odejść na całkowity i dosłowny odpoczynek, ten nie ma już przed sobą celu, a tym samym także prawa żyć nadal w tym stworzeniu, ponieważ sam swym chceniem ustanowił swój »koniec«! Wibracje stworzenia nie wykazują wszak żadnych tendencji ku jakiemukolwiek zakończeniu, one nie mają końca! Ciągły rozwój w ruchu jest prawem zgodnym z wolą Bożą i dlatego też owego prawa nigdy nie można omijać bez powodowania szkody.

Zapewne zauważyliście, że ludzie zmuszeni do trwałego wysiłku związanego z pozyskiwaniem środków do życia są często o wiele zdrowsi i osiągają wyższy wiek niż ludzie, którym już od wczesnej młodości powodziło się bardzo dobrze, o których troszczono się od ich dzieciństwa i których ogarniał ogólny dobrobyt. Tak samo chyba zwróciliście uwagę na to, że u ludzi, którzy wyrosli w dobrobycie, których ciało otrzymywało wszystko, co tylko było do osiągnięcia i którzy spędzali życie w spokoju, zaobserwować można o wiele szybciej zewnętrzne oznaki zbliżającej się starości niż u tych, dla których ziemski majątek był czymś obcym i którzy musieli swe dni nieustannie napełniać pracą!

Jako przykład podaję tu te wypadki życia wypełnionego pracą, w których nie dochodzi do zbędnego przemęczania i gdzie pracujący człowiek nie angażuje się w bezmyślną gonitwę za ziemskim majątkiem do tego stopnia, by nie mógł nigdy naprawdę odpocząć. Kto uczyni z siebie niewolnika takiej pasji, ten nieustannie żyje w wysokim napięciu i dlatego w wibracjach stworzenia działa także nieharmonijnie. Skutki tego są takie same, jak w wypadku ludzi, którzy wibrują zbyt powoli. A więc także w tym wypadku każdy, kto chce w owym stworzeniu oraz na ziemi żyć we właściwy sposób, powinien podążać umiarkowaną, złotą, środkową drogą.

Cokolwiek czynisz, człowieku, czyń z pełnym zaangażowaniem! Pracuj, kiedy nadeszła pora pracy, odpoczywaj, kiedy odpoczywać trzeba! Nigdy owych spraw nie mieszaj.

Najmocniejszą trucizną paraliżującą harmonijne spełnianie waszej ludzkości jest jednostronność!

Na przykład nie pomoże wam prowadzenie życia wypełnionego pracą, jeżeli nie posiada ono duchowego celu! W takim wypadku ciało ziemskie w stworzeniu wprawdzie harmonijnie współbrzmi, lecz duch został w bezruchu! A jeżeli duch

równocześnie nie porusza się w wibracjach stworzenia chcianych przez Boga, to praca współbrzmiącego ciała ziemskiego nie tylko nie utrzymuje i nie wzmacnia, lecz wręcz go męczy i wyczerpuje! Albowiem brakuje mu przy tym siły ducha, która jest mu potrzebna i którą otrzymuje za pośrednictwem istotnego. Duch, który się zatrzymał, przeszkadza rozkwitowi ciała. Ciało musi wtedy w swych wibracjach trawić samo siebie, musi tracić świeżość i upadać, nie może już się odnawiać, ponieważ źródła tego wszystkiego –wibracji ducha –brakuje.

Dlatego też nie pomoże, jeżeli ktoś, kto odszedł na emeryturę, chodzi regularnie na odpowiednie przechadzki, by utrzymać ciało w ruchu czy też wykonuje przeróżne inne możliwe do wykonywania ziemskie czynności, by swe ciało nadal utrzymać w kondycji. Jeżeli jego duch harmonijnie nie współbrzmi, to w szybkim tempie starzeje się i upada na zdrowiu. A jedyną sprawą, która wywołuje wibracje ducha, jest posiadanie konkretnego celu, który wprowadza ducha w ruch.

Celu duchowego nie można wszakże szukać na ziemi; można go odnaleźć tylko w królestwie ducha, na jednorodnym z duchem poziomie owego godnego podziwu stworzenia! Jest to więc cel, który znajduje się nad wszystkim, co ziemskie i który sięga wysoko ponad to ziemskie życie!

Cel ten musi żyć, musi być żywy! W przeciwnym wypadku nie ma z duchem niczego wspólnego.

Dzisiejszy człowiek jednak już nawet nie wie, czym jest duchowość. Na jej miejsce postawił pracę rozumu i działanie rozumu nazywa duchowością! Lecz przez to wszystko tylko pogarsza i doprowadzi to także do jego upadku, albowiem wiąże się z czymś, co pozostaje na ziemi z ciałem, gdy człowiek musi przejść na tamten świat!

Cel duchowy jest zawsze tym, co kryje w sobie wartości wyższe. To umożliwi wam zawsze rozpoznanie tego celu! Ukrywa w sobie wartości wieczne i nie zawiera niczego, co przemija. Dlatego jeżeli chcecie w czymkolwiek się przejawiać czy do czegoś dążyć, to zapytajcie zawsze najpierw o wartości, które w ten sposób będziecie przynosić i sami odnajdywać! To nie takie znowu trudne, jeżeli tylko naprawdę chcecie!

Można powiedzieć, że dziewięć dziesiątych dzisiejszej nauki przejawia się w niewłaściwym postępowaniu i w sposób niepożyteczny dla stworzenia! Nauka w swej dzisiejszej postaci przeszkadza przy wzlocie tym, którzy nią się interesują, powoduje zastój i upadek, nigdy jednak postęp, który prowadzi do wzlotu. W tym, co dziś nazywa się nauką, człowiek nie może rozpostrzeć skrzydeł i nigdy nie osiągnie tego, co osiągnąć by mógł. Albowiem jego skrzydła są żałośnie podcięte i nie można ich używać. Rozwój potęgi i wielkość możliwe są tylko w oparciu o prostotę myślenia i postępowania, albowiem tylko prostota współdziała harmonijnie z odwiecznymi prawami stworzenia i zmierza ku nim!

Lecz człowiek, opierający się na ziemskiej nauce, spętał się i замуrował.

Jaki to ma sens, jeżeli człowiek, który cały czas swego życia na ziemi poświęcił temu, by odkryć, kiedy powstały muchy i jak długo jeszcze prawdopodobnie utrzymają się na tej ziemi czy wielu innym podobnym »problemom«, które dla ludzkiego poznania są ważne tylko pozornie. Postawcie sobie tylko pytanie: komu rzeczywiście przynosi to pożytek? Jedynie ludzkiej próżności! Nigdy jednak żadnemu człowiekowi w świecie. Albowiem ze wzlotem pod jakąkolwiek postacią ta wiedza nie ma nic wspólnego. Ludzie nie mają z tego korzyści, nie przynosi to rozmachu skierowanego w górę! Nikt z tego nic nie ma!

Powinniście raz w ten sposób poważnie podejść kolejno do wszystkich spraw pod względem ich rzeczywistych wartości, które dla was mają. Dojdziecie przy tym do wniosku, że wszystkie dzisiejsze kierunki wspomnianego rodzaju będą jawić się niczym niepotrzebny domek z kart i że ziemski czas, który podarowany wam został po to, byście mogli się rozwijać, jest naprawdę zbyt cenny, by wolno wam było bezkarnie poświęcać z niego choćby jedną godzinę na owe dążenia! Jeżeli tak postępujecie, to jesteście niewolnikami próżności i zachcianek, albowiem nie ma w tym niczego, co potrafiłoby naprawdę wynieść was na wyżyny! Podstawy takiego postępowania są puste i martwe.

Nie wierzcie w to, że będziecie mogli stanąć przed Bożym tronem i zacząć w trakcie sądu odklepywać jakieś naukowe traktaty. Będziecie musieli wykazać się czynami w stworzeniu! Wy oraz wasza wątpliwa wiedza jesteście jednak tylko dźwięczącym metalem. Waszym zadaniem w stworzeniu jest przecież żywa czujność i wspieranie stworzenia. Człowiek, który cieszy się z każdego kwiatka na łące i który w podzięce za to podnosi swój wzrok w stronę niebios, stoi przed Bogiem o wiele wyżej niż ten, kto wprawdzie potrafi przeprowadzić analizę naukową kwiatka, lecz nie poznaje w nim wielkości Stworzyciela.

Człowiekowi nie pomoże, jeżeli jest najszybszym biegaczem, zręcznym bokserem, odważnym kierowcą wyścigowym lub jeżeli wie, co było na ziemi pierwsze: koń czy mucha. Takie dążenia zmierzają tylko w kierunku czegoś niepoważnego, zmierzają ku próżności! Ludzkości dla jej bytu w tym stworzeniu nie przynosi to ani błogosławieństwa, ani pożytku. Pobudza to ludzi tylko do marnowania ich ziemskiego czasu.

Rozejrzyjcie się, ludzie! Patrzcie na wszystko z tego punktu widzenia, jakie znaczenie ma w rzeczywistości wasza własna praca i praca waszych bliźnich, jaką mają wartość! Odnajdziecie mało tego, co godne jest prawdziwej ludzkości! Wy z waszymi dążeniami jesteście do tej pory nieprzynoszącymi pożytku służebnikami w winnicy Pana! Albowiem marnujecie swój czas na absolutnie niepotrzebne drobnostki, cenne natomiast zdolności, które tkwią w was jako dar Boży, zakrywacie niepotrzebnymi świecidełkami próżnych dążeń ziemskiego rozumu. Przechodząc na tamten świat i tak musicie je wszystkie pozostawić tutaj. Obudźcie się, byście tu na ziemi mogli swego ducha przyodziać w dostojne odzienie i byście nie musieli wchodzić w zaświaty niczym ubodzy żebracy. Otrzymaliście przecież na swą ziemską drogę tak niezmierne bogactwa!

Zachowujecie się jak królowie, którzy dzieciennie i beztrosko zabawiają się z berłem mniemając, że berło i korona już wystarczy, by królami pozostać! Dla człowieka przede wszystkim konieczne jest zbadanie wszystkiego, co przyczynia się do jego wzlotu, a przez to równocześnie pomaga całemu stworzeniu! Przy wszystkim, co czyni, powinien zastanowić się, jaki pożytek przyniesie to dla niego samego i dla ludzi. Jeden cel musi mieć w przyszłości przed sobą każdy człowiek: poznanie i także zajmowanie tego miejsca, które powinien w stworzeniu zajmować jako człowiek!

Chcę wam powiedzieć, jak przebiega to w innych częściach stworzenia oraz jak obecnie według woli Bożej będzie musiało wyglądać to także tutaj, na ziemi! Jak na razie człowiek, który wykonał na ziemi jakiś wielki czyn, ceniony jest i czczony, jeżeli nie wzbudził przez to w ludziach tylko zawiści. Sława towarzyszy mu aż do końca życia, a bardzo często jeszcze dłużej, dziesiątki i setki lat, czasem także tysiąclecia.

Tak dzieje się jednak tylko na ziemi. To owoc fałszywych ludzkich poglądów. Stało się to tradycją w owej ciężkiej, gęstej materii. W światach wyższych i światlejszych jest inaczej. Tam ruch okrężny nie jest tak ociężały, jak tutaj na ziemi. Tam działanie zwrotne rozwiązuje się szybciej, tym szybciej, im dany poziom jest lżejszy. Oprócz tego czyny oceniane są tam z całkiem innych, naturalnych punktów widzenia. Według ludzkiej oceny wiele czynów wydaje się wielkich, chociaż na to nie zasługują, i na odwrót, ludzie lekceważą wiele tego, co jest naprawdę wielkie.

Im wyżej położone, jaśniejsze i lżejsze jest otoczenie, tym bardziej wyraźna i szybsza jest nagroda, a więc skutki. Dlatego ludzki duch, który chce dobra, podąża nieustannie coraz szybciej wzwyż, a czyn naprawdę wielki podźwignie go często w górę natychmiast. Lecz niemożliwe jest, by później żył tylko wspomnieniami tak, jak tu, na tej ziemi. Uzyskany poziom musi nieustannie utrzymywać, jeżeli chce na nim pozostać, musi wysilać się jeszcze bardziej, by dotrzeć jeszcze wyżej! Jeżeli zatrzyma się choćby tylko raz, to bardzo szybko stanie się w swym otoczeniu owocem przejrzałym. Jeżeli użyjemy obrazu gęstomaterialnego, to można powiedzieć, że w otoczeniu tym zgnije.

Człowiek przecież w zasadzie nie jest niczym innym, jak tylko owocem stworzenia! Nigdy nie jest stworzeniem samym, a tym bardziej nie jest Stworzycielem. Każde jabłko ma w sobie możliwość wzbogacenia owego stworzenia nowymi jabłkami, kwiatami i owocami, lecz z tego powodu nie jest jeszcze Stworzycielem. To samoczynny bieg odwiecznych praw stworzenia nadaje jabłku ową zdolność i zmusza je do takiego działania, w wyniku którego jabłko spełnia swe zadanie w tym stworzeniu. Jedno zadanie spełni bezwarunkowo zawsze...!

Ludzie lub zwierzęta mogą z owym jabłkiem czynić to, co zechcą. Posłuży ono bądź jako źródło nasion do rozmnażania własnego gatunku, bądź do utrzymania obcych ciał. W tym stworzeniu nie ma niczego, co nie miałyby swego zadania. Także w każdym butwieniu zawarty jest ruch, pożytek oraz rozwój.

Gdy więc człowiek osiągnie wyższy poziom, to musi się na nim utrzymywać! Nie może i nie wolno mu odpoczywać myśląc, że na razie wykonał już dosyć, lecz musi nadal poruszać się jak ptak w powietrzu, który także zmuszony jest do poruszania skrzydłami, jeżeli chce utrzymać się w górze. We wszystkim zawarte jest ciągle to samo proste prawo! W najsubtelniejszym duchowym, jak również w najbardziej gęstym ziemskim. Bez zmian i bez odchyłeń. Prawo działa i trzeba się do niego dostosować. W światłych i lekkich poziomach przejawia się szybciej, a w leniwej gęstomaterialności stosunkowo wolniej, lecz przejawia się na pewno za każdym razem!

W działaniu praw stworzenia i w prawach samych zawarta jest tak wielka prostota, że nie trzeba wyższego wykształcenia, byśmy prawa te odpowiednio poznali. Każdy to potrafi, jeżeli tylko chce! Każda obserwacja jest dziecinnie prosta, a trudną czyni ją tylko zarozumiałstwo ludzi ceniących swą wiedzę bardzo wysoko, zarozumiałstwo, które najprostsze sprawy chętnie okrywa wielkimi słowami. Ludzkość więc w otępieniu błądzi tam i z powrotem w stworzeniu, jak w kryształowo czystej wodzie, i w pragnieniu podkreślenia własnej ważności mąci pierwotną, zdrową czystość.

Wraz z całą swą fałszywą uczonością człowiek, jako jedyny twór, marnuje swe miejsce w stworzeniu, nie współbrzmi z nim tak, jak postępujący właściwie. Jest wszakże wolą Bożą, że człowiek nareszcie musi się opamiętać i doskonale spełnić swe zadanie w tym stworzeniu! Jeżeli tego nie uczyni, to wejdzie niczym zgniły owoc stworzenia tylko w przejrzałość i rozpadnie się. Boże Światło, które Bóg wysyła obecnie do stworzenia, działa w stworzeniu jak ciepło w szklarni na rośliny i popędza je do szybszego rozkwitania oraz do wydania owoców.

Przy tym się okaże, co odpowiednio porusza się w prawach stworzenia i gdzie popełniono błędy. Owoce temu z pewnością odpowiadają. Człowiek, który wysiłał się, by osiągnąć to, co nie może tworzyć podstaw koniecznego dla niego wzlotu, zmarnował swój czas oraz siłę. Odchylił się od wibracji stworzenia i nie może już podążać razem z nimi. Nie może w potrzebnej harmonii wyzdrowieć, ponieważ sam ją narusza.

Dlatego obserwujcie prostotę Bożych praw, nauczcie się doceniać je w całej ich wielkości i wykorzystywać je dla siebie. W przeciwnym wypadku prawa te was zniszczą, ponieważ przeszkadzaliście ich działaniu. Zostaniecie zniesieni niczym przeszkoda na drodze!

Ruch jest głównym nakazem dla wszystkiego w stworzeniu. Albowiem stworzenie z ruchu powstało, ruch je utrzymuje i odnawia!

I tak samo, jak dzieje się w zaświatach, zwłaszcza na ich jaśniejszych niwach, musi obecnie dziać się także tutaj, na ziemi! Spowoduje to siła Światła. Człowiek współbrząjący z odwiecznymi prawami w stworzeniu zostanie zachowany. Ten jednak, który swój czas traci na błędne rozumowe zagrzebywanie się w myślach, zostanie obecnie zniszczony odśrodkową siłą ruchu, którą wzmocni Światło!

Dlatego musicie obecnie poznać wreszcie wszystkie prawa i kierować się nimi.

Kto nie wyznaczy swemu ziemskiemu postępowaniu wysokiego światłego celu, ten w przyszłości nie będzie mógł nadażyć. Rozpadnie się zgodnie z Bożymi prawami, które tkwią w stworzeniu i są przez Światło wzmocnione. Zostanie również duchowo

rozproszony jako niepotrzebny owoc, który nie spełnia swej roli w tym stworzeniu.

Ów proces jest w swym działaniu bardzo prosty i konkretny, lecz skutki jego działania na taką ludzkość, jaką jest ona teraz, będą dosłownie straszne! Nie zostanie wam wybaczone nic. Możliwość chcenia lub niechcenia w decydowaniu nie zostanie wam jeszcze odebrana, ponieważ to tkwi w gatunku wszelkiego duchowego, lecz skutki waszych decyzji będą się przejawiały bardzo szybko i niespodziewanie, doprowadzając od razu do końcowego rozwiązania. Będą tak szybkie, że nie będziecie mogli nawet uwierzyć, że coś takiego jest możliwe na ziemi w tej leniwej materii!

Również w swych ziemskich sprawach ludzkość zmuszona będzie teraz bezwarunkowo dostosować się do wszystkich odwiecznych praw stworzenia!

Człowiek osiągając tutaj dany poziom nie wykonał niczego dla przyszłości. Jego obowiązkiem jest stały wysiłek, by móc utrzymać się na swym poziomie, albowiem w przeciwnym wypadku zacznie bardzo szybko znowu opadać. Każdy będzie musiał opuścić miejsce, na którym nie potrafi się utrzymać, ponieważ człowieka wolno uważać tylko za takiego, jakim w rzeczywistości jest, a nie za takiego, jakim był! To, »jakim był«, niknie wraz z każdą zmianą i już tego nie ma. Cenę i wartość w Tysiącletnim Królestwie ma tylko to, co »jest«.

Dlatego w przyszłości w swym rzeczywistym bycie bądź człowieku nieustannie takim, za jakiego chcesz uchodzić. Będziesz opadał lub wznosił się wraz z każdą nadchodzącą zmianą.

Jeżeli nie wytrwasz w nieustannym ruchu, to utracisz w stworzeniu wszelkie oparcie. Wygrzewanie się w promieniach sławy swych przodków nie będzie już dla ciebie możliwe. Syn nie może chwalić się sławą swego ojca. Żona nie ma udziału w czynach swego męża. Pod tym względem działa każdy sam, dla siebie. Ważna jest dla ciebie tylko teraźniejszość, albowiem tylko i wyłącznie ona jest dla ludzkiego ducha tym, co rzeczywiście »jest«! Tak jest w całym stworzeniu i tak ma w przyszłości być w wypadku ziemskich ludzi, którzy właśnie pod tym względem byli dotychczas tak bardzo ociężaלי!

CIAŁO ZIEMSKIE

Człowiek nosi swą ziemską powłokę, która potrzebna jest jego duchowi do dojrzenia w gęstymaterialności, z nieodpowiedzialną lekkomyślnością i niezrozumieniem. Nie dba o dar, którym ciało jest, dopóki nic go nie boli, i wcale nie myśli o tym, by dać ciału to, czego ono potrzebuje, a przede wszystkim to, co ciału pomaga. Troszczy się o nie zawsze dopiero wtedy, kiedy już je uszkodził i kiedy zaczyna odczuwać ból lub kiedy w jakiś sposób przeszkadza mu w pracy oraz w jego tak częstych grach i zabawach.

Je wprawdzie i pije, lecz bezmyślnie, a często także bez umiaru, tyle, ile dla niego jest przyjemne, i to bez względu na to, że swe ciało przez to uszkadza. Nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, by swe ciało troskliwie pielęgnować dopóki nie pojawił się ból. To właśnie troska o zdrowe ciało jest nagłym żądaniem. Człowiek powinien dostarczać zdrowemu ciału tego, czego ciało akurat potrzebuje. Powinien pieczołowicie je obserwować i dbać o jego zdrowie z troską niezbędną dla owego najbardziej potrzebnego narzędzia, które umożliwia mu się odpowiednio przejawiać w gęstej materii. Ciało jest przecież tym najcenniejszym, co każdy ziemski człowiek otrzymał na swą ziemską wędrówkę.

Spójrzcie jednak, jak dojrzewająca młodzież z arogancką lekkomyślnością o swe ciała nie dba i jak je uszkadza przeciążając na różne sposoby. Obserwujcie czasem studentów, którzy studiowaniem jednostronnie rozwijają przeważnie tylko rozum. Z jaką dumą śpiewali i jeszcze obecnie śpiewają pieśni o wesołym studenckim życiu!

Jeżeli jednak kiedyś sami poważnie zastanowicie się nad tym, co właściwie jest powodem ich dumy, to będziecie musieli bliżej przyjrzeć się tekstom owych

piosenek, by odnaleźć tego przyczynę. Zdrowo myślącego człowieka ogarnie w tym momencie głęboki wstyd, ponieważ owe pieśni tylko zachwalają picie, wolną miłość, lenistwo i marnotrawstwo najlepszego czasu na rozwój w życiu człowieka na ziemi! Opiewają marnowanie właśnie tego czasu, w którym ludzie powinni nabrać rozmachu, by stać się w tym stworzeniu pełnowartościowymi. Rozmachu, który doprowadziłyby ich do dojrzałości ducha, by wypełnili zadanie, które człowiek powinien w stworzeniu pełnić i spełnić według praw swego Stworzyciela i Pana! Pieśni te wskazują bardzo wyraźnie, co uważa się za najpiękniejsze i najbardziej idealne właśnie wtedy, kiedy człowiek pełen wdzięczności i radości powinien czysto odczuwać, jak jego duch za pośrednictwem ciała ziemskiego łączy się z wszelkim otaczającym go światem, by w nim działać z pełną świadomością, a co za tym idzie, z pełną odpowiedzialnością wobec swego Stworzyciela! A więc wtedy, gdy każdy duch zaczyna w wyniku promieniowania siły płci formować swe dążenia i wysyłać je daleko ku licznym poziomom gęstomaterialności.

Pieśni te są wszakże głośnym szyderstwem wymierzonym prosto w odwieczne prawa stworzenia, przeciwko którym od początku do końca walczą!

Inaczej wygląda sytuacja w wypadku młodzieży nieuczęszczającej na wyższe uczelnie. Tu właśnie odnajdziecie wszystkie warunki dogodniejsze do obchodzenia się z ziemskim ciałem, bardziej zdrowe i naturalne. Tylko wtedy jednak, jeżeli owi młodzi ludzie nie poświęcają się sportowi, ponieważ wtedy także tracą cały rozsądek i zdrowie.

Gdziekolwiek badawczo popatrzyacie, to wszędzie musicie zauważyć, że człowiek jeszcze niczego o prawach stworzenia nie wie.

Człowiek nie ma nawet pojęcia, jaką bezwarunkową odpowiedzialność ponosi za powierzone mu ziemskie ciało! Nie widzi wartości ziemskiego ciała z punktu widzenia pozycji człowieka w stworzeniu, lecz wzrok ma utkwiony tylko w tej ziemi. A przecież znaczenie, jakie ma ciało ziemskie dla tej ziemi, jest tylko znikomą częścią jego prawdziwego znaczenia.

I właśnie owa niewiedza dotycząca praw stworzenia dopuściła do pojawienia się błędów, które szerząc się przynoszą wielu ludziom szkodę. Przenikają i zatrują wszystko!

Tylko dlatego mogło dojść do tego, że niedorzeczny pogląd, według którego ofiara cierpienia i śmierci jest w pewnych okolicznościach Bogu miła, odnalazł drogę również do wszystkich obecnych Kościołów! Ów fałszywy pogląd zakorzenił się głęboko także w sztuce. Myślą przewodnią w tym wypadku często jest to, że człowiek, który dobrowolnie się ofiaruje i z miłości idzie za kogoś na śmierć, może w ten sposób innego człowieka »wykupić«!

To ludzkość wprowadziło w błąd jeszcze bardziej.

Prawo Boże w swej nieugiętej sprawiedliwości jednak nie pozwala, by ktoś mógł zastąpić kogoś innego w odpokutowaniu winy. Ten, kto sam siebie ofiaruje i kto wymusił przez to skrócenie swego ziemskiego życia, tylko obarcza siebie winą. A do tego dołącza się jeszcze błędne mniemanie takiej duszy o tym, że wykonała dla Boga coś wielkiego i Jemu miłego. Człowiek, który ofiaruje sam siebie, obarcza się podwójną winą zarozumiałstwa, jeżeli myśli, że może kogoś innego uwolnić od jego grzechów. Na pewno postąpiłby lepiej, gdyby prosił o wybaczenie dla siebie samego jako wielki grzesznik w obliczu Pana. Taki człowiek czyni przecież z Boga niesprawiedliwego sędziego, który byłby zdolny do tak samowolnego postępowania i z którym można by było pertraktować.

Jest to więc właściwie na dodatek bluźnierstwo wobec Boga, czyli z kolei trzecie już przewinienie w wypadku powyżej opisanego postępku, który zawsze będzie ostro sprzeciwiał się jakiemukolwiek poczuciu sprawiedliwości!

To nie jest czysta miłość, ale wywyższanie samego siebie i to ono jest źródłem takich czynów! Dusze na tamym świecie szybko poznają swój błąd, kiedy będą musiały cierpieć w wyniku swych czynów. A przy tym nikomu w żaden sposób nie pomogły, jeśli zaś ten, za kogo się poświęciły, świadomie ma na to nadzieję, to jeszcze bardziej się obciąża.

Szkoda, że także wielcy artyści tworzyli z upodobaniem opierając się na owym nieszczęsnym, mylnym poglądzie, który mówi, że ofiarując samego siebie można wykupić kogoś drugiego. Subtelnie odczuwający artysta powinien się nad tym zastanowić, jest to bowiem coś nienaturalnego, coś, co jest w sprzeczności z wszelkimi prawami, i co nigdy nie posiadało żadnych podstaw!

Rzeczywistą wielkość Boga przez to się poniża.

I znowu jest to tylko ludzkim zarozumiałstwem, które pozwala sobie oczekiwać na to, że nieugięta Boża sprawiedliwość byłaby zdolna do przyjęcia takiej ofiary! Człowiek w ten sposób stawia swe ziemskie sądownictwo oraz ludzką interpretację prawa ponad Bożą sprawiedliwość. Przecież podczas ziemskiego procesu sądowego taka myśl nie wpadnie do głowy nikomu!

Pieśni te są wszakże głośnym szyderstwem wymierzonym prosto w odwieczne prawa stworzenia, przeciwko którym od początku do końca walczą!

Inaczej wygląda sytuacja w wypadku młodzieży nieuczęszczającej na wyższe uczelnie. Tu właśnie odnajdziecie wszystkie warunki dogodniejsze do obchodzenia się z ziemskim ciałem, bardziej zdrowe i naturalne. Tylko wtedy jednak, jeżeli owi młodzi ludzie nie poświęcają się sportowi, ponieważ wtedy także tracą cały rozsądek i zdrowie.

Gdziekolwiek badawczo popatrzyście, to wszędzie musicie zauważyć, że człowiek jeszcze niczego o prawach stworzenia nie wie.

Człowiek nie ma nawet pojęcia, jaką bezwarunkową odpowiedzialność ponosi za powierzone mu ziemskie ciało! Nie widzi wartości ziemskiego ciała z punktu widzenia pozycji człowieka w stworzeniu, lecz wzrok ma utkwiony tylko w tej ziemi. A przecież znaczenie, jakie ma ciało ziemskie dla tej ziemi, jest tylko znikomą częścią jego prawdziwego znaczenia.

I właśnie owa niewiedza dotycząca praw stworzenia dopuściła do pojawienia się błędów, które szerząc się przynoszą wielu ludziom szkodę. Przenikają i zatrują wszystko!

Tylko dlatego mogło dojść do tego, że niedorzeczny pogląd, według którego ofiara cierpienia i śmierci jest w pewnych okolicznościach Bogu miła, odnalazł drogę również do wszystkich obecnych Kościołów! Ów fałszywy pogląd zakorzenił się głęboko także w sztuce. Myślą przewodnią w tym wypadku często jest to, że człowiek, który dobrowolnie się ofiaruje i z miłości idzie za kogoś na śmierć, może w ten sposób innego człowieka »wykupić«!

To ludzkość wprowadziło w błąd jeszcze bardziej.

Prawo Boże w swej nieugiętej sprawiedliwości jednak nie pozwala, by ktoś mógł zastąpić kogoś innego w odpokutowaniu winy. Ten, kto sam siebie ofiaruje i kto wymusił przez to skrócenie swego ziemskiego życia, tylko obarcza siebie winą. A do tego dołącza się jeszcze błędne mniemanie takiej duszy o tym, że wykonała dla Boga coś wielkiego i Jemu miłego. Człowiek, który ofiaruje sam siebie, obarcza się podwójną winą zarozumiałstwa, jeżeli myśli, że może kogoś innego uwolnić od jego grzechów. Na pewno postąpiłby lepiej, gdyby prosił o wybaczenie dla siebie samego jako wielki grzesznik w obliczu Pana. Taki człowiek czyni przecież z Boga niesprawiedliwego sędziego, który byłby zdolny do tak samowolnego postępowania i z którym można by było pertraktować.

Jest to więc właściwie na dodatek bluźnierstwo wobec Boga, czyli z kolei trzecie już przewinienie w wypadku powyżej opisanego postępku, który zawsze będzie ostro sprzeciwiał się jakiemukolwiek poczuciu sprawiedliwości!

To nie jest czysta miłość, ale wywyższanie samego siebie i to ono jest źródłem takich czynów! Dusze na tamym świecie szybko poznają swój błąd, kiedy będą musiały cierpieć w wyniku swych czynów. A przy tym nikomu w żaden sposób nie pomogły, jeśli zaś ten, za kogo się poświęciły, świadomie ma na to nadzieję, to jeszcze bardziej się obciąża.

Szkoda, że także wielcy artyści tworzyli z upodobaniem opierając się na owym nieszczęsnym, mylnym poglądzie, który mówi, że ofiarując samego siebie można wykupić kogoś drugiego. Subtelnie odczuwający artysta powinien się nad tym

zastanowić, jest to bowiem coś nienaturalnego, coś, co jest w sprzeczności z wszelkimi prawami, i co nigdy nie posiadało żadnych podstaw!

Rzeczywistą wielkość Boga przez to się poniża.

I znowu jest to tylko ludzkim zarozumiałstwem, które pozwala sobie oczekiwać na to, że nieugięta Boża sprawiedliwość byłaby zdolna do przyjęcia takiej ofiary! Człowiek w ten sposób stawia swe ziemskie sądownictwo oraz ludzką interpretację prawa ponad Bożą sprawiedliwość. Przecież podczas ziemskiego procesu sądowego taka myśl nie wpadnie do głowy nikomu!

Tak postępując, człowiek, zamiast dziękować za gęstomaterialne narzędzie, ofiarowane mu po to, by mógł dojrzeć, ziemskim ciałem po prostu gardzi. O owo narzędzie nigdy nie dość troski, nigdy nie jest ono utrzymywane w stanie wystarczająco czystym i nienaruszonym, co dla każdego ziemskiego życia jest sprawą konieczną.

Dlatego poznawaj, człowieku, swoje ciało, byś umiał o nie według tego także dbać! Dopiero potem także potrafisz właściwie z niego korzystać i opanować je jako to, czym na ziemi dla ciebie jest. Rzeczywiste opanowanie ciała widać w pierwszym rzędzie w lekkości i pięknie ruchu, w którym przejawia się siła ducha będącego ze swym narzędziem w harmonii.

By nauczyć się pod tym względem poprawnego rozróżniania, wystarczy tylko czasem obserwować ludzi, którzy zbyt poświęcają się któremuś ze sportów. Szybko zauważycie, że posiadanie stalowych mięśni samo w sobie nie wiąże się równocześnie z pięknem ruchów, ponieważ jest to zbyt jednostronne i duch nie współbrzmi przy tym w potrzebnej harmonii. Sportowca rzadko kiedy cechuje lekki chód i wdzięk w trzymaniu ciała. Ma on bardzo daleko ku temu, by nad swym ciałem naprawdę panował!

Przecież źródłem siły jest tylko i wyłącznie duch! Ciało wiąże się tylko z siłactwem!

Tak więc ociążały krok świadczy o wielkim ciężarze, a nie o sile. Ciało, przez które przenika i które utrzymuje siła ducha, porusza się zwinnie, kroczy lekko i sprężysto, i to bez względu na to czy jego ciężar jest wielki, czy mały. Ociążały krok świadczy tylko o tym, że duch nie opanował dostatecznie swego ciała. I to panowanie ducha nad ciałem odróżnia człowieka od zwierzęcia! Zwierzę pod tym względem poddane jest innemu prawom, ponieważ jego dusza wywodzi się z istotnego. Zwierzę jednak spełnia owe prawa, żyje w harmonii ciała i duszy, a w swych ruchach przejawia zawsze całkiem konkretny rodzaj piękna, które odpowiada jego ciału. W przeciwieństwie do człowieka posiada zwierzę lekki krok, i to pomimo ogromnej wagi swego ciała!

Idźcie do ogrodu zoologicznego! Zwróćcie tam uwagę na ludzi i na zwierzęta. Obserwujcie z uwagą choć raz jednych i drugich. W wypadku wszystkich ludzi od razu zauważycie rzucający się w oczy brak harmonii pomiędzy duszą a ciałem, podczas gdy zwierzęta są całkiem »naturalne«, jeżeli nie przeszkadza im żadna choroba. Sami zobaczycie, że człowiek prowadzi niewłaściwy styl życia, że nie panuje nad swym ciałem, że niewłaściwie w nim żyje i nie współbrzmi z nim w harmonii.

To samo dotyczy spraw związanych z odżywianiem ciała i jego utrzymywaniem.

Zwierzę nigdy swego ciała nie przesyci tak, jak czyni to wielu ludzi! Jest syte wtedy, kiedy nie odczuwa głodu, w przeciwieństwie do człowieka, który przestaje jeść wtedy, kiedy już jeść nie może! To wielka różnica, a spowodował ją znowu tylko przepielęgnowany rozum, starający się stłumić naturalny rozsądek.

Zwierzę pije także tylko po to, by ugasić pragnienie. Człowiek jednak utrzymuje w sobie obraz związanej z piciem przyjemności, która bardzo mu szkodzi, jeżeli hołduje jej nadmiernie. Jako przykład niech znowu posłużą wam nawyki panujące w przeróżnych studenckich stowarzyszeniach, ich pijaństwa i całonocne libacje, które zawsze połączone są z niewłaściwym trybem życia.

Nie trzeba niczego więcej wyjaśniać. Przecież takie postępowanie traktowane jest na ogół jak szaleństwo. Nawet ten, kto temu hołduje, kto ku temu się skłania lub

kto jest przez to bardzo ograniczany, nie może twierdzić, że przynosi to pożytek lub że to nie jest szkodliwe.

Ludzie spacerujący po ścieżkach ogrodu zoologicznego i oglądający zwierzęta wyraźnie udowadniają, że powinni się od zwierząt uczyć, by móc w stworzeniu właściwie korzystać ze swego ziemskiego ciała. Właściwie to nie można już nawet powiedzieć »spacerujący«, albowiem tylko niewielu z nich w rzeczywistości »spaceruje«. Wyraz »spacerować« wiąże się przecież z wdziękiem i naturalnym trzymaniem ciała. Wielu jednak wlecze się lub w zamyśleniu czy też bezmyślnie ciężko kroczy. Inni znowu nerwowo i w roztargnieniu biegają. Nie ma w nich ani śladu jakiegokolwiek piękna. Bardzo wyraźnie można zauważyć, że nie dbają o ruchy swego ciała i że swym niewłaściwym jednostronnym myśleniem wręcz przeszkadzają naturalnym ruchom ciała. To zaniedbanie powstaje już w młodości. Wyniki tego przejawiają się często wprawdzie o wiele później, lecz za to na pewno. Pojawiają się zawsze.

Jakież piękno zawarte jest wszakże już w słowach: przechadzać się, spacerować! Wy już chyba nawet nie wyczuwacie tkwiących w tym wzniosłych wartości. Kiedy człowiek nie dba o swe ziemskie ciało, to udowadnia niedojrzałość swego ducha! Dojrzały duch zawsze troszczy się o swe ciało, będące narzędziem potrzebnym mu do osiągnięcia jego ziemskiej dojrzałości i nie będzie ciała bezsensownie wykorzystywać! Dbą o nie tak, jak odpowiada to ciału, a nie tak, jak niekiedy w zdeformowaniu naturalnych pojęć żądają tego jego podrażnione nerwy. Gdzie gęstomaterialne ciało jest całkowicie przenikane i zarazem kierowane przez czystą siłę ducha, tam również ruchy muszą być piękne, ponieważ inaczej nie może być. Tam także gęstomaterialne zmysły przeniknięte są tak doskonale pięknem, że uszlachetniają wszystko, cokolwiek czynią.

Piękno i wdzięk są przejawem czystego ludzkiego ducha, i to w całym jego działaniu, a więc także w ruchach ciała gęstomaterialnego!

Rozejrzyjcie się wokół siebie, a wszystko się przed wami objawi! Jeżeli stoicie w stworzeniu jako żywi, musicie szybko to wszystko zauważyć.

Stwierdzicie przy tym, jak niewłaściwie człowiek do tej pory postępował, jak mało sam poznawał stworzenie, które dla niego jest i zawsze będzie domem! W nim się zrodził, lecz nieustannie chce się od niego oderwać. Chce stanąć ponad stworzeniem. Owo dziwne chcenie nigdy człowiekowi nie pozwoli stać w stworzeniu bezpiecznie i dlatego też nigdy on swego domu dobrze nie pozna.

Ziemskie ciało każdego człowieka jest we wszystkim ściśle powiązane z tym terenem, z którego pochodzi! To prawo stworzenia dotyczy całej materii! Z tym niech człowiek zawsze się liczy. To także jest tym, czym człowiek do tej pory bardzo rzadko się kierował. Uważa, że nie jest pod tym względem ograniczany, lecz tak nie jest! Jest z nim związany prawie tak ściśle, jak ciało zwierzęcia! Oba rodzaje ciał sformowało istotne! W wypadku zwierzęcia człowiek wszystko zaobserwował dokładnie i wie o tym. Nie chce uznać jednak, że jego ciało podlega temu samemu prawu! A to jest błędem.

Ziemskie ciało związane jest z tą częścią kuli ziemskiej, na której się narodziło! Jest ściśle powiązane z wszystkimi gwiazdami owej konkretnej części oraz z wszelkim promieniowaniem, które do tego należy. Powiązanie to ma bardzo szeroki zasięg. O wiele szerszy niż sobie myślicie! Tylko ta część ziemi, skąd ciało pochodzi, daje mu dokładnie wszystko to, czego potrzebuje, by odpowiednio rozkwitało i pozostało w pełni sił. Ziemia daje to wszystko w swych poszczególnych strefach również o właściwym czasie akurat tak, jak tego potrzebują wszystkie ciała gęstomaterialne, które w danej, konkretnej strefie się urodziły! Dlatego wszelkie zioła i płody roślin działają na ludzkie ciało najkorzystniej i najlepiej je wzmacniają w tym czasie, kiedy ziemia je przynosi! Ciału potrzebne jest w tym okresie i w tej strefie, z której pochodzi i z którą trwale jest połączone, także temu odpowiadające pożywienie.

Truskawki działają najkorzystniej wtedy, kiedy dojrzewają, jabłka w czasie ich zbioru i tak dalej! To odnosi się do wszystkich płodów rolnych, do wszystkich

jarzyn i ziół. Dlatego leczenie ziołami przynosi największe efekty w okresie, gdy dane zioła są w pełni sił. Dotyczy to także zdrowego ciała!

Istotne samo proponuje ziemskiemu ciału ciągłą zmianę pożywienia tak, jak ciało naprawdę to jest potrzebne! Również słońce, deszcz i wiatr są zawsze najlepszymi środkami do utrzymania zdrowej cery! Stworzenie daje człowiekowi wszystko, czego potrzebuje jego ziemskie ciało i daje to we właściwej kolejności oraz we właściwym czasie!

Nic sztucznie wymyślnego, nie może nigdy zastąpić człowiekowi tego, co proponuje mu samo stworzenie!

Tego się trzymajcie! Ziemskie ciało jest ściśle związane na tej ziemi z tą strefą, w której znajdują się jego rodzinne strony! Jeżeli ciało ma być zdrowe także w strefie dla niego obcej i jeżeli chce zachować pełnię swych sił potrzebnych mu do ziemskiego działania, to podstawą jego pożywienia musi być to, co urosło w strefie, w której się urodził. Człowiek może wprawdzie pieczołowicie budować most, umożliwiając mu przez pewien okres czasu w obcej strefie w pełni się przejawiać, lecz nie trwa to długo! Od czasu do czasu musi powracać, by zaczerpnąć nowych sił! Postępując jednak w ten sposób i tak skróci swe ziemskie życie!

Nie ma ani samowoli, ani przypadku w tym, że ludzie posiadają różne sylwetki i różne kolory skóry.

Już odwieczne prawa stworzenia stawiają ludzi w całkiem konkretnym miejscu, które jako jedyne pomaga im osiągać ziemską dojrzałość! I w zależności od tego ludzie są zawsze odpowiednio wyposażeni.

Istotne wytwarza dla was ziemskie ciała i równocześnie wytwarza także pożywienie, by ciała te można było utrzymywać! Jednolicie oddziałuje jednak tylko w danej strefie i na danym kontynencie! Ludzie w tym wypadku są tak samo traktowani, jak rośliny lub zwierzęta. Albowiem wy także jesteście owocem stworzenia, jesteście tylko tworem, który jest i zawsze będzie ściśle związany ze strefą geograficzną i promieniowaniem kontynentu, na którym powstał. Dlatego obserwujcie i uczcie się z każdej czynności stworzenia! Waszym obowiązkiem jest być posłusznym wobec odwiecznych praw w stworzeniu, jeżeli chcecie osiągnąć to, co jest dla was korzystne i co pomaga przy wzlocie!

TAJEMNICA KRWI

Krew! Co wszystko brzmi w tym słowie, jak bogate i mocne są wszystkie wrażenia, które potrafi ono wywołać oraz jakże niewyczerpanym źródłem skojarzeń i domysłów jest to jedno tak ważne słowo.

Z owych domysłów sformowała się już obszerna wiedza, która okazała się zbawienna dla ludzkich ciał ziemskich. Baczna obserwacja podczas usilnych poszukiwań oraz wielkie poświęcenie wpłynęły na obdarzonych łaską, którzy w swym czystym chceniu bezinteresownego pomagania ludzkości odkryli tak wiele dróg prowadzących do poznania rzeczywistego sensu istnienia krwi, chociaż nie jest to jeszcze poznaniem samego sensu, jako takiego.

Trzeba w tym miejscu podać jeszcze kilka dalszych uwag, by ludzie powołani mogli opierając się na nich budować dalej w poznaniu wibracji Bożych praw. Staną się potem dla ludzi na tej ziemi w najwłaściwszym słowa tego znaczeniu pomocnikami.

Pomocnikami, których drogi będą opromienione, niczym najcenniejszą nagrodą, modlitwami dziękczynnymi wszystkich tych, którzy dzięki swemu nowemu poznaniu tajemnicy krwi mogli nieść nieoczekiwaną i do tej pory niebывałą pomoc.

Powiem wam od razu, jaki jest główny sens istnienia ludzkiej krwi: Krew powinna tworzyć pomost dla czynności ducha na ziemi, a więc w materii gęstej!

Brzmi to tak prosto, a przy tym tkwi w tym klucz do wszelkiego poznania dotyczącego ludzkiej krwi.

Krew więc powinna tworzyć pomost dla czynności ducha lub powiedzmy w tym wypadku »duszy«, by czytelnicy lepiej mnie rozumieli, ponieważ »dusza« jest dla nich wyrazem bardziej potocznym.

Duch człowieka kształtuje ludzką krew po to, by mógł się we właściwy sposób przejawiać.

Można łatwo udowodnić, że krew uzależniona jest od ducha. Wystarczy sobie uświadomić, że dopiero podczas wchodzenia ducha w ciało przyszłego dziecka, czyli podczas inkarnacji, która przebiega w środku ciąży w ściśle określonym stadium rozwoju i wywołuje pierwsze ruchy, zaczyna także cyrkulować własna krew ciała. W porównaniu z tym podczas ziemskiej śmierci, gdy duch opuścił ciało, krew przestaje krążyć i całkiem zanika.

Sama krew jest więc w ciele tylko w okresie między wejściem a odejściem ducha, czyli wtedy, kiedy duch jest w ciele. Tak więc jeśli w ciele nie ma krwi, jest to dowód na to, że duch definitywnie zerwał połączenie z ziemskim ciałem, a więc nastąpiła śmierć.

W rzeczywistości jest tak: tylko wejście ducha w ciało może wywołać tworzenie się ludzkiej krwi, a wraz z jego odejściem krew przestaje trwać w swym rzeczywistym sednie.

To poznanie nas jednak nie zadowoli i spróbujemy pójść jeszcze dalej. Duch, lub »dusza«, pomaga kształtować krew, jednakże ani duch, ani dusza nie mogą za pośrednictwem krwi oddziaływać bezpośrednio na zewnątrz, w ziemski sposób. Przeszkadza temu zbyt wielka różnica pomiędzy obydwojma gatunkami. Dusza, zawierająca w sobie ducha jako sedno, jest w swej najgęstszej warstwie jeszcze zbyt subtelna, tak więc może się przejawiać na zewnątrz tylko za pośrednictwem promieniowania krwi.

Promieniowanie krwi jest więc w rzeczywistości owym właściwym pomostem, przy pomocy którego może przejawiać się dusza, i to w dodatku tylko wtedy, jeżeli krew posiada ściśle określony, dla każdej poszczególnej duszy odpowiedni skład.

Pod tym względem będzie mógł w przyszłości każdy sumienny lekarz świadomie pomagać, jeżeli przyjmie i we właściwy sposób zastosuje poznanie dotyczące tajemnicy krwi. Właśnie owo poznanie będzie jednym z największych i najefektywniejszych sposobów pomocy, której lekarze będą mogli udzielić całej ludzkości. Pomoc ta przejawia się pod wieloma względami, w wyniku czego narody, jeżeli skorzystają z niej we właściwy sposób, będą musiały wewnątrznie rozkwiatać w najcudowniejszym chceniu i umiejętnościach, ponieważ potrafią rozwinąć całą swą siłę. Siła ta nie będzie niszczyć, lecz będzie starać się o pokój i dziękczynne podążanie ku Światłu.

Częstokroć już zwracałem waszą uwagę na znaczenie składu krwi. Zmiana owego składu w naturalny sposób zawsze powoduje również zmianę promieniowania krwi, co przejawia się także w odpowiedni sposób w jej oddziaływaniu na danego człowieka, a tym samym na jego ziemskie otoczenie.

W swym wykładzie o znaczeniu siły płci powiedziałem, że siła płci przejawia się dopiero po osiągnięciu ściśle określonej cielesnej dojrzałości. Powiedziałem również, że w ten sposób dla duszy, do tej pory przed otaczającym światem chronionej, opuszczono most zwodzony i wytworzono kontakt z otoczeniem, który nie tylko umożliwia duszy działanie na zewnątrz, lecz w naturalny sposób pozwala także, by tą samą drogą do duszy docierały impulsy z zewnątrz.

Dopiero wtedy każdy człowiek staje się w pełni odpowiedzialny przed Bożymi prawami w stworzeniu, podobnie jak dzieje się to w wypadku prawa ziemskiego.

Ów zwodzony most jest jednak samoczynnie opuszczany właśnie w wyniku zmiany składu krwi, która to zmiana spowodowana jest dojrzewaniem ziemskiego ciała oraz pragnieniem duszy. Zmiana promieniowania krwi, która przez to nastanie, umożliwia potem duchowi czynny byt na ziemi.

Nie mam tutaj oczywiście na myśli mechanicznego przejawiania się i pracy ziemskiego ciała, lecz to, co w rzeczywistości »prowadzi«, czyli chcenie ducha, które potem w środowisku ziemskim urzeczywistniają będące narzędziami ducha mózg oraz całe ciało.

W swym wykładzie o temperamentach piszę także, że krew, jej liczne promieniowania, są podstawą temperamentów, albowiem działanie duszy jest do pewnego stopnia uzależnione od gatunku promieniowania krwi. Ponieważ jednak dojrzałość ciała, jego stan zdrowotny oraz wiek mają wpływ na zmianę składu krwi, to wydawałoby się, że takie uzależnienie jest niesprawiedliwe. Lecz tak nie jest, ponieważ duch może zmienić skład krwi. Tu tkwi tajemnica zawarta w słowach »duch wytwarza ciało«. Gdzie jednak duch jest na to zbyt słaby lub jeżeli jest przez coś z zewnątrz ograniczany, jak na przykład poranieniem czy chorobą ciała, tam lekarz może szybko dopomóc swym poznaniami!

Lekarze stwierdzą ze zdziwieniem, czym wszystkim jest równocześnie dla ziemskiego człowieka właściwy skład jego krwi. Nie wolno w tym wypadku jednak stwarzać sztywnych schematów, ponieważ każdy człowiek jest pod tym względem inny. Do tej pory odkryto tylko najbardziej wyraźne różnice. Niezliczonych subtelnych różnic w składzie krwi jeszcze do tej pory nie poznano, a są one bardzo ważne i wyraźnie się przejawiają.

Ustalanie do tej pory odkrytych grup krwi nie wystarcza. One mogą tylko potwierdzać to, co mówię.

Odkrycia te wskazują wprawdzie drogę prowadzącą do sedna sprawy, a ich zastosowanie przyniosło już wiele dobrego, lecz jest to tylko jedną z wielu dróg, a nie celem samym w sobie, celem, który mógłby człowieka uwznioślić pod każdym względem, nie tylko w sprawach dotyczących zdrowia cielesnego i kondycji.

W swym wykładzie »Opętany« zwracam uwagę na to, że również budzące strach zdarzenia, jak na przykład tajemnicze stukania, dudnienia, przesuwanie się przedmiotów itp., umożliwiają tylko dany skład krwi konkretnego człowieka, który znajduje się w pobliżu i z którego promieniowań czerpana jest siła.

Także to można by było natychmiast rozsądną ingerencją lekarza posiadającego poznanie zmienić i takiemu człowiekowi dopomóc, gdyby lekarz zmienił mu skład krwi i jej promieniowanie. Nieprzyjemne zjawiska od razu przestałyby się przejawiać.

Nie inaczej jest w wypadku tak zwanych opętanych, których pomimo wszelkich wątpliwości jest jeszcze dzisiaj wielu. Proces jest w gruncie rzeczy całkiem prosty, chociaż niesie z sobą tak straszliwe skutki dla poszkodowanego oraz jego otoczenia i jest tak bolesny dla jego krewnych.

U takich ludzi wytworzył się skład krwi, który nie pozwala tkwiącej w człowieku duszy przejawiać się na zewnątrz z pełną siłą lub działanie duszy całkowicie uniemożliwia. Przy tym jednak owo promieniowanie krwi umożliwia innej, możliwe, że pozbawionej już ciała duszy która posiada mniej dobre lub wręcz złe cechy, ingerować z zewnątrz, a nawet opanować mózg wraz z całym ciałem, i to albo przejściowo, albo na stałe.

Także w tym wypadku lekarz będzie mógł później skutecznie dopomóc poprzez zmianę składu krwi, a tym samym także jej promieniowania. W ten sposób wyeliminuje obce wpływy i umożliwi wewnątrz tkwiącemu chceniu rozwinąć swe własne siły.

Jak już powiedziałem, dzięki odkryciu grup krwi badacze znajdują się na bardzo dobrej i błogosławionej drodze. Właśnie obserwacje poczynione podczas badań przeprowadzonych na podstawie powyższego poznania muszą potwierdzić to, co mówię.

Gdyby podczas transfuzji krwi skorzystano z innej grupy krwi, to dusza w takim ciele nie mogłaby w pełni rozwinąć swego chcenia i prawdopodobnie zostałaby całkiem odcięta, ponieważ wraz z krwią o innym składzie zmieniają się także jej promieniowania tak, że duszy już to nie odpowiada. Ona potrafi z promieniowań innego rodzaju korzystać tylko częściowo lub wcale.

Taki człowiek jawiłby się potem na zewnątrz jako ograniczony w myśleniu i postępowaniu, ponieważ jego dusza nie mogłaby się odpowiednio przejawiać. Może dojść wręcz do tego, że dusza tak ograniczana, powoli się od ciała oddali i opuści je, co oznacza ziemską śmierć.

Lekarze ze zdziwieniem spostrzegają, jak bardzo rozgałęziony i szeroki ziemski wpływ ma właściwy skład krwi danego ciała na zdolności przejawiania się konkretnej duszy. Odkryją, jakich chorób oraz innych kłopotów można mając właściwe poznanie uniknąć i jak rozwiązało to »tajemnicę krwi« i stało się kluczem otwierającym bramę ku radosnemu działaniu w cudownym Bożym stworzeniu! Trwałych zmian nie można tutaj jednak osiągnąć przy pomocy zastrzyków, lecz tylko drogą naturalnego doboru właściwych pokarmów i napojów, które będą w wypadku każdego człowieka przez krótki okres czasu różne, zawsze jednak bez jednostronnych ograniczeń.

Z powyższego wynika, że tak można by pomóc w zasadzie także wielkiej liczbie dzieci o tzw. »opóźnionym rozwoju duszy«. Dajcie tylko ich duszom właściwy most, by mogły rozwinąć swe siły, a zobaczycie, jak rozkwitną i będą radośnie działać na ziemi. W rzeczywistości bowiem chorych dusz nie ma!

Przeszkodą dla duszy, lub lepiej to określając dla ducha, jest zawsze tylko niedostateczne lub nieodpowiednie promieniowanie krwi, jeżeli oczywiście nie jest to wymuszone chorobą mózgu.

W tkaninie stworzenia wszystko w tak godny podziwu sposób pasuje do siebie, że chyba nikogo z mych czytelników nie zaskoczy, jeżeli mu jeszcze wytłumaczę, jak nawet rodzaj promieniowania krwi przyszłej matki może decydująco wpływać na to, jaki rodzaj ducha wcieli się w ciało jej przyszłego dziecka. Ów duch musi dotrzymywać prawa przyciągania jednorodnego, albowiem każdy z różnych rodzajów promieniowania krwi przygotowuje zbliżenie i wejście tylko temu jednemu promieniowaniu odpowiadającemu rodzajowi duszy. To jest tak samo oczywiste, jak to, że takie same rodzaje dusz wywołują także taki sam skład krwi, ponieważ dusze mogą z sukcesem czynnie przejawiać się zawsze tylko za pośrednictwem jednego konkretnego rodzaju promieniowania krwi, a ten z kolei zmienia się w różnych okresach życia.

Kto chce powyższe we właściwy sposób pojąć w powiązaniu z narodzinami, ten musi bezwarunkowo zapoznać się równocześnie z tym, co zostało przeze mnie powiedziane w wykładzie pt. »Tajemnica narodzin«. Podczas opisywania tego, jak prawa stworzenia działają samoczynnie, muszę przecież wyjaśnić raz to, a potem znowu owo, chociaż i tak wszystko tworzy niepodzielną całość. Nic z tego nie może być opisywane jako coś samodzielnego, lecz tylko jako część należąca do całości, jak to, co z tą całością jest wewnątrznie połączone. Każdy ów szczegół w swej czynności pojawia się w coraz to innych miejscach i w powiązaniu z prawem wynurza się niczym kolorowa nitka.

Później opiszę jeszcze bardzo dokładnie wszystkie potrzebne szczegóły, by obraz, który dzisiaj tylko w przybliżeniu naszkicowałem, stał się całością.

Mam nadzieję, że kiedyś stanie się to wielkim błogosławieństwem dla całej ludzkości.

Trzeba może zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę: to, że krew nie jest połączona tylko z ciałem, łatwo da się zauważyć według tego, że można natychmiast stwierdzić różnicę między krwią ludzką a krwią zwierzęcą! Podstawowe składy owych gatunków krwi tak bardzo się od siebie różnią, że już samo to zwraca na siebie uwagę. Gdyby krew wytwarzało tylko i wyłącznie ciało, to zbieżność musiałaby być o wiele większa. Lecz tu dochodzi do słowa coś innego: na krew człowieka wpływa duch! W porównaniu z tym mamy tu duszę zwierzęcą, która przejawia się czynnie za pośrednictwem ciała i jest innego, istotnego gatunku, a więc nie gatunku duchowego, który czyni człowieka człowiekiem. Dlatego także krew musi być zupełnie inna!

TEMPERAMENT

Są ludzie, którzy często własne błędy tłumaczą swym temperamentem, i to nawet sami przed sobą!

Takie postępowanie jest niewłaściwe. Kto tak postępuje, udowadnia, że stał się tylko niewolnikiem samego siebie. Człowiek jest z ducha, który w tym, późniejszym, stworzeniu jest i zawsze będzie tym najwyższym, co jest świadome siebie samego. Dlatego na całą resztę wpływa, formuje ją oraz prowadzi i wszystko jedno czy czyni tak w pełni świadomie chcąc, czy też wtedy, gdy o tym nie wie.

Owo panowanie, a więc decydujące działanie w późniejszym stworzeniu, jest zakotwiczone w gatunku ducha według praw natury! Ludzki duch pod tym względem działa więc zupełnie zgodnie z prawem już swym bytem, albowiem pochodzi z duchowości. Temperamentu nie można jednak wywodzić z ducha, ponieważ powstaje w wyniku promieniowań danego gatunku materii całkowicie przenikniętej i ożywionej przez istotne, które wprowadza wszelką materię w ruch, rozgrzewa ją i formuje. Źródłem owego promieniowania jest krew.

Często więc całkiem słusznie mówi się o tej lub owej właściwości człowieka: »Ma to już we krwi!« Ludzie najczęściej chcą tak wyrazić, że człowiek to »odziedziczył«. I rzeczywiście bardzo często tak się dzieje, albowiem istnieje dziedziczność gęstomaterialna, podczas gdy dziedziczenie duchowe jest niemożliwe. W duchowości wchodzi w rachubę prawo przyciągania tego, co jednorodne, którego działanie na zewnątrz, w życiu ziemskim jawi się jak dziedziczność i dlatego może łatwo zostać z nią pomyłone.

Temperament wywodzi się jednak z materii i dlatego jest częściowo także dziedziczny. Jest również zawsze ściśle związany z wszelką materią. Przyczyną tego jest działanie istotnego. Także w tym wypadku przejawia się przeczucie tego w ludowych powiedzeniach, których mądrość miała swe źródła zawsze w naturalnym odczuwaniu takich ludzi, którzy stali w stworzeniu jeszcze niezdeformowani, ludzie prostych i potrafiących zdrowo myśleć. Mówią oni o lekkiej krwi, o krwi gorącej, o ciężkiej krwi, o krwi pieniackiej itp. Wszystkie te określenia dotyczą temperamentu i zupełnie właściwie oddawały one to, że najważniejszą rolę przy tym odgrywa krew. W rzeczywistości jest to konkretne promieniowanie, które rozwija się zawsze w zależności od rodzaju składu krwi, a potem wywołuje dany skutek w pierwszym rzędzie w mózgu, co później bardzo wyraźnie przejawia się w wrażeniach całego ciała.

W zależności od składu krwi przejawia się więc w wypadku różnych ludzi zawsze dany rodzaj temperamentu.

W zdrowej krwi człowieka zakotwiczone są wszystkie promieniowania, które krew w ogóle potrafi wytworzyć i tym samym taka krew zawiera także wszystkie temperamenty. Mówię ciągle tylko o zdrowym ziemskim ciele, ponieważ choroba wprowadza w promieniowania chaos.

Skład krwi zmienia się również wraz ze starzeniem się ziemskiego ciała. W ten sposób razem ze zmianami odpowiadającymi starzeniu się zdrowej krwi dochodzi równocześnie do zmiany temperamentu.

Na zmianę krwi oprócz wieku ciała wpływa jednak także coś takiego, jak strefa geograficzna wraz ze wszystkim tym, co do niej należy, a więc klimat, promieniowanie gwiazd, sposób odżywiania i jeszcze wiele innych spraw. Wszystko to działa wprost na temperamenty, ponieważ należą one do materii i są z nią także bardzo ściśle powiązane.

Ogólnie rozróżniane są cztery podstawowe temperamenty człowieka, od których biorą swą nazwę także ludzie. Chodzi tu o sangwiników, melancholików, choleryków oraz flegmatyków. W rzeczywistości istnieje jednak siedem temperamentów, a razem ze wszystkimi ich różnicowaniami nawet dwanaście. Główne wszakże są tylko cztery.

W wypadku całkowicie zdrowej krwi można temperamenty zaszeregować do czterech okresów wiekowych, podczas których skład krwi zawsze ulega zmianie. Pierwszym jest okres dzieciństwa, który charakteryzuje się temperamentem sangwinicznym. Cechuje go beztróskie życie zajmujące się chwilą teraźniejszą. Następnie nadchodzi wiek młodzieńczy czy też dziewczęcy, odpowiadający temperamentowi melancholicznemu –pełnemu tęsknoty i marzycielstwa. Dalszym z kolei jest wiek

mężczyzn i kobiet kierowany cholerycznym temperamentem czynu, a w końcu wiek starczy, który cechuje flegmatyczny temperament spokojnego rozważania. Tak przebiega to i jest uważane za normalne i zdrowe w umiarkowanej, a więc nie ekstremalnej, strefie geograficznej.

Jak to wszystko ściśle związane jest z materią i jednorodnie z nią współdziała, widzicie nawet na przykładzie pór roku gęstomaterialnej ziemi, na kolejnym zmienianiu się wiosny, lata, jesieni i zimy. Na wiosnę szumne przebudzenie, w lecie rozmarzone wyrastanie i zniewalające dojrzewanie, jesień niesie owoce symbolizujące czyn, a w zimie powolne przejście wraz z nagromadzonymi przeżyciami ku nowemu przebudzeniu.

Nawet narody i plemiona nacechowane są całkiem konkretnymi znamionami wspólnego temperamentu. Przyczyn takiego stanu rzeczy trzeba dopatrywać się w ziemskim terytorium, na którym narody czy dane grupy ludzi powstały i żyły, co z kolei związane jest ze sposobem odżywiania cechującym ich ojczyznę, z jednorodnością gęstomaterialnego promieniowania gwiazd, a nie można także zapominać o dojrzałości duchowej całego narodu. Ludność sangwiniczna żyje, mówiąc obrazowo, jeszcze w wieku dziecięcym lub też w wyniku czegoś zaczęła degenerować i w dziecięcy wiek wstąpiła ponownie. Do takich społeczeństw należą nie tylko narody słonecznych mórz południowych, lecz w dużej mierze i Romanie. Melancholicy dopiero stoją przed swoimi prawdziwymi czynami i można do nich zaliczać Niemców oraz inne narody germańskie. Czekają ich dopiero przebudzenie i aktywny czyn! Dlatego też wiek młodzieńczy jest okresem temperamentu melancholicznego, ponieważ dopiero z przeniknięciem ducha w siłę płci dochodzi do doskonałego połączenia ze wszystkimi gatunkami stworzenia. W ten sposób człowiek staje się odpowiedzialny za swe czyny w tym stworzeniu. Jest więc całkowicie odpowiedzialny za każdą swoją myśl, za każde słowo i każdy postępek, ponieważ wszystkie owe wibracje z całą siłą wywołują ciśnienie i formując rozprzestrzeniają się poprzez poziomy istotne. W ten sposób powstają w późniejszym stworzeniu formy w zależności od rodzaju wibracji, które wytwarza człowiek.

Jeżeli więc człowiek jest w swoim temperamencie rozpasany, to wywołuje niezdrowe, nowe formy w stworzeniu, które nie tylko nigdy nie mogą tworzyć harmonii, lecz wręcz oddziałują negatywnie na wszystko, co istnieje. Ponieważ ludzki duch w wyniku swego pochodzenia zajmuje najwyższe miejsce w późniejszym stworzeniu, ma tym samym nie tylko możliwość, lecz wręcz obowiązek panować nad całą resztą w tym stworzeniu. Nie może postępować inaczej, przecież w następstwie swego gatunku panować musi.

O tym człowiek powinien obecnie nieustannie myśleć! Każda jego myśl, każdy przejaw ducha ciągle wytwarza w tym późniejszym stworzeniu nowe formy! Uprzytomnijcie sobie to nareszcie, jesteście przecież za to odpowiedzialni, a wszystko, co w swym bycie sformujecie, jest z wami związane. Dobro ciągnie was w górę, nikczemność zaś musi was zgodnie z prawem ciężenia porywać w dół. Owo prawo ciężenia przejawia się w każdym wypadku bez względu na to czy wy sami o nim wiecie, czy też wcale się o to nie troszczycie. Działa i przejawia się wokół was w nieustannym tkaniu. Jesteście wprawdzie punktem wyjściowym wszystkiego, co owe krosna muszą sformować i wytworzyć, lecz wy nie możecie ich ani na chwilę zatrzymać!

Uprzytomnijcie sobie wreszcie ten jeden obraz. To musi wystarczyć, byście przestali interesować się marnymi błahostkami, którym tak często jesteście chętni dobrowolnie ofiarować tyle sił i czasu. Musi was przerazić wasza lekkomyślność, z jaką do tej pory szliście przez życie, musi to wywołać w was wstyd przed Stworzycielem, który tak bogato was obdarował. Wy jednak nie dbaliście o to zabawiając się ową niezmierną mocą na szkodę wam powierzonego późniejszego stworzenia, które sami moglibyście formować w raj, gdybyście nareszcie tak postępować zechcieli!

Pomyślcie: cały chaos, który spowodowaliście swoją nieznajomością Bożych praw, musi was teraz wprowadzić w błąd i dręczyć. To, że Bożych praw jeszcze nie

znacie, jest waszą winą. Poznać je, jest waszym najbardziej uświęconym obowiązkiem, życie bowiem w stworzeniu!

Zamiast tego człowiek posłów Bożych wyszydzał i potępiał, tych posłów, którzy wskazywali wam drogę do osiągnięcia poznania. Lecz bez wysiłku nie można niczego osiągnąć, to sprzeciwiałoby się prawu ciągłego ruchu w stworzeniu. A ruch jest konieczny, by utrzymywać i rozszerzać stworzenie, ruch ducha i ciała. Wszystko, co się nie porusza lub porusza niewłaściwie, zostanie odrzucone, ponieważ powoduje to tylko naruszanie harmonijnych wibracji stworzenia. Zostanie to odrzucone niczym chore miejsce, które nie chce rytmicznie współpracować.

O tym, że nieustający ruch jest potrzebą i prawem, już wam mówiłem.

Duch musi panować czy chce, czy nie. Nie może postępować inaczej i dlatego obecnie musi się wysilać, by móc wreszcie duchowo panować w pełni świadomie, jeżeli nie chce przynosić tylko nieszczęścia. Lecz świadomie panować może tylko wtedy, jeżeli zna wszystkie prawa, które zawarte są w stworzeniu, i jeżeli kieruje się nimi. Nie ma innego wyjścia. Dopiero potem zajmie miejsce, które zostało mu wyznaczone i którego nigdy nie może zamienić, nigdy przesunąć. Tak więc człowiek musi stać również ponad temperamentami, musi kierować nimi i nad nimi panować, by harmonia zapanowała najpierw w jego własnym ciele, a później rozszerzyła się i oddziaływała zbawiennie również na jego najbliższe otoczenie. To w całym późniejszym stworzeniu przejawia się promiennym formowaniem!

W stworzeniu stoi naprawdę pewnie tylko i wyłącznie taki człowiek, który we właściwy sposób korzysta ze wszystkich czterech temperamentów, i to stopniowo, z każdego po kolei, we wszystkich im odpowiadających okresach. Albowiem temperamenty te potrzebne mu są, by pewnie i bezpiecznie podążał w górę po stopniach swego ziemskiego życia i nie zaniedbał niczego, co jest konieczne dla dojrzałości jego ducha.

Dobrze opanowane i dobrze wykorzystane temperamenty, temperamenty, z których korzysta się tak, jak trzeba, są jak dobre buty na drodze przez materię ziemi! Dbajcie o nie bardziej niż dotychczas! Nie możecie się bez nich obejść, lecz równocześnie nie wolno wam im podlegać, ponieważ zamiast wam pomagać, staną się męczącymi was i wasze otoczenie tyranami!

Jeżeli jednak z temperamentów korzystacie, są dla was najlepszymi przewodnikami na drodze przez ziemski byt. Jeżeli panujecie nad nimi, są waszymi przyjaciółmi. Dziecko dojrzewa najlepiej będąc sangwinikiem, a to daje mu skład jego krwi. Skład ten zmienia się wraz z nastającym okresem dojrzewania cielesnego i niesie ze sobą temperament melancholiczny.

Ten znowu jest najlepszym pomocnikiem w okresie dojrzewania! Może duchowi wskazywać kierunek ku Światłu, czystości i wierności w latach, kiedy duch całkowicie łączy się ze stworzeniem i staje się siłą wiodącą, która ma wpływ na będące w nieustannym ruchu tkanie i działanie. Temperament melancholiczny może tak stać się dla ludzkiego ducha największym pomocnikiem w jego rzeczywistym bycie, i to pomocnikiem potężniejszym niż dzisiaj można sobie pomyśleć.

Dlatego powinniśmy dziecku pozostawić jego czystą radość z teraźniejszej chwili, którą to radość daje mu sangwiniczny temperament, młodzieńcowi zaś i dziewczynie zdrowe marzenia, które tak często ich cechują. Kto ich zdrowe marzenia rozbija, by przywrócić im »trzeźwość spojrzenia«, ten staje się podstępny bandytą czyhającym na ich ducha na jego drogach ku Światłu. Strzeżcie się takiego postępowania, albowiem wszystkie tego skutki spadną na was!

Temperament choleryczny w czystej formie potrzebny jest każdemu mężczyźnie, by mógł przejawiać się czynem! Przy tym podkreślam wyraźnie: w czystej formie, ponieważ w wieku męskim i żeńskim musi duch panować, wszystko uszlachetniać i rozjaśniać, musi być źródłem jasnych promieni i wysyłać je do całego stworzenia! Na starość flegmatyczny temperament sprzyja jednak coraz większemu uwalnianiu ducha z ciała, by ponownie spoglądał wstecz i oceniał minione przeżycia. A wszystko po to, by płynące z takiego postępowania nauki stary człowiek zachował na własność oraz by tak stopniowo przygotowywał się do wykonania potrzebnego

kroku w subtelnomaterialną część stworzenia. W ten sposób krok ten będzie o wiele łatwiejszy i stanie się zdarzeniem całkiem naturalnym, które oznacza postępowanie w posłuszeństwie wobec praw stworzenia, nigdy nie będzie jednak boleścią. Dlatego dbajcie o temperamy i wspierajcie je gdzie tylko możecie, zawsze wszakże tylko w odpowiednim czasie i także tylko tam, gdzie nie są bezwzględny tyranami! Kto chce temperamy zmieniać lub je tłumić, przeszkadza największej pomocy dla chcianego przez Boga rozwoju ziemskich ludzi i narusza przez to także zdrowie. Wnosi chaos i powoduje pojawianie się nieoczekiwanych ekscesów, które zalewają ludzkość niezadowolonym, zawiścią, nienawiścią oraz gniewem, a nawet rabowaniem i morderstwami, ponieważ temperamy zostały przez zimny rozum zaniedbywane i rozbijane wtedy, kiedy miały być wspierane i kiedy należało brać je pod uwagę!

Wola Boża dała wam temperamy w prawach natury, których dla was istotnie nieustannie strzegą i utrzymują je w świeżości, by wasza droga poprzez ziemskie życie była łatwiejsza, jeżeli idziecie po niej tak, jak tego chce Bóg! Dziękujcie za to Panu i z radością przyjmujcie dary, które są wszędzie w stworzeniu dla was przygotowane. Musicie tylko się starać, byście nareszcie poznali je we właściwy sposób!

SPÓJRZ, CZŁOWIEKU, JAK POWINIENIŚ WĘDROWAĆ PRZEZ STWORZENIE, BY WŁÓKNA LOSU NIE PRZESZKADZAŁY TWOJEMU WZLOTOWI, LECZ BY GO WSPOMAGAŁY!

Pomimo to, że Przesłanie zawiera wszelkie drogowskazy, którymi ludzie muszą się kierować, jeżeli chcą dotrzeć do światłych wyżyn, to i tak poszczególne jednostki stale trapi niepokojące ich pytanie: »Co ja mam czynić, by iść rzeczywiście we właściwym kierunku?«

To odczuwanie dręczy bardzo wielu ludzi, ponieważ człowiek chętnie czyni wszystko bardziej skomplikowanym niż jest w rzeczywistości. Człowiek posiada szczególną cechę, przejawiającą się potrzebą utrudniania sobie wszystkiego, nie jest bowiem wewnętrznie tak silny, by poważnie i gorliwie zajmować się tym, co jest proste. Wszystkie jego zdolności na to nie wystarczają.

Jeżeli nie widzi przed sobą trudności, nigdy nie potrafi wyteńczyć swych sił, by z nich skorzystać, ponieważ brak trudności szybko czyni człowieka wygodnym i w końcu podłamuje wszelkie jego działania. Dlatego nie dba o to, co proste, lecz jeśli może, sam wszystko wypacza, by stało się niezrozumiałe tylko po to, by z trudnością znów rozpoznawać w tym prawdziwe, które zawsze zakotwiczone jest w prostocie. Tak więc człowiek nieustannie trwoni czas i siły!

Człowiekowi potrzebne są przeszkody, by mógł osiągnąć cel. Tylko tak potrafi zmobilizować swą siłę. Nigdy tego zaś nie potrafi, jeżeli widzi przed sobą coś prostego.

To brzmi tak, jak gdyby było to coś wielkiego, lecz w rzeczywistości jest to oznaką niezmiernie słabości! Itak samo, jak osłabione ciało potrzebuje środków pobudzających, by mogło być nadal aktywne, tak samo ludzki duch potrzebuje jako środka pobudzającego najpierw myślenia o tym, że musi coś pokonać, by osiągnąć cel! Dopiero potem wyteży swe siły. Z tego powstała kiedyś tak zwana nauka, która odrzuca wszystko, co jest proste i doprowadza przy tym do absurdalnych sytuacji tylko po to, by mogła przed swym otoczeniem uchodzić za wartościową, by mogła błysnąć.

Lecz nie tylko nauka już długo tak postępuje i z wysiłkiem buduje owe oszukańcze konstrukcje myślowe. Konstrukcje, które chcą określać mianem wielkiego to, co dla stworzenia jest mało wartościowe, sztuczne i kurczowo pokręcone, ba, nawet to, co stworzeniu przeszkadza.

Jednostka ludzka postawiła swe ziemskie życie już od początku na niewłaściwych podstawach! Uczyniła je zbyt skomplikowanym na to, by mogło być zdrowe, i to tylko dlatego, by leniwego ducha jeszcze bardziej pobudzało w jego zarożumiałstwie, w zamiarze wywyższenia się nad innych. A przecież tylko i wyłącznie to dążenie jest rzeczywistą przyczyną tego, że ludzkie duchy kaleczą

i gmatwają wszystko, co naturalne i proste. To żądza wybicia się ponad swe otoczenie oraz dumny zamiar zbadania i ustanowienia praw poznania, które nigdy nie może stać się rzeczywistym poznaniem, dopóki człowiek jeszcze odrzuca proste przyjmowanie w pokornym podporządkowaniu się wielkości Bożej. I właśnie wszystko to trzyma człowieka na dole.

Nie ma niczego, co człowiek w rzeczywistości mógłby wytworzyć bez korzystania z tego, co już uprzednio powstało poprzez wolę Bożą! Sam człowiek nie może, jako nowego, wytworzyć nawet jednego ziarnka piasku bez korzystania w tym celu z materii, która już się w stworzeniu znajduje!

Teraz nie potrafi jeszcze poznać, jak śmiesznie postępuje, lecz przyjdzie czas, kiedy ogarnie go niezmierny wstyd i kiedy najchętniej wymazałby cały okres, w którym myślał o sobie, że jest tak wielkim i mądrym!

Człowiek obecnie spogląda z przyzwalającym, a często także pogardliwym uśmiechem na całą wielkość i prostotę Bożych praw. Nie wie, że w ten sposób obnaża swój najsłabszy punkt, który jako człowiek może pokazać. Przecież w ten sposób sam stawia się na najniższym stopniu między wszystkimi twórcami, albowiem tylko on zapomina odpowiednio przyjmować dary stworzenia i z nich korzystać.

Człowiek uważa się za zbyt wielkiego i zbyt wzniosłego, by z wdzięcznością przyjmować od swego Stworzyciela to wszystko, czego potrzebuje. Dlatego też nawet nie jest godzien, by nadal korzystać z łask.

A przecież prawa powinny być w stworzeniu dla każdego twóra całkiem oczywiste, proste i jasne, albowiem każdy twór dzięki nim przecież sam powstał.

Cóż jednak z praw tych błędzący człowiek uczynił!

Jakie nieporozumienia i problemy potrafi człowiek sam sobie wytworzyć, widzicie sami na przykładzie wszystkich ludzkich praw, które są kodeksem danego społeczeństwa! Jednego ludzkiego życia z trudnością wystarcza, by dokładnie przestudiować prawo jednego zaledwie państwa. Potrzeba specjalistów, by odpowiednio prawo to interpretować, a nawet oni często prowadzą spory, jak i gdzie prawa te można wykorzystać. To udowadnia, że nawet owi specjaliści w dziedzinie prawa nie posiadają całkowitej jasności co do rzeczywistego sensu jego wymowy.

Tam, gdzie pojawiają się spory i dyskusje, tam są też niejasności, a gdzie są niejasności, tam brak słuszności, a tym samym także kompetencji.

Obecnie każdy człowiek musiałby najpierw zostać specjalistą od prawa ustanowionego przez ludzi, by móc żyć w spokoju! Jakiż bezsens w tym tkwi! A jednak tak jest. Możemy przecież dosyć często usłyszeć z ust fachowców, że według ziemskiego prawa można każdego żyjącego na ziemi człowieka oskarżyć i w jakiś sposób uczynić winnym, jeżeli się tego chce. I to jest, niestety, prawda! I pomimo to każdy człowiek podlega temu prawu bez możliwości dostatecznego zaznajomienia się z owym prawem.

Taki stan rzeczy musi runąć, ponieważ jest niesamowitym i niezdrowym chaosem. Ludzki duch w ten sposób udowodnił bardzo wyraźnie swą nieudolność. Człowiek wytworzył sobie niegodne warunki bytu dlatego, że nie nawiązał ziemskiego prawa do odwiecznych praw stworzenia, których nigdy nie starał się poznać. Wszystko, co przynosi pożytek i korzyść, może przecież powstawać tylko na gruncie owych praw, i to bez względu na to, co to jest! A więc także sprawiedliwość! A ta, tak samo jak wszystkie podstawowe prawa, znów zawarta jest tylko i wyłącznie w jasnej, wielkiej prostocie.

Co nie jest proste, to nie jest trwałe! Prostota Bożych praw na to nie pozwala! Czyż człowiek nigdy tego nie pojmie?

Z wydarzeń minionych okresów i epok może człowiek bardzo szybko wyciągnąć wniosek, że coś wielkiego można było osiągnąć tylko tam, gdzie wszelka siła skierowana była tylko w jedno miejsce! To przecież wyraźnie udowadnia potrzebę upraszczania. Trzeba, byście w prostocie wreszcie coś znaleźli! Każdy człowiek przecież wie, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi zawsze, kiedy dojdzie do rozłamu, do podziału.

Zauważcie, jak w tym automatycznie przejawia się siła każdego uproszczenia! Zwycięska wielkość, którą można osiągnąć tylko w prostocie.

A wy pomimo to utraciliście zdolność do pojmowania wartości prostoty.

Rzeczywista siła, prawdziwa wzniosłość, poznanie oraz wdzięk mogą przejawiać się tylko w prostocie. A dotyczy to również prostoty wyrażania oraz prostoty ruchów. Wszyscy bardzo dobrze o tym wiecie! Pomimo to nie staracie się prostoty naprawdę doceniać i dlatego nie możecie jej wartości nawet pojąć. Nie możecie prostoty wprowadzać w swe myślenie, by mogła potem przejawiać się w waszej mowie i w waszych czynach.

Człowiekowi nie udaje się być prostym tak, jak prostym musiałby być, gdyby uczył się tego obserwując stworzenie. Nie tylko mu się wydaje, że osiągnięcie wzniosłej prostoty w myśleniu i postępowaniu jest bardzo trudne, on już tego nawet nie potrafi! To wszystko stało się dla niego już nieosiągalne.

Dlatego nie rozumie nawet prostego sposobu wyrażania się i prostych wyjaśnień zawartych w Przesłaniu. W swym wypaczonym sposobie myślenia mniema, że taki sposób wyrażania się, a tylko taki może być właściwy i wielki, jest dla niego zbyt dziecinny i że dlatego nie może w nim być nic wartościowego. Tak więc pozostają przed nim ukryte jego rzeczywiste wartości dlatego, że on sam nie potrafi ich przyjąć. Nie widzi i nie poznaje wielkości i mocy, jeżeli ubrane są w proste słowa.

To wina jego niezdatności! Jeżeli duch natrafi na proste i jasne poglądy, to musi rozwinąć siłę sam w sobie. Jeżeli na odwrót przeszkadza mu niejasność, to podniętę do rozwinięcia siły otrzymuje z zewnątrz! I niestety, dzisiejszemu ludzkiemu duchowi potrzebna jest właśnie owa podnięta z zewnątrz tylko po to, by móc się przynajmniej trochę poruszać. Dlatego nie znosi prostych i jasnych poglądów. Prostota go usypia i paraliżuje, ponieważ jest zbyt leniwy, by w sobie samym, tylko dzięki własnemu chceniu, rozwinął siłę, która, jako jedyna, może rzeczywiście przynosić mu pożytek i pomagać we wzlocie.

Jeżeli wokół człowieka wszystko jest proste i jasne, to nie potrafi on trwać w ruchu. Na to jego siła nie wystarcza, ponieważ nigdy jej nie rozwinął. Całkiem naturalnym skutkiem owego lenistwa jest jednak nieustanne pojawianie się przeszkód, które sobie człowiek sam przez to wytwarza. Owe przeszkody są dzisiaj dla niektórych ludzi drażniącym i pobudzającym środkiem w sensie opisanym powyżej. Do tego jednak, by ludzie potrafili pokonać owe przez siebie wytworzone przeszkody, potrzebna im jest w zasadzie cała owa żałośnie mała część siły, która powstała w nich, kiedy przeszkody te ujrzeni. Nic im z niej nie pozostanie dla osiągnięcia rzeczywistego postępu i wzlotu, do którego mogłoby dojść dopiero po pokonaniu przeszkód.

Jeżeli droga przed ludźmi staje się znowu prosta i jasna, to zmęczą się właśnie w wyniku tej prostoty. Droga ta nie jest dla nich wystarczająco »interesująca«, albowiem na niej nie mogą chlubić się własną wielkością, tak więc znowu wytwarzają sobie nową niejasność, by to, co czynią, »wyglądało« lub »brzmiało« jak coś wielkiego.

A wszystko to nieustannie się powtarza, ponieważ w dzisiejszych czasach brakuje ludzkim duchom prawdziwej wielkości.

W wypadku ciała można to, co zostało powiedziane, zauważyć na przykładzie tych, którzy uprawiają gimnastykę. Podczas ćwiczenia rozwijają siłę, zręczność, a nawet wdzięk swych ruchów, w czym przejawia się panowanie nad ciałem. Lecz równocześnie tylko niewielu spośród wszystkich gimnastyków na świecie potrafi tak panować nad swoim ciałem nieustannie, czyli także podczas życia codziennego. Ich trzymanie ciała podczas siedzenia, rozmowy, stania czy poruszania się jest często żałosne. To dowód na to, że rozwijają siłę tylko wtedy, kiedy ćwiczą lub występują, a więc wtedy, kiedy chcą coś pokazać. Lecz panować w zupełności nad swoim ciałem podczas całego dnia, do czego potrzebna jest rzeczywista siła i z czego ciało ma dziesięciokrotnie więcej pożytku niż z kilku godzin ćwiczenia, tej siły bez bodźca zewnętrznego już człowiek osiągnąć nie potrafi, albowiem to żąda czegoś więcej, o wiele więcej!

Z całej gimnastyki i wszelkich ćwiczeń można spokojnie zrezygnować, jeżeli człowiek naprawdę panuje nad sobą i swoim ciałem. Albowiem wtedy każdy mięsień musi być nieustannie w ruchu, a do tego potrzeba siły i woli. Jakiegokolwiek specjalne ćwiczenia są zawsze tylko żalosną namiastką mającą zastąpić świadomą siłę wielkiej prostoty, która zawarta jest w trwałym i oczywistym opanowaniu swego ciała.

Na to, co opisałem na przykładzie gimnastyki, można natrafić wszędzie. Człowiekowi wcale nie jest potrzebne wykonywanie czegoś specjalnego, jeżeli we właściwy sposób wędruje poprzez stworzenie. Wszystko dane mu jest całkiem prosto i wszystko zawarte jest w nim, tak więc wcale nie musi używać sztucznych sposobów, by to osiągnąć. Ludzie dodają do swych potraw dużo wszelkich możliwych i niemożliwych przypraw drażniących po to, by pobudzić ciało, korzystają z papierosów czy narkotyków, by doprowadzić do podrażnienia należące do ciała nerwy i mózg, a czynią to w samookłamywaniu uważając, że pobudzą myślenie. Tak samo stawiają przed swoim duchem niejasne sprawy, by móc hołdować zarozumiałstwu.

To dlatego muszę nieustannie znowu powtarzać i różnymi słowami wyjaśniać sprawy, które w rzeczywistości można prostym pojmowaniem przyjąć od razu. Postępuję tak dlatego, by uczynić je dla was przynajmniej trochę bardziej zrozumiałymi! Stale walczę o nowe opisanie tego, co już kiedyś powiedziałem, ponieważ nie umiecie przyjmować prostoty Prawdy i życia ani prostoty stworzenia, w którym zawarta jest także wasza droga i cały wasz byt.

Nie musielibyście wcale pytać o to, co macie czynić, a czego zaniechać! Zburzcie tylko w sobie labirynt, który tak pieczołowicie chronicie i utrzymujecie, wytwarzając przy tym nieustannie nową gęstwinę myśli! Myślicie po prostu zbyt dużo i dlatego wcale nie możecie prawdziwie przemyśleć tego, co jest dla was pożyteczne.

Wszchemogący Bóg dał wam następujące prawo:

Pozwolono wam przewędrować całe stworzenie! Wędrujcie tak, by inni nie musieli cierpieć, kiedy wy chcecie spełnić jakieś swe żądanie! W przeciwnym wypadku w kobierzec waszych dróg wplotą się włókna, które będą wam przeszkadzać we wzlocie do światłych wyżyn świadomego, radosnego tworzenia w ogrodach wszystkich królestw waszego Boga!

Jest to podstawowe prawo, które zawiera w sobie wszystko, co powinniście wiedzieć. Jeżeli nim się kierujecie, to nie może wam się nic stać. Będziecie prowadzeni tylko w górę wszystkimi włóknami, które wytwarza dla was wasze myślenie, wasze chcenie i wasze postępowanie.

Dlatego kiedyś Syn Boży powiedział całkiem prosto: »Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego!« To w zasadzie dokładnie to samo.

Wolno wam przewędrować przez stworzenie! W słowach tych zawarty jest nakaz nieustannego ruchu! Nie wolno wam się zatrzymać! Zatrzymać się nawet nie możecie, albowiem włókna przez was wytworzone, które formują wasze drogi, poganiają nieustannie naprzód zawsze w zależności od ich gatunku bądź w górę, bądź jakiś czas równo lub też w dół. Nie możecie nigdy się zatrzymać, nawet gdybyście sami tego chcieli!

A w trakcie tej wędrówki nie wolno wam innym, którzy tak samo jak wy przemierzają stworzenie, powodować cierpień po to, by spełnić jakieś swe żądanie!

Nie trudno we właściwy sposób to pojąć. Przecież wystarczy spokojnie wczuć się w sytuację, by dokładnie poznać, kiedy, gdzie i jak kogoś krzywdzicie. Pozostaje wam tylko wyjaśnienie sobie, co wszystko skrywa się pod pojęciem »żądanie!« To zostało wam już jednak jasno powiedziane w przykazaniach! Nie trzeba, bym powtarzał to jeszcze raz.

Ze wszystkiego możecie się tutaj w stworzeniu cieszyć, wszystkiego spróbować, lecz nie wolno wam tego czynić ze szkodą dla waszego współbliźniego! Do tego dochodzi wszakże tylko wtedy, kiedy staniecie się niewolnikami swych żądań.

Lecz pojęcia »żądanie« nie wolno wam pojmować zbyt jednostronnie. Nie dotyczy ono tylko ziemskiego majątku lub ciała. Zalicza się do tego również chęć zszargania opinii bliźniego, folgowanie swym słabostkom i jeszcze wiele innych spraw!

Właśnie dzisiaj traktuje się zbyt ulgowo podleganie własnym słabostkom, aczkolwiek jest to wyraźne spełnianie własnych żądań, których wynikiem jest spowodowanie szkody lub cierpienia waszych współbliźnich! Włókna, które się przy tym nawiązują i wstrzymują później na dole każdą tak postępującą duszę, są bardzo gęste.

A trzeba zaliczyć do tego niedowierzanie i zawiść, zapalczywość, grubiaństwo, okrucieństwo, krótko mówiąc brak panowania nad samym sobą oraz brak szlachetności w postępowaniu, która przecież nie jest niczym innym, jak tylko oględnym traktowaniem innych. To właśnie ono musi być wszędzie tam, gdzie ma trwać harmonia. A tylko harmonia wspiera stworzenie i was!

Tym sposobem powstaje gęsta tkanina i musi wielu doprowadzać do upadku tylko dlatego, że zbyt mało o to dbają, aczkolwiek przynosi to bliźnim niepokój, obawy, przykrości, a często także ciężkie cierpienia. Zawsze jednak szkodę. Jeżeli ludzie postępują tak lekkomyślnie, to w wyniku promieniowania mniej lub bardziej wzburzonej krwi powstaje od razu bardzo kalna warstwa, która ducha oddzieli od jego światłego prowadzenia! Duch w ten sposób zostaje natychmiast sam, także całkowicie bez ochrony, a to może spowodować szkody, których już nie da się nigdy naprawić!

O tym niech pamięta każdy, kto chce podążyć wzwyż!

Owa rada jest kołem ratunkowym, które może zapobiec waszemu utonięciu, waszemu unicestwieniu. Jest ona tym najważniejszym dla wszystkich w ziemskim bycie!

Wolno wam świadomie przewędrować przez stworzenie! Nie wolno wam jednak realizować swych żądań za cenę cierpień innych! Żyjcie według tego, a będziecie szczęśliwi i podążycie wzwyż do światłych Bożych ogrodów, by tam radośnie współdziałać w dalszym, wiecznym rozwoju tego stworzenia.

NOWE PRAWO

Powiedziałem: »Wolno wam na własne życzenie wędrować poprzez stworzenia, by osiągnąć świadomość samych siebie, jednak nie wolno wam przy tym powodować cierpień innych ludzi realizując własne pragnienia.«

Nie ma niczego w stworzeniu, z czego nie moglibyście korzystać tak, jak stworzenie wam to daje, to znaczy w tym celu, dla którego to się rozwinęło. Wy jednak nie znacie rzeczywistego celu tak wielu rzeczy, często popełniacie błąd przesadzając, a to musi szkodzić zamiast pomagać. Wasze chcenie kosztowania, poznawania i używania często więc przerasta aż w skłonność, która w końcu was spęta, bardzo szybko zniewoli waszą wolną wolę, w wyniku czego z własnej winy staniecie się niewolnikami tam, gdzie powinniście być panami!

Nie schylajcie się nigdy pod jarzmo korzyści i rozkoszy, lecz bierzcie tylko to, co potrzebne jest wam w ziemskim życiu, by utrzymać powierzone wam wartości i doprowadzić do ich rozwoju. Nadmiarem hamujecie wszelki rozwój bez względu na to czy chodzi o ciało, czy o duszę. Nadmiarem hamujecie tak samo jak niedoborem i zaniedbaniem. Przeszkadzacie w wielkim przez Boga chcianym procesie! Wszystko, czym chcecie w dobrej woli owe błędy wyrównać i naprawić, jest tylko łataniem dziur. Łatanie pozostawia widoczne miejsca, które były naprawiane, a nie są one zbyt piękne i nigdy nie mogą wyglądać tak samo, jak dzieło w całości bez łąt. Jeżeli ma wypełnić się obietnica: »Wszystko ma stać się nowym,« to nie oznacza to przetworzenia, lecz wytworzenia od nowa po runięciu wszystkiego, co ludzki duch wypaczył i zatrzał. A ponieważ nie ma nic, czego by człowiek w swym zarozumiałstwie nie dotknął i nie zatrzał, to runąć musi wszystko, by potem mogło znowu powstać od nowa. Nie jednak według ludzkiej woli, jak działo się

dotychczas, lecz według woli Bożej, która z powodu samowoli nadpsutej ludzkiej duszy jeszcze nigdy nie została pojęta.

Wszystkiego, co Boża wola stworzyła, ludzkość dotknęła, lecz nie poznała, co właśnie było zadaniem każdego ludzkiego ducha. Ludzie zaślepieni wywyższaniem samych siebie dotknęli wszystkiego myśląc przy tym, że są mistrzami, i w ten sposób tylko odbierali temu wartość oraz brudzili to, co czyste.

Cóż człowiek w ogóle wie o pojęciu czystości! Cóż do tej pory uczynił w swym bluźnierstwie i małościowości z niezmiernej wzniosłości prawdziwej czystości! Człowiek owo pojęcie zbrukał i naruszył, porwał je ze sobą w głębiny brudnych żądań, w niskie poziomy, w których już nie poznaje odczuwania swego ducha i pozostaje w wąskich granicach wrażenia, które wytwarza jego rozum jako skutek zwrotnego działania myśli. Lecz także wrażenie ma stać się w przyszłości znowu czyste!

Wrażenie jest dla uczucia tym, czym ma się stać rozum dla ducha: narzędziem do przejawiania się w gęstomaterialnym życiu! Dzisiaj jednak wrażenie upadło i tkwi na dole, jest narzędziem rozumu i przez to jest pozbawione czci. Tak jak kiedyś ducha, który swą aktywność przejawia poprzez uczucia, skrępowano dziedzicznym grzechem panowania rozumu, tak musiało również bardziej gęste, wywołane przez rozum wrażenie samoczynnie triumfować nad czystością duchowego odczuwania. Owo czyste uczucie zostało tym pozbawione możliwości uzdrawiającego przejawiania się w stworzeniu.

Z jednego uchybienia wynikły oczywiście i naturalnie uchybienia następne. Tak więc zdarza się, że ludzie, nawet o tym nie wiedząc, biorą także dzisiaj zwyczajny ołów za złoto i cenią ten ołów jak złoto, tymczasem czystego uczucia już wcale nie znają.

Duch ma połączyć się z rozumem we właściwym stosunku tak, by duch panował, prowadził, a rozum, jako narzędzie, powinien duchowi służyć przygotowując mu drogę oraz wytwarzając okazje ku temu, by duch mógł w materii urzeczywistnić swe chcenie. Właśnie tak powinno jednocześnie także uczucie wieść i ożywiać, podczas gdy wrażenie podporządkowane uczuciu powinno jego czynność wprowadzać w gęstomaterialność. Potem wreszcie także wrażenie bardzo wcześnie i szybko uzyska szlachetniejsze formy, a podczas swego wzlotu wwyż szybko zatrze żaloszny upadek pojęć moralnych, do którego mogło dojść tylko w wyniku obecnego panowania wrażeń!

Jeżeli czynność wrażenia jest sterowana uczuciem, to we wszelkim myśleniu i postępowaniu pojawia się tylko piękno, równowaga oraz szlachetność. Nigdy nie pojawia się żądanie, lecz zawsze tylko błogosławione dawanie: o to powinno się dbać wszędzie, także w miłości i małżeństwie.

Wy, krótkowzroczni i ograniczeni, często uważacie za czystych takich ludzi, którzy w rzeczywistości według praw stworzenia należą do najbardziej godnych pogardy. Jest wiele rodzajów postępowania, o których w swej ograniczoności sądzą, że są nieczyste, a one pomimo to czystością promieniają, podczas gdy wiele z tego, co uważacie za czyste, jest nieczyste.

Czystość uczucia wynosi na wyżyny takie postępowanie, o którym byście nigdy tak nie myśleli i które chcecie tutaj jeszcze kłać ironicznym śmiechem i obelgami. Dlatego przede wszystkim wyzwólcie wreszcie swe uczucie, by mogło prawidłowo oceniać i odróżniać dobro od zła, albowiem w przeciwnym wypadku na pewno będziecie błędzić!

Nie myślcie sobie, że »pokonaliście« w sobie to czy tamto, dopóki nie ocknęliście się w niebezpieczeństwie i nie mieliście możliwości poddać się waszym słabościom mając pewność, że nikt się o tym nie dowie! Nawet ucieczka w samotność nie przyniesie nikomu prawdziwego pożytku; to tylko dowodzi, że taki człowiek czuje się za słaby, by walczyć, że jest zmęczony lub ewentualnie się obawia, że przy jakiejś okazji sam uległby pokusie.

Być silnym to coś innego. To przejawia się inaczej. Silny podąża swoją drogą pośród jakichkolwiek niebezpieczeństw bez krążenia i błędzenia. Nie można wzbudzić w nim wåtpliwości, a on sam także nie zejdzie z wytyczonej drogi, lecz

zna i widzi swój wzniosły cel, którego osiągnięcie jest dla niego ważniejsze od całej reszty, którą mu się proponuje.

Nowym stań się teraz, człowieku, nowym pod każdym względem i silnym w sobie! Byście mogli tak działać, daję wam radę:

»Nie powodujcie nadal cierpień współbliźnich, by tak spełnić swe żądanie!«

Nie pojęliście jeszcze wszystkiego, co zawierają owe słowa. Są one najlepszym oparciem podczas wędrówki człowieka poprzez poziomy stworzenia aż do raju!

W tym celu daję wam jeszcze drugą radę:

»Dbajcie we właściwy sposób o wartości powierzone wam na ziemi, a do nich należy także ziemskie ciało. Nie pozwólcie, by kiedykolwiek przyjemność stała się dla was skłonnością; potem opadną z was łańcuchy, które trzymają was na dole.«

Dla każdego poważnie usiłującego podążać wzwyż powinno stać się na ziemi podstawową zasadą to, że zwracanie się do siebie per »ty« musi być ze wzajemnością surowo uświęcone! Z formy tej można korzystać lub proponować jej używanie tylko w wyjątkowych wypadkach. Inaczej wygląda to w świecie subtelnomaterialnym, w tak zwanych zaświatach. Tam granice pomiędzy poszczególnymi stopniami dojrzałości ducha są dokładnie rozróżniane i nie można ich, ot, tak sobie, przekraczać. Tam, według prawa stworzenia, żyją wspólnie rzeczywiście jednorodni, a tylko i wyłącznie jednorodność daje prawo do mówienia komuś per »ty«.

W gęstomaterialności granice te muszą być dopiero wyznaczone. Tutaj gęstomaterialne ziemskie ciało umożliwia bliskie współżycie duchów wszystkich stopni dojrzałości, z czym nie można się spotkać w żadnym innym poziomie. Dlatego w przyszłości przestrzegajcie granic, których konieczności oraz wielkiej wartości nie możecie nawet w pełni pojąć.

W swym Przesłaniu już raz zwróciłem na to uwagę w wykładzie pt. »Przyjacielski pocałunek«. Należy do tego także szerczący jad zwyczaj zwracania się do siebie per »ty« i burzenia w ten sposób oraz przekraczania jednych z najbardziej potrzebnych gęstomaterialnych granic. Naruszacie granice będące dla was oparciem, którego nie potraficie w dostateczny sposób ocenić.

Musi więc stać się nakazem, by każdy dążący do Światła w swych kontaktach z bliźnimi oszczędnie korzystał z owego poufałego »ty«. Najlepiej nie korzystać z niego w ogóle!

Jeżeli ktoś zaproponuje przejście na »ty«, to nie zgódźcie się na to. Wyjątek stanowi tylko sytuacja, w której chodzi o poważne połączenie w ziemskim życiu, czyli małżeństwo! Po latach poznacie, jaką wartość ma ów nakaz. Zawsze przeraża mnie, jeżeli tego słucham, ponieważ wiem, jak zgubny jest ów obyczaj. Ale człowiek nie wie, o co chodzi.

Poprzez owo dosadne »ty«, które ucieleśnia całkowicie specyficzne pojęcie, wchodzi każda dusza w związek, który może przetrwać także ziemską śmierć!

Owym mówieniem sobie per »ty« od razu nawiązują się od jednego do drugiego konkretne włókna, o których wcale nie można powiedzieć, że nie są szkodliwe. Włókna te wstrzymują duchy na dole, i to nawet takie duchy, które potrafiłyby wzlecieć. Albowiem zdarza się bardzo rzadko, że w ten sposób łączą się dwa duchy, które są pod każdym względem tak samo dojrzałe, czyli takie, które są duchowo rzeczywiście na tym samym stopniu.

Tam zaś, gdzie łączą się dwaj niejednakowi, znajdujący się wyżej zgodnie z prawem zostaje porwany w dół, ponieważ niższy nigdy nie wejdzie na górę!

Przecież w stworzeniu może tylko wyższy zejść w niższe poziomy, nigdy jednak nie może duch nawet o jeden, jedyny krok przesunąć się wyżej z miejsca, na którym jest!

W wyniku dobrowolnego, bliższego połączenia takich dwóch niejednakowo dojrzałych duchów musi wyższy zejść w dół lub jest wstrzymywany przez drugiego, który w swym rozwoju pozostaje w tyle i w wyniku owego połączenia wisi na nim jak ciężar. Nie każdy ma siłę, by mniej dojrzałego prowadzić tak, by doprowadzić go na górę ku sobie. To wyjątki, na które nie można liczyć. Całkowite zaś wyzwolenie się z dobrowolnie zadziergniętych więzów nie jest łatwe.

To rzeczywistość, której zgrozy ziemski człowiek nigdy nie brał dotychczas pod uwagę! Podczas ziemskiego życia lekkomyślnie wędruje przez owe przepaście obciążając się w każdym wypadku, bez wyjątku, jeżeli narusza powyższe prawo! W ten sposób często się zdarza, że zapłacze się w wodorosty, jak pływak, który zanurzył się w nieznanym sobie miejscu.

Nadchodzi czas, w którym nareszcie wyzwolicie się z niebezpieczeństw, pochłaniających codziennie i o każdej godzinie na ziemi wiele ofiar. Stańcie się wolnymi poprzez poznanie! Potem zmienią się także małżeństwa, przyjaźnie i reszta kontaktów, które noszą wyraźną nazwę »związek«. W ten sposób zakończą się spory pomiędzy przyjaciółmi, zniknie nienawiść i nieporozumienia, wszędzie nastanie całkowita harmonia dzięki temu, że będzie dotrzymywane prawo, którego jeszcze nawet dzisiaj nie rozumiecie.

Do tego czasu jednak może wam pomóc tylko następująca rada: korzystajcie ostrożnie z poufałego mówienia per »ty«! Jeżeli usłuchacie tej rady, to ominą was bardzo liczne cierpienia! Może to skrócić wasz wzlot ducha o tysiąclecia! Nie zapomnijcie o tym, chociaż dzisiaj nic z tego jeszcze nie pojmujecie. Dając tę radę daję wam najlepszą broń, która pomoże wam ominąć subtelnomaterialne pnące zielsko!

W gęstomaterialności potrzebna wam jest, w porównaniu ze światami subtelnomaterialnymi, o wiele większa ilość nakazów, ponieważ w materii subtelnej wszystkie ludzkie duchy mogą spotykać się tylko z duchami jednorodnymi, chociaż owa jednorodność posiada wiele stopni i dlatego także bardzo liczne formy.

Dostosowaniem się do powyższej rady wyzwolicie się więc od jednego ciężkiego i zbyt ciężkiego brzemienia, którym ludzkość nieustannie się obciąża.

Nie bierzcie przy tym przykładu z zaświatów, które podlegają o wiele prostszemu prawom. Także mieszkańcy tamtego świata muszą dopiero uczyć się w nowej epoce, która została obiecana, jako tysiącletnia. Nie są od was mądrzejsi i wiedzą również tylko to, co jest im potrzebne na ich poziomie. Dlatego będziecie musieli jeszcze zerwać kontakty ze spirytystami w takich wypadkach, które w wyniku błędnego pojmowania i głupiego zarozumiałstwa przynoszą tylko nieszczęście. Wiele cennych informacji tłumaczono błędnie właśnie w wyniku zarozumiałstwa, a to prowadziło w złym kierunku całe masy lub je wstrzymywało do tego stopnia, że obecnie nie mogą poznać Prawdy.

Posłuchajcie mej rady i nie pozwólcie wprowadzić się w błąd. Rada ta niesie wam pomoc i nawet teraz moglibyście łatwo poznać jej wartość, gdybyście uważniej rozglądali się wokół siebie! Nie powinniście bynajmniej teraz bez powodu rozbijać tych powiązań, które już istnieją. To nic nie da. Byłaby to próba podjęcia wątpliwej jakości niezdrowego przeformowania! Powinniście pod tym względem teraz postępować inaczej, już nie tak bezmyślnie i lekkomyślnie. Powinniście budować całkowicie od podstaw. Stare runie samo.

A jeżeli jeszcze wam powiem:

»Człowiek nigdy nie powinien żyć z kimś, do kogo nie może żywić szacunku!« – to będziecie mieli to, czego w ziemskim życiu wam potrzeba, byście mogli pozostać nieobciążeni karmą. Zabierzcie tę radę z sobą na drogę i niech stanie się ona dla was zasadą.

Byście jednak mogli również podążać wzwyż, to musicie mieć w sobie przede wszystkim tęsknotę do czystego i światłego Bożego królestwa! Tęsknota do niego unosi ducha w górę! Dlatego myślcie nieustannie o Bogu i Jego woli! Nie wytwarzajcie sobie jednak sami o Nim obrazu! Taki obraz musiałby być wypaczony, albowiem ludzki duch nie potrafi pojmować pojęcia Bóg. Dlatego pozwolono mu pojąć Bożą wolę, której musi pocziwie i z pokorą szukać. Jeżeli odnajdzie ową wolę, to pozna w niej Boga! To jedyna droga do Niego!

Lecz człowiek do tej pory nigdy we właściwy sposób nie starał się pojąć Bożej woli, odnaleźć jej. Ciągłe tylko wysuwał do przodu ludzkie chcenie! Ono powstało z niego jako ucieleśnienie ludzkich życzeń oraz instynktu samozachowawczego, to

zaś nie jest zgodne z samoczynnym, zmierzającym wzwyż współbrzmieniem wszystkich odwiecznych praw stworzenia!
Dlatego odnajdźcie drogę do prawdziwej woli Bożej w stworzeniu. Potem poznacie w niej Boga!

OBOWIĄZEK A WIERNOŚĆ

Spełnianie obowiązku było już od dawna uważane za najwyższą cnotę człowieka. Wszystkie narody cechę tę stawiały najwyżej, ceniły ją bardziej niż samo życie. Spełnianie obowiązku ludzie mieli zawsze w wielkim poważaniu. Stawiali je na pierwszym miejscu nawet ludzie rozumu, dla których w końcu nie pozostało już nic świętego poza własnym rozumem, któremu niewolniczo się podporządkowali. Świadomość konieczności spełniania obowiązku pozostała, nie mogła nią wstrząsnąć nawet tyrania rozumu. Ciemności jednak i tak odnalazły miejsce, na które mogły przeprowadzić atak i wbiły swe kły w korzenie. Również w tym wypadku, jak wszędzie, wypaczyły pojęcie. Myśl o spełnianiu obowiązków pozostała, lecz same obowiązki ustanowił rozum, a tym samym związał je z ziemią, uczynił z nich coś małego i niedoskonałego.

Dlatego jest sprawą całkiem oczywistą, że człowiek uczuciowy często nie może uznać za właściwe obowiązków, które przyszło mu spełniać. Wchodzi w konflikt sam ze sobą. Spełnianie obowiązków jest także dla niego jednym z najwyższych praw, których człowiek powinien dotrzymywać, a równocześnie musi przyznać, że spełniając nałożone na niego obowiązki postępuje często wbrew swemu przekonaniu. Wynik tego jest taki, że nie tylko we wnętrzu znajdującego się w takiej rozterce człowieka, lecz także w świecie subtelnomaterialnym powstają poprzez ten stan formy, które powodują niezadowolenie i konflikty również u innych. Tym samym tendencje do kłótni i niezadowolenia przenoszą się na dalsze kręgi, a prawdziwej przyczyny tego nikt nie potrafi odnaleźć. Nie można jej rozpoznać, albowiem jest to działanie z subtelnomaterialności. Przyczyną są żyjące formy wytwarzane przez człowieka uczuciowego, znajdującego się w rozterce spowodowanej dążeniem do spełnienia obowiązku i sprzeciwiającemu się temu uczuciu, które chce czegoś innego.

By owo zło zniknęło, musi obecnie nastać zmiana. Konieczne jest, by obowiązek był zawsze w harmonii z przekonaniem wewnętrznym. To niewłaściwe, jeżeli człowiek ryzykuje swym życiem spełniając obowiązek, którego w swym wnętrzu nie może uznać za właściwy!

Każda poniesiona ofiara jest tylko wtedy rzeczywiście cenna, gdy przekonanie zgadza się z obowiązkiem. Jeżeli człowiek ryzykuje swym życiem bez przekonania, tylko po to, by spełnić obowiązek, to stawia tym samym siebie na poziomie płatnego żołdaka, który za pieniądze walczy w obcych służbach. Taki rodzaj walki staje się w ten sposób mordowaniem!

Jeżeli jednak ktoś ryzykuje życiem z przekonania, to wtedy ma w sobie także miłość dla sprawy, za którą zdecydował się dobrowolnie walczyć.

I tylko to posiada dla niego wysoką wartość! Musi robić to z miłości. Z miłości dla sprawy! Przez to również obowiązek, który w ten sposób spełnia, staje się żywym i tak wzniosłym, że jego spełnianie stawia ponad wszystko.

Tak więc martwe, drętwe dążenie do spełniania obowiązku samo w sobie odróżnia się od spełniania żywego. A tylko żywe posiada duchową wartość i daje efekt. Cała reszta może służyć tylko celom ziemskim i rozumowym, może im przynieść sukces, lecz nawet wtedy nie na stałe, a tylko przejściowo, ponieważ trwałe jest tylko i wyłącznie to, co jest żywe.

W ten sposób spełnianie obowiązku, które wynika z przekonania, staje się prawdziwą, dobrowolną wiernością i jest dla takiego człowieka czymś oczywistym. Człowiek ten nie chce i nie może postępować inaczej, nie może się przy tym potykać ani spadać; albowiem jego wierność jest prawdziwa, jest z nim ściśle połączona, ba, jest wręcz częścią jego samego, on zaś nie potrafi jej odrzucić.

Ślepe posłuszeństwo, ślepe spełnianie obowiązku posiada w takim samym stopniu małą wartość, co ślepa wiara! Jednemu i drugiemu brakuje życia, ponieważ nie ma w tym miłości!

Jedynie według tego można od razu rozpoznać różnicę pomiędzy prawdziwym uświadomieniem sobie obowiązku, a wrażeniem spełnienia obowiązku, który został wszczepiony przez wychowanie. Pierwsze wywodzi się z uczucia, drugie pojmowane jest tylko przez rozum. Dlatego miłość i obowiązek nawet nie mogą stać się antagonistami, lecz tworzą jedność tam, gdzie są prawdziwie odczuwane; a z nich rozkwita wierność.

Gdzie brakuje miłości, tam nie ma nawet życia, tam wszystko jest martwe. Na to często zwracał już uwagę Chrystus. To zawarte jest w odwiecznych prawach stworzenia, jest obowiązujące dla całego świata, bez wyjątku.

Spełniania obowiązku, który dobrowolnie i promiennie wypływa z ludzkiej duszy, a spełniania go dla samej tylko świeckiej nagrody nie można mylić i łatwo można je rozróżnić. Pozwólcie więc w sobie powstać prawdziwej wierności, albo trzymajcie się z dala od tego, czemu wierności dochować nie możecie.

Wierność! Często opiewana, a jednak nigdy nie pojęta! Pojęcie wierności, tak jak wszystko, porwał ziemski człowiek głęboko w dół, ograniczył je i wtłoczył w drętwe formy. To, co w wierności było wielkie, wolne i piękne stało się bezwyrazowe i zimne. Oczywiście stało się chcianym!

Według dzisiejszych pojęć wierność przestała być szlachetnością duszy, stała się z niej cecha charakteru. To różnica, jak między dniem i nocą. W ten sposób wierność stała się bezduszna. Stała się obowiązkiem tam, gdzie jest konieczna. Staje się tak samodzielna, stoi na własnych nogach, całkiem sama dla siebie i dlatego... nie taka, jak trzeba! Ludzkie myślenie także ją wypaczyło i naruszyło.

Wierność nie jest czymś samodzielnym, jest ona tylko cechą miłości! Prawdziwej miłości, która jest wszechogarniająca. »Wszystko ogarnąć« nie znaczy jednak według ludzkiego pojmowania bynajmniej jednoczesnego obejmowania w sensie znanych słów »objąć cały świat«! »Wszystko ogarnąć« oznacza umiejętność zmierzania do wszystkiego! Zarówno do osobistego, jak również rzeczowego! Nie ma tutaj powiązania tylko z czymś całkiem konkretnym, nie ma jednostronnego przeznaczenia.

Prawdziwa miłość nie odrzuca niczego, co czyste lub co jest w czystości utrzymywane, i to bez względu na to czy chodzi o osoby, ojczyznę, o pracę, czy o naturę. Na tym polega wszechogarnianie. A cechą takiej prawdziwej miłości jest wierność, której nie wolno nam wyobrażać sobie jako małej i ziemsko ograniczonej, tak samo, jak nie wolno nam w ten sposób myśleć o pojęciu cnotliwości.

Rzeczywista wierność nie istnieje bez miłości, tak samo, jak nie ma prawdziwej miłości bez wierności. Dzisiejszy ziemski człowiek nazywa jednak spełnianie obowiązków wiernością! Czyni więc z niej drętwą formę, której nie potrzeba współbrzmienia z duszą. Tak być nie powinno. Wierność jest tylko cechą prawdziwej miłości, która jest nierozzerwalnie połączona ze sprawiedliwością, nie mając równocześnie niczego wspólnego z zakochaniem.

Wierność tkwi w uczuciowych wibracjach ducha i dlatego staje się cechą duszy. Dzisiejszy człowiek solidnie spełnia obowiązki często wobec człowieka, którego w swym wnętrzu nie może szanować. Tego naturalnie nie można nazywać wiernością. Jest to, i zawsze będzie, tylko spełnianiem przyjętych ziemskich obowiązków. To sprawa czysto zewnętrzna, a ta może w swym zwrotnym działaniu człowiekowi przynieść również tylko zewnętrzne korzyści, czy już chodzi o ziemskie środki materialne, czy też o rangę i dostojęństwo.

W takich wypadkach nie można mówić o prawdziwej wierności, albowiem ta musi dobrowolnie iść w parze z miłością, od której nie można jej oderwać. Dlatego wierność nigdy nie może istnieć samodzielnie!

Gdyby jednak ludzie żyli w prawdziwej miłości, czyli tak, jak chce Bóg, to już tylko to byłoby dźwignią, która potrafiłaby wiele, a nawet wszystko między

ludźmi zmienić! Potem już żaden wewnętrznie potępienia godny człowiek nie mógłby przetrwać, a tym bardziej nie mógłby osiągnąć tu na ziemi sukcesów. Nastaloby od razu wielkie oczyszczenie.

Ludziom mającym wewnątrz godne potępienia nie oddawano by ziemskich honorów, tacy nie zajmowaliby stanowisk, ponieważ wiedza rozumu sama w sobie nie daje do tego uprawnień!

Spełnianie obowiązków byłoby potem zawsze tylko radością, każda praca przynosiłaby pociechę, albowiem wszelkie myślenie i postępowanie całkowicie przenikałaby prawdziwa, chciana przez Boga miłość. A wynikiem tego, oprócz nieugiętego poczucia sprawiedliwości, byłaby także wierność. Wierność, która sama w sobie w oczywisty sposób trwa niezmienna i nie uważa tego za zasługę, która musi zostać nagrodzona.

PIĘKNO NARODÓW

Ziemia jest teraz otoczona Światłem. Mocna warstwa wokół kuli ziemskiej zamyka się szczelnie, by ciemności nie mogły uciec. A ciśnienie, które mocno i bezlitośnie stłacza wszystko, co złe, nieustannie rośnie, tak więc krąg wydarzeń musi się zamknąć, by koniec połączył się z początkiem. Świszczą świetliste włócznie i strzały, błyskają świetliste miecze, a słudzy Lucyfera gnębieni są bezlitośnie aż do samego ich zniszczenia.

Niech tu na tej ziemi zapanuje święte zwycięstwo Światła! Taka jest wszechmogąca wola Boża. Niech Światło wniknie wszędzie, także we wszystkie błędne poglądy ludzkości, by ta obecnie poznała Prawdę. –

Owa wielka, nowa era ma obecnie powstać ku błogosławieństwu wszystkich narodów, by mogły się poczuć szczęśliwe na ziemi, do której należą. By całkowicie w zgodzie ze swą rasą mogły potem w pełni rozkwitnąć i przynosić najpiękniejsze owoce. Niechaj wszelkie ich działania przejawia się harmonijnie i niech wspiera całą ludzkość na ziemi.

Tak powstanie piękno! Cała ziemia stanie się obrazem piękna, jak gdyby wyszła wprost z ręki wielkiego Stworzyciela. Albowiem ludzkie duchy będą potem w zgodzie współbrzmieć, ich radosne tworzenie poszybuje pod postacią modlitw dziękczynnych wzwyż do światłych wyżyn i tam na górze odzwierciedli wszelką harmonię i całe szczęście, które ludzie przeżywać będą tu na ziemi!

Owo chciane przez Boga piękno nie może się jednak pojawić, dopóki przywódcy będą swój naród, swą ojczyznę zmuszać do przyjmowania obcych obyczajów, noszenia obcych strojów, korzystania z obcej architektury, błędnie mniemając, że jest to dla narodu postępem. Naśladowanie nie jest uwzniośleniem, to nie jest własne dzieło!

Dostosowywanie się narodów do obcych wzorów, ich upodabnianie się do siebie nie jest właściwe!

Najlepszą skalą porównawczą jest w tym wypadku odczuwanie piękna, które zostało wam ofiarowane po to, byście poznali, co pod tym względem jest właściwe, a co nie! Poddajcie się pierwotnemu, prawdziwemu odczuwaniu piękna, a potem nie będziecie mogli nigdy błędzić. Albowiem odczuwanie piękna połączone jest z odwiecznymi prawami stworzenia, jest przejawem do tej pory ukrytego poznania doskonałości. Jest dla każdego ducha wiarygodnym drogowskazem, ponieważ w tym późniejszym stworzeniu tylko i wyłącznie wszelkie duchowe posiada na pewnym stopniu dojrzałości zdolność do w pełni świadomego poznawania rzeczywistego piękna!

Lecz wy nawet w tym wypadku już dawno pozwoliliście wygasnąć naturalnemu odczuwaniu w wyniku znanego wam już pogrążenia się w grzechu oraz jego niebłahych skutków, kiedy pozwoliliście rozumowi panować i wszystko wypaczyć. Zamiast pojęcia prawdziwego piękna rozum postawił przed was błazeństwa mody, którym wasza próżność aż zbyt chętnie się podporządkowała. Bezsensowność mody całkowicie zasypała wasze poczucie piękna, szlachetności i wdzięku form. Ono

było dane waszemu duchowi i miało być przewodnikiem oraz wsparciem w tym gęstym ziemskim byciu. W ten sposób z własnej winy musieliście stracić wielką pomoc! W przeciwnym wypadku we wszystkich życiowych sytuacjach i w każdym miejscu od razu byście czuli, wiedzieli, gdzie coś nie jest w porządku. Albowiem wszędzie tam, gdzie wasze poczucie piękna nie może radośnie współbrzmieć, nie ma takiej harmonii, jaka powinna być i jakiej stworzenie surowo żąda. A gdzie nie ma harmonii, tam nie ma nawet piękna.

Spójrzcie na Chińczyka lub Japończyka czy Turka w cylindrze. To wypaczony obraz kultury europejskiej. Spójrzcie na Japonkę, która obecnie ubiera się po europejsku i spójrzcie na nią później w tradycyjnym stroju jej własnego kraju! Co za różnica! Jak bardzo traci w ubraniu, które jest obce jej krajowi! To dla niej wielka ujma. –

Jedynie uwznioślenie własnej kultury jest prawdziwym postępem dla każdego narodu! We wszystkim musi być wzlot, a nie stan spokoju. Lecz ów wzlot, do którego dochodzi za pośrednictwem postępu, musi zawsze opierać się na własnych podstawach i z tych podstaw się wywodzić. Do wzlotu nie powinno dochodzić się poprzez przejmowanie obcego, bo to nigdy nie jest postępem. Już samo prawdziwe znaczenie słowa »postęp« odrzuca jakiegokolwiek dostosowanie się. Postępem dla narodu może przecież być tylko rozwój tego, co naród już posiada, a nie przejęcie czegoś, co zostało zapożyczzone. Przejęcie nie jest postępem. Postęp polega na rozwoju tego, co już jest, a to musiałoby być dla każdego jasne, gdyby się nad tym zastanowił. Wypożyczone lub przejęte nie jest także własnością, chociaż często przejawia się dążenie do owego przywłaszczenia. To nie jest wynik własnego wysiłku, to nie jest produkt ducha narodu, a więc wynik, z którego jedynie mógłby być naród dumny, ba, dumny być musi!

W tym zawarte jest także jedno z głównych zadań wszystkich mieszkańców krajów zamorskich: każdy naród tam powinien stać się wielkim sam w sobie, całkowicie sam z siebie, z wykorzystaniem własnych zdolności, które są u owych licznych narodów ziemi tak różnorodne. Wszystkie powinny rozkwitnąć w zależności od rodzaju gleby, na której powstały. Narody muszą pozostać dostosowane do owej gleby, aby na niej rozwinąć to piękno, które harmonijnie współbrzmi z resztą narodów na ziemi. Prawdziwa harmonia wszakże powstaje właśnie w wyniku różnorodności, a nie tak, że narody staną się jednakowe. Gdyby czegoś takiego chciano, to dano by tylko jeden kraj i jeden naród. Przy tym jednak bardzo szybko nastaliby stan spoczynku, a później ubytek sił i stopniowe umieranie, ponieważ zabrakłoby wzajemnego odświeżania poprzez dopełnianie!

Spójrzcie tylko na kwiaty na łące, na kwiaty, które właśnie swą różnaitością ożywiają, odświeżają, a także uszczęśliwiają!

Niedotrzymywanie owych praw rozwoju gorzko jednak zemści się na narodach, albowiem także to powoduje w końcu zamiast rozmachu upadek i zanik, ponieważ brakuje tu wszystkiego tego, co zdrowe. Człowiek nie może sprzeciwiać się sprawom, którym jest, jak każdy twór, do tego stopnia podporządkowany, że nigdy niczego nie osiągnie, jeżeli nie liczy się z owymi żywymi prawami wetkanymi w stworzenie. Tam, gdzie postępuje przeciwko nim i nie bierze ich pod uwagę, tam prędzej czy później musi się rozbić. Im później, tym gwałtowniej. Przy tym każdy przywódca bezwarunkowo ponosi odpowiedzialność za to, co czyni źle opierając się na swym niewłaściwym stanowisku. Musi potem cierpieć za cały naród, który w swej biedzie duchowo mocno do niego przylgnie! –

Powtarzam jeszcze raz: tylko uwznioślenie własnej kultury jest rzeczywistym postępem dla każdego narodu! A więc kultury, która jest dostosowana do kraju, klimatu i rasy! Człowiek musi w najczystszy sensie zapuścić korzenie w glebie, jeżeli chce rosnąć i jeżeli oczekuje pomocy ze Światła! Byle nie przejmować żadnych obyczajów i nawyków obcych jego sednu, żadnego przejmowania obcych poglądów! Koniecznym warunkiem podstawowym jest zapuszczenie korzeni w domowej glebie, co samo w sobie zapewnia uzdrowienie, wzmocnienie i dojrzewanie!

Czyżby człowiek nie miał już dosyć smutnych doświadczeń, które wynikały często z tego, że swą własną kulturą obdarował obce narody, a potem musiał przeżywać

ich upadek? Tylko bardzo mało ludzi zmusiło to do myślenia. Lecz także to myślenie do tej pory gubiło się w piaszczystym podłożu i nie odnajdywało mocnej gleby dla zakotwiczenia.

Usunięcie tego zła i doprowadzenie do nowego, radosnego i bogatego życia w krajach wokół wszytkich mórz jest ważnym zadaniem. To dzieło przynoszące zwrot, albowiem w swych skutkach przyniesie wszystkim narodom ziemi wzmocnienie i uzdrowienie, a tym samym także szczęście.

WYKONAŁO SIĘ!

Wykonało się! Ludzkość uchwyciła się owych bardzo ważnych słów Syna Bożego i ogłaszała, że są one dokończeniem Jego odkupicielskiego czynu, że są ukoronowaniem Jego ofiary pojednawczej, którą Bóg zaproponował ludzkości jako zapłatę za wszystkie jej winy.

Dlatego wierzący chrześcijanie pozwalają z wdzięcznością oraz wewnętrznym wzruszeniem oddziaływać na siebie brzmieniem owych słów, a równocześnie z głębokim westchnieniem ulgi powstaje w nich wrażenie przyjemnego azylu.

A przecież owo wrażenie nie jest niczym poparte i powstało tylko na podstawie lichych założeń. W każdej ludzkiej duszy tkwi przy tym bardziej lub mniej ukryte nieśmiałe pytanie: Jak mógł Bóg ponieść tak wielką ofiarę? Czy ludzkość ma dla Niego taką wartość?

I to niepokojące pytanie ma rację bytu, ponieważ jego źródłem jest uczucie i powinno ono być ostrzeżeniem!

Duch przeciw temu protestuje i chce przemówić za pośrednictwem uczucia. Dlatego nigdy nie można tego ostrzeżenia zagłuszyć pustymi słowami, które mówią, że Bóg to przecież Miłość, a Boża miłość będzie dla człowieka zawsze niepojęta.

Takimi słowami ludzie starają się zapełnić luki tam, gdzie brakuje poznania.

Teraz jednak minął już czas owych jałowych słownych wykrętów. Teraz duch musi się obudzić! Musi, albowiem nie ma innego wyjścia.

Komu wystarczają jałowe słowa dotyczące tego, od czego zależy zbawienie ludzi, ten przejawia duchowe lenistwo w najważniejszych sprawach dotyczących tego stworzenia. Przejawia tak wobec zawartych przecież w stworzeniu praw Bożych obojętność i lenistwo.

»Wykonało się!« To było ostatnie tchnienie Jezusa, którym kończyło się Jego życie na ziemi, a tym samym także cierpienie spowodowane przez ludzi!

Nie było to, jak ludzie w swym niewybaczalnym zarozumialstwie mniemają, cierpienie dla ludzi, lecz przez ludzi spowodowane! Westchnienie Jezusa było okrzykiem ulgi spowodowanej końcem bóleści, a tym samym także wyraźnym potwierdzeniem tego, jak ciężkie było to, co już wycierpiał.

Nie chciał w ten sposób oskarżać, albowiem Jezus będąc uosobieniem Miłości nigdy by nie oskarżał. Pomimo to jednak prawa Boże działają nieugięcie i niezmiennie wszędzie, a więc także tutaj. A w tym wypadku z podwójną siłą, ponieważ owo wielkie cierpienie, w którym nie było nienawiści, spada według prawa dziesięciokrotnie na tego, kto cierpienie spowodował.

Człowiekowi nie wolno zapominać, że Bóg jest także samą Sprawiedliwością, i to absolutnie doskonałą! Kto w to wątpi, ten bluźni przeciwko Bogu i Jego doskonałość szkaluje!

Bóg jest od wieczności do wieczności żywym i niezachwianym prawem! Jak człowiek może odważyć się przejawić swe wątpiwości poprzez życzenie sobie, by Bóg przyjął pokutę od kogoś, kto sam w stworzeniu niczym nie zawinił, kto sam nie jest winowajcą!

Coś takiego nie jest możliwe nawet na ziemi, a tym bardziej w boskim! Któż z was, ludzie, potraktowałyby poważnie sytuację, w której ziemski sędzia potrafiłby całkiem świadomie skazać na śmierć zamiast mordercy człowieka, który byłby całkowicie niewinny? A potem rzeczywistego mordercę wypuściłby bezkarnie na wolność! Ani jeden z was by czegoś tak bezsensownego nie uważał za właściwe! A

jednak pozwalacie, by ludzie coś takiego wmawiali wam o Bogu, pozwalacie na to bez najmniejszego wewnętrznego oporu!

Przyjmujecie to wręcz z wdzięcznością starając się uciszyć w waszych wnętrzach nieustannie się odzywający głos, który każe się wam nad tym zastanowić!

Powiadam wam, że żywe prawo Boże działa bez względu na fałszywe poglądy, których bronicie nawet wbrew własnemu przekonaniu. Oddziaływanie żywego prawa Bożego obecnie ciężko was przygniecie. Przyniesie ono równocześnie także skutki waszego mylnego i bluźnierczego myślenia! Obudźcie się, by nie było dla was za późno!

Wyzwólcie się od usypiających poglądów, których nigdy nie będziecie mogli pogodzić z Bożą sprawiedliwością. W przeciwnym wypadku może się zdarzyć, że wasze senne wegetowanie zamieni się w śmiertelny sen, po którym musi nadejść duchowa śmierć!

Aż do tej pory myśleliście, że boskie powinno tolerować kpiny i prześladowania wcale za to nie karząc, chociaż wy sami, ludzie ziemscy, uzurpujecie sobie prawo do rzeczywistej sprawiedliwości! Boża wielkość według waszego mniemania polega na tym, że Bogu wolno za was cierpieć oraz że wręcz za wszystko zło, którego się dopuszczacie wobec Niego proponuje wam jeszcze dobro! Coś takiego nazywacie boskim, ponieważ do czegoś takiego według waszego pojmowania zdolny jest tylko Bóg.

W ten sposób twierdzicie, że człowiek jest o wiele bardziej sprawiedliwy od Boga! Z Bogiem łączycie tylko wszystko to, co jest nieprawdopodobne, i to tylko tam, gdzie wychodzi to na waszą korzyść! W żadnym innym wypadku tego nie czynicie! A gdy zagraża wam sytuacja, w której coś mogłoby obrócić się przeciwko wam, to od razu domagacie się Boga sprawiedliwego!

Musicie przecież sami widzieć, jak dziecinny jest tak jednostronny pogląd!

Jeżeli kiedykolwiek podejmiecie próbę sprawiedliwej oceny tego faktu, to będziecie musieli zarumienić się ze wstydu!

Gdyby było tak, jak twierdzicie, to Bóg w swej wyrozumiałości musiałby właściwie wszystko, co podłe i nic niewarte, tylko hołubić i wzmacniać! Wy, lekkomyślni, pojmijcie wreszcie Prawdę:

Bóg wpływa na twory w tym stworzeniu, a więc także na was, wyłącznie za pośrednictwem swych żelaznych praw, które są od początku mocno w stworzeniu zakotwiczone! Prawa te są niezłomne, absolutne i działają nieustannie z nieomylną pewnością. Ich działania nie można powstrzymać, miażdżą wszystko, co zamiast świadomie dostosować się do ich wibracji, stara się wejść im w drogę. Poznanie jest wszakże pokorą! Przecież ten, kto ma prawdziwe poznanie, nie może nigdy omijać pokory, ponieważ pokora i poznanie są jednym. Z prawdziwym poznaniem pojawia się równocześnie jako coś oczywistego także pokora. Gdzie nie ma pokory, tam także nigdy nie ma prawdziwego poznania! W pokorze wszakże tkwi wolność! Tylko w pokorze zawarta jest prawdziwa wolność każdego ludzkiego ducha! To przyjmijcie jeszcze na swą drogę! I nigdy już nie zapominajcie, że Bożej miłości nie można odrywać od sprawiedliwości! Bóg jest zarówno miłością, jak również żywą sprawiedliwością! On przecież jest prawem! Przyjmijcie nareszcie tę rzeczywistość i uczynicie ją teraz podstawą swego myślenia na całą przyszłość. Potem już nigdy nie zejdzicie z prawdziwej drogi, z drogi prowadzącej do przekonania o Bożej wielkości! Poznacie ją, i to tak w swoim otoczeniu, jak podczas obserwacji codziennego życia. Dlatego bądźcie czujni duchem!

NA GĘSTOMATERIALNEJ GRANICY

Miliony ziemskich ludzi nazywa siebie poszukującymi, a jednak nimi nie są! Między pokornym poszukiwaniem a samolubnym i próżnym badaniem jest wielka różnica!

Lecz oni i tak nazywają siebie poszukującymi Prawdy, ba, nawet myślą o sobie, że zdobyli już poznanie, jeżeli szukają Prawdy.

Takie zarozumiałstwo można by było po prostu uważać za śmieszne i groteskowe, gdyby tak często nie tkwiło w nim zagrożenie. Ono było zawsze niebezpieczne. Przecież badanie i roztrząsanie jest tylko pracą rozumu. Ale cóż może ów rozum wywodzący się z mózgu gęstomaterialnego i dlatego też podporządkowany odwiecznym prawom stworzenia działającym w gęstomaterialności, począć z duchowością, z którą nie ma absolutnie nic wspólnego. Przecież już o tą jedną jedyną, całkiem naturalną rzeczywistość wszystko się przy tym rozbija!

Człowiek nie może sięgać swymi badaniami dalej niż na najdalej wysunięty obszar subtelnej gęstomaterialności.

Subtelnomaterialność jest i pozostanie dla ludzkiego rozumu gatunkiem obcym, z którym nie może nawiązać łączności. A jeżeli nie ma łączności, to nie może także nigdy dojść ani do zrozumienia, ani do widzenia lub słyszenia, a już tym bardziej nie można subtelnomaterialności rozumem badać i wprowadzać w pojęcia gęstomaterialne. Rozum nie może obejść się bez pojęć gęstomaterialnych, co jest dowodem na to, że podlega prawom gęstomaterialności, z którymi jest mocno związany.

Dlatego każdy dotychczasowy »poszukujący« czy też »duchowy badacz« pozostawał zawsze ściśle związany z gęstomaterialnością i nie mógł nigdy przekroczyć jej granic nawet przy naprawdę największym wysiłku. Odwieczne prawo stworzenia ciągnie go nieugięcie z powrotem. Absolutnie nie może pójść dalej.

Stąd często tak żałosny koniec tak zwanych komisji kontrolnych, które zdecydowały się lub wręcz czuły się powołane do »sprawdzania« cech medium oraz do oceniania wiarygodności osiągniętych wyników, by móc później wydać ludzkości decydujący werdykt.

Czynność owych egzaminatorów zakończyła się zawsze w żałosny sposób, i to nawet wtedy, gdy chcieli stwarzać pozory, że jest akurat na odwrót i sami w swe odkrycia wierzyli. Konsekwencja nieugiętych praw w stworzeniu udowadnia jednak coś innego i świadczy przeciwko nim. Każde zaś inne udowadnianie obraca się przeciwko niezmienności Bożych praw i jest błędnym i fałszywym ludzkim chceniem, podsycanym przez niskiego lotu próżność i najbardziej ograniczony egoizm. Z tego samego powodu także ziemskie sądy traktują wrogo wszelkie zdarzenia subtelnomaterialne, ponieważ po prostu zupełnie nie są zdolne w jakikolwiek sposób zbliżyć się w swym myśleniu do tego, co jest tak bardzo oddalone od ich zdolności zrozumienia.

To jednak jest błędem owych ludzi, to skutek ich ograniczenia, które wytworzyli sobie w wyniku lenistwa swego ducha pozwalając mu spokojnie spać. Uważają, że rozum ziemski, pochodzący z gęstomaterialności, jest duchem i jako takiego go cenią. I nie są to wcale za każdym razem błędy tych, których sędziowie przed siebie powołują. Pomimo to zawsze jednak mieli odwagę, by w całkowitej niezgodzie z prawami Bożymi decydować o sprawach, których nie rozumieją! Mało tego, na podstawie owego niezrozumienia starali się w rzeczywistych subtelnomaterialnych i duchowych procesach dopatrywać świadomego i umyślnego kłamstwa, a nawet oszustwa!

To ten sam sposób postępowania, który kiedyś podczas procesów czarownic stosowały Kościoły oraz świeccy sędziowie, nic innego. Nie jest wcale mniej odrażający czy ograniczony i przeczy tak samo, jak wtedy, wszystkim odwiecznym prawom w stworzeniu.

Na wyjątki, w których prawdziwi oszuści pragną zyskać coś dla siebie, można natrafić wszędzie tam, gdzie ziemscy ludzie są w jakikolwiek sposób aktywni i nie trzeba przy tym wcale z góry nie dowierzać ludziom tej lub innej branży. To dotyczy tak samo każdego rzemiosła, jak również wszystkich kierunków nauki, różnych zawodów i profesji. Lecz oszustów można w końcu zawsze bez trudności rozpoznać, albowiem złe chcenie nie może się nieustannie ukrywać.

Bezstronny obserwator musi więc tym bardziej jaskrawo widzieć fakt dziwnie wrogiego przejawiania się ziemskich sędziów i wszystkich ludzi rozumu!

W trakcie dokładniejszych badań można potem łatwo stwierdzić, że punktem wyjścia i impulsem do wrogości pod każdym względem oraz motywem do zdławienia

przeciwnika jest tylko i wyłącznie obezwładniająca niemożność zrozumienia tych spraw.

Dzisiaj rzeczywiście żaden człowiek nie ma pojęcia o wielkości, czystości, a przy tym niezmiernej prostocie naprawdę bardzo łatwych do zrozumienia podstawowych praw w stworzeniu. To nimi muszą kierować się ziemskie prawa i Kościoły, jeżeli mają być skuteczne i sprawiedliwe, a tym samym miłe Bogu! Nie mogą i nie wolno im nigdy postępować inaczej, jeżeli nie ma to przynosić szkody tak im samym, jak ich bliźnim.

Dla wszystkich tworów, które nie chcą być w stworzeniu szkodnikami, nie istnieje przecież nic innego poza owymi niezmiennymi Bożymi prawami w stworzeniu, z których twory powstały, i którym także muszą się podporządkować. Również człowiek będąc tworem musi już się wreszcie zdecydować na to, by kierować się prawami w stworzeniu, jeżeli nie chce zginąć na skutek swej lekkomyślności, swej pychy i tak ściśle z owymi cechami związanego rozumowego mędrkowania. Przecież rozum odgrywa w wielkim stworzeniu tylko małą rolę i służy wyłącznie poruszaniu się w materii najgęstszej. Co jest poza gęstomaterialnością, tego rozum nie może nigdy pojąć i dlatego też nigdy nie może z tego korzystać, a już w ogóle nie może tego oceniać.

Cała wiedza, którą dzisiejsza ziemska ludzkość posiada i z której jest tak bardzo dumna, porusza się tylko w obszarze królestwa gęstomaterialnego. Dalej nie sięga! To udowadnia, w jak wąskich granicach taka wiedza się znajduje; albowiem gęstomaterialność jest z wszystkich kręgów stworzenia tym najniżej położonym, najbardziej gęstym i najcięższym. Przez to także w tym późniejszym stworzeniu jest w swych pojęciach najwężej ograniczona!

Także wasze myśli, będące produktem mózgu, są tylko gęstomaterialne! Należą do subtelnej gęstomaterialności, gdzie należą także wszystkie formy myśli, które tak często mogą być obserwowane przez media. Media jednak sądzą, że chodzi o królestwo subtelnomaterialne czy nawet o duchowość. O formach myśli wspominałem już poprzednio w jednym z wykładów. Mówiłem również o centralach (zbiorowiskach) wytwarzanych przez formy myśli. Nie było jednak mowy o poziomach lub gatunkach, do których należą. Myśli, podobnie jak formy myśli są jeszcze gatunkiem gęstomaterialnym, chociaż należą do gęstomaterialności subtelnej. Nie są subtelnomaterialne. Subtelnomaterialność nie ma nic wspólnego z subtelną gęstomaterialnością.

Są to gatunki całkowicie różniące się od siebie, nie mogą się nawzajem mieszać, lecz muszą stać zawsze obok siebie, ponieważ inny gatunek podlega także innym formom prawa. W każdym gatunku stworzenia prawa Boże są oczywiście jednolite, przebiegają przez całe stworzenie, lecz pomimo owej jednolitości przejawiają się jednak w każdym gatunku stworzenia w innej formie, która danemu gatunkowi odpowiada. Dlatego też człowiek nigdy nie może gęstomaterialnymi narzędziami, do których należy mózg i rozum, badać lub oceniać czegoś, co należy do subtelnomaterialności. A już wcale nie może oceniać spraw przebiegających w duchowości, jeżeli brakuje łączności, którą można nawiązać jedynie za pośrednictwem promieniowania.

Owa droga promieniowania prowadząca z gęstomaterialności jest wszakże jeszcze zamknięta dla wszystkich bez wyjątku podporządkowanych tyranii rozumu, który jest mocno związany z gęstomaterialnością i jej pojęciami. To po prostu niemożliwe, by owi absolutni niewolnicy rozumu wysyłałi promieniowanie do innych poziomów, albowiem sami zamknęli granice i pozwolili, by wszystko, co konieczne w wypadku takiej emisji, w nich skarłało.

Ludzie pełzają już tylko po ziemi i dawno zgubili siłę potrzebną do rozmachu, umożliwiającego osiągnięcie wyżyn, ponieważ jej nie używali i nie korzystali z niej od czasów, kiedy to najwyższym stał się dla nich rozum, ten zaś przykuł ich ku ziemi.

Musieliście tym samym ulec prawu dostosowania się, które w materii działa samoczynnie. Dzieje się z wami to, co ze zwierzętami, których skrzydła najpierw powoli ulegają degeneracji, a później całkiem zanikają, ponieważ nigdy z nich

nie korzystano, lub z rybami, których pęcherz pławny potrzebny do unoszenia i utrzymywania się w wodzie z czasem zanika, jeżeli żyją ciągle przy dnie, zmuszane do tego zbyt mocnym nurtem wody.

Naturalnie, że nie dojdzie do tego od razu z dnia nadzień, lecz dopiero po upływie stuleci i tysiącleci. Lecz przejawia się to. A w wypadku ludzkiego ducha już się przejawiało!

Wszystko, z czego nie korzystacie gorliwie w odpowiedni sposób, musi dla was z czasem skarleć i zaniknąć. Owo samoczynnie zachodzące dostosowanie się jest tylko skutkiem jednego prawa stworzenia, prawa ruchu! To tylko jeden z jego licznych, różnych przejawów. To, co nie porusza się odpowiednio i naturalnie także to, co nieustannie nie utrzymuje się w potrzebnym ruchu, musi ulec degeneracji, by później zostać całkiem usunięte także z każdej gęstomaterialnej formy. Przecież każda forma kształtuje się tylko w zależności od rodzaju ruchu. Nie protestujcie mówiąc, że przeczy to poznaniu o wytwarzaniu ciała przez ducha! W tym jest tylko potwierdzenie świadczące o nieugiętości owego prawa. Albowiem każde chcenie ducha jest ruchem, który działa dalej i znowu wytwarza ruch! Idźcie i szukajcie w naturze. Sami obserwujcie stworzenie. Natraficie na ryby, które nie mogą pływać, ponieważ z trudem utrzymując się w drapieżnych nurtach dały pierwszeństwo przebywaniu w pobliżu dna. Takim rybom uległ degeneracji, a z czasem całkowicie zaniknął pęcherz pławny. Są ptaki, które nie potrafią latać. Przypomnijcie sobie pingwiny, strusie i wiele innych. Kształtuje i utrzymuje się zawsze tylko ta część ciała, ta zdolność, z której się korzysta, która więc w wyniku tego aktywnie współbrzmi w prawie niezbędnego ruchu.

Wy jednak tysiąclecia wykorzystywaliście na to, by dosłownie kurczowo przyłgnąć do najniższego, wąsko ograniczonego królestwa gęstomaterialności. Ona była dla was wszystkim, w niej nurzaliście się i nie umiecie już spoglądać wzwyż! Zdolność do tego już utraciliście, odzwyczajiliście się od tego z powodu lenistwa waszego ducha, który już nie chce wędrować w górę, a dziś w wielu wypadkach już wcale poruszać się nie może!

Dlatego obecnie będzie wam tak trudno pojąć Słowo z najwyższych wysokości, a dla wielu będzie to już całkowicie niemożliwe. Kto chce mierzyć Słowo tylko rozumem, ten nigdy nie pozna Jego rzeczywistej wartości, ponieważ ściąga tak Słowo Boże w przyziemne, gęstomaterialne pojmowanie. Ktoś, kto potrafi myśleć tylko w przyziemnych kategoriach, ściągnie w głębinę w swym własnym pojmowaniu także Słowo, a więc nie pojmie Go i lekkomyślnie odłoży na bok, ponieważ nie widzi tego, co Słowo Boże w rzeczywistości zawiera!

Pomimo to taki człowiek w swej małuczkości chętnie o Słowie Bożym mówi, chętnie Je krytykuje i niekiedy wręcz stara się je szkalować. Tacy ludzie czynią przecież właśnie wszystko to, co świadczy o wąskim ograniczeniu ich dążenia do kreowania siebie na osobę posiadającą poznanie, czynią wszystko, co wyraźnie wskazuje na ich niezdolność do głębszego badania. Codziennie można wszędzie przeżywać to, że właśnie ludzie rzeczywiście głupi uważają sami siebie za niebywale sprytnych i starają się mówić o wszystkim tym, o czym mądry milczy. Głupota jest zawsze natrętna.

Obserwujcie czasem ludzi, którzy chętnie i głośno opowiadają o subtelnomaterialnych lub nawet duchowych procesach. Bardzo szybko zorientujecie się, że w rzeczywistości nie wiedzą o tych sprawach nic. Zwłaszcza ci, którzy często mówią o karmie! Pozwólcie czasem takim ludziom wyjaśnić wam, co to jest karma. Przerazicie się słuchając chaotycznych i niejasnych wyjaśnień.

A temu, który sam niczego nie opowiada, lecz stawia skromne pytania, najpierw dokładnie się przyjrzyjcie, zanim mu odpowiecie. Większość pytających o karmę chce w niej tylko odnaleźć wymówkę dla siebie i dla swych słabostek. Dążą do tego, by w wierze w swoją karmę mogli dalej hołubić swe słabostki, często nawet swoje złe zachowanie, usprawiedliwiając się przy tym twierdzeniem, że jest to ich karma, jeżeli z owych słabostek wynikają same nieprzyjemne sprawy. Wzdychają wykonując obłudny gest: »To moja karma, którą muszę odpokutować!« Pozostają przy owym wzdychaniu, chociaż wystarczyłoby tylko trochę taktu w kontaktach z

bliźniami i trochę wychowania, by móc wiele zmienić i wielu spraw uniknąć. Stają się tak tyranami dla swego otoczenia i naruszają harmonię!

Nie myślą o tym i nie chcą o tym myśleć, że dopiero tak bezwzględny postępowaniem wytwarzają dla siebie karmę, która rzuca ich wstecz o stulecia! W ich wypadku to puste słowa, nic innego tylko puste słowa i jałowe opowiadki, które powstają z próżności i braku naprawdę zdrowego chcenia! Szkoda każdej minuty, którą człowiek poświęci tak duchowo leniwym. Nie zwracajcie na nich uwagi i dobrze sobie zapamiętajcie: kto naprawdę coś wie, ten nie będzie nigdy paplał!

Taki człowiek nie traktuje swego poznania jak zabawy i nigdy w tym celu z niego nie skorzysta! Będzie odpowiadać zawsze tylko na poważne pytanie, i to z wahaniem, jeżeli nie będzie wiedział, że pytający kieruje się naprawdę poczytym chceniem.

To, co o tych sprawach mówią ludzie, jest tylko pustym dźwiękiem; albowiem pojmowanie żadnego z ziemskich ludzi nie mogło przekroczyć granic gęstomaterialności z powodu błędów, które w stworzeniu popełnili i które w wyniku lenistwa ducha trzymają ich w głębinach. Ludzie zamienili sobie ducha na ziemski rozum i przez to sami wytworzyli sobie owo niskie ograniczenie.

Wy, ziemscy ludzie dzisiejszych czasów, przestańcie w przyszłości oceniać sprawy, których rozumieć nie możecie! Wina, którą w ten sposób się obarczacie, jest zbyt ciężka. Nie jest mniejsza od tej, którą obarczali się kiedyś ludzie powodujący w swym otępieniu i zaślepieniu smutek i cierpienia tysięcy ludzi, którzy pozbawiali przy tym wielu z nich ziemskiego życia paląc ich na stosie po dniach pełnych tortur. Według prawa Pana czynicie to samo oskarżając dzisiaj ludzi posiadających poznanie o oszustwo lub twierdząc, że popełniają kardynalne błędy!

Zacznijcie się wreszcie wysilać, by spełniać swe obowiązki wobec Boga oraz by poznać prawa Boże zanim kogokolwiek będziecie chcieli osądzić! Nie macie prawa oczekiwać wybaczenia. Sami przecież ustanowiliście zasadę, która mówi, że nieznajomość prawa nikogo nie usprawiedliwia i nie pozbawia kary! Oko za oko, ząb za ząb! Tak dzieć się będzie obecnie tym ludziom, którzy nie chcą niczego innego i nie dbają o prawo Pana!

POZNAWANIE BOGA

Chociaż wyjaśniłem, że człowiek nigdy nie może Boga rzeczywiście widzieć, ponieważ ludzki gatunek po prostu nie ma takiej zdolności, to i tak posiada w sobie dar poznawania Boga w Jego dziełach.

Nie osiągnie tego jednak w ciągu jednej nocy i nie otrzyma tego podczas snu, lecz potrzebny jest do tego poważny wysiłek oraz wielkie i mocne chcenie, któremu nie może zabraknąć czystości.

Wam, ludziom, darowano nieukojoną tęsknotę do poznania Boga. Owa tęsknota jest w was wrośnięta, byście podczas waszego wędrowania przez późniejsze stworzenie nie zaznali spokoju. Dla swego własnego rozwoju wolno wam przewędrować późniejsze stworzenie, byście stali się świadomymi i nauczyli się napełnieni podzięką korzystać z błogosławieństw, które światy dla was zawierają i wam proponują.

Gdybyście podczas tego wędrowania osiągnęli w sobie stan spokoju, to ów spokój przyniósłby wam w swych skutkach zatrzymanie, w którym kryje się dla waszego ducha omdlenie, upadek, a później nieunikniony rozkład, albowiem wasz duch nie usłuchał odwiecznego prawa koniecznego ruchu. Lecz mechanizm samoczynnie działających praw w stworzeniu jest dla ludzkiego ducha jak gdyby ruchomą taśmą, która nieustannie unosi go dalej. Kto jednak nie potrafi utrzymać równowagi, ten na owej ruchomej taśmie poślizgnie się, przewróci i runie.

W tym wypadku utrzymywanie równowagi oznacza posłuszeństwo wobec odwiecznych praw stworzenia oraz nienaruszanie harmonii w stworzeniu. Kto stoi niepewnie i upada, kto nie umie utrzymać się prosto, tego taśma wlecze ze sobą, ponieważ z

jego powodu mechanizm nie zatrzyma się nawet na sekundę. Wleczenie jednak rani. A wstawanie wymaga większego wysiłku. Jeszcze większego wysiłku potrzeba przy odnajdywaniu koniecznej równowagi. Przy owym nieustanym ruchu otoczenia nie jest to takie łatwe. Jeżeli się nie uda, to człowiek zostaje wyrzucony ze swego toru pomiędzy napędowe koła mechanizmu i zmiądzony.

Dlatego, ludzie, bądźcie wdzięczni za to, że tęsknota do poznania Boga nie pozwoli wam podczas waszej wędrówki zaznać spokoju. Ominiecie tak w mechanizmie świata, nawet o tym nie wiedząc, liczne niebezpieczeństwa. Wy nie pojęliście jednak owej tkwiącej w was tęsknoty, wypaczyliście ją i zepchnęliście na pozycję zwyczajnego niskiego niepokoju!

Niepokój ten staracie się później w wątpliwy sposób znowu czymś zagłuszyć lub zaspokoić. A ponieważ używacie w tym celu tylko rozumu, to sięgacie oczywiście tylko w stronę ziemskich żądz. Macie nadzieję, że nacisk owej tęsknoty załagodzicie gromadzeniem ziemskich wartości rzucając się w nurt pracy lub wir zabaw albo nurzając się w osłabiającym wygodnictwie czy też najwyżej w czysto ziemskiej miłości do kobiety.

Lecz to wszystko nie przyniesie wam pożytku, nie pomoże wam posuwać się naprzód. Tęsknotę do poznania Boga, którą zdeformowaliście w zwyczajny niepokój, można ewentualnie na jakiś czas przytłumić, lecz nie można jej ugasić na zawsze. Można ją tylko od czasu do czasu przysłonić. Nierozpoznana przez was tęsknota nieustannie popędza ludzką duszę i jeśli człowiek nie stara się wreszcie pojąć, jaki jest tego sens, to owa tęsknota prześladuje go poprzez liczne ziemskie życia, a on przy tym nie dojrzewa, by mógł, jak jest to chciane, stąpać wzwyż do lekkich, jaśniejszych i piękniejszych niw tego późniejszego stworzenia. Tym, kto popełnia błąd, jest człowiek sam, ponieważ zbyt mało lub wcale nie troszczy się o wszelką ofiarowaną mu pomoc, mylnie przy tym mniemając, że potrafi osiągnąć wszystko używając tylko sprytnych wybiegów rozumu, rozumowego kluczenia, którym sobie wzlot ducha spętał.

Obecnie znajduje się już wreszcie u krańca swych sił! Jest wyczerpany i znużony w wyniku działania nieznanego mu do tej pory sił, przed pomocą których uparcie zamykał się w dziecinny pragnieniu udowodnienia, że wszystko wie lepiej i że wszystko potrafi sam. Wierzył tylko w swe zdolności. To jego uparte postępowanie jest wynikiem tego, że swój mózg sam gwałtem okaleczył.

A przecież każdy człowiek miałby wszystko tak łatwe, gdyby tylko pozwolił w prostocie i skromności dojrzewać w sobie wszelkim darom, które Stworzyciel ofiarował mu na drogę przez wszystkie poziomy późniejszego stworzenia. A drogę tę człowiek koniecznie potrzebuje dla swego własnego rozwoju. Tym samym wyrósłby, stałby się o wiele większym i zdobyłby takie poznanie, o jakim nigdy nawet nie marzył. Bez pokory i skromności wszakże owe dary Stworzyciela nie mogą rozwinąć się mu w zdolności!

Cała wasza wiedza, z której tak jesteście dumni, jest dziecinną zabawką! Jest pyłkiem w porównaniu z tym, co moglibyście wiedzieć, a przede wszystkim w porównaniu z tym, jak mogliście działać i jak już dzisiaj działać mieliście! Cóż wy, ziemscy ludzie, wiecie o cudownym stworzeniu, które widzicie wszędzie wokół siebie w całej jego różnorodności rodzajów i krasie, przede wszystkim jednak w jego nieugiętych prawach! Stoicie otępiali przed całą ową potęgą i wielkością. Ludzie, postarajcie się wreszcie poznawać swego Boga w stworzeniu, którego jesteście niepozorną częścią, i to częścią takiego gatunku, któremu, by mógł osiągnąć świadomość samego siebie, wolno z łaski swego Stworzyciela się rozwijać. Przez to spełnia się tkwiące w was pragnienie.

Nie próbujcie w ten sposób zaspokajać tylko swej próżności, co czyniliście aż do tej pory będąc niewolnikami swego rozumu! Z tym dotarliście już do końca! Wasze mniemanie o własnych zdolnościach zaczyna się walić, a od rzeczywistych zdolności jesteście bardzo oddaleni.

To, jakimi nic nieznaczącymi partaczami byliście, udowodnią wam teraz same skutki waszego działania. Skutki te, posłuszne Bożym prawom w stworzeniu, powrócą do swych punktów wyjścia, do ludzi jak ciężkie fale i albo wysoko ich

wyniosą, albo pogrzebią pod sobą ze wszystkimi ich dziełami. Przy tym na pewno się okaże, co było właściwe, a co chybione. To, co w ostatnich czasach mogliście już dosyć wyraźnie widzieć, gdybyście tylko chcieli to widzieć, a mianowicie ogólne niepowodzenie wszystkich prób odwrócenia walącego się już na was upadku, miało was ostrzec, byście jeszcze w porę zmienili kierunek swych działań! To miało was prowadzić ku temu, byście wreszcie zaczęli zastanawiać się nad sobą. Ludzie jednak nie słyszą i nie widzą. Tym bardziej dziko gna ich rozpacz w kierunku wiary w to, że ludzkie zdolności mogą im pomóc.

Lecz ja wam powiadam: kto nie działa w prawach Bożych, temu Światło już nie pomaga! Poznanie praw Bożych w stworzeniu jest warunkiem! A bez pomocy nadchodzącej ze Światła rzeczywiste budowanie dzisiaj jest całkiem niemożliwe! Wiara jakiegoś człowieka w jego własne posłanie oraz wiara jego następców nie pomoże żadnemu ziemskiemu człowiekowi. Razem z nim runie wszystko w tym miejscu, w którym dotknie go przejaw Bożych praw w stworzeniu.

A według świętego Bożego prawa obecnie każdy człowiek stanie twarzą w twarz z tym przejawem! W nim tkwi sąd, którego się obawiają wszyscy wierzący!

Wierzący! Wy wszyscy, którzy zaliczacie siebie w poczet wierzących w Boga, zbadajcie raz czy wiara, którą wyznajecie, jest rzeczywiście prawdziwa! I wcale nie mam tu na myśli formy, w jaką to ujmujecie. Nie chodzi o to czy jesteście katolikami, protestantami, buddystami, mahometanami, czy jeszcze kimś innym. Mam na myśli sposób, w jaki wierzycie, czyli to, jak dalece wasza wiara jest żywa! Albowiem Bóg to Bóg! I tylko to, w jaki sposób podchodzicie do Niego w swych wnętrzach, wyłącznie to samo w sobie decyduje o sile i prawdziwości waszej wiary!

Spróbujcie więc tak raz siebie zbadać! Chcę wam pokazać, jak możecie odnaleźć drogę, która pomoże wam uzyskać wsparcie w waszych badaniach.

Pójdźcie ze mną raz w duchu do Afryki do któregoś z murzyńskich plemion. Wźycie się w myślach w sposób pojmowania owych ludzi. Starajcie się wyraźnie widzieć przed sobą ich wewnętrzne życie oraz drogi, którymi płyną ich myśli.

Ludzie ci wierzyli w demony i we wszystko, w co mogli wtedy wierzyć. Mieli proste, z drzewa wyrzeźbione bożki. Potem dotarli do nich chrześcijańscy misjonarze, którzy zaczęli nauczać ich i opowiadać o owym wielkim, niewidzialnym Bogu swej religii.

Wyobraźcie to sobie i powiedzcie sami, z jakimi uczuciami będą się owi ludzie natury po swym chrzcie modlić do dla nich nowego, chrześcijańskiego Boga! Nie inaczej jak tylko tak, jak modlili się do tej pory do swych drewnianych rzeźbionych bożków! Większość owych ludzi przyjmie po prostu nowego Boga zamiast do tej pory czczonych bożków. W tym cała różnica! Ludzie ci nie zmienili przy tym swych uczuć, lecz w najlepszym wypadku trzymają się tylko nauki. Brakuje im wszakże prawdziwego przeżywania. W wypadku takich nieświadomych ludzi nie może wyglądać to inaczej.

Tylko i wyłącznie przyjęcie nauki nie uczyni z nikogo osoby posiadającej poznanie, ponieważ tak przyjęta wiara opiera się tylko na podawanym poznaniu innych ludzi. Brakuje przy tym wewnętrznego przeżywania, a tym samym także pożytku dla człowieka i rzeczywistego wsparcia! Tak dzieje się zawsze i wszędzie. Misjonarze oraz cała reszta nawracających na wiarę rzucają się na ludzi chcąc obrócić ich na wiarę chrześcijańską z pominięciem koniecznego stopniowego przejścia.

Również dzisiaj dzieje się coś podobnego w wypadku dzieci, które uczęszczają na lekcje religii. Przecież dzieci nie są wewnętrznie niczym innym, jak tylko poganami; chrzest przecież nie spowodował pojawienia się w nich poznania.

Człowiek nigdy nie może osiągnąć prawdziwego poznania Boga, jeżeli nie stąpa ze stopnia na stopień w takiej kolejności, jaka została wyznaczona w stworzeniu, jak mu stworzenie samo proponuje to w samoczynnie działających odwiecznych prawach! Albowiem stworzenie przecież składa się z owych stopni. Tak więc nawet dobre nauki człowiekowi nie pomogą, one tylko poplącą jego drogi.

To choroba, na którą cierpi cała dotychczasowa praca misyjna. W ten sposób nigdy nie może osiągnąć wyników, które zawierałyby w sobie rzeczywiste życie, albowiem nie podąża po drogach, które współbrzmiały z prawami w stworzeniu. Prawo rozwoju w tym stworzeniu na czynienie skoków nie zezwala, jeżeli celem jest osiągnięcie prawdziwej dojrzałości. Człowiek zaś nigdy nie może wznieść się ponad to stworzenie, do którego należy, z którym jest ściśle związany niezliczonymi włóknami, i którego on sam ma być najcenniejszym owocem.

Jeżeli człowiek chce być rzeczywiście owym owocem, który stworzenie w czystej sile Pana potrafi wytworzyć, to jego dojrzewania nie wolno przerywać! To taki sam proces, jak w wypadku działania istotnego, kiedy to dojrzewają owoce na drzewach. Tam, gdzie dojdzie z jakiegokolwiek przyczyny, na przykład z powodu mrozu, silnej wichury lub szkodliwej samowoli człowieka do przerywania owego procesu, owoce nigdy nie dojrzeją i nie mogą osiągnąć swej rzeczywistej doskonałości.

Nie inaczej wygląda to w wypadku ziemskiego człowieka, który jest owocem oddziaływania duchowego.

W jego rozwoju nie może zabraknąć niczego, nawet jednego stopnia, w przeciwnym wypadku byłaby tu luka, przepaść, która nie pozwałałaby, ba, wręcz uniemożliwiałaby dalsze żywe budowanie, a tym samym dalszy wzlot na wyżyny. Gdzie brakuje chociażby jednego stopnia lub stopień ten jest niedoskonały, tam musi dojść do zawalenia się i upadku. Człowiek może się wykręcać, jak chce, a i tak musi się temu podporządkować, zaś spryt jego rozumu z wszystkiego najmniej pozwoli zbudować mu pomost, który pomógłby mu ową lukę pokonać i przedostać się dalej.

Człowiek sam w szkodliwy sposób przejawiał się tym, że jednostronnie wypielęgnował ziemski rozum i ten teraz silnym naciskiem, niczym stalowymi kłami, wiąże go z gęstomaterialnością, z której sam się wywodzi.

Tak powstała luka, której nie może pokonać wyuczona wiara w wysoką duchowość i w Boga!

Tak więc człowiek, będąc owocem późniejszego stworzenia, musi na drodze do swej dojrzałości skarleć, i to z własnej winy.

Dlatego także dzisiaj jeszcze tak wielu ludzi przeżywa całkowitą utratę wiary, której w dzieciństwie się nauczyli, kiedy tylko opuszczają szkołę i wejdą w życie, i to nawet wtedy, jeżeli o ową wiarę dzielnie walczą. Jeżeli szukają Prawdy poważnie, to muszą swą wiarę wcześniej czy później od podstaw na nowo wybudować. Dla jednostki nie ma znaczenia, jeżeli pozwoli się porwać entuzjazzmowi tłumów.

To nigdy jej nie da mocnego gruntu, którego potrzebuje dla wzlotu, a człowiek sam w sobie także nie może znaleźć przy tym potrzebnego wsparcia. Takiego wsparcia, które jako jedyne pozwoli mu stać na zawsze mocno i niezachwianie. W dzisiejszych czasach nie naucza się dorastających dzieci spraw dotyczących wiary we właściwy sposób. Dlatego brak wszędzie takiej wiary, która prowadzi do prawdziwego poznania Boga, wiary, która jako jedyna przynosi rzeczywiste szczęście i pokój!

Dzisiejsze nauczanie religii jest mylące i nie ma w sobie życia. Jednostce tylko wydaje się, że posiada oparcie. To, co można dzisiaj spotkać, jest tylko wiarą formalną, której wszyscy kurczowo się trzymają. Spokój i poczucie bezpieczeństwa, którymi starają się ludzie ukołysać, są sztuczne i często okazywane tylko dlatego, by na zewnątrz niczym nie drażnić, lub także po to, by osiągnąć ziemskie wygody czy też wytworzyć pozory bycia »kimś«. Lecz nigdy nie jest i nie może to być prawdziwe, ponieważ brak temu podstaw, odpowiadających prawom stworzenia. A bez nich nie jest to po prostu możliwe.

Spójrzmy w przeszłość i obserwujmy, jak kiedyś nawracano na wiarę ludzi na ziemiach niemieckich. Kto myśli i nie pozwala porwać się leniwym nurtom przeciętnej większości, ten musi także tu rozpoznać we wszystkim tylko pustą formę, która wewnątrz człowieka nie daje żadnej korzyści. Owa forma została wtedy wytworzona i nie mogła przynieść poznania Boga!

By którykolwiek naród, a nawet każdy człowiek dzisiejszych czasów, mógł przyjąć wzniosłe poznanie Boga zawarte w nauce Chrystusa, muszą tutaj zaistnieć najpierw podstawy. Jedynie opierając się na dojrzałych podstawach można i powinno się ludzkiego ducha wprowadzać za pośrednictwem nauki Chrystusa we wszystkie możliwości poznania Boga.

Tak jest i tak pozostanie na wszystkie wieki!

Gdyby mogło być inaczej, to Bóg ujawniłby się narodom ziemi już wcześniej! On tego nie uczynił!

Dopiero kiedy jakiś naród dotarł w swym rozwoju tak daleko, że wiedział o działaniu wszelkiego istotnego, dopiero wtedy mógł się dowiedzieć o duchowości, o praduchowości, o boskości, a w końcu także o Bogu!

Dochodziło do tego zawsze tylko tak, że powołani prorocy, którzy nigdy przy tym nie burzyli starego, pełni zrozumienia wprowadzali naród w wyższe poznanie. Oni budowali! Tak samo postępował później także sam Jezus Chrystus i w swym Słowie często to podkreślał. Do tej pory nie chcieliście tego zrozumieć.

Kościół chrześcijański podczas nawracania na wiarę chcą jednak burzyć wiele z tego, co stare, ogłaszając to za mylące lub tego nie zauważać, zamiast nadal troskliwie budować na tym, co jest, troszcząc się przy tym o konieczne stopniowe przejścia. Oczekują i żądają, by ludzki duch skokiem i bez sformowanego przechodzenia ocknął się w samym środku owej najwyższej nauki Chrystusa.

W tym wypadku nie dba się więc o Boże prawa, chociaż często postępuje się w dobrej wierze.

Także Germanie byli wtedy ściśle powiązani z istotnymi. Wielu z nich mogło istotnych widzieć, przeżywać, tak więc nijak nie mogli wątpić w to, że istotni rzeczywiście istnieją i są aktywni. Widzieli ich oraz ich działanie, i dlatego o nich wiedzieli.

Dla tych ludzi było to najczystsze i dlatego najbardziej uświęcone przekonanie.

I tym, co było wtedy uświęcone, zatrzęsł Bonifacy twardą pięścią! Chciał Germanom wmawiać, że ich poznanie jest nieprawdziwe, że jest mylne. W zamian starał się im narzucić formy swej chrześcijańskiej nauki. Ów nieświadomy sposób, w jaki to robił, musiał w Germanach już od samego początku obudzić wątpliwości co do prawdziwości tego, co on im zwiastował. Musiało im to odebrać wszelkie zaufanie.

Powinien był potwierdzić prawdziwość ich poznania, a potem tłumaczyć im wszystko i poprowadzić dalej ku wyższemu poznaniu! Lecz tutaj brakowało jemu samemu wiedzy o stworzeniu. W momencie, kiedy zaczął Wotana i innych istotnych, przez Germanów traktowanych, jak bogów, nazywać przesądami i ogłaszać, że nie istnieją, udowadniał tym tylko w wyraźny sposób swój brak poznania o tkaniu w stworzeniu. Chociaż nie są bogami, to przecież żyją i działają w stworzeniu korzystając z Bożej siły.

Duchowość nie mogłaby w materii bez działania istotnych w ogóle zapuścić korzeni, a więc nie mogłaby w materii nic osiągnąć. Duchowości, z której wywodzi się ludzki duch, jest więc potrzebna pomoc istotnego, by mogła się rozwijać! Gorliwość religii nie może w tym wypadku nigdy zastąpić poznania.

Błąd, który popełnił Bonifacy oraz wszyscy nawracający na wiarę, jest jednak popełniany i utrzymywany przy życiu jeszcze po dziś dzień.

Mówi się i naucza o greckich mitach, o bogach. To nie były jednak mity, lecz rzeczywiste poznanie, którego dzisiejszym ludziom brakuje. Nawet Kościoły nie znają niestety przejawów świętej Bożej woli w stworzeniu, które przecież jest i pozostanie ojczyzną wszystkich ludzkich duchów. Kościoły przechodzą ślepo wokół tego, co dotychczas się działo i dlatego nie mogą nikogo doprowadzić do prawdziwego, żywego poznania Boga. Nie mogą nawet przy najlepszych chęciach. Ludzki duch może osiągnąć poznanie Boga tylko wdanych przez Niego prawach stworzenia. A owo poznanie jest bezwarunkowo potrzebne do jego wzlotu! Tylko w poznaniu Boga otrzyma to oparcie, które pozwoli mu w niezachwiany sposób podążać jemu przeznaczoną i sprzyjającą drogą ku doskonaleniu! W niczym innym!

Kto chce pominąć działanie istotnych, o których stare ludy dobrze wiedziały, ten nigdy nie może osiągnąć prawdziwego poznania Boga. Dokładna znajomość działania istotnego jest stopniem potrzebnym do osiągnięcia poznania, albowiem ludzki duch musi walczyć, by przebijać się z dołu na górę. Człowiek nigdy nie może tylko w domysłach zbliżyć się ku praduchowości i ku boskiemu, które znajduje się nad możliwościami jego pojmowania, jeżeli uprzednio nie pozna dokładnie odpowiednich niższych stopni stworzenia, stanowiących tego podstawę. To przygotowanie jest bezwarunkowo potrzebne, by osiągnąć możliwość wyższego poznania.

Wiedza o Bogu była, jak już powiedziałem, dawana zawsze dopiero takim narodom, które osiągnęły poznanie działania istotnych. Nigdy nie innym. Wcześniej nie można tego uczynić, albowiem brakuje potrzebnej temu wyobraźni. Całe ludzkie pokolenie było w tym kierunku prowadzone przez Światło.

Człowieka, który żyje w czystości mając tylko poznanie istotnego, trzeba w stworzeniu cenić wyżej niż tego, który tylko nauczył się wiary chrześcijańskiej, a z istotnego kpi i nazywa je mitami i bajkami. A więc taki człowiek nie wie o istotnym niczego i dlatego nie zyska prawdziwego wsparcia, podczas gdy pierwszy posiada jeszcze pełną możliwość wzlotu w mocnej, niezmaconej i nieugiętej tęsknocie do owego wzlotu.

Przy dobrym chceniu może w ciągu kilku dni żywo dorosnąć do duchowego poznania i duchowego przeżywania, ponieważ nie utracił twardego gruntu pod stopami.

W przyszłości więc zawsze podczas nauczania religii czy też we wszelkich pracach misyjnych wprowadźcie poznanie o Bogu nie burząc poznania o sformowanych siłach istotnych i ich działaniu. Dopiero z tego może się rozwijać wyższe poznanie duchowości, praduchowości, a w końcu także boskości i Boga.

Jeżeli człowiek ma wreszcie dojrzeć do wyczuwania wielkości Bożej, a tym samym także do prawdziwego poznania Boga, to konieczne jest posiadanie pełnego poznania o stworzeniu! Dzisiejsza wiara chrześcijańska nie może mieć w sobie nic żywego, ponieważ tego wszystkiego jej brakuje! To, co jest w tym wypadku konieczne, nieustannie omijano, a nad przepaścią można przejść tylko z pomocą tego, co Bóg w tym celu włożył w to późniejsze stworzenie.

Spokojna obserwacja całego dotychczasowego rozwoju ludzkości nikogo jednak nie nauczyła tego, co najważniejsze, a mianowicie, że wszystkie stopnie, które ludzie przy tym musieli przeżyć, były konieczne i dlatego nawet dzisiaj nie wolno ich omijać lub przeskakiwać! Przecież całe stworzenie podaje wam jasny obraz wszystkiego i daje podstawy dla waszego wzlotu!

Dlatego słuchajcie, co do was mówię: dzisiejsze dziecko jest aż do momentu osiągnięcia swej dojrzałości bezpośrednio ściśle połączone tylko z istotnym. W tym okresie dziecko powinno w swym przeżywaniu nauczyć się dobrze poznawać istotne! Dopiero podczas dojrzewania dochodzi do połączenia z duchowością, buduje na niej i podąża tak w swym rozwoju wzwyż. Przy tym dziecko musi jednak mocno i z pełną świadomością opierać się na istotnym, jak na podstawie, musi w nim tkwić i nie wolno mu tego połączenia przerwać tak, jak czynią to dzisiaj ludzie. Dzisiejsi ludzie nie budzą do życia w dzieciach owej łączności z istotnym, lecz na odwrót, w swym nieodpowiedzialnym zarozumiałstwie gwałtem łączność tę tłumią. By jednak doszło do wzlotu, to jedno i drugie musi być świadomie połączone.

Dzisiejszy człowiek ma już być tak dalece dojrzałym owocem stworzenia, że powinien koncentrować w sobie cały wynik dotychczasowego rozwoju ludzkości! Tak więc czym dla każdej jednostki jest dzisiaj jej dzieciństwo, tym była kiedyś w rozwoju stworzenia jedna wielka ludzka epoka jako jeden ze stopni rozwoju całej ludzkości.

Zwróćcie baczną uwagę na to, co wynika z tego, co mówię!

Wcześniejszy rozwój trwający miliony lat w wypadku człowieka na dzisiejszym stopniu rozwoju mieści się obecnie w latach dzieciństwa!

Kto przy tym nie potrafi podążać w harmonii z owym rozwojem, ten powinien obwiniać tylko sam siebie. Pozostaje w tyle i w końcu musi znowu zaniknąć. Rozwoju stworzenia nie może zatrzymać lenistwo ludzi. On posuwa się

niepowstrzymanie naprzód kierując się przy tym zawartymi w nim prawami, niosącymi w sobie Bożą wolę.

Poprzedni stopień stworzenia był taki, że przez wiele ziemskich żywotów ludzie musieli pozostać wewnątrznie takimi, jakimi są dzisiejsze dzieci. Bezpośrednio byli połączeni tylko z istotnym i wolno rozwijali się poprzez przeżycia, bo tylko na ich podstawie powstaje wiedza i poznanie.

W wyniku nieustającego i trwającego przez długi okres postępu stworzenie jednak jest teraz tak daleko, że pierwsze stopnie rozwoju minionych milionów lat, w wypadku ludzkich płodów tu na ziemi mieszczą się w okresie dzieciństwa. Minioną epokę ludzkości można i trzeba wewnątrznie szybko przewędrować w przeciągu kilku ziemskich lat, albowiem doświadczenia poprzednich żywotów drzemią zachowane w ludzkim duchu.

Muszą jednak zostać obudzone i tym samym osiągnąć świadomość. Nie wolno dopuścić do ich stałej drzemki lub wręcz do spychania ich na bok, jak dzieje się to dzisiaj. Pod wpływem wychowawców i nauczycieli mających poznanie wszystko musi się stać żywym i takim pozostać, by dziecko miało pod nogami mocny grunt i oparcie w istotnym. Oparcia tego dziecko potrzebuje po to, by potem w duchowości osiągnęło poznanie Boga. Każdy stopień wyrasta z poprzedniego zawsze dopiero wtedy, kiedy stopień poprzedni został zakończony, nie wcześniej. Jeśli schody mają pozostać całe i nie runąć, to poprzedniego stopnia nawet potem nie wolno usuwać.

Dopiero z cielesnym dojrzwaniem dziecka otwiera się droga umożliwiająca łączność z duchowością. Potrzebny do tego rozmach może jednak być żywy tylko wtedy, jeżeli dziecko świadomie przy tym ma oparcie w istotnym. Tutaj nie pomogą bajki ani legendy, lecz tylko i wyłącznie przeżycie, które aż do progu dojrzałości powinno być całkowite i doskonałe. Przeżycie to musi pozostać całkowicie żywe, aby tak umożliwić duchowi stanie się świadomie żywym. To jest w stworzeniu niezmienną potrzebą, którą już wcześniej mogliście wszyscy zauważyć podczas obserwacji tego, co było!

Teraz jest to dla was koniecznością, w przeciwnym wypadku nie będziecie mogli podążać dalej. Bez jasnego poznania działania istotnego nie ma nigdy poznania duchowego. Bez jasnego poznania działania duchowości nie może nigdy wyrosnąć poznanie Boga! Wszystko, co nie jest zgodne z tym prawem, jest tylko zarozumiałstwem i pretensjonalnością, a bardzo często także całkiem świadomym kłamstwem!

Zapytajcie swego współbliźniego o niezmiennie Boże prawa w stworzeniu. Jeżeli twierdzi, że posiada poznanie Boga i prawdziwą w Niego wiarę, a nie potrafi we właściwy sposób odpowiedzieć, to jest to tylko okłamujący samego siebie obłudnik!

Według nieomylnych Bożych praw nie może owej wiary posiadać, ponieważ tak jest dla niego nieosiągalna!

W stworzeniu wszystko bezustannie i jednolicie podąża naprzód zgodnie z nieugiętym prawem! Tylko wy, ludzie, w swym zaślepieniu do tej pory nie podążacie wraz ze stworzeniem. Czyniecie tak w swym śmiesznym zarozumiałstwie, które każe wam mniemać, że posiadacie poznanie, w zarozumiałstwie, któremu brak pokornego obserwowania!

W dzisiejszych czasach dorośli oraz dzieci idą w kierunku poznania Boga jak na szczudłach. Do poznania Boga wprawdzie dążą, ale unoszą się przy tym w powietrzu nie posiadając żywego kontaktu ze stałym gruntem, który przecież jest konieczny, by uzyskać oparcie. Między ich chceniem a stałym gruntem, potrzebnym do budowania, znajduje się martwe, nieczułe drewno, tak samo jak przy chodzeniu na szczudłach!

Martwe drewno szczudeł to wyuczona wiara, której całkowicie brak ruchliwości i życia. Człowiek wprawdzie chce, lecz nie posiada stałego gruntu i prawdziwego oparcia. Jedno i drugie zawarte jest tylko w poznaniu dotychczasowego rozwoju stworzenia, z którym ludzki duch jest na zawsze i nierozłącznie związany!

Dlatego jest i zawsze będzie ze stworzeniem tym ściśle połączony. Nigdy nie może z niego uciec!

Ludzie, obudźcie się! Starajcie się dogonić to, co zaniedbaliście. Jeszcze raz ukazuję wam waszą drogę! Włóżcie w końcu życie oraz ruch do swego drętwego chcenia, potem odnajdziecie wielkie poznanie Boga! Owo poznanie mogliście mieć już dawno temu, gdybyście się podczas rozwoju wielkiego stworzenia nie zatrzymali w swym dążeniu naprzód.

Pamiętajcie, że nie wolno wam zaniedbać niczego z tego, co ludzkość już musiała tu na ziemi przeżyć, albowiem przeżywała zawsze to, co było dla niej konieczne. A do niszczenia dochodziło zawsze wtedy, gdy podążała niewłaściwie, czyli zgodnie z własnym chceniem. Stworzenie zmierza nieodparcie naprzód i strząsa wszystkie zgniłe owoce.

NAZWISKO I IMIĘ

To żałosne, że ludzie otępiały przechodzą też obok rzeczy ważnych i w swym duchowym lenistwie poznają wszystko dopiero wtedy, gdy poznać to muszą. Owo niosące śmierć lenistwo jest jednak tylko skutkiem tak do tej pory bluźnierczo wykorzystywanej wolnej woli całej ludzkości.

Wszyscy ludzie, tak jak każdy twór, podlegają prawu. Prawo ich otacza i przenika przez nich, w prawie i poprzez prawo także powstałi. Żyją w nim, a wolną wolą tkają sobie sami swój los, swe drogi.

Drogi, które sami sobie utkali, prowadzą ich również podczas inkarnowania tu na ziemi bezpiecznie i pewnie do takich rodziców, jakich dla swego dzieciństwa bezwarunkowo potrzebują. W ten sposób dzieci wkraczają w takie stosunki, które są dla nich korzystne, ponieważ otrzymują tak akurat to, co dla nich dojrzało, jako owoce włókien ich własnego chcenia.

W przeżywaniu, które z tego powstaje, ludzie także dalej dojrzewają. Albowiem jeśli poprzednie chcenie było złe, to również owoce będą temu w pełni odpowiadały, ludzie zaś będą musieli przy tym te owoce poznawać. Proces ten, ze swymi nieuniknionymi skutkami końcowymi, jest też równocześnie nieustannym spełnianiem kiedyś ukrywanych pragnień. Owe pragnienia zawsze drzemią ukryte w każdym chceniu, ba, są siłą napędową każdego chcenia. Lecz owoce te nadchodzą często o jedno ziemskie życie później. Nadejdą jednak zawsze.

Oprócz tego w owych skutkach tkwi równocześnie rozwiązanie wszystkiego tego, co człowiek aż dotychczas sformował, i to bez względu na to czy jest to dobre, czy złe. W momencie, gdy się przy tym czegoś nauczy i dojdzie do poznania samego siebie, ma także całkiem pewną możliwość wzlotu, i to kiedykolwiek, w każdej sytuacji życiowej. Albowiem nic nie jest tak trudne, by nie można było tego zmienić poważnym chceniem dobra.

Tak przebiega to w całym stworzeniu, w nieustannym ruchu, bez zatrzymania, a ludzki duch tak samo, jak każdy twór, tka z włókien praw nieustannie swój los, rodzaj swej drogi. Każde poruszenie ducha, każde zachwianie duszy, każdy postępek ciała, każde słowo nawiązuje samoczynnie do włókien dotychczasowych włókna nowe, nawet wcale o tym nie wiedząc. Włókna losu wzajemnie na siebie nawiązują, łączą się i przecinają. Duch ciągle tylko formuje i formuje. Formuje już z góry nawet imię i nazwisko, które będzie musiał nosić w przyszłym życiu na ziemi i które bezwarunkowo otrzyma, ponieważ nieugięcie doprowadzą go do niego włókna tego, co sam utkał!

W wyniku tego także każde ziemskie imię i nazwisko tkwi w prawie i nie jest nigdy kwestią przypadku. Osoba, która je nosi musiała sama dać ku temu impuls, ponieważ każda dusza podąża włóknami własnej tkaniny jak po torach do inkarnacji tam, gdzie dokładnie jest jej miejsce zgodnie z odwiecznym prawem stworzenia.

Włókna potem naprężają się coraz bardziej, a ich materialna gęstość zwiększa się tam, gdzie dokładnie dopasowują się promieniowania gęstej subtelnomaterialności

z promieniowaniami subtelnej gęstomaterialności i gdzie podają sobie ręce w mocnym, wzajemnym magnetycznym połączeniu na okres nowego ziemskiego bytu. Ziemski byt trwa potem tak długo, aż dojdzie do zmiany pierwotnej siły promieniowania duszy w ziemskim życiu poprzez rozwiązanie licznych węzłów. W wyniku tego równocześnie także owa magnetyczna siła przyciągania zamiast w dół ku gęstomaterialności coraz bardziej obraca się wwyż i tym samym zgodnie z prawem dojdzie potem znowu do oddzielenia subtelnomaterialności duszy od gęstomaterialnego ciała. Nigdy przecież nie doszło do rzeczywistego pomieszania, zawsze było to tylko przyłączenie, które magnetycznie się utrzymywało poprzez ściśle określony stopień ciepła wzajemnego promieniowania.

Zdarza się także, że dusza musi odejść z ciała przemocą zniszczonego, naruszonego chorobą lub osłabionego wiekiem w momencie, gdy ciało to, z powodu tak zmienionego stanu, nie może już promieniować tak mocno, by wzbudziło potrzebną siłę magnetycznego przyciągania, która jest konieczna, by w swej części brała udział we wzajemnym mocnym połączeniu duszy i ciała!

Tak nastaje ziemska śmierć, czy też odpadnięcie gęstomaterialnego ciała od subtelnomaterialnej otoczki ducha, a więc ich oddzielenie. To proces, do którego według nieugiętych praw dochodzi między dwoma różnymi gatunkami. Łączą się one tylko w wypadku osiągnięcia dokładnie temu odpowiadającego stopnia ciepła poprzez powstające przy tym promieniowanie. Gatunki te jednak nigdy nie mogą się ze sobą zlewać. Jeżeli choć jeden z dwu różnych gatunków nie może spełnić danych warunków, to znowu się od siebie oddziela.

Do rozluźnienia skądinąd mocnego przyłączenia duszy dochodzi także nawet podczas snu ciała gęstomaterialnego, albowiem ciało emituje wtedy inne promieniowanie, które duszy nie trzyma tak mocno, jak jest to konieczne w wypadku połączenia ścisłego. Ponieważ jednak to promieniowanie tu jest, dochodzi tylko do rozluźnienia, a nie do odłączenia. Jeżeli człowiek się obudzi, to rozluźnienie znowu natychmiast zaniknie.

Lecz jeżeli jakiś człowiek skłania się np. tylko ku gęstomaterialności, jak na przykład ci, którzy dumnie nazywają siebie realistami lub materialistami, to przejawia się to automatycznie także tym, że ich dusza w wyniku tej skłonności wytwarza promieniowanie, które niebywale mocno skłania się ku gęstomaterialności. Skutkiem tego procesu jest bardzo ciężkie ziemskie umieranie, albowiem dusza stara się jednostronnie mocno związać z gęstomaterialnym ciałem. Tak powstaje stan, który nazywa się ciężkim i śmiertelnymi zmaganiem. Rodzaj promieniowania jest więc decydujący dla wielu spraw, a można nawet powiedzieć, że dla wszystkiego w stworzeniu. Można tak wytłumaczyć wszystkie procesy.

To, jak dusza dociera do akurat dla niej przeznaczonego gęstomaterialnego ciała, wyjaśniłem już w swym wykładzie o tajemnicy narodzin. Włókna z przyszłymi rodzicami nawiązały się w wyniku ich jednorodności, która oddziaływała najpierw przyciągająco, i to coraz bardziej, aż po osiągnięciu konkretnej dojrzałości włókna spotkają się z powstającym ciałem i mocno się z nim łączą. Potem zmuszą duszę do inkarnacji.

Rodzice zaś niosą również to nazwisko, które otrzymali w zależności od rodzaju tkanych przez siebie włókien. Dlatego nazwisko to jest odpowiednie także dla nadchodzącej jednorodnej duszy, która musi się wcielić. Nawet imię jest dla nowego ziemskiego człowieka, pomimo pozornych poszukiwań, wyznaczone zawsze tak, by odpowiadało jednorodności, albowiem, także zastanawianie się i myślenie są zawsze mocno związane z konkretnym rodzajem. Według myślenia można zawsze dokładnie rozróżnić rodzaj i dlatego także formy myśli wbrew tysiącom panujących między nimi różnic pozwalają jasno i dokładnie poznać te rodzaje, do których formy te należą. O tym już raz mówiłem podczas wykładu o formach myśli.

Rodzaj jest podstawą dla wszystkiego. Dlatego także w wypadku największego nawet zastanawiania się nad imieniem chrzczonego dziecka zostanie zawsze wybrane to imię, które zgodne jest z prawem, czyli to, którego jego rodzaj żąda lub na jaki

zasługuje. Przecież człowiek nie może przy tym robić nic innego, ponieważ podlega prawom, które działają na niego w zależności od jego rodzaju.

Nic z tego nigdy nie eliminuje jednak wolnej woli, albowiem to, jakiego rodzaju jest człowiek, jest w rzeczywistości tylko wynikiem jego własnego rzeczywistego chcenia, które w sobie kryje.

Jeżeli ktoś chce twierdzić, że pod naciskiem prawstworzenia nie posiada wolności swej woli, to jest to tylko godna potępienia wymówka. Wszystko, co pod naciskiem owych praw musi sam na sobie przeżywać, jest tylko owocem jego własnego chcenia, ponieważ ono przecież poprzedzało wszystko i umiejscowiło włókna, z których dojrzały odpowiednie owoce.

Tak więc teraz każdy człowiek na ziemi nosi dokładnie to imię i nazwisko, które sobie zyskał. Nie mówi się do niego tylko w taki sposób, jak jego imię i nazwisko brzmi, lecz on taki jest. Człowiek jest tym, co mówi jego imię i nazwisko!

Nie ma w tym przypadków. Jakimś sposobem dochodzi do danych zależności. Albowiem owe włókna są nierozzerwalne dopóty, dopóki nie przeżyją je te ludzkie duchy, których dotyczą i które są z nimi związane.

Jest to poznanie, którego ludzkość jeszcze dzisiaj nie posiada i z którego prawdopodobnie będzie na razie jeszcze drwiła, jak zresztą ze wszystkiego, czego nie może pojąć. Lecz owa ludzkość nie zna przecież nawet tych Bożych praw, które już od prapoczątku stworzenia są w stworzeniu niezmiennie wykute i którym ludzkość sama zawdzięcza za swój byt. Boże prawa działają na człowieka w każdej sekundzie, są dla niego pomocnikiem i sędzią we wszystkim, co czyni oraz myśli. Bez owych praw nie mógłby on uczynić ani jednego wdechu! A o tym wszystkim człowiek nie wie!

Dlatego też nie można się dziwić, że człowiek wielu spraw nie chce uznawać za nieuniknione skutki owych praw i śmieje się z nich. Lecz właśnie w tym, co człowiek powinien bezwarunkowo wiedzieć, co musi wiedzieć, nie posiada w ogóle żadnego doświadczenia. Jeżeli określimy to bez upiększeń, to człowiek jest głębszy od jakiegokolwiek innego twora w tym stworzeniu, który całym swym życiem po prostu ze stworzeniem współbrzmi.

A w wyniku owej głupoty śmieje się ze wszystkiego, czego nie pojmuje. Uśmieszki i drwiny są przecież właśnie przyznaniem się do owej ignorancji, są jej dowodem. To z powodu owej ignorancji wkrótce ogarnie go wstyd i popadnie w rozpacz.

Tylko rozpacz może jeszcze rozbić otaczające i ograniczające teraz ludzi twarde pancerze.

ISTOTNE

W swym Przesłaniu często mówiłem o istotnym w stworzeniu. Mówiłem o jego gatunku oraz o jego działaniu, a także o jego znaczeniu dla ludzkiego ducha, któremu prostuje w stworzeniu drogi, by mógł się rozwijać aż do osiągnięcia doskonałości.

O tym wszystkim już wiecie.

Pomimo to uważam za konieczne omówić teraz jeszcze raz bardziej szczegółowo wszelkie istotne, by człowiek miał okazję postrzegać cały obraz jego działalności. –

»Istotne« jest wyrazem, który sam wam dałem, albowiem najlepiej wyraża to, co potrafi dać wam konkretną formę potrzebną dla waszego pojmowania tego, jak istotne działa i jakim jest gatunkiem tej części stworzenia tak ważnej dla wszelkiego działania.

»Istotne« można także nazwać »podstawowym« dla stworzenia. Jeszcze lepiej można by powiedzieć: w stworzeniu »widzialnie się przejawiające«. Może w ten sposób stanie się dla was jeszcze bardziej zrozumiałe, co właściwie chcę powiedzieć poprzez wyraz »istotne«.

Korzystając z waszego zasobu słów można by to określić jeszcze lepiej na przykład takimi wyrazami jak: »łączące« lub »wiążące«, a tym samym także samo »wiążane«.

Po użyciu wszystkich powyższych wyrazów mogę teraz spokojnie powiedzieć »wytwarzające formy«, ponieważ nie grozi już niebezpieczeństwo posądzania przez was istotnych o wytwarzanie form z własnej woli. To byłoby błędem, albowiem istotne może formy wytwarzać tylko wtedy, jeżeli za nim stoi i wprowadza je w ruch wola Boża, żywe odwieczne prawo stworzenia.

Równie dobrze możemy istotne nazwać wykonawczą i utrzymującą siłą napędową powodującą formowanie! Może właśnie w ten sposób najłatwiej zbliżycie się do właściwego pojęcia.

Istotne, a więc to, co pojawia się w widzialnych formach i co w wyniku tego potrafi przejawiać się w obrazie, jest wszystko prócz Boga. Tylko sam Bóg jest bezistotny. Nazwiemy Go tak w odróżnieniu od pojęcia »istotne«.

Z tego wynika, że wszystko, co jest poza bezistotnym Bogiem, jest istotne i sformowane!

To przyjmijcie obecnie jako podstawowe pojęcie umożliwiające zrozumienie.

Tak więc istotne jest wszystko prócz Boga. A ponieważ poza Bogiem jest tylko Boże promieniowanie, jest więc istotne naturalnym i nieodzownym promieniowaniem Bożym.

Istotne jest więc o wiele większe i wyższe niż sobie myśleliście. Zawiera wszystko prócz Boga, lecz dzieli się na wiele stopni, i to zawsze w zależności od stopnia ochłodzenia i od łączącej się z tym odległości od Boga.

Jeżeli znacie Przesłanie we właściwy sposób, to wiecie, że już w nim mówiłem o bosko istotnym znajdującym się w boskiej sferze, a dalej o duchowo istotnym, które z kolei dzieli się na praduchowo istotne i duchowo istotne. Następnie mówiłem o stopniu wyłącznie istotnym, do którego od dołu dołącza subtelnomaterialność i w końcu gęstomaterialność wraz ze swymi różnymi przejściami.

Ponieważ jednak wszystko oprócz Boga jest istotne, nazywałem owe rozmaite gatunki po prostu tylko boskim, praduchowym, duchowym i istotnym oraz subtelnomaterialnością i gęstomaterialnością jako różne odstopniowania zmierzające w dół.

Zgodnie z wielkim, podstawowym i charakterystycznym podziałem istnieje jednak tylko istotne i bezistotne. Bezistotne to Bóg, a Jego promieniowanie trzeba nazywać istotnym. Nic innego nie istnieje. Przecież wszystko, co jest poza Bogiem, pochodzi i rozwija się wyłącznie z Bożego promieniowania.

Chociaż fakt ten całkiem jasno wynika z Przesłania, jeżeli do niego w odpowiedni sposób podejście, to i tak liczni słuchacze i czytelnicy pod pojęciem »istotne« na ogół wyobrażają sobie tylko obszar stworzenia między duchowością a subtelnomaterialnością, a więc ten obszar, z którego wywodzą się istoty żywiołów, jak na przykład elfy, rusałki, gnomy, salamandry czyli istoty ognia, a także dusze zwierząt, w których nie ma niczego duchowego.

Owo dotychczasowe wyobrażenie w zasadzie nie było złe, ponieważ ów obszar między duchowością a subtelnomaterialnością jest wyłącznie istotny, jest obszarem, z którego już odłączyło się boskie, praduchowe oraz duchowe. Jest najcięższą z warstw, które jeszcze same w sobie się poruszają, podczas kiedy w trakcie dalszego ochładzania oddziela się z niej i opada jeszcze materia, i to najpierw, podczas zaczynającego się ochładzania, ociężała subtelnomaterialność. Z niej później jeszcze oddziela się niezdolna do samodzielnego ruchu masa gęstomaterialności.

W ramach owych dwóch gatunkowo obcych sobie materii są jednak jeszcze liczne specyficzne stopnie. Ziemia na przykład nie jest stopniem najbardziej ociężałym. Gęstomaterialność posiada jeszcze stopnie o wiele cięższe, o wiele bardziej gęste. Dlatego pojęcie czasu i przestrzeni jest tam jeszcze bardziej zawężone i zupełnie inne niż tutaj. Z tym łączy się to, że na tych stopniach ruch jest jeszcze wolniejszy i dlatego rozwój przebiega bardziej ociężałe.

W zależności od gatunków zdolności poruszania się powstają w poszczególnych obszarach pojęcia czasu i przestrzeni, albowiem tam, gdzie jest większa gęstość i grawitacja, poruszają się wolniej nie tylko gwiazdy, lecz także ciała z krwi i kości są o wiele bardziej niezgrabne i drętwe, a tym samym mniej ruchliwe są także ich mózgi. Krótko mówiąc wszystko jest inne. Całkiem inne są gatunki i skutki ich wzajemnych promieniowań, które są impulsem pobudzającym do ruchu a równocześnie, znowu zmienione, są także jego wynikiem.

Właśnie dlatego, że wszystko podporządkowane jest jednemu prawu w stworzeniu, muszą się formy i pojęcia w poszczególnych sferach jawić inaczej, zależnie od stopnia ruchliwości danego poziomu, co z kolei znowu jest zależne od jego ochłodzenia i z tego wynikającego zagęszczenia.

W ten sposób jednak znów zbyt zbytnio zbaczam z tematu. Dzisiaj przede wszystkim chcę wam trochę bardziej rozszerzyć pojęcie istotnego.

Skorzystam tutaj znowu z obrazowego podania informacji i powiem w skrócie coś, co już kiedyś powiedziałem:

Bezistotne to Bóg. Istotne to Boży płaszcz. Nic innego w ogóle nie istnieje. A ów Boży płaszcz musi być utrzymywany w czystości przez tych, którzy go tkają lub mogą się w jego fałdach ukrywać. Do nich należą także ludzkie duchy.

Istotne jest więc wszystko poza Bogiem i dlatego istotność sięga aż do boskiej sfery. Tak, nawet tę sferę jako taką można nazywać istotną.

Dlatego, by nie doszło do pomyłek, musimy obecnie rozróżniać bardziej subtelnie. Najlepiej będzie, jeżeli rozdzielimy pojęcia tak, że będziemy mówić »istotne« oraz »istotni«!

»Istotne« ogarnia wszystko prócz Boga, ponieważ jest odwrotnością bezistotnego. Lecz istotne zawiera w sobie jeszcze boskie, pradurowe i duchowe w wszystkich jego specyficznych stopniach, o których do tej pory jeszcze nie mówiłem, ponieważ wtedy przekraczałyby to waszą zdolność pojmowania. Konieczne jest, by w świadomości ludzkiego ducha zostały zbudowane najpierw dokładne i mocne podstawy, z których następnie można zawsze tylko stopniowo małymi krokami poszerzać poznanie tak, by pojmowanie ludzkiego ducha było dostateczne w porównaniu z jego możliwościami.

Jeżeli więc w przyszłości będzie mowa o istotnym, to będzie chodziło o istotne, które ogarnia wszystko prócz Boga. Rozległość tego poznania dopiero podczas dalszych wykładów. Są w tym zawarte nie tylko stopnie, które już znacie, czyli stopnie zmierzające w dół, lecz także różne ważne uboczne gatunki znajdujące się obok siebie, dzięki działaniu których stworzenie się rozwija.

Jeżeli jednak będzie mowa o istotnych w liczbie mnogiej, to będzie chodziło o tych istotnych, których do tej pory wyobrażaliście sobie pod pojęciem istotnego. Należą tu wszystkie istoty, zajmujące się tym, co ludzie bardzo powierzchownie nazywają naturą, do której zaliczają morza, góry, rzeki, lasy, łąki i pola oraz ziemię, minerały i rośliny. Dusza zwierzęca jest jednak znowu czymś innym, chociaż pochodzi z owej sfery wyłącznie istotnego.

To wszystko jest w zupełnie właściwy sposób oznaczane wyrazem »istota«. Elfy, rusałki, gnomy oraz salamandry są więc istotami, które w swym działaniu troszczą się tylko o materię. W ten sposób nasuwa nam się obecnie możliwość właściwego podziału istotnego.

Lecz istnieją także istoty, które są aktywne w duchowości, istoty działające w pradurowości oraz istoty czynne nawet w poziomie boskim.

To poznanie musi obecnie zmienić wasze dotychczasowe wyobrażenie, ponieważ sądziliście, że duch stoi nad istotnym. Ten pogląd jest właściwy tylko wtedy, jeżeli chodzi o całkiem konkretny gatunek istotnego, jeżeli chodzi o istotnych, którzy są aktywni tylko w materii, a więc o już raz wymienione elfy, rusałki, gnomy, salamandry i tak samo o dusze zwierząt. Nie dotyczy to wszakże innych. Przecież chyba sobie nie wyobrażacie, by istota czynna w pradurowości lub wręcz w boskim stała pod wami, ludzkimi duchami.

By jednak doprowadzić was do zrozumienia tego, muszę najpierw dokładniej wyjaśnić różnicę między duchem a istotą, albowiem tylko tak mogę dać wam klucz umożliwiający właściwe pojmowanie.

Między tworam i ducha a istotą nie ma w stworzeniu w zasadzie żadnej różnicy, jeżeli chodzi o ich wartość. Są to tylko inne gatunki, które muszą w różniący się od siebie sposób działać! Duch, który przecież także należy do wielkiego istotnego, może podążać drogami, które sobie sam obierze i w zależności od tego w stworzeniu działać. Istota stoi jednak bezpośrednio pod ciśnieniem Bożej woli, a więc sama nie posiada możliwości podejmowania decyzji, czyli, jak mówią ludzie, nie posiada swej własnej wolnej woli.

Istotni są budowniczymi i zarządcami domu Bożego, a więc stworzenia. Duchy są w nim gośćmi.

Obecnie jednak w późniejszym stworzeniu stoją wszystkie istoty wyżej niż ludzkie duchy, ponieważ ludzkie duchy nie podporządkowały się dobrowolnie woli Bożej.

Gdyby tak uczyniły, to normalny rozwój nastąpiłby sam w sobie. Ludzkie duchy nadały jednak swej własnej woli inny kierunek i swą wolę, która narusza harmonię i budowanie, postawili w ten sposób między siebie a normalny rozwój. Poszli innymi drogami niż tymi, które miał na myśli Bóg.

Rodzaj czynności jest więc jedyną skalą porównawczą wartości każdego twora w stworzeniu.

Z powodu tego naruszającego wszystko działania ludzkich duchów i z powodu ich fałszywego chcenia bardzo jednak cierpiały działające w materii istoty mniejsze. Obecnie korzystają wszakże gorliwie z żywego źródła siły, które zgodnie z wolą Bożą przyszło na ziemię. Wszelkie cierpienie spowodowane przez ludzkie duchy spada teraz z powrotem na tych, którzy je spowodowali.

Lecz o tym również później. Dzisiaj mamy sformować pojęcie będące podstawą dla dalszego zrozumienia.

Archanioły w boskim są istotami, albowiem pod największym ciśnieniem w pobliżu Boga nie jest możliwe inne chcenie prócz tego, które czysto i niezmiennie współbrzmi z wolą Bożą.

Dopiero w olbrzymiej odległości, która jest dla was nie do pojęcia, zupełnie na granicy boskiej sfery, tam, gdzie zamek Graala jest zakotwiczony w boskim jako biegun przeciwny, może się po raz pierwszy rozwinąć świadome »ja« w Wiecznych lub, jak często bywają także nazywani, w Najstarszych, którzy są równocześnie boskimi strażnikami świętego Graala. Tylko odległość dzieląca ich od Boga coś takiego umożliwiła.

I dopiero stamtąd w dół w różnych, coraz większych odległościach od Boga, mogły rozwijać się również mniejsze świadome »ja«. Owe mniejsze świadome »ja« utraciły jednak przez to niestety także właściwe oparcie i w końcu odchyliły się od wibracji czystej Bożej woli.

Tylko owo coraz większe oddalanie się umożliwiło także kiedyś Lucyferowi, by zmienił się i samowolnie zerwał łączność ze Światłem, by samoczynnie rozwarł przepaści, których z czasem nie można było pokonać, a on sam stawał się coraz ciemniejszy i cięższy, opadał coraz głębiej. Poprzez zagęszczanie i ochładzanie stał się z niego duch, który już miał wolną wolę. W wyniku swych olbrzymich możliwości, które dawało mu jego pochodzenie, stał się później Lucyfer najsilniejszym duchem pod materią.

Jego fałszywe chcenie przyniosło potem w materii nieszczęście wszelkiemu duchowemu. Duchy w materii najpierw czuły się przez niego przyciągane, a później dobrowolnie ulegały jego wabieniu. Dobrowolnie, albowiem według prawa w stworzeniu ludzkie duchy musiały same zdecydować o swym upadku. Bez ich własnej decyzji nie byłoby możliwe ich opadanie i obecnie nieuniknione runięcie.

Lecz także tutaj tylko konsekwentnie wypełniło się doskonałe prawo. –

Duchy z własnym chceniem nie mogą więc w ogóle znajdować się w bezpośredniej bliskości Boga. To jest zgodnie z prawem uwarunkowane wszechmogącą siłą żywego Światła! –

Gdzie są archanioły, tam muszą być także inne anioły. To zawarte jest już w samym słowie. Wiele z nich znajduje się w boskim tak samo, jak na poziomie pradurowym i duchowym, lecz wszystkie anioły są istotami. Istoty, które nazywamy aniołami współbrzmia w woli Bożej i są jej zwiastunami. Wykonują ową wolę, są jej krzewicielami.

Oprócz aniołów jest jednak jeszcze mnóstwo innych istot, które niezawodnie działają podczas budowania i utrzymywania całego stworzenia, albowiem są mocno zakotwiczone w prawie. Działają niczym tryby jakiegoś olbrzymiego mechanizmu, tryby, które są wzajemnie połączone, a jednak na pozór samodzielnie. A nad nimi wszystkimi stoją poszczególni przywódcy wyposażeni w niepojętą dla ludzi moc. Nad nimi są jeszcze wyżsi i potężniejsi przywódcy, których gatunek jest dla niższych zawsze obcy.

W ten sposób idzie wszystko coraz dalej i dalej, aż do boskiego, niczym wielki łańcuch, którego ogniwa są nierozzerwalne i w radosnym działaniu przebiegają przez całe stworzenie niczym strofy pieśni pochwalnej rozbrzmiewającej ku czci i chwale ich Pana.

Pomyślcie, że to, co wokół siebie widzicie, jest tylko gęstym obrazem wszystkiego tego, co leży wyżej i co jest tym piękniejsze, wznioślejsze i bardziej światłe, im może to być bliżej kręgu poziomu boskiego. We wszystkich owych kręgach działają jednak nieustannie istoty, i to dokładnie według zawartej w prawach Bożej woli!

Wszystkie istoty służą Bogu, a duchy muszą do tego dopiero same dobrowolnie dołączyć, jeżeli chcą działać dla dobra stworzenia. Jeżeli pójdą tą drogą, która jest dla nich dokładnie wyznaczona i którą mogą, jeżeli tylko zechcą, łatwo poznać, to będzie ona dla nich drogą szczęścia i radości. Albowiem wtedy będą współbrzmieć z pomagającymi im prostowac owie drogi istotami.

Duchy mogą pójść drogą niewłaściwą, lecz muszą się do tego same zmuszać osobistą i szczególną decyzją. Wtedy jednak postępują niewłaściwie i przygotowują same sobie cierpienia. W końcu przygotowują sobie upadek oraz to, że muszą zostać ze stworzenia wyeliminowane i wciągnięte w wir rozkładu jako niezdolne do chcianego przez Boga i zgodnego z prawem dalszego rozwoju wszystkiego, co do tej pory powstało.

Tylko rozwinięte duchowe rozwinęło się tak, że obrało złą drogę naruszania harmonii. Po sądzie otrzyma jeszcze raz czas na to, by się zmienić za pośrednictwem przez Boga chcianego królestwa tysiąca lat. Jeżeli w tym okresie duchowe nie umocni się całkowicie w swym chceniu dobra, to wtedy rozwinięte ludzko-duchowe musi zostać ściągnięte ponownie z powrotem aż do tej granicy, na której już nie będzie mogło rozwijać się ku samouświadomieniu, by w Bożych królestwach nareszcie zapanował dla wszystkich twórców pokój i radość! Jesteś więc, człowieku, jedynym, który w środku chcianego piękna tego stworzenia przeszkadza. Stworzenie ma być obecnie podniesione, by wykonało konieczny obrót i doprowadzone do stanu gęstomaterialnego raju. Spieszcie się, ludzie, albowiem tylko poprzez poznanie możecie jeszcze dotrzeć na górę! Potrzebną siłę otrzymacie wtedy, kiedy otworzycie dla niej swe dusze.

MALI ISTOTNI

Kontynuuję swe wykłady o istotnym i o jego działaniu w stworzeniu. Konieczne jest, abym pokazał wam najpierw okolicę, która znajduje się blisko ziemskiego człowieka, co jest także łatwiejsze dla ziemskiego sposobu pojmowania. Dopiero potem wychodząc od góry ożywie przed wami cały obraz, przedstawiający wszelkie procesy.

Zwróćmy więc najpierw swą uwagę na tych istotnych, którzy zajmują się gęstomaterialnością. Jest między nimi wiele specyficznych grup, które powstały w zależności od rodzaju swej czynności. Są to na przykład grupy, które działają całkiem niezależnie od ludzkich duchów i które, będąc kierowane tylko z góry,

zajmują się nieustannym rozwojem nowych części świata, nowych ciał niebieskich. Pomagają tak samo w utrzymywaniu ich biegu, jak również w ich rozkładzie tam, gdzie okazuje się, że w wyniku przejrzałości jest to konieczne, by znowu mogły powstać w nowej formie według odwiecznych praw stworzenia, co ciągle się powtarza. To jednak nie są te grupy, o których chcemy dzisiaj mówić.

Chcemy zwrócić swą uwagę na małych istotnych. Często słyszeliście o skrzatach, rusałkach, gnomach i salamandrach, które tutaj zajmują się przez was widzialną gęstomaterialnością ziemi, co czynią zresztą również na całej reszcie gęstomaterialnych ciał niebieskich. Oni są spośród wszystkich najbardziej gęści i dlatego możecie je także najłatwiej zauważyć.

Wiecie o nich, lecz nie wiecie jeszcze, czym się trudnią w rzeczywistości.

Sądzicie, że przynajmniej już wiecie, czym się zajmują. Brak wam jednak jakiegokolwiek rozeznania, jakich czynność się przejawia i jak nieustannie przebiega w absolutnej zgodzie z prawami w stworzeniu.

Zresztą i tak wszystko, co już nazywacie poznaniem, nie jest poznaniem rzeczywistym i niezmiennym, lecz tylko niepewnym błędzeniem. Gdy podczas owych chaotycznych i dla stworzenia tak mało znaczących prób to tu, to tam coś się odkryje i jeżeli natrafi się na jakiś tam pyłek, którego istnienie jest często zaskoczeniem, od razu podnosi się niebawem krzyk.

Tego nie mam wam jednak zamiaru jeszcze dziś wyjaśniać, lecz chcę najpierw wytłumaczyć wam to, co zależne jest bezpośrednio od was osobiście, co związane jest z waszym myśleniem i waszym postępowaniem, byście potrafili coraz wyraźniej i wnikliwiej obserwować przynajmniej te sprawy.

Grupy, o których będę dzisiaj mówił, należą także do małych istotnych. Nie zapominajcie jednak przy tym, że również każdy z owych najmniejszych istotnych jest niezmiernie ważny, a na jego działaniu można o wiele bardziej polegać niż na działaniu ludzkiego ducha.

Wyznaczoną pracę wykonują istotni z wielką dokładnością, której sobie nawet nie potraficie wyobrazić. Przecież nawet ten pozornie najmniej znaczący spośród istotnych jest nierozzerwalnie połączony z całością i dlatego także poprzez niego oddziałuje siła całości, za którą stoi jedyna wspierająca, wzmacniająca, ochraniająca i kierująca wola: wola Boża!

Tak zresztą dzieje się wszędzie w istotnym i tak mogłoby, ba, musiałyby przebiegać już długo wszystko również u was, duchów późniejszego stworzenia, którzy rozwinęliście się w świadome »ja«.

Owo mocne połączenie samoczynnie powoduje, że każdy z owych istotnych, który ewentualnie jakoś by zawiódł, zostanie natychmiast wygnany przez przeważającą większość i pozostaje w izolacji. Potem musi skarleć, albowiem siła nie płynie już w jego kierunku.

Wszystko, co słabe, zostaje w ten sposób szybko odrzucone i nawet nie zdąży szkodzić.

Chcę teraz mówić o owych pozornie małych istotnych, którzy są jednak wielkimi w swym działaniu, których jeszcze nie znacie i o których istnieniu do tej pory nie wiedzieliście.

O ich działaniu słyszeliście już jednak w mym Przesłaniu. Nie łączyliście tego wprawdzie z istotnym, ponieważ ja sam nie zwróciłem na to waszej uwagi, albowiem wtedy byłoby na to jeszcze za wcześnie.

Opiszę teraz rzeczywiste działanie tego, na co kiedyś zwięźle i rzeczowo zwróciłem uwagę.

Już wtedy powiedziałem, że wokół was znajdują się mali istotni, na których wpływa ludzki duch i dlatego mogą oni wytwarzać dobro lub także zło.

Owo wpływanie nie dzieje się jednak w takim sensie, jak to sobie wyobrażacie. Nie możecie bynajmniej być dla owych istot panami, nie możecie nimi kierować! Można to wprawdzie w pewnym sensie tak określić i nie ma w tym określeniu niczego niewłaściwego. W waszych pojęciach i waszej mowie jest to poprawne, ponieważ wszystko obserwujecie ze swojego punktu widzenia i oceniacie w zależności od tego. Dlatego w swym Przesłaniu bardzo często musiałem mówić do

was w taki sam sposób, byście mnie zrozumieli. Tutaj mogłem również tak postąpić, ponieważ w tym wypadku nie ma to wpływu na to, jak postępujecie. Wtedy było to więc dla was o wiele prostsze do zrozumienia, albowiem możliwościom waszego rozumu bardziej odpowiadało, jeżeli mówiłem wam, że swym chceniem zawsze intensywnie wpływacie na całe istotne wokół siebie i że to istotne także kieruje się waszym myśleniem i postępowaniem, ponieważ jesteście z ducha!

W zasadzie dzieje się tak dosłownie, lecz powód tego jest inny. Przecież rzeczywiste prowadzenie wszystkich tworów, które stoją w prawie tego stworzenia, a więc które żyją w woli Bożej, przychodzi tylko i wyłącznie z góry! A do owych tworów należą wszyscy istotni.

Nigdy, nawet na czas przejściowy, nie podlegają obcemu chceniu. Nawet tam nie, gdzie wam tak się wydaje.

Mali istotni, o których wspominałem, wprawdzie w swym poczynaniu kierują się chceniem i postępowaniem ludzkich duchów, lecz pomimo to ich postępowanie i tak tkwi wyłącznie w woli Bożej!

To jest tajemnicze tylko pozornie, a rozwiązanie tego zagadnienia wcale nie jest znowu takie trudne. Wystarczy, jeżeli pokażę wam inną stronę niż tą, z której wy wszystko obserwowaliście.

Z waszego punktu widzenia wpływacie na małych istotnych wy! Z punktu widzenia Światła owi mali istotni wypełniają jednak tylko i wyłącznie wolę Bożą, czyli prawo! A ponieważ siła umożliwiająca działanie może płynąć zawsze tylko ze Światła, to dla was jest właściwy ów drugi punkt widzenia!

By lepiej to zrozumieć, spójrzmy na ową czynność najpierw z waszego punktu widzenia. Swym myśleniem i swym postępowaniem działacie na małych istotnych zgodnie z prawem, które mówi, że duch w materii każdym swym chceniem wywołuje ciśnienie, i to także na małych istotnych. Owi mali istotni formują później w subtelnej gęstomaterialności wszystko, co zostało na nich przez owo ciśnienie przeniesione. Z waszego punktu widzenia można powiedzieć, że wykonują wszystko, co chcecie wy!

Przede wszystkim to, czego chcecie duchowo! Duchowe chcenie jest wszakże uczuciem! Mali istotni formują w subtelnej gęstomaterialności dokładnie według chcenia, które wychodzi z ducha. Chwytają od razu włókno powstające z waszego chcenia oraz postępowania i na końcu formują taki kształt, który dokładnie owemu włóknu waszego chcenia odpowiada.

Takie jest działanie małych istotnych, których w ich rzeczywistym działaniu jeszcze nie znacie.

Tak wytwarzają lub, dokładniej to określając, formują poziom subtelnej gęstomaterialności, który czeka na was po waszym odejściu w świat subtelnomaterialny! To próg, na którym, jak mówicie, musi się wasza dusza po ziemskiej śmierci najpierw »oczyścić« zanim może wejść w subtelnomaterialność. Dusza zatrzyma się tam krócej lub dłużej w zależności od rodzaju swego wnętrza i w zależności od tego czy swymi różnymi skłonnościami i słabostkami bardziej lub mniej lgnęła do gęstomaterialności.

Ów poziom subtelniejszej gęstomaterialności już wielu ludzi widziało. Należy więc jeszcze do gęstomaterialności i jest formowany przez istotnych, którzy wszędzie ludzkiemu duchowi przygotowują drogę.

Dla was jest bardzo ważne to, by wiedzieć, że istotni przygotowują drogę ludzkiemu duchowi, a więc także ludzkiej duszy i tak samo ziemskiemu człowiekowi, a on po niej musi podążać czy chce, czy też nie!

Ludzie na owych istotnych wpływają, a pozornie nawet nimi kierują. Lecz tylko pozornie, ponieważ w rzeczywistości nie kieruje nimi człowiek, lecz nieugięte prawo stworzenia, wola Boża, która ową część istotnych w tym miejscu postawiła i której działalnością kieruje w wibracjach prawa.

W wyniku podobnej działalności istotnych powstają także wszystkie formy myśli. W ich wypadku przejawia się jednak inna część i inny gatunek istotnych, którzy

również wytwarzają w subtelnej gęstomaterialności osobny poziom obok poziomu poprzedniego.

W ten sposób powstają także krainy, wsie i miasta. Piękne, a także niezbyt ładne. Owe różne gatunki są jednak zawsze dokładnie ze sobą połączone, a więc brzydkie z brzydkimi, piękne z pięknymi –według swej jednorodności.

To są te miejsca, te poziomy, po których musicie się jeszcze po swej ziemskiej śmierci poruszać, zanim będziecie mogli wejść w subtelnomaterialność. To najbardziej gęste, co z ziemskiego jeszcze lgnie do waszej duszy, odrzuca się i pozostawia właśnie tutaj. W subtelnomaterialność nie możecie ze sobą zabrać z tego ani cząsteczki, która wstrzymywałaby was tak długo, dopóki by nie odpadła, a więc dopóki nie wyżyła się w was poprzez wasze przeżycia.

W ten sposób musi dusza po ziemskiej śmierci powoli wędrować dalej i w nieustannym poznawaniu, opartym na własnym przeżywaniu tego, co sobie przyswoiła, musi podążać wzwyż stopień za stopniem, od poziomu do poziomu.

Droga jest męcząca, jeżeli istotni musieli w zależności od waszego przejawionego tutaj na ziemi chcenia budować miejsca ciemne i mętne. Impuls do tego dajecie im zawsze wy sami.

Obecnie już wiecie, co i jak dla was przygotowują znajdujący się pod waszym wpływem mali istotni: to prawo działania zwrotnego! Mali istotni tkają tak wasz los! To mali tkacze, którzy pracują dla was, albowiem tkają zawsze tylko tak, jak chcecie wy swym wewnętrznym odczuwaniem, a także swym myśleniem i postępowaniem!

A pomimo tego nie są na waszych usługach! –

Są tylko trzy gatunki istotnych, którzy tym się zajmują. Jedni tkają wszystkie włókna waszych uczuć, drudzy włókna waszego myślenia, a trzeci tkają włókna waszych czynów.

Nie jest to więc tylko jedna tkanina, lecz trzy. Są jednak wzajemnie połączone, i co więcej, jeszcze także z wieloma innymi tkaninami. To wykonuje cała armia tkaczy. A włókna te są różnokolorowe zawsze w zależności od swego rodzaju. Lecz tak daleko nie wolno mi jeszcze w swych objaśnieniach sięgać, w przeciwnym wypadku doszlibyśmy do tego, czego jeszcze pojąć nie potraficie i końca nie osiągnęlibyśmy nigdy. Nie moglibyście uzyskać jasnego obrazu.

Pozostańmy więc na razie jeszcze przy opisywaniu tego, co dzieje się wokół jednego człowieka. Od niego wychodzą między innymi trzy różnorodne tkaniny, ponieważ jego uczucia nie są zawsze zgodne z myśleniem, a myślenie z kolei nie zawsze zgadza się z jego postępowaniem! Oprócz tego włókna uczuć są zupełnie innego gatunku; przecież sięgają w subtelnomaterialność oraz duchowość i tam są zakotwiczone, podczas kiedy włókna myślenia pozostają tylko w subtelnej gęstomaterialności i tam muszą zostać wyżyte.

Włókna czynów są jednak jeszcze bardziej gęste, bardziej ciężkie i dlatego są zakotwiczone w pobliżu ziemskiego bytowania. Muszą więc być po odłączeniu od ziemi przewędrowane i przeżyte jako pierwsze, czyli zanim jeszcze dusza może w ogóle podążać dalej.

Nie macie nawet pojęcia, jak daleka jest droga tak wielu dusz, zanim dotrą one przynajmniej do subtelnomaterialności, o duchowości w tym wypadku wcale już nie mówiąc!

W swym powierzchownym działaniu człowiek wszystko to nazywa po prostu światem pozagrobowym i tym się zadowala. W swym lenistwie rzuca wszystko razem do jednego worka.

Wiele dusz pozostaje jeszcze długo związanych z ziemią, ponieważ są pętane włóknami mocno zakotwiczonymi w najbliższej okolicy tej ciężkiej gęstomaterialności. Dusza może się od nich uwolnić dopiero wtedy, jeżeli wyzwoli się poprzez przeżycie. To znaczy wtedy gdy podczas koniecznej wędrówki osiągnie poznanie tego, że wszystkie te ziemskie sprawy nie mają wcale takiej wartości lub wagi, jaką im przypisywała, oraz że poświęcanie się im było pozbawione sensu, jeżeli kiedyś na ziemi zmarnowała na nie tyle czasu. Trwa to często bardzo długo i często jest to bardzo nieprzyjemne.

Wiele dusz zostaje w międzyczasie znowu przyciąganych z ciężkiej gęstomaterialności i po wielokroć wcielają się na ziemię nie docierając między poszczególnymi okresami do subtelnomaterialności. Musiały pozostawać w subtelnej gęstomaterialności, ponieważ nie potrafiły się stamtąd dostatecznie szybko wyzwolić. Włókna wstrzymywały je tam zbyt mocno, a prześliznąć się bokiem, choćby w najbardziej sprytny sposób, nie można.

Tu, na ziemi człowiek wykonywać może wiele rzeczy, których po swym odłączeniu już wykonać nie potrafi. Potem jest już bardziej uzależniony od prawa stworzenia, przeżywa wszystko bezpośrednio, ponieważ nie hamuje tego ociążała gęstomaterialna otoczka. Ociążała i nieprzepuszczalna ziemską otoczka może wszakże tylko powstrzymać, lecz nigdy nie może czegoś uniemożliwić. Tak więc wiele przejawów prawa stworzenia tylko się opóźni. Nigdy jednak nic się nie zgubi.

Na człowieka czeka wszystko, co tutaj na ziemi odczuwał i myślał. Czekają na niego również surowe i sprawiedliwe skutki jego czynów.

Jeżeli w człowieku powstanie jakieś uczucie, to pojawiają się przy tym włókna podobne do młodych, dopiero co z ziemi wyrastających kiełków. Włókna te są przejmowane przez małych istotnych, którzy troszczą się o nie. Podobnie, jak w ciężkiej gęstomaterialności, także tutaj troskliwie opiekują się zarówno chwastami, jak szlachetnymi odmianami roślin. Włókna wydłużają się i kotwiczą najpierw na granicy subtelnej gęstomaterialności. Stamtąd dopiero mogą podążać dalej do rąk istotnych innego gatunku, którzy prowadzą je do subtelnomaterialności. Na granicy subtelnomaterialności powtarza się proces zakotwiczenia oraz to, że włókna prowadzone są dalej – w tym wypadku do istotnego. Dopiero stamtąd przedostają się do duchowości, w której, tym razem już ostatecznie, zakotwiczą je istotni znowu innego gatunku.

Taka jest droga dobrego chcenia, które prowadzi wwyż. Droga złego chcenia prowadzi w ten sam sposób w dół.

Kiedykolwiek włókna zakotwiczą na granicach któregoś z poziomów, to tracą pewną warstwę, odkładają ją, by móc posunąć się dalej do innego gatunku. Także to przebiega w oparciu o prawa i dokładnie w zależności od tego, jaki jest gatunek danego poziomu. Wszystkie te procesy rozwoju podlegają działaniu istotnych! Ponieważ uczucie dobrego chcenia ma swe źródło w ruchliwości ducha, to włókna jego są wynoszone do duchowości. Stamtąd duszę przyciągają lub przynajmniej wspierają, jeżeli dusza musi w subtelnej gęstomaterialności jeszcze wiele przeżyć, wiele odpokutować. Dlatego taka dusza, której liczne włókna zakotwiczone są w duchowości, nie może tak szybko stoczyć się i upaść w porównaniu z tą, która ma na sobie włókna prowadzące tylko do subtelnej gęstomaterialności, ponieważ na ziemi była duchowo leniwa, albowiem wiązała się tylko z gęstomaterialnością i tylko z niej wynikające korzyści uważała za godne wysiłku.

Dusza, która ciągnięta jest przez włókna swego chcenia, owych włókien nie widzi tak, jak nie widzi ich człowiek tutaj na ziemi, ponieważ są one zawsze trochę subtelniejszego charakteru niż zewnętrzna otoczka, w której dusza akurat się porusza. Lecz w tym momencie, kiedy owa otoczka poprzez przeżycie osiągnie w poznaniu tę samą subtelność, jaką posiadają najgęstsze z włókien, które od niej wychodzą, a więc dusza mogłaby je w wyniku swej jednorodności z zewnętrzną otoczką widzieć, włókna te odpadną i zanikną. Dlatego dusza nie może nigdy zobaczyć owych połączonych z nią włókien.–

Tak oto z ziemskiego punktu widzenia owi mali istotni służą ludzkiemu duchowi, ponieważ zależnie od rodzaju świadomego lub nieświadomego chcenia ludzi kierują swymi dziełami. W rzeczywistości postępują jednak tylko według Bożej woli, której prawo w ten sposób spełniają!

Na ową czynność małych istotnych więc tylko pozornie wpływa ludzki duch. Różnica polega właśnie na tym, z której strony to obserwujemy.

Gdy w poprzednich wykładach o działaniu zwrotnym mówiłem o włóknach, które z was wychodzą i nawzajem się odpychają lub przyciągają, widzieliście przed sobą chyba

tylko plątaninę owych włókien. Nie można jednak wyobrazić sobie, że włókna te same biegły dalej, jak jakieś gąsienice. One muszą przechodzić przez prowadzące je ręce, a ręce te należą do małych istotnych, którzy tym się zajmują i o których do tej pory nie mogliście nic wiedzieć.

Obecnie stoi jednak przed wami obraz ożywiony. Wyobraźcie sobie, że jesteście nieustannie otoczeni owymi istotnymi, którzy was obserwują, biorą każde włókno od razu w swe ręce i prowadzą je tam, gdzie być powinno. Lecz nie tylko to. Oni go zakotwiczą i troszczą się o nie, dopóki siew nie zacznie kiełkować. Mało tego, czekają aż zakwitną i wydadzą swe owoce. Przebiega to dokładnie tak samo, jak tu, w ciężkiej gęstomaterialności, gdzie istotni troszczą się o wszystkie nasiona aż do momentu, gdy wydadzą one dla was owoce.

To jest to samo podstawowe prawo, to samo działanie, tylko przeprowadzane przez istotnych innego gatunku, którzy, jak to się ziemsko określa, są we swej działalności specjalistami. W ten sposób identyczne tkanie, identyczne działanie przenika przez całe stworzenie, a przy tym istotni o wszystko bez wyjątku się troszczą i wszystkiego doglądają. Tkanie to przynosi dla wszystkiego wysiew, kiełkowanie, rośnięcie, kwiaty i owoce. Dla każdego gatunku jest tutaj także istotne oddziaływanie, a bez istotnego oddziaływania nie byłoby wcale gatunków. Tak więc w wyniku działania istotnych będących pod wpływem ciśnienia niskiego chcenia ludzi i w wyniku zakotwiczenia powstających z niego włókien powstało również tak zwane piekło. Tam włókna złego chcenia zakotwiczyły, wyrosły, zakwitły i w końcu przynosiły również odpowiadające temu owoce, które musieli spożywać ci ludzie, którzy je zasiali.

Dlatego na owych niskich poziomach panuje żrąca zmysłowość i odpowiadające jej środowisko. Panuje tu żądza morderstwa, kłótność i wszelkie ekscesy wynikające z ludzkich żądz. Wszystko to powstaje tam wszakże pod wpływem działania tego samego prawa, którego spełnianiem mali istotni wytwarzają bajkowe piękno światlejszych królestw! –

W ten sposób pozwalam powstawać w stworzeniu jednemu obrazowi za drugim, dopóki nie będziecie mieli całkowitego, wielkiego wglądu, który nie pozwoli wam się na waszych drogach nigdy zachwiać i który nie pozwoli, byście zbłądzili, albowiem potem będziecie już mieli poznanie. Ten, kto nawet potem nie zechciałby skierować swej drogi ku światłym wyżynom, jest do cna zepsuty i godny potępienia.

Część druga! Przesłanie Graala »W ŚWIETLE PRAWDY«,

Część druga! Przesłanie Graala »W ŚWIETLE PRAWDY«,

ABD RU SHIN

"ŚWIETLE PRAWDY" Przesłanie Graala

W GĘSTOMATERIALNYM WARSZTACIE ISTOTNYCH

Do tej pory obserwowaliśmy działanie małych istotnych, które dotyczy wszystkiego, co pochodzi od ziemskich ludzi, czyli od ich uczuć, myśli i czynów. Teraz pozostaniemy wprawdzie także blisko ziemskich ludzi, lecz przy tym będziemy obserwować działanie tych istotnych, których czynność zwrócona jest w kierunku ziemskiego człowieka. A więc tych, którzy dróg duszy nie budują w kierunku od ciężkiej gęstomaterialności na zewnątrz, lecz którzy na odwrót w kierunku owej gęstomaterialności ziemskiej się zbliżają.

Wszystko się porusza i nie ma niczego bez formy. Tak więc okolica człowieka wygląda jak olbrzymi warsztat. Przy tym coś z tego płynie w jego kierunku, coś się od niego oddala, a wszystko wzajemnie się przeplata, wiąże i rozwiązuje, dochodzi do budowania i do burzenia. Wszystko nieustannie się zmienia, rośnie, kwitnie, dojrzewa oraz rozpada, by nowe nasiona otrzymały okazję do rozwoju, jako spełnienia kołobiegu opartego na naprawach w stworzeniu, koniecznego powstawania i zanikania wszystkich form w materii. Wszystko to dzieje się w wyniku prawa stałego ruchu pod wpływem ciśnienia Bożego promieniowania, czyli tego, co jedyne jest żywe.

Wszystko nieustannie szumi i faluje, roztopia się i ochładza, tętni i dudni. Mocne pięści popychają i szarpiają, pełne miłości dłonie prowadzą i ochraniają, łączą i rozdzielają duchy wędrujące w owym zgiełku.

Człowiek tej ziemi zatacza się jednak w swym gęstomaterialnym płaszczu otępiąły i nic z tego wszystkiego nie widzi oraz nie słyszy. Jego rozum zaślepiony chciwością doznań i doświadczeń wskazuje mu tylko jeden cel: ziemskie uciechy i ziemską moc, jako wynagrodzenie za jego pracę i koronę jego bytu. Rozum stara się wygodnych i leniwych ludzi okłamać wizjami spokojnych wygod, które jak narkotyk szkodzący duchowi osłabiają wolę czynu w stworzeniu.

Człowiek tej ziemi nie chce się podporządkować, albowiem pozostał mu wybór chcenia! Tak więc wiąże swego żywego ducha z przemijającą formą nie wiedząc nawet, jak ta powstała.

Zamiast podczas budowania wykorzystać dary stworzenia dla siebie, on pozostaje w stworzeniu obcym. Dary te można w świadomy sposób ocenić tylko poprzez właściwe poznanie! Człowiek obecnie musi odejść od swej niewiedzy. W przyszłości pod promieniami nowej gwiazdy będzie mógł oddziaływać tylko jako posiadający poznanie. Nowa gwiazda oddzieli w całym stworzeniu pożyteczne od niepotrzebnego. O tym, co jest pożyteczne, a co nie, nie może decydować myślenie ludzi, lecz tylko święte Boże prawo! Według tego prawa do wszystkiego, co niepotrzebne, zaliczyć trzeba przede wszystkim także każdego człowieka, który nie potrafi pokornie przyjmować Bożej łaski i błogosławieństwa. A to może tylko wtedy, jeżeli zna wszelkie procesy zachodzące w stworzeniu.

Jedynie Słowo może dać mu poznanie, którego w tym celu potrzebuje. W nim je odnajdzie, jeżeli poważnie poszukuje. Znajdzie dokładnie to, czego dla siebie potrzebuje! Słowa Chrystusa: »Szukajcie a znajdziecie!« są obecnie o wiele bardziej prawem niż kiedykolwiek przedtem.

Kto nie szuka z prawdziwą gorliwością swego ducha, ten nie może niczego otrzymać i też niczego nie otrzyma. Dlatego śpiący lub duchowo leniwy nie znajdzie niczego w Słowie, które jest żywe. Ono nic mu nie da.

Każda dusza musi najpierw otworzyć się w tym celu sama i odkryć źródło, którym jest Słowo. To nieugięte prawo, którego skutkiem jest podział ludzi i które obecnie wypełni się z całą surowością.

Musicie zdobyć poznanie, w przeciwnym wypadku utracicie każde oparcie i będziecie potykać się oraz upadać, gdy przebieg obecnie postępujących procesów świata siłą wtłoczy was na tę drogę, po której macie według świętej woli waszego Boga iść! Do tej pory w dziełach, które powstały z Bożej łaski, snuliście się jak nieświadome zwierzęta w pięknie ukwieconym ogrodzie. Niszczyliście zamiast wszystko wspierać i pomagać w budowaniu. Korzystaliście w swym zuchwałym zarozumiałstwie ze wszystkiego nie starając się zrozumieć dlaczego wolno wam

świadomie przebywać w owym pięknym stworzeniu i dlatego ze wszystkiego wolno wam korzystać.

Nigdy nie pomyśleliście o tym, że trzeba koniecznie coś ofiarować w zamian, nie interesowało was owo wielkie Boże prawo, które mówi, że tylko poprzez dawanie powstaje prawo do brania. Zamiast tego braliście bezmyślnie, a wasze żądania bądź to już poparte prośbami, czy też obchodzące się bez nich, nie znały granic. Przy tym nigdy nawet nie pomyśleliście o waszym obowiązku wobec stworzenia, w którym chcieliście wy, goście, stać się bezwzględnyimi panami!

Stworzyciel miał dawać, ciągle tylko dawać. Nie tylko ani razu nie zastanowiliście się poważnie nad tym, czym właściwie na to zasłużyliście, lecz zawsze tylko narzekaliście, kiedy spotkało was cierpienie, które sami sobie przygotowaliście, i uskarżaliście się, jeżeli czasami nie spełniło się to, w czym pokładaliście waszą nadzieję. A wasza nadzieja i wasze życzenia zawsze zmierzały tylko w stronę ziemskiego szczęścia. O całą resztę, o rzeczywistość, nigdy do tej pory się nie troszczyliście, nigdy za nią poważnie nie tęskniliście. A tam, gdzie raczyliście od czasu do czasu wreszcie się tym zainteresować, i tak było to spowodowane tylko waszym dążeniem do poznania spraw ziemskich, niczym innym.

Chcieliście znajdować, by przy tym zabłysnąć. A jeżeli już doszło do tego, że przyparci do muru staraliście się badać, to czyniliście tak tylko dlatego, by z owych kłopotów się wyrwać i nieważne czy wywodziły się one z materii, czy z duszy. Nigdy nie działało się tak ku czci Bożej!

Obecnie jednak postarajcie się nareszcie poznać konstrukcję tego stworzenia, w którym mieszkacie i przez które także musicie częściowo przewędrować, byście nie byli w nim obcym ciałem. Ze stopniowym zdobywaniem i wzmacnianiem waszego poznania uzyskacie także tę pokorę, która jest wam koniecznie potrzebna, by przyjąć też to ostatnie, to wielkie: dar przyzwolenia na wasze wieczne trwanie! Wraz z poznaniem, które musi prowadzić ku przebudzeniu, skracacie sobie również o całe tysiąclecia czas swej wędrówki przez stworzenie i dotrzecie o wiele wcześniej i bezpieczniej do owych świątłych wyżyn, które na zawsze muszą zostać utęsknionym celem tego ludzkiego ducha, który nie chce się zgubić jako niepotrzebny.

Dlatego podążajcie dzisiaj za mną dalej drogami prowadzącymi przez bliskie okolice waszego ziemskiego bytu.

Wyobraźcie sobie, że staracie zbliżyć się do ziemi tak, jak w wypadku każdej inkarnacji i nieważne czy jest inkarnacją pierwszą, czy już pięćdziesiątą. Jest przy tym rzeczą niemożliwą, by dusza czekająca na wcielenie mogła tylko ot tak sobie wśliznąć się w ziemskie ciało. Dusza sama w wyniku swego gatunku nigdy nie łączy się z gęstymaterialnym ciałem, lecz potrafi przyłączyć się do ziemskiego ciała tylko wtedy, jeżeli są spełnione potrzebne do tego warunki. Bez specjalnego pomostu nie mogłaby ciałem ziemskim nawet poruszyć, a już w ogóle nie mogłaby go rozżarzyć. Włókna nawiązane przez przyciąganie jednorodnego są w tym celu niewystarczające.

By podać jak najbardziej jasny obraz, trochę się jeszcze cofnę i w skrócie przypomnę kilka znanych już faktów warunkujących wcielenie.

O inkarnacjach nie decydują we wszystkich wypadkach tylko skutki prawa przyciągania tego, co jednorodne, lecz jeszcze inne możliwości i przyczyny przymuszające.

Współdziała tutaj również prawo działania zwrotnego i to niekiedy z taką siłą, która całą resztę promieniowaniem przekryje. Dusza bez ziemskiego ciała, która włóknami działania zwrotnego mocno połączona jest z inną duszą właśnie przebywającą w ciele kobiecym na ziemi, jest po owych włóknach pewnie i bezpiecznie doprowadzona na ziemię ku owej kobiecie, kiedy tylko u niej nadarzy się okazja do inkarnacji.

Oprócz takich warunków, które są nieuniknione, wchodzi później jeszcze w grę prawo przyciągania jednorodnego. Możliwe są również jeszcze inne procesy i inne kombinacje oprócz powyższych dwóch. Te omówię dopiero później, albowiem dzisiaj

jakiegokolwiek odchylenie od tematu, które nie jest konieczne, tylko mąciłoby jasność potrzebnego obrazu.

Na razie możemy więc tylko powiedzieć, że wszystkie włókna, i to jakiegokolwiek gatunku nie wystarczają, by duszy umożliwić poruszanie ziemskim ciałem oraz jego rozżarzenie.

Nie wystarczają nawet wtedy, jeżeli zostanie spełniony warunek, kiedy dusza pod wpływem jakichś włókien przebywa w pobliżu przyszłej matki oraz kiedy także promieniowanie ciała osiągnęło taki stopień, który może duszę utrzymać, o czym już wspominałem w jednym z poprzednich wykładów. Dusza byłaby wprawdzie przez to z ciałem związana, lecz nie potrafiłaby jeszcze ciałem tym ani poruszać, ani je rozżarzyć.

Do tego brakuje mostu. Zamiast »most« możemy także powiedzieć »narzędzie«, które jest jeszcze duszy dodatkowo potrzebne. A most ten muszą znowu zbudować mali istotni!

To dzieje się, jak zresztą wszystko, w ramach praw, według których dokładnie spotykają się całkiem konkretne promieniowania. W danym wypadku bierze w tym udział ziemska męskość, ziemska żeńskość oraz różne będące w ruchu i wchodzące w rachubę dla owych dwojga ludzi oraz dla danej duszy włókna losu. Także ten proces trzeba jeszcze później osobno wyjaśnić. Na razie niech wystarczy informacja, że to wszystko jest decydującym punktem wyjścia dla działania tych małych istotnych, którzy budują mosty dla dusz, by te mogły inkarnować.

A owe mosty są tym, co dzisiaj już wielu z was nazywa »ciałem astralnym«.

Ciało astralne utworzone jest ze średniej gęstomaterialności. Mali istotni muszą owo ciało astralne sformować tuż przed wytworzeniem ciężkiego gęstomaterialnego ciała ziemskiego. Dlatego wygląda to prawie tak, jak gdyby oba ciała były formowane równocześnie. Lecz tak nie jest; albowiem ciało astralne –chcę dla ułatwienia pozostać jeszcze przy tym dotychczas znanym określeniu –musi poprzedzać resztkę, co ma się sformować w ciężkiej gęstomaterialności!

Wielu ludzi osiągnęło wiedzę dotyczącą istnienia tak zwanych spraw astralnych. Nie znają jednak ani ich rzeczywistego przeznaczenia, ani samego procesu ich powstawania.

Ci, którzy do tej pory wiedzieli o sprawach astralnych, obserwowali wszystko znowu tylko z własnego punktu widzenia, a więc dlatego tak, jak gdyby powstawanie i rozwój tego wychodził z ciężkiej gęstomaterialności. Najczęściej widzą w tym obrazy ciężkiej gęstomaterialności, ponieważ także każda roślina, każdy kamień i w ogóle wszystko w ciężkiej gęstomaterialności pozornie posiada w świecie astralnym swój obraz.

To nie są jednak obrazy, lecz przedobrazy rzeczy w ciężkiej gęstomaterialności, przedobrazy, bez których w ciężkiej gęstomaterialności nie mogłoby się sformować absolutnie nic! Na tym właśnie polega różnica.

Owo pole średniej gęstomaterialności można by zgodnie z ziemskim pojmowaniem najlepiej nazywać warsztatem modelarskim. Tak, jak artysta najpierw utworzy model, tak samo powstaje również tak zwane ciało astralne przed ciężkim ciałem ziemskim. Nie ma wszakże w stworzeniu niczego, co służyłoby, jak u ludzi ziemskich, tylko jednemu celowi, a później zostało usunięte na bok. Wszystko, nawet to najbardziej niepozorne, ma w stworzeniu wielostronne zastosowanie i wielką wartość.

Każdy szczegół w działaniu istotnych należy do całości jako jej nieodzowna część. Jest także samodzielną całością i jako całość przeniknięty jest nurtem, który w nim pulsuje.

W ten sposób więc wszystko na ziemi, a nawet ziemia sama, ma swój współdziałający model. Niektórzy z tych, którym wolno być jasnowidzami, nazywają to »cieniem«, inni, jak już powiedziałem, »ciałem astralnym«. Istnieją również inne mniej znane nazwy, lecz wszystkie oznaczają jedno i to samo. Żadna z nich jednak nie oddaje właściwego sensu, ponieważ znowu obserwowano to z niewłaściwej strony.

O powstawaniu owych przedobrazów nie wiedziano wszakże w ogóle niczego.

Nie ma na ziemi nic, czego by mali istotni już uprzednio w o wiele piękniejszej i doskonalszej postaci nie sformowali w średniej gęstomaterialności! Wszystko, co dzieje się w ciężkiej gęstomaterialności, nawet zręczność rzemieślników lub tworzenie artystów itp., jest tylko przejęte z poprzedzającej wszystko działalności małych istotnych, którzy to, i jeszcze o wiele więcej, przygotowali w gęstomaterialności średniej i subtelnej. Tam wszystkie kształty są o wiele bardziej doskonałe, albowiem istotni działają bezpośrednio w prawach Bożej woli, która jest doskonała i dlatego może przejawiać się tylko w doskonałych formach.

Każdy, nawet ten najbardziej zaskakujący wynalazek jest tylko zapożyczeniem z tego, czym zajmowali się już istotni na innych poziomach. Takich spraw dla ludzi przygotowano jeszcze bardzo dużo, by stamtąd czerpali i mogli przekazywać je tutaj na ziemię, w ciężką gęstomaterialność.

Jeżeli poważni badacze poszukują w pokorze, to owe przedobrazy są dla nich łatwo osiągalne. Pomimo to rozum na ziemi i tak wiele spraw znowu zdeformował, ponieważ tym, którzy zostali w tym celu obdarzeni łaską, w większości wypadków brakowało właśnie pokory potrzebnej do tego, by móc czerpać w czysty sposób. Oprócz tego mieszkańcy ziemi w swym hamującym wszystko zarozumiałstwie nie dbali dotychczas o Boże prawa w stworzeniu. Dopiero dokładna znajomość owych Bożych praw uczyni pracę wynalazców, a raczej odkrywców spraw znajdujących się na innych poziomach, a tym samym także ich właściwe przenoszenie w ciężką gęstomaterialność tej ziemi, o wiele łatwiejszą i dokładniejszą w porównaniu z tym, co działo się dotychczas. Zasięg wszystkiego będzie również o wiele większy.

Poziom astralny nie jest więc zwierciadłem gęstomaterialności! Po pierwsze poziom ten jest sam jeszcze gęstomaterialny, chociaż jest poniekąd subtelniejszego gatunku niż ziemia, a po drugie wszystko jest właśnie na odwrót: ciężka ziemską gęstomaterialność jest odzwierciedleniem średniej gęstomaterialności, tak zwanego poziomu astralnego.

Lecz poziom astralny przebiega w dwu kierunkach i dlatego posiada również dwa wielkie podstawowe działy. Jeden, który zmierza w kierunku ciężkiej gęstomaterialności, i drugi, który od niej znowu wychodzi! Część zmierzająca ku ciężkiej gęstomaterialności jest pomostem potrzebnym budowaniu ziemskiemu, część zaś wychodząca z ciężkiej gęstomaterialności jest sformowanym wyrazem myślenia i postępowania ludzkich duchów, które znajdują się na ziemi w ciele ziemskim. To, co ludzie o poziomie astralnym do tej pory wiedzieli, jest tylko częściowe, to tylko ułamki całości, a w dodatku owych kilka ułamków zostało jeszcze nieświadomie pomieszanych ze sobą w nieładzie tak, że brak im rzeczywistych, logicznych powiązań. Wytworzono tak tylko fantazyjny, w pustce unoszący się obraz, który działa jak fatamorgana i prawdopodobnie dlatego rzuca niezwykle czar na tak wielu ludzi o niestałych wnętrzach. Przecież przy tym wszystkim tak świetnie można rozplýwać się w braku odpowiedzialności. Człowiek może pozwolić sobie na mówienie o tym czegokolwiek i oczywiście chce, by to, co powie, było potraktowane jak bezsporne poznanie. Myśli sobie, że jeżeli się pomyli, to nikt nie może go tutaj uczynić odpowiedzialnym. Według jego mniemania otrzymuje okazję do podawania się za kogoś bez ponoszenia za to odpowiedzialności. Tak, przed ludźmi! Lecz nie przed prawami Bożymi! Przed tymi prawami każdy w pełni odpowiada za wszystko, co mówi! Za każde słowo! A wszyscy ci, którzy podążają śladami jego błędnych nauk, nawet ci, których swymi mylącymi teoriami tylko wspiera i pobudza do snucia swych własnych, nowych fantazji, ci wszyscy są z nim mocno związani. A on musi później pomóc, by każdy z osobna znowu się wyzwolił, zanim może pomyśleć o sobie i o swoim wzlocie!

Po owej krótkiej dygresji powróćmy do szczegółów.

Mali istotni formują więc najpierw ciało astralne, będące dla duszy niezbędnym pomostem umożliwiającym jej dojrzewające ciało opanować, kierować nim i poruszać.

Dusza łączy się z ciałem astralnym i działa za jego pośrednictwem na ciężkie ciało ziemskie. Również ciało ziemskie, mając konieczne do tego promieniowanie, może duszę tylko wtedy rzeczywiście ze sobą wiązać, jeżeli pośrednikiem jest ciało astralne. Promieniowanie ciężkiej gęstomaterialności, która przeniknięta jest istotnym, musi najpierw przeniknąć przez średnią gęstomaterialność ciała astralnego, w przeciwnym wypadku nie mogłoby się bowiem połączyć z promieniowaniem duszy, której zewnętrzna otoczka utworzona jest z najsubtelniejszej gęstomaterialności.

Najpierw rozróżnimy trzy podstawowe gatunki gęstomaterialności. Oprócz nich istnieje jeszcze wiele różnych gatunków przejściowych i ubocznych. Zajmijmy się na razie tylko subtelną, średnią i najcięższą gęstomaterialnością. W tym sensie ziemskie ciało należy do gatunku ziemsko najcięższego, a ciało astralne do gatunku przejściowego gęstomaterialności średniej, czyli do gatunku, który jest najcięższemu najbliższy.

Jeżeli ma nastąpić inkarnacja, to istotni formują najpierw owo ciało astralne, a bezpośrednio po nim ciało ziemskie, tak więc wydaje się, że oba te procesy przebiegają równocześnie. Ale w rzeczywistości proces w ciężkiej gęstomaterialności poprzedzony jest utworzeniem ciała astralnego. Ono musi to poprzedzać, bo inaczej nie mogłoby dojść do zakończenia tego procesu, dusza zaś w inny sposób nie może ciałem ziemskim poruszyć.

Podaję tutaj tylko obraz procesu, by umożliwić jego pojęcie. Może kiedyś później będziemy krok za krokiem obserwowali powstawanie, dojrzewanie i rozpad ze wszystkimi dotyczącymi tego etapami. Najpierw musi jednak przed wami powstać obraz całości.

Ciało astralne ma związek z ciałem ziemskim, nie jest jednak od niego uzależnione, co do tej pory sądzono. Z braku poznania o rzeczywistym rozwoju w stworzeniu wynikało wiele błędów przede wszystkim także dlatego, że człowiek tę odrobinę poznania, jaką osiągnął, oceniał w zasadzie zawsze tylko z własnego punktu widzenia.

Człowiek będzie podążał w niewłaściwym kierunku, i to nawet w swych badaniach, dopóki będzie widział siebie jako najważniejszy punkt w stworzeniu. Człowiek w stworzeniu nie odgrywa żadnej szczególnej roli głównej, lecz jest w nim po prostu, tak jak cała niezliczona reszta.

To prawda, że po odłączeniu się duszy od ciała ziemskiego razem z ciałem ziemskim rozpada się również ciało astralne. Nie wolno tego jednak traktować jako dowodu na to, że ciało astralne uzależnione jest od ciała ziemskiego. Nie ma żadnego powodu, by coś takiego twierdzić.

W rzeczywistości proces ten przebiega inaczej: kiedy dusza odchodzi, ciągnie ze sobą jako część ruchomą także ciało astralne i oddala je od ciała ziemskiego. Obrazowo można to ująć tak: kiedy dusza opuszcza ciało i odchodzi, wyciąga równocześnie z ciała ziemskiego ciało astralne. Tak to wygląda. W rzeczywistości je tylko odciąga, albowiem do zlewania się owych ciał nigdy nie dochodzi. Ciała te były tylko w sobie wzajemnie wsunięte tak samo, jak ma to miejsce w wypadku teleskopu.

Dusza przy tym nie ciągnie ciała astralnego ze sobą zbyt daleko, ponieważ owo ciało połączone jest nie tylko z nią, lecz przecież także z ciałem ziemskim. Oprócz tego dusza, z której właściwie ruch się wywodzi, chce się uwolnić także od ciała astralnego i dlatego się również od niego oddala.

W ten sposób po ziemskim odłączeniu duszy pozostaje ciało astralne zawsze niedaleko ciała ziemskiego. Im dalej później dusza się oddala, tym słabsze jest także ciało astralne, aż w końcu coraz bardziej narastające oddalenie duszy spowoduje osłabianie i rozpad ciała astralnego. Ten z kolei powoduje bezpośrednio rozpad ciała ziemskiego, tak samo, jak kiedyś ciało astralne wpływało na jego wytworzenie. Tak wygląda normalny przebieg, który odpowiada prawom stworzenia. Specyficzne działania powodują oczywiście także nastanie specyficznych sytuacji i zmian, co nie wyklucza jednak z całego przebiegu prawa.

Ciało astralne to przede wszystkim zależne od duszy ogniwo łączące duszę z ciałem ziemskim. Co przytrafi się ciału astralnemu, bez wyjątku przejawia się także na ciele ziemskim. Cierpienia ziemskiego ciała przejawiają się jednak na ciele astralnym o wiele słabiej, chociaż jest ono z nim ściśle połączone. Jeżeli na przykład dojdzie do amputacji jakiejś części ciała ziemskiego, dajmy na to palca, to razem z nim nie usunięto równocześnie palca ciała astralnego, lecz pozostaje on nadal w nienaruszonym stanie. Dlatego zdarza się, że ziemski człowiek naprawdę czuje jeszcze przez jakiś czas ból lub ucisk w miejscu, gdzie ciału ziemskiemu brakuje jakiejś części.

Takie przypadki są przecież wystarczająco znane, właściwego wyjaśnienia człowiek jednak nie znalazł, ponieważ brakowało mu szerszych skojarzeń.

Tak oto istotni łączą wszystkie dusze z ich astralnymi ciałami, które nazywać będziemy ciałami średniej gęstomaterialności. Ciężkie ciała ziemskie są z owym ciałem gęstomaterialności średniej już od swego powstania bezpośrednio połączone i formują się oraz rozwijają według niego.

To, w jaki sposób oddziałuje dusza poprzez ową otoczkę na ciężkie ciało ziemskie, musi pozostać tematem ewentualnych późniejszych wykładów, albowiem trzeba by było dodatkowo wyjaśnić wam w tym celu jeszcze wiele innych spraw, byście mogli to właściwie zrozumieć.

Lecz także to wszystko przenika jedno jedyne prawo, które mali istotni gorliwie i wiernie spełniają w całe się od niego nie odchylając. Pod tym względem są przykładem dla ludzkich duchów, którzy od nich mogą i powinni się uczyć, by nareszcie bez wywyższania samych siebie współpracować ręką w rękę z owymi małymi budowniczymi w stworzeniu. Tym czynem, przynoszącym doskonałą harmonię, ogarnięte wdzięcznością i euforią ludzkie duchy będą wielbić mądrość i miłość swego Stworzyciela!

DUSZA WĘDRUJE...

W ostatnich dwóch wykładach tłumaczyłem procesy zachodzące w poziomach średniej gęstomaterialności, które przez ludzi o nich wiedzących nazywane były poziomem astralnym. To procesy które mają bezpośredni wpływ na ziemskie życie ludzi. Oprócz procesów tam opisanych jest jeszcze wiele innych, które tak samo są domeną działania istotnych. Ponieważ jednak tylko pośrednio dochodzi do zetknięcia się ludzkich dusz z tymi rodzajami działania, dziś jeszcze nie będzie o nich mowy i zajmijmy się najpierw tym, co dla nas najbliższe: ludzką duszą, jako taką, wychodząc z tego, co już wyjaśniłem.

Dlatego podążajcie za mną małym odcinkiem drogi, po której musi wędrować dusza po swym odłączeniu od ciała ziemskiego. Obserwujmy przy tym jej pierwsze kroki. Stoimy w gęstomaterialności średniej. Przed sobą widzimy włókna losu o różnych kolorach i różnej grubości. To włókna, o których mówiliśmy na ostatnich wykładach, kiedy to zajmowaliśmy się działalnością małych istotnych. Dzisiaj ominiemy całą resztę. W rzeczywistości bowiem jest tam tego o wiele więcej niż tylko owe współdziałające i wzajemnie przeplatające się włókna. Wszystko to współbrzmi w najbardziej rygorystycznym porządku według praw w stworzeniu. Nie patrzymy jednak w lewo ani w prawo, lecz skupimy się tylko na owych włóknach. Trwają one pozornie w bezruchu nie przejawiając się w żaden szczególny sposób, ponieważ są to włókna utkane już dawno temu. Nagle jedno z nich zaczyna drgać.

Trzęsie się i porusza coraz bardziej, grubiej, jego zabarwienie staje się intensywniejsze, a ono samo staje się pod każdym względem coraz żywsze... To dusza wyzwoliła się z ciała ziemskiego, dusza, która jest z owym włóknem połączona. Zbliżyła się do miejsca, w którym czekamy. Obraz przypomina sytuację, w której do węża strażackiego nagle pompuje się wodę. Możemy przy tym dobrze obserwować, w którym miejscu węża znajduje się woda wciąż płynąca naprzód. Tak wygląda proces, podczas którego rozwiązują się włókna losu, kiedy dusza musi wędrować drogą w ten sposób dla niej wytyczoną. Promieniowanie ducha w duszy płynie przed nią i ożywia włókno jej drogi, chociaż do tej pory było owo włókno tylko słabo aktywne. Poprzez to ożywienie wzmacnia się również napięcie i energicznie przyciąga duszę tam, gdzie znajduje się najbliższe zakotwiczenie danego włókna.

Owo miejsce zakotwiczenia przepełnione jest włóknami tego samego rodzaju, które są połączone z duszami przebywającymi jeszcze na ziemi w gęstomaterialnych ciałach ziemskich. Inne dusze z kolei znajdują się już tutaj. Właśnie oderwały się od ziemi i muszą teraz w tym miejscu spożywać owoce, które dojrzały pod wpływem działania małych istotnych i pod ich opieką w zależności od rodzaju włókien, które grają rolę jak gdyby nasieniowodów.

Formy tych owoców mają w owym miejscu całkiem konkretny, jednolity rodzaj. Założmy, że chodzi o miejsce, w którym zbiera się tak bardzo na ziemi rozpowszechniona zawiść, znajdująca w ziemskich ludziach urodzajną glebę. Dlatego miejsce zakotwiczenia owych włókien jest niebywale wielkie i przestrzenne. Kraina obok krainy, miasta oraz wioski z odpowiednim oddziaływaniem wszystkich gatunków.

Wszędzie jednak czyha wzbudzająca odrazę zawiść. Zawiść przenika wszystko. Przybrała karykaturalne formy, a te się w owych okolicach poruszają i przejawiają. Mają wyraźny i wzmocniony wpływ na wszystkie dusze, które są do tego miejsca przyciągane, by tam na sobie mocniej przeżywać to, czym tutaj na ziemi zatrzymały swych bliźnich.

Nie będziemy się zajmować szczegółowym opisywaniem tego miejsca, które przejawia się na tak wiele sposobów, że żaden stały obraz nie może oddać jego atmosfery, nie może podać nawet cienia tego, jakie ono jest w rzeczywistości. Wyraz »obrzydliwe« jest jednak w tym wypadku zbyt łagodnym i niezwykle upiększającym określeniem.

To tutaj prowadzi włókno, które obserwowaliśmy, i które, jak widzieliśmy, nagle stało się bardziej ruchliwe, intensywniej zabarwione i ożywione tym, że zbliżała się dusza opuszczająca ziemię.

Gdy teraz dusza zbliżyła się do owego obszaru, to również tam, na całkiem konkretnym miejscu, w którym włókno jest mocno zakotwiczone, staje się wszystko coraz bardziej ruchliwe i jaśniej zabarwione. Możemy spokojnie powiedzieć, że w miejscu tym wszystko staje się żywsze. Wszystko tam zapłonie. Ożywienie to jednak wywodzi się z sedna owej duszy, z jej ducha, który wcale sobie tego nie uświadamia. Ożywienie nastaje w wyniku promieniowania ducha, chociaż najczęściej dusza podąża ową drogą jeszcze z zamkniętymi oczami. Ocknie się dopiero na miejscu, tam, gdzie właśnie w wyniku jej zbliżenia promieniowanie wszystko ożywiło. Przecież to właśnie tam są owoce owego włókna, a może nawet różnych włókien. Włókno lub włókna połączone są akurat z tą duszą, albowiem ona je wytworzyła.

Duch przebywający w duszy i powodujący wzmaganie promieniowania danej duszy włącza swemu nowemu otoczeniu, które na niego czeka, specyficzny charakter, zawsze różniący się od charakteru innych dusz. Dlatego można powiedzieć, że miejsce to jest dla każdej duszy całkiem konkretnym, samym w sobie światem, i to pomimo tego, że wszystko jest wzajemnie powiązane i wzajemnie zatrzymuje się aż do obrzydzenia, a wszystko to można uważać za jeden wielki, wspólny poziom.

To jest także przyczyną tego, dlaczego sprawy przeżywane w tym miejscu równocześnie przez wiele dusz i w zasadzie w tej samej formie są i tak przez każdą poszczególną duszę przeżywane zawsze tylko w charakterystyczny dla niej

sposób! Każda dusza odnosi więc z owego przeżywania całkiem inne wrażenie niż dusze pozostałe, które razem z nią muszą przeżywać to samo. Tak, ona wręcz widzi to inaczej niż dusza druga lub trzecia, która posiada przed sobą ten sam obraz. Tylko to sobie wyobraźcie! Jakaś dusza obudzi się w takim miejscu. Owo miejsce lub poziom daje swym ukształtowaniem i wszystkim tym, co jest w nim ruchome, całkiem konkretny obraz. Także procesy, które w nim przebiegają, można nazwać jednolitymi, albowiem są poddane nieustannemu działaniu jednego jedyne go wielkiego prawa i w nim przebiegają.

Dusza, którą bierzemy pod uwagę, widzi teraz, że reszta dusz, które tam już są lub które przychodzą po niej, przeżywa to samo, co również ona zmuszona jest przeżywać. Widzi to jednak ze swego punktu widzenia także na innych duszach w całkiem konkretny, tylko dla niej specyficzny sposób i w zależności od tego również to przeżywa.

Na tej podstawie nie wolno wnioskować, że również inne dusze widzą i przeżywają wszystko tak samo, jak ta jedna dusza, o której mówimy. Tak bowiem wcale nie jest –każda z owych dusz wszystko widzi i przeżywa w zależności od swego osobistego nastawienia całkiem inaczej niż reszta! Dusza ta widzi inaczej tak wydarzenia, jak również kolory i krajobrazy.

Przyczyną tego jest promieniowanie samego ducha nadające także otoczeniu specyficzny koloryt, który jest całkiem osobisty i właściwy tylko dla danego ducha. Promieniowanie ducha ożywia więc otoczenie w zależności od swego rodzaju. To może wam się na pierwszy rzut oka wydawać dziwne.

Może pomogę wam podając niektóre, niestety, o wiele bardziej ociążałe, porównania z zakresu ciężkiej ziemskiej materii, byście mogli to wyczuć i łatwiej zrozumieć.

Wyobraźcie sobie dwoje ludzi i pomyślcie sobie, że odwiedzą śliczny park. Rzadko kiedy zdarzy się, by bez poprzedniego wzajemnego ustalania obaj uznali za najpiękniejsze to samo miejsce, chociaż przejdą przez park wspólnie. Każdemu podoba się coś innego. Możliwe, że któremuś nie spodoba się nic, ponieważ pod tym względem daje pierwszeństwo naturalnie rosnącej roślinności przed pielęgnowanym parkiem, park zaś chwali tylko dla zachowania dobrego tonu.

Ludzi później po prostu zadowolili stwierdzenie, że ten ktoś nie »wyczuwa« tego, co drugi nazywa pięknym. W tym jednak zawarta jest pewna prawda. »Myślenie« owej osoby po prostu przebiega innymi drogami! Dlatego też widziany obraz wydaje mu się inny niż jego towarzyszowi.

Tak więc o odbiorze obrazu, o sposobie, w jaki ludzie go widzą, decyduje czysto osobisty sposób podchodzenia do sprawy lub kierunek, w jakim przebiega myślenie oceniającego, a nie sam obraz czy dana okolica. Każdy człowiek w porównaniu z kimś innym przeżywa to samo inaczej.

To, co w tym wypadku jawi się jako ociążałe, w ruchliwych warstwach materii przebiega żywiej i wyraźniej. Tak więc zdarza się, że jedno i to samo miejsce, w którym przebiegają te same procesy, wywołuje w wypadku poszczególnych dusz różne przeżycia, będące zawsze zależne od ich całkiem specyficznych rodzajów. Możemy wszakże w te sprawy zagłębić się jeszcze bardziej.

Przykładem niech znowu będzie dla nas dwoje ludzi. W wieku dziecięcym pokazano im jeden kolor i przy tym powiedziano, że kolor ten jest niebieski. Każdy z owych ludzi traktuje później ciągle ów przez niego widziany, całkiem konkretny kolor, jak kolor niebieski. To jednak nie udowadnia, że obaj dany kolor widzą także w taki sam sposób! Jest inaczej. Każdy z nich widzi kolor, który nazywa kolorem niebieskim, w rzeczywistości inaczej niż ten drugi. Już nawet tutaj w gęstomaterialnym ciele!

Jeżeli nawet przeprowadzicie szczegółowe badania gęstomaterialnych oczu i stwierdzicie, że ich budowa jest w obu wypadkach taka sama, to owa anatomiczna jednolitość nie decyduje o tym, by można było określić, jak kto widzi kolory. Swoje słowo w tej sprawie ma w tym wypadku także mózg, a oprócz tego decyduje specyficzny rodzaj samego ludzkiego ducha danej osoby!

Chcę spróbować to, co wyjaśniłem, poszerzyć jeszcze bardziej. Pozostańmy przy kolorze niebieskim. Wy sami w tym wypadku macie przed sobą całkiem konkretny kolor, o którym kiedyś powiedziano wam, że jest niebieski, i to łącznie ze wszystkimi jego odcieniami. I kiedy wasz współbliźni, który pozostał poinformowany w taki sam sposób, wyszuka na waszą prośbę spośród wszystkich kolorów zawsze ten sam kolor, który wy sami nazywacie kolorem niebieskim, to nie jest to dowodem na to, że on ów kolor, nazywany przez niego również kolorem niebieskim, widzi tak samo jak wy!

Przecież dla niego jest akurat ten, całkiem konkretny rodzaj, kolorem niebieskim. Jak w rzeczywistości on go odbiera, tego nie wiecie. Musi naturalnie nazywać i również nazywa wszystko, co posiada ów przez niego widziany i tak nazwany kolor, kolorem niebieskim. W oparciu o tę samą zasadę nazywałby kolor biały kolorem czarnym, gdyby na początku powiedziano mu, że tak się kolor ten nazywa. Nazwie zawsze ten jeden konkretny kolor kolorem niebieskim, ten, który także wy nazwiecie kolorem niebieskim. Pomimo to i tak nie widzi tego koloru w taki sam sposób jak wy!

Nie inaczej przebiega to w wypadku głosek. Dana głoska, którą słyszycie, jest dla was na przykład głoską »E«. Dla każdego! Ponieważ nauczył się słyszeć ją jako »E« i nazywać »E«. I będzie ją również sam swymi ustami w ten sposób formował. Zawsze jednak według swego własnego pojmowania, które oczywiście stale tę samą głoskę będzie wskazywać, jako tę, którą również wy nazwiecie »E«. Lecz to w żaden sposób jeszcze nie udowadnia, że ktoś inny ową głoskę naprawdę słyszy tak, jak słyszycie ją wy. On wszakże w rzeczywistości zawsze słyszy ją w zależności od rodzaju swego ducha, czyli inaczej niż jego bliźni.

Obecnie dochodzę do tego, co pragnę wam w ten sposób wyjaśnić. Kolory są w zasadzie w stworzeniu dane i każdy z nich jest sam w sobie niezmienny. To samo dotyczy tonów. Lecz przeżywanie owego koloru i tonu jest w wypadku każdego człowieka inne i zależne od rodzaju jego ducha. Ono nie jest jednolite!

A do przeżywania należy także widzenie czy to już gęstomaterialne w swych różnych gatunkach, czy subtelnomaterialne, istotne lub duchowe. To, co dotyczy koloru oraz tonu, dotyczy także kształtu.

Każdy z was przeżywa swe otoczenie inaczej, widzi oraz słyszy je inaczej niż jego bliźni. Wy tylko się przyzwyczailiście do nadawania temu jednolitych nazw, którym jednak brakuje żywotności! Tak więc to, co ruchliwe, wtłoczyliście w sztywne formy i myślicie, że owe sztywne formy waszej mowy muszą dla was zatrzymać jakikolwiek ruch w stworzeniu!

Lecz tak nie jest. Każdy człowiek żyje i przeżywa całkowicie na swój własny sposób! Tak też będzie także pewnego razu widział i poznawał raj inaczej niż jego bliźni.

A przecież gdyby ktoś z nich wytworzył obraz raję tak, jak on to widzi, to inni od razu prawidłowo by widzieli i poznawali, co obraz ten przedstawia widząc to, co sami jako raj przeżyli. Albowiem oni przecież także obraz widzą na swój własny sposób, a nie tak, jak widzi go ten, kto obraz namalował.

Rzecz w swym sednie jest zawsze taka sama. Różni się tylko to, jak ludzkie duchy ją widzą. Kolor jest kolorem, lecz ludzkie duchy odbierają go na różne sposoby. Ton jest tonem, a kształt kształtem –w całym stworzeniu jest zawsze całkiem konkretny. Poszczególne ludzkie duchy przeżywają je jednak różnie, zawsze w zależności od swej dojrzałości i swego rodzaju.

Tak więc się zdarza, że człowiek nagle może przeżyć wiosnę i całe przebudzenie w naturze całkowicie inaczej niż przeżywał to przez przeszłe dziesięciolecia. Nagle wydaje mu się, że jeszcze nigdy we właściwy sposób tego nie obserwował i nigdy się z tego tak bardzo nie »cieszył«. Zdarza się to zwłaszcza wtedy, gdy w człowieku doszło do jakiejś wyraźnej zmiany, która pozwoliła mu wewnątrz dojrzeć!

Natura oraz wiosna były takie również przedtem, ale on się zmienił i w zależności od swej dojrzałości przeżywa je inaczej!

Wszystko zależy tylko od niego samego. A tak wygląda sprawa z całym stworzeniem. To wy, ludzie, zmieniacie się, a nie stworzenie! Dlatego gdybyście wy do tego dojrzeliby, to mogliście mieć raj już tutaj, na ziemi. Stworzenie może pozostać takie samo, lecz wy, wy i ciągle tylko wy powinniście się zmienić, byście inaczej je widzieli, a tym samym inaczej je również przeżywali. Albowiem widzenie, słyszenie i odczuwanie należy przecież do przeżywania, jest jego częścią.

Tak więc też się zdarza, że ludzkie duchy widzą i przeżywają świat zróżnicowany na miliony sposobów. Owe różnice jednak włożyli w nie tylko ludzie, albowiem stworzenie samo zawiera w sobie tylko całkiem proste, ciągle się powtarzające podstawowe kształty. Kształty te powstają, dojrzewają, rozpadają się, by później w tych samych formach powstać od nowa na podstawie jednego stałego prawa. Wszystko, co jest rzeczywiste, jest proste, lecz ową prostotę przeżywają ludzie na tysiące sposobów.

Teraz w swym poznaniu zbliżacie się już do tego, co dzieje się z duszą, gdy ta wyzwoliła się z ciężkiej ziemskiej materii. Tak zwane zaświaty przeżywa w zależności od tego, jaki jest stan jej wnętrza. Albowiem ona swym własnym promieniowaniem ożywia te formy, które musiały z nią być połączone. Ożywia je swym własnym rodzajem, który przez to musi się wyżywać!

A że podczas tego dusza może uzyskać poznanie mówiące jej czy to, co sobie tutaj wytwarzała, było właściwe czy chybione, a więc, jakimi drogami podążała, jest szczególnym i niezależnym aktem Bożej łaski. To jedna z tych łask, które Stworzyciel we wszystkim umieścił, by walcząca dusza nieustannie miała zabezpieczającą kotwicę, we wszystkich miejscach i o każdym czasie, by mogła znowu podnieść się z chaosu, a także by przy naprawdę dobrym chceniu i wystarczająco wczesnym poznaniu nie musiała popaść w zatracenie.

Wielorakie znaczenie oraz potrzeba wszystkiego, co jest w stworzeniu, daje zawsze w jakiś sposób, i to nawet w największym spowodowanym przez ludzi chaosie, możliwość ponownego wzlotu. To czy owe możliwości dusza rozpozna i z nich skorzysta, zależy tylko od niej. Koła ratunkowe są do dyspozycji! Wystarczy, by dusza chcąc dobra tylko je uchwyciła, a przy ich pomocy może wydostać się na górę. –

Jeżeli więc zmieni się nastawienie wnętrza człowieka, to widzi on wtedy wszystko inaczej, o czym mówią również ludowe przysłowia. Nie są to jednak tylko przysłowia, lecz człowiek widzi potem naprawdę wszystko inaczej. Wraz ze zmianą wnętrza dochodzi w pewnym stopniu także do zmian jego sposobu widzenia i słyszenia. Albowiem to duch widzi, słyszy i odczuwa w poszczególnych różnych poziomach przy pomocy danych narzędzi, a nie samo gęstomaterialne lub subtelnomaterialne oko. Jeżeli zmieni się duch, to wraz z nim zmieni się również sposób widzenia, a tym samym sposób przeżywania. Narzędzia nie odgrywają w tym wypadku w ogóle żadnej roli, są tylko pośrednikami.

Promieniowanie ducha rejestruje przeszkody, które napotyka, i poprzez określony rodzaj działania zwrotnego doprowadza je z powrotem do ducha. Zwrotne doprowadzanie w tej ciężkiej gęstomaterialności przebiega przy pomocy wytworzonych w tym celu gęstomaterialnych organów takich, jak oczy, uszy czy mózg. Mózg w tym wypadku odgrywa rolę centrali, w której gromadzą się informacje przychodzące ze wszystkich organów niższych.

Bardziej szczegółowo omówimy to dopiero później.

Dzisiaj staram się wam wyjaśnić to, że rodzaj impulsu ze świata zewnętrznego, czyli z waszego otoczenia, jest zależny od aktualnego stanu samego ducha! Dlatego jedna i ta sama forma działa na poszczególnych obserwatorów zawsze inaczej, chociaż wszyscy są świadomi jej piękna. Jeżeli człowiek widzi dany kształt inaczej niż jego bliźni, to odwzorowanie kształtu widziane przez kogoś innego musi dawać drugiemu dokładnie taki obraz, jaki jest dany kształt.

W tym miejscu przecież znowu wszystko się spotyka, albowiem tylko punkt spojrzenia jest inny, a nie rzeczywisty kształt.

Ludzie wytworzyli sobie dla każdego kształtu ujednoczone nazewnictwo. Jednolite jest tylko owo nazewnictwo, a nie sposób, w jaki kto pojmuje i widzi!

Także w tym wypadku szliście w swych poglądach do tej pory w niewłaściwym kierunku. Jeżeli jednak teraz postaracie się, z punktu widzenia owych nowo poznanych przez was okoliczności, zbliżyć do przeżywania w tak zwanych zaświatach, to wiele spraw stanie się dla was jasnych. Jeżeli obecnie w swych wyjaśnieniach pójdę dalej, to będziecie mogli wiele rzeczy łatwiej zrozumieć i wiele tajemnic przestanie być dla was tajemnicami.

To, co wam pokazałem, jest także przyczyną tego, że dwoje lub więcej ludzi o zdolnościach mediumicznych widzi, słyszy i objaśnia tę samą rzecz w zupełnie różny sposób i nie mamy prawa mieć o to do nich pretensji. Przecież oni widzą wszystko w zależności od swego rodzaju i dlatego jeden zawsze widzi inaczej niż drugi. Sama rzecz, o którą chodzi, jest jednak tylko jednego, całkiem konkretnego rodzaju. A tylko ten, kto nauczył się owe procesy brać pod uwagę, ponieważ zna prawa Bożej woli w stworzeniu, umie również dokładnie odkrywać zależności dotyczące różnych informacji i poznawać przy tym, jaka jest rzeczywistość.

Wy jednak próbowaliście wtłaczać stworzenie oraz samych siebie w drętwe i nieruchome formy, a mianowicie mową, którą się porozumiewacie. To wam się nigdy nie uda, albowiem stworzenie jest ruchliwe, tak jak i wasze życie wewnętrzne. Przecież kiedy staracie się o tym myśleć, to myślicie w sztywno sformowanych słowach swej mowy!

Zauważcie, jakie to naiwne! Sztywno sformowana mowa przecież nigdy nie będzie w stanie odpowiednio wyrazić tego, co znajduje się w ruchu!

Także w tym wypadku przeszkadza wam rozum, który może działać tylko w całkiem konkretnych słowach i który potrafi zrozumieć tylko całkiem konkretne słowa. Na podstawie tego widzicie, jak to was spętało oraz zniewoliło, gdy traktowaliście rozum jako coś dla człowieka najwyższego, podczas gdy można go używać i z niego korzystać tylko w ciężkiej gęstymaterialności tej ziemi. I to w dodatku tylko w ograniczonej mierze, nie we wszystkim. W ten sposób coraz bardziej poznajecie, jak ubodzy są w rzeczywistości ludzie rozumu.

To właśnie z tego powodu już kilkakrotnie wołałem do was, że macie starać się przyjmować do siebie moje słowa tak, byście podczas czytania widzieli przed sobą obrazy! Moje słowa możecie bowiem zrozumieć tylko w obrazach, nigdy w ubogich słowach ludzi tej ziemi, w słowach, z których jestem zmuszony korzystać, by powiedzieć wam o tym.

W słowach nigdy nie nauczycie się rozumieć ani stworzenia, ani tego, co jest w was, ponieważ wszystko to znajduje się w ruchu oraz w ruchu musi pozostać, podczas gdy słowa wtłaczają tylko wszystko w sztywne i drętwe kształty. Tego nie da się zrobić. Wysiłek ten idzie na marne, jeżeli dotyczy czegoś, co znajduje się w ruchu. W słowach nie możecie tego zrozumieć!

W momencie wszak, gdy dusza pozbędzie się całego ziemskiego ciężaru tego ziemskiego ciała, wejdzie w ruchliwość stworzenia. Zostaje wciągnięta w nieustanne falowanie oraz wrzenie i swe otoczenie przeżywa potem w o wiele bardziej ruchliwy sposób. Jej otoczenie bardzo często zmienia się w zależności od uwolnień, które na każdą duszę czekają i do których jest przyciągana w wyniku ożywienia wszystkich wiszących na niej włókien.

A wszystko to znowu działa zwrotnie. Gdy dusza odłączy się od ziemskiego ciała, gdy się od niego oddala i pozostawia go za sobą, gdy więc już owego ciała nie rozpromienia, wtedy jej promieniowania, które w wyniku odłączenia się od ciała stają się mocniejsze, podążają z całą siłą tylko w jednym kierunku, ku średniej gęstymaterialności, w której włókna losu są najbliższej zakotwiczone.

Tym samym owe włókna mocno się ożywią, co jest spowodowane promieniowaniem duszy prowadzonym teraz w jednym kierunku. W wyniku tego ożywienia zostanie również wzmocniona ich zdolność przyciągania, która w zwrotnym działaniu dosięgnie duszy połączonej z owymi włóknami i zacznie mocniej ją przyciągać. To wszystko dzieje

się zupełnie samoczynnie, zgodnie z prawem i dlatego są to całkiem naturalne procesy, które także wy łątwa zrozumiecie, jeżeli postaracie się je przemyśleć. Tak więc każda dusza zostaje ciągnięta swoją drogą włóknami, które sama ożywia swym promieniowaniem, i którego nie może ani zatrzymać, ani wyeliminować. W ten sposób podąża naprzeciw swemu oczyszczeniu albo swej zagładzie. Wszystko powoduje sobie zawsze sama. Istotni tylko formują i budują zgodnie z prawem. Ożywianie form i wyzwalanie powoduje sama dusza swym promieniowaniem. W zależności od rodzaju owego promieniowania ożywione formy również działają później z powrotem na duszę w różny sposób, mocniej lub słabiej.

Także w tym wypadku można powiedzieć: »Jak zawołasz w stronę lasu, tak się z lasu odezwie«. Chociaż tutaj trzeba to powiedzieć tak: Formy ożywiają się i działają w zależności od tego, jak w nie promieniujesz. W tym wszystkim tkwi wielka, opierające się na prawie prostota i nieugięta sprawiedliwość! – To, co wam tutaj opisałem, dotyczy tylko ludzkich duchów, albowiem wynika to z działania wolnej woli. W wypadku istotnych wygląda to znowu inaczej! – Pozwólcie owym procesom przed waszymi oczami ożyć. Wysilcie się! Przecież jest to godne tego wysiłku, a w zwrotnym działaniu przyniesie wam to bogatą nagrodę. Uzyskacie tym znowu poznanie jednej części tego stworzenia. –

Do tej pory wszystko przebiegało tak, jak wam opisałem. Teraz jednak nadchodzi to, jak błysk ze Światła! Siła Boża bezpośrednio, zaskakującym sposobem uderzy w włókna losu zarówno wszystkich ziemskich ludzi, jak wszystkich dusz wstrzymujących się na poziomach późniejszego stworzenia.

Tym samym obecnie dochodzi bezpośrednio i nieoczekiwanie do końcowego rozwiązania! Istotni otrzymują nową, niesłychaną moc i w swym działaniu obracają się przeciwko wszystkim ludziom, którzy swym postępowaniem do tej pory zmuszali ich, by podporządkowując się prawom stworzenia formowali rzeczy brzydkie. Teraz jednak siła Boża jest ponad wszelkim ludzkim chceniem w całym stworzeniu, ta Boża wola, która pozwoli formować tylko to, co czyste, dobre i piękne, a całą resztę zniszczy!

Siła Boża weszła już i do późniejszego stworzenia, by teraz tutaj działać sama. A wszyscy istotni wspierani ową wzniosłą siłą hardo, radośnie i szybko wkraczają w niezliczone pętle tkaniny wszystkich ludzkich włókien losu, by z euforią doprowadzać je do końca!

Słuchając nakazu Światła istotni przerywają te włókna, które w duchowości zakotwiczone są tylko słabo, by takie dusze zostały całkowicie od Światła odcięte, gdy ciemne powrozy świszcząc powrócą i ostro uderzą w swych twórców razem z tym wszystkim, co na tych powrozach wisi!

Lecz także rozrywanie owych włókien przebiega całkowicie w zgodzie z prawem. Decydujący wpływ ma przy tym rodzaj samych ludzi. Przecież istotni nie postępują samowolnie.

Boska siła Światła uderza teraz niczym piorun we wszystkie włókna! Te włókna, które dążą do Światła i zawierają w sobie jednorodne podobieństwo, włókna, które poprzez silne chcenie tych, z którymi są połączone, wzmocniły się na tyle, by wytrzymać owo nagłe wejście siły Światła, staną się tak prężne i świeże, w wyniku czego połączone z nimi ludzkie dusze mocnym przyciąganiem zostaną nagle wyrwane z niebezpiecznych objęć ciemności unikając tym samym wciągnięcia w rozkład.

Słabe światłe włókna, które powstały poprzez słabe chcenie, nie wytrzymają jednak nagłego olbrzymiego ciśnienia Bożej siły. Zostaną spalone i przy tym przez istotnych pomocników usunięte, tak więc ci, którzy z włóknami tymi byli połączeni, zostaną wydani na pastwę ciemnościom. Przyczyną tego naturalnego procesu jest ich własna obojętność, która nie potrafiła wytworzyć dostatecznie mocnych i silnych włókien.

W ten sposób we wszystkich procesach odnajdujecie tylko sprawiedliwość! To dlatego obiecano, że niezdecydowani zostaną odrzuceni, jak to obecnie Światło spełnia pod każdym względem.

Wszyscy istotni pomocnicy, wielcy i mali, będą teraz wyzwoleni i nie będą musieli przy spełnianiu prawa formować ciemnych spraw pod ciśnieniem złego lub niewłaściwego ludzkiego chcenia. Równocześnie wszelkie istotne zostanie z oddzielonych ciemności jeszcze wyciągnięte przez siłę Światła z powrotem, by do Niego w euforycznej radości ściśle dołączyć. Potem istotni będą formować i wspierać tylko to, co jest przez Światło chciane. W trakcie tego, wzmacniani nową siłą, staną się potężni i we wspaniałym akordzie będą współbrzmieć z całym stworzeniem w środku nurtu Światła Bożego!
Chwała niech będzie Bogu, który rozsiewa tylko miłość! Miłość także w prawie zniszczenia ciemności!

KOBIETA I MĘŻCZYZNA

W swych wykładach »Istotne«, »Mali istotni«, »W gęstomaterialnym warsztacie istotnych« oraz »Dusza wędruje...« podałem część poznania dotyczącego nieustannego działania w stworzeniu. Oświetliłem mały skrawek waszego bliskiego otoczenia, i to w dodatku dotyczący tylko tego, co połączone jest bardzo ściśle z wami samymi. To wszystko dałem wam jednak nie tylko po to, byście o tym wiedzieli, lecz po to, byście mogli z tego korzystać w swym życiu na ziemi, teraz, w ciele gęstomaterialnym. A równocześnie dla błogosławieństwa tych, którzy są z wami i wokół was.
Sama tylko świadomość tego nie przyniesie wam żadnych wygód, albowiem uświęconym obowiązkiem każdego ludzkiego ducha jest wykorzystanie wszelkiego poznania tak, by było ono w stworzeniu pomocą, by wpływało na postęp i radość wszystkich tych, którzy są z nim połączeni lub z nim tylko czasami się kontaktują. Dopiero potem duchowi ludzkiemu bardzo to pomaga, w żadnym innym wypadku.
Taki duch będzie wyzwolony od wszystkich przeszkód, a prawo działania zwrotnego w bezpieczny sposób wydzwignie go aż na wysokość umożliwiającą nieustanne czerpanie sił, które są opromienione i przynoszą błogosławieństwo tam, gdzie padną tu na ziemi na żyzną glebę. W ten sposób człowiek posiadający poznanie staje się mocnym pośrednikiem wzniosłej Bożej siły.
Dlatego chcę wam pokazać, co z ostatnich wykładów mogliście zabrać ze sobą na ziemską drogę, i co zabrać także musicie, albowiem Słowa nie wolno zostawić niewykorzystanego.
Zwróciłem waszą uwagę w ogólnych zarysach na jedną małą część tkania i działania całkiem konkretnych grup istotnych w stworzeniu. Pokazałem wam także, że ludzki duch do tej pory całkiem nieświadomie w tym błędził.
Istotne wiernie służy i tka w gospodarstwie wielkiego stworzenia.
W porównaniu z tym trzeba na duchowość patrzeć jak na wędrującego w stworzeniu gościa, którego obowiązkiem jest podporządkowanie się harmonijnemu łaadowi tego wielkiego domu. Gościa, który ma obowiązek najlepiej, jak umie, wspierać działalność istotnego i pomagać mu. Powinien więc wziąć udział w utrzymywaniu tego wielkiego dzieła, które mu daje mieszkanie, umożliwia byt i jest dla niego domem.
Najlepiej będzie, jeżeli wyobrazicie to sobie tak: Wysokie istotne wydało z siebie czy też zrodziło ducha i w swym wielkim gospodarstwie stworzenia umożliwia mu radosny byt!
Naturalnym założeniem jest to, że ów duch nie narusza harmonii gospodarstwa, bowiem w przeciwnym wypadku staje się gościem niepożądanym i tak też będzie się z nim postępować. Wtedy rzeczywiście radosnego bytu nie może nigdy naprawdę osiągnąć i z niego korzystać.
Gość przy tym oczywiście ma także obowiązek w owym domu nie przeszkadzać, lecz dostosować się do panujących w nim reguł, reguły te wspierać i chronić, by tak wyrównać zaciągnięty dług za okazaną mu gościnność.

Można wreszcie dla lepszego zrozumienia i nienaruszając rzeczywistego sensu wyrazić to inaczej: wielkie, wszechogarniające bosko istotne podzieliło się na dwie części, na część aktywną i część pasywną, na część pozytywną i negatywną. Część pasywna czy też negatywna jest częścią subtelniejszą, częścią delikatniej odczuwającą, bardziej miękką. W porównaniu z tym część aktywna, lub też pozytywna, jest częścią mniej subtelną, nie odczuwającą tak delikatnie! Bardziej wrażliwa, a więc pasywna część jest jednak silniejsza, ma nad wszystkim przewagę i w rzeczywistości prowadzi. W swej wrażliwości potrafi lepiej odbierać, jest bardziej otwarta na ciśnienie i dlatego potrafi stać pewniej i działać pod największym ciśnieniem, to znaczy w sile świętej Bożej woli. Mówiąc o ciśnieniu mam tutaj na myśli zawarte w prawie działanie wyższego gatunku na gatunek niższy, a nie bynajmniej jakiś samowolny czyn, nie nacisk czy przemoc, spowodowane zmienną, niestałą żądzą władzy. –

Tak więc widzicie przed sobą wielki obraz zstępujący z góry i nietrudno pojąć, że dalsze skutki w stworzeniu powtarzają się zawsze całkiem naturalnie i w taki sam sposób, oraz że przenoszą się ostatecznie także na odszczepienie ludzkich duchów późniejszego stworzenia. To przejaw jednolitego prawa, które przebiega przez całe stworzenie. Prawo to na różnych poziomach i na różnym stopniu ochłodzenia inaczej jest tylko nazywane.

W tym zróżnicowaniu ucieleśnienia ludzka kobieta późniejszego stworzenia bardziej wrażliwe istotne, będące częścią negatywną, pasywną, a mężczyzna mniej delikatne duchowe, będące częścią pozytywną, aktywną, albowiem owo już raz rozpoczęte rozszczepianie powtarza się także ciągle dalej w oddzielonych już częściach i nadal przebiega, tak więc można powiedzieć, że całe stworzenie składa się właściwie tylko z odszczepionych części! Naprawdę mocniejszą częścią, czyli tą, która rzeczywiście panuje, jest przy tym jednak zawsze część bardziej wrażliwa. W wypadku ludzi jest to żeńskość! Ona w zgodzie ze swym rodzajem o wiele łatwiej wyczuje ciśnienie Bożej woli i usłucha go. Żeńskość tym samym powinna pośredniczyć i także pośredniczy w nawiązywaniu najlepszej łączności z jedyną rzeczywiście żywą siłą!

Owo prawo stworzenia żąda, by na nim opierali się także naukowcy i by brali je pod uwagę wynalazcy. Rzeczywiście mocniejszą i silniejszą częścią jest zawsze część bardziej wrażliwa, czyli negatywna, pasywna. Wrażliwsza część jest właściwie częścią decydującą, podczas gdy część aktywna jest częścią wykonawczą! Dlatego w każdym normalnym rozwoju ma wszelka żeńskość mocny, w nieświadomych początkach zawsze czysto brzmiący i tylko uwznioślający wpływ na męskość, kiedy owa męskość cielesnie dojrzeje. Wraz z cielesnym dojrzewaniem budzi się równocześnie mocne seksualne odczuwanie, które łączy lub też tworzy most umożliwiający działanie duchowego sedna ziemskiego człowieka w poziomie gęstej materii, czyli tu, na ziemi.

Z mego Przesłania już o tym wiecie. Wszystko to dzieje się równocześnie. Jedno niesie ze sobą od razu także drugie. W tym poznacie niezmierną pomoc, którą ludzki duch na ziemi otrzymuje za pośrednictwem praw stworzenia! Widzicie prawie niemożliwą do opisanego ochronę i pełne łaski oparcie umożliwiające wzlot, oparcie, którego prawie nie można nie zauważyć. Tak samo widzicie bezpieczne drogi, które dano wam w ten sposób do dyspozycji i na których nie może zabłądzić nikt, kto tego nie chce. Lekkością odsunięcie przez człowieka tego wszystkiego na bok i ignorowanie tego wymaga już wiele złej woli, a wręcz upartego wysiłku. Tak, człowiek musi się wręcz przemocą bronić przed ową samoczynną pomocą, by z niej nie skorzystać!

Lecz pomimo to tak czyni. Dlatego celowo powiedziałem, że w »nieświadomych« początkach dojrzałości żeński wpływ pobudza męskość do zawsze czystego wzlotu na wyżyny, ponieważ nie ma tutaj wpływów zepsutego rozumu i wszystko rozwija się tylko według Bożych praw w stworzeniu! Dopiero kiedy obudzi się i zacznie działać rozum wraz z całym arsenałem swych możliwości działania, zostaje owa czystość poprzez złe myślenie porwana w błoto i zszargana, a wraz z nią także wszelka pomoc.

Złe myślenie wywoływane jest nieczystością żeńskośći, pokusami, namowami fałszywych przyjaciół, złymi przykładami, a także chybnymi kierunkami w literaturze i sztuce.

Jeżeli jednak owe liczne mosty w kierunku światłych i czystych wyżyn zostaną już raz zburzone, to później bardzo trudno znowu odnaleźć drogę! A przecież także w tym wypadku najmądrzejszy Stworzyciel w swej dobroci zsyła jeszcze tysiące możliwości pomocy zawartych w prawach stworzenia i także samoczynnie działających, jeżeli tylko błądzący ludzki duch obudzi w sobie naprawdę poważne chcenie czystości.

Przesłanie wszystkie te sprawy wyjaśniło już w dostateczny sposób, a więc żadnych nowych wyjaśnień już nie potrzebujecie.

Ludzie, wy wcale nie wiecie, jakie łaski zawsze, o każdej porze, niemal codziennie wdeptujecie w błoto. Dlatego też nie wiecie, jak z każdą godziną rośnie ciężar waszych win, które w każdym wypadku musicie wyrównać. Albowiem wszystkie owe zawarte w stworzeniu pomagające wam Boże prawa obracają się przeciwko wam, jeżeli nie chcecie brać ich pod uwagę!

Konieczności poznania nie unikniecie! Nikt spośród wszystkich tworów. A prawa to Boża miłość, której nie pojmowaliście, ponieważ staraliście się uczynić z niej coś zupełnie innego niż czym jest w rzeczywistości.

Uczcie się i poznawajcie! Kobieto, jeżeli się nie obudzisz i nie zdobędziesz swej rzeczywistej wartości w stworzeniu, i jeżeli nie zaczniesz potem według tego postępować, to działanie zwrotne twej wielkiej winy zmiążdży cię, zanim to spostrzeżesz! A ty, mężczyzno, zacznij nareszcie widzieć w kobiecie ową wielką pomoc, której potrzebujesz i bez której nigdy nie będziesz mógł się obejść, jeżeli chcesz współbrzmieć w Bożych prawach. I czcisz w kobiecie to, do czego Bóg ją przeznaczył! Sposób twego odczuwania wobec kobiety będzie dla ciebie bramą ku Światłu. O tym nigdy nie zapominaj.

Rzeczywiście mocna i prawdziwa męskość przejawia się wobec prawdziwej żeńskośći zawsze tylko w taktownym i delikatnym traktowaniu, co z narastającymi wartościami ducha wyraża się coraz wyraźniej.

W taki sam sposób, w jaki prawdziwa cielesna siła nie ujawnia się w ociężałym kroku, lecz w panowaniu nad wszystkimi ruchami powodującymi sprężyste i lekkie poruszanie, w którym wyraźnie widoczna jest pewność i moc, tak samo i prawdziwa męskość przejawia się w szacunku i delikatności okazywanej wszelkiej żeńskośći, która współbrzmi w czystości.

Taki jest ów całkiem naturalny i oparty na prawie w stworzeniu proces wibracji niezmaconego promieniowania. Cała reszta jest wypaczona.

Zacznijcie się wgłębiać we wszystkie powyższe opisy. W swym przeżywaniu odnajdziecie wszędzie ich potwierdzenie. Z mych słów uczynicie zawsze podstawę dla swych obserwacji. W ten sposób zobaczycie wiele spraw całkiem inaczej i będziecie je także pojmowali o wiele lepiej niż dotychczas. Przejawia się to wyraźnie nawet w tych najdrobniejszych sprawach. I to nie tylko na ziemi, lecz w całym stworzeniu.

Teraz może zapytacie, dlaczego kobieta jest częścią bardziej wrażliwą. Także na to pytanie chcę wam od razu odpowiedzieć:

Kobieta w procesie oddzielania czy też odszczepiania jest mostem między istotnym a duchowym! Dlatego również Pramatka musiała powstać przed tym niż mogły nastać i być kontynuowane dalsze odszczepienia.

A mostem między najbliższym wyższym istotnym a duchowością, która się z niego wyłoniła, jest zawsze kobieta tego poziomu, który się akurat odszczepił. Dlatego kobieta utrzymała jeszcze w sobie osobną część z wyższego istotnego, czyli z poziomu, który jest jej własnemu poziomowi najbliższy, a tego mężczyźnie brakuje.

Także tutaj mądrość ludowa znowu ma rację mówiąc, że kobieta jest bardziej związana z naturą niż mężczyzna! Kobieta jest rzeczywiście pod każdym względem bardziej z naturą związana. Wy, którzy znacie Przesłanie, wiecie jednak, że

połączenie z naturą nie oznacza niczego innego jak tylko bardziej ścisłe połączenie z istotnym!

Tak wygląda to w wielkim gospodarstwie stworzenia! Z tego powinniście czerpać nauki dla siebie samych i wnosić je mądrze w ziemskie życie. Jak możecie to robić, chcę wam dzisiaj powiedzieć. Jeżeli nie będziecie o to dbali, to nie zaszeregujecie się w harmonię brzmiącą w gospodarstwie, w którym jesteście gośćmi. A jeżeli chcecie postępować inaczej i jeżeli idziecie innymi drogami niż te, które wam stworzenie samo wyraźnie wskazuje, to sukces nigdy nie może wam zakwitnąć i nigdy nie osiągniecie prawdziwej radości i pokoju, do którego tak tęsknicie.

Co nie współbrzmi z sensem tego stworzenia oraz w jego prawach, to musi zawieść i runąć, albowiem nie tylko traci wszelkie oparcie, lecz również wytwarza dla siebie nurty przeciwne, które są mocniejsze od jakiegokolwiek ludzkiego ducha. Owe nurty przeciwne zawsze człowieka i jego dzieło w końcu pokonają.

Zaszeregujcie się więc już nareszcie w doskonałą harmonię stworzenia, a znajdziecie pokój i sukcesy.

Jako pierwsza zbłądziła w tym przede wszystkim kobieta, winę za to ponosi wszakże w przeważającej mierze również mężczyzna. Kobieta oczywiście nie ponosi przez to ani o włos mniejszej winy, ponieważ wcale nie musiała kierować się według niego. W tym wypadku odpowiada każdy sam za siebie. Także tu głównym złem było znowu dobrowolne podporządkowanie się rozumowi.

Kobieta późniejszego stworzenia miała być mostem od istotnego do duchowości. I to mostem z tego istotnego, z którego duchowe późniejszego stworzenia dopiero się odszczepiło! A więc bynajmniej nie z istotnego, które po odłączeniu się ostatniej resztki duchowości zanurzyło się jeszcze głębiej, by utworzyć most ku materii i dać pochodzenie wszystkim duszom zwierząt.

W hierarchii wartości stworzenia stoi więc na stopniach w kierunku z góry na dół najpierw kobieta a potem mężczyzna. Pod tym względem kobieta późniejszego stworzenia jednak całkowicie zawiodła. Nie zajmuje tej pozycji, która była jej przez stworzenie sądzona i przeznaczona.

Wielką część istotnego, i to wyższego, nie niższego, zatrzymała kobieta w sobie jako most i mogła czy wręcz powinna była zostać dostępną dla Bożej woli tak samo, jak istotne, które zawsze brzmi tylko w Bożej woli. Warunkiem oczywiście było to, że kobieta utrzyma ową istotną część czystą, by mogła odczuwać Bożą wolę, odczuwać prawa w stworzeniu!

Kobieta, zamiast postępować w ten sposób, otworzyła owo odczuwanie zbyt szybko i zbyt łatwo na wszelkie sprytne zwody Lucyfera. A ponieważ tylko ona posiada połączenie z istotnym i jest w wyniku tego w stworzeniu mocniejsza od bardziej gęstego duchowego gatunku mężczyzny, i ponieważ z tego punktu widzenia odgrywa decydującą lub, jeśli kto woli, dosłownie nadającą ton rolę, to z łatwością porwała mężczyznę ze sobą w głębinę.

Dlatego w swym Przesłaniu wołałem już w stronę wszelkiej żeńskości, że musi podczas wstępu podążać przed mężczyzną. To obowiązek żeńskości, albowiem tkwi to w zdolnościach kobiety! Tak powinna postępować nie tylko dlatego, że w ten sposób odpokutowuje swą winę, którą od początku się obciążyła. To osobny akt łaski, który podczas dążenia chcenia w swym zwrotnym działaniu samoczynnie się rozwija.

Kobieta późniejszego stworzenia, pomimo to, że ma w sobie dodatek istotnego, mogła tak upaść, ponieważ będąc ostatnią w swym gatunku jest najbardziej odległa od Bożej obecności! Część wyższego istotnego jednak odgrywała w jej wypadku rolę mocnej wewnętrznej kotwicy, której mogła się przytrzymać i której naprawdę by się przytrzymała, gdyby poważnie przejawiała w tym swoją wolę. Bardziej gęste duchowe w jej wnętrzu chciało jednak co innego. A ponieważ była od Bożej obecności oddalona, to owo bardziej gęste duchowe zwyciężyło.

Kobieta mogła upaść, lecz nie musiała! Miała bowiem wokół siebie wystarczającą pomoc. Ona jednak z niej nie skorzystała, ponieważ wcale jej nie przyjęła.

Ale w Tysiącletnim Królestwie musi być inaczej. Kobieta teraz się zmieni i będzie żyła tylko według woli Bożej! Zostanie oczyszczona albo podczas sądu zginie, ponieważ teraz otrzyma na ziemi bezpośrednio siłę Bożą! Tym samym obecnie cała żeńskość utraciła jakąkolwiek możliwość usprawiedliwiania się! Każda kobieta, która swej istotnej części jeszcze w sobie bluźnierczo i grzesznie całkiem nie zasypała, musi teraz odczuwać Bożą siłę i sama się w niej bardzo wzmocnić. Zgodnie z żywymi prawami w stworzeniu! Ową samoczynnie działającą pomoc otrzymają jednak tylko te kobiety, które potrafią jeszcze z wdzięcznością rozpoznawać ciśnienie czystej Bożej siły. Lecz kobieta, która owej pomocy nie może i nie chce odczuwać, uschnie i utraci możliwość nazywania się jeszcze kobietą.

Teraz oczywiście zapytacie, jak to jest możliwe, że niektóre z ludzkich dusz wcielają się na ziemię na przemian raz jako kobieta, a raz jako mężczyzna. Wytłumaczenie tego nie jest tak trudne, jak myślicie, albowiem kobieta prawdziwa pod każdym względem nigdy nie musi gęstomaterialnie inkarnować się jako mężczyzna.

Chociaż wyda się to może dziwne, to taki proces znowu jest tylko jednym z ujemnych skutków panowania rozumu.

Ziemska kobieta, która podporządkowuje się rozumowi, spycha właśnie tym swą prawdziwą żeńskość na drugi plan. Owa czysta żeńskość jest tłumiona, ponieważ tworzy ją uczuciowość, a tę trzeźwy rozum zamurowuje. Włókna losu wiążą się wtedy w taki sposób, że kobieta ta w przyszłości musi się wcielić jako mężczyzna, ponieważ po owym zepchnięciu i zamurowaniu przeważa tylko bardziej gęste duchowe, włókna zaś według praw stworzenia nie mogą się nawiązywać inaczej.

Takie inkarnacyjne zmiany są później konieczne, albowiem musi wyrosnąć wszystko, co wewnątrz ludzkiego ducha zakiełkowało. Ciężkie skutki dla żeńskości musi mieć zwłaszcza to, że kobiety obecnie w nienaturalny i sprzeczny z prawami stworzenia sposób upodabniają się do mężczyzn, a dotyczy to bezspornie także pracy rozumowej. To wszystko jest naruszaniem harmonii stworzenia!

Wszystkie takie kobiety tłumią swą prawdziwą żeńskość i musiałyby w przyszłości wcielić się w męskie ciała. To samo w sobie nie byłoby jeszcze takim złem. Wchodzi tutaj jednak w rachubę jeszcze to, że żeńska dusza podczas zdeformowanego pełnienia swego zadania może wprowadzić działanie sprytnie w męskim ciele, lecz i tak tylko cielesnie. Nigdy wszakże nie będzie także duszą oraz duchem rzeczywiście prawdziwym mężczyzną! To jest i pozostanie zbłądzeniem. Do procesów tych aż do tej pory przy zdeformowaniu stworzenia dochodziło. W Tysiącletnim Królestwie nie będą jednak już możliwe. Albowiem w wypadku takich żeńskich dusz, które swą żeńskość zamurowały, nie będzie mogło wcale dojść do wcielenia na ziemię, lecz podczas sądu jako niepotrzebne runą pomiędzy wciągnięte w rozkład masy. Wszystkie takie dusze są zgubione, jeżeli jeszcze zawczasu nie przypomną sobie, co jest właściwym zadaniem żeńskości i jeżeli nie będą według tego postępowały.

Tak samo dzieje się również w odwrotnym wypadku. Dusza męska, która swym zniewieściałym sposobem myślenia i postępowania zbyt blisko zbliżyła się do żeńskich obyczajów, zmusiła tak sama siebie poprzez powstałe włókna do późniejszego wcielenia w ciało kobiety. Przy tym i tak byłoby tak samo zupełnie niemożliwe, by potem owe dusze mogły stać się prawdziwymi kobietami, ponieważ brakuje im tej części wyższego istotnego, która należy do żeńskości.

Z tego powodu często na ziemi spotykamy mężczyzn z przeważającymi cechami żeńskimi oraz kobiety, u których przeważają cechy męskie! W obu wypadkach przejaw duszy nie jest jednak prawdziwy, lecz zdeformowany, i w stworzeniu, nie biorąc pod uwagę zdolności rozmnażania, niepotrzebny.

Decydująca i podstawowa dla całego bytu człowieka jest także w tym wypadku pierwsza decyzja duchowego zarodka. Nie jest to jednak decyzja świadoma, lecz zawarta tylko w budzącym się wewnętrznym dążeniu! Jeżeli owo dążenie prowadzi w kierunku działania bardziej delikatnego, to byt duchowego zarodka zadecydował

tym o swej żeńskości. Albowiem duchowy zarodek zachowuje tak dla siebie część wyższego istotnego, z którego się oddziela czy też odszczepia. Jeżeli skłania się w stronę bardziej agresywnego, aktywnego, pozytywnego działania, to powoli całkowicie oddziela się od niego delikatna, subtelniejsza część wyższego istotnego i pozostaje w tyle. Tak, zostaje samoczynnie odrzucona i taki duchowy zarodek wyraźnie decyduje się na męskość.

Także tutaj, od razu na początku duchowość otrzymuje niepowtarzalną szansę wolnego podjęcia decyzji, które nazywa się wolną wolą.

Kobieta! Już samo owo słowo będąc ogólnym lub też podstawowym pojęciem mówi wiele o czystości, wdzięku i tęsknocie do świątłych wyżyn!

Ziemska kobieto, jakże wielką, wzniosłą i szlachetną miałaś się stać, a co żeś sama z siebie uczyniła!

Już nawet nie potrafisz odczuć, że twój bardzo ulubiony towarzyski obyczaj polegający na dążeniu do samorealizacji i do stania się pożądaną jest w rzeczywistości zniewagą twej kobiecej godności. Taką samą zniewagą jest w tym wypadku każde słowo i spojrzenie ze strony mężczyzny! To brukanie twej chcianej przez Boga czystości.

Gdyby wśród was nie było na ziemi jeszcze tych kilka posiadających taką duszę, w której może wola Boża jeszcze zakotwiczyć, to naprawdę byłoby lepiej, gdyby jeden ruch ręki Bożej zmiotł te karykatury żeńskości z czystej gleby cudownego stworzenia.

Lecz dla tych kilku wiernych, oraz dzięki Bożej bliskości, wolno będzie ziemskiej kobiecie wznieść się na tę wysokość, która już od początku była dla niej przeznaczona!

Czystość ziemskiej kobiety tkwi w jej wierności! Wierność bowiem jest czystością! Kobieta bez wierności nie jest godną tego, by nazywano ją kobietą! A niewierną jest każda kobieta, która flirtując igra z mężczyznami w mowie lub myślach! Jest niewierną wobec samej siebie oraz wobec swego wzniosłego zadania w tym stworzeniu, a więc także na ziemi!

Już sama wierność pozwala powstać w kobiecie wszystkim cnotom. Nie zabraknie ani jednej z nich!

Tak, jak ludzie utworzyli sobie jednostronne, drętwe i dlatego całkiem błędne oraz małostkowe wyobrażenie niewinności, tak samo również wzniosłe pojęcie czystości zniekształcili w swym niskim sposobie myślenia w coś bardzo niezręcznego i śmiesznego! Uczynili z niego karykaturę, nienaturalne jarzmo, które przeczy prawom stworzenia i jest całkowicie chybione oraz świadczy tylko o zawężeniu horyzontów małostkowego rozumowego myślenia.

Czystość ziemskiej kobiety zawarta jest tylko w jej wierności! Czystość dla człowieka wręcz oznacza wierność!

Mówiąc całkiem jasno: czystość jest w wypadku ludzi ucieleśniona w wierności! Kto to we właściwy sposób pojmie, ten na podstawie tego zawsze będzie mógł odnaleźć właściwą drogę i po niej podążać, i nie będzie w drętwość ducha odsuwać na bok prawa stworzenia. Dlatego jest konieczne, byście nauczyli się właściwie to rozumieć.

Czystość sama jest boska! Dlatego człowiek jako taki w żaden sposób nie może mieć czystości w jej pierwotnej formie. Przecież człowiek jest tylko cząsteczką w stworzeniu i jako człowiek podlega całkiem konkretnym prawom. Czystość wszak może być zawarta tylko w doskonałości Bożej; czystość do owej doskonałości należy!

Człowiek więc czystości, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, nie może mieć. On może tylko w obrazowy sposób ją ucieleśnić tak, jak odpowiada to jego gatunkowi. Może ją przejawiać w zmienionej formie jako wierność! Wierność jest więc dla ludzi stopniem czystości. Człowiek stawia w miejsce boskiej czystości wierność. A w pierwszym rzędzie i w najbardziej szlachetnym sensie czyni to kobieta!

Cokolwiek ona czyni, jest czyste, jeżeli uczyniła to w wierności! Nie inaczej wygląda to w wypadku mężczyzny. Wierność jest dla każdego człowieka czystością!

Wierność musi być naturalnie prawdziwa, nie może tkwić korzeniami w jałowych obrazach wyobraźni. Prawdziwa wierność może żyć jedynie w prawdziwej miłości, nigdy nie w namiętności ani w fantazji. W tym tkwi znowu ochrona i skala porównawcza służąca badaniu siebie samego.

Człowiek nie może być boski i musi kierować się prawami swego gatunku. Wszystko inne staje się czymś zniekształconym, czymś, co jest nienaturalne, niezdrowe i co jest tylko wynikiem mylnych poglądów oraz zarozumiałej chciwości, która zmusza do tego, że człowiek za każdą cenę chce rzucać się w oczy lub odstawać od swych bliźnich, być podziwianym lub też wykonać przed Bogiem coś niebywałego. Nie tylko nigdy nie ma w tym nic szczerego i naturalnego, lecz jest to wręcz pozbawione sensu na siłę realizowane kalectwo duszy, które niesie z sobą także szkodliwe skutki dla ciała. Nie ma w tym absolutnie nic wielkiego lub wzniosłego i wskazuje to tylko na groteskową sztywność, która w stworzeniu działa śmiesznie.

Człowiek może stać się w stworzeniu pożyteczny tylko wtedy, jeżeli zostanie tym, czym ma być, i jeżeli stara się uszlachetniać i udoskonalać swój gatunek. To może jednak osiągnąć tylko wtedy, jeżeli współbrzmi z prawami, a nigdy mu się to nie uda, jeżeli stanie obok nich.

Dlatego wierność jest najwyższą cnotą każdej kobiety. Umożliwia jej doskonałe spełnianie jej wzniosłego zadania w tym stworzeniu!

Ludzie, zapamiętajcie sobie dobrze, następujące słowa:

Wysokie, subtelne istotne, czyli to najbardziej wrażliwe i miękkie, prowadzi gospodarstwo w wielkim stworzeniu! Z tego także wynika posłanie kobiety, które ona jest zdolna w zupełności spełniać: prowadzić gospodarstwo domowe podczas ziemskiego bytu, urzeczywistniać dom w prawdziwym sensie tego słowa! Zadanie kobiety polega na uczynieniu z tej ziemi harmonijnego domu, a kobieta czynność tę może rozwinąć dosłownie w sztukę. W tym zawarte jest wszystko i jeżeli ma dojść do rozkwitu, to trzeba wszystko budować opierając się właśnie na powyższym!

Kobieta powinna dom uczynić świątynią! Świątynią Bożej woli! Czczenie Boga polega na tym, że wsłuchujecie się w świętą Bożą wolę w stworzeniu i według niej kierujecie się w swym życiu i w swym działaniu.

Także mężczyzna, którego praca do tej pory nie była niczym innym jak tylko niewolnictwem rozumu, będzie zmieniał się w zależności od rodzaju kobiety, aż w końcu będzie zmuszony widzieć w kobiecie kompas wskazujący kierunek ku bardziej szlachetnemu.

Zaglątajcie nieustannie do gospodarstwa tego stworzenia, a będziecie wiedzieli, jak powinniście uporządkować swoje życie na ziemi!

Mężczyźni nie wolno bezwzględnie naruszać domowego ładu czy to już z powodu niedbalstwa i nieuwagi, czy z powodu zaborczości. Czynność kobiety w domu jest bowiem tak samo ważna, jak jego praca zawodowa. Czynność kobiety w gospodarstwie domowym jest tylko innego rodzaju, lecz nie można się bez niej obejść. Zadanie, które kobieta ma w domu do spełnienia, współbrzmi z Bożym prawem, a prawo to uporczywie zwraca uwagę na ziemskie ciało, które szuka w domu odpoczynku, spokoju, potrawy i nie mniej ważnej... harmonii duszy. Ta odświeża i daje nową motywację, daje nowe siły dla każdej czynności mężczyzny!

Musi w tym jednak być w pełni harmonijne zrównoważenie. Dlatego także kobieta powinna cenić sobie pracę mężczyzny, a nie myśleć, że tylko jej działanie jest ważne. Obie strony powinny wzajemnie na siebie nawiązywać w jednolitym współbrzmieniu. Strona jedna nie powinna przeszkadzać stronie drugiej.

Mężczyźni więc nie wolno samowolnie naruszać ładu domostwa i powodować chaosu. Musi ów ład wspomagać swą dokładnością i narastającym zrozumieniem, by wszystko harmonijnie się rozwijało.

Tego możecie i musicie się nauczyć obserwując stworzenie. W Tysiącletnim Królestwie będziecie do tego jeszcze zmuszeni, inaczej bowiem nie moglibyście w nim wytrwać.

Wszyscy ludzie, którzy nie chcą podporządkować się prawom tego stworzenia, są rebeliantami w swoim własnym domu i działają przeciwko swemu Twórcy, swemu Bogu! Zniszczą ich i wyobcują same prawa, które obecnie we wzmożonej sile Bożej szybko i bezwzględnie obracają się przeciwko wszystkiemu, co narusza harmonię chcianą przez Boga.

Dlatego obserwujcie, ludzie, swe domostwo, uczcie się rozumieć to późniejsze stworzenie! Musicie je poznawać i według jego porządków wreszcie kierować się także tu, na ziemi!

ZDEFORMOWANE DUSZE

Człowiek nieustannie stawia nowe pytania! Kiedy tylko umożliwię mu osiągnięcie nowego poznania, od razu zadaje nowe pytania, zanim wchłonie w siebie i pojmie to, co mu dałem.

Popełnia tak wielki błąd! Chce szybko podążać naprzód. Gdybym miał się przy tym kierować według niego, to nie mógłby on nigdy niczego osiągnąć. Stawiając bowiem swe pytania nie rusza się nigdy z miejsca i zachowuje się, jak leniwy wędrowiec, który sobie wygodnie siądzie w cieniu zagajnika i pozwoli, by o celu jego wędrówki opowiadali mu inni, zamiast samemu podążać do niego.

Na swej drodze przecież zobaczy i przeżyje potem sam wszystko to, czego chce dowiedzieć się z odpowiedzi na swe pytania, które nieustannie w nim powstają.

Musi się poruszać, w przeciwnym wypadku nigdy do celu nie dojdzie!

W wykładzie nazwanym »Kobieta i mężczyzna« powiedziałem, że każdy powinien korzystać z mych słów w swym obecnym ziemskim bycie! Jeżeli ktoś chce do tej rady się dostosować, to nie pozostaje mu nic innego jak tylko ożywić me słowa w samym sobie tak, jak mu je podaję, ponieważ dobrze wiem, co człowiekowi jest potrzebne i swe wykłady właśnie do tego dostosowuję. Podczas mych wykładów musi obserwować słowo za słowem, albowiem tworzą one drabinę, która ludzką duszę prowadzi ostrożnie krok po kroku w górę. Jest w nich zawarta droga, którą dusza może iść, jeśli tylko chce!

To, że człowiek od razu stawia nowe pytania, świadczy jednak o tym, że chce się uczyć swym dotychczas stosowanym rozumowym sposobem i że znowu odsuwa na bok potrzebne przeżywanie. Nauka nie pomaga duszy, ponieważ to, co nauczzone, zostaje tutaj wraz z ciałem już po pierwszym kroku z tej ziemi. Dusza zabiera z sobą tylko to, co przeżyła! Mówiłem o tym już często, a ziemski człowiek pomimo to podchodzi do świętego Słowa ciągle niewłaściwie! Chce wiedzieć lepiej, ponieważ niechętnie odchodzi od sposobu postępowania, do którego się przyzwyczał.

Konstrukcja mych wykładów zawiera prowadzenie, którego człowiek nie rozumie. Właściwie to nawet wcale o prowadzeniu tym wiedzieć nie musi, jeżeli daje się prowadzić, i jeżeli nie stara się w swym dążeniu do poznania zbyt szybko kroczyć naprzód, tak jak czynią to czytelnicy powierzchowni. Tacy czytają książki ze względu na zawarte w nich napięcie i tylko po to, by wypełnić swój wolny czas czy też po to, by uciec od jednostronnego myślenia związanego z codzienną pracą. Podczas czytania nie widzą w żywy sposób osób w książce opisywanych i nie zwracają uwagi na to, jaki rozwój bohaterowie muszą w swych wnętrzach przeżywać. Nie widzą konkretnych skutków, jakie ów rozwój z sobą przynosi, skutków, które zawsze zdolne są całkowicie zmieniać otoczenie i panujące w nim stosunki. Nie zwracają na to uwagi, lecz skaczą naprzód po to, by szybko dowiedzieć się szczegółów dotyczących fabuły! Nie mają pożytku nawet z najlepszych książek, które opisują szmat ziemskiego życia, chociaż czytelnik mógłby z nich wiele dla siebie nacerpać, gdyby wszystko w sobie odpowiednio przeżywał!

Niektórzy czytelnicy starają się wszystkie książki naprędce wręcz »połykać«, ale ich celu i sensu nigdy nie poznają, ponieważ rozróżniają tylko dwa rodzaje książek: trzymające w napięciu i nudne. Tacy są ludzie, którzy pozwalają w swym wnętrzu od razu powstawać pytaniom, kiedy tylko czytają wykład dotyczący poznania stworzenia.

Najpierw powinni z maksymalną energią i wysiłkiem postarać się czerpać z tego, co każdy wykład im daje!

Jeżeli w trakcie tego coś wydaje im się niezbyt jasne, to nie powinni natychmiast zaglądać dalej i tam szukać, lecz powinni cofnąć się w Przesłaniu o kilka stron i tam skupić swą uwagę, tam szukać wyjaśnień.

A człowiek wyjaśnienie znajdzie, jeżeli pozwoli, by Przesłanie przejawiało się w jego duchu obrazowo! Jeżeli prawdziwie szuka, to znajdzie wszystko! Poprzez takie konieczne poszukiwanie osiągnie to, że Przesłanie będzie stawać się dla niego coraz bardziej jasne, bardziej konkretne, będzie się w nim umacniać. Tak będzie coraz lepiej je poznawał i... przeżywał! Właśnie w ten sposób zmuszam człowieka do czegoś, czego w swym duchowym lenistwie, panującym częściowo jeszcze nad wszystkimi ludźmi, nigdy by dobrowolnie nie czynił.

Na tym polega owo przez niego niepoznane prowadzenie, które jest dla człowieka nieocenioną pomocą służącą do ożywienia mego Przesłania. Uczy się przy tym poznawać, co wszystko jest w Przesłaniu wypowiedziane, co wszystko, o czym do tej pory nie miał pojęcia, chociaż Przesłanie czytał, jest w nim zawarte.

Człowiek widzi, jak bardzo się może w owo Przesłanie wgłębiać i jak przy tym nieustannie odkrywa sprawy, które wyglądają dla niego jak nowe. Widzi, że w Przesłaniu znajduje rzeczywiście wszystko, i że zależało to tylko od niego samego, od tego, że źle szukał, jeżeli wielu spraw do tej pory nie zauważył.

Nie można ominąć ani jednego miejsca. To żądanie nie jest zbyt wygórowane w porównaniu z poznaniem stworzenia. A komu wydaje się, że wymaga się od niego zbyt wiele, ten nie dojdzie z Przesłaniem do ładu.

Staram się prowadzić was drogą dla was najlepszą. Musicie jednak iść razem ze mną pewnym krokiem i nie wolno wam wybiegać nieustannie naprzód i zachowywać się jak ci czytelnicy, których niedbalstwo i powierzchowny sposób bycia pokazywałem wam wcześniej jako przykład.

Tak dzieje się także w wypadku mego ostatniego wykładu pt. »Kobieta i mężczyzna«. Znam ludzi i wiem, że w ich myślach od razu powstaną pytania, zanim jeszcze spróbują się wysilić, by uzyskać odpowiedź z Przesłania lub wprost z owego wykładu czy też ewentualnie z obserwacji swych bliźnich w obecnym ziemskim bycie! Właśnie to da wam najwięcej, albowiem jeżeli obserwujecie bliźnich w trakcie ich życia z punktu widzenia mego Przesłania, otrzymacie bogate potwierdzenie wszystkiego, co wam wyjaśniałem! Podkreślam jednak, że tylko wtedy, jeżeli obserwujecie to z punktu widzenia treści mego Przesłania!

To żąda zajęcia przez was wobec Przesłania właściwego stanowiska. Jeżeli to potraficie, to wtedy możecie wszystko, naprawdę wszystko w swym otoczeniu natychmiast dokładnie poznawać i staniecie się tym samym ludźmi mającymi poznanie, staniecie się mądrzy! Będziecie potem czytali w ziemskim byciu tak, jak czyta się w księdze. Przesłanie tę księgę wam otworzyło!

Spróbujcie tak postąpić. Potem szybko otworzą się wam oczy i obudzicie się! Nie żałujcie wysiłku, by osiągnąć owo konieczne dla was przebudzenie!

Nie oznacza to, że powinniście obserwować tylko błędy swych bliźnich. Macie poznawać samo życie ze wszystkimi jego skutkami i przemianami. I w tym jest me Przesłanie dla was przewodnikiem i przewodnikiem zawsze w niezmiennej wierności nadal pozostanie! Tylko w życiu czy też za pośrednictwem samego życia poznajecie wszelkie wartości mego Przesłania, a nie swym chceniem wiedzieć. A poprzez Przesłanie możecie z kolei spoglądać na życie tak, jak jest to dla was korzystne. Także tutaj jest we wszystkim wzajemne oddziaływanie, a prawdziwe poznanie przychodzi tylko poprzez przeżywanie!

Tak postępując bardzo szybko zjednoczycie się z Przesłaniem, stanie się ono dla was życiem, ponieważ możecie je poznawać tylko na podstawie owego życia.

Przecież Przesłanie mówi do was o życiu.

Musicie więc starać się poznawać wartość Przesłania z książki samej, lecz poprzez obserwację życia! Musicie gorliwie i szczegółowo obserwować wszystko to, co dzieje się wokół was i w was samych. Tym przyczynicie się do odnalezienia na nowo Przesłania w życiu, z którego do was przemawia.

To dla was droga ku prawdziwemu poznaniu mych słów, ku poznaniu, które na pewno przyniesie wam pożytek, a w końcu także zwycięstwo nad ciemnościami! W ten sposób całkiem samoczynnie uzyskacie koronę wiecznego życia, to znaczy łaskę, która zezwala poprzez uświadomienie sobie siebie samego wiernie trwać w stworzeniu. Będziecie mogli potem szerzyć błogosławieństwo i współdziałać w dalszym rozwoju stworzenia ku radości i dla pokoju między wszystkimi tworam. – Po moim ostatnim wykładzie rzeczywiście zaczęliście stawiać sobie znowu pytania! Pytania, które muszą wręcz przynosić pewne przygnębienie, chociaż w Przesłaniu można na nie z łatwością znaleźć odpowiedź. Przecież Przesłanie zawiera w sobie też pocieszenie wynikające z tego, że każdy skutek jakiegoś niewłaściwego postępowania ma w sobie także możliwość odpokutowania, a tym samym odkupienia, lecz tylko wtedy, jeżeli ludzki duch wyciągnie właściwe wnioski i rozpozna niewłaściwość swego postępowania.

Pomimo to pozostaje jednak pewna obawa, że człowiek, który osiągnął już jakiś stopień poznania, powie sobie, że jeżeli był na ziemi raz kobietą, a potem znowu mężczyzną lub na odwrót, to jest zdeformowaną ludzką duszą. Przy tym ciężar ten leży mu na duszy.

Takie obawy są wszakże nie na miejscu i w tym wypadku znowu wylewa się dziecko z kąpielą. Przecież nie tak trudno dojść do wniosku, że dusza takiego człowieka była zdeformowana! Deformacja ta wcale nie musi jeszcze obecnie trwać. Człowiek w rzeczywistości zmienił przy tym tylko ubranie, ciało! Sam duch jednak pozostał wbrew wszystkim zmianom zawsze tym, na co zdecydował się na początku swej wędrówki przez stworzenie. Albowiem, jak wszędzie w stworzeniu, także dla niego pod tym względem najważniejsza jest tylko jedna, pierwsza wolna decyzja, która go później wiąże.

Obawy powstają więc tylko w wyniku zbyt powierzchownego przyjmowania Przesłania, ponieważ z Przesłania każdy musi już wiedzieć, że właśnie taka zmiana jest dla poszkodowanego korzystna. Daje mu przecież możliwość ponownego wyprostowania, pobudza go do tego, tak, nawet bardzo skutecznie mu pomaga, by znów wszystko naprawił. Dusza może się poprzez takie wymuszone przeżywanie wręcz wzmocnić. Teraz nie wolno z kolei dopuścić do powstania przypuszczeń, że ci, których droga pozostała prosta, coś zaniedbali. Tak nie jest, lecz tam, gdzie doszło do deformacji poprzez własne błędne chcenie, tylko tam może ta zmiana być pożyteczna i pełna łaski. Zdeformowana dusza, która przecież w ten sposób okazała swą słabość, może w wyniku tego tak się wzmocnić, że nigdy już czegoś podobnego nie popełni. Tak oto owa negatywna cecha od niej w naturalny sposób odpada.

Rozejrzyjcie się teraz i obserwujcie bliźnich! Bardzo szybko odnajdziecie wśród nich kobiety, które mają w swym sposobie zachowania męskie cechy charakteru. Właśnie w dzisiejszych czasach pojawia się takich kobiet więcej niż kiedyś. Można powiedzieć, że dzisiaj wielka część żeńskości jest w ten sposób wprost napiętnowana. Nie tak trudno przecież zrozumieć, że w istocie takiej kobiety lub dziewczyny jest coś zdeformowanego, musi być, albowiem kobieta naturalnie nie może i nie powinna być mężczyzną.

Mówiąc tak, oczywiście nigdy nie mam na myśli ciała, ponieważ jest ono prawie zawsze wyraźnie kobiece, za wyjątkiem bioder. Te w większości takich wypadków przypominają biodra męskie. Są po prostu wąskie i dlatego w rzeczywistości niekobiece.

Napomykam o tym celowo, by równocześnie opisać także znaki zewnętrzne. Kobiece ciało, w którym przebywa zdeformowana męska dusza, będzie w najczęstszych wypadkach nacechowane właśnie piętnem wąskich bioder, skłaniających się ku męskiej sylwetce, w odróżnieniu od kobiet, których dusze dopiero zmierzają w stronę jakiegoś rodzaju zmęźnienia czy to już w swych poglądach, czy aktywności. Powstaje tak skłonność, która tworzy podstawę dla włókien doprowadzających do przyszłego wcielenia w męskie ciało. To samo dzieje się w wypadku ciał męskich, które, jeżeli zawierają w sobie zdeformowaną żeńską duszę, zostają wyposażone w szerszą miednicę, skłaniającą się ku postaci kobiecej.

U kobiet oczywiście może dojść także do wyjątków w budowie ciała, na przykład w wyniku uprawiania jednostronnej dyscypliny sportu przez matki lub innego niewłaściwego obciążania ich ciała. Skutki tego przejawiają się na dzieciach. Tym samym określiliśmy dwie podstawowe grupy i te musimy między sobą rozróżnić. Jedną grupę tworzą ziemskie kobiety i dziewczyny, które w terażniejszym życiu mają w sobie zdeformowaną duszę męską, a drugą kobiety, noszące w sobie wprawdzie dusze żeńskie, dążące jednak do męskości poprzez wypaczone poglądy, które albo dobrowolnie przyjęły, albo zyskały pod wpływem niewłaściwego wychowania.

W tym ostatnim wypadku nie muszę chyba specjalnie podkreślać, że skutki tego poniosą nie tylko owe żeńskie dusze, ale we włókna winy zaplątani są również ci, którzy dali ku temu impuls.

To jednak nie oznacza, że odejdziemy od tematu naszego wykładu, lecz pozostaniemy na razie przy naszych dwu wyszczególnionych grupach. Pozostawimy teraz na boku kobiety, które dopiero inklinują w stronę męskości. To żeńskie dusze, w wypadku których deformacja dopiero się zaczyna i których ziemskie ciała naturalnie nie mogą się już zmienić w tym życiu na ziemi, ponieważ są zbyt gęste i ociążałe. To czeka je dopiero w przyszłym wcieleniu.

Lecz nawet i tu istnieje jeszcze możliwość ratunku, jeżeli jeszcze w terażniejszym ziemskim bycie poderwą się i energicznie strząsną z siebie wszystko, co nie jest żeńskie! Tym samym od razu muszą powstawać nowe włókna, które skłaniają się i prowadzą do inkarnacji żeńskiej, podczas kiedy reszta włókien siły już nie otrzymuje.

W końcu decyduje jednak to, jak jest dusza sformowana w momencie oderwania i w którą stronę potem sama najbardziej się skłania. Jeżeli w tym czasie przeważa u niej znowu żeńskie chcenie, myślenie i postępowanie, to jej promieniowanie będzie zmierzało w przeważającej mierze do tych włókien, które prowadzą ku żeńskości i te włókna będzie w tym wypadku też ożywiała. Równocześnie reszta włókien po krótkim tylko i lekkim przeżywaniu w zaświatach szybko uschnie i będzie mogła odpaść, jeżeli przedtem nie były zbyt mocno nawiązane.

Istnieje także możliwość wyzycia owych niewłaściwych włókien poprzez mocne żeńskie chcenie już podczas ziemskiego życia, czyli że dusza wyzwoli się od nich zanim będzie musiała odejść. To wszystko zależne jest od rodzaju i siły aktualnego chcenia i od tego czy duszy wcielonej na ziemię starczy na to czasu do momentu jej odłączenia, ponieważ prawo musi spełnić się pod każdym względem. Albo jeszcze tutaj, albo potem, po odejściu.

Dzisiaj zwróćmy jednak uwagę tylko na te zdeformowane dusze, które w wyniku deformacji są już inkarnowane w danym ziemskim ciele.

Spójrzmy najpierw na tę część ziemskiej żeńskości, w której są wcieloné niedołączné męskie dusze, ponieważ w poprzednim życiu zbyt oddaliły się od czysto męskiego sposobu myślenia i postępowania. Już to wyjaśnia, że w wypadku takich ziemskich kobiet chodzi tylko o niedołączné męskie dusze. Dlatego nie ma w tym niczego godnego pochwały, jeżeli kobieta wbrew swej żeńskiej naturze stara się męskie cechy charakteru albo podkreślać, albo w jakiś sposób okazywać. Taka kobieta nie jest w swym myśleniu i postępowaniu tak naprawdę wcale silna, i to ani z punktu widzenia żeńskości, ani męskości. Także ziemsko bardziej by zyskała, gdyby starała się deformację stłumić.

W przeprowadzeniu zmiany pomaga jej jednak własne przeżywanie, albowiem bardzo szybko stwierdzi, że prawdziwy mężczyzna nigdy nie czuje się w jej obecności dobrze. W swym wnętrzu nie znajduje dla niej zrozumienia. O harmonii zaś w tym wypadku wcale nie może być mowy, albowiem prawdziwa męskość jest odpychana od wszystkiego, co niewłaściwe, a więc również od męskich dążeń kobiety! Małżeństwo pomiędzy prawdziwym mężczyzną a kobietą, która w sobie nosi zdeformowaną męską duszę, może dojść do skutku tylko na podstawie czysto rozumowego wyrachowania. Do prawdziwej harmonii tutaj nigdy nie dojdzie.

Taka kobieta jest jednak tak czy owak odruchowo przyciągana w stronę tych mężczyzn, którzy w sobie noszą zdeformowaną żeńską duszę!

Nawet ci ostatni nie są przez niezdeformowanych mężczyzn podświadomie uważani za pełnowartościowych. W takim odruchowym odczuwaniu i postępowaniu tkwi wszak nacisk prawdy i rzeczywistości.

Wszystkie owe skutki odruchowych postępowań uczuciowych, które możemy nazwać naturalnymi, działają wychowawczo na zdeformowane dusze, które na podstawie bolesnych przeżyć i doświadczeń znowu uzyskują właściwy kierunek, to znaczy przynajmniej większość z nich. To jednak nie wyklucza, że później znowu nie powrócą do popełniania tych samych lub podobnych błędów. Jeżeli te doświadczenia ich nie wzmocnią, to pozostaną pochylającą się na wietrze trzcina. Wiele, bardzo wiele mogą sobie ludzie jednak już obecnie oszczędzić na przyszłość, jeżeli uzyskają poznanie w tych sprawach. Mogą sobie oszczędzić mnóstwa cierpień i wiele czasu, albowiem do tej pory dusza nie mogła sobie swej deformacji uświadomić!

Dokładnie tak samo, jak w sytuacji męskich dusz w ciałach kobiecych, dzieje się z kobiecymi duszami w ciałach męskich. W obu przypadkach chodzi o te same skutki jednolitego, niezłomnego prawa.

Podczas obserwowania swego otoczenia rzuci wam się w oczy to, o czym już poprzednio mówiłem: żeńskie dusze w męskich ciałach czują się w specyficzny sposób przyciągane do męskich dusz w ciałach kobiecych i na odwrót. Właśnie kobieta z mocniejszym rozumowym chceniem i z przeważającymi męskimi cechami charakteru czuje się podświadomie najczęściej przyciągana ku mężczyźnie o subtelniejszych cechach charakteru.

To jednak nie polega tylko na podświadomym dążeniu do wyrównania, lecz działa w tym wypadku wielkie prawo przyciągania jednorodnego!

W tym wypadku jednorodnością jest deformacja dusz! Obie dusze są zdeformowane i są tym samym rzeczywiście tego samego rodzaju, który zgodnie z prawem przyciąga się nawzajem.

To, że męczyzna jest przez kobietę przyciągany, spowodowane jest, jeżeli nie bierzemy przy tym pod uwagę popędu płciowego, wynikiem lub skutkiem działania innego prawa, a więc nie prawa przyciągania jednorodnego. Dla lepszego zrozumienia będzie lepiej, jeżeli obecnie dokładniej wyjaśnię pojęcie jednorodności, ponieważ właśnie to jest w tym wypadku decydujące.

Przyciąganie jednorodnego nie jest jedynym przejawem, który działa na pozór przyciągająco. Wśród procesów pozornego przyciągania panują wielkie różnice.

Przyciąganie jednorodnego, owo wielkie prawo stworzenia, jest wszak podstawą wszelkiego dążenia do łączenia, które istnieje w stworzeniu bez względu na to, jakim sposobem przebiega. Owo wielkie prawo warunkuje wszystkie takie procesy, wywołuje je i kontroluje. Unosi się nad wszystkim, kieruje wszelkimi procesami oraz działa poprzez nie wspomagając ruch w całym tkaniu stworzenia.

Dlatego chcę najpierw różne sposoby przyciągania rozdzielić według ich rzeczywistego oddziaływania, a więc według ich czynności: chodzi tutaj o rzeczywiste przyciąganie i następnie o dążenie do połączenia rozszczepionych części jakiegoś konkretnego gatunku, dążenie, które jest wywoływane i wymuszane przez owo wielkie, nad wszystkim panujące i o wszystkim decydujące prawo!

W stworzeniu więc działa tak samo przyciąganie, jak również dążenie do połączenia! Na zewnątrz oba te procesy przejawiają się na pozór tak samo, lecz wewnętrzna siła napędowa całkowicie się różni.

Przyciąganie przejawia się w wypadku jednakowych, zamkniętych w sobie gatunków, natomiast dążenie dołączenia zawarte jest w odszczepionych częściach jakiegoś gatunku, które są napędzane dążeniem do wytworzenia znowu całego gatunku!

Często przez ludzi wykorzystywana reguła, która mówi o wzajemnym przyciąganiu przeciwieństw i o odpychaniu tych samych biegunów, jest więc tylko pozornie sprzeczna z prawem przyciągania jednorodnego.

W rzeczywistości w tym wypadku nie ma sprzeczności, albowiem cytowana przez ludzi reguła działa i sprawdza się tam, gdzie chodzi o dążenie do połączenia różnych, odszczepionych części w jeden konkretny, pełnowartościowy gatunek.

Tylko jednak w tym wypadku! Dopiero w wypadku scalonych gatunków działa z pełną

siłą właściwe prawo przyciągania jednorodnego. Prawo to wywołuje napędzający skutek dążenia do połączenia się w jeden konkretny i pełnowartościowy gatunek. Wibruje ono nad tym oraz wewnątrz tego.

To, co człowiek dotychczas poznał za pośrednictwem swej nauki, jest tylko małą częścią procesów w zakresie rozszczepionych gatunków. Do tej pory nie odkrył wcale działania oraz przejawów czynności właściwych gatunków, ponieważ na ziemi i w jej najbliższej okolicy można natrafić tylko na odszczepienia gatunków, czyli na cząsteczki, których aktywność i działanie mógł obserwować.

Pod tym względem są również duchy żeński i męski tylko odszczepieniami gatunku, a te poszukując możliwości połączenia w zgodzie z prawami stworzenia podążają ku sobie nawzajem tylko jako cząsteczki, które także w swym połączeniu tworzą znowu tylko część właściwego gatunku duchowości!

To, co tutaj powiedziałem, dotyczy jednak znowu tylko podstawowego charakteru żeńskości i duchowości, podczas gdy otoczki duszy oraz później otoczki gęstomaterialności są pochodnymi odszczepieniami innych gatunków, i to w o wiele mniejszych cząsteczkach. Te przejawiają się tak, że w zależności od swego specyficznego podstawowego gatunku dążą do połączenia, co z kolei przejawia się w konkretnych skutkach.

Człowiek sam, jako taki, nie jest na przykład żadnym konkretnym gatunkiem, lecz tylko odszczepieniem, które ma w sobie pragnienie połączenia.

Jego złe myślenie lub złe chcenie jest jednak konkretnym rodzajem, który przyciąga jednorodne i równocześnie jest przez jednorodne przyciągane! Tutaj widzicie, że z odszczepienia gatunku może powstawać gotowy gatunek, a nie bynajmniej znowu tylko odszczepienie.

W tym miejscu chcę jeszcze na jedno zwrócić uwagę: w przyciąganiu jednorodnego jest całkiem konkretne, niezmiennie uwarunkowanie. W tym zawarta jest także większa siła zakotwiczona w prawie podstawowym. W dążeniu do połączenia odszczepionych części jakiegoś gatunku tkwi jednak większa swoboda ruchu, będąca skutkiem osłabionej siły. To dlatego odszczepione części gatunku mogą łączyć się na różne sposoby i tym samym za każdym razem mieć inne skutki i inne formy. Dzisiaj mogę podać tylko mały wycinek całego obrazu, ponieważ wszystko to jest niezmiernie rozgałęzione i opis ten nie miałby końca. Gdybym ja sam nie przecierał wam całkiem konkretnej drogi, która odpowiada waszym ludzkim możliwościom, to nigdy nie uzyskalibyście rzeczywiście scalonego obrazu o procesach zachodzących w stworzeniu!

Dlatego też musicie powoli iść za mną. Nie wolno wam przy tym próbować posunąć się nawet o krok dalej, dopóki wszystkiego, co do tej pory wam podałem, nie przyjęliście w siebie we właściwy sposób, i to na zawsze. W przeciwnym wypadku nawet pomimo to, że was prowadzę, moglibyście bowiem, ba, musielibyście ocknąć się na drodze bez pomocy. Nieświadome naśladowanie nie przyniesie wam pożytku. Pomyślcie, że idziecie za mną drogą, po której już z wami nie powrócę! Wspinamy się wspólnie po drabinie, w której nie może dla was zabraknąć ani jednego szczebla. Wspinamy się przy tym stopień po stopniu.

Jeżeli nie przeżyjecie przy tym odpowiednio poszczególnych stopni tak, byście je naprawdę dobrze znali, to łatwo może się stać, że nagle jeszcze na drodze stracie oparcie i będziecie musieli runąć. Jeżeli stopni nie poznaliście tak dobrze, by móc powiedzieć o nich, że stały się częścią was samych, to pewnego dnia może się zdarzyć, że zatrzymacie się zdezorientowani na dosyć wielkiej już wysokości i nie potraficie iść wyżej, ponieważ zabraknie wam mocnego oparcia pod stopami. Lecz powrócić już także nie będziecie mogli, ponieważ stopni nie przeżyliście na tyle, by móc po nich powrócić. Musi więc nastąpić nagły upadek. Tej uwagi, tego ostrzeżenia, nie traktujcie lekkomyślnie, albowiem jest ono aktualne dla całego waszego bytu.

DUCHOWY PRZEWODNIK CZŁOWIEKA

Kiedy już przyjrzeliliśmy się najbliższemu otoczeniu ziemskiego człowieka, mamy podstawy do tego, by przyjrzeć się także prowadzeniu, które znajduje się obok niego i mu pomaga.

Trzeba rzec także coś o tym, ponieważ właśnie na ten temat wypowiedziano już wiele głupstw. Opowiadają je ludzie, którzy wprowadzenie wierzą lub o nim coś wiedzą. Słuchając tego można by się często zaśmiać, gdyby nie było to tak smutne.

A smutne jest to dlatego, że znowu bardzo wyraźnie wychodzi na jaw ta cecha ludzkiego ducha, która przejawia się w dziwnym dążeniu do tego, by za wszelką cenę uchodzić przed samym sobą za najbardziej wartościowego. Myślę, że nie trzeba podawać przykładów tego, ponieważ każdy z mych czytelników na pewno już kiedyś poznał ludzi, którzy mówią o swoim, jak mawiają, »wzniosłym« prowadzeniu lub wręcz o samym przewodniku. Ponoć wyraźnie go wyczuwają, a jednak... nie postępują według jego cichego nalegania.

Do tego się jednak nie przyznają. Lecz właśnie tacy ludzie, którzy o prowadzeniu wiele mówią i mniemają, że przewodnik jest ich kolegą, któremu mówią per ty, właśnie tacy bardzo rzadko lub tylko częściowo, a najczęściej wcale nie postępują tak, jak przewodnik by chciał. W wypadku tych ludzi na pewno można się z czymś takim liczyć. To dla nich tylko przyjemna zabawa i nic poza tym.

Postępują jak bardzo rozpieszczone dzieci, chwala się tym i przede wszystkim pragną udowodnić, ile troski oraz wysiłku poświęca się im »tam na górze«.

Ich przewodnik jest oczywiście zawsze »bardzo wzniosły«, jeśli nie dają pierwszeństwa temu, by w nim widzieć ukochanego i troszczonego się o nich miłego krewnego. W więcej niż tysiącach wypadków chodzi jednak według nich o samego Jezusa, który przychodzi do nich ze Światła, by ostrzec, pochwalić i tak dodać sił czy ewentualnie nawet odpowiedzieć na pytania dotyczące ich znajomych, których ocenia ujemnie lub dodatnio.

Później mówią o tym bardzo chętnie z jakąś pełną czci nieśmiałością.

Można jednak łatwo przy tym zauważyć, że owa cześć nie jest oddawana Synowi Bożemu, lecz temu, że to oni osobiście godni są takiej opieki. By określić to jasno i wyraźnie: oddają cześć samym sobie!

Każdy człowiek, któremu się takie osoby zwierzą, a one usiłują się zwierzać, o ile to możliwe, większej liczbie ludzi, szybko pozna prawdziwość tego, co tutaj powiedziałem, jeżeli głośno zaczną wątpić w to, co usłyszy! Wtedy owi »szczerzy i otwarci« ludzie przejawiają urazę, która może zamienić się tylko w obrażoną próżność!

Przestajecie się dla nich liczyć lub, jak to potocznie określa się w mowie tak obrażonych ludzi —»jesteście w ich oczach całkiem przegrani«. Będą na was spoglądać już tylko z pogardą.

Jest także pewne, że jeżeli tylko nadarzy się okazja, to zapytają o was swego przewodnika. Będą nad wyraz zadowoleni, przyjmując odpowiedź, która oczywiście nie będzie różniła się od tego, czego przedtem oczekiwali. Przecież ów przewodnik jest zarazem ich przyjacielem, a jeżeli nie jest samym Synem Bożym, to widzą w nim raczej sługę, któremu się ze wszystkiego zwierniają. Przecież on według nich i tak już o wszystkim wie i tylko czeka na okazję, by wyrazić zgodę lub udzielić potrzebnej rady.

Idźcie, badajcie i bacznie obserwujcie, a wszystko bardzo szybko potwierdzi wam się tak, że poczujecie aż obrzydzenie! Jeżeli będziecie potem tak odważni, by nazwać wiele z tego niedorzecznymi głupstwami, to będziecie musieli jak najszybciej wyszukać schronienie, by uniknąć ukamienowania. Chociaż dzisiaj już nie jest to możliwe gęstomaterialnie, to i tak na pewno stanie się tak moralnie. Możecie tego być całkiem pewni.

Wszystko potem wędruje z ust do ust lub w wielu listach w atmosferze poufności i obłudnej dwulicowości. Skrycie, lecz z wielką gorliwością i zdradzającą zręczność w tych sprawach pewnością siebie wykopią dla was grób jako zasłużoną zapłatę za waszą niebezpieczną i godną pogardy postawę.

Ludzie wyczuwają niebezpieczeństwo zagrażające w takich wypadkach ich wiarygodności. Przede wszystkim nie chcą jednak zrezygnować z nadarzających się okazji, które mogą tak pięknie podkreślić wartość ich osoby. »Wzniosłe« przewodnictwo jest przecież według nich tego dowodem, chociaż biedni bliźni nie mogą z tego nic widzieć. To dlatego o to walczą.

Takie i nie inne jest zarozumiałstwo owych ludzi, które wyraźnie przejawia się tym, jakie o swoim prowadzeniu plotą bzdury. Chcą w ten sposób podkreślić swą osobę, zamiast starać się swym bliźnim z miłością pomagać. Są zadowoleni, gdy ktoś im zazdrości i jeżeli są podziwiani.

Z chęcią was teraz poprowadzę, byście uzyskali poznanie także tych praw, które prowadzenie warunkują. Albowiem nawet to nie podlega samowoli, lecz zależne jest od was samych i jest wetkane we włókna waszego losu!

Przecież w stworzeniu wszystko oddziałuje zwrotnie i w tym prawie działania zwrotnego zawarta jest także tajemnica decydowania o waszym prowadzeniu. Nie znajdziecie luki, żadnego pustego miejsca, gdzie można byłoby dopełnić coś, co według prawa absolutnie nie powinno się tam znajdować.

Po ostatnich wykładach już przecież potraficie sobie dzisiaj wyobrazić, ile włókien, z którymi jesteście wzajemnie powiązani, przebiega koło was. Lecz to tylko mała część z nich. W wielkiej otaczającej was tkanki nie ma luki! Niczego nie można dowolnie wsunąć lub włożyć, nie można tutaj niczego wymusić ani czegoś odrzucić czy od czegoś się wyzwolić, wszystko musicie donosić aż do końca i zgodnie z prawem przeżyć to aż do obumarcia tego.

Dlatego nie inaczej wygląda to także z waszym prowadzeniem! Prowadzenie, które posiadacie, jest z wami w jakiś sposób sztywno połączone. W wielu wypadkach pod wpływem działania przyciągania jednorodnego!

W ten sposób wielu z przewodników może i powinno swym postępowaniem rozwiązać także wiele spraw dotyczących ich samych. Wiele tego, co ich samych wiąże z ciężką gęstomaterialnością. To dla was sprawa nowa, lecz można łatwo ją pojąć. Podczas prowadzenia przewodnik stara się ustrzec danego ziemskiego człowieka przed błędami, do których ziemski człowiek ma skłonność i których on sam się dopuszczał. W ten sposób przewodnik uwalnia się od swej winy także w ciężkiej gęstomaterialności i nie musi się potem osobno inkarnować. Przecież skutek jego prowadzenia przejawia się na ziemi, gdzie kiedyś popełniał błędy. Dzieje się tak za pośrednictwem tego, którego wolno mu prowadzić. Przez to także dla mieszkańców zaświatów zamyka się wiele kręgów dokładnie tam, gdzie zamknąć się muszą, i niepotrzebne jest w tym celu ponowne wcielanie się na ziemię tego, który w zaświatach do owych włókien jest przymocowany.

To prosty proces, który jest zgodny z prawem, a przy tym ułatwia wiele spraw temu, kto prowadzi któregoś z ziemskich ludzi. Korzyści z tego mają równocześnie także ziemscy ludzie.

Właśnie prawo przyciągania jednorodnego doprowadza z łatwością bardzo wielu tych, którzy chcą prowadzić, w pobliże takich ziemskich ludzi, którzy w sobie mają coś z nimi jednorodnego i którym grozi popełnianie tych samych błędów, których kiedyś dopuszczał się pragnący być przewodnikiem. Prawo zaś wytworzy potem włókna łączące przewodnika z prowadzonym.

Zastanówcie się w najdrobniejszych szczegółach nad łaską, która w zwrotnym działaniu zawarta jest w tym procesie dla obu stron, dla przewodnika i dla tego, którego przewodnik samoczynnie zmuszony jest prowadzić. Można też powiedzieć, że jest to dla przewodnika łaską, i to dzięki działaniu prawa przyciągania jednorodnego i prawa działania zwrotnego!

A łask, które wynikają tylko z tego jednego procesu, jest jeszcze wiele.

Przecież przy tym wybiegają na wszystkie strony nowe włókna, które znowu zawierają w sobie działanie zwrotne i na wielu miejscach wzmacniają, podnoszą,

pobudzają i wyzwalają, a są połączone z obydwoma głównymi uczestnikami. Albowiem tylko łaska i miłość zawarte są w skutkach wszystkich praw znajdujących się w stworzeniu, które, jeżeli spojrzemy na nie w górę, łączą się w jedno wielkie podstawowe prawo: prawo miłości!

Miłość jest przecież wszystkim! Miłość jest sprawiedliwością i miłość jest również czystością! Tych trzech pojęć nie można od siebie oddzielić. Owe trzy pojęcia tworzą jedność, w której znów zawarta jest doskonałość. Zapamiętajcie owe słowa i przyjmijcie je ode mnie jako klucz do wszystkiego, co dzieje się w stworzeniu!

Dla was, którzy znacie me Przesłanie, jest całkiem oczywiste, że tylko to, co znajduje się najbliżej was, może nawiązać z wami łączność, ponieważ muszą w tym celu zaistnieć ściśle określone warunki wykluczające powstawanie luk.

W prawie stworzenia jest zakotwiczone to, że przewodnik, który chce z wami nawiązać łączność, może tak uczynić tylko wtedy, jeżeli sam posiada jeszcze taką otoczkę, czyli jeżeli jeszcze niesie takie ciało, które jest w swoim gatunku najbliższe gatunkowi waszego ciała, by mogło się na nim uchwycić łączące was obu włókno.

Z tego musicie wnioskować, że przewodnikiem absolutnie nie może być »wzniosły duch«. Albowiem ziemskiego człowieka może prowadzić tylko ktoś jeszcze dostatecznie bliski tej ziemi. W przeciwnym wypadku wszystko byłoby dla przewodnika zbyt obce i nie miałoby sensu oraz nie byłoby z tego żadnego wielkiego pożytku, gdyby między przewodnikiem a prowadzonym znajdowała się wielka przepaść. W takim wypadku nie rozumiałyby ani przewodnik prowadzonego, ani prowadzony przewodnika.

Jedna, jedyna szczelina uniemożliwiłaby przewodnictwo. Lecz w prawach procesów zachodzących w stworzeniu nie ma szczelin! A więc także w tym wypadku, przecież jedna, jedyna szczelina spowodowałaby to, że wielkie dzieło stworzenia całkiem samo całkowicie by się rozpadło.

Między przewodnikiem a prowadzonym dochodzi więc do bezpośredniego wzajemnego oddziaływania spowodowanego prawem przyciągania jednorodnego.

Jeżeli zechcecie obecnie zapytać, jak to możliwe, że od czasu do czasu dociera na ziemię do prowadzonego człowieka także coś z wyższych duchowych sfer, to odpowiem wam, że te wyjątki powyższego prawa nie obalają. Wystarczy sobie tylko wyobrazić, że to samo prawo, które daje wam bezpośredniego przewodnika, daje przewodnika także jemu i tak dalej. Tylko jedno prawo tworzy cały łańcuch, a ten musi współbrzmieć w owym prawie!

W ten sposób może się zdarzyć, że przewodnik za pośrednictwem tego łańcucha lub, mówiąc dokładniej, za pośrednictwem włókien owego łańcucha poda wam coś z wyższych miejsc. Do tego dochodzi wszakże tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach. Wszystko zawsze dzieje się jednak w ramach nieugiętych praw, albowiem innej drogi po prostu nie ma.

To drabina, po której trzeba poruszać się szczebel po szczeblu, i to tak w górę, jak w dół. Innej możliwości nie ma. O tym, jak sprawy te przebiegają w wypadku ludzi uzdolnionych mediumicznie, powiem osobno. To nie jest tematem tego wykładu.

Dla ziemskiego człowieka łaska prawa zawarta jest w tym, że posiada zawsze takiego przewodnika, który dokładnie zna błędy prowadzonego, ponieważ były one kiedyś także jego własnymi błędami, on zaś wszystkie wynikające z nich skutki już przeżył.

Dlatego też może radzić i pomagać we wszystkich wypadkach opierając się na własnym doświadczeniu. Może też prowadzonego człowieka często ochronić zakładając, że prowadzony odpowiednio reaguje na jego skryte nalegania lub uwagi, przewodnikowi bowiem nie wolno zmuszać. Może też pomagać tylko tam, gdzie sobie tego prowadzony człowiek życzy, gdzie tęskni za tym lub o to prosi. W żadnym innym wypadku. Musi ziemskiemu człowiekowi zostawić możliwość podejmowania decyzji zgodnie z jego wolną wolą, i to znów według prawa, którym on sam jest wiązany. Ograniczany jest ponownie działaniem zwrotnym, które

pozwoli mu cokolwiek odczuć tylko wtedy, jeżeli wy sami tego chcecie i do tego dążycie.

Promieniowanie waszego chcenia napręża włókna łączące was z waszym przewodnikiem. Wasz przewodnik odczuwa z wami tylko za pośrednictwem owych włókien i tylko tą drogą może was także wspomagać. On nie może bynajmniej zmienić waszej decyzji, potrafi tylko wzmocnić i wspierać! Jest to również warunek, zgodnie z którym wy sami musicie się przede wszystkim i poważnie tym interesować. Nie wyobrażajcie sobie tego zbyt prosto!

W takich procesach zawarta jest dla przewodnika, oprócz wielkiej łaski umożliwiającej odpokutowanie, niekiedy także kara, jeżeli musi on przez to współodczuwać, że pomimo jego ostrzeżeń postępujecie tak, jak kiedyś postępował on sam. W ten sposób w was przeżywa to powtórnie, co przynosi mu smutek, lecz także pomaga mu się wzmocnić i pozwoli dojrzeć, by już nigdy takich błędów nie popełniał!

Tym większa jest jednak także jego radość, jeżeli może razem z wami odczuwać dobre wyniki swego prowadzenia. W ten sposób również wyzwala się od swej winy. Wasze prowadzenie po takim wyzwoleniu się zmieni, albowiem w zaświatach jeszcze wiele duchów czeka na to, by wolno im było prowadzić ziemskiego człowieka, a pomagając odpokutują także swą własną winę. Oczywiście chęć odpokutowania winy nie może być impulsem do tego, by chcieć kogoś prowadzić! Jeżeli ma to od winy wyzwolić, to musi chcieć prowadzić rzeczywiście z miłości do swych bliźnich, by uchronić ich przed skutkami niewłaściwych ziemskich dróg! Dopiero kiedy duch w zaświatach zajdzie tak daleko, wolno mu prowadzić ziemskich ludzi, a odpokutowanie jest potem łaską za jego dobre chcenie! I zarówno owo ciśnienie pokutowania, jak również późniejsze zezwolenie na to zawarte jest tylko i wyłącznie w przejawach jego włókien losu, które kierują się w doskonałej sprawiedliwości rodzajem promieniowania jego chcenia.

Nie wolno wam zapominać, że poza działaniem ziemskiego ciężenia wszystko jest później tylko nieustannym przeżywaniem! Spryt rozumowego myślenia tam zanika. Dlatego wszystko jest prawdziwe! Nie dojdzie do tego, by ludzki duch chciał lub mógł tam postępować z wyrachowaniem. On wszystko rzeczywiście przeżywa! Bez zastanawiania, dokładnie w zgodzie ze swym aktualnym stanem.

A więc tak przebiega to w wypadku jednego rodzaju przewodników. Są później jeszcze inni, szczególnie mocno z wami połączeni, których może znaliście już na ziemi. Rodzinne związki w tym wypadku nic nie znaczą. Lecz ziemskie pojęcie cielesnego pokrewieństwa nawiązuje liczne mocne włókna, które przez pewien czas utrzymują was razem.

Łączy was tylko pojęcie, które sami sobie wytworzyliście, a nie pokrewieństwo, jak dotychczas myśleliście. Wasza wyobraźnia, wasza miłość, wasza nienawiść wytwarzają włókna i zdarza się, że prowadzić was mogą także jeszcze zmarli krewni.

Muszą jednak to potrafić, z ich przeżyć musi wynikać coś, co mogą wam dawać, w przeciwnym wypadku prowadzić was nie mogą. Nie wystarcza tylko to, że do was lgną.

W rachubę wchodzi tutaj jednak jeszcze wiele innych spraw. Może się na przykład zdarzyć, że ktoś na ziemi wychowywał was w niewłaściwy sposób. W wyniku tego zostaje z wami połączony. Jeżeli po swym odejściu jakoś poznał, na czym jego błędy polegały, to owe włókna ciągną go do was. Włókna te w tym wypadku można nazwać włóknami żalu i litości! Uwolni się od nich dopiero wtedy, gdy uda mu się was zmienić, nie wcześniej.

Jeżeli jednak tego, co niewłaściwe, a które od niego przejęliście, nie odrzucicie, a przekażecie dalej swym dzieciom, to będzie razem z wami powiązany również z dziećmi i tak dalej dopóty, dopóki nie uda mu się wreszcie na którymś z potomków naprawić swego błędu.

Istnieje wiele sposobów, które doprowadzają do was przewodnika, a wszyscy oni mogą wam tylko dopomóc, jeżeli bierzecie pod uwagę ich ciche nalegania. Ale

zmuszać nie mogą was nigdy. Ich działanie powoduje powstawanie w was tylko »sumienia«, które was ostrzega i napomina!

Nie lekceważcie tego! Działania przewodnika wytwarzają część waszego sumienia, którego pochodzenia i sedna nie mogliście nigdy odnaleźć. Dlatego w tym celu daję wam dzisiaj do ręki włókno.

Tak jak wszędzie w stworzeniu, również w tym wypadku o tym, jakiego rodzaju przewodnika prowadzony ludzki duch otrzyma, decyduje zawsze tylko aktualny stan samego ducha. Im bardziej duch ziemskiego człowieka dojrzeje, tym wyżej może sam podejść, chociaż na ziemi przebiega to prawie zawsze nieświadomie.

Tam, gdzie znajduje się granica, do której ludzki duch może bezpiecznie dotrzeć, tam również znajduje się poziom aktualnego przewodnika, przewodnicy zaś zmieniają się w miarę dojrzewania prowadzonego ludzkiego ducha. Przewodnik w swych własnych doświadczeniach będzie stał zawsze o pół stopnia wyżej niż ten, którego mu wolno prowadzić lub którego prowadzić musi. Lecz rodzaje poszczególnych przypadków tak się od siebie różnią, że byłoby niewłaściwe, gdybym zechciał je przytaczać i wyjaśniać konkretnie. Mogłoby was to zwieść, ponieważ całkiem konkretne obrazy wiązałybyście tylko ze sztywnymi wyobrażeniami.

Zapoznam was więc tylko z samymi skutkami bez opisywania konkretnych rodzajów. Tym samym zachowacie w waszym poznaniu tego całkowitą i niczym nie skrępowaną wolność, albowiem wszystko to pokaże się później w tak licznych postaciach podczas samego przeżywania. –

Gdy jeden przewodnik może od was odejść, to natychmiast podchodzi nowy. W wielu przypadkach chodzi o takich, których cechują inne wasze błędy niż te, od których mógł się wyzwolić przewodnik poprzedni. Nie oznacza to więc, że każdy następny przewodnik musi znajdować się na wyższym poziomie niż jego poprzednik.

Przewodnik z wyższego stopnia może do was podejść dopiero wtedy, kiedy również wy w międzyczasie osiągnęliście duchowo wyższy stopień, ponieważ przewodnik nigdy nie może stać niżej od was, za to może jednak znajdować się obok. Taki jest tylko dzięki swym własnym przeżyciom bardziej od was doświadczony, lecz nie musi stać przy tym wcale o stopień nad wami. Przecież musi was jeszcze rozumieć, musi potrafić odczuwać wspólnie z wami lub, lepiej to określając, musi umieć wżyć się w wasze uczucia, a to może nastąpić pod warunkiem, że nie jest od was zbyt oddalony!

Wystarczy tylko odrobina poznania panujących nieugiętych praw w stworzeniu, a na pewno nikt nie będzie myślał, że jest bezpośrednio połączony z Jezusem, Synem Bożym. Coś takiego w wypadku ludzkiego ducha absolutnie nie jest możliwe!

Właśnie do czegoś podobnego uzurpują sobie prawo liczne z ostatnich mediów nie wiedząc, że nie znieśliby nawet siły Jego przybliżenia! A tysiące zapatrzonych w siebie ludzi pozwala się okłamywać i kusić takimi mylnymi poglądami, ponieważ są dla nich czymś przyjemnym, oni zaś lubią się wygrzewać w promieniach takiego samookłamywania: wszystko to przecież tak im schlebia.

Moje wyjaśnienia nie dotyczą owych licznych bezsensownych bzdur, które szerzą ludzie posiadający minimum zdolności mediumicznych. Mówię tylko o wypadkach poważnego prowadzenia, a nie o gadułach, na których można także natrafić wśród tych umarłych, którzy gęsto zaludniają najbliższą okolicę tej gęstomaterialnej ziemi. To inny rozdział, którym przy okazji będziemy się interesować bardziej szczegółowo.

Daję wam tylko to wszystko, co może być dla was naprawdę pożyteczne i co w związku z tym poprowadzi was wzwyż. O tym, czym nie musicie się nijak szczegółowo zajmować, napomykam tylko pobieżnie. Na razie nie zasługuje to na większą uwagę.

To zaś, że właśnie takie sprawy ludzi interesują, że najchętniej właśnie w coś takiego się wsłuchują, jest tylko smutnym dowodem ich obecnego niskiego poziomu duchowego. Zostawcie takich marzycieli, którzy chcą delektować się właśnie tego typu informacjami lub pragną otaczać się samolubnym wygodnictwem, w którym nigdy nie może być ani wznoszenia, ani nawet okazji ku niemu. Gaduły świata pozagrobowego

tylko was wstrzymują od poważnego postępowania i myślenia. To w ich stylu, bo przecież one także marnują swój czas, zamiast z wdzięcznością go wykorzystać. Będzie dla nich wielkim szokiem, kiedy stwierdzą, że spadają w dół nie potrafiąc żyć w nowej erze.

Podsumowując chcę dla was powtórzyć jeszcze raz:

Najpierw są to tylko pomocnicy, którzy mogli się z wami połączyć poprzez taki sam rodzaj błędów, jak wasze. Dopiero później, kiedy nie obciążają was już wasze błędy i macie w sobie tylko tęsknotę do światłych wyżyn, dopiero wtedy mogą wam pomagać rzeczywisci przewodnicy, którzy są z wami połączeni takim samym rodzajem waszych zalet i cnót.

Dopiero ci przewodnicy prowadzą was rzeczywiście wzwyż poprzez wzmacnianie waszych cnót. Działają na was swą wielką siłą niczym mocny magnes.

Dopiero oni są przewodnikami, których możecie rzeczywiście przewodnikami nazywać! A tak naprawdę, to już teraz podtrzymują was tajemniczym i dla was całkiem nieznanym sposobem, albowiem ich siła przenika wszechświat. Oni oczywiście wspomagają wszakże tylko noszących w sobie żywe cnoty, które nie są zbyt zasypane.

Lecz owych przewodników nie możecie tu na ziemi jeszcze brać pod uwagę, ponieważ to przede wszystkim pomocnicy muszą jeszcze rozwinąć swą działalność i was wspierać, byście potrafili oczyścić swe szaty od wszelkich brudów, którymi się obarczyliście. Pomocnicy mają wszakże sami jeszcze wiele do odpokutowania, co mogą uczynić pomagając takim, jak wy.

Nad nimi wszystkimi stoją już jednak prawdziwi przewodnicy, którzy na was na razie czekają i podtrzymują, byście podczas swego wielkiego oczyszczania nie upadli i przy tym nie zginęli.

Także w tym wypadku przebiega wszystko według prawa przyciągania jednakowego rodzaju i gatunku! Ci, którzy z taką mocą działają, to prastworzeni.

Na przykład prastworzony, który ucieleśnia bohaterstwo, działa tak na wszystkich później stworzonych, w których tkwi bohaterstwo jako cnota. Inni działają znowu według swego całkiem konkretnego rodzaju.

W królestwie praduchowym jest zawsze jeden prastworzony dla jednego danego rodzaju. Swym promieniowaniem działa na grupy tego samego rodzaju, znajdujące się jeszcze w Praduchowości, na tych, którzy są niżej. Grupy każdego rodzaju są później jeszcze niżej i dalej również w raju między doskonałymi z później stworzonych, rozwiniętych ludzkich duchów. Stamtąd promieniowanie szerzy się coraz dalej w dół na całe późniejsze stworzenie, do tych, z którymi owo promieniowanie może się jeszcze połączyć.

Tak oto w Praduchowości znajduje się dla każdej cnoty na najwyższym miejscu tylko jeden, który ją ucieleśnia i który jest w tym wypadku przewodnikiem dla wszystkich ludzkich duchów tego samego rodzaju! Dopiero ci nieliczni są rzeczywistymi przewodnikami, lecz tylko w najczystszej i dalekosiężnej rzeczywistości swym promieniowaniem, nigdy nie osobiście.

To jest też w Przesłaniu już wszystko jasno powiedziane.

Człowiek nie może więc nawet prastworzonego nazywać swym osobistym przewodnikiem. To byłoby błędem. A tym bardziej Jezusa, Syna Bożego.

Trzeba, żebyście wy, ludzie, uświadomili sobie to, że coś z tego wielkiego, rzeczywistego prowadzenia mogą obserwować tylko ci, którzy są naprawdę przebudzeni, ponieważ mają prawdziwe poznanie, które daje im przekonanie. A nie każdy jest rzeczywiście w duchu przebudzony, a tym samym nowo narodzony, kto tym się chwali!

Zróbcie lepiej, jeżeli będziecie mówili najpierw o pomocnikach, którzy są o wiele bliżej was w porównaniu z przewodnikami i którzy swym niezmiernym wysiłkiem przynoszą wam wielką pomoc! Podajcie im z radosną wdzięcznością rękę i traktujcie poważnie ich naszeptywanie, które jest częścią waszego sumienia!

JASNE WŁÓKNA NAD WAMI!

Połączcie wykłady, w których mówiłem o istotnym oraz o najbliższym otoczeniu ziemskiego człowieka, o falowaniu i tkaniu, które was nieustannie otacza, i postarajcie się opisać tam procesy połączyć oraz obserwować jako jeden obraz. To nie takie trudne. Bardzo szybko i łatwo możecie w tym zacząć rozróżniać wzajemne powiązania oraz to, co mają one wspólnego z wami samymi. Wprowadźcie wszystko w swej wyobraźni w ruch, jakby była to jakaś układanka, najpierw stopniowo poszczególne skutki w różnych kierunkach, a w końcu ich wzajemne działanie i współdziałanie. Zobaczycie, jak z czasem rozwinie się przed wami żywy obraz.

Spróbujcie przy tym obserwować, jak każda zła myśl lub złe chcenie przebiega ową tkaniną jak cień, który mniej lub bardziej mąci jasność oraz tu i tam narusza piękno. I odwrotnie, jak czyste, dobre myśli lub chcenia przebiegają promiennie włóknami szerząc piękno oraz poświatę na drogach, którymi wędrują.

Szybko zapoznacie się z owym mechanizmem na tyle, że stanie się on dla was oparciem, które pozwoli wam myśleć, chcieć i w końcu także postępować tylko dobrze.

Nie szczczędźcie w tym wypadku wysiłku. Otrzymacie za to sową nagrodę, której nikt wam nie może odebrać. A jeżeli już macie przed sobą ów ruchomy obraz, to przyjmijcie jeszcze coś, co jest jakby jego wykończeniem i godnym tego obrazu oramowaniem.

Wyobraźcie sobie zamiast jakiegoś sufitu same jasne, delikatne włókna, które nad »tkaniem wokół was« wiszą, niczym delikatny unoszący się welon. Rozchodzi się z niego cudowna woń, która potrafi w specyficzny sposób ożywiać i wzmacniać, jeżeli tylko człowiek potrafi go sobie uświadomić i o niego zadbać.

To niezliczone włókna, które kryją w sobie wiele sposobów wykorzystania i które są nieustannie gotowe opaść na te miejsca, gdzie do nich się tęskni.

Jeżeli wewnątrz mechanizmu zabłyśnie gdzieś w dole mała iskierka i pozwoli powstać tęsknocie, prośbie lub usilnemu życzeniu, to jednorodne włókna przedłużą się natychmiast do miejsca, gdzie iskierka błyszczy, połączą się z nią magnetycznie i ją wzmocnią, by mogła stać się bardziej jasna oraz światła i w ten sposób szybko odegnąć wszystko, co ciemne i kalne. A jeżeli płomień tej iskry buchnie w górę, to spali wszystkie miejsca, za pośrednictwem których ten sznur, po którym owa iskra stara się podążyć wwyż, łączy się jeszcze z ciemnym i złym. Tym sposobem sznur ten bardzo szybko wyzwoli się od wszystkiego, co trzyma go na dole.

Lecz tylko światłe i czyste życzenia lub prośby mogą się połączyć z jasnymi włóknami, które nieustannie wiszą nad wszelkim ruchem otaczającym ludzką duszę lub ziemskiego człowieka. Ciemne życzenia nigdy nie mogą uzyskać oparcia w owych jasnych włóknach, ponieważ nie mogą się z nimi łączyć.

W połączeniu z tymi włóknami, które przychodzą z istotnego, pośredniczy w wypadku każdego człowieka jego płaszcz czy też średnio gęstomaterialne ciało zazwyczaj nazywane ciałem astralnym. Dusza każdym swym poruszeniem owo ciało astralne odpowiednio rozżarza. Jeżeli intencje duszy są ciemne, to pomoc przez przygotowane wiszące włókna nie może przepływać. Jedynie podczas światłych intencji potrafi ciało astralne tak promieniować, że całkiem samoczynnie otwiera się dla tych włókien z wżyn, które są tego samego rodzaju, co aktualne intencje duszy.

W ten sposób owo ciało astralne średniej gęstomaterialności jest właściwą wejściową oraz wyjściową bramą duszy. W rzeczywistości powyższe włókna działają tak na poziomie średniej gęstomaterialności, który nazywamy poziomem astralnym i za pośrednictwem tego poziomu przejawiają się w zależności od tego, jak poziom ten jest rozżarzony.

Wszystko to sobie wyobraźcie. To takie proste, a przy tym tak niezawodne i sprawiedliwe, że nigdy nie jest możliwe, by jakakolwiek światła myśl lub chcenie dobra pozostało bez pomocy. Tak duchowi ludzkiemu wszystko nieustannie się

ułatwia. Zbyt łatwo ułatwia, w wyniku czego ten swym specyficznym traktowaniem tych spraw nie docenia powagi i znaczenia, jakie są należne tym procesom.

By jednak w waszych wyobrażeniach nie pozostała luka, to chcę wam pokazać także to, skąd owe włókna się biorą. W przeciwnym wypadku musielibyście zakładać, że wiszą w powietrzu, a to przecież jest niemożliwe, ponieważ wszystko w tym stworzeniu ma oraz mieć musi całkiem konkretne źródło, bez którego nie mogłoby istnieć.

Włókna są promieniowaniem licznych istotnych pośredników, których działania jeszcze do tej pory dokładnie nie poznaliście, lecz których stare narody bardzo dobrze znały.

Wy, ludzkie duchy, powinniście byli stać się na ziemi tymi, którzy skupiają a później także pośredniczą w dalszym przekazywaniu wszelkiego promieniowania tych ludzkich duchów, które jako dojrzałe od was zamieszkują wyższe poziomy stworzenia. Owe duchy czynią to samo i są połączone z ludzkimi duchami, które znajdują się jeszcze wyżej i które są jeszcze bardziej dojrzałe i światłe. W ten sposób dochodzi w końcu do połączenia z rajem, gdzie w radosnym działaniu przebywają w pełni dojrzałe i doskonałe ludzkie duchy tego późniejszego stworzenia. Duchy w raju mają, także poprzez łańcuch pośredników, kontakt w górę z najdoskonalszymi z prastworzonych w praduchowości. Tak samo i w takiej samej kolejności przebiega to również w wypadku wszystkich istotnych, którzy działają w całym stworzeniu i pomagają wam, lecz są zawsze o pół stopnia wyżej od was. To, co działa obok was oraz pod wami, jest częściowo także z wami połączone, lecz nie w taki sposób. Przyjrzyjmy się najpierw tym włóknom, o których już uprzednio mówiłem.

Włókna te są tak uniwersalne, że nie ma niczego, w czym nie potrafiłyby ziemskiego człowieka lub oddaloną już od ziemi duszę wzmocnić, przynieść pomoc, pociechę i oparcie w takiej chwili, w której jej tęskne życzenia lub prośby o to osiągną całkiem konkretną siłę w prawdziwym chceniu. Nie wcześniej, albowiem same sformowane słowa nigdy nie starczą, by wytworzyć połączenie. Również przelotna myśl nie wystarcza.

Musi pojawić się gorąca, szczerą i prawdziwą tęsknota lub życzenie, bez rozumowego wyrachowania, bez oczekiwania na nagrodę, bez wszelkiej uczoności, która przecież nigdy tak prawdziwie nie może wywodzić się z serca lub z duszy. Użyte w tym celu ziemskie słowo już zbyt mocno ogranicza. Ziemskie słowo może chceniu duszy nadawać zawsze tylko kierunek, możliwość obrania drogi, którą chce podążać uczucie. Nie wolno jednak nigdy dopuścić, by ziemskie słowo stało się wszystkim.

Jeżeli człowiek nie potrafi połączyć słowa ze swym chceniem, jeżeli musi zbyt wiele myśleć o odpowiednim formowaniu swych słów, to wtedy robi lepiej, kiedy się modli, dziękuje lub prosi uczuciem, bez słów! Wtedy na pewno jest to czyste i niezmacone! Sztywno sformowane słowo zbyt łatwo mąci i zawęża każde uczucie. Jest sprawą o wiele piękniejszą i mocniejszą, jeżeli przy tym możecie odłożyć słowa na bok i zamiast nich pozwolicie powstać tylko duchowemu obrazowi, do którego możecie wlać swe uczucie całe i niezmacone! Musicie wypróbować, co jest dla was łatwiejsze i co was nie ogranicza.

Jeżeli potraficie odłożyć na bok ziemskie słowa, to potem mówi wasza dusza. Dusza, która będzie mówić, kiedy oderwie się od tej ziemi i wszystkich poziomów gęstej materii, ponieważ wtedy odpadnie sformowane słowo.

Prawdopodobnie będziecie znowu w swych wnętrzach pytać, jak to jest możliwe, że dusze znajdujące się w subtelnej materii mogą jeszcze mówić za pośrednictwem mediumicznie uzdolnionych ludzi lub też jak to jest, że człowiek-medium słyszy mowę takiej duszy, że ową mowę odbiera i pisemnie lub ustnie podaje dalej. Wiem, że stawiacie sobie od razu wiele takich pytań.

Jeżeli jednak w moim Przesłaniu dokładnie szukacie, to znajdujecie odpowiedź na wszystkie takie pytania, które nie są niczym innym jak tylko wątpliwościami waszego rozumu. Przyjmijcie tylko we właściwy sposób to, co wam mówię, a wtedy

sami będziecie mogli wszystko tak dokładnie zbudować, że wątpliwości przestaną się pojawiać.

Kiedyś już wyjaśniałem wam działanie ziemskiego mózgu, który rozdzieliliśmy na mózg przedni i mózg tylny. Na mózg tylny wpływają uczucia. Rejestruje on tylko obrazy chcenia uczuć i obrazy te później odpowiednio przetworzone podaje mózgowi przedniemu. Ten odbiera je i czyni ziemskimi tak, że wszystko jeszcze raz przetwarza, według swej innej zdolności promieniowania zagęszcza i zmienia w bardziej gęstą ziemską materię. W ten sposób zostaje to wtłaczane w jeszcze węższą formę, jest to jeszcze bardziej przystosowane i na nowo przeformowane, by mogło być wyrażone ziemskim słowem.

Tak przejawia się czynność mózgow tej ziemskiej otoczki każdego człowieka. Mózgi tworzą szeroko rozgałęziony warsztat, są one cudownym, pełnym najruchliwszej czynności dziełem. Mózg przedni przetwarza wszystkie impulsy przekazywane mu z mózgu tylnego do cięższych i bardziej gęstych form, które z powodu swej większej gęstości są wężej ograniczone, by były bardziej zrozumiałymi dla ziemskiego sposobu pojmowania. Mózg przedni troszczy się więc o tak zwaną ciężką robotę i dlatego też się męczy i potrzebuje snu, podczas gdy mózgowi tylnemu sen jest niepotrzebny i pracuje on spokojnie dalej. Nawet samemu ciału nie potrzeba snu, tylko spokoju i wypoczynku.

Sen jest potrzebą wyłącznie mózgu przedniego!

Lecz także to możecie łatwo zrozumieć i pojąć.

Wystarczy, jeżeli o tym wszystkim w spokoju i konsekwentnie pomyślicie. A więc zastanówcie się: jeżeli odpoczywa ciało, to możecie przy tym czuwać, sen jest niepotrzebny. To już często przeżyliście sami na sobie. Jeśli jednak odpoczywa przedni mózg, który wytwarza myślenie, czyli troszczy się o przetworzenie impulsów uczucia na gęstsze i bardziej ciasne formy i opracowanie ich w bardziej ciężkie materie, gdy więc musi odpoczywać ten mózg, to wtedy naturalnie przestaje działać także myślenie. Podczas odpoczynku przedniego mózgu nie możecie oczywiście o niczym myśleć.

A tylko tę możliwość myślenia nazywacie tu na ziemi czuwaniem, gdy zaś nie myślicie, nazywacie to snem lub omdleniem. Zawsze przy tym chodzi tylko o tak zwaną świadomość dzienną, która jest tylko i wyłącznie czynnością mózgu przedniego. Tylny mózg czuwa zawsze. –

Po tej dygresji powróćmy teraz znów ku mowie dusz, w której odpadają ściśle sformowane słowa i pozostają tylko obrazy mające sformować pojęcie. Owe obrazy chcenia lub przeżywania dusz, które opuściły ciało, wtłaczają się podczas jakiegoś przekazu do tylnego mózgu ziemskich ludzi dokładnie tak, jak własne chcenie owych ludzi. Tylny mózg zgodnie ze swym gatunkiem przenosi owe odebrane i stosownie przetworzone obrazy od razu do mózgu przedniego. Ten zgodnie ze swym gatunkiem obrazy zagęści i doprowadza do ich przejawienia się w myśleniu, mowie lub piśmie.

Dla medium wygląda to oczywiście tak, jakby owe słowa rzeczywiście słyszało. To wywołane jest znowu działaniem przedniego mózgu, który jest połączony ze słuchem, odbiera jego bodźce i stosownie je przetwarza.

Lecz w powyższych przypadkach, gdzie chodzi o tak zwane »jasnosłyszenie« z subtelnomaterialności, wypromieniowuje przedni mózg obrazy uczucia przyjęte z mózgu tylnego jeszcze podczas ich zagęszczania odwrotną drogą także w stronę słuchu. Ten zostaje pobudzany do wspólnych wibracji w słownych formach podczas ich tworzenia, ponieważ połączenie istnieje i jest nieustannie gotowe do odbioru.

W odwrotnej drodze ku gęstomaterialnemu uchu w naturalny sposób mediumicznie uzdolnionemu człowiekowi brzmi to trochę inaczej, ponieważ gatunek wibracji różni się od tego, który wytwarzają gęstomaterialne fale dźwiękowe i które działają na ucho ciężkiego ziemskiego ciała prowadząc je dalej do przedniego mózgu.

Podczas tego procesu jasnosłyszenia nie wchodzi jednak w rachubę najcięższa, zewnętrzna gęstomaterialność ucha, lecz gęstomaterialność bardziej subtelna. To

przecież chyba jasne, że zewnętrzna i najbardziej ciężka materia jest zbyt gęsta i sztywna, by móc reagować na subtelniejsze wibracje nadchodzące z mózgu. Wibruje przy tym tylko gęstomaterialność subtelniejsza, która jest tego samego gatunku, co wibracje mózgu przedniego.

Tylko i wyłącznie przychodzące z zewnątrz bardziej gęste fale dźwiękowe w skuteczny sposób uderzają i wprowadzają w ruch te miejsca zewnętrznego organu słuchu, które zabezpieczają odbiór lub postrzeganie.

Myślę, że mogliście za mną w trakcie powyższych uwag z łatwością podążać i dlatego opisałem to wszystko trochę bardziej szczegółowo, by uczynić to dla was bardziej zrozumiałym. Tak więc wygląda proces, podczas którego pośrednikami zamiast słów są obrazy. Korzystają z tego dusze z subtelnomaterialności, by wytworzyć w ziemskich ludziach zdolność pojmowania ich chcenia.

Toteż w takich wypadkach »słuchanie« jaśniejszych i lżejszych dusz jest możliwe tylko ze środka na zewnątrz! Proces przebiega odwrotną drogą niż w wypadku gęstomaterialności i jej otoczki, która swą gęstością chroni, lecz także ogranicza, i której ochrona w subtelnomaterialności już jest niepotrzebna.

Opierając się na tym możecie sobie już łatwo wytłumaczyć to, że dusze, które wewnątrznie się nie otworzą, są w zaświatach głuche i ślepe. A że rzeczywiste widzenie jest widzeniem ducha, wyjaśniłem już w jednym z poprzednich wykładów. Wielu sprytnych, bardziej rozumowo bystrych ludzi, których można by było raczej nazwać ludźmi związanymi z ziemskim mózgiem, może przy tym zastanowić to, że sposób wyrażania różnych już odłączonych dusz za pośrednictwem tego samego medium bywa bardzo często także bardzo zróżnicowany, chociaż narzędziem jest ten sam mózg.

Ta okoliczność powinna właściwie wskazywać raczej na to, że dusze jednak w trakcie wyrażania słów korzystają jeszcze z mowy, by uczynić się bardziej zrozumiałymi. Przypomnijmy sobie wypadki, kiedy to informacje nadchodzą nagle w językach, których medium nie zna, jak na przykład w języku angielskim, francuskim, łacińskim, a nawet japońskim, tureckim czy jeszcze wielu innych. Lecz to nie jest ważne, ponieważ takie przekazy nadchodzą zawsze tylko z poziomów, które jeszcze należą do gęstomaterialności obejmującej przecież wiele poziomów. Tam proces przebiega podobnie, jak w ciężkiej ziemskiej gęstomaterialności. Może się również zdarzyć, że mózg kogoś z medium zostanie przez mieszkańców zaświatów chwilowo całkowicie opanowany i używany jako narzędzie służące do bezpośredniego przejawiania się.

Dopiero w subtelnomaterialności, która jest całkowicie innego gatunku niż gęstomaterialność, zmienia się wraz z gatunkiem także sposób, w jaki przejawiają się te same prawa stworzenia, na co w mym Przesłaniu już kilkakrotnie zwracałem wam uwagę.

Nie wolno wam popełniać błędu i me Przesłanie, które przecież obejmuje nie tylko całe dzieło stworzenia, lecz sięga o wiele dalej, chce wtłoczyć tak, jak jest, w swój ciasny świat myśli! W ten sposób nie zaszlibyście daleko, albowiem często umiejscowiłem olbrzymie odległości w jednym krótkim zdaniu, by dać waszej zdolności pojmowania chociaż trochę przybliżony podstawowy obraz, w którym moglibyście znaleźć oparcie, a to dlatego, byście nie musieli w dalszym ciągu bez celu błądzić po obszarze, który nie jest nawet najmniejszą częścią waszego najbliższego otoczenia. Żebyście we właściwy sposób zrozumieli me Przesłanie, musicie je »przetworzyć«!

Chcę wam dać najpierw wgląd w powiązania, a nie szczegóły! Dopiero wtedy, gdy już pewnie stanie przed wami owa wielka ciągłość, będziecie mogli świadomi celu podchodzić do szczegółów, i to bez utraty właśnie owej ciągłości.

Im wyżej się wspinacie, tym mniej można wyrazić to w słowach, a w końcu wszystko staje się dla was tylko promieniowaniem. Cała reszta tam zanika.

Dla was, to szczególnie podkreślam, czyli dla ducha ziemskiego człowieka, formą uczynionego ducha późniejszego stworzenia! Całej reszty, która nie jest pod wami lub koło was, nie możecie przecież i tak nigdy pojąć.

To, co dla was staje się promieniowaniem, to dla tych, którzy są wyżej od was, jest jeszcze widzialne, namacalne i sformowane. I tak postępuje to dalej, coraz wyżej, a w końcu w boskim może tylko boskie poznawać wszystko, jako sformowane, za wyjątkiem samego Boga, który jako bezistotny nie może być widzialnym nawet przez wywodzących się z boskiego.

Starajcie się ciągle te sprawy sobie wyjaśniać, a z tego, co wam daję, korzystajcie tak, że zawsze tylko wy sami przetworzycie to biorąc wzgląd na terażniejszość i swe najbliższe otoczenie! Nie wspinajcie się w swej fantazji, opanowani chęcią poznawania, na te wysokości, których byście przecież w żaden sposób nie mogli ani poznać, ani w nich działać. Sprawą wszak dla was bardzo ważną jest poznanie wspólnych zależności i powiązań, jeżeli chcecie się odpowiednio poruszać tam, gdzie zgodnie z prawem macie obecnie przebywać! I w przekazywaniu wam owych związków chcę pośredniczyć!

Obecnie wszakże powrócmy znów do naszych włókien zawieszonych nad tkaniem, które jest wokół was w nieustannym ruchu. Są to promieniowania istotnych pośredników, którzy tworzą łańcuch zstępujący z góry na dół. Przebiega on z góry na dół, o tym nie wolno wam zapominać, ponieważ zgubicie ciągłość. Tłumaczyłem wam to najpierw z dołu do góry, ponieważ byłem wtedy przy końcach włókien wiszących z góry, by obraz, któremu pozwoliliśmy przed nami powstać, udoskonalić.

Tak więc istnieją przeróżne rodzaje owych włókien. Ich źródło jest w promieniowaniu tych istot, które przyjęły siłę przekazywaną im przez stojących akurat nad nimi pośredników i same ową siłę znowu podają dalej. Przy tym podczas przepływu nastaje zmiana, podczas której promieniowanie dostosowuje się do tego gatunku, na który podczas swej drogi w dół natrafia najpierw.

Z owych włókien mogą ziemscy ludzie otrzymać wzmocnienie każdej cnoty i każdego dobrego chcenia! I to kiedykolwiek, albowiem owe włókna wiszą nieustannie nad wami przygotowane i czekające, aż do nich zatęsknicie.

Chcę wam obecnie powiedzieć coś bliższego o tylko jednym rodzaju, byście wiedzieli, jak wszystko przebiega przy dokładnym dotrzywaniu odwiecznych praw stworzenia i pod wpływem ich działania.

Elisabeth, Prakrólowa żeńskości, ogarnia w swej doskonałości wszystkie cnoty i zalety.

Z niej wychodzą jej gatunkowi odpowiadające promieniowania dalej w dół w obszarze boskiego i przenikają także na zewnątrz do królestwa pradurowego, gdzie znajduje się wiele stopni wszystkich prastworzonych.

Na każdym stopniu schodzącym w dół promieniowania rozszczepiają się na poszczególne rodzaje podstawowe, a te w istotnym od razu ucieleśniają się jako postaci obrazów miejsca, z którego się wywodzą, czyli jako obrazy Elisabeth, źródła owego promieniowania. To dzieje się zarówno w istotnym, jak i duchowym, albowiem od Prakrólowej wychodzą oba gatunki promieniowania, które połączone zawiera w sobie.

Ich formy tworzą się dokładnie według aktualnego, całkiem konkretnego rodzaju promieniowania, który ucieleśniają i którym same są. W ten sposób naturalnie pojawiają się też różnice w wyglądzie lub wyrazie obrazów, które zawsze jasno i jednoznacznie wyrażają to, co dany rodzaj promieniowania zawiera i jak działa. W ten sposób w końcowym efekcie jest coraz więcej owych poszczególnych rodzajów, które przejawiają się ucieleśnione. Kiedyś były przez stare narody uważane za boginie i bogów, ponieważ ludzie ci wtedy nie mogli jeszcze widzieć dalej.

Uważali te, które przekazywały owe promieniowania, za rzeczywiste źródła i dlatego zakładali, że są one tym najwyższym, co jest.

Jeżeli za punkt wyjściowy obierzemy ludzkie duchy, to znaczy jeżeli wychodzimy w kierunku przeciwnym – z dołu na górę, to natrafimy w istotnym na bardzo wiele takich pośredniczek i pośredników. Od nich może każdy ziemski człowiek otrzymać wszystko, jeżeli za tym w czystości tęskni. Cnotliwość, owszem, nie taką, jak ją sobie ludzie wyobrażają, wierność, płodność, prawdziwość, wdzięk, skromność, pilność (współbrzmiającą w prawie ruchu) i jeszcze wiele innych cech. Dla każdej poszczególniej cnoty jest dla całej żeńskości, ucieleśniona jedna pośredniczka.

Tak samo istnieją pośrednicy dla wszystkiego, co męskie, na przykład dla siły, odwagi, zręczności, szczerzej oraz czystej zdolności władzy i dla całej reszty, której akurat nie trzeba w tym miejscu przytaczać. Chce rozwinąć przed wami przecież tylko ogólny obraz, byście lepiej zrozumieli to, co wam dziś daję. Od każdego z owych pośredników, którzy musieli się pojawić w wyniku odszczepiania poszczególnych części, wychodzą owe włókna, o których z wami rozmawiam. A każdy taki pośrednik ma z kolei bardzo wielu pomocników, którzy są wokół niego i działając promieniują. Jest to radosne falowanie zawarte we wszelkim takim działaniu!

Jeżeli jednak na owe włókna spojrzycie dzisiaj, w teraźniejszych czasach, to przed waszymi oczami pojawi się obraz pełen beznadziei. Albowiem wiele włókien, tak, większość z nich, zwisa w dół nie odnajdując łączności z ziemskimi ludźmi. Zupełnie niewykorzystane trzepocą luźno tu i tam, nie przyjmowane w tych miejscach, dla których były przeznaczone we wspomagającej miłości.

Tak zwisające włókna udowadniają waszą, ziemscy ludzie, winę, tak jak wszystko to, co głośno woła o waszej winie w stworzenie oraz w górę, ku Stworzycielowi, który was dotychczas tak ogarniał swą miłością i który wam wszystko swymi świętymi prawami tak uprościł, byście dokładnie rozpoznali drogi, po których powinniście iść!

Jakże głęboki wstyd was ogarnie, gdy osiągniecie poznanie! Wy, ludzie, jesteście tymi jedynymi, którzy tego, co przyjęli, nie podają odpowiednio dalej i którzy w tym wypadku, będąc pośrednikami, także całkowicie zawiedli, albowiem już długo nie potraficie takich spraw przyjmować.

Niczego więcej nie można już o tym powiedzieć. Zasmuceni stoją w istotnym wszyscy pośrednicy, którzy są połączeni z wami, ludzie. Oskarżając podnoszą wysoko w górę włókna, które także do nich miały doprowadzać zmienne nurty, gdyby z nich ludzie korzystali. Taki przepływ jednostronność zwykłego promieniowania cudownie ożywiłby kolorami i dał im możliwość wzmocnienia i rozżarzenia w potężnym błogosławieństwie. Końce owych włókien są jednak zaschnięte i skarłałe.

Tylko ci pośrednicy, którzy połączeni są ze zwierzętami, z roślinami oraz z minerałami, są jeszcze mocni i radośni, albowiem ich włókna promieniowania są naprężone w zmiennym kołobiegu dawania i brania, który musi być także tu. Radośnie podporządkowują się prawu stworzenia dziękując, że umożliwiła to wszechogarniająca Boża miłość, która w tym się przejawia.

Tak więc swym złym myśleniem, które było przez was pielęgnowane, spowodowaliście powstanie brzydkiej i szkodliwej wyrwy w obrazie. Pokazuje ona tę część tkania w stworzeniu, która jest z wami bardzo ściśle połączona. Szerzycie wokół siebie, ludzie, i to dosłownie wszędzie, gdzie stoicie i którędy przechodzicie, szkaradne sprawy. Gdziekolwiek wasze myśli mogły dotrzeć, tam naruszaliście harmonię, a przez to także piękno i możliwość zgodnego z prawami dojrzewania. Z wielu spraw będziecie się rozliczać i wiele z nich musicie odpokutować!

PRAKRÓLOWA

Już od dawien dawna brzmi w ludziach poznanie dotyczące Prakrólowej, która jest przez wielu nazywana także Pramatką lub Królową Niebios. Istnieje dla niej jeszcze wiele określeń i jak zawsze razem z imieniem wyobrażają sobie ludzie także coś całkiem konkretnego, coś, co właśnie danemu określeniu mniej więcej odpowiada. Określenie jest przecież dane tylko po to, by wywołać w duchu dotyczący tego obraz.

Obraz ten potem zależy naturalnie zawsze od aktualnego sposobu określenia i, co jest nie mniej ważne, od rodzaju istoty, o którą chodzi i wykształcenia człowieka, który na podstawie tego, co słyszy, pozwala w sobie obrazowi powstać. Zawsze jednak równocześnie z różnym określeniem powstaje także inny obraz. W wypadku ludzkiego ducha zresztą nic innego nie jest nawet możliwe. Określenie słowem wywoła obraz, a obraz następnie konsekwentnie formuje pojęcie. Taką

kolejność zawiera krąg, po którym porusza się ziemski człowiek lub, mówiąc dokładniej, inkarnowany na ziemię ludzki duch.

Gdy później oderwie się od ziemi, nie będzie dla niego istniało żadne słowne określenie, które zna oraz które jest dla niego konieczne podczas pobytu na ziemi, i pozostanie mu wyłącznie obraz, który potem formuje mu pojęcie.

Ziemskie słowo i obraz, który powstaje w duchu, są więc dla ludzkiego ducha pomocami niezbędnymi do sformowania pojęcia. Do tych pomocy dołącza później jeszcze kolor i dźwięk, by dopiero one pojęcie odpowiednio udoskonaliły. Im wyżej człowiek w stworzeniu się dostanie, tym mocniej wysuwa się do przodu działanie koloru i dźwięku, między którymi w rzeczywistości nie ma różnicy, ponieważ oba są jednym. To tylko człowiekowi wydaje się, że chodzi o dwa zjawiska, albowiem on w swym ziemskim wyposażeniu nie potrafi pojmować koloru i dźwięku jako jedności.

Na współdziałanie koloru i dźwięku przy wytwarzaniu pojęcia natrafimy już jednak tu na ziemi, w tej gęstomaterialności, chociaż na ogół tylko w słabych przejawach. Przecież często przy wytwarzaniu obrazu o jakimś człowieku nie byle jaką rolę odgrywa dobór kolorów jego ubrania i otoczenia, chociaż przeważnie człowiek tego sobie nie uświadamia.

W swej mowie ludzie podświadomie lub także celowo coś wyraźnie akcentują, stawiają na pierwszy plan używając różnych zabarwień tonu. Całkiem słusznie się mówi, że dana osoba coś »podkreśla«, by poprzez to, co wypowiedziała, wywołać całkiem specyficzne »doznanie«, a to z kolei nie jest niczym innym jak tylko troską o wywołanie w słuchaczach właściwego pojęcia.

Taki efekt w większości wypadków jest też osiągany, ponieważ słuchaczom rzeczywiście dane podkreślenia ułatwiają wytwarzanie bardziej odpowiedniego »wyobrażenia« o tym, co zostało powiedziane.

Tak samo naturalnie wyglądają przejawy różnych określeń Prakrólowej. Określenie Prakrólowa budzi zupełnie inny obraz niż określenie Pramatka. Określenie Prakrólowa ustanawia od razu pewien konkretny i całkiem uzasadniony dystans, w porównaniu z czym określenie Pramatka bardziej gorąco łączy.

A zresztą akurat to wszystko pozostanie dla ludzi na zawsze tylko mglistym pojęciem, albowiem każda próba zrozumienia może spowodować tylko niezmierne zawężenie i zmniejszenie rzeczywistości, tak więc człowiek i tak nie otrzyma tego, czym to jest!

Pomimo to chcę o tym jednak coś powiedzieć, ponieważ w przeciwnym wypadku niezdrowa fantazja ludzi, podniecana i sterowana przez ich zarozumiałstwo, tworzy o tym wyobrażenia, które znowu jak zawsze starają się wyraźnie wysuwać na pierwszy plan powagę i wartość ziemskiego ludzkiego ducha.

Chcę o tym mówić, by coś takiego nie mogło się stać, oraz by nie dochodziło do błędzenia, a zwłaszcza dlatego, że już terażniejsze wyobrażenia zawierają w sobie wiele niewłaściwego.

W tym wypadku dochodzi do głosu zbyt wiele własnych ludzkich myśli i życzeń. A to niesie z sobą zawsze chaos, zwłaszcza jeżeli chodzi o coś, czego człowiek nie może sam odkryć, lecz co może po prostu tylko przyjąć jako dar z góry. Warunkiem jest przygotowanie przez niego w swym wnętrzu odpowiedniej gleby, której częścią jest pokora, a tej człowiekowi dzisiejszych czasów brakuje.

By chaos był jeszcze większy, liczni ludzie nazywają Królową Niebios także ziemską matkę Jezusa, co absolutnie nie byłoby możliwe, gdyby ludzie choć trochę pojmowali surowe odwieczne prawa stworzenia, albowiem ludzki duch, którym Maria z Nazaretu była, nigdy nie może być Królową Niebios!

Tak samo było także w wypadku różnych inspiracji i objawień, dotyczących Królowej Niebios z koroną na głowie, które mieli liczni artyści i inni ludzie.

Nigdy w takich wypadkach nie chodziło o Marię z Nazaretu, jeżeli w ogóle były to obrazy podawane z góry. W wielu wypadkach chodziło tylko o formy własnej fantazji.

Prawdziwe objawienia pokazywały wszakże zawsze obrazy Elisabeth z chłopcem Parsifalem lub też bez niego. Były to tylko ruchome obrazy, które pokazywali

przewodnicy Nigdy nie chodziło o samą Elisabeth, ponieważ tej ludzkiej nie mogą widzieć.

Obrazy te nie były nigdy przez ludzi zrozumiane. Chodziło naprawdę o Królową Niebios, w tym mieli rację, albowiem to do niej najczęściej zwracali swoje prośby i swą tęsknotę, lecz Królowa Niebios to nie Maria z Nazaretu. W tym wypadku ludzie znowu sami połączyli coś razem nieodnajdując żadnych rzeczywistych i prawdziwych powiązań. Niestety, postępują tak zawsze, traktując jako właściwe to, co oni sobie myślą i co mniemają, pomimo to, że nie potrafią nijak wejść myślą aż w boskie.

Także w tym wypadku ziemscy ludzie dumni z własnej wiedzy spowodowali wiele szkód niewyobrażalnie utrudniając tym samym Marii z Nazaretu jej drogę. Było to dla niej męką, gdy z winy ludzi samych musiała być przemocą związana z tymi ich błędnymi drogami.

Takie pomyłki mają swe całkiem zrozumiałe źródło znów w owej najbardziej nieprzyjaźnie do Światła nastawionej zarazie dręczącej ludzkie duchy – w ich duchowym lenistwie. Owo lenistwo powoduje, że pod panowaniem rozumu stają się albo zarozumialcami przykutymi do ziemi, albo, w wypadku religijnego zaangażowania, lenistwo wpędza ich w odwrotny ekstrem – w dziecinne wyobrażenia, w których możliwe jest zgoła wszystko. Celowo używam tu słowa dziecinny, ponieważ nie jest to dziecięcością. Przecież dziecięcość zawiera w sobie dużo o wiele zdrowszych form, podczas gdy zarozumiałe przyłgnięcie do ziemi, tak samo, jak dziecinny sposób myślenia, niesie z sobą tylko niezdrową niedoskonałość. Dlatego także dziś znowu wołam: Uczcie się przyjmować, ludzie, a dopiero potem będziecie mogli stać się w tym stworzeniu naprawdę wielkimi!

W tym zawarte jest dla was wszystko, jeżeli chcecie być szczęśliwi i jeżeli chcecie być tymi, którzy mają poznanie. Temu wszakże musicie się podporządkować, w przeciwnym wypadku nie możecie otrzymać nic. To dlatego do tej pory nie pozwolono wam korzystać z tego, co jest w tym stworzeniu rzeczywiście cenne.

Wam, którzy chcecie przyjmować, mogę dzisiaj wytłumaczyć wiele, jeżeli odpowiednio pojęliście wykład »Istotne«, ponieważ ten wykład czyni was zdolnymi do zrozumienia tego, co powiem. Musiał on poprzedzać wyjaśnienia, które będą obecnie stopniowo następować.

Także ja w swym Przesłaniu napomknąłem już o Prakrólowej żeńskości, której imię brzmi »Elisabeth«. Określanie jej Pramatką jest też całkiem stosowne, ale człowiek musi sobie przy tym wyobrażać także to właściwe, jeżeli chce, by jego pojmowanie zbliżyło się do prawdy.

»Wyobrażanie sobie« jest obrazem, o którym mówiłem i który jest pomocą wtedy, gdy ludzki duch podczas swej czynności wytwarza pojęcie.

Wyobraźcie sobie teraz w duchu me wykłady o istotnym, w których powiedziałem, że żeńskość, a więc i kobieta, jest zawsze przejściem, pomostem od jednego stopnia stworzenia do stopnia następnego, w dół i w górę!

To jest prawem, które zaczyna działać na tym stopniu, na którym u poszczególnych gatunków istot może powstać świadomość siebie samego! A taki stopień znajduje się najpierw w boskim, w boskim królestwie!

Wiecie już przecież, że tylko Bóg jest bezistotny!

Wszystko inne jest istotne. Do tego na pierwszym miejscu należą archaniołowie jako kolumny tronu. Archaniołowie jeszcze doskonale współbrzmiają jedynie w woli Bożej i nie chcą przy tym sami z siebie niczego innego. A ponieważ nie ma niczego, co by w stworzeniu według prawa Bożego nie zmieniało się samoczynnie w formę, dlatego te anioły, które nie postępują według własnej woli, lecz unoszą się w woli Bożej, mają skrzydła!

Skrzydła są sformowanym przejawem ich rodzaju i dowodem na to, że czysto współbrzmiają w woli Bożej i nie chcą nic innego. Gdyby się pod tym względem zmienili, co byłoby możliwe tylko w niezmiernej odległości od Boga, tak, jak kiedyś zmienił się Lucyfer, to ich skrzydła musiałyby samoczynnie skarleć i w końcu jako drętwe odpaść, gdyby współbrzmienia z wolą Bożą już nie było.

A im czyściej współbrzmia z wolą Bożą, tym jaśniejsze i czystsze są również ich skrzydła!

Gdzie jednak może powstać świadomość własnego »ja«, tam owe skrzydła odpadają, a u duchów nie są rozwinięte wcale, albowiem duchowe powinno rozwijać własne chcenie i nie współbrzmi wyłącznie w woli Bożej.

Wystarczy, jeżeli pogodzicie się przy tym z myślą, że w stworzeniu wszystko przejawia się rzeczywiście, a w istotnym o tyle wyraźniej, ponieważ tam nigdy nie wchodzi w rachubę własne chcenie i zawsze wszystko bezwarunkowo współbrzmi z wolą Bożą.

Lecz właśnie w tym zawarta jest siła, której sobie nawet nie potraficie wyobrazić. W wyparciu się lub daniu samego siebie tkwi moc zdolna przeformować także to, co nazywacie naturą.

Chcę do was jednak mówić o Prakrółowej!

W boskim, między archaniołami a Wiecznymi, którzy stali się świadomymi siebie samych, a w boskim nazywają się także Starcami, i których miejsce jest przed stopniami Bożego tronu, tam, gdzie w boskiej sferze jest zamek Graala, tam potrzebna jest przemiana obejmująca światy.

Nie wolno wam wyobrażać sobie tego obrazu zbyt małego. Archaniołów od punktu wyjścia boskiej sfery, gdzie w boskim od wieczności zakotwiczony jest zamek Graala i gdzie jest więc także granica bezpośredniego Bożego promieniowania, dzielą niezmiernie odległości.

To nie ma nic wspólnego z tą częścią zamku Graala, którą do tej pory obrazowo przedstawiano wam jako to najwyższe w stworzeniu, albowiem ta, znana wam z wykładów część, znajduje się dopiero w praduchowości, poza bezpośrednim Bożym promieniowaniem.

Stopnie Bożego tronu są wszakże aż do tego punktu już same rozległe niczym światy i rzeczywiście także całe światy zawierają.

Na podstawie wykładu »Kobieta i mężczyzna« możecie przy odrobinie wysiłku sami pojąć, że przy każdej zmianie w stworzeniu bezwarunkowo konieczna jest żeńskość jako pomost! Prawo to nie jest pomijane nawet w sferze boskiej.

Wieczni Starcy w boskim mogli na granicy boskiej sfery stać się świadomymi samych siebie, ponieważ pozwoliła na to wielka odległość od bezpośredniej Bożej obecności. Nie mogliby zostać sformowani, tak samo jak archaniołowie, gdyby Prakrółowa, czysta żeńskość, nie pośredniczyła przed tym w owej zmianie i sformowaniu jako potrzebny pomost.

Naturalnie nie ma to absolutnie nic wspólnego z gęstomaterialnym sposobem ziemskim i ziemskim myśleniem. Nie ma w tym niczego osobowego, lecz kryje się w tym o wiele większy proces, którego chyba nigdy nie będziecie umieli sobie wyobrazić. Przy tym konieczne jest, byście podążali za mną, dopóki tylko będzie to możliwe.

Elisabeth jest pierwszym bosko-istotnym ucieleśnieniem promieniowania, ona jedyna przybrała w ten sposób najidealniejszą żeńską postać. Jest więc pierwotnym uosobieniem promieniowania miłości Bożej, która w niej, jako pierwsza, otrzymała formę!

Jezus jest uosobieniem żywej, bezistotnej miłości Bożej samej, jako część z Boga.

Mówię o tych sprawach tylko dlatego, by nie powstał w was mylący obraz i byście mogli przynajmniej domyślać się dalszych powiązań, poczynając od miejsca, w którym na swojej drodze wzwyż musicie się w swym pojmowaniu zatrzymać. Za podstawę niech służy wam to, że prawa pozostają jednolite także tam, daleko w górze. Przecież one się stamtąd wywodzą. Są tam nawet o wiele prostsze, albowiem dopiero później, na swej drodze w dół, musiały rozdzielić się na wiele odszczepień, w wyniku czego wydają się być o wiele bardziej rozgałęzione niż są w rzeczywistości.

Jeżeli wam powiem, że każde uczucie, każde drgnienie staje się tam w górze od razu procesem, który wypromieniowuje swe skutki na wszystkie światy i opada w dół na miliardy mniejszych osobowości, poza wszelkim rzeczowym, to słowa te,

słowa które mogę wam dać, są niewystarczające i zbyt skąpe. To tylko słowa waszej własnej mowy, słowa, na podstawie których musicie spróbować to sobie wyobrazić.

Rzeczywistej wielkości w tym wypadku absolutnie nie można ująć w słowa i trudno w ogóle w jakikolwiek sposób przynajmniej ją zaznaczyć.

Tak więc to tam znajduje się Prakrólowa.

Pochodzi z boskiego, ma w sobie wielką boską istotność archaniołów, a i tak niesie w sobie świetlistym sposobem świadomość własnego »ja«. Obok niej są archanioły, a dalej na dole wieczne ogrody wszystkich cnót, w których przejawia się zawsze jedna osoba przewodząca. Najwyższym z owych ogrodów jest ogród czystości, ogród »Czystej Lilii«, leżący u stóp Prakrólowej, z której promieniowania powstał.

Z kolei na najniższym krańcu owej boskiej sfery są Najstarsi, których nazywa się tylko Starcami lub Najstarszymi dlatego, ponieważ są wieczni, a więc istnieli zawsze, od wieczności, tak, jak zamek Graala w boskim. Ten jest zakotwiczeniem Bożego promieniowania, które tak samo, jak on, wiecznie było i jest tak samo, jak wieczna jest również Elisabeth, Prakrólowa żeńskości!

A jednak jest panną! Pomimo to, że nazywana jest Pramatką, a Parsifal nazywa ją matką. To boskie misterium, którego ludzki duch nigdy nie pojmie. Jest od tego zbyt oddalony i tak oddalony na zawsze musi pozostać. Elisabeth w boskości jest praobrazem wszelkiej żeńskości i według niej sformowała się żeńskość prastworzonych jako obrazy jej postaci.

KOŁOBIEG PROMIENIOWANIA

Muszę jeszcze dużo wyjaśnić z tego, co dotyczy większych i wielkich istotnych. Potem dopiero będzie można mówić o ich małych pomocnikach. Przecież owych mniejszych i najmniejszych jest tak wiele, że ledwo to sobie możecie wyobrazić. Często ogarnia mnie zwątpienie, gdy próbuję sobie wyobrazić, jak wam to wszystko mam jeszcze wyjaśnić mając do dyspozycji obecne słowa waszej mowy i to w dodatku tak, byście nie utracili szeroko pojętej orientacji, a przede wszystkim, byście całkowicie pojęli zależności i powiązania.

Właśnie owa wielka prostota zawarta w tak dla was nieprzejrzystej mnogości kształtów czyni to tak trudnym. Przecież ziemski człowiek potrafi jasno ogarnąć zawsze tylko całkiem konkretny zakres spraw i dlatego nigdy nie może osiągnąć zdolności odbierania całości jako jedności, z której dopiero prostota powstaje. Każdy podział na różne części musi utrudnić wam osiągnięcie koniecznej orientacji, ponieważ każda część całości jest sama znowu tak wielka i tak ściśle połączona w zwrotnych skutkach z innymi, że nie może nigdy być częścią, która byłaby naprawdę zamknięta sama w sobie. Przecież w tym stworzeniu, które samo w sobie jest całością, nie ma zamkniętych części!

A całości człowiek przejrzeć nie może, nigdy nie będzie mógł, albowiem nie posiada tej zdolności. Człowiek sam jest tylko częścią, i to bardzo małą częścią stworzenia i nie może przekroczyć swych własnych granic, naturalnie nawet w pojmowaniu.

To zmusza mnie do pozostania w tych waszych granicach i mogę wam na wszystko to, co zostaje i musi zostać dla was nieosiągalne, podawać tylko perspektywiczne widoki. Tu wysiłek nic nie pomoże.

A gdy już wreszcie w swym poznaniu pogodzicie się z tym, że nie potraficie w stworzeniu czynić wszystkiego, to posiadziecie także pokorę i będziecie uszczęśliwieni tym, co w mym Przesłaniu otrzymaliście, by poszerzyć poznanie dotychczasowe.

Potem będziecie zajmować się terażniejszością i swym najbliższym otoczeniem jeszcze o wiele dokładniej niż teraz, ponieważ widoki, które mogłem wam dać, nauczą was to wszystko o wiele dokładniej poznawać i z tego korzystać. Widoki tego, co jest dla was nieosiągalne, co wszakże jest wąsko powiązane z wami i ze wszystkim wokół was, obdarzą was dogłębnym poznaniem.

A to jest tym, co było wam potrzebne, by terażniejszy byt przynosił wam korzyści, byście go rozumieli i docenili. By wam przynosił korzyści przy wzlocie!

Widoki te mogą wam dopomóc przy osiągnięciu najwyższej granicy, jaką kiedykolwiek będziecie zdolni osiągnąć. Właśnie to, że udostępniam widoki na sprawy dla was nieosiągalne, umożliwi wam korzystanie z wszystkiego tego, co było wam dane tutaj i z czego jeszcze wielkiej części nie poznaliście.

Owo poznanie zależności jest dla was cenne, poznanie tego, jak wasz byt połączony jest ze wszystkim, co leży jeszcze nad tą granicą, która w wyniku pochodzenia waszego ducha na zawsze pozostanie absolutnie nieprzekraczalna dla waszych możliwości pojmowania.

To jest także to, co wam w Przesłaniu chcę przekazać: poznanie zależności! Kto poważnie poszukuje i naprawdę pocziwie chce, ten wiele przez to zyska. Wartość wszystkiego nauczycie się jeszcze poznawać, bo przecież to, co ludzie do tej pory nazywali poznaniem, jest zaledwie setną częścią tego, co by wiedzieć rzeczywiście mogli. Granice ludzkiego poznania są w porównaniu z całym stworzeniem wprawdzie małe, lecz w porównaniu z terażniejszą wiedzą aż tak cudownie rozległe, że chyba sobie tego nie będziecie mogli wyobrazić.

Osiągnąć owe najwyższe granice możecie jedynie z pomocą powyżej wspomnianych widoków na obszary dla was na stałe niedostępne, i to tylko wtedy, gdy opisuję wam powiązania owych obszarów z wami i waszym otoczeniem. Poznanie tego z czasem umożliwi wam całkiem dokładne poznanie praw wewnątrz granic waszej części stworzenia, co nigdy nie byłoby możliwe, gdyby nie pomagano wam wyjaśniając zależności dotyczące spraw dla was nieosiągalnych.

Postarajcie się mnie obecnie zrozumieć i pojmijcie, co chcę wam dać! Nie sięgajcie przy tym bynajmniej nad to, co realne, albowiem chcę wam dać tylko to, co wam w ramach waszych granic może pomagać i co przynosi wam korzyść. Nic więcej. Jakiegokolwiek »więcej« mijałoby się w wypadku ludzkości z celem!

Dlatego nie kłopotcie się chcąc zagarnąć w zakres swego poznania wszystko to, co leży w sferach dla was nieosiągalnych! Tego nigdy nie potrafiacie, a ja nie mówię wam o tym dlatego, byście teraz tam przenieśli swe poznanie lub byście się męczyli nadaremnie próbując naprawdę wszystko całkowicie pojąć! To dla was nieosiągalne i nie po to wam to daję. Otrzymujecie to ode mnie tylko w celu poznania wszystkich zależności, które stamtąd wiodą do was.

Jeżeli później uczynicie na zawsze owo poznanie zależności niezmiennym fundamentem oraz wytyczną dla dalszych badań i odkryć, to wszystkie wasze zdolności będą narastały. Osiągniecie we wszystkich dziedzinach takie wyniki, że przysłonią dotychczasowe.

Ludzie, wasze mistrzowskie dzieła mają dopiero nadejść, a stanie się to tak, że będziecie mogli naprawdę tworzyć w sztywno wytyczonych dla was granicach, których przekroczenie jest niemożliwe! Te granice są w rzeczywistości jednak dla was tak odległe, że może was to czynić szczęśliwymi, wy będziecie musieli Bogu tylko dziękować za wszelką łaskę, której wam użył.

W myśleniu, postępowaniu oraz w pełnieniu swoich obowiązków wobec Stworzyciela powinniście więc trwać na podstawowym gruncie całej ludzkości. Niczego więcej od was się nie żąda, albowiem to jest tym najwyższym, co Mu w podziękę możecie przynieść, i wszystko, co wy tak czynicie, czynicie równocześnie także ku Jego czci!

Albowiem w osiągnięciu najwyższych szczytów waszych możliwości, w czym, jako ludzie, powinniście być mistrzami, zawarta jest przecież podzięką za to, że Stworzyciel pozwolił czynić wam tak wspaniałe dzieła, i to swą wolą w stworzeniu, swą wolą, w której tkwią Jego prawa.

A tymi osiągnięciami znowu czcicie Najwyższego, ponieważ wielkość waszych dzieł udowadnia równocześnie wielkość Jego łaski! Im więcej możecie w stworzeniu zdziałać czerpiąc z owego stworzenia, tym wyraźniej udowadniacie, jak wzniosłe są prawa Boże w stworzenie włożone i jakie bogactwo, jaka łaska jest w tym dla was zawarta.

Boga czcicie w prawdziwym i najczystszej sensie wtedy, gdy w radosnym tworzeniu korzystacie ze wszystkiego, co wam stworzenie daje. Tak bowiem działać możecie tylko wtedy, jeżeli prawa w stworzeniu znacie, jeżeli je rozumiecie i przede wszystkim jeżeli według nich rzeczywiście postępujecie! Dopiero potem obdarzy was stworzenie tym najpiękniejszym, co w sobie kryje. Ono daje to z radością i wam ku pomocy.

A potem, gdy już zaczniecie postępować zgodnie z prawami w stworzeniu, będziecie w wyniku tego także zmienieni i całkiem inni niż byliście dotychczas. Będziecie ludźmi Bogu miłymi, ludźmi, jakimi zawsze mieliście być, ludźmi według Bożej woli, ponieważ będziecie Jego prawami żyli!

Nie będzie wam już można niczego zarzucać. Będziecie stać promiennie i radośnie w stworzeniu, wszędzie, czy to już na ziemi, czy w innym poziomie. Nie będziecie robić nic poza oddawaniem Bogu chwały swymi czynami, albowiem takie czyny są pieśnią pochwalną, która jest żywa i współbrzmi we wszystkich prawach tego stworzenia.

Cel ten jest tak piękny, tak wzniosły, a przy tym tak łatwo dla was osiągalny, że dlatego staram się wam dopomóc i przebić swym Przesłaniem ku niemu drogę. Staniecie się ludźmi! Ludźmi tworzącymi, do których będą zmierzały wszystkie nurty w stworzeniu, ponieważ będziecie ze stworzeniem współbrzmieć w euforii najwyższego szczęścia.

To jest potem ludzkim bytowaniem ku czci Bożej! Być szczęśliwym w najprawdziwszym tego sensie jest przecież największą podzięką, jaką możecie Bogu ofiarować. Nie oznacza to jednak pozornego szczęścia gnuśnego wygodnictwa, które wywodzi się z leniwego spokoju.

To usypiająca trucizna dla ducha, trucizna działająca o wiele bardziej podstępnie niż narkotyk w waszym ciele.

Wy wszakże osiągniecie to prawdziwe szczęście, jeżeli będziecie mocno tego chcieli! I powinniście być skałą dla wszystkich chcących się uratować z gwałtownej powodzi niskich instynktów i żądz, które obecnie rozleją się nad tą ziemską ludzkością będąc owocami jej dotychczasowego niewłaściwego chcenia. Ludzie przy tym bardzo często miewali na swych ustach imię Boga, lecz nigdy nie myśleli poważnie o tym, by być posłusznymi Jego woli, jeżeli wola ta nie zgadzała się równocześnie z ich wolą.

Spróbujcie me chcenie przyjąć w swe wnętrze prawdziwie i ocenić właściwie dla siebie w tym sensie, w jakim wam je daję. Jeżeli tak uczynicie, to dopiero wtedy pojmiecie sedno, które jest podstawą mego Przesłania, podstawą jego myśli przewodniej. Dopiero potem możecie mieć z Przesłania także rzeczywisty pożytek. Spróbujmy obecnie posunąć się znowu o jeden krok naprzód w poznawaniu tkania w stworzeniu.

Prawdopodobnie stoicie teraz przed nowym zagadnieniem, bo chyba nie ma wśród was nikogo, kto by uważał, że w mych wykładach może się pojawić jakiś błąd lub sprzeczność. Dlatego jeszcze tak wiele spraw jest dla was niejasnych. Nie potrafiliście ich w jednoznaczny sposób zaszeregować w konsekwentną myślową konstrukcję, która jest wam potrzebna do zrozumienia.

Mówiłem o wielkich pradurowych przewodnikach, którzy ucieleśniają cnoty, lecz mówiłem także o wielu istotnych pośrednikach ucieleśniających te same cnoty. Powiedziałem, że oba te gatunki działają na ludzi w zależności od swych konkretnych rodzajów.

W tym miejscu brakuje wam jeszcze odpowiedniego powiązania, które mogłoby wam utworzyć jasny obraz bez potrzeby odrzucania tego, co słyszeliście do tej pory.

W zasadzie można to powiedzieć w kilku słowach, będzie jednak lepiej, jeżeli spróbuję przedstawić to wam obrazowo tak, jakim to w swych formach rzeczywiście jest.

Wiecie, że promieniowanie się rozszczepia i dzieli na całkiem konkretne gatunki uboczne. Na każdym dalszym poziomie w kierunku na dół w wyniku ochładzania odszczepia się, czyli oddziela, zawsze nowy gatunek uboczny. Gatunek ten nie mógł oddzielić się będąc pod wyższym ciśnieniem, które panuje nad tą konkretną granicą, lecz mógł się oddzielić i być samodzielnym gatunkiem dopiero poprzez owo dalsze ochłodzenie, w wyniku którego doszło do zmniejszenia ciśnienia czyli poziomu temperatury.

Każde takie uzyskanie samodzielności lub odłączenie się powoduje równocześnie także to, że oddzielony gatunek na nowo się formuje uzyskując odpowiednią istotną postać. To proces, który przebiega samoczynnie według prawa stworzenia. Tak powstaje cały łańcuch oraz jego różne boczne ogniwa tych istotnych, którzy pomagają i budują, i o których już wam mówiłem.

Wszyscy oni są wzajemnie połączeni. Można też powiedzieć, że podają sobie ręce. Cały ów łańcuch istotnych stoi tylko w Bożej woli. Oni ucieleśniają promieniowania jako takie, są przecięciami promieni. Istotni w swych całkiem konkretnych gatunkach są zawsze tymi, którzy w stworzeniu dają, którzy tak działając przenikają przez całe stworzenie i promieniują w dół.

Dobrze więc sobie zapamiętajcie: istotni są dawcami promiennych sił Bożego promieniowania, posłusznie poddają się ciśnieniu, czyli stoją pod ciśnieniem nadchodzącym z góry i zawsze promieniują w dół!

Nurt skierowany przeciwnie powodują ucieleśnieni duchowi, którzy z owych promieniowań przyjmują, korzystają z nich i wypromieniowują w górę!

Na tym polega kołobieg promieniowania w stworzeniu! W pierwszej chwili może trochę zwątpicie i zaczniecie myśleć, że tkwi w tym sprzeczność, ponieważ mówiliśmy także o tym, że prastworzeni w królestwie pradurowych promieniują w dół na wszystkie ludzkie duchy, a teraz sądzicie, że do stworzenia przenikają w dół obok siebie dwa gatunki promieniowania – istotne oraz duchowe.

To samo w sobie nie jest pozbawione racji, albowiem owe dwa gatunki promieniowania przebiegają naprawdę obok siebie. Jest jednak różnica w ich działaniu, które jest przyczyną kołobiegu.

Jak sami wiecie, mówiłem wam o promieniowaniu prastworzonych pradurowych.

Działanie tych promieniowań jest jednak inne niż działanie prastworzonych istotnych. Promieniowanie istotnych, co już podkreślałem, obdarowuje, podaje dalej, pośredniczy. Nieustannie jednak zwracałem uwagę, i to od początku mego Przesłania, także na to, że prastworzeni w pradurowości, czyli pradurowi, działają w swych licznych rodzajach na ludzkość jako olbrzymie magnesy, a więc przyciągająco, ssąco.

Obraz tego mogę wam dopełnić dopiero dziś, albowiem musiały to poprzedzić inne wykłady i swymi objaśnieniami przygotować na to grunt. Dzisiaj w rzeczywistości tylko poszerzamy to, co do tej pory zostało powiedziane i o czym prawdopodobnie nie wytworzyliście sobie całkiem odpowiedniego obrazu. Kiedy była mowa o promieniowaniach, to wyobrażaliście sobie promieniowania działające zawsze tylko w dół.

Są jednak dwa gatunki promieniowań o różnych skutkach. Promieniowania prastworzonych pradurowych skierowane są wprawdzie także w dół, to całkiem naturalne, lecz ich działanie podąża w górę w wyniku siły przyciągania, której istotni nie posiadają. Oni zawsze tylko obdarowują, a więc dają!

Duchowe żąda swą zdolnością przyciągania. I jeżeli się dobrze nad tym zastanowicie, to wyłącznie w tym procesie przyciągania jest właściwie zawarta tak zwana wolna wola decydowania. Znajduje się w tym nawet jeszcze coś więcej – absolutnie sprawiedliwy podział nagród i kar, które człowiek otrzymuje jako wynik swych decyzji!

W spokoju o tym pomyślcie i wyobraźcie sobie te procesy w najdrobniejszych szczegółach. Zobaczycie w tym nagle zaskakującą prostotę działania praw w

stworzeniu i absolutną przejrzystości. Zobaczycie także, że duchowe pomimo danej mu wolnej woli w podejmowaniu decyzji jest właśnie w wyniku działania tego samego prawa związane ze skutkami.

Jedną, jedyną cechą duchowego przejawia się więc wielostronnie, i to tak sprawiedliwie, tak konsekwentnie, że musicie w zafascynowaniu przystanąć, jeżeli to odpowiednio pojmiecie.

Jest przecież całkiem zrozumiałe to, że owa magnetyczna zdolność przyciągania, która jest cechą duchowości, przyciąga według prawa przyciągania jednorodnego zawsze tylko to, co w swej zdolności podejmowania decyzji jest chciane, nic innego. I to z absolutną dokładnością oraz ze wszystkimi najmniejszymi nawet odcieniami i różnicowaniami dobra jak i zła! Tylko się nad tym dokładnie zastanówcie. To nie takie trudne. Każdy człowiek musi umieć na tyle rozwinąć swą wyobraźnię.

By duchowość ową zdolność przyciągania mogła zrównoważyć, otrzymała zdolność podejmowania decyzji, która istotnym nie jest potrzebna, ponieważ istotne zawsze tylko na swój specyficzny sposób daje! Duchowość naturalnie przyciąga zawsze tylko to, co odpowiada jej aktualnemu chceniu. Albowiem każde chcenie od razu ogarnie całego ducha, rozświecili go lub rozżarzy i dopiero to wywoła zdolność przyciągania, ona równocześnie z tym powstaje.

Zdolności przyciągania duch nie może z siebie zrzucić, albowiem jest ona jego cechą lub też mówiąc jaśniej, jest własnością czy też częścią jego gatunku. Nie pozbędzie się jej. Z kolei inną jednocześnie mu daną częścią gatunku duchowości jest selektywna zdolność decydowania, czyli pragnienie lub chcenie, którego także nie może z siebie zrzucić, ponieważ ma ono działać wspomagająco. Przecież gdyby tak nie było, to duchowość przyciągałaby do siebie w dzikim chaosie po prostu wszystko, co istnieje, mogąc się w ten sposób bardzo obciążyć.

Takie błędy są jednak w stworzeniu wykluczone poprzez sprawiedliwe prawo przyciągania jednorodnego, które działa jako wielki i nieugięty strażnik porządku. Obecnie wszystko to w sobie połączcie i pozwólcie, by powstające obrazy przed waszym wzrokiem ożyły. Wasze poznanie wiele przez to zyskało. Musicie się jednak wysilać, a jeżeli to konieczne, skrupulatnie się tym interesować przez wiele godzin i dni, dopóki tego odpowiednio nie pojmiecie. Wówczas otrzymacie do ręki znowu jeden klucz, który otwiera w stworzeniu liczne, prawie wszystkie bramy prowadzące ku oświeceniu!

Dlatego nie omieszkajcie tego uczynić! To niezmiernie ważne, albowiem wasze wewnętrzne sedno oraz wasz rzeczywisty byt, tak samo, jak wasze korzenie, są przecież duchowe i dlatego także wy jesteście podporządkowani owym cechom waszego ducha. Proces ten do tej pory nazywaliśmy prawem.

W rzeczywistości jest to jednak prosta zdolność, to cześć ducha, która działa samoczynnie i dlatego jawi się jako prawo.

Ściśle biorąc trzeba właściwie stwierdzić, że w stworzeniu nie ma rzeczywistych praw, lecz są tylko zdolności, które działają samoczynnie zgodnie z danym gatunkiem. To dlatego i tylko dlatego wyglądają jak niezmiennicze prawa!

Poznajcie więc własne zdolności, tak samo, jak zdolności innych części stworzenia, a poznacie prawa, które w rzeczywistości łączą się w prawo jedyne i tylko działające wielostronnie. Kiedy w swym poznawaniu osiągniecie dostateczną głębię, nagle opadną wam z oczu łuski i ze wzruszeniem staniecie przed prostotą! Kiedy nadejdzie prawdziwe poznanie, to prawa dla was całkowicie zanikną. Wraz z poznaniem stanie się wszystko tylko mądrym korzystaniem z wszystkich zdolności i w ten sposób potem się wyzwolicie, albowiem jest to dokładnie to samo, co spełnianie wszystkich praw.

Zastanówcie się więc nad tym teraz jeszcze raz i postarajcie się pojąć wielkie tętno pulsujące w stworzeniu. Dlatego powtarzam:

Istotne promieniuje oraz obdarza z góry w dół. Praduchowe promieniuje również w dół, działa przy tym jednak magnetycznie przyciągająco!

A ponieważ prastworzeni praduchowi znajdują się na najwyższej granicy stworzenia, co odpowiada ich gatunkowi, i ponieważ posiadają w duchowości tę

najmocniejszą siłę przyciągania, to działają jak olbrzymie magnesy na wszystko, co jest duchowego gatunku. Utrzymują to i wszystkiemu, co odpowiada ich rodzajowi, czyli w tym oraz wszystkich innych wypadkach zawsze tylko przetworzonemu dobru, pozwalają płynąć wzwyż z wszystkich poziomów. Równocześnie boskie, którego siła przyciągania jest naturalnie jeszcze mocniejsza, odsysa lub odciąga z kolei wszystko to, co praduchowi sami przetworzyli.

I zapamiętajcie sobie dobrze, że zawsze tylko przetworzone dobro zostaje przyciągane wzwyż, a więc same promieniowania, które można także nazywać skutkiem duchowego oddziaływania.

Teraz brakuje wam z kolei zrozumienia koniecznego przetworzenia. Przetworzenie to dokonuje się jedynie za pośrednictwem chcenia duchów, których chcenie cechuje. Duchowe nie może nic innego, jak tylko bezwarunkowo i nieustannie czegoś chcieć, chociażby było to tylko wewnętrzną potrzebą.

A ów proces czy też czynność, którą możemy również nazwać ruchem chcenia, przyciąga w rozżarzeniu z darowanych przez istotnych promieniowań to, co jest jednorodne z aktualnym rodzajem chcenia ducha.

Poprzez połączenie promieniowania, wychodzącego z chcenia duchowości, z darami istotnego, które są tego samego rodzaju, co owo chcenie, jedno i drugie bardziej się rozżarza. W wyniku owego rozżarzenia dochodzi do jeszcze bardziej ścisłego połączenia, które emituje nowe promieniowanie o innej, mocniejszej zawartości.

Na tym polega tak zwane przetworzenie. A owe przez nowe połączenie zmienione promieniowania są przyciągane przez najbliższy wyższy poziom i tym samym podnoszone, unoszą się więc w górę.

Ten skierowany w górę proces od poziomu do poziomu nieustannie się powtarza...

jeżeli owo dążenie nie zostanie przez złą wolę lub obojętność duchów ograniczone i przerwane. Albowiem tylko dobre chcenie zmierza w górę.

Obojętność jest przeszkodą, ponieważ nie utrzymuje potrzebnego ruchu. W takich wypadkach dochodzi do zastój w całym stworzeniu. I to jest właśnie to, czym

ziemską ludzkość tak grzeszyła, grzeszyła przeciw całemu stworzeniu, a tym samym przeciw Bożej woli, przeciw Duchowi Świętemu!

Ludzkość wniosła w kołobieg zastój. Ów kołobieg promieniowania zostanie dopiero teraz znowu wprowadzony we właściwy, a nawet wzmocniony ruch i tym samym rozbije wszystko, co do tej pory stało na jego drodze, jako przeszkoda. –

A więc to nie duchowe promieniowania, jako takie, prowadzą w górę. To w pierwszym rzędzie musi być dla was jasne. Te proste własne promieniowania są przecież już dostosowane do tego poziomu, na którym akurat duchowe w swych ludzkich ucieleśnieniach się znajduje. Dlatego też są odpowiednio ochłodzone i musiałyby ciągle pozostawać w jednym i tym samym poziomie, gdyby usilne chcenie duchowego nie przyciągało darów lub też promieniowań istotnego i przez to równocześnie ich nie przetwarzało.

Także to wszystko dzieje się samoczynnie. Promieniowania odpowiednio się łączą, a owo łączenie w wyniku ruchu duchowego chcenia uzyskuje podwyższony poziom ciepła. Przez to od razu powstaje możliwość połączenia się z siłą przyciągania wyższych poziomów, która natychmiast zadziała.

Kołobieg promieniowania możecie sobie wyobrazić mniej więcej, jak obieg krwi w ludzkim ciele, który rzeczywiście w przybliżeniu jest obrazem procesu zachodzącego w stworzeniu.

Ruch promieniowań w stworzeniu jest więc całkiem prosty, a jednak bezkompromisowo opiera się na prawie: istotne promieniuje tylko w dół i jest zawsze tylko tym, co obdarowuje, daje. Duchowe promieniuje z siebie również w dół, a pomimo to jego działanie zmierza w górę zgodnie z opisem, który wam właśnie podałem.

To oczywiście dotyczy tylko samych promieniowań, a nie bynajmniej duchów, które stały się osobowościami, czyli duchów ludzkich. Te wędrują drogą prowadzącą w górę albo w dół zgodnie z prawem ciężenia, które jest w rzeczywistości ściśle połączone z prawem przyciągania jednorodnego, tak więc te dwa prawa działają właściwie jako prawo jedno.

Jeżeli starania, czyli chcenia i życzenia ludzkiego ducha zmierzają wzwyż, to przez niego przetworzone promieniowania, które są zawsze przyciągane z góry, wytwarzają dla niego jakby drogę, po której zgodnie z prawem podąża w górę. Przy tym przyciąga także coraz wyżej i wyżej położone promieniowania istotnego, które pomagają mu przy wzlocie, jak liny lub sznury. Albowiem poprzez ich przetwarzanie także jego duchowa forma otrzymuje coraz więcej ciepła, które pozwala mu unosić się w górę i czyni go na stałe światłym i lekkim, czyni go bardziej rozżarzoną.

Pomimo ścisłej współzależności wszystkich powyższych procesów dochodzi jeszcze zawsze do licznych procesów ubocznych, które jednakże wywodzą się z siebie nawzajem, są wzajemnie uwarunkowane i wspólnie splecione.

Nie chcąc wam wszakże utrudniać zrozumienia tego, na razie mówić o owych procesach ubocznych nie będę. I tak to, co zostało dzisiaj powiedziane, wystarczy, by dać wam mocne oparcie na dalszej drodze naprzód oraz dla badań późniejszych.

Tak więc istotne w woli Bożej nieustannie rozdaje, a w porównaniu z nim wszelkie duchowe pozostawało, w wyniku swej spowodowanej chceniem zdolności przyciągania, zawsze tylko tym, co żąda i bierze.

Jak już powiedziałem, człowiek będąc duchowym bierze zawsze tylko jako gość ze stołu tego stworzenia, ze stołu nakrytego już przez istotne. Bierze jednak, niestety, samowolnie i nie licząc się z nikim, zamiast w podziękę utkwic radośnie wzrok w Tego, który mu to wszystko daje. I właśnie pod tym względem musi się obecnie zmienić.

Chcę tutaj jeszcze wspomnieć o jednym miejscu, które na podstawie wykładu »Kobieta i mężczyzna« mogło niektórych z was doprowadzić do myśli niewłaściwych. Niektóre narody w swojej historii stworzenia mają wzmiankę, która mówi, że mężczyzna i kobieta powstałi równocześnie. Lecz są również wersje twierdzące, że najpierw powstał mężczyzna.

Owych prostych wyobrażeń nie można nijak brać pod uwagę, albowiem były przekazywane zawsze w zależności od stopnia rozwoju danych narodów i od różnych epok. W porównaniu z tym moje obecne wywody opierają się na nieugiętych prawach oraz na rzeczywistym poznaniu stworzenia. Pomimo to nie zauważycie sprzeczności nawet w tym wypadku, ponieważ z dotychczas opisywanych zgodnych z prawem procesów wiecie, że najpierw musiało naturalnie odejść lub oddzielić się z istotnego to, co jest bardziej gęste, czysto męskie, czyli pozytywne, zanim mogło pozostać czysto żeńskie.

Tym samym można by było mówić, że mężczyzna powstał wcześniej, równocześnie jednak nie bez racji można twierdzić, że mężczyzna i kobieta powstałi równocześnie. Oba wcześniejsze poglądy na te sprawy można w prawdziwym, wielkim i rzeczywistym procesie uważać za właściwe. Przecież bardziej subtelne duchowo żeńskie, czy też duchowa kobieta, może powstać dopiero wtedy, gdy z istotnego oddzieli się gęste, duchowo męskie, nie inaczej.

A więc pomimo różnic w pierwotnych obrazach podania te były właściwe bez względu na to, z której strony na nie się spojrzy. Opisy stworzenia przecież nie dotyczą rozwoju przebiegającego w najgęstszej materii, lecz początków stworzenia jako takich. A ten początek ma miejsce w pradu duchowym królestwie, na najwyższym wierzchołku stworzenia, które opadając potem stamtąd w dół stopniowo rozwijało się dalej.

Owe podania trzeba traktować tak jak wszystko, co ziemscy ludzie czynią i nie inaczej było także w wypadku podań dotyczących Parsifala oraz zamku Graala: ludziom, którzy duchowo się pogłębiają, ofiarowane są skojarzenia, a oni nie potrafią ich jasno rozpoznać. Dlatego podczas dalszego przekazywania, które samo w sobie już jest zdeformowane, dostosowują na siłę owe skojarzenia tak do swego aktualnego otoczenia, jak do znanych im ziemskich obyczajów i wydarzeń. Przy tym zwłaszcza rozum nie zapomni dodać w niemałej mierze ze swego. Nie muszą chyba podkreślać, że w sprawach, których rozum nie potrafi wcale pojąć, to nie tylko niczego nie wyjaśnia, lecz wręcz wszystko jeszcze dodatkowo wypacza.

Tak więc wszelkie podobne opisy powstawały zawsze tylko w postaci mniej lub bardziej zdeformowanych przekazów i wam, którzy już posiadacie poznanie, nie wolno nigdy zbyt mocno się z nimi wiązać.

Stare podania, które teraz wymagają już nowych, bardziej dokładnych i odpowiadających nowym czasom opisów, nie przeczą wcale rzeczywistości, która mówi, że żeńskość jest i zawsze będzie pomostem do najbliższego wyższego stopnia w stworzeniu, oraz że jako część pasywna jest darująca, jest silniejsza, wyznaczona i uzdolniona w swoim specyficznym gatunku, który w sobie zawiera jeszcze część najbliższego wyższego istotnego.

Ponieważ jednak istotne zawsze tylko daje, a nie przyciąga, to nie mogło pomimo swego wyższego gatunku zapobiec upadkowi chcenia ziemskiej kobiety. Ono przecież jest przygotowane, by dawać zawsze tylko tam, gdzie się tego pragnie.

A teraz postarajcie się me Przesłanie odpowiednio pojmować i postępować zgodnie z nim.

Nie mam zamiaru opisywać wam wszystkiego aż do najmniejszych szczegółów i tym samym ułatwiać, albowiem wy sami także powinniście się poruszać i włożyć w to wszystkie wasze siły.

Granice wszystkiego tego, co duch ziemskich ludzi może myśleć, czuć i czynić, znam całkiem dokładnie, jeszcze lepiej niż wy sami. Oczekuję od czytelników oraz słuchaczy mego Przesłania i moich wykładów tego najwyższego, co człowiek późniejszego stworzenia potrafi, jeżeli chce rzeczywiście za mną podążać. Albowiem to jest właściwe i zgodne z wolą Bożą, która żąda ruchu i współbrzmienia z krążeniem wszystkich promieniowań, które przechodzą przez stworzenie.

A więc zmobilizujcie się! Co możecie przyjąć w granicach swego pojmowania, to musicie uczynić sami. To już tylko i wyłącznie wasza sprawa. Ja wskazuję wam tylko ku temu drodze, buduję fundamenty, na których możecie i musicie obecnie budować dalej.

Jeżeli jednak chcecie w swym lenistwie pominąć przy tym własną pracę i jeżeli zadowoli was tylko fakt samego przyjęcia sensu Przesłania bez właściwego korzystania z niego podczas dalszego budowania, to nie macie ze Słowa żadnej korzyści. Albowiem jego rzeczywista wartość musi wtedy pozostać przed wami ukryta, tak jak księga o siedmiu pieczęciach.

Przesłanie otworzy się przed wami i ogarnie was wielkim błogosławieństwem tylko wtedy, jeżeli wy sami będziecie się poruszać. Stańcie się więc ruchliwi duchem! Swym Słowem daję wam ku temu impuls!.

UNIKAJCIE FARYZEUSZY!

Wyraz »faryzeusz« stał się pojęciem, które nie zawiera niczego dobrego. Oznacza mieszkankę duchowej pychy, obłądy, sprytu, a w niektórych wypadkach nawet podstęp.

Ludzi, którzy zasłużyli na to określenie, spotkacie dzisiaj wszędzie, we wszystkich krajach i wszystkich kręgach. Nie ma to nic wspólnego ani z rasą, ani z narodowością i jest ich o wiele więcej niż kiedyś. Każdy zawód ma swych faryzeuszy. Najwięcej ich znajdziecie jednak tam, gdzie również kiedyś było ich bardzo dużo: wśród sług synagog i przedstawicieli Kościołów.

To dziwne: gdziekolwiek przyszedł zgodnie z wolą Bożą któryś z wysłańców Światła, by zwiastować Prawdę, tam atakowali, obrzucali błotem, obmawiali i prześladowali Go przede wszystkim przedstawiciele oraz słudzy właśnie panującego kierunku religijnego, którzy twierdzili o sobie, że służą Bogu. Napadali go także ci, którzy wręcz ogłaszali samych siebie za namiestników Bożej woli. Tak działo się zawsze, i to poczynając od najprostszyc czarodziejów i magów aż po księży na najwyższych stanowiskach. Wszyscy bez wyjątku czuli się zawsze zagrożeni przez Prawdę i dlatego skrycie czy też jawnie podjudzali przeciwko

każdemu człowiekowi, który został przez Boga wysłany, wskazany lub otrzymał w większym stopniu którąś z łask, by móc tym ziemskim ludziom przynieść Światło. Rzeczywistość ta jest bezsprzeczna i nie pomogą tu żadne zaprzeczenia, wykręty ani upiększenia. Przecież potwierdzającym to świadkiem jest historia świata! Owa historia świadczy w jasny, wyraźny i niepodlegający dyskusji sposób o tym, że nigdy nie było inaczej oraz że nigdy nie było pod tym względem ani jednego, jedyne go wyjątku wśród owych tak licznych wypadków. Zawsze, rzeczywiście zawsze właśnie księża byli całkiem oczywistymi przeciwnikami Światła, a tym samym nieprzyjaciółmi Boga, o którego wolę nie tylko wcale nie chcieli dbać, lecz wręcz przeciw niej walczyli realizując na siłę swe własne chcenia.

I niczego nie zmienia fakt, że później niektórzy osiągnęli poznanie, często wtedy, kiedy już na wiele spraw było za późno.

To na odwrót świadczy właśnie o tym, że akurat księża nigdy nie potrafili rozpoznać we właściwym czasie Prawdy i Światła.

Poznanie osiągnęli zawsze tylko wywodzący się z niższych warstw społecznych, lecz nie księża lub ci, którzy poznawanie Boga traktowali tylko jak zawód.

A ci nieliczni, wywodzący się z prostego ludu, trzymali się Prawdy tak mocno, że kierujący się sprytem księża zdecydowali się później pójść ich drogą, by nie utracić wpływu na masy. Służebnicy i przedstawiciele religii nigdy dobrowolnie i z radością nie przyjmowali wysłańca Bożego. Tym, co rzuca się w oczy, jest fakt, że żaden z Bożych wysłańców ani nawet Syn Boży nie wywodził się z ich szeregów! To ciekawe, że człowiek nigdy nie pomyśli o tym, że Bóg sam w ten sposób zawsze wyrażał swój wyrok, że jasno przejawiał tym swą wolę.

Doświadczenia wielu tysięcy potwierdzają nieustannie, że księża nigdy nie potrafili poznać Bożej Prawdy. Co więcej, zawsze się przed nią zamykali w swym zarozumiałstwie, leniwym wygodnictwie, a niekiedy także ze strachu. Ciągłe udowadniali to tym, że przeciwko każdemu wysłańcowi Bożemu walczyli zawsze tak podłymi środkami, jak tylko człowiek do potrafi. Co do tego nie ma wątpliwości, albowiem przeszłość sama udowadnia to niezbitie!

Korzystano z wszystkiego nawet w wypadku Syna Bożego. Do tych ataków nie zmuszała księży bynajmniej miłość do ludzi, lecz konkurencyjna zawiść, nic innego! Prawda im przeszkadzała, ponieważ nigdy nie nauczali czystej Prawdy, sami Jej nie znając.

Trzeba także dodać, że o wielu sprawach jeszcze nie wiedzieli i dlatego krzewili w niektórych wypadkach niewłaściwe poglądy. W dodatku byli zbyt słabi i niezdolni jako ludzie, ponieważ kierowała nimi obawa o utratę swej reputacji. Spróbujcie poważnie badając zagłębić się w dzieje świata, a zobaczycie, że nigdy nie było to inne. Lecz do tej pory nikt nie chciał wyciągnąć z tego właściwych wniosków. Nikt nie potraktował tego jak ostrzeżenia, albowiem owo w zasadzie ciągle jednakowe postępowanie przejawia się zawsze w nowej postaci, tak więc człowiek w swym wygodnictwie myśli sobie, że właśnie w jego czasach jest inaczej. Jednakże jakie to było kiedyś, takie jest to jeszcze dziś.

Teraźniejszość w porównaniu z przeszłością nie wykazuje różnic. Pod tym względem nic się nie zmieniło, co najwyżej jest jeszcze gorzej!

Idźcie i zapytajcie poważnych ludzi będących w służbach Kościoła, którzy jeszcze posiadają w sobie odwagę, by przyznać się do swych wewnętrznych motywacji, i którzy nie boją się być szczerymi wobec samych siebie... Wszyscy tacy muszą wam potwierdzić, że nawet dzisiaj Kościół będzie chciał moralnie zdeptać każdego i podburzać przeciwko każdemu, kto mógłby zachwiać dręt看ymi dogmatami, na których się Kościoły opierają! To samo spotkałoby także Jezusa Chrystusa, gdyby teraz nagle kroczył między nimi jako ziemski człowiek w tej samej postaci, co kiedyś! Gdyby Jezus nie zgadzał się z tym, że Kościół w swoim mniemaniu ma jedynie słuszne poglądy, to obchodzono by się z Nim, jak z wrogiem nijak niewahając się przed ponownym oskarżeniem Go o bluźnierstwa przeciwko Bogu! Obrzuciliby Go błotem nie szczędząc przy tym podłych pomówień.

Wygląda to tak, a nie inaczej! Motywem każącym im w ten sposób postępować nie jest jednak dążenie do czczenia wszechmogącego Boga, lecz walka o wpływ na ludzi, walka o ziemską moc i ziemski chleb! –

Lecz wy, ludzie, nie wyciągniecie z tego wszystkiego właściwych wniosków dla was samych i dla swych poszukiwań, a wnioski te są przecież tak bardzo widoczne choćby na przykładzie wzajemnych sporów wszystkich Kościołów. Lekkomyślnie przechodzicie obok tego.

Nie myślcie sobie, że także Bóg w swych świętych prawach zostawi to wszystko z powodu was w spokoju! Zostaniecie nagle i ostro obudzeni z owego nieodpowiedzialnego lenistwa. –

Drugi krąg nieprzyjaciół Prawdy to duchowo pyszni pośród tych, którzy nie należą do klasy księży.

To ci, którzy są z jakiegoś powodu samolubni. Taki człowiek mógł mieć kiedyś, w zależności od swego rodzaju, jakieś wewnętrzne przeżycie i nieważne, co było jego powodem. Nie musiał to być akurat tylko smutek i ból. Często jest to radość, jakiś obraz lub uroczystość, krótko mówiąc, powodów może być wiele. Do tego jednego przeżycia, które tak bardzo potrafiło go rozchwiać, człowiek ten mocno potem przyłgnie nie podejrzewając, że z wielkim prawdopodobieństwem powstało ono z niego samego i dlatego nie było przeżyciem prawdziwym. On jednak szybko stara się wznieść nad swych bliźnich uspokajając przy tym samego siebie słowami typu: »Miałem swe własne przeżycie i dlatego wiem, że żyję w prawdziwym poznaniu Boga!«

Biedny człowiek. Przeżycia ludzkiego ducha muszą przecież przebiec na tysiące różnych sposobów, jeżeli chce on rzeczywiście dojrzeć do wyższego poznania! Taki duchowy leń, duch ziemskiego człowieka, sam siebie wysoko ceniący, zatrzymuje w sobie mocno jedno tylko przeżycie, jakby zamknięte w skrzyni, i już się od niego nie chce oddalić. Mniema, że to już wszystko, że więcej już stać się nie może i że dla swojego życia uczynił już wystarczająco dużo. Postępujący w ten sposób są co najmniej lekkomyślni. Teraz się obudzą, albowiem muszą zobaczyć, że w rzeczywistości spali.

Na pewno jest to właściwe, że ktoś ma jakieś mocne wewnętrzne przeżycie, ale to jeszcze nie załatwia wszystkiego. Człowiek nie powinien się przy owym przeżyciu zatrzymywać, lecz musi iść dalej, nieugięte, musi duchowo się poruszać. Na tej drodze już dawno by poznał, że jego przeżycie było tylko stanem przejściowym, prowadzącym do przebudzenia się rzeczywistego poznania.

W przeciwnym wypadku rozkwita w nim duchowa pycha, która każe mu czuć się czymś więcej niż ci, którzy nie idą jego drogą i są innej wiary.

Człowiek na swej drodze przez stworzenie musi iść dalej, coraz dalej, i to również w poznawaniu wszystkiego tego, co w stworzeniu się znajduje. Nigdy mu się niewolno czuć, jakby był w bezpiecznym ukryciu i nigdy nie wolno mu delektować się jednym przeżyciem, które go kiedyś spotkało. Dalej, ciągle dalej, naprzód z całych sił. Zatrzymanie się oznacza krok wstecz, a ci, którzy się zatrzymują, są zagrożeni. Niech człowiek uświadomi sobie, że podczas jego podążania wzwyż niebezpieczeństwo znajduje się zawsze za nim, za ludzkim duchem, nigdy nie przed nim.

Dlatego spokojnie zostawcie takich ludzi, którzy mają zamiar mówić o sobie w tak zarozumiały sposób. Niech stoją. Spójrzcie na ich postępowanie, na ich istotę, a bardzo szybko poznacie, jaki jest ich stan. Należących do tego kręgu jest wielu, bardzo wielu. To jałowe płody, które muszą zostać odrzucone, albowiem już niczego nie przyjmują mniemając w swym zarozumiałstwie, że wszystko już mają. – Trzeci wielki krąg niezdolnych to fantaści i marzyciele, którzy łatwo zapalają się do tego, co nowe, szkodząc przy tym wszystkiemu, co rzeczywiście jest dobre. Chcą zawsze od razu zdobyć świat, ich zapał jednak szybko topnieje, jeżeli trzeba okazać siłę przejawiającą się w wytrwałości, jeżeli trzeba twardo pracować nad samym sobą.

Mogliby być najwyżej atakującymi, gdyby opór przeciwnika nie trwał zbyt długo i gdyby trzeba było rzucać się na bliźnich, by ich pouczyć, lecz nie mają w sobie

zbudowanego mocnego oparcia. To fajerwerki, które szybko zapłoną i szybko zgasną. Należą do lekkoduchów nieposiadających wiele wartości.

Do tego kręgu przylega później jeszcze jeden, który tworzą tacy ludzie, którzy nie mogą sobie darować, by do tego, co im dano, nie dołączali swych własnych myśli. Chcą wykorzystać kroplę Prawdy, na której przyjęcie otrzymali szansę, i sami sięgać po sławę podczas jej krzewienia! Nie potrafią nie wtrącać do wszystkiego, co przeczytali lub usłyszeli, swych własnych poglądów i nie opisywać dalej wszystkiego tak, jak powstaje to w ich fantazji.

Takich ludzi na szczęście nie jest wielu, lecz są tym bardziej niebezpieczni, ponieważ z jednego ziarnka Prawdy wytwarzają błędne nauki i rozszerzają je. W zmieniających się formach swego działania niezmiernie szkodzą nie tylko sobie, lecz także wielu współbliznim. Podajmy w tym miejscu mały przykład, który jest każdemu znany. Powieści i nowele fantastyczno-naukowe. Na co wszystko zdobędzie się taki pisarz na podstawie pozornych ziarenek prawdy lub, dokładniej to określając, co wszystko taki obciążony fantazją człowiek odważy się napisać! Pisarz wychodzący naprzeciw chorobliwej fantazji swych bliźnich i proponujący im najbardziej niewiarygodne opowiadania, którymi mogą się zachwycać, nie musi być zawsze kierowany tylko chęcią zarobku. Motyw takiego postępowania jest w wielu wypadkach ukryty głębiej. Ludzie tego pokroju pragną swoimi pracami przede wszystkim wybić się ponad swoje otoczenie. Starają się, by ich duch w porównaniu z innymi błyszczał, mają zamiar poszerzać dla innych horyzonty badań i pobudzać ich do nieprzeciętnych czynów.

Jakież to straszne bzdury wychodzą jednak właśnie w ten sposób na jaw! Spójrzmy choćby na któreś z napisanych i wydrukowanych opowiadań fantastyczno-naukowych, zajmujących się tematyką ludzi żyjących na Marsie! Tam każda linijka tekstu udowadnia nieznaną Bożych praw w stworzeniu. Musimy przecież Marsa, tak samo zresztą, jak wszystkie inne ciała niebieskie, zaliczać do stworzenia.

W opowiadaniach tych opisywane są twory, które powstały naprawdę z chorobliwej fantazji. Coś niezdrowego zawarte jest w założeniu, opierającym się na tym, że ludzie na Marsie muszą posiadać całkiem inne kształty niż tu na Ziemi, ponieważ Mars jest inną planetą.

Wyjaśnienie nadejdzie wraz z poznaniem praw w stworzeniu. Owo poznanie praw otworzy potem naukowcom i technikom całkiem inne widoki, opierające się na mocnych podstawach i przynoszące we wszystkich dziedzinach także całkiem inne wyniki i postępy.

Często powtarzałem, że wyobrażanie sobie w stworzeniu czegoś innego tylko dlatego, że znajduje się to dalej od ziemi, lub dlatego, że nie można obserwować tego gęstomaterialnymi oczyma, jest absolutnie bezpodstawne. Stworzenie powstało z jednolitych praw, tak samo jednolite jest także w swym rozwoju i również tak samo jednolicie jest utrzymywane. Z tego względu folgowanie chorej fantazji lub chociażby branie jej pod uwagę jest błędem.

Każdy człowiek późniejszego stworzenia jest obrazem prastworzonych, którzy są obrazami Bożymi. Dlatego ludzie w całym stworzeniu mają tylko jedną, przeznaczoną dla ludzi, formę, która jest bardziej lub mniej uszlachetniona. Formę podstawową można jednak zawsze rozpoznać. Człowiek nie może mieć na przykład trzech nóg czy tylko jednego oka w środku czoła, chyba że chodzi o wyjątkowo przejawiające się pojedyncze zwyrodnienie. Z tego nie można wszakże czynić podstawy do snucia dalszych rozważań.

Co nie posiada podstawowej ludzkiej formy, tego nie można nazywać człowiekiem. Na przykład zarodek ducha nie jest w swych poszczególnych fazach rozwoju jeszcze człowiekiem, lecz i tak nie mógłby posiadać tak różnorodnych form, jak opisują to ludzie o szkodliwej wybujałej wyobraźni.

W średniej i subtelnej gęstomaterialności ciemniejszych oraz ciemnych poziomów znajdują się fantastyczne formy z ludzkimi twarzami, formy podobne do zwierząt. Zawsze odpowiadają sposobowi, jakim ludzki duch na ziemi myślał i jak postępował, formy te zostały jednak spłodzone najczęściej tylko poprzez ludzkie

myślenie. Niekiedy posiadają twarz tego człowieka, który je wytworzył, albowiem wywodzą się od niego jako dzieci jego myślenia.

A jeżeli człowiek sam stał się takim, że w nienawiści, zawiści lub w innych złych żądzach dosłownie się wyładowuje, to przytrafi mu się, że poza działaniem ziemskiej grawitacji sformuje się wokół niego ciało tego samego rodzaju. Tym jednak wyzbył się też wszelkich praw do bycia człowiekiem, tak więc nie wolno mu, ani nie może, już posiadać takich samych kształtów, jak człowiek będący odbłaskiem obrazów Bożych. Toteż w rzeczywistości nie jest już człowiekiem, lecz upadł do poziomu czegoś, czego ziemscy ludzie jeszcze nie znają i dlatego też nie mogli temu do tej pory nadać żadnego imienia. –

Wszystko niewłaściwe jednak, co uprządkł mózg ludzi, posiadających chorobliwą fantazję, już wkrótce nie będzie mogło być rozszerzane, albowiem zbliża się czas, kiedy poznanie Bożych praw w stworzeniu posunie się daleko do przodu. Przez to wszystkie takie nieprawdy znikną same przez się. Potem ludzie będą się śmiali spoglądając wstecz na czasy dzisiejsze, które w tak wielu wypadkach pozwalają jasno poznać swą niewiedzę. –

OPĘTANY

Ludzie szybko potrafią wystawić ocenę sprawom, których nie rozumieją. Ich opinia sama w sobie nie byłaby jeszcze takim złem, gdyby przy tym tak często jej nie rozszerzano. Potem nagle pojawia się w postaci »mocnych argumentów«
przyjmowanych przez kręgi duchowo leniwych jako niewątpliwe poznanie.

Po prostu pojawi się i utrzymuje się mocno zrzucającą się w oczy żywotnością, chociaż nikt nie potrafi powiedzieć, jak powstała.

Jakże często takie właśnie lekkomyślne komentowanie powoduje także jeszcze wielkie szkody. Ludziom to jednak nie przeszkadza, oni gadają nadal, ponieważ tak im się podoba. Gadają nieustannie, z uporem, krnąbrnie, lekkomyślnie, bezmyślnie, dla skrócenia czasu, a nierzadko także po to, by ktoś ich słuchał, lub naumyślnie w złej woli. Przyczyną tego jest zawsze coś niedobrego. Spotkanie tylko nielicznych, którzy hołdują temu zgubnemu nawykowi dlatego, że mają chęć po prostu pogadać.

Także ta zaraza zbytniego mówienia powstała tylko jako skutek siejącego rozkład panowania rozumu. Zbytnie mówienie ogranicza zdolność bardziej czystego odczuwania, które wymaga większego wewnętrznego zanurzenia!

Nie bez powodu gaduła nie cieszy się zbytnio zaufaniem, chociaż nie jest szkodliwy. Zaufaniem cieszy się tylko ten, kto umie milczeć. Już samo odczuwanie niechęci do gadatliwych ludzi zawiera tak wiele, że powinno to każdego człowieka zmusić do zmiany poglądów na jego własne kontakty z bliźnimi.

Gadułami w prawdziwym tego słowa sensie są jednak przede wszystkim ci, którzy potrafią od razu komentować to, czego nie rozumieją.

Ich lekkomyślność czyni z nich szkodników, powoduje bardzo dużo zła i niezmiernych cierpień.

Spójrzmy na jakiś przykład. W gazetach bardzo często pojawiają się wzmianki traktujące o przejawach tak zwanego straszenia, nagle pojawiających się w domach, w których jeszcze nigdy nic takiego się nie działo. Dochodzi tam do przesuwania lub unoszenia się przedmiotów, do rzucania garnkami i innymi rzeczami.

Podobne wieści nadchodzą z różnych krajów czy kontynentów. We wszystkich wypadkach takie przejawy gromadzą się zawsze wokół jakiejś konkretnej osoby. Gdzie ta osoba się znajduje, tam przejawiają się te zdarzenia.

Bardzo szybko tu czy tam pojawi się pogląd twierdzący, że taki człowiek musi być »opętany«. Nic innego ludziom nie wpadnie do głowy. Po prostu bez zastanowienia i bezmyślnie mówią o opętaniu.

W różnych państwach czasami do tego wzywano urzędy i Kościoły, a gdy stwierdzono, że nie chodzi o podstęp, to w niektórych miejscach zaczynało nawet w określony przez Kościół sposób wyganiać demony. To nie może jednak wyraźniej pomóc, ponieważ przeprowadzający to nie rozumieją rzeczywistości.

Kiedyś taki człowiek, a najczęściej chodziło w takich wypadkach o dzieci lub młode dziewczęta, zostałyby po prostu poddany przesłuchaniom stosowanym w wypadku czarownic i najstraszliwszym torturom. Umęczony człowiek w końcu wszystko opisał tak, jak chcieli tego ówczesni sędziowie i służebnicy Kościoła. Potem następowało, jako ostatnie, wstrętne teatralne widowisko, polegające na spalaniu ofiary tortur na stosie, co miało pobożną ludzkość wyzwolić od umęczonego osobnika.

W rzeczywistości jednak wszystko to działo się tylko po to, by zadość uczynić zbrodniczemu pragnieniu świeckiej mocy oraz by utrzymać silny wpływ na wtedy jeszcze tak dziecinnie wierzących ludzi, wpływ, który przez to nieustannie się poszerzał. Powodem takiego postępowania nie było czyste przekonanie o wykonywanej w ten sposób służbie Bogu! Owo bezbożne, bluźniercze prześladowanie pozwoliło też powstać tylko i wyłącznie ludzkiemu strachowi, który stłumił wszelkie zaufanie do Boga i otworzył na oścież bramy brudnej żądzы najpodlejszych oszczerstw.

Smutny koniec można było w każdym takim wypadku przewidywać już na samym początku i wszystkich tak lekkomyślnie oskarżonych można było zamordować od razu. Przez to wina morderców byłaby mniejsza od winy ówczesnych zwyrodnialców w sutannach sług Bożych oraz togach sędziowskich.

Nie chcę porównywać dawnych czasów z czasami teraźniejszymi, nie chcę także przy pomocy dodatkowych wyjaśnień budować mostów. Duchowo jest ów proces bezmyślnego gadania ciągle jeszcze dokładnie taki sam! Teraz przejawia się tylko w ziemsko-gęstomaterialnie słabszy sposób z powodu nowo obowiązujących nie tak ostrych świeckich praw. Nieświadomi ludzie pomimo to myślą dzisiaj tak samo mylnie, jak kiedyś, a postępowałiby również tak samo, gdyby prawo im na to pozwalało.

W prymitywnych szczepach murzyńskich tacy ludzie są jeszcze w wyniku panujących tam zabobonów prześladowani, zabijani lub też... czczeni. Owe dwie sprzeczności ludzkiego postępowania możemy przecież bardzo często znaleźć zupełnie obok siebie.

W wypadku prymitywnych i nieświadomych ludzkich szczepów wchodzi w rachubę ich szamani i czarownicy, którzy takie złe duchy z wioski wypędzają tym, że »opętanego« na swój sposób torturują.

Na podobieństwo w tej kwestii można się natknąć wszędzie, na całej ziemi i między wszystkimi narodami. Są to fakty, o których mówię tu tylko dla lepszego zrozumienia tego problemu.

A przecież ludzie, którzy są w ten sposób uważani za »opętanych«, są we wszystkich takich wypadkach całkowicie niewinni! Po opętaniu nie ma tam ani śladu, a tym bardziej po demonach, które mają być wyganiane. To wszystko są tylko dziecinne paplania i średniowieczne zabobony, które przetrwały z okresu czarownic. W rzeczywistości winą obciążają się tylko ci, którzy w niewiedzy, na podstawie mylnych poglądów i przedwczesnych opinii, chcą pomagać.

Opętanych można odnaleźć w zakładach dla umyślowo chorych, i jest ich więcej niż ludzie podejrzewają. I tych można wyleczyć!

Dzisiaj jeszcze owych biedaków traktuje się po prostu jak szaleńców i absolutnie nie rozróżnia się między rzeczywiście chorymi a opętanymi, ponieważ niczego z tych spraw do tej pory się nie rozumie.

Niezrozumienie wynika tylko i wyłącznie z nieznajomości stworzenia. Brakuje tu poznania stworzenia, które może być podstawą wiedzy o wszystkich procesach i zmianach zachodzących w ludziach i wokół nich. To prowadzi do prawdziwego poznania, do owej wiedzy przyszłości, która nie będzie musiała, opierając się na

żałosnej jakości doświadczeniach, poruszać się po omacku, by dopiero w ten sposób wytworzyć jakąś teorię, która w większości wypadków po dziesięcioleciach okaże się znowu niewłaściwą.

Uczcie się znać stworzenie, ludzie, uczcie się panujących w nim praw, a nie będziecie musieli szukać po omacku. Albowiem wtedy będziecie mieli już wszystko, czego wam będzie potrzeba podczas wydarzeń składających się na wasz ziemski byt. Jeszcze nawet o wiele więcej: na cały wasz byt!

Potem już nie będzie tak zwanych naukowców, ponieważ posiadają poznanie i tym samym nie będą mogli natrafić w bycie człowieka na nic, co stwarzałoby dla nich problem.

Zaskakująco wielu tych, którzy są obecnie oznaczani jako nieuleczalnie umysłowo chorzy i którzy muszą spędzać swe życie odizolowani w zakładach dla umysłowo chorych, nie jest umysłowo chorych, lecz opętanych. W tym wypadku dzieje się tak, jak w wielu innych: ludzie nie szukają i dlatego też nie mogą niczego znaleźć. To ma związek właśnie ze słowami Chrystusa, które w jednoznaczny i zdecydowany sposób żądają: Szukajcie, a znajdziecie!

Z tych słów Prawdy można skorzystać w każdej życiowej sytuacji! W każdej formie.

Dlatego też już więcej razy zwracałem waszą uwagę na to, że tylko ten człowiek odkryje wartości w mym Przesłaniu, który z całą powagą w nim wartości szuka!

Nikt inny, ponieważ żywe Słowo daje tylko wtedy, gdy napotka się je poprzez poważne poszukiwanie wywodzące się z duszy. Dopiero potem otworzy się ono, jak róg obfitości. –

Słowo »opętany« można usłyszeć jeszcze dzisiaj naprawdę zawsze tylko tam, gdzie pod żadnym względem ono nie pasuje!

A tam, gdzie byłoby można go użyć, nikt o nim nie pomyśli.

Lecz także tutaj ustalony wyraz ludzkiej mowy podświadomie podchwycił we właściwym miejscu to, o co chodzi. Przecież w zakładach dla umysłowo chorych odnajdziecie wielu takich, o których mówi się ze wzruszeniem ramion: »On jest na ogół całkiem normalny, lecz opętało go jakieś urojenie!«

Tutaj ludzie podświadomie wychwytyją to, co właściwe, dalej jednak już o tym sami nie myślą.

A przecież opętanymi można nazwać nie tylko ten rodzaj. Mogą to być również ci, którzy posiadają jakieś tam urojenia na przemian z tak zwanymi światłymi momentami, a także tacy, którzy nieustannie gadają od rzeczy. Nie zawsze są rzeczywiście chorzy. –

Spójrzmy teraz jednak na konkretny przykład i obserwujmy jeden z licznych przypadków, kiedy to młoda dziewczyna uważana jest przez otoczenie za opętaną lub przynajmniej jest o to podejrzana, ponieważ w jej obecności nagle dzieją się niesamowite rzeczy, o których przyczynie nic nie wiadomo.

W tym wypadku istnieje wiele wytłumaczeń odpowiadających rzeczywistości. Niczego z tego jednak nie można łączyć z opętaniem.

W domu, który ma związek ze sprawą, może być jakiś ludzki duch czymś związany z ziemią. Albowiem we wszystkich wypadkach może chodzić tylko o ludzkie duchy, które opuściły ziemię. Wcale nie wchodzi tu w grę demony lub coś podobnego. Taki ludzki duch jest może tylko jakimś czynnem związany z danym domem lub też niekiedy z danym miejscem. Nie musiał więc bezwarunkowo uczynić czegoś w tym okresie, kiedy stoi ów budynek, lecz mogło tak być już dawno przedtem w miejscu, gdzie dom wybudowano lub w pobliżu tego miejsca.

Taki duch związany jest z tym miejscem często przez dziesiątki, a nawet przez setki lat z powodu morderstwa lub z powodu zaniedbania, które miało poważne skutki. Powodem jego spętania może być również na przykład to, że skrzywdził drugiego człowieka. Zresztą takich spraw, które mogą ducha związać z danym miejscem, jest bardzo wiele.

Wcale więc nie musi być powiązany z ludźmi, którzy obecnie w tym domu mieszkają. Chociaż był ciągle obecny, to nie miał jeszcze nigdy przedtem okazji przejawiać się ziemsko-gęstomaterialnie. Doszło do tego dopiero teraz za pośrednictwem

dziewczyny, przy pomocy jej szczególnych, lecz także tylko przejściowych predyspozycji.

Owe szczególne predyspozycje dziewczyny są sprawą samą w sobie i dają duchowi tylko okazję do pewnego rodzaju »ugęstomaterialnienia« jego chcenia. Poza tym nie mają z tym duchem nic wspólnego.

Predyspozycje te zawarte są w zasadzie w aktualnym promieniowaniu krwi, do którego dochodzi wtedy, jeżeli krew osiąga ściśle określony skład. Z tego czerpie ludzki duch, niemający gęstomaterialnej ziemskiej otoczki, siłę, która umożliwia mu realizację jego życzeń i zwrócenie na siebie uwagi. Życzenia te często przechodzą w nieprzyjemne żarty.

Każdy człowiek może mieć różne promieniowania krwi, na co już poprzednio zwracałem uwagę. Skład krwi podczas życia na ziemi często ulega zmianie, a wraz z nim zmienia się równocześnie także rodzaj promieniowania owej krwi. Dlatego szczególne predyspozycje niektórych ludzi wywołujące owe dziwne wydarzenia również trwają w większości wypadków tylko przez całkiem konkretny okres, a więc są przejściowe. Nie ma chyba żadnego wypadku, by utrzymały się przez cały ziemski byt. Często trwa to tylko tygodnie lub miesiące, rzadziej lata.

Kiedy więc takie wydarzenia nagle ustaną, to nie jest to dowodem na to, że danego ducha już nie ma, że się uwolnił, lecz w większości wypadków dzieje się tak tylko dlatego, że nagle nie ma on możliwości w taki »gęsty« sposób się przejawiać.

Dlatego nie doszło bynajmniej do jakiegoś »wygnania« czy zniknięcia, tak jak i wcześniej mógł już być na długo przedtem związany z tym miejscem, a ludzie niczego nie zauważyli. Pozostaje dla ludzi tak samo niezauważalny, jak ich stałe duchowe otoczenie. W rzeczywistości nie są przecież nigdy sami.

Tym wyjaśniłem dopiero jedną możliwość. Przypadek, w którym chodzi o ducha związanego z danym miejscem.

Może to jednak być także ludzki duch, który w wyniku jakiegoś często opisywanego już przeze mnie w Przesłaniu procesu związał się z żyjącą w domu osobą. Nie musi przy tym wcale chodzić akurat o dziecko, które swym składem krwi przejściowo tylko umożliwia przejawianie się ducha w ziemsko widzialny sposób. Przyczyną może być także ojciec, matka, brat, siostra lub jakikolwiek inny człowiek w domu albo na stałe przebywający, albo regularnie w domu tym się pojawiający. I także w takim wypadku można jeszcze dalej rozróżniać, albowiem winą może być obciążony albo duch, który już odszedł, albo równie dobrze może to być osoba jeszcze w domu żyjąca. Wina zaś może pochodzić z terażniejszego, lecz także z poprzedniego ziemskiego bytu.

Prawdopodobnych kombinacji jest tak wiele i są one tak różnorodne, że nie wolno tutaj narzucać sztywnych form. W ten sposób mogłoby dojść do zagrożeń wynikających z wyciągania przez ludzi niewłaściwych i zbyt pochopnych wniosków przy ocenianiu konkretnego wypadku.

Napomykam o tych możliwych sytuacjach tylko dlatego, by pokazać ową niezmierną różnorodność oraz by równocześnie przestrzec przed szybkim i pochopnym ocenianiem. Albowiem często w takich wypadkach powstaje podejrzenie, które nie jest uzasadnione.

Dlatego bądźcie ostrożni, gdy mówicie o sprawach, których nie rozumiecie!

Ponosicie za to całkowitą odpowiedzialność i także wy możecie się jakimś słowem związać na całe lata czy dziesięciolecia! –

W takich wypadkach może duch, który uczynił coś złego, być spętany winą. Nie zmieni się tak łatwo i będzie w dalszym ciągu przejawiał na swój sposób swą nienawiść wobec ludzi, jeżeli tylko skądś otrzyma siłę, by móc swe zamiary w ziemsko gęstomaterialny sposób przeprowadzać. Lecz tak samo stroną poszkodowaną mógł być on sam i obecnie duchowo lgnie do osoby, która kiedyś go skrzywdziła, a teraz mieszka w danym domu. We wszystkich tych wypadkach swym złośliwym i szkodliwym postępowaniem jednak tylko coraz bardziej się obciąża, podczas gdy chcenie dobra umożliwiłoby mu wyzwolenie i podążanie wzwyż. Duch, który tak szaleje, najbardziej szkodzi zawsze sam sobie.

Lecz człowiek, który promieniowaniem swej krwi umożliwia przejściowo przebieg takich wydarzeń, nie musi być z całą sprawą w żaden sposób powiązany. To naturalnie możliwe, że jest z tym połączony wcześniejszym przewinieniem, lub że duch jest przykuty do niego. Nic z tego nie jest wykluczone. Opętanie nie wchodzi wszakże w rachubę w żadnym wypadku!

Gdyby człowieka opętał jakiś inny duch, to znaczy, gdyby obcy duch od czasu do czasu lub na stałe używał ciała, które do niego nie należy, by móc się ziemsko gęstomaterialnie przejawiać, to owo uszkodzone ziemskie ciało musiałoby samo wszystko wykonywać, rzucać przedmiotami, bić, drapać, niszczyć czy w jakiś podobny sposób się przejawiać.

Jeżeli ktoś jest opętany, to obcy duch działa zawsze wprost używając ziemskiego ciała, z którym mógł się połączyć, które częściowo sobie przywłaszczył i z którego korzysta dla osiągnięcia własnych celów. Stąd wywodzi się wyraz »opętany«, obcy duch bowiem zamieszkał w ciele ziemskiego człowieka, by z jego pomocą móc się aktywnie ziemsko-gęstomaterialnie przejawiać. Dąży do opanowania owego dla niego obcego ziemskiego ciała. Ciało to jest potem przez niego »zajęte« lub, można także powiedzieć, »opętane«. Duch w owym ciele osiadł, opętał je, panuje nad nim albo od czasu do czasu nim kieruje.

Jest całkiem naturalne to, że proces zajmowania ciała odgrywa się w pierwszej kolejności w mózgach. O takich ludziach, którym to się przytrafiło, mówi się, że mają chorą, nienormalną duszę lub że są umyślowo chorzy, ponieważ często dwa różne ludzkie duchy przepychając się walczą o to, który z nich będzie z mózgu korzystał.

To przejawia się w myślach, słowach i czynach, które sobie wzajemnie przeczą następując bezpośrednio za sobą w dzikim i niezrozumiałym chaosie, ponieważ dwa różne duchy starają się przecież przeforsować swe chcenie –prawowity właściciel oraz intruz. To naturalnie powoduje także zbytne obciążenie nerwowej substancji mózgu, która podczas owych zmagañ dosłownie się miota. Dlatego postronny obserwator może stwierdzać tylko pomieszenie zmysłów, chociaż mózg sam w sobie może być całkiem zdrowy. Pomieszenie jest tylko skutkiem walk i zmagañ dwu różnych duchów.

Czasami zdarza się, że obcy ludzki duch, który przemocą opętał ziemskie ciało, nie tylko całkiem opanuje mózg, lecz idzie w swych żądaniach jeszcze dalej. Zniewoli dla siebie także inne części ciała, tak, wyrzuci tę duszę, która jest jego prawowitą właścicielką. Wyjątek wtedy stanowi mała część ciała, której nie może zabrać bez zagrożenia jego życia.

Zdarza się, że człowiek w tak ciężkich przypadkach żyje podwójnym życiem. Wypadki te były opisywane w prasie i wiele uczonych łamało sobie nad nimi głowy. Poszkodowani często rozpaczali nad swoim zachowaniem, a rozpacz mogła doprowadzić ich nawet do popełnienia samobójstwa.

Również te procesy można wyjaśnić opierając się na prawach stworzenia. Są zawsze ściśle związane z całkiem konkretnymi założeniami, które muszą być z góry spełnione w wypadku obu stron. Człowiek nie zostaje bez powodu wydany na pastwę agresji obcego ducha.

Tak więc na przykład duch człowieka, którego ciało umożliwia obcemu duchowi, by z niego korzystał, i który tak czy owak wydaje swe ciało jemu na pastwę, jest na pewno zawsze leniwy lub słaby. Przecież w przeciwnym wypadku jego własna, naturalna ochrona musiałaby być wystarczająco mocna, by to uniemożliwić.

Lenistwo lub słabość ducha jest zawsze spowodowana własnymi przewinieniami, ludzkość jednak nie potrafi tego zauważyć. Ów stan jest znowu wynikiem panowania rozumu, które ducha obmurowuje, ogranicza i gasi. Jest to więc skutek grzechu dziedzicznego, który w swym Przesłaniu opisałem szczegółowo wraz z jego fatalnymi następstwami, a do tych trzeba zaliczyć także możliwość bycia opętanym.

Człowiek słabego ducha może być jednak wręcz niebywale ruchliwy w myśleniu czy w nauce, ponieważ duchowe lenistwo nie ma absolutnie nic wspólnego ze sprytem rozumu, o czym czytelnicy mego Przesłania wiedzą.

Często właśnie duch wybitnych naukowców jest szczególnie mocno przykuty do ziemi i przez to ograniczony. Ów stan najlepiej określałoby chyba wyrażenie »duch o sparaliżowanych skrzydłach«, ponieważ to najlepiej wyraża, o co chodzi. Duch wielu wybitnych rozumowych naukowców w rzeczywistości już drzemie i zbliża się do duchowej śmierci, chociaż człowiek, o którego chodzi, może cieszyć się na ziemi wśród ludzi szczególnym szacunkiem jako oświecony.

Tak więc nawet człowiek tak poszkodowany może być rozumowo niebywale ruchliwy i sprytny, a pomimo to może mieć zmęczonego ducha, który pozwala, by jakiś inny, nieposiadający swego ciała, ludzki duch częściowo wyrzucił go z jego ciała ziemskiego.

Dlatego przyswajajcie sobie, ludzie, pełniejsze poznanie odwiecznych Bożych praw w stworzeniu, a wielu nieszczęściom będziecie mogli zapobiec! Odrzućcie swe jałowe zarozumiałstwo, wywodzące się z waszej tzw. nauki, która jest tylko dziełem częściowym, pomagającym zaledwie w tych najmniejszych opałach.

By dzisiejsza nauka mogła owe sprawy rozpoznać, musi najpierw osiągnąć poznanie, albowiem to, czego do dzisiejszego dnia nauczała, to, czego chciała się dowiedzieć, udowadnia jasno i wyraźnie, że o stworzeniu nie wie właściwie jeszcze zgoła niczego. Brak jej jakichkolwiek szerszych powiązań, a tym samym także samego obrazu rzeczywistego procesu. Jest krótkowzroczna, ograniczona i odrzuca wszelkie wielkie prawdy. Nadchodzi jednak zwrot ku nowej erze, która także pod tym względem pozwoli wszystkiemu powstać na nowo! –

Nie można więc zawsze podejrzewać dziecka lub dorosłego, jeżeli wywołuje takie zjawiska, jak huk czy gwałtowne przesuwanie się gęstomaterialnych przedmiotów. Grunt umożliwiający takie przejawy ma tak wiele możliwości, że ocenę może w każdym wypadku przeprowadzać tylko człowiek, posiadający poznanie naprawdę, i to zawsze tylko w danym przypadku i w konkretnym miejscu.

To, co zostało powiedziane, nawet w przybliżeniu nie wyczerpuje wszystkich możliwości, ale jedno jest jasne: Opętanie nie wchodzi tutaj w rachubę!

U ludzi, którzy aktualnym promieniowaniem swej krwi umożliwiają obcemu, z ziemią związanemu duchowi tak się przejawiać, mogą naturalnie podczas podobnych zajęć pojawić się kurczowe drgawki ciała, gorączka, a często także utrata świadomości.

Przyczyną tego wszystkiego jest to, że obcy ludzki duch ściągą na siebie odpowiednie wspomagające go promieniowania, które gwałtownie z ziemskiego ciała dosłownie wysysa i powoduje przez to zaburzenia w harmonii normalnego promieniowania ciała, co naturalnie natychmiast na danym ciele się przejawia. Wszystko to jednak są procesy proste, które, jeżeli dobrze się je obserwuje, można łatwo i logicznie wytłumaczyć, jeżeli tylko znamy odpowiednie powiązania.

Niepotrzebne plotki i domysły w wypadku powyższych spraw są bezcelowe i mogą tylko zaszkodzić tym ludziom, którzy z całą sprawą nie mają nic wspólnego. Dlatego strzeżcie, ludzie, swych słów! Przecież słowa także muszą ciągnąć was w dół, albowiem wszystko niepotrzebne stworzeniu przeszkadza, a wszystko, co przeszkadza, zgodnie z prawem ciężenia opada!

Jeżeli jednak to, co wymawiacie, jest prawdziwe i dobre, wtedy tym pomagacie i sami w świetle swych słów stajecie się lżejszymi, zostaniecie wydzwignięci w górę, ponieważ także to powoduje przebieganie i nawiązywanie się włókien tak samo, jak w wypadku waszego myślenia i postępowania. A potem, kiedy nie będziecie mieli ochoty mówić nic niepotrzebnego, staniecie się bardziej milczący, bardziej opanowani i w wyniku tego nagromadzą się w was siły, które już kiedyś nazwałem siłą milczenia!

Potrzeba mówienia tylko tego, co korzystne, stanie się dla was czymś naturalnym i tak człowiek miał się zachowywać od samego początku. Potem mówieniem nie wypełni w porównaniu z dniem dzisiejszym nawet jednej trzeciej czasu.

Niestety, człowiek daje jednak pierwszeństwo lekkomyślnej gadaninie przed szlachetnym milczeniem i pozwala się tak coraz bardziej porywać w dół ulegając prawu ciężenia, które wszystko, co niepotrzebne w stworzeniu, spycha w dół, pozwala temu opadać.

Dlatego strzeżcie, ludzie, swych słów i nie podchodźcie zbyt lekkomyślnie do zła bezmyślnej gadaniny!

PROŚCIE, A BĘDZIE WAM DANE!

Człowiek ciągle jeszcze znajduje się w rozterce, ponieważ nie wie, jaka forma modlitwy jest odpowiednia. Chce modlić się we właściwy sposób i niczego przy tym nie zaniedbać. W najpoważniejszym chceniu zastanawia się głęboko i nie znajduje takiego rozwiązania, które dawałoby mu pewność, że nie podąży złą drogą. Zastanawianie się nie prowadzi jednak do celu i tylko udowadnia, że człowiek stara się zbliżyć do Boga ciągle znowu tylko poprzez rozum, a to nigdy mu się nie uda! Przecież tak pozostaje ciągle oddalony od Najwyższego.

Kto moje Przesłanie odpowiednio przyjął w swe wnętrze, nie wątpi, że słowa posiadają zbyt ciasne granice, by mogły w swym gatunku dotrzeć na górę do świątłych wyżyn. Tylko uczucia, ukryte w słowach, podążają dalej, wzwyż, poza granice sformowanych słów, i to w zależności od swej siły i czystości.

Słowa odgrywają tylko rolę drogowskazów, wskazują kierunek, którym powinno podążać promieniowanie uczuć. Inna część słów wywołuje gatunek promieniowania, i to w człowieku, który używa sformowanego słowa jako oparcia oraz jako opakowania. Podczas modlitwy przebiegającej w myślach słowo wibruje w człowieku działając zwrotnie, jeżeli ten je w sobie przeżywa lub stara się je w sobie ożywić.

Opierając się na tym możecie już zauważyć, że istnieją dwa rodzaje modlitwy. Jeden z nich to modlitwa powstająca w was z uczucia, bez namysłu, z samego przeżywania. Ta modlitwa jest więc mocnym uczuciowym zaangażowaniem w daną chwilę, a płomień uczucia dopiero później okrywa się słowami. Inna modlitwa to ta, kiedy człowiek najpierw rozmyśla o słowach, formuje je i dopiero za pośrednictwem słów w zwrotnym działaniu stara się obudzić w sobie odpowiadające im uczucie. Pragnie w ten sposób już sformowane słowa napełnić uczuciem.

Nie trzeba podkreślać, który sposób modlenia się ma większą siłę przebicia, ponieważ sami wiecie, że to, co jest bardziej naturalne, jest zawsze bardziej właściwe. Tutaj naturalniejszą jest więc ta modlitwa, która powstaje z nagle pojawiającego się uczucia, a dopiero potem stara się »wtłoczyć« w słowa.

Założmy, że nieoczekiwanie uderzy w was bardzo ciężkie zrządzenie losu, które wstrząśnie waszym wnętrzem. Wasze serce zadrży ze strachu o coś, co dla was wiele znaczy. W tej biedzie powstanie w was wołanie o pomoc, i to z taką siłą, która wstrząśnie ciałem.

W tym widzicie siłę uczucia, które potrafi dotrzeć aż do świątłych wyżyn, jeżeli...wypełnione jest pokorną czystością. Albowiem bez niej każde uczucie zostanie na pewno zatrzymane już po drodze wzwyż, i to bez względu na to, jaka jest jego siła i moc. Przeniknięcie bez pokory aż ku czystości, która otacza całą boskość w niezmiernych kręgach zagarniających całe światy, jest absolutnie niemożliwe.

Tak mocnemu uczuciu towarzyszą zawsze tylko gwałtownie wypowiedane pojedyncze wyrazy, ponieważ jego siła w żadnym wypadku nie pozwoli, by wtłoczono go w ciasne słowa. Siła rozlewa się daleko poza granice wszelkich słów gwałtownie zrywając tamy, którymi słowa pragną ją okryć w wąsko ograniczonej działalności ziemskiego mózgu.

Każdy z was na pewno już chociaż raz coś takiego w swym bycie przeżył. To dlatego potraficie pojąć, co chcę przez to powiedzieć. To właśnie jest owo uczucie, które powinno w was być w trakcie modlitwy, jeżeli oczekujecie, że ta dotrze aż ku wyżynom czystego Światła, skąd przychodzą do was wszelkie spełnienia.

Nie powinniście jednak zwracać się ku świątłym wyżynom tylko wtedy, gdy ogarnia was smutek i strach. Równie dobrze może z was z siłą wytrysnąć czysta radość, szczęście czy podziękowanie! Ów radosny rodzaj uniesie się w górę o wiele

szybciej, ponieważ zostaje mniej zmałowany. Strach bardzo łatwo zmałowa czystość waszego uczucia wytworzy rodzaj nieodpowiedni. Bardzo często dołącza się do tego cichy wyrzut, że to właśnie wam musiało się przydarzyć to, co tak gwałtownie ugodziło w waszą duszę. Może wręcz pojawić się rozgoryczenie, które oczywiście nie jest tym właściwym. Ono nie pozwoli waszemu wołaniu unieść się wzwyż. Modlitwa niekoniecznie musi przebiegać w sformowanych słowach. Słowa są dla was, to w was powinny stanowić oparcie dla waszego uczucia, by zostało ono bardziej zwarte i nie rozplynęło się na wiele rodzajów.

Nie przywykliście do tego, by zgłębiać swe wnętrza także bez użycia słów i utrzymywać przy tym kierunek, albowiem poprzez nadmierne mówienie staliście się zbyt powierzchowni i roztargnieni. Potrzebujecie jeszcze słów, jako drogowskazów i opakowań, by utrzymać razem dane rodzaje swych uczuć, by to, co pragniecie wyrazić w modlitwie, móc jaśniej przedstawić w słowach.

To jest rodzaj modlitw, do których impuls wywodzi się z uczuć, i mają one miejsce wtedy, gdy modlitwa jest chceniem waszego ducha! To jednak u dzisiejszych ludzi zdarza się bardzo rzadko. Właściwie tylko wtedy, gdy odczują bardzo mocne uderzenie losu, które przejawia się cierpieniem, radością lub także mękami cielesnymi. Dobrowolnie, bez wstrząsów i uderzeń, już nikt się nie wysila, by pomyśleć kiedykolwiek o Bogu ofiarującym wszelkie łaski.

Zwróćmy teraz swą uwagę na następny rodzaj modlitw. To modlitwy, do których przystępuje się o ściśle wyznaczonym czasie i bez impulsów, o których właśnie mówiliśmy. Człowiek postanowi, że się będzie modlił. To modlitwa już z góry zaplanowana, tej modlitwy człowiek chce.

To jednak całkowicie zmienia kolejność. Człowiek w myślach powtarza lub wymawia konkretne słowa modlitwy tak, jak sam je zestawił lub jak się ich nauczył. Takie modlitwy zawierają na ogół bardzo mało uczucia. Człowiek zbyt myśli o tym, by słowa odpowiednio zestawić, a już tylko to odciąga go od rzeczywistego odczuwania tego, co wymawia lub o czym tylko myśli.

Powyższe twierdzenie możecie sprawdzić w prosty sposób na sobie, jeżeli zastanowicie się i będziecie pod tym względem sami siebie pieczołowicie badać. W takich modlitwach nie tak łatwo umiejscowić czystą zdolność odczuwania. Już najmniejszy nawet wysiłek męczy i zabiera część skupienia dla siebie.

Przy tym sformowane słowa muszą zostać najpierw ożywione w was samych, a to oznacza, że słowa muszą w was obudzić takie uczucie, które określają w swej formie. Proces ten nie przebiega bynajmniej tak, że wywodzi się z waszego wnętrza i podąża przez tylny mózg do mózgu przedniego, który szybko formuje odpowiednie słowa. Wszystko rozpoczyna się od mózgu przedniego, który najpierw zaczyna słowa formować. Słowa te musi tylny mózg w działaniu zwrotnym najpierw przyjąć i opracować, a dopiero potem mogą one zadziałać odpowiednim ciśnieniem na system nerwowy splotu słonecznego, by ten w dalszym procesie mógł obudzić uczucie, które dane słowo wyraża.

Wszystko to wprawdzie następuje po sobie niezmiernie szybko, tak, że obserwatorowi wydaje się, jakby przebiegało to równocześnie, lecz formy te nie są tak mocne, tak bezpośrednie, jak te, które powstają w procesie przebiegającym odwrotnie. Dlatego ich działanie nie ma takiej siły przebiccia, w większości wypadków pozostają bez uczucia. Już tylko to, że powtarzacie codziennie w kółko te same słowa, powoduje utratę ich siły, stają się przyzwyczajeniem i przez to tracą sens.

Dlatego bądźcie, ludzie, podczas modlitwy naturalni, nie zmuszajcie się do niczego, wystrzegajcie się wszelkiej sztuczności! To, co wyuczone, bardzo łatwo staje się odklepywaniem. Tym sobie tylko bardziej wszystko utrudniacie.

Jeżeli rozpoczynacie dzień od prawdziwego, z uczucia płynącego podziękowania Bogu i jeżeli tak samo ów dzień kończycie wynikającym z uczucia podziękowaniem, choćby miało to być tylko podziękowanie za naukę, jakiej wam się dostało w przeżyciach tego dnia, to żyjecie dobrze! Niech każde dzieło upodobni się do dziękczynnej modlitwy przez to, że poświęcicie mu swą cierpliwość i troskę, niech każde słowo, które wymówicie, odzwierciedla miłość, którą zsyła wam Bóg.

Potem dla wszystkich, którym pozwolono żyć na tej ziemi, pobyt na niej szybko stanie się radością.

Nie jest to wcale trudne i nie będzie zabierało wam dużo czasu.

Krótką chwilą prawdziwego uczucia wdzięczności jest o wiele lepsza niż godziny wyuczonych modlitw, za którymi i tak nie potraficie nadać swym uczuciom. A poza tym takie powierzchowne modlitwy okradają was tylko o czas potrzebny do okazywania prawdziwej podziękności, przejawiającej się w radosnym czynieniu.

Dziecko, które swych rodziców rzeczywiście kocha, udowadnia ową miłość swoim zachowaniem, czynem, a nie pochlebnymi słówkami, które w wielu wypadkach pozostają tylko przejawem przymilnej próżności, jeżeli nie jest to wręcz żądanie wypływające z samolubstwa. Tak zwane pieszczoszki bardzo rzadko są czegoś warte i zawsze myślą tylko o sobie i o spełnieniu swych zachcianek.

Nie inaczej stoicie również wy przed swym Bogiem! Udowodnijcie czynem to, co chcecie Mu powiedzieć! –

Teraz więc już wiecie, jak się macie modlić, lecz stoicie już znowu w obawie przed pytaniem o to, czego powinna modlitwa dotyczyć.

Jeżeli chcecie odpowiednio to poznać, musicie najpierw oddzielić modlitwę od swych prośb. Odróżniajcie modlitwę od prośby! Nie starajcie się zawsze podawać waszych prośb jako modlitwy.

Niech modlitwa i prośba są dla was dwiema sprawami. Przecież modlitwa jest jednym z przejawów czczenia, czego nie można twierdzić o prośbach, jeżeli naprawdę chcecie kierować się pojęciem.

A konieczne jest być obecnie się tym kierowali i nie mieszały wszystkiego razem.

Dawajcie samych siebie w modlitwie! Tylko to chciałbym wam podkreślić. Już w słowie »dawajcie« macie wytłumaczenie. Oddajcie się Panu w swej modlitwie, oddajcie mu się całkowicie i bezwarunkowo! Modlitwa powinna być rozpostarciem waszego ducha u stóp Bożych w czczeniu, chwale i podziękności za wszystko, co On daje wam w swej wielkiej miłości.

Jest tego nieskończenie wiele. Do tej pory nie pojmowaliście tego, zgubiliście drogę, która pozwoliłaby wam przeżywać to przy zachowaniu pełni świadomości wszystkich zdolności waszego ducha!

Jeżeli kiedyś znajdziecie ową drogę w poznaniu wszystkich wartości mego Przesłania, to potem nie będziecie już mieli prośb. Kiedy podniesiecie ręce i wzrok w stronę Najwyższego, który w swej miłości pozwala wam siebie poznać, będziecie tylko chwalić i dziękować. Potem wasze wnętrza będą trwały w nieustającej modlitwie, a tego od was Pan oczekuje. Możecie przecież w stworzeniu korzystać ze wszystkiego, czego wam potrzeba. Stół stworzenia jest nakryty o każdej porze.

A zdolnościami swego ducha wolno wam z tego dla siebie wybierać. Stół daje wam zawsze wszystko, czego wam potrzeba, i nie trzeba przy tym prośb, jeżeli tylko we właściwy sposób się wysilacie, by współbrzmieć w Bożych prawach!

Wszystko to kiedyś już powiedziano w tak dobrze wam znanych słowach: »Szukajcie, a znajdziecie! Proście, a będzie wam dane! Kończcie, a będzie wam otworzone!« Słowa te mówią wam o tym, co duch ludzki w stworzeniu musi czynić, a przede wszystkim także nauczają, jak we właściwy sposób korzystać z jego zdolności. Dokładnie wskazują mu, jak powinien postępować w stworzeniu, a także wskazują mu drogę, która poprowadzi go w stworzeniu naprzód.

Tych słów nie można tłumaczyć sobie w powszedni sposób. Ich sens jest o wiele głębszy i dotyczy pobytu ludzkiego ducha w stworzeniu, pobytu zgodnego z prawem koniecznego ruchu.

Słowa »Proście, a będzie wam dane!« wskazują całkiem jasno na tę cechę ducha, o której mówiłem w wykładzie »Kołobieg promieniowania« i która zmusza ducha do tego, by będąc pod wpływem danego, niemożliwego do uniknięcia ciśnienia nieustannie czegoś chciał lub czegoś sobie życzył. Owo chciane przyciąga potem od razu swym promieniowaniem jednorodność, tak więc to, czego sobie życzył, jest mu samoczynnie dane.

To ciśnienie życzenia powinno jednak zawsze pozostawać prośbą i nie wolno mu rozwinąć się w jednostronne żądanie, co stało się już niestety przyzwyczajeniem w wypadku wszystkich dzisiejszych ludzi. Albowiem jeżeli pozostanie to prośbą, to równocześnie jest w tym pokora i dlatego zawsze będzie zawierało dobro i także dobro przyciągało.

Jezus tymi słowami wyraźnie wskazał, jak człowiek powinien się zachowywać, by wszystkie samoczynne cechy swego ducha wyprowadził na właściwą drogę! To dotyczy wszystkich Jego słów. Wtłoczono je jednak, niestety, w wąski krąg ludzkiego ziemskiego rozumu, a tym samym niezmiernie zdeformowano. Dlatego też nigdy ich nie rozumiano i nigdy słów tych odpowiednio nie wyjaśniano.

To, że słowa te nie dotyczą stosunków międzyludzkich, chyba każdy łatwo pojmie, ponieważ sposób postępowania ludzi ani kiedyś nie był, ani dzisiaj nie jest taki, by można było oczekiwać spełnienia tego, co Jezus powiedział w wypadku ludzi.

Idźcie do ludzi i proście, a niczego nie otrzymacie! Kończcie, a nie otworzą wam! Szukajcie wśród ludzi oraz wśród ich dzieł, a nie znajdziecie tego, czego szukacie! –

Jezus nie miał także na myśli osobistego, bezpośredniego stanowiska człowieka wobec Boga z pominięciem wszystkich niezmiernych światów, które znajdują się między człowiekiem a Bogiem i nie mogą zostać odsunięte na bok tak, jak gdyby ich nie było. Nie miał również na myśli tylko i wyłącznie żywego Słowa. Jezus czerpał nieustannie z pramądrości i nie wtłaczał jej ani w małostkowe ludzkie rozumowanie, ani w granice stosunków międzyludzkich. Kiedy mówił, to widział przed sobą człowieka takiego, jaki jest w stworzeniu, a swoje słowa dobierał tak, by były wszechogarniające!

Słabym punktem wszystkich podań, tłumaczeń i interpretacji tego, co Jezus powiedział, jest właśnie to, że zapominają brać pod uwagę powyższe. Zostały pomieszczone zawsze tylko z małostkowym ziemskim ludzkim myśleniem i przez nie także wprowadzane w praktyczne życie. Dlatego też zostały wypaczone i zdeformowane. A tam, gdzie zabrakło zrozumienia, dodano z własnego. Nie mogło to jednak spełniać swego zadania pomimo nawet najlepszych chęci.

Ludzkie pozostawało zawsze małostkowo ludzkim, Boskie zaś jest zawsze wszechogarniające! W ten sposób wino tak mocno rozrzedzono wodą, że w końcu powstało coś całkiem innego niż to, co było pierwotnie. O tym nigdy nie wolno wam zapomnieć.

Także poprzez modlitwę »Ojcze nasz«, zawartymi w niej prośbami, starał się Jezus, używając najprostszej formy, skierować chcenie ludzkiego ducha w tym kierunku, który pozwala duchowi życzyć sobie tylko tego, co wspiera jego wzlot, oraz by mógł w stworzeniu właśnie to otrzymać.

W modlitwie »Ojcze nasz« nie ma sprzeczności. To był najlepszy drogowskaz i najbardziej godne zaufania oparcie dla każdego ludzkiego ducha w ówczesnych czasach.

Dzisiejszemu człowiekowi potrzebny jest jednak cały skarbiec słów, który sobie w międzyczasie wytworzył i musi w dodatku skorzystać z wszystkich pojęć, które na podstawie owych słów powstały. Dopiero to może dopomóc mu w odnalezieniu drogi z chaosu sprytnych wniosków swego rozumu.

To dlatego wam, ludziom dzisiejszych czasów, muszę teraz podawać bardziej obszerne wykłady, które w rzeczywistości mówią dokładnie to samo, lecz waszym sposobem!

Nauczenie się tego jest teraz waszym obowiązkiem, albowiem staliście się tymi, którzy o stworzeniu wiedzą więcej! Dopóki w swym poznaniu nie spełniacie obowiązków, które w celu rozwoju nakładały na was zdolności waszego ducha, dopóty nie macie prawa prosić!

Poprzez wierne wypełnianie swych obowiązków w stworzeniu otrzymacie wszakże w zwrotnym działaniu wszystko i nie będziecie już mieli powodów do proszenia o cokolwiek. Z waszej duszy popłynie potem tylko podziękowanie Temu, który was w swej wszechmądrości i miłości codziennie bogato obdarowuje!

Ludzie, obyście wreszcie potrafili prawidłowo się modlić! Rzeczywiście modlić! Jakże bogaty byłby wtedy wasz byt. Albowiem w modlitwie zawarte jest największe szczęście, jakie może was spotkać. Ona wyniesie was na niezmierne wysokości, a błogie poczucie szczęścia popłynie poprzez was. Ludzie, obyście potrafili się modlić! Tego wam teraz życzę.

Potem już nie będziecie pytać w swym małym myśleniu, do kogo wam wolno, a do kogo powinniście się modlić. Jest tylko Jeden, któremu wolno wam poświęcić swe modlitwy: BÓG!

W uświęconych momentach podchodźcie do Niego z odświętnym uczuciem i okażcie Mu wszelką podziękę, jaką tylko wasz duch potrafi wytworzyć! W swych modlitwach zwracajcie się tylko do Niego samego, albowiem Jemu jednemu należy się podzięką i do Niego jedynego ty sam, człowieku, należysz, ponieważ także z Jego wielkiej miłości mogłeś powstać!

PODZIĘKA

»Dzięki!Tysiąckrotne dzięki!« Każdy już zapewne wielokrotnie słyszał owe słowa. Bywają wypowiedzane różnym tonem, a więc nie można ot tak po prostu zaszeregować ich do jednego, konkretnego rodzaju, który jest właściwie dany sensem słów. Właśnie w tym wypadku sens słów bierze się pod uwagę dopiero na drugim lub nawet na trzecim miejscu. O wiele częściej właśnie dźwięk i zabarwienie głosu powodują, że słowa te stają się albo niezmiernie wartościowe, albo udowadniają, że niczego nie są warte.

W wielu wypadkach, chyba nawet w większości z nich, to tylko przejaw powierzchownych nawyków codziennych towarzyskich form grzecznościowych. Wtedy słowa te jak gdyby nie zostały wypowiedziane wcale. Pozostają pustym banałem, będącym raczej obrazą niż przejawem uznania tych, dla których są przeznaczone. Tylko niekiedy, lecz bardzo rzadko, można usłyszeć w nich brzmienie świadczące o uczuciu duszy.

Nie potrzebujecie specjalnie wyczulonego słuchu, by poznać, co ma na myśli człowiek, który słowa te wymawia. Nie zawsze zawierają coś dobrego, albowiem nawet podczas wypowiedzania identycznych słów wibracje duszy bywają bardzo różnorodne.

Może się w nich przejawiać niezadowolenie, zawód czy też wręcz zawiść, nienawiść, zakłamanie lub wiele innego złego chcenia. Owe piękne słowa szczerzej podzięką często bywają wykorzystywane w przeróżny sposób, by pod ich płaszczykiem pieczołowicie ukryć coś innego, jeżeli nie są już całkiem puste i wypowiedziane tylko po to, by stało się zadość etyce, obyczajom lub przyzwyczajeniom.

To na ogół wyrażenia ludzi przyzwyczajonych do przyjmowania, ludzi, którzy mają owe słowa zawsze w pogotowiu i są gotowi korzystać z nich przy każdej okazji nawet o tym nie myśląc. Jest to podobne do odmawiania niekończących się łańcuchów wszelakich modlitewnych formułek, z czym często możemy się spotkać, a które swym wyzbytym uczucia odklepywaniem są tylko obrazą świętości i wielkości Bożej!

Niczym cudowne kwiaty na nieurodzajnej glebie jawią się wszakże w stworzeniu wyraźnie te przypadki, kiedy słów używa się rzeczywiście w tym sensie, jaki mają one wyrażać. A więc wtedy, gdy dusza współbrzmi ze słowami, gdy sformowane słowa są naprawdę przejawem czystych wibracji duszy tak, jak ma być zawsze, gdy człowiek słowa formuje!

Jeżeli właściwie się nad tym zastanowicie, to stwierdzicie, że wszystko, co wypowiada się bez uczucia, jest albo pustym plotkowaniem, które zabiera człowiekowi czas, z którego mógłby korzystać w inny sposób, albo też może to zawierać w sobie fałszywe chcenie, jeżeli słowa mają przed współbłiznimi udawać coś, czego mówiący nie odczuwa. Z czegoś takiego nigdy nie może powstać nic zdrowego, nic, co pomaga budować. Nie pozwalają na to prawa w stworzeniu.

Nie wygląda to inaczej, chociaż jest to bardzo smutne i wyraźnie wskazuje na bagno, które ludzie swym częstym gadaniem gromadzą w sferze subtelnej gęstomaterialności. Subtelna gęstomaterialność działa zwrotnie na ziemski byt i każda ludzka dusza musi ją przebyć, zanim może wstąpić na poziomy lżejsze. Nigdy nie zapominajcie, że każde z waszych słów pozwala powstać formie, która wyraźnie wskaże różnicę między waszym uczuciem a waszymi słowami, i to bez względu na to czy tego chcecie, czy nie. Tego nie możecie w żaden sposób zmienić. Pamiętajcie o tym zawsze, kiedy mówicie. Chociaż są to, wasze w tym szczęście, tylko lekkie formy które od razu znikają, to i tak zagrażające wam niebezpieczeństwo w tym wypadku trwa stale. Owe formy mogą być przez kogoś nawet całkiem obcego niespodziewanie wzmocnione i zagęszczone przez jednorodność, co spowoduje, że zaczną działać, a to z kolei musi stać się dla was klątwą. Dlatego starajcie się mówić tylko to, czym brzmi wasza dusza.

Myślicie, że osiągnięcie takiego stanu jest na ziemi absolutnie niemożliwe, ponieważ w porównaniu z dzisiejszą normą mówilibyście zbyt mało, a to z kolei grozi tym, że życie stanie się jednostajne i nudne zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o chwile towarzyskich spotkań. Jest wielu ludzi, którzy w ten sposób myślą i tego się obawiają.

A jednak, jeżeli człowiek dojdzie w swym myśleniu tak daleko, to dopiero potem także zobaczy, jak wiele jego ziemskiego czasu musiało dotychczas zostać całkowicie pustym, bezwartościowym, a tym samym spędzonym bezsensu. Potem nie będzie już żałował pustki owych godzin, lecz będzie w przyszłości wręcz się jej bał.

Człowiek, który musi starać się wypełnić swój czas pustymi słowami tylko po to, by mógł się spotykać towarzysko ze swymi bliźnimi, jest tak samo pusty jak jego otoczenie. Sam przed sobą do tego się jednak nie przyzna. Będzie pocieszał się tym, że przecież nie może ciągle mówić o poważnych sprawach, ponieważ stałby się w ten sposób dla innych nudny. Krótko mówiąc, że wszystko zależy tylko od innych, jeżeli nie rozmawiają oni o tym, co nim samym ewentualnie może jeszcze poruszyć.

W ten sposób coś przed samym sobą jednak ukrywa. Albowiem nawet jeżeli współbliźni są rzeczywiście tacy, jak mniema, to jest to dowodem na to, że on sam nie potrafi im dać niczego innego. Przecież otoczenie, z którym się spotyka, wytwarzane jest tylko poprzez przyciąganie tego, co jednorodne. Albo też jego otoczenie przyciągnęło go swą jednorodnością. Jedno i drugie wyraża to samo. Przysłowie ludowe ma rację, jeżeli mówi: »Powiedz mi, z kim się spotykasz, a ja ci powiem, jaki jesteś!«

Ludzie, mający w sobie pustkę i niestarájący się prawdziwie napełnić swego życia, będą zawsze uciekać przed ludźmi, którzy noszą w sobie wartości ducha. Wartości ducha nie może ukrywać nikt, ponieważ duch zgodnie z działającym w stworzeniu prawem ruchu dąży całkiem naturalnie do aktywnego przejawiania się, jeżeli nie jest całkowicie zasypany i jeżeli jest jeszcze naprawdę żywy. Duch nieustannie dąży do tego, by się przejawić, a taki człowiek odnajdzie z kolei ludzi, którym w wyrównaniu może dzięki aktywności swego ducha coś dać.

Równocześnie od nich jednak przyjmuje czy to spotykając się z nowymi poglądami, czy też zastanawiając się nad stawianymi na serio pytaniami.

Jest absolutnie wykluczone pojawienie się przy tym choćby cienia nudy! Wręcz na odwrót, w takich wypadkach dni wydają się zbyt krótkie, czas »płynie« o wiele szybciej i jest go wyraźnie za mało na to, by mógł zostać wypełniony wszystkim, co potrafi ofiarować duch, jeżeli naprawdę się porusza!

Idźcie ku swym bliźnim i słuchajcie, które z owych licznych przez nich wypowiedzianych słów ma wartość, które zasługuje, by zwrócić na nie uwagę. Szybko i bez wysiłku stwierdzicie, że obecna ludzkość jest duchowo martwa, ta ludzkość, która przecież powinna była duchowo działać. Powinna była każdym słowem, które wypowie, budować i wspierać, albowiem jest z ducha! Wy sami obdarliście swe słowa z wszelkiej wzniosłej siły, którą powinny mieć zgodnie z prawem zawartym w stworzeniu, ponieważ w niewłaściwy sposób korzystaliście z

owego ostatniego przejawu swego myślenia. Mowa ma być dla ludzi mocą oraz mieczem, by wspomagać oraz chronić harmonię, i nie powinna szerzyć cierpienia czy też wnosić pomiędzy nich spory.

Kto mówi z ducha, ten nie będzie gadatliwym. Każde słowo takiego człowieka będzie równocześnie czynem, ponieważ człowiek ten ze swymi słowami współbrzmi, a owo współbrzmienie w prawie działania zwrotnego przynosi spełnienie, które tutaj przejawia się w prawie przyciągania tego, co jednorodne.

Dlatego człowiek nie powinien nawet słów dziękowania nigdy wypowiadać z przyzwyczajenia. Jeżeli nie są wypełnione duchem, to nie są podziękowaniem! Czyż nie brzmi to jak euforyczny śpiew, gdy usta człowieka w błogim odczuwaniu formują proste słowa: »Dzięki! Tysiąckrotne dzięki!«

To coś więcej, naprawdę, o wiele więcej, albowiem takie płynące z głębi poruszonej duszy podziękowanie jest równocześnie modlitwą! Jest podziękowaniem Bogu!

We wszystkich takich wypadkach uczucia wyrażone w słowach podążają bezwarunkowo wzwyż, a w działaniu zwrotnym spływa potem błogosławieństwo na tego lub tych, którzy owe uczucia wywołali, czyli na to miejsce, któremu słowa prawdziwej podziękują się należą, na miejsce, dokąd podziękowania zmierzały.

W tym zawarte jest sprawiedliwe zrównoważenie, które spełnia się poprzez błogosławieństwo. Również owo błogosławieństwo się formuje i musi się stać ziemsko widzialne.

Lecz... nie wszędzie może błogosławieństwo zakwitnąć w widzialny sposób, ponieważ by tak się stało, trzeba jednego: cokolwiek uczynił ten, do którego odnoszą się słowa prawdziwej podziękują, to musiał tak uczynić pod wpływem miłości, w chęci uradowania kogoś drugiego! I wszystko jedno czy był to dar lub czyn, czy też tylko w dobrej wierze rada wyrażona dobrym słowem.

Jeżeli ten, który coś daje, nie spełnia owego podstawowego warunku, to błogosławieństwo, które spływa w dół w działaniu zwrotnym za podążające wzwyż podziękowania, nie odnajdzie żadnego gruntu, w którym mogłoby zakotwiczyć. W takich przypadkach sprawiedliwe błogosławieństwo nie może nigdy zostać przyjęte, ponieważ ten, który miał je otrzymać, nie potrafi go przyjąć!

W tym zawarta jest sprawiedliwość, której ziemski człowiek nie zna. Tkwi ona tylko w prawach, które w ten sposób żywo oraz samoczynnie działają w stworzeniu i są nieugięte oraz niestronnicze.

I tak na przykład człowiek, który czyni coś z wyrachowania po to, by uzyskać sławę lub dobrą opinię, nie będzie mógł za swe dobre czyny nigdy korzystać z prawdziwego błogosławieństwa, albowiem nie ma w nim gruntu, jakiego prawa w stworzeniu żądają, by błogosławieństwo mogło zostać przyjęte. Najwyżej może otrzymać szybko przemijającą, martwą i dlatego tylko tymczasową ziemską wygodę, nigdy jednak rzeczywistej nagrody od Boga. Tę może przyjąć tylko taki człowiek, który sam stoi i żyje w stworzeniu zgodnie z sensem Bożej woli.

Nawet gdyby ktoś darował biednym miliony lub, do czego często dochodzi, ofiarował je na badania naukowe, to jeżeli u podstaw takiego czynu nie było prawdziwej miłości i duchowego dążenia do niesienia pomocy, nagrody Bożej nie otrzyma. Nie może jej otrzymać, ponieważ taki człowiek nie potrafi jej przyjąć! Błogosławieństwo znajduje się już zupełnie zgodnie z prawami nad nim jako skutek wielu prawdziwych podziękowań płynących z kręgu obdarowanych. Ono spłynęło na niego, lecz taki człowiek nie może z własnej winy z niego czerpać, ponieważ nie ma w nim gleby, która by owo błogosławieństwo przyjęła.

Prawdziwe podziękowanie zawsze wywołuje błogosławieństwo. Stopień jego oddziaływania zależy jednak znowu zgodnie z prawem od rodzaju wewnętrznego stanu tego, na kogo w działaniu zwrotnym ma błogosławieństwo spływać.

Tak więc winę za to, że błogosławieństwo nie może się dla niego sformować, ponosi on sam, albowiem nie ma w swym wnętrzu cech umożliwiających przyjęcie błogosławieństwa tak, jak nakazuje to odwieczne prawo w stworzeniu. Brakuje mu prawdziwego żaru duszy.

Piękne słowa podziękowania nie są jednak nadużywane tylko przez jedną stronę, nie nadużywają ich tylko ci, co przyjmują, lecz także darujący pojęcie podziękowania całkowicie przekręcają i zniekształcają.

Wśród ludzi niemało jest takich, którzy pozornie czynią wiele dobrego i pomagają, ale tylko po to, by w zamian zbierać podziękowania.

Ich dawanie jest zimnym wyrachowaniem. Działa tu tylko spryt rozumu. Są wprawdzie między nimi tacy, którzy pomogą, ponieważ w danym momencie mają wrażenie, że trzeba tak postąpić, później jednak temu, komu pomogli, starają się ów czyn przypominać na każdym kroku i oczekują, że będzie on wdzięczny im za to przez całe życie!

Tego rodzaju ludzie są gorsi od najnikczemniejszych lichwiarzy. Nie wstydzą się oczekiwać, że ci, którym raz pomogli, będą całe życie ich niewolnikami. W ten sposób nie tylko niszczą przed sobą i dla siebie wartość udzielonej pomocy, lecz także się wiążą i obciążają niezmierną winą. To twory godne pogardy, które nie zasługują na to, by choć przez godzinę wolno im było w stworzeniu oddychać i korzystać z tych łask, którymi Stworzyciel w każdej chwili od nowa ich obdarza. To służebnicy najbardziej wierni, którzy muszą zostać sami przez to potępieni.

Lecz akurat oni w ziemski sposób najbardziej domagają się moralności. Są wspierani przy tym przez ziemskich moralistów, którzy szlachetnie brzmiącymi słowami nieustannie starają się wspierać tak samo niewłaściwe poglądy dotyczące wdzięczności. Pielęgnowują tak coś, co według odwiecznych praw stworzenia jest jak najbardziej niemoralne.

Tak więc wielu chwali dziś wdzięczność jako cnotę, inni zaś jako honorowy obowiązek! Jednostronnie, bez jakiegokolwiek zrozumienia, oraz lekkomyślnie krzewi się poglądy, które już wielu ludziom przyniosły ciężkie cierpienia. Dlatego człowiek powinien już wreszcie pojąć, co to w ogóle wdzięczność jest, co wywołuje i jak działa.

Potem wiele się zmieni i pękną niewolnicze łańcuchy, które powstały z mylnych poglądów dotyczących wdzięczności. Ludzkość nareszcie zostanie od nich wyzwolona. Nawet nie podejrzewacie, ile cierpienia spadło na ziemską ludzkość z powodu owego wypaczenia i tych wymuszonych błędnych wyobrażeń, dotyczących czystej wdzięczności. To śmiertelna koszula ludzkiej godności, mająca pomóc w grzebaniu szlachetnej i radosnej chęci pomagania! Szczególnie zatruwa to liczne rodziny, które przez całe tysiąclecia są źródłem ofiar owych poglądów.

Precz z tym wymysłem, który każdy szlachetny postępek, tak oczywisty dla ludzkiej godności, świadomie i naumyślnie porywa w głębokie bagno!

Wdzięczność nie jest cnotą! Nie wolno jej zaliczać w poczet cnót i ona również tego nie chce. Każda cnota jest bowiem dana od Boga i dlatego jest nieograniczona.

Tak samo nie wolno prawdziwej wdzięczności nazywać obowiązkiem. Albowiem potem nie może ona w sobie rozwinąć tego życia, tego żaru, który jest potrzebny, by w zwrotnym działaniu mogła otrzymać ze stworzenia Boże błogosławieństwo!

Wdzięczność ściśle łączy się z radością! Jest wyrazem najczystszej radości. Tam, gdzie podstawą nie jest radość, gdzie fala radości nie jest przyczyną podziękowania, tam z przejawów wdzięczności korzysta się w niewłaściwy sposób, nadużywa się jej!

W takich wypadkach także nigdy nie potrafi ruszyć tych dźwigni, które według praw tego stworzenia samoczynnie wprowadza w ruch prawdziwa wdzięczność.

Błogosławieństwo się wtedy nie pojawi. Jego miejsce zajmie chaos.

Lecz na takie nadużycia natrafimy prawie wszędzie tam, gdzie dzisiaj ludzie mówią o wdzięczności i podzięce.

Podziękowanie naprawdę przeniknięte uczuciem to przez Boga chciana wartość wyrównawcza, która temu, do kogo podzięką jest skierowana, pośredniczy w przekazywaniu wartości stanowiącej przeciwwagę w prawie koniecznego wyrównania w tym stworzeniu. Stworzenie może być wspierane i utrzymywane tylko dzięki

harmonii, a ta z kolei znowu wynika ze spełniania wszystkich odwiecznych praw stworzenia.

Lecz wy, ludzie, wnosicie chaos we wszystkie przebiegające włókna praw w nieodpowiedni sposób z nich korzystając i niewłaściwie je pojmując. Dlatego też tak trudno osiągnąć wam prawdziwe szczęście i pokój. Najczęściej w waszych słowach kryje się obłuda. Jak możecie oczekiwać, że zakwitnie wam z tego prawda i szczęście? Musicie przecież zawsze zebrać to, co siejecie.

Także wszystko to, co siejecie swymi słowami i sposobem, w jaki owe słowa wypowiadacie! I jakie stanowisko wobec swych słów zajmujecie wy sami. Nie może wam wyrosnąć nic innego! O tym pamiętajcie zawsze, gdy cokolwiek mówicie!

Zastanówcie się tylko sami każdego wieczoru nad wszystkim i starajcie się poznać wartość słów, które podczas minionego dnia zamieniliście ze swymi bliźnimi, a przerazi was pustka waszych słów! Pustka wielu godzin jednego tylko, jedyne go dnia! Zróbcie takie doświadczenie, lecz bez zbędnego upiększania. Z przerażeniem zobaczycie, co także wam musi z tego wyrosnąć w warsztacie stworzenia, który dobrze już znacie z mego Przesłania. Wiecie przecież także o samoczynnych skutkach wszystkiego, co wyrasta z waszego uczucia, myślenia, mowy i postępowania!

Badajcie uważnie samych siebie i uczciwie się do wszystkiego przed sobą przyznajcie. Od tej godziny zmienicie się pod wieloma względami.

By jednak pójść właściwą drogą, nie musicie bynajmniej w ziemskim życiu skąpić wszystkim waszych słów. Powinniście jednak wystrzegać się pustych rozmów oraz nieszczerości, która przeważa w tym, co ziemscy ludzie sobie nawzajem mówią. Można bowiem powiedzieć, że to, jak dziękujecie, mówi o tym, jak postępujecie podczas wszystkich rozmów. A przecież momenty, w których razem ze słowami dajecie także uczucie, oceniacie bardzo wysoko, nazywając je poważnymi, odświętymi i znaczącymi.

To dzieje się jednak bardzo rzadko, a powinno się tak dziać zawsze! Tak wielu ludzi myśli osobie, że są szczególnie sprytni i mądrzy, że wręcz osiągnęli wysoki duchowy stopień, jeżeli potrafią ukrywać swe uczucia i swe rzeczywiste chcenie za parawanem słów i jeżeli nawet podczas zagorzałych dyskusji potrafią nie ujawnić bliźnim prawdziwej twarzy.

Takie postępowanie nazywa się dyplomacją, łagodnie w ten sposób wyrażając ową specyficzną mieszankę zręcznego podstępu, obłudy, fałszu i nieustannie czyhającej chciwości, by zyskać triumfalną przewagę nad ujawnionymi słabościami innych ludzi.

Prawo stworzenia w żaden sposób jednak nie rozróżnia czy człowiek czyni to wszystko osobiście dla siebie, czy też tylko w interesie państwa. Postępowanie jest w tym wypadku postępowaniem i to ono powoduje powstawanie wszelkich skutków owych praw.

Kto zna prawa oraz ich działanie, ten nie musi być prorokiem, by w pełni świadomie poznawać koniec wszystkiego, co w sobie skrywa los poszczególnych narodów i ziemskiej ludzkości. Albowiem nawet cała ludzkość nie jest w stanie odsunąć tego na bok lub cokolwiek z tego zmienić!

Ludzkość mogłaby jeszcze tylko spróbować wczesnym nawróceniem w poznaniu i prawdziwym posłuszeństwem wobec praw wiele spraw osłabić i w ten sposób złagodzić liczne ciężkie przeżycia. Lecz na to jest obecnie już zbyt późno, albowiem wszelkie skutki dotychczasowego postępowania ludzi są już w ruchu. Wszystkie trudności są jednak przy tym doprawdy tylko błogosławieństwem. To łaska! Przynosi to oczyszczenie tam, gdzie jest coś niewłaściwego, coś, co będąc ostatnim skutkiem, musi spowodować upadek, i to bez względu na to czy chodzi o państwo, czy o rodzinę, we własnym narodzie, czy w kontakcie z innymi. Dziś znajdujemy się w samym środku wielkiego końcowego rozliczania się z tyrańskimi środkami ludzkiej mocy. Przed owym rozliczeniem nic nie może uciec czy się ukryć.

Teraz przemawiają tylko prawa Boże, które z nadludzką dokładnością i ludziom nieznaną nieomylnością samoczynnie przejawia się we wszystkim, co działo się dotychczas. Albowiem przeniknęła w nie nowa siła z Bożej woli, która spowoduje, że prawa te, podobne do żelaznych murów, otoczą obecnie ludzi, by ich albo chronić, albo zniszczyć, i to zawsze w zależności od tego, jakie stanowisko wobec nich ludzie sami zajmą.

Boże prawa będą jeszcze także w przyszłości przez długi czas niczym mury otaczać z tą samą siłą wszystko, by nie mógł znowu nastać taki chaos, jaki był dotychczas. Ludzie będą tak wkrótce zmuszeni do poruszania się w formach chcianych przez Boga, dla swego własnego dobra, dla swego zbawienia, jeżeli jest ono jeszcze możliwe, i to tak długo, aż sami znowu świadomie podążą po właściwych drogach, które są zgodne z wolą Bożą.

Dlatego patrzcie, ludzie, wokół siebie i nauczcie się współbrzmieć ze swymi słowami, byście niczego nie zaniedbali!

NIECHAJ STANIE SIĘ ŚWIATŁOŚĆ!

Niechaj stanie się Światłość! Jak bardzo jest człowiek na razie daleki od pojęcia owych wielkich twórczych słów! Daleki jest nawet od prawdziwych starań o zrozumienie tego procesu! A przecież już przez tysiąclecia nieustannie zajmuje się tym tematem, ale tylko na swój sposób. Nie chce czysto i w pokorze przyjąć iskry poznania z Prawdy, lecz pragnie wszystko sam tylko sprytem rozumowo wydedukować.

Każde zdanie, którym się przy tym zajmuje, chce bezwarunkowo wyjaśniać na sposób swego ziemskiego mózgu i zgodnie z tego mózgu potrzebami. To jest właściwe, jeżeli chodzi o ziemskie sprawy i o wszystko, co należy do gęstomaterialności, której częścią jest także mózg oraz jego produkt – rozum. Przecież rozum nie jest niczym innym jak tylko gęstomaterialnym pojmowaniem. Dlatego też ludzie, którzy podporządkowują się tylko rozumowi i za właściwe oraz mające rację bytu uważają tylko to, co można wyjaśnić rozumowo, są bardzo ograniczeni i nierozzerwalnie związani z gęstomaterialnością.

To wszakże najbardziej ich oddala od prawdziwej wiedzy i od poznania jako takiego, pomimo to, że to właśnie oni myślą, że są tymi, którzy poznanie mają!

Tak ubogo, jeżeli spojrzymy na to właściwie, jawi się dzisiaj cała nauka.

Widzimy, jak sama siebie ogranicza, jak się kurczowo stara pozostawać na dole i z jakimi obawami odrzuca wszystko, czego nie może wtłoczyć w swe wąskie granice związanego z ziemią pojmowania. Odrzuca to naprawdę ze strachu, ponieważ owi naukowcy pomimo swej odrętwiałości nie mogą zaprzeczyć, że istnieje coś poza tym, co potrafią zarejestrować gęstomaterialnym mózgiem i co tym samym także jeszcze bezwarunkowo należy do gęstomaterialnego poziomu, do najbardziej oddalonej odnogi najniższej położonego krańca tego wielkiego stworzenia!

W swych obawach wielu z nich staje się później złośliwymi, są wręcz zagrożeniem dla wszystkich, którzy nie chcą się poddać owemu odrętwieniu, dla wszystkich, którzy od ludzkiego ducha oczekują czegoś więcej. Dla tych, którzy właśnie z tego powodu nie tylko przy pomocy z ziemią związanego rozumu, lecz także duchem badają poza granicami procesów gęstomaterialnych w sposób, który jest godny ludzkiego, do tej pory zdrowego ducha, a więc tak, jak jest to także jego obowiązkiem w tym stworzeniu.

Ludzie rozumu chcą za wszelką cenę ograniczyć duchy, które jeszcze czuwają. Tak działo się przez całe tysiąclecia. Ciemności, które szerzyły się coraz szybciej przeważnie pod wpływem działania ludzi rozumu, wytworzyły z czasem, jako skutek takiego ograniczania się tylko do gęstomaterialności, grunt odpowiedni dla rozwoju ziemskiego rozumu.

To, czego nie dało się udowodnić rozumem, atakowano w miarę możliwości, ośmieszano, by nie znalazło to rozgłosu i nie mogło niepokoić ludzi rozumu.

Dla pewności już z góry określono jako mądre twierdzenie, że wszystko, czego nie można zbadać i udowodnić rozumem, jest tylko chwiejną, niepewną teorią!

Tak skonstruowana zasada ludzi rozumu stała się ich dumą, była ich bronią i tarczą przez całe tysiąclecia. Jest nawet ich tronem, który obecnie runie już w początkach duchowego przebudzenia! Duchowe przebudzenie pokaże, że zasada ta była kompletnie przekręcona i niesamowicie zuchwale wypaczona tylko po to, by bronić z ziemią związaną ograniczoności oraz by utrzymywać ducha w beczynnej drzemce.

Nikt nie widział, że właśnie to twierdzenie jest równocześnie także dowodem na to, jak odległa od prawdziwego poznania jest praca rozumu.

Przełamcie owe ciasne granice, które zbudowano dla was ze sprytem tylko po to, byście nie mogli się wybić ponad nadymającą się ziemską uczość ludzkiego rozumu! Potem bardzo szybko nauczycie się wyczuwać, że właśnie wszystko to, co można rozumem udowodnić, jest teorią, albowiem tylko ziemsko skonstruowaną teorię można jako dzieło udowodnić, prawdziwego poznania udowodnić jednak nie można nigdy!

Także tutaj jest więc wszystko na odwrót w porównaniu z tym, co do tej pory twierdzono. Także tutaj musi teraz wszystko stać się nowe, jak to Pan ludziom obiecał! –

To, co można objaśnić rozumem, nie jest niczym innym, jak tylko ziemską teorią!

I na tym opiera się dzisiejsza uczość, taką nam się jawi. To jednak nie ma nic wspólnego z wiedzą, a więc z rzeczywistym poznaniem! Istnieją naukowcy, którzy według odwiecznych praw stworzenia, czyli zgodnie z rzeczywistością, należą do najbardziej ograniczonych ludzkich duchów, chociaż z ziemskiego punktu widzenia są sławni i ludzie bardzo ich sobie cenią. W stworzeniu odgrywają tylko śmieszna rolę.

Wielu z nich może jednak dla ludzkich duchów tutaj na ziemi stwarzać naprawdę zagrożenie, ponieważ zwodzą na fałszywe, wąskie drogi, na których duch nigdy nie potrafi się rozwijać. Przytrzymują ludzkie duchy na dole i starają się im wmusić własne nauki, które w zasadzie są tylko ziemską ograniczonością rozumu przyozdobioną bezwartościowymi świecidełkami.

Ocknijcie się, ludzkie duchy, weźcie rozpęd i wytwórzcie sobie przestrzeń na wzlot do wyżyn! Nie stworzono was po to, byście przebywali tylko w gęstomaterialności, z której macie wprawdzie korzystać, lecz nie traktować jej jak swojej ojczyzny.

W dzisiejszych tak chaotycznych czasach wielu prostych rolników jest bardziej duchowo przebudzonych i dlatego też w stworzeniu wartościowszych od tych uczonych, w których całkiem zanikły czyste uczucia. Jeżeli mówi się o suchej pracy rozumu lub o jałowej i nudnej uczości, to zawiera to głęboki sens. Jakże często ten najprostszy człowiek bezbłędnie wyłapuje to, co prawdziwe właśnie przy pomocy jakiegoś przejawu swego uczucia. Wyraz »suchy« znaczy w tym wypadku »nieżywy«, a więc martwy! Oznacza coś, w czym nie ma życia. I w tym wyrażeniu ukryta jest prawda.

Z tego powodu człowiek nigdy nie będzie mógł pojąć rozumem wzniesłego sensu uświęconych słów »Niechaj stanie się Światłość!«

Pomimo to lub może właśnie dlatego nie pozwoli owo »Niechaj« trwać jego myśli w spokoju! Nieustannie próbuje wytworzyć sobie obraz, by otrzymać odpowiedź na pytanie »Jak?« Jeżeli jednak owo »jak« już zabrzmiało, to w człowieku od razu powstaje także pytanie: Dlaczego?

W końcu chce się jeszcze dowiedzieć, dlaczego w ogóle Bóg pozwolił stworzeniu powstać! Taki niestety już człowiek jest. Chętnie zbadałby wszystko sam. Lecz zbadać tego nie może nigdy, albowiem, by tak uczynić, musiałby wykorzystać czynność swego własnego ducha. Ten jednak, ze względu na nieograniczone panowanie rozumu, nie może przejawiać się w ogóle, albowiem jest przez to zbyt ściśle związany tylko z tym, co gęstomaterialne, podczas gdy początek stworzenia jest przecież od gęstomaterialności tak nieskończenie odległy, ponieważ jest całkiem innego gatunku.

Dlatego człowiek w swym obecnym stanie i tak nie miałby szans, by chociaż wyczuć, o co w tym wypadku chodzi, i to nawet wtedy, gdyby jego wnętrze było do tego zdolne. A tak właśnie nie jest. Ludzki duch nie może badać tak wysoko zachodzących procesów, albowiem daleko przekraczają one punkt, w którym ludzki duch mógłby jeszcze coś »wiedzieć«, lub inaczej mówiąc, gdzie jeszcze byłby zdolny coś świadomie przyjmować!

Możliwość zbadania tych procesów nigdy nie wchodzi w rachubę. Dlatego zajmowanie się tą sprawą nie ma dla człowieka najmniejszego sensu. Jeżeli pragnie w prawdziwej pokorze przyjąć owo poznanie, to może przyjąć je wyłącznie w obrazach. »Poznanie dotyczące tego« nie jest jeszcze naturalnie poznaniem samym. Tego osiągnąć nie może nigdy.

Jeżeli jednak z powagą i pokorą pragnie czegoś się o tym dowiedzieć, to może sobie to wyobrazić. Chcę mu ów proces opisać tak, by potrafił go przyjąć. Rozwinąć go przed ludzkim duchem w całej wielkości, by mógł go sobie chociaż wyobrazić, nie można, ponieważ środki wyrazu, które człowiek otrzymał, by zrozumieć, są na to niewystarczające.

W swym wykładzie pt. »Życie« już wyjaśniałem, jak w akcie Bożej woli, zawartym w słowach »Niechaj stanie się Światłość!«, wytrysnęły promienie za granicę boskiego i potem, stale się ochładzając, musiały nieustannie oddziaływać w dół. Ochładzanie zmniejszało siłę napięcia czy też ciśnienie i przez to różne istoty mogły stopniowo osiągać uświadomienie sobie siebie samych. Wraz z nabieraniem sił przejawiało się to najpierw w uświadamianiu sobie własnych uczuć, a później także w przejawach skierowanych na zewnątrz. Chyba lepiej określiłbym to mówiąc, że to nie ciśnienie zmniejszało się w wyniku ochładzania, lecz że do ochładzania dochodziło w wyniku zmniejszającego się ciśnienia.

Nie muszę tutaj specjalnie podkreślać, że każdy taki pojedynczy proces, każda, nawet ta najmniejsza zmiana ochłodzenia, obejmuje niezmierną dal i takie odległości, jakich ludzki duch nie potrafi pojmować i ich zrozumieć.

W tamtym wykładzie zadowolilem się prostym stwierdzeniem, że promienie zostały w akcie Bożej woli wypchnięte poza granicę boskiego. O samym owym akcie woli nie powiedziałem wtedy nic bardziej szczegółowego.

Dzisiaj chcę ten temat rozwinąć i wyjaśnić, dlaczego wtedy promienie musiały wytrysnąć za granicę boskiej sfery. Albowiem w rozwoju stworzenia wszystko przebiega tylko bezwarunkowo opierając się na prawie, ponieważ nic innego nie jest możliwe. –

Święty Graal był od wieczności krańcowym biegunem bezpośredniego Bożego promieniowania. Był naczyniem, w którym promieniowanie gromadziło się, jako w ostatnim, najbardziej odległym punkcie, by płynąc z powrotem nieustannie się odnawiać. Wokół naczynia stał w boskim zamek Graala z bramami na zewnątrz mocno zamkniętymi, tak więc promieniowanie nie mogło przez nie przenikać na zewnątrz i do dalszego ochładzania nie dochodziło. Tym wszystkim opiekowali się i tego strzegli »Najstarsi«, a więc wiecznie niezmienni, którzy mogą na owej najbardziej odległej granicy w sferze Bożego promieniowania żyć świadomym bytem.

–

Kto pragnie we właściwy sposób podążać za mną w mych opisach, niech przede wszystkim weźmie pod uwagę to, że w boskim wola i czyn są zawsze jednym. Za każdym słowem natychmiast następuje czyn lub, by dokładniej to określić, każde słowo już właściwie jest samym czynem, albowiem Słowo Boże ma twórczą siłę, a więc wprost w czyn się formuje. Tak samo było w wypadku owych ważnych słów: »Niechaj stanie się Światłość!«

Światło to jedynie sam Bóg! A Jego naturalne promieniowanie tworzy krąg boskiej sfery, który jest dla ludzkiego ducha niezmierny. Najbardziej oddalonym miejscem tego kręgu jest, i od wieczności był, zamek Graala. Kiedy więc Bóg chciał, by Światło było także za granicą bezpośredniego boskiego promieniowania, to nie mogło przy tym chodzić o proste dowolne rozprzestrzenienie się promieniowania, lecz Światło musiało stanąć w najbardziej odległym punkcie granicy

bezpośredniego promieniowania Bożej doskonałości, by stamtąd przeniknąć promieniami to, co do tej pory przeniknięte promieniami nie było.

Bóg więc słowa »Niechaj stanie się Światłość!« z ludzkiego punktu widzenia nie tylko wypowiedział, lecz był to równocześnie także proces, był to czyn! Było to wielkie zdarzenie, a część Imanuela została z boskiego wysłana, wyrodzona! Z Praświatła została część Światła postawiona na zewnątrz, by samodzielnie świeciła i promieniowała za granicę bezpośredniego promieniowania Bożego. Początek wielkiego powstania stworzenia był przebiegającym równocześnie skutkiem wysłania jednej części Imanuela.

Imanuel jest więc przyczyną i pierwszym biegunem stworzenia dlatego, ponieważ jedna Jego część została wysłana na zewnątrz. On jest Bożą wolą, która żywo w sobie niesie słowa »Niechaj stanie się Światłość!«, która jest sama tymi słowami. Jest Bożą wolą, żywym krzyżem stworzenia, wokół którego stworzenie mogło i musiało się utworzyć. Dlatego Imanuel jest także Prawdą, jest także prawem stworzenia, któremu przez Niego i z Niego pozwolono się utworzyć! Imanuel jest mostem z boskiego, jest drogą ku Prawdzie i ku Życiu, jest twórczym źródłem i siłą, przychodzącą od Boga. –

Obraz, który się tutaj przed ludzkością rozwija, jest nowy, a przecież niczego nie zmienia. Prostuje tylko wszystko to, co zostało w ludzkich poglądach zdeformowane.

Obecnie pozostaje wam jeszcze pytanie »Dlaczego?«. Dlaczego Bóg wysłał Imanuela! Chcę na nie odpowiedzieć pomimo to, że zadawanie tego pytania przez ludzkiego ducha jest czymś co najmniej dziwnym, ba, pretensjonalnym. Lecz odpowiem, ponieważ wielu ziemskich ludzi czuje się być ofiarami tego stworzenia mniemając, że jeżeli mogą popełniać błędy, to Bóg już ich z tymi błędami stworzył. Owa zuchwałość sięga nawet tak daleko, że wypowiadają to z wyrzutem i usprawiedliwiają przy tym sami siebie twierdząc, że Bóg mógł przecież stworzyć takiego człowieka, który by nigdy o złu ani nie myślał, ani by źle nie postępował, a więc nie mogłoby dojść do jego upadku.

Upadek ludzkiego ducha spowodowała jednak tylko i wyłącznie jego zdolność do wolnego podejmowania decyzji! Gdyby zawsze kierował się prawami w stworzeniu, to mogłoby dochodzić tylko do jego wzlotu, panowałoby szczęście i pokój, albowiem chcą tego owe prawa. Jeżeli o prawa te nie dba, to oczywiście zderzy się z nimi, potknie się i runie. –

W kręgu boskiej doskonałości może tylko boskie korzystać z radości świadomego bytu, wynikającego z Bożego promieniowania. Jest to najczystsze z czystego promieniowania, które może się sformować, jak na przykład archanioły. Z kolei na najodleglejszym krańcu sfery promieniowania są to Najstarsi, będący równocześnie strażnikami Graala w zamku Graala wewnątrz boskiego.

Tym samym z promieniowania już oddzieliło się to, co najmocniejsze i najpotężniejsze! Z tego, co pozostało, powstają potem w boskim formy zwierząt, krajobrazy i budowle. W ten sposób coraz bardziej zmienia się gatunek ostatnich resztek promieniowania, lecz te nieustannie podlegają działaniu najwyższego napięcia pod niezmiernym ciśnieniem, które z sobą niesie Bożą obecność, chociaż nawet tutaj odległość od Boga jest dla ludzkiego ducha jeszcze niezmierna i niepojęta.

W owych ostatnich wyspanych resztkach promieniowania, które są całkowicie krańcowymi niemogącymi się już w boskim sformować odnogami i które się unoszą oraz falują na granicy boskiej sfery w formie jasnych obłoczków, zawarta jest także duchowość. Duchowość w sferze wielkiego ciśnienia nie może się rozwinąć i nabyć świadomości. W całej duchowości tkwi jednak silne pragnienie samouświadomienia. To właśnie owo pragnienie jest tym, co jako wielka prośba wypływa z nieustającego falowania, które na granicy boskiego nie może doprowadzić do tkania i formowania.

I owa prośba zawarta w nieświadomym pragnieniu była właśnie tym, czemu Bóg w swej wielkiej miłości przytaknął i pozwolił, by się spełniło. Albowiem duchowość prowadzona przez swe pragnienie mogła się rozwijać aż za granicą boskiej sfery.

Tam może w części świadomie korzystać z błogosławieństwa boskich promieniowań, radośnie w nich żyć oraz zbudować sobie królestwo, które rozkwitałoby w harmonii i mogło stać się pomnikiem ku czci Bożej. Byłoby ono podziękowaniem za Jego dobroć przejawiającą się w tym, że Bóg dał wszelkiej duchowości okazję do jak najbardziej swobodnego rozwoju, a tym samym do formowania wszystkich życzeń! W zgodzie z charakterem i prawem zawartym w Bożych promieniowaniach musiało powstać tylko szczęście i radość dla wszystkich, którzy z nich powstałi i stali się świadomymi. W żaden sposób nie mogło być inaczej, albowiem dla Światła samego są ciemności całkiem obce i niepojęte.

Tak więc można powiedzieć, że ów wielki czyn był ofiarą Bożej miłości. Bóg oddzielił małą część Imanuela i wysłał ją w odpowiedzi na nieustanne prośby duchowości umożliwiając jej świadome przeżywanie bytu.

By to osiągnąć, duchowość musiała przekroczyć granicę boskiej sfery na zewnątrz. Takiemu procesowi mogła jednak otworzyć bramę tylko część żywego Światła, ponieważ przyciąganie Praświatła jest tak mocne, że wszystko zostałoby zatrzymane na granicy bezpośredniego promieniowania i nie mogłoby podążać dalej. Aby spełnić pragnienie wszelkiej duchowości pozostało więc tylko jedno: wysłanie części ze Światła samego! Tylko w Jego sile mogła duchowość, korzystając z drogi promieniowania owej części Światła, jak z mostu, przekroczyć granicę i stać się świadomą siebie samej.

Lecz nawet to jeszcze nie wystarczyłoby, albowiem także owa mała część Światła byłaby sama zgodnie z prawem przyciągnięta przez Praświatło z powrotem. Dlatego część Światła znajdująca się poza granicami boskiej sfery musiała jeszcze zostać zakotwiczona, w przeciwnym wypadku duchowość tam się już znajdująca zostałaby jakby zagubiona.

Gdy duchowość już raz przekroczyła granicę bezpośredniego Bożego promieniowania, co mogło się stać jedynie z pomocą części Światła, to wtedy w wyniku nieustannie narastającej odległości i postępującego ochładzania mogła osiągnąć częściowe samouświadomienie. Potem nie podlegała już pierwotnej sile przyciągania pozbywając się tym samym mocnego oparcia, ponieważ w wyniku ochłodzenia powstał inny gatunek, a wraz z nim powstała także dzieląca przepaść. Tylko część Światła została na wieki połączona z Praświatłem, albowiem jest tego samego, co Ono gatunku. Część ta jest również bezpośrednio poddana zgodnej z prawem sile przyciągania Praświatła.

Tak więc byłoby czymś nieuniknionym to, że owa wysłana część Światła zostałaby przez Praświatło znowu przyciągnięta, co musiałoby spowodować nieustanne powtarzanie aktu wysyłania, a tym samym także zawsze tymczasowe przerwanie aktu łaski. Temu chciano zapobiec, ponieważ gdyby część Światła powróciła z powrotem przez granicę do boskiej sfery ku Praświatłu, to duchowość od razu za ową granicą zostałaby pozostawiona sama sobie. Przez to utraciłaby oparcie, a bez przypiływu siły nie potrafiłaby nawet żyć. To oznaczałoby zanik wszystkiego, co znajdowało się na zewnątrz.

Z tego powodu Praświatło, Bóg, połączył przez Niego wysłaną część z Imanuela z częścią najczystszej ekstrakty wszelkiej duchowości jak gdyby płaszczem. Tym samym część Światła zakotwiczyła we wszystkim, co było poza granicą. Była to ofiara Bożej miłości dla duchowości, by ta mogła tak osiągnąć świadomość i świadomą także pozostać.

Duchowość oraz wszystko, co z niej powstało, znalazło w ten sposób za granicami boskiego oparcie i wieczne źródło życia, z którego mogło się dalej nieustannie rozwijać. Równocześnie z boskiego wybudowano tak most, podobny do spuszczonego mostu zwodzonego, w wyniku czego duchowość mogła się nieustannie odnawiać i rozszerzać.

Tak oto część Imanuela jako »Niechaj stanie się Światłość!« stała się dla stworzenia punktem wyjścia i nieustającym nurtem życia, stała się jądrem, wokół którego całe stworzenie mogło się sformować.

Najpierw było to tworzące podstawę stworzenia królestwo praduchowości, do którego Imanuel był mostem. W ten sposób stał się wyrodzonym Synem Bożym i

poprzez Jego promieniowanie mógł świat duchowy powstać, by uświadomić sobie sam siebie. Stał się więc Synem Bożym, w którego promieniowaniu rozwinęła się ludzkość i stąd także wywodzi się imię »Syn Człowieczy«. To ten Syn, który stoi bezpośrednio nad ludzkimi duchami, ponieważ ludzkie duchy mogły osiągnąć i rozwinąć świadomość dopiero poprzez Niego.

Podczas misterium oddzielenia i wysłania jednej części z Imanuela, pozostała ta część zgodnie z prawem i swym pochodzeniem w zamku Graala w boskim królestwie jako król Świętego Graala. To On otworzył bramę na zewnątrz i tym samym wytworzył most, po którym przejść mogła duchowość. Osobiście granicy nie przekroczył. Przez ową granicę przechodziło w przestrzeń, w której do tej pory nie było Światła, tylko Jego promieniowanie.

W ten sposób powstał w praduchowości Parsifal wywodzący się z Imanuela i z Imanuelem na zawsze połączony niemożliwą do przerwania wiązką promieniowania. Tak człowiek może sobie wyobrazić owo połączenie. Są dwaj, a jednak działają jak jeden! Część Imanuela w boskiej części zamku Graala na najbardziej odległej granicy boskiego królestwa, lecz jeszcze wewnątrz owego królestwa, tworzy tylko most, który otwarty jest poprzez Niego, ba, w Nim samym i prowadzi ku praduchowości. I Parsifal w praduchowej części zamku Graala, która powstała równocześnie z nabyciem świadomości przez duchowość i z tym łączącym się sformowaniem wszystkich krain i budowli. Obie osoby są nierozdzielnie połączone i działają jako osoba jedna, a tym samym także są jednym!

Parsifal jest połączony wiązką promieniowania z Imanuelem, a równocześnie takim samym sposobem z Elisabeth, królową żeńskości w boskim, jako matką i tworzy owym łączącym promieniowaniem stałe zakotwiczenie. Elisabeth dała z promieniowania swego płaszczą pierwszą sformowaną otoczkę dla bezistotnego promieniującego sedna Parsifala.

Późniejsze stworzenie mogło potem powstać z działania praduchowych prastworzonych. Coraz niżej przebiegający proces jest nieustannym, chociaż słabszym, powtórzeniem prastworzenia, powtórzeniem, które przebiega konsekwentnie według danych praw. Przy tym wraz z każdą zmianą formy prawa zmienia się naturalnie odpowiednio także gatunek przebiegającego procesu. Późniejszemu stworzeniu nie dano już bezpośredniego połączenia z Imanuelem, albowiem późniejsze stworzenie rozwinęło się tylko jako skutek prastworzenia z chcenia praduchowych. Podstawą tego procesu była znowu tylko miłość do duchowości, która pozostawała w praduchowym królestwie nieświadoma i przejawiała takie samo pragnienie samouświadomienia, jak kiedyś praduchowość w królestwie boskim. Lecz siła duchowości nie wystarczała, by mogła się ona w późniejszym stworzeniu formować od razu jako świadoma siebie samej, czyli tak, jak było to możliwe w wypadku mocniejszej praduchowości.

Ostatni kondensat duchowości musiał się w późniejszym stworzeniu dopiero powoli rozwijać pod wpływem praduchowych prastworzonych, albowiem co do zawartości kondensat ten nie jest tak bogaty, jak praduchowość.

Ponieważ powolny rozwój ludzkich duchów oraz ich upadek spowodowany jednostronnym przepielęgnowaniem rozumu zaciemnił późniejsze stworzenie, trzeba było ingerować. By wszystko, w czym ludzkość zbłądziła, zostało znowu naprawione, był Parsifal połączony z gęstomaterialnością w Abd-ru-shinie. Abd-ru-shin był więc Parsifalem poprzez przedłużone bezpośrednie połączenie promieniowania. Połączenie to wymagało wielkich przygotowań i wysiłków. Życie Abd-ru-shina na ziemi umożliwiło późniejszemu stworzeniu ponowne otrzymanie siły Światła, której potrzebowało, by rozjaśnić, wzmocnić i wspomóc wszystko, co duchowe i za jego pośrednictwem przekazać siłę tę dalej całemu późniejszemu stworzeniu.

Ludzkość późniejszego stworzenia postawiła się jednak uparcie przeciwko temu i w swym zarozumiałstwie tego nie przyjęła, ponieważ nie interesowały ją prawa w stworzeniu. Zamiast nich pragnęła podtrzymywać swoje wymyślone poglądy. Zignorowała nawet przesłanie Syna Bożego, który miał im przynieść pomoc przed sądem przebiegającym w świecie.

Sąd, przebiegający w świecie, sam w sobie jest naturalnym procesem i skutkiem wytworzenia bezpośredniego połączenia ze Światłem, do którego doszło w wyniku tego, że Parsifal przewędrował przez wszystkie części świata. Na tej drodze Ziemia była punktem obrotu, będącym najbardziej oddaloną granicą w gęstymaterialności, ponieważ pod wpływem duchowego działania kilku ludzi stanowiła teren, na którym można było zakotwiczyć. Dlatego może, jako ostatnia planeta, zostać jeszcze uratowana, aczkolwiek należy już do królestwa ciemności. Co znajduje się jeszcze głębiej niż ziemia, czyli to, co jest jeszcze bardziej ogarnięte ciemnością, pozostawiono rozkładowi, któremu muszą ulec wszelkie ciemności wraz ze wszystkim, co ściskają w swych objęciach. Ziemia stała się więc na gruncie wrogo nastawionym wobec Światła ostatnią twierdzą Światła. To dlatego właśnie tutaj jest teraz też zakotwiczony końcowy punkt Światła. Im bardziej obecnie dzień za dniem napręża się bezpośrednia linia potrójnego, a jednocześnie jedyne działania Światła: Imanuel –Parsifal –Abd-ru-shin, tym wyraźniejsze i bardziej widzialne staje się działanie siły w Bożej woli. Siła ta ustanawia porządek i przemocą znowu prostuje wszystko to, co ludzkość zdeformowała, to znaczy –jeżeli wyprostować to jeszcze będzie można. To, czego nie da się wyprostować, będzie musiała złamać. Światło nigdy nie dopuści do tego, by coś przejawiało się tylko w połowie. Dopiero w bezpośrednim naprężeniu owej linii Światła świat zadrży w Bożej sile i ludzkość pozna potem Imanuela w Abd-ru-shinie! Tak ów proces wygląda w całej swej prostocie. Wszystkim tworam z miłości spełniono życzenie świadomego przeżywania, życzenie, które się w nich tliło! Lecz z miłości do tych, którzy pragną odnaleźć szczęście i pokój w dotrzymywaniu naturalnych praw tego stworzenia, zostanie obecnie także zniszczone wszystko, co pokój w stworzeniu narusza. Wszyscy tacy udowodnili, że nie są godni bycia świadomymi siebie samych. Na tym polega przebiegający w świecie sąd, którego wszyscy słusznie się obawiają! Wielki obrót świata! Ludzki duch nijak nie ma prawa pytać »Dlaczego powstało stworzenie?« Jest to bowiem żądanie wobec Boga, a na to nie ma prawa, ponieważ sam zatrzaskał sobie drzwi przed wszelką mądrością i możliwością wyższego poznania swym samowolnym zanurzeniem się w grzechu! Wyjaśniłem to jednak, by stawić czoła bezsensownym wyobrażeniom ludzi rozumu oraz by tych ludzkich duchów, które pocziwie dążą do Prawdy i są gotowe Ją pokornie przyjąć, nie wprowadzono w błąd tak bluźnierczymi obrażającym Boga zarozumiałstwem ludzi rozumu. By nie sprowadzono ich na manowce w chwili, w której każdy musi zdecydować się na »być« albo »nie być«! – Temu, kto naprawdę szuka, da owo poznanie wiele, ponieważ wy wszyscy nie możecie żyć inaczej niż tylko w prawie! W żywym prawie! Czy potraficie to przyjąć, to już wasza sprawa, ponieważ w tym nie mogę wam pomóc. Ludzkość pytała, prosiła, ja zaś odpowiedziałem na pytania o sprawy, które są daleko poza zdolnością pojmowania ludzkiego ducha. Mówiłem o procesach, które wypełniają się oddalone od ludzkiego ducha o całe światy, tocząc się po żelaznych drogach Bożej sprawiedliwości i Bożej doskonałości. Człowiek niech pokłoni się w pokorze!

BEZISTOTNE

Słowo »istotne« jest wyrazem twórczym. Zawiera w sobie tak wiele, że ludzki duch jako mała cząsteczka stworzenia nigdy nie będzie mógł we właściwy sposób tego pojąć. Wyrazu »bezistotne« używamy jako odwrotności wyrazu »istotne«. A co bezistotne oznacza, tego sobie człowiek wcale nie może w odpowiedni sposób wyobrazić. Zawsze powstanie przed nim coś niejasnego, ponieważ bezistotne jest czymś, co na zawsze musi pozostać dla niego tajemnicą. Nie może sobie nawet wytworzyć o tym

pojęcia, albowiem bezistotne nie posiada żadnej formy, którą mógłby pojmować ludzki duch.

By wam jednak przynajmniej poniekąd to wytłumaczyć, to zastąpię owe twórcze wyrazy wyrazami ziemskimi, chociaż te w porównaniu z rzeczywistością mogą być tylko niewyraźnymi cieniami.

Istotne wyobraźcie sobie, jako zależne, a bezistotne jako jedyne niezależne! To, myśląc na ludzki sposób, daje wam najlepszą możliwość, jak do tego rzeczowo podejść, chociaż nawet te słowa nie mogą podać lub określić tego, co to w rzeczywistości jest albo jakie to jest. Co to jest, nie moglibyście nigdy pojąć, lecz możecie w ten sposób uczynić sobie przynajmniej zbliżony do rzeczywistości obraz o tym, jakie to jest.

Bezistotne jest więc tym, co jako jedyne jest niezależne, podczas gdy cała reszta jest od bezistotnego pod każdym względem zależna i dlatego oznaczana jako istotne. Należy do tego również cała duchowość oraz wszystko, co boskie. Lecz bezistotnym jest tylko i wyłącznie Bóg!

Widzicie więc, że między boskim a Bogiem jest jeszcze wielka różnica. Boskie nie jest jeszcze Bogiem, albowiem boskie jest istotne. Bóg wszakże jest bezistotny. Boskie oraz cała reszta, która istnieje, jest zależna od Boga, bez Boga nie może trwać. Bóg jest jednak rzeczywiście niezależny, jeżeli chcemy skorzystać z ziemskich pojęć, chociaż pojęcia te naturalnie i tak nie mogą podać tego, co to w rzeczywistości jest. Przecież ziemskie lub ludzkie pojęcia nie potrafią objąć takiej wielkości.

Zwróćcie więc dokładnie uwagę na fakt, że Bóg nie jest boski, lecz Bóg jest Bogiem, albowiem jest bezistotny, a bezistotne nie jest boskie –ono jest Bogiem!

ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Uświęcona noc! Euforyczny śpiew radosnego dziękczynienia ogarnął kiedyś wszystkie poziomy stworzenia, kiedy w betlejemskiej stajence narodził się Jezus, Syn Boży. Pasterze, którym na czas radosnego wzruszenia wszechświata zdjęto opaskę z duchowego wzroku, by mogli świadczyć o niezmiernym wydarzeniu i zwrócić na nie uwagę ludzkości, padli na polu w bojaźni na kolana, albowiem zmogło ich to, co ujrzeli, a było to dla nich nowe i niezrozumiałe.

Pasterze, którzy po to stali się przejściowo jasnowidzący i jasnosłyszący, przejawili bojaźń. Bojaźń przed ogromem zdarzenia, przed Bożą wszechmocą, która w tym się objawiła! Dlatego też zwiastun ze światłych wyżyn, by ich uspokoić, najpierw powiedział: >>Nie bójcie się!<<

To słowa, na które natraficie zawsze, gdy poseł ze światłych wyżyn przemawia do ludzi, albowiem to bojaźń jest tym, co ziemscy ludzie zawsze odczuwają najpierw, gdy ujrzą i usłyszą wzniosłych posłów. Wywołuje ją ciśnienie siły, na którą są w takich chwilach choć trochę otwarci. Chodzi i tak o bardzo słabe działanie, ponieważ trochę większy przejaw owej siły musiałby ich zmiążdżyć i spalić. A przecież, jeżeli duch człowieka zmierza ku światłym wyżynom, to powinien odczuwać radość, a nie bojaźń.

Podczas świętej nocy zwiastowania nie odebrała cała ludzkość! Ludzie ziemscy prócz gwiazdy, która ukazała się gęstomaterialnie, nie zobaczyli tego światłego zwiastuna ani światłych zastępów, które były wokół niego. Nikt ich nie widział i nie słyszał, prócz owych kilku wybranych pasterzy, którzy w swej prostocie i w swym połączeniu z naturą potrafili najłatwiej otworzyć na to swe wnętrza. I nigdy tutaj na ziemi nie można tak wielkich zwiastowań ogłaszać inaczej niż za pośrednictwem kilku w tym celu wybranych! O tym zawsze myślcie, albowiem praw w stworzeniu nie można z powodu was unieważnić! Dlatego nie wytwarzajcie sobie fantastycznych obrazów o procesach, które nigdy nie mogą być takie, jak wy je sobie wyobrażacie! W waszych wyobrażeniach tkwią ciche żądania, które nigdy nie wywodzą się z prawdziwego przekonania, lecz są oznaką ukrytej niewiary i

duchowego lenistwa. Duchowe lenistwo nie przyjmuje słów mego Przesłania tak, jak tego Słowo wymaga, by mogło stać się w ludzkim duchu żywe.

Wtedy pasterzom uwierzono przynajmniej na krótki okres. Dzisiaj takich ludzi spotykają tylko kpiny i powszechnie się uważa, że przesadzają lub że są wręcz oszustami, którzy w ten sposób starają sięgać po ziemskie wygody. Ludzkość pograżyła się zbyt głęboko, by mogła przyjąć wołanie ze światłych wyżyn jako prawdziwe, zwłaszcza jeżeli sama nie może go słyszeć i sam nie może niczego zobaczyć.

Czy wy, ludzie, myślicie sobie, że z powodu waszego głębokiego upadku Bóg zmieni swe doskonałe prawa w stworzeniu tylko po to, by wam służyć, by naprawić wasze błędy oraz by wyprostować wasze duchowe lenistwo? Doskonałość Jego praw w stworzeniu jest i na zawsze zostanie nietknięta, niezmienna, albowiem w owych prawach przejawia się Święta Boża wola!

Toteż nawet teraz nie można tutaj na ziemi spełnić wielkich zwiastowań, na które czekacie, inaczej niż w takiej formie, którą już od dawna znacie i którą także uznajecie, jeżeli zwiastowanie miało miejsce w odległej przeszłości.

Tak zwany dobry chrześcijanin nie wahałby się nazwać bluźniercą i wielki grzesznikiem tego człowieka, który odważyłby się twierdzić, że wieść o narodzeniu Syna Bożego, Jezusa, która dotarła do pasterzy jest bajką.

Ten sam dobry chrześcijanin odrzuca jednak zwiastowania dzisiejszych czasów z gorliwym oburzeniem pomimo, że tak samo tłumaczą je ci, którzy zostali w tym celu obdarzeni łaską. Tych pośredników nazywa po prostu także bluźniercami. W najlepszym wypadku nazwie ich może tylko fantastami, chorymi umysłowo lub często też błędzycami.

Zastanówcie się jednak sami, gdzie tu miejsce na zdrowy rozsądek i surową konsekwencję? Gdzie sprawiedliwość? Owe poglądy mocno wierzących, jak sami chętnie siebie nazywają, są jednostronne i chorobliwie ograniczone. Najczęściej w ich wypadku jest to jednak lenistwem ducha i zawsze z niego wynikającym ludzkim zarozumiałstwem duchowo słabych, którzy wysilają się, by przynajmniej dla zachowania zewnętrznych pozorów kurczowo przylgnąć do czegoś z minionych zdarzeń, czego się nauczyli, czego jednak nigdy w sobie rzeczywiście nie przeżyli. Nie są wszakże zdolni do jakiegokolwiek postępu ducha i dlatego odrzucają wszelkie nowe objawienia.

Któż z wierzących wyczuł już kiedykolwiek Bożą wielkość, która tkwiła w ciszy narodzin Syna Bożego podczas owej uświęconej nocy? Któż domyśla się łaski, którą przez to ofiarowano ziemi!

Wtedy w sferach panowała euforia, dzisiaj panuje w nich smutek. Człowiek stara się czynić radość sobie lub drugim tylko na ziemi. Lecz nie w tym sensie, w jakim musiałby to uczynić, gdyby w ludzkim duchu żyło poznanie lub po prostu prawdziwe pojmowanie Boga.

Już w najmniejszym przeczuciu rzeczywistości wszyscy ludzie odbieraliby wszystko tak, jak owi pasterze, tak, w wyniku wzniosłości objawienia nie mogłoby się stać nic innego: od razu padliby na kolana... w bojaźni! Albowiem domyślając się wszystkiego, musieliby jako pierwszą odczuć mocną bojaźń, która zmusiłaby ich do padnięcia na kolana, ponieważ wraz z wyczuwaniem Boga staje się wyraźna także wielka wina, którą na ziemi człowiek się obciążył tylko z powodu obojętności, z jaką przyjmował Boże łaski w zamian nie służąc prawdziwie Bogu ani trochę!

To ciekawe, że każdy człowiek, który chce chociaż raz wyjątkowo pozwolić, by Święta Bożego Narodzenia działały na niego naprawdę, stara się przy tym cofnąć do swego dzieciństwa!

To jest przecież dosyć wyraźną oznaką tego, że jako dorośli wcale nie potrafi przeżywać Świąt Bożego Narodzenia w uczuciu! To dowód, że zgubił coś, co jako dziecko posiadał! Dlaczego nie zmusza to ludzi do zastanowienia!

To znowu duchowe lenistwo, które przeszkadza im, by się tymi sprawami poważnie zajmowali. >>To dobre dla dzieci<< myślą sobie, dorośli nie mają na coś takiego wcale czasu! Muszą myśleć o czymś bardziej ważnym!

Sprawy bardziej ważne! Mówiąc o tym, mają na myśli tylko gonitwę za materialnym, a więc pracę rozumu! Rozum szybko zepchnie daleko na dalszy plan wspomnienia, by nie utracił pierwszeństwa, jeżeli czasami pozwoli się zadziałać uczuciom! We wszystkich owych tylko pozornie tak drobnych faktach można by było poznać te największe sprawy, gdyby tylko rozum użył na to trochę więcej czasu. Lecz on panuje i dlatego walczy wszelkimi możliwymi podstępными metodami. To znaczy... nie on –w rzeczywistości walczy to, co wykorzystuje go jako narzędzie i za nim się kryje: ciemności!

Ciemności nie chcą pozwolić, by człowiek we wspomnieniach odnalazł Światło. A jak duch pragnie Światło odnaleźć i czerpać z Niego nową siłę, poznacie po tym, że wraz ze wspomnieniami o Świętach Bożego Narodzenia przebiegających w dzieciństwie budzi się zarazem niezbyt konkretna, prawie że bolesna tęsknota, która potrafi wielu ludzi chwilowo wprowadzić w łagodny nastrój.

Ów łagodny nastrój mógłby się stać glebą, która najlepiej odpowiadałaby obudzeniu, gdyby z niego skorzystano, i to od razu, z wszelką mocą! Lecz dorośli, niestety, w tym wypadku osiągną co najwyżej stan marzeń, na który zmarnują powstającą siłę, przegrają. A wraz z marzeniami odejdzie również okazja, i to bez możliwości niesienia pożytku lub korzyści.

Wielu ludzi wręcz wstydzi się uronić przy tym parę łez, stara się je ukryć przejawiając w nagłym drgnieniu ciała ukrytą w podświadomości przekorę.

Jak wiele mogliby się ludzie przy tym wszystkim nauczyć. Nie na darmo do wspomnień o dzieciństwie wplata się cicha tęsknota. To podświadome przeczuwanie utraty czegoś, po czym pozostała pustka, niezdolność odczuwania jeszcze ciągle na sposób dziecięcy.

Zapewne często już obserwowaliście, jak pięknie i pocieszająco choćby tylko swą cichą obecnością działa każdy człowiek, którego oczy czasami dziecięco zabłyszcza.

Niech dorośli nie zapomina, że dziecięce to nie to samo, co dziecinne. Dziś jednak nawet nie wiecie, dlaczego dziecięcość może tak działać i czym właściwie jest! Dlaczego Jezus mówił: >>Bądźcie jak dzieci!<<

By odkryć, na czym właściwie dziecięcość polega, musicie sobie najpierw uświadomić, że dziecięcość wcale nie jest związana z dzieckiem. Na pewno sami znacie dzieci, którym brak naprawdę pięknej dziecięcości! Złośliwe dziecko nie będzie nigdy oddziaływać na swe otoczenie w sposób dziecięcy, tak samo zresztą, jak dziecko nie przystosowane lub, lepiej to ujmując, dziecko niewychowane! Z powyższego jasno wynika, że dziecięcość oraz dziecko to dwa różne i samodzielne pojęcia.

To, co na ziemi określa się mianem dziecięcości, jest częścią oddziaływania czystości! Czystości w sensie wyższym, a nie w sensie ziemsko ludzkim. Kto żyje w promieniu boskiej czystości, kto w swym wnętrzu pozostawia miejsce na promień czystości, ten uzyskał przez to także dziecięcość i nieważne czy znajduje się w wieku dziecięcym, czy już w wieku dorosłym.

Dziecięcość jest wynikiem wewnętrznej czystości lub też oznaką tego, że dany człowiek oddał się czystości, że jej służy. To wszystko są w rzeczywistości tylko różne sposoby wyrażania tego samego.

A więc tylko dziecko, które jest wewnętrznie czyste, oraz dorosły, który ma w sobie czystość, może oddziaływać dziecięco. Dlatego jego działanie odświeża i ożywia, budzi też zaufanie!

Tam zaś, gdzie jest prawdziwa czystość, może pojawić się także prawdziwa miłość, albowiem miłość Boża działa w promieniu czystości. Promień czystości jest drogą, po której miłość kroczy. Inną drogą nie mogłaby pójść.

Kto nie przyjął w swe wnętrze promienia czystości, do tego nie będzie mógł przybyć promień miłości Bożej!

O tym zawsze pamiętajcie i przynieście sobie, jako podarunek świąteczny, mocne przedsięwzięcie, że otworzycie się na czystość, by podczas uroczystości Promiennej Gwiazdy, która jest Świętem Róży w miłości Bożej, mógł do was po drodze czystości zawitać promień miłości!

Wtedy będziecie mogli powiedzieć, że we właściwy sposób obchodziliście Święta Bożego Narodzenia, że obchodziliście je zgodnie z wolą Bożą! Wyrzucicie tak prawdziwą podziękę za niepojętą łaskę Bożą, którą On obdarza ziemię zawsze w czasie Świąt Bożego Narodzenia!

Dziś na pamiątkę narodzin Syna Bożego odbywa się wiele nabożeństw. Przejdźcie w duchu lub w swych wspomnieniach przez różne kościoły i wsłuchajcie się przy tym w głos swego uczucia, a na pewno zdecydowanie odwrócicie się od zgromadzeń, które nazywa się nabożeństwami!

W pierwszym momencie człowiek się zdziwi, że tak mówię, i nie wie, co chcę przez to powiedzieć. Tak dzieje się jednak tylko dlatego, że aż do tej pory człowiek nigdy nie wysiłał się do tego stopnia, by termin >>służba Bogu<<, przemyśleć i porównać z czynnościami, które nazywają się nabożeństwem. Przyjęliście to po prostu tak, jak przyjęliście wiele spraw, które tradycyjnie trwają już od stuleci.

A przecież termin >>służba Bogu<< jest tak jednoznaczny, że nie można nigdy używać go w niewłaściwym sensie, jeżeli człowiek nie przyjmie obojętnie wiekowych tradycji nadal je kontynuując. To, co obecnie oznacza się nabożeństwem, jest w najlepszym wypadku modlitwą połączoną z ludzkimi próbami interpretacji tych słów, które jako słowa Syna Bożego były dopiero później napisane ludzką ręką.

Tego faktu nie może nic zmienić i nikt nie może oponować temu twierdzeniu, jeżeli chce być uczciwym wobec siebie samego i wobec tego, co rzeczywiście się stało. Także przede wszystkim wtedy, jeżeli człowiek jest zbyt leniwy, by dokładnie to przemyśleć i jeżeli nie korzysta z pustych haseł usprawiedliwiających samego siebie tym, że otrzymał je od innych.

A przecież właśnie słowo >>służba Bogu<<, jest w swym rodzaju żywe i samo przemawia do ludzi tak wyraźnie, że wystarczy tylko trochę uczucia, by nie określać nim czegoś, co dzisiaj pod owym słowem się kryje, i to nawet wtedy, jeżeli człowiek uważa się za niezmiernie postępowego.

Jeżeli słowo to, a wraz z nim wszystko, co pod nim się kryje, ma stać się rzeczywistością, to służba Bogu musi stać się żywą. Musi przejawiać się w życiu. Jeśli zapytam was, ludzie, co sobie wyobrażacie pod pojęciem >>służba<<, czy też >>służyć<<, to nie znajdzie się nikt, kto odpowiedziałby na to inaczej niż słowem pracować! To całkiem jasno tkwi w słowie >>służba<< i niczego innego w tym przypadku nie można sobie wyobrażać.

Służba Bogu na ziemi nie oznacza naturalnie niczego innego jak tylko pracowanie tu na ziemi w sensie Bożych praw, współbrzmienie z owymi prawami oraz ziemskie w nich działanie. Przemienianie na ziemi woli Bożej w czyn!

A wszędzie tego brakuje!

Któż jednak stara się swym działaniem na ziemi służyć Bogu. Każdy myśli przy tym tylko o sobie samym oraz częściowo o tych, którzy są mu w ziemski sposób bliscy. Wszyscy jednak sądzą, że służą Bogu, kiedy do Niego wnoszą swe modlitwy!

Zastanówcie się kiedyś sami, w czym w takim wypadku zawarta jest służba Bogu? To przecież wszystko, co tylko możliwe, lecz nie służenie! Taka jest jednak część tego, co dziś nazywa się nabożeństwem, część zawierająca modlitwę. Druga część, czyli wykład Słowa napisanego ludzką ręką, można traktować jako pouczanie tych, którzy naprawdę starają się to pojąć. Obojętni i powierzchowni tak czy inaczej nie wchodzi w rachubę.

Całkiem słusznie mówi się o >>uczęszczaniu<< na nabożeństwa lub też o >>byciu na nich obecnym<<. Te określenia są właściwe, one mówią same za siebie!

Służyć Bogu powinien jednak człowiek sam, a nie stać bezczynnie z boku.

>>Prośba<< nie jest służbą, albowiem człowiek prosząc na ogół pragnie od Boga coś otrzymać, Bóg ma coś dla niego uczynić, a to od pojęcia >>służba<< jest niezmiernie odległe. Prośby i modlitwy nie mają więc nic wspólnego ze służeniem Bogu.

To zapewne może łatwo pojąć każdy człowiek. Przecież wszystko, co człowiek na ziemi czyni, musi posiadać sens. Nie może dowolnie nadużywać daru mowy, jeżeli

nie chce, by takie postępowanie mu zaszkodziło. To zaś, że nie zdobył wiedzy o mocy zawartej także w mowie ludzkiej, nie może go przed tym chronić. To jego błąd, jeżeli nie zwraca na to uwagi! Zostaje później poddany skutkom niewłaściwego używania słów, a skutki, zamiast go wspierać, staną się dla niego przeszkodą. Samoczynne tkanie wszystkich odwiecznych praw stworzenia nie zatrzyma się i nie zwolni przed ludzkim niedbalstwem, lecz wszystko, co zostało w stworzenie włożone, podaży własną drogą z niezmierną dokładnością. To właśnie to, o czym ludzie nigdy nie myślą i dlatego nie zwracają też na to uwagi szkodząc tak samym sobie. Owo tkanie przejawia się wręcz w najmniejszych, najbardziej niepozornych sprawach, i to zawsze w odpowiedni sposób. Niewłaściwe nazywanie nabożeństw >>służbą Bogu<< doprowadziło także do tego, że prawdziwej służby Bogu ludzie nigdy nie wykonywali. Każdy mniemał, że wykonał wystarczająco dużo, jeżeli tylko był obecny na takim nabożeństwie, które nigdy nie było prawdziwą służbą Bogu.-

Nazywajcie swe zgromadzenia godziną wspólnego czczenia Boga. To by przynajmniej trochę zbliżało się do tego, co tam się dzieje, i do pewnego stopnia usprawiedliwiałoby owe wydzielone godziny, chociaż czczenie Boga może przejawiać się w każdym spojrzeniu, we wszelkim myśleniu i postępowaniu.

Wielu z was od razu pomyśli sobie, że coś takiego nie jest możliwe, że będzie to jakby wymuszone i robione na pokaz. Tak jednak nie jest. Im częściej wprowadza się prawdziwe czczenie Boga, tym bardziej postępowanie człowieka staje się pod każdym względem naturalnym, a naturalność ta przejawia się nawet w jego najprostszyc ruchach. Taki człowiek współbrzmi w szczerej podzięce swemu Stworzycielowi i korzysta z łask w najczystszej formie.

Przenieście się więc dzisiaj podczas Święta Bożego Narodzenia na którekolwiek ziemskie nabożeństwo.

Tam każde słowo powinno rozbrzmiewać błogością i euforyczną podzięką za łaskę, którą kiedyś Bóg ludzkości okazał, jeżeli oczywiście wśród ludzi znajdzie się ktoś, kto ową łaskę potrafi docenić, albowiem pojąć w rzeczywistej wielkości ludzki duch nie potrafi jej nigdy.

Tego będziemy wszędzie szukać jednak na darmo. Brakuje tam radosnego wzlotu do światłych wyżyn! Nie ma ani śladu po euforycznej podzięce. Często można spotkać się nawet z zakłopotaniem wynikającym z zawodu, którego człowiek nie potrafi sobie wyjaśnić.

Tylko na jedno można wszędzie natrafić, na coś, co sposób przeprowadzenia nabożeństw wszelkich wyznań nieodwracalnie piętnuje, jak najostrzejszym rylcem lub zmusza do ucieleśnienia w dźwięku wszystkiego tego, co w nabożeństwie współbrzmi, niczym żałosny dźwięk, który swym nieustannym powtarzaniem męczy i kładzie się na usypiających duszach jak szary tren.

Czasem brzmi to także jak skryte narzekania nad czymś utraconym lub nad czymś nieodnalezionym! Idźcie tam sami i posłuchajcie. Spotkacie się z tym >>czymś<< dziwnym wszędzie!

Ludzie sobie tego nie uświadamiają, ale, jak to się mówi, taka już jest rzeczywistość!

I w tym zawarta jest prawda. Wynika to z tego bez względu na to czy kaznodzieja tego chce, czy nie i całkiem jasno to wskazuje, z czym całe nabożeństwo współbrzmi.

Tu nie może być nawet mowy ani o radosnym wzlocie wzwyż, ani o buchających wzwyż płomieniach uczuć. To mdłe, gnuśne tlenie, które nie ma siły przebić się swobodnie w górę.

A tam, gdzie kaznodzieja nie pozwoli >>ponieść<< się mdłym i leniwym tonom owych nabożeństw, gdzie zachowa odpowiedni dystans, co i tak oznaczałoby pewne zubożenie lub świadome zejście na drugi plan, tam wszystkie słowa będą wydawać się zbyt wzniosłe, co z kolei upodobni ich brzmienie do dźwięku brzęczącego metalu. Będzie to chłodne, nieposiadające ciepła, niezawierające w sobie przekonania.

W obu przypadkach brakuje żaru przekonania, brakuje siły zwycięskiego przekonania, które chce euforycznie zwiastować wszystkim współbliźnim! Jeżeli nie nadano odpowiedniej nazwy czemuś, czego treść jest całkiem inna, jak dzieje się w wypadku określenia >>nabożeństwo<<, to ów błąd się przejawia. Siła, która mogłaby w tym wypadku zadziałać, jest już z góry osłabiona tym, że korzysta się z niewłaściwego określenia. Rzeczywiste jednolite współbrzmienie nie może dojść do skutku, nie może stać się żywe, albowiem w wyniku nadania nazwy powstało inne pojęcie i to ono się urzeczywistnia. Przebieg nabożeństwa przeczy temu, co jako obraz powstaje w najbardziej wewnętrznych uczuciach każdego ludzkiego ducha na dźwięk słów >>służba Bogu<<. Idźcie i uczcie się, a wkrótce poznacie, gdzie dają wam prawdziwy chleb życia. Korzystajcie ze wspólnych zgromadzeń przede wszystkim jako z godzin uświęconego czczenia Boga. Służbę Bogu przejawiajcie jednak w całym swym byciu i działaniu, w swym życiu, albowiem to tak powinniście radośnie służyć swemu Stworzycielowi, wdzięczni za łaskę, w której wolno wam być! Uczynicie wszystkie swe myśli oraz całe swe postępowanie jedną służbą Bogu! Potem przyniesie wam to ten pokój, za którym tęsknicie. A jeżeli źli ludzie i tak będą was gnębić już to z zawiści, złośliwości czy kierowani niskimi instynktami, wy nieustannie poniesiecie w sobie pokój, który pozwoli wam pokonać wszelkie przeszkody!

NIE POPADNIJCIE W POKUSZENIE!

Czuwajcie i módlcie się, byście nie popadli w pokuszenie! Ludzie do tej pory traktowali ową wysłaną ze Światła przestrożę, jak opiekuńczą radę Syna Bożego, Jezusa, któremu w swym wyraźnym zarozumiałstwie nadali zbyt miękką miękkość charakteru. Muszę wam dzisiaj ową przestrożę powtórzyć! Jest to jednak więcej niż tylko rada. To żądanie, które Bóg wysuwa wobec was, ludzie, jeżeli chcecie się uratować przed jadowitymi owocami swych fałszywych poglądów i pojęć. Nie myślcie, że Bóg was tylko ot tak wydzwignie ze wstrętnego bagna, które was zewsząd energicznie obejmuje. Tak samo energicznie, jak wy, w swej upartej samowoli, bagno to wbrew woli Bożej wytwarzaliście. Bóg nie wydzwignie was z bagna z wdzięczności za to, że wam może już wreszcie na tym zależeć, o nie! Wy sami, własnym wysiłkiem, musicie się z niego wydostać, tak samo, jak wy sami się w nim pogrążyliście! Wy musicie o to zabiegać, musicie pocziwie i mocno się wysilać, by móc się znowu wydostać w górę na zdrowy grunt. Jeżeli będziecie tak czynić, to dopiero wtedy otrzymacie na to siłę, lecz zawsze tylko w takiej ilości, jaka odpowiada intensywności waszego chcenia. Tego nieubłagane żąda sprawiedliwość, która jest w Bogu. – To na tym polega pomoc, którą wam obiecano i którą otrzymujecie wtedy, gdy chcenie w was stanie się wreszcie także czynem, nie wcześniej. Słowo zostało wam po to ofiarowane, jako Boży dar. Ono całkiem jasno wskazuje wam drogę, po której musicie iść, jeżeli chcecie się uratować! W Słowie jest łaska, którą Bóg w swej niezmiernej miłości obdarza tak, jak już raz uczynił to poprzez Jezusa. Słowo jest darem. Największą ofiarą Bożą jest jednak czyn, polegający na tym, że Słowo zostało zesłane tu do was, ludzie, aż w gęste materię. To jest zawsze połączone tylko z wielkim cierpieniem spowodowanym wrogim wobec Światła stanowiskiem ludzi oraz ich zarozumiałstwem. A przecież nikt nie może dać ludziom prawdziwego Słowa, jak tylko część Słowa samego. Ten, kto żywe Słowo przynosi, musi więc także sam być ze Słowa! Przecież gdyby potem, gdy wśród ludzi zapanowały ciemności, nie dano im Słowa, to musieliby wraz z ciemnościami, które mocno ich obejmują, popaść w rozkład.

To z powodu kilku noszących w sobie jeszcze tęsknotę do Światła bez względu na wytworzone przez ludzi ciemności, posłał Bóg w swej sprawiedliwości i miłości jeszcze raz w owe ciemności żywe Słowo, by sprawiedliwości stało się zadość i owych kilku nie musiało zginąć wraz z całą resztą, by mogli się jeszcze uratować na drodze wskazywanej im przez Słowo.

By jednak drogę prowadzącą z ciemności Słowo mogło wyznaczyć, to musiało najpierw samo owe ciemności poznać i przeżyć je na sobie. Musiało zanurzyć się w nie, by jako pierwsze pójść ową drogą i przebić tak przejście dla tych ludzi, którzy chcą za Słowem podążać.

Słowo mogło opisać drogę prowadzącą z ciemności i ludzi z nią zaznajomić tylko tak, że samo po niej przeszło!

Bez tej pomocy ludzie o własnych siłach nigdy nie potrafiliby tego uczynić, pojmijcie więc, ludzie, że taka decyzja, podjęta tylko z powodu kilku ludzi, była rzeczywiście wielką ofiarą miłości, ofiarą, którą może ponieść tylko sam Bóg w swej nieomyślnej sprawiedliwości!

To była ta ofiara, która dla sprawiedliwości i miłości musiała się zgodnie z prawem urzeczywistnić w nietykalnej i nieugiętej doskonałości Bożej woli.

To jednak ludzi nijak nie usprawiedliwia, ponieważ ofiara ta dopiero wtedy stała się konieczna, gdy odwrócona od Światła ludzkość zawiodła.

Chociaż więc owa ofiara wynika z prawa opartego na świętej woli Bożej, to wina ludzkości przez to wcale nie stała się mniejsza, a wręcz na odwrót, stała się większa, ponieważ ludzkość w bluźnierczy sposób wszystko utrudniała deformując i myląc wszystko to, co Bóg jej powierzył.

Owa wielka ofiara zaistniała więc całkiem sama dla siebie, jako skutek doskonałości najświętszej woli Bożej.

To, czy naprawdę chcecie być jeszcze uratowani, jest tylko waszą sprawą.

Albowiem Boża doskonałość, z której owa wielka ofiara zgodnie z prawem powstała, żąda obecnie także zniszczenia wszystkiego tego, co gdziekolwiek w całym stworzeniu nie potrafi dobrowolnie podporządkować się prawom Bożej woli.

Przy tym zlitowanie ani uchylanie się nie wchodzi w rachubę, nie ma wyjątku ani ustępstwa. Jest tylko działanie praw w stworzeniu, zamykających krąg całego dotychczasowego postępowania.

To dlatego owo żądanie: »Czuwajcie i módlcie się, byście nie popadli w pokuszenie!«

Pojmijcie tylko najpierw owe słowa we właściwy sposób, a potem poznacie w nich surowe żądanie. Owo »czuwajcie« pobudza wasze uczucia i przez to żąda od ducha, by się poruszał! Jedynie na tym polega prawdziwa czujność. I także w tym wypadku powinna żeńskość stać na czele, ponieważ dano jej bardziej delikatną i działającą w o wiele szerszym zasięgu zdolność do odczuwania.

Żeńskość powinna być czujną siłą swej czystości, której musi służyć, jeżeli chce wiernie spełniać swe zadanie w stworzeniu. To jednak może czynić tylko jako kapłanka czystości!

»Czuwajcie i módlcie się« to słowa, które jeszcze raz dano wam na drogę. Czuwanie dotyczy waszego ziemskiego życia, w którym macie być nieustannie przygotowani do wyraźnego i jasnego odczuwania garnących się do was doznań oraz do ich badania i oceniania, tak samo, jak powinniście wcześniej pieczołowicie przesiewać wszystko to, co wychodzi od was.

Modlitwa z kolei przynosi wam to, że pozostajecie połączeni ze światłymi wyżynami oraz że otwieracie się na nurty uświęconych sił, by móc z nich w ziemski sposób korzystać.

Do tego służy modlitwa zmuszająca waszą myśl, by unosiła się od ziemi w górę. To dlatego owo żądanie, którego spełnianie przynosi wam niezmierną korzyść wynikającą z tego, że otrzymujecie tak olbrzymią pomoc, przed której przypływem byście się w przeciwnym wypadku zamykali nie dbając o prawa w stworzeniu.

Jeżeli spełnicie jedno i drugie, to nie możecie nigdy w pokuszenie popaść!

Przyjmijcie także tę wskazówkę właściwie, albowiem jeżeli powiedziano wam: »nie popadnijcie w pokuszenie«, to nie oznacza to, że pokuszenie już do was nie

przyjdzie, jeśli czuwacie i jeśli jesteście czujni. To nie oznacza, że już nigdy pokuszenie do was się nie zbliży, że nie będziecie kuszeni, lecz oznacza to, że jeżeli pozostajecie nieustannie czujni i jeżeli się modlicie, to nie możecie nigdy runąć w dół, kiedy was pokuszenie zaatakuje. Potrafcie wtedy zwycięsko stawić czoła wszelkim zagrożeniom!

Wymawiajcie to zdanie z odpowiednim akcentem, a zabrzmie ono we właściwy sposób. Dlatego nie akcentujcie słowa »pokuszenie«, lecz słowo »nie popadli«, a wtedy bardzo łatwo pojmiecie właściwy sens. Brzmi to wtedy: »Czuwajcie i módlcie się, byście nie popadli w pokuszenie!« Czujność i modlitwy są więc ochroną przed upadkiem, jednak nie wykluczają możliwości, że tutaj pośród ciemności pokuszenie się do was zbliży. Przecież jeżeli zajmujecie właściwe stanowisko, to pokuszenie może was tylko wzmacniać. Jeżeli duch musi się przed pokuszeniem bronić, to może to tylko coraz bardziej go rozżarzać, by buchnął płomieniem w górę. Tak więc pokuszenie jest dla was bardzo korzystne.

Wtedy wszystko to nie będzie już dla ludzkości zagrożeniem, lecz radością, oczekiwanym ruchem ducha, ruchem, który nie przeszkadza, lecz pobudza, jeżeli żeńskość wiernie spełnia powierzone jej przez Stworzyciela zadanie. A została w tym celu szczególnie wyposażona.

Jeżeli przejawia naprawdę dobrą wolę, to spełnienie tego zadania nie jest w rzeczywistości dla niej trudne. Zadanie żeńskości polega na trwaniu w kapłaństwie czystości!

To może spełniać wszędzie, kiedykolwiek i nie potrzebuje do tego żadnych szczególnych obowiązków. Żeńskość może spełniać swe zadanie już każdym spojrzeniem i każdym słowem, które wychodzi z jej ust, a nawet każdym ruchem. Dla kobiet musi stać się to całkiem naturalne. Przecież współbrzmienie w świetle czystości jest ich własnym żywiołem. Do tej pory kobiety jednak same lekkomyślnie zatrzaśkiwały przed tym drzwiami, opierając się na swej śmiesznej próżności.

Obudźcie się, wy, kobiety i dziewczyny! W spełnianiu swej ludzkiej żeńskości podążajcie tą drogą, którą Stwórca dokładnie wam wyznaczył i z powodu której wolno wam w ogóle w tym stworzeniu być!

Potem bardzo szybko pojawi się przed wami cud za cudem. Gdziekolwiek zwrócicie swój wzrok, wszystko pod nim rozkwitnie, albowiem gdy czystość waszego chcenia wyprostuje dane drogi i otworzy w was bramy, popłynie przez was bogate Boże błogosławieństwo!

Kiedy żeńskość stanie się mostem ku jaśniejszym niwom, tak, jak zostało to w stworzeniu obmyślane, to szczęście, pokój i radość, jakich jeszcze nigdy nie było, zaleje promieniami ową ziemię. A kiedy swym wzorowym byciem będzie w każdym duchu utrzymywać czujną tęsknotę do Światła, to stanie się strażniczką uświęconego płomienia!

Kobieto! Czym wszystkim cię obdarzono, a ty tak bluźnierczo zbrukałaś wszystkie drogocenne i wzniosłe Boże łaski!

Opamiętaj się i bądź kapłanką czystości najbardziej wewnętrznych uczuć, byś w błogim szczęściu mogła kroczyć po kwitnącej ziemi, na której ludzie z promiennymi oczami euforycznie dziękują swemu Stworzycielowi za łaskę ziemskiego bytu, z którego korzystają jako ze stopnia prowadzącego do bramy wiecznych ogrodów!

Spójrzcie na zadanie, które stoi przed wami, wy, kobiety i dziewczyny, jako przyszłe kapłanki boskiej czystości tu na ziemi i nie ustańcie, dopóki nie osiągniecie wszystkiego, czego wam ku temu brakuje!

WIĘZI RODZINNE

Przytulny dom! Słowa te wyraźnie zwracają uwagę, jaki powinien być dom, który sobie człowiek na tej ziemi zakłada.

Wyrażenie samo w sobie jest właściwe, jak zresztą wszystko, co ludziom słowa dają, lecz także w tym wypadku człowiek wypaczył ich jasny sens i pociągnął za sobą w dół.

Tak okradał się o coraz to inną pomoc, uniemożliwiał sobie dostęp do pomocy, która mogła stać się dla niego oparciem w ziemskim byciu. Wszystko to, co pierwotnie było czyste, zostało przez błędne ludzkie myślenie skalane, a często nawet grzesznie zamienione we wstrętne grzędawisko, które stało się masowym grobem dusz.

Przykładem tego ostatniego są również więzi rodzinne w ich dotychczasowej postaci. Często podkreśla się je i wychwala jako coś szlachetnego i dobrego, jako coś, co posiada wielką wartość i co człowiekowi daje solidne oparcie, coś, co go wzmacnia i wspomaga. Więzy rodzinne uważane są za coś, co czyni z człowieka szacownego, ziemskiego obywatela, który tym samym potrafi pewniej i bezpieczniej walczyć o swoją egzystencję, jak z upodobaniem określają ludzie dzisiaj każde ziemskie życie.

Jak naiwni jednak jesteście, ludzie, jak wąsko ograniczone są wszystkie wasze horyzonty, zwłaszcza te, które dotyczą was i waszego wędrowania przez stworzenie.

Właśnie owe więzi rodzinne, które tak wysoko cenicie, są jednym z owych »wilczych dołów«, które bezkompromisowo żądają niezliczonych ofiar i które je otrzymują. Albowiem wielu ludzi jest w wyniku niepisanych praw ludzkich zwyczajów do owych dołów wrzucanych i utrzymywanych w nich tysiącami rąk. Ich dusza w tym czasie żałośnie skarleje i cierpiąc podporządkuje się leniwym masom, które porywają ją ze sobą w głębiny mdłej bezosobowości!

I co ciekawe: właśnie wszyscy ci, którzy energicznie starają się lgnąć do takich niewłaściwych form, myślą, że wytrwają przed Bogiem jako mający szczególną wartość. Lecz ja powiadam wam, że trzeba uważać ich za szkodników, którzy proces rozwoju i wzmocnienia wielu ludzkich duchów hamują zamiast go wspierać!

Otwórzcie wreszcie bramy swego odczuwania na oścież, byście mogli teraz sami poznać to, co złe i co zagnieździło się we wszystkim, także we wszelkich tradycjach, które człowiek sobie wytworzył. Sformował je pod panowaniem wypaczonego rozumu, którym kierował Lucyfer!

Chcę spróbować podać wam obraz, który pomoże wam w łatwiejszym zrozumieniu. Przedstawię obraz ściśle związany z wielkim i opartym na prawie krążeniem w stworzeniu, z krążeniem, które pobudzane prawem ruchu chce wszystko utrzymać w zdrowiu, albowiem tylko z prawidłowego poruszania się może wynikać rzeźkość i siła.

Zastanówmy się teraz nad tym, jak na ziemi powinno być, a nie jak jest obecnie. Wszelka duchowość na ziemi byłaby podobna do przezroczystej cieczy, która ciągle trwa i pozostaje w nieustannym kołowym ruchu, by nie ulec zagęszczeniu lub by wręcz nie znieruchomieć.

Wyobraźcie sobie wesoło szumiący strumień. Woda w nim jest wspaniała, oświeżająca i ożywiająca i wszystkim na swej drodze może ugasić pragnienie, niosąc tak radość oraz błogosławieństwo.

Jeżeli jednak od owego nurtu tu i tam oddzieli się mała część, jeżeli samodzielnie popłynie na bok, to najczęściej owa oddzielona część wkrótce zatrzyma się w bezruchu tworząc małą toń. W wyniku tego bardzo szybko przestanie być świeża, czysta i zacznie cuchnąć, ponieważ woda, która nie płynie, coraz bardziej psuje się i musi w końcu stać się zgniłą i trującą.

Tak samo dzieje się z duchowymi wibracjami ziemskich ludzi. Dopóki zgodnie z prawem ruchu harmonijnie krążą, bez zatrzymywania i bez pośpiechu, dopóty będą się rozwijać, osiągając niebywałą siłę oraz przynosząc błogosławieństwo i trwałą wzlot. Owe duchowe wibracje są wspierane równocześnie przez wszystkie gatunki wibracji w całym stworzeniu i nie tylko nic im nie przeszkadza, lecz wszystko się z nimi radośnie łączy. To duchowym wibracjom pomaga i wzmacnia je.

Takie były wibracje już kiedyś przed dawnymi, dawnymi czasami, kiedy to każdy ludzki duch postępował w zdrowy, niewymuszony i oczywisty sposób rozwijając się

w poznawaniu coraz wyżej. Z wdzięcznością wchłaniał w siebie wszystkie promienie, które mu mogły być ze Światła wysyłane ku pomocy. Tak płynął świeży nurt duchowych sił żywej wody aż w dół ku ziemi, a stamtąd pod postacią dziękczynnego czczenia, niczym strumień nieustającego przeżywania, pełen pokoju płynął znowu w górę do utrzymującego Źródła.

Wynikiem tego były wszędzie odnoszone cudowne sukcesy, a dźwięczne akordy o nieskalanej czystości rozbrzmiewały w całym stworzeniu krążąc w niczym nieograniczonym harmonijnym ruchu i składając się na euforyczną i radosną pieśń pochwalną.

Tak było kiedyś, dopóki ludzka próżność nie zdeformowała poznania poprzez wytwarzanie mylnych pojęć podstawowych. To wprowadziło zakłócenia w godne podziwu wzajemne oddziaływanie wszystkich promieni w stworzeniu, zakłócenia, które nieustannie i z uporem powtarzane oraz wzmacniane wymuszają w końcu runięcie wszystkiego, co się z nimi ściśle połączyło.

Do tych zakłóceń, oprócz wielu innych, należą także dzisiejsze drętwe więzi rodzinne, które w swym błędnym pojęciu wręcz niesamowicie się rozpanoszyły. Tylko to sobie wyobraźcie. Duch dążący wzwyż wibrował harmonijnie, krążył i oświeżająco opromieniał okolice ziemi niosąc jej w połączeniu z istotnym błogosławieństwem, rozświetlał ziemię i ciągnął ją ze sobą wzwyż w silnej tęsknocie do Światła. Nagle, w wyniku małych zagęszczeń krążących już bardziej leniwie, powstały zahamowania. Można to porównać do stygnącej zupy, w której się wydziela i kondensuje tłuszcz.

Może będzie dla was jeszcze bardziej zrozumiałe, jeżeli porównam to do niezdrowej krwi, która się to tu to tam zagęszcza i w ciele może płynąć tylko wolno, hamując tak potrzebne i utrzymujące krążenie krwi.

Ten obraz pomoże wam lepiej poznać ważne znaczenie duchowego pulsu w stworzeniu, pulsu, którego małym obrazem jest krew ziemskiego ciała, gdzie przejawia się to w najbardziej gęstej formie. To dla was bardziej zrozumiałe niż obraz zupy i szmerzącego potoku.

Dalszym porównaniem mogą jeszcze być ziarenka piasku wrzucone w dobrze nasmarowaną maszynę.

Jeżeli więzi rodzinne, które same w sobie są czymś naturalnym, rozwijają się niezdrowo i błędnie, to muszą porywać w dół i przeszkadzać koniecznym wibracjom prawa ruchu przejawiającego się radosnym podążaniem wzwyż. Albowiem podstawą obecnych więzi rodzinnych oraz dążenia do utrzymania rodziny razem jest tylko wychowywanie i zachowanie gęstomaterialnych osiągnięć, a także wygod. Nic poza tym.

W ten sposób stopniowo powstawały »rodzinne zbiorowiska«, które obciążały i paraliżowały jakiegokolwiek wibracje ducha. Nie można tego przejawiającego się specyficznego rodzaju nawet inaczej nazwać. Albowiem ci, którzy do nich należą, wiążą się wzajemnie, wiszą na sobie tworząc w ten sposób balast, który ich wstrzymuje i ciągnie coraz bardziej w dół.

Uzależniają się od siebie i tracą coraz więcej tego, co jest dla nich jako dla jednostek wyraźnie indywidualne, co czyni ich duchowymi i dlatego także zobowiązuje.

Ludzie postępując w ten sposób obojętnie odsuwają na bok przeznaczony dla nich i w Bożej woli zawarty nakaz, czyniąc z siebie jakieś grupowe dusze, którymi ze względu na swe usposobienie nie mogą się w rzeczywistości nigdy stać.

Każdy komentuje drogi, którymi podąża ten drugi, i często chce je wręcz wytyczać nawiązując tak nierozzerwalne, krępujące włókna, które wszystkich wzajemnie pętają i spychają w dół.

Przeszkadzają jednostce, by się poprzez przebudzenie ducha wyzwoliła i podążała swą drogą, na której może się rozwijać, i którą los jej także wyznaczył. To uniemożliwi jej wyzwolenie się z własnej karmy i podążanie wzwyż, jak tego Bóg chce.

Gdy ktoś chce uczynić chociażby tylko jeden krok na drodze ku wyzwoleniu swego ducha, na drodze, która jest tylko dla niego i która dla jego rodzaju jest tą

właściwą, a nie równocześnie dla wszystkich, którzy nazywają siebie członkami rodziny, od razu otoczą go wyrzuty, krzyk, napominania, prośby lub wręcz pogróżki. To spotka go ze strony wszystkich tych, którzy w ten sposób starają się »niewdzięcznika« znowu porwać z powrotem po to, by móc nadal krępować go swą rodzinną miłością lub rodzinnymi poglądami!

Do czegoż to wszystkiego ludzie są przy tym zdolni, jakich używają środków, zwłaszcza gdy chodzi o rzecz najcenniejszą z tych, które człowiek ma, czyli siłę, która umożliwia mu decydowanie się w sensie ducha zgodnie z własną wolną wolą, która jest konieczna i którą dał mu Bóg. Za to podejmowanie decyzji nie zostanie przez prawo zwrotnego działania pociągnięty do odpowiedzialności nikt inny poza nim samym.

Wolą Bożą jest to, że człowiek powinien bezwarunkowo rozwijać własną osobowość, która ma całkowicie sprecyzowaną świadomość odpowiedzialności za swe myślenie, chcenie i postępowanie! Rozwinąć taką własną osobowość, wzmocnić zdolność podejmowania samodzielnych decyzji, a przede wszystkim bezwarunkowo wzmocnić ducha i utrzymać go w wymagającym nieustającej czujności ruchu można jednak tylko wtedy, gdy człowiek zdany jest sam na siebie. Możliwość ta jednak całkowicie zanika w drętwym poddawaniu się więzom rodzinnym. One otępiają, duszą w zarodku radosny rozkwit wszystkiego tego, co w człowieku najcenniejsze, tego, co przed resztą gęstomaterialnych tworów czyni człowieka człowiekiem, dusi charakter jego osobowości, której posiadanie umożliwia mu jego duchowe pochodzenie.

Nie może się rozwinąć, albowiem przeszkadzają mu w tym jego nieszczęsne poglądy na więzy rodzinne, które domagają się praw w rzeczywistości wcale nieistniejących. Często staje się to niesłychanym cierpieniem, narusza pokój i rozbija każde szczęście. Wynikiem tego najczęściej jest osłabienie wszelkiej siły pobudzającej do wzlotu.

Zwołajcie tylko wszystkich tych, którzy pod tym jarzmem musieli cierpieć i których dusza przez to skarłała, a z trudem policzylibyście wszystkich! Nawet jeżeli więzy rodzinne przeniknięte są chcącą dobra miłością ziemskich ludzi lub wrażeniem, które ziemscy ludzie nazywają miłością, to nie wygląda to o wiele lepiej. Albowiem w takim przypadku pojawia się zawsze pragnienie do ułatwienia jednostce wszystkiego w maksymalnie możliwy sposób, pragnienie uchronienia jej właśnie przed tym, co zmusiłoby jej duchowe siły do rozwoju... a powodem tego jest miłość, troska lub rodzinny obowiązek.

Takim ludziom, którym się wszystkie drogi wygładza się i prostuje, bardzo często towarzyszy zawiść innych, a zdarza się, że bywają wręcz znienawidzeni! W rzeczywistości są jednak godni politowania, ponieważ miłości tak niewłaściwie pojmowanej lub tradycji wynikających ze źle pojmowanych więzów rodzinnych nie można nigdy nazywać dobrodziejstwem. Jedno i drugie działa jak powolna trucizna, która pewnie i konsekwentnie nie dopuści do rozwoju sił danego człowieka. To jad, który tylko osłabia jego ducha.

Ludzi przez to odcina się od wyznaczonego im naturalnego ciśnienia, które żąda rozwinięcia wszystkich sił ducha i które właśnie tak proponuje najlepszą i najbardziej efektywną pomoc w rozwoju ducha. Pomoc ta jest łaską wszech mądrego Twórcy i zawiera wielkie błogosławieństwo, by wszystko w świecie utrzymać i pobudzić.

Dzisiaj ogólnie znane i doceniane więzy rodzinne w szerszym tego słowa znaczeniu są dla każdego ludzkiego ducha niebezpiecznym środkiem usypiającym, który go zmęczy i sparaliżuje. Przeszkadza duchowi w koniecznym wzlocie, uniemożliwia go, albowiem poszczególnym członkom rodziny usuwa się z drogi właśnie wszystko to, co może doprowadzić do wzmocnienia ich wnętrza. Tak wypielęgnuje się duchowo wątle cieplarniane roślinki, nigdy jednak mocne duchy.

Istnieją tysiące szkodliwych i przeszkadzających nawyków, które niewłaściwie pojmowane więzy rodzinne przynoszą ze sobą jako złe skutki. Możecie się jeszcze bardzo szybko i łatwo nauczyć je rozróżniać, jeżeli potraficie najpierw się nauczyć spoglądać na wszystko z odpowiedniej pozycji. Pozycja ta musi wnieść

życie i ruch w dotychczas leniwą masę odpoczywających rodzinnych formacji, które są hamulcem i przeszkodą w przez Boga chcianym kołobiegu zdrowego ruchu ducha, ruchu odpowiadającego prawom stworzenia. Owe rodzinne formacje paraliżują i zatrują wszystko, co radosne i świeże, a równocześnie otaczają usiłujące wzlatywać ludzkie duchy tysiącami pęt, by od nich nie uciekały i nie wprowadzały w wyjeżdżone tory starych nawyków niepokoju, który przeszkadzały im w samolubnym wegetowaniu.

Z przerażeniem ujrzyjecie, że wy sami także jeszcze tkwicie w licznych owych włóknach niczym mucha w śmiercionośnej pajęczynie.

Jeżeli tylko się poruszycie, jeżeli spróbujecie się wyzwolić, by osiągnąć przez Boga chcianą samodzielność ducha, ponieważ także odpowiedzialność za to ponosicie przecież tylko wy sami, to ze zgrozą ujrzyjecie, jak daleko sięgają skutki waszych prób. Dopiero wtedy zrozumiecie, jak liczne są owe włókna, w które bezlitośnie was wplątały wątpliwej jakości tradycje!

Po uświadomieniu sobie tego ogarnie was strach. Poznawać możecie tylko w przeżywaniu. Przeżywanie nadejdzie jednak bardzo szybko, będzie wokół was wrzało, jeżeli wasze otoczenie zauważy, że naprawdę chcecie zmienić swoje myślenie i odczuwanie, i że wasz duch chce się obudzić, by pójść swymi własnymi drogami. Drogami, które waszemu duchowi wyznaczono, by mógł się rozwijać, a równocześnie oswobadzać i wyzwalać, drogami, które są skutkami zwrotnymi poprzednich decyzji.

Będziecie zaskoczeni, ba, przerażeni, gdy ujrzyjecie, że każdy, choćby największy błąd chętnie by wam wybaczone, że wybaczone by wam nawet to najgorsze, lecz że nigdy nie wybaczą wam dążenia do wyzwolenia swego ducha i posiadania pod tym względem własnego przekonania! Także wtedy, jeżeli nie chcecie o tym wcale rozmawiać i jeżeli nie zwracacie uwagi na innych, także wtedy zobaczycie, że niczego to nie zmienia – oni nie zostawią was w spokoju!

Jeżeli pomimo tego wszystkiego będziecie całkiem spokojnie obserwować i badać, to poznanie wszelkich złych cech ludzkich musi się w was umocnić. Albowiem ludzie ujawniają się całkiem wyraźnie w wypadkach pobudzonej nagłą gorliwością chęci zatrzymania was w miejscu. To gorliwość, która narasta tylko w wyniku niepokoju sprowokowanego czymś niezwykłym i wywodzącego się z dążenia do trwania w utartych obyczajach, a równocześnie zwrócona przeciw wszystkiemu, co wprowadza w te obyczaje zamęt.

To strach przed tym, że ludzie mogliby nagle stanąć twarzą w twarz z Prawdą, która jest całkiem inna niż to, czym aż do tej pory kołysali się do snu w swym leniwym samolubstwie.

PRZYTULNY DOM

Tysiąckrotne są więzy w które ludzie zaplątują się w pozornie wygodnym »nicnierobieniu«. Tylko ci, którzy czują w sobie Boże prawo ruchu ducha i dążą do przebudzenia, odczuwają owe pęta nad wyraz boleśnie, albowiem one dopiero wtedy ranią, gdy zaplątany w nie człowiek stara się wyzwolić.

A jednak wyzwolenie to jest tym jedynym, co może jeszcze uratować was przed zapadnięciem w śmiertelny duchowy sen!

Dzisiaj trudno przyjdzie wam zrozumieć moje słowa w całej ich powadze i prawdziwości, albowiem ludzkość sama siebie tym już zbyt mocno związała i raczej już nie potrafi swobodnie rozejrzeć się wkoło lub pojąć to całkowicie.

Dlatego teraz Boża sprawiedliwość owe więzy rozetnie, roztrzaska te kajdany, chociaż musi to być dla ludzi bardzo bolesne i pełne udręki, lecz nie może postąpić inaczej. Dopiero po rozcięciu i odpadnięciu więzów i pęt potraficie odpowiednio pojmować me słowa, gdy z przerażeniem spojrzycie na swoje dotychczasowe błędne myślenie!

Pomimo to chcę wam wybrać kilka przykładów, które może jednak ułatwią wam przynajmniej uzyskanie jakiegoś wyobrażenia o tym.

Spójrzcie teraz ze mną na dzisiejsze życie ludzi:

Jeżeli dzieci otacza troska i opieka przez cały okres ich dzieciństwa oraz jeżeli dorastająca młodzież otrzymuje na swą drogę przez ziemskie życie odpowiednie wykształcenie służące jej jako oręż, to nie ma w tym nic złego. Każdej jednostce trzeba jednak pozostawić, ba, nawet dawać okazję do tego, by mogła sama przebijać się już od samego początku. Nie wolno jej wszystkiego od początku ułatwiać!

Otaczanie wygodami lub ułatwieniami niesie ze sobą największe zagrożenie, które polega na pobudzaniu do duchowego lenistwa! I tak też w dobrodusznym pojmowaniu więzów rodzinnych zawsze do tej pory bywało.

Jadem dla ludzkiego ducha jest już choćby to, że jako dziecko wychowywany jest w przekonaniu, że posiada prawa do ziemskiego majątku, który zyskali jego rodzice.

Mówię teraz o szkodach wyrządzanych wyłącznie duchowi, który we wszelkiej działalności jest dla człowieka tym głównym. W przyszłości musi to sobie człowiek nieustannie uświadamiać, jeżeli ma rzeczywiście wyzdrowieć tak on, jak panujące wokół niego stosunki.

Lecz także z ziemskiego punktu widzenia spowodowałyby to od razu wielkie zmiany i usunęłyby z drogi wiele zła. Dziecko na przykład miałoby aż do całkiem konkretnego wieku prawo na korzystanie z ochrony i opieki rodziców oraz gwarancję odpowiedniego wykształcenia. Potem już jednak to, jak rodzice postąpią ze swym osobistym majątkiem, zależałoby tylko i wyłącznie od ich wolnej woli. Już chociażby tylko to wiele dzieci bardzo by zmieniło! Powstawałoby tak o wiele więcej własnej troski o ziemskie życie, o wiele więcej wynikającej z tego powagi i skrupulatności. A miłości do rodziców również byłoby o wiele więcej, miłości, która nie mogłaby być tak jednostronna, jak przejawia się to dzisiaj.

Poświęcenie kochających rodziców osiągnęłoby przez to o wiele większą wartość, ponieważ wtedy wynikałoby rzeczywiście tylko z dobrowolnej miłości. Dzisiaj dzieci często wcale sobie jednak takich ofiar nie cenią, a wręcz czekają na nie i żądają ich, jako czegoś oczywistego. Poświęcenie rodziców nie może więc obudzić prawdziwej radości.

Zmiana natychmiast pomogłaby także kształtować w procesie wychowawczym ludzi posiadających większą świadomość samych siebie, ludzi silniejszego ducha, o bardziej różnorodnych zainteresowaniach.

Gdyby nie było prawa do osobistego majątku drugiej osoby, to często można byłoby zapobiec także przestępstwom.

Dziecko wewnątrznie o wiele więcej skorzysta, jeżeli o miłość swych rodziców będzie musiało walczyć, zamiast powoływać się na swoje dzieciństwo i płynące z niego prawa, które i tak posiadają całkiem inny sens niż uważa się do tej pory. Dzieci muszą być wdzięczne, że rodzice umożliwili im się wcielić się na ziemię, chociaż pokutowanie i pomoc są przy tym wzajemne, co zresztą ma miejsce we wszystkich przejawach praw Bożych.

W rzeczywistości wszystkie dzieci są dla swych rodziców obcymi duchami, samodzielnymi osobowościami, które mogła przyciągać na miejsce inkarnacji tylko ich jednorodność lub jakiś poprzedni związek.

Ziemscy rodzice ofiarują pomoc i ochronę na okres, który jest duchowi potrzebny do tego, by nad swym nowym ziemskim ciałem w całości zapanował i był świadomym swej własnej odpowiedzialności. Potem musi ziemski człowiek pozostać jednak całkowicie wolny i skazany sam na siebie, w przeciwnym wypadku nigdy nie osiągnie tej siły, której potrzebuje na wielkie ożywienie Bożych praw. Człowiek powinien walczyć i mieć przeszkody, by w ich pokonywaniu podążał w rozwoju ducha naprzód, wwyż.

Gdyby zmieniło się dotychczasowe pojęcie prawa dziecka do majątku rodziców, to poza wyżej wymienionymi pojawiłoby się jeszcze więcej tego skutków. Trzeba

jednak zakładać, że rządy dążące do rozwoju państwa będą tak postępować, by rodzicom oraz dzieciom na ich drodze pomagać.

Także pogląd każdej jednostki na sprawy zarobku musi równocześnie z tym ulec zmianie. Większość dzisiejszych ludzi stara się coraz bardziej powiększać swój majątek, byle tylko móc dzieciom zapewnić łatwiejsze życie po pozostawieniu im tego majątku. Wszelkie myślenie i postępowanie opiera się tylko na tym i jest przyczyną egoistycznego gromadzenia ziemskich dóbr.

Chociaż takie postępowanie nie zaniknie całkowicie, bo ten i ów będzie jeszcze czynił to sensem swojego życia, to przecież i tak pojawi się wielu takich, którzy swemu ziemskiemu życiu nadadzą wyższy i bardziej ogólny cel, będący błogosławieństwem dla wielu innych.

Wtedy to przestałyby pojawiać się niemoralne małżeństwa zawierane z wyrachowania, tak samo jak podstępny wynikający z budzącego smutek uganiania się za wianem. Tak wiele złego rozpadłoby się samo przez się, a zamiast tego pojawiłoby się wiele zdrowego, opierającego się na wewnętrznym poczuciu honoru, a małżeństwa byłyby prawdziwe! Ludzie podchodziliby do związku małżeńskiego od początku z o wiele większym szacunkiem.

Dorastająca młodzież powinna otrzymywać okazję, by nie tylko mogła, lecz wręcz musiała rozwinąć siły swego ducha i uzyskać to, co najbardziej potrzebne do życia! Jedynie takie postępowanie jest właściwe, ponieważ tylko wtedy młodzież może podążać duchowo naprzód zmuszona do poruszenia swego ducha.

Lecz zamiast tego rodzice lub inni członkowie rodziny zbyt dzieciom ułatwiają właśnie tę drogę, która jest konieczna dla utrzymania ich duchowego zdrowia i na wszelkie sposoby czynią ją możliwie jak najłatwiejszą. Później nazywają to więzami rodzinnymi i miłością do rodziny lub też rodzinnym obowiązkiem.

Nie chcę wyliczać szkód, które tak powstają, nawet przy najlepszych chęciach, ponieważ także każdy dobry człowiek musi dla swego wzmocnienia od czasu do czasu pokonać i przeżyć kilka zewnętrznych przeszkód i trosk. Tylko nieliczne wyjątki dobrowolnie zajęłyby takie stanowisko, które zmuszałoby je do wyczerpania wszystkich sił ducha po to, by stać się panem sytuacji i odpowiednio ją rozwiązać. Gdyby człowiek mógł wybierać, to najczęściej wybrałby drogę najwygodniejszą, by wszystko poszło mu łatwo, lecz takie postępowanie nie przynosi żadnego pożytku jego duchowi.

Jego szacunek dla samego siebie i wiara we własne siły wzrosnie, jeżeli będzie musiał sam z wysiłkiem i zaangażowaniem ziemsko przebijać się w górę i jeżeli wszystko, co osiągnie, będzie wynikiem jego pracy.

Wtedy to prędzej nauczy się we właściwy sposób oceniać majątek, będzie odczuwał szacunek do pracy i każdej, choćby najmniejszej radości. Będzie także należycie cenił każdą życzliwość, która napotka go ze strony innych osób. Taki człowiek może cieszyć się o wiele prawdziwiej niż ten, któremu wszystko spadło do stóp bez najmniejszego wysiłku z jego strony i który spędza czas tylko na wyszukiwaniu rozrywki.

Jeżeli chcemy rzeczywiście pomagać, to musimy starać się dawać okazję do prawdziwego wysiłku. Nie wolno nam nikogo obdarowywać, prócz ściśle określonych obowiązków, tymi owocami, które ktoś inny zdobył własnym wysiłkiem.

Naturalnie, że rodzice mogą zawsze, jeżeli tego chcą, jeszcze wszystko podarować swym dzieciom, bądź też kierowani fałszywą miłością mogą im ofiarować cały czas i sens swego ziemskiego życia, mogą stać się ich niewolnikami. Mają pod tym względem wolną wolę. Ponieważ jednak żadne ziemskie prawo ich do tego nie zmusza, to zgodnie z wolą Bożą ponoszą za to w zwrotnym działaniu całkowitą odpowiedzialność tylko i wyłącznie oni sami. Odpowiedzialność za to, że sami w stworzeniu zmarnowali okazję oraz za częściowe uszkodzenie duchowi swych dzieci. Ludzie nie przebywają na ziemi z powodu dzieci, lecz przede wszystkim z powodu siebie samych, po to, by sami mogli duchowo dojrzewać i się umacniać. Kierowani fałszywą miłością nie zwracają już jednak na to uwagi. Tylko zwierzęta żyją jeszcze pod tym względem w zgodzie z prawem!

Spójrzcie tylko uważnie choć raz na rodzinne tradycje:

Dwoje ludzi ma zamiar wstąpić w związek małżeński. Pragną założyć rodzinę i dom, by móc razem wędrować przez ziemski byt i w tym celu się zaręczą.

Zaręczyny są więc pierwszym krokiem ku małżeństwu. To wzajemna obietnica i zobowiązanie, by potem można było przystąpić do poważnych przygotowań wspólnego domostwa.

Zaręczyny to nic innego, jak tylko ziemska podstawa do wytwarzania nowego ogniska domowego i początek załatwiania wszystkiego, co jest na ziemi do tego potrzebne.

Lecz przy tym od razu dają o sobie znać znowu błędne tradycje.

Owe zaręczyny przecież w rzeczywistości dotyczą tylko tych dwojga ludzi, którzy pragną założyć wspólny dom. To, że rodziny lub rodzice biorą udział w załatwianiu wszystkiego, co jest w tym celu na ziemi potrzebne, jest więc sprawą całkiem odrębną, która musi pozostać czysto marginesową, jeżeli ma być właściwa. Mogą im, jeżeli chcą, coś w tym celu podarować lub jakoś inaczej dopomóc. To wszystko dzieje się jednak na zewnątrz i nie łączy, nie nawiązuje włókien losu. Zaręczyny powinny jednak być bezwarunkowo tą ostatnią granicą dla jakichkolwiek rodzinnych powiązań. Tak samo, jak dojrzały owoc spada z drzewa, jeżeli drzewo i owoc ma spełnić cel swego bytu bez wzajemnego wyrządzania sobie szkody, tak również człowiek musi po osiągnięciu dojrzałości oderwać się od rodziny, od rodziców. Przecież rodzice także, tak samo, jak i on sam, mają do spełnienia jeszcze swe własne zadania!

Lecz rodziny spoglądają na to inaczej, i to nawet w ostatniej chwili, gdy dwoje ludzi odnajdzie się wzajemnie i się zaręczy. Przy tym bardzo często domagają się jakichś sztucznych praw, których wcale nie mają.

Każde dziecko, którego sobie życzyli, zostaje im podarowane tylko i wyłącznie poprzez Bożą siłę. W żaden inny sposób nie mogłoby do nich zawitać. To tylko spełnienie życzenia przejawionego w gorącym połączeniu się dwojga ludzi!

Nie mają wobec dziecka żadnego prawa. Dziecko zostało im tylko powierzone, lecz nigdy nie jest ono ich własnością! Przecież także odbiera się je nie dając możliwości zatrzymania i nie pytając uprzednio o zdanie! Na tym przykładzie przecież możecie całkiem jasno widzieć, że rodzicom nie nadano ze Światła, źródła wszelkiego życia, wobec dzieci żadnych praw.

To, że rodzice aż do czasu, gdy dziecko dojrzeje, przejmują też obowiązki, jest już oczywiste. To wyrównanie tego, że ich życzenie zostało spełnione. Nie otrzymaliby dziecka, gdyby nie dali ku temu okazji, co w odwiecznych prawach stworzenia równa się prośbie. A za spełnianie swych obowiązków jest dla nich zapłatą radość, jeżeli spełnią owe obowiązki w odpowiedni sposób.

Po osiągnięciu dojrzałości muszą jednak pozwolić każdemu człowiekowi pójść swymi drogami, które nie są drogami rodziców.

Zaręczyny oraz zawarcie ślubu i tak dwoje ludzi odłącza od ich rodzin, by sami połączyli swe siły i prowadzili własny dom. Obie rodziny jednak mniemają, że to one zostały wzajemnie połączone, i to zarówno zaręczynami, jak ślubem. Myślą, że to dotyczy także ich. Lecz w rzeczywistości wcale tak nie jest i już sama myśl o tym jest dziwna.

Zaręczyny dwojga ludzi nie powodują więc przybycia do jednej z rodzin córki, by rodzina ta poszerzyła swe kręgi. Tak samo drugiej rodzinie nie przynoszą syna. Młodzi ludzie łączą się całkowicie sami i wcale nie mają zamiaru ciągnąć ze sobą swych dotychczasowych rodzin.

Gdyby ludzie choćby tylko przeczuwali, jak szkodliwie muszą oddziaływać owe specyficzne poglądy i tradycje, to może sami przestaliby się nimi kierować. Oni jednak niewiedzą, ile nieszczęścia to powoduje.

Niewłaściwe tradycje nie obejdą się bez więzów w subtelnej gęstomaterialności.

Włókna oplatają przy tym parę, która szykuje się, by założyć swój własny dom. A włókna te przeszkadzają, z czasem coraz bardziej plączą się i stają się przyczyną wielu kłopotów, których ludzie nie potrafią sobie wytłumaczyć, chociaż to oni sami spowodowali ich pojawienie się przez hołdowanie swym tradycjom,

doprowadzającym często aż do absurdałnych sytuacji z nachalnym natręctwem włącznie, tradycjom, którym zawsze brak rzeczywiście głębokiej powagi. Bez przesady można powiedzieć, że zawsze brak, albowiem ten, kto naprawdę pojął powagę wynikającą z połączenia się dwojga ludzi, powagę połączoną z zaręczynami i ze ślubem, ten energicznie odrzuci powszechnie w takich wypadkach rodzinne tradycje. Zamiast tego będzie się raczej poświęcał cichym chwilom wewnętrznej koncentracji, które o wiele pewniej doprowadzą do szczęśliwego wspólnego życia niż cała ta zewnętrzna niemoralność. Albowiem moralnością na pewno tego nazwać nie można. –

Po zaręczynach, jeżeli pozwolą na to warunki, wyosaza się parze cały ich dom i to tak, by w miarę możliwości już z góry prawie niczego nie brakowało. To musi już od początku uniemożliwić radosny wzlot, lub na dość długi czas ograniczyć, ponieważ rodzice myśleli o wszystkim i parze niczego nie brakuje. Odebrano parze jakąkolwiek możliwość uczestniczenia w urządzaniu swego domu z pieniędzy zarobionych własną pracą i wysiłkiem. Nie mogą cieszyć się z tego, że razem usilnie dążą do stopniowego doskonalenia własnego domostwa, które stało się ich ziemskim celem. Mogliby wtedy z dumą i miłością szanować każdy zakupiony przedmiot, na który sami zarobili i z którym łączą przyjemne wspomnienia lub też kłopoty, podczas których radośnie i odważnie wspierali się nawzajem oraz wspomnienia licznych szczęśliwych i pełnych spokoju chwil!

Wielu parom w związku z tym już z góry odebrano radość. Podejmuje się starania, by urządzić im wszystko w miarę możliwości jak najbardziej wygodnie. Oboje młodzi zaczną się w końcu czuć w domu, jak obcy, ponieważ nie będą mieli wokół siebie niczego, co mogli zdobyć sami.

Nie muszę już o tym mówić niczego więcej, ponieważ z czasem sami poznacie niewłaściwość takiego postępowania, a przede wszystkim duchową oraz ziemską tego szkodliwość. Dojdziecie do tych wniosków czy chcecie, czy nie, albowiem także w tej dziedzinie musi stać się wreszcie wszystko nowe i właściwe, co zresztą wystarczająco wyraźnie tkwi w prawach Bożych.

Dajcie ludziom oraz młodym parom możliwość podążania wzwyż dzięki własnemu wysiłkowi. Tylko to przyniesie im trwałą radość, ponieważ przez to wzrośnie ich szacunek wobec siebie i wiara we własne siły. To obudzi w nich także poczucie własnej odpowiedzialności! Tak czyniąc postępujecie właściwie! Dajecie tym więcej niż wtedy, gdy staracie się odsunąć od nich wszelkie kłopoty lub gdy staracie się je uczynić na wszelkie możliwe sposoby mniej uciążliwymi. Postępując w taki sposób tylko ich osłabiacie i hamujecie konieczne wzmocnienie. Stajecie się przez to ich wrogami, a nie prawdziwymi przyjaciółmi, którymi chcecie być. Rozpieszczając i ułatwiając zabieracie im o wiele więcej niż jak może dziś po wysłuchaniu mych słów myślicie.

Wielu dotkliwie odczuje to, co mówię, lecz odsuwam ich od zbiorowego grobu wyzwalając od fałszywych i paraliżujących ducha więzów rodzinnych, które stopniowo powstawały na podstawie niewłaściwych założeń.

Także tu musi wszystko wreszcie stać się nowym, albowiem przeszkadzające zbiorowiska takich rodzajów nie będą w tym stworzeniu po jego oczyszczeniu już rzeczą możliwą.

WIERZĄCY Z PRYZWYCZAJENIA

Ludzie prawdopodobnie się dziwią, że często winą za tak wiele zła obarczam nieograniczoną władzę rozumu i wielkie lenistwo ducha. To jednak jest konieczne. Oba powyższe zjawiska są ze sobą nierozzerwalnie połączone i można je nazywać źródłem wielkiego zła, a nawet właściwą, wrogą wobec Światła przyczyną tego, że rozwinięci zawiedli i upadli.

Wrogą wobec Światła dlatego, ponieważ wstrzymuje od poznania wszelkich światłych zdarzeń i pomocy od Światła nadchodzącej. Jeżeli związany z ziemią rozum otrzyma

możliwość panowania, to w działaniu zwrotnym odetnie przede wszystkim łączność umożliwiającą poznawanie Światła. Ducha, oczekującego na swój rozwój w gęstym otoczeniu, zwiąże tym samym z otoczką, która miała mu służyć. Konkretny i prawom w stworzeniu całkowicie odpowiadający skutek tego procesu jest tak straszny, że człowiek chyba nie potrafi sobie tego we właściwy sposób wyobrazić. W przeciwnym wypadku musiałby z przerażenia wewnętrznie się załamać. Szczególnie straszliwe jest to właśnie dlatego, że przy tym wszystko musi w rozwoju podążać ku zanikowi. Nie może działać się inaczej od tej pory, kiedy to duch ziemskiego człowieka w swej bluźnierczej samowoli, która przeczyła najświętszej woli Bożej, nadał swemu własnemu rozwojowi niewłaściwy kierunek. Kierunek ten wytwarza wszystkie nieszczęścia i cierpienia podciśnieniem samoczynnych praw tego stworzenia, których możliwość poznania człowiek sam sobie uniemożliwił.

Człowiek lekkomyślnie i gwałtem przestawił zwrotnicę w doskonale działającym mechanizmie cudownego Bożego dzieła, w wyniku czego na dalszej drodze jego losu nieuchronnie dojdzie do wykolejenia.

A to, co nadejdzie, i co przede wszystkim uderzy w ziemską ludzkość, zagrozi równocześnie w największej możliwej skali także otoczeniu niebiorącemu w owym błędzeniu udziału. Otoczenie to musiało już tak czy owak cierpieć z powodu owego błędzenia będąc w swym rozwoju wstrzymywane.

Sami się raz w spokoju zastanówcie, co to oznacza, jeżeli owo narzędzie, rozum, który Twórca łaskawie ofiarował każdemu duchowi ziemskiego człowieka jako pomoc podczas koniecznego rozwoju w gęstym otoczeniu, sprzecznie ze swym zadaniem przemocą przerywa łączność ducha z wznoszącymi nurtami sił płynącymi ze Światła, a to wszystko jako wynik waszego postępowania, zamiast temu duchowi podporządkować się oraz mu służyć. Powinien w materialnym otoczeniu krzewić dążenie do Światła, powinien materialne otoczenie coraz bardziej uszlachetniać i wytwarzać z niego ziemski raj, który miał powstać.

Owo błędzenie wymuszone wolną wolą, opierające się na chciwości i zarozumiałstwie jest tak niesłychane, że wina leniwego ducha ziemskiego człowieka, która w ten sposób powstała, jawi się każdemu budzącemu się zbyt wielką, by mogła ją jeszcze raz wybaczyć miłość Wszechmogącego.

Zasłużonym losem musiałyby być tylko odebranie wszystkich wywodzących się ze Światła łask, co równe jest potępieniu i rozkładowi duchów ziemskich ludzi, którzy w swym zarozumiałym uporze nieustannie wpędzali całą jedną część stworzenia w nieunikniony zanik, gdyby owa miłość Wszechmogącego nie była połączona z doskonałą sprawiedliwością; jest bowiem miłością Bożą, która dla ludzkich duchów pozostanie wiecznie niepojęta.

A Boża sprawiedliwość nie może całkowicie zniszczyć czegoś, w czym jeszcze żarzą się iskiere, które na zniszczenie nie zasługują.

Dla całkiem małej liczby owych duchowych iskierek tęskniących do Światła zostało w ową zbliżającą się już do rozkładu część stworzenia jeszcze raz przyniesione Słowo Pana, by mogli uratować się wszyscy ci, którzy prawdziwie chcą tego i którzy rzeczywiście żywo walczą o to ze wszystkich sił, jakie im jeszcze pozostały.

Owo chcenie musi być jednak inne niż to, jak na ziemi wyobraża je sobie wielu z niezliczonych wierzących w Boga!

Panowanie rozumu całkowicie oddzieli ducha od jakiegokolwiek możliwości koniecznego dla niego rozwoju. To w zasadzie nie jest złościwością rozumu, lecz jego całkiem naturalnym przejawem.

Rozum przy tym postępuje tylko w zgodzie ze swym rodzajem ponieważ nie umie niczego innego poza rozwijaniem swych cech do pełnego rozkwitu i pełni sił. To nastanie wtedy, jeżeli jest jednostronnie przesadnie pielęgnowany i ustawiony w niewłaściwym miejscu, wtedy, jeżeli ludzie bezwzględnie podporządkują mu cały swój ziemski byt!

A ów rodzaj rozumu związany jest z ziemią i nigdy nie będzie inny, ponieważ będąc produktem ziemskiego ciała musi pozostawać w jego granicach. Musi więc być

zawsze czysto ziemsko gęstomaterialny; przecież gęstomaterialność nie potrafi wytworzyć niczego duchowego.

Błąd popełnia tylko i wyłącznie sam człowiek, który oddał rozumowi władzę, a tym samym stopniowo zniewolił także samego siebie, czyli związał się z ziemią. Przez to całkowicie utracił właściwy sens swego ziemskiego bytu, możliwość duchowego poznania i duchowego dojrzewania.

Człowiek tego już po prostu nie pojmuje, ponieważ wszystkie kanały, łączące go ze Światłem, stały się niedrożne. Duch leży w ziemskim ciele, jak w worku, który u góry zawiązany jest rozumem. Duch tym samym nie może już niczego widzieć ani słyszeć, a każda droga do niego jest w takim samym stopniu odcięta, co droga prowadząca od niego na zewnątrz.

To, że duch mógł zostać tak mocno spętany przez ziemski rozum, stało się dlatego, że do jego spętania doszło już przed dojrzeniem ciała. Czyli wcześniej niż dla dorastającego człowieka nastanie czas, w którym duch powinien przenikać przez ciało na zewnątrz w pełni sił swego działania, by dla zahartowania swego chcenia połączyć się z okoliczną materią i opanował ją.

W tym czasie rozum był już jednak w wyniku błędnego szkolenia jednostronnie zbyt mocno rozwinięty. Ducha już szczelnie zamknął gęstomaterialną otoczką, w wyniku czego duch nie może nijak się rozwijać lub przejawiać!

Jednostronność szkolenia staje się katastrofą, jeżeli brak jej duchowego zrównoważenia! Duchowi wmuszano tylko drętwy dogmat, który nie może mu dać niczego, nie popchnie go ku własnemu, dobrowolnemu przekonaniu o wszystkim tym, co ma związek z Bogiem. Sens owych nauk sam pozbawiony jest żywotności i nie posiada łączności ze Światłem, albowiem rozum ziemskiego człowieka oraz jego zarozumiałstwo spowodowały we wszystkich tych naukach już niezmiernie szkody. Dotychczasowe nauczanie dotyczące poznawania Stworzyciela stało na zbyt słabych, lub dokładniej to określaając, na zbyt winy ludzi osłabionych nogach, by móc dotrzymać kroku coraz bardziej i szybciej wzmacniającemu się rozumowi, któremu człowiek jednostronnie się poświęca.

Nauki przeznaczone dla ducha, a więc mające na celu rozwinięcie silnego uczuciowego zaangażowania, pozostawały nadal drętwe, a tym samym także nieżywe. Dlatego też nie mogły nigdy zostać przyjęte rzeczywiście duchowo.

Tym samym wszystko zawężono tylko do nauczania, któremu musiało brakować przeżywania. W wyniku tego również to, co było przeznaczone przeważnie dla ducha, musiał wraz z całą resztą przejąć rozum, który wszystko mocno przytrzymał i nie pozwolił, by dotarło to do ducha! Dlatego krople żywej wody, jeżeli jeszcze jakiegokolwiek tu i tam pozostały, musiał także zawiąć piasek.

Skutkiem tego było i musiało być to, że duch nie otrzymał niczego, natomiast rozum wszystko! Tak wkrótce doszło do tego, że duch nie mógł już przyjmować w ogóle niczego. To spowodowało zatrzymanie w rozwoju i nieunikniony upadek duchowego zarodka, który tak czy owak bez impulsów z zewnątrz zawsze skłania się ku beczynności.

Z braku ruchu i niedostatku tarcia słabł coraz bardziej i bardziej, aż w końcu doszło do tego, że dzisiaj na ziemi można oglądać żałosny obraz: ludzie przesyleni związanym z ziemią rozumowym sprytem, ludzie, których duch całkiem zasypia, a w większości wypadków także już naprawdę śpi!

Dla wielu z nich ów sen już zamienił się w sen śmiertelny. To są ci martwi, którzy teraz muszą obudzić się na czas sądu! To o nich mowa w słowach obietnicy: On jednak przyjdzie, by sędzić żywych i umarłych! Zrozumcie, że chodzi tu o duchowo żywych i duchowo umarłych, innych bowiem nie ma, ponieważ ziemskiego ciała nie można zaliczać ani do żywych, ani do martwych. Samo ciało nie było nigdy żywe, a tylko na pewien czas ożywione.

Wy, ludzie, nawet nie znacie niebezpieczeństwa, które wam grozi, a jeżeli będziecie musieli obecnie je poznać, to dla wielu będzie już zbyt późno. Nie będą mieli już siły, by opamiętać się z owego omdlenia, które spowodowało tak straszne nieszczęście.

Tak więc dlatego przy wszystkim, co złe w ludzkości, muszę zawsze znowu powracać do właściwej przyczyny: do panowania rozumu i do połączonego z tym duchowego lenistwa, które pojawiło się jako bezpośredni tego skutek.

Także większość tych, którzy dzisiaj wierzą w Boga, należy w pierwszym rzędzie do duchowo leniwych, których spokojnie można nazwać letnikami, a ci mają zostać podczas sądu odrzuceni!

Gdybyście z odrobiną dobrej woli kiedykolwiek we właściwy sposób badali dzisiejszy stan i chcieli z tego wyciągnąć konkretne wnioski, to musielibyście jasno to widzieć i bez wątpienia uczynić właściwą tego ocenę. Wystarczy tylko konsekwentnie myśleć. Nic poza tym.

Spójrzcie, jak ludzie dzisiaj przyjmują dla nich tak potrzebne poszerzenie poznania o stworzeniu! Już tylko na tej podstawie możecie wyciągnąć dostateczne wnioski, świadczące o ich rzeczywistym stanie.

Gdy dziś ktoś im mówi o tym, że duchowe poznanie konieczne jest dla jakiegokolwiek dalszego rozwoju, albowiem dla ludzi nadszedł już odpowiedni ku temu czas, to usłyszycie od razu wszelkie możliwe argumenty odrzucające nowe objawienie ze Światła!

Nie chcę tutaj wszystkich wyliczać, ponieważ pojawiają się w różnych odcieniach i wyliczanie nie miałoby końca. Wszystkie ich argumenty są jednak w swym sednie takie same, ponieważ mają tylko jedno źródło: lenistwo ducha!

Zwróćmy dzisiaj uwagę tylko na jedno: tak wielu pozornie całkiem pocziwych wierzących Kościoła chrześcijańskiego powie:

»Słowo Przesłania samo w sobie w wielu sprawach ma rację, lecz nie mówi mi nic nowego!«

Kto tak mówi, ten nie zrozumiał nawet tego, o czym mniema, że nauczył się dotychczas, tego, o czym myśli, że nauczone go w szkole lub w jego parafii. Nie zna tego, chociaż twierdzi właśnie coś odwrotnego. W przeciwnym wypadku musiałby wiedzieć, że Przesłanie zawiera bardzo wiele spraw, które są całkiem nowe, lecz które oczywiście wcale nie przeczą przesłaniu przyniesionemu przez Jezusa. A to dlatego, że jedno i drugie wywodzi się z tego samego źródła, z żywej Prawdy! Nowe nie jest zawsze zaprzeczeniem dotychczasowego. Nowe może również w starym współbrzmieć i kontynuować budowanie tak, jak łączy się rzeczywiste przesłanie Jezusa z moim!

Wszakże właśnie dlatego, że moje Przesłanie jest całkowicie zgodne z prawdziwymi słowami Jezusa, podczas jego czytania wielu z was odnosi wrażenie, że nie ma w nim niczego nowego. Tylko dlatego jednak, że przesłanie Jezusa oraz przesłanie moje są w rzeczywistości przesłaniem jednym!

Dlatego też brzmia jednakowo z wyjątkiem tego, co ludzie w swym pragnieniu bycia sprytniejszymi dołączyli do słów, które Jezus przyniósł. A to jest prawie zawsze fałszywce. Z owym dodanym lub w inny sposób podanym me słowa nie mogą się oczywiście zgadzać. Zgadzą się jednak bezwarunkowo ze słowami samego Jezusa! I właśnie to wyczuwanie jednakowych wibracji wywodzących się z tego samego źródła, które duch pojmuje, podczas kiedy rozum sobie ich nie uświadamia, powoduje, że ludzie bez zastanowienia od razu myślą, że w Przesłaniu nie ma niczego nowego.

Taka jest jedna część ludzi. Inni jednak przyjmują nowe jako coś, co już było kiedyś dane i coś, co jest oczywiste, ponieważ starego, o którym myślą, że je posiadają, wcale nie znają. Dlatego też wcale nie wiedzą, co w mym Przesłaniu jest dla nich nowe.

W mym Przesłaniu nie ma ani jednego wykładu, który by ludzkim duchom nie przynosił czegoś naprawdę całkiem nowego, czego ludzie do tej por, jeszcze nie znali!

Wielu ludzi nie zna więc ani tego, o czym myślą, że to posiadają, ani tego, co ja im przynoszę! Są także zbyt leniwi, by w ogóle cokolwiek rzeczywiście do siebie móc przyjąć.

Dla wszystkich tych, których duch przynajmniej potrafi poznać jednolite brzmienie obu przesłań, powinno właśnie to być dowodem tego, że oba przesłania pochodzą z jednego źródła.

Tego sobie wszakże ludzie leniwi nie uświadamiają. Po prostu popuszczają wodze swej gadatliwości i pokażą tak swą słabą stronę, po której musi każdy od razu poznać, że są duchowo leniwi.

Z kolei inni wierzący bronią się przed poszerzaniem swej wiedzy, a czynią tak kierowani strachem, mniemając, że mogliby przez to uczynić coś niewłaściwego! O strach chodzi tu jednak w bardzo nielicznych wypadkach. Najczęściej jest to zarozumiałstwo, którego korzenie tkwią w głupocie i któremu tylko na takim gruncie może się powodzić. Przecież zarozumiałstwo samo jest już głupotą. Nie można jednego od drugiego oddzielić.

Mowa tu jednak o głupocie w sensie duchowym, a nie w ziemskim, ponieważ właśnie tacy ludzie, których uważa się pod względem rozumu za szczególnie mocnych i sprytnych, są w większości wypadków duchowo omdlałymi i jako ludzie nie mają w stworzeniu przed Bogiem wartości. W swym rzeczywistym bycie zawiedli i nie potrafią swym rozumowym poznaniem wytworzyć jakichkolwiek wiecznych wartości lub w tym celu wykorzystać swój rozum.

Pozostawmy teraz na boku całą resztę i zastanówmy się tylko nad wierzącymi wśród chrześcijan. I tak niewielu jest tych, których można uważać za naprawdę wierzących. W większości wypadków chodzi o wewnętrznie pustych chrześcijan tylko z nazwy, o nic więcej.

Tacy wierzący mówią w pewnym sensie to samo, co wspomniani powyżej, lub ogłaszają z jakimś teatralnym gestem mającym oznaczać uświęconą nieśmiałość, którą przynajmniej sami przed sobą udają:

»My mamy swego Jezusa, naszego Zbawiciela, z Niego nie zrezygnujemy i niczego więcej też nam nie potrzeba!«

Mniej więcej taki jest sens wszystkich ich słów, chociaż słowa same różnią się w zależności od rodzaju mówiącego.

Owe prawdziwe kopie faryzeuszy tak surowo i często osądzanych przez Jezusa nie są w rzeczywistości nikim innym, jak tylko duchowo leniwymi, którzy w tym wypadku są jeszcze na dodatek bardzo samolubni. Już sposób ich wyrażania, który jest często tak odrażający, bardzo wyraźnie ich piętnuje.

Jeżeli zastanowicie się głębiej nad tego rodzaju ludźmi, poznacie, że nie mają w sobie prawdziwego przekonania, lecz tylko pusty zwyczaj przyjęty już w czasach ich młodości! W swym lenistwie nie chcą, by ktokolwiek im przeszkadzał, ponieważ gdyby tym nowym zainteresowali się dokładniej, to mogłoby to wywołać niepokój ich ducha.

Starają się skrupulatnie to omijać nawet sobie nie uświadamiając, że grzeszą tak przeciw ważnemu Bożemu prawu duchowego ruchu, który umożliwia im utrzymywanie duszy i ciała, a jeżeli temu prawu są posłuszni, to już ono samo powoduje ich wzlot oraz możliwość dojrzewania i udoskonalania samych siebie!

Właśnie to, co uważają za wielkie, stawiając to dumnie za przykład, by tak mogli sami przed sobą udawać, że posiadają oparcie, którego w sobie wcale nie mają, właśnie to stanie się dla nich fatalne i zgubne!

Gdyby w posłuszeństwie wobec prawa chociaż raz trochę duchowo się ruszyli, to musieliby bardzo szybko poznać, że ich dotychczasowa wiara nie była wiarą, lecz czymś nauczoną, czymś, co stało się mile widzianym zwyczajem. Oprócz kilku zewnętrznych spraw nie żądano od nich niczego i dlatego owo nauczone było dla nich przyjemne oraz właściwe.

Przed niepokojem jednak nie powinni uciekać, lecz powinni być mu wdzięczni. To on jest najlepszym sygnałem, który oznacza obudzenie ich ducha, ponieważ obudzenie musi być oczywiście najpierw poprzedzone niepokojem zanim powstanie pewność rzeczywistego, swobodnego przekonania. Ta może jednak rozwinąć swe siły tylko w poważnym i gorliwym badaniu oraz w łączącym się z tym ściśle prawdziwym przeżywaniu w duchu.

Gdzie powstanie niepokój, tam jest to niezbitym dowodem na to, że duch spał i że pragnie się obudzić. Tam jednak, gdzie następuje odrzucenie poparte dumnym odwoływaniem się do prawa na osobiste przywłaszczanie sobie Jezusa, udowadnia się tylko, że dany ludzki duch znajduje się już w agonii przeradzającej się w śmiertelny sen.

Poza tym udowadnia to, że właśnie te duchy także w czasach ziemskiego życia Jezusa energicznie odrzucałyby zarówno Jego, jak Jego Słowo, i to z takim samym nadętym wywyższaniem oraz trzymaniem się tego, czego nauczono ich uprzednio. Odrzuciliby Słowo Jezusa, gdyby podczas ówczesnego niezbędnego obrotu zaproponowano im Je jako nowe objawienie, gdyby zależało to od ich woli i własnej decyzji!

Tylko z powodu tego samego wygodnictwa lgnęliby do starych poglądów, które muszą przekazać grunt postępowi, żeby nie doszło do zastoju.

To ci, którzy przeczą wszystkiemu, co nowe, ponieważ nie czują się wystarczająco uzdolnieni i mocni, by owo sięgające głęboko badali poważnie i bez przesądów lub też dlatego, że są zbyt leniwi i raczej starają się trzymać dotychczasowych tradycji.

Z pewnością można twierdzić, że całkiem zdecydowanie odrzuciliby także Jezusa, gdyby nie byli w tym kierunku przymusem prowadzeni już od dzieciństwa!

Nie inaczej wygląda to z tymi, którzy odrzucają wszystko nowe, powołując się na proroctwa dotyczące pojawiania się fałszywych proroków! Także w takim postępowaniu nie ma niczego innego poza duchowym lenistwem. W tym proroctwie, do którego się odwołują, jest przecież także dosyć wyraźnie powiedziane, że ten prawdziwy, ten obiecany przyjdzie właśnie w tych czasach, w których będą pojawiali się fałszywi prorocy!

Jak sobie ludzie ci wyobrażają możliwość poznania Go, jeżeli w swym wygodnictwie i lekkomyślności odrzucają wszystko argumentując to po prostu właśnie ową wzmianką dotyczącą fałszywych proroków! Nikt do tej pory nie postawił sobie tego podstawowego pytania!

To oni sami wszakże muszą znaleźć poświadczenie w Słowie, a właśnie o tym ludzie, poza nielicznymi wyjątkami, nie chcieli słyszeć także w wypadku Jezusa, lecz czekali na coraz to nowe dowody.

Jego Słowo Prawdy, które było rzeczywistym dowodem, nie miało wtedy dla nich jeszcze wartości. Wszędzie, gdziekolwiek się nie spojrzy, można było natrafić tylko na duchowe lenistwo poszczególnych jednostek. Sytuacja wygląda także dzisiaj tak jak kiedyś, z tą jednak różnicą, że dzisiaj jest o wiele gorzej, albowiem obecnie każda duchowa iskra jest prawie całkiem zasypana.

Dzisiejsi wierzący przyjęli wszystko tylko jako naukę! Niczego z tego w sobie nie przetrwali i niczego sobie nie przyswoili! Są duchowo zbyt słabi, by odczuwać, że ich wiara nie jest niczym innym jak tylko przyzwyczajeniem, które przetrwało z dzieciństwa, i które właśnie w swej całkowitej nieświadomości nazywają obecnie swym przekonaniem.

Ich zachowanie wobec swych bliźnich wskazuje często bardzo wyraźnie, że nie są rzeczywistymi chrześcijanami, lecz pustymi, duchowo leniwymi chrześcijanami tylko z nazwy!

Swymi słowami prowadzę do Boga i do Jezusa! Bardziej żywym jednak sposobem w porównaniu z dotychczas poznanymi oraz nie tak, jak się do tego ludzie przyzwyczaili w swej skłonności do duchowego wygodnictwa.

Zwracam uwagę na to, że Bóg chce mieć w stworzeniu duchy żyjące i świadome swej własnej odpowiedzialności, tak jak zawarte to jest w odwiecznych prawach stworzenia! Wskazuję na to, że każdy musi sam w zupełności odpowiadać za wszystko, co myśli, mówi i czyni, i że nic z tego nie mogło zostać wymazane ówczesnym morderstwem Syna Bożego, którego się ludzkość dopuściła!

Przecież Jezusa zamordowano, ponieważ miał takie same żądania, i z tego powodu także uważano Go za niewygodnego. Stał się po prostu niebezpieczny dla księży. Oni nauczali czegoś innego, o wiele bardziej wygodnego, by w ten sposób pozyskiwać coraz większy krąg ziemskich zwolenników, co miało równocześnie

powodować i utrzymywać nieustanny wzrost ich świeckiej mocy poprzez wzrastające ziemskie wpływy.

Z tego nie chcieli zrezygnować! Ludzie nie chcieli zrzec się wygodnictwa, a księży wpływów i swej mocy. Księża nie chcieli być nauczycielami i pomocnikami, lecz tymi, którzy panują!

Jako prawdziwi pomocnicy musieliby ludzi prowadzić ku wewnętrznej samodzielności, ku powadze oraz wielkości ducha, by ludzie w swobodnym przekonaniu zaszeregowali się w wolę Bożą i z radością według niej postępowali. Księża wszakże postępowali w sposób odwrotny i pętali ducha, by podporządkować go swym ziemskim celom.

Bóg jednak żąda od ludzi udoskonalenia ducha w ramach Jego praw stworzenia! Żąda nieustannego postępu w poszerzaniu poznania o stworzeniu, żąda, by ludzie w stworzeniu zajmowali odpowiednio swe miejsce, by działali i nie stawiali się przeszkodą w wibracjach ruchów okrężnych!

Kto wszakże teraz nie chce iść dalej starając się wytrwać w tym, o czym mniema, że już to zna, i dlatego odrzuca nowe objawienia z Boga lub stawia się wobec nich wrogo, ten zatrzyma się i podczas sądu świata zostanie odrzucony. Sąd świata usunie bowiem każdą przeszkodę, by w stworzeniu wreszcie zapanowała znowu światłość, która w przyszłości będzie wspierała postępujący rozwój niesiony przez Bożą wolę dla Jego stworzenia.

Jezus był nowym objawieniem i przyniósł w swym Słowie dalszą kontynuację. Na ówczesne czasy wszystko było nowe i stało się właśnie tak samo koniecznym postępowaniem, jak potrzebny jest dalszy postęp dzisiaj. Był to postęp, przy którym jednak nie wolno zatrzymywać się wiecznie.

Moje Przesłanie nie chce, by ktokolwiek rzeknął się Jezusa jako Syna Bożego.

Jezus jako taki ma być dopiero we właściwy sposób poznany. Nie wolno wam jednak traktować Go jak sługi i niewolnika zepsutej ludzkości, który poniósł lub odpokutował ciężar jej win dlatego, by tej łatwiej się żyło!

I właśnie ci, którzy Jezusa przyjęli rzeczywiście jako Syna Bożego, nie mogą czynić nic innego jak tylko przywitać z radosnym dziękczynieniem me Przesłanie i z nim połączone nowe objawienie z łaski Bożej! Także właściwe pojęcie wszystkiego tego, o czym mówię, i uczynienia tego swą własnością nie będzie dla nich niczym trudnym.

Kto tak nie postępuje lub postępować nie może, ten nie tylko nie pojął ani Przesłania, ani rzeczywistego bytu Syna Bożego Jezusa, lecz sam skonstruował sobie coś obcego, coś nieodpowiedniego, i to według własnego mniemania opierając się na próżności i... z powodu bynajmniej nie na ostatnim miejscu się znajdującego... lenistwa swego ospałego ducha, który boi się ustanowionego przez Boga ruchu, będącego warunkiem podstawowym!

Spełniając najświętszą wolę Bożą przyniosłem ze Światła Przesłanie, którego sensem oraz celem jest poszerzenie poznania dla ludzkości tak, jak jest to konieczne.

W tym wypadku wszystkie wykręty leniwych duchów, wszystkie frazesy próżnego faryzeuszostwa nie mają żadnego znaczenia. Także podstępne plotki i ataki będą musiały ustąpić przed sprawiedliwością Trójjedynego Boga i rozwiać się jak plewy. Albowiem nie ma niczego większego i mocniejszego niż Bóg, Pan oraz to, co przychodzi z Jego woli!

Duch ziemskiego człowieka musi teraz stać się żywym i musi w woli Bożej nabrać sił. W owym stworzeniu wolno mu przebywać po to, by woli Bożej służył. Czas się napełnił! Bóg nie będzie już tolerował duchów zniewolonych! A samowola człowieka zostanie złamana, jeżeli ten nie zechce dostosować się do odwiecznych praw Bożych, które Bóg włożył w stworzenie.

Do nich jednak należy także prawo ciągłego ruchu, które żąda nieustannego postępu w rozwoju. Z tym łączy się poszerzanie poznania! Poznanie stworzenia, duchowe poznanie jest prawdziwym sensem waszego życia!

Dlatego otrzymaliście nowe objawienia. Jeżeli w lenistwie swego ducha je odrzucicie i jeżeli pozostawicie ducha spokojnie śpiącego tak, jak dotychczas, to obudzi się on w czasie sądu, by potem w rozkładzie zginąć. I biada wszystkim tym, którzy chcą trzymać ducha ludzi jeszcze nadal spętanego! Będą oni cierpieć dziesięciokrotnie i w ostatniej chwili pełni przerażenia będą musieli poznać, co na siebie nałożyli, lecz będzie już za późno. Pod tym ciężarem się załamają i runą w straszliwe głębiny! Ów dzień właśnie nadszedł! Ciemności muszą zginąć! Cudowne Boże Światło rozbija teraz wszystko, co fałszywe, oraz wypala wszystko, co w stworzeniu leniwe, by móc wędrować swymi drogami tylko w blasku i radości, ku błogosławieństwu wszystkich twórców niczym euforyczna modlitwa dziękczynna za wszystkie łaski Stworzyciela, ku czci Boga, Jedyne, Wszchemogącego!

SPÓJRZ, CO DLA CIEBIE KORZYSTNE!

Dlaczego wy ludzie, chcecie duchowo zawsze czegoś innego niż tego, czego rzeczywiście wam potrzeba i co dla was jest korzystne! Owa osobliwość działa jak śmiertelna zaraza na wszystkich szukających. Pytanie was o to nie ma dla mnie jednak zbyt wielkiego znaczenia. Nie potraficie tego bowiem wytłumaczyć nawet sobie, choćbyście starali się zastanawiać nad tym we dnie i w nocy. Obserwujcie raz w spokoju sami siebie, spójrzcie na powstające w was pytania, zauważcie, jakimi torami podążają wasze myśli, dokąd prowadzą. Wkrótce zauważycie, że najczęściej zmierzają do takich sfer, których nigdy nie osiągniecie, albowiem leżą nad miejscem, z którego wyszliście i których też właśnie dlatego nigdy nie możecie pojąć. Możliwość pojmowania jest jednak podstawowym warunkiem wszystkiego, co ma dla was być korzystne! To sobie jasno uświadomcie w waszym myśleniu, w waszym postępowaniu i tym się kierujcie. Potem wszystko stanie się dla was także o wiele prostsze. Zajmujcie się więc tylko tym, co możecie rzeczywiście pojąć, a więc tym, co zakotwiczone w ramach waszego ludzkiego bytu. Sfera, w której możecie jako ludzkie duchy istnieć świadomie, jest wprawdzie w kierunku światłych wyżyn dokładnie ograniczona, lecz pomimo to nie jest mała. Daje wam przestrzeń na całą wieczność, a tym samym daje wam także odpowiednio wielkie pola działania. Tylko możliwość waszego rozwoju jest dla was bez granic, rozwoju, który wewnątrz owych pól działania przejawia się tym, że wasze postępowanie stopniowo się udoskonala. Zwróćcie więc dobrze uwagę na to, co teraz do was mówię: Możliwości waszego doskonalenia się w działaniu ducha są absolutnie nieograniczone, nigdy się nie kończą. W ramach działania ducha możecie stawać się coraz mocniejsi, a równocześnie z tym będzie ciągle samoczynnie poszerzać się także wasze pole działania. W ten sposób odnajdziecie pokój, radość, szczęście i błogość. Również błogość wszyscy ludzie do tej pory wyobrażali sobie w niewłaściwy sposób. Błogość polega jedynie na promiennej radości błogosławionego tworzenia, a nie polega na leniwym odpoczywaniu i korzystaniu z wszelkiego rodzaju przyjemności, czyli na tzw. >>słodkim nieróbstwie<<, jak często sprytnie wyraża się ów niewłaściwy stan. Z tego też powodu często nazywam ludzki raj >>światłym królestwem radosnego tworzenia<<!

Ludzki duch nie może osiągnąć stanu błogości w niczym innym jak tylko w radosnym działaniu dla Światła! Tylko w tym działaniu może osiągnąć w końcu koronę wiecznego życia, która ludzkiemu duchowi daje pewność wiecznego współdziałania w

kołobiegę stworzenia bez niebezpieczeństwa popadnięcia w rozkład, a taki los czeka tych, którzy są nieużytecznymi kamieniami na budowie.

Pomimo owego łaskawego zezwolenia na korzystanie z możliwości trwałego doskonalenia ducha ludzie i tak nie mogą więc nigdy przekroczyć ram wyznaczających pole ich bytu w stworzeniu. Nigdy nie mogą przełamać surowo wyznaczonych granic, w których wolno im być ludźmi świadomymi. I po prostu już w tym, że nie mogą, zawarte jest całkiem naturalnie także to, że im nie wolno. To przejawia się zawsze samoczynnie i właśnie dlatego nie można tego także nigdy przekroczyć.

Doskonalenie polega na możliwości emitowania coraz jaśniejszych promieniowań ducha, co równocześnie przejawia się w większej sile działania.

Do narastania światłości ducha dochodzi poprzez oczyszczanie i stopniowe rozjaśnianie duszy, gdy ta w chceniu dobra stara się podążyć w górę. Jedno rozwija się zawsze dokładnie wynikając z drugiego.

Jeżeli poważnie zajmujecie się wyłącznie dobrem, to cała reszta wynika z tego sama przez się. Nie jest to więc aż tak trudne. Wy sięgacie w swym chceniu zawsze jednak daleko ponad to i przez to już z góry owo najłatwiejsze nie tylko czynicie sobie trudnym, lecz często wręcz czynicie niemożliwym do osiągnięcia. Pomyślcie, że wraz z narastającym doskonaleniem nawet to najmocniejsze promieniowanie waszego ducha nie może nigdy zmienić jego gatunku. Zawsze zmieni się tylko jego stan!

Dlatego nigdy nie można przekroczyć ram danych granicami, w których człowiek zachowuje świadomość, albowiem granice te określa gatunek, a nie tylko stan. Stan jednak buduje dodatkowo wewnątrz owych wielkich ram gatunku jednak jeszcze częściowe, samodzielne, osobne granice, które mogą zostać przekroczone podczas zmiany stanu.

Ramy te ogarniają ogromne odległości, całe światy, których nawet duchem nie obejmiecie. Światy, w których przez całą wieczność możecie przebywać i działać bez końca.

Zajmujcie się tym szczegółowo i dokładnie! Potem będziecie szczęśliwi! W swym Przesłaniu dałem wam dokładne poznanie tego, od czego jesteście uzależnieni, co jest z wami połączone, jak na to wszystko wy działacie poprzez wasze myślenie i postępowanie oraz co w ten sposób musicie osiągnąć.

Mieliście temu danemu wam poznaniu poświęcić się z całą szczerością w prawdziwym słowa tego sensie i zając tak nareszcie miejsce, które człowiek w tym stworzeniu zajmować powinien. Zamiast tego wszystkie wasze myśli, wasze pytania i życzenia zmierzają nieustannie poza to, zmierzają do obszarów, których ludzki duch w pełni świadomy nie może nigdy osiągnąć.

Dlatego też nigdy nie będzie możliwe, by coś z tego naprawdę pojął. Wszelkie tkanie, promieniowanie i chcenie, po prostu wszelki byt w owych sferach pozostanie dla człowieka na zawsze niepojęty i bardzo odległy. Dlatego takie grzebanie w myślach nie może przynieść mu żadnej korzyści. Marnuje tylko czas oraz siłę, którą otrzymał dla jego własnego koniecznego rozwoju i w końcu musi zginąć jako niepotrzebny.

Ruszajcie się wreszcie ze wszystkich sił w tej sferze, którą wam Stworzyciel dał! Macie spowodować, by błyszcząca w najczystszy pięknie, macie wytworzyć z niej podobny do rajy ogród Boży. Wasz poziom powinien być ucieleśnioną modlitwą wdzięczności euforycznie wznoszącą się ku stopniom tronu Bożego, aby swymi czynami pokornie wielbiła Stworzyciela wszechrzeczy za tak wielkie bogactwo łask! –

Ludzie, jak mali jesteście, a przy tym jak niezmiernie wymagający i zarozumiali. Gdybyście chcieli choć trochę ruszać się we właściwy sposób, to współbrzmielibyście w czystej harmonii wraz z odwiecznymi prawami stworzenia i nie przeszkadzali z powodu swej ignorancji tak, jak czyniliście to dotychczas. Wtedy najbogatsze błogosławieństwa wypływałyby ze wszystkiego, czego dotknęłyby wasza ręka bez względu na to, co próbowałibyście zrobić.

Nie mogłoby być inaczej. A z taką samą niezłomną pewnością, z jaką już długo zbliżacie się do całkowitego upadku, widzielibyście samych siebie wynoszonych wzwyż przez tę samą siłę, która prowadzi do duchowego bogactwa i ziemskiej bez troski.

Najpierw jednak musicie znać swój dom w stworzeniu, a wraz z nim także wszystko to, co wam pomaga i was wspiera. Musicie najpierw sami wiedzieć, jak powinniście w stworzeniu wędrować i działać, zanim może rozpocząć się rozkwitanie.

Spróbujcie najpierw ziemsko we właściwy sposób wprawić się w wibracje praw Bożych. Praw tych nie możecie nigdy ominąć bez szkody dla samych siebie i dla swego otoczenia. Oprzyjcie na nich również swoje prawa, pozwólcie im z nich powstać, a szybko uzyskacie wspierające wasze budowanie pokój i szczęście, za którymi tak tęsknicie. Albowiem bez tych kroków wszystkie wasze starania i wysiłki idą na marne, i nawet największe zdolności wyćwiczonego rozumu stają się bezużyteczne i nie przynoszą sukcesu.

Zależy od was, od was samych, od każdej poszczególniej jednostki, a nie od kogoś innego, jak to często chętnie staracie się udawać. Wypróbujcie to najpierw na sobie, ale tego wy nie chcecie! Sądzicie, że jesteście ponad tym albo początek wydaje się wam zbyt mały i niepozorny.

W rzeczywistości jest to jednak tylko lenistwo waszego ducha, które potrafi was przed tym krokiem wstrzymać i które wszystkich was zniewoliło już przed tysiącami lat. Wasz rozum, który spętał zdolności waszego ducha, nie może wam już teraz pomóc, gdy chodzi o to czy obecnie podporządkujecie się czystej Bożej sile, czy zginięcie.

Musicie ożywić ducha, obudzić go w sobie, by poznać wolę Bożą i usłyszeć, czego Bóg od was żąda. Albowiem Jemu, Jedynemu, człowiek podporządkowany jest od prapoczątku. Jemu i nikomu więcej. Przed Nim musi obecnie rozliczać się ze wszystkiego, co spowodował w tej części stworzenia, której użył w charakterze domu.

A wasza nieszczęśliwa skłonność do sięgania zawsze ku wyższemu, wasze pragnienie cudzego, zamiast radowania się ze swego otoczenia, będą świadczyły przeciwko wam jako jedne z waszych najgorszych przewinień. To zło powstało z lenistwa waszego ducha, którego nie wolno wam mylić z rozumem, albowiem rozum to nie duch!

A wy postępowaliście tak nawet w warunkach ziemskich. Zamiast z wszelką siłą i radością upiększać swe otoczenie, udoskonalać je i doprowadzać do pełnego rozkwitu, często pragniecie z niego uciec, ponieważ takie rozwiązanie wydaje wam się łatwiejsze i obiecuje szybszy sukces. Chcecie się od waszego otoczenia oderwać, by znaleźć wymaganą przez was poprawę, ponieważ od wszystkiego, co obce, oczekujecie równocześnie poprawy i większego piękna!

Postarajcie się już wreszcie najpierw odpowiednio wykorzystać to, co wam było dane, a realizując to natkniecie się na cały szereg cudów.

By jednak móc z czegoś odpowiednio korzystać, musicie najpierw dokładnie to poznać. A tego poznania zupełnie wam brakuje. Byliście ciągle zbyt leniwi, by poznawać wolę swego Boga, która jasno i wyraźnie widoczna jest w stworzeniu. Muszę nieustannie dotykać starej rany, którą, ludzie, niesiecie na sobie i z której już tak często zrywałem wszelkie bandaż. Wy staracie się jednak ciągle znowu pieczołowicie ją zakrywać. Tą raną będącą źródłem wszelkiego zła, które jest obecnie przyczyną waszych cierpień i będzie nim dopóty, dopóki się od niego nie wyzwolicie lub całkiem się nie załamiecie, tą raną jest i pozostaje dobrowolne lenistwo waszego ducha!

Wielu z obecnych ziemskich ludzi już nie potrafi wyzwolić się ze śmiertelnych objęć zła. Zbyt długo odkładali moment, w którym się powinni byli poderwać i wyzwolić.

To, że spryt rozumu stara się ukrywać wszelką duchową drzemkę, jest naturalne, albowiem wraz z obudzeniem waszego ducha nastanie szybki koniec panowania rozumu.

Tylko duchowe lenistwo nie dba zbyt o to, co było dane, nie wysiła się, by odkrywać piękno tego i nieustannie je udoskonalać. Zamiast tego myśli sobie, że

tylko w zmianie odnajdzie coś lepszego i poszukuje szczęścia we wszystkim, co wydaje mu się obce.

Człowiek przy tym nie bierze pod uwagę tego, że jakakolwiek zmianę musi najpierw poprzedzać wykorzenianie. Owo wykorzenione stawia potem na obcej glebie, o której człowiek jeszcze nie wie, co z nią począć, i dlatego bardzo łatwo popełnia wielkie błędy, z których wynikają nieoczekiwane złe skutki. Kto pokłada swe nadzieje w zmianach, kto nie wie, co począć z tym, co otrzymał, temu brakuje poważnego chcenia oraz zdolności. Już z góry staje na nierównym terenie amatora przygód!

Poznajcie najpierw odpowiednio sami siebie i skorzystajcie z tego, co daje wam dla waszego dobra Bóg. Używajcie tego tak, by mogło to rozkwiatać. Potem ziemia wraz z całym poziomem stworzenia, który pozostawiono do dyspozycji człowieka, musi się stać i stanie się rajem, w którym panuje tylko radość i pokój. Albowiem prawo stworzenia będzie potem pracowało dla was z taką samą konsekwencją, z jaką obecnie musi działać przeciwko waszemu postępowaniu. Prawo stworzenia jest nieugięte, mocniejsze od ludzkiej woli, ponieważ tkwi w promieniu Praświatła! Nie jest daleko godzina, w której ludzkie będą już musieli dojść do wniosku, że żyć inaczej niż dotychczas, żyć w pokoju ze swymi współbraćmi wcale nie jest tak trudno! Człowiek przejrzy, ponieważ Bóg odbierze mu teraz wszelkie możliwości dotychczasowego chybionego postępowania i myślenia.

Potem będzie musiał człowiek ze wstydem przyznać, że jego zachłanność oraz pęd do rzeczy i spraw, które dla rzeczywistego życia wcale nie są ważne, są śmieszne i zrozumie, jak bardzo stał się przez to niebezpieczny dla całej części stworzenia, którą w łasce mu powierzono, by mógł korzystać z niej ku swej radości.

W przyszłości będzie żył tylko po to, by czynić radość swym bliźnim i tak samo będą postępować oni wobec niego. Nie będzie w sobie krył nieustannej zawistnej żądzy posiadania tego, czego jeszcze nie ma. Obudzi się w nim zdolność do rozwinięcia piękna swego własnego otoczenia i doprowadzenia go do najcudowniejszego rozkwitu. Obudzi się w nim zdolność do przetwarzania swego otoczenia całkowicie zgodnie ze swym rodzajem, i to od razu, jak tylko ów rodzaj człowiek dopasuje do wielkiego i błogosławionego współbrzmienia prostych odwiecznych praw stworzenia, które nauczyłem was poznawać w swym Przesłaniu dzięki miłości Bożej, a ta tym razem karząc pomaga, by uratować tych, którzy są jeszcze dobrej woli i pokornego ducha!

Jeżeli chcecie budować, to rozjaśnijcie najpierw swego ducha i uczynicie go silnym oraz czystym. A >>rozjaśnić<< oznacza tyle samo, co pozwolić mu dojrzeć!

Dla stworzenia nadszedł już czas żniw, i dla człowieka, jako twora, też.

Uparcie fałszywe chcenie człowieka doprowadziło jednak do tego, że ten został w tyle. Sam stanął obok wszelkich wibracji chcianych przez Światło i musi zostać odrzucony przez obecnie już wzmocnione radośniejsze krążenie stworzenia, albowiem będąc niedojrzałym nie może się w nim utrzymać.

Potoczne wyrażenie >>jasny<< duch jest w tym wypadku całkiem słuszne! Dojrzałego lub jasnego człowieka można bardzo łatwo rozpoznać, albowiem stoi w Świetle i omija wszystko, co ciemne. Swym rodzajem szerzy wokół siebie także pokój.

Jasny człowiek nigdy nie wybuchnie. Przejawia się zawsze spokojnie i rzeczowo w wielkim rozmachu radosnego tworzenia lub chłodem i surowością, która przyjaźnie oświecła i rozjaśnia słabe strony niemogących się do tej pory w duchu wzmocnić, lecz równocześnie poddanych procesowi dojrzewania mającego doprowadzić albo do oczyszczenia i rozjaśnienia, albo do... zguby.

Zakipieć mogą tylko ciemności, lecz nigdy nie światło, które przejawia się zawsze chłodną czystością i pełną pokoju rozważą opartą na świadomej sile wysokiego stopnia poznania.

Tam, gdzie człowiek może więc jeszcze wybuchnąć gniewem, trzeba wypalić słabostki. Taki duch może jeszcze ulec atakom ciemności lub posłużyć ciemnościom jako narzędzie. Nie jest >>jasny<<, jeszcze nie jest wystarczająco oczyszczony.

Tak wygląda to ze wszystkimi słabostkami, które macie w sobie i których, jak się wydaje, albo wcale nie chcecie się pozbyć, albo czynicie to tylko z wielkimi oporami.

W rzeczywistości nie byłoby to trudne, gdybyście potrafili pojąć, że powinniście wreszcie rozsądnie gospodarować tym, co wam Bóg dał. Powinniście odpowiednio zużytkować to, co już macie w rękach, siebie samych zaś podporządkować wibracjom praw, które już mogliście poznać z mego Przesłania. Potem wszystko jest dziecinnie proste w najprawdziwszym tego słowa sensie.

Przeście zajmować się w przeważającej mierze zagadnieniami, które przekraczają wyznaczony dla was obszar, i uczcie się najpierw dokładnie poznawać wszystko to, co jest w was samych oraz wokół was. Dopiero potem dojdzie całkowicie samo przez się do wzlotu, albowiem zostaniecie samoczynnie wydzwignięci przez skutki swego postępowania.

Bądźcie prości w myśleniu i postępowaniu, w prostocie bowiem zawarta jest wielkość i siła! W ten sposób nie cofacie się, lecz postępujecie naprzód i przygotowujecie mocną konstrukcję dla nowego bytu. Konstrukcję, w której każdy będzie się orientował, ponieważ nie będzie już skomplikowana i zagmatwana, ale pod każdym względem przejrzysta, jasna i czysta. Jednym słowem: zdrowa!

Naturalna!

Rozwijajcie się jak wewnętrznie prości i prawdziwi ludzie, a uzyskacie od razu gorące połączenie z całym stworzeniem. Ono będzie was wspierać wszędzie, gdzie znajdzie taka potrzeba i gdzie będzie to konieczne dla waszego wzlotu. Żadna inna droga do tego celu nie prowadzi!

Dopiero potem popłynie do was w niesamowitym bogactwie wszystko, czego wam potrzeba oraz co powoduje waszą radość i przynosi pokój. Nie dojdzie do tego jednak w żadnym wypadku wcześniej, nawet gdybyście wysilali się do granic swej wytrzymałości. Albowiem obecnie nastał czas, kiedy człowiek na ziemi musi otworzyć swe wnętrze przed Słowem Bożym, a to równoznaczne jest z podporządkowaniem się istniejącym prawom świętej woli Bożej, które stworzenie utrzymują i wspomagają!

WSZECHMĄDROŚĆ

Prowadzę was swym Słowem z powrotem do Boga, od którego pozwoliliście się powoli odciągnąć przez wszystkich, którzy swe ludzkie chcenie, by wiedzieć, stawiali nad Bożą mądrość.

A ci, których jeszcze przenika przekonanie o istnieniu Bożej wszechmądrości, którzy chcą pokornie pochylić głowę przed owym wielkim, pełnym miłości prowadzeniem zawartym we wszechmądrości i przejawiającym się w skutkach niezmiennych praw tego stworzenia, także ci wszechmądrość wyobrażają sobie inną niż jest!

Wyobrażają sobie Bożą mądrość zbyt ludzką i dlatego zbyt małą, wtłoczoną w zbyt ciasne granice! W swej najlepszej woli czynią z wszechmądrości tylko ziemską wszechwiedzę.

Całe ich dobre myślenie jest przy tym jednak zbyt ludzkie. Popełniają nieustannie ten sam wielki błąd polegający na tym, że starają się wyobrazić sobie Boga oraz boskie jako najwyższy szczyt ludzkich możliwości!

Nigdy nie wykraczają poza ludzki gatunek, lecz spoglądają stopniowo coraz wyżej tylko na własny gatunek, zastanawiają się nad własnym sednem i opierają się na ludzkim gruncie udoskonalonym do najwyższego i najidealniejszego punktu tego samego gatunku. W swych wyobrażeniach o Bogu nie wykraczają pomimo wszystko poza swój własny grunt.

Nawet jeżeli starają się swe oczekiwania stopniować aż do tego, co jest dla nich całkiem niepojęte, pozostaje wszystko zawsze tylko w jednym kręgu myśli i dlatego ludzie w swych dążeniach nie mogą znaleźć nawet cienia pojęcia rzeczywistej Bożej wielkości.

Nie inaczej sprawy wyglądają w wypadku Bożej wszechmądrości! Wasze nawet najbardziej odważne myślenie czyni z niej tylko małostkową i ziemską wszechwiedzę!

Sądźcie, że wszechmądrość Boża powinna >>wiedzieć<<, co sobie wy, ludzie, myślicie oraz co odczuwacie. Takie pojmowanie wymaga więc lub oczekuje od Bożej mądrości, by bez ograniczeń przenikała w najmniejsze i najbardziej osobiste zakamarki myśli każdej jednostki tutaj na ziemi oraz we wszystkich światach i brała je pod uwagę! Według was powinna opiekować się każdym małym ludzkim duchem, powinna go rozumieć, co więcej: powinna się o niego troszczyć! Taka wszechwiedza nie jest mądrością! Mądrość jest czymś o wiele większym, stoi wysoko ponad tym.

W mądrości zawarta jest opatrność!

Lecz opatrność nie jest tym samym, co przewidujące prowadzenie, a właśnie to sobie ludzie bardzo często wyobrażają mówiąc o >>mądrej opatrności<< lub, dokładniej powiedziawszy, twierdzą, że tak jest. Także w tym wypadku się mylą, ponieważ w swym ludzkim myśleniu w każdej wielkości widzą znowu stopniowe wzmacnianie od dołu do góry wszystkiego, co jako ludzie mają w sobie!

Nawet w najlepszym wypadku nie rezygnują z tego przyzwyczajenia, i nie myślą o tym, że Bóg i boskie jest całkiem obce ich gatunkowi. Całe ich myślenie o tym musi powodować tylko pomyłki, jeżeli podstawą owego myślenia jest gatunek ludzki!

Właśnie w tym tkwi niewłaściwość wszystkiego, co działo się dotychczas, z tego wynika każda pomyłka w pojmowaniu. Całkiem spokojnie można powiedzieć, że ani jedno pojęcie, które powstało w wyniku dotychczasowych badań, dociekań i rozmyślań, nie było w rzeczywistości właściwe. Poglądy te w swej ludzkiej małostkowości nie mogły nigdy nawet zbliżyć się do rzeczywistej Prawdy! Opatrzność to boskie działanie i tkwi mocno w boskiej mądrości, we wszechmądrości. A wszechmądrość stała się rzeczywistością w Bożych prawach tego stworzenia! W nich jest zawarta, w nich tkwi też opatrność i poprzez nie działa na ludzi.

Nie sądźcie więc, że Boża wszechmądrość powinna znać wasze myśli i wiedzieć, jak wam się na ziemi powodzi. Działanie Boże jest całkiem inne, większe, posiada o wiele szerszy zasięg. Bóg obejmuje wszystko swą wolą, wszystko utrzymuje, wszystko wspiera za pośrednictwem żywego prawa, które każdej jednostce przynosi to, na co sobie zasłuży, czyli to, co sobie sama utkała.

Nikt nie może uciec przed skutkami swego postępowania, i to bez względu na to czy jest ono dobre, czy złe! W tym przejawia się Boża wszechmądrość, która jest połączona ze sprawiedliwością i miłością! W działaniu tego stworzenia jest wszystko dla człowieka mądrze przygotowane! Także to, że on sam musi siebie sądzić!

To, do czego dochodzi podczas Bożego sądu, jest wykonaniem wyroków, które ludzie musieli sami na siebie wydać zgodnie z Bożym prawem opartym na mądrej opatrności!

Ludzkość obecnie, o dziwo, już całe lata mówi o obrocie świata, o obrocie, który ma nadejść, i w tym wypadku raz wyjątkowo ma rację. Ów obrót jednak już przebiega! Ludzkość stoi w samym środku światowego procesu o szerokim zasięgu i do tej pory na ów proces oczekuje. Nie poznaje go, ponieważ poznawać nie chce. Wyobraża sobie wszystko jak zawsze inaczej i nie chce uznać go takim, jakim jest w rzeczywistości. Tak postępując ludzkość traci jednak czas przeznaczony dla własnego dojrzewania i zawodzi. Zawodzi jak zawsze, albowiem jeszcze nigdy nie spełniła tego, czego Bóg może od niej oczekiwać, musi oczekiwać, jeżeli chce jeszcze nadal pozostawić ludzkość w tym stworzeniu.

W postępowaniu ludzi tkwi samowolna ograniczoność, która zawsze tak samo powtarza się podczas każdego wydarzenia nadchodzącego ze Światła. W ich postępowaniu zawarte jest tak dziecinie uparte i śmieszne zarozumiałstwo, że nie ma już wiele nadziei na ratunek.

Z tego powodu stworzenie będzie teraz oczyszczone od wszelkiego takiego zła. Przenajświętsza wola przynosi oczyszczenie w zamknięciu kręgu wszelkich procesów, każdego postępowania!

Zamknięcie kręgu spowoduje siła Światła, na niej wszystko musi się sądzić, musi uszlachetnić się lub zginąć, runąć w straszliwy rozkład.

Naturalne i zgodne z prawami stworzenia jest to, że wszystkie złe cechy obecnie, na samym końcu, najintensywniej zakwitną i obrzydliwie zaowocują, by mogły się w owych owocach wyżyć i zniszczyć nawzajem!

Pod wpływem siły Światła musi wszystko osiągnąć stan wrzenia! Z owego wrzącego kotła może jednak wznieść się wzwyż tylko ludzkość dojrzała, zdolna i także chętna przyjmować z dziękczynieniem i euforią nowe objawienia z Boga. Musi także według nich żyć, by podczas swej wędrówki przez stworzenie wpływać na otoczenie we właściwy sposób. –

Podczas każdego obrotu Stworzyciel proponował dojrzewającym ludzkim duchom nowe, do tej pory nieznanne im objawienia. Miały poszerzać poznanie, by ich duch potrafił w wyniku tego wznieść się ku światłym wyżynom, które ludzkie duchy kiedyś opuściły jako nieświadome duchowe zarodki.

Zawsze jednak bardzo mało było tych, którzy okazywali ochotę do wdzięcznego przyjmowania opisów, nadchodzących z boskich wyżyn, i którzy mogli przez to uzyskać tyle wartości i tyle duchowej siły, ile jako ludzie potrzebowali.

Większość z nich w swym nieustannie potęgującym się ograniczaniu duchowego pojmowania owych wzniosłych Bożych darów nie przyjęła.

Czas takich obrotów świata, zawsze zależał od aktualnego stanu dojrzałości stworzenia. Dojrzałość stworzenia była podczas rozwoju opierającego się na świętym Bożym prawie zawsze spełniona z absolutną dokładnością, lecz ludzie w swym duchowym lenistwie nader często w stworzeniu stanowili dla rozwoju przeszkodę!

Siew postępującego poznania wszelkiego Bożego działania w stworzeniu rozdzielono dla ludzi na poszczególne epoki światowe, ludzie jednak prawie zawsze się przed tym zamknęli.

Ponieważ ludzie uczynili z samych siebie punkt wyjścia wszelkiego bytu, to nie chcieli uwierzyć, że mogłoby istnieć coś, czego swymi ziemskimi zmysłami nie mogą pojąć. Swe poznanie uzależnili tylko od owych zmysłów i dlatego też nie chcieli uznać niczego innego. Tak więc ludzie, którzy są najmniejszymi kiełkami w stworzeniu i najbardziej oddalonymi od prawdziwego bytu i rzeczywistego życia, bluźnierczo marnują czas łaski, w którym wolno im było dojrzewać w stopniowym poznawaniu.

Obecnie nadchodzi nowy, wielki obrót, który niesie ze sobą także nowe poznanie! Ludzie już sami mówią o owym obrocie, lecz wyobrażają go sobie znowu tylko jako spełnienie swych niepoważnych ludzkich życzeń, i to w taki sposób, jaki sobie sami wymyślili. Nie liczą się bynajmniej z tym, że oni sami będą mieli przy tym jakieś obowiązki, nie, znowu czekają tylko na to, że Światło ich obdaruje, by poprawić im warunki ziemskiego bytowania! Taki powinien według nich być ów obrót, albowiem na więcej ich myślenia nie stać.

Ludzi nie interesuje konieczność nowego poznawania, która jest z owym obrotem ściśle związana, by mogli duchowo podążać wzwyż i przez to także przetwarzać swe otoczenie w materiach. A z czym do tej pory jeszcze się nie spotkali, to w lenistwie swego ducha po prostu odrzucają.

Teraz ludzie zostaną jednak przez Boga zmuszeni, by to przyjąć, albowiem w przeciwnym wypadku już nie mogliby duchowo podążać wzwyż. Oni to wszystko muszą poznać! –

Wszzechmądrość powoduje, że kiedy dochodzi do całkiem konkretnej dojrzałości stworzenia, ludzkie duchy otrzymują coraz to nowe objawienia dotyczące Bożego działania.

Tak też przed dawnymi czasy byli na tę ziemię wysłani stworzeni, gdy duchowe zarodki w swym powolnym duchowym rozwoju przetwarzały w tym celu wybrane zwierzęce ciała w ciała ludzkie. To przebiegało wraz ze stopniowym duchowym

uświadamianiem sobie siebie samego w ziemskim ciele. Był to niezmiernie długi okres przed znaną erą lodowcową tej ziemi!

Ponieważ już mówiłem o prastworzonych, wynika z tego, że muszą być także później stworzeni lub stworzeni, albowiem mówiłem także o rozwiniętych, do których należy ludzkość zamieszkująca ziemię.

Owi stworzeni, o których do tej pory nie mówiłem, zaludniają poziomy stworzenia między prastworzonymi w prastworzeniu, a rozwiniętymi późniejszego stworzenia. Do dojrzewających szczepów tych, którzy rozwijali się z duchowych zarodków, w początkowym okresie od czasu do czasu wcielił się także stworzony, by ich prowadzić i umożliwić nawiązanie łączności z najbliższym wyższym stopniem na drodze niezbędnego podążania wzwyż wszystkiego, co duchowe. Jak na ówczesne początki były to obroty wielkie.

Później pojawili się obdarzeni łaską prorocy. Tak działała wszechogarniająca miłość ze Światła, by wspomagać ludzkie duchy nieustannie nowymi objawieniami w harmonii z ówczesną dojrzałością stworzenia. W końcu do ludzkości dotarła uświęcona wieść o Bogu i Jego działaniu.

Tak więc również teraz podczas przebiegającego obrotu bezwarunkowo nastaje konieczność rozszerzenia poznania.

Ludzki duch musi się wznieść, by osiągnąć poznanie, inaczej bowiem się zatrzyma, a to jest dla niego równoznaczne z początkującym rozkładem tego, co niepotrzebne, spowodowanym bezczynnością i zbytnią dojrzałością ludzkiego ducha, który stoi w bezruchu i nie wie już, jak odpowiednio korzystać z siły Światła, która w nim narasta. Tak więc to, co może mu dopomóc i co by także pomogło, stanie się dla niego zgubne, jak zresztą każda w niewłaściwy sposób wykorzystywana energia.

Bóg jest Panem, tylko i wyłącznie On, całkiem sam. A kto nie chce Go w pokorze uznać takim, jakim naprawdę jest, czyli nie tak, jak sobie Go wyobrażacie wy, tego nie można wskrzesić do nowego bytu.

Pozwolono mi rozwinąć przed wami obraz tkania w stworzeniu, którego jesteście częścią, byście mogli osiągnąć wgląd, świadomie przyjmować i dla swego dobra skorzystać z błogosławieństw, które dla was zawarte są w stworzeniu, by w przyszłości tylko pomagały i wspierały wasz wzlot, a więc bynajmniej nie karały boleśnie czy wręcz potępiały i odrzucały. Dziękujcie Panu za taką miłość, z którą o was myśli i która pozwoliła mi poprzez Przesłanie powiedzieć, co wam pomaga, a także co wam zagraża.

Wskazałem wam te drogi, które prowadzą do świątłych wyżyn. A teraz po nich idźcie!

SŁABA PŁEĆ

Jeżeli chcecie sprawdzić, które dotychczasowe poglądy, tradycje i obyczaje ziemskich ludzi są błędne, to nie musicie owymi poszukiwaniami zbyt często się męczyć. Nie musicie robić niczego poza tym, że wybierzeć jakiegokolwiek określenie i dokładnie się nad nim zastanowicie. Na pewno będzie fałszywe, ponieważ już same podstawy ludzkiego myślenia są całkowicie zdeformowane. Lecz na niewłaściwych podstawach właściwe myślenie nigdy nie może się rozwinąć. Musi ono być tak samo wypaczone, jak jego podstawy.

Zastanówmy się dzisiaj nad ogólnie znanym określeniem »słaba płeć«, którego używa się w stosunku do ziemskiej żeńskości. Chyba nie znajdzie się wśród was nikt, kto jeszcze o takim określeniu nie słyszał. Używa się go zarówno z miłością jak z pogardą, dobrodusznie i ironicznie, zawsze jednak przyjmuje się je bez zastanowienia, jak coś ustalonego, czyli bezmyślnie, a tym samym się je bezkrytycznie wspiera.

W rzeczywistości jednak żeńskość jest tak samo silna, jak ziemska męskość, tyle że w inny sposób.

W swych wykładach często wyjaśniałem, że rzeczywiste pojęcie żeńskości i męskości wywodzi się z ich rodzaju działania w stworzeniu. A więc, że rodzaj działania jest tym najważniejszym i że dopiero on decyduje o formie, która sprawia, że człowiek występuje na ziemi jako kobieta albo mężczyzna. Różnica stanie się widoczna od razu, kiedy zarodki ludzkich duchów opuszczą poziom, z którego się wywodzą. Te, które skłaniają się ku aktywnemu, a więc bardziej agresywnemu działaniu, przyjmują męskie formy, zaś wokół tych, które chcą działać pasywnie, a więc bardziej delikatnie, wytwarzają się formy żeńskie. Są to dwa różne, lecz tak samo silne rodzaje działania. O słabszym rodzaju nie można przy tym wcale mówić.

Te dwa rodzaje umożliwiają również interpretację tego, co wyraża żywy krzyż, który sam w sobie jest doskonały! Pionowe ramię krzyża jest pozytywnym, a więc aktywnym życiem, zaś ramię poziome, posiadające taką samą grubość oraz długość, jest życiem negatywnym, czyli pasywnym. Żywy krzyż zawiera w sobie jedno i drugie!

Krzyż stworzenia, z którego oraz wokół którego całe stworzenie się rozwinęło, mówi i wyraża to samo. Pionowe ramię jest pozytywnym, aktywnym działaniem, a ramię poziome jest działaniem negatywnym, pasywnym.

Najstarsi w boskiej sferze, którzy są równocześnie strażnikami Świętego Graala w boskiej części zamku Graala, przejawiają w swym promieniowaniu także równoramienne krzyż. W ich wypadku nie chodzi jednak o sam żywy krzyż, który jest tworzony z ich promieniowania, lecz krzyż ten jest przejawem tego, że Najstarsi są w swym gatunku duchami doskonałymi oraz że mają w sobie w harmonijnym współdziałaniu pełnię jednego i drugiego, aktywnego i pasywnego. W stworzeniu jest wszakże aktywne od pasywnego w swym działaniu oddzielone. Każdy duch ma w sobie albo tylko aktywne, albo tylko pasywne, czyli tak jak później powtarza się to także w wypadku duchowych nasion.

Nasiona te działają pasywnie lub aktywnie obok siebie, a pomimo to nieustannie podążają ku sobie, albowiem oba rodzaje mogą wykonać coś doskonałego tylko we wspólnym działaniu. Coś doskonałego mogą wykonać jednak dopiero wtedy, jeżeli oba rodzaje działają z taką samą siłą i jeżeli dążą do jednego celu: ku Światłu! Nie muszą żyć razem w ziemskim związku małżeńskim, by móc tak postępować. Nie muszą też wcale znajdować się gęstomaterialnie blisko siebie i nawet nie muszą się osobiście znać. Tylko cel musi być jeden: zmierzanie ku Światłu!

Mówię wyraźnie o tych sprawach, by opierając się na moim wykładzie nie wyciągano mylnych wniosków. Przecież małżeństwa oraz gęstomaterialne kontakty cielesne są oddzielną sprawą, która z dążeniem do Światła bezpośrednio nie ma związku, jeżeli jednak są czyste, to również nie przeszkadzają.

W tym wykładzie chcę jednak przede wszystkim wyjaśnić mylne określenie »słaba pleć«. Nie mogę zbyt wiele zbaczać z tematu, ale chcę wam pokazać, z czego kiedyś owo określenie powstało i jak jest możliwe, że utrzymało się tak długo.

W zasadzie to wcale nie takie trudne. Wy także możecie łatwo to poznać, jeżeli zechcecie się wysilać i uważnie badać wszystko, co wasi bliźni mówią.

Wiecie już, że wszelka żeńskość powinna na ziemi utrzymywać czujną tęsknotę do Światła jako strażniczka płomienia owej światłej tęsknoty, która wszystko utrzymuje i prowadzi wzwyż.

W tym celu także rozwija się w kobiecie delikatniejsza zdolność odczuwania, albowiem jej chcenie delikatniejszego postępowania nie odrywa od niej tyle duchowo istotnego, jak dzieje się to w wypadku mężczyzny, który skłania się ku bardziej agresywnemu sposobowi działania.

Tak więc każda kobieta odbiera i pośredniczy w przekazywaniu promieniowania, którego mężczyźni odbierać już nie potrafią. Pod tym względem stoi żeńskość o pół stopnia wyżej, bliżej Światła w porównaniu z męskością. Warunkiem jest jednak to, że zajmuje właściwe stanowisko, czyli że swych zdolności nie marnuje lub sama nie ogranicza.

Mężczyzna podświadomie wyczuwa, że kobieta dysponuje delikatnością, której on w sobie już nie ma ani w wyniku sposobu, w jaki działa, mieć nie może. Przecież

owa delikatność wstrzymywałaby go przed wykonywaniem typowo męskich spraw, których wykonywanie jest konieczne. Mężczyzna sobie tego wprawdzie nijak dokładnie nie uświadamia, albo jeżeli już, to bardzo rzadko, lecz wyczuwa, że owa kobieca delikatność jest skarbem, który powinien być chroniony. To zmusza go do tego, by ów niewidzialny skarb w warunkach gęstomaterialnych chronił, ponieważ czuje się ziemsko, czyli gęstomaterialnie, mocniejszy. Tylko nieliczni mężczyźni tego nie odczuwają. Tacy są jednak do tego stopnia wulgarni, że nie można ich traktować jak mężczyzn w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Niemożliwa do wyrażenia, albowiem tylko w podświadomości wyczuwana wewnętrzna potrzeba chronienia, spowodowała to, że mężczyzna zaczął błędnie widzieć w żeńskości słabszą płęć, której potrzebna jest jego ochrona. Określenie to nie powstało więc bynajmniej ze złego chcenia lub z obserwacji kobietom niesprzyjających, a tylko dlatego, że męskość nic o prawdziwych podstawach własnych uczuć nie wie.

Wraz z niewłaściwym sposobem myślenia ziemskich ludzi oraz z ich nieustannie narastającą ograniczonością pojmowania spraw, które znajdują się poza najbardziej gęstą materią, pojawiło się naturalnie także narastające otępienie, a wraz z nim też coraz większe obniżanie wartości powyższego określenia. W rzeczywistości mężczyzna nie jest płcią mocniejszą, lecz tylko bardziej »gruboskórną«, czyli bardziej materialną, a co z tego wynika, także bardziej gęstą. Żeńskość nie jest płcią słabszą, lecz delikatniejszą, bardziej luźną, co nie ma nic wspólnego ze słabością.

Mężczyzna w wyniku swej większej aktywności jest gęstomaterialnie bardziej gęsty, co wszakże nie jest wadą. Potrzebuje tego, by w stworzeniu się przejawiać, by mocniej stać na ziemskim gruncie, działać w gęstej materii i ją przetwarzać. Tym samym ma mocniejszy kontakt z ziemią i bardziej się ku niej skłania.

Kobieta zaś zmierza bardziej wzwyż, ku subtelniejszemu, delikatniejszemu i mniej gęstemu. Ona dopełnia, utrzymuje i podnosi ludzkiego ducha... naturalnie tylko wtedy, jeżeli stoi na swej pozycji, na pozycji, którą jej Stworzyciel wyznaczył. To, że zatrzymała w sobie całkiem konkretny gatunek wyższego istotnego, spowodowało, że jej ciało nie jest tak gęste, ponieważ owo istotne przez gęstomaterialne ciało przenika i utrzymuje je w bardziej luźnym stanie. To wszystko z kolei nie jest jednak niedostatkiem ani słabością, lecz koniecznością służącą temu, by kobieta mogła pośredniczyć w przekazywaniu odbieranych promieniowań, bez których mężczyzna nie może odpowiednio się przejawiać, i których pomimo wszystko nie potrafi w swym »gruboskórnym« działaniu odbierać bezpośrednio.

Wszystko to dotyczy naturalnie w najprostszym sposobie także tego, co najbardziej gęstomaterialne. Zwróćmy na przykład uwagę na rodzenie. Już tylko z powyższych powodów mężczyzna nie mógłby nigdy wytworzyć duszy warunków umożliwiających jej inkarnację na ziemię, i to nawet wtedy, jeżeli posiadałby w swym ciele organy ku temu potrzebne.

Brak mu mostu dla duszy, mostu, który tkwi właśnie w owym subtelnym istotnym, a to w sobie żeńskość jeszcze ma, podczas gdy od męskości musiało się ono samoczynnie oddzielić pod wpływem jego aktywnego chcenia. Dlatego nawet gdyby owe organy mu dano, to mógłby rozwinąć się tylko zarodek ziemskiego ciała i nic poza tym. Zabrakłoby bowiem współdziałania nowej duszy, która nie mogłaby się bez subtelniejszego istotnego mostu zbliżyć. U wielu kobiet może się zdarzyć, że dusza wprawdzie się zbliży, lecz potem, jeżeli most jest uszkodzony, nie może się utrzymać. Do tego dochodzi wtedy, gdy kobieta przyswoiła sobie męskie cechy, a te usunęły owo subtelne istotne, które żeńskości dodano. Wtedy dusza ponownie odchodzi, zanim jeszcze może dojść do ziemskich narodzin.

To wszystko ma o wiele bardziej dalekosiężne skutki niż w ogóle możecie przypuszczać. Także ziemskie zdrowie waszych dzieci zostaje osłabiane lub

wspomagane przez czystość owego wyższego istotnego mostu, który matka udostępnia oraz w zależności od tego czy są w nim wyrwy, czy też nie.

Przyczyną tego, że tak wiele kobiet jest bezdzietnych lub tego, że wiele porodów nie przebiega tak, jak normalnie przebiegać powinno, nie są tylko defekty samych organów. Główna przyczyna owych problemów, owych chorób lub słabości tkwi bardzo często tylko w niedostatecznej jakości mostów, które są potrzebne duszom, by te mogły mocniej i pewniej rozpocząć swą ziemską drogę.

Jakże często się zdarza, że kobieta głupimi zabawami lub karygodną próżnością nabiera męskich cech, które muszą osłabić lub całkiem wyeliminować tę część wyższego istotnego, która stanowiła jej cechę dodatnią. Skutki tego przejawiają się w tak licznych rodzajach i formach, że ludzie często łamią sobie głowę nad tym, jak w ogóle możliwe są tak różnorodne odchylenia od normy.

Jeszcze gorsze niż w wypadku tego procesu, który od razu staje się gęstomaterialnie widoczny, są jednak szkody w poziomach subtelnej gęstomaterialności spowodowane takim upadkiem żeńskości. Szkody te przejawiają się także na ziemi, chociaż dopiero po dłuższym czasie.

Usłyszycie na ten temat jeszcze bardzo wiele, jeżeli kiedyś do tego tematu powrócę. Przerazi was lekkomyślnie traktowana wina kobiet, którą mężczyźni w dodatku wspierają i umacniają swym bezczelnym zachowaniem, ponieważ wina ta jest im bardzo na rękę!

Jeszcze po dziesięcioleciach będziecie się rumienić, albowiem w waszych wspomnieniach jeszcze długo pozostanie owa era upadku jako wstrętne obciążenie. Procesy te są dla ludzkości na razie osłonięte tajemnicą. Jej całun odgarne wtedy, gdy ludzie dojrzeją do tego stopnia, by mogli to pojąć. Albowiem ja także działam tu opierając się bezwarunkowo na prawie. Ludzkość może ode mnie dowiedzieć się wszystkiego, lecz ja przemówię do niej zawsze tylko wtedy, jeżeli ludzkość w swej wewnętrznej dojrzałości potrafi to przyjąć. Proces ten przejawia się całkiem samoczynnie i można przyrównać go do przekręcenia zaworu, który coś otwiera, lub do włączenia światła przy pomocy kontaktu. Dlatego ludzkość dowiaduje się ode mnie tylko tyle, ile potrafi strawić, nigdy więcej.

Lecz nie musicie sobie tego zawsze uświadamiać, albowiem ja wyczuwam wewnętrzne przebudzenie i ruchliwość ducha, która jest czymś zgoła innym niż dzienną świadomością rozumu. I właśnie to jest dla mnie bodźcem do tego, bym przemówił. Dlatego także dzisiaj daję wam tylko pozornie o wiele więcej niż możecie świadomie w rzeczywistości przyjąć. Wasz duch jednak, a do niego przemawiam, to przyjmuje i to bez względu na to czy o tym w ziemski sposób wiecie, czy też nie. Wydaje się, że wiele daję wam już teraz, byście mogli korzystać z tego o wiele później, podczas gdy wasz duch już to przyjął.

Tylko pojmowanie w dziennej świadomości pojawi się dla was później. Możliwe, że stanie się tak po dziesięcioleciach, w wyniku czego dopiero potem, kiedy wszystko doskonale zrozumiecie, będziecie mogli z tego także w ziemski sposób skorzystać.

Jeżeli będziecie wraz ze mną duchowo postępować rażnie naprzód, to mogę wyjaśnić wam całe stworzenie. Zależy to zawsze tylko i wyłącznie od was, ludzie! Dlatego bądźcie czujni i utrzymujcie ducha w ruchu, bym nie musiał przed wami niczego przemilczać!

Daję chętnie i z radością, jestem jednak ograniczany prawem, nie mogę postępować inaczej! Wolno mi dawać wam w takiej mierze, w jakiej możecie przyjmować! Nigdy nie więcej! O tym pamiętajcie. Dlatego skorzystajcie z czasu, w którym jeszcze jestem z wami, by niczego nie zaniedbać.

Pilnujcie mego Słowa i korzystajcie z niego. Ono może dać wam wszystko!

ZBURZONY MOST

To bolesne, gdy się widzi, jak intensywnie ziemski człowiek działa w sposób, który doprowadza go do upadku, a tym samym do zguby, a wszystko to w błędnym przekonaniu, że podąża wzwyż.

Ziemski człowiek! Do tych dwu słów, określających owego twora przyłgnął posmak kojarzący się z goryczą wszystkimu, co w stworzeniu tką zgodnie z wolą Bożą. Wydaje się, że dla człowieka byłoby lepiej, gdyby ich nie wymawiano, albowiem przy każdym ich wymówieniu przez całe stworzenie wieje niezadowoleniem i niechęcią, które ziemską ludzkość przygniatają. Owo niezadowolenie, owa niechęć, jest żywym oskarżeniem, które samoczynnie się formuje i musi wrogo sprzeciwić się całej ziemskiej ludzkości.

Tak oto ziemski człowiek ze swym śmiesznym dążeniem do własnej nieomyślności, stał się w końcu z własnej winy tym, którym się gardzi. Jego nieodpowiednie postępowanie jawi się w tym stworzeniu wyraźnie jako przeszkadzające, naruszające harmonię i na dłuższą metę szkodliwe. Z uporem dążył do tego, by zostać potępionym, ponieważ sam siebie pozbawił zdolności do pokornego i prostego przyjmowania Bożej łaski.

Chciał z siebie uczynić stwórcy, kogoś, kto wszystko doprowadzi do końca. Chciał wymusić to, by działanie Wszechmogącego całkowicie podporządkowało się jego ziemskiej woli.

Nie ma słów, które potrafiłyby odpowiednio wyrazić tak zarozumiałą w swej bezgranicznej głupocie pretensjonalność. Zastanówcie się chociaż raz sami nad owym niewiarygodnym postępowaniem! Wyobraźcie sobie ziemskiego człowieka, jak w poczuciu swej własnej ważności chce postawić się nad mechanizm owego cudownego dzieła Bożego stworzenia, którego do tej pory nie poznał, jak chce nim kierować, zamiast mu się, jako mała jego część, z chęcią podporządkować, a... nie będziecie wiedzieli czy macie się śmiać, czy płakać!

Ropucha stojąca przed wysoką skałą i każąca się owej skale usunąć, nie działa tak śmiesznie, jak dzisiejszy człowiek w swym megalomańskim traktowaniu Stwórcy.

Taki obraz musi wzbudzić odrazę w każdym ludzkim duchu, który teraz się podczas sądu budzi. Ogarnie go strach, przerażenie i panika, gdy w poznaniu Światłej Prawdy zobaczy nagle przed sobą wszystko takim, jakim już to w rzeczywistości przez długi okres czasu było, chociaż do tej pory nie mógł tego tak widzieć. Wtedy to pełen wstydu zapragnie uciec aż na kraniec wszystkich światów.

Całun, który wszystko zasłania, zostanie obecnie zerwany, a jego szare strzępy zostaną rozwiane na wszystkie strony. Dopiero potem promień Światła będzie mógł całkowicie przeniknąć przez złamaną głęboką skrucą dusze, które w swej nowo rozbudzonej pokorze będą chciały pokłonić się przed swym Bogiem i Panem. W chaosie, który podczas swej nieograniczonej władzy powodował związany z ziemią rozum, dusze nie potrafiły już rozpoznawać swego Pana.

Najpierw musicie jednak dokładnie na sobie oraz w sobie przeżyć wstręt wobec postępowania i myślenia ziemskich ludzi, zanim będziecie mogli zostać od tego uwolnieni. Musicie owego wstrętu tak na sobie doświadczyć, jak doświadczali tego wszyscy wysłańcy Światła ze strony ziemskiej ludzkości, która tak postępowała kierowana swą wrogą wobec Światła i odrażającą zwyrodniałością. Nie ma innego sposobu na osiągnięcie zbawienia!

Jest to jedyne możliwe wyzwajające działanie zwrotne waszej winy, którą musicie obecnie sami przeżywać, albowiem nie można wam jej w inny sposób wybaczyć.

Już wkrótce zaczniecie to przeżywać, a czym prędzej owo przeżycie was dotknie, tym łatwiejsze ono dla was będzie. Oby równocześnie otworzyło wam drogę do światłych wyżyn.

I znowu żeńskość będzie musiała pierwsza odczuć hańbę, ponieważ to jej upadek zmusza ją do takiego postępowania. Sama lekkomyślnie stanęła na stopniu, który obecnie przemocą rzuca ją gburowatym mężczyznom pod nogi. Z gniewem i pogardą będą obecnie rozgoryczeni ziemscy mężczyźni spoglądali z góry na te wszystkie kobiety, które już nie potrafią dawać im tego, co zgodnie z wolą Stwórcy dawać miały i co mężczyźni tak bardzo w jego działaniu jest potrzebne.

To szacunek wobec samego siebie czyni z każdego mężczyzny prawdziwego mężczyznę! Szacunek, a nie zarozumiałstwo. Ów szacunek wobec samego siebie może jednak mężczyzna odczuwać dopiero wtedy, gdy jego wzrok spocznie na dostojności kobiety, którą ochrania. Dopiero to pozwala mu odczuwać i mieć szacunek przed samym sobą!

Na tym polega owa wielka, do tej pory niewyjaśniona tajemnica osnuwająca to, co dzieje się między kobietą a mężczyzną. Tajemnica, która zdolna jest poderwać mężczyznę do wielkich i czystych czynów tu na ziemi, i która oczyszczająco rozpala wszelkie myślenie rozpościerając w ten sposób nad całym ziemskim bytem uświęconą zorzę wzniosłej tęsknoty do Światła.

Lecz to wszystko mężczyźni zabrała kobieta, która z powodu śmiesznej próżności ziemskiego rozumu szybko podległa wabieniu Lucyfera. Kiedy w mężczyźnie obudzi się obecnie poznanie tej wielkiej winy, to będzie spoglądał na kobiety tylko jako na takie, jakimi rzeczywiście musiały stać się ze swej własnej woli.

Ów bolesny wstyd jest jednak znowu tylko wielką pomocą dla tych żeńskich dusz, które pod sprawiedliwymi uderzeniami sądu jeszcze się obudzą i osiągając poznanie zobaczą, jak ich fałszywa próżność niesamowicie ograbiła mężczyzn.

Wytężą wtedy wszystkie swe siły, by z powrotem odzyskały dostojność, które utraciły, które same odrzuciły jako coś bezwartościowego, co przeszkadzało im na obranej przez siebie drodze, prowadzącej w dół.

Do tej pory jeszcze całkowicie sobie nie uświadomiliście olbrzymiego ciężaru szkodliwych skutków, które musiały przynieść całą ziemską ludzkość, gdy większość ziemskich kobiet starała się gorliwie swym błędnym postępowaniem burzyć te mosty, które łączyły je z nurtami płynącymi ze Światła.

A owych szkodliwych skutków jest bardzo wiele, przejawiają się pod przeróżnymi postaciami i działają we wszystkich kierunkach. Wystarczy podporządkować się biegowi nieuniknionych i odpowiadających prawom stworzenia skutków. Wtedy osiągnięcie poznania będzie bardzo łatwe.

Zastanówcie się jeszcze raz nad tym prostym procesem, który przebiega dokładnie według praw:

Gdy kobieta spróbowała upodobnić się do mężczyzny w swym myśleniu i postępowaniu, od razu pojawił się skutek odpowiadający takiemu chceniu. Najpierw we wszystkim, co ściśle łączyło ją z istotnym, następnie także z subtelnomaterialnym i w końcu po całkiem konkretnym czasie także z subtelniejszą gęstomaterialnością.

Wynik tego jest taki, że próby aktywnego działania ziemskiej kobiety, sprzeczne z tym, co powinna spełniać, stłumiły wszelką nieużywaną subtelność w jej żeńskim rodzaju, uniemożliwiły jej przejawienie się i ta w końcu się od niej oderwała.

Niekorzystanie z owej subtelności spowodowało jej osłabienie, a następnie odciążenie od kobiety przez jednorodny z ową subtelnością rodzaj podstawowy.

W ten sposób został zerwany most czyniący ziemską kobietę zdolną do przyjmowania dzięki swemu pasywnemu rodzajowi promieniowań wyższych i do przekazywania ich gęstszej materii, w której jest poprzez swe ciało w całkiem konkretnej sile zakotwiczona.

To jest jednak także ten most, który potrzebny jest duszy, by mogła wcielić się na ziemię w gęstomaterialne ciało. Jeżeli tego mostu brakuje, to uniemożliwia to każdej duszy wejście w tworzące się ciało. Dusza sama nie może przekroczyć przepaści, która musiała tak powstać.

Jeżeli jednak most ten zerwany został tylko częściowo, co zależne jest od rodzaju i siły chcianej zmiany w kierunku męskiej działalności kobiety, to pomimo to dusze mogą się wcielić. W tym wypadku są to dusze tego samego rodzaju, a więc ani męskie, ani żeńskie, czyli tworzące nieładną, nieharmonijną mieszaninę. Dusze te będą później żywiły w sobie wszelkie możliwe nieukożone tęsknoty, będą czuć się w swym ziemskim bycie nieustannie niezrozumiane i tym samym staną się dla swego otoczenia źródłem nieustającego niepokoju i niezadowolenia.

Dla takich dusz, jakoż i dla ich późniejszego ziemskiego otoczenia, byłoby lepiej, gdyby nie natrafiły na okazję do wcielenia. Albowiem poprzez to tylko obciążają się winą i nigdy niczego nie odpokutują, ponieważ w rzeczywistości nie powinny znaleźć się na ziemi.

Okazję i możliwość do wcieleń, które nie są przez stworzenie, a więc przez Bożą wolę chciane, uzyskują tylko za pośrednictwem tych kobiet, które swym zmiennym nastrojem i swą śmieszną próżnością, a także poniżającymi je staraniami o to, by stać się »kimś«, skłaniają się ku męskim cechom. I nieważne, o jaki rodzaj męskich cech chodzi.

Delikatne, czysto żeńskie dusze nigdy nie wcieliły się za pośrednictwem takiej nieżeńskiej kobiety. W ten sposób żeńska płeć na ziemi została stopniowo całkowicie zatruta, ponieważ owa deformacja nieustannie coraz bardziej się rozszerzała i stale przyciąga nowe dusze takiego rodzaju, które nie mogą być w całości ani kobietą, ani mężczyzną, i które szerzą na ziemi chaos i dysharmonię. Na szczęście mądre prawa stworzenia same wytyczyły także w tym wypadku dokładną granicę. Albowiem owe, pod wpływem niewłaściwego chcenia gwałtem wymuszone przesunięcia spowodowały najpierw to, że dochodziło do ciężkich lub przedwczesnych porodów, do rodzenia dzieci chorowitych, nerwowych, o niestałych uczuciach, a w końcu po jakimś czasie dochodzi do niepłodności. Wynik tego jest taki, że naród, który pozwoli swym kobietom dążyć do wytwarzania w sobie cech męskich, jest skazany na powolne wymieranie.

To naturalnie nie nastanie z dnia na dzień, by akurat żyjący ludzie wyraźnie mogli to zauważyć. Także ten proces musi przebiegać drogą rozwoju wprawdzie powolnego, ale nieustannego! Już teraz nieunikniony jest zanik kilku generacji, zanim stanie się możliwe zatrzymanie tego procesu lub naprawa skutków tak wielkiego przewinienia żeńskości, aby naród mógł powoli wychodzić z upadku w kierunku swego uzdrowienia i został uratowany przed całkowitym wymarciem. Nieugięte prawo stanowi, że tam, gdzie długość i grubość obu ramion krzyża stworzenia nie może współbrzmieć w doskonałej harmonii oraz czystości, a więc tam, gdzie pozytywne męskie nie jest tak samo mocne i niezdeformowane, jak negatywne żeńskie, czyli tam, gdzie równoramienny krzyż uległ zdeformowaniu, dochodzi do upadku i w końcu także do zaniku, by stworzenie wyzwoliło się od takich wybryków.

Dlatego żaden naród nie może rozpocząć wzlotu i nie może być szczęśliwy, jeżeli nie ma w nim czystych, niezdeformowanych kobiet. Takich kobiet, których samo tylko naśladowanie może, musi spowodować rozwijanie się także prawdziwej męskości.

Istnieją tysiące rzeczy, które pod tym względem psują prawdziwą żeńskość. Dlatego też wszelkie tego skutki przejawiają się całkiem różnorodnie, a szkodliwość tych skutków jest bardziej lub mniej wyraźna. Przejawiają się jednak zawsze, w każdym wypadku!

Na razie nie mam zamiaru tutaj mówić o tym, jak to kobiety lekkomyślnie naśladowują złe męskie nawyki, do których na pierwszym miejscu trzeba zaliczyć palenie tytoniu. Albowiem jest to zaraza, która stanowi kategorię samą w sobie i która jest zbrodnią popełnianą na ludzkości. Zbrodnią o takich rozmiarach, o jakich człowiek na razie nawet nie odważyłby się pomyśleć.

Gdy zostaną dokładniej poznane prawa w stworzeniu, zniknie bardzo szybko wszelki niedający się usprawiedliwić bezmyślny egoizm palaczy, którzy nawet na łonie natury hołdują swemu nawykowi. Zatruwają świeże, orzeźwiający powietrze, które jako dar Boży powinno być zawsze dostępne dla każdego twora. Dojdzie do tego między innymi także dlatego, że palacze będą się musieli dowiedzieć, do jakiego stopnia ów niemoralny nałóg staje się wylęgarnią wielu chorób, pod których jarzmem jęczy dzisiejsza ludzkość.

Nie biorąc już pod uwagę palaczy, samo tylko wdychanie tytoniowego dymu hamuje u niemowląt i dzieci normalny rozwój wielu organów. Zwłaszcza chodzi o zahamowanie koniecznego w ich wypadku wzmocnienia wątroby. Wątroba jest dla każdego człowieka bardzo ważnym organem. Jeżeli działa we właściwy sposób i

jeżeli jest zdrowa, to może zapobiec zachorowaniu na raka. Posiadanie zdrowej wątroby jest najlepszym i najbardziej pewnym sposobem na tę tak rozpowszechnioną chorobę.

Dzisiejsza kobieta w większości wypadków wybrała sobie złą drogę. Jej dążenia powodują, że żeńskość staje się dla niej czymś coraz bardziej obcym, i to bez względu na to czy chodzi o sport, korzystanie z używek, czy o branie udziału w przeróżnego typu zabawach. Największy wpływ ma jednak aktywne uczestnictwo w sprawach, które nie przystoją kobietom i muszą pozostać domeną mężczyzn, jeżeli ma dojść do rzeczywistego wzlotu i pokoju.

To spowodowało, że doszło do naruszenia na ziemi podstaw wszelkiej równowagi. Także nieustannie narastające spory i niepowodzenia mają swe źródło tylko w samowolnym pomieszaniu pozytywnego oraz negatywnego działania ziemskich ludzi. Stworzenie żąda, by owo działanie pozostało czyste. Wynikiem takiego wymuszonego chaosu musi być upadek i zanik.

Jakże naiwnymi jesteście, ludzie, jeżeli nie chcecie poznać prostoty Bożych praw, które można przecież z taką łatwością uwzględnić opierając się na ich absolutnej konsekwencji.

Macie wprawdzie mądre przysłowia i chętnie je powtarzacie. Może więc jedno z nich wiele wam powie: Małe przyczyny, wielkie następstwa! A jednak się tym powiedzeniem nie kierujecie. Nie myślicie o tym, by we wszystkim, co wokół was się dzieje, co wam zagraża, co was ogranicza i co powoduje wasze obawy, poszukać najpierw małych przyczyn i tych przede wszystkim starać się unikać, by nie mogło dojść do wielkich następstw.

To wydaje się wam jednak zbyt proste! Dlatego wolicie najpierw tylko rozwiązywać problemy wynikające z wielkich następstw, oczywiście czyniąc wokół tego wiele rozgłosu, by wasze postępowanie zostało odpowiednio ocenione i przyniosło wam ziemską sławę!

Lecz tak nigdy nie zwyciężycie, chociaż jesteście przekonani, że jesteście doskonale wyposażeni. Nie uda wam się to, jeżeli nie zdecydujecie się w całej swej prostocie na szukanie przyczyn, by ich unikać i w ten sposób także nigdy nie dopuścić do ciężkich następstw!

A przyczyn tych nie odnajdziecie, jeżeli nie nauczycie się w pokorze poznawać łask Bożych. Bóg dał wam w stworzeniu wszystko, co może ochronić was przed każdym cierpieniem.

Dopóki brak wam pokory, by przyjmować z wdzięcznością Boże łaski, dopóty pozostaniecie wplątani w sieci swego niewłaściwego postępowania i myślenia, i to aż do momentu ostatecznego upadku, który musi was doprowadzić do wiecznego potępienia. A ów ostateczny okres jest już przed wami! Jedną nogą już stoicie w bramie. Następny krok spowoduje wasz upadek w bezdenną głębinę.

Dobrze się nad tym zastanówcie, szybko zawróćcie i uciekajcie przed nudnym, bezkształtnym i chłodnym ziemskim bytem, któremu aż do tej pory dawaliście pierwszeństwo. Stańcie się wreszcie takimi ludźmi, jakich Boża wola w przyszłości chce jeszcze w stworzeniu tolerować. Walczycie tak o siebie samych, albowiem waszemu Bogu, który łaskawie umożliwił wam spełnienie waszego pragnienia świadomego bytu w tym stworzeniu, jesteście niepotrzebni! O tym zawsze pamiętajcie i dziękujcie Mu każdym wydechem, na który pozwala wam Jego niewymowna miłość!

STRAŻNICZKA PŁOMIENIA

Z niewdzięcznością i niezrozumieniem, a często nawet z wyrzutami odnoszą się ludzie do choćby nawet największej pomocy nadchodzącej ze Światła.

Smutny to widok, gdy także ci, którzy chcą dobra, zachowują się pod tym względem tak żałośnie lub gdy z wątpliwościami odwracają się od Światła, jeżeli nie

spełniają się ich nadzieje i fałszywe ziemskie życzenia. A przecież właśnie poprzez owo niespełnienie Światło bardzo często daje im ochronę i zwycięstwo. Ludzie jednak zamykają się przed poznaniem wszechmądrej Miłości, z uporem, jak te najprzekorniejsze dzieci i szkodzą tak sobie do tego stopnia, że często nie mogą już potem podążać wzwyż będąc straconymi jak niewykorzystane nasiono w owym stworzeniu.

Ze wszystkiego złego, co tym na siebie nakładają w trakcie swej wędrówki, najmniejszym złem są wielokrotne wcielenia na ziemię, które nawiązują na siebie nawzajem w działaniu zwrotnym. Owe inkarnacje żądają stuleci, a może nawet tysiącleci, i nieustannie oddalają możliwość wzlotu ducha. Przynoszą nowe cierpienia i ciągle wytwarzają nowe ciągi niepotrzebnych więzów, które wszystkie bezwarunkowo muszą zostać rozwiązane aż do tego najmniejszego, najdelikatniejszego włókna, zanim duch będzie mógł podnieść się z samowolnie przez siebie wytworzonego chaosu.

Gdyby Światło było takie, jacy są ludzie, to zniechęcone pozwoliłoby stworzeniu upaść. Trzeba mieć naprawdę niewiarygodną cierpliwość, by pozwolić wyżyć się tak obrzydliwemu i głupiemu uporowi. Dzieje się tak dlatego, by ci, którzy w swym dobrym chceniu usiłują jeszcze podążyć wzwyż, nie utracili całkowicie szansy na ratunek i nie musieli zginąć w wirze zniszczenia samowolnie wytworzonym przez tych, którzy już zmienić się nie chcą.

A przecież także z tych, którzy chcą dobra, tylko mała część rzeczywiście się uratuje, ponieważ wielu jeszcze przed tym osłabnie, podda się oraz zwątpi. Niekiedy także sobie pomyślą, że poszli niewłaściwą drogą, jeżeli tak wiele spraw stawia się przeciwko nim, jeżeli od momentu w którym zaczęli chcieć dobra, pojawia się gniew, nieprzyjemności oraz cierpienie. A przedtem nie widzieli, by wszystko to się wokół nich pojawiało.

To, że zdecydowali się na wzlot w mocnym chceniu dobra, spowodowało, że nadszedł okres, w którym wielu musi się najpierw oszlifować w przeżywaniu swego dotychczasowego niewłaściwego sposobu myślenia i postępowania oraz zmienić go na lepszy! Im większa łaska takiego człowieka spotyka i im większą oraz mocniejszą pomoc otrzymuje ze Światła, tym wyraźniej się to przejawia.

To wrywanie się z ciemności, które w tej chwili jakby człowieka jeszcze mocniej przytrzymały, jest już początkiem wyzwania. Mocniejszy i twardszy ucisk jest jednak tylko pozorny, albowiem to budzący i wzmacniający się duch usiłuje wyrwać się z ciemności, które go trzymają.

Tylko dążenie ducha do wzlotu powoduje, że objęcia ciemności wydają się być bardziej bolesne. Dopóki duch dobrowolnie poddawał się owym objęciom lub dopóki były one dla niego wręcz przyjemne, dopóty nie mógł ich tak wyraźnie odczuwać. Wtedy nie naciskał w przeciwnym kierunku, lecz bez oporu ustępował.

Dopiero chcenie wzlotu powoduje, że objęcia ciemności stają się wyraźnie odczuwalne, a więzy wgłębiają się w ducha usiłującego wzlecieć, dopóki przemocą się nie wyrwie, by wyzwolić się z krępujących go okowów. A że nie można tego zawsze przeprowadzić bezboleśnie, wynika już z samego określenia, albowiem odrywania nie można zrealizować łagodnie. Na spokojne rozwiązywanie pęt nie pozostaje już jednak czasu. Ta ziemia pogrążyła się już zbyt głęboko, a sąd nad światem znajduje się w swej końcowej fazie spełnienia.

Nad tym wszystkim człowiek się nie zastanawia. Wiele myśli, że ich decyzja o podążaniu w stronę dobra nie mogła być właściwa, ponieważ przed jej podjęciem nie napotykał na takie przeszkody i czuł się może wręcz bardziej beztrąsko. Myśląc w tak wątpliwy sposób, wpada z powrotem w ręce ciemności. Przestaje z nimi walczyć i dlatego nie odczuwa już ich objęć jako czegoś wrogiego. One ciągną go w dół bez jakiegokolwiek zadawania bólu. Lecz gdy obudzi go głos sądu, przed którym nie może uciec, to... będzie już dla niego za późno.

Obudzi się po to, by móc doznać straszliwego poznania swego upadku w bezdenną głębinę końcowego rozpadu, w głębinę potępienia. Tak rozpoczną się męki, które nie ustaną, lecz będą stopniowo się nasilały aż do straszliwego końca, który oznacza utratę łaski bycia świadomym siebie samego, a więc łaski możliwości

bycia człowiekiem, a tylko to mogłoby człowiekowi przynieść błogość na wieki wieków.

Ludzie, uwzględnijcie to, że jesteście zanurzeni głęboko w ciemnościach, że zanurzyliście się w nie sami! Jeżeli chcecie się uratować, to musicie z owych ciemności przebić się na zewnątrz! Drogę do celu wskazuje wam me Słowo, które poprzez poznanie umożliwia wam wyzwolenie i daje siłę na ratunek!

Wtedy, gdy zdecydujecie się uniknąć upadku do ciemności, które was mocno obejmują i ciągną ze sobą w głębiny, to wraz z tą decyzją przychodzi wam na pomoc, jak błyskawica, promień Światła i siły.

Swym dotychczasowym złym myśleniem i postępowaniem, które ciągnęło was w dół, wytworzyliście na włóknach swego losu niezliczoną ilość węzłów. Dopóki jednak trwaliście w objęciach ciemności, w ogóle o nich nie myśleliście. Nie mogliście owych węzłów widzieć ani odczuwać, ponieważ znajdowały się jeszcze nad wami zamykając wam drogę, a także uniemożliwiając wasz kontakt ze światłymi wyżynami. Jeżeli jednak zaczniecie podążać wzwyż, to na swej drodze oczywiście na wszystkie te węzły natraficie i będziecie musieli jeden po drugim je rozwiązać, by uwolnić swą drogę i móc iść dalej.

Takie postępowanie, jeżeli chodzi o węzły waszej próżności i innych, jej podobnych cech, wydaje się być dla was niepowodzeniem oraz cierpieniem, bólem duszy. W rzeczywistości jest to jednak jedyny możliwy sposób na ratunek i wyzwolenie. Droga ta przecież nie może być inna, ponieważ to wy sami uczyniliście ją taką i teraz musicie wędrować po niej z powrotem, jeżeli chcecie znów dotrzeć na wyżyny ducha.

Taka jest droga ku waszemu wyzwoleniu i zbawieniu, i taka jest droga wzlotu ku światłym wyżynom! Nie może być inna. A ponieważ teraz jesteście w ciemnościach, to oczywiście w tym momencie, gdy zechcecie pójść w górę ku Światłu, wszystko będzie wam przeszkadzało!

Wystarczy, żebyście tylko trochę się nad tym zastanowili, a zrozumiecie działanie tego procesu i sami pojmiecie, na czym on polega!

Bardzo wielu ludzi sądzi jednak, że gdy zdecydują się na wzlot, to w tym momencie musi przed nimi wszystko stanąć w aureoli światła i radości, że wszystko będzie im się udawało bez walki, że z ich drogi od razu usunie im się wszystkie przeszkody, a nawet że od samego początku posypie się na nich w nagrodę deszcz słodkich owoców.

A gdy wygląda to całkiem inaczej, w swym chceniu szybko słabną, rezygnują z niego i ogarnięci lenistwem powracają z powrotem w swe stare tory. Niekiedy wręcz nastawiają się wrogo do tego, który wskazał im drogę ku wyzwoleniu i stał się tak, w ich mniemaniu, powodem niepokoju, który ich ogarnął.

Taka jest większość dzisiejszych ziemskich ludzi! Głupi i leniwi, mający nieustannie pretensje, wiecznie niezadowoleni i nieustannie żądający nagród oraz podziękowań za to, że pozwolili, by wskazano im drogę umożliwiającą wyjście z bagna, w którym się walają, i w którym w końcu utoną.

Lecz wy, którzy chcecie walczyć z honorem, nigdy nie zapominajcie, że tkwicie w ciemnościach, co powoduje, że jakiegokolwiek chcenie dobra zostaje od razu napadane. Także wasze otoczenie będzie się starało szybko skorzystać ze swych praw, jeżeli będziecie mieli odwagę, by wyzwolić się spod jego wpływu. Chociaż przedtem nikt się nie troszczył o to, czego wasza dusza chciała, nikogo nie interesowało czy była głodna, czy miała pragnienie, i nikt nie okazał chęci, by podać wam choć łyk wody... to w momencie, gdy zdecydujecie się wstąpić na jedyną właściwą drogę prowadzącą do własnego zbawienia, wtedy nagle się upomną, byście od nich nie odeszli.

Będą udawali troskę o stan waszej duszy, chociaż udowodnili już nie raz, że w rzeczywistości tak wasza dusza, jak wasz ziemski byt był im całkiem obojętny! Gdy powyższe będziecie obserwowali, to częściej rzuci wam się to w oczy tak wyraźnie, że stanie się to czymś wręcz śmiesznym. Wskazuje to wyraźnie, że wszyscy owi mili ziemscy krewni lub znajomi nie są niczym innym jak tylko ślepyimi narzędziami ciemności, których podszeptów słuchają nawet sobie tego nie

uświadamiając. A jeżeli nie zwracacie na nich uwagi, to swym postępowaniem pokażą, że to, co ich wiodło do tego, rzeczywiście nie było troską o was, albowiem prawdziwa troska musiałaby opierać się na miłości bliźniego. W tym nie ma przecież miłości, jeżeli denerwują was złośliwymi uwagami, jeżeli mówią o was z ironicznym uśmiechem lub jeżeli wręcz chcą wam jakoś zaszkodzić.

Szybko i wyraźnie pojawi się także nienawiść, którą wszelkie ciemności żywią wobec podążających ku Światłu! Obserwujcie to, a nauczycie się po tym poznawać ciemności. Właśnie po tym także poznacie, że wybraliście właściwą drogę, albowiem ciemności muszą przejawiać się w sposób, który jest dla nich i tylko dla nich charakterystyczny!

Z łatwością nauczycie się rozróżniać! Za waszym pośrednictwem zmierza potem własna nienawiść ciemności i jej niewolników przeciwko temu, kto daje Słowo ludziom dla ich zbawienia!

Zwracajcie na to uwagę! Tak bowiem od razu poznacie wszystkich, w trakcie sądu prawie że już odrzuconych sługusów Lucyfera.

Odwróćcie się od nich i już nie próbujcie też im pomagać Słowem, ponieważ nie powinno im się już Słowa proponować! Musicie ich na przyszłość z tego wykluczyć, jeśli sami nie chcecie cierpieć z powodu lekkomyślnego wychodzenia im na przeciw.

Wasza miłość należy się Światłu i wszystkim, którzy zmierzają ku Światłu w czystym, pokornym chceniu, ale nie należy się tym, którzy muszą zostać z tego stworzenia wyrzuceni, ponieważ mu szkodzą.

Wołam przede wszystkim jeszcze raz w stronę całej żeńskości! Żeńskość ma w swym subtelniejszym odczuwaniu dar nieomylnego rozpoznawania zarówno tych, którzy należą do Światła i w wypadku których jeszcze jest nadzieja, że tak będzie, jak tych, którzy ulegli ciemnościom i muszą bez możliwości otrzymania pomocy razem z nimi zginąć.

By tak działać, żeńskość musi jednak najpierw sama oczyścić się i podźwignąć z bagna, do którego całą ludzkość lekkomyślnie wprowadziła! Dopiero gdy odrzuci swą próżność, będzie mogła znowu odczuwać we właściwy sposób.

Żeńskość wszystkich rozwiniętych pozwoliła się zbyt łatwo zwabić i sprowadzić ze stopnia, który jej Stworzyciel łaskawie wyznaczył. Kobiety pozwoliły się zwieść i zamiast szerzyć błogosławieństwo Boże, powodowały zagładę, wypaczały wszystko, co szlachetne, wszystko to, co powinny utrzymywać proste, a także nieskalane.

Swą godność kobiety rzuciły w proch! Wszelkie ich myślenie i dążenie zostało ujarzmione przez najniższego rodzaju wyrachowanie. Stworzyciel obdarzył żeńskość wdziękiem istoty, by w ten sposób utrzymywała w duszach czujną tęsknotę do piękna światłych wyżyn i rozniecała dążenie do ochrania wszystkiego, co czyste. Ów szlachetny wdzięk ziemską żeńskość ironicznie zawlokła w głębokie bagno, by mogła z niego grzesznie korzystać tylko dla osiągnięcia ziemskich celów! Ani jeden twór w stworzeniu nie upadł nigdy tak nisko, jak ziemská kobieta!

W sile Światła działanie zwrotne uderzy obecnie z niepowstrzymanym impetem w każdą kobietę, która się nie chce obudzić i postępować czysto oraz szlachetnie, czyli według możliwości, które kiedyś Stworzyciel w swej łasce włożył w jej ręce obdarzając również w tym celu zdolnościami!

To żeńskość, to kobietę kiedyś Stwórca wybrał, by była strażniczką płomienia uświęconej tęsknoty do Światła we wszystkich częściach swego stworzenia i obdarzył ją zdolnością najsubtelniejszego odczuwania! Kobieta powstała dlatego, by bez przeszkód przyjmować promieniowanie Światła i w najczystszy sposób przekazywać je mężczyźnie oraz wszystkiemu, co ją otacza.

Z tego też powodu wpływa na wszystko wszędzie, gdzie tylko się pojawi. Rodzaj kobiecy został w tym celu obdarzony łaską. A z owej łaski kobieta korzystała wręcz odwrotnie.

Z powabu, którym ją Bóg obdarował, kobieta korzystała tak, by osiągać swe egoistyczne i często wręcz potępiania godne cele, zamiast uwznioślać swe otoczenie. Powinna była utrzymywać w duszach żywą tęsknotę do Światła w czasie

ich wędrowania przez poziomy materialne, które mają służyć rozwojowi i dojrzewaniu do duchowych wyżyn!

Kobieta miała być jakby wędrującym oparciem, miała swym bytem uwznioślać, wzmacniać i utrzymywać otwartą łączność ze Światłem, ze Źródłem wszelkiego życia!

Kobieta mogła już dawno wytworzyć z tej ziemi raj w gęstomaterialności, gdyby radośnie współbrzmiała w najczystszej woli Wszechmogącego!

Lecz strażniczka płomienia uświęconej tęsknoty do Światła zawiodła tak, jak do tej pory nie zawiódł żaden twór. Przecież obdarzono ją takimi darami, że nigdy nie powinna była runąć w dół! A ona nie tylko runęła, lecz w dodatku porwała w bagno ciemności całą część świata!

Długa droga i olbrzymi wysiłek czeka teraz na tę kobietę, która pragnie w przyszłości współdziałać. Łaskę większej siły otrzyma jednak ponownie tylko wtedy, jeżeli będzie poczciwie chciała! Niech sobie kobieta nie wyobraża, że będzie to łatwe. Możliwość stania się ponownie strażniczką tęsknoty do Światła i utrzymywanie owej tęsknoty w materii przy życiu dzięki czystości swej kobiecej dostojności jest wysokim wyróżnieniem, które musi zostać wywalczone nieustannym czuwaniem oraz niezłomną wiernością!

Obudź się, kobieto tej ziemi! Stań się znowu czystą oraz wierną w swym myśleniu oraz postępowaniu i wszelkie swe chcenie utrzymuj mocno zakotwiczone w świętości Bożej woli!

PRZEGLĄD STWORZENIA

Wielu czytelników ma do tej pory niejasne wyobrażenia o zróżnicowaniu pomiędzy prastworzonymi, stworzonymi a rozwiniętymi. Wielu wyobraża to sobie jeszcze bardzo mętnie. A przecież wszystko jest całkiem proste.

Chaos powstaje tylko dlatego, że człowiek sobie owe określenia poniekąd myli i zbyt mało dba o ich dokładne granice.

Najlepiej będzie, jeżeli człowiek wyobrazi sobie dotychczas opisane stworzenie jako stopnie następująco:

- . Część praduchowa
- . Część duchowa
- . Część materialna

Zamiast tego można także powiedzieć:

- . Prastworzenie
- . Stworzenie
- . Stworzenie późniejsze

Z tego samo przez się wynika, że w prastworzeniu znajdują się prastworzeni, w stworzeniu stworzeni, a w późniejszym stworzeniu rozwinięci.

To samo w sobie nie jest niewłaściwe, jeżeli chcemy całe stworzenie pokazać tylko w grubych zarysach, lecz przy dokładniejszym opisie podział musi być bardziej wyraźny i dokładniejszy, chociaż nie zmienia niczego z podstawowych pojęć.

Przy dokładniejszym wyjaśnianiu pojawiają się dodatkowo liczne stopnie pośrednie, których nie można omijać, jeżeli obraz ma być spójny.

Dzisiaj nie będę mówił o części istotnej, albowiem istotne jest i tak we wszystkich częściach. Tylko między częścią duchową a częścią materialną znajduje się wielka warstwa istotnego szczególnego gatunku, której jednak nie trzeba traktować jak samodzielnej części stworzenia. Warstwa ta ma swym działaniem

przede wszystkim wywoływać ruch i z tego wynikające ocieplanie oraz formowanie materii i dlatego nie jest samodzielna, w sobie zamkniętą częścią stworzenia. Nie trzeba owej warstwy istotnej nazywać częścią stworzenia. Bardziej odpowiadałoby nazywanie jej gatunkiem stworzenia, który należy do materialnej części stworzenia, jako pierwiastek, który ją napędza i formuje.

Celowo mówię o podstawach dotychczas wyjaśnionego stworzenia, albowiem jeszcze długo będę ów temat poruszał. Z czasem będę musiał wszystko, co do tej pory powiedziałem, jeszcze o wiele bardziej poszerzyć, co już cały czas do tej pory stopniowo czyniłem. Pojawia się konieczność wsuwania w sprawy dotychczas wyjaśnione nowych podziałów, by wasz kąt widzenia jeszcze bardziej się poszerzył. Gdybym podał wszystko naraz, to dla ludzkiego ducha okazałoby się to zbyt wielkim kęsem.

Nawet pomimo to, że w ten sposób wszystko dla niego stopniowo przygotowuję, musi ludzki duch jeszcze maksymalnie się wysilać, by przynajmniej trochę mógł z tego skorzystać dla swego poznania.

Nie mówmy dzisiaj o prastworzeniu, stworzeniu i późniejszym stworzeniu, lecz po prostu jako o podstawach o części praduchowej, duchowej i materialnej. Potem nie będzie mógł człowiek tego tak łatwo pomylić.

Musiałem podać jednak wszelkie możliwe dotyczące tego określenia, by można je było wykorzystać do bardziej dokładnego podziału wszystkich stopni.

Określenia te mają powoli coraz bardziej wyjaśniać, coraz głębiej przenikać w ludzkie poznanie i pomimo swej wielostronności nie powinny już powodować chaosu.

Tak więc pierwszą i najmocniejszą częścią stworzenia jest część praduchowa.

Tworzą ją dwa podstawowe działy. W najwyżej położonym, najwyższym dziale królestwa praduchowego żyją prastworzeni właściwi, którzy z promieniowania Parsifala powstałi od razu w pełni dojrzałi i rozwój nie był im potrzebny. Dział ten sięga aż po Vasithę, która działa na dolnej granicy.

Drugi dział zawiera rozwinięte w praduchowym. Dlatego też tam po raz pierwszy możemy natrafić na dzieci, których nie ma w dziale najwyższym. Dzieci mogą być tylko tam, gdzie przebiega rozwój.

Dla obu działów wspólne jest jednak to, że są praduchove. Ale tylko górny dział może być nazywany prastworzeniem w prawdziwym tego słowa znaczeniu, a ci praduchowi, którzy się w nim znajdują, mogą być uważani za rzeczywistych prastworzonych!

W ten sposób obraz stworzenia poniekąd poszerzam, by ludzki duch późniejszego stworzenia mógł to lepiej zrozumieć.

Nie można więc mówić o prastworzeniu sięgającym aż po Patmos, jak czyniliśmy to do tej pory dla większego uproszczenia, lecz trzeba dokładniej rozróżniać wyższe prastworzenie, które powstało jako w pełni dojrzałe, i rozwinięte praduchove stworzenie, następujące po nim. Oba działy tworzą wspólnie królestwo praduchove czyli praduchową część stworzenia.

Praduchowość lub królestwo praduchove jest więc wspólnym określeniem najwyższej części stworzenia i oznacza gatunek w stworzeniu. W porównaniu z tym nazwa »prastworzenie« w bardziej dokładnym sensie dotyczy tylko najwyższej części praduchowości.

Jeżeli chcemy teraz dogłębniej wniknąć w poznanie stworzenia, to nie wolno nam w dalszym ciągu pojmować praduchowości i prastworzenia jako jednego pojęcia. Prastworzenie jest wprawdzie praduchove, lecz w praduchowości zawarty jest także świat rozwoju, który znajduje się pod prastworzeniem właściwym. Jest z nim połączony i tworzą razem królestwo praduchove. W królestwie tym znajdują się więc praduchowi prastworzeni, którzy mogli być w pełni dojrzałi od razu, bez dodatkowych etapów, którzy są także najmocniejsi i najsilniejsi, a po nich następują praduchowi rozwinięci, którzy swój byt zaczynają jako dzieci.

Pierwszy dział, a więc prastworzenie, składa się z trzech głównych stopni czy też poziomów, drugi dział królestwa praduchowego z czterech. Razem istnieje więc siedem podstawowych stopni, które z kolei dalej dzielą się na wiele rozgałęzień.

Za owym królestwem pradurowym, które zawiera tak wiele stopni, znajduje się wielkie królestwo ducha.

Duchowość nie jest bynajmniej słabszym gatunkiem pradurowości, lecz jest dla pradurowości gatunkiem obcym. To gatunek słabszy w swym sednie, który dlatego potrzebował większego oddalenia od Praświatła, by mógł się sformować i stać się częściowo świadomym.

Duchowość dlatego zanurzyła się głębiej, by w większym oddaleniu od Światła mogła wytworzyć sobie własne królestwo. Nie ma jednak nic wspólnego z pradurowym, jest samodzielne.

To wszystko jest łatwe i oczywiste, a jednak trudno to wyrazić, jeżeli ludzkie duchy mają otrzymać poznanie sięgające nad poziom, z którego się wywodzą.

A przecież musicie teraz pojąć współzależności wszelkich procesów, byście w kołobiegu tego stworzenia nie byli wleczeni to w jedną, to w drugą stronę, niczym nieświadomy i niechciany balast. Byście nie byli podobni do nieprzyjemnie dźwięczących dzwonek, które służą do zabawy, a wszystko to tylko dlatego, że już nie potraficie być posłuszni i ufni jak dzieci.

Słów »Bądźcie jak dzieci!« nie chcecie wypełniać i dlatego pozostaje wam jako ostatnia pomoc tylko droga: poznanie stworzenia!

Musicie dowiedzieć się o stworzeniu przynajmniej tyle, byście potrafili się dostosować do brzmienia praw, które was albo poniesie ze sobą wzwyż, albo odrzuci niczym plewy, do rozkładu, a tym samym do zguby.

Owo brzmienie jest teraz wzmocnione, by mogło dojść do wielkiego oczyszczenia, jest wspierane przez Bożą wszechmoc! Ono nieodparcie zmusza każdego twora, by współbrzmiał w harmonii lub zginął w okrutnym bólu niezmiernej rozpacz. Ta zaś powstaje jako skutek szkodliwej samowoli, doprowadza do utraty nadziei, co zawsze powodowane jest poznaniem tego, że obrana droga była niewłaściwa i że nie ma już szans na powrót. Dlatego postarajcie się przyswoić sobie poznanie Prawdy, które jako jedyne da wam oparcie i bez błędzenia doprowadzi was do celu.

A że w mym Przesłaniu macie rzeczywiście Słowo Prawdy, możecie poznać od razu, jeżeli tylko baczenie się rozglądacie. Całe wasze dotychczasowe ziemskie życie, tak samo, jak nowe przeżywanie każdej chwili, stanie się bowiem dla was wewnątrz i zewnątrz całkowicie jasne, jeżeli oświecicie je mym Przesłaniem i jeżeli będziecie wszystko obserwować z punktu widzenia Przesłania. Nie pozostanie tak nawet jedno pytanie, na które nie znaleźlibyście odpowiedzi.

Zakwitnie w was wielkie zrozumienie do tej pory tajemniczego działania niezłomnych praw w stworzeniu, które prowadzą was wraz ze skutkami waszego chcenia. A jako korona waszego wysiłku pojawi się cudowne wyczuwanie mądrości, wszechmocy, miłości i sprawiedliwości, te zaś mogą pochodzić jedynie od Boga, którego Jestestwo w ten sposób odnaleźliście!

Lecz powróćmy z powrotem do stworzenia.

Do królestwa pradurowego dołącza więc, będąc kontynuacją, królestwo duchowe. Duchowość trzeba koniecznie wyobrażać sobie jako inny gatunek, a nie jako słabszą resztę pradurowego.

Gdy tylko zostały przekroczone granice konkretnej odległości od Światła, potrzebnej do tego, by duchowe mogło się sformować, to i w duchowości od razu powstają bez potrzeby rozwoju w pełni dojrzałe duchy, które można nazywać stworzonymi, odróżniając ich w ten sposób od prastworzonych w pradurowości.

Stworzeni są więc najsilniejszymi i najmocniejszymi w duchowości tak samo, jak są nimi prastworzeni w pradurowości, która wytworzyła się już wcześniej.

I tak samo jak przedtem w pradurowości, istnieje także w duchowości drugi dział, któremu potrzebny jest rozwój i gdzie są także dzieci obok tych, którzy pod wpływem rozwoju już dojrżeli. Oba działy tworzą wspólnie duchową część stworzenia.

Do tej duchowej części dołącza później jeszcze wielki krąg całkiem specyficznych gatunków istotnych. Ów krąg otacza część materialną, działa na nią, przenika przez nią, porusza ją i tym część materialną rozgrzewa oraz formuje.

Materialna część także posiada dwa działy. Pierwszy z nich, subtelnomaterialność, formuje się od razu poprzez działanie istotnego, albowiem łatwo można przez nią przenikać. Dział drugi, gęstomaterialność, musi najpierw w wyniku większej gęstości przechodzić przy pomocy istotnych przez rozwój. Także te dwa podstawowe działy naturalnie dzielą się na wiele działów ubocznych. Każdy poszczególny dział danego gatunku w stworzeniu rozszczepia się na liczne poziomy, z których każdy jest znowu tak bardzo różnorodny, że sam wydaje się być jednym wielkim światem dla siebie.

Szczegółowo będę tłumaczył wam z tego tylko to, co znajduje się w granicach waszego ludzkiego ducha! Już to jest tak olbrzymie, że wasz duch musi być niebywale ruchliwy, i to nieustannie, bez przerwy, by tutaj na ziemi odpowiednio pojął przynajmniej część tego. Owa część doprowadzi was jednak tak daleko, że nie będziecie mogli już tak łatwo zablądzić.

Tylko poprzez prawdziwe poznanie możecie jeszcze z wielkim wysiłkiem wydostać się poza bagno rozumowego zarozumiałstwa, albowiem stać się duchowo dziećmi teraz już nie możecie. Brak wam dzisiaj wszystkiego, by w dziecięcym, beztróskim zaufaniu i bez oporu poddać się prowadzeniu siły wyższej. Nie pozwoli wam na to kierowana w niewłaściwy sposób zbytnia zwinność waszego ziemskiego rozumu! Pozostaje wam więc tylko jedna droga ratunku: droga prawdziwego poznania, która prowadzi od wiary do przekonania!

Chcę wam w tym celu dopomóc swym Przesłaniem, które wam dałem, byście mogli podążyć ową drogą prawdziwego poznania. Starajcie się jednak przyjąć owo poznanie w swe wnętrza i utrzymywać je żywym, byście już nie tylko nigdy nie mogli go stracić, ale by wędrowało razem z wami po wszystkich waszych drogach! Wtedy w całej prawdzie pokażą się słowa, które od dawien dawna żyją na ustach ludzi:

»Tym dalej człowiek potrafi, w prawdziwym poznaniu, posunąć się naprzód, im jaśniej poznaje, że w rzeczywistości... nic nie wie!«

Mówiąc inaczej:

»Człowiek rzeczywiście posiadający poznanie staje się małym w porównaniu z wielkością, na której ślady natrafia podczas swego rosnącego poznawania! Oznacza to, że staje się pokorny i gubi zarozumiałstwo, które trzyma ludzkiego ducha na uwięzi. Wyzwała się i idzie wwyż.«

Spróbujcie sobie dzisiaj dobrze zapamiętać to, co wprawdzie w swych wykładach już mówiłem, lecz o czym, jak się wydaje, jeszcze nie utworzyliście sobie właściwego obrazu, a przynajmniej nie wszyscy. Pamiętajcie, że po prastworzonych w królestwie praduchowym nie następują, jako dalszy stopień, od razu stworzeni, lecz że najpierw rozwinięci praduchowi wytwarzają w dolnej części królestwa praduchowego jeszcze wielki stopień pośredni.

Dopiero potem następują najwyżsi w królestwie duchowym, czyli stworzeni, którzy nie są praduchowi, lecz duchowi. Są zupełnie innego gatunku, a do nich znowu dołączają rozwinięci duchowi.

Stamtąd jest jednak jeszcze daleko, bardzo daleko do materii, przed którymi unosi się krąg specyficznego gatunku sił istotnych. O nich chcę mówić bardziej szczegółowo dopiero później, ponieważ działają w bardzo ścisłym powiązaniu z wami i bez ich pomocy nie moglibyście w materii przebywać.

Bez ich pomocy także wasz rozwój nie byłby możliwy. Musielibyście zostać duchowymi zarodkami pałającymi gorącą tęsknotą do tego, by móc z łaski jedyne i wszechmogącego Boga stać się świadomymi!

Wy jednak owym nieustannie gotowym do pomocy istotom z istotnego kręgu wokół materii odwdzięczacie się za ich tak dla was potrzebne działanie w haniebny i wręcz chory sposób twierdząc, że należą do królestwa bajek i legend. I to tylko dlatego, że sami sparaliżowaliście własną zdolność ich widzenia i słyszenia. Tak często drwiliście, gdy o nich była mowa i nawet nie podejrzewaliście, jak bardzo wy sami czyniliście przy tym z siebie pośmiewisko i jak bardzo przy tym działaliście odpychająco na swych tak bardzo dla was potrzebnych pomocników!

Pod tym względem musicie jeszcze wiele spraw zmienić i dogonić, by naprawić te szczeble drabiny służącej do podążania waszego ducha wzwyż, które sami lekkomyślnie i zarozumiale rozbiliście. Bez nich nie możecie podążać wzwyż! Duch potrzebuje mocnego oparcia pod stopami i nie może przeskoczyć ani jednego z tych szczebli.

W tym krótkim wykładzie wcale nie wspomniałem o sferze bezpośredniego Bożego promieniowania, którą nazywamy sferą boską i która swą wielkością znacznie przekracza sumę wszystkich kręgów stworzenia. Prawdopodobnie już do niej nawet nie powrócę, człowiek jest bowiem od niej zbyt oddalony i zawsze oddalony zostanie. Moje dotychczasowe wykłady były człowiekowi potrzebne tylko dlatego, by mógł sobie chociaż raz wytworzyć spójny obraz, który wywodzi się z Praźródła wszelkiego bytu i spływa w dół.
Uczcie się, ludzie! Już najwyższy czas!

DUSZA

Dla wielu ludzi, którzy me Przesłanie przyjęli bardzo dobrze, wyraz »dusza« nie jest jeszcze wystarczająco jasny! Lecz także w tej kwestii nie może być żadnych wątpliwości.

Właśnie o duszy ludzkość mówiła zawsze aż zbyt wiele wytwarzając sobie przez to o niej banalne wyobrażenie, które w swej płytkiej powierzchowności stało się pojęciem ogólnym i nie posiadającym absolutnie żadnej treści. Brzmienie słowa »dusza« działa na człowieka jak wynurzający się blady, wyswiechtany obraz. Owo wyblakłe i pozbawione treści słowo przejdzie cicho obok nich. Nie może jednostce niczego powiedzieć, ponieważ używane było zbyt często. I właśnie dlatego, że nie może już niczego powiedzieć, używają go chętnie ci ludzie, którzy w czczej gadaninie pragną zabłysnąć swą wiedzą o sferach, które nie mogły być dostępne dla ludzkiego poznania, albowiem dzisiejszy człowiek sam się przed nimi zamyka.

Do nich należą także ci, którzy udają, że traktują te sprawy poważnie. Zamykają dostęp do swych wnętrzy, ponieważ ich poszukiwania poszukiwaniami wcale nie są, albowiem podchodzą do owych spraw z uprzedzeniem, że zbyt wąsko ograniczonymi poglądami, które chcą wtłaczać w pojmanie związane z ziemią rozumu. Sam rozum zaś nigdy nie potrafi z tego nic przyjąć.

Wyposażcie dalekowzroczne oko w soczewkę oszlifowaną dla krótkowzrocznego, a stwierdzicie, że oko przez tę soczewkę niczego nie rozpozna.

Nie inaczej powodzi się owym poszukującym podczas ich działania, które starają się realizować opierając się na mylnych zasadach. Jeżeli nawet uda im się przy tym niekiedy coś znaleźć, to i tak będzie to zamglone, zniekształcone. W żadnym wypadku nie będzie to odpowiadało rzeczywistości.

Także wyraz »dusza« wrzucano do jednego worka z niepoznanym, które wygląda mętnie będąc zawsze zdeformowane w wyniku korzystania z niewystarczających środków pomocniczych, chociaż udawano, że o duszy istnieje pełne poznanie. Ludzie mieli odwagę to twierdzić, ponieważ każdy z nich mówił sobie, że nie ma przecież nikogo, kto ich twierdzeniom mógłby zaprzeczyć.

Wszystko to zapuściło korzenie tak mocno, że teraz nikt nie chce z tego zrezygnować, chociaż słowo »dusza« nieustannie wywołuje ten sam rozmazany i nieostry obraz.

Człowiek przy tym niewątpliwie zakłada, że jeżeli ów obraz pozostawi w możliwie najszerszych ramach, to nie będzie mógł tak łatwo popełnić błędu, do czego łatwo mogłoby dojść, gdyby granice obrazu zostały wyraźnie oznaczone.

Co jest zbyt obszerne, to też niczego konkretnego nie mówi, jest zagmatwane i nawet, tak jak w tym wypadku, rozkołysane i mgliste. Nic wam to nie daje, ponieważ nie jest to prawdziwe.

Z tego powodu chcę jeszcze raz jasno wyrazić, czym dusza w rzeczywistości jest, by wreszcie stało się to dla was całkiem jasne oraz byście przestali korzystać tak, jak do tej pory, bez mocnego oparcia z wyrazów, których prawdziwego sensu wcale nie znacie.

O duszy mówiono tak wiele także dlatego, że duch człowieka za mało się poruszał i nie pokazał, że także on tutaj jest.

Nieustannie mówiło się o duszy, a ducha z satysfakcją traktowano jak produkt związanego z ziemią rozumu. To właściwie było najlepszym i najbardziej wymownym świadectwem rzeczywistego, smutnego stanu wszystkich ludzi w dzisiejszych czasach!

Uważano, że dusza jest czymś najbardziej wewnętrznym. Dalej nikt nie sięgał, ponieważ duch rzeczywiście albo śpi, albo jest zbyt słaby i leniwy, by jako taki mógł się przejawiać. To dlatego odgrywał, na pozór słusznie, mniej ważną rolę. On, duch, który jest właściwie przeciwieństwem wszystkim, a także tym jedynym, co w człowieku rzeczywiście żyje lub, dokładniej to określając, co powinno żyć, lecz co niestety śpi.

To, że duch musiał zadowolić się rolą drugorzędną, wynika bardzo wyraźnie z wielu znanych określeń. Wyraz »duchy« oznacza na przykład w pierwszym rzędzie zjawy, widziadła. Mówi się, że »duchy« straszą.

Wszędzie, gdzie lud korzysta ze słowa »duch«, ma ono wyrażać coś, co nie jest mile widziane i z czym ludzie najchętniej by się nie spotykali lub coś, co jest niebezpieczne, niezbyt czyste lub wręcz złe. To po prostu coś, co przejawia się i działa w podrzędny sposób. Niekiedy także używa się słowa »duch« w powiązaniu z rozumem.

W wypadku używania tego słowa w powiązaniu z rozumem, słowo to zawiera wręcz jakiś szacunek. Tak bardzo zdeformowane jest w tych sferach to, co chętnie byłoby poznaniem. Wystarczy, jeżeli zastanowicie się zgodnie z obecnym rozumieniem tych spraw nad następującymi wyrażeniami:

Uduchowiony oraz z głębi duszy!

Także tu będziecie odruchowo, według starego zwyczaju, określenie »uduchowiony« kłaść bliżej czegoś ziemskiego, działającego chłodniej, bardziej po męsku, bliższego zwłaszcza rozumowej wiedzy. Wyrażenie »z głębi duszy« będziecie odczuwać, jako bardziej żeńskie, gorące, szlachetniejsze, lecz równocześnie także bardziej mgliste, którego nie można ująć w słowa i które nie jest tak bardzo ziemskie. Mówiąc inaczej: jest to wyrażenie bardziej wewnętrzne, a jednak niekonkretne, czyli bez wyraźnych granic, nieziemskie.

Spróbujcie tylko, a potwierdzenie powyższych słów odnajdziecie już w sobie samych!

To są owoce dotychczasowych tak bardzo mylnych ludzkich poglądów, które musiały spowodować powstawanie fałszywych pojęć, albowiem duchowi odcięto łączność z ojczyzną ducha, a tym samym także dostęp do siły płynącej ze Światła!

Duch musiał słabnąć i popadać w zapomnienie, ponieważ pozostawał zamurowany na ziemi w ciałach, a to musiało oczywiście zmienić także wszystkie związane z nim poglądy.

O człowieku, który zniknie dożywotnio w więzieniu, społeczeństwo wkrótce zapomni. Wszyscy ci, którzy kiedyś nie żyli z nim w bezpośrednim kontakcie, niczego o nim nie wiedzą.

Nie inaczej jest z duchem w czasie jego uwięzienia na ziemi!

Z Przesłania wiecie już jednak, że jedynie ów duch czyni człowieka człowiekiem, że człowiek może stać się człowiekiem tylko poprzez ducha!

To jest dla was znowu dowodem na to, że wszystkie ziemskie twory, które ducha trzymają uwięzionego, nie mogą być przez Światło uważane za ludzi!

Zwierzę nie ma niczego z ducha i dlatego też nigdy nie może stać się człowiekiem. Człowiek zaś, który swego ducha zagrzebuje i nie pozwala mu działać, czyli nie pozwala właśnie na to, co czyni zeń człowieka, w rzeczywistości człowiekiem nie jest!

W tym miejscu spotykamy się z rzeczywistością, na którą do tej pory zwracano zbyt mało uwagi: powiadam, że duch cechuje człowieka, że czyni go człowiekiem. W wyrażeniu »czynić człowiekiem« zawarta jest informacja, że duch tylko poprzez swą działalność kształtuje twora na człowieka!

Tak więc, by być człowiekiem, nie wystarcza tylko mieć ducha w sobie, lecz człowiekiem staje się twór dopiero wtedy, jeżeli pozwoli duchowi, by w nim jako duch działał!

To ustanówcie podstawą swego ziemskiego bytu! Uczyńcie z tego podstawowe pojęcie kierujące przyszłym życiem tu na ziemi! Poza granicami gęstej materii przejawia się już sam, gdy przestaniecie nosić ciało ziemskie.

Kto wszak pozwala działać w sobie swemu duchowi, ten także nigdy nie dopuści do tego, by ciemności mogły uzyskać nad nim przewagę i tak samo nigdy nie pozwoli, by ciemności go złapały.

Pozwolono wam poznawać i musicie widzieć także koniec, do którego wszystko prowadzi, jeżeli duchowi w ludziach uniemożliwi się działanie. Albowiem zmuszono go do milczenia i utrzymuje się go daleko od wszelkiego przypływu siły z przenajświętszego Światła Bożego!

Tak jak Światło uważa za człowieka tylko tego, kto pozwala w sobie duchowi działać, tak samo powinno działać się również na tej ziemi! To podstawa wlotu oraz zachowania pokoju!

Albowiem kto pozwoli działać w sobie duchowi, może iść tylko ku Światłu. To nieustannie go uszlachetnia i uwzniośla tak, że w końcu szerzy wokół siebie błogosławieństwo bez względu na to, gdzie się pojawi.

Teraz chcę wam jeszcze raz powiedzieć, co to jest dusza, byście odrzucili wszystkie stare poglądy i mieli na przyszłość mocne oparcie.

Najlepiej będzie, jeżeli najpierw powiecie sobie, że duch czyni człowieka wśród gęstomaterialnych tworów na ziemi człowiekiem.

Tak samo możemy jednak zgodnie z prawem powiedzieć, że to duch jest właściwym człowiekiem, który musi w różnych otoczkach rozwijać się od zarodka aż po doskonałość, ponieważ pragnienie tego nosi nieustannie w sobie.

Najodleglejszym punktem jego rozwoju, punktem od Światła najbardziej oddalonym, jest w Efezie gęstomaterialność tej ziemi. To równocześnie ten punkt, w którym duch poddany ciśnieniu najcięższej, najgęstszej otoczki musi swe własne chcenie rozwinąć możliwie najmocniej. Przez to także może i powinien się rozżarzyć, by móc później znowu unosić się wzwyż, bliżej Światła.

Tym samym pobyt na ziemi staje się punktem zwrotnym wszelkiego wędrowania! Jest więc wyjątkowo ważny.

I właśnie na ziemi duch został przez samych ludzi związany i zamurowany w ich chybionym chceniu oraz pod wpływem pełzających ciemności. Tak więc zamiast dążyć w najwyższym i najmocniejszym działaniu do najwyższego stopnia rozżarzenia, zmuszono ducha już z góry do stagnacji, co spowodowało upadek ludzkości.

To dlatego właśnie w tym dla ludzkiego ducha tak ważnym punkcie zwrotu ciemności są najbardziej ruchliwe. I dlatego też to właśnie tu zostanie stoczona walka, której finał musi być dla ciemności całkowitą klęską oraz zniszczeniem, jeżeli ludzkość ziemską ma otrzymać jeszcze raz pomoc, by nie musiała całkiem wyginąć.—

Aktywność ciemności była więc tutaj na ziemi zawsze największa, ponieważ to tu wytworzył się punkt zwrotny w wędrówce ludzkiego ducha. A po wtóre tak działo się dlatego, że właśnie tu ciemności potrafiły ingerować najwcześniej, albowiem człowiek w tym miejscu jest najbardziej oddalony od źródła pomagającej siły Światła, co powoduje, że może łatwiej poddać się innym wpływom.

Pomimo to pogrążającego się ludzkiego ducha nic nie usprawiedliwia, ponieważ wystarczyłoby tylko w szczerzej modlitwie po prostu chcieć, a od razu otrzymałby czystą łączność z jasną siłą. Oprócz tego właśnie gęstomaterialne ciało jest dla niego w swej gęstości nadzwyczaj dogodną obroną przed wpływami innego rodzaju niż te, które sam stara się przyciągnąć swymi życzeniami.

Ale to wszystko już wiecie z Przesłania, jeżeli zechcieliście to w nim odnaleźć.

Wyobraźcie więc sobie ducha jako właściwy ludzki gatunek, który będąc sednem posiada wiele otoczek potrzebnych mu do rozwoju własnych sił. Ten proces musi nasilać się aż do najtrudniejszej próby, którą jest gęstomaterialne ciało. Dopiero po opanowaniu tego ostatniego będzie mógł osiągnąć cel.

Owe nieustannie narastające obciążenia są jednak w swym działaniu zwrotnym równocześnie wspomagającymi stopniami rozwoju. Ziemia jest przy tym najodleglejszym biegunem obrotu.

Powiedzmy więc spokojnie, że duch jest właściwym człowiekiem, a cała reszta jest tylko otoczkami. Noszenie owych otoczek ducha wzmacnia, a poprzez narastającą tym samym potrzebę ruchu rozżarza się on coraz bardziej.

Żar, do którego tym sposobem duch zostaje doprowadzony, nie gaśnie, gdy odkłada on poszczególne otoczki, lecz prowadzi ducha wzwyż i wynosi do królestwa ducha. Albowiem właśnie poruszanie się pod ciężarem swych otoczek w końcu tak go wzmocni, że potrafi znieść pozostając świadomym także mocniejsze ciśnienie w królestwie ducha, czego, jako duchowy zarodek, nie potrafił.

Tak przebiega jego rozwój, i to z powodu niego. Same otoczki trzeba przy tym traktować tylko jako środek prowadzący do celu.

Dlatego też nic się nie zmienia, gdy człowiek odkłada swe gęstomaterialne ciało.

Także potem jest to ten sam człowiek, lecz bez gęstomaterialnej otoczki.

Pozostaje z nią również tak zwane ciało astralne, które było konieczne do utworzenia gęstomaterialnego ciała ziemskiego i które wywodzi się ze średniej gęstomaterialności.

Gdy ciężkie ciało gęstomaterialne wraz z ciałem astralnym odpadnie, ducha osłaniają już tylko otoczki bardziej subtelne. W tym stanie nazywamy potem ducha »duszą«, w odróżnieniu od ziemskiego człowieka z krwi i kości!

Podczas dalszego wlotu człowiek odkłada stopniowo wszystkie owe otoczki, aż w końcu pozostaje mu tylko ciało duchowe z duchową osłoną. W ten sposób duch bez osłon innych gatunków istotnych wchodzi do królestwa ducha.

To proces całkiem oczywisty, albowiem potem nie może już ducha hamować żadna obca otoczka i dlatego w naturalny sposób musi wynieść go wzwyż gatunek jego własnego sedna.

To jest więc ta różnica, która bardzo często sprawia wam kłopoty, gdy staracie się to zrozumieć, albowiem do tej pory nie było wam wszystko jasne i dlatego wasze wyobrażenia o tym pozostawały mgliste.

W wypadku człowieka w rzeczywistości w rachubę wchodzi tylko duch. Wszystkie inne określenia wywodzą się wyłącznie z otoczek, które nosi.

Duch jest wszystkim, jest tym właściwym, a więc człowiekiem. Jeżeli oprócz wszystkich innych otoczek posiada także ciało ziemskie, to nazywa się go człowiekiem ziemskim. Gdy ciało ziemskie odłoży na bok, to ziemscy ludzie nazywają go duszą, a jeżeli dodatkowo odłoży jeszcze także otoczki subtelne, to jest samym duchem, którym w swym gatunku zawsze przedtem był.

Różnorodne określenia są więc zależne od gatunku otoczek, które same, bez rozżarzającego je ducha, byłyby niczym.

W wypadku zwierząt chodzi o coś innego, ponieważ mają one w sobie jako duszę coś z istotnego, a tego gatunku ludzie nie posiadają!

Liczne pomyłki zostały może spowodowane przez ludzkie wyobrażenia o tym, że zwierzęta mają także duszę, która pozwala im działać.

Z tego powodu w wypadku człowieka posiadającego jeszcze dodatkowo ducha, ten musiałby zostać od duszy czymś oddzielony. Zakładano wręcz, że duch i dusza mogą działać osobno.

Taki pogląd jest jednak niewłaściwy, albowiem z gatunku duszy zwierzęcej człowiek nie ma w sobie niczego. W człowieku tylko i wyłącznie duch rozżarza wszystkie otoczki, i to nawet wtedy, gdy jest związany i zamurowany. Jeżeli rozum ducha spęta, to ożywiający żar ducha prowadzony jest po niewłaściwych drogach, których nieskrępowany duch, gdyby tylko pozostawiono mu wolność, nigdy by sobie nie wybrał.

Przesłanie wszakże podaje jasne opisy wszystkich ludzkich deformacji i błędnych postępowań. Przede wszystkim jednak mówi, jak człowiek powinien myśleć i postępować, jeżeli chce dotrzeć do światłych wyżyn.

Dzisiaj chodzi o to, by wyjaśnić jeszcze raz wyraz »dusza« i by w ten sposób uniemożliwić powstawanie fałszywych myśli.

Dla was, ludzi, byłoby najlepiej, gdybym teraz poszedł jeszcze o krok dalej i powiedział wam, że tylko zwierzę posiada duszę, która je prowadzi. Człowiek wszakże posiada ducha!

To dokładnie i w odpowiedni sposób określa ową różnicę.

Jeżeli do tej pory używałem wyrazu »dusza«, to tylko dlatego, że określenie to zakorzeniło się w was zbyt mocno, i że nie możecie tak szybko z niego zrezygnować.

Teraz jednak widzę, że nadal dochodziłoby do pomyłek, gdybym ostrym cięciem obu wyrazów od siebie nie oddzielił. Dlatego jako podstawę dobrze sobie

zapamiętajcie:

Zwierzę ma duszę, człowiek zaś ducha!

To określenie jest właściwe, chociaż teraz wydaje się wam jeszcze zbyt obce,

ponieważ duszę zbyt często opiewaliście. Uwierzcie mi jednak: to tylko przyłgnięcie do znanego wyrazu. To ono powoduje, że kiedy wyraz »dusza« zostanie wypowiedziany, od razu wywołuje w was podniosłe wrażenie będące skutkiem owego opiewania, którym zawsze staraliście się ów wyraz oprząść.

Zamiast tego opiewajcie teraz ducha, a wkrótce wyraz ten stanie przed wami w pełnej glorii, o wiele jaśniejszy i bardziej czysty niż kiedykolwiek mógł być dla was wyraz »dusza«.

Przyzwyczajcie się do tego, a posuniecie się w swym poznaniu, które prowadzi ku Prawdzie, znowu o krok naprzód!

Ową różnicę powinniście teraz jednak świadomie w sobie umiejscowić i uczynić ją podstawą swego myślenia. Mówiąc o człowieku możecie nadal używać wyrazu »dusza«, ponieważ dotrzymanie odpowiednich określeń dotyczących podziału potrzebnych stopni rozwoju byłoby dla was zbyt trudne.

Dusza to wyzwolony już z gęstej materii duch, który ma subtelnomaterialne oraz istotne otoczki.

W waszym pojmowaniu powinien duch dopóty pozostawać duszą, dopóki nie odrzuci ostatniej otoczki będąc potem zdolnym do wkroczenia w królestwo ducha w swej czysto duchowej egzystencji.

Jeżeli będziecie do tego podchodzić w taki sposób, to wyraz »dusza« może pozostać i można używać go także w odniesieniu do ludzi.

Najlepiej będzie, jeżeli rozwój duchowego zarodka wyobrazicie sobie w trzech etapach:

Ziemiński człowiek –dusza ludzka –duch ludzki!

Jeżeli to odpowiednio pojmujecie, to korzystanie z wyrazu »dusza« nijak nie przeszkadza, ale w przeciwnym wypadku nie polecam, byście tego wyrazu używali, albowiem w rzeczywistości tylko zwierzę posiada »duszę« w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu! Duszę, która jest czymś sama w sobie! Człowiek oprócz ducha nie posiada jednak samodzielnej duszy.

W wypadku ludzi raczej nie można używać zamiast »dusza« określeń typu: duch z osłonami, zasłonięty duch lub później duch bez osłony czy odsłonięty duch.

Byłoby to wprawdzie właściwe, lecz niezbyt wygodne dla utworzenia pojęcia.

Dlatego trzymajmy się dotychczasowego określenia, co czynił także Jezus, gdy mówił o duszy. Jeżeli podkreślał, że dusza musi się wyzwolić, to teraz już rozumiecie to o wiele lepiej. Albowiem wyzwolenie duszy nie jest niczym innym, jak tylko odrzuceniem otoczek, które jeszcze są wokół ducha przytrzymując go na dole, i uwolnieniem go od ich ciężaru, by wolny duch mógł podążać dalej wzwyż. Jezus jednak nie mógł ówczesnym ludziom podać tego w taki sposób, lecz musiał trzymać się prostszych form wyrazowych, które odpowiadały zdolności pojmowania ich rozumu. Dlatego pozostał przy starym sposobie określania tych spraw.

Także dzisiaj można przy nim pozostać. Wystarczy, jeżeli dokładnie wiecie, o co w rzeczywistości chodzi.

Zapamiętajcie sobie dobrze:

Zwierzę ma duszę, człowiek zaś ducha!

NATURA

Tak samo jak w wypadku sformowanego przez ludzi mglistego i ogólnego pojęcia »dusza«, dzieje się z wyrażeniem »natura«.

Również tego słowa zbyt nadużywano jako ogólnego określenia wszystkiego, nad czym człowiek najchętniej szybko przeszedłby do porządku dziennego nie zaprzatając sobie tym głowy. Zwłaszcza wszystkiego tego, o czym człowiek już z góry wiedział, że nie potrafi tego jasno określić.

Jakże często używa się słowa »naturalnie« nie myśląc przy tym wcale o czymś konkretnym. Człowiek mówi o »połączeniu z naturą«, o pięknie natury, o groźnej naturze, o naturalnych instynktach i innych niezliczonych tego typu określeniach, którymi chce w szerokich zarysach zaznaczyć coś, co mniej lub bardziej ma związek z naturą.

Czym jednak natura jest? Przecież właśnie owo podstawowe wyrażenie powinno być jako pierwsze całkowicie zrozumiane, zanim zaczęto z niego korzystać we wszystkich możliwych wypadkach.

Jeżeli jednak zadacie powyższe pytanie, to otrzymacie bez wątpienia mnóstwo bardziej lub mniej dokładnych wyjaśnień, z których jasno będzie wynikało, że ludzie posiadają o tym wielostronne wyobrażenia, ale brakuje im ujednoczonego poznania.

Dlatego chcemy także w tym wypadku przebić drogę ku takiemu obrazowi i ku takiemu wyobrażeniu słowa »natura«, które stoi na pewnym gruncie.

Najlepiej będzie, jeżeli w swej wyobraźni podzielimy owo pojęcie na działy, by później łatwiej uzyskać zrozumienie wnikającej z tego całości.

Dlatego zwróćmy najpierw uwagę na gęste formy »natury«, na jej stronę zewnętrzną! Dla ułatwienia idę w tym wypadku wyjątkowo zgodnie z tokiem myślenia ziemskich ludzi i dopiero na końcu wszystko odwrócę, by waszemu wzrokowi przedstawić to znowu we właściwej kolejności, to znaczy z góry w dół.

Tak więc natura obserwowana waszymi gęstomaterialnymi ziemskimi oczami jest rozżarzoną, a tym samym także ożywioną i sformowaną substancją. W tym wypadku słowo »substancja« oznacza różne warstwy materii.

Należą do nich w pierwszym rzędzie wszystkie obrazy, które mogą docierać do waszych ziemskich oczu, czyli na przykład okolica oraz wszystkie nieruchome i ruchome formy roślin i zwierząt. Mówiąc bardziej obszernie: to wszystko, co potraficie odbierać swym ziemskim ciałem, swymi gęstomaterialnymi zmysłami. Wyłączyć z tego trzeba jednak wszystko, co ludzie wytworzyli sztucznie, kiedy to, co już tutaj było, zmienili, czyli np. domy i wiele innych wytworów. Tego do natury już zaliczać nie można.

Tutaj już sami powoli zbliżamy się do podstawowego sposobu rozróżniania: to, co człowiek zmienia, a więc to, czego nie pozostawi w pierwotnym stanie, już nie należy do natury we właściwym tego słowa znaczeniu!

Ponieważ jednak mówię też, że natura w swych zewnętrznych przejawach jest rozżarzoną i przez to ożywioną i sformowaną gęstomaterialnością, a wy z mego Przesłania już wiecie, że materię są rozżarzane siłami istotnymi, to możecie z tego sami wywnioskować, że naturą może być tylko to, co najściślej zależne jest od sił istotnych.

Mam tutaj na myśli te siły istotne, które kręgiem otaczają materię.

To całkiem szczególny gatunek, który musimy w najbliższym czasie omówić. Trzeba go, jako szczególny gatunek w stworzeniu, odróżnić od wielkiego ogólnego pojęcia istotnego, które jako podstawa znajduje się we wszystkich sferach i które sięga aż do granicy, za którą zaczyna się Boża bezistotność.

Obecne dotyczące istotnego pojęcia, które do tej pory mogłem wam podać, muszę później jeszcze bardziej poszerzyć, jeżeli chcę udoskonalić obraz, który wraz z narastającą dojrzałością swego ducha będziecie zdolni pojąć.

Natura jest więc wszystkim tym, co mogło się z materii sformować i połączyć będąc rozżarzone siłami istotnymi, które muszę wam jeszcze bardziej szczegółowo opisać, co nie zostało przez ludzkiego ducha zmienione w swym podstawowym gatunku.

Warunkiem dającym prawo skorzystania z wyrażenia »natura« jest to, że nie uległ zmianie gatunek podstawowy!

Wyrażenie »natura« jest więc absolutnie nierozzerwalnie związane z istotnym, które przenika materię. Na podstawie tego możecie także dalej słusznie sądzić, że natura bynajmniej nie jest zależna od materii, lecz wiąże się tylko z istotnym, oraz że naturalność i natura w ogóle jest niezdeformowanym przejawem istotnego stworzenia!

W ten sposób krok za krokiem coraz bardziej zbliżamy się do prawdy. Przecież jeżeli pójdziemy w swych rozważaniach dalej, to możemy obecnie także twierdzić, że naturę i ducha trzeba traktować tylko oddzielnie! Natura to działanie całkiem konkretnego gatunku istotnego, a duch, jak wiecie, jest czymś zgoła innym.

Duch wprawdzie zostaje bardzo często w wyniku inkarnacji postawiony w środku natury, sam jednak nie jest naturą ani nawet jej częścią, tak samo, jak natura nie jest częścią ludzkiego ducha!

Wiem, że nie łatwo na podstawie tych kilku krótkich słów jasno rozróżnić, o co tu chodzi. Jeżeli jednak wgłębiacie się w to odpowiednio, możecie to pojąć, a zresztą, wasz duch powinien przecież stać się przede wszystkim ruchliwym w staraniach o wgłębienie się w Słowo, które mogę wam dać.

To właśnie ten konieczny wysiłek powoduje waszą ruchliwość, a ta pieczołowicie chroni ducha przed snem oraz śmiercią i wyrwie go z pułapek pełzających ciemności.

Chociaż tak często spotykam się z rozumowo podstępными i złośliwymi atakami, w których ludzie zarzucają mi, że swym Słowem ludzi deprymuję zwracając im nieustannie uwagę na czyhające zagrożenie duchowym snem i śmiercią, że ich niepokoję i zagrażam im tylko po to, by zyskać na nich wpływ, to i tak nigdy nie przestanę kłaść przed waszym wzrokiem obrazów wskazujących na niebezpieczeństwa zagrażające waszemu duchowi. Postępuję tak dlatego, byście je poznali i nie wpadali już ślepo w pułapki i zasadzki, albowiem służę Bogu, a nie ludziom! Dlatego daję to, co dla ludzi jest korzystne, a nie tylko to, co im się ziemsko podoba, lecz równocześnie duchowo ich uśmierca!

Właśnie to, co w wypadku mojego Słowa staje się celem złośliwych ataków ze strony rozpaczliwie broniących się ciemności, właśnie to świadczy tylko o tym, że ja naprawdę służę Bogu i nie zwracam uwagi na to, czy podając Słowo przypodobam się ludziom, by ich dla swego Słowa pozyskać!

Ludzie muszą zostać wyrwani z wybranego przez nich samego duchowego wygodnictwa, które potrafi ich tylko ukołysać do snu, zamiast wzmocnić i ożywić. W podobny sposób już kiedyś mówił i napominał Jezus, zwracając uwagę, że tylko ten, kto w swym wnętrzu narodzi się na nowo, może wejść do królestwa niebieskiego.

Kilkakrotnie wskazywał także na to, że wszystko musi stać się nowe, by móc zdać egzamin przed Bogiem!

Ludzie także mówią nieustannie o owych tak ważnych słowach, i to tonem świadczącym o najpocziwszym przekonaniu o prawdziwości tego, co w słowach tych zawarto. Jeżeli jednak teraz spotykają się z moimi słowami, żądającymi najpierw od nich samego odnowy w duchu, to nieustannie krzyczą »Biada!«, albowiem nigdy przy tym nie myśleli o sobie samych.

Obecnie w swej wygodnej pozycji czują się zagrożeni, a pomimo to mają nadzieję, że zostaną przy akompaniamencie euforycznych śpiewów wpuszczeni do nieba nie musząc przy tym sami robić nic prócz skorzystania z wszelkich radości!

Teraz starają się niewygodnego mówcę zagłuszyć krzykiem w przekonaniu, że uda im się to jeszcze raz tak, jak w wypadku Jezusa. Jego najpierw przed wszystkimi

ludźmi oskarżyli i zamordowali moralnie, jako złoczyńcę, rebelianta i bluźniercę, co spowodowało, że na podstawie iluzorycznego ludzkiego prawa mógł zostać później jeszcze skazany i uśmiercony.

Chociaż dzisiaj wiele spraw już się zmieniło, to i tak nie brak na ziemi sprytnych wybiegów rozumu, który służy ciemnościom. Rozum z ręcznie przekręci nawet to najbardziej proste i jasne, by móc w ten sposób oddziaływać na ludzi prostych i bezstronnych. Tak samo zawsze znajdują się chętni fałszywi świadkowie, którzy w zawiści, nienawiści lub też z powodu zysku zdolni są do wszystkiego. Święta Boża wola jest jednak mocniejsza niż takie ludzkie postępowanie. Ona się w swej nieugiętej sprawiedliwości nie pomyli, co możliwe jest w wypadku ludzi! W ten sposób także wszelkie ciemności będą w końcu musiały w swym złym chceniu tylko służyć Światłu, by tak świadczyć o Nim!

Ale ludzie, którzy poczciwie się wysilają, by Bożą Prawdę pojąć, nauczą się przy tym poznawać Bożą wielkość, Jego mądrość i Jego miłość, radośnie Mu przy tym służąc!

Wystrzegajcie się, ludzie, lenistwa ducha, wygodnictwa i powierzchownego traktowania wszystkich spraw. Pamiętajcie o przypowieści o pannach mądrych i pannach lekkomyślnych! W swej wielkiej prostocie jest ona dostatecznie jasna i każdy człowiek potrafi jej sens łatwo pojąć. Urzeczywistnijcie ową przypowieść w sobie, a reszta przyjdzie już sama. Nic was nie zdoła zmylić, pójdziecie bowiem swą drogą pewnie i spokojnie.

Lecz powróćmy do słowa »natura«, którego sens chcę wam wyjaśnić, ponieważ jest to konieczne.

Pierwszy, najbardziej gęsty dział już wam w grubych zarysach objaśniłem. Gdy człowiek w swym działaniu pozwoli, by natura była rzeczywiście naturą, gdy nie będzie starał się ingerować w jej sprawy oraz zmieniać jej w jej gatunkach, lecz będzie tylko budował wspierając zdrowy, czyli niezdeformowany rozwój, wtedy we wszystkim, co robi, znajdzie i otrzyma koronę swego dzieła. O koronie tej nie mógł do tej pory nawet marzyć, albowiem wszystko, co zostało od naturalności gwałtem odwrócone, potrafi w swym rozwoju przynosić także tylko formy zdeformowane, które nie mają pewnego oparcia ani stałości.

To będzie też mieć kiedyś wielką wartość jako podstawa rozwoju nauki. Tylko i wyłącznie to, jak natura w swym istotnym oraz prawom stworzenia odpowiadającym działaniu łączy materie, tylko to zawiera konstruktywną siłę i promieniowanie. W porównaniu z tym w wyniku innych połączeń, które owym prawom dokładnie nie odpowiadają, ponieważ zostały wymyślone przez ludzi, powstają promieniowania nawzajem sobie szkodzące, wręcz przeszkadzające i powodujące rozkład. O ich końcowych i rzeczywistych skutkach ludzie nie mają pojęcia.

Natura w swej doskonałości, która odpowiada prawom w stworzeniu, jest najpiękniejszym darem Bożym, którym Bóg obdarzył swe twory! Natura może przynosić tylko korzyści, dopóki nie zostanie w wyniku zmian zdeformowana i sprowadzona na fałszywe drogi przez ziemskich ludzi, którzy chcą we wszystkim mieć rację.

A teraz zajmijmy się drugim działem »natury«, działem, którego nie można już tak łatwo zauważyć gęstomaterialnym okiem.

Dział ów składa się głównie z gęstomaterialności średniej, a więc nie tej najbardziej gęstej i najcięższej, której ciężki gatunek musi być przez ziemskie oko od razu zauważony.

Okło gęstomaterialne może w wypadku średniej gęstomaterialności obserwować tylko jej przejawy w gęstomaterialności ciężkiej. Do przejawów tych należy na przykład wzmocnienie wszystkiego, co sformowano w rozżarzeniu oraz rozwinięcie tego we wzroście i dojrzewaniu.

W końcu trzecim działem »natury« jest rozmnażanie, do którego dochodzi samoczynnie w wypadku osiągnięcia danego, konkretnego rozżarzenia i danej dojrzałości w rozwoju. Rozmnażanie w rozżarzonej gęstomaterialności nie ma więc nic wspólnego z duchem –rozmnażanie jest przynależne naturze!

Dlatego też dążenie do rozmnażania słusznie nazywane jest popędem naturalnym. Ściśle określona dojrzałość rozżarzonej przez istotne materii emituje promieniowania, które w momencie spotkania się rodzaju pozytywnego z negatywnym łączą się i działając zwrotnie nalegają na gęstomaterialność pobudzając ją do działania.

Duch nie ma z tym nic wspólnego. Owa czynność jest daniną wobec natury i stoi, jak już poprzednio zaznaczyłem, zupełnie obok duchowego! Nazywajmy od dziś ową wymianę promieniowań i wynikające z tego połączenie daniną wobec natury. To będzie właściwe. Albowiem jest to sposób zachowania się materii rozżarzonej przez istotne aż do danego, konkretnego stopnia. To zachowanie materii, która dąży tak do nieustannego odnawiania, co odpowiada prawom w stworzeniu. Owo odnawianie powoduje po pierwsze utrzymywanie, a po drugie rozmnażanie.

To przejawiające się prawo natury jest skutkiem określonych promieniowań. Niesie ze sobą utrzymywanie w wyniku z tym połączonego popędu oraz odnowę komórek. To jest znajdujący się na pierwszym miejscu główny cel owej daniny, której natura żąda od poruszających się tworów. Naturze pod tym względem obce są jakiegokolwiek różnice i wszystkie dotyczące tego przejawy są pożyteczne i dobre. Lecz także w tym wypadku człowiek znowu dla siebie samego doprowadził to do chorobliwego stanu wszystko deformując i udziwniając, chociaż właśnie on mógłby odnaleźć normalną równowagę w całkiem konkretnym rodzaju ziemskich zajęć. Lecz człowieka nie interesuje, czego natura żąda od niego w swych cichych napomnieniach lub ostrzeżeniach. Zamiast tego we wszystkim chorobliwie przesadza i chce w swym ignorancie i w swej samowoli naturą kierować lub ją poprawiać. Często chce zmuszać ją do takich działań, które muszą gęstomaterialność uszkadzać, osłabiać lub wręcz niszczyć. Tak więc również w tym wypadku człowiek spowodował takie samo spustoszenie, jak uczynił to w całym stworzeniu. Z człowieka, który na początku tylko przeszkadzał, stał się obecnie niszczyciel, który dewastuje swe otoczenie wszelkimi myślami i postępowaniem oraz wszędzie, gdzie tylko się znajduje.

To spowodowało, że zajął miejsce pod wszystkimi tworami.

Poznajcie najpierw dokładnie naturę, od której już dawno się odwróciliście. Dopiero potem będziecie mogli znowu stać się ludźmi, którzy żyją zgodnie z twórczą wolą Bożą. Tylko tak za pośrednictwem natury otrzymacie zdrowie, by radośnie i twórczo przejawiać się na ziemi. Jedynie owo twórcze działanie może ducha wspierać i dopomóc mu w osiągnięciu koniecznej dla niego dojrzałości!

ZARODKI DUCHOWE

Duchowe zarodki! Często o nich mówiłem wyjaśniając przy tym ich rozwój i opisując ich drogę. Powiedziałem także, że ludzie ziemscy rozwinęli się z zarodków duchowych. Tak więc to, co nastąpi dalej, ludzie, będzie opisem waszego rozwoju.

Chcę dzisiaj trochę dokładniej opisać początki waszego uzyskiwania świadomości. Mówiłem wam już o drugim, niżej położonym dziale duchowej części stworzenia, w którym duchowi nie mogli powstać od razu w pełni dojrzały, lecz musieli rozwijać się od stadium dziecięcia.

Z tej części jeszcze nie pochodzą rozwinięci późniejszego stworzenia, do których należycie także wy, ziemscy ludzie. Wy pochodzicie dopiero z kondensatu tej części, który nie ma siły, by rozwijał się sam bez impulsów zewnętrznych.

Kondensat ten składa się z duchowych nasionek, z duchowych zarodków, z których powstają rozwinięte ludzkie duchy materii.

Kondensat opada z duchowej części stworzenia i tym samym wchodzi w krąg istotny, który otacza materie.

Na razie jeszcze nie będę mówił o odpowiadającym prawom stworzenia procesie przyciągania, rozżarzania i połączonych z tym zmian promieniowania. Chcę mówić

tylko o pomocnikach, którzy w tym biorą aktywny udział i o tych poszczególnych procesach, które mogą dać wam obraz dla was zrozumiały.

Albowiem gdy opisuję sztywne formy, to wtedy możecie sobie również wyobrazić coś całkiem konkretnego, co mniej więcej odpowiada rzeczywistości i co daje oparcie waszemu ziemskiemu sposobowi pojmowania.

Nie chcę więc wyjaśniać, jak to wszystko współbrzmi z prawem stworzenia i jak się wypełnia, lecz chcę wam opisać, jak się to podczas formowania przejawia! W kręgu istotnym, do którego się duchowy zarodek zanurza, są istoty bardzo różnych gatunków. Nie są wzajemnie pomieszane, lecz znajdują się znowu w poszczególnych poziomach pod sobą zawsze w zależności od rodzaju czynności, w której współbrzmia.

Zbliżając się od duchowości natrafiamy na najwyższym miejscu kręgu na niezwykle subtelne istoty żeńskie, które współbrzmia w promieniu miłości i czystości. Przyjmują duchowe zarodki, otulają je z macierzyńską miłością istotnym płaszczem i tak otoczone, na razie jeszcze całkiem nieświadome i drzemiące, podają w ręce innych istot żeńskich, które znajdują się bliżej materii subtelnej.

Te istoty ponownie otulą zarodek drugą otoczką, będącą tym razem innego gatunku i odpowiadającą tej okolicy, w której same się znajdują, i towarzyszą zarodkom, które stały się przez to znowu trochę cięższe, w dół do najwyższej warstwy subtelnomaterialności.

Wszystkie te delikatne istoty żeńskie wspierają swą pomocą powyższe, przebiegające zgodnie z prawem, samoczynne procesy. Są doskonale piękne i były już w dawnych czasach znane wielu ludziom, którym mogły się niekiedy to tu, to tam pokazać. Nazywano je dobrymi wrózkami, które troszczą się o rozwijające się ludzkie dusze i wspierają je.

Na granicy subtelnomaterialności czekają na nadchodzące z góry duchowe zarodki znowu inne istoty żeńskie, by troskliwie otoczyć je opieką. Ochroniają je tu prócz nich także istoty rodzaju męskiego, które nie są aktywne podczas opieki, lecz które działają bardziej pozytywnie.

W ten sposób duchowy zarodek otoczony jest opieką istotnych pomocników równocześnie wędrując dalej jeszcze nieświadomie posłuszny swemu pragnieniu uświadomienia sobie samego siebie. W końcu natrafi w subtelnomaterialności na taką gęstość, która już nie pozwoli mu podążać dalej w nieświadomym stanie i tym samym jego opadanie ustanie. Tam musi przebywać, by się obudzić dla rozwoju i móc iść dalej.

To znowu zupełnie naturalny proces spowodowany przez gatunek otoczenia, lecz dla zarodków duchowych jest to wielkim punktem zwrotnym. Teraz znajdują się one w poziomie materii subtelnej, której gęstość je wstrzymuje i kończy ich nieświadomą wędrówkę.

Leżą więc miękko ułożone w warstwie, która nie pozwala im pójść dalej. Tylko budzące się, chociaż bardzo słabe, lecz przecież już świadome chcenie może dać zarodkowi siłę, by swe otoczenie poznawał, wędrował przez nie i posuwał się dalej.

Właśnie w tym miejscu muszę w swych wykładach postępować naprzód bardzo powoli i szczególnie dokładnie, by ludzie mogli sobie wytworzyć o tym odpowiedni obraz oraz by nic nie zostało przesunięte.

Albowiem tu, gdzie duchowe zarodki podczas swej pierwszej, nieświadomej wędrówki, muszą dosłownie utknąć z powodu całkiem konkretnej gęstości materii subtelnej, przenikniętej istotnymi nurtami, przebiega bardzo wiele spraw ważnych dla ludzkiego ducha. To ważne miejsce na jego drodze prowadzącej do, mającego na celu rozwój, zanurzenia się w materii i tak samo na powrotnej drodze wwyż, kiedy duch w wyniku swego rozwoju osiągnął już dojrzałość.

Właśnie ta warstwa jest ważnym poziomem granicznym w bycie ludzkiego ducha. Dlatego chcę przy niej trochę dłużej się zatrzymać i powiedzieć o niej coś więcej.

Gdy ludzki duch podąża wwyż, to wydaje mu się ona już niezmiernie wzniosła i cudowna w swym pięknie. Leży tu przed naszym wzrokiem zalana łagodnym światłem,

które wydaje się łagodne, a jednak jest o wiele jaśniejsze od promieni naszego słońca tu, na ziemi. Promienie światła budzą, wspierają, wzmacniają.

Poziom ten wygląda jak jeden niekończący się ogród. Jeden kwitnący ogród dołącza do drugiego coraz dalej i dalej, bez końca, pełen pięknych kwiatów wszystkich wielkości i wielu barw. Pielęgnują je delikatne istoty, chronią zaś i strzegą sylwetki męskie, które krocząc wśród rzędów porządkują, czuwają i segregują. Dookoła stoją kwitnące altany zapraszając do odpoczynku, orzeźwienia i... cichej, wdzięcznej kontemplacji.

Gęstsza masa tworząca grunt to subtelnomaterialność, która zatrzymała duchowe zarodki. To w niej na swej drodze utknęły.

A potem stanie się coś zadziwiającego: istotny płaszcz, w który delikatne żeńskie istoty otuliły każdy z duchowych zarodków, gdy ten opuszczał królestwo ducha, ów płaszcz w promieniach tego poziomu, zakorzeniony w subtelnomaterialnej glebie i pielęgnowany przez istotne ogrodniczki, rozwija się w cudowny kwiat.

W jego kielichu duchowy zarodek śpi, odpoczywa i nabiera coraz więcej sił.

Pomimo wielkiej delikatności tego poziomu oddziaływanie jest tu i tak bardziej »nieokrzeseane« w porównaniu z królestwem ducha. To także mocniejsze brzmienie wszelkiego ruchu i działania powoli wpływa na zarodek, zaś po osiągnięciu całkiem konkretnej dojrzałości oraz po rozwinięciu kwiatowego pączka zarodek może równocześnie się obudzić, by powoli osiągać świadomość. Owo powolne nabywanie świadomości nie jest jednak jeszcze uświadamianiem sobie samego siebie.

Od świadomości budzącego się ducha do samouświadomienia ducha dojrzałego jest jeszcze bardzo daleko! Zwierzę przecież także jest świadome, lecz nigdy nie świadome samego siebie! Nad tym nie będziemy się jednak teraz wstrzymywali. Otwarcie każdego pąka kwiatowego jest więc wywołane naturalnym, samoczynnym dojrzewaniem duchowego zarodka, a odgłos owego otwarcia równocześnie budzi duchowy zarodek ku świadomości swojej egzystencji.

To procesy, które później będą mogły zostać opisane dokładnie wraz ze wszystkimi szczegółami, by także w nich można było znaleźć prawo powodujące prostotę i naturalność wszystkiego, jak nieustannie można oglądać to w całym stworzeniu.

Kwiatu, w którego kielichu dojrzewał duchowy zarodek, potrzebna była tylko jedna część istotnej otoczki duchowego zarodka. Druga część pozostała wokół duchowego zarodka i podczas budzenia się jego świadomości przyjęła formę ludzkiego dziecięcia. Tak więc po otwarciu pąka leży w kielichu kwiatu dziecko w postaci ludzkiej.

Także tu, zanim będę mógł pójść w swym opisie dalej, muszę podać dodatkowo kilka wyjaśnień:

O duchowy zarodek już wcześniej troszczyły się dwie różne żeńskie istoty.

Dopiero potem przeszedł do rąk ogrodowych piastunek. Oba rodzaje możemy nazywać wrózkami. Pierwsza opiekunka, która zatroszczyła się o niego, gdy opuścił królestwo ducha, otuliła go miękkim płaszczem z najdelikatniejszego gatunku tego poziomu czy też kręgu, druga z kolei płaszczem gatunku innego.

Tak więc gdy duchowy zarodek utknął w materii subtelnej, miał już dwie różne otoczki, które przyjął z rąk wrózek, a więc dwa dary wrózek!

Tak powstawały później opowiadania o włożonych do kolebki dziecka darach wrózek. Zewnętrzna otoczka rozwijała się w budzących promieniach bardziej gęstej subtelnomaterialności jako chroniący zarodek kwiatowy pąk, najdelikatniejsza zaś wewnętrzna otoczka rozwinęła się przy obudzeniu od razu w ciało posiadające postać ludzką. Chcę wyjaśnić także to, dlaczego subtelniejsza otoczka musiała sformować się w ciało ludzkie.

W swym Przesłaniu już kiedyś mówiłem, że równocześnie z tym, jak duch staje się świadomym, powstaje także ludzka postać, ponieważ owa ludzka forma jest uwarunkowana specyficznym gatunkiem ducha.

To zostało wtedy powiedziane tylko w grubych zarysach. Teraz muszę także to wyjaśnienie rozszerzyć i zwrócić uwagę na to, że gdy duchowy zarodek budzi się do pierwszych przeblysków świadomości, nie formuje się jeszcze w ludzki kształt

sam duchowy zarodek, lecz tylko jego subtelnoistotna otoczka, którą otrzymał od pierwszej wróżki.

Owa otoczka przyjmuje ludzką formę, albowiem podczas budzenia duchowy zarodek już ją nieświadomie rozżarza. Jeżeli więc jest, chociaż nieświadomie, duchowo rozżarzona, to oczywiście przyjmuje także ludzką formę jako skutek gatunku żaru. Sam duch przybiera jednak dopiero stopniowo bardziej lub mniej piękną ludzką postać w trakcie uświadamiania sobie siebie samego w czasie swej wędrówki przez materię, i to w zależności od tego, jaki jest jego rozwój i dokąd zmierza. Przy tym równocześnie przetwarzają się także jego zewnętrzne istotne i subtelnomaterialne otoczki.

W tym stanie, gdy duchowy zarodek jest tylko świadomy, jego istotna i subtelnomaterialna otoczka jest jednak zawsze piękna, albowiem zniekształcić może ją dopiero duch, który uzyskał już świadomość samego siebie, a tym samym także własną wolną wolę!

Zastanówcie się dokładnie nad tym jednym zdaniem. Znajdziecie w nim rozwiązanie wielu problemów.

Znajdziecie przy tym także wyjaśnienie tego, dlaczego wszystkie istoty, które służąc świadomie współbrzmia z wolą Bożą, mają doskonałe postacie, które cechuje najdelikatniejsze piękno. Albowiem one wszystkie posiadają w sobie duchowość, jednak swej postaci nie mogą zniekształcić samouświadomieniem zmierzającym ku niewłaściwemu celowi.

W tym wyjaśnieniu odkryjecie także różnice dotyczące tego, co do tej pory oznaczałem jedną wspólną nazwą »istotne«. Dzisiaj po raz pierwszy wprowadzam w to pewne zróżnicowanie, które jednak można podać znowu tylko w grubych zarysach, by nie wejść w to zbyt szeroko.

Są istotni, którzy mają w sobie duchowe i służą świadomie współbrzmiać z wolą Bożą, a są także istotni, którzy mają w sobie tylko istotne, którym duchowego brak. Do tych ostatnich należą na przykład zwierzęta!

By zapobiec od razu na początku zbędnym pytaniom, chcę powiedzieć, że pomocników istotnych w stworzeniu muszę jeszcze dodatkowo podzielić, by ludzie odpowiednio to wszystko zrozumieli. Będę tak jednak czynił tylko w poszczególnych wypadkach, gdy nastanie po temu okazja. Tak będzie można łatwiej to zrozumieć. Później na podstawie Przesłania będą mogli ludzie już sami poskładać wszystkie zależności. Obecnie chcę tylko jeszcze powiedzieć, że także między istotnymi, które mają w sobie duchowe, istnieją różnice. Przeważająca większość z nich współbrzmi służąc tylko woli Bożej i są doskonale niezależni od całej reszty.

Lecz na małą część z nich, część daleko oddaloną od światłych wyżyn i czynną w ścisłym połączeniu z najgęstszą materią, jak na przykład na gnomy itp., mogły mieć, tak samo, jak na wiele innych istot, przejściowy wpływ żyjące w gęstomaterialności rozwinięte ludzkie duchy.

Ta możliwość działania ludzkiego ducha została mu jednak obecnie znowu odebrana i owi mali istotni pomocnicy służą teraz tylko i wyłącznie woli Bożej, a będzie tak przez cały okres trwania sądu i Królestwa Tysiącletniego.

Nie mogę wszakże podawać jeszcze zbyt wielu szczegółów, ponieważ odwracałbym tak waszą uwagę od podstawowych zarysów. Przede wszystkim chcę wam najpierw wytworzyć podstawy poznania, na których będziecie mogli się oprzeć, i które będą wam potrzebne do wzlotu i do doskonalenia swego ducha, do jego dojrzenia dla światłych wyżyn.

Cała reszta musi na razie pozostać na drugim planie, dopóki nie zakończy się wielki proces oczyszczania. Do tego momentu nie ma czasu na szczegóły, które prowadzą tak daleko, że odczulibyście zawrót głowy!

Najpierw powinniście się uratować z labiryntu swego błędnego chcenia wiedzieć wszystko lepiej. To jest teraz dla was najważniejsze, jak sami później poznacie. Jeżeli jednak tworzycie sobie obraz odpowiadający powyższym procesom, to nie wolno wam pojmować wszystkiego w zbyt ziemski sposób, ponieważ tam przecież nie ma ziemskiego ciężenia. Pomimo to także w warunkach tej gęstej materii na ziemi możecie natrafić na podobne procesy.

Przypomnijcie sobie choćby motyla, który rozwija się pod ochroną kokonu i który dojrzwawszy ów kokon rozrywa.

Otoczka chroniąca duchowy zarodek przybiera formę kwiatu, który w wyniku połączenia z charakterystyczną dla subtelnej materii glebą musi się rozwijać. Także na pytania typu »jak« i »dlaczego« można precyzyjnie odpowiedzieć opierając się na prawach, w wyniku czego potem się dowiecie, dlaczego wszystko musi przebiegać akurat tym sposobem, w takiej formie, a nie inaczej. Będą jednak jeszcze potrzebne trwające co najmniej kilka lat wyjaśnienia, by doszło to tak daleko, że wy, ludzie, potem ze zdziwieniem poznacie ową wielką prostotę, która przenika przez stworzenie w tysiącach różnych skutków, a pomimo to zawsze dokładnie taka sama, rozwijająca się na podstawie jedyne prawa podstawowego.

Zaskoczeni zobaczycie, że trudności w poznawaniu mają korzenie tylko w was samych. To wy sami je przygotowaliście, czyniąc sobie wszystko o wiele trudniejszym. Krążyliście po błędnych drogach tak długo, aż was zmęczyły i zaprowadziły tak daleko, że bez pomocy Światła nie moglibyście już osiągnąć celu!

A przecież gdybyście nie utracili dziecięcej ufności, to Światło mogłoby was wiernie prowadzić. Zarozumiałstwo waszego rozumu spłatało wam jednak nieprzyjemnego, lecz zasłużonego figla, wprowadzając wszędzie sztuczny chaos. Gdyby prowadziło was Światło, to na drodze kryjącej dla was tylko samą radość osiągnęlibyście szybko całkowitą dojrzałość.

Teraz jest to jednak dla was bardzo trudne, ponieważ wszystkie kamienie, którymi замуrowaliście sobie drogę, musicie najpierw sami znowu usunąć. Niemożliwe jest także wydostanie się na właściwą drogę jednym skokiem. Musicie przejść z powrotem przez cały labirynt aż do miejsca, w którym skręciliście w złym kierunku i dopiero tam, na początku właściwej drogi, możecie po niej jeszcze raz rozpocząć dalszą wędrówkę.

Dlatego musiałem najpierw podążać za wami po wszystkich błędnie przez was obranych drogach, by do was dotrzeć, was zawołać, a potem tych, którzy słyszą me nawoływania, ostrożnie doprowadzić z powrotem. Sami bowiem nie potraficie odnaleźć z tego labiryntu drogi na zewnątrz.

Nie bezpośrednio ze Światła, ale po waszych własnych drogach musiałem do was przyjść chcąc wam pomóc.

Wkrótce w poznaniu wszystko także zrozumiecie. To nie będzie już trwało długo. Wiele spraw będzie potem dla was łatwiejszych. –

Chociaż w tym stworzeniu wszystko jest ważne i wszystko ma swój sens, to jednak istnieje w nim dla was prosta linia, która daje oparcie waszemu uświadamianiu i po której możecie pewnie iść w górę.

A jedynie owo oparcie chcę wam najpierw dać, albowiem jest ono dla was koniecznie potrzebne.

Dzisiaj rozwinąłem przed wami całkiem nowy obraz tego poziomu, który dla was, dla ziemskich ludzi, jest rzeczywistym punktem wyjścia i dlatego odgrywa bardzo ważną rolę. Teraz już wiecie, jak się budzicie i gdzie to się dzieje.

A ów poziom, który umożliwia wam przyjście na świat, a więc który jest fundamentem umożliwiającym wam rzeczywiste istnienie pod ludzką postacią, ów poziom jest ważny także dla ducha dojrzałego. Dla ducha, który rozwinął się w treści woli Bożej i który potrafi wzlecieć.

I tak samo, jak rozwija się tutaj pierwsza otoczka w swej ludzkiej postaci, tak samo znowu na tym poziomie odkłada dojrzały duch tę samą otoczkę, pierwszą otoczkę, która jest potem ostatnią odkładaną podczas wznoszenia!

Pozostaje na tym poziomie i znowu się rozpadnie, rozplynie w takim samym gatunku, z którego kiedyś będąc darem wróżki powstała.

Owa otoczka dojrzałego ducha przynosi jednak z sobą nowe siły i odświeża, wzmacnia ten sam gatunek, ponieważ mocno rozżarzył ją duch, który stał się świadomym samego siebie zmierzając w górę we właściwym tego słowa sensie i który ów żar niesie w sobie!

W ten sposób ten gatunek, z którego w kręgu istotnego wokół materii pochodzą otoczki, staje się silniejszy i może jeszcze bardziej wspomagać nowy byt budząc nowe ludzkie zarodki duchowe.

Po odrzuceniu ostatniej otoczki subtelnej istotności, odchodzi potem świadomy samego siebie duch, jako taki, z owego poziomu ogrodów znowu do królestwa ducha, które kiedyś opuścił jako nieświadomy duchowy zarodek. Opuścił je poddając się swemu bliżej nieokreślonemu pędowi do rozwoju, pędowi, który powstaje z pragnienia uświadomienia.

Dążcie do tego, ziemscy ludzie, by wolno wam było w pełni dojrzałości wejść do królestwa ducha! Będziecie potem połączeni z tymi, którzy mogli rozwinąć się w duchowości bez zanurzania się najpierw w materię.

Nie będziecie przy tym też wcale od nich słabsi, albowiem pokonaliście wiele przeszkód i podczas owego męczącego pokonywania staliście się płomieniami! Wasze nadejście będzie potem powodem radości, jak zwiastowano już kiedyś w przypowieści o powrocie syna marnotrawnego.

ZARODKI ISTOTNE

Mówiłem o przebudzeniu się duchowych zarodków do świadomego bytu.

Tak jak w duchowości ostatnim kondensatem są duchowe zarodki, tak samo w istotnym pozostaje, jako ostatni, kondensat nieświadomych zarodków istotnych. I tak samo, jak zarodki duchowe zanurzają się w najdelikatniejszą warstwę subtelnej materii, tak również zarodki istotne opadają w najdelikatniejszą warstwę gęstomaterialności, gdzie później działają jako rozwinięci istotni pomocnicy.

Także owe zarodki istotne są otulane otoczkami, a gdy stają się przez to cięższe, opadają do poniekąd bardziej gęstej warstwy gęstomaterialności, gdzie potem też dosłownie utkną.

Zanim przystąpię jednak do wyjaśnień, muszę jeszcze powiedzieć coś, o czym wprowadziłem już kiedyś napomknąłem, lecz czego do tej pory naumyślnie nie wyjaśniłem do końca, ponieważ gdybym za wcześnie powiedział zbyt dużo, mogłoby to ludzkiego ducha łatwo wprowadzić w błąd.

Już raz zwracałem waszą uwagę na to, że w stworzeniu oprócz tego, co stało się formą, są jeszcze przepływające przez nie nurty.

Lecz z pojęciem »nurt« pojawia się znów od razu także forma jako taka. Albowiem w rzeczywistości jest to tak: są to nurty które przepływają przez stworzenie tak samo, jak rzeki przez ziemię lub też jak prądy powietrza przez atmosferę!

I tak samo, jak na ziemi rozróżniamy te dwa gęstomaterialne gatunki nurtów, tak również mamy dwa gatunki nurtów przepływających przez stworzenie: nurty istotne oraz nurty duchowe!

Nie istnieje nic, co w stworzeniu nie posiadałoby formy. Istnieją formy własne oraz formy zbiorowe. Do form zbiorowych należą nurty gatunków, które są czynne obok specyficznych czy też własnych form lub, dokładniej mówiąc, razem z nimi. Każdy z owych nurtów ma ściśle określone zadania, które odpowiadają dokładnie jego gatunkowi. Możemy także powiedzieć, że wypływają z jego gatunku.

I tak nurt duchów między innymi unosi też zarodki duchowe, dopóki te są nieświadome, prowadzi je drogą, która umożliwia im rozwój.

Na owej drodze zarodkom duchowni pomaga ich wewnętrzne pragnienie uświadomienia, pragnienie, które nalega i popędza, a także przepływ nurtu duchowego, który je unosi.

Gdy pierwsze zarodki duchowe zbliżały się do tej części światów, do której należy ziemia, nie była materia jeszcze tak gęsta, jak dzisiaj. Większą gęstość oraz ciężar spowodowało dopiero później niewłaściwie się rozwijające ludzkie chcenie, które spowodowało jeszcze większe oddalenie się od Światła i bardziej leniwy, utrudniony ruch.

Ówczesna lekkość materii wystarczała na to, by własny wysiłek i unoszenie nurtem doprowadziło ludzki zarodek do pierwszego celu rozwoju. Także dalszy rozwój był łatwiejszy, ponieważ już nawet bardzo słaba świadomość wystarczała, jako impuls do dalszej wędrówki, umożliwiającej duchowemu zarodkowi posunięcie się znów o kawałek dalej.

Wszystko to jest dzisiaj o wiele trudniejsze.

W tym miejscu muszę już znowu coś dodać. Proces opadania zarodków duchowych przebiega w stworzeniu nieustannie. Jeżeli przedtem powiedziałem, że materia musi posiadać ściśle określoną dojrzałość, by móc przyjąć duchowe zarodki, oraz że z narastającą dojrzałością proces ten nie może już się powtórzyć, to nie dotyczyło to całego stworzenia, lecz tylko poszczególnych ciał niebieskich, jak na przykład Ziemi!

Na tę ziemię mogły później przychodzić tylko starsze ludzkie dusze, które poprzednio już się inkarnowały i które podczas zamykania kręgów muszą swój bieg dokończyć. Nie mogą jednak pojawić się tu duchowe zarodki, czyli dusze, które w gęstej gęstomaterialności do tej pory nigdy nie były.

Inne części stworzenia są jednak zawsze przygotowane na przyjęcie zarodków duchowych, które wprawdzie już dojrzały do świadomego bytu, lecz które muszą się dopiero w przeżywaniu rozwinąć do uświadomienia sobie samych siebie.

Dopóki ludzki duch prowadzi tylko świadomy byt, to musi być także nadal nazywany duchowym zarodkiem i to nawet wtedy, jeżeli jego otoczką posiada już ludzki kształt. Dopiero w dalszym rozwoju zmierzającym ku samouświadomieniu przestaje być ludzkim duchowym zarodkiem i staje się ludzkim duchem!

Trzeba to tutaj powiedzieć, by zapobiec niewłaściwej interpretacji lub mylnemu pojmowaniu owych faktów. Dlatego już w swym ostatnim wykładzie wspominałem o tym, że świadomy byt dzieli od ludzkiego uświadomienia sobie siebie samego jeszcze olbrzymi krok. Dopiero owo samouświadomienie przynosi z sobą wolną i świadomą decyzję woli, lecz równocześnie z nią także pełną odpowiedzialność.

Kiedyś mogłem wiele spraw pozostawić pod wspólnym wyrażeniem. W trakcie stopniowego rozszerzania mych wyjaśnień muszę jednak różne pojęcia coraz wyraźniej oddzielać. Nie chodzi więc bynajmniej o grę słów, co stara się wielu sprytnych ludzi rozumu twierdzić o niektórych miejscach mego Przesłania. Przez to właściwie dosyć wyraźnie przejawiali swą absolutną niewiedzę oraz niezdolność pojmowania ogromu i powagi sprawy. To nie zabawa, lecz w najwyższym stopniu potrzebna i nieunikniona konieczność, którą trzeba spełnić, jeżeli człowiek ma jeszcze kiedykolwiek wprawić się w ruch w stworzeniu.

W tym wypadku nie wystarczy mu na zawsze kilka ziemskich wyrazów, lecz musi się już zdecydować na to, by z czasem coraz dokładniej poznawać rozgraniczenia oraz jasno pojmować rzeczywisty sens każdego poszczególnego słowa.

To musimy czynić także my, jeżeli chcemy iść naprzód nie pozostając w tyle i nie pozostawiając za sobą niepoznanych terenów.

Także w tym wypadku musi zapanować ruch zamiast drętowego, uporczywego lgnięcia! Jeżeli najpierw wyjaśniam coś w grubych zarysach, to mogę nazwać to inaczej niż wtedy, gdy przystępuję do bardziej szczegółowych opisów i gdy coraz bardziej poszerzam to, co pierwotnie mogłem określić zbiorowym pojęciem.

A muszę zawsze podawać wam najpierw zbiorowe pojęcia, do szczegółów zaś przechodzić dopiero później, kiedy owo zbiorowe pojęcie wywołało w waszej zdolności pojmowania przynajmniej trochę jasny obraz. W przeciwnym wypadku, biorąc pod uwagę ogrom stworzenia, nigdy nie moglibyście tego zrozumieć. Bardzo szybko utracilibyście pod stopami pewny grunt rzeczywistego poznania i ugrzęźlibyście w nielogicznych i niejasnych poglądach tak specyficznych dla ludzi, a którymi wyróżniają się członkowie wielu sekt, a także Kościołów.

Dlatego spokojnie takich ludzi pozostawcie, niech sobie mówią, przecież tak wystawiają tylko świadectwo swojemu powierzchownemu sposobowi myślenia oraz obawie z wysiłku, który musieliby podjąć, by zanurzyć się we wszystkich szczegółach. Radośnie przyjmujcie wszystko tak, jak wam to daję. Dopiero potem będziecie mieli z tego tylko korzyści, albowiem ja tym ludzkiemu duchowi

wszystko nie tylko ułatwiam, lecz w ogóle umożliwiam pojmowanie rozmiarów wszystkiego przynajmniej w wypadku tych części, z którymi jest połączony i od których jego działanie będzie zawsze zależne.

Tak jak nurty duchowe unoszą zarodki duchowe, tak samo nurty istotne niosą ze sobą zarodki istotne po ich drogach. O punkcie wyjścia, gatunkach i działalności wszystkich tych nurtów będę mógł dokładniej opowiedzieć wam dopiero kiedyś później. Dziś na razie po prostu sobie zapamiętajmy, że wszystkie owe nurty, podobne do wód i powietrza ziemi, użyźniają, utrzymują i oczyszczają. Krótko mówiąc: pod każdym względem pomagają.

Zresztą nurty te częściowo znali wcześniej także ludzie ziemscy.

Powróćmy jednak po owej dygresji do tematu dzisiejszego wykładu.

Zarodki istotne są unoszone przez nurty gatunku istotnego. Pomimo to, że podstawowy gatunek owych nurtów jest istotny, w nurtach tych znajduje się wiele zupełnie różnych czy wręcz specyficznych rodzajów o różnych znaczeniach. Dlatego z pierwotnego, głównego nurtu oddziela się podczas jego przepływu przez różne poziomy stopniowo coraz więcej nurtów ubocznych, które szukają własnej drogi. Albowiem im bardziej oddalają się od Światła, tym więcej specyficznych rodzajów oddziela się i tworzy oddzielne ramiona. W końcu ramiona te mają w sobie tylko jeden całkiem konkretny istotny rodzaj i jako posłuszne prawu niosą ze sobą także tylko zarodki tego samego rodzaju.

W ten sposób docierają zarodki istotne do miejsc swego przeznaczenia spełniając tak prawo stworzenia. Dziela się na zarodki mające bliski związek z kwiatami, następnie z innymi roślinami, a także z wodą, powietrzem, ziemią, minerałami, z ogniem i wieloma innymi elementami w materiach.

W każdym poszczególnym poziomie, ba, także w każdym międzypoziomie, przez który nurt przecieka, są nieustannie wysadzone istoty, które odpowiadają owym poziomom swym rodzajem. To znaczy, że pozostają tam, gdzie powinny oddziaływać, ponieważ tam stają się świadomymi. Wszystko to dzieje się dzięki samoczynnemu i całkiem prostemu działaniu praw i nic innego nie mogłoby nawet nastąpić.

W każdym międzypoziomie budzą się uzyskując świadomość dane istotne rodzaje, i to w taki sposób, który odpowiada ich aktualnej sile. Tam zaczynają działać, formować, ochraniać i pielęgnować.

W końcu w nurtach pozostają tylko istoty, które mogą uzyskać świadomość dopiero na ciałach niebieskich z najgęstszych materii. Jako ostatni kondensat, który powstał z tej reszty, pozostają potem istotne zarodki, które nie mogą od razu obudzić się w gęstej materii, lecz potrzebują specjalnego rozwoju.

To wszystko tworzy na razie znów tylko ogólny obraz, który wam przez to podaję.

Najlepiej będzie, jeżeli na początku spróbujecie pojmować go jako płaską mapę, na której będziecie obserwowali wędrówki nurtów, rzek i strumieni w ich licznych rozgałęzieniach i na pozór samodzielnie obranych drogach.

Dopiero potem możecie wszystko uprzestrzennić i wyobrazić sobie, że tętnice wodne przebiegają także w środku, że nie wędrują tylko po powierzchni, tak samo zresztą, jak prądy powietrzne. Tak postępując w końcu uzyskacie obraz części procesów, którymi ten gatunek przejawia się w stworzeniu.

Gdyby ziemscy ludzie służyli współbrzmiać odpowiednio w woli Bożej, to ziemia byłaby harmonijnym zwierciadlanym odbiciem całego stworzenia, chociaż tylko w grubych zarysach. Na razie nie mogła nim się stać tylko z powodu wypaczenia ludzi.

Lecz pomówmy już wreszcie o istotnych zarodkach, które są dzisiaj naszym celem. Do duchowych zarodków ziemskich ludzi mają ze względu na sposób swego powstawania najbliżej najpierw małe kwiatowe elfy ziemi!

Obserwując to z waszego stanowiska budzą się w kielichach ziemskich kwiatów. Nie przebiega to jednak tak, jak sobie wyobrażacie. One są wprawdzie w pączkach kwiatów, które tworzą do ich przebudzenia najgęstsza otoczkę ochronną, lecz jest w tym jednak jeszcze coś innego.

W rzeczywistości leżą miękko ułożone w niewidzialnej dla was delikatnej warstwie subtelnej, delikatnej gęstomaterialności. Ale równocześnie także w ziemskim

kwiatowym pąku. Subtelna gęstomaterialna warstwa przenika w niewidzialny dla was sposób nie tylko pąk, lecz także całą ziemię i jej otoczenie.

W owej warstwie przebiega właściwy rozwój kwiatowych elfów, zmierzający ku uświadomieniu, podczas kiedy ziemski pąk kwiatu pozostaje tylko najgęstszą zewnętrzną ochroną, od której kwiatowe elfy są w znacznym stopniu niezależne, chociaż są z nią w pewnej mierze połączone.

Elfy też nie giną, gdy kwiaty umierają, a ich rozwój przebiega samoczynnie nadal w ten sposób, że pomagają pielęgnować nowe ziemskie kwiaty, a częściowo także nowe dzieci elfów. Wraz z ich umiejętnościami rośnie także ich siła.

I tak rozwija się wszystko dalej, coraz dalej, aż do punktu, który pozwoli w pełni dojrzałym elfom wznieść się na inne, nowe pole działania. Albowiem istotny zarodek zostaje poddany temu samemu procesowi, co zarodek duchowy... znajdują się pod wpływem jednego, jednolicie przejawiającego się Bożego prawa rozwoju! Małym elfom nie grozi też w czasie ich rozwoju sytuacja, podczas której ich miejsce pobytu mogłoby już jako pąk zostać pożarte przez zwierzęta lub być zniszczone bezwzględną ludzką ręką, jak może się to gęstomaterialnie wydawać. Kwiaty są wprawdzie pielęgnowane przez rozwinięte już elfy, lecz nie w każdym kwiecie znajduje się dziecię elfa. Zamieszkane są tylko te, które są w specjalny sposób chronione i niedostępne dla zagrożeń, jeżeli można o niedostępności mówić. Gdy zaczyna zagrażać niebezpieczeństwo, to dzieci elfów są od razu przenoszone w inne miejsce, dopóki nie stały się jeszcze świadomymi.

Mówię najpierw o elfach kwiatowych, ponieważ one zawsze stały i do tej pory jeszcze stoją w wibracjach Bożej woli. Ludzka wola nie może wyrzucić na nie żadnego wpływu –nieustannie tkają i oddychają w wibracjach Światła!

W tej rzeczywistości zawarte jest wytłumaczenie tego, że każdy kwiat, także ten najprostszy, jest przeniknięty pięknem; przeciw kwiatowe elfy stoją w Świetle! W wyniku swej delikatności posiadają żeńskie kształty, a ponieważ stoją w Świetle, są baśniowo piękne.

Opierając się na Przesłaniu możecie się już na pewno sami domyśleć, że istnieją także elfy posiadające męskie formy tak, jak odpowiada to ich czynności.

Są bardziej gęste, bardziej pozytywne, ponieważ ich żywiołem jest twardszy materiał. Męską formę na przykład posiada elf drzewa.

Forma i gęstość zawsze zależne są od czynności.

Tak więc gnomy troszczące się o ziemię i minerały posiadają także męskie formy.

Są bardziej gęste, podczas gdy rusałki żywiołów płynnych posiadają formy żeńskie.

Sami możecie z tego wyciągnąć już dalsze wnioski, a jeżeli będziecie przy tym opierać się na Przesłaniu, które opisuje prawa w stworzeniu, to wnioski te będą zawsze właściwe.

Wszystko, co zostało tutaj powiedziane, dotyczy rozwiniętych istotnych waszego otoczenia na ziemi! Wszystko, co jest ściśle połączone z najgęstszą materią, może liczyć na rzeczywiście szybko zauważalny sukces tylko w wypadku większej gęstości i przy pozytywnym działaniu. Dlatego męska część jest zawsze tą częścią, która jako pozytywnie czynna zwrócona jest ku bardziej gęstemu, czyli niższemu. W porównaniu z tym żeńskość jest częścią przyjmującą negatywnie i zwróconą ku subtelniejszemu, czyli wyższemu!

Taki jest podział stworzenia według woli Bożej i dopiero wtedy, gdy człowiek się do niego dostosuje i będzie w nim współbrzmiał, osiągnie rzeczywisty wzlot, którego w żaden inny sposób osiągnąć nie może! Albowiem wtedy wszelkie jego działanie będzie wibrowało zgodnie z krzyżem stworzenia, w którym jest w równowadze pozytywne z negatywnym, aktywnie działające z negatywnie przyjmującym!

Dzisiaj ludzka kobieta jest jeszcze ciągle tą, która nie spełnia swego posłania w stworzeniu!

Jeżeli wszystko to dokładnie przemyślicie, możecie dojść do zaskakujących wniosków i rozwiązań problemów, o których do tej pory myśleliście, że rozwiązania nie mają. Lecz wasz rozum nie będzie się chciał tak szybko i

bezproblemowo do tego dostosować. Będzie ciągle zasiewał w was coraz to nowe wątpliwości, by was zwieść i tym samym utrzymać pod swoim wpływem, któremu w minionych stuleciach mógł was poddać prawie bez żadnego oporu. Jest zapewne wielu ludzi, w których wynurzy się nurtująca ich myśl: A co furie? Przecież one także mają żeńskie kształty, a pomimo to są bardzo pozytywne w swym działaniu!

Dlatego już dzisiaj chcę o tym coś powiedzieć i podać wam wyjaśnienie:

Furie mają formy tak męskie, jak formy żeńskie, lecz oba rodzaje mają pomimo swego wielostronnego działania tylko jeden cel: niszczenie!

Lecz furie nie są istotnymi. Coś takiego nie powstaje z chcenia Światła! Furie są tylko płodami złego chcenia ludzi. To demony, które muszą zginąć od razu, gdy chcenie ludzi stanie się lepsze i zwróci się ku Światłu!

Są wszakże bardzo niebezpieczne i w czasie trwania sądu mają swobodę działania, w wyniku czego rzucają się na wszystkich ludzi. Szkodzić mogą jednak tylko tam, gdzie mogą się ucześcić, czyli tam, gdzie natrafiają w ludziach na taki sam zły rodzaj lub na strach.

Tym samym także furie muszą służyć Światłu, albowiem usuwają złych ziemskich ludzi i przez to wspierają wielkie oczyszczenie. A gdy oczyszczenie dobiegnie końca, to furie pozbawione wszelkiego pokarmu same będą musiały zginąć.

Kogo jednak podczas sądu opanuje strach, temu brakuje przekonania o Słowie Prawdy, a tym samym także zaufania we wszechmoc Boga i Jego sprawiedliwość, która tak często przejawia się w pomagającej miłości!

Taki człowiek potem zasłużenie staje się ofiarą swej obojętności lub swego lenistwa i podczas sądu ma być przez furie pochwycony i zniszczony!

W końcu więc także to jest prostym procesem, który nawet pomimo swych okropnych przejawów musi podążać po drogach świętego Bożego prawa!

Spuszczone z uwięzi furie! Oznacza to, że nie będą wstrzymywane oraz że przez jakiś czas będą mogły działać z całkowicie pełną swobodą.

Ludzie nie będą przy tym ochraniani, lecz zostaną wydani na pastwę ich wściekłości.

Jest jednak całkiem oczywiste, że tych ludzi, którzy mają w sobie prawdziwe przekonanie i są połączeni ze Światłem, nie mogą napaść, ponieważ w ich wnętrzu nie ma odezwy, o którą furie mogłyby się zaczepić i zwieść ich na bezdroża.

Ci, którzy są połączeni ze Światłem, stoją wśród owego rozpasania, jakby otoczeni warstwą ochronną, której nie można przełamać i o którą rozbijają się wszystkie ataki zła. Warstwa ta powstaje w godzinach zagrożenia samoczynnie z mocnego zaufania Bogu.

Ludzie, którzy w swym zarozumiałstwie i próżności uważają sami siebie za wierzących, a wierzą przy tym tylko w Kościół, a nie w Boga, nie są jednak w swych wnętrzach żywi i będą pomiatany jak liście w porywach huraganu. Muszą w jego wirze zginąć, chyba że osiągną jeszcze dostatecznie wcześnie poznanie mówiące im, że byli pustymi w swej drętwej wierze i że będą gorliwie starali się wchłaniać w siebie życie ze Światła Prawdy, które promienieje nad wszystkimi burzami.

Pozostańcie czujni i mocni, by furie nie mogły się was ucześcić! Stańcie się w swym działaniu podobni do owych licznych małych istotnych pomocników, którzy swą wierną służbą są dla ludzi wzorem!

KRĄG ISTOTNEGO

Już kilkakrotnie mówiłem o istotnym kręgu w stworzeniu, który się wokół materii zamyka jako przejście z duchowości do materialnego.

Owo istotne jest całkiem specyficznym gatunkiem samym w sobie i jest właściwie ostatnim kręgiem dla całego stworzenia, a równocześnie także mostem do stworzenia późniejszego.

Wyobraźmy sobie teraz znowu wszystko to, co znajduje się poza boską sferą, a więc to, co jest pod zamkiem Graala, w trzech wielkich częściach:

Tę najwyższą i równocześnie pierwszą, nazywamy prastworzeniem, drugą stworzeniem, a trzecią późniejszym stworzeniem.

Dokładniej mówiąc sam zamek Graala nie należy do prastworzenia, lecz jest czymś samodzielnym, czymś, co stoi nad prastworzeniem. Stoi. Właśnie ten wyraz wybrałem celowo, albowiem zamek Graala nie unosi się – jest mocno zakotwiczony! Także ta część zamku Graala, która znajduje się poza boską sferą i z której wychodzi prastworzenie, jest pewnie połączona z zamkiem Graala w boskiej sferze jako przybudowa i tym samym jest mocno zakotwiczona w boskim.

Z góry aż do tego miejsca przebiega tylko przyływ i odpływ boskich fal Światła. Dopiero w zamku Graala dochodzi do zmiany i na zewnątrz zamku, w kierunku na dół, rozpoczyna się krążenie, które wytwarza wszystkie stworzenia i utrzymuje je w ruchu. Także one są utrzymywane przez opadające i podnoszące się fale!

Taki jest wielki obraz formy wszystkich ruchów.

O prastworzeniu już raz bardziej szczegółowo mówiłem i wspominałem przy tym o dwóch podstawowych działach. Działy te są praduchowe. Jedna część uzyskała świadomość od razu i sformowała się bezpośrednio, podczas gdy druga mogła to osiągnąć dopiero poprzez rozwój. Tak samo przebiega to w stworzeniu, które odróżniamy od praduchowości nazywając go duchowością.

Także ono dzieli się na dwa działy. Pierwszy znowu mógł się utworzyć bezpośrednio, a drugi musiał się rozwijać.

Po nim następuje w końcu już wyżej wymieniony krąg tego istotnego, o którym aż do tej pory nie mieliście jasnego obrazu, ponieważ w swych dotychczasowych wykładach wspominałem o nim tylko pobieżnie.

Jako specyficzny dział stworzenia nazywajmy to trzecim kręgiem istotnego!

Ów krąg obecnie powinien oznaczać coś całkiem innego niż to, co do tej pory nazywaliśmy po prostu istotnymi. Ci, których do tej pory tak nazywałem, są falami Światła przepływającymi w dół i w górę, które w swym działaniu stały się formą i są więc połączone z zamkiem Graala w linii prostej, łańcuchem przebiegającym po linii prostej. To nie są siły krążące!

Na tym polega różnica. Także siły krążące są w swym działaniu sformowane, są jednak innego rodzaju i mogły powstać dopiero poprzez skrzyżowanie promieni. O tym jeszcze niczego nie wiecie, chociaż wiele już poznaliście.

Ów okrężny ruch powstaje, a więc zaczyna się tam, gdzie pozytywne oddziela się od negatywnego, czyli aktywne od pasywnego, a to dzieje się w zamku Graala. Na początku dzisiejszego wykładu nazwałem to zmianą kierunku nurtu, do której dochodzi poprzez dzielenie w zamku.

Wraz z ochłodzeniem promieni Światła oddziela się pozytywne od negatywnego i tworzą się dwa rodzaje promieniowania. W porównaniu z tym aż do zamku Graala oddziałuje tylko jeden ujednoczony promień i tworzy boską sferę, w której wszystko, co się sformowało, ma w sobie harmonijnie połączone pozytywne z negatywnym!

Spróbujcie w prostych liniach, które wam podałem, wytworzyć sobie o tym wszystkim obraz. Pomoże wam to najszybciej i najpewniej pojąć powyższe. Dopiero później możecie spróbować w swym chceniu zrozumienia zanurzać się w to coraz głębiej.

Jeżeli będziecie tak postępować, to wszystko zacznie się przed wami coraz bardziej ożywiać, wy zaś jako obserwatorzy posiadający poznanie będziecie mogli w duchu pozwolić się przejawiać wszystkim wibracjom oraz całemu tkaniu w stworzeniu.

Gdybyście chcieli jednak spróbować przeprowadzić wszystko w odwrotnej kolejności i już podczas moich pierwszych słów starali się pójść za mną przy pomocy siły swego rozumu, to ugrzęźlibyście od razu przy pierwszych moich zdaniach i nigdy nie moglibyście osiągnąć celu.

Musicie przyjmować to najpierw w prosty sposób, a dopiero potem wolno wam powoli obserwować szczegóły i pozwolić wszystkiemu w sobie ożyć. Tak osiągniecie sukces.

Dzisiaj chcemy więc mówić o kręgu istotnego, który tworzy zakończenie wszystkiego, co ruchome.

Tak samo, jak kondensat duchowego, będący duchowymi zarodkami, można także krąg istotnego nazwać kondensatem, chociaż całkiem innego gatunku. Kondensat ten tryska i spływa z krążeń stworzeń poruszających się samodzielnie, z istotnych fal, a tam, gdzie się owe stworzenia kończą, gromadzi się i zatrzymuje poprzez przyciąganie tego samego gatunku podstawowego.

Tak więc dochodzimy znowu do poszerzenia pojęć dotyczących stworzenia.

Rozróżniamy więc części samodzielnie ruchome, do których należy prastworzenie i stworzenie, a później pojawia się stworzenie późniejsze, które nie potrafi poruszać się samodzielnie i musi być napędzane.

Samodzielnie poruszające się części są napędzane swoim własnym ciepłem, podczas gdy stworzenie późniejsze, które musi być w ruch wprowadzane, jest napędzane działaniem ciepła obcego. Dlatego może dojść do ochłodzenia jego poszczególnych części, jeżeli dawca ciepła zostanie odwołany, coś takiego nie może w żaden sposób nastąpić w prastworzeniu i stworzeniu, albowiem te części mają ciepło własne.

Zwracajcie baczną uwagę na wszystkie szczegóły, o których tu mówię, ponieważ stanowią one podstawę wielu dalszych wyjaśnień. Te będą później dla ludzi bardzo pożyteczne we wszelkim ich ziemskim postępowaniu.

Ów gatunek istotnego kondensatu znajduje się pod zarodkami duchowymi, a więc pod kręgiem kondensatu duchowego, i stanowi zakończenie wszystkiego, co jest ruchome. Albowiem krąg kondensatu duchowego, będący tym ostatnim z duchowości oraz krąg kondensatu istotnego, będący tym ostatnim z istotnego, zawierają w sobie, także chociaż z początku jeszcze nieświadomie, własny ruch, a tym samym także ciepło! Ważne jest, by o tym wiedzieć.

Potem pojawiają się różne materie. Nazywają się tak dlatego, ponieważ mogą służyć tylko do tworzenia otoczek i nie posiadają ani własnego ciepła, ani ruchu. Muszą zostać najpierw rozgrzane, zanim będą mogły ciepło podawać dalej, a gdy dawcę ciepła im się odbierze, to są znowu chłodne i nieruchome. To cecha, którą mają tylko materie.

Wyraz »materiał« w sensie »materii« nie powstał bynajmniej od materiałów, którymi człowiek się okrywa, lecz przebiegło to akurat odwrotnie. Człowiek ziemski przechwycił owo określenie i potem, tak jak odpowiadało to właściwemu sensowi tego słowa, przeniósł je także na swe ziemskie produkty, którymi się okrywa.

Krąg istotnego nie jest jednak tylko zakończeniem tych części stworzenia, które się poruszają i mają własne ciepło, lecz mając sam w sobie ciepło oraz ruch, przenika jeszcze dalej w materie. W wyniku tego materia się zagrzewa i jest wpędzana ze stanu spoczynku w ruch okrężny, a z kolei ten poprzez tarcie, które spowodowane jest gęstością jej gatunku, rozgrzewa ją i rozżarza coraz bardziej. W tak wymuszonym ruchu materia się formuje i sama bardzo łatwo przepuszcza promieniowanie cieplne pobudzającego ją istotnego. Owo działanie jeszcze bardziej potęguje te promieniowania. Poprzez to wytwarzają one ciągle nowe ciepło i równocześnie są także przyczyną ruchu potrzebnego formowaniu. –

Po owym wielkim obrazie przyjrzyjmy się obecnie wszystkiemu bardziej szczegółowo. Powracamy tak z powrotem do kręgu istotnego, który służy jako most dla wszystkich materialnych warstw, niemających ciepła, a tym samym także ruchu. W owym kręgu istotnego zgodnie z prawem lgną do siebie jednakowe specyficzne rodzaje wszystkich istotnych zarodków wytwarzając tak grupy, które można nazywać także centralami lub zbiorowiskami.

W ten sposób są od siebie na przykład oddzielone grupy tych zarodków, które podczas swego wnikania w materię oraz w swym rozwoju i budzeniu współdziałają

przy wytwarzaniu i utrzymywaniu ognia, wody, powietrza i ziemi czy też skał, roślin i zwierząt.

O przebiegu przenikania istotnych zarodków już mówiłem i chcę jeszcze szczególnie zwrócić waszą uwagę na to, że cały ów proces przebiega pod troskliwą opieką istotnych pomocników. Ci podczas swej służby działają jako łańcuch w po prostu przebiegającym przepływie nadchodzących z góry, z zamku Graala, świetlnych fal. Istotni pomocnicy pomagają także prowadzić je ponownie z powrotem w górę.

To wszystko już wiecie. Podstawowe poznanie, które tego dotyczy możecie sobie poskładać z mego Przesłania. Musicie jednak przy tym postępować jak dzieci, które starają się odpowiednio dopasowywać do siebie poszczególne części składanki obrazkowej, aż powstanie z tego całkiem konkretny obraz.

Tak macie korzystać z poznania zawartego w Przesłaniu. Przecież Przesłanie zawiera podstawowe kamienie wszelkiego poznania, wyjaśnia każdy proces w całym stworzeniu!

Gdy chcecie sobie wyjaśnić coś, co dotyczy stworzenia, jakiś przejaw działania odwiecznych praw stworzenia, które niosą w sobie Bożą wolę, to wystarczy, jeżeli najpierw wybierzeć któryś z licznych kamyczków mozaiki, i to ten, który ma w sobie coś z pytania, które nie daje wam spokoju. Wystarczy, jeżeli wybierzeć go spośród wszystkich tych kamieni szlachetnych, które tkwią dla was w Przesłaniu niczym skarb, chcący, by go odnaleziono.

Do owej pierwszej pojedynczej części powinniście później, niczym w obrazkowej składance, postarać się dołączyć z Przesłania to, co do niej pasuje. Tak postępując otrzymacie w końcu wielki, samodzielny i tworzący całość obraz, który w plastyczny sposób da wam dokładną odpowiedź dotyczącą tego tkania w stworzeniu, które chcecie poznać.

Jeżeli usłuchacie mojej rady, to uda wam się zawsze uzyskać wyjaśnienie w takiej formie, która będzie pod każdym względem dla was zrozumiała i która nigdy nie pozwoli wam błędzić.

Dopasowujcie tylko poszczególne kamienie tak, by dokładnie przylegały do kamienia, który pierwszy wybraliście ze skarbca, by otrzymać odpowiedź. W tym wypadku wcale nie zależy od tego czy ów kamień jest środkiem, czy też musi leżeć tylko na krawędzi. Całą resztę należących do tego kamieni da się tylko tak dopasować lub dołączyć, że w końcu powstanie dokładnie taki obraz, jakiego potrzebujecie, by uzyskać wyjaśnienie i odpowiedź na swoje pytanie.

Kamieni nie można nigdy zestawić inaczej i od razu zauważycie, jeżeli którąś część położycie na niewłaściwe miejsce. Po prostu stwierdzicie, że nie pasuje do całości i tym samym zmusza was, byście położyli ją tam, gdzie jest jej miejsce lub odłożyli ją całkiem na bok, jeżeli nie ma z danym problemem nic wspólnego. Myślcie przy tym nieustannie tylko o obrazkowej składance, która umożliwia ujrzanie całych obrazów lub konstrukcji tylko wtedy, gdy dane w tym celu w konkretnej formie poszczególne części składane są konsekwentnie.

W ten sposób dałem wam swe Przesłanie, które wprawdzie zawiera wszystko, lecz które was także zmusza, byście sami w tym współuczestniczyli! Przesłania nie można leniwie przyjmować, jak czegoś, co już jest przygotowane i gotowe. To wy musicie sami składać poszczególne części i szukać pełnego obrazu, który odpowiedziałby na każde wasze pytanie i sami musicie się przy tym wysilać.

To cecha żywego Słowa, które was uszlachetnia i wychowuje, które zmusza waszego ducha, by się poruszał!

Jeżeli chcecie jakiś obraz skompletować niedbale albo powierzchownie, to wkrótce ugrzęźnicie i stwierdzicie, że nie ma w nim harmonii, ponieważ być może tylko jeden z kamieni położyliście albo w niewłaściwym miejscu, albo nie tą stroną, tak, by pasował właśnie do tego obrazu czy konstrukcji, do której dążycie.

Dlatego nie możecie tego dokończyć i musicie swe próby ponawiać tak długo, aż pojawi się przed wami obraz zestawiony pewnie i właściwie.

Każdego kamienia można użyć nie tylko do jednego, lecz do wielu obrazów, sami jednak jesteście przy tym zmuszani jego cechami do tego, by kłaść go w każdym obrazie inaczej -- zawsze tylko tak, by dokładnie pasował do reszty kamieni. Jeżeli wszak obraz sam w sobie tworzy jednolitą całość, to możecie być pewni, że w trakcie poszukiwań pracowaliście właściwie!

Nigdy wam przy tym nie zabraknie choćby jedyne go kamienia, nawet tego najmniejszego, albowiem Przesłanie zawiera wszystko, czego potrzebujecie! Starajcie się tylko postępować tak dopóty, dopóki praca ta nie stanie się dla was czymś naturalnym, a potem sami będziecie stali mocno w całym stworzeniu! Swym Słowem Przesłania daję wam doskonałą mozaikę, składającą się z najdokładniej oszlifowanych kamieni szlachetnych i powinniście korzystać z nich sami. Są już z góry dokładnie dostosowane do wszystkiego, czego wam potrzeba. Poskładać ową mozaikę musicie jednak już sami, albowiem tak jest to chciane! Teraz już wiecie, co powinniście robić i mogę kontynuować swe wyjaśnienia dotyczące kręgu istotnego i jego wpływu na materię. Działanie tego kręgu jest właściwie zakończeniem wszystkiego co ruchome, a równocześnie jest mostem. W kręgu tym, oprócz innych rodzajów, połączył się i spotkał także rodzaj tego istotnego kondensatu, z którego wytwarza się w swych licznych rozgałęzieniach dusza zwierzęca.

Właśnie tej części trzeba poświęcić całkiem osobny wykład, który musi być połączony z obserwacją, by obudzić w ziemskim człowieku całkowitą jasność, lecz ja chcę dać wam przynajmniej kilka wskazówek.

Dusza każdego zwierzęcia dopiero się wytwarza, dopiero się zestawia, co zawiera już samo słowo »wytwarzać«.

Byście mogli to łatwiej pojąć i widzieć różnicę, powrócę jeszcze raz do ludzkiego ducha. Duch ziemskiego człowieka niesie w sobie wszystko już jako duchowy zarodek i musi się tylko rozwijać, by osiągnąć świadomość.

Dusza zwierzęcia gęstomaterialnego dopiero się jednak zestawia, wytwarza się i dopiero potem poprzez rozwój, uzyskuje coraz więcej siły. Owo wzmocnienie umożliwia jej formowanie się w duszę coraz mocniejszą i bardziej stałą. Należąca do gęstomaterialności dusza zwierzęca dopiero stopniowo może przybierać stały kształt. Po odejściu z ciała gęstomaterialnego dusza zwierzęca w większości wypadków znowu traci po krótszym lub także niekiedy dłuższym czasie swą formę i zostaje wchłonięta przez centralę tego samego rodzaju. Dusza zwierzęca wprawdzie wprowadza w centrale więcej energii cieplnej, lecz nie przynosi jednorodności, która by pozostawała na stałe sformowana. Stąd właśnie wyrażenie »dusza zbiorowa«.

Tylko jedno, tylko to, co najsilniejsze, może duszy zwierzęcej zachować jej formę: miłość!

Jeżeli w zwierzęciu zapłonie miłość do człowieka, to zostanie ono przez to uwzniośnione, a ów dobrowolny stosunek wobec ducha powoduje, że dusza zwierzęca otrzymuje większy przypływ siły, która czyni duszę bardziej spójną. O tym jednak później. Zwierzęta przecież nie wywodzą się tylko z ostatniego kręgu istotnego, lecz są także na poziomach wyższych, tak, nawet na tych najwyższych.

Na najwyższych poziomach są to zwierzęta posiadające poznanie, zwierzęta, które są w swej służbie doskonale czyste.

Zdarza się także, że zwierzęta z wyższych poziomów wcielają się na ziemię z całkiem konkretnym zadaniem. Tym jednak na razie jeszcze nie będziemy się zajmowali, lecz pozostaniemy przy zwierzętach na ziemi znanych, których dusze wytwarzają się z kręgu istotnego wokół materii.

Chcę tutaj jeszcze tylko zwrócić uwagę na jedną sprawę, która dotyczy waszego najbliższego, przez was widzialnego otoczenia ziemskiego, a więc otoczenia gęstomaterialnego.

Żadna forma połączona z konkretnym miejscem na ziemi nie posiada własnej duszy, która by musiała być zbyt uzależniona od tego, co jej się przytrafi i tym samym byłaby w gęstomaterialności wydana na pastwę każdej samowoli.

Takie naruszenie równowagi jest w mądrze ustanowionym dziele Stworzyciela czymś zupełnie niemożliwym.

Dlatego takie formy nie mają własnej duszy, lecz są tylko siedliskami dla istot, które są od owych form całkowicie niezależne i tylko je chronią oraz pielęgnują. Do nich należą rośliny oraz minerały! W ten sposób znowu uzyskaliście wyjaśnienie, które może być dla was pożyteczne i dzięki któremu możecie łatwo rozpoznać swe niewłaściwe poglądy.

Tylko twory niezależne od konkretnego miejsca, czyli na przykład zwierzęta mogące się swobodnie poruszać z miejsca na miejsce, mają w sobie własne ruchome sedno, które je prowadzi.

W wypadku zwierząt jest owym sednem dusza istotna, a w wypadku ludzi duch! Rośliny i skały są jednak tylko siedliskami dla obcych, samodzielnych istot, których dlatego nie można nazywać duszą owych form.

POZIOMY PRADUCHOWE I

Dla wszystkich tych, którzy me Przesłanie przyjęli już we właściwy sposób i tylko dla nich, chcę obecnie znowu trochę rozszerzyć obraz stworzenia, by ich poznanie stworzenia było jeszcze większe.

Otrzymacie tym samym wgląd w wyższe poznanie, których do tej pory ludzie nie mogli otrzymać, ponieważ niczego by nie rozumieli. Ich duch nie był jeszcze przygotowany na przyjęcie czegoś takiego. Człowiek sam zaś nie mógł nigdy takich poznań osiągnąć.

Ta wiedza dawana jest jako łaska przychodząca ze Światła! Kiedyś często mówiłem o prastworzonych, którzy działają w prastworzeniu, w pradurowym królestwie. Zamiast »pradurowość« mógłbym równie dobrze użyć wyrazu wysoka durowość oraz pełna durowość. Tak samo mógłbym to określić jako najwyższa durowość. Wszystko to byłoby właściwe.

Dałem jednak pierwszeństwo słowu »pradurowość«. To najmocniejsze z durowości, co pod najwyższym ciśnieniem Światła, jakie durowość może jeszcze w swym durowym gatunku wytrzymać, potrafi stać się w pełni świadome, świadomym pozostać oraz świadomie działać.

Wraz z samouświadomieniem powstała równocześnie także forma, i to bez potrzeby poprzedzającego ją powolnego rozwoju, który będzie konieczny w niżej położonych, jeszcze bardziej ochłodzonych, a tym samym bardziej gęstych i wolniej poruszających się kręgach tego stworzenia.

Po odłączeniu się z durowości tego, co najsilniejsze, które od razu się sformowało i pozostało możliwie najbliżej poziomu boskiego będąc mocno przytrzymywane jego silnym przyciąganiem w ciśnieniu Światła, całą resztę owo ciśnienie gnało dalej. Została odsunięta dalej dlatego, ponieważ nie potrafiła się oprzeć i musiała ustąpić przed zbyt wielkim ciśnieniem, gdy to, co najmocniejsze, już się przedtem sformowało.

Jeszcze dalej zepchnięty i nieposiadający formy gatunek durowy mógł w większej odległości od Światła ochłodzić się jeszcze bardziej i w ten sposób powstał znowu nowy świat. Albowiem w wyniku ochłodzenia mogło się później znowu odłączyć i sformować to, co w reszcie durowości tym razem okazało się najsilniejsze, by świadomie działać w owym chłodniejszym poziomie.

Zarówno drugi poziom, tak samo, jak pierwszy, najwyższy, posiada wszakże sam jeszcze wiele stopni, które utworzyły się w zależności od tego, jak szybka była możliwość ich uświadomienia, jak szybko się sformowały.

Różnice w tym wypadku były znowu spowodowane odchyleniami, na które można natrafić również jeszcze w wypadku tego samego gatunku, a które polegają na większej lub mniejszej zdolności znoszenia obecności ciśnienia Światła.

Subtelne różnice istnieją więc także tam. Dlatego każdy poziom danej jednorodności posiada wewnątrz swych granic i tak jeszcze liczne kręgi, które

mogą być aktywne albo w pobliżu najwyższego punktu danego poziomu, albo dopiero w większej odległości od niego.

To często ledwo zauważalne przejścia ciągnące się w ten sposób w jednym ciągu przez całe stworzenie. Tworzą cudowne nieprzerwane połączenie umożliwiające przepływ siły Światła. Możemy je także nazywać stopniami, które jednak pomimo swej subtelności nie mogą zostać nigdy przekroczone w górę, jeżeli nie osiągnięto odpowiedniej siły jednorodnego kształtowania!

Lecz rozwinięte ludzkie duchy, do których należą ziemscy ludzie, nie wywodzą się ani z wyżej wymienionego całego pierwszego, ani z całego drugiego poziomu duchowego. Wywodzą się z ostatniego kondensatu duchowości, który nie ma w sobie tyle siły, by móc się, jako świadomy, sformować w drugim poziomie ducha.

Nie potrafił się tam nawet utrzymać, ponieważ nawet na tym odległym już przecież miejscu nie potrafił się oprzeć ciśnieniu Światła, gdy ta część, która na drugim poziomie potrafiła to uczynić, odłączyła się i sformowała. Tak więc musiała pozostała część pod postacią kondensatu odsunąć się jeszcze dalej. Tam, gdzie mogło nastać jeszcze głębsze ochłodzenie.

Nawet tutaj jednak nie potrafił ostatni kondensat z duchowości, czyli to najsłabsze, sama więc bez impulsu z zewnątrz, uzyskać świadomości. Z tego powodu pozostały tam tylko zarodki ludzkich duchów, które wprawdzie były zdolne do rozwoju, a w wyniku swego duchowego gatunku były także napełnione pragnieniem rozwoju, nie były jednak wystarczająco silne, by obudzić się same i formować się zyskując świadomość.

Dopiero tam jest więc to miejsce w wielkim stworzeniu, z którego wywodzi się ziemski człowiek. Tam powstał i tam także znajduje się raj ludzkich duchów, rozwijających się aż ku doskonałości. Tam jest poziom, z którego rzeczywiście się wywodzą i do którego powracają jako doskonałe!

Jeżeli patrzymy z góry na dół, to poziom ten leży w niezmiernie głębokiej, jednak jeśli spojrzymy z ziemi w górę, to znajduje się niewyobrażalnie wysoko. Albowiem poziomy materii, które są polem działania ludzkich duchów oraz przestrzenią ich rozwoju, sięgają niezmiernie odległych miejsc.

Ponieważ duchowe zarodki nie potrafią obudzić się same nawet na tym skrajnym i od Światła najbardziej odległym miejscu, na owym ostatnim punkcie oparcia duchowości, muszą kierować się swym wewnętrznym popędem do rozwoju i wędrować jeszcze dalej. Poprzez wędrowanie w bardziej lub mniej odległych subtelnych oraz gęstych materiach rozwijają się powoli uzyskując duchową świadomość, albowiem owemu budzeniu się i wzmocnieniu pomaga tarcie i uderzenia powodowane gęstością oraz ciężarem tych materii.

Jest to zbliżony do rzeczywistości obraz rozwoju waszego ludzkiego ducha.

Tylko i wyłącznie dla tych, którzy to, co nastąpi, będą traktować poważnie i którzy o to proszą, daję owo rozszerzenie horyzontów precudownego stworzenia.

Ono was otacza jako dzieło Boże w jasnej wielkości, w którym działają najdoskonalsze i dlatego niezmiennie samoczynne prawa.

Do tego muszą jeszcze później dołączyć także osobne wykłady o pochodzeniu i powstaniu wszystkiego tego, co można jeszcze w każdym królestwie stworzenia znaleźć i co odpowiada danemu rodzajowi, takiemu jak rośliny, zwierzęta, ziemia, skały, morze, powietrze, ogień itp. Wszystko to trzeba tu na ziemi uważać tylko za najgęstsze zwierciadlane obrazy, tak samo zresztą jak samych ziemskich ludzi. To niezmierny obszar, a przecież nie powinna zostać żadna luka, ale wszystko to dopiero wtedy, gdy przyjdzie na to czas. Teraz podaję jako pierwsze tylko to, z czym człowiek ziemski połączony jest bezpośrednio.

Świadomość tego, w jak niegodny sposób ludzkość na ziemi już całe tysiąclecia stara się w sobie ograniczyć i zdławić ducha, a więc to najcenniejsze, co posiada, co dopiero czyni ją ludźmi, i jak takie postępowanie powoduje jej unicestwienie, jest czymś bardzo smutnym. Ziemski człowiek obecnie już nawet wstydzi się rozmawiać z kimś o sprawach duchowych, dopuścić do duchowego przeżywania. To jednak żenujące, gdy nieustannie dożywamy się tego, jak ludzie

w swej głupocie, która działa niewiarygodnie śmiesznie, uważają, że owo dobrowolnie wymuszone ograniczenie jest sprytem lub wręcz uczonością!

W tym wypadku istnieje tylko jedna pociecha: poznanie obrotu spraw. A obrót ten jest już blisko, tak blisko, że nikt z was nie tylko nie podejrzewa, lecz nawet by nie uwierzył. Pociechę stanowi znajomość rzeczywistości, w której część tych samych ludzi będzie później ze wstydem oglądać się wstecz na czasy potępieńczego błędzenia, które tak niebywale oddaliło ich od prawdziwej ludzkości i ludzkiej godności. Druga część już potem nie będzie wchodziła w rachubę, ponieważ jej już nie będzie.

Tylko z tą perspektywą będę jeszcze kontynuował swe wykłady. –

Chcę wszakże ludzkiemu duchowi opaskę z oczu uchylić jeszcze bardziej. Dałem mu już bardzo zagęszczony obraz drogi Światła prowadzącej aż do niego, drogi, którą podczas każdej pomocy Światło podążało kotwicząc na różne sposoby. Maluczcy ziemscy ludzie odpłacili Mu za to bluźnierczym zarozumiałstwem. Dotychczas stawało się tak zawsze.

Z tych poziomów docierały do was wprawdzie już często informacje, lecz wy przyjęliście z nich tylko znikome strzępy i przetworzyliście je na swój własny, ludzki sposób. W wyniku tego na owe informacje podane w sposób pośredni można natrafić w legendach i baśniach, lecz stanowią one tylko mocno zniekształcone resztki tego, co wysłano. Ich podanie jest chaotyczne i przeczące prawom w stworzeniu. Zostało przeniknięte wieloma różnymi na wskroś ludzkimi zdarzeniami... z tego powstała mieszanka, będąca z waszego punktu widzenia czymś wzniosłym, lecz w porównaniu z prawdą jawiącą się bardzo śmiesznie, usprawiedliwić zaś może ją tylko wasza niewiedza.

W czasach poprzedzających me Przesłanie ludzie od czasu do czasu słyszeli o istnieniu takich poziomów, lecz nie umieli ich rozróżniać. Dlatego w zazwyczaj cechującym ludzi zarozumiałstwie oraz w ich wysiłkach zmierzających do podkreślania swego własnego sprytu powstawały te najbardziej nieprawdopodobne wytwory.

Można pojąć, że poważni ludzie kręcili nad tym głowami i utrzymali do tego odpowiedni dystans. Ale wśród marzycieli i fantastów dochodziło na tym tle do katastrofalnych pomyłek nie bacząc już na to, że ludzie przeważnie bardziej pośledni, którzy chętnie uchodziliby za tytanów, starali się tu bez najmniejszego wysiłku z ich strony sięgać na szczyty sławy, by chociaż raz mogli zaspokoić swą nieustannie do nich lgnącą skłonność do wywyższania się bez wysiłku!

Powstało z tego tylko wstrętne subtelnomaterialne bagno, które stało się dla ludzkich duchów wielkim zagrożeniem, ponieważ przeszkadzało możliwości przyjęcia Prawdy bez wpływów ubocznych i tym samym także poznaniu prawdziwej drogi do wzniesienia!

Lecz pomimo tego wszystkiego jest to w końcu i tak sprawą własnej wolnej woli oraz skutków wynikających z lenistwa ducha, które sobie każda taka jednostka sama wytworzyła i z powodu którego sama oddała się od poznania.

Kto choćby tylko trochę się stara, ten musi bardzo szybko swym odczuwaniem jasno rozpoznać w takich baśniach prawdę.

Spójrzmy na legendę o Parsifalu! Wychodząc w myślach z tej małej ziemi człowiek stara się badać i znaleźć coś na temat Parsifala, odkryć coś, co wyjaśniłoby pochodzenie i powstanie tej legendy.

Ziemiem poetom na pewno w związku z tym przychodziły na myśl ziemskie osoby, a te dały zewnętrzny impuls dla danej formy baśni. Podczas swej pracy poeci czerpali jednak w wielu wypadkach w duchowym uniesieniu nieświadomie ze źródeł, których sami nie znali.

Ponieważ jednak w końcu i tak wszystko wyszlifował ponownie ich rozum, starając się uczynić to ziemsko piękniejszym i bardziej zrozumiałym, to również ową małą część, która mogła dotrzeć do nich z nieznanymi poziomami, wtłoczono w gęstomaterialność, pomniejszono i zdeformowano.

Nie warto tłumaczyć tego jeszcze bardziej szczegółowo. Wyjaśniam rzeczywistość i każdy człowiek może sobie z tego dla siebie wziąć to, co jego duch potrafi przyjąć.

Trzeba jednak już z góry zwrócić uwagę na pewną sprawę i w ten sposób wyjaśnić liczne pomyłki. Tym, którzy mogą zostać wprowadzeni w wyższy stopień poznania, wiele to ułatwi i będą mogli od razu na początku uniknąć wszelkich gnieźdzących się na ziemi mylnych poglądów.

Zamek, w którym kiedyś przebywał Amfortas, istnieje w rzeczywistości. Amfortas był tam w swym czasie uważany za najwyższego strażnika. W tym zamku znajduje się naczynie nazywane »Graal«, które jest wiernie strzeżone przez rycerzy. Tam także kiedyś Amfortas padł i obiecano nadejście wielkiego pomocnika.

Do powyższego jednak nie doszło ani na ziemi, ani nie chodziło o wzniosły zamek Światła w prastworzeniu.

Zamek, o którym mówi ta legenda, jest także jeszcze dziś najwyżej położonym punktem poziomu, w którym stworzeni mają swe pole oddziaływania na rozwiniętych. W najczystszy chceniu i w czczeniu Boga posiadają stworzeni tylko odbicie zamku Światła, który promieniuje w dół z najwyższego miejsca w prastworzeniu i jest rzeczywistym zamkiem Świętego Graala, a równocześnie także bramą wyjściową z boskiej sfery promieniowania.

W głębiej leżącym odbiciu służył kiedyś Amfortas i padł ulegając złemu wpływowi Lucyfera. Błędem Amfortasa było to, że pozwolił, by przez krótki czas ów wpływ nim kierował i spowodował powstanie chęci używania wygodnego i pełnego pychy rycerskiego życia.

W ten sposób wypadł z równowagi koniecznego ruchu swego poziomu. Każdy, kto chce utrzymać się na danej wysokości, jest przez odwieczne prawo stworzenia zmuszany samoczynnie ów ruch utrzymywać. Amfortas na krótki czas się zatrzymał i tym samym wytworzył wyrwę przeskadzającą nurtowi siły Światła.

Jego upadek stał się tak nieunikniony i porwało go w dół. Wyrwa była raną, którą niósł. Odpowiedzią na żalosne prośby wiernych rycerzy była wieść o nadejściu Czystego, który może zatrzymać katastrofę.

I Parsifal spełnił tę obietnicę podczas swej wędrówki poprzez wszystkie części stworzenia tak samo, jak spełnia wszystkie obietnice, które były kiedykolwiek dane tworom w całym stworzeniu. Spełnienie było jednak zupełnie inne niż opisuje to baśń.

Opis stworzenia przynosi także tutaj całkowitą jasność i usuwa wszystkie dotychczasowe niewłaściwe poglądy.

Chodzi więc tylko o fragmenty zwiastowania z najniższego odbicia zamku Światła, które mogły dotrzeć aż do otwartych duchów poetów ziemskich i zostać przez nich przyjęte podczas ich pracy. Nie pochodziły jednak z samego światłego zamku Graala. Albowiem tam zwiastowanie Parsifala nie było możliwe, ponieważ Parsifal był i jest pierwszym w całym stworzeniu, wraz z nim mogło dopiero całe stworzenie powstać. On jest częścią Ducha Bożego, Imanuela, jest zakotwiczony w praduchowości, by praduchowość wytwarzał.

To z jego świetlistego promieniowania powstali najpierw prastworzeni, a z nimi także zamek oraz wszystko, co się sformowało. Dlatego więc wcześniej nikomu nie można było zwiastować jego nadejścia, albowiem on sam był pierwszym, a cała reszta mogła powstać dopiero po nim. Poza nim nikt nigdy nie był królem Świętego Graala!

Z tego też powodu musi oczywiście być także ów zamek, o którym mówią poeci, niżej niż właściwy zamek Graala. Parsifal bowiem dopiero później jeszcze szybko przeszedł przez świat, by wyzwolić go od złego wpływu Lucyfera, samego zaś Lucyfera spętał na okres Tysiącletniego Królestwa Bożego w materii.

W ten sposób na swej drodze przez wszystkie części stworzenia przyszedł także do owego zamku, który został w baśni niewłaściwie opisany. Parsifal wstąpił tam jako król Świętego Graala, którym od początku jest i na wieki pozostanie, ponieważ sam wywodzi się ze Światła. Również w tym zamku nie pozostał, lecz

ustanowił za Amfortasa nowego najwyższego strażnika naczyń, które czczą jako obraz świętego Graala.

W świętym zamku Światła ochraniającym rzeczywisty Graal coś takiego, jak zawód któregoś z jego strażników, jest absolutnie niemożliwe, albowiem Parsifal pozostaje tam obecny. W nim jest zakotwiczona bezistotna część samego Światła, część, która została z Imanuela przez prakrówłą Elisabeth odprowadzona na dół, gdy Bóg wypowiedział słowa: niechaj się stanie Światłość!

POZIOMY PRADUCHOWE II

Parsifal! Jakże znane jest to słowo wśród ziemskich ludzi, a jednak nikt z nich nie ma nawet pojęcia o rzeczywistości.

Baśń, legenda! Słowa te odpowiednio określają to, co dzisiaj ludzie wiedzą o słowie Parsifal. Dzisiejsze poznanie nie jest w rzeczywistości niczym innym jak tylko wymyśloną legendą, która dochowała się jako strzęp poznania, które ludzie posiadali kiedyś.

Jak już wcześniej mówiłem, dochodziły dawno, dawno temu z duchowych poziomów na dół, aż do gęstomaterialności tej ziemi, zawsze tylko małe strzępy poznania. Poeci, którzy byli autorami znanych dzisiaj legend dotyczących Graala, wcale nie byli pierwszymi, którzy się tym zajmowali i zanurzając się w swej pracy mogli ponownie wyczuć kilka błysków Światła.

Odległe, bardzo odległe są czasy, gdy z duchowych poziomów nadeszły aż na dół, na ziemię, pierwsze informacje o zamku Światła i jego mieszkańcach, a równocześnie także o świętym Graalu.

Wtedy mieszkańcy ziemi przyjęli to w pełnym szacunku podziw i z dziecięcą ufnością. Wtedy jeszcze bez przeszkód współpracowali z istotnymi i chętnie prosili ich o radę. Ludzie, sami o tym nie wiedząc, pomagali promieniowaniem swej duchowej iskry także istotnym, tak więc stworzenie poprzez duchowe iskry rozwijało się w gęstomaterialności coraz bardziej. Obecność owych duchowych iskier była obietnicą cudownego rozkwitu.

Wtedy, dawno przed obecnie znanymi wielkimi przewrotami na ziemi, jeszcze przed tym, zanim ludzie uczynili z rozumu swe bożyszczę odłączając się w ten sposób od Światła i powodując tak swój upadek, było wytworzone połączenie ze światłym zamkiem. Promienie mogły bowiem bez przeszkód płynąć aż na dół ku ziemi, w owych zaś promieniach mogli ludzie na ziemi wyczuć Parsifala.

Lecz później z winy ludzi zapanowała wiedza rozumu i równocześnie nastąpiło zerwanie łączności z zamkiem Światła. To samoczynnie spowodowało, że wiadomości o nim utonęły w nieświadomości, a duchowo, za pośrednictwem uczucia, nie można było niczego przyjąć.

W końcu zaschła nawet zdolność kontaktowania się z istotnymi, a wszelkie oczywiste przeżycia oparte na wiedzy o istotnych pomocnikach włożono między bajki, w wyniku czego rozwój, skierowany dotychczas prosto w górę, doznał całkiem nieoczekiwanie uszczerbku.

Gdyby ludzie zostali takimi, jakimi byli w czasach, o których mówię, kiedy to nadeszła z góry pierwsza wieść o światłym zamku i o Parsifalu, to dziś w nieustannym wzlocie byłiby rzeczywistymi panami wszelkiej gęstomaterialności w najlepszym tego słowa sensie, w sensie tworzenia. Nikt z ludzi nie ginąłby podczas nagłych zmian, do których od czasu do czasu podczas rozwoju musiało dochodzić.

Wielkie katastrofy były w trakcie rozwoju zawsze koniecznością, można było jednak uniknąć zagłady tak licznych narodów, co z takimi katastrofami było do tej pory prawie zawsze związane.

Gdyby ludzie tak lekkomyślnie i bluźnierczo nie zrezygnowali z kontaktu z istotnymi pomocnikami oraz ze światłymi wyżynami, to przed każdym nieszczęściem zostaliby zawsze z dostatecznym wyprzedzeniem ostrzeżeni i wyprowadzeni z

zagrożonych części ziemi, by uniknęli zagłady! Tak przebiegało to bowiem także wtedy, kiedy ludzie jeszcze chętnie pozwolili się prowadzić pomocnikom, których im ze świata duchowego i istotnego Stworzyciel wyznaczył, i z którymi ludzie starali się radośnie i z wdzięcznością utrzymywać kontakt.

Późniejsze zarozumiałstwo i rozumowe dążenie do bycia sprytnym spowodowało jednak, że ludzie zawsze sami okradali się z owej nieocenionej pomocy. Przez to często wymusili swój bolesny zanik, tak samo zresztą, jak wymuszają go sobie obecnie, albowiem już nie chcą słyszeć ostatniego wołania ze Światła myśląc, że i tak wszystko, jak zawsze, wiedzą lepiej!

Działanie zwrotne niewłaściwego postępowania niesie z sobą według praw stworzenia zawsze tylko nieszczęście, rozpacz i zanik, co może w końcu łatwo pojąć każdy, kto to pojąć chce! Ten fakt jest tak prosty i tak oczywisty, że później trudno będzie wam pojąć, jak mogliście czegoś takiego nie widzieć. Jak mogło dojść do tego, że ludzie tych faktów pieczołowicie nie badali, by zaoszczędzić sobie wszelkich nieszczęść lub wręcz zamienić je w radość. Sami przecież teraz bardzo wyraźnie widzicie, że przeciw temu rzeczywiście nie ma obrony. Żaden naród ani nawet połączone wysiłki całej ludzkości czegoś takiego nie potrafią uczynić, albowiem wszystko, co istnieje w stworzeniu, zostaje ciągle tylko tworem zależnym od woli Bożej! Nigdy nie będzie inaczej. Podporządkowanie się ograniczonemu i ograniczającemu rozumowi było zawsze postępowaniem niewłaściwym, którego naturalnym skutkiem było to, że musiało paść ofiarą wiele jednostek i całych narodów, ponieważ sami wykluczyli się z możliwości otrzymania pomocy za pośrednictwem wyższego prowadzenia.

Możecie w tym łatwo poznać ową wielką prostotę działania praw Bożych, a także widzieć, na co wszystko dla ludzi jest już za późno.

Pozwoliłem wam w ten sposób zajrzeć dzisiaj w owo wielkie działanie w stworzeniu, działanie, nad którym ludzie już tak długo łamią sobie głowę. Dałem wam tę możliwość dlatego, byście z pomocą Przesłania mogli uświadomić sobie, że o wszelkie nieszczęścia, o cały strach i cierpienie powinien człowiek oskarżać tylko i wyłącznie sam siebie oraz że wiele z tego mogło go ominąć, gdyby samowolnie nie zszedł na złą drogę.

Każdy proces możecie za pośrednictwem Przesłania jasno poznać i wyjaśnić sobie, co w stworzeniu się dzieje. Wiecie o niezmiennych skutkach praw w stworzeniu, które wam opisałem, i znacie ich prostotę oraz wielkość, którą można łatwo przejrzeć.

Coraz intensywniej będziecie przeżywali to, że razem z Przesłaniem dałem wam klucz do właściwej interpretacji każdego procesu, a tym samym także całego stworzenia!

Zbadajcie je stopniowo, z zapalem i nieustanną czujnością, a potem zobaczycie drogę do życia wiecznego, po której wystarczy tylko iść, by je osiągnąć. –

Tak więc ludzie już dawno temu otrzymali pierwsze i prawdziwe wieści o Parsifalu. Owo poznanie wędrowało od jednych ust do drugich, od rodziców do dzieci.

Z biegiem czasu, gdy zanikała czystość kontaktów z działaniem stworzenia, zaciemniało się wszakże ciągle coraz bardziej także przekazywanie owego pierwotnego poznania. Potęgujący się rozum niespostrzeżenie je zmieniał, aż w końcu tak zdeformował, że pozostała tylko legenda, która już nijak nie przypominała poznania pierwotnego.

Ludzie dążący do szlachetności próbowali później zawsze od początku owe szczątki legend pozbierać, starając się gęstomaterialnie tu na ziemi coś z nich wytworzyć, albowiem mniemali, że źródłem owych legend był jakiś dawno miniony ziemski wzór.

Pragnęli go odnowić i często w wielkich czasowych odstępach podejmowali takie próby. W ten sposób się zdarza, że również dzisiaj wielu z badaczy mniema, że odkryli źródło pochodzenia owych legend w którejś z ziemskich prób minionych wieków. Nigdy nie odkryli jednak prawdziwego sedna sprawy.

Człowiek nie wychodzi z nieustannego chaosu i pozostanie w nim nawet gdyby się wysilał z całych swych sił, ponieważ brak mu powiązania z rzeczywistością. Owo powiązanie chce mu znowu dać i usunąć wszystko, co niewłaściwe.

Parsifal! Nie można oddzielać go od Imanuela, albowiem Imanuel jest w nim i z Parsifala działa. Można także powiedzieć, że Parsifal jest otoczką Imanuela, którą sformowała prakrólowa Elisabeth. Za pośrednictwem owej otoczki Imanuel działa stojąc na wierzchołku stworzenia. Stworzenie powstało dopiero z niego i bez niego stworzenia by nie było, nie mogłoby być, albowiem Imanuel w Parsifalu jest źródłem, punktem, z którego wywodzi się stworzenie jako takie.

On jest twórczą Wolą Bożą i Bóg jest z nim, jest w nim. To, że doszło do przedstawienia tego w takiej postaci, za jaką dziś ludzkość uważa Parsifala, jest możliwe tylko w wypadku tej ziemskiej ludzkości, która wszystko ściąga w proch swym rozumem, który sam z prochu powstał.

Cokolwiek ziemska ludzkość chce pojąć rozumem, to w naturalnym procesie od razu rzuca w proch, czyli porywa w dół, do obszaru ziemskiego pojmwania. Przez to wszystko zostaje wtłoczone w ciasne granice gęstej materii, to najwyższe otacza się gęstością i ciężarem powolnego ruchu w obszarze największego ochłodzenia. Z tego oczywiście wynika, że to, co zostało tak nisko przedstawione, nie może oddawać rzeczywistości, która ma miejsce tam, gdzie panują całkiem inne stosunki i na takich wysokościach, jakich ludzki duch nie potrafi pojąć, a zrozumienie tego przez związany z ziemią rozum już wcale nie wchodzi w rachubę!

Wyrażenie »rzucać w proch« nie znaczy tu wciągnąć w brud. Chodzi tylko o »wciągnięcie« w ziemskość.

Wyrazu »proch« oraz »z prochu powstał« użyto tutaj zamiast pojęcia gęstomaterialności, co będzie chyba dla niektórych ludzi jeszcze bardziej zrozumiałe, ponieważ tak na ogół wśród ludzi się to określa. –

Tym więc jest Parsifal! Pierwszym w stworzeniu! Ma w sobie bezistotne sedno z Boga, jest połączony z Imanuelem i pozostanie takim przez całą wieczność, albowiem Imanuel z niego działa władając tak stworzeniem. Parsifal jest więc królem wszystkich królów, Synem Światła, nazywany też często księciem Światła! A teraz porównajcie to z głównym bohaterem legend! Jakżeż niewiarygodnie wypaczoną postać ujrzyście. Teraz, kiedy ogarniamy całość, można już wszak zrozumieć, jak do tego doszło. Trzeba tylko podzielić wszystko na trzy wielkie części.

Pozwólcie każdej z owych trzech części całkiem osobno ożywić się w obrazach przed swym duchem. Tylko tak będziecie mogli ogarnąć całość i zrozumieć to, co staram się wam w ten sposób wyjaśnić.

Pierwszy podstawowy warunek umożliwiający zrozumienie:

Parsifala trzeba pojmwować jako Syna Światła, który przychodzi z góry do stworzenia, czyli bynajmniej nie jako tego, który został z dołu w górę wyniesiony. On jest początkiem i końcem w stworzeniu, jest alfą i omegą dla całego tkania poza boskością i tym samym jest królem świętego Graala, królem stworzenia!

Warunek drugi:

Wielkie dzieło oczyszczenia, które Parsifal przeprowadza i które osobiście prowadzi go przez światy, zakłada, że on sam bezwarunkowo zapozna się z wszelkim złem poprzez własne przeżywanie. To jego dzieło musiało się zakończyć spętaniem Lucyfera, by ochronić stworzenie wraz z tworam, które pozostaną w nim po oczyszczeniu.

Warunek trzeci:

Skutkiem upadku oraz wielkiego zawodu rozwiniętych, czyli ludzkich duchów w materii, jest konieczność rozbicia ich fałszywej samowoli i konieczność bezpośredniego jej zastąpienia wolą Bożą poprzez założenie tysiącletniego królestwa. Dopiero potem wszelkie ludzkie chcenie dobrowolnie podporządkuje się woli Bożej i tak zostanie zabezpieczony niezakłócony dalszy rozwój stworzenia w wibracjach ruchów okrężnych przenikniętych promieniami Światła. –

Kto owe trzy części dobrze pojmie i potrafi widzieć każdą z osobna jasno przynajmniej w formie obrazu, ten może całkiem łatwo zrozumieć, jak stopniowo powstawały obecnie istniejące niewłaściwe legendy. Urywki informacji o owych trzech wydarzeniach przeniknęły to tu, to tam na dół, na ziemię, zwiastując z tego wiele na przyszłość.

Ludzie nie rozumiejąc tego wtłoczyli wszystko w grube ramy pojęć w najgęstszej materii, przenieśli wszystko na ziemię i wytworzyli z tego mieszaninę, z której powstały ostatnio napisane utwory poetów.

Musicie mych słów słuchać dokładnie, musicie także za nimi iść i mieć przed oczyma w żywych obrazach owe trzy zdarzenia jako potężne pojedyncze procesy, o których na ziemię mogły dotrzeć poprzez otwarte w tym celu kanały informacje tylko szczątkowe. Kanały te są w znacznym stopniu niedrożne i tak czy owak przepuszczają tylko informacje »mętne«, pomieszane z tym, co sobie ludzie wymyślili sami, oraz z tym, co w owych kanałach pozostało jako osad.

Już całe tysiąclecia nie może się na ziemię przedostać nic, co byłoby czyste i niezdeformowane.

Obecnie mam na myśli tylko te wszystkie wydarzenia w stworzeniu, które zostały w trakcie rozwoju wymuszone poprzez fałszywe chcenie tworców, na których nie można polegać i w swych wykładach podaję teraz przede wszystkim tą jedną drogą! Całą resztę pozostawiam na razie jeszcze na boku. Nie ma w tym więc odkupicielskiego dzieła Syna Bożego, Jezusa, które próbował zrealizować wśród ziemskich ludzi. To był całkowicie oddzielny, osobny akt miłości.

Musicie za mną podążać w wielkim skupieniu, w przeciwnym wypadku nie będziecie mogli zrozumieć. Może dla was będzie bardzo korzystne, jeżeli teraz wytłumaczę wam również to, do czego dochodzi w trakcie mego zwracania się do was:

Widzę przed sobą cały proces, albowiem potrafię wszystkie jego skutki przejrzyć aż do tych najmniejszych szczegółów. Widzę wszystko naraz przez pryzmat poznania.

Staram się przy pomocy tego, co chcę wytłumaczyć, zbudować wam prostą drogę, na której będziecie mogli pojąć to najważniejsze, i to tak, że otrzymacie podstawowy obraz tego, co powinniście z wykładu przyjąć. To wszystko muszę jednak najpierw wtłoczyć w bardzo ciasną formę, która dostosowana jest do możliwości pojmowania ducha ludzkiego. Gdy to już osiągnę, muszę jeszcze szukać odpowiednich słów i właściwego sposobu wyrażania, by wywołało to w was taki obraz, jaki chcę wam dać.

Wszystko to wszakże nie przebiega we mnie stopniowo, po kolei, lecz równocześnie. Potem w formie możliwej do przyjęcia przez was podaję obrazy procesu, w którym przeszłość oraz przyszłość przebiegają w teraźniejszości, procesu, którego nie możecie ani przejrzyć, ani pojąć, i którego rodzaju ludzki duch wcale nie potrafi sobie wyobrazić!

To, co dla was jest niepojęte, otrzymujecie po kroplach, i to tak, że krople razem tworzą dla was możliwy do strawienia i wzmacniający napój, napój potęgujący wasze poznanie i pomagający wam podążać wzwyż, jeżeli tylko zechcecie przyjąć go jako pokarm na drogę.

Bardzo często w tym wszystkim muszę jeszcze najpierw wiele omijać, by omówić to o wiele później w innym miejscu, lecz zawsze tak, by dopełnić obraz, do którego to w rzeczywistości należy. Albowiem zbyt rozgałęzione, zbyt żywe i ruchliwe jest dla ducha ziemskiego człowieka wszelkie tkanie w stworzeniu leżące nad nim, by mógł on coś z tego pojąć choćby w obrazach, gdyby nie udostępniono mu tego w specjalnych opisach.

Poświęćcie dziesiątą część tego wysiłku, który musiałem poświęcić ja, by wszystko to uczynić dla was dostępnym, a osiągniecie w ten sposób wszystko! Później może wam jeszcze opiszę, jak to jest w zamku Światła i objaśnię te poziomy, które mogły się rozwijać w większej odległości. W swych opisach dotrę w końcu na dół aż do miejsca, gdzie pozostały ludzkie duchowe zarodki jako ostatni kondensat duchowości, by się podczas swej wędrówki przez wszystkie

materie rozwinęły Chcienie i pragnienie urzeczywistnienia owego rozwoju mają wszystkie te zarodki w sobie.

Najpierw podaję wam obrazy tego, jakie to jest, a później może jeszcze powiem wam o tym, jak to kiedyś powstało. To zbyt obszerny proces. Najpierw powinniście wiedzieć, jakie to jest, albowiem tego wam potrzeba. Powinniście przecież dla siebie samych brać nieustannie pod uwagę terażniejszość oraz wynikającą z niej przyszłość. Jeśli na tym gruncie będziecie stali mocno, to potem możecie poznanie rozszerzać.

Na razie powinniście zaznajomić się z trzema podstawowymi częściami łączącymi się z imieniem Parsifal.

POZIOMY PRADUCHOWE III

Prastworzenie! Słowo to dla was spowszedniało i słysząc je albo nie potraficie sobie niczego wyobrazić, albo też to, co sobie wyobrażacie, nie odpowiada nigdy rzeczywistości.

Dlatego chcę doprowadzić was bliżej do zrozumienia, byście pod tym względem mogli osiągnąć poznanie, jeżeli jest to w wypadku człowieka możliwe.

Jeżeli mam do was mówić o królestwie prastworzonych, to muszę znowu rozpocząć od Parsifala, z którego prastworzenie powstało.

To najważniejsze o Parsifalu już wiecie. Wiecie, skąd przyszedł oraz kim jest.

Do bezistotnego światłego sedna trójjedynego Boga dołącza poziom bezpośredniego promieniowania Bożej siły, poziom, którego nie może pojąć nic, co zostało stworzone. To sfera otoczenia, które od wieczności do wieczności żyje w niepowstrzymanym promieniowaniu Bożej siły. Tak było zawsze.

A gdy potem z woli Boga Ojca miało powstać stworzenie, to wszystko mogło się rozwijać tylko w koniecznych w tym celu stopniowych czynach lub wydarzeniach, które już sobie obecnie opierając się na Przesłaniu potraficie dokładnie wyobrazić.

Stworzenie musiało powstać z twórczej woli Boga Ojca! Twórczą wolą Boga Ojca jest Imanuel. To On jest osobą twórczą, a jednak całkowicie jest i pozostaje w Ojcu, Ojciec zaś w Nim, gdy On tworzy.

Wierzę, że w ten sposób będzie dla was wiele spraw coraz bardziej zrozumiałych. Tak samo, jak twórcza wola, Imanuel, jest osobą, tak samo również miłość w swym działaniu stała się osobą w Jezusie.

Obaj są Jednym z Ojcem jako Jego części, a Ojciec jest w nich. Od wieczności na wieki.

Jezus jest Bożą miłością, Imanuel Bożą wolą! Dlatego stworzenie współbrzmi w Jego imieniu. Wszystko, co w stworzeniu się dzieje, co w nim się wypełnia, od najmniejszego aż po największy proces, zapisane jest w imieniu Imanuel, w imieniu, w którym stworzenie trwa! Nie ma niczego, co nie przychodziłoby z tego imienia i co by się w tym imieniu nie spełniało.

Wy, ludzie, nie wyczuwacie zawartej w tym wielkości. Albowiem imię to jest żywym prawem przez swe pochodzenie oraz spełnianie, ono niesie wszechświat wraz ze wszystkim, co w nim jest.

W imieniu tym tkwi los każdej jednostki, ponieważ na nim musicie się sądzić.

Wszyscy jesteście w nim przecież mocno zakotwiczeni.

A owo imię jest! Jest żywe i osobiste, albowiem imię wraz z tym, który je nosi, tworzy niepodzielną jedność.

Dzieło stworzenia musiało przypaść twórczej woli, a więc Imanuelowi, który jest twórczą wolą w Bogu!

A ponieważ stworzenie mogło powstać tylko poza bezpośrednim, już od wieczności trwającym i nieprzerwanym promieniowaniem Praświatła, to koniecznym było wystawienie poza granicę bezpośredniego promieniowania małej części twórczej woli Bożej. Części, która trwa wiecznie zjednoczona z twórczą wolą w bezistotnym

i która pomimo to działa samodzielnie na zewnątrz boskiej sfery, by z jej promieniowania mogło stworzenie powstać i się utrzymywać.

A owa mała część, która z twórczej Bożej woli została wysłana na zewnątrz, by z jej promieniowania mogło się stworzenie sformować i utrzymywać, to Parsifal! Prakrólowa Elisabeth jego bezistotnemu sednu z Imanuela nadała formę, czyli otoczkę, która stała się dla Niego kotwicą umożliwiającą Mu trwanie poza sferą boską! A owa otoczka, owa forma, jest uświęconym naczyniem, w którym Imanuel jest zakotwiczony i z którego działa.

W Abd-ru-shinie był kiedyś Parsifal na ziemi. Lecz później w godzinie spełnienia, sam Imanuel opanuje ziemską otoczkę Parsifala, gdy ta się po tak dużym wysiłku rozpromieni.

Dopiero potem może do owej otoczki spływać wszelka siła, by na ludziach spełniły się pełne łaski Boże obietnice!

Tak rozwijam przed waszym duchem jeszcze raz niezmierny proces, byście opierając się na tym osiągnęli zrozumienie, kim jest Parsifal!

Podanie jasnego obrazu, tak, by można go było pojąć w ziemski sposób, jest nieskończenie męczące, i jeżeli chcę cel ten osiągnąć, to muszę przeprowadzić więcej wykładów.

Dlatego w pierwszym z owych wykładów już z góry jasno przypomniałem, że wyjaśnienia te są przeznaczone tylko dla tych ludzi, którym udało się doprowadzić w sobie Przesłanie do pełnego przeżywania! Tylko tacy mogą za mną podążać, jeżeli oczywiście z całych sił będą się starali, i to nieustannie, tak długo, aż będą mogli pojmować. Albowiem podaję to pomniejszone tak, by było to możliwe dla waszego ducha.

Przed wszystkim nie wolno wam wyrazu »Syn« pojmować na ludzki sposób, nie wolno wam go sobie wyobrażać jak syna w ludzkiej rodzinie.

»Syn« oznacza w boskim »część«, część Ojca działającą samodzielnie. Syn i Ojciec stanowią doskonałą jedność i nigdy się nie rozdziela!

Nigdy więc nie wyobrażajcie sobie tego na sposób zgodny ze swym ludzkim rodzajem, to bowiem musiałoby dawać wam całkowicie mylny obraz! Prowadziłoby was to do mylnego pojmowania, do pomyłek, które całkowicie rozmijają się z rzeczywistością i dlatego nigdy nie pozwolą wam zbliżyć się do Prawdy! Może lepiej byłoby powiedzieć: Wszystko jest tylko Bogiem Ojcem. On działa potrójnie jako Jedyny!

Ten obraz prawdopodobnie jest waszemu pojmowaniu bardziej bliski. Również od strony Praźródła jest to lepszym określeniem, albowiem jest tylko jeden Bóg! Co czyni Syn Boży, to czyni z Ojca, w Ojcu i dla Ojca! Bez Ojca byłby niczym, ponieważ jest częścią Ojca a Ojciec sam jest w Nim oraz w Nim działa.

W tym miejscu możemy znowu trochę bardziej zbliżyć się do ziemskiego rozumienia, jeżeli wyobrazicie to sobie tak: Ojciec nie działa bynajmniej z Syna, a więc poprzez Niego, lecz w Nim! W tym zawarte jest coś, co dla ludzkiego pojmowania jest tajemnicą i chyba pomimo moich wysiłków także tajemnicą na zawsze pozostanie, albowiem ziemskimi słowami nie można tego opisać. Słowa są przecież tylko słowami, są ostro ograniczone, one nie mogą oddawać tego, co jest w nieustannym ruchu, co żyje w Prawdzie, a więc wszystkiego, co dotyczy Boga i boskiego.

Co jest u Boga, to nigdy nie może być u ludzi. Syn w ludzkiej rodzinie jest dla siebie, a ojciec dla siebie, są i pozostaną dwoma mogąc najwyżej działać wspólnie. Nigdy jednak nie są jednym. Wyrażenie Syn Boży mówi coś innego! W tym wypadku chodzi akurat o coś odwrotnego! Bóg Ojciec i Syn Boży są Jednym i mogą się tylko w działaniu przejawiać jako dwaj. Obaj Synowie Boży, Imanuel oraz Jezus, są jednym w Ojcu i tylko w działaniu są dwoma, w rodzaju swej czynności. Znowu spróbowałem wyjaśnić wam, skąd wywodzi się Parsifal, który za pośrednictwem Imanuela jest w Bogu, a przez to Bóg w nim.

Teraz jeszcze spróbuję pokazać wam jego samego w obrazie jako osobę, którą jest. A następnie w jego działaniu.

Będzie wam trudno wyobrazić sobie, że także Światły zamek musiał powstać z jego promieniowania, które go w praduchowym, w prastworzeniu otacza, by chronić. Zamek, który trzeba pojmować jako przybudówkę tego zamku, który od wieczności znajduje się na granicy boskiej sfery, zamku, w którym mają Najstarsi, Wieczni w boskim swój dom i miejsce swego działania. W boskim, w bezpośrednim Bożym promieniowaniu, a więc bynajmniej nie w Bogu samym!

W swych wyjaśnieniach nie biorę pod uwagę zamku w boskim, ponieważ z nim ludzkość nie ma nic wspólnego. Mówię zawsze tylko o zamku w praduchowości, który jest wierzchołkiem i punktem początkowym całego stworzenia.

Zamek w praduchowym, w prastworzeniu, można uważać za przybudówkę zamku w boskim. W najwyższym miejscu zakończony jest złotą kratą i zasłoną, stanowiącą granicę, której prastworzeni nie mogą przekroczyć.

Wyobrażajcie sobie Parsifala na tej granicy, jako pierwszego i najwyższego w całym stworzeniu, które z niego powstało. Wyobrażajcie go sobie w sali kolumnowej, która wytworzyła się wokół niego z najwierniejszego, najczystsze go chcenia wszystkich prastworzonych oraz z ich miłości do Światła!

Pierwsi prastworzeni, ci najwyżsi w prastworzeniu, mogli rozwinąć świadomość dopiero w twórczym promieniowaniu Parsifala oraz z niego, i to za granicą sfery boskiej, czyli poza bezpośrednim Bożym promieniowaniem!

Powtarzam te wyrazy i określenia tak często dlatego, byście sobie wszczepili je w pamięć, jako pojęcia dla was niezmiennie!

Parsifal stoi tam więc jako pierwszy On wynurzył się ze sfery boskiej! Z jego promieniowania powstałi najpierw najwyżsi prastworzeni i stali się świadomymi. Ich miłość do Światła i wierność wobec Niego oraz wobec Parsifala sformowała się w ich chceniu w cudowną salę, w świątynię, w zamek.

O owym żywym formowaniu i tkaniu chcę jednak dzisiaj tylko napomknąć. Może później poruszę ten temat bardziej szczegółowo. Obecnie wzmianka o tym potrzebna była tylko do uzupełnienia obrazu, który chcę podać.

Sam Parsifal jest dla was tylko falującym Światłem, jego bezistotne sedno z Imanuela przyćmiewa całą resztę, jeżeli można w Światłym zamku w ogóle mówić o przyćmiewaniu. Zostało to powiedziane tylko w sposób obrazowy. O cieniu nie może być właściwie nawet mowy.

Dla wzroku praduchowych, prastworzonych, wytwarza się jednak forma, praduchowa forma Syna Światła, olśniewająco rozpromieniona jego bezistotnym sednem.

Cóż wam mam teraz powiedzieć o tym, czego nijak nie można wtłoczyć w ziemskie słowa?

Promieniejąca głowa o najdoskonalszym kształcie, osłonięta wiecznym ruchem żywego Światła, które każdego stworzonego spoglądającego na owe Światło odrzuca w dół i powoduje utratę świadomości. Ciało otoczone jest promienną otoczką, która wygląda jak prężny pancerz z łusek. Nad głową rozpostarte są ochronne skrzydła Gołębic... tak możecie go sobie wyobrazić... mocnego, panującego, niepokonanego, nieprzystępnego, ucieleśnioną Bożą siłę, sformowane Boże promieniowanie: Parsifal, Syn Światła, stojący w praduchowości na wierzchołku stworzenia! Czysta brama, która otwarła się z boskiego do stworzenia i która prowadzi od Boga do człowieka!

Imię Parsifal ma między innymi taki sens: Od Boga do człowieka! Jest więc bramą lub mostem od Boga do człowieka. Nie jest »przez litość świadomym prostaczkiem czystym«, lecz czystą bramą życia prowadzącą ku stworzeniu!

Dla swego dzieła oczyszczającego stworzenie, dzieła, na które wyraził zgodę Bóg Ojciec, dzieła oczyszczenia, które stało się konieczne z powodu upadku ludzkich duchów w materii, sformowało się chcenie Parsifala jako jego część, by przewędrować przez wszystkie części świata, by zbierać w nich doświadczenia i tak poznać wszystkie słabe strony i rany duchów ludzkich.

Parsifal trwał stale w zamku, a równocześnie jego żywe chcenie jako jego sformowana część wędrowało przez światowe części ucząc się przy tym.

By zadanie to spełnić, musiała być naturalnie forma jego chcenia, odróżniająca się gatunkiem, czyli będąc obca, zwłaszcza wobec wszystkiego niewłaściwego,

najpierw dzieckiem, a potem uczącym się młodzianem, a w końcu dojrzałym mężczyzną. To w zależności od brzmienia praw w stworzeniu naturalnie przejawiało się także w zewnętrznej postaci odpowiadającej gatunkowi danego poziomu. Gdy Parsifal w swej wędrówce osiągnął dolną granicę, za którą zaczynała się materia, czyli sfera ludzkich duchów rozwijających się z duchowych nasion, przyszedł tam, gdzie po raz pierwszy przejawiały się skutki ciemnych nurtów, które już trafiły także w Amfortasa.

Na tej granicy znajduje się zamek, w którym Amfortas był księdzem królewskim. To najniższe odbicie rzeczywistego zamku Graala, obraz najbardziej odległy od niego i jego gatunku, i dlatego właśnie znajdujący się najbliżej ziemi, chociaż według ludzkiego sposobu myślenia prawie że niewyobrażalnie odległy. W zamku tym są rzeczywiście strażnikami naczynia oraz rycerzami najbardziej czysti spośród rozwiniętych duchów ludzkich.

Przy wejściu do owego poziomu stało się dla Parsifala konieczne, by otoczył się takim samym gatunkiem materii, chociaż jest ona tam jeszcze całkiem lekka. Ów całun jest równoznaczny z opaską, która na okres przejściowy zakrywa wszystkie wspomnienia o poziomach wyższych.

Przychodząc ze Światła stał twarzą w twarz ze złem, którego on w swej czystej prostocie wcale nie znał i dlatego mógł owo zło poznać tylko poprzez cierpienie, które mu ono powodowało. Musiał się w ten sposób intensywnie uczyć, do czego wszystkiego są pod tym względem ludzkie duchy zdolne.

Osiągnął więc w tym wypadku dokładne poznanie, lecz pojąć czegoś takiego nie mógł nigdy, albowiem zło jest dla niego w swym gatunku całkiem obce.

Tutaj więc po raz pierwszy nurty z ciemności, oczywiście sformowane, przeniknęły aż ku wędrującemu obcemu, który w związanych z tym bojach wzmocnił się i obudził poznając siebie samego.

Ta droga, pełna wysiłku i cierpienia, jest tym, o czym do ziemskiej ludzkości dotarły wieści, ponieważ przebiegała w materii, chociaż na jej najwyższej granicy. Dlatego mogło także dojść do pomyłki. Przecież ludzki duch na ziemi nigdy nie potrafi sobie wyobrazić procesów urzeczywistniających się wysoko nad jego gatunkiem.

To wszystko wytłumaczę jednak bardziej szczegółowo kiedyś później. Przyniesie to światło, a tym samym także jasność.

POZIOMY PRADUCHOWE IV

Człowiek sam sobie wytworzył liczne przeszkody, które wstrzymują go od rozwoju jego ducha. Duch sam usiłuje wejść na drogę prowadzącą wzwyż, jeżeli nie jest spętany i jeżeli nie jest czymś związany z ziemią.

Największym złem pozostaje jednak jednostronnie wypielęgnowany rozum, panoszący się grubiańsko na tronie, który do niego nie należy.

Rozum podobny jest do zwierzęcia, które chętnie służy, jeżeli nad nim panujemy, lecz które szkodzi zawsze, jeżeli zostawimy je samo sobie.

Rozum jest jak drapieżnik, który jest najpierw miły i przynosi radość temu, kto się nim opiekuje, lecz gdy dorośnie, jest niebezpieczny także dla tego, kto przedtem go wychowywał.

Drapieżnik stanie się tyranem dla opiekuna, który musi przed nim mieć się na baczności i nie może już swobodnie poruszać się po klatce, w której owo zwierzę mieszka. Ono zaczyna go nagle atakować w zasięgu swych możliwości poruszania się.

To dzieje się z każdym człowiekiem i jego rozumem. A ponieważ rozum nie zadowolili się wyznaczonym dla niego miejscem pobytu, czyli danym ludzkim ciałem, lecz wymusił sobie całkowitą wolność poruszania się, która w wypadku ziemi jest ograniczona, musiała cała ludzkość podporządkować się temu, czego rozum chce.

Ludzkość w konfrontacji z rozumem nigdy nie może czuć się pewnie, stanowi on dla niej wszędzie wielkie zagrożenie będąc przygotowanym do skorzystania z ostrych pazurów lub zabójczych kłów tam, gdzie pojawi się ktoś, kto nie ma zamiaru mu się podporządkować!

Tak sytuacja na ziemi wygląda dzisiaj! Zwierzę, otoczone najpierw troskliwą opieką, wyrosło i stało się niesamowicie mocne. Nikt już nie zmusi go, by służyło niosąc pożytek. Tak więc zwierzę szerzy teraz żalosne spustoszenie, które częściowo już was sięga i które będzie panoszyło się coraz bardziej, ponieważ nie potraficie temu zapobiec.

Wielu ludzi stanie się ofiarą zwierzęcia, chociaż mogli je łatwo opanować, gdyby we właściwym czasie odpowiednio je wychowywali.

Siłę, którą teraz zwierzę marnuje na niszczenie, można byłoby wykorzystać pożytecznie na upiększanie i uwznioślanie was samych oraz waszego otoczenia ku radości i dla pokoju wszystkich, gdyby duch prowadził ją rozsądnie.

Zamiast pustyni rozciągałyby się przed wami kwitnące ogrody, zapraszające kochających pokój mieszkańców ziemi do spędzania w nich czasu na błogim oddziaływaniu i radosnym tworzeniu.

Wszyscy musielibyście się stać ofiarami wychowanego przez was koszmarnego zwierzęcia, gdyby sam Bóg nie wyznaczył mu teraz granic, nie pozbawił go mocy i nie wprowadził go znowu na drogę, na której może działać tylko w sposób pożyteczny!

Lecz najpierw musicie jeszcze przeżywać cierpienie, które spowodowaliście swym postępowaniem. Musicie zobaczyć i przecierpieć wszystkie skutki, które z tego wynikają, by później całkowicie się wyleczyć z tak błędnego postępowania i chcenia oraz by w przyszłości nie mogła w was znowu powstać chęć do czegoś takiego!

Bóg karze was tak, że spełnia wam wszystko, co staraliście się w swej samowoli wymusić wbrew Jego przykazaniom, kiedy to nie tylko nie zwracaliście uwagi na ostrzeżenia wszystkich, którzy byli do was w miłości zesłani ze Światła, lecz nawet prześladowaliście ich swą nienawiścią, a w końcu ich w ślepej wściekłości zamordowaliście. Byli bowiem niewygodni i zagrażali waszym zamiarom, chociaż byli jedynymi, którzy mogli wam rzeczywiście pomóc.

Postępując w taki właśnie błędny sposób uniemożliwiliście swemu duchowi, by mógł się w was uwolnić, coraz bardziej rozwijać i nawiązywać łączność z jego własnym gatunkiem, łączność z poziomem duchowym w świątłym promieniu łaski Bożej.

Panowanie rozumu nigdy na to nie pozwalało, ponieważ sztucznie, do granic możliwości wyhodowana jego fałszywa sława roztajałaby od razu, jak śniegowy bałwan w promieniach słońca. Już nic nie zatrzymałoby upadku rozumu z tronu, on zaś musiałby znowu służyć, zamiast bawić się we władcę.

To stąd tak intensywna obrona, która w obliczu zagrożenia nie przebiera w środkach i nie brzydzi się nawet morderstwem. –

Zdarza się więc, że nawet dzisiaj nie możecie myśleć inaczej i wszystko, co słyszycie, co wam się zwiastuje, wtłaczacie w dobrze wam znane formy ziemskie pozwalając tym samym powstać w was wyobrażeniom, które nawet w przybliżeniu nie odpowiadają rzeczywistości. Albowiem zwierzę, o które troszczyliście się i któreście zbytnio wyhołubili nie starając się sobie go podporządkować, stoi nad wami i przytrzymuje was na dole! Stanie to murem między wami a wszystkim, co duchowe. Nie pozwoli już niczemu przeniknąć wyżej niż stoi ono samo – zwierzę żądające składania hołdów, wasz rozum, przebywający nieustannie przy ziemi, rozum błyszczący ponętnie, lecz w rękach Lucyfera najgroźniejsze i najpewniejsze narzędzie służące waszej zagładzie.

Wyzwólcie się teraz z jego szponów i wlećcie ponad niego! W przeciwnym wypadku nigdy nie będziecie mogli pojąć czegokolwiek z dawanych wam ze Światła wartości i tak samo nie będziecie mogli skorzystać z nich z pożytkiem dla siebie.

Stańcie się znowu takimi, jakimi byli ziemscy ludzie kiedyś, zanim ogarnęła ich pycha rozumu i zepchnęła w dół na ten grunt, który jako jedyny odpowiadał ich ograniczoności.

Ówczesni ludzie współbrzmieili ze swym otoczeniem oraz w nimi dlatego owo współbrzmienie mogło ich wysoko wywyższyć. Nie musieli się przy tym obawiać utraty ziemskiego gruntu i ziemskiego sposobu myślenia.

Jakże mali jesteście w porównaniu z tymi, o których dzisiaj mówicie, że stoją na początku rozwoju, i że dlatego jako ludzie nie posiadają jeszcze pełnej wartości.

Oni byli w stworzeniu bardziej wartościowi niż wy jesteście dzisiaj i dlatego mieli dla Stworzyciela większą wartość będąc dla Niego bardziej pożytecznymi niż wy w swym nieszczęsnym wypaczeniu, które zamiast powodować wzlot wszystkiego, co istnieje, pozostawia za sobą tylko spustoszenie.

Jeżeli nie chcecie runąć w dół, musicie znowu osiągnąć ten punkt, musicie znowu rozwinąć w sobie skrzydła, które już całkowicie skarłały. Albowiem wasz duch jest obecnie przez siłę Światła na gwałt uwalniany od wszystkich przeszkód! Przeszkody są rozbijane. Biada potem temu duchowi, który nie potrafi utrzymać się i współbrzmieć. Musi z całą resztą runąć w dół, ponieważ nie ma już siły potrzebnej do lotu, albowiem nie ćwiczył, nie poruszał się, ponieważ właśnie to bluźnierczo zakazaliście mu czynić.

Jest jeszcze jedno, o czym ziemski człowiek musi szczególnie pamiętać, ponieważ właśnie tam bardzo ciężko grzeszył: Nie wolno nigdy zaniedbywać łączności z istotnymi pomocnikami! W przeciwnym wypadku powodujecie powstanie wielkiej luki, która wam szkodzi.

Nie powinniście wielkich, mocnych istotnych traktować jak bogów, albowiem oni bogami nie są. To tylko wierni służebnicy Wszchemogącego, którzy poprzez służbę są wielcy! Waszymi poddanymi jednak nie są i nigdy nie będą.

Na małych istotnych nie spoglądajcie z pogardą >>z góry<<; nie są waszymi sługami i tak samo, jak wielcy, służą tylko Bogu samemu, służą Stworzycielowi. Zbliżają się do was tylko w swym działaniu, lecz wy powinniście także zbliżać się do nich.

Od nich możecie się wielu spraw nauczyć, zwłaszcza jeżeli chodzi o wierną służbę, którą swemu Stwórcy wdzięcznie okazują. Wy, ludzie, bezwarunkowo potrzebujecie zarówno wielkich, jak i małych pomocników, albowiem tylko w całkowicie harmonijnym współdziałaniu z nimi mogą wasze dusze odpowiednio dojrzewać i wzlatywać.

Dlatego nauczcie się cenić sobie wszystkich istotnych pomocników; mogą przecież oni być dla was tymi najlepszymi i najwierniejszymi przyjaciółmi!

Potem będziecie mogli także łatwiej współbrzmieć, lecz najpierw musicie się wyzwolić z wszelkich ograniczeń, które spowodował wasz ziemski rozum. Zwłaszcza jeżeli chcecie pojąć to, co zwiastuję wam o świątłych wyżynach, których nigdy nie moglibyście pojąć chcąc o nich myśleć tylko w sposób ziemski. Są one przecież takiego gatunku, który może być pojmowany tylko przez waszego ducha! Dopiero wtedy, gdy w tym celu się otworzycie, poznacie, co wam w moich wyjaśnieniach dałem. Chociaż sprawy te są przeznaczone dla późniejszego pojmowania, to mówię o nich już dzisiaj, albowiem ja spełniam, tak samo jak we wszystkim, o czym do was mówię! Spełniam, ponieważ kiedyś obiecano, że zarówno rozwiniętym, jak stworzonym odsłonię stworzenie, że dam wam klucz umożliwiający zrozumienie każdego procesu w stworzeniu.

Współbrzmijcie tylko wiernie z wszelkim poznaniem. Przez to, że wszystko wam zwiastuję, staje się strażnikami wszystkich kluczy! Jeżeli je skalacie lub choćby w najmniejszym stopniu zdeformujecie, to tajemnic stworzenia już z ich pomocą nie otworzycie i bramy pozostaną znowu zamknięte. –

Jeżeli pójdziecie tak, jak iść powinniście i staniecie się w tym stworzeniu pożytecznym ogniwem, to jako osoby mające poznanie potraficie korzystać z wszystkich łask zawartych w stworzeniu, i to na wieki, lecz tylko pod warunkiem, że niczego nie zazdrościcie innym. Albowiem przestrzeń oraz możliwość bytu istnieją tu dla wszystkich, jeżeli tylko są posłuszni prawu ruchu i jeżeli razem z innymi harmonijnie współbrzmiają!

Wy, stanowiący małą grupę, stańcie się teraz zacznem, który przygotowałem dla ludzkości, zacznem, który powinien teraz przez wszystko przeniknąć i wszystko wspierać, który wprowadza w ociążałe masy ruch ducha, by nie musiały jako nieużyteczne wewnętrznie się załamać i zginać.

Pilnujcie wiernie kluczy, które dają w mych słowach, i zawsze odpowiednio przekazujcie je tym, którzy nadejdą po was!

Wszystkie moje słowa, które wam już powiedziałem, i które jeszcze powiem, staną się dla was całkiem jasne, gdy tylko wyzwolicie się spod ucisku i tyranii rozumu. Potem także pojmiecie, czego się dowiedzieliście o prastworzeniu i o prastworzonych, którzy są na najwyższym miejscu wszystkich stworzeń, w świątyni świętego Graala.

Pierwszy krąg wokół Parsifala, w kierunku stworzenia, składa się z czterech prastworzonych, którzy jako pierwsi mogli się sformować z promieniowania Parsifala i stać się od razu świadomymi. Współbrzmia niezłomnie w radosnym tworzeniu, przyjmują i podają dalej, ciągle, nieustannie przyjmują i znowu promieniają.

Wokół Parsifala jest więcej kręgów prastworzonych. Wszystkie, włącznie z pierwszym, znajdują się jednak w wielkiej odległości od Parsifala oraz jego tronu i ze względu na ciśnienie nie mogą tego dystansu przekroczyć.

Owa czwórka w pierwszym kręgu to najsilniejsi ze wszystkich prastworzonych. W porównaniu z innymi zniosą większe ciśnienie Światła nie tracąc przy tym świadomości.

Są to:

Od-shi-mat-no-ke, słuźebnik i światły obrońca doskonałej Trójcy Jest najidealniejszym ucieleśnieniem królewskiego władcy.

Leilak, ucieleśnienie męskiej odwagi i męskiej siły

Rodzaj obu wyżej wymienionych jest dla ludzi zrozumiały. Inaczej wygląda to jednak w wypadku następných dwóch, których wymienię, albowiem ich rodzaje są poza możliwościami ludzkiej wyobraźni.

Lew. Zbliżę się trochę do ludzkich wyobrażeń, gdy powiem, że Lew, jako rycerz Graala, jest ucieleśnieniem najszlachetniejszego bohaterstwa, którego promieniowanie wspomaga i wzmacnia bohaterską wierność w stworzeniu.

Merkury, prastworzony przywódca mocy wszelkich żywiołów. Te są w nim zakotwiczone. –

Człowiek pomyśli sobie, że już zrozumiał to, co teraz powiedziałem, lecz tak nie jest. Nie może tego zrozumieć, jeżeli nie powiem czegoś więcej o specyficznym rodzaju Lwa.

By móc to uczynić, muszę wznieść się wyżej, do sfery boskiej. Ludzie w swej wyobraźni wiedzą, że na stopniach tronu Bożego stoją na straży zwierzęta. Są to zwierzęta mocne, uskrzydłone, wśród których jest również Lew.

Zwierzęta te nie są baśnią, lecz rzeczywiście się tam znajdują. Do tej pory nigdy o nich niczego nie mówiłem, ponieważ byłoby tego na początek trochę za wiele. Dlatego powinno się o tym mówić dopiero wtedy, gdy ludzkie duchy będą bardziej dojrzałe niż dzisiaj.

Toteż to, co mówię o tym dzisiaj, jest tylko dla tych, którzy me Przesłanie w swe wnętrza już przyjęli i którzy starają się uczynić je w sobie rzeczywiście żywym. A więc jest to tylko dla bardziej dojrzałych ziemskich ludzi!

W tym momencie człowiek zapyta, jak to możliwe, że w boskiej sferze są zwierzęta, i to w dodatku na stopniach tronu Bożego. No właśnie, na tych stopniach, na które ludzki duch nigdy nie dotrze, choćby obdarzono go nawet największą łaską.

To jednak można wyjaśnić bardzo prosto: Człowiek wytworzył sobie o zwierzęciu mylne poglądy, ponieważ widzi w tym wypadku przed sobą tylko ziemskie zwierzęta, które mogą rozwijać się w gęstomaterialności!

I na tym właśnie polega błąd! Czy to człowiek, czy zwierzę, jedno i drugie jest tworem w stworzeniu. Jedno i drugie jest tak samo w stworzeniu potrzebne, lecz

można też powiedzieć, że tak bez jednego, jak również bez drugiego stworzenie może się obejść.

Zwierzęta na stopniach Bożego tronu są zupełnie innego rodzaju niż to, co ludzie wyobrażają sobie jako zwierzę. To zwierzęta mające poznanie! Lecz tylko na podstawie tej informacji nie możecie sobie tego odpowiednio wyobrazić i wasze wyobrażenie tych spraw chyba nigdy nie będzie odpowiadało rzeczywistości.

Wszystko to jest bowiem zbyt odległe od ludzkiego ducha rozwiniętych.

Zwierzęta mające poznanie, zwierzęta, których wierność i oddanie są absolutnie niezłomne! Dla nich nie istnieje wahanie czy niepewność. Znają tylko euforyczne i niezmiennie służenie! Służenie w bezpośrednim czynie, bez namysłu, służenie, któremu niepotrzebne jest uprzednie chcenie. To żywe współbrzmienie w prawie, współbrzmienie będące oczywistością i życiową koniecznością!

Zwierzęta te, w porównaniu z rozwiniętym ludzkim duchem, stoją też o wiele wyżej, i to choćby tylko dlatego, że w swej nietykalnej czystości działania i w sile są w sferze boskiej.

Nie chodzi tu więc o zwierzę w takim sensie, w jakim zna je człowiek, lecz o specyficzny rodzaj promieniowania uczyniony formą, który nazywany jest zwierzęciem, tak samo jak inny, i to o wiele niższy gatunek promieniowania nazywany jest człowiekiem! To trzeba by było jeszcze osobno wyjaśnić, lecz tak może stać się dopiero o wiele później.

I tak samo jak Lew na stopniach tronu bezistotnej Trójjedyności Bożej wywodzi się z Jej promieniowania, w nim żyje i działa, tak samo powstał również Lew w prastworzeniu z promieniowania także bezistotnego sedna Parsifala oraz jego rozżarzonej otoczki formując się w praduchowym poziomie pierwszego prastworzenia jako rycerz świętego Graala!

Jest to podobieństwo rodzajowe występujące w innej formie, albowiem Lew w prastworzeniu ma w sobie jeszcze coś innego, coś z gatunku duchowo-ludzkiego. Później o tym jeszcze opowiem dokładniej. On w swym sednie jest już połączeniem, podczas gdy mający poznanie Lew na stopniach Bożego tronu, jako taki, nie ma w sobie żadnego połączenia.

Prastworzony Lew jest już przygotowany, by promieniować w stworzeniu, jako niezbędny rodzaj przejściowy. Jego promienne działanie jest wielostronne i z tego powodu precyzyjniej wyznaczone w porównaniu z działaniem Lwa w sferze boskiej.

Z niego wywodzi się wszelkie bohaterstwo, które od czasu do czasu pojawia się w stworzeniu.

Nie wolno mi dzisiaj rozwijać tego tematu bardziej szczegółowo, ponieważ zbyt oddaliłbym się od tego, co chcę przekazać w tym wykładzie. Tylko na marginesie napomknę, że część promieni tego bohaterstwa dociera także do ducha tych ziemskich ludzi, którzy przejawiają się jako rzeczywiści bohaterowie.

O tym dobrze wiedzieli starożytni Germanie oraz Grecy, a także wiele innych ludzkich plemion, które jeszcze świadomie utrzymywały kontakt z istotnym.

Po ziemskiej śmierci takiego bohatera istotni odprowadzali istotną część promieniowania do Valhalli, najwyższego zamku w istotnym kręgu stworzenia, duch zaś musiał odejść do przeznaczonego mu poziomu. Pomimo to obie części pozostawały połączone włóknami, jeżeli duch przejawiał się w dobrym sensie. Owe dwie części zostały rozdzielone tylko wtedy, jeżeli duch szedł w dół, by istotna część nie mogła zostać porwana razem z nim. Podczas ziemskich wcieleń obie części znowu się łączyły razem.

Ów dodatek bohaterstwa jest dla ziemskich ludzi darem szczególnym. Tylko konkretna dojrzałość danego ducha i również jego określona droga mogą umożliwić przyjęcie tego daru.

Dla pewnego typu zadań, które trzeba na ziemi spełnić, jest owo istotne promieniowanie Lwa konieczne, ponieważ w nim zakotwiczona jest agresja, oczywiście współbrzmiąca w czystości i połączona z absolutnym oddaniem. To nie jest cechą ludzkiego ducha, albowiem jego najwyższym celem jest budowanie i pełne pokoju tworzenie.

Wszelkie rzeczywiste bohaterstwo w stworzeniu zakotwiczone jest w Lwie, który będąc rycerzem świętego Graala stoi w pierwszym kręgu prastworzonych. Tak więc uchyliłem dzisiaj równocześnie rąbka zasłony ze zwierząt na stopniach Bożego tronu. Tronu strzegą cztery uskrzydłone i posiadające poznanie zwierzęta. Są to: Orzeł, Lew, Byk i Baran. Baran ma jednak ludzką twarz, albowiem Baran zawiera w sobie ludzką duchowość! Cztery posiadające poznanie zwierzęta na stopniach tronu Bożego powstały z bezpośredniego Bożego promieniowania i mogą w nim świadomie żyć. Mają w sobie podstawowe gatunki dla stworzenia, podczas gdy archanioły współbrzmiały w innym rodzaju promieniowania. Nie bez powodu narodziny Syna Człowieczego na ziemi wypadły zgodnie z prawem pod znakiem Barana! Lecz rozwiązywanie tej tajemnicy nie jest celem dzisiejszego wykładu. Przyjmijcie, dziękując Bogu, to, co wolno mi wam dać, i starajcie się wszystko zrozumieć. Nie wolno wam przy tym przeskakiwać to tu, to tam, tylko tak sobie, dla zabawy. Na to w tym wypadku nie możecie sobie pozwolić, albowiem tematy te są zbyt mocne i wzniosłe, by móc z nimi igrać w myślach zgodnie z ludzkimi obyczajami. Tym więcej mogę wam jednak zwiastować, im bardziej gorliwie i im poważniej będziecie się w rzeczywistości starać pojąć prawdę mego Słowa. Klucz do bramy mego poznania tkwi w sile waszego chcenia! Dlatego starajcie się, bym mógł wam dawać pełnymi garściami!

POZIOMY PRADUCHOWE V

Wyjaśniałem już pierwszy krąg prastworzonych wokół Parsifala, chociaż, tak naprawdę, to jeszcze go nie wyjaśniałem, a tylko o nim mówiłem. Zanim podążymy dalej, muszę jeszcze wiele spraw opisać dokładniej, w przeciwnym wypadku czegoś by wam w kręgu wielkiego współbrzmienia brakowało i nie mogłoby w was stać się żywe. Nie wolno dopuścić do tego, by w czymkolwiek pojawiła się luka, i to nawet wtedy, gdy informacje podaję wam tylko w obrazach. Z tego też powodu możemy iść naprzód tylko bardzo powoli. Dlatego musimy jeszcze pozostać przy kręgu pierwszych prastworzonych, o których mówiłem w ostatnim wykładzie. To najpotężniejsze kolumny dla stworzenia oraz w stworzeniu. I znowu tutaj muszę pójść w górę, bardzo blisko Boga, oczywiście jeżeli można tu w ogóle mówić o jakiegokolwiek odległości. Albowiem nie ma niczego, o czym można by było powiedzieć, że jest blisko Boga, jeżeli ową >>bliskość<< będziemy mierzyli według pojęć ludzkich. Nawet ta największa odległość, jaka jest według ludzkiego pojmowania możliwa, nie wystarcza, by podać przynajmniej zbliżony obraz tej odległości, którą chcę nazwać największym zbliżeniem. Jest nieskończenie większa, ponieważ to, co można by było nazwać rzeczywistą bliskością Boga, jest szalejącym morzem płomieni, które nie ma możliwości, by się sformować. Korzystam więc tutaj tylko z wyrazu >>bliski<<, a nie z pojęcia. W owej bliskości, na stopniach tronu, które są całymi poziomami, znajdują się cztery zwierzęta w swym całkowicie specyficznym rodzaju wibracji. O prąkrolowej Elisabeth nie można powiedzieć, że należy do któregoś ze stopni, ponieważ ona jest całkowicie sama dla siebie, a za jej pośrednictwem także Czysta Lilia. Archanioły to w porównaniu ze zwierzętami znowu inny rodzaj bezpośredniego promieniowania Bożego. Rodzaje rozdzielają się poprzez swe formowanie. Można

także powiedzieć: Formowanie jest rozdzielaniem, albowiem jest to samoczynny, żywy proces.

Dzisiaj jednak chcemy mówić tylko o czterech zwierzętach. Zwierzęta te mają w sobie wszelkie założenia dotyczące stworzenia! Zawierają więc w sobie skupione wszystkie promieniowania, które są potrzebne stworzeniom, by mogły się sformować, by mogły się kształtować.

Dlatego w owych czterech zwierzętach jest już podstawa stworzenia. Cztery zwierzęta tworzą kwadrat na stopniach Bożego tronu i wsysają, przyjmują do siebie wszystkie twórcze promieniowania Boga. To oznacza, że one ów kwadrat nie tylko tworzą, lecz że one są kwadratem stworzenia lub kwadratem późniejszego kręgu stworzenia.

Nie chcę przy tym zbyt długo pozostawać, ale napomknę jeszcze tylko o tym, co jest dla nas ważne, by móc wyjaśnić zależność między kwadratem zwierząt a stworzeniem.

Kwadrat zwierząt czy też, lepiej to określając, >>istot<< zawiera więc w sobie wszystko, co stworzeniom jest potrzebne. Jest więc dla nich pierwszym miejscem, gdzie zbierają się promieniowania zstępujące z wyżyn Trójjedyności Bożej.

Przez prąki przechodzą całkiem inne promieniowania, tak samo, jak znowu inne promieniowania przechodzą przez wszystkie archanioły.

Tak więc tylko ów kwadrat czterech istot wprost wpływa na krąg później powstałego stworzenia, jest z nim połączony Cała reszta, dla której boski poziom promieniowania jest ojczyzną i która tym samym była i jest wieczna, pochyla się nad wszystkim, co stworzone, tylko pomagając, uwznioślając i wspierając w brzmieniu Bożej miłości, która jest dla nich czymś całkiem oczywistym. Ze stworzeniem nie są jednak połączeni sztywno. Tak połączony z nim jest tylko kwadrat czterech zwierząt.

Owe subtelne różnice oznaczają bardzo wiele! Dlatego to sobie szczególnie dobrze zapamiętajcie. To wyjaśni wam wiele tego, czego do tej pory nie rozumieście.

Z czterech posiadających poznanie uskrzydłych istot u stóp tronu Bożego, a są nimi Baran, Byk, Lew i Orzeł, Baran jest tą istotą, która ma ludzką twarz, albowiem Baran zawiera w sobie to duchowe w stworzeniu, z którego w stworzeniu formują się i rozwijają ludzie!

Ma to także związek z wyrażeniem Baranek Boży oraz z raną, którą niesie.

Albowiem na nim w naturalny sposób przejawia się rana, którą duchy ludzkie powodują swym upadkiem w stworzeniu, ponieważ oni powstałi z niego. Wprawdzie tylko pośrednio, ale jednak. Ludzka duchowość wypływająca na zewnątrz nie pulsuje harmonijnie ze stworzenia z powrotem, lecz jest w materiach zatrzymywana, ponieważ ciąży na niej zbyt wiele win.

Tak więc znowu trochę wam poszerzyłem zasięg poznania. Nie zmienia to jednak niczego z tego, czego mogliście dowiedzieć się do tej pory. Wszystko pozostaje aktualne oraz w pełnym współbrzmieniu z nowym, chociaż w pierwszym momencie nie wydaje się, by tak było.

Obecnie przejdę do szczegółów. Parsifal przekroczył granicę bezpośredniego promieniowania Bożej Trójjedyności, czyli granicę poziomu boskiego.

Tym samym przeniósł promieniowanie swego bezistotnego Bożego sedna na zewnątrz i promieniował poza sferę boską, jako mała część Imanuela. Będąc źródłem życia promieniował w pustkę, w której nie było światła. Rozjaśniał ją, ogrzewał, wprowadzał wszystko w ruch i w ruchu utrzymywał.

W odpowiedniej odległości bezpośrednio sformowały się pierwsze cztery kolumny stworzenia jako rodzaj łączący. Kolumny te zawierają wszystko, co jest stworzeniu potrzebne. Nie mają formy istot na stopniach tronu Bożego, lecz kształty ludzkie, które z punktu widzenia ludzkich pojęć są niepojętej wielkości oraz piękna.

Stoją przed Parsifalem jako rycerze Graala, a więc jako mocna ochrona i wierna straż uświęconego naczynia, jego bezistotnej części, stanowiącej skarb, który Bóg powierzył im w Parsifalu. Równocześnie spełniają działanie czterech istot na stopniach tronu Bożego jako kwadrat krążącego stworzenia!

Oto rodzaje w zależności od sposobu, w jaki w stworzeniu działają:

Od-shi-mat-no-ke: idealna postać ludzkiej duchowości, której doskonałości nie może nikt osiągnąć! Dlatego jawi się jako królewski władca. Zawiera w sobie tylko rodzaj Barana, czyli jest w prastworzeniu rodzajem jego działania. Można także powiedzieć, że Baran jest w nim zakotwiczony.

Leilak: idealna postać męskiej odwagi, męskiej siły. Łączy w sobie rodzaj Barana, to stąd jego duchowa ludzka forma, oraz Byka.

Lew: idealna postać bohatera. Zawiera w sobie połączenie Barana z Lwem.

Merkury: władca wszystkich mocy żywiołów. Łączy w sobie Barana z Orłem.

Wszyscy czterej prastworzeni muszą, oprócz połączenia z innymi rodzajami, które się w nich przejawiają, być połączeni przede wszystkim także z Baranem, albowiem są duchowi oraz świadomi, a to zakotwiczone jest w Baranie.

Cztery istoty na stopniach tronu są kolumnami i mocnymi strażnikami w boskim, naturalnie na zewnątrz samej Boskości bezistotnej. Tak samo czterej prastworzeni w pierwszym kręgu wokół Parsifala w praduchowości, w prastworzeniu, są kolumnami oraz mocnymi strażnikami, których współbrzmienie umożliwia doskonałą łączność i wypromieniowuje wszystko, czego stworzeniu potrzeba.

Żywotność owych promieni jest spowodowana światłym sednem Parsifala, z którego promieniowania mogli pierwsi czterej prastworzeni utworzyć się jako pierwsze konieczne główne kolumny. To oni są równocześnie najpotężniejszymi strażnikami świętego przybytku.

Wyjaśnienie wam czegoś tak potężnego i ruchomego, formowanie tego w możliwe do przyjęcia przez was nieruchome obrazy, wcale nie jest łatwe, skoro rzeczywistość nie jest nieruchoma. W rzeczywistości wszystko jest w nieustannym płynnym ruchu, a ruchem jest przyjmowanie, wypromieniowanie, ponowne przyciąganie i doprowadzanie z powrotem przed Parsifala. I wszystko to nieustannie i równocześnie. Już tylko tego nie będziecie umieli sobie nigdy wyobrazić.

W owych czterech pierwszych prastworzonych są więc skupione wszystkie płynące z Parsifala siły twórcze. Są wzmocnione i połączone z tymi samymi rodzajami promieniowania czterech zwierząt i przez żywe Światło w Parsifalu utrzymywane w toczącym się naprzód czy do przodu popychającym ruchu. Owe siły twórcze są prowadzone poprzez chcenie prastworzonych, które wynika z ich gatunku.

Chyba potraficie wyobrazić sobie taki proces, który tak wyrażony w ziemskich słowach zbliża się możliwie najbliżej ku prawdzie!

Najpierw sobie wszystko dokładnie wszczepecie w pamięć tak, jak sformowałem to w ziemskich słowach.

Nie wolno wam w swych myślach czynić bynajmniej znowu jakichś skoków i pytać, gdzie została żeńskość, która, według mych poprzednich wykładów, powinna być zawsze o pół stopnia wyżej! Nie zastanawiajcie się, gdzie jest Maria oraz Irmingard, które przecież nie mogą stać niżej od prastworzonych! Nawet tam nie ma luki i wszystko dokładnie się zgadza.

Czterej powyżej opisani prastworzeni są głównymi kolumnami konstrukcji stworzenia. Od nich później wszystko postępuje dalej w dół lub bardziej się oddala tak, jak poprzednio już wyjaśniłem. Albowiem ci czterej mają w sobie połączone wszystkie siły stworzenia, podczas gdy cała reszta jest pomocnikami.

Pokazuję znowu najpierw tylko prostą linię, prowadzącą na dół ku rozwiniętym duchom ludzkim, i nie mówię przy tym o wszystkich bocznych rozgałęzieniach. I tak na przykład nie mówię niczego o Loherangrinie, ponieważ on nie jest punktem wyjścia promieniowania, które w stworzeniu miałoby decydujący wpływ twórczy. Do tego tematu jeszcze później powrócę. Najpierw daję wam punkty oparcia konstrukcji stworzenia!

To wszystko nie dotyczy Marii ani Irmingard. One, przychodząc z góry, są wprawdzie zakotwiczone w stworzeniu, lecz nie są z nim sztywno połączone. To również wielka różnica.

Pomimo swych zakotwiczeń nie są ze stworzeniem powiązane, lecz od niego oraz jego nurtów całkowicie niezależne. Nurty w stworzeniu mogą wprawdzie poprzez owo zakotwiczenie zbliżyć się aż do nich, co oznacza, że są wyraźnie odczuwalne,

nigdy jednak nie mogą w nie przenikać, ponieważ brakuje na to potrzebnego połączenia.

Maria oraz Irmingard wpływają, lecz z powrotem na nie wpływać nie można! Swym działaniem pomagają i uwznioślają, wzmacniają, oczyszczają i leczą lub też odrzucają, lecz ich promieniowanie nie spaja ich ze stworzeniem. Zwróćcie na to wyraźnie uwagę!

Maria jako część Miłości Bożej, którą jest Jezus, oraz jako część Imanuela zstąpiła jako uświęcone połączenie. Ona sama nie ma nic wspólnego z żeńskością, lecz jako Miłość Boża stoi przed całą ludzkością.

Na żeńskość w stworzeniu może wpływać tylko za pośrednictwem Irmingard.

Irmingard zstąpiła z boskiego poziomu do zamku Graala w praduchowości i tam tylko weszła w naczynie praduchowe, które było dla niej już przygotowane.

Poza tym poprzez akt woli Bożej została zanurzona do niej iskra bezistotnego, by Imanuel mógł w całym stworzeniu działać w trójcy. Trójca Imanuela w stworzeniu to: Parsifal – Maria – Irmingard, czyli Sprawiedliwość, Miłość oraz Czystość.

Immanuel działa więc obecnie w ostatnim już, najświętszym spełnieniu w stworzeniu równocześnie w Parsifalu, Marii oraz Irmingard.

To nowy akt miłości, który Bóg spełnił, by pomóc, by mocniej chronić tę ludzkość, która przetrwa sąd. Stworzenie nie będzie mogło już potem cierpieć z powodu słabych stron duchów ludzkich.

Nie pozwólcie się więc zwodzić niepotrzebnym myślom. Teraz mówię tylko o prastworzeniu z Parsifala! Ani Maria, ani Irmingard do tego nie należą, lecz wpływają na stworzenie zgodnie ze swoim rodzajem. –

Za czterema prastworzonymi kolumnami jest drugi krąg, który powstał trochę dalej. W zgodzie z ziemskim sposobem myślenia powiedzmy o pół stopnia dalej. Ów drugi krąg czy też poziom wypełnia działanie trzech żeńskich prastworzonych: Joanny, Celli i Józefy.

Nie wyobrażajcie sobie jednak, że owe prastworzone ot tak sobie po prostu stoją w kręgu. Każda z nich działa zgodnie ze swym specyficznym rodzajem w wielkich ogrodach czy też poziomach. Powstają one wokół nich oraz z nich wraz z wieloma istotami wspomagającymi i mieszkańcami prastworzenia. Mieszkańcy prastworzenia współbrzmia i działają wokół każdego z owych żeńskich oraz męskich przywódców prastworzonych zgodnie z rodzajem każdego z nich.

I tak każdemu z czterech pierwszych prastworzonych towarzyszy wielu poczet rycerzy, a prastworzonym żeńskim wielka liczba pomocnic żeńskich.

Na razie nie będziemy się tym jednak dalej zajmowali, w przeciwnym wypadku obraz, który chcę wam dać, sięgałby dla was zbyt daleko, przez co stałby się zbyt niepojęty i zagmatwany.

Dzisiaj chcę tylko krótko opowiedzieć, jak działają owe trzy prastworzone, jakiego rodzaju jest ich promieniowanie, które przenika przez całe stworzenie. Każda z nich działa inaczej, a jednak działanie owych trzech tak się dopełnia, że może jawić się jako działanie jedno. Trudno rozróżnić oddzielające je granice. Ich działanie jest czysto żeńskie. One są idealnym ucieleśnieniem tego żeńskiego działania.

Najpierw Joanna: jej działania nie można zamknąć w konkretnych słowach, ponieważ przez to owo pojęcie uległoby natychmiastowemu pomniejszeniu. Dlatego chcę tylko krótko opowiedzieć, że jej działanie nie dotyczy domu! Kształtuje poufne znane, pociągające, harmonijne domostwo. Chodzi tu jednak o dom w najszerszym słowa tego znaczeniu, czyli bynajmniej nie o jakieś konkretne mieszkanie ziemskich ludzi!

Dotyczy to wprawdzie także tego małego domostwa, albowiem przejawia się to w takim samym stopniu w skali wielkiej, jak również małej, a nawet najmniejszej, lecz w tym wypadku chodzi o sprawę jako taką, a nie o jakąś jej małą formę.

To działanie przejawia się na przykład także błogim uczuciem połączenia z krajem rodzinnym, uczuciem, które może w całych narodach rozżarzyć ten najprawdziwszy zapał, jeżeli kierowani chęcią zysku nieprzyjaciel stara się czynić krzywdę.

Mógłbym podać jeszcze tysiące przykładów, a i tak nie potrafilibyście poznać rzeczywistej wielkości zawartej w działaniu Joanny. Jej działanie jest mocno wryte w każdego ludzkiego ducha, niczym uświęcone dziedzictwo, które potrafi wysoko go wynieść i które zarazem daje mu mocne oparcie. A dziedzictwo to przeznaczone jest przede wszystkim dla żeńskości i dlatego w jej rękach często spoczywa los całego narodu.

Działanie Celli jest tak samo delikatnego rodzaju. Cella pieczołowicie wszczepia duchom cichy szacunek przed przyszłym macierzyństwem! Z wszelką nietykalnością i wzniosłością, która w tym jest zawarta. Jej działanie wzbudza w pobliżu przyszłej matki uświęconą i pełną szacunku nieśmiałość we wszystkich tych, którzy jeszcze są czystego ducha!

Józefa stwarza podstawy tego, by dbano o otoczki, czyli ciała. Ofiarowano je z łaski Bożej i według tego powinno się z nimi postępować. Naturalnie nie chodzi tylko o ziemskie ciała, lecz o wszystkie otoczki w stworzeniu. Przecież dano je przede wszystkim tylko dlatego, by wspierały rozwój duchowego lub istotnego sedna i jako takie muszą być nieustannie w swej czystości brane pod uwagę! Także chore otoczki wspierają rozwój takiego sedna, które w zdrowej otoczce nie potrafiłoby się może tak szybko obudzić.

Działanie Józefy jest tak samo cenne, jak działanie pozostałych, a także tak samo ważne na drogach wszystkich wędrowców przez stworzenie. To podstawowe warunki normalnego, przez Boga chcianego dojrzewania wszystkich tworów w stworzeniach. Działania te przenikają przez wszystko jako najsubtelniejsze włókna i przejawiają się w najrozmaitszych formach, ponieważ są w ruchu. Niewysłowione zaś i bez formy spoczywają w duchu. Nalegają i popędzają, lecz odpowiednio je pojąć można tylko w uczuciu i dopiero za jego pośrednictwem mogą doprowadzać do realizacji i przynosić błogosławieństwo. Jeżeli jednak zdolność uczucia została zasypana przez panowanie rozumu, to został także zerwany most ku wszystkim tym, którzy w prastworzeniu zgodnie z wolą Bożą służą i tkają. Ten stan wymusza zakłócenia w koniecznym współbrzmieniu stworzenia.

Promienne działanie trzech prastworzonych, Joanny, Celli oraz Józefy, jest wspólnym, wielkim podstawowym tworzeniem wpływającym na siebie, a jednak oddzielnym.

Przesuńmy się jeszcze o pół stopnia dalej, co w rzeczywistości oznacza odległość, której chyba nie potraficie sobie wyobrazić. Tam odnajdziemy znowu jedną prastworzoną – to Vasitha.

Vasitha jest uzbrojoną strażniczką bramy przy wyjściu z najwyższej i najczystszej części prastworzenia, na której wierzchołku w promiennej wzniosłości i pokoju wznosi się cudowny zamek świętego Graala.

Vasitha oraz jej otoczenie zamyka najwyższą część prastworzenia. Vasitha stoi przy bramie i wszystkiemu, co duchowe, które dla swego własnego, koniecznego rozwoju musi podążać dalej, wskazuje drogę na zewnątrz. Drogę na zewnątrz prowadzącą w stronę mostu, który wygina się, niczym ogromna tęcza nad głębokimi przepaściami do tych królestw, którym potrzebne było dalsze ochłodzenie oraz większa odległość od Światła Bożego, by mogły stać się świadomymi własnego bytu oraz by się przez to formowały i rozwijały aż do pełnego rozkwitu.

Tam, wysoko, stoi Vasitha i wskazuje kierunek włócznie, podczas kiedy jej ostre spojrzenie przenika przez wszystko, co nie potrafi w pierwszej części prastworzenia pozostać i musi potem przechodzić koło niej. Jej ostrzegające słowo daje wszystkim siłę oraz wierne towarzystwo!

Tak więc wychodzą na zewnątrz ci, którzy mogą się sformować jako stworzeni, razem z tymi, którzy jeszcze leżą w ostatnim kondensacie i muszą najpierw przewędrować drogę powolnego rozwoju, by móc uświadomić sobie swój byt. Wychodzą na zewnątrz w niezmierną, niesamowicie odległą dal i niosą w sobie tęsknotę do Światła Bożego! –

Na zakończenie podsumujmy sobie jeszcze raz wszystko, co zostało powiedziane:

Droga Bożego promieniowania dla stworzenia, a tym samym naturalnie także dla wszystkich ludzi, prowadzi przez kwadrat czterech znanych wam dotychczas tylko według imion zwierząt na stopniach tronu. Pierwsi czterej prastworzeni w stworzeniu niosą promieniowanie owych zwierząt w sobie, a więc są dla krążącego stworzenia kwadratem w praduchowości. Krąg stworzenia jest tak napędzany i utrzymywany w nieustannym ruchu siłą Światła, która żywo działa z bezistotnego sedna Parsifala.

Wryjcie w swe wnętrza ów podstawowy obraz, bym mógł go obecnie poszerzać i dołączać do niego obrazy następne. Przez to rozszerzę wasze poznanie nie mącąc tego, co już macie. Potraficie, jeżeli będziecie chcieli!

POZIOMY PRADUCHOWE VI

Stawiam przed waszym duchowym wzrokiem jeszcze raz obraz prastworzenia w takiej postaci, w jakiej wam go dotychczas podałem. Po Parsifalu widzicie pierwszych czterech prastworzonych, którzy zajmują najwyższy z siedmiu stopni w praduchowości: Od-shi-mat-no-ke, Leilak, Lew i Merkury.

Na dalszym stopniu wymieniłem trzy żeńskie prastworzone: Joannę, Cellę oraz Józefę, a jeszcze »trochę« dalej, na trzecim stopniu lub poziomie, Vasithę jako uzbrojoną strażniczkę bramy.

Tym samym umożliwiłem poznanie trzech stopni, czyli poziomów najwyższego prastworzenia w ich podstawowych gatunkach. Zanim ów obraz zaczę jednak poszerzać i rozwijać, chcę jeszcze podać podstawowe informacje o czterech dalszych stopniach. Albowiem w praduchowości, którą nazywam prastworzeniem, jest siedem stopni lub głównych części, tak samo, jak również dalej, w materiach, jest siedem stopni lub światowych części.

Na ów podział na »siedem« natraficie, jako na coś naturalnego, wszędzie tam, gdzie działa Wola Boża, która także w samym swym imieniu zawiera liczbę siedem: Imanuel.

Wejźmy więc w czwarty stopień królestwa praduchowości.

Cudowne, nieskończone błogie światło przepływa przez ów wspaniały poziom, który rozciąga się w przejrzystą dal jako niezmiernie jasne morze.

Z owego płynącego tkania wynurza się, jak wyspa, promienny ogród najpiękniejszych róż. Wdzięczna euforia zalewa niebywale piękne i wznoszące się w górę na promienną wyżynę tarasy. Mienia się doskonałym bogactwem kolorów, które zmuszają do pobożnego zachwytu nawet najbardziej rozpieszczony wzrok. Kolory wypromieniowując błogosławieństwo współbrzmia w swym czarującym pięknie, co czyni z owych zachwycających ogrodów źródło wszelkiej nadziei i wszelkiego życia. Wśród tego wszystkiego bawiąc się biegają niezliczone ilości różowych dzieci i dostojnie kroczą wypełnione szczęściem dorosłe kobiety.

To jednak nie są duchy które później wcielają się w stworzeniach. To wyjściowe punkty promieniowań, które danym rodzajem tej wyspy róż wpływają na ludzką żeńskość w stworzeniu. To pomoc w ich rozwoju na wszystkich szlakach wędrówek przez materie. Dzieci wpływają na dzieci w zależności od wielkości i rodzaju, a nawet koloru, dorośli zaś na tych dorosłych, którzy podobni są do ich form wielkością dojrzewającego ducha.

Wielkości postaci na wyspie róż są więc odpowiednikami różnorodności, jaka panuje wśród aktualnej dojrzałości tych ludzkich duchów, które na swej drodze przez materie mogą się stopniowo rozwijać z zarodków coraz bardziej aż do tego stopnia, że wolno im być doskonale świadomymi.

Dlatego w praduchowości na wyspie róż znajduje się wszystko, co później powtarza się w duchowości oraz w materiach jako obraz lub podobizna.

We wszystkich częściach świata jest to w rzeczywistości zgodne z prawem powtarzanie wszystkiego, co zaistniało już w praduchowości, albowiem na podstawie jasných praw Bożych, których ludzie pomimo całej ich prostoty nie

potrafią pojąć, nic innego nie jest możliwe. Dlatego później w duchowości powtarza się dokładnie wszystko to, co w praduchowości stało się już czynem. Przecież w praduchowości także odeszło z najwyższej części prastworzenia wszystko to, co pod mocnym ciśnieniem oraz w pobliżu bezistotnego sedna nie mogło się kształtować w świadome »ja« i się utrzymać. Przechodziło to koło Vasithy, by się oddalić do następnego poziomu oraz by w panującym większym ochłodzeniu mogło się utrzymać, a przy tym osiągnąć świadomość samego siebie. W tym są także praduchowe zarodki, które rozwijają się ku świadomości już na czwartym stopniu ochłodzenia, czyli tu, na wyspie róż.

Jeżeli mówię o stopniach stworzenia lub o poziomach, to chodzi o stopnie ochłodzenia, albowiem nic innego stopni nie wytwarza. Zamiast o stopniach ochłodzenia można by było także mówić o stopniach oddalenia, a więc nawet z ziemskiego punktu widzenia są to naprawdę stopnie lub odstopniowania. Dlatego też nadchodząc z góry natrafiamy na wyspie róż po raz pierwszy na dzieci oraz na rozwój w praduchowości! To dla was bardzo ważna informacja, ponieważ dotyczy wielkiej części stworzenia.

Tak więc najpierw na najwyższych stopniach w praduchowości znajdują się ci, którzy mogli od razu stać się świadomymi siebie samych, czyli najpotężniejsi, a tym samym najmocniejsze kolumny. Po nich, na bardziej odległych stopniach, następują ci, którzy mogli rozwinąć się jeszcze w praduchowości. Dlatego tam po raz pierwszy można natrafić na praduchowe dzieci.

W następnej wielkiej części stworzenia, w duchowości, która jest w porównaniu z praduchowością trochę słabsza, ponieważ mogła stać się świadomą dopiero w jeszcze większej odległości od bezistotnego sedna Parsifala, powtarza się cały proces dokładnie tak samo, jak przebiegał w prastworzeniu.

Najpierw od razu staną się świadomymi najmocniejsze części duchowości. Reszta musi zostać odepchnięta na jeszcze większą odległość, by tam mogła w powoli przebiegającym rozwoju dojrzeć do osiągnięcia świadomości siebie samej.

Także tam znajdują się więc duchowe dzieci, i to poczynając od tego stopnia duchowych zarodków, który w tym wypadku jeszcze wchodzi w rachubę. Owe duchowe dzieci mogą dorastać i osiągać większą duchową dojrzałość lub też pozostać dziećmi, albowiem duchowe zarodki, które nie osiągną pełnej dojrzałości, a więc duchowo się nie budzą, nie są niszczone i nie są odrzucane, dopóki pozostają czyste!

O tym jeszcze na razie nie mówiłem. Pozostają duchowo dziećmi i tym samym promieniują w stronę dzieci, aż w końcu jednak stopniowo dojrzeją i staną się dorosłymi. To, co jest czyste, nie może nigdy popaść w rozkład.

Chcę w tym miejscu powiedzieć wam o jeszcze jednej sprawie. Praduchowość w tym stworzeniu bynajmniej nie jest częścią mocniejszą, a duchowość częścią słabszą jednego, całkiem tego samego gatunku, lecz duchowość jest w porównaniu z praduchowością zupełnie innym gatunkiem!

Każdy z tych gatunków ma mocniejszą oraz słabszą część. Duchowość jest wprawdzie kondensatem praduchowości, lecz tylko dlatego, ponieważ jest innego gatunku, który właśnie dlatego może się odłączyć i sformować dopiero w większej odległości od bezistotnego światłego sedna Parsifala.

Gdyby chodziło o ten sam gatunek, to praduchowość nie podawałaby go dalej, lecz wręcz na odwrót – zgodnie z prawem przyciągania wszystkiego, co jednorodne, przytrzymałaby go mocno przy sobie, i to nawet za cenę tego, że duchowość nie mogłaby się sformować w celu osiągnięcia świadomości.

Tym bardziej muszę poszerzać przed wami konstrukcję stworzenia, im bardziej są moje objaśnienia zaawansowane. Przez to wiele obrazów, które do tej pory sobie utworzyliście, ulegnie zmianie. One będą się jednak tylko dzieliły na obrazy następne i nie nastanie konieczność zmiany obrazów podstawowych.

Proces jest taki sam, jak podczas opisywania jakiejś długiej wędrówki. Jeżeli opisuje się najpierw stopniowo za sobą tylko główne zdarzenia, to wszystko wygląda pozornie całkiem inaczej niż w wypadku stopniowego opisywania poszczególnych zajęć, chociaż sama droga przez to wcale nie uległa zmianie. –

Lecz powróćmy na razie jeszcze raz na wyspę róż.

Na wyżynie wyspy różowo promienieje cudowna świątynia. Temu, kto ją zobaczy, wlewa się w serce pokój, a szczęściem wypełniającym mu pierś może się aż zachłysnąć!

W atmosferze tego pokoju, wśród melodycznego brzmienia barw rozlega się euforyczny śpiew ptaków, które przy każdym ruchu jasno zalśnią tak, jakby były obsypane brylantami. To jeszcze bardziej potęguje otaczające je piękno. Ludzki wyraz »błogość« jest zbyt słaby, by móc przynajmniej w przybliżeniu oddać formę światłej euforii, która tam panuje, i stać się zrozumiałą dla ducha ziemskiego człowieka. A nad wszystkim panuje uświęcona wzniosłość. Wokół świątyni kwitną podobne do rubinowych czasz szeroko rozwinięte czerwone róże.

Wyspa róż! To tu zakotwiczona jest Boża miłość dla stworzenia. Na tej wyspie działają i tkają podstawowe zasady leczącej, łączącej i łagodzącej miłości, która stąd promieniuje w kosmos! Wyspa jest pod ochroną pralkrólowej Elisabeth, jak wszystko, co żeńskie w całym stworzeniu.

Maria pod ochroną pralkrólowej Elisabeth często się pochyla nad ową wyspą i odwiedza świątynię, by wprost tam udzielać nowej siły tym, które na wyspie służą. One jako pośredniczki ową siłę swym rodzajem przemieniają, a potem wysyłają ku pomocy wszystkim twórcom.

Czasami wzrok służebnic na wyspie róż otwiera się jeszcze bardziej i widzą Parsifala w jego świętym zamku. Przyjmują bezpośrednio od niego siłę, niczym uświęcone spełnienie zbawczych obietnic.

Na tej samej wysokości unosi się w owym poziomie z tkania Światła w górę jeszcze jedna wyspa. Wyspa lilii!

Tak jak w żarzącym się pięknie na wyspie róż promienieją róże, tak tutaj promienieją w dal w niewymownej czystości przeważnie tylko lilie. Także tutaj wyspa wznosi się tarasami aż do wzgórza, na którym stoi świątynia.

W świątyni tej panuje czarujący blask, który, podobny do delikatnego blasku pereł, a równocześnie opalizujący różem, spływa w szorstkiej surowości na wyspę niczym błogi chłód morza.

Komu tę świątynię wolno ujrzeć, tego widok ten będzie nieustannie zmuszał do pobożnej pokory. Albowiem świątynia promieniuje w dół z szorstkością, która surowo żąda, a dumny spokój czystości opada jako chłodne światło, przenika duchy, oświeża je, wzmacnia i unosi wysoko w wyzwającym czczeniu wzniosłości Bożej.

Także tutaj wszystko powstało tak piękne, że dla ludzi niepojęte, i także tu brzmi cudowna melodia, która wznosi się do Stworzyciela jako żywa, wiecznie brzmiąca na Jego cześć modlitwa dziękczynna!

Również tutaj władczynią jest pralkrólowa Elisabeth. Zaś Irmgard, Czysta Lilia, pochyla się pod jej ochroną w określonych okresach nad wyspą, by wszystkim tam służącym odnawiać siłę czystości, którą one przemienioną wysyłają ku oświeczeniu i pokrzepieniu wszystkich twórców.

Mieszkańcy wyspy lilii, podobnie jak mieszkańcy wyspy róż, są tylko i wyłącznie istotami żeńskimi. I znów wśród nich można natrafić na postacie różnej wielkości.

Także tu panuje tylko to, co w zgodzie z Bożą wolą buduje, tak samo, jak na wyspie róż. Budowanie na wyspie lilii jest jednak innego rodzaju; ono w czystości i sprawiedliwości nieugięte i surowo żąda.

Tak samo jak na wyspie róż, widzą czasem służebnice wyspy lilii Parsifala i przyjmują jego siłę.

Ze światłego poziomu czwartego stopnia praduchowości wznosi się jeszcze trzecia wyspa. To wyspa łabędzia! Leży poniekąd niżej między obiema już opisanymi wyspami.

Wyspa ta niesie szlachetne owoce, które są pożywieniem dla żyjących tam panien łabędzich. Tu gromadzą się promieniowania wyspy róż oraz wyspy lilii i dzięki wzorowej służbie zostają niezmienione podawane dalej do stworzenia.

Dlatego też łąbędzia wyspa mogłaby się także nazywać wyspą lub ośrodkiem wzorowej służby, służby, która nie myśli o sobie. Tu krzewi się i rozkwita słuzenie w najczystszej miłości! Mieszkańcami łąbędziej wyspy nie są duchy, lecz istoty wykonawcze, które swą działalnością łączą promieniowanie wyspy róż z promieniowaniem wyspy lilii.

Owe istoty unoszą się błogo i zgodnie ze swym powabem w bezpośrednim promieniowaniu wyspy róż oraz wyspy lilii. Swym rodzajem wzorowej służby, która je cechuje, łączą gorąco w najczystszej miłości promienie Miłości z promieniami Czystości i prowadzą te promienie wprawdzie połączone, lecz niezmienione, dalej. Strażniczką odpowiedzialną za wyspę łąbędzi jest Schwanhilda! Odpowiada ona przed prakrólową Elisabeth, która jest opiekunką i władczynią także tej wyspy.

Owa odpowiedzialność daje Schwanhildzie większą siłę i mocniejszy byt. Podobnie jak panny łąbędzie, ubrana jest w spływający strój przylegający do ciała, jak lśniące łąbędzie pierze, a ciało to swymi proporcjami przerasta wszelkie wyobrażenia największych nawet ziemskich artystów.

Specyficzną cechą panien łąbędzich jest to, że posiadają tylko niebieskie oczy, ozdobą zaś głowy jest niebieska promienna gwiazda. Szczególnie wyróżniają się cudownym, przejmującym śpiewem i współbrzmia w harmonii tonów, które stamtąd płyną w dół do wszystkich części stworzenia.

W swej łąbędziej świątyni panny łąbędzie oddają cześć swym czarującym śpiewem, do którego delikatnie wplata się cudowne brzmienie harf. Dlatego dla każdej panny na łąbędziej wyspie harmonia tonów stanowi także część żywiołu życia. Każdą z nich harmonia tonów ożywia. Panna łąbędzia radośnie współbrzmi w falach czystych tonów i wchłania je w siebie jako napój życia, dający możliwość radosnego tworzenia.

Więść o owym specyficznym, zachwycającym śpiewie łąbędzich panien już przeniknęła aż na dół w materię. Dlatego i dzisiaj niekiedy mówi się o łąbędzim śpiewie, który ma działać w dziwnie nastrajający sposób. Także w tym wypadku, jak zawsze, dochowała się tylko część starych podań, które dodatkowo zostały przez rozum zdeformowane i sprowadzone do poziomu ziemi.

Teraz już wielu z was zrozumie, dlaczego w czasach najbardziej uświęconego spełnienia na ziemi, gdy na ziemi działają Róża i Lilia, potrzebna jest jeszcze w do tego przygotowanym ziemskim ciele łąbędzia panna z łąbędziej wyspy, by we współbrzmieniu nie było luki.

Łaska Boża jest tak wielka, że zezwala na wiele kolejnych cudów, by ludzkość w królestwie tysiąca lat otrzymała pomoc doskonałą!

Pokłońcie się w pokorze przed Jego wielką dobrocią.

POZIOMY PRADUCHOWE VII

Ostatnio mówiłem o wyspie róż, wyspie lilii oraz o wyspie łąbędziej.

Owe punkty oparcia błyszczą jak trzy kamienie szlachetne na złotym pierścieniu, jeżeli cały poziom czwartego stopnia przyrównamy do pierścienia lub złotej bransolety, w której kamienie te w godny podziwu sposób oprawiono.

Na tym stopniu istnieje oczywiście także jeszcze inne życie, tak samo, jak na wszystkich innych poziomach, lecz najpierw mówię o tych punktach oparcia, które promienieją przed całą resztą i których działanie jest dla duchów ludzkich ważne, ba, decydujące.

Tak samo wygląda to także na następnym, piątym stopniu prastworzenia. Jeżeli dotychczasowe stopnie były dla wszystkiego, co następowało po nich, podstawowymi, wyjściowymi poziomami wszystkich promiennych sił, to piąty stopień jest ziemią lub poziomem przygotowań. Tutaj przygotowana jest pomoc dla wszystkiego, co jest pod prastworzeniem. Na owym piątym stopniu działają mocni, którzy kierują przygotowaniem wszelkiej pomocy dla pokolenia ludzkiego!

Najlepiej mnie zrozumiecie, jeżeli wymienię jedno imię z tego poziomu:

Is-ma-el!

Tutaj żyje i stąd wywodzi się jego działanie. Is-ma-el, który już kiedyś na tej ziemi wychowywał Abd-ru-shina, dla którego wcielił się na ziemię. Także później jako Jan Chrzciciel zwiastował Jezusa. Zadaniem Is-ma-ela było przygotowanie wszystkich siedmiu światowych części na przyjście Parsifala!

Is-ma-el jest najwyższym na tym stopniu, wokół niego znajdują się niezliczeni pomocnicy, on zaś otrzymuje wieści ze Światła wykorzystując je w wielkim i mającym szeroki zakres działaniu, które zawsze wiernie spełnia. On dał ludziom także wielkie zwiastowanie obecnych wydarzeń, które stały się ogólnie znane jako »Apokalipsa według Jana«.

Ów piąty stopień wypełniony jest wielkimi przygotowaniem wszystkich decydujących procesów, które Światło realizuje w stworzeniu i jest pełen płomiennego życia. –

Na następnym, szóstym stopniu jest także jeden dla ludzi mocno i promiennie wyróżniający się punkt: Biały Zamek!

Białego Zamku nie wolno nam sobie wyobrażać według ziemskich pojęć. Nosi tę nazwę dlatego, ponieważ jest miejscem, w którym znajdują się dwa czyste naczynia. Przebywają w nim pod wierną ochroną dwa praduchowe żeńskie naczynia najbardziej uświęconych spełnień Światła na ziemi.

To dwa praduchowe naczynia dla ziemskich matek Jezusa i Abd-ru-shina.

Obu naczyniom praduchowym potrzebne jednak było jeszcze również okrycie duchowe, bez którego nie mogłyby spełniać swego zadania na ziemi. Ową duchową częścią była określona matka ziemską.

Przy tym każda otoczka duchowa była samodzielnym człowiekiem, a więc świadomą siebie samej ziemską kobietą, z którą się musi wybrana praduchowa kobieta zawsze dopiero połączyć, by Boskie Światło mogło się na ziemi narodzić!

Takie narodziny Światła na ziemi poprzedzone są największymi, najszerzej pojętymi przygotowaniem przebiegającymi od samej góry, a i tak po wysiłku, trwającym stulecia, może jakiś duch małego ziemskiego człowieka poprzez swoją słabą stronę spowodować to, że jeszcze w ostatniej chwili znowu konieczne są zmiany.

Jeżeli mówię o praduchowym i duchowym naczyniu lub otoczce, to za każdym razem chodzi tu o osobną kobietę. Dwa praduchowe naczynia to dwie w tym celu wybrane kobiety w prastworzeniu. Posiadając konkretne wysokie prowadzenie, mogły, będąc świadome swego celu, rozwijać się z praduchowego i pozostawać nieustannie wiernie ochraniając w Białym Zamku.

Duchowe naczynia lub otoczki są tymi ziemskimi kobietami, które mogły zostać wybrane i także przygotowane, by w celu najbardziej uświęconego spełnienia gorąco połączyły się z otoczkami czy też kobietami z prastworzenia.

Jest to dla was trudne, a więc chcę jeszcze raz w skrócie to podsumować, by stało się to dla was jasne:

W Białym Zamku szóstego stopnia praduchowości są dwie wybrane kobiety.

Kiedykolwiek ma się zrodzić ktoś ze Światła, by spełnić Bożą obietnicę i zstąpić w materię, one niosą go w dół, by połączyć się z ziemską kobietą. Owo przejście podczas ziemskiego wcielenia tych, którzy nadchodzą ze Światła, jest konieczne, albowiem w działaniu odwiecznych Bożych praw w stworzeniu nie może być luki.

Obie kobiety noszą tkwiące w prawie imiona: Maria współbrzmi w miłości, zaś Tereza współbrzmi w woli. W ten sposób została Maria zgodnie z prawem liczb wybrana w swym rodzaju dla Bożej Miłości, zaś Tereza dla Bożej Woli!

Na czas ziemskich narodzin były zawsze ściśle połączone z ziemską ludzką kobietą, z jej duchem.

Owa ziemską ludzką kobietą musiała naturalnie w podobny sposób współbrzmieć. Dla narodzin Miłości potrzebny był ziemski ludzki duch, który współbrzmiał w miłości, dla narodzin Woli ziemski ludzki duch współbrzmiały w woli.

Ziemskie kobiety, które miały za zadanie wprowadzić wysłańca Światła w gęstą materię, są włóknami połączone tylko z praduchowymi naczyniami, a nie z samymi wysłańcami Światła.

Na to musicie zwrócić uwagę, by odpowiednio zrozumieć cały proces! Duch ziemskich matek jest więc z wysłańcami Światła połączony tylko za pośrednictwem praduchowych naczyń, z którymi są ziemskie matki poprzez pieczołowicie utkane włókna przez jakiś czas bezpośrednio i mocno połączone. Praduchowe naczynia niosą wysłańców Światła na dół w pobliże ziemskich matek i łączą się z nimi dopiero podczas inkarnacji. Potem zostają połączone z nimi do czterdziestu dni po ziemskich narodzinach. Podczas tego okresu za pośrednictwem praduchowego naczynia jest połączony ze Światłem także duch ziemskich matek, potem jednak, gdy praduchowość odłączy się i odejdzie z powrotem, połączenie to zostaje znowu zerwane. Tym samym duch ziemskiej kobiety zostaje więc znowu pozostawiony sam sobie, albowiem bezpośrednie połączenie ze światłym sednem ich dziecka nie istnieje. Wszystko jest tak proste i naturalne, a jednak tak trudno zmieścić to w ludzkich słowach, by stało się zrozumiałym w materii gęstej. – Ostatni stopień prastworzenia, stopień siódmy, niesie wyspę wybrańców! O niej nie muszę w tym wykładzie wiele mówić. Wystarczy podać wam tylko imię: Patmos!

O owej wyspie obdarzonych łaską mówiono już bardzo często i jeszcze często mówić się będzie, ponieważ jest równocześnie wyspą obietnic, czyli górą uświęconych zwiastowań!

W taki sam sposób, w jaki zamek Graala w boskim wznosi się na jego zewnętrznej granicy, mając równocześnie swój obraz jako wierzchołek prastworzenia, tak samo jest także Patmos na końcowej granicy praduchowości i ma swój obraz na najwyższym wierzchołku duchowości, która do niej dołącza. Jak w zwierciadle można widzieć w duchowości to, co dzieje się na Patmos w praduchowości. Staje się to w obu królestwach, pomimo ich rozdzielienia, zawsze wspólnym przeżywaniem i łączy je.

I tak więc na Patmos, który jest wierzchołkiem ludzkiej duchowości, jest też jeden stworzony, który także niesie imię Is-ma-el i współbrzmi oraz działa w promieniach Is-ma-ela w praduchowości.

Możemy później do tego tematu jeszcze powrócić i omówić go bardziej szczegółowo, lecz dzisiaj wykroczyłoby to poza ramy wykładu. Dlatego chcę jeszcze tylko opisać, jak kończy się wielkie królestwo prastworzonych w kierunku zmierzającym prosto w dół.

Za ostatnim, siódmym stopniem prastworzenia znajduje się warstwa ochronna, która jest warstwą oddzielającą praduchowość od sąsiedniej duchowej części stworzenia. Ta jest dla myślenia ziemskiego człowieka swą rozległością nie mniej nieprzenikniona od praduchowości.

Także owa warstwa ochronna to samodzielny i bardzo rozległy poziom. Nie jest bynajmniej pusta, lecz ożywiają ją liczne istoty. Nie żyją w niej jednak na stałe świadome siebie duchy.

Jest niemożliwym do przekroczenia i pokonania ograniczeniem praduchowości, prastworzenia, a pomimo tego jest także przejściem.

By ją wszakże przekroczyć, potrzebna jest eskorta istot zamieszkujących ów poziom. Dla tego, kto tędy podąża, stanowią same ochronną otoczkę tak samo, jak ich poziom dla całego prastworzenia.

Taka eskorta poprzez ochronną warstwę może być przez owe istoty urzeczywistniona tylko w całkiem konkretnych warunkach, które z kolei niezłomnie tkwią w prawach stworzenia.

Poziom ochronny można więc pokonać tylko po spełnieniu ściśle określonych warunków. Jeżeli zostały one spełnione, a zawarte są częściowo w gatunku, a częściowo także w rodzaju owego gatunku, a więc w aktualnym stanie dojrzałości, to znowu oczywistym i nieuniknionym tego skutkiem jest przekroczenie poziomu. Spełnienie warunków doprowadzi do tego samoczynnie.

Tak więc wszędzie przebiega wzajemnie dokładnie dopełniający się ruch, jakby w jakimś niewiarygodnie delikatnie opracowanym i zręcznie skonstruowanym mechanizmie, który utrzymywany jest w ruchu przez żywo działające prawa.

Co we właściwy sposób trzyma się swej drogi, zostaje szlifowane i czyszczone, posuwane i unoszone wzwyż, lecz zawsze tylko do wysokości czystych możliwości. To jednak, co od właściwej drogi się odchyli i stanie lekkomyślnie lub wręcz bluźnierczo obok, będzie obijane i kaleczone, dopóki znowu nie wejdzie na właściwą drogę, by potem bez zbędnego tarcia współbrzmieć, albo zostanie zmiążdżone w nigdy niezatrzymujących się trybach. Dlatego, ludzie, dostosujcie się do niezłomnego mechanizmu, którym jest dla was niepojęcie wielkie mistrzowskie dzieło tego stworzenia. Jeżeli będziecie z nim współbrzmieć, będziecie szczęśliwi przez całą wieczność.

EPILOG

JAK SIĘ POWINNO PRZESŁANIE PRZYJMOWAĆ

Ziemiński człowiek poszukując duchowego poznania popełnia jeden wielki błąd: zamiast spokojnie posuwać się do przodu krok za krokiem, chce podążać naprzód skokami. Gdy tylko dotrze do niego jakikolwiek impuls, który chce pomóc mu w jego poszukiwaniach wartości duchowych, od razu człowiek pyta o sprawy najwyższe, które są daleko ponad zdolnością pojmowania ludzkiego ducha. Tak już z góry czyni sam siebie niezdolnym do przyjmowania czegokolwiek. Traci odwagę i pełen rozterki szybko przerywa poszukiwania. Nierzadko w jego duszy budzi się wręcz gniew, który powoduje, że taki człowiek urąga innym poszukującym, szkaluje ich i zachowuje się wobec nich wrogo. Owa wrogość ma jednak swe źródła w wyczuwaniu krępującego poznania, które mówi mu, że to on sam nie potrafił odnaleźć w sprawach duchowych żadnych wartości. Świadomość swej bezsilności czyni z niego wroga, a do tego zaś dołącza zawiść oraz gniew.

Kto z innych kpi, ten nie czyni tego w wyniku przewagi, lecz tylko z rozgoryczenia. W kpinach i szkalowaniu zawarte jest otwarte przyznanie się do własnych niedociągnięć, własnych słabych stron i własnej niezdolności do pojmowania czegoś, czego kpiący zrozumieć nie może. Zdarza się też, że przez takiego kogoś przemawia zawiść, że ktoś inny potrafi pojąć coś, czego on sam pojąć nie potrafi.

Specyficzną cechą ludzkiego ducha jest także to, że nie kpi i nie szkaluje wtedy, gdy mniema, że osiągnął poznanie. Jeżeli jest naprawdę przekonany o swym poznaniu, to brak mu jakiegokolwiek bodźca do nienawiści i wrogości. –

Wszakże i strach może być przyczyną tego, że ludzki duch jest pełen nienawiści. Strach przede wszystkim z tego, że w oczach społeczeństwa utraci poważanie, że wszyscy dowiedzą się, jak jego własnym, do tej pory tak dumnie manifestowanym poznaniem, wstrząsnęło coś, za czym on sam nie potrafi nadażyć lub też za czym nadażyć nie może bez nazwania swego dotychczasowego poznania niepełnym czy też wręcz niewłaściwym.

To jest jednak dla ludzkiego ducha najgorszym powodem do atakowania, kpin i najbardziej wrednych prześladowań. Nie wstydzi się nawet kłamać i obmawiać. A jeżeli nie można nic wskórać, to prześladowania wkroczą w fazę przemocy. To dzieje się tak na małą skalę, jak na skalę wielką. Obrona takiego człowieka przed nowym poznaniem, jeżeli nadchodzi ono od kogoś obcego, będzie tym bardziej energiczna, im bardziej ów człowiek swym domniemanym poznaniem wpływał na swych bliźnich i im bardziej sobie owi bliźni fakt istnienia domniemanego poznania uświadamiali. Kroki takiego człowieka podejmowane przeciwko poznaniu nowemu będą wręcz rozpaczliwe.

Tak wielu ziemskich ludzi z chęcią otwarłoby swe wnętrza przed nowym poznaniem, nawet jeżeli jest ono sprzeczne z ich dotychczasowym, domniemanym i udawanym poznaniem, dopóki ich starych poglądów nikt nie zna.

Jeżeli jednak o poglądach tych wiedzą inni ludzie, to próżność nie pozwoli na przystanie do nowego poznania, które zmienia poznanie własne. To przecież

udowadniałoby, że do tej pory szedł po drodze niewłaściwej. Odrzuca je więc często nawet wbrew swemu własnemu wewnętrznemu przekonaniu, które tym samym budzi w nim głębokie rozterki!

Potem tchórzliwie szuka pięknie brzmiących słówek, które mają ową próżność zakryć, a pyszałkowatość rozumu gorliwie mu w tym pomaga. To rozum doprowadza go do tego, by dostojnie ogłaszać, że czuje się odpowiedzialny za tych, którzy do tej pory podążali za nim po jego drodze. Z »miłości« do innych odrzuca nowe poznanie, by nie mącić spokoju, który znalazły dusze jego wierzących w dotychczasowym sposobie myślenia.

Ci, którzy tak argumentują, są godnymi pogardy obłudnikami, albowiem ich tak bardzo wychwalany spokój jest tylko snem. Ów sen utrzymuje ludzkiego ducha w okowach i uniemożliwia mu poruszanie się zgodnie z Bożym prawem ruchu, by duchnie mógł się rozwinąć. Przeszkadza we wzmacnianiu jego skrzydeł, by uniemożliwić mu wzlot ku światłym wyżynom, od których musi w czasie swego spokojnego snu zostać oddalony!

Lecz wielu ludzi za takimi, którzy szkodzą Bożym prawom, chętnie śpieszy, ponieważ wygodnictwo, na którym ich nauka się opiera, jest dla leniwych ludzkich duchów tak bardzo pojętne! To właśnie ta szeroka, wygodna droga ku zatraceniu, do strefy rozpadu. Nie bez przyczyny wskazywał tak często Jezus, Syn Boży, na twardą, kamienistą i wąską drogę ku wyżynom i ostrzegał przed drogą szeroką i wygodną! Wiedział zbyt dobrze o niebezpiecznym lenistwie duchów ludzkich oraz o wabieniu sług Lucyfera, którzy z tej ułomności korzystają!

Jeżeli człowiek chce dotrzeć do światłych wyżyn, to musi się sam o to zatroszczyć. Raj czeka na niego, lecz nie zstąpi do niego, jeżeli on sam w tym celu nie podejmuje żadnych wysiłków. A wysilać się nie oznacza tylko myśleć o tym, prosić i żebrać, jak czynicie to obecnie. Wysiłek oznacza czyn i ruch, które umożliwiają dojście tam!

Lecz ludzie tylko żebrzą i proszą myśląc, że zostaną wyniesieni w górę na tych rękach, które kiedyś w nienawiści przebili gwoździami! Jest i będzie wam wszystkim, leniwi ludzie, tylko wskazana droga, iść po niej musicie sami! Jakże często Chrystus o tym mówił, a wy pomimo to wierzycie, że grzechy mogą wam zostać odpuszczone bezpośrednio, bez potrzeby czegokolwiek innego, gdy tylko o to poprosicie. Żyjecie według swych życzeń i żądań, i jeszcze żebrzecie, by Bóg wam dopomógł. Pomoc ta oczywiście według was powinna nadejść znowu tylko w takiej formie, jaka wam odpowiada, a więc domagacie się nawet prawa stawiania warunków.

Lenistwo i pycha panoszą się, gdziekolwiek nie spojrzycie. Nic poza tym.

Lenistwem ducha jest i to, że już na samym początku budzenia się waszego ducha od razu pytacie o sprawy najwyższe. Chcecie w tym wypadku tylko zobaczyć czy opłaca się iść po drodze dla was uciążliwej. Nie wiecie, jak śmiesznym jest człowiek stawiający takie pytania temu, który może na nie odpowiedzieć. Albowiem odpowiedzieć na takie pytania może tylko ten, kto świadomie przychodzi z góry, kto sam był na najwyższych poziomach.

A kto przychodzi z góry, wie, że ani jeden ludzki duch nie może mieć o tym najmniejszego pojęcia, nie mówiąc już o jakimkolwiek świadomym tego pojmowaniu. Przyniosłem wam to Przesłanie, którego ziemscy ludzie potrzebują, jeżeli chcą duchowo unosić się wzwyż! Wy tylko odpowiednio się w nie zanurzcicie! Lecz wy w najlepszym wypadku stwierdzacie, że Przesłanie jest czymś pięknym... i od razu pytacie o to, czego przecież nigdy nie będziecie mogli pojąć. Dlatego też wam to nie pomoże.

Jeżeli jednak Przesłanie wchłonęliście w siebie w całości we właściwy sposób, każde jego słowo w sobie przeżywając i jeżeli potem wszystko przemieniliście w czyny jako oczywistość wynikającą z waszego bytu na ziemi, to Przesłanie stanie się waszą własnością, tak samo jak wasze ciało i wasza krew, których potrzebujecie by spełniać obowiązki wynikające z waszej ziemskiej wędrówki. Jeżeli tak postępujecie, to skutkiem tego jest to, że nie zadajecie takich pytań, ponieważ staliście się ludźmi mającymi poznanie, tak wielkie poznanie,

jakie ludzki duch może tylko mieć. Równocześnie z tym przestają się także pojawiać niepoważne życzenia, albowiem poprzez poznanie staliście się naprawdę pokornymi i odłożyliście na bok swoje złe cechy, takie jak wasza ludzka próżność, pycha, zarozumialstwo wynikające z tego, co nazywacie swym własnym »poznaniem«, oraz jeszcze wiele innych wad, które ludzki duch sobie przywłaszczył.

Kto więc zadaje takie pytania, ten jeszcze śpi w lenistwie swego ducha i tylko sobie myśli, że pytaniami podkreśla swą duchową ruchliwość oraz swe mocne pragnienie poszukiwania. Taki człowiek nie różni się od dziecka, które chciałoby współzawodniczyć w biegach, nie umiejąc jeszcze nawet chodzić!

Nie możecie także z Przesłania wybierać sobie poszczególnych tematów, które akurat wam odpowiadają lub które was ciekawia, albowiem ciekawość nie wystarcza, by duch czegokolwiek się nauczył. Ciekawość wystarcza rozumowi, duch żąda jednak czegoś więcej.

Musicie przyjąć wszystko albo nie przyjmować niczego.

Prawdziwe poszukiwania mogą oczywiście także zrodzić się z ciekawości, lecz to nie dzieje się zbyt łatwo i zdarza się tylko w bardzo rzadkich wypadkach.

Również zbyt gwałtowność jest szkodliwa, ponieważ prowokuje do skoków, które wyczerpują siły. Trzeba spokojnie podążać naprzód, słowo za słowem, zdanie za zdaniem, nie czytać lub się uczyć, lecz starać się przyjmować w obrazach, czyli tak, jak w życiu, wszystko to, co w Przesłaniu wam dałem. Wgłębcie się w me słowa. A potem, tak, tylko i wyłącznie potem, będziecie mogli wyczuć, że trzymacie w rękach Słowo życia, żywe Słowo, którego nie zestawiono z tego, co wymyślone lub wyuczone.

Tylko wtedy, jeżeli sami siebie zmusicie w ten sposób do życia według Bożego prawa harmonijnego ruchu, Słowo może w was ożyć i pozwoli wam wznieść się wysoko na światłe wyżyny, które są waszym rzeczywistym domem. Najpierw zburzcie jednak wszystkie mury, które wokół was w ciągu całych tysiącleci budowało lenistwo waszego ducha, aż stwardniały i stały się bardzo mocne. Mury te powodują, że skrzydła waszego ducha spętane zwisają, zaś martwy dogmat we wszystkim wam wystarcza lub wręcz wydaje się być czymś wielkim. Tak więc staracie się dzisiaj tylko pustą formą służyć temu Bogu, który sam jest Życiem! –

Pomimo to na samym końcu opisałem oraz wytłumaczyłem wam jeszcze to, co nazywacie sprawami ostatecznymi, a które w rzeczywistości są pierwszymi, tak więc nie ma w całym jestestwie pytań, na które nie byłoby odpowiedzi. Dałem wam to w nagrodę, albowiem by w ogóle móc to pojąć, musieliście przedtem wysilać się, przyjmując żywo w swe wnętrza słowo za słowem całe Przesłanie! Kto ominie ten wysiłek, ten nigdy mnie nie zrozumie, nawet gdyby myślał, że już wie. Dlatego wystrzegajcie się jakiegokolwiek przeskakiwania i od samego początku wgłębiajcie się, zdanie po zdaniu, w każde z mych słów. Ani jeden człowiek nie może na ziemi skorzystać całkowicie z wartości Przesłania, albowiem ono jest dla wszystkich światów. Nie wybierajcie bez zastanowienia z poszczególnych części Przesłania. Ono jest niepodzielną całością tak samo, jak Boże prawa w stworzeniu. Ludzki duch Przesłania nie może zmienić, nie może w nim niczego zdefiniować nie ponosząc przy tym żadnej szkody. Tak samo nie może wkładać w nie niczego z zewnątrz, nie może na poszczególne miejsca wkładać czegoś obcego, czegoś, co jest dla was bardziej wygodne, i to bez względu na to, czy pochodzi to z jakiejś znanej wam nauki, czy też od was samych.

Jeżeli Przesłanie ma wam przynieść pożytek, to musicie pozostawić je niezmiennym od pierwszego do ostatniego słowa. Najpierw musicie je w sobie przeżyć, a dopiero potem pozwolić, by przejawiało się na zewnątrz, by Przesłanie stało się waszym życiem!

Jeżeli będziecie tak postępować, to przez życie pójdziecie dobrze i przed waszym duchem otworzą się światłe wyżyny. To otworzy wam drogę ku najwyższemu królestwu radosnego tworzenia błogosławionych ludzkich duchów, które nazywacie rajem. Tam potem wyczujecie praduchowość i poczujecie siłę boskiego tak, jak wam to opisywałem. Potem już jednak nie będziecie chcieli o nic pytać, ponieważ w swym

szczęściu nie będziecie mieli żadnych życzeń! Potem nie będzie was już dręczył rozum, albowiem wszystko będziecie przeżywali.

Abd-ru-shin
Imanuell

SPIS TREŚCI cz.1

SŁOWO NA DROGĘ!

- . CZEGO SZUKACIE?
- . DOWOŁYWANIE SIĘ POMOCNIKA
- . ANTYCHRYST
- . MORALNOŚĆ
- . OBUDŹCIE SIĘ!
- . MILCZENIE
- . WZŁOT
- . KULT
- . ODRĘTWIENIE
- . DZIECIĘCOŚĆ
- . CNOTLIWOŚĆ
- . PIERWSZY KROK
- . ŚWIAT
- . GWIAZDA BETLEJEMSKA
- . WALKA
- . WSPÓŁCZESNE DUCHOZNAWSTWO
- . FAŁSZYWE DROGI
- . CO TAK WIELU LUDZI ODDZIELA DZIŚ OD ŚWIATŁA?
- . DAWNO TEMU...!
- . BŁĄDZENIE
- . LUDZKIE SŁOWO
- . KOBIETA PÓŹNIEJSZEGO STWORZENIA
- . ODDANIE
- . GNUŚNOŚĆ DUCHA
- . ZIEMSKI CZŁOWIEK PRZED SWYM BOGIEM
- . WSZYSTKO, CO MARTWE W STWORZENIU, MA ZOSTAĆ WSKRZESZONE, BY SĄDZIĆ SAMO SIEBIE!
- . KSIĘGA ŻYCIA
- . KRÓLESTWO TYSIĄCA LAT
- . KONIECZNE SŁOWO
- . WIELKA KOMETA
- . NAUCZYCIEL ŚWIATA
- . OBCY
- . RATUNEK! ZBAWIENIE!
- . MOWA PANA
- . ODPOWIEDZIALNOŚĆ
- . LOS
- . STWORZENIE CZŁOWIEKA
- . CZŁOWIEK W STWORZENIU
- . GRZECH DZIEDZICZNY
- . BÓG
- . GŁOS WEWNĘTRZNY
- . RELIGIA MIŁOŚCI
- . ZBAWICIEL

. TAJEMNICA NARODZIN
 . CZY MOŻNA POLECAĆ PRAKTYKI OKULTYSTYCZNE?
 . SPIRYTYZM
 . ZWIĄZANY Z ZIEMIĄ
 . CZY WSTRZEMIĘZLIWOŚĆ SEKSUALNA SPRZYJA SPRAWOM DUCHA?
 . FORMY MYŚLI
 . CZUWAJ I MÓDL SIĘ!
 . MAŁŻEŃSTWO
 . PRAWO DZIECKA WZGLĘDEM RODZICÓW
 . MODLITWA
 . OJCZE NASZ
 . CZCZENIE BOGA
 . CZŁOWIEK I JEGO WOLNA WOLA
 . IDEALNI LUDZIE
 . CAŁA WINA NIECH NA NIM SPOCZNIE
 . ZBRODNIA HIPNOZY
 . ASTROLOGIA
 . ROLA SYMBOLIKI W LUDZKIM LOSIE
 . WIARA
 . ZIEMSKI MAJĄTEK
 . ŚMIERĆ
 . UMARŁY
 . CUD
 . CHRZEST
 . ŚWIĘTY GRAAL
 . TAJEMNICA LUCYFERA
 . SFERY CIEMNOŚCI I ZATRACENIE
 . SFERY ŚWIATŁA I RAJ
 . PORZĄDEK ŚWIATA
 . RÓŻNICA W POCHODZENIU CZŁOWIEKA I ZWIERZĘCIA
 . ODERWANIE LUDZKOŚCI OD NAUKI
 . DUCH
 . ROZWÓJ STWORZENIA
 . JA JESTEM PANEM, BOGIEM TWOIM!
 . NIEPOKALANE POCZĘCIE I NARODZENIE SYNA BOŻEGO
 . ŚMIERĆ SYNA BOŻEGO NA KRZYŻU I OSTATNIA WIECZERZA
 . ZEJDŹ Z KRZYŻA!
 81. . OTO ME CIAŁO! OTO MOJA KREW!
 . WSKRZESZENIE ZIEMSKIEGO CIAŁA CHRYSYUSA
 . LUDZKI SPOSÓB MYŚLENIA A BOŻA WOLA W PRAWIE DZIAŁANIA ZWROTNEGO
 . SYN CZŁOWIECZY
 . SIŁA PŁCI I JEJ ZNACZENIE DLA WZLOTU DUCHA
 . JA JESTEM WSKRZESZENIEM I ŻYCIEM. NIKT NIE PRZYCHODZI DO OJCA, TYLKO
 PRZEZE MNIE!
 . GĘSTOMATERIALNOŚĆ, SUBTELNOMATERIALNOŚĆ, PROMIENIOWANIE, PRZESTRZEŃ I CZAS
 . BŁĄD JASNOWIDZENIA
 . GATUNKI JASNOWIDZENIA
 . W KRÓLESTWIE DEMONÓW I FANTOMÓW
 . NAUKI OKULTYSTYCZNE, POTRAWY MIĘSNE CZY WEGETARIANIZM
 . MAGNETOTERAPIA
 . ŻYJCIE TERAŹNIEJSZOŚCIĄ!
 . CO CZŁOWIEK POWINIEN CZYNIĆ, BY MÓGŁ WEJŚĆ DO KRÓLESTWA BOŻEGO
 . WIDZISZ DRZĄGĘ W OKU BLIŻNIEGO TWEGO, A NIE WIDZISZ KŁODY W OKU SWOIM
 . WALKA W NATURZE
 . WYŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO
 . PŁEĆ
 . CZY STAROŚĆ MOŻE BYĆ PRZESZKODĄ NA DRODZE DO WZLOTU DUCHA?

. OJCZE WYBACZ IM, BO NIE WIEDZĄ, CO CZYNIĄ!
. BOGOWIE –OLIMP –WALHALLA
. LUDZKI TWÓR
. A TYSIĄC LAT JEST JAK JEDEN DZIEŃ
. UCZUCIE
. ŻYCIE
. W ZIEMI ZMIERZCHU
. ZAGRZEBANY W ROZMYŚLANIACH
. DOBROWOLNI MĘCZENNICZY, RELIGIJNI FANATYCY
. SŁUŻEBNICY BOŻY
. INSTYNYKT ZWIERZĄT
. PRZYJACIELSKI POCAŁUNEK

SPIS TREŚCI cz.2

. ZDEFORMOWANE NARZĘDZIE
. DZIECKO
. ROLA LUDZKIEJ ŻEŃSKOŚCI
. WSZECHOBECNOŚĆ
. CHRYSZTUS POWIEDZIAŁ...!
. »RUCH« PRAWEM STWORZENIA
. CIAŁO ZIEMSKIE
. TAJEMNICA KRWI
. TEMPERAMENT
. SPÓJRZ, CZŁOWIEKU, JAK POWINIENIEŚ WĘDROWAĆ PRZEZ STWORZENIE, BY
WŁÓKNA LOSU NIE PRZESZKADZAŁY TWOJEMU WZLOTOWI, LECZ BY GO WSPOMAGAŁY!
. NOWE PRAWO
. OBOWIĄZEK A WIERNOŚĆ
. PIĘKNO NARODÓW
. WYKONAŁO SIĘ!
. NA GĘSTOMATERIALNEJ GRANICY
. POZNAWANIE BOGA
. NAZWISKO I IMIĘ
. ISTOTNE
. MALI ISTOTNI
. W GĘSTOMATERIALNYM WARSZTACIE ISTOTNYCH
. DUSZA WĘDRUJE...
. KOBIETA I MĘŻCZYZNA
. ZDEFORMOWANE DUSZE
. DUCHOWY PRZEWODNIK CZŁOWIEKA
. JASNE WŁÓKNA NAD WAMI!
. PRAKRÓLOWA
. KOŁOBIEG PROMIENIOWANIA
. UNIKAJCIE FARYZEUSZY!
. OPĘTANY
. PROŚCIE, A BĘDZIE WAM DANE!
. PODZIĘKA
. NIECHAJ STANIE SIĘ ŚWIATŁOŚĆ!
. BEZISTOTNE
. ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA
. NIE POPADNIJCIE W POKUSZENIE!
. WIĘZI RODZINNE
. PRZYTULNY DOM
. WIERZĄCY Z PRYZYWYCZAJENIA

. SPÓJRZ, CO DLA CIEBIE KORZYSTNE!
. WSZECHMĄDROŚĆ
. SŁABA PŁEĆ
. ZBURZONY MOST
. STRAŻNICZKA PŁOMIENIA
. PRZEGLĄD STWORZENIA
. DUSZA
. NATURA
. ZARODKI DUCHOWE
. ZARODKI ISTOTNE
. KRĄG ISTOTNEGO
. POZIOMY PRADUCHOWE I
. POZIOMY PRADUCHOWE II
. POZIOMY PRADUCHOWE III
. POZIOMY PRADUCHOWE IV
. POZIOMY PRADUCHOWE V
. POZIOMY PRADUCHOWE VI
. POZIOMY PRADUCHOWE VII
. EPILOG: JAK SIĘ POWINNO PRZESŁANIE PRZYJMOWAĆ
.